This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

Harvard College Library

FROM THE BEQUEST OF

GEORGE FRANCIS PARKMAN

(Class of 1844)

OF BOSTON

A fund of $25,000, established in 1909, the income of which is used

"For the purchase of books for the Library"

ROZPRAWY

i

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ

WYDZIAŁU

HISTORYCZNO-FILOZOFICZNEGO

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

ROZPRAWY

i

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ

WYDZIAŁU

HISTORYCZNO-FILOZOFICZNEGO

Akademii Umiejętności.

Tom XIV.

(Z trzema tablicami).

W KRAKOWIE.

NAKŁADEM AKADEMII.

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

pod zarządem Ign. Stelcla.

1881.

~~L Soc 3751.7.19~~
L Soc 3751.80.30

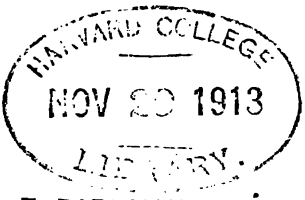

G. F. PARKMAN FUND

JÓZEFOWI MAJEROWI

Prezesowi Akademii Umiejętności w Krakowie

w pięćdziesiątą rocznicę

JEGO JUBILEUSZU DOKTORSKIEGO

Wydział historyczno-filozoficzny Akademii

poświęca.

TREŚĆ.

I. Rozprawy.

Str.

Dr. Michał Bobrzyński: Geneza społeczeństwa polskiego na podstawie kroniki Galla i dyplomatów XIIgo wieku . . . . . 1—84

Dr. Franciszek Piekosiński: O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego piérwotnym ustroju . . . . . 85—292

Dr. Stanisław Smolka: Uwagi o piérwotnym ustroju społecznym Polski Piastowskiéj z powodu rozpraw pp. Bobrzyńskiego i Piekosińskiego . . 293—398

Dr. Michał Bobrzyński: Oświadczenie tymczasowe . 399—400

Dr. Franciszek Piekosiński: Jeszcze jedno oświadczenie 401—403

II. Sprawozdania.

Posiedzenia Wydziałowe . . . . . III—IV, V—VI, VIII—X.

Posiedzenia Komisyi archeologicznéj . . . . . IV—V, VII—VIII.

I.

ROZPRAWY.

GENEZA

społeczeństwa polskiego

na podstawie

kroniki Galla i dyplomatów XIIgo wieku

przez

Michała Bobrzyńskiego.

Ciekawą niewątpliwie jest rzeczą dowiedzieć się o tych panujących, którzy państwo i naród polski zbudowali, kto oni byli, według jakiego działali planu, jakich chwytali się sposobów i środków i do jakich doprowadzili wyników. Trudno jednak odpowiedzieć na te wszystkie pytania, jeźli się nie wie, z jakim materyjałem mieli do czynienia ci pierwsi budowniczowie, jaką była ludność, którą do złożenia państwa i narodu użyli, jakie były téj ludności społeczne stosunki w ostatnich chwilach przed i w pierwszych chwilach po powstaniu naszego państwa.

Pomyślmy sobie społeczeństwo nasze pierwotne silném i rozwiniętem, to od historyi jego dalszéj żądać będziemy wielkich czynów i szybkiego postępu, a nieznajdując ich, musimy historyją tę kreślić w świetle zastoju i upadku. Pomyślmy zaś sobie społeczeństwo to słabem i nierozwiniętem, to w dalszéj jego historyi zadowolnimy się każdym dodatnim faktem; na powolniéjszy rozwój przygotowani, znajdziemy go łatwiéj

i w jego świetle ocenimy wypadki. Słusznie więc geneza społeczeństwa polskiego stanowi oddawna przedmiot szczegółowych i usilnych badań, jeżeli od jéj wyjaśnienia zależy ocenienie i przedstawienie całego naszego historycznego rozwoju.

A jednak badania te niedoprowadziły dotychczas do jasnych i powszechnie uznanych wyników. Wielka rozmaitość metody, wielka niedostateczność źródeł a nareszcie odmienna nieraz tendencyja, wszystko to razem wzięte wywołało cały szereg sprzecznych ze sobą hipotez.

Chcąc je wyliczyć, stosunek ich wzajemny ocenić i myśli ich zasadnicze przedstawić, potrzeba by osobne napisać dzieło. Byłoby to nader ciekawe studyjum literackie, ale jaki z niego dla zbadania samejże kwestyi t. j. genezy społeczeństwa polskiego pożytek?

Czy poznawszy wszystkie hipotezy, moglibyśmy za jedną z nich się oświadczyć? Bynajmniéj. Przyczynę łatwo odgadnąć. Przeważna część hipotez, przedstawia nam się w licznych rozprawach i dziełach tylko w postaci surowych pomysłów rzuconych na papier bez żadnego źródłowego uzasadnienia. Te usuwają się z pod krytyki najzupełniéj. Można w jedną z nich wierzyć, przysięgając „in verba magistri“, ale nie można twierdzić o niéj, że jest udowodnioną.

Druga, wielka grupa hipotez podaje nam źródłowe dowody, ale tylko sposobem przykładu. Wygląda to bardzo pokaźnie, przytoczone ustępy źródeł zdają się twierdzenia autora niezbicie popierać, ale dla człowieka, który rzeczy bierze ściśléj, tego rodzaju dowody są tylko wskazówką, w jaki sposób autor doszedł do swéj hipotezy, nie zaś źródłowém téj hipotezy udowodnieniem.

Posiadamy wreszcie dwie hipotezy, Roepella [1]) i Smolki [2]), które od wszystkich innych wyróżniają się usiłowaniem

---

[1]) Geschichte Polens. Gotha 1840.

[2]) Mieszko Stary i jego wiek. Kraków 1880.

wyczerpnięcia całego materyjału źródłowego i źródłowém każdego szczegółu poparciem. O pierwszéj jednak zauważyć tu trzeba, że postawiona przed czterdziestu laty niemogła uwzględnić wielkiéj liczby źródeł ogłoszonych ostatniémi czasy, o obu zaś powiedzieć muszę, że niewystarczają. Tak Roepell jak Smolka pisali o społeczeństwie polskiém tylko w ogólnéj historyi narodu, niezwracając więc na kwestyją tę wyłącznéj uwagi, pominęli wiele wzmianek źródłowych, niezastosowali wszystkich sposobów badania i temsamém głównych jeszcze nierozwiązali trudności.

Z prac poprzedników możemy téż korzystać tylko w podwójnym kierunku.

Znajdujemy w nich najpierw poruszony cały szereg pytań, które czekają odpowiedzi. Wyliczymy tu najgłówniéjsze:

1) Czy społeczeństwo polskie z jednolitego czy téż z różnorodnych złożyło się żywiołów?

Jedna i to nader rozpowszechniona hipoteza opiera się na przypuszczeniu, że społeczeństwo polskie składa się z ludności najezdniczéj i z ludności podbitéj: pierwsza dała początek szlachcie, druga ludowi wiejskiemu. Inna hipoteza twierdzi, że społeczeństwo polskie jest pod względem plemiennym całkiem jednolitém a różnice stanów są skutkiem historycznego rozwoju. W każdym razie uwzględnić tu należy jeńców wojennych i luźnych przybyszów i zbadać jaką odegrali rolę.

2) Czy podział na stany istnieje już przed powstaniem monarchii polskiéj, czy téż dopiero w skutek téj monarchii powoli się wytwarza?

3) Czy podział na stany opiera się na prawach i obowiązkach osobistych ludności, czy téż na prawach jéj i obowiązkach rzeczowych, czy na jednych i drugich?

Jedna, nader rozpowszechniona hipoteza za podstawę różnicy stanów podaje rozmaity stosunek ludności do ziemi, odmienne stanowisko: wielkich właścicieli ziemskich, drobnych właścicieli gruntowych, wieczystych dzierżawców, najemników i sług osobistych. Inna hipoteza za podstawę różnicy stanów przyjmuje odmienność zatrudnienia: służbę wojskową i państwową, pracę rolną i pracę przemysłową. Wiele wreszcie hipotez twierdzi, że dopiero odmienność posiadania i odmienność zatrudnienia razem wzięte złożyły się na różnice stanów.

4) Czy własność ziemska indywidualna istnieje już przed powstaniem monarchii polskiéj, czy téż monarchija ta opiera się na wspólnéj własności ziemskiéj skupionéj w ręku panującego, a wszelka własność indywidualna tylko w nadaniach monarszych ma swoje źródło.

5) Czy wszystkie warstwy społeczne stoją w bezpośrednim stosunku do monarchy, czy téż pewne warstwy podlegają drugim w stosunku mniéj lub więcéj rozwiniętego poddaństwa?

Mając przez poprzedników zwróconą uwagę na te zasadnicze pytania, mając na każde pytanie gotowych po kilka sprzecznych odpowiedzi, znajdujemy nadto w pracach ich (mianowicie ROEPELLA, SMOLKI i WOJCIECHOWSKIEGO) cały szereg ustępów źródłowych, wraz z sposobem ich tłomaczenia, oraz cały szereg argumentów loicznych, które za różnemi przemawiają hipotezami, chociaż żadnéj z nich — w mojém przynajmniéj przekonaniu — stanowczo nie zdołają dowieść i uzasadnić.

Jeżeli téż praca nasza nad genezą społeczeństwa polskiego do pewniejszych ma doprowadzić wyników, to korzystając z danych wskazówek, niespuszczając z oka postawionych już pytań, musi się ona zwrócić samoistnie do źródeł i:

a) wyczerpnąć je w większym niż się to działo dotychczas stopniu,

b) obmyśleć sobie lepszą metodę badania, z natury źródeł tych wynikającą.

Nie w przykładach branych dowolnie ze źródeł i nie w argumentach loicznych, ale w zestawieniu i wyjaśnieniu wszystkich źródeł leży niewątpliwie rostrzygnięcie kwestyi.

Źródła to powszechnie znane:

1) Źródła historyczne sąsiednich pokrewnych nam ludów lechickich, dawniejsze od naszych, dozwalające drogą analogii wyjaśniać stosunki polskie pierwotne.

2) Kronika Galla z początka XIIgo wieku i najbliższe jéj zapiski przechowane w dyplomatach naszych z XIIgo wieku.

3) Liczne dyplomata oraz inne źródła XIIIgo wieku, między niémi Liber claustri de Heinrichow.

4) Statuty Kazimierza Wielkiego oraz inne źródła XIVgo i XVgo stulecia.

Ze wszystkich tych źródeł korzystano dotychczas i łącząc je razem, szukano w nich odpowiedzi na każdą pojedynczą kwestyją. Metoda ta byłaby jednak dobrą, gdyby te wszystkie źródła dla kwestyi obracającéj się w Xtym i XItym wieku równą posiadały wagę, gdyby o społeczeństwie polskiém już Xtym wieku rozpoczynały się wiadomości obfite, nieprzerwane i pewne. Tak atoli bynajmniéj nie jest. Źródła owe przedzielone są od siebie i znacznémi odstępami czasu, odmienną tylko drogą dają się dla kwestyi naszéj zużytkować i różną dla niéj posiadają wagę. Łączenie ich i stawianie na jednym poziomie było téż główną przyczyną błędnych mniemań i wniosków.

O czém n. p. całkiem wyraźnie nie rozpisał się Gallus, to brano śmiało z Liber de Heinrichow lub nawet ze statutów Kazimierzowskich, a jednak dokładniejsze zbadanie Galla byłoby wykazało, że jest tam i o danym stosunku mowa, mniéj wyraźnie może, ale w każdym razie w sposób wyklu-

czający Liber i Statuty, bo żaden stosunek w ciągu wieków nie pozostał bez zmiany. W ten sposób źródła spółczesne, skąpe ale pierwszorzędnéj wagi, poświęcano dla źródeł drugorzędnych, ale o wiele mowniejszych.

Korzystano do obrazu stosunków naszych pierwotnych wiele i z predylekcyją ze źródeł ludów pokrewnych lechickich, mianowicie czeskich, nim jeszcze własne zbadano; metoda niedająca się niczém usprawiedliwić, bo analogija częstokroć jest złudną a największe prawdopodobieństwo, wyprowadzone drogą analogii, w obec najskąpszéj ale bezpośredniéj wzmianki źródłowéj żadnego nie posiada znaczenia.

Korzystano z rozkoszą ze statutów Kazimierzowskich, czy słusznie? Może w nich znajdą się szczegóły datujące jeszcze z XIgo wieku, ale czy jest najmniejsza podstawa, jak je z pośród innych późniejszych odnaleźć? Wszak czasy Kazimierza przedzielone są od stosunków naszych pierwotnych olbrzymim przewrotem społecznym z XIIIgo wieku, kolonizacyją niemiecką i uprzywilejowaniem stanów. Ostrożny badacz najlepiéj téż zrobi, jeźli statuty Kazimierzowskie i źródła XIVgo wieku przy rozbiorze stosunków pierwotnych zupełnie pominie. Wszak w tych źródłach niéma niemal nic takiego, o czem by się już z obfitych źródeł XIIIgo wieku nie można dowiedzieć.

Korzystano i ze źródeł XIIIgo wieku i tym razem słusznie, bo organizacyja nasza społeczna pierwotna zmieniła się stanowczo dopiero w ciągu XIIIgo wieku i w chwili przełomu wyraźnie się jeszcze nieraz uwydatniła. Można więc z pewną ostrożnością ze stosunków XIIIgo wieku na stosunki wcześniejsze wstecznie wnioskować. Przeceniano jednak u nas wartość tego wnioskowania, zapominano, że znaczenie jego może być tylko pomocnicze, posiłkujące, że wszelkie wsteczne wnioski przed wiadomościami źródeł XIgo i XIIgo wieku muszą bezwarunkowo ustąpić, i na te ostatnie źródła niezwrócono należytéj uwagi.

Wykazując w ten sposób usterki poprzedników, znajdujemy właściwą drogę, która nas ma doprowadzić do celu. Pomijając na razie i źródła obce i źródła późniejsze, ograniczam się do jednéj tylko, najważniejszéj grupy materyjału źródłowego t. j. do kroniki Galla i dyplomatów XIIgo wieku.

Że ten materyjał, że nawet sama kronika Galla do skreślenia zupełnego obrazu pierwotnego naszego społeczeństwa wystarcza, tego dowodem będzie niniejsza praca. Może się ona komu wyda zbyt subtelną, zbyt drobiazgową. Nieprzeczę téż, że wolałbym i ja znaleźć w Gallu wiele rzeczy dokładniéj wyświeconych i wprost określonych, ale na to zgodzić się powinien każdy, że więcéj ma wagi szczegół wyprowadzony z téj kroniki nawet drogą mozolnéj interpretacyi, niż wszystkie wnioski i domysły na późniejszych lub na obcych oparte stosunkach.

Jeżeli zaś Niemcy w rozbiorze Germanii Tacyta nad każdem jéj słowem napisali tomy, to słuszna rzecz, aby nasza Polonia przez polskiego napisana Tacyta t. j. kronika Galla doczekała się choć jednéj osobnéj rozprawy.

Zanim atoli przystąpię do rzeczy, muszę jeszcze wspomnieć słów kilka o naturze téj kroniki i dyplomatów XIIgo wieku i o ich wzajemnym do siebie stosunku.

Opowiadanie Galla obejmuje wypadki od Piasta aż do połowy panowania Bolesława Krzywoustego, a jednak wszystkie wzmianki o ustroju społecznym, które w niém znajdziemy, odniesiemy do końca XIgo i początków XIIgo wieku, rzecz bowiem jasna, że Gallus jak wszyscy kronikarze średniowieczni z powolnych przeobrażeń społeczeństwa niezdawał sobie zupełnie sprawy i wypadki dawniejsze w świetle znanych sobie urządzeń społczesnych opowiadał i kréślił. Znajdziemy w nim obszerny opis rządów Bolesława Chrobrego, a jednak z całą ścisłością możemy twierdzić, że wszystkie jego szczegóły zapożyczone są z czasów Krzywoustego, tylko podniesione do wyższego tonu. Mogło bowiem do czasów

Galla dojść wspomnienie i zapiski znakomitych czynów Bolesława Chrobrego, mogła się dochować pamięć jego świetnych i sprawiedliwych rządów, ale zatarła się pamięć powolnych a ważnych zmian w organizacyi społecznéj. Chciał też Gallus przedstawić rządy Chrobrego nie dla tego, że o nich pewnych szczegółów się dowiedział, tylko dla tego, ażeby tradycyją o wielkości i sprawiedliwości tego monarchy czemś uzasadnić, ażeby uczynić zadość legendzie o złotym wieku, ażeby Krzywoustemu i jego następcom stawić przed oczy, jak rządzić powinni. Brał więc urządzenia spółczesne, t. j. z czasów Krzywoustego, i przedstawiał, co na ich podstawie zbudować może wielki panujący. Wszystko więc, co Gallus mówi o urządzeniach społecznych z czasów Chrobrego, możemy śmiało odnieść do czasów Krzywoustego, z tą tylko różnicą, że pewne amplifikacyje n. p. przesadne pochwały bogactw, liczby rycerstwa, zatrudnienia kraju położymy na karb legendy o złotym wieku.

Co się tyczy kilkudziesiątek dyplomatów, które obok kroniki Galla uwzględniamy, to formą swoją pochodzą one z XIIgo stulecia, oparte są jednak na dawniejszych zapiskach i dlatego śmiało obok niéj postawione być mogą, czego już o dyplomatach późniejszych niepodobna twierdzić. Stawiając jednak najstarsze dyplomata n. p. gnieźnieński i tyniecki obok kroniki Galla, musimy na to być przygotowani, że nieznajdziemy w nich wzmianek o każdym szczególe wspomnianym przez Galla, dyplomata bowiem wydawano podówczas na stwierdzenie tylko niektórych, kościelnych stosunków, i to właśnie stosunków takich, które ulegały przeobrażeniu.

Postawmy wreszcie pytanie to ostatnie w obec samejże kroniki Galla. Wielu historyków rozwiązywało je dotychczas przecząco, przypuszczało, że Gallus mógł nawet najważniejsze urządzenia społeczne zupełnie przemilczeć i że z późniejszych źródeł uzupełnić je można i należy. Błędne to jednak przypuszczenie. Że Gallus wiele szczegółów zupełnie pominął, że o in-

nych tylko lakoniczną uczynił wzmiankę, to rzecz oczywista. Żeby jednak o ważnym jakim stosunku społecznym ani jednem słowem nie wspomniał, żeby n. p. istnienie pewnego stanu lub warstwy społecznéj zupełnie przemilczał, to już wręcz niepodobna. Każde istotnie ważne urządzenie społeczne musiało się objawić w jakimś historycznym wypadku choćby raz jeden a temsamem wzmiankę w kronice wywołać. A nadto jeżli Gallus mógł przy opisie wypadków pominąć jakieś urządzenie społeczne, to nie mógł tego uczynić tam, gdzie przy Bolesławie Chrobrym daje nam zupełny sam przez się obraz państwa i społeczeństwa. Tam n. p. mówiąc o różnych warstwach społecznych, nie mógł pominąć jednéj i to najważniejszéj. Jeżeli zatem o jakiémś ważném urządzeniu społeczném nieznajdujemy w kronice Galla żadnéj wzmianki, to musimy przypuszczać na pewno, że go podówczas nie było, i niewolno nam ani z fantazyi urządzenia takiego dorabiać, ani z późniejszych źródeł w czasy Galla go przenosić. Co z ważnych urządzeń znajdzie się w późniejszych źródłach a w Gallu go nie ma, to dopiero w czasach po Gallu wzięło swój początek. Jeden jeszcze dowód tego twierdzenia: oto w dyplomatach najdawniejszych z XIIgo wieku znajdujemy wiele wyjaśnień Galla, ale nieznajdujemy żadnéj ważniejszéj rzeczy, o któréjby Gallus zupełnie przemilczał.

§. 1. Niewolnicy.

Zanim powiemy o ludziach wolnych, zapytajmy przedewszystkiem, czy w Polsce pierwotnéj istniała niewola w ścisłem tego słowa znaczeniu, czy istniał stan, w którym człowiek nie miał żadnego stanowiska w obliczu prawa, niedoznawał żadnéj jego jako człowiek opieki, lecz stał na równi z rzeczą, był stosunków prawnych jedynie przedmiotem?

W kronice Galla, spotykamy niejednokrotnie wyrazy „servus“, „servi“, „servitium“, nie zawsze jednak w temsamém znaczeniu.

Jeżeli mowa jest o Zbigniewie, bracie Krzywoustego:

„Non serviturum sed regnaturum designabat“ (Mon. pol. I. 479, 6),

lub o księciu pomorskim:

„se servitio et militiae deputavit“ (454, 3), to myśleć tu musimy o stosunku zależności natury prawno-publicznéj.

Jeżeli mowa jest o Masławie:

„Kazimirus indignans (Meczslaum, pincernam patris sui et ministrum), servum patris sui ac suum Mazoviam violenter obtinere“ (417, 13),

to choćbyśmy z wieloma historykami tłómaczącymi ten ustęp stanąć mieli w sprzeczności, myślimy tu raczéj o tém, że Masław jako urzędnik nadworny służył królowi. Czy panujący obok swojego duchowieństwa, rycerstwa, sług i włościan miał także swoich niewolników, nad tem pytaniem zastanowimy się późniéj. Tu stwierdzamy jedynie, że wyraz „servus“ użyty bez bliższego wyraźnego określenia w stosunku do króla, nieuprawnia nas jeszcze do przypuszczenia niewoli. Niewolnik występuje tam tylko wyraźnie, gdzie ma swojego pana w osobie prywatnéj. Mamy jednak i takie ustępy w kronice Galla:

„In dominos servi, contra nobiles liberati se ipsos in dominium extulerunt, aliis (zapewne: illis) in servitio vice versa detentis“ (415, 13),

„Dominus sicut servus captivitatis vinculo mancipati“ (455, 22).

Tu już trudno myślcć o czém inném jak o niewolnikach, w pierwszym wypadku dla wyrażenia „in servitute detentis,“ w drugim wypadku dla słów „vinculis mancipati“, co było rzeczą pospolitą dla „servus“ a w tym razie równało go z „dominus“.

Znajdujemy też ustępy, w których „servus“ „ancilla“ przeciwstawieni są ludziom innym w ogóle, a więc wolnym:

„Viros et mulieres, pueros et puellas, servos et ancillas captivavit“ (478, 17),

„Rustici, pastores, artifices, operatores, parvi quoque pueri et puellae, servi insuper et ancillae“ (424, 3).

„Servi et ancillae“ odróżnieni tu są i to tak wybitnie przez „insuper“ od najniższych warstw społecznych t. j. od rolników, pasterzy i rzemieślników, że o ich odrębnym upośledzonym w obec tamtych stanie wątpić niepodobna.

Zkąd się brali niewolnicy? I na to pytanie znajdujemy odpowiedź w kronice Galla a w szczególności:

a) dostarczali niewolników przedewszystkiem jeńcy wojenni:

„Pagani, si Poloniam depraedantes captivos abducebant, statim eos venundandos ad barbarorum insulas transportabant“ (451, 19).

To co robili sąsiedzi z jeńcami polskiemi, toż samo robili niewątpliwie Polacy z jeńcami, których przyprowadzali do kraju z wypraw swoich w kraje sąsiadów. Jakiż inny cel miały nieustanne wyprawy Krzywoustego na Pomorze, Prusy, Czechy i Morawę, jak nie jeńców i łupy? Opowiada o nich tak często kronika Galla, którą w połowie XIIgo stulecia uzupełnia Herbord:

„Ferunt autem, quod . . 8000 cum uxoribus et parvulis ad terram suam captivos (Krzywousty z Pomorza) abduxit“ (Mon. pol. II. 76, 12).

Mowa tu wprawdzie o tém, że sam król jeńców sprowadził, ale czyż wykluczonem jest przypuszczenie, że rycerze jego pewien udział w jeńcach otrzymali?

b) Niewola była jedną z kar za pewne zbrodnie:

„Setheus alios vili occasione transvendebat, alios de patria propellebat“ (431, 20). Gorszy się tu GALLUS, nie tém że Sieciech sprzedawał niewolników, ale tém że to robił „vili occasione“, a więc bez dostatecznéj w danych wypadkach podstawy prawnéj; istniały zatém wypadki, których niewola była następstwem prawném i nikogo nie gorszyła. Ciekawa rzecz, dla czego Sieciech niewolników „transvendebat“ t. j. sprzedawał w granice kraju? Czy nie istniało w Polsce jak w Rzymie prawo, że polak nie mógł być niewolnikiem we własnym kraju?

c) Niewolników dostarczał wreszcie handel, którym podówczas trudnili się żydzi:

„Quae mulier (matka Krzywoustego) in pauperes et captivos opera pietatis exercebat et multos christianos de servitute Judaeorum suis facultatibus (majątkiem) redimebat“ (428, 28).

Czyż w obec tych wzmianek tak klasycznego współczesnego świadka, jakim jest GALLUS, można wątpić, że w Polsce XIIgo i XIgo wieku istnieli niewolnicy i to jako klasa odrębna ad „rustici, pastores, artifices, operatores“, jakiekolwiek było stanowisko tych ostatnich. Niewolnicy ci:

1) Mieli swoich panów, osoby prywatne.

2) Mogli od nich otrzymać wyzwolenie.

3) Byli w ich ręku rzeczą, częścią majątku, przedmiotem kupna sprzedaży.

4) Temsamem wnioskować musimy koniecznie, niemieli przystępu do sądu publicznego i opieki prawa, niemogli skarżyć swojego pana i jedynie przed sądem jego dworskim odpowiadali. Zależni we wszystkiem od swoich panów, niepo-

nosili żadnych ciężarów i nie pełnili żadnych posług publicznych.

O stanowisku ekonomicznem niewolników nic natomiast pewnego niepodaje nam kronika Galla. Jeden jéj ustęp wyróżniający niewolników od rolników, pasterzy i rzemieślników, każe nam się domyślać, że pełnili przedewszystkiem posługi osobiste u swych panów i we dworach ich pracowali za ich rozkazem i na ich rachunek. Trudno jednak znaleźć przyczynę, dlaczegoby pan nie mógł niewolników swoich osadzić na gruncie po za swym dworem i pewną pracę rolniczą, pasterską lub rzemieślniczą im poruczyć. Może więc także i niewolnicze istniały osady.

Ważne i zupełnie wystarczające wiadomości Galla o niewolnikach, znajdują stwierdzenie i uzupełnienie w dyplomatach XIIgo wieku.

Najmniéj pouczają nas te uposażenia kościelne z łaski monarszéj, w których obok wsi zamieszkałych przez ludność wieśniaczą zwaną "aratores, rustici, possessores, hęredes, homines" lub specyjalnie „artifices, coci, pistores" spotykamy tylko wyraźnie wymienione osady niewolne i niewolników:

W uposażeniu klasztoru Tynieckiego:

„Coyanow cum sale et cum servo Zului et fratribus eius . . . Kzegnyci cum taberna et servis Sokol et filiis eius Nedamir, Zmiluy, Zgliza".

W uposażeniu arcybiskupstwa gnieźnieńskiego:

„Villae archiepiscopi circa Calis: Raysco et alia servidola, quam super Zvandri aquam appellaverunt Hilme et cum omnibus incolis suis . . . et super campum Dambsco omnes servi cum villa eorum . . . abbatia s. Mariae in castello Lanciciae cum centum servis et villis eorum".

W nadaniu Joannitów z r. 1153:

„Do etiam in Zagost iumenta L. cum V. emissariis, servos quoque eiusdem gregis pastores, quorum haec sunt nomina, Esgler et Szilga".

W uposażeniu kościoła p. Maryi z Sandomierzu z r. 1191: „Sedlche cum servis, Gronovo cum sanctuariis, Ostrov cum servis, Ladusnici cum servis".

Możemy w tem widzieć tylko nowy dowód, 1) że istnieli niewolnicy, nazywani tak i odróżniani od reszty ludności wieśniaczéj, 2) że istnieli nawet w dobrach monarszych, 3) że niebyli przywiązani do gleby, lecz zostawali w czysto osobistéj zależności, skoro chcąc ich darować wraz z gruntem, na którym mieszkali, niedość było darować grunt, lecz trzeba było wymienić niewolników, 4) że tworzyli osobne osady niewolne lub mieszkali razem z inną ludnością, pełniąc szczególne posługi, jak w Zagościu.

Istotnie za to ciekawe i ważne wiadomości o niewolnikach spotykamy w nadaniach prywatnych:

W uposażeniu biskupstwa wrocławskiego czytamy: „Ex dono Korane villas hereditatis sue . . . in morte etiam sua, que iuste possidere videbatur, servos scilicet et ancillas, curtem intra civitatem cum pertinentiis suis".

W podobnym testamencie Dzierżka z r. 1190 (?): czytamy, że żona jego pozostać ma w dwóch wsiach „cum familia sua, servis videlicet et ancillis".

Nareszcie ów klasyczny ustęp z uposażenia kościoła P. Maryi na Piasku we Wrocławiu „Radon, qui cum deberat monasterio marcam et dimidium fertonem, Vlodimirus solum pro eo debitum tenet, esset homo sancte Marie ecclesie (zatem za długi dostał się do niewoli). Golenec, Vangl faber cum fratribus.. Velepa faber cum fratribus datus est ecclesie a duce Boleslavo. Isti dati sunt tali modo: ligabantur ducendi aliis (czy alias t. j. gdzieindziéj, zapewne za zbrodnie) et concessum est eis, ut non ligarentur sed essent homines ecclesiae. Hi sunt servi ecclesie emptitii comitis Petri et... Carneta et Bil filius fratris eorum (zatem kupieni przez Piotra Własta i darowani kościołowi). Turryti, Vilcost, Godec, Svantec.. tali modo devenerunt in servitutem ecclesie tem-

pore avi ducis Boleslai. Boleta cum debito tabernae, tandem a duce B. reductus, adiudicatus ecclesie servituti perpetuo. Quem comes Petrus datum sibi a duce dedit ecclesie, cuius filii Zenovid et istius, predicti voluerunt evadere servitutem coram duce B. et retracti, sunt educti de ecclesia s. Johannis a Domitiano et Andrea et Nessebrando (za dług czy za karę książe pozbawił Boletę zapewne włościanina swego wolności, darował go Piotrowi, Piotr kościołowi. Synowie Bolety, przypominając sobie, że ojciec ich był włościaninem książęcym, zbiegli z niewoli kościelnéj, księża ścigają ich, zbiegowie chronią się do kościoła ś. Jana jako miejsca azylu, sprawa wytacza się przed księcia, który przyznaje ich kościołowi ś. Maryi, po wyroku wyprowadzeni są przemocą z kościoła ś. Jana).

W ustępach tych źródłowych mamy potwierdzone, że niewola była dziedziczną, że niewolnicy mieli swoich prywatnych panów, że stanowili przedmiot kupna sprzedaży, że niewola była także następstwem długu lub kary i że ją książe orzekał swoim wyrokiem. Dowiadujemy się zaś nowych szczegółów, 1) że niewolnika zbiegłego mógł właściciel jego ścigać i drogą sądu wracać w jego posiadanie, 2) że niewolnicy uważani za ruchomość mogli stanowić przedmiot testamentu, 3) że na dworach swych panów pełnili posługi osobiste jako czeladź dworska (familia).

Oprócz tych ustępów, w których dyplomata tak wyraźnie mówią nam o niewoli i niewolnikach, spotykamy jednak w dyplomatach cały szereg wzmianek w których niema wyraźnie mowy o „servi“, które jednak z całą pewnością lub z wielkiem prawdopodobieństwem musimy odnieść do niewolników.

a) Zaraz w powyżéj przytoczonéj zapisce kościoła św. Wincentego we Wrocławiu znajdujemy ustęp:

„Olesnich villa data a Coseborio, cognato comitis Petri, cum familia ista: Hostec cuius filii sunt Gostinyc et Nistis

Raden et Radich quatuor filii sunt Hualenta Mirec Mila ascripti ecclesie".

„Familia" czyli czeladź dworska dóbr pana Cosebora są to niewątpliwie niewolnicy, tak jak owa familia znana nam z testamentu Dzierżka.

b) Najbliżsi po „familia", których do klasy niewolników zaliczyć musimy, są „adscripti", ludzie przypisani przez dawniejszego ich pana nowemu panu a mianowicie kościołowi i wypisani rzeczywiście imiennie w dyplomacie nadawczym, jak n. p. dyplomacie owym wrocławskim z końca XIIgo wieku. W ustępie przytoczonym tego dyplomatu nazwani są niewolnikami (familia) a dopiero w skutek nadania ich kościołowi otrzymują miano „ascripti ecclesiae" (nie glebae, bo to późniejsze pojęcie).

W tymże dyplomacie czytamy jednak zaraz daléj:

„Ecclesiam s. Adalberti dedit Boguslaus, frater comitis Petri, cum villa Mochbor, cuius ascripti sunt: Zbiluc cum filiis Dados, Zanis, Radon, qui cum deberet monasterio marcam, esset homo sanctae Mariae ecclesie".

Tu człowiek, który za dług idzie w niewolę kościoła, nazwany jest również ascriptus.

Niemamy téż żadnéj przyczyny nieuważać za co innego jak niewolników ludzi przypisanych kościołowi w tymże dyplomie przez osobę prywatną ze wsią Janikowem, chociaż o nich niedowiadujemy się nic więcéj nad to, że z pod pana dawnego przeszli pod kościół jako jego „adscripti".

Cały szereg takich niewolników po imieniu nazwanych z potomstwem ich (cum filiis, cum fratre, cum cognatione) nadał książe kościołowi mogilneńskiemu (dyplomat z r. 1165) i to dodatkowo do darowanych mu poprzednio posiadłości, nazywając ich: „haec sunt nomina servorum ascriptitiorum, quos eidem contuli ecclesiae cum omni iure"....

Niewolnikami są téż wymienieni w dyplomacie tynieckim „Lantiki cum ascriptitiis, Kasow cum ascriptitiis".

c) Ośmieleni tym rezultatem, szukajmy daléj. Przypatrzmy się najpierw, jaka była organizacyja niewolników książęcych. Oto w dyplomacie gnieźnieńskim z r. 1136, czytamy: „abbatia s. Mariae in castello Lanciciae cum centum servis et villis eorum... pistores etiam et coci, agazones et sutores cum omnibus, quae ministrationi abbatiae eiusdem sunt ordinata".

Jeżeli zaś owych piekarzy, kucharzy, koniarzy i szewców mamy szukać pomiędzy tem „centum" niewolników, to domysł łatwy, że panujący niewolników swoich umieszczali w osadach u stóp swoich dworów t. j. warownych grodów dla pełnienia posług (ministratio) w charakterze piekarzy, kucharzy, koniarzy, szewców i t. p. dla zaopatrywania grodu w żywność a może także w danym razie dla jego obrony.

Otóż domysły te udowadniają się z innych spółczesnych źródeł. W znanéj kronice Herborda czytamy:

„Ferunt autem, quod (Bolcslaus de Pomerania) octo millia cum uxoribus et parvulis ad terram suam captivos abduxit et in periculosis marchiarum locis, in urbibus et castris eos collocans, quo terrae suae praesidio forent et cum hostibus suis, gentibus scilicet externis, bella gererent, indixit" (Mon. Pol. II. 76, wiersz 12).

Ci co bronili grodu w czasie wojny, w czasach spokojnych musieli mu oczywiście służyć. Spotykamy téż osady służebne i przy innych, oprócz Łęczycy, grodach.

Istniały one w Tyńcu, który został nadany Benedyktynom:

„Cum omni castellatura (t. j. z całą posługą należącą się do grodu, jakim był Tyniec, a mianowicie), tam pistoribus, lagenariis, quam cocis et camerariis, piscatoribus et pecorariis".

Mieszkali więc pod Tyńcem dla jego obsługi piekarze, łagiewnicy, kucharze, komornicy, rybacy i pasterze, daléj w poblizkich osadach Liszki i Kaszów „ascriptitii", zaś w są-

siedniéj osadzie Czułów „smardones“, których zatrudnienia z dyplomatów XIIgo wieku niemożemy wyjaśnić. Czyż można wątpić, że ci służebnicy grodowi są niewolnikami? Wszak pomiędzy nimi są „ascriptitii“, których dlatego nienazwano inaczéj, bo pracowali na roli, niemając osobnéj posługi, a jednak to niewolnicy.

Podobną posługę miał gród gnieźnieński a po nim objął ją kościół arcybiskupi. Mówi dyplomat gnieźnieński na końcu, po poprzedniem wyliczeniu wszystkich posiadłości arcybiskupich:

„Adicimus quoque, ut nemini fas sit ecclesiam b. Adalberti super possessione rusticorum infestare; quorum nomina haec sunt et officia. Ad officium agazonum hi sunt... lagenarii vero sunt hi... rustici vero sunt hi... item iuxta Ilme... hi vero sunt carpentarii... hospites vero sunt hi... milites quoque hi sunt...“ Ci wszyscy pełnią osobiste posługi i z wyjątkiem może hospites i milites, o czém w §. 4tym, zapewne są niewolnikami. Owi rustici t. j. adscriptitii „iuxta Ilme“ w poprzednim ustępie tegoż dyplomatu nazwani są wyraźnie „servi“.

Że „officiales“ (służebnicy) mogą być niewolnikami, pouczają nas dyplomata sagojskie z r. 1153. Po darowaniu Zagościa Joannitom „aratores“ mogli „liberi recedere“, ale „servi pastores i vinearii oraz rustici decimi Chobriani“ (o których późniéj):

„Hos omnes cum supradicta possessione do praedicto hospitali cum omni posteritate sua in perpetuum iure hereditario libere possidendos, ita tamen ut praetaxati officiales in suis officiis serviant, Chobriani vero et artifices more liberorum hospitum, nunquam tamen a praedicta possessione recessuri“.

Niewolników „officiales“ daje książe zakonowi na własność wieczystą i o tyle tylko przy téj sposobności los ich za-

bezpiecza, że niepozwala ich używać do innych t. j. cięższych posług.

Nieśmielibyśmy wszystkich rzemieślników i w ogóle wszystkich ludzi pełniących osobiste posługi dworskie, jeźli nie są wyraźnie nazwani servi, zaliczyć do niewolników, bo może pomiędzy nimi byli także ludzie wolni wynajmujący się do posług dobrowolną umową. Nazwy agazones, camerarii, coci, pistores, lagenarii, carpentarii, sutores i t. p. oznaczają tylko zatrudnienie, powołanie, nie zaś stanowisko prawne, ale to pewna, że przeważna część téj ludności liczyła się do niewolników i naodwrót, że niewolnicy używani byli głównie do osobistych posług.

d) Liczba „centum servi“ wypowiedziana w dyplomacie gnieźnieńskim, naprowadza na domysł, że niewolnicy książęcy zorganizowani byli w dziesiątki i setki. Potwierdzają domysł ten inne dyplomata.

W dyplomacie wrocławskim z r. 1155 czytamy:

„Ex dono Korane villas hereditatis suae quattuor... Quintam, quae vocatur Grogessevici, cum hominibus, quorum haec sunt nomina: Groges, Paulus, Dobrenta, Sul, Korvad, Radost cum duobus filiis et Miloslav, quos omnes cum dux Mesico convictos decimos Gedchenses vellet abducere, eidem ecclesiae restituit“. Znalazła się więc w posiadaniu biskupstwa wrocławskiego osada, zamieszkała przez ludzi w liczbie dziewięciu, którzy należąc niegdyś jako dziesiętnicy do grodu książęcego Gdecza (?), zbiegli ztamtąd. Przekonani o to (convicti) mieli wrócić do księcia, lecz ten z łaski pozostawił ich kościołowi.

Czy „decimi“ byli jednak niewolnikami. O tém poucza nas przytoczony już dyplomat zagojski z r. 1153:

„His omnibus etiam addo ad inserviendum praefati hospitalis rusticos, qui aliquando decem erant in Chober, quos frater meus aliquando transmiserat in Cuiaviam, sed eosdem etiam ipso concedendos (concedente?) in praedictam Zagost

reduxi ibidem perpetuo remansuros, quorum haec sunt nomina..“ Nadając tych Chobrzanów ulżył książe ich los, jak widzieliśmy wyżéj, ale ludzie, których książe z jednéj strony państwa w drugą, z Sandomierskiego do Kujaw przerzucał, napowrót sprowadzał i kościołowi na własność darował, byli niewolnikami. Stwierdza to i drugi dyplomat zagojski z r. 1173:

„Exceptis quattuor decimis hominibus de Ki, quibus ibidem mansio concessa fuerat ad tempus, donec alibi eis provideretur“.

Tych znowu czterech dziesiętników pozostawia książe w dobrach zagojskich nadanych joannitom, ale tylko do czasu, zanim gdzieindziéj ich umieści. Inaczéj, jak zobaczymy, działo się z włościanami.

Nieopuszcza téż decimów album klasztoru Lubińskiego:

„Elisabeth ducissa uxor Mesiconis dedit villam Zlub in via Poznaniensi cum hominibus decimis, his videlicet...“

A daléj pomiędzy osobami przyjętymi do konfraternii stoi także:

„Scodroh decimus“.

e) Nazwa „rustici“ w dyplomatach zdaje się oznaczała często samych niewolników. Widzieliśmy już dwa razy w dyplomacie gnieźnieńskim z r. 1136 i zagojskim z r. 1153 „rusticos“ złączonych z niewolnikami „servi“, kiedy w tychże dyplomatach włościanie zwani są „possessores“ lub „aratores“. W dyplomacie wrocławskim z r. 1155 nadani są sami „rustici“ bez ziemi, a więc niewolnicy:

„Ex dono ducis Boleslavi rusticos, quorum nomina sunt haec...“

W dyplomacie wrocławskim z r. 1193 spotykamy ich nawet w posiadaniu osoby prywatnéj, według wszelkiego prawdopodobieństwa jako niewolników:

„Decimam omnium possessionum, quae Petrum quondam comitem ex parte avi et patris sui iure hereditario con-

tingebant et servitium rusticorum ab eodem comite ecclesiae concessum".

Zobaczymy jednak w §fie następnym, że nazwa „rustici" nieraz i włościan książęcych obejmuje.

f) Mieszczą się nieraz niewolnicy w ogólnych nazwach „homines ecclesiae", czego przykład pod *b)*, chociaż jak zobaczymy nazwa ta i na włościan się rozciąga.

Stwierdzają więc dyplomata XIIgo wieku najdobitniéj wszystko co nam o niewolnikach podaje kronika Galla, uzupełniając ją następującemi wiadomościami:

1) Że niewolnicy byli klasą ludności w XIItym wieku już bardzo stosunkowo liczną.

2) Że pełnili głównie osobiste posługi, rzadziéj zaś tworzyli osobne osady rolnicze.

3) Że w dobrach panującego mieli odrębną organizacyą i pełniąc posługi w osadach służebnych u stóp grodów, używani byli nawet do ich obrony. Czy i jaka istniała różnica między niewolnikami prywatnymi a książęcymi, o tém powiemy w §fie następnym, poznawszy pierwéj los ludności włościańskiéj w dobrach książęcych zamieszkałéj.

§. 2. Włościanie książęcy (Dziedzice?).

Wybitnie, jak widzieliśmy, wyróżnia kronika Galla niewolników prywatnych od włościan książęcych, których stale „rustici“ nazywa.

Cechą ich charakterystyczną praca. „Rustici laboriosi“ odzywa się Gallus na wstępie kroniki w opisie Polski.

Różna to była praca, ztąd „rustici“ dzielili się na „rustici“ w ściślejszém znaczeniu inaczéj „aratores“ (396, 8) lub „agricolae“ (397, 11, 413, 20), czyli rolników, daléj na „pastores“ pasterzy i „artifices, operatores“ rzemieślników (424, 3). Odpowiada to ówczesnemu rozwojowi ekonomicznemu Polski, w którym rolnictwo łączyło się jeszcze ściśle z pasterstwem i przemysłem domowym.

Już z nazwy „rustici“ wynika, że mieszkali po wsiach, które jeżli się znajdowały u stóp warownego grodu zwały się „suburbia“, podzamcza. W takiem suburbium mieszkać miał „arator“ Piast (396, 8).

Czy wszyscy rustici byli ludźmi wolnymi, nieśmielibyśmy tego twierdzić, bo wszakże panujący posiadał także swoich niewolników. Wszak „servi et ancillae“ opłakują zgon Chrobrego, a więc płaczą nad nim jako nad swoim panem.

Zestawiając jednak wszystkie wzmianki o włościanach z kroniki Galla, musimy twierdzić, że wszyscy rustici, którzy nie byli niewolnikami, mieszkali tylko w dobrach monarchy, albowiem:

a) Niéma nigdy wzmianki, ażeby „rusticus“ miał jakiego prywatnego pana. Tylko „servi“ mają swoich „dominos“, o czem mówiliśmy wyżéj, zaś we wzmiankach o „rustici“ jest ich panem zawsze tylko „dux“:

„Rusticus ille pauper, quando dominus suus dux“ (396, 9, 6),

„Boleslaus suos quoque rusticos non ut dominus coercebat“ (408, 8).

b) Włościanie nieposiadali własności gruntowéj, ale pracując na gruntach monarszych oddawali księciu ciężkie oznaczone daniny i powinności:

„Suos quoque rusticos (Boleslaus) non ut dominus in angariam coercebat, sed ut pius pater quiete eos vivere permittebat. Ubi enim suas stationes suumque servitium determinatum habebat.." (408, 8).

Dlatego zastanawiają polaków ówczesnych i kronikarza stosunki pruskie „positio regionis (prussiae).. per sortes hereditarias ruricolis et habitatoribus dispartita" (478, 14).

Widocznie więc włościanie polscy niemieli prawa własności indywidualnéj nieruchomej, lecz osadzeni byli na gruntach monarszych. Jeżeli jednak mogli żyć „quiete", jeżeli uiszczali panującemu oznaczone (determinatum) daniny i powinności, to przypuszczać koniecznie musimy, że mieli samoistne stanowisko ekonomiczne, że mieli swoje zagrody, domostwa (domunculum aratoris 396, 8), w których z rodziną swoją mieszkali, że oddawszy z plonów swéj pracy to, co się należało, monarsze, resztę obracali na swój użytek, że mogli mieć własność ruchomości. Do kogo należał inwentarz potrzebny do uprawy roli, do nich czy téż do księcia, téj kwestyi kronika nam nierozstrzyga.

c) Stosunek włościan do panującego był czysto osobistym. Dlatego panujący musiał dbać o ich utrzymanie:

„(Rex) dampnum rustici violenter ab hostibus illatum castello reputat vel civitati perditae (?) conferendum" (400, 20),

Dlatego z drugiéj strony panujący brał ich w opiekę przed czyjąkolwiek krzywdą i dopuszczał ich do sądów swoich t. j. publicznych:

„Si rusticus pauper vel muliercula quaelibet de quovis duce vel comite quereretur, Boleslaus rem pertractabat, conquerentem alicui fideli suo commendabat, qui eum procuraret.. et sic rusticum quasi pater filium admonebat" (505, 24).

Ustęp ten a mianowicie słowa jego: „conquerentem alicui fideli suo commendabat“, jest jednym dowodem więcéj, że wszyscy „włościanie“ należeli pierwotnie do panującego. Jako swoim włościanom przydaje im panujący w sądzie adwokatów ze swego ramienia. Mówi też Gallus „de quovis duce vel comite quereretur“, t. j. o skardze włościan na urzędników królewskich, którzy w imieniu księcia nad włościanami sprawowali władzę, a przecież gdyby włościanie mieli panów prywatnych, byłby z natury rzeczy mówił wyraźnie o skargach włościan na ich panów, na dominos, o których mówi zawsze przy niewolnikach. Wszak tradycyja chwaląca Kazimierza Wielkiego, przypisywała mu przedewszystkiem, że włościan przed uciskiem ich panów brał w opiekę. Nie mówiła tego tradycyja o Chrobrym, bo za jego czasów włościanie niemieli panów prywatnych, niemogli od nich doznawać ucisku i niepotrzebowali przed nimi obrony.

Nakoniec jedno pytanie. Czy w dobrodziejstwach tych służących włościanom książęcym niemieli także udziału niewolnicy książęcy? Nieodpowiada na to pytanie kronika Galla, ponieważ atoli nazwa „rustici“ wszystkich włościan książęcych wolnych i niewolnych oznacza, zaś nazwę „servi“ daje tylko niewolnikom prywatnym, więc zdaje się że niewolnicy książęcy lepsze mieli stanowisko.

Szczupłe ale wyraźne wiadomości Galla o włościanach, byle im niepodsuwać znaczenia, jakiego same przez się niemają, stwierdzają się w sposób zadziwiający w dyplomatach XIIgo wieku.

Mamy w nich liczne nadania dóbr ziemskich czynione na rzecz kościoła przez monarchów i przez możnych panów. Kiedy jednak panujący nadają kościołom dobra najczęściéj razem z ludnością wieśniaczą — na co dowody przytoczymy późniéj — to osoby prywatne nadają kościołom same dobra,

a jeżeli wyjątkowo dają im zarazem ludność, to tylko swych niewolników.

Zbyt ważne to spostrzeżenie, abyśmy nie mieli szczegółowo go uzasadnić. Może brak wyraźnych wzmianek o ludności wieśniaczéj położyć trzeba tylko na karb lakonicznego stylu dyplomatów XIIgo wieku, może tam gdzie mowa jest o nadaniu kościołowi wsi, ma się rozumieć wieś wraz z ludnością na niéj osiadłą i do niéj przywiązaną? Zarzut ten, który przy pierwszem czytaniu dyplomatów przychodzi na myśl, upada jednak po bliższéj rozwadze z następujących powodów:

a) Posiadamy dyplomata jak trzemeszeński z r. 1145, wrocławski z r. 1155, mogilneński z r. 1165, w których wyliczone są włości nadane kościołom przez książąt i włości nadane im przez osoby prywatne. Otóż przy pierwszych znajdujemy wymienioną ludność wieśniaczą, przy drugich niema o niéj najmniejszéj wzmianki. O przypadkowem lub domyślnem opuszczeniu ludności w dyplomatach tych niemoże zatem być mowy. Widocznie osoby prywatne nadawały kościołowi dobra bez ludności.

b) Często w dyplomatach mowa jest o nadaniu włości przez osobę prywatną z dodatkiem „cum omnibus suis utilitatibus“, lub „cum omnibus suis pertinentiis“. Niemożna jednak w wyrażeniach tych domyślać się ludności. Mamy bowiem w nadaniach włości książęcych dodatek „cum hominibus et omnibus suis utilitatibus“ (dypl. trzemeszeński z r. 1145) a więc „utilitates“ oznacza coś odrębnego od „homines“. Mamy téż gdzieindziéj (dypl. joannitów z r. 1173) określone pojęcie „pertinentiae“:

„Cum omnibus suis pertinentiis, silvis videlicet, agris, pratis, atque mellificiis“.

c) W dyplomacie lubiążskim z r. 1175 spotykamy nadanie włości przez osoby prywatne z wymienieniem nawet ruchomości:

„Bezelinus comes tradidit ecclesiae duos boves et equum et villam iuxta Broste ex toto cum agris. Micora quoque dedit Soravin cum agris et equabus XXV et bubus VI ac tribus vaccis, cum taberna et ponte“.

Czyżby wymieniając to wszystko, opuszczono wzmiankę o ludności, gdyby ją razem z temi dobrami nadano.

d) Jeżeli osoby prywatne razem z dobrami nadawały niewolników, to wymieniają niewolników tych dyplomata wyraźnie, jak tego dowody przytoczyliśmy w §fie 1, dlaczegóżby niewymieniały włościan, gdyby ich osoby prywatne posiadały i z dobrami mogły były nadawać.

Wszak włościanie niebyli również przywiązani do gleby, jak to udowodnimy w dalszym ciągu.

e) W zapisce kościoła na Piasku we Wrocławiu z końca XIIgo wieku przytoczonéj w §. 1 mamy dowód, że książe Piotrowi (Własowi) wówczas dopiero darował włościanina swego Boletę, gdy go za karę skazał na utratę wolności, a zatem jako niewolnika. Niemiałoby to znaczenia i nie byłoby mogło nastąpić, gdyby książe innych włościan, nieskazanych na niewolę, mógł osobom prywatnym rozdarowywać. Jeźli zaś panujący niemógł włościan swoich nadać osobom prywatnym, zkąd się mieli wziąść w ich posiadaniu.

Z tych wszystkich powodów musimy na podstawie dyplomatów tak samo jak na podstawie kroniki Galla twierdzić stanowczo, że tylko niewolnicy mogli się znajdować w posiadaniu osób prywatnych, wszyscy zaś włościanie zależeli wyłącznie od księcia i w jego dobrach mieszkali.

Jak jednak z tem spostrzeżeniem pogodzić fakt stwierdzony w dyplomatach, że panujący nadają razem z dobrami kościołom nietylko jak widzieliśmy w §. 1, swych niewolników, ale zarazem swych włościan?

Przypatrzmy się włościanom tym książęcym a następnie kościelnym w dyplomatach XIIgo wieku. Spotkamy ich tam pod różnemi nazwami:

a) Heredes (dziedzice?). Stanowisko ich najlepiéj określone w pierwszéj części dyplomatu tynieckiego z r. 1105:

„Prandnyk cum una taberna, cuius heredes Mars et Ratey, tres scotos solventes". Są to zatém ludzie, którzy trzymali w dziedzicznéj dzierżawie karczmę kościelną i opłacali z niéj czynsz z góry ustanowiony. Niemieli własności gruntu, ale mieli samoistne stanowisko ekonomiczne czynszownicze, dziedziczne. Takimi samymi spotykamy ich w dyplomacie sulejowskim z r. 1178:

„Contuli capellanis meis in Sulco in eleemosinam in perpetuo possidendam Sgimir Coqualiz camerarium meum et fratres eius cum hereditate eorum, Milco et fratres eorum cum hereditate eorum".

Istnieli więc dziedzice-czynszownicy na roli książęcéj jedni na czynszu, drudzy na posługach książęcych, jak ów Sgimir komornik. Spotykamy dziedziców w nadaniu królowéj Judyty na rzecz klasztoru tynieckiego: „villam Tuchow, heredes: Medwech, Rsech, Mych, Woyan".

Obok tych dziedziców w Tuchowie mamy jednak w dalszym ciągu wymienimy cały szereg wsi książęcych nadanych klasztorowi z ludźmi wymienionymi imiennie lecz bez dodatku „heredes". Spoczywały na nich wszystkich ciężary książęce:

„Hi omnes homines pertinentes ecclesiae Thinciensi tributum et strozam cum pomochne solvunt",

tj. książe nadając ich klasztorowi z należącemi od nich dochodami, zastrzegł sobie nadal pewne ciężary publiczne.

W innym wypadku, w dyplomacie sulejowskim z r. 1176, nastąpiło uwolnienie od tych ciężarów (jeżli odnośny ustęp nie jest późniejszą interpolacyją):

„His addimus Chennam cum heredibus suis... foro autem praedictae ecclesiae confero plenam libertatem et omnis tributariae servitutis immunitatem etc."

b) Possessores, stanowią niemal całą ludność nadaną arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu z dobrami przy pierwszém jego uposażeniu. Spotykamy tu kilkadziesiąt „villae“ nadanych „cum possessoribus“ albo „cuius possessores sunt“, wyszczególnieni imiennie.

Niektórzy z nich stanowiąc osobne osady trudnią się myśliwstwem (villa sagittariorum) lub rybołowstwem (villa piscatorum) t. j. dzierżawią polowanie i rybołowstwo książęce, reszta pracuje na roli, składając również czynsze, nadaje ich bowiem panujący kościołowi „cum decimis (z dziesięciną książęcą składaną zapewne tytułem czynszu), cum foro (z opłatą targową) cum lacubus et cum omni iuriditione saeculari (o tem daléj).

Jeźli też całe ich stanowisko porównamy ze stanowiskiem t. z. „heredes“, to przyjdziemy do przekonania, że są to dwie nazwy użyte w różnych dyplomatach na oznaczenie jednego pojęcia, że „possessores“ tłomaczyć mamy przez „dziedzice“.

c) Aratores. Dwa razy tylko mowa o nich w dyplomatach. Pierwsza wzmianka, którą znajdujemy w dyplomacie gnieźnieńskim „villa, quam tenuit olim Stan arator episcopi“, niewiele nas poucza. Druga za to nader jest ważna. Czytamy w nadaniu Zagościa z r. 1153:

„Cum aratoribus, ita tamen, ut his quae debent restitutis, aratores liberi recedant“.

A zatem aratores, dopełniwszy swoich powinności, mogli z dóbr nadanych kościołowi jako ludzie wolni ustąpić.

d) Rustici, wieśniacy. Spotkaliśmy się z tą nazwą już poprzednio na oznaczenie niewolników. Mamy jednak jeden ważny ustęp w dyplomacie zagojskim z r. 1173, w którym ona w ogóle włościan książęcych i niewolników oznacza:

„Addens hominibus omnibus s. Johannis libertatem omnium tributorum vel servitiorum, quae more polonico ab aliis rusticis fieri solent, etc.“

c) Toż samo możemy powiedzieć o ogólniejszéj jeszcze nazwie homines, którą spotkaliśmy często mieszczącą w sobie tak „servos“ jako też i „heredes“. Przytoczymy tu jednak przykłady, w których ona oznacza samych tylko dziedziców, i tak z dyplomatu wrocławskiego z r. 1155:

„Homines, quos dux cum hereditatibus suis ecclesiae restituit“.

Z dyplomatu sandomirskiego w r. 1191:

„Decimae.. cum grano per totam castellaniam super homines ducales, Sedlche cum servis...“ (wyraźne zatem odróżnienie jednych od drugich).

Z dyplomatu mogilneńskiego z r. 1165:

„Villam Raniglow homini meo Nanzlav petenti contuli“ (na własność (?), a więc wolnemu).

Istniała zatem w dobrach monarszych obok niewolników klasa, zowiąca się prawdopodobnie dziedzicami, przeważna swoją liczbą i stanowiąca niewątpliwie większość zaludnienia, skoro pierwotnie zajmuje całe kasztelanije. Od niewolników prywatnych wyróżnia się ona wybitnie bezpośrednim stosunkiem do panującego, kiedy niewolnicy prywatni, zależni w zupełności od swoich panów, niemieli żadnego stosunku z panującym i żadnego przystępu do publicznego prawa. W czém atoli dziedzice książęcy różnią się od niewolników książęcych? Na pytanie to odpowiadają dyplomata XIIgo wieku:

a) Odmiennem pochodzeniem. Niewolnicy książęcy jak w ogóle niewolnicy pochodzą z jeńców wojennych, ludzi zakupionych lub skazanych na niewolę za karę. Dziedzice książęcy są zaś klasą narodu pierwotną.

b) Odmienną nazwą. Nazwy oparte na różnicy zawodu czy zatrudnienia, oznaczające wieśniaków, sługi, rzemieślników, są wprawdzie obu klasom wspólne, o ile wspólne łączyły ich zatrudnienia, ale to z natury rzeczy wynika. Ilekroć jednak przy nazwaniu brano wzgląd na pochodzenie i stanowisko prawne, nazywano jednych niewolnikami (servi) lub

czeladzią (familia), drugich dziedzicami (heredes, possessores). Nazwa „dziedzice“, jeżeli istniała, nieopierała się na pojęciu własności nieruchomej, bo téj dziedzice nie mieli, lecz na pojęciu sukcesyi t. j. dziedzicznéj, niepamiętnéj osiadłości.

c) Odmienną organizacyją. Niewolnicy książęcy, jak to w §. 1. przedstawiliśmy, zorganizowani byli na podstawie systemu dziesiętnego i osadzeni przeważnie u stóp grodów książęcych dla ich obsługi. Inaczéj dziedzice. I dla nich gród książęcy był ogniskiem czy to sądownictwa czy téż ciężarów książęcych, ale organizacyja ich miała charakter prawno-publiczny. Podlegali grodowi, o ile gród był stolicą jednego z okręgów, na które się dzieliło państwo t. j. kasztelanii. Gród istniał dla nich, nie oni dla grodu. Widoczne to z dyplomatów XIIgo wieku:

W dyplomacie gnieźnieńskim mamy najwyraźniejszy dowód, że panujący uposażył arcybiskupstwo całą kasztelanią żnińską, t. j. całem jéj terytoryjum i wszystkimi zamieszkującymi ją „dziedzicami“.

„Provincia de Znein .. his contenta villis .. cum his possessoribus ...“

Tak samo dyplomat biskupstwa krakowskiogo z r. 1189 świadczy, że do jego uposażenia należała kasztelania chropska: „chropensium provincia“.

Jeżeli téż panujący nadają biskupstwom część dochodów swoich, mianowicie dziesięcinę z ludności swojéj, to wymieniają ją według grodów. I tak arcybiskup gnieźnieński otrzymał dziesięcinę:

„De Gnezden, de Ostrov, de Lecna, de Nakel usque ad fluvium Plivitza, de Landa, de Calis, de Chezram, de Ruda .. de Miliche castello per totum ex hac parte Bariche, de castello Ziraz, Spitimir, Malogost, Rospra, Lunciz, Voibor, Sarnow, Skrin .. tam in ipsis castellis quam in locis ipsis adiacentibus per omnes, quotquot sunt de Chrustov usque ad in Vislam iuxta fluvium Pelza plenarias decimationes annonae,

mellis et ferri, tabernarum, placitorum (opłaty sądowe), pellicularum mardurinarum et vulpinarum, porcorum, telonei".

W podobny sposób nadane są klasztorowi mogilneńskiemu (dypl. z r. 1165) dziesięciny z kasztelanij „Grudench, Zacroczin, Syrozch, Ripin, Scechin, Seprch, Novum-Radcez, Oszeloch, Zyremdzko, Cechonow, Stolpsco, Grebezno, Nasylsco, Wyszegrod, Ploczch, Dobrzin, Wlodislaw, Przypusth, Plonzch".

Zaś kościołowi sandomirskiemu (dyplomat z r. 1191): „Decimae harum villarum .. cum grano per totam castellaniam super homines ducales".

d) Wolnością osobistą. Przytoczyliśmy przykłady, że panujący niewolników swych przerzucali z jednego końca państwa na drugi. O dziedzicach milczą w tym względzie źródła, pewno też tak samowolnie przerzucać ich niemógł panujący [1]).

Niewolnicy niemieli żadnego związku z ziemią, widzieliśmy też przykłady, że panujący nadawał ich kościołowi i osobom prywatnym częstokroć bez ziemi, na której poprzednio siedzieli. Tymczasem dziedzice tylko razem z ziemią t. j. z dziedzictwem ich (czynszowem) nadanymi być mogli. W dyplomacie czerwińskim z r. 1161 nadany jest niewolnik „Nedan cum suis filiis", zaś „Zduy heres cum sorte sua". Tak samo w dyplomacie mogilneńskim z r. 1165 nadaje panujący „sortem Curani cum eodem Curano et filiis suis" zaś cały szereg „servorum ascriptitiorum cum omni iure" bez żadnego gruntu. Jeżeli też panujący nadawał kościołowi z jakichś względów samą ziemię uprawną bez ludności — a przykładów takich mamy w dyplomatach wiele — to niewolników przenosił bezwarunkowo na inne swoje dobra (alibi eis provideretur), dziedzicom zaś pozostawiał wolność opuszczenia

[1]) W tym jednym szczególe cofam moje zdanie wypowiedziane w „Dziejach Polski".

gruntu (liberi recedant) i szukania sobie innego stanowiska, jak tego w dyplomatach zagojskich przytoczyliśmy wyraźne przykłady. Niebyli też dziedzice przywiązani do gruntu (glebae adscripti), i dla tego nadanie ziemi niebyło jeszcze nadaniem dziedzica, lecz panujący musiał go osobno nadać, czego liczne w dyplomatach przykłady.

Niewolników wreszcie mógł panujący nadawać i osobom prywatnym, dziedziców zaś tylko kościołowi. Zrozumimy dla czego, zrozumiawszy ówczesny stosunek kościoła do państwa, jak nam go podaje Gallus:

„Rex Boleslaus erga divinum cultum in ecclesiis construendis et episcopatibus ordinandis, beneficiisque conferendis devotissimus existebat.. Si forte aliquis principum contra quemlibet clericorum vel pontificum litigii causam inhoabat, vel si quicquam de rebus ecclesiasticis usurpabat, ipse cunctis manu silentium imponebat et sicut patronus et advocatus pontificum causam ecclesiae defendebat“ (407, 16).

Kościół tworzył więc w Polsce pierwotnéj instytucyją państwową, poddaną w sprawach swoich zewnętrznych królowi, duchowieństwo tworzyło jedną gałąź hierarchii urzędniczéj państwa, dobra służące na jego utrzymanie znajdowały się pod patronatem panującego, który nad niemi zwierzchnią zatrzymywał władzę. Dyplomat biskupstwa krakowskiego z r. 1189 przechował nam wspomnienie ciekawego faktu, że jeszcze Kazimierz Sprawiedliwy:

„A multis retro neglecta eiusdem provinciae (Chropensium t. j. kasztelanii chropskiéj nadanéj biskupstwu) dispendia tutelae officio suscipimus corrigenda, tutorio nos iure obstringentes, ut ecclesiasticae pupillationis conditionem faciamus potiorem... provinciam, quam emendandam suscepimus, ad nutum praedicti capituli emendatam restituimus“.

Jeżeli więc panujący zamiast samemi dziesięcinami nadto jeszcze dobrami swoimi i ludnością swą na nich osiadłą

uposażał kościół, to mógł to śmiało uczynić, bo wszakże dobra te otrzymywały tylko specyjalne przeznaczenie ale zawsze na cel państwowy, i razem z ludnością pozostawały pod władzą panującego, czego o dobrach nadanych osobom prywatnym niemożna było powiedzieć.

W tem wszystkiem różnili się dziedzice wybitnie od niewolników zarówno książęcych jak prywatnych. Istniały nadto jednak pewne stosunki, w których dziedzice wyróżniali się wybitnie tylko od niewolników prywatnych, mniéj zaś o wiele od niewolników książęcych:

e) Stanowiskiem w obec prawa i sądu. Mieli do niego przystęp dziedzice książęcy, niemieli go wcale niewolnicy prywatni, zależąc we wszystkiem od swoich panów. Co się zaś tyczy niewolników książęcych, to możemy domyślać się, że panujący otaczać ich musiał prawną opieką, chociażby tylko jako swą własność. Nie jest wykluczoném przypuszczenie, że niewolnicy książęcy w sądownictwie podlegali urzędnikom książęcym skarbowym (vastandiones zwie ich Gallus), dziedzice zaś urzędnikom publicznym (comites). Jakkolwiekbądź, różnica ta pomiędzy dziedzicami a niewolnikami książęcymi niemogła być faktycznie doniosłą.

f) Stanowiskiem ekonomicznem. Dziedzice pracowali w dobrach książęcych na wyznaczonéj sobie roli na swój własny rachunek, a panującemu składali tylko oznaczone daniny lub powinności, płacili nawet cło, jak to widzieliśmy pod *c)* w dyplomacie gnieźnieńskim, mieli więc niewątpliwie samoistne stanowisko ekonomiczne. Niewolnicy dzielili się pod tym względem na dwie klasy:

1) pracujących jako czeladź na rachunek pana.

2) pracujących na swój rachunek i składających panu czynsze.

Pomijamy tu okoliczność, że tych ostatnich spotkać można było prawdopodobnie tylko w dobrach książęcych. Jeźli jednak istnieli w dobrach prywatnych, to oznaczenie rodzaju

i wysokości czynszów zależało bezwarunkowo od pana i zmieniało się często według jego rozkazu i woli. Inaczéj w dobrach książęcych, nie dlatego żeby prawo księcia w obec jego niewolników miało być mniejszém, ale dlatego że ogrom dóbr książęcych i porządniejsza ich administracyja wymagała stalszego oznaczenia czynszów niewolniczych. Zbliżali się więc niewolnicy książęcy do dziedziców tém, że powinności ich i daniny były może większe, ale oznaczone stale. Zbliżali się jeszcze więcéj tém, że ciężary ich były pod względem ich rodzaju takie same, jak ciężary dziedziców, bo panujący, niebiorąc względu na różnicę prawa i pochodzenia, pragnął osady niewolne tak samo jak osady dziedziców dla celów swych zużytkować. Używał téż niewolników swych nawet do takich posług, którebyśmy dziś nazwali publicznemi, mianowicie do straży i obrony grodów.

Ważny ten fakt mamy stwierdzony w dyplomatach XIIgo wieku. Książęta nadając kościołom niewolników i dziedziców, każdych z osobna, gdy następnie zastrzegają sobie od nich pewne ciężary, lub gdy od nich uwalniają, nierobią nigdzie różnicy między włościanami a niewolnymi, lecz odnoszą postanowienie swoje w ogóle do „homines“ lub „rustici“ t. j. do ogółu ludności nadanéj.

Przy drugiem nadaniu tynieckiem zastrzega książę:

„Hi omnes homines (byli tam „heredes“ i „servi“) cum villis in Kxzegnych, pertinentes ecclesiae Thinciensi, tributum et strozam cum pomochne solvunt.“

Przy nadaniu zagojskiem daje książe (dyplomat oryg. 1173 r.):

„Libertatem omnium tributorum vel servitiorum, quae more polonico ab aliis rusticis fieri solent: ne solvant tributum in foro, ne hospites ducant vel pascant, ne falconarios vel canumductores suscipiant, ne in expeditionem vadant, ne ad opus castri serviant sive solvant, ne post boves solvant.“

Przy nadaniu miechowskiem orzeka książe (dypl. oryg. z r. 1198):

„Omnes hereditates ab omnibus publicis exactionibus et servitiis, quae in ducatu Poloniae fiunt, essent penitus absolutae .. homines in villis habitantes ad expeditionem non eant, castrum non edificent, poralne et strozam non dent, monetario non obediant, povoz et podwode non tribuant."

W każdym więc razie los niewolników książęcych i dla stalszego uregulowania ich ciężarów i dla użyczonéj im przez panującego opieki prawnéj lepszym był od losu niewolników prywatnych.

Klasyczny na to mamy dowód w przytoczonéj już zapisce kościoła na Piasku we Wrocławiu. Książe skazawszy włościanina swego, dziedzica, za karę na niewolę, niepozostawił go już nadal w swoich dobrach, bo w takim razie niewola jego niedałaby się w całéj pełni urzeczywistnić, niebyłaby widoczną, darował go więc zaraz osobie prywatnéj.

Tem się też tłomaczy, że tak GALLUS jak dyplomata, gdy mówią o sądownictwie i o ciężarach książęcych, używają nazwy „rustici" lub „homines" obejmującéj tak niewolników książęcych jako też włościan.

§. 3. Poddani kościoła.

Przechodzili pod władzę kościoła i włościanie książęcy i niewolnicy książęcy i niewolnicy prywatni. Jakiż jednak był los téj ludności po nadaniu jéj kościołowi? Przypatrzmy się każdéj z tych klas z osobna.

Co się tyczy włościan, których książe nadał pojedynczym kościołom, to przypuszczać możemy, że w położeniu ich żadna nie zachodziła zmiana. Wszak stanowisko ich już w obec panującego było określone ściśle i stale, wszak nadawał ich panujący kościołowi tylko jako instytucyi publicznéj, państwowéj. Zmieniali pana, ale warunki ich niezmieniały się wcale. To co uiszczali pierwéj księciu, to uiszczali teraz kościołowi, z wyjątkiem chyba pewnych powinności n. p. służby wojennéj lub budowy zamków, które panujący sobie zastrzegał i od których niekiedy tylko specyjalnie uwalniał. Pod względem sądownictwa książęcego, któremu podlegali dziedzice, musieli pod niém pozostać i po nadaniu, bo niemamy żadnego śladu w autentycznych dyplomatach XIIgo wieku, aby je panujący nowemu ich panu, kościołowi przekazywał. „Omnis iuriditio saecularis“ dyplomatu gnieźnieńskiego oznacza tylko władzę całkowitą pod względem pobierania dochodów.

A jednak los dziedziców przekazanych z gruntem kościołom, zmieniał się faktycznie i to niewątpliwie na gorsze. Dopóki należeli do księcia, stanowili oni część składową tego olbrzymiego gospodarstwa, które należało do księcia i niebyli przywiązani do roli, na któréj siedzieli. Jeźli w innéj okolicy znaleźli lepsze warunki bytu, otrzymywali od księcia z całą łatwością pozwolenie przeniesienia się tamże, bo panującemu było rzeczą obojętną, czy tu czy tam mieszka jego ludność, a mogło mu tylko zależeć na tém, aby ona w najdogodniejszych dla siebie znajdowała się warunkach. Ustawało to zupełnie z chwilą nadania dziedziców kościołowi. Przywiązywało ich to do gleby, jeżeli nie do tego kawałka

gleby, na którym w chwili nadania siedzieli, to przynajmniéj do dóbr stanowiących uposażenie kościoła, któremu podlegli.

Powtóre, przez nadanie kościołowi zmniejszała się faktycznie opieka prawa książęcego, którą się dotychczas szczycili. W razie ucisku ze strony kościoła mogli wprawdzie skarżyć się na kościół przed panującym, ale panujący nie miał już takiego jak przedtem interesu bronić ich przed uciskiem, bo z nich bezpośredniéj nie ciągnął korzyści. Kościół był instytucyją potężną, przeważną w państwie, trudno było doprosić się przeciw niemu sprawiedliwości.

Zmieniała się wreszcie natura stosunku, który dziedziców łączył przedtem z ich panem, monarchą. Był to stosunek ani ściśle prawno-publiczny ani téż ściśle prawno-prywatny, lecz oba te czynniki łączyły się nierozerwalnie sobą w pojęciu patryjarchalném. Lud był rodziną, panujący ojcem. Tak go téż w obec włościan nazywa Gallus: „ut pius pater“ „quasi pater filium“. Ponieważ jednak monarcha był jedynym reprezentantem państwa a dobra i dochody jego temsamém dobrami i dochodami państwa, więc w poddaństwie patryjarchalném włościan książęcych czynnik prawno-publiczny niewątpliwie przeważał. Z chwilą za to, w któréj oni podlegli kościołowi, w stosunku ich do nowego pana czynnik prawno-prywatny faktycznie brał górę i potęgował się w miarę tego, 1) im więcéj kościół tracił cechę instytucyi państwowéj, 2) im więcéj panujący uwalniali poddanych kościelnych od ciężarów książęcych a temsamem związek ich z władzą i prawem książęcem zmniejszali.

Gorszy o wiele los czekałby niewolników książęcych z chwilą przekazania ich kościołowi, traciliby bowiem dotychczasowe swoje faktyczne korzyści: opiekę prawa książęcego i stałość ciężarów, i stawali na równi z niewolnikami prywatnymi. Byłby to los tak ciężki a tak niezasłużony, że panujący nieraz niewachali się w chwili nadania niewolników swych kościołowi wyzwolić ich faktycznie z niewoli i na równi z włós-

cianami ich postawić. Ciekawy przykład tego mamy w dyplomacie zagojskim z r. 1153, w którym panujący nadawszy kościołowi niewolnych swoich rolników, pasterzy i rzemieślników, rzekł jednak:

„Hos omnes cum supradicta possessione do praedicto hospitali cum omni posteritate sua in perpetuum iure hereditario libere possidendos ita tamen, ut praetaxati officiales in officiis suis serviant (niewolno ich zatem było do cięższych prac używać), Chobriani vero et artifices more liberorum hospitum, nunquam tamen a praedicta possessione recessuri“ (a więc przywiązani do gleby, ale na stosunku wieczysto-czynszowym).

Miał w tém panujący zresztą i swój własny interes. Gdyby niewolników swoich jako niewolników nadawał kościołowi, byłby się pozbawiał nietylko wszelkiéj nad nimi jako nad niewolnikami prywatnymi władzy, ale także wszelkich od nich korzyści. Wolał więc panujący zastrzegać sobie pewne od nich ciężary, zachowywać pewien związek ich ze sobą a temsamem przynajmniéj do pewnego stopnia z niewoli ich wyzwalać. Przykłady tego i dowody podaliśmy w §. 2gim w ustępach, w których panujący wszystkich poddanych kościoła od pewnych ciężarów swoich uwalnia i pomiędzy włościanami-dziedzicami a niewolnikami nie robi różnicy.

O ile więc tracili włościanie, o tyle zyskiwali niewolnicy i obie klasy zlewały się prawie w jedną osobną klasę poddanych kościoła: „homines ecclesiae“.

Że poddani kościoła wyżéj stali od niewolników prywatnych, niżéj zaś od dziedziców książęcych, na to klasyczne dowody przytoczyliśmy, — w §. 1szym — w zapisce kościoła na Piasku we Wrocławiu z końca XIIIgo wieku. Ludzie skazani na niewolę otrzymują łaskę (sed concessum est eis): poddaństwo kościelne. Poddani zaś kościelni, przypominający sobie dawne czasy, kiedy ojcowie ich byli dziedzicami ksią-

żęcymi, zbiegają napowrót do dóbr książęcych i kościół drogą procesu musi napowrót ściągać ich pod swoję władzę.

Cóż wreszcie działo się z niewolnikami prywatnymi nadanymi kościołowi? Nadawano ich kościołom tak nielicznie, że niewątpliwie w ogólnéj masie poddanych kościelnych niknęli. Duch zresztą kościoła, sprzeczny z niewolą, i porządniejsze gospodarstwo kościelne równało ich prędko z resztą kościelnych poddanych.

§. 4. Ludzie wolni.

Już w kronice Galla mamy wskazówki, które nam pozwalają przypuszczać, że w Polsce XIIgo wieku istnieli ludzie wolni w całém tego słowa znaczeniu, t. j. mogący dowolnie obierać sobie miejsce pobytu i rodzaj pracy, a nieposiadający wyższych praw t. j. nienależący do rycerstwa.

Wspomina Gallus najpiérw o „liberati“, (415. 14) a zatém o wyzwoleńcach. Nazwę tę z trudnością by nam przyszło odnieść do dziedziców książęcych, bo stanowisko ich w porównaniu z niewolnikami książęcymi nie było o tyle wyższe, ażeby do przejścia z niewolnika książęcego na dziedzica potrzeba było osobnego aktu „wyzwolenia“, wystarczyła pewna ulga i zrównanie w ciężarach książęcych. Trudno téż wyzwolonym nazwać niewolnika, który przeszedł w poddaństwo kościoła. Jeżeli zatém może być mowa o człowieku, który jest „liberatus“ a nie jest rycerzem, to przypuszczać musimy, że wyzwoleńcem był niewolnik lub nawet dziedzic, którego pan a względnie książe zupełnie z pod władzy swojéj i powinności wypuścił a témsamém wolność pracy i pobytu mu nadał. Wszystko to mówimy w przypuszczeniu, że „liberatus“, o czém późniéj, nie został zarazem rycerzem.

Drugą wzmiankę, wyraźniejszą, znajdujemy w słowach: „quicunque probus hospes apud eum (Boleslaum) in militia protabatur“ (410. 8),
byli więc może i tacy „hospites“ t. j. cudzoziemcy, którzy przybywali do Polski nie dla służby rycerskiéj. Pisze téż Gallus daléj:

„Habebat etiam (Boleslaus) aucupes et venatores omnium fere nationum“ (409. 16), a więc sprowadzonych z zagranicy, wspomina o kupcach przechodzących przez Polskę (394. 9) a czyż żaden z nich w Polsce się nieosiedlił, wspomina nareszcie o żydach handlujących niewolnikami (429, 2). Jakież

stanowisko ci ludzie zajęli. W rycerstwo niewątpliwie nie weszli, a wszak nie nato przybywali do Polski, ażeby przyjmować poddaństwo choćby takie, jak dziedziców książęcych. Miejsce dla nich było tylko w klasie ludzi wolnych nie-rycerzy, a jeźli takiéj klasy nie było, to oni ją pomału tworzyli.

Więcéj o „ludziach wolnych“ dowiadujemy się z dyplomatów. Początek téj klasy był dwojaki:

a) z dziedziców, których książe od poddaństwa swojego uwolnił; czytamy w dyplomacie zagojskim z r. 1153:

„His, quae debent, restitutis, aratores liberi recedant“.

Jeźli więc mogli w charakterze wolnych ludzi ustąpić z gruntu książęcego darowanego kościołowi, to oczywiście mogli się udać, gdzie chcieli, i nowego stanowiska swobodnie sobie szukać.

b) z cudzoziemców przybywających do Polski a nieszukających rycerskiego zawodu, lecz osiadających w dobrach prywatnych lub książęcych na mocy dobrowolnéj umowy w charakterze rzemieślników lub rolników. Wspomina o nich, zowiąc ich „advenae“ lub „hospites“, wyraźnie już dyplomat gnieźnieński z r. 1136. Stanowisko ich określa jednak dokładnie tylko dyplomat zagojski z r. 1153:

„Artifices (nadani przez księcia) może liberorum hospitum serviant, nunquam tamen a praedicta possessione recessuri“, a więc „liberi“ mogli „recedere“ t. j. miéjsce pobytu i rodzaj pracy sobie obierać, skoro książe równając swych „artifices“ z „liberi“, musiał zastrzedz, że o tyle nie będą im równi, iż nie będą mogli „nunquam recedere“.

Czy ludzie wolni mogli nabyć ziemię na własność, a przezto nie wejść jeszcze w rycerstwo? Odpowiadamy, że mogli, bo jak widzieliśmy, ciężary książęce spoczywały tylko na poddanych książęcych nie zaś na gruncie, a rycerstwo, jak zobaczymy, nie było jeszcze wcale przywiązane do wła-

sności ziemskiéj, lecz stanowiło czysto osobisty zawód. Mamy zresztą przykład, że żydzi nabywali dobra ziemskie, a przecież nikt do rycerstwa ich niezaliczy. Zapiska kościoła na Piasku we Wrocławiu z końca XIIgo wieku przechowała nam ten fakt w słowach:

„Villam Tinech emit comis Petrus a Judaeis“.

Wątpliwszą jest pod względem swego znaczenia wzmianka dyplomatu mogilnieńskiego z r. 1165:

„Villam Ranigłow ab ipso (abbate Mogilnensi pro villa Krzitha) accepi (Boleslaus) et homini meo Nanzlav petenti contuli“,

możemy ją bowiem tłumaczyć w trojaki sposób: 1) książe włościanina swego osadził na wsi Raniglow jako zwykłego czynszownika, 2) książe służebnikowi swemu nadał wieś Raniglow na własność w nagrodę, a témsamém uczynił go wolnym, 3) książe nadał mu wieś w nagrodę jako rycerzowi.

O stanowisku ludzi wolnych w obec sądu i prawa niewspominają nic dyplomata. Musimy jednak przypuszczać, że mieli dostęp do sądu i prawa, bo przecież nie mogli niżéj stać od dziedziców książęcych, którzy opieką prawa publicznego się cieszyli. Więcéj o ludziach wolnych możemy dopiero powiedzieć w §§fach następnych, w których zobaczymy, że do nich przechodziły a raczéj spadały jednostki ze stanu rycerskiego i duchownego. Tutaj powiemy zaś, że ludzie wolni — w powyższém znaczeniu — zjawiają się w XIItym wieku tylko nielicznie i wyjątkowo, powstają świéżo i stanowią zawiązek klasy, która może późniéj się rozwinęła, ale w XIItym wieku jako wolna klasa jeszcze wybitnie nie występuje.

§. 5. Rycerstwo. [1])

Pieśń na śmierć Chrobrego, umieszczona w GALLU wyliczając stany opłakujące Chrobrego „omnis ordo“, wspomina jednak w Polsce pierwotnéj nietylko włościan lecz także rycerstwo i duchownych „miles, clerus, insuper agricolae“. (413. 21).

Rycerstwo stanowi osobną warstwę, oddzieloną nietylko od duchowieństwa, ale także od włościan swojem powołaniem, rzemiosłem wojenném:

„Patria, ubi milites bellicosi, rustici laboriosi“ (395. 5).

Czy jednak wszyscy ci, których panujący w razie wojny powoływał do obrony kraju tworzyli rycerstwo? Zbadajmy to pytanie bliżéj.

Mamy w GALLU wiele ustępów, z których wynika, że ogół ludności z wyjątkiem chyba niewolników prywatnych obowiązanym był do służby wojennéj.

Potwierdzają nam to wyraźnie dyplomata w tych ustępach przytoczonych powyżéj, w których panujący uwalnia wyjątkowo poddanych kościoła — dziedziców i niewolników— od „expeditio, opus castri, stroza“. Z tego cośmy na podstawie dyplomatów i wiadomości HERBORDA powiedzieli o organizacyi dziedziców i niewolników książęcych, możemy nawet przypuszczać, że ostatni głównie bronili grodów książęcych, pierwsi zaś stanowili pospolite ruszenie. Zgadza się z tym

---

[1]) Dyplomata XIIgo wieku zajmując się nadawaniem ludności wieśniaczéj i podając w skutek tego tak liczne o niéj wiadomości, bardzo mało mówią o rycerstwie. Z samych dyplomatów niepodobna by nam téż było utworzyć sobie obrazu rycerstwa polskiego z XIIgo wieku. Dlatego zmieniamy tu dotychczasowy porządek przedstawienia i zamiast wiadomości o rycerstwie, zaczerpnięte z dyplomatów, osobno na końcu zestawiać, włączymy je w obraz rycerstwa oparty na kronice GALLA przy tych ustępach, do których one należą.

wnioskiem GALLUS, o ile wyróżnia obronę grodów od służby wojennéj w polu.

a) System ówczesnéj obrony kraju polegał przedewszystkiem na obronie wielu grodów warownych książęcych gęsto na granicy rozsianych. W razie mianowicie napadu nieprzyjaciół, ludność okoliczna zbierała się do grodu takiego dla jego obrony, n. p. w r. 1109 dla obrony Głogowa przed wojskiem cesarza Henryka:

„Plurimis... qui castrum defendere venerant et extra castrum in tentoriis residebant“ (467, 26).

Ludzie broniący grodów książęcych (castra, castella, civitates) zwani są „castellani, oppidani, cives“ bez żadnéj między temi słowami różnicy (n. p. 433, 6. 433, 15. 467, 17, 18, 22, 26, 483, 26, 9), najczęściéj jednak „castellani“ t. j. ludzie grodowi, zamkowi. (440, 20. 458, 26. 466, 17), czasem tylko „oppidani“ 432, 8. 436, 2), czasem tylko „cives“ (395, 95).

Każdy gród obok obrony przez ludzi okolicznych, ma jednak swoję stałą załogę dla obrony przed niespodzianym napadem, a załoga ta składa się z rycerzy osadzonych w grodzie przez panującego, np. Krzywousty odbudowawszy spalony gród Koźle,

„eoque (castello) munito necessariis, suos ibi milites collocavit“ (458, 25).

Ci „milites“ grodowi musieli się zatem oddawać rycerskiemu rzemiosłu, ubiór, uzbrojenie i żywność pobierali od panującego:

„Suis villicis ac vicedominis, quid de indumentis in festis annualibus praeparatis, quidve de cibis et potibus in singulis civitatibus fieret, interrogantibus.. (Boleslaus) singulos singulis castellis et civitatibus deputabat, qui loco sui castellanis et civitatibus convivia celebrarent ac indumenta aliaque dona regalia, quae rex dare consueverat, suis fidelibus praesentarent“ (409, 27).

b) Grody stołeczne pojedynczych powiatów czy prowincyj były ogniskiem wojskowéj organizacyi; w nich zbierała się i z nich wychodziła na rozkaz monarchy na wojenną wyprawę ludność do służby wojennéj w polu obowiązana. GALLUS podaje nawet liczbę tego żołnierza z pojedynczych powiatów i grodów za Bolesława Chrobrego (404, 9), a mianowicie:

Z Poznania 1300 „milites loricati“, a 4000 „milites clipeati“,

z Gniezna 1500 „loricati“ a 5000 „clipeati“,

z Władysławia 800 „loricati“ a 2000 „clipeati“,

z Gdecza 300 „loricati“ a 2000 „clipeati“.

W inném miéjscu wspomina, że:

„Castrum Crusvicz militibus opulentum“ (432, 8. 433, 7).

Zbrojni wychodzący z jednego grodu i powiatu tworzyli osobny zastęp i trzymali się razem na wojennéj wyprawie:

„Quaeque provincia quam cohors armata in sua statione persistit“ (476, 3).

Biorąc to na uwagę, przypuścić musimy, że obowiązek służby wojennéj w polu był bardzo rozległym, co jednak nieprzeszkadza wcale wyrabianiu osobnéj warstwy ludności oddającéj się rycerskiemu rzemiosłu. Może owi „loricati“ tj. ciężko uzbrojeni pochodzili z rycerstwa, zaś „clipeati“ t. j. lekko uzbrojeni z ogółu ludności.

Widzimy daléj, że wojsko (exercitus) na wielkiéj wyprawie wojennéj składało się z żołnierzy i ciurów:

„Cum armis militum in meridium dormientium Boleslavi parasitorum exercitus super Ruthenorum multitudine triumphavit .. coci, inquilini, apparitores“ (406, 20).

„Militibus quotquot erant in duobus tantum agminibus ordinatis, ceterae multitudinis alii pabulum equorum, alii victualia quaeritabant, alii vias et tramites et adventum hostium observabant“ (464, 24).

Znaczna zatem część ludności czyniła zadość obowiązkowi swemu uczestniczenia w wyprawie wojennéj już przezto, że pełniła posługi obozowe, temsamém zaś oddzielała się wyraźnie od drugiéj części ludności, która jako „milites“ walczyła z nieprzyjacielem.

Jeszcze atoli wybitniéj wyróżniało się rycerstwo przez to, że panujący przedsiębiorąc nieustannie zaczepne wyprawy, powoływali do nich tylko sam wybór ludzi zbrojnych, i to przedewszystkiem konnych:

„Convocata multitudine bellatorum, cum paucis electis penetravit meditullium patriae paganorum“ (443, 16),

„in Glogov exercitu convocato, nullum peditem sed milites tantum electos equosque praecipuos duxit secum“ (446, 2),

„cum expeditis militibus Bohemis obviam properavit“ (451, 3),

„Non statim exercitum tanto itinere fatigatum ire domum permisit, sed terram Pomoranorum cum electis de exercitu militibus requisivit“ (473, 30),

„exercitu relicto cum electis militibus in antea properavit“ (483, 24).

Nieustanne wojny wytwarzały więc rycerstwo, które się od reszty ludności wyróżniało swoim zawodem, uzbrojeniem, służbą konną i sztuką wojenną zachodnią, na którą wielki kładziono nacisk:

„erant (Pomorani) pedites fere cuncti nec ad proelium more Christianorum ordinati“ (464, 15).

c) Największy jednak wpływ na wytworzenie się rycerstwa w Polsce wywierała drużyna królewska, o któréj Gallus wyraźnie wspomina

„milites et feminae curiales“ (401, 4)

„acies curialis curialiter armata“ (476, 5).

Jest to zapewne kwiat rycerstwa, ktory króla nieustannie otaczał, z którym Bolesław Krzywousty przedsiębrał owe

mnóstwo niestrudzonych wycieczek wojennych w kraje nieprzyjacielskie za jeńcami i łupem, jednę po drugiéj:

„Aliquantulum equis et militibus recreatis“ (458, 20. 436, 9. 447, 29).

Drobny to jest zastęp, tysiąca głów nie wynosi:

„A militibus minus mille peracta fuit tanta strages“ (465, 4 por. 462, 4), służy jednak do odparcia nagłego napadu, nim się zbierze ludność powołana do broni:

„Zbignevus cum paucis, nondum collecta multitudine adveniens“ (438, 2),

„Boleslavus cum exercitu parvo stabat.. ibi suum exercitum exspectabat“ (467, 6).

Drużyna ta dworska, acies curialis (476, 5), ubierana (413, 7), uzbrojona (curialiter armata 476, 5) i żywiona niewątpliwie przez króla, oddana wyłącznie wojnie, stanowiła też główny zawiązek i szkołę polskiego rycerstwa. Wspomina o niéj już za Mieszka Igo podróżnik arabski w swoim opisie Polski, świeżo odkrytym.

Chociaż też Gallus w czasie wojny zowie wszystkich żołnierzy „milites“, to jednak miles jako rycerz ma u niego drugie szczególne znaczenie. Spotykamy ludzi nazywających się „milites“ po za wojną, i to zarówno w Gallu n. p. podczas łowów „quidam miles eius occurrit“ (435, 4), jako też w dyplomatach n. p. w album klasztoru lubińskiego: „Vlostonis miles, Petri militis, Bogusae militis, Floriani militis“ i t. p.

Stwierdziwszy w ten sposób byt rycerstwa jako stanu wyróżniającego się od reszty ludności, zapytajmy się, jakie były jego prawa i obowiązki.

a) Pojęcie rycerstwa jako osobnego, osobistego zawodu i stanu istnieje już za Chrobrego, o którym mówi Gallus:

„Cum... probisque militibus abundaret, querebatur tamen semper, quod solis militibus indigeret. Et quicumque

probus hospes apud eum in militia probabatur, non miles ille sed regis filius vocabatur“ (410, 5, 6).

Przybywając do Polski z urządzeniami politycznemi zachodu, przynosiło rycerstwo ze sobą swoje tamtejsze zwyczaje a mianowicie pasowanie na rycerza:

„Vladislaus (Herman) eum (Boleslaum) accingi gladio disposuit“ (440, 20) „Boleslavo milite noviter instituto“ (441, 2) i łańcuch rycerski:

„Vos qui torques portabatis in signum militiae“ (413, 7).

Niedaje Gallus wskazówek, czy w stosunku rycerza do monarchy polskiego były jakie reminiscencyje zachodniego wasalstwa, pojmuje jednak ten stosunek w sposób nader ścisły:

„Sicut miles domino semper et in omnibus obediret“ (479, 4),

„non ut domini sed ut milites vel servi suum obsequium pronis mentibus et cervicibus obtulerunt“ (439, 2).

Nazywa wreszcie załogę grodową „sui (t. j. regis) fideles“ (410, 14, 405, 25)!

W każdym razie służba rycerska stała była czemś więcéj niż zwykły obowiązek straży grodowéj i pospolitego ruszenia w razie napadu nieprzyjaciół i opierać się musiała na osobném wykształceniu a zarazem na osobném, zapewne dobrowolnie przyjętem, zobowiązaniu. Dlatego za Chrobrego brak było jeszcze w Polsce rycerstwa i chętnie widziano przybywających z zagranicy rycerzy. Niebyłby potrzebował Chrobry o nich się ubiegać, gdyby jedna z klas narodu była zajęła — jak to wielu historyków przypuszcza — stanowisko rycerstwa.

Stan rycerski jest zaszczytem, do niego liczą się a raczéj z niego wychodzą najwyżsi nawet dostojnicy, jak woje woda Sieciech, rycerzami są sami panujący:

„Mescho (Ilgi) miles probus fuit“ (414, 9),

„rex Boleslavus secundus audax fuit miles et strenuus“ (419, 11),

„Boleslaus (Krzywousty) officium suum probi militis ac strenui ducis exercebat“ (447, 3),

„Boleslaus suos sicut miles animosus ammonuit“ (467, 4).

Z ustępów tych wyprowadzamy wniosek, że rycerstwo było obowiązane pełnić służbę wojenną na każde zawołanie księcia (semper et in omnibus) nawet wówczas, gdy reszta ludności zostawała w spokoju, oraz że obowiązek ten był ściśle osobistym, że ciążył na osobach nie zaś na ich majątku i posiadłościach, o których niżéj.

b) Prawem rycerstwa jest piastowanie wszelkich urzędów i dostojeństw, czy to urzędów nadwornych (princeps militiae, palatinus, signifer, dapifer, pincerna) czy téż terytoryjalnych (comites, vastandiones), bo wszystkie te urzędy obok innych prerogatyw były dowództwami wojskowemi a dowódzcą niemógł zostać, kto nie był pierwéj rycerzem.

c) Temsamem każdy rycerz miał zupełną wolność osobistą prawno prywatną i odpowiadał przed sądem publicznym. „Si quemlibet (rex) a conspectu suo removebat, quamvis ille rerum suique dominio frueretur, non esse liberum sed trusum carceri reputabat“ (408, 8). Rycerze-urzędnicy odpowiadali przed samym królem:

„si rusticus de quovis duce vel comite quereretur.. Boleslaus rem pertractabat“ (405, 16),

niemożna jednak dowieść źródeł, że przywiléj ten rozciągał się na całe rycerstwo.

d) mogli (lecz nie musieli) posiadać na własność ziemię a raczéj otrzymać ją z daru monarchy:

„nam et civitatem ei (militi) contulit“ (418, 11),

„Boleslaus dare munera non quievit, aliis scilicet pelles paliis coopertas et aurifrisiis delimbatas, principibus pallia, vasa aurea et argentea, aliis civitates et castella, aliis

villas et praedia“ (444, 23). Obdarowywał król oczywiście tych, którzy mu się zasłużyli, a więc rycerzy.

Przykład nadania grodu spotykamy też w dyplomacie trzemeszeńskim z r. 1145:

„et quia castrum Wisegrod tam ipse quam uxor eius Sulislava a nobis (Mieszka IIgo) habuerunt pro munere“.

Potwierdzają też dyplomata XIIgo wieku fakt, że w posiadaniu rycerstwa znajdują się liczne nader dobra, któremi rycerstwo jako swą własnością dziedziczną rozporządza.

Jestto własność dziedziczna zwana dlatego „hereditas“ lub „patrimonium“. I tak Zbilut nadaje klasztorowi trzemeszeńskiemu: „patrimonii mei liberi portionem, villas..“ (dypl. 1146) zaś kościołowi w Mogilnie „hereditatem Bogussino„ (dypl. 1165). Jan arcybiskup nadaje klasztorowi jędrzejowskiemu: „patrimonii mei liberam portionem, villas scilicet has...“ (dyplom. 1154), później zaś „hereditatem totam, quam habui ex parte cognati mei, cui nomen erat Zmil, filii Bozate, hoc est...“ (dypl. 1166). Dobrogost temuż klasztorowi darował „hereditatem Paduyewo“ (dypl. 1165). Dzierżek kościołowi w Busku darował „hereditates meas, scilicet partem meam..“ (dypl. 1190). Z daru Korany posiadł kościół wrocławski „villas hereditatis suae quattuor“ (dypl. 1155).

Nazwa posiadłości utworzoną jest od imienia pierwszego zapewne właściciela i to w podwójny sposób, *a)* przez dodanie końcówki dzierżawczéj oznaczającéj własność: „ad castellum sui nominis Setheo fugiente“ t. j. do Sieciechowa (Gallus 438, 28), „comes Wlosto contulit villam suo nomine vocitatam Wlostowo“ (dypl. trzemeszeński z r. 1145), „comes Stoyslaus contulit villam suo nomine vocitatam Stoyslave“ (tamże) „ex dono comitis Zlavonis villam, quae dicitur Zlavno“ (wrocł. z r. 1155). *b)* przez dodanie końcówki patronymicznéj, oznaczającéj ludność niewolną, (familiam) osadzoną we wsi „ex dono comitis Sulizelavi villam, quae dicitur Sulizelavici“ (dypl. wrocł. z r. 1155) „dominus Nyego-

slaus dedit villam suam Nyegoslavice“ (dypl. jędrzejowski z r. 1192).

Posiadłości te tworzą własność wyłączną i zupełną, z prawem budowania i utrzymywania młynów, karczem, targów (z opłatą), rybołowstwa w stawach i jeziorach, barci, warzelni soli, przewozów przez rzékę (z opłatą), myta (teloneum), a zatem z tém wszystkiem, co spotykamy we własności książęcéj. Zdzisław nadał klasztorowi trzemeszeńskiemu „duas villas cum teloneo“, Trojan dwie wsi „cum clausura super Wislam“, Saul dziesięcinę z barci swoich „decimam cellarii sui“, Janusz w Wyszegrodzie nadał „medietatem tabernarum, foralium, telonei cum villa Lozcuna, cum clausura super Dbram“ (dypl. z r. 1145), Pakosław nadał kościołowi na Piasku we Wrocławiu „villam et molendinum“ (dypl. z r. 1149), Zbilut klasztorowi łekneńskiemu „in Lokna forum cum taberna“ (dypl. z r. 1153), Radosław klasztorowi miechowskiemu wieś oraz „forum et tabernam“, a Mikora nadał „villam cum ecclesia et decimis et forum et tabernam, item sal de Bochegna, aliud sal in Prevenchna, tertium sal Sidignam et aliam tabernam Studencam“ (dypl. z r. 1198).

Posiadłości te uprawiało rycerstwo przez czeladź swoję niewolną, na co w §. 1szym przytoczyliśmy dowody.

Stanowiły one przedmiot nietylko darowizny, na co w dyplomatach liczne przykłady, lecz także kupna-sprzedaży i zamiany. Jan arcybiskup nadał klasztorowi jędrzejowskiemu pięć „villas, quas emeram“ (dypl. z r. 1166), kto inny klasztorowi miechowskiemu nadał „villam quae decambita fuit a fratre eius Matheo pro Gostiradic“ (dypl. z r. 1198), o zamianach dóbr czytamy też w dyplomacie sulejowskim z r. 1178 i lubiążskim z r. 1177.

Powstają tu jeszcze ważne pytania:

1) czy każdy, kto był rycerzem, posiadał dobra? Odpowiedzieć na to musimy przecząco, wiedząc, że obowiązek rycerski był osobistym, że najważniéjsza część rycerstwa,

stanowiąca załogi grodów i drużynę książęcą, znajdowała się w zupełności na utrzymaniu króla, że nareszcie dobra ziemskie mogły się stać własnością nawet żydów (§. 4) a więc nie stanowiły cechy charakterystycznéj rycerstwa.

2) czy rycerstwo posiadające dobra, uiszczało z nich jakie daniny lub powinności? Odpowiédź również przecząca. Widzieliśmy (w §. 2), że wszystkie ciężary poddańcze opierały się nie na ziemi saméj, lecz na ludności poddanéj. Mogliby więc rycerze ze swoich dóbr tylko o tyle uiszczać daniny i powinności, o ileby w tych dobrach posiadali ludność do ciężarów takichże obowiązaną. Wiemy jednak, że niewolnicy prywatni — a tych tylko posiadało rycerstwo — niepodlegali żadnym ciężarom książęcym, bo inaczéj niemogliby być rzeczą w ręku panów, niemogliby stanowić przedmiotu kupna-sprzedaży nawet zagranicę bez oczywistéj dla panującego szkody.

Nigdzie też, ani w Gallu ani w dyplomatach o daninach lub powinnościach spoczywających na dobrach rycerskich lub na czeladzi ich niewolnéj najmniéjszéj nie spotykamy wzmianki.

3) w czém objawiała się różnica pomiędzy rycerstwem posiadającém dobra a rycerstwem nieposiadającém dóbr? Oto ci drudzy, nie mieli samoistnego stanowiska ekonomicznego i utrzymywani przez księcia, pełnili służbę rycerską nieustannie. Pierwsi zaś, mając własne utrzymanie, pełnili służbę rycerską tylko na zawołanie księcia lub też w tym wypadku, jeżli specyjalnie do drużyny lub do służby urzędniczéj się zaciągnęli.

4) czy rycerstwo było już stanem dziedzicznym? Żadnéj o tém wzmianki niepodaje nam ani Gallus, ani też dyplomata XIIgo wieku. Przypuszczać też musimy, że dziedziczném nie było. Rycerstwo jest zawodem ściśle osobistym, do którego oczywiście jako do zawodu zaszczytnego rodzice zaprawiali dzieci. Nadanie dóbr z obowiązkiem służby rycerskiéj

zapewniało wprawdzie rycerskość potomkom obdarzonego. Jeżeli jednak rycerz znajdował się tylko na utrzymaniu księcia a książe usług jego lub jego synów więcéj niepotrzebował, to zawód rycerski się przed nimi zamykał, niepozostało nic jak szukać innego utrzymania i stanowiska t. j. albo pójść w służbę za kontraktem u jakiego wielkiego pana, albo też w charakterze czynszownika-dzierżawcy osiąść na cudzéj roli. W każdym zaś razie rycerz, który przestawał być rycerzem, zachowywał zupełną wolność osobistą i wchodził w stan ludzi wolnych. Tenże sam los czekał rycerza, który utracił majątek swój ziemski a na utrzymanie książęce się nie dostał.

5) czy istnieli rycerze w służbie osób prywatnych, mianowicie możnych panów? Mamy na to dowód w dyplomacie gnieznieńskim z r. 1136, gdzie wyliczeni są „milites hi...“ po imieniu, obok innych sług arcybiskupich. Są oni też sługami, nie mają żadnych posiadłości. Mógł arcybiskup przyjąć na służbę rycerską w swoim dworze ludzi wolnych za kontraktem, albo też nawet z pośród swoich poddanych pewną liczbę do posługi rycerskiéj przeznaczyć.

6) na koniec, jedno jeszcze spostrzeżenie: Oto cała własność ziemska rycerstwa pochodzi z nadań monarszych, albowiem:

a) w XIIIym wieku nie całe rycerstwo, lecz tylko część jego dobra ziemskie posiada, a rycerstwo jest czysto osobistym zawodem i przymiotem.

b) w XIIym wieku istniały jeszcze całe kasztelanije jak żnińska, w których dowodnie nie było ani własności indywidualnéj gruntowéj ani złączonego z nią rycerstwa.

c) niepodobna nam sobie przedstawić takiego ustroju pierwotnych ludów słowiańskich, w którymby obok „heredes“ niemających własności gruntowéj a mieszkających na gruncie publicznym, istnieli jeszcze niezależnie drobni właściciele ziemscy jako druga liczna i pierwotna klasa. W stosunkach pierwotnych panuje zasada równości. Albo znano już własność

indywidualną gruntową, a w takim razie wszyscy wolni, — wszak heredes niezależący od osób prywatnych do nich się pierwotnie liczyli — byli właścicielami, albo też znano tylko własność wspólną, a w takim razie wszyscy wolni uprawiali jako owi „heredes“ własność wspólną gruntową. Jeżeli zaś mamy do wyboru własność wspólną i własność indywidualną, to oczywiście piérwszéj przyznamy chronologiczne piérwszeństwo najpierw dlatego, że przedstawia nam niższy stopień ekonomicznego rozwoju a następnie dlatego, że dopiéro monarchija piastowska powstanie i racyją bytu własności indywidualnéj rycerskiéj może nam wytłumaczyć.

d) gdyby pierwotnie istniała własność indywidualna jako typ ogólny, to najpiérw trudno byłoby wytłumaczyć późniejsze rozdawnictwo dóbr przez panujących,

e) a dalej — ciężary publiczne byłyby musiały opierać się na ziemi nie zaś na ludności i cała znana nam organizacyja patryjarchalna państwa polskiego, opierająca się na osobistym, patryjarchalnym stosunku monarchy do jego poddanych oraz na własności ziemi skupionéj w ręku monarchy, byłaby niemożebną i niedającą się wytłumaczyć.

§. 6. Szlachta rodowa.

Niepozostawia kronika Galla wątpliwości, że szlachta, nobiles, wyróżniała się wybitnie od nieszlachty:

„Ignobiles nobilibus praeponebat“ (431, 22), rozumie się w obrębie rycerstwa.

Szlachectwo było dziedzicznem, nabywało się jedynie przez urodzenie z rodziców a przynajmniéj z ojca szlachcica. Mówią wyraźnie o „genus“ następujące ustępy:

„ex occasione forte generis illorum dampnatorum“ i daléj „vos tali, vos tanta prosapia exortos“ (408, 22).

„Quidam non de nobilium genere“ (418, 11).

„Non solum comites (urzędnicy) verum etiam quique nobiles“ (407, 29).

„Setheus palatinus comes, vir sapiens, nobilis et formosus erat“ (431, 18) i w związku z tém „Setheus in castellis aut sui generis aut inferioris comites praeponebat“.

Wysokie miano wyobrażenie o szlachectwie, skoro książętom panującym przyznawano także tylko szlacheckie pochodzenie:

„Swatopoĺc dux Moraviensis hereditarius, genere quidem nobilis, natura ferox, militia strenuus“ (472, 25).

„Kazimirus (Odnowiciel, król) de Rusia nobilem uxorem (Maryją siostrę Jarosława w. x. kijowskiego) accepit“ (417, 2).

„Quamvis sit puerorum nobilium (mowa o Krzywoustym) in canibus et volucribus delectari“ (434, 24).

Chociaż téż w jedném miéjscu używa Gallus wyrazu „nobiles“ w znaczeniu może tylko „znakomity“,

„quidam viri nobiles et discreti mirabantur“ (471, 2), gdzieindziéj zaś w nagłówku rozdziału pisze:

„De virtute et nobilitate gloriosi Boleslai“ (406, 6), to jednak w ustępach powyżéj przytoczonych, szlachetne pochodzenie odróżnione jest wyraźnie od rycerskiego stano-

wiska i przymiotów osobistych, a w szczególności od urzędu „comes“ i od zawodu rycerskiego „militia“, wątpić więc nie można, iż szlachta ówczesna nie była ani szlachtą urzędniczą ani stanem rycerskim, lecz szlachtą rodową. Potwierdza to zdanie wybitnie ta okoliczność, iż nie znano jeszcze nobilitacyi. Kazimierz Odnowiciel człowieka, który mu uratował życie, ale był „non de nobilium genere“ udarował nadaniem grodu i urzędu a przezto podniósł go między znakomitszych „nobiliores“ w narodzie, ale nie zrobił go „nobilis“ t. j. szlachcicem.

„et civitatem ei contulit et eum dignitate inter nobiliores extulit“ (418, 11). [1])

Czy jednak „nobiles“ nie kryją się u Gallа pod innemi jeszcze nazwami, które tu możnaby wziąść w rachubę?

a) Proceres, principes spotykamy w następujących ustępach:

„omnibus suis ad se principibus et amicis undique congregatis, de regni gubernatione et statu secretius (Boleslaus) ordinavit“ (411, 1),

„interrogatus pater (Zbignevi et Boleslai Vladislaus) a principibus“ (434, 13),

„interventu episcoporum et principum eum (Zbigneum Vladislaus) advocavit“ (433, 19),

---

[1]) Że ustępu tego niemożna brać za najdawniejszy przykład nobilitacyi, skoro Gallus zamiast powiedzieć „inter nobiles extulit“ lub „nobilem creavit“ mówi „dignitate (t. j. przez nadanie urzędu) inter nobiliores (znakomitszych) extulit“, o tém świadczą jeszcze następujące ustępy kroniki:

„praecepit nobiliores ex obsidibus ipsius civitatis ..“ (468, 5),

„gens Bohemorum pene militibus probis et nobilioribus est exacta“ (478, 18),

„quanta nobilioribus dona dedit, cum nec inquilinus sine munere non recessit (402, 8).

We wszystkich tych ustępach wyraz „nobiliores“ oznacza tylko „znakomitszych“.

„consiliis procerum Zetheum dimittere senem pueri (Vladislaum Zbigneus et Boleslaus) coegerunt“ (438, 24),

„cuncti proceres conuiti Zetheum sunt secuti... facto consilio decreverunt“ (339, 5, 17).

Jest tu mowa o możnowładztwie duchownem i świeckiém, o najznakomitszych urzędnikach kościelnych i świeckich i o wpływie ich na panującego. „Proceres“ oznacza tożsamo co „principes“ a obejmuje zwykle także i biskupów. Niewątpliwie byli pomiędzy nimi i panowie szlachetnego rodu, ale niéma żadnéj podstawy do przypuszczenia, że oni jedni stanowili „proceres, principes“.

b) Maiores, magnates, oznacza toż samo, tylko nieraz w mniejszych jeszcze rozmiarach, n. p. „Setheus maiores inter eos (Wrathislavienses) callide promissis et muneribus attemptabat“ (432, 24),

„comes Magnus Wrotislaviensis communicato consilio maiorum et laudato... Igitur legatum Magno Wratislaviensisque magnatibus regionis transmiseruut“ (431, 17, 22).

c) Comites, są to urzędnicy książęcy „in castellis aut sui generis aut inferioris comites vel pristaldos (Setheus) praeponebat“ (437, 5), bez względu na swoje pochodzenie.

d) „Duces vero suosque comites ac principes acsi fratres vel filios diligebat“ (Boleslaus). Są tu „duces“ tak wyraźnie odróżnieni od „sui comites ac principes“, że możnaby przypuszczać, iż w Polsce obok znakomitych panów czyli urzędników duchownych i świeckich, wyróżniali się jeszcze „duces“, książęta. Gdy zaś nazwę „dux“ przyznaje Gallus stale panującym, przypuszczać by daléj jeszcze należało, że w Polsce obok pierwotnéj dynastyi panującéj istnieli jeszcze jacyś książęta lub potomkowie książąt, noszący nawet tę nazwę. Może to właśnie oni stanowili owych „nobiles“, t. j. szlachtę rodową: przypuszczenie tem prawdopodobniejsze, że panujący jak widzieliśmy, przez Galla nazywani są również „nobiles.“

Dodajmy do tego okoliczność, że według Galla, szlachty w Polsce jest nader mało, gdy bowiem Krzywousty wybrawszy się z osiemdziesięciu towarzyszami na łowy, wpadł w zasadzkę Pomorzan i pięćdziesięciu towarzyszów utracił, powstał krzyk w narodzie, skargi na lekkomyślność króla „de dampno tantae nobilitatis“ (450, 4). Czyżby ta mała ilość szlachty rodowéj niepotwierdzała hipotezy, że szlachtą są tylko potomkowie książęcych rodów?

Jakież jest, pytamy daléj, stanowisko szlachty?

1) z niéj monarcha dobiéra sobie najbliższe swe otoczenie, z którém dzieli zabawy, polowania (450, 4), szlachta jest mu jakby pokrewną n. p. po śmierci Chrobrego żałoba ogółu ludności trwa jeden rok:

„sed viris nobilibus et faeminis plorare Boleslavum est cum vitae termino terminatum“ (412, 10),

nie jest jednak przebywanie w otoczeniu króla wyłącznem prawem czy przywilejem szlachty. Król otacza się dostojnikami.

2) posiada szlachta pewne pierwszeństwo w piastowaniu urzędów i godności przed nieszlachtą, źle jest widzianém, że:

„Setheus ignobiles nobilibus praeponebat“ (431, 22),

lub że:

„contra nobiles liberati se ipsos in dominium extulerunt“ (415, 13),

lecz piastowanie urzędów choćby najwyższych nie jest również przywilejem szlachty.

3) posiada niewątpliwie obok wolności osobistéj wielką własność gruntową, w któréj stawia kościoły:

„quidam nobilis in confinio terrae ecclesiam construxit“ (449, 10).

lub buduje zamki warowne, dając im nazwę od swego imienia; n. p. Sieciech Sieciechów:

„in castro Sethei“ (433, 17) „Zetheum ad castellum, quod fecerat“ (439, 6) „ad castrum sui nominis Setheo fu-

giente“ (438, 28), lecz nieszlachta mogła także od króla zamki i wsie otrzymać i dzierżyć.

4) najważniejszém wreszcie lecz również nie wyłącznem bo z urzędnikami królewskimi wespół posiadaném prawem szlachty zdaje się było, że ona tylko przed sądem samego króla odpowiadała. Na tę myśl naprowadza ustęp 13. księgi I. kroniki, w którym mowa o skazaniu, ułaskawieniu i łaźni sprawionéj złoczyńcom szlachetnym, do których się odzywa Bolesław, sprawiając im łaźnię „sicut pater filiis“ i „vos tanta, vos tali prosapia exortos, talia committere non decebat“ (409, 25).

Nie ma więc szlachta rodowa żadnego odrębnego, sobie tylko właściwego prawa czy prerogatywy, dowód najlepszy, że była ona tylko pozostałością jakiś dawnych, zamarłych już stosunków, nie zaś żywiołem świeżo się rozwijającym. Stanowisko jéj opiéra się na tradycyi, polega na uważaniu, nie zaś na rzeczywistych prawnych stosunkach i formach.

Wchodzi téż szlachta w obręb rycerskiego zawodu i stanu, najznakomitsi z pośród niéj, jak Sieciech, nazwani są „milites“, a tam gdzie mowa jest o rycerstwie, nigdzie nie jest mu przeciwstawiona jako coś odrębnego szlachta.

Kilka z powyższych spostrzeżeń znajdujemy stwierdzonych lub uzupełnionych w dyplomatach XIIgo wieku, które z natury rzeczy mało się zajmują rycerstwem i szlachtą.

Występuje tam przed nami cały szereg możnych panów, którzy znajdują się w posiadaniu licznych dóbr i z tychże albo sami zakładają klasztory, albo téż uposażenie fundacyj monarszych zwiększają, albo wreszcie w wiecach pod przewodem księcia biorą udział i na dyplomatach w charakterze świadków są wypisani. Jestto jednak hierarchija urzędnicza państwa, nie zaś szlachta rodowa, jak to wskazują ich nazwy:

1) niekiedy spotykamy ich bez żadnego tytułu oprócz nazwy urzędu n. p. „princeps militiae Wszeborius“ (dypl. jędrzejowski z r. 1165), „Petrus Magnus filius Wszeborii palatinus Cuiaviensis et castellanus Crusvicensis“ (dypl. mogilneński 1176), „Paulus subcamerarius“ (dypl, zagojski 1173), „Voyteg dapifer“ (dypl. krakowski 1189), „Radvanus cancellarius“ (dypl. łekneński 1153) i t. p. a przy każdym biskupie stoi zawsze po imieniu: „episcopus“,

2) najczęściéj nie mają nazwy urzędu tylko ogólny tytuł „comes“ oznaczający każdego, przynajmniéj wyższego urzędnika. Całe szeregi takich „comites“ występują n. p. w dyplomacie trzemeszeńskim z r. 1145, św. Wincentego wrocławskim z r. 1149, wrocławskim z r. 1155, łekneńskim z r. 1153, miechowskim z r. 1198. Czasem obok comes jest jeszcze nazwa urzędu n. p. „comes Nicolaus palatinus“ (dypl. miechowski z r. 1198, jędrzejowski z r. 1192). Że jednak tytuł „comes“ nie oznacza stanu, dowód najlepszy w tem, iż bracia owych comites nie mają tego tytułu n. p. „Boguslaus frater comitis Petri, Coceborius cognatus comitis Petri“ (zapiski kościoła na Piasku z końca XIIgo wieku).

3) Bardzo często występują osoby bez żadnego tytułu. Niemożemy jednak wyciągać ztąd żadnych wniosków, bo jest to okoliczność przypadkowa a raczéj właściwość pewnych dyplomatów mianowicie dawniéjszych, że pomiędzy osobami bez tytułu spotykamy najwyższych nieraz dostojników, którzy w innych dyplomatach mają tytuł comes.

4) Trudniéjsza kwestyja z nazwą „nobiles“, którą spotykamy w dyplomatach z drugiéj połowy XIIgo wieku:

„petitioni comitis palatini Petri et uxoris eius Mariae et filii Swentoslai ceterorumque nobilium condescendere non distuli“ (dypl. św. Wincentego wrocławski z r. 1153),

„multis astantibus nobilibus, quorum haec sunt nomina..“ (dypl. jędrzejowski z r. 1153), między nimi arcybiskup.

„Nobiles multi et episcopi, qui convenerunt ad colloquium“ (dypl. zagojski z r. 1173),

„coram vicinitate tam nobilium quam simplicium“ (dypl. mogilneński z r. 1176, podejrzany)

„testimonio... et aliorum quam plurimorum nobilium“ (dypl. krakowski z r. 1189).

Wyraz „nobilis“ użyty w tak ogólném znaczeniu, odnoszący się do osób, które z innych dyplomatów niemal wszystkie jako „comites“ możemy stwierdzić, nieoznacza tu nic innego jak: osoby znakomite, panów i t. p. Jeżli go zaś weźmiemy dosłownie, to oprzemy na nim wniosek, który istnieniu pierwotnéj szlachty rodowéj w niczém nie ubliża, a mianowicie, że w drugiéj połowie XIIgo wieku znakomitym panom, dostojnikom duchownym i świeckim zaczęto już dawać nazwę „nobiles“, nie pojedynczo, ale ogółem wziętym, i że pojęcie szlachty, pierwotnie ściśle rodowe, zaczęło się rozszerzać na arystokracyją urzędniczą.

5) Ważniejsze spostrzeżenia czerpiemy z tych dyplomatów, w których znakomici panowie nazywają się „miles“. I tak znany nam z dyplomatu łekneńskiego z r. 1153 „comes Dobrogost“ zowie się w dyplomacie jędrzejowskim z r. 1165 „miles magnus Dobrogostius“. Znany fundator klasztoru łekneńskiego Zbilut nazwany „comes“ w dypl. trzemeszeńskim z r. 1145, zaliczony do „nobiles“ w dypl. jędrzejowskim z r. 1153, zowie się „Sbyluth miles“ w dyplomacie jędrzejowskim z r. 1165, a „Zbilud Poloniae civis“ w dyplomacie łekneńskim z r. 1153. Dowód, że i wielcy panowie należeli do rycerskiego stanu. To też:

„Quum Janus comes edificasset ecclesiam in fundo claustri Cheremesensis, nos omnes duces: Mesconem, Boleslaum, Henricum, Kazimirum una cum archiepiscopo et episcopis et tota militia Poloniae ad eam dedicandam convocavit“ (dypl. trzemeszeński z r. 1145).

6) Spotykamy nareszcie niektóre osobistości w dyplomatach z tytułem „dominus“ i to tam, gdzie inni znakomici

dostojnicy tytułu tego wcale nie posiadają. I tak w dyplomacie św. Wincentego wrocławskim z r. 1149:

„praesentibus... comitibus: domino Jaxa, Michora, Clemente..."

W dyplomacie jędrzejowskim z r. 1153:

„astantibus nobilibus, quorum haec sunt nomina: ego Ioannes archiepiscopus et Clemens frater meus, dominus Jaczo, Michora, Meczeslaus, Martinus, Zbylut, Micholaus tribunus, comes Bohumilus".

W dyplomacie czerwieńskim z r. 1161:

„praesentibus etiam terrae nobilibus, scilicet domino Jaszone, Suentoslao, Syra, Iano, Sassino, Ilic, Gneomiro, Gregorio comite..."

W dyplomacie zagojskim z r. 1173:

„dominum Henricum ducem fratrem meum (Casimiri) dedisse terram Zagost.... sicuti comes Petrus Magnus eam circumivit... testes huius facti: ego Kazimirus dux, dominus Lupus episcopus Plozensis, dominus Suentoslaus, Radoslaus, Paulus subcamerarius, praeter hos quoque dominus Saxo (Iaxo?) et alii nobiles multi".

W dyplomacie jędrzejowskim z r. 1192:

„dominus Nyegoslaus dedit villam suam Nyegoslavice".

Widzimy z tych ustępów, że tytuł „dominus", służący podówczas stale biskupom i panującym, nadawany jest nadto wyjątkowo pewnym osobistościom, czy dlatego, że one pochodziły z książęcego rodu i że świadomość tego pochodzenia w społeczeństwie się utrzymała? Jestto jedyny fakt, który z dyplomatów XIIgo wieku na rzecz książęcego pochodzenia rodzin pierwotnych możnaby przytoczyć. I tu jednak spotykamy się ze zjawiskiem, że tytuł „dominus" coraz staje się częstszym. W dyplomacie miechowskim z r. 1198 ma go już wielu dostojników.

§. 7. Duchowni.

Odrębną warstwę tworzą w Polsce pierwotnéj duchowni, na zasadzie swego powołania i święceń kapłańskich. Jestto hierarchia publiczna odpowiadająca ściśle rycerstwu.

„Archiepiscopi, episcopi, abbates, monachi, presbyteri“ stoją obok „duces, comites, aliique proceres“ (411, 10).

Drużynie książęcéj rycerskiéj odpowiadają „capellani ducales“, którym GALLUS trzecią księgę swego dzieła poświęca. (459, 23).

Biskupi tworzą wreszcie arystokracyją urzędniczą kościelną i jak to widzieliśmy (zob. nadto 439, 7, 443, 25, 453, 7) idą ręka w rękę z arystokracyją urzędniczą rycerską.

Wiadomości te uzupełniamy z dyplomatów i roczników genezą duchowieństwa. Tworzyło się duchowieństwo:

1) z przybyszów, jak świadczą liczne nazwy cudzoziemskie duchownych.

2) z synów szlachty i rycerstwa, gdyż niektórzy duchowni n. p. Jan arcybiskup gnieźnieński nadaje liczne dobra kościołowi jako „hereditatis suae liberam portionem“ (dypl. jędrzejowski z r. 1166).

3) niewątpliwie z synów księżych, gdyż duchowieństwo jest jeszcze żonate. W album klasztoru lubińskiego spotykamy: „Filomena sacerdos cum uxore Bogodar et filiabus“.

4) z włościan poddanych, oczywiście za zezwoleniem pana, o czém świadczą dyplomata papieskie zezwalające przyjmować do klasztorów tylko ludzi wolnych:

„Liceat vobis (tj. klasztorowi) clericos vel laicos liberos et absolutos a saeculo fugientes ad conversionem re-

cipere et eos absque contradictione aliqua retinere“ (dypl. wrocł. z r. 1193, i t. d.). [1])

Małżeństwo księży musiało też wytwarzać osobną warstwę księdzowiczów, która oczywiście o ile opuszczała powołanie duchowne, wchodziła w stan ludzi „liberi“, jak o tém wspomnieliśmy już w §. 4tym.

---

[1]) W ciągu całéj rozprawy pominąłem bliższe cytaty dyplomatów XIIgo wieku, odsyłając w tym względzie czytelnika do regestów Smolki umieszczonych w dziele jego „Mieszko Stary“.

Wyniki badania.

A więc — składając cegiełkę do cegiełki, możemy sobie stworzyć zupełny obraz społeczeństwa polskiego z XIIgo wieku z samych źródeł spółczesnych.

Znaleźliśmy siedem klas społecznych i przynajmniéj w głównych zarysach nakréśliliśmy każdéj z nich stanowisko, a w szczególności:

a) niewolników prywatnych i książęcych,
b) poddanych kościelnych,
c) dziedziców-czynszowników książęcych,
d) ludzi wolnych,
e) rycerstwo,
f) szlachtę rodową,
g) duchowieństwo.

Zastanowiwszy się nad każdą z tych klas z osobna, spróbujmy teraz zestawić je z sobą i zapytajmy się, czy one w tém znaczeniu, któreśmy podali, mogły razem obok siebie istnieć, czy nawzajem się uzupełniając, mogły sobie wystarczyć, czy wreszcie odpowiadały danym warunkom ekonomicznym, cywilizacyjnym i politycznym?

Otóż odpowiedź twierdząca na to pytanie już na piérwszy rzut oka okazuje się trudną. Aż siedm klas, to na piérwotny ustrój społeczeństwa za wiele, a niejasne ich od siebie odgraniczenie oraz brak jednolitości wewnętrznéj czynią rzeczą niemal niepodobną zestawienie ich w jeden system jasny i zrozumiały. I wniosek ten byłby zupełnie sprawiedliwym, gdybyśmy owe siedem klas myśleć mieli obok siebie jako siedem kast społecznych równie żywotnych, równie znacznych i uprawnionych. Tak jednak bynajmniéj nie jest.

Dzięki stosunkowéj mowności źródeł naszych z XIIgo wieku mogliśmy uchwycić społeczeństwo ówczesne w pełnym

jego rozwoju i ruchu. Ten ruch wytłumaczy nam zagadkę i usunie pozorną sprzeczność.

Pomiędzy owemi siedmioma klasami znaleźliśmy trzy, mianowicie niewolników, dziedziców i szlachtę, w XIIIym wieku już tylko w postaci stanów obumierających, niemających warunków bytu a tém samém odrębności ekonomicznéj i politycznéj, gasnących przed naszémi oczami.

Całkiem przeciwnie trzy inne klasy, t. j. włościanie poddani, rycerstwo i duchowieństwo przedstawiły nam się w postaci stanów żywotnych, rozwijających się nieustannie, odgraniczających się od siebie coraz to wyraźniéj, zlewających się każdy w swoim obrębie ku coraz to wybitniejszéj jednolitości.

Jedna wreszcie klasa, ludzie wolni, wystąpiła przed nami dopiéro w słabych i piérwszych swoich zawiązkach, o których niepodobna nawet odgadnąć, jak się następnie rozwiną, jakim ulegną kolejom.

Mamy zatem przed sobą ślady przeszłości, teraźniejszość t. j. wiek XIIty i zawiązki przyszłości.

Jakiéj przeszłości sięgają owe ślady? Odpowiédź nader prosta.

Organizacyja społeczna, która się przedstawia żywotną w XIIIym wieku, odpowiadała oczywiście ówczesnym warunkom, t. j. wielkiemu, jednolitemu państwu polskiemu z silną, monarchiczną, patryjarchalną władzą. Ta zatem organizacyja społeczna, z któréj w wieku XIIIym pozostały już tylko zmartwiałe szczegóły i ślady, musiała istnieć w czasach poprzedzających utworzenie jednolitego państwa polskiego i monarchii, w czasach, w których na terytoryjum późniejszéj Polski mieszkały tylko drobne ludy i szczepy słowiańskie.

Pomyślmy sobie teraz, że owa organizacyja znana nam tylko z jéj śladów, istnieje w całéj swojéj żywotności i sile, to będziemy mogli się zapytać, czy ona owym przedhistorycznym stosunkom odpowiada?

W niewolnikach XIIgo wieku widzimy dalszy ciąg twardszéj niegdyś niewoli, która u ludów stojących na stopniu przedpaństwowéj organizacyi rzeczą jest zwykłą. I wówczas, tem więcéj niż w XIItym wieku, dostarczali ich jeńcy wojenni, i wówczas stanowili oni niewątpliwie przedmiot zamiennego handlu, sięgającego niezmiernie daleko.

W szlachcie XIIgo wieku widzimy ślad dynastyj książęcych, które nad drobnemi ludami słowiańskiemi władały, i o których przechowała się żywa jeszcze w XIItym wieku tradycyja.

W dziedzicach książęcych XIIgo wieku posiadamy nareszcie najwierniejszy typ ludności, która tworzyła pierwotne ludy i szczepy. Była ona wolną, bo tak jak dziedzice w XIItym wieku, odpowiadała przed sądem publicznym, pełniła służbę wojenną i zależała wyłącznie od władzy publicznéj.

Czy miała własność indywidualną gruntową? Oto sądząc po stanowisku dziedziców książęcych z XIIgo wieku, wnioskować musimy, że jéj niemiała t. j. że pojęcia własności indywidualnéj gruntowéj w prastarych czasach nie znano. Ziemi było tak podostatkiem, ludności stosunkowo tak mało, uprawa na tak pierwotnym stała stopniu, że tylko praca ludzka nie zaś ziemia przedstawiała wartość. Lud jako taki strzegł swojego terytoryjum, ale jednostki zajmowały sobie z tego terytoryjum dowolnie pewne cząstki, nieprzywięzując do nich wartości. Ciężary, daniny i powinności, przywiązane były tak jak w XIItym wieku do osób nie zaś do ziemi i do jéj obszaru. Istniało zatem tylko pojęcie własności nieruchomej wspólnéj, publicznéj, książęcéj, a pojęcie własności indywidualnéj nie miało jeszcze czasu i warunków, aby się mogło wytworzyć. Ważny na to dowód znajdujemy w téj okolicz-

ności, stwierdzonéj w dyplomatach najstarszych, że później jeszcze monarchowie piastowscy uposażali biskupstwa całemi okręgami (kasztelanijami) z wszelką mieszkającą w ich obrębie ludnością (n. p. arcybiskupstwo gnieźnieńskie otrzymało totam provinciam de Znein his contentam villis... cum his possessoribus...). Niemógłby tego panujący czynić, gdyby nie cała ziemia była jego własnością, gdyby nie wszyscy mieszkańcy byli pierwotnie jego ludnością poddaną, gdyby własność indywidualna była podstawą całéj organizacyi społecznéj a temsamém w każdym zakątku istniała.

Organizacyja zatém pierwotna, z któréj w XIIIym wieku tylko martwe pozostały ślady, odtworzona z tych śladów, odpowiadała pierwotnym warunkom i sama przez się mogła do bytu drobnych ludów i szczepów zupełnie wystarczyć, tak iż niema żadnéj podstawy i potrzeby, ażeby w sposób sztuczny fantazyją w czemkolwiek ją uzupełniać.

Cóż się z nią stało w chwili, kiedy warunki jéj dawne zupełnie się zmieniły, kiedy w miejscu drobnych ludów stanęło wielkie państwo, w miejscu drobnych książątek jeden monarcha, w miejscu pogaństwa chrześciańska cywilizacyja?

Otóż przedewszystkiem wszystkie prawa drobnych książątek, lub gdzie tych niebyło władz republikańskich, przeszły teraz na monarchę. W jednych okolicach stało się to drogą fizycznéj przewagi i walki, w drugich siłą spokojnego poddania się słabszych mocniejszemu. Jedna szczęśliwa dynastyja Piastów — połączyła luźne dotychczas ludy i szczepy i w miejsce ich władz najwyższych stanęła. Do niéj należała teraz cała ziemia i cała ludność.

Cóż się stało z dynastyjami książęcemi pozbawionemi władzy? Zatrzymały one tylko tradycyjne poszanowanie u ludności, zamieniły się w szlachtę rodową, która nie mogła się

uzupełniać, bo niebyło już sposobu uzyskania władzy książęcéj. Ci atoli książęta i te dynastyje, które dobrowolnie poddały się Piastom, musiały za to otrzymać pewne korzyści, musieli im Piastowie wydzielić pewne kawały ziemi na własność prawno-prywatną i pozostawić niewolników. W téj postaci widzimy téż potomków rodzin książęcych w XIItém stuleciu. Zamierają jako szlachta rodowa, ale tworzą rdzeń nowego czynnika: możnowładztwa opartego na wielkiéj własności ziemskiéj, z któréj hojną dłonią uposażają kościoły i klasztory.

Ogół ludności tj. dziedziców przeszedł pod wyłączną władzę Piastów i na dawnych pozostał warunkach. Dawny jego podział na ludy posłużył niewątpliwie za podstawę nowéj organizacyi w kasztelanije.

W losie niewolników zaszła chyba ta zmiana, że dawniéj byli własnością samych książąt, teraz zaś część ich stanowiła własność monarchy, druga zaś część własność szlachty.

Wkrótce atoli organizacyja ta społeczna: szlachty, dziedziców książęcych i niewolników, zaczęła się przeobrażać pod wpływem kościoła i monarchii. Zmiany te i ich przyczyny możemy z całą dokładnością wytłomaczyć.

Pierwszym, który się pod wpływem nowego kościoła wytworzył, był stan duchowny. Oparł się on na wielkiéj własności gruntowéj, którą mu wraz z ludnością wydzielił panujący, a którą następcy jego i możni panowie następnie zwiększali. Zawiązkiem jego byli duchowni przybywający do nas nieustannie z zachodu a rozradzający się tu, gdyż zasada celibatu nie była jeszcze przeprowadzoną. Wkrótce atoli stan ten zaczął się zasilać krajowcami, poczęści szlachtą poczęści włościanami dóbr kościelnych lub książęcych, oczywiście za zezwoleniem ich panów duchownych a względnie monarchy. Takim widzimy go w XIItém stuleciu.

Drugim, który się wytworzył pod wpływem nowéj monarchii, był stan rycerski. W dawnych czasach nie było go

wcale, bo obowiązek powszechnéj służby wojennéj czynił zadość potrzebie drobnych ludów a dopiéro wielkie państwo, niemogąc ogółu ludności odrywać nieustannie od produkcyjnéj pracy, musiało jednę warstwę wyłącznie rzemiosłu wojennemu poświęcić. Nie jestto, tak samo jak duchowieństwo, żaden stan ściśle w sobie zamknięty, rodowy, lecz jestto warstwa ludzi odrębna swojem powołaniem i zawodem, w czém leży drugi dowód świeżéj jej exystencyi. Monarcha pewną część swojéj ludności — wolnéj t. j. dziedziców, a może także i niewolnéj — odrywa od roli i przeznacza na załogę grodów do swojéj przybocznéj drużyny, część téż rycerstwa, lubo niewątpliwie mniéjszą, wabi do służby swojéj z zagranicy. Rycerstwo nie ponosi ciężarów książęcych — oprócz służby rycerskiéj — bo jest na utrzymaniu księcia i jako klasa nieprodukcyjna nie ma z czego ciężarów tych uiszczać. [1]) Droga zasługi prowadzi jednostki z pośród rycerstwa do urzędów, zaszczytów i majątku w ruchomościach a w szczególności w jeńcach. Wówczas to panujący zaczynają rycerstwu nadawać ziemię i rozdawnictwo to trwa nieustannie, na coraz to szerszą skalę przez cały wiek XIty i XIIty. Przyczyny jego są nader jasne i zrozumiałe. Im więcéj się rozradza rycerstwo, tem trudniéj staje się panującemu trzymać je na swoim wyłącznym koszcie. Rad więc przynajmniéj części rycerstwa tworzy samoistne stanowisko ekonomiczne. Ziemia nic nie kosztuje monarchę, bo ma jéj do zbytku, szafuje więc nią hojnie, nadaje ją każdemu, kto sobie zarobił kapitał, głównie w jeńcach, wystarczający do jéj uprawy. W ten sposób część rycerstwa z ulgą skarbu książęcego a z korzyścią ekonomiczną dla kraju osiada na roli i zaczyna ze względu

---

[1]) Gallus przeciwstawia „nobiles“ i „liberati“. Czy ci „liberati“ nie są rycerstwem zwolnionem od ciężarów poddańczych, a przezto usamowolnionem? Byłby to dowód źródłowy powyższego zdania o powstaniu rycerstwa.

na majątek i stanowisko urzędowe równać się ze szlachtą rodową, która również w służbie monarszéj: rycerskiéj i urzędniczéj szuka zajęcia i korzyści.

Wytworzenie się stanu duchownego i rycerskiego niepozostało bez wpływu na tych, którzy pozostali „dziedzicami“ w dobrach monarszych. Niegdyś tworzyli oni ogół ludności oprócz książąt i niewolników, teraz stali się tylko jednym ze stanów i to z wolnych najniższym. Oni jedynie ponosili wszystkie ciężary publiczne, oni wszyscy nie mieli własności gruntowéj, która była dostępną duchowieństwu i rycerstwu. Wreszcie część dziedziców dostała się pod władzę kościoła, a przywiązana do dóbr kościelnych, ujrzała osłabionym związek swój z władzą publiczną, książęcą.

Co się nareszcie tyczy niewolników, to część ich w dobrach monarszych i kościelnych, która zbywa od posług dworskich, osiada na roli i zdobywa sobie samoistne stanowisko ekonomiczne, w dobrach monarszych zdobywa sobie nawet stalszą organizacyją grodową, pewną opiekę prawa i udział w obronie kraju, który umożebnia jéj przejście do wolności i rycerstwa. Tylko w dobrach prywatnych los niewolników niedoznaje widocznéj ulgi.

Oto obraz organizacyi naszéj społecznéj XIgo i XIIgo wieku, odpowiadający ściśle ówczesnym politycznym i ekonomicznym warunkom i dla siebie zupełnie wystarczający.

W organizacyi téj spotykamy jednak pewne zawiązki organizacyi przyszłéj a mianowicie:

a) w drugiéj połowie XIIgo wieku zaczyna się zacierać pojęcie szlachty rodowéj; nazwa szlachty rozciąga się zwolna na możnowładztwo rycerskie powstałe drogą zasług a całém swém stanowiskiem ze szlachtą rodową w rzeczywistości się równające.

b) w dobrach kościelnych ludność wieśniacza, dziedzice i niewolnicy, zaczyna się spływać w jeden stan poddanych kościoła, środkujący pomiędzy dziedzicami książęcymi a niewolnikami prywatnymi.

c) z ludności wieśniaczéj odrywającéj się wyzwoleniem od roli, z obcych przybyszów nierycerstwa, z odpadków wreszcie stanu duchownego i rycerskiego zaczyna się zwolna wytwarzać nowy stan, ludzi wolnych.

Mamy więc już w źródłach XIIgo wieku wskazówki, że późniéj powstanie stan szlachecki oparty na posiadłościach ziemskich, na który złoży się dawna szlachta rodowa i rycerstwo z zasługi, że późniéj wyrobi się stan włościan poddanych i przywiązanych do roli prywatnéj a niewola zniknie, że wreszcie wytworzy się stan włościan wolnych czynszowników. Czy to nastąpiło, na to odpowiedź można znaleść w troskliwém zbadaniu źródeł następnych stuleci, co już granice pracy niniejszéj przekracza.

Czy te źródła późniejsze do lepszego poznania stosunków naszych pierwotnych nie mogłyby nam jednak posłużyć? Zdanie moje w tym względzie wypowiedziałem we wstępie do niniejszéj rozprawy. Tutaj je jeszcze powtórzę. Oto pożytek ze źródeł naszych, mianowicie XIIIgo wieku jest dla zbadania pierwotnéj naszéj organizacyi społecznéj wielki i niewątpliwy. Nieraz układając z lakonicznych źródeł XIIgo wieku mozolnie niektóre spostrzeżenia, musiałem się przezwyciężyć, ażeby nie przytoczyć znanego mi dyplomatu z początków XIIIgo wieku, w którym spostrzeżenie to wybitnie i szeroko się uwidocznia. A jednak pozostałem wiernym zasadzie wypowiedzianéj we wstępie, ażeby do źródeł XIIgo wieku się ograniczyć. Mam bowiem silne przekonanie, że geneza naszego społeczeństwa tylko dlatego po dziś dzień jest do tego stopnia kwestyją wątpliwą i sporną, bo w badaniu jéj nadużyto i błędnie użyto metody wstecznego wnioskowania. Dawniéj posługiwano się nią prawie bez świado-

mości, od czasu zaś Wojciechowskiego, który pół książki swéj o Chrobacyi teoryją wstecznego wnioskowania zapełnił, ze świadomością lecz bez należytéj ścisłości.

Otóż jednym z celów niniejszéj rozprawy jest wykazanie, że spór naukowy o pierwotną naszą organizacyją społeczną powinien się stoczyć i rozstrzygnąć w obrębie źródeł XIIgo stulecia, kiedy jeszcze organizacyja ta stanowczego niedoznała przeobrażenia. W wieku XIIItym i w jego źródłach znajdujemy ją już w chwili zasadniczego przełomu. Możemy więc z tych źródeł do naszego zadania korzystać ale tylko pomocniczo, możemy zdając sobie uważnie sprawę z dokonywającego się przeobrażenia, te tylko szczegóły z XIIIgo wieku w czasy dawniéjsze przenosić, *a)* które zdołamy uczepić o źródła XIIgo wieku, *b)* które będą się zgadzać z duchem i systemem organizacyi pierwotnéj, na źródłach XIIgo wieku dającym się stwierdzić, a o całe niebo odmiennym od ducha i systemu organizacyi, do któréj wiek XIIIty kładzie główne podstawy.

DODATEK.

Nieuważałbym pracy méj za zupełną, gdybym w końcu nie zastanowił się nad hipotezą, która zasadniczo jest odmienną od mojéj a w ostatnich czasach w St. Smolce znalazła swego wymownego obrońcę [1]).

Hipotezie téj przygotował spory materyjał źródłowy G. Stenzel w przedmowie do:

„Urkundensammlung zur Geschichte des Ursprungs der Städte und der Einführung und Verbreitung deutscher Kolonisten und Rechte in Schlesien.“ Hamburg, 1832, str. 54—70,

a pomnożył go następnie w rozprawach:

„Beiträge zur Geschichte des alten einheimischen schlesischen Adels, Beiträge zur Geschichte des alten Ritterrechts in Schlesien, Von den Hörigen Schlesiens in XIII. und XIV. Jhdte“ umieszczonych w „Uibersicht des Arbeiten der schlesischen Gesellschaft für vaterländische Kultur im J. 1841.“ Breslau, 1842.

---

[1]) Inne hipotezy dawniejsze, mianowicie Lelewela i Maciejowskiego, pomijam tu dla tego, że wyprowadzone są głównie z analogii stosunków społecznych innych ludów słowiańskich a nawet niemieckich — którą w obecnéj rozprawie zupełnie wykluczam — główny zaś materyjał dowodowy, tj. źródła nasze z XIIgo i XIIIgo wieku przytaczają rzadko i tylko sposobem przykładu. Nieznajdując zaś przy hipotezach tych dowodów, ogół naszych źródeł obejmujących, niepodobna z niemi na polu ściśle źródłowem polemizować. Wiele wniosków Lelewela i Maciejowskiego jest całkiem trafnych, ale tuż obok znajdują się dziwactwa, a zrozumienie istotnéj myśli autorów dla zawiłego jak rzadko stylu i chwiejności wyrażeń staje się często rzeczą wręcz niemożebną.

Był to zbiór wiadomości wyjętych głównie z dyplomatów śląskich XIIgo i XIIIgo wieku a odnoszących się do pewnych klas ludności, bez próby powiązania ich w jedną całość i przyczynowego wyjaśnienia.

Uczynił to dopiero R. Roepell w swojéj: „Geschichte Polens". Hamburg, 1840, gdzie na str. 82—92, 151—154, 305—322, korzystając ze Stenzla a wciągając inne dostępne mu źródła, postawił zupełną, jasną i zrozumiałą hipotezę genezy naszego społeczeństwa. Przez długi czas niezwracano na nią u nas uwagi, dziś za to tém gorliwszych znalazła zwolenników. Przyjmują ją z małemi zmianami A. Małecki [1]), J. Szujski [2]), a wreszcie St. Smolka, który w dziele „Mieszko Stary i jego wiek" (Warszawa, 1881, str. 39—100 i 413—424) z jéj pomocą źródła nasze z XIIgo i XIIIgo wieku, o ile się do organizacyi społecznéj odnoszą, tłomaczy, a temsamém hipotezę nowemi dowodami poprzeć i uzasadnić się stara. Wystąpienie to Smolki tem większego jest dla mnie znaczenia, że Smolka znał już w głównych zarysach hipotezę moję z „Dziejów Polski" (Warszawa, wyd. 1sze 1879, wyd. 2gie 1880), prawda że podówczas jeszcze żadnym dowodem źródłowym niepopartą, a znając ją, przecięż na podstawie swego zbadania źródeł przeciw niéj stanowczo się oświadczył. Zkąd pochodzi różnica?

Nieuważając widocznie źródeł naszych z XIIgo wieku za dostatecznie do nakreślenia z nich samych organizacyi pierwotnego naszego społeczeństwa, nakreślił Smolka z obfitych źródeł XIIIgo stulecia przedewszystkiem obraz społeczeństwa polskiego w XIIItym wieku, i z niego dopiero na wcześniejszy ustrój społeczny wnioskował.

Otóż w XIIItym wieku znalazł Smolka — oprócz duchowieństwa — trzy warstwy ludności:

[1]) „Wewnętrzny ustrój w pierwotnéj Polsce" (Przewodnik naukowy i literacki. Lwów 1875, zeszyt Lutowy).

[2]) „Historyi polskiéj treściwie opowiedzianéj ksiąg dwanaście. Warszawa, 1880.

a) właścicieli wielkich i małych gruntów, do których przywiązaną jest służba rycerska.

b) poddanych, przywiązanych do gleby w dobrach książęcych, kościelnych i rycerskich.

c) czynszowników, osobiście wolnych, pracujących za czynszem na gruntach wypuszczonych im w dzierżawę.

Z pośród tych trzech warstw ostatnią, t. j. czynszowników uznać należało za warstwę świeżo wytworzoną. Pozostały więc tylko dwie klasy, różniące się między sobą wybitnie własnością gruntową a względnie jéj brakiem, i dwie te klasy przeniósł Smolka w najdawniejsze czasy, szukając w nich pierwotnych typów naszego społeczeństwa już w jego pogańskiéj, przedmonarchicznéj epoce bytu.

Różnicę dwóch klas tak wybitną najłatwiéj było wytłomaczyć hipotezą podboju, t. j. przypuszczeniem, że naród polski powstał z najezdzców i z tubylców podbitych. Hipotezy téj, nieznajdując dla niéj podstawy w źródłach, nieprzyjął atoli Smolka, lecz zastąpił ją inną: zamiast sprowadzać z zagranicy całe rycerstwo, sprowadził z zagranicy wszystkich poddanych-włościan, wywiódł ich z jeńców wojennych-niewolników. Hipoteza to o wiele bliższa źródeł, bo wszakże w źródłach XIIgo wieku niewola da się u nas stwierdzić najwyraźniéj. Określając téż bardzo trafnie i źródłowo niewolę w Polsce pierwotnéj, podciągnął Smolka pod jéj pojęcie wszystkich włościan poddanych, stanowiących przedmiot nadań, bez żadnéj pomiędzy nimi różnicy.

W tém pierwszy, niewątpliwy błąd Smolki, który wynikł z pospiesznego przenoszenia stosunków XIIIgo wieku w dawniejsze czasy, bez należytego liczenia się ze źródłami XIIgo wieku. W XIIItym wieku rozliczne rodzaje włościan poddanych zlały się ostatecznie w jedno pojęcie „glebae adscripti“, ale pojęcie to i nazwa nieistnieje wcale w źródłach XIIgo wieku. Nazwa „adscripti“ istnieje tylko w połączeniu

z „ecclesiae“ a oprócz téj warstwy włościan poddanych kościołowi, którzy zatem w czasach przedchrześciańskich niemogli istnieć, spotykamy w XIIIym wieku (jak to wykazałem w §. 1 i 2) liczną klasę włościan poddanych księciu zwaną „heredes, possessores“, która jak najwybitniéj i nazwą i stanowiskiem swojem wyróżnia się od niewolników i któréj już dla saméj nazwy z jeńców wojennych wyprowadzać niepodobna. Tę oto klasę, tych „heredes“ pominął najbezwzględniéj Smolka i żadnéj o nich nieczyniąc wzmianki, utopił ich w jeńcach wojennych niewolnikach [1]).

Pierwszy ten błąd pociągnął za sobą wszystkie inne. Gdyby bowiem Smolka musiał się liczyć z faktem, że istnieli w XIty m i XIIIym wieku liczni włościanie odpowiadający przed sądem publicznym i pełniący służbę wojenną a niemający własności gruntowéj lecz jedynie dzierżawy w dobrach książęcych, to niebyłby mógł dojść do wniosku, że istotną cechą pierwotnéj wolnéj warstwy społeczeństwa polskiego jest indywidualna własność gruntowa. Twierdzenie to stawia jednak Smolka, bo według niego, kto niemiał własności gruntowéj — z wyjątkiem późniejszych wolnych czynszowników — był w pierwotnych czasach jeńcem wojennym — niewolnikiem.

Obok tego pośredniego, loicznego dowodu prowadzi jednak Smolka na swoje twierdzenie dowód bezpośredni, źród-

---

[1]) Wspomina Smolka trafnie, że niewola miała także źródło swe w handlu i w skazaniu za karę, ale były to oczywiście źródła podrzędne. Roepell a za nim Szujski mówi o „heredes“, zalicza ich jednak do wolnych czynszowników; jakim sposobem, jeźli stanowili przedmiot nadań? W skutek tego prawda że błędnego założenia niewyprowadza téż Roepell, jak Smolka, wszystkich włościan z jeńców wojennych niewolników lecz w części z wolnych osobiście tubylców.

łowy. Znalazł w źródłach XIIIgo wieku a mianowicie w Liber de Heinrichow fakt, że istnieli drobni właściciele gruntu, którzy własnemi rękami uprawiali i z którego służbę wojenną pełnili, i przenosząc te stosunki w odległe czasy, widzi w tych drobnych właścicielach gruntowych zamierający już a niegdyś panujący typ polskiego wolnego społeczeństwa. Wsteczne to wnioskowanie nieda się jednak utrzymać, albowiem:

a) Służba wojenna stała się u nas ciężarem gruntowym, przywiązanym do własności ziemskiéj, dopiero w XIVtym wieku (Statuty Kazim. Wgo „secundum facultatem bonorum), stawała się nim w ciągu XIIIgo stulecia, lecz nawet ze źródeł XIIIgo wieku niepodobna dowieść, że każdy kto własność ziemską posiadał, służbę wojenną z niéj i to w miarę jéj rozległości i dochodów pełnić musiał. Cóż dopiero w XIItym wieku i wcześniéj! Pominął tu Smolka fakt, że żydzi posiadali dobra ziemskie, pominął fakt wynikający jasno z kroniki Galla i dyplomatów, że służba rycerska i w ogóle wojenna, jak wszystkie ciężary w państwie patryjarchalnem, była obowiązkiem przywiązanym tylko do osoby nie zaś do gruntu, że wielka część rycerstwa znajdowała się na utrzymaniu książęcem i żadnéj własności ziemskiéj nie posiadała (zob. §. 5 [1]). Tych kwestyi Smolka nawet nie porusza.

---

[1]) Co się tyczy rycerstwa prostuje zresztą Smolka zgodnie z prawdą błędne zdanie Roepella, (oparte na dowodach z XVgo wieku) jakoby szlachta była pierwotnie temsamem co rycerstwo. Szujski wyróżnia aż cztéry klasy rycerstwa: *a)* duces, dawnych książąt udzielnych, *b)* comites, których identyfikuje z drużyną książęcą (na jakiéj podstawie?), *c)* szlachtę, która powstaje przez pasowanie na rycerza (pomysł niepoparty nawet analogiją zachodu, bo pasowanie jest osobistym zaszczytem), *d)* resztę tj. wszystkich właścicieli gruntowych, do których zalicza milites, liberi (?), heredes (?), a nawet decimi, których ja uważam za niewolników. Małecki idąc w tym względzie za Szajnochą, niero-

b) Myli się też SMOLKA, gdy już w źródłach XIIgo wieku dostrzega przykłady drobnéj własności gruntowéj. Jeżeli bowiem GALLUS wspomina o „quidam non de nobilium genere sed de gregariis militibus“ lub „ignobiles nobilibus praeponebat“, to mamy w tém dowód, że oprócz rycerzy szlachty istniało jeszcze rycerstwo-nieszlachta lub żołnierze pospolici w czasie wojny oderwani od innych zajęć, ale niema w tém — jak SMOLKA chce — najmniéjszego dowodu, ażeby ci rycerze „ignobiles, gregarii“ mieli jakąkolwiek własność gruntową. Wszak ów „gregarius miles“ dopiéro za męstwo swoje dobra od panującego otrzymał.

---

bi wprawdzie równo z ROEPELLEM różnicy między rycerstwem a szlachtą, ale robi różnicę między szlachtą a resztą właścicieli gruntowych. Właściciele gruntowi, zdaniem MAŁECKIEGO, stawali się szlachtą wskutek „przywileju“ udzielonego im przez księcia za zasługi a polegającego na tém, iż:

1) dobra ich mogły przechodzić drogą spadku nietylko w linii prostéj, jak u reszty właścicieli, lecz także w linii bocznéj. Dowód na to miał się zachować w postanowieniu synodu łęczyckiego z r. 1180: „aby po zmarłym duchownym, z rodu szlacheckiego nie pochodzącym, dobra nieruchome i w ogóle cała jego puścizna nie przechodziła na rzecz publicznego już skarbu, lecz przypadała albo krewnym ubocznym albo téż kościołowi“. Postanowienia téj treści niepodobna jednak wyczytać w uchwałach synodu łęczyckiego:

„ne bona decedentium episcoporum amplius confiscarentur“ (Kodeks Wielkopolski I. 32. z bulli Alexandra IIIgo).

„qui demortui bona praesulis invaserit, aut invadi iusserit, sive princeps ille fuerit, sive quaelibet illustris persona, seu quivis officialium, sine omni exceptione anathema sit“ (Kadłubek. Mon. Pol. II. 400).

Wszak tu ani śladu różnicy pomiędzy spadkiem biskupa szlachcica a biskupa nieszlachcica, pomiędzy prawem spadkobrania krewnych zstępnych lub ubocznych.

2) mieli razem z dobrami swemi immunitatem od podatków i ciężarów zarówno osobistych jako téż ludu pospolitego a zarazem prawo do pobierania różnych prestacyj od kmieci-czynszowników,

c) Idąc za Wojciechowskim, dopatruje się Smolka prastarej własności indywidualnéj w nazwach miejscowości z końcówkami dzierżawczemi, a mianowicie w „Żębocinie“, który przypuszczalnie (dypl. gnieźnieński z r. 1136) istnieć miał już w Xtym wieku. Istniało takich nazw zapewne więcéj w najdawniejszych czasach n. p. Kraków, ale nazwy te nie będą nas zastanawiać, bo wszakże książęta szczepowi obok własności ziemi wspólnéj, którą reprezentowali, musieli mieć swoje grody, dwory a może i folwarki, które od ich imienia brały swą nazwę. Mogli je także posiadać członkowie rodziny panującéj jako wydzielone im uposażenie, ale nie miał ich ogół ludności.

d) Choćbyśmy zresztą w XI tym wieku drobną własność gruntową (a istniała już pewnie) źródłowo stwierdzić mogli, to zkąd podstawa do wniosku, który czyni Smolki, że własność ta wyprzedzała monarchiją? Przynajmniéj równém prawem możnaby wnioskować, że własność ta była wynikiem nowszego nadania. Czy ona była wielką, czy małą, to prze-

---

3) mieli sądownictwo nietylko nad niewolnikami, ale nawet nad kmieciani osiadłymi w ich dobrach.

Ołóż pomijając, że przenoszenie przywilejów zjawiających się w połowie XIIIgo wieku w czasy dawniéjsze, wielkim jest anachronizmem, treść owych przywilejów niepotrzebuje się na przywilejach opierać. Osobiście wolną była szlachta - rycerstwo od danin bez przywileju, bo oddając się rycerskiemu zawodowi, nieprodukcyjnemu, nie miała z czego danin składać. Poddani jéj niewolni nie składali danin, bo byli rzeczą i nie stali w żadnym stosunku do panującego i dla tego samego niepodlegali jego sądowi. O poddanych zaś kmieciach t. j. wolnych czynszownikach, choćby ich już pierwotnie posiadała szlachta, co niczem nie jest udowodnioném, twierdzić w żaden sposób nie można, aby byli wolnymi od ciężarów książęcych, lub aby podlegali sądownictwu panów, bo w takim razie jakiżby miały cel ich znane uwolnienia z drugiéj połowy XIIIgo wieku? Z comites tworzy Małecki stan dziedziczny, czemu przeczą źródła.

cież nic nie stanowi. Wsie ówczesne (a nawet, jak ze źródeł XIIIgo wieku widoczna, jeszcze w XIIItym wieku) niemiały nawet granic, zajmowały taką przestrzeń wśród pustek i lasów, ile właściciel zdołał uprawić. Kto niemiał czeladzi, ten oczywiście uprawiał mało. Jeźli zaś pierwszy właściciel, przypuśćmy wielkich dóbr, miał licznych potomków, to cóż się miało z nimi stać? Musieli przejść w drobnych właścicieli, nie dlatego samego, żeby im ziemi brakło, ale że brakło im kapitału t. j. rąk ludzkich i bydła do uprawy [1]). Żadnym też sposobem niepodobna, jak to z naciskiem czyni Smolka, uważać za resztkę prastarych drobnych właścicieli gruntowych Boguchwała Brucala, o którym mówi Liber de Heinrichow, bo wszakże był to świeży przybysz, Czech, a potem „dux dedit“ mu grunt jego za wysługi „in diebus antiquis, cum domini huius Slesiensis provinciae duces diversis in locis nobilibus et mediocribus hereditates et praedia distribuerent“.

e) Natomiast pomija Smolka wszystkie względy (streszczone w §. 5) przemawiające za tem, że wszelka własność ziemska indywidualna, którą u nas spotykamy, była wynikiem nadań książęcych za zasługi rycerskie i nierycerskie, niezwraca uwagi na to, że zarówno Gallus jak Liber de Heinrichow mówią o systematyczném rozdawnictwie dóbr książęcych, że w dobrach prywatnych niema „heredes“ lecz tylko niewolnicy, że panujący nadają pierwotnie całe kasztelanije, w których niema śladu własności indywidualnéj, i t. p.

---

[1]) Różniąc się w téj mierze z Wojciechowskim, niewidzę przyczyny, dlaczegoby wieś zamieszkała przez rycerzy-właścicieli niemiała mieć końcówki patronymicznéj na „ice“. Jeżeli bowiem rozrodzeni potomkowie pierwszego rycerza dzielili się wsią i tworzyli zaścianek rycerski, to momentem wybitnym przy nazwaniu wsi przestała być własność a stało się zamieszkanie jéj wspólne przez ludzi jednéj nazwy patronymicznéj t. j. „iców“ i dlatego nazwa dzierżawcza wsi zmieniała się na nazwę patronymiczną. Przykłady w Liber de Heinrichow.

Tych wszystkich względów Smolka nieroztrząsa wcale, niemówiąc o najważniejszym, który hipotezę pierwotnéj własności indywidualnéj czyni rzeczą wręcz niemożebną a jest nim, jak wspomniałem wyżéj, byt włościan „heredes“ książęcych, którzy w czasach poprzedzających monarchiją nie byliby mogli istnieć obok owych drobnych właścicieli gruntowych.

Choćbyśmy zresztą przypuścili, że już przed powstaniem monarchii piastowskiéj wszyscy ludzie wolni posiadali własność gruntową, to i tak niemoglibyśmy ztąd wyciągnąć wniosku, który z Roepellem czyni Smolka, że następnie cała ta klasa wolnych właścicieli ipso facto, a mianowicie o ile zachowała swą własność gruntową, przeszła w rycerstwo. Sprzeciwiają się temu źródła XIIgo wieku (zob. §. 5), które dowodzą, że służba rycerska jest czemś odrębnem od obowiązku pospolitego ruszenia na wojnę, że ten tylko stawał się rycerzem, kto „in militia probabatur“, czyli że rycerstwo wytwarzało się drogą zasługi. Okoliczność to również przez Smolkę pominięta.

Dla uzasadnienia wreszcie swojéj hipotezy o prastaréj indywidualnéj własności skrzywił Smolka genezę trzeciéj warstwy, którą napotkał w źródłach XIIgo i XIIIgo wieku t. z. liberi t. j. wolnych czynszowników. Klasa to dopiero tworząca się a jak źródła wykazują (zob. §. 4), z hospites t. j. cudzoziemców i z włościan książęcych wyzwolonych z poddaństwa; w małéj wreszcie części — możebnie — z rycerstwa i synów księżych porzucających swój zawód. Smolka jednak niezadowalnia się tém tłumaczeniem, lecz przypuściwszy raz, że pierwotnie istniała własność gruntowa indywidualna nader rozgałęziona, wpada na myśl, że własność tę można było utracić, pyta się, co się działo z wywłaszczonymi właścicielami, tworzy sobie — bez najmniejszego dowodu źródłowego — hipotezę zorganizowanego bankrutowa-

nia drobnych właścicieli i każe im przyjmować stanowisko wolnych czynszowników. Do zupełności obrazu niebrak nawet i żydów, bo zkądżeby oni przyszli do własności owéj wsi Tyniec na Ślązku w końcu XIIgo wieku! Owi „hospites“ to nawet według Smolki nie cudzoziemcy, lecz wywłaszczeni właściciele gruntowi. Nowy ztąd ma być dowód, że niegdyś indywidualna własność gruntowa istniała. [1])

Z całém tém przypuszczeniem niepodobna się zgodzić. Mógł się zdarzyć wypadek, że ktoś dobra swe sprzedał, choćby i żydom, o ile krewni już wówczas nie stawili temu przeszkody, ale o bankrutowaniu systematyczném nie może być mowy, albowiem:

a) fakt tego rodzaju niemógłby był minąć niepostrzeżony w źródłach XIIgo wieku.

b) nieznajdując go w źródłach, niepotrzebujemy go tworzyć, skoro powstawanie ludzi „liberi“ możemy sobie ze źródeł zupełnie a inaczéj wytłumaczyć.

c) nie istniała niewątpliwie w czasach tak pierwotnych exekucyja za długi na nieruchomości, skoro niema jéj u nas późniéj, a bez takiéj exekucyi trudniéj myśleć o bankrutowaniu.

d) tak dobrze bankrutować mogli właściciele pierwotni t. j. których własność wyprzedzała monarchiją, jak właściciele gruntów nadanych im przez panującego, żaden więc z bankrutowania dowód własności pierwotnéj.

---

[1]) Teoryją bankrutowania przejął Smolka również z Roepella z tą różnicą, że Roepell czynszowników t. j. zbankrutowanych właścicieli jako liczną klasę widzi już przed Bolesławem Chrobrym, Smolka zaś każe im zjawiać się późniéj głównie w skutek ciężarów książęcych gniotących drobną własność za czasów monarchii piastowskiéj. Szujski niezna zupełnie klasy czynszowników-wolnych, lecz ludzi „liberi“ zalicza do właścicieli, zaś „hospites“ do niewolników. Małecki wyróżnia wolnych-czynszowników zgodnie z Roepellem, ale „hospites“ zalicza do niewolników.

e) milites **arcybiskupstwa gnieźnieńskiego** niepotrzebują być bynajmniéj **zbankrutowanymi właścicielami-wojakami**, którzy utraciwszy **grunt, służbę u arcybiskupa** przyjęli — jak to twierdzi SMOLKA —, **lecz o wiele jest prawdopodobniéjszém** przypuszczenie, **że arcybiskup niektórych** ze swych sług niewolnych, **czeladzi dworskiéj, do służby** zbrojnéj, do straży swojego dworu **przeznaczył.**

Do jakiego **też stopnia idea wyprowadzenia** naszéj pierwotnéj organizacyi **społecznéj z indywidualnéj** własności gruntowéj nieda się **poprzeć źródłowo, tego najlepszym** dowodem dzieło SMOLKI, **w innych swoich rozdziałach** tak znakomite, zaś w rozdziale **o społeczeństwie uciekające** się do zbytecznych i sprzecznych **ze źródłami domysłów.**

Gdzie brak **jest źródeł wykluczających** wszelką wątpliwość, tam hipoteza **naukowa uprawnioną** jest i konieczną, tam możebnem **jest nawet powstanie kilku** hipotez ze sobą sprzecznych. Jeżeli **jednak hipotezy te mają** z równem uprawnieniem obok siebie **stanąć, to muszą uczynić** zadość następującym wymogom **nauki**: 1) **niesprzeciwiać** się w żadnym szczególe źródłom, 2) **wszystkie źródła** i wszystkie kwestyje w jakiś i to zgodny sposób tłomaczyć. Tymczasem hipoteza genezy społeczeństwa polskiego w dziele SMOLKI podana, nietylko w wielu **szczegółach sprzeczna jest** ze źródłami, ale nadto wszystkich **kwestyj związanych** z przedmiotem nierozwięzuje, wielu z **nich nawet nie porusza**, i dla tego sama przez się nawet **wystarczyć nie może.** Nimby autor chciał jéj bronić, **musiałby ją najpierw uzupełnić.**

O powstaniu społeczeństwa polskiego

w wiekach średnich

i jego pierwotnym ustroju.

Skreślił

Dr. Franciszek Piekosiński.

Nie mamy powodu do narzekania, iżby pole badań nad pierwotnemi dziejami narodu naszego leżało odłogiem, i owszem możemy to przyznać, iż każdy prawie badacz dziejów naszych, który za przedmiot studyjów swych brał wieki średnie, usiłował w sposób samodzielny rozwiązać zagadkę naszéj społecznéj formacyji a zarazem wytłumaczyć te podania kronikarskie, które dziejami bajecznemi nazywamy.

Lecz im liczniejszy był zastęp tych uczonych badaczy, im samodzielniejszy tok ich badań, tém bardziéj rozbiegały się wyniki ich naukowych usiłowań, tak, że dziś stojimy w obec szeregu hipotez, popartych to większym to mniejszym zasobem faktów historycznych, które tém mniéj zdolne są dać ostateczną odpowiedź na genezę społeczeństwa naszego, im bardziéj antytetyczne względem siebie zajmują stanowisko.

Jeśli jednak to rozbieganie się zdań da się u dawniejszych pisarzy dziejów naszych choć po części wytłumaczyć brakiem tych źródeł, które dopiéro w nowszych czasach

bądź po raz pierwszy, bądź też w poprawniejszych tekstach wydane zostały, to świeżo przez Drów Bobrzyńskiego i Smolkę postawione dwie hipotezy, budzą już dla tego tém większy interes, że ich autorowie choć z tych samych źródeł i z tych samych poprawnych korzystali tekstów, mimo to w badaniach swych nad ustrojem społeczeństwa polskiego w wiekach średnich do odmiennych doszli rezultatów.

A jednak trudno nam mieć nadzieję, iżby się odkryły nowe jeszcze nieznane dotąd źródła, któreby na epokę pierwotnych dziejów naszych jaśniejsze światło rzucić mogły: musimy sobie więc powiedzieć, że poczet tych źródeł już zamknięty, że zatém na ich podstawie ostateczne słowo o pierwotném ukształtowaniu się naszego społeczeństwa — o ile to jest możebném — wyrzec jesteśmy uprawnieni a nawet obowiązani.

Zdaniem mojém cel ten skutecznie osiągniętym byćby mógł przez otwarcie dyskusyji nad tym przedmiotem i wzięcie w takowéj czynnego udziału przez wszystkich badaczy dziejów naszych.

Mając odmienne od autorów wyżéj wspomnianych o pierwotnéj formacyji społeczeństwa naszego wyobrażenie, mianowicie różniąc się w zapatrywaniu od Dra Smolki co do pochodzenia klasy wieśniaczéj u nas tudzież co do podstawy podziału klas społecznych, zaś od Dra Bobrzyńskiego co do pochodzenia rycerstwa naszego, rozpoczynam dyskusyję od postawienia osobnéj hipotezy, nienowéj wprawdzie w głównym swym zarysie, lecz nowéj pod względem faktów historycznych, jakie ku jéj poparciu przytaczam, i zapraszam uprzejmie wszystkich tych, którym rozjaśnienie pierwotnych dziejów naszych na sercu leży, iżby w dyskusyji téj wedle sił i możności udział wziąść raczyli.

§. 1. Wybitniejsze zdania historyków naszych od Lelewela począwszy.

(Lelewel: Stracone obywatelstwo stanu kmiecego. Polska wieków średnich czyli w dziejach narodowych polskich postrzeżenia. Tom IV. Poznań 1851).

Lelewel dzieli pierwotną społeczność polską na dwie klasy: l e c h ó w czyli klasę wyższą, reprezentującą arystokratyczną nierówności zasadę i k m i e c i, klasę niższą, która gminną równość wyobrażała.

Nie zapuszczając się w dochodzenie początku i powstania tego podziału, stwierdza tylko Lelewel, że takowy istniał już w odległéj przeszłości, nie dopiéro przed wprowadzeniem do Polski chrześcijaństwa. Zasadą jego była natura posiadanéj przez te klasy ziemi. Rozróżnia bowiem Lelewel dwie kategoryje posiadłości ziemskich: jedne bezpośrednie czyli niezależne, podzielne bez ograniczenia, i te należały lechom; drugie pośrednie czyli zależne, niepodzielne, a ich posiadaczami byli kmiecie.

Własność indywidualna ziemska nieznana. Posiadłości te były własnością narodową, a tak lechy jak i kmiecie byli tylko ich posiadaczami z obowiązkiem pełnienia służb publicznych. Kmieć nabywszy posiadanie własności bezpośredniéj, niezależnéj, stawał się lechem; lech stawszy się posiadaczem kmiecéj roli przechodził do kmiecéj równości. Kmieca rola bowiem przynosiła za sobą równość i wolność: stąd jeniec wojenny osadzony na glebie, wykarczowawszy sobie rolę kmiecą, stawał się wolnym kmieciem.

Dla obu stanów: lechów i kmieci, istniały pierwotnie wspólne prawa, wspólne urzędy, do których kmiecie zarówno z lechami przystęp mieli, jak np. Ziemowit i Masław z rodu kmieci do wysokich dostojeństw podniesieni. Związki małżeńskie mieszane, kojarzyły téż obie klasy. Mniema daléj

Lelewel, iż przed powstaniem klasy lechów, najwyższą instytucyją kmieci był kmiecy wiec.

Między lechami, którzy zwolna wszelką władzę sobie uzurpują, a kmieciami powstawały zwolna starcia w obronie zagrożonych praw i wolności kmiecéj. Starcia te z różném prowadzone były powodzeniem. Nieraz kmiecie byli górą i wtenczas stanowili prawa, zwoływali kmiecy wiec, rządzili. Zwyciężeni przez lechów, byli jarzmieni, uciskani. Zaprowadzenie władzy książęcéj przez lechów a także łacińska cywilizacyja były najskuteczniejszemi czynnikami do ujarzmienia kmieci. Dwa powstania kmieci, jedno po śmierci Mieszka II, drugie podczs ruskiéj wyprawy Bolesława Śmiałego, stłumione przez lechów, zadały ostateczny cios wolności kmiecéj. Stan kmiecy staje się stanem wzgardzonym, małżeństwa mieszane między kmieciami a lechami ustają zupełnie.

Owe starcia lechów z kmieciami spowodowały wedle Lelewela różne niejednostajności w pojedynczych ziemiach tudzież wytwarzanie się klasy pośredniéj między lechami a kmieciami, co jeszcze bardziéj klasę kmieci na dół spychało. O téj klasie pośredniéj nie zresztą więcéj nie wspomina Lelewel i nie bierze jéj w rachubę w pierwotném urządzeniu społeczeństwa polskiego.

Natomiast przyjąwszy jako podstawę podziału społeczności polskiéj na lechów i kmieci, różnicę zachodzącą między posiadłościami ziemskiemi pośredniemi a bezpośredniemi czyli zależnemi i niezależnemi, dziwi się, dla czego kmiecie w chwilach swéj przewagi nad lechami nie pomyśleli o przeistoczeniu natury posiadanéj ziemi i nie przemienili lechickich posiadłości w kmiece role.

(*Geschichte Polens von* Dr. Richard Roepell. Erster Theil. Hamburg, 1840).

Odmiennie od Lelewela przedstawia Roepell powstanie i rozwój klas społecznych w naszym narodzie. Przyj-

muje on w prawieku jednę tylko klasę społeczną u nas, mianowicie klasę ludzi wolnych. Przypuszcza jednak, że ci ludzie wolni już w odległéj starożytności mogli mieć niewolników, pochodzących bądź z jeńców wojennych, bądź z zakupieńców. Następnie w saméj klasie ludzi wolnych poczęły się formować różnice stanowe. Nierówność podziału ziemi między pojedyncze rody przy pierwotnéj okupacyji, zubożenie niektórych rodów spowodowane złém gospodarstwem, nieurodzajem, liczném potomstwem i t. d., a natomiast zbogacenie się innych przez dziedzictwa, łupy wojenne i tym podobne sukcesy wywoływały różnicę stanowiska i wpływu między bogatymi a ubogimi już w téj nawet dobie, kiedy równość wszystkich członków jednego szczepu była zasadą ich społeczeństwa. Niejeden biédniejszy nie mogąc się utrzymać przy swym kawałku ziemi, zmuszony był pozbyć takowy bogatszemu; bogatszy zaś nie mogąc znacznych obszarów sam uprawiać, zniewolony był oddawać takowe uboższym za czynsz lub wysługi. Ci ubożsi wchodzili tym sposobem w pewien stosunek zależności od bogatszych, i tak się formowała klasa pośrednia między wolnymi a niewolnikami, klasa kmieci, która wprawdzie była osobiście wolną, lecz co do posiadanéj przez siebie ziemi zależną.

W odróżnieniu od téj klasy pośredniéj przyjmowali ludzie wolni nazwę i charakter szlachty. Otóż szlachta polska jest wedle zdania Roepella niczém inném, jak tą właśnie klasą ludzi wolnych pierwotnego społeczeństwa naszego. Nie da się bowiem z dziejów naszych wykazać, iżby albo kapłaństwo, albo urząd sędziowski lub stan rycerski, stosunki lenne lub nieznana naszemu prawu publicznemu dziedziczność urzędów spowodowała wytworzenie się szlachty z pośród ludzi wolnych. I również nie ma, jak twierdzi Roepell, w dziejach naszych najmniejszego punktu oparcia do przypuszczenia, iżby szlachta nasza była potomstwem obcego szczepu, któryby tybulcze plemiona słowiańskie podbił i ujarzmił.

Przypuszczenie swoje o ukształtowaniu się klas społecznych w naszym narodzie widzi Roepell stwierdzoném w następujących faktach:

iż jak daleko sięgają źródła nasze historyczne nie istniał u nas nigdy obok szlachty stan wieśniaczy zupełnie wolny, — iż w stanie szlacheckim naszym istnieje równouprawnienie prawie demokratyczne, że jednak wykonywanie tych praw szlacheckich zawisłém było od posiadania choćby małéj lecz wolnéj cząstki ziemi, — że wreszcie szlachta uważała się zawsze sama jedna tylko za jedyną reprezentantkę całego narodu.

Mniema daléj Roepell, że już w chwili wyniesienia dynastyji piastowskiéj istniał w Polsce osobny stan panów i osobny wieśniaków, i że między panami już wówczas niektóre bogate rody nad innemi przewagę miały.

Biorąc wzór z sąsiednich nam narodów jak Sławian nadłabiańskich, Rusów tudzież szczepów prusko-litewskich, które w licznych drobnych od siebie niezależnych żyły plemionkach, toż samo i o naszym przypuszcza narodzie i chce widzieć w Kujawach, Mazowszu, Chrobacyji i t. d. nazwy niepodległych niegdy szczepów. Ścisły związek rodzinny połączony z rodzinną wspólnością majątkową były zasadą społeczną tych szczepów. Tego to związku wypływem było opole, które dawniejszą od władzy książęcéj instytucyją być mniema.

(Pierwotne dzieje Polski i Litwy, zewnętrzne i wewnętrzne, z uwagą na ościenne kraje, a mianowicie na Ruś, Węgry, Czechy i Niemcy, wyłożył i z dorobioną do nich chronologiczną mapą wydał Wacław Aleksander Maciejowski. W Warszawie 1846).

W sześć lat później poświęcił Wacław Aleksander Maciejowski przedmiotowi temu osobne dzieło. Idąc za skazówką Nestora, który Lechom wraz z Prusami i Czudami pierwotne siedziby nad morzem waregskiém naznacza, dając

im od wschodu i na zachód Waregów za sąsiadów, upatruje on najdawniejsze siedliska Lechitów nad rzeką Łabą, skąd ich następnie na wschód i południe przenosi. Uważa on Lechitów jako stan w narodzie naszym, jako założycieli Polski czyli twórców pierwszéj u nas porządnie urządzonéj towarzyskości politycznéj. Badając kroniki niemieckie poprzedzające kronikę Dytmara, przyszedł ten autor do przekonania, że ludzie stanowiący u Sławian nadłabiańskich stan wyższego obywatelstwa, Lazi zwani, mieszkali tam od czasów niepamiętnych razem z Niemcami i tak zwanymi Liti, niemniéj, że pod nazwiskiem Lazi ukrywają się Lachowie, pod nazwą Liti natomiast Litwini.

Lygijów Tacytowych uważa on za jednoznacznych z Lechami, Łużyczanami, Łuczanami i Łęczycanami; Bulanów Ptolomeuszowych za późniejszych Polan, którzy nietylko nad Wisłą, gdzie ich Ptolomeusz kładzie, ale i za Łabą pod nazwiskiem Ost- i West-falów siedziby swe mieli. Saksonowie (Normanowie) przybywszy w końcu drugiego śnadź wieku z za morza, połączyli się z załabskimi Polanami, wyższy stan ich obywateli, Lechami zwanych, do wspólnictwa rządów przyjęli i jednę ze Słowianami i tak (późniéj) zwanymi Litwinami składali rzeszę. Kiedy wpływem polityki Franków między VI a VIII wiekiem rozdwoiła się ta rzesza, Lachowie jedni przenieśli się nad Wisłę, stanęli na czele mieszkających tu Polan, starli się orężem z Rusią; Lachowie drudzy pozostawszy się nad Łabą, zmarnieli. Nad Wisłą kwitnęła Lechów potęga w VII i VIII wieku, w IX upadła. Piastów rodzina wzięła wtedy rządy nad Polanami, wprowadziła chrześcijaństwo i obszernie rozpostarła polskie królestwo.

Nazwisko Lachów było polskie, ale znaczenie niemieckie; rycerstwo bowiem jako odrębny stan w narodzie, wyszło z pomysłu ludów, czyniących z wojny rzemiosło, a takiemi nie byli Słowianie. Byli niemi Rzymianie i Niemcy. Lachowie więc jako produkt saskiéj rycerskości w pośrodku

Sasów wzrośli, a następnie w znaczeniu szlachty rozwinęli się u Polaków i Czechów, gdy ci tymże samym żywiołem, którym od swoich zwyciężani byli wrogów, pokonać Niemców usiłowali. Ani Bodrycowie, ani Serbowie, ani nawet Pomorzanie, chociaż od Lachów początek ich wywodzi Nestor, nie znali Lachów w znaczeniu stanu rycerskiego, lecz w znaczeniu ziemskich właścicieli pojmowali ich. Ci właściciele byli wprawdzie wojskiem krajowém z obywateli złożoném, ale rycerzów kasty nie składali. Czemu? Bo nad tymi Słowianami nie panowali Saksonowie, klas obywateli nie zaprowadzili u nich, rycerstwa w niemieckim duchu im nie utworzyli. Nie bez tego, ażeby od Sasów emigrujący Lachowie nie przybywali i do tych Słowian; lecz gdy przychodzili i tu się sadowili, znaleźli obronną kraju siłę już norganizowaną, i do niéj zastósować się musieli. Przeciwnie było u Polan nadwiślańskich. Różnych ludów rządy różne zaprowadzały tu porządki, z których żaden nie przyjął się na długo, czyli w narodowość tutejszych mieszkańców nie wkorzenił się, bo rządy najezdzców przemijały, a nowe następowały. A tak w ciągłym niemowlęctwie była nad Wisłą organizacyja kraju: obca przyjąć się, a narodowa rozwinąć nie mogła. Emigrujący więc od Saksonów Lachowie przybywszy do braci swych Polan, znaleźli gotowe miejsce dla rozwinięcia swojéj organizacyji saskiéj i rozwinęli ją u nich, tudzież u braci ich Czechów. My więc tylko z pomiędzy wszystkich Słowian i Czesi w wielu rzeczach z nami zgodni, mieliśmy już przed IX wiekiem rycerzy Lechów czyli szlachtę, skąd téż rodzeni powstali bracia Lech i Czech, chodząc spólnie po słowiańskich krajach z téj i z tamtéj strony Karpat. Utworzona z nich szlachta przywłaszczyła sobie niebawem rząd nad krajowcami u Polan i Czechów, skąd powstali w Polsce Lachowie, nie już rycerstwo, ale dowódców siły zbrojnéj, a więc książąt oznaczając; u Czechów zawsze stanowiła szlachta stan panów.

Wcześniéj więc od Lechów istnieli Polanie, lecz ci ostatni odebrali swą siłę, znaczenie, ukształcenie od tamtych. I toć jest co mówi NESTOR, że Polanie od Lachów pochodzą.

(Wstęp krytyczny do dziejów Polski przez AUGUSTA BIELOWSKIEGO. Lwów 1850).

W inne zupełnie strony jak Maciejowski przenosi AUGUST BIELOWSKI pierwotne praojców naszych siedziby. Brzegi Adryjatyku, Iliryja starożytna, to kolebka Lęchitów. Jego zdaniem całe nasze dzieje tak zwane bajeczne, niegdyś imieniem dziejów lechickich obejmowane, nie są zmyśleniem żadném lub alegoryją, lecz rzeczywistemi faktami historycznemi, w kronikarskich opowiadaniach nieco zmąconemi, które się jednak nie wydarzyły nad Wisłą, lecz u starożytnych Ilirów i Daków. Dzieje te odnoszą się mianowicie do iliryjskiego szczepu Autaryjotów czyli Lęchitów, osiadłego nad jeziorem Lechnickiém i nad brzegami Adryjatyku, który w końcu Vgo i na początku IVgo wieku przed Chrystusem zasłynął w dziejach pod wodzem swym Bardylem. Około r. 279 przed Chrystusem obalone zostało państwo lęchickie przez Skordysków i Bojów, w skutek czego Autaryjoci opuścili swe siedliska i osadzili się w dawnéj krainie Gietów nad Dunajem. Tu zasłynęli oni znowu z początkiem pierwszego wieku przed Chrystusem pod Birebistem a w pierwszym wieku po Chrystusie pod Decebalem, zmieszani z innemi gietycko-dackiemi ludami. Zwycięskie wyprawy Trajana położyły koniec państwu Decebala, a ludy te gietycko-dackie przerzucone zostały z dotychczasowych siedzib swoich nad Dunajem poza Karpaty. Ich to potomkami są szczepy lechickie późniéj szeroko rozpostarte między Wisłą, Odrą i Łabą aż po morze bałtyckie, do téjto wędrówki odnosić się ma podanie NESTORA o przybyciu Lechów z nad Dunaju nad brzegi Wisły. W lechickim szczepie nadodrzańskich Abodrytów widzi BIELOWSKI pozostałość starożytnych Autaryjotów — Lęchitów.

Identyfikując w ten sposób bajeczne dzieje nasze z dziejami ludów iliro-dackich, widzi w Bardylu sławnym wodzu Autaryjotów naszego Krakusa czyli Gracha. Skała smocza to skała kadmejska u ujścia rzéki Drynu, w któréj również smok miał przebywać; miasto zaś założone przez Gracha w pobliżu smoczéj skały, to Dirachium. Więc i dalszy szereg naszych mitycznych władców i bohaterów odpowiadać ma znanym wodzom powyższych ludów. Nasz Grak II to Kleitos, imię córki jego Wandy odpowiada zupełnie narodowemu imieniu kobiet iliryjskich Adea lub Andea. Leszek I, II i III to Glaukias, Birewist gietycki i Kotiso król tracki. Popielem Iym jest Caius Julius Rhoemetalces król tracki, Popielem IIgm Kotyszką, syn jego Kotys. Nawet przygoda Popiela z myszami ma tło autaryjockie. Wiadomo bowiem z pisarzy starożytnych, iż Autaryjoci opuszczali nieraz swoje siedziby dla mnóstwa żab i myszy.

Decebal ostatni król dacki, to Ziemowit. Zwany też był Decebal przez swój naród półbogiem *Semideus*, co odpowiada właśnie imieniu Semowit.

W imionach morawskich książąt Rastyca, Kotzela i Cendebolda widzi Bielowski jakoby tradycyjnie przechowane imiona gietyckich książąt Raska, Kotysa i Decebala. Dzieje Moraw mają być pomostem od dziejów iliryjsko-dackich czyli lęchickich do dziejów polskich. Syn bowiem Świętopełka morawskidgo Mojmir ma być naszym Leszkiem IVym, a tegoż syn Ziemisław Ziemomysłem ojcem naszego Mieczysława Igo.

(Lechicki Początek Polski, szkic historyczny skreślił Karol Szajnocha. We Lwowie 1858).

Szajnocha jakkolwiek zgodnie z Maciejowskim Lachów tylko jako stan (szlachtę) w narodzie naszym uważa, i również jak tamten przybyszami ich u nas uznaje, przypisuje im jednak nie słowiańskie, lecz obce, mianowicie norman-

dzkie pochodzenie. Sam wyraz lach (*lag*, wymawiany lach) jest skandynawski i znaczył towarzysza. Było też towarzystwo rycerskie (instytucyja starogiermańska, wspomniana już przez Tacyta) wraz z podziałem na rody główną podstawą porządku społecznego w Skandynawii: oddziały rycerskie zwały się towarzystwami, równość towarzystwa była ich zasadą.

Nieurodzajność Skandynawii, obawa przeludnienia i głód powodowały peryjodyczną bannicyję młodego pokolenia Normanów, które na los szczęścia rzucone, po różnych krajach i morzach odwagą i podstępem nowéj ojczyzny sobie szukało. Znały ich stąd nietylko wszystkie kraje Europy, ale i Azyja, Afryka, a nawet Ameryka, Islandyja i Grenlandyja. Morza i rzéki były naturalnemi ich wypraw drogami. Nie podaje wprawdzie historyja, a przynajmniéj nie podaje rozgłośniéj, aby Normanowie podejmowali kiedykolwiek wyprawy na Pomorze; lecz gdy w nieprzerwanym szeregu od Dźwiny aż po Hiszpaniję wszystkie niemal rzéki nosiły na swoim grzbiecie czółna i statki wypraw skandynawskich, miałyżby tylko Wisła i Odra nie doznać wiosel normandzkich? Nie może się z tém zgodzić Szajnocha, woli raczéj przypuścić, iż Normanowie napadali rzeczywiście na kraj pomorski, lecz że pamięć o tych napadach zaginęła dla tego, ponieważ one działy się w czasach niezmiernie dawnych i miały na celu ziemię nienależącą do żadnego państwa większego a przeto zapomnianą w historyji.

Bierze więc Szajnocha osiedlonych wedle Jordanesa wzdłuż wybrzeży bałtyckich i między ramionami uchodzącéj do morza Wisły, Widiwarów (w języku normandzkim *wit* biały, *war* człowiek, *Vidiwari* biali ludzie) jako towarzystwo Normanów i ich naciskowi na Winidów czyli Sławian, niżéj na południu wzdłuż Karpat osiadłych, przypisuje przesiedlenie się tychże za panowania cesarza Herakliusza w strony południowego Dunaju, wykazując, jak bardzo zgadza się epoka

téj migracyji Sławian zakarpackich z datą tradycyji o przyjściu Lecha.

Że zaś w źródłach północnych nazywały się okolice przy ujściu Wisły położone, niegdyś Reidgothyją, a tą nazwą pisma skandynawskie także Daniję mianują, że kronikarze zwą Polaków także Wandalitami, a Wandaliją zwie się północna Danija, że nazwa Gdańsk czyli Dańsk pochodzi od Danów, że wreszcie owi przy ujściu Wisły mieszkający Widiwarowie znaczą po normandzku ludzi białych, a tak też niekiedy zwano i Danów, wnosi przeto, że napływ normandzki do nas przyszedł z Danii.

Wykazuje daléj SZAJNOCHA, że legendy o założeniu Gniezna, o Krakusie i Wandzie, o przebiegłości Leszków, o Popielu, jego 20 stryjach, ich zabiciu i myszach (*mysingi*, myszaki t. j. korsarze normańscy) mszczących się śmierci Popielów, wszystko to są tematy tradycyj normandzkich. Nawet imiona Krakusa, Wandy, Chwostka Popiela, daléj wyrazy i nazwy Gniezno, mogiła, czech, wróg i wiele innych w naszym języku, z skandynawskiego języka pochodzą.

Upadek Popielidów schodzi się wedle SZAJNOCHY ściśle z podjęciem usiłowań przez cesarza i papieża w celu położenia kresu pogaństwu i barbarzyństwu północnéj Europy. Twardy opór Sasów normandzkich łamie cesarz w sojuszu z podbitymi przez nich Sławianami. Założenie biskupstwa hamburskiego i powierzenie go św. Ansgarowi miało na celu nawracanie Skandynawii i Słowian. Zjawiających się na dworze Popiela aniołów uważa SZAJNOCHA bądź za samego św. Ansgara z jednym z swych towarzyszy lub przynajmniéj za jego uczniów, przybyłych w celu nawracania, którzy doznawszy na dworze Popiela (u lachów normandzkich) złego przyjęcia, usiłowali przez Piasta Słowianina (nie był on bowiem wedle Bogufała z rodu lachów) u ludności słowiańskiéj uzyskać cel swojéj misyji apostolskiéj. Jakoż przyswojenie sobie obrzędem postrzyżyn syna Piastowego Ziemowita, zdaje się być w ści-

słym związku z późniejszém jego wyniesieniem na stolec książęcy, dokonaném zapewne nie bez poparcia ze strony tychże apostołów.

Z upadkiem Popiela a wyniesieniem Ziemowita upadła władza i znaczenie lechitów, lechicki jednak porządek rzeczy pozostał w nowém królestwie Piastów. Nowi władzcy słowiańscy zastali już gotowy skład społeczności i mogli tylko zmienić niektóre jéj warunki, wyrównać niektóre jéj dysproporcyje, przypuszczając mianowicie ludność i narodowość słowiańską do większego udziału w sprawach publicznych, ale nie obalając lechickiéj podstawy zawiązanego raz społeczeństwa, owszem prawie wszystkie urządzenia i zwyczaje królestwa Piastów miały przez długie wieki wyraźną cechę lechicką.

(Die Lygier. Ein Beitrag zur Urgeschichte der Westslawen und Germanen von Dr. Wojciech Kętrzyński. *Mit einer Karte: Die Westslawen und die vindilischen Germanen zu Tacitus Zeiten.* Posen 1868).

W dziesięć lat późniéj starał się Kętrzyński przeprowadzić wprost przeciwny dowód. Wykazywał on mianowicie, że Wisła nie stanowiła nigdy wschodniéj szczepów niemieckich granicy, że między Łabą a Wisłą szczepy niemieckie nie miały w prawieku swoich stałych siedzib, lecz że Sławianie są w tych krajach prabylcami; że zatém przypuszczenie, jakoby szczepy niemieckie kiedyś kraje te opuściły, a szczepy sławiańskie tak opuszczone po nich siedziby zajęły nie ma żadnéj podstawy. W szczególności zaś dowodzi on, że Lygiowie Tacyta, których siedziby między Łabą a Wisłą rozciągać się miały, byli narodem sławiańskim i to tym samym, co późniejsze Lechy i Polanie, a nazwa ich ma ten sam źródłosłów co wyrazy łęg, łąg, ług, a w starszéj formie łęk, łąk, łuk, i oznaczała piérwotnie mieszkańców błotnistych, podmokłych okolic. Doświadczali ci Lygiowie zmiennych losu

koleji: najprzód ucierpieli przez najazd Burgundów, następnie zostali podbici przez Swewów i Markomanów pod Marbodem, które to jarzmo jednak wkrótce zrzucili. w r. 277 znowu na wyprawie łupieskiéj podjętéj w okolice Dunaju, ponieśli dotkliwą klęskę od cesarza Probusa i zmuszeni zostali powrócić do swych dawnych siedzib. Wszelako wędrówki ludów nie naruszyły siedzib Lygiów, a jakkolwiek już od początku IV stulecia ginie ich ślad w historyi, zjawiają się oni przecież po upływie sześciu wieków w tych samych siedzibach choć w zmienionym cokolwiek kształcie. Nazwa Lech, Lach wyrugowała zwolna dawny synonim Leg, Lag, Lug, a w kraju Lechów wziął zwolna szczep Polan górę nad innymi i połączył wkrótce wszystkie lechickie szczepy w jedno wielkie polskie państwo.

Julian Bartoszewicz: Historya pierwotna Polski. T. I—IV. Kraków 1878 skończona jeszcze w r. 1865.

Bartoszewicz nazwę Lechów wyprowadza od wyrazu słowiańskiego lecha, który miał niegdyś oznaczać pewien obszar ziemi, łan, niedużą [illegible]. Słowianie siedzieli na lechach, uprawiali lechy, a tak od ziemi przeszło nazwisko do ludzi i lechami nazywali się ci ludzie, którzy posiadali lechy. Z Chrobacyi, którą uważa za pierwotną ziemię, wymarzył się szczep lechicki i [illegible] się [illegible] z ludzi jednego powstawali drudzy, z drugiego trzeci, ludy zaś przybierały nazwiska [illegible] się [illegible].

W Chrobacyi według przypowieści z chrobackiéj ziemi nad jeziorem Gopłem pierwszy Lech i zakłada miasto Gniezno. Powieść ta bajeczna zawiera w sobie pierwsze osadnictwo lechów nad Gopłem. Z lechów wyrodzili się Polanie, Mazowszanie, Pomorzanie, [illegible]. Polska jest częścią Lechii i w niéj się rodzi, jako państwo. Rozwinąwszy się w Lechii przechodzi do Chrobacyi i z dawnych wszystkich ziem słowiańskich urabia

się do potęgi. Lechija i Chrobacyja topiły się w jedność pod naciskiem Polski.

Podział ludzi na dwa odrębne stany rozwijał się już nawet w patryjarchalnéj Sławiańszczyźnie. Wszędzie stan rzeczy wyrabiał klasę wyższą dostępną każdéj zasłudze. Równość obywatelska doskonale się godziła z tém, co wywołała konieczność. Potomkowie żupanów, wojewodów, książąt rośli w czci powszechnéj. Tak tworzył się zwolna w życiu społecznem rozdwój, który wszelako dla patryjarchalności ówczesnéj nie był niebezpiecznym. W nadwiślańskich okolicach rozwinęła się nad całą społecznością narodową klasa lechów. Czy ona przyszła z za Pilicy czy téż wyrobiła się na własnym gruncie autor nie wié. Nie widzi jednak różnic rzeczywistych między Lechiją a Chrobacyją. Lechowie wyszli z téj rdzennéj ziemi i wyrobili się na coś odrębnego, mającego swoją własną fizyjognomiję, a chociaż przez wieki roili się w północ, zawsze zwróceni byli do rdzennéj ziemi wspomnieniami i przywiązaniem.

(Chrobacyja. Rozbiór Starożytności Słowiańskich napisał Tadeusz Wojciechowski. Kraków 1873).

W dziele swojém Chrobacyja usiłował Dr. Tadeusz Wojciechowski sprowadzić badania nad pierwotnemi dziejami naszemi na zupełnie odmienne tory. Wykazywał on, iż używana dotychczas przy badaniach tych metoda progresyjna jest niewłaściwą. Zaczyna on bowiem badania od epoki najdawniejszéj, do któréj z natury rzeczy ma najmniéj źródeł, a zatém od rzeczy najmniéj znanych, w skutek czego już zaraz punkt wyjścia może być zupełnie błędnie pojęty. Proponuje więc metodę badań odwrotną, to jest aby na zasadzie wiadomości pewnych badać wiadomości niepewne, czyli aby, gdy dzieje późniejsze są nam dokładniéj znane od wcześniejszych, na zasadzie pierwszych sprawdzać i badać ostatnie. Sam téż od razu praktycznie zastósował tę metodę do

badań, które zrazu tylko Chrobacyję miały mieć za przedmiot, lecz w toku pracy i na resztę ziem stanowiących późniéj dzielnice Małopolską, Wielkopolską, Sieradzko-Kujawską i Mazowiecką rozszerzone zostały, biorąc za punkt wyjścia to, co nam z epoki przedhistorycznéj po dziś dzień jeszcze w pierwotnéj niemal formie pozostało, to jest nazwy miejscowości. Rezultat tych badań można nazwać świetnym, bo chociaż brak im jeszcze koniecznego zaokrąglenia, choć nie we wszystkich szczegółach z poglądami autora zgodzić się można, przyczyna leży jak sądzę w tém jedynie, że autor pracy swéj nie skończył nawet w tym jednym z trzech rozdziałów, który koniecznie w całości opracować i ogłosić należało. Pierwszy ten rozdział jego Chrobacyji, poświęcony nazwom miejscowym, miał obejmować w części Iéj: Rozbiór krytyczny nazw miejscowych, zaś w części IIgiéj historyję osiedlenia. Otóż téj drugiéj części nie podał nam autor po dziś dzień, a rzecz jest jasna, iż zaznajomiwszy nas z faktami historycznemi, jakie z poszczególnych trafnie przez niego rozróżnionych grup miejscowości wypływają, winien nam był od razu wskazać, jaka to społeczność, i jakie specyjalnie klasy téj społeczności nad wytworzeniem tych grup pracowały.

Historyja osiedlenia byłaby zniewoliła autora Chrobacyji do przedstawienia nam obrazu pierwotnego społeczeństwa naszego, do scharakteryzowania tych klas społecznych, których pracy budowę kraju naszego zawdzięczamy.

Bądź jak bądź już te rezultaty, jakie autor Chrobacyji z rozbioru nazw miejscowości uzyskał, są tego rodzaju, że każdy badacz pierwotnych dziejów naszych na seryjo z niemi liczyć się musi, jeśli nie chce lekkomyślnie pomijać tak ważnego czynnika, jakim w naszym organizmie państwowym było po wszystkie czasy posiadanie ziemi.

Nie będę tu przytaczał tych rezultatów, w dalszéj bowiem części pracy niniejszéj bardzo szczegółowo z niemi rozprawić mi się przyjdzie; trzy jednak wnioski wyciągnięte

przez autora Chrobacyji z badań dyplomatycznych są tak charakterystyczne, tak ciekawe rzucają światło na genezę społeczeństwa naszego, że ich tu pominąć nie mogę. Są niemi:

1) że wsie takie, które są osadami włościańskiemi, znajdują się pierwotnie tylko w posiadaniu książąt, i aż do XIIIgo wieku żadna taka osada włościańska nie znajduje się w posiadaniu szlachty;

2) że wszystkie wsie zostające w posiadaniu szlachty, miały swój początek z nadania książęcego, który z takowych poprzód włościan wyeliminować musiał, aby módz nadać ziemię do użytku zdolną, zatém już uprawną;

3) że książę mógł włościan swobodnie z ich osad eliminować i gdzie indziéj przenosić, bez żadnego za to wynagrodzenia.

(Dr. Antoni Małecki: Wewnętrzny ustrój w pierwotnéj Polsce. Przewodnik naukowy i literacki, Rok trzeci, Lwów 1875).

We dwa lata później rozwinął Małecki w kilku rozprawach poglądy swe na pierwotne dzieje narodu naszego i jego ustrój społeczny. Wyklucza on wszelką myśl najazdu, i choć sam podnosi ten fakt historyczny, iż wszystkie inne narody sławiańskie zawdzięczały przejście swoje z mnóstwa małych społeczeństw w jednolite państwa jakiéjś obcéj najezdczéj dłoni, która je wbrew ich woli na nogi stawiała, twierdzi jednak, iż Polska przeobrażenie swoje państwowe saméj sobie tylko zawdzięczała.

Książę polski był wedle zdania Małeckiego, dziedzicznym panem i bezwarunkowym właścicielem kraju, to jest wszystkiéj ziemi, o ile takowa nie znajdowała się już z mocy nadań książęcych w posiadaniu osób prywatnych, był właścicielem wszelkich nowych zaborów, które rozdawał wedle upodobania; jako pan i dziedzic państwa przekazywał je potomstwu lub dzielił między synów jak prywatny majątek. W charakterze piastuna władzy rządowéj był on i sędzią

najwyższym w obec wszystkich bez różnicy mieszkańców kraju i jedyném źródłem rozkazów w obrębie egzekutywy i w sferze administracyji; był nadto wodzem sił zbrojnych w narodzie, prowadził wojny i zawiérał pokoje, nakładał wszelkie cła, daniny lub roboty bez ograniczenia; a jeśli pewne stany i pewne poszczególne rodziny albo odcienia społeczne miały w téj mierze niejakie ulgi lub zwolnienia, to tylko na mocy przywilejów, które znowuż sam tylko książe a nie kto inny udzielał.

Przechodząc do ustroju społeczeństwa polskiego, dzieli Małecki ludność kraju naszego już pod pierwszymi Piastami na rody uprzywilejowane szlachectwem i na liczne odcienie w łonie nieszlachty.

Głównem uprawnieniem rodów szlacheckich było:

dziedziczenie dóbr nieruchomych nawet w linijach pobocznych, zasadzające się na przywilejach książęcych poszczególnym rodom nadanych. Dla uwidocznienia pokrewieństwa nawet w dalszych linijach i późnych potomkach używały rody osobnych proklamacyj i herbów;

obowiązek służby wojennéj obok zwolnienia od innych powinności lub danin książęcych, a natomiast z uprawnieniem pobierania różnych danin i prestacyj od kmieci;

prawo dziedzińca czyli sądownictwa nietylko nad własnemi sługami i niewolnikami ale także nad wolnymi ludźmi żyjącymi na gruncie ich dziedzin.

Z pośród reszty ludności wydziela Małecki duchowieństwo i mieszczaństwo, jako stany, które do ludu pospolitego w właściwym sensie nie dają się policzyć, pozostałą zaś ludność dzieli na trzy klasy:

1) na ludzi osobiście poddanych, którzy się głównie z jeńców wojennych rekrutowali, nie posiadali własności gruntowéj, nie ponosili żadnych ciężarów lub danin książęcych a podlegali tylko panu swemu, który ich sądził i karcił.

Do téj kategoryji mieli należeć *servi*, *hospites*, *ascriptitii*, *originarii*, *famuli*, *obnoxii*, *homines*;

2) na ziemian bezwarunkowo wolnych, nikomu prywatnemu ani osobiście ani rzeczowo niepodległych. Z téjto klasy rekrutowała się zapewnie głównie szlachta. Posiadali oni mniejsze lub większe własności, które mogli dzielić i przedawać bez przyzwolenia krewnych, a z których ponosili wszystkie publiczne ciężary. *Ius hereditarium* nie służyło im wszelako, nie mieli prawa dziedziczenia w pobocznych linijach, i dla tego aby zapobiedz puścinom, żyli w wspólności niepodzielnéj majątku. Wsie z nazwami patronimicznemi miałyby być właśnie takiemi niepodzielnemi majątkami tych rodzin. W dalszych wiekach znika ta klasa ludzi wolnych zupełnie: w jednéj połowie przeszła ona w ogół szlachecki, w drugiéj spadła w tłum owéj rolniczéj ludności, która się późniéj kmieciami zowie;

3) trzeci wreszcie, pośredni i niewątpliwie najliczniejszy odcień pospolitéj ludności, stanowili tak zwani *simplices*, *rustici*, *liberi*, *indigenae*, *incolae*, *coloni*, którzy siedzieli na łanach i włókach raz na zawsze z kompleksu dominikalnego powydzielanych, oddanych im do użytkowania za umówionym czynszem. Ta kategoryja ludzi, znana późniéj pod ogólną nazwą kmieci, podlegała pod względem sądownictwa swemu dziedzicowi, była nadto obowiązana do danin książęcych i do służby wojennéj.

(Historyi polskiéj treściwie opowiedzianéj ksiąg dwanaście, napisał Prof. Józef Szujski. Warszawa 1880).

Według Szujskiego rozpoczynała się budowa społeczna u Słowian od wspolnot rodzinnych, które w dziejach osiedlenia się Słowian występują jako osady z nazwami patronimicznemi (Radwanowice, Kwiatkowice). Wyrastający z rodziny węzeł szerszy rodu mógł jakiś czas współistnieć z krzewieniem się dalszém wspólnot rodzinnych, wiódł jednak do

panowania jednych nad drugimi, do indywidualnéj własności (wsie na ów, owo), grupował kraj w żupy jednemu rodowi podległe, na których czele stał żupan (książe, kniaź), zwykle w ustawnym sporze z sąsiednimi będący. W dalszém stadyjum jeden z królików staje nad drugimi, toczy z nimi długie walki, gruntuje się szczęśliwemi bojami z zewnętrznym nieprzyjacielem, jak się stało w Czechach i Polsce.

Z epoką drugą wiążą się pierwociny wojennéj organizacyji, skupiającéj się około grodu, miejsca religijnych obrzędów, wiecowych zgromadzeń i sądów, schronienia dla ludzi i dobytków w razie niebezpieczeństwa, dla całéj ziemi okolicznéj i zawartych w niéj opolów.

Książę względnie król jest panem wszelkiéj niezajętéj przez prywatnych i bezpośrednio mu poddanéj ziemi, opiekunem publicznych dróg, prawodawcą, sędzią najwyższym, najwyższym wodzem, panem wojny i pokoju, rozdawcą urzędów i prawa rycerskiego, jedynie uprawnionym do udzielania zezwolenia na stawianie miejsc obronnych, do pobierania prestacyj, służb i danin, co wszystko tworzy *ius ducale*.

Obok księcia stoją *comites*, drużyna, ci których on do boku i służby powoła, a których godność jest tylko dożywotnią; oni otrzymują grody i rządzą niemi z ramienia księcia. Wspominani są także *principes, duces*, pomiędzy którymi prawdopodobnie nie brak dzielniczych niegdy książąt słowiańskich, nieposiadających już udzielności, ale wielkie znaczenie i fortunę.

Stan wojskowy *(milites)* nie pociąga za sobą koniecznie szlachectwa, pociąga jednak pojęcie wolności. Odróżniony zaś jest wojak szlachetny *(nobilis)* i wojak szeregowy *(miles gregarius)*. Zawieszeniem łańcucha złotego, przepasaniem „*balteo militari*“ staje się rycerz szlachcicem. Natomiast każdy wojak *(miles)* odznacza się posiadaniem dziedzicznem, prawem wojackiem i własném sądownictwem *(iurisdictio hereditaria)*. Wojna jest matką szlachectwa. Do klasy ludzi

wolnych należą także *decimi*, jako pozostałość prastaréj organizacyji na tysiączki i setki.

Jeństwo początkiem niewoli. Obok jeńców są jeszcze ludzie zakupni *(homines empticii)*. Obcy *(hospes)* a niewolnik to jednoznaczne pojęcia. Do téj kategoryji ludzi niewolnych należą także ludzie przypisani do grodu *(adscripticii)*, pełniący stałe służby dla grodu, jak kuchary, rybaki i t. d. Naroczniki są to *hospites* na pewien tylko przeciąg czasu osiadli na gruncie, po którego upływie ciągną daléj.

Najniższą organizacyję tego społeczeństwa stanowi opole z żupanem na czele, nad nimi gród z kasztelanem, najwyższą książę z swymi urzędnikami.

(Mieszko Stary i jego wiek. Napisał Stanisław Smolka. Warszawa 1881).

Smolka kreśląc stan społeczeństwa naszego w wieku XIIym dzieli takowe na dwie warstwy: na ludność nieswobodną i ludność swobodną.

Zawiązkiem ludności nieswobodnéj byli jeńcy wojenni z zamierzchłéj epoki walk między lechickiemi plemionami; następnie ruskie wyprawy Chrobrego a nade wszystko częste a zwycięskie wyprawy Krzywoustego na Pomorze a po części i przeciw Prusakom dostarczyły obfitéj liczby jeńców, których na roli osadzano. Drugiém źródłem ludności niewolnéj był handel niewolnikami, powszechny podówczas nietylko na wschodzie ale i w Polsce. Dłużnik wreszcie nie mogący się wypłacić szedł w niewolę do swego wierzyciela.

Ale i ludność swobodna pomnażała nieraz szeregi ludności nieswobodnéj. Ludzie wolni, zwłaszcza téż posiadacze drobnych gruntów, którym praca ich zaledwo na wyżywienie ich wraz z rodziną starczyła, jeśli dotknięci wojną lub elementarnemi klęskami zubożeli, szli albo w służbę do bogatszych, zwłaszcza do biskupów, albo osiadali na pańskim lub kościelnym gruncie za czynszem, opłacanym zwyczajnie w pło-

dach surowych. Mogli oni jednak ten grunt zadzierżawiony opuścić, i dla tego stanowili klasę chłopów swobodnych. Na obszarach książęcych osiadający tacy zubożali dziedzice zwali się gośćmi.

Najsmutniejszy los był chłopów przywiązanych do gleby. Nie mogli oni opuszczać gruntów, na których byli osadzeni, a cała ich praca, cały ich dobytek należał do pana.

Do kategoryji ludności nieswobodnéj należeli jeszcze narocznicy i dziesiętnicy, których to ostatnich uważa Smolka za pozostałość dawnéj organizacyji, kiedy na każdą dziesiątkę świeżo osadzonych chłopów jednemu z nich oddawano nadzór i obowiązek zbierania plonów.

Przechodząc do ludności swobodnéj widzi Smolka w dziedzicach małego gruntu przeważający niegdyś typ w budowie społecznéj lechickich plemion. Typ ten stawający się z każdym lat dziesiątkiem coraz rzadszém zjawiskiem, stanowił w czasach Krzywoustego liczniejszą klasę od bogatszéj braci w hierarchii społeczeństwa świeckiego. Setki jednostek z tej klasy wznosiły się po szczeblach zasług wojennych, służby dworskiéj i łask książęcych na wyżyny władyków lub nawet magnatów, większa jednak nierównie liczba, ciężarem biedy przygnieciona, spadała nieustannie w szeregi chłopów swobodnych, jeśli nie do stanu osobistéj niewoli.

Wyższą klasę ludności swobodnéj stanowią władyki i rycerze. Z prawnuków szczepowych książąt plemion lechickich z doby pogańskiéj i z potomków znakomitych rycerzy, którzy w służbie pierwszych chrześciańskich monarchów doszli do znaczenia, wyrósł w czasach Krzywoustego liczny zastęp władyków, i rodu zacnością i dostatkiem wysoko wzniesiony ponad rojowisko ubogich dziedziców na małéj włości. Łaska monarsza zwłaszcza za zasługi podczas wypraw wynosiła do tych wyżyn ludzi z niższych klas niewyłączając chłopów. Do téj kategoryi władyków zalicza Smolka także tych, co przez monarchę pasem rycerskim zaszczyceni zostali

i tych, co w obcych ziemiach dobijali się rycerskich zaszczytów a przeważnie też rycerzy przybyłych z zagranicy.

Niejeden władyka posiadał kilka włości, inni co najczęściéj się zdarzało, na jednéj włości siedzieli. Rozrodzenie się i podział majątku powodował za sobą stoczenie się z wyżyny społecznéj władyki, jeśli nie gorszy los w dalszych pokoleniach. Nierównie jednak rzadziéj synowie władyki spadali w poczet ubogich dziedziców, aniżeli dziedzice w chłopów schodzili lub wznosili się pomiędzy rycerzy.

Nad rycerską społecznością władyków, wznosiła się można klasa hrabiów, magnatów, choć ścisłéj granicy nie podobna między nimi oznaczyć. Nie był to bowiem stan odrębny, kastowym odgrodzony murem, nie miał żadnych przywilejów wyłącznych, któreby dla innych były nieprzystępne, jedyną potęgę magnatów stanowiła społeczna podstawa ich stanowiska. Kto miał sześć albo dziesięć włości nie był już pospolitym władyką, a jeśli dzierżył jaki urząd lub znaczył coś na dworze, pospolicie zwano go hrabią. Z pośród tych magnatów celowali przed innymi za Krzywoustego: Prandota, Wojsław, Piotr Włostowicz. Był to pierwszy pąkwit możnowładztwa polskiego.

Ekonomiczna zatém podstawa, posiadłość ziemska większa lub mniejsza, była wedle Smolki zasadą podziału klas społeczeństwa polskiego w wieku XIIIym.

(Dzieje Polski w zarysie przez Michała Bobrzyńskiego. Wydanie drugie. Warszawa 1880.

Geneza społeczeństwa polskiego na podstawie kroniki Galla i dyplomatów XIIgo wieku przez Michała Bobrzyńskiego. Rozprawy i Sprawozdania wydziału historyczno-filozoficznego Akademii umiejętności, Tom XIV. Kraków 1881).

Jeszcze z jedną hipotezą zapoznać nam się przychodzi. Jest nią hipoteza Bobrzyńskiego. Ukazała się ona w głównym zarysie cokolwiek wcześniéj od hipotez Szujskiego i Smolki, wszelako gdy dopiéro w najnowszéj rozprawie

autora pod tytułem „Geneza społeczeństwa polskiego na podstawie kroniki Galla i dyplomatów XIIgo wieku“ ostateczne scharakteryzowanie i rozprowadzenie w szczegółach znalazła, przeto w tym o niéj mówić będziemy porządku.

Bobrzyński odrzuca myśl najazdu, w klasach społeczeństwa naszego krom niewolników i jeńców wojennych nie widzi obcych żywiołów. Ogół ludności pierwotnéj za czasów nastania monarchii składa się z ludności wieśniaczéj poddanéj prawno-prywatnie monarsze, obok któréj występują odrębne klasy niewolników i szlachty.

W kronice Galla i dokumentach XIIgo wieku dostrzega on siedm klas społecznych, w różném znajdujących się stadyjum rozwoju, mianowicie:

a) klasę niewolników prywatnych i książęcych. Rekrutują się oni: z jeńców wojennych, z przestępców za zbrodnie na niewolę skazanych, wreszcie z niewolników drogą handlu nabytych. Do téj klasy należą wszyscy ci, których źródła wyżéj cytowane wymieniają pod nazwami: *servi*, *familia*, *adscripti*, *centum servi*, częściowo także *rustici* lub *homines ecclesiae*, wreszcie służebnicy grodowi jak piekarze, kucharze, koniarze, szewcy i t. d. Charakterystyczném znamieniem téj klasy ludzi jest: że mają swoich panów, osoby prywatne, — że byli w ich ręku rzeczą, częścią majątku, przedmiotem kupna i sprzedaży lub testamentu, a przeto nie byli obowiązani do żadnych prestacyj lub danin książęcych, — że nie byli przywiązani do gleby, lecz na dworach swych panów pełnili posługi osobiste jako czeladź dworska, — że nie mieli przystępu do sądu publicznego i opieki prawa, nie mogli skarżyć swego pana i jedynie przed sądem jego dworskim odpowiadali, — że wreszcie niewola ich była dziedziczną.

b) klasę dziedziców-czynszowników książęcych, do któréj zalicza ludność zwaną w źródłach: *heredes*, *possessores*, *aratores*, w znacznéj części także *rustici*, *homines*, a czę-

ściowo *artifices, officiales.* Różni się ona od klasy niewolników: odmiennem pochodzeniem, stanowi bowiem klasę narodu pierwotną, — odmienną nazwą, — odmienną organizacyją, mieli bowiem swoje odrębne terytoryja jak prowincyja żnińska, chropska i t. d. a stosunek ich do grodu miał charakter prawno-publiczny, — wolnością osobistą, nie mieli oni bowiem panów prywatnych nad sobą, lecz podlegali jedynie monarsze i jego urzędnikom, — stanowiskiem w obec sądu i prawa, do których mieli zupełny dostęp, — wreszcie stanowiskiem ekonomicznem, pracowali bowiem na roli na własny rachunek, a panującemu składali tylko oznaczone daniny lub powinności. Wszelako nie posiadali własności gruntowéj, nie mieli prawa własności indywidualnéj nieruchomej, lecz osadzeni byli na gruntach monarszych.

c) klasę poddanych kościelnych. Pod władzę kościoła przechodzili drogą nadania tak włościanie książęcy jako też niewolnicy książęcy i prywatni. Pierwszych los pogarszał się przez zmianę stosunku widocznie, zmniejszała się faktycznie opieka prawa książęcego nad nimi, bowiem gdy dawniéj w stosunku ich do monarchy czynnik prawno-publiczny niewątpliwie przeważał, to u nowego pana czynnik prawno-prywatny faktycznie brał górę i potęgował się w miarę tego, im więcéj kościół tracił cechę instytucyji państwowéj, im więcéj panujący uwalniali poddanych kościelnych od ciężarów książęcych, a tém samém związek ich z władzą i prawem książęcém zmniejszali. Natomiast zyskiwali niewolnicy na zmianie stosunku. Niewolnicy książęcy zostawali zwyczajnie poprzód wyzwalani, niewolników prywatnych zaś kościołom nadanych liczba była tak szczupła, że oni w ogólnéj masie poddannych kościelnych niknęli i wspólnych z tamtymi praw używali.

d) klasę ludzi wolnych. Rekrutowała się ona z dziedziców, których książę od poddaństwa swojego uwolnił *(liberati)*, — z cudzoziemców, przybywających do Polski a nie-

szukających rycerskiego zawodu, lecz osiadających w dobrach prywatnych lub książęcych na mocy dobrowolnéj umowy w charakterze rzemieślników lub rolników *(advenae. hospites)*. Mogą oni nabywać ziemię na własność, a prawdopodobnie mieli dostęp do sądu i prawa. Klasa ta w XIIIym wieku jest jeszcze nieliczną, powstaje ona świeżo i pomnaża się jednostkami ze stanu rycerskiego i duchownego, które do niéj przechodzą a raczéj spadają.

e) Rycerstwo. Przechodząc źródła XIIgo wieku stwierdza Bobrzyński, że cały ogół ludności z wyjątkiem chyba niewolników prywatnych, był do służby wojennéj obowiązanym, że jednak nieustanne wojny wytworzyły osobną klasę rycerstwa, które się od reszty ludności wyróżniało swoim zawodem, uzbrojeniem, służbą konną i sztuką wojenną zachodnią, na którą wielki kładziono nacisk. Największy wpływ na wytworzenie się rycerstwa w Polsce wywierała drużyna królewska. Pojęcie rycerstwa jako osobnego, osobistego zawodu i stanu istniało już za Chrobrego.

Charakterystycznemi znamionami téj klasy ludności są: prawo piastowania wszelkich urzędów i dostojeństw, tak nadwornych jako téż terytoryjalnych, bo wszystkie te urzędy były dowództwami wojskowemi, a dowódzcą nie mógł zostać, kto nie był pierwéj rycerzem; — zupełna wolność osobista prawno-prywatna z prawem odpowiadania przed sądem publicznym, — możność posiadania na własność ziemi a raczéj otrzymania jéj z daru monarchy; — wolność od danin lub powinności z wyjątkiem służby wojennéj.

Rycerstwo było zawodem ściśle osobistym ale nie dziedzicznym.

f) Szlachta rodowa. Byli to potomkowie tych książąt, którzy niegdyś przed powstaniem Polski panowali nad pojedynczemi ludami, zanim Piastowie dokonali podboju tych ludów. Stronią oni zrazu od dworu książąt piastowskich, przebywając na swoich dworach, dopiero za Chrobrego garnąć

się zaczynają na dwór monarszy, szukając dostatków i zaszczytów. Liczba téj szlachty niewielka, kilkanaście, może kilkadziesiąt rodzin. Nazywa ich kronika Galla *nobiles, duces;* domyśla się jednak Bobrzyński, że i między tymi, którzy w téj kronice zwani są *proceres, principes, maiores, magnates, comites,* a w dokumentach *domini* znajdują się także panowie szlachetnego rodu; reszta jednak, tak jak przeważna część możnych panów w dokumentach XIIgo wieku wspomnianych jest tylko hierarchiją urzędniczą państwa nie zaś szlachtą rodową.

Ci możni panowie na służbie rycerskiéj i urzędach królewskich wykształceni, zasobni w dostatki i znaczenie, nie tworzyli żadnéj zamkniętéj w sobie, dziedzicznéj kasty, lecz nieustannie uzupełniali się z pośród ludu, a górując nad nim tylko rozumem i stanowiskiem, jednemu z nim podlegali prawu.

Cechą charakterystyczną szlachty rodowéj jest: iż z niéj monarcha dobierał swoje najbliższe otoczenie, — iż ona posiadała pierwszeństwo w piastowaniu urzędów i godności przed nieszlachtą, — iż obok wolności osobistéj posiadała wielką własność gruntową, — iż wreszcie ona tylko przed sądem samego króla odpowiadała. Nie ma jednak szlachta rodowa żadnego odrębnego, sobie tylko właściwego prawa czy prerogatywy, w czém dowód, że była ona tylko pozostałością dawnych, zamarłych już stosunków.

g) duchowieństwo tworzyło się: z przybyszów, — z synów szlachty i rycerstwa, — z synów księży. Małżeństwo księży wytwarzało osobną warstwę księdzowiczów, która o ile opuszczała powołanie duchowne wchodziła w stan ludzi wolnych *(liberi).*

Nie wszystkie jednak te klasy społeczne występują równocześnie w stadyjum jednakowego rozwoju. Z owych siedmiu klas społecznych trzy klasy, mianowicie niewolników, dziedziców i szlachty występują w XIIIym wieku

już tylko w postaci stanów obumierających: należą one więc do organizacyji społecznéj dawniejszéj, téj mianowicie, która poprzedziła utworzenie jednolitego państwa polskiego i monarchii w czasach, w których na terytoryjum późniejszéj Polski mieszkały tylko drobne ludy i szczepy słowiańskie.

Natomiast trzy dalsze klasy: włościan poddanych, rycerstwa i duchowieństwa występujące w XIItym wieku w postaci stanów żywotnych, rozwijające sie nieustannie, należą już do téj epoki, kiedy w miejscu drobnych ludów stanęła wielka monarchija piastowska.

Ostatnia wreszcie klasa, mianowicie ludzi wolnych, formująca się z ludności wieśniaczéj oderwanéj wyzwoleniem od roli, z obcych przybyszów nierycerstwa, z odpadków wreszcie stanu rycerskiego i duchownego, występuje w XIIym wieku w słabych dopiéro i pierwszych swoich zawiązkach.

Na téj najnowszéj pracy kończy się szereg wybitniejszych hipotez. Dają one nam poznać, w jak różnych kierunkach rozbiegały się poglądy na ukształtowanie się pierwotne społeczeństwa naszego. Nie jedno jeszcze zapatrywanie poważniejszych historyków naszych wypadło mi opuścić, z powodu, iż takowe w jednéj lub drugiéj z przytoczonych wyżéj hipotez już w ogólnych zarysach się znalazło.

§. 2. Moja hipoteza

Wśród szerokich dzierżaw sławiańskiego świata, na obszarach pomiędzy Odrą, Wartą, Notecią i Wisłą, żyje w ósmym po Chrystusie wieku szczep lechicki oddany uprawie roli, chodowli bydła i pszczół, rybołostwu i łowiectwu. O pierwotnéj organizacyji szczepu tego wiemy tylko tyle, iż dzielił się widocznie na dwie klasy społeczne. Jedna oddana przede wszystkiém uprawie roli i gospodarstwu żyła w zbio-

rowych osadach, formujących się w ten sposób, że gdy ojciec rodziny założył sobie gdzieś w śród lasów cały kraj pokrywających, swą wiejską sadybę, korczując zwolna taki kawał ziemi, jaki mu na utrzymanie jego rodziny był potrzebny, to synowie jego dorósłszy, tuż obok ojcowskiéj sadyby zakładali sobie osobne dziedziny, i tak szło daléj od pokolenia do pokolenia. Tym sposobem powstawały wsie złożone z samych dziedzin czyli osad wieśniaczych, otoczone lasem, w którym każdy dowolnie to bydło pasł, to pszczoły chodował, a wsie te brały nazwę po potomstwie owego starego ojczyca, pierwszego téj wsi osadnika, jak np. po Bolechu — Bolechowice, po Sulechu — Sulechowice, po Czarnocie — Czarnocice i t. d.

Głową takiéj osady był najstarszy wiekiem, a więc i najstarszy w rodzie, skoro cała osada od wspólnego praojca pochodziła, i zwał się starostą.

Obok téj klasy istniała druga, snać przedniejsza, która czemby się w organizacyji społecznéj owego szczepu wyróżniała, nie wiemy, ten tylko ślad w nazwach wsi po niéj pozostał, iż zakładała sobie swoje sadyby czyli dwory na większych obszarach i nie zbiorowo, lecz osobno, sposobem jednodworczym. Dwory takie wraz z należącym do nich obszarem brały nazwę po ich właścicielu w formie przymiotnikowéj, n. p. po Bolechu — Bolechów, po Sulechu — Sulechów, po Czarnocie — Czarnocin i t. d.

Z pierwotnéj organizcyji tego szczepu, przechowała się do czasów historycznych tylko organizacyja opolna, związki kilku lub kilkunastu sąsiadujących z sobą wsi, mające pierwiastkowo na celu zapewne tylko wspólną pomoc i wspólną obronę. Znana późniéj solidarna odpowiedzialność opola za zabójstwo, kradzież lub inne występki, mogła być dopiéro w czasach późniejszych przez monarchę lub księcia przymusowo zaprowadzona, lecz ludność sama organizująca się

w drobnych terytoryjach, takiéj twardéj ustawy pewnie sobie nie nałożyła.

Ludność ta była osobiście wolną, ziemię przez siebie zajętą, dziedziny swoje posiadała na własność, w ramach, w jakich prawo własności u ludu na niskim stopniu rozwoju stosunków prawno-prywatnych zostającego, mogło być faktycznie wykonywane. Domyślać się musimy, iż to prawo własności było indywidualne, nie zaś wspólne, bo gdy jak słusznie podniósł autor Chrobacyji, kraj nasz był pierwotnie jednym wielkim lasem pokryty, tak że każda piędź uprawnéj ziemi jest jakby przemocą przyrodzie wydarta, jest wypływem twardéj pracy ludzkiéj, to taka twarda praca nad zdobyciem sobie kawałka ziemi musiała koniecznie w tém społeczeństwie wytworzyć poczucie i dążność do zindywidualizowania własności.

W dziejach tego szczepu zaszedł prawdopodobnie w końcu ósmego wieku fakt niezmiernéj doniosłości, który o całéj jego przyszłości przesądził. Faktem tym było zjawienie się na obszarach późniejszéj Wielkopolski, między Odrą a Wartą obcéj drużyny wojennéj.

Na zachodnio-północnéj rubieży Sławiańszczyzny, u ujścia Łaby, w najbliższém sąsiedztwie z duńskimi Normanami żył przez długie wieki inny szczep lechicki, na liczne udzielne podzielony księstewka, który od swych sąsiadów Normanów przejął w znacznéj części ich wojenną rycerskość i inne owoce kultury skandynawskiéj aż do znaków runicznych, których te udzielne książątka używały na drzewcach i na szczytach jako znaków wojennych *(signa militaria)*.

W końcu ósmego lub na początku dziewiątego wieku, czy to przed orężem Sasów uciskających załabiańską Sławiańszczyznę, czy przed zwycięskiemi wyprawami Karola Wielkiego przeciw Sławianom, szczep ten zmuszony był opuścić swoje dotychczasowe siedziby. Pod wodzą więc swych udzielnych książąt, a naczelném dowództwem najpotężniejszéj

zapewne między nimi dynastyji Popielów wyruszył z swych siedzib, a cofając się w kierunku południowo-wschodnim, powyżéj ujścia Warty przekroczył Odrę i osiadł po obu brzegach Warty w okolicy Gniezna i Poznania. Szczep tubylczy zamieszkający te okolice musiał się poddać nowym panom. Oddany uprawie ziemi i twardéj pracy, zatém z natury ociężały i nieruchliwy, bez żadnéj zapewne organizacyji wojennéj, rozrzucony na szerokich słabo zaludnionych przestrzeniach, przy najpierwotniejszych i niedostatecznych środkach komunikacyjnych, nie mógłby stawić skutecznego oporu skoncentrowanéj drużynie przybyłego szczepu, zaprawionego z dawna jeszcze w swych starych ukrainnych siedzibach w wojenném rzemiośle, w których nierzadko zapewne z różnemi wędrownemi wyprawami normandzkich kuningów mierzyć się musiał.

Zresztą nie po raz to pierwszy widział ów szczep tubylczy obcych przybyszów w swoim kraju, niejedna już zapewne przewaliła się przez jego siedziby wędrowna rzesza, nie jednę musiał żywić i haracz opłacać, aby go w spokoju w swych siedzibach pozostawiła, wszystkie przeszły, minęły, może i ta nowa przeminie.

Inne jednakże myśli miał szczep przybyły. Znalazłszy dobre siedziby zdala od Niemców i Sasów, kraj puszczami, rzekami i nieprzebytemi bagniskami obwarowany, ludność rolniczą pracowitą, z którą się łatwo porozumieć, gdyż tym samym prawie mówiła językiem, ziemi pod dostatkiem, tu się nazawsze osiedlić postanowił.

Widzimy téż szczep ten pracujący przez dwa następne wieki w kierunku ustalenia się w nowéj swéj ojczyźnie, na wewnątrz i zewnątrz. Nie rozchodzi on się po zajętym kraju, bo liczebnie słabszy, mógłby w razie ruchu ludu tubylczego uledz i zginąć. Ale buduje grody czyli stróże, po grodach tych osadza rycerstwo; część ludności autochtonicznéj, mianowicie ową klasę przedniejszą, która żyła w jednodworczych

dziedzinach, wciela do swoich drużyn wojskowych; drugą część osadza pod grodami, każąc im pełnić pewne stałe służby dla załóg grodowych (naroczniki); na całą pozostałą ludność zaś nakłada daniny, mające na celu dostarczanie żywności tak dla załóg grodowych jakotéż dla książęcego dworu.

Na zasadzie prawa wojennego stał się wódz naczelny szczepu przybyłego wyłącznym właścicielem świeżo zawładniętego kraju, wyłącznym panem ludności w nim żyjącéj, która jako podbita stała się niewolną, i niby jeńce wojenne przeszła pod wyłączną dyspozycyję naczelnego wodza. Wszelako nie ciemięży on téj ludności niewolnéj, zostawia ją na roli, i owszem ilekroć szczęśliwe wyprawy dozwolą mu zabrać licznego jeńca, zakłada nowe wsie i osadza ich w takowych.

Na zewnątrz téż usiłuje szczep zaborczy zapewnić sobie posiadanie świeżego nabytku, którego granice coraz bardziéj rozszerza, prowadzi nieustanne walki z sąsiadami, i nie pierwéj spocznie, nie pierwéj osiedli się stale w téj nowéj ojczyźnie, aż wzmożony w siły da uczuć żelazną dłoń najpotężniejszym sąsiadom od wschodu i zachodu i zyskać u nich poszanowanie swoich siedzib i granic. Stało się to w początkach XIgo wieku pod Bolesławem Chrobrym, książęciem z dynastyji Piastowskiéj, która już od stu kilkudziesięciu lat po upadku dynastyji Popielów władzę naczelną nad szczepem zaborczym dzierżyła.

Szczęśliwe wyprawy tego wielkiego monarchy rozszerzyły niezmiernie granice Polski, upokorzyły choć chwilowo niebezpiecznych sąsiadów, a organizacyja kościelna przez ojca jego Mieszka Igo rozpoczęta, a przezeń rozprowadzona i ukończona, nadała ostatecznie temu zlewkowi dwóch odrębnych choć jednoplemiennych szczepów charakter jednolitego państwa.

Silna Polska była przytułkiem dla licznéj ludności wieśniaczéj uchodzącéj z krajów położonych między Odrą a Łabą,

która uciskana i tępiona przez marchijonów granicznych i wyprawy niemieckich cesarzy, tutaj schronienia szukała, osiadając w gościnie w monarszych posiadłościach. Ale nietylko ludność wieśniacza uciekała do Polski: niejeden z licznych drobnych udzielnych książątek, któremi roiła się kraina między Odrą a Łabą, pobity w nierównym boju z Niemcami i wyzuty z swéj ojcowizny, niejeden tułający się konung normandzki zdążał na dwór Piastów, dla których każdy przybyły rycerz, zaprawiony w wojenném rzemiośle, był bardzo pożądanym gościem. Mieli oni przecież potężnych a wrogich sąsiadów, którym się bronić wypadało, a i w kraju przez siebie zajętym byli tylko przybyszami.

W skutek tego klasy społeczne w Polsce za czasów Chrobrego następujący obraz przedstawiają:

klasa poddańcza czyli niewolna, któréj rdzeń stanowiła ludność wieśniacza autochtoniczna, a obok téjże jeńcy wojenni osadzeni na roli, ludność wieśniacza obcokrajowa osiadła tutaj w gościnie, wreszcie niewolnicy w służbie u przedniejszego rycerstwa;

wyżéj stoji klasa rycerstwa pospolitego czyli szeregowego, stanowiąca niegdyś rdzeń szczepu przybyłego z nad Łaby przed dwoma wiekami, do któréj wcieloną została następnie klasa przedniejsza szczepu autochtonicznego, a zlewek ten prowadząc przez dwa wieki życie obozowe po grodach, przemienił się w jednolitą drużynę rycerską, stanowiącą siłę zbrojną monarchii piastowskiéj;

klasa rycerstwa przedniejszego czyli znakowego, którą stanowili głównie potomkowie owych udzielnych niegdy książąt, owe rody dynastów, co pod wodzą naczelną rodu Popielów do krajów między Odrą a Wisłą ludy swe przywiedli, następnie potomkowie tych książąt i przedniejszego obcego rycerstwa, które późniéj na dworze Piastów chętną gościnę znalazło. Ich głównym przywilejem było dowództwo nad rycerstwem szeregowem.

Z tych trzech klas społecznych wszelako tylko jedna, mianowicie wieśniacza posiada ziemię, dwie inne, to jest rycerstwo znakowe i szeregowe nie osiedliło się jeszcze za Chrobrego w zabranym kraju, lecz rycerstwo znakowe przebywa na dworze monarszym lub po grodach w charakterze naczelników prowincyj lub grodów, a rycerstwo szeregowe po grodach i obozowiskach, a głównie w czterech obozowiskach pod Gieczem, Poznaniem, Gnieznem i Włodzisławiem, żywione i utrzymywane przez monarchę bądź z jego stołu, bądź z danin składanych przez ludność wieśniaczą w tym celu do grodów.

Sfera uprawnienia każdéj z tych klas społecznych w następnych §§. szczegółowo rozpatrzoną będzie.

Co się tyczy jurysdykcyji, to nad klasą wieśniaczą wykonywali takową komesowie grodowi i prowincyjonalni lub ich urzędnicy, — nad rycerstwem szeregowem rycerstwo znakowe jako ich dowódcy wojenni, a w pierwszym rzędzie znowu komesowie grodowi i prowincyjonalni, w obrębie władzy których rycerstwo szeregowe było rozlokowane, — nad rycerstwem znakowem wreszcie monarcha, gdyż ci jeśli sami nie piastowali urzędów komesów grodowych lub prowincyjonalnych, przebywali stale tylko na dworze monarszym.

Sądzę wszelako, że na dworze monarszym także *comes palatinus* lub *princeps militiae* wykonywali z polecenia monarchy jurysdykcyję nad rycerstwem znakowem.

Co do danin i służb książęcych, tylko klasa wieśniacza jako jedynie posiadająca ziemię, była do nich obowiązana; rycerstwo szeregowe zaś i znakowe jako nie posiadające ziemi nie mogło oczywiście żadnych danin ponosić. Służba więc wojskowa była jedynym ich obowiązkiem.

Organizacyja administracyjna była nadzwyczaj prostą. Oprócz dworu monarszego komes grodowy i prowincyjonalny byli jedynemi władzami z ramienia księcia. W ich osobach koncentrowała się i wojskowość i sądownictwo i administracyja.

Władza książęca, aczkolwiek jako z dowództwa wojennego niegdy swój początek biorąca, była despotyczną, ograniczoną jednak była faktycznie już od samego początku przez owe rody udzielnych niegdy książątek, które gdy dawniéj równe władzą i znaczeniem tak dynastyji Popielów jako téż Piastów, niepodbite lecz dobrowolnie ich naczelnemu dowództwu się poddały, znajdowały się nieustannie na dworze księcia i w najbliższém jego otoczeniu, dzierżyły władzę sprawując to urzędy nadworne, to urzędy komesów grodowych lub prowincyjonalnych i wywierały ograniczający władzę książęcą wpływ na jego postanowienia. Bez ich rady nawet taki monarcha jak Bolesław Chrobry nic nie przedsiębrał. Byli téż oni istotnie potęgą na dworze książęcym, i potrzeba było tylko zgodnego ich między sobą porozumienia, aby książę wszystko wedle ich woli przedsiębrał. Ich potęga miała nadto i tę podstawę, że cała siła zbrojna, owo rycerstwo szeregowe, składało się przeważnie z potomków ich dawnych poddanych, a związek między tém rycerstwem a owemi rodami utrzymał się bez przerwy, przez to, iż ci ostatni mieli dowództwo wojenne nad rycerstwem szeregowem.

Rody te w żywéj tradycyji utrzymywały pamięć swéj niegdy udzielności, i niewątpliwie pragnęły, aby ją napowrót uzyskać. To téż gdy dłoń Mieszka IIgo niedorosła potędze jego ojca, gdy nie podołał napierającym ze wszech stron nieprzyjaznym sąsiadom, zaczęły się po jego śmierci między temi rodami objawiać separatystyczne tendencyje, które miały na celu podział państwa Polskiego na drobne niepodległe dzielnice.

I byłaby się monarchija piastowska rozprysła na tyle osobnych dzielnic, ile było owych rodów udzielnych niegdyś książąt, gdyby nie straszny napad Brzetysława czeskiego, wprawdzie nie dla ratowania całości Polski, lecz dla prostéj grabieży przedsięwzięty, który korzystając z powstałéj zamieszki, uderzywszy na trzy główne obozowiska rycerstwa

pod Gieczem, Poznaniem i Gnieznem, rozgromił je i z ogromnym łupem tudzież licznym jeńcem wojennym tak w wiśniakach jako i rycerstwie do Czech powrócił. Pozostałe niedobitki zaniechawszy swych ambitnych celów zwróciły się ku Kazimirzowi Mieszkowiczowi; jeden tylko pozostał Mieczsław, niegdyś cześnik na dworze Mieszka IIgo, który niedotknięty napadem Brzetysława, mając prawdopodobnie obóz włodzisławski pod swoją chorągwią, mazowiecką dla siebie uzurpował prowincyję.

W pięćset tylko rycerstwa, jakie zebrać potrafił koło siebie Kazimirz Mieszkowicz wracający do Polski, nie byłby zapewne podołał zbuntowanym książętom, gdyby ich poprzednio Brzetysław nie był rozbił, teraz z samym Mieczsławem rozprawa poszła łatwiéj.

Roztropne rządy Kazimirza, dzielne ramię i rozumna polityka Bolesława Szczodrego zkonsolidowały napowrót monarchiję Piastowską na zewnątrz i wewnątrz: wszelako już w ostatnich latach panowania Bolesława Szczodrego poczynają się na nowo wynurzać intrygi separatystyczne, kierowane głównie przez Sieciecha, którym zapewne nie był obcy biskup krakowski Stanisław Szczepanowski, z razu nibyto na korzyść niedołężnego Władysława Hermana prowadzone, lecz w rzeczywistości wyniesienie samegoż Sieciecha a zapewne i dalszy podział Polski między rody dynastów mający na celu. Że intryga Sieciecha przeciw Bolesławowi Szczodremu była popierana przez wszystkie inne rody dynastyczne, świadczy łatwość, z jaką ten zresztą tak rycerski monarcha bez żadnego oporu lub krwi rozlewu tronu pozbawiony został.

Jakoż nagła śmierć w skutek trucizny młodocianego Mieszka IIIgo Bolesławowicza i całe następne panowanie Władysława Hermana, przeplatane nieustającemi intrygami Sieciecha, przed któremi nawet młodzi książęta Bolesław i Zbigniew na dworze ojca pewni nie są i do innych magnatów

pod opiekę uciekać się muszą, dostatecznie wykazywała, jak niebezpiecznem było dla dynastyji Piastów i dla monarchii w ogóle to ciągłe przebywanie owych ambitnych książąt na dworze monarszym i w najbliższém jego otoczeniu.

To też Bolesław Krzywousty, który z własnego doświadczenia sam najlepiéj umiał ocenić wielkość niebezpieczeństwa, od tego właśnie panowanie swoje rozpoczął, że przede wszystkiem owe rody dynastyczne i w ogóle rycerstwo znakowe z dworu swego usunął, nadając im w różnych prowincyjach swéj monarchii hojne uposażenie w posiadłościach ziemskich. Zatém poszło także zwinięcie owych obozów rycerstwa szeregowego, które tłumnie po grodach osadzone było, a które obecnie również uposażenie w ziemi dostało.

Śledząc przeprowadzenie tego uposażenia ziemią przedniejszych klas społeczeństwa naszego, widać w Krzywoustym dojźrzałego polityka. Przede wszystkiem przedsięwzięcie tego kroku zaraz na początku panowania energicznego monarchy, dawało możność bacznego czuwania nad tym nowym stanem rzeczy, i niedopuszczenia, iżby takowy wziął dla monarchii niekorzystny obrót.

Następnie choć uposażenie ziemią było rzeczywiście nader hojne, każdy ród książęcy otrzymał bowiem około stu wsi lub nawet więcéj, to najprzód wsie te były zupełnie puste, nie było w nich żadnych osad wieśniaczych, należały one bowiem niegdyś do owéj przedniejszéj klasy ludnośei autochtonicznéj, która przed trzema jeszcze wiekami z tych wsi usunięta i w poczet rycerstwa szeregowego wcieloną została. Wsie te stały odtąd pustką; mogły więc rody książęce tylko bardzo mały mieć użytek z tych włości, to jest o tyle, o ile mieli dostateczną liczbę niewolników, aby ich osadzić po tych wsiach jako czeladź dworską i prowadzić gospodarstwo folwarczne. Tymczasem liczba niewolników, jaką rody książęce rozporządzały, była nader szczupłą, a nadto

owe darowane wsie nie leżały razem w jednym kompleksie, lecz w kilku większych po różnych prowincyjach monarchii rozrzuconych kompleksach. Tak n. p. ród Starzów (późniejsze Toporczyki) dostaje jeden kompleks posiadłości w północno-zachodnim cyplu wojew. sandomirskiego u ujścia Radomki do Wisły, gdzie Sieciechów, drugi nad Dunajcem w kasztelanii wojnickiéj, gdzie Sieciechowice i Zbylutowska góra, trzeci tuż pod Krakowem gdzie Morawica, wreszcie ziemię pałucką po lewym brzegu Noteci pod Nakłem. Rodu Swiebodziców (późn. Gryfici) posiadłości leżały rozrzucone po wszystkich dzielnicach Polski.

Wszystko to działo się widocznie w celu, aby uniemożebnić tym rodom wzrośnięcie w potęgę. Jeden jeszcze szczegół nader charakterystyczny posłuży nam do wyświecenia, jak przezornie postępował przy tém rozdawnictwie Krzywousty. Sieciecha posiadłości leżały nieopodal ujścia rzeki Radomki do Wisły, po prawéj stronie, gdzie téż i gród jego Sieciechów stał; lecz że Sieciech był wrogiem Krzywoustego i niebezpiecznym intrygantem, więc Krzywousty zaraz po lewym brzegu rzeki Radomki nadał szerokie posiadłości owemu Magnusowi, niegdy komesowi prowincyji wrocławskiéj, u którego brat jego Zbigniew jeszcze za życia Władysława Hermana właśnie przeciw intrygom Sieciecha szukał bezpiecznego schronienia.

Z równą przezornością nastąpiło rozsiedlenie rycerstwa szeregowego. Z prowincyj polskich miała Wielkopolska w Odrze i bagnistéj Noteci, Małopolska w paśmie gór karpackich i rzece Wiśle jako tako obronne naturalne granice, ale Mazowsze po prawym brzegu Wisły odsłonięte od północy i wschodu, narażone było na napady Pomorzan, Prusów, Litwinów i Jadźwingów. Więc téż najliczniéj osiedlone zostaje rycerstwo szeregowe na Mazowszu, dla obrony téj prowincyji od napadów pogańskich plemion.

Uposażenie ziemią rycerstwa szeregowego było bardzo szczupłe. O ile z nazw wsi po nich pozostałych sądzić można, przypadała jedna wieś na jeden ród, złożony nieraz może i z kilku rodzin.

O ile więc hojne uposażenie rycerstwa znakowego miało więcéj charakter podziału zawojowanego kraju, podziału łupu wojennego między zdobywców, to szczupłe obdarzenie rycerstwa szeregowego miało widocznie tylko na celu stworzenie własnego utrzymania dla żołnierza, z którego tenże służbę wojskową odprawiaćby mógł.

Tym sposobem na początku XIIgo wieku wszystkie trzy klasy społeczne miały już posiadłości ziemskie. Wszelako to nadanie ziemi nie zmieniło w niczém dotychczasowego tych klas stosunku ani względem siebie, ani względem monarchy. I nadal jak dotąd tylko ludność wieśniacza obowiązaną była do wszelkich danin i posług książęcych, zaś dwie klasy rycerstwa i nadal tylko do służby wojskowéj, którą i dawniéj pełniły.

Atoli to uposażenie ziemią, jakkolwiek mogło chwilowo rycerstwu zwłaszcza znakowemu nadać pańskiéj świetności, kryło ono w sobie zaród upadku obu tych przedniejszych klas społecznych, a to dla tego, że te nadane posiadłości można było dzielić między spadkobierców bez ograniczenia.

Dopóki więc rycerstwo znakowe żyło na dworze księcia na jego utrzymaniu, a szeregowe po grodach żywione z danin przez ludność wieśniaczą w tym celu składanych, tak długo choćby najliczniejsze potomstwo nie ubożyło bynajmniéj rycerza, i owszem liczne potomstwo zwłaszcza męskie, mogło być nawet przez monarchę dążącego ciągle do powiększenia swojéj siły zbrojnéj, poczytane rycerzowi za rodzaj zasługi, jak to na innem miejscu wykażemy; ale odkąd rycerstwo ziemią wyposażone zostało, a ta ziemia była podzielną, odtąd już samo o sobie myśleć musiało, a liczne potomstwo pocią-

gało za sobą podział ojcowizny na coraz drobniejsze udziały i stopniowe zubożenie dalszych potomków rodów choćby najświetniejszych.

Liczne dokumenta XIII, XIV i XVgo wieku dozwalają nam dokładnie śledzić rozradzania się tych rodów książęcych, a jeśli zajrzymy do „*Liber beneficiorum*“ Długosza, przekonamy się, że w téj nawet małopolskiéj prowincyji, gdzie możnowładztwo przede wszystkiem kwitło, już w XV wieku potomkowie rodów książęcych, dynastycznych, takie drobne własności ziemskie posiadają, jakie w XIItym wieku posiadało tylko rycerstwo szeregowe; już nie trudno znaleść po kilku i kilkunastu potomków takich dynastów na jednéj tylko wiosce osiadłych. Znajdują się wprawdzie i w XVtym wieku panowie posiadający obszerne majątki, ale to tylko wyjątkowo, a przeważają posiadłości jednowioskowe lub nawet cząstkowe.

Jeszcze gorzéj rzecz się miała z rycerstwem szeregowem, które już z początku bardzo szczupło uposażone, o wiele wcześniéj zaznać musiało niedostatku. Gromadnie téż podąża ono z Mazowsza na Podlasie i do Prus, a z Małopolski na Ruś, chętnie tam widziane jako wyborny materyjał kolonizacyjny; o ile zaś pozostało w swych prastarych posiadłościach, zeszło w XVtym wieku do rzędu posiadaczy zagonowych prawie udziałów, mniejszych nawet od dziedzin wieśniaczych.

Rozmnożone rycerstwo znakowe czyli późniejsza szlachta herbowa, stawszy się jedyną reprezentantką siły zbrojnéj w narodzie, zastąpiła w zupełności zadanie, jakie w pierwotnéj organizacyji społeczeństwa naszego rycerstwo szeregowe miało do spełnienia. Rycerstwo to stało się zbytecznem i znikło zwolna w społeczeństwie naszem.

I ludność wieśniacza uległa także przekształceniu. Zdawało się, że z chwilą rozpuszczenia dworu monarszego i owych licznych załóg grodowych przez osiedlenie rycerstwa na roli, zajdzie w daninach i powinnościach ludności wieśniaczéj zmiana na lepsze. Odtąd przecież kilkanaście a może nawet

kilkadziesiąt tysięcy osób miało pracować same na siebie, więc już ani gród ani dwór monarszy tak wielkich danin nie potrzebował. Ulga w daninach, jak mniemam, byłaby też nastąpiła niewątpliwie, gdyby dwie okoliczności takowéj nie stanęły na przeszkodzie:

że w miejsce jednego dworu monarszego nastało kilka dworów dzielnicowych książąt, powtóre

że najprzód kościoły a następnie klasztory starały się z pomyślnym skutkiem uzyskać uwolnienie swych włościan od wszelkich danin i prestacyj książęcych, w skutek czego liczba włościan obowiązanych do danin coraz się zmniejszała, a więc daniny i służby dla nich coraz uciążliwszemi się stawały.

Mimo to przecież w stosunkach klasy wieśniaczéj zaszedł w wieku XIIItym zwrot na lepsze.

W ślad za owym ludem wieśniaczym, co w XI i XIItym wieku opuszczając przed nawałą niemiecką siedziby swoje między Odrą a Łabą, garnął się w gościnę do Polski, posuwali się zwolna tymże samym szlakiem koloniści niemieccy, osadzając się już u schyłku XIIgo wieku najprzód na Szląsku, gdzie i dwory książęce i rycerstwo przedniejsze skłaniało się chętnie ku niemieckiéj kulturze. U nas napady tatarskie w XIIItym wieku i spowodowane niemi straszne spustoszenie i wyludnienie, wywołało konieczność starania się o kolonistów. Wzięło w tém inicyjatywę duchowieństwo zakonne, przeważnie z obcokrajowców złożone, które z swych stron ojczystych do posiadłości klasztornych ludność wieśniaczą sprowadzać poczęło. Powstał więc nowy ruch migracyjny ludności wieśniaczej do Polski, obcokrajowéj, która jednak przychodziła z własnemi zwyczajami prawnemi, jakich używała w swéj ojczyźnie, i temi także rządzić się pragnęła. Zbiór tych zwyczajów prawnych zowie się w dokumentach naszych XIIIgo wieku pospolicie prawem niemieckiem. Charakterystycznemi jego znamionami są: samorząd gminny, — wieś bowiem taka

na niemieckiem prawie osadzona rządzi się i sądzi przez własnego wójta lub sołtysa z ławnikami; — dążność do zamiany wszelkich niepewnych, ani co do czasu ani co do wielkości nie określonych posług i danin od ludności wieśniaczej polskiej pobieranych, na stale oznaczony czynsz coroczny przeważnie w gotowiźnie, a częściowo także w ściśle określonych osypach składać się mający, niewyłączając nawet dziesięciny, którą ze snopowej na pieniężną, a co najmniej na małdratową przemienić usiłują. Ale najważniejszą zdobyczą tych osad na prawie niemieckiem, było zaprowadzenie systematycznego korczunku ziemi i systematycznego podziału takowéj na pola i łany. Kiedy bowiem ludność wieśniacza nasza w dawnych wsiach swoich tworzyła sobie dziedziny bez żadnego systemu i porządku, karczując kawałki lasu tu i owdzie, gdzie jéj było łatwiéj i dogodniéj, tak iż nie jedna osada składała się z kilku lub kilkunastu kawałków roli w różnych miejscach porozrzucanych, a wieś cała przedstawiała obraz kilkunastu polan wśród lasu, to wsie na prawie niemieckiem lokowane, rozmierzone zostawały zaraz przy lokacyji na pewną liczbę łanów w figury geometryczne, każdy osadnik otrzymywał dla siebię taki jeden granicami ściśle odznaczony łan, który w przeciągu pewnej z góry oznaczonéj liczby lat wolnizny wykarczować dla siebie był obowiązany. Ziemia zatém była systematycznie pod kulturę poddawana i to było najznakomitszym rezultatem ekonomicznym wsi na prawie niemieckiem zakładanych. Tym sposobem przemieniały się rychło mało użytku przynoszące lasy w dobrze i porządnie zagospodarowane wsie. Tych osadników na prawie niemieckiem zwano kmieciami lub zagrodnikami, w miarę tego czy siedzieli na łanach lub tylko na ogrodach czyli zagrodach.

Jak skoro tylko poczęto zakładać wsie prawem niemieckiem, lud wieśniaczy ten zwłaszcza, który nie był przywiązany do gleby, mianowicie potomkowie owych przybyszów zaodrzańskich, których dawniéj gośćmi, w XIIItym wieku zaś

zazwyczaj ludźmi swobodnymi *(liberi)* zwano, poczęli się tłumnie garnąć do tych nowych osad. Z nichto powstali pierwsi kmiecie polscy.

Świetne rezultaty ekonomiczne, jakie wykazywały wsie prawem niemieckim założone, spowodowały, że poczęto gromadnie wsie dotychczasowe, tak zwane na prawie polskiem, przenosić na prawo niemieckie. Przy téj operacyji komassowano zazwyczaj istniejące już dziedziny wieśniacze w zupełności, robiono nowy regularny rozmiar na łany i osadzano na nich tych samych wieśniaków w charakterze kmieci. Tym sposobem polepszała się niezmiernie dola tych wieśniaków. Z pod samowolnej jurysdykcyji pańskiego włodarza przechodzili oni pod swego wójta i sołtysa, daniny i posługi przybierały charakter ściśle oznaczonego czynszu, wreszcie mogli oni grunta te opuścić w warunkach prawem zwyczajowem a późniéj ustawą przepisanych. Wprawdzie pierwszych kilka lub kilkanaście lat, mianowicie lata wolnizny, były dla takiego kmiecia połączone z bardzo ciężką pracą, trzeba było bowiem w tych latach wykarczować koniecznie oddany sobie łan, co wymagało dwa do trzech morgów rocznngo karczunku, ale następnie stawał się ten wieśniak swobodnym i dostatnim kmieciem.

Wszystkie te przemiany jednak nie zmieniły w niczém pierwotnego podziału społeczeństwa naszego na trzy klasy, mianowicie na

a) klasę rycerstwa znakowego czyli późniejszą szlachtę herbową, którąto klasę, jak niżéj wykażemy, można nazwać klasą uprzywilejowaną;

b) klasę rycerstwa szeregowego czyli późniejszych ścierciałków, włodyków, szkartabelów, którą można nazwać klasą uprawnioną, wreszcie

c) klasę wieśniaczą czyli poddańczą, która była rzeczywiście klasą prawnie ograniczoną.

Podstawą bowiem tego podziału nie była własność ziemska, lecz stopień posiadanego rycerstwa, a główną cechą rodowość czyli dziedziczność, tak że syn rycerza znakowego był *ipso facto* rycerzem znakowym, syn rycerza szeregowego czyli włodyki takimże rycerzem włodyką, syn wieśniaka swobodnego, swobodnym, — przywiązanego do gleby, przywiązanym do gleby, — niewolnika niewolnikiem.

§. 3. Podział społeczeństwa polskiego za czasów Chrobrego wedle kroniki Galla.

Już zaraz we wstępie kroniki swojéj, kreśląc w pięciowierszu krótkiemi a jednak wyrazistemi rysami ówczesną fizyjognomiję kraju naszego, GALLUS społeczność naszą temi dwoma charakteryzuje zdaniami: rycerstwo wojownicze, wieśniacy pracowici (*milites bellicosi*, *rustici laboriosi*, 395, 5 [1]), odróżniając tym sposobem dwie warstwy społeczeństwa polskiego, charakterem i zatrudnieniem różne, mianowicie rycerstwo i wieśniaków, z których pierwsi wojennemu rzemiosłu, drudzy pracy wiejskiej są oddani.

Z dalszego ciągu kroniki okazuje się jednak, że ta warstwa społeczna, którą ogólnem mianem rycerstwa (*milites*, *militia*) zowie, nie jednę tylko, ale dwie odrębne klasy społeczne przedstawia, a mianowicie:

a) klasę rycerstwa przedniejszego, zwanego w kronice ogólnie *principes* lub *proceres*, rzadziéj *nobiles* lub *magnates*, w pośród których znowu przedniejsze miejsce zajmują *duces* i *comites*;

---

[1]) Cyfry tak tu jak i w dalszym ciągu niniejszéj rozprawy podawane, odnoszą się do kroniki GALLA, wydanej w I tomie Monumentów BIELOWSKIEGO.

b) klasę rycerstwa pośledniejszego zwaną pospolicie *milites, milites gregarii, exercitus,* w któréj rozróżniano znowu *pedites* od *equites, loricatos* od *clipeatos.*

Wybitniejsze ustępy kroniki Galla dające nam poznać różnicę zachodzącą między temi dwiema klasami społecznemi są:

ustęp dotyczący przybycia cesarza Ottona do Gniezna w celu zwiedzenia zwłok św. Wojciecha, kiedy to Bolesław na jego przyjęcie „rycerstwo w różnorodne szyki a książąt w chóry na obszernej równinie ustawił (*inprimis acies militum multimodas, deinde principum in planitie spatiosa quasi choros ordinavit — 400, 16*),

inny ustęp zawierający odpowiedź Chrobrego na przechwałki księcia ruskiego, iż go niby wieprza w kałuży swymi łowcami i ogarami otoczył, — „wieprzem w kałuży mię nazywasz, słusznie, gdyż w kałuży krwi łowcy i ogarów twoich, to jest książąt i rycerstwa kopytami koni moich brodzić będę“ (*quia in sanguine venatoris canumque tuorum, id est ducum et militum pedes equorum meorum inficiam — 466, 22)*

w innem wreszcie miejscu, gdzie wychwala cnoty Bolesława Chrobrego, mówi, że król ten między innemi celował bezstronnością, albowiem tak książąt jako téż lud odpowiednio kochał (*aequitate, quia principes et populum cum discretione diligebat — 407, 14,* lub *talem ergo sese rex Boleslaus erga populum et principes exhibebat — 409. 7*);

o Krzywoustym zaś opowiada, że kiedy będąc przy poświęceniu jakiegoś kościoła na granicach państwa swego, znienacka przez Pomorzan zaskoczony został, rzucił się na nich odważnie z ośmdziesięcią tylko młodzieży nieczekając nadciągającego wojska ani książąt (*iracundia concitatus nec principes nec exercitum expectavit — 449, 13*).

W ustępach tych mamy klasę książąt przeciwstawioną to rycerstwu, to wojsku, to znowu ludowi, z czego wynika, że książęta ci zajmowali nietylko stopień wyższy w rycer-

stwie, stopień przewodni w wojsku ale i warstwę przedniejszą w narodzie, czyli że byli przednią klasą społeczną.

Ustępy zaś tejże kroniki charakteryzujące różnicę zachodzącą w klasie książąt między dukami, komesami a resztą książąt są:

na postrzyżyny syna swego Mieszka zwołuje Ziemomysl komesów i innych książąt swoich zgromadzenie (*convocata comitum aliorumque suorum principum concione — 398, 12*);

cesarz Otto kładąc dyjadem swój na głowę Chrobrego mówi: nie godzi się męża téj miary jakoby którego z książąt, dukiem[1]) lub komesem tytułować (*non est dignum tantum ac virum talem, sicut unum de principibus ducem aut comitem nominari — 401, 16*);

wychwalając cnoty Chrobrego mówi Gallus, iż duków swych komesów i książąt jak braci lub synów miłował (*duces vero suosque comites ac principes acsi fratres vel filios diligebat — 408, 3*), ci téż wzajem zawsze go zwycięzcą widzieć pragnęli (*duces vero, comites aliique proceres hunc semper victorem exoptabant — 411, 13*);

kiedy kto przed Chrobrym na którego duka lub komesa żałował, chociaż był liczną drużyną i magnatów i rycerstwa otoczony, posyłał zaraz po obżałowanego księcia (*quod si quando rusticus etc. de quovis duce videlicet vel comite quereretur, quamvis esset magnis negotiis occupatus*,

[1]) W przetłumaczeniu wyrazu *dux* leży nieprzeparta trudność. Właściwie znaczy on tyle co niemieckie *herzog*, po polsku zatem wojewoda. Wszelako przez kilkaset lat przyzwyczailiśmy się w wyrazie wojewoda widzieć równoznacznik łacińskiego *palatinus*, a gdyby i nie to, to przede wszystkiem miałby do tego wyrazu prawo *princeps militiae*. W obec tych trudności zachowujemy narazie w tłumaczeniu łaciński wyraz *duk*, używając w dalszéj części téj rozprawy wyrazu dynasta, gdy wykażemy, iż duki kroniki Galla są rzeczywiście potomkami dynastycznych rodów.

multisque cuneis et magnatum et militum constipatus etc. Adveniente vero principe, pro quo missum fuerat — 405, 16, 6);

za jego czasów, mówi GALLUS, nietylko komesowie ale nawet każdy szlachcic nosił łańcuch złoty wielkiej wagi (*non solum comites, verum etiam quique nobiles torques aureas inmensi ponderis baiulabant — 407, 29*);

przy śmierci wreszcie swojéj zwołał Chrobry do siebie wszystkich swoich książąt i przyjaciół (*tum omnibus suis ad se principibus et amicis undique congregatis — 411, 1*).

Ustępy te wykazują, że przedniejsza klasa rycerstwa a najprzedniejsza ówczesnej społeczności polskiej zwała się pospolicie książętami (*principes*), czasem także magnatami (*magnates*), szlachtą (*nobiles*) lub w ogóle przedniejszymi (*proceres*), że jednakowo w klasie téj osobne stanowisko zajmują duki (*duces*) tudzież komesy (*comites*).

Co się tyczy godności komesów następujące ustępy kroniki GALLA wskazują nam ją dokładnie:

comites sui ducatus, quos Zetheus praefecerat — 437, 23,

cuilibet comiti, cuius provinciam visitabat — 443, 12,

suum comitem in Gnezdensi civitate constituit — 453, 23,

praecepit nobiliores ex obsidibus ipsius civitatis (Glogoviae) et filium comitis super machinas colligari — 468, 5,

oprócz tego zaś używają tytułu komesów Sieciech *palatinus comes*, Magnus *comes Wrotislaviensis*, tenże Magnus *comes, qui tunc Mazoviam regebat*, Skarbimir *comes Poloniae palatinus* tudzież *princeps militiae*, Wojsław, który był stolnikiem nadwornym Władysława Hermana a zarazem ochmistrzem synów jego Bolesława i Zbigniewa, wreszcie Żelisław snać wódz naczelny wyprawy Krzywoustego przeciw Morawianom.

Widzimy więc, że komesami tytułowali się najwyżsi urzędnicy książęcy bądź nadworni, bądź namiestnicy grodowi i prowincyjonalni.

Co są **duki**, tego kronika Galla nie podaje wyraźnie, z kilku jednak ustępów, gdzie o nich jest wzmianka, wypływa:

że godność **duka** nie jest urzędem,

że **duki** stanowią najprzedniejszą część między książętami, zawsze bowiem o nich na pierwszem miejscu przed komesami i książętami jest mowa,

że byli oni wreszcie godnością rodu najbliżsi i niemal równi panującéj dynastyji Piastów, skoro Gallus mówi o Chrobrym, że duków swych jak braci miłował *(duces vero suos.... acsi fratres diligebat — 408, 3)* i skoro tytułu *dux* używa tylko, gdy mówi o książętach z domu panującego.

Stopniową różnicę godności, jaka zachodziła między rycerstwem szeregowem, książętami a dukami, najlepiéj charakteryzuje ustęp kroniki Galla, w którym tenże opisuje przyjęcie Bolesława Szczodrego przez Władysława króla węgierskiego. Chociaż Bolesław był wygnańcem, Władysław przyjął go nie jak gościa szukającego schronienia, ani jak równy równego, lecz tak jak rycerz księcia, jak duk króla, lub król cesarza z prawa przyjmować winien *(sed quasi miles principem, vel dux regem, vel rex imperatorem recipere iure debet — 423, 9)*.

O najniższéj klasie ówczesnego społeczeństwa polskiego, klasie wieśniaczej, nader mało szczegółów kronika Galla nam podaje, to tylko zaznaczyć możemy, iż wzmianki są tylko o wieśniakach książęcych, nie ma zaś śladu, iżby także rycerstwo posiadało wieśniaków. Obok wieśniaków *(rustici)*, przytacza jeszcze Gallus jako najniższą warstwę ludności: *pastores, artifices, operatores, servi, ancillae.* O ludności przybywającej w gościnę *(hospites)*, zapewne do różnych klas społecznych należącej, jest już wzmianka za Bolesława Szczodrego *(hospitum susceptor benignus — 419, 12)*.

§. 4. Późniejsze źródła historyczne stwierdzają podział społeczeństwa polskiego wedle kroniki Galla.

Jeśli trafnem było zrozumienie nasze kroniki Galla w przedmiocie podziału społeczeństwa polskiego na trzy klasy, mianowicie: klasę książąt czyli rycerstwa przedniejszego, klasę rycerstwa szeregowego i klasę wieśniaczą czyli poddańczą, to późniejsze źródła historyczne z wieków następnych powinny stwierdzić ten podział w zupełności. Klasy społeczne bowiem nie giną szybko bez śladu: one się zmieniają, przekształcają w miarę zmieniających się stosunków, lecz to wszystko odbywa się zwolna w długich wiekowych czasokresach.

Otóż mniemam, że takie dowody owego troistego podziału społeczeństwa polskiego, w pomnikach historycznych i prawodawczych XIII, XIV i XVgo wieku dochowały się rzeczywiście.

Najdawniejszym z nich jest traktat cłowy zawarty między Kazimirzem księciem kujawskim i łęczyckim a Zakonem krzyżowym w r. 1252 [1]), który następujące zawiera postanowienia w przedmiocie nakładania kar na opola wiejskie, jeśli w nich zabójstwo popełnionem zostało, a zbrodniarz nie został ujęty:

a) jeśli zabity był rycerzem piastującym jaką godność świecką, (*si miles fuerit functus aliqua dignitate secularis potestatis*), 30 grzywien srebra;

b) jeśli był prostym rycerzem (*si autem simplex miles fuerit*), 15 grzywien;

c) jeśli wreszcie był tylko żołnierzem, który nie pochodzi z rycerskiego rodu, lub należał do pospólstwa (*si autem*

[1]) Hasselbach et Kosegarten: *Codex Pomeraniae diplomaticus.* T. I, Greifswald 1862, N. 479.

miles fictatitius, qui non est de genere militari, vel quilibet alter de populo), 6 grzywien.

Mamy tu więc ten sam podział na trzy klasy społeczne:

rycerz piastujący jaką godność świecką odpowiada w zupełności przedniejszemu rycerstwu czyli książętom u Galla, każdy bowiem taki rycerz, jeśli nie piastuje innej jeszcze jakiej godności, jest przynajmniéj dowódzcą w razie wojny nad rycerstwem szeregowem, co późniéj wykażemy,

rycerz prosty odpowiada rycerstwu pośledniejszemu czyli szeregowemu wedle Galla,

żołnierz wreszcie czyli rycerz udany (*miles fictatitius*) niepochodzący z rycerskiego rodu a zrównany co do kary za głowę z pospólstwem, jest widocznie wieśniak do służby wojskowej pociągnięty.

Pokazuje się także, iż obie klasy rycerstwa były rodowe *(de genere militari)*.

Drugim z koleji co do czasu pomnikiem, jest statut wiślicki z r. 1347. Artykuł mianowicie XCVII stanowi między innemi co następuje [1]):

Rycerzowi dostojnemu szlachcie za głowę 60 grzywien, szkartabelowi 30 grzywien, żołnierzowi pochodzącemu z sołtysa lub kmiecia 15 grzywien; a za ranę rycerzowi szlachcie 10 grzywien, szkartabelowi 5 grzywien, zaś sołtysowi lub kmieciowi służącemu wojskowo 3 grzywny ma być zapłacono *(Militi vero famoso* szlachcie *LX marcas, scartabello XXX marcas, militi creato de sculteto vel cmetone XV marcus pro capite: item militi* szlachcie *pro vulnere X marcas, scartabello V marcas, sculteto vel cmetone factis militibus III marcus pro vulneribus statuimus persolvendas).*

---

[1]) A. Z. Helcel: Starodawne prawa polskiego pomniki, T. I, str. 119, 178.

Spotykamy się więc znowu z tym samym troistym podziałem:

rycerz przedniejszy zwany tu jest szlachtą, a głowa jego postąpiła z 30 na 60 grzywien,

rycerz szeregowy zwany jest ścierciałką, szkartabelem, a głowa jego wyszła również z 15 na 30 grzywien,

wreszcie żołnierz z kmiecia lub sołtysa, którego głowa postąpiła z 6 grzywien na 15, należy już do klasy wieśniaczéj.

Sołtys ten lub kmieć zastępuje bowiem owych wieśniaków z XI i XIIgo wieku, którzy do służby wojskowej stawić się byli obowiązani i jest on instytucyją młodszą, nie sięgającą u nas wstecz daléj nad połowę XIIIgo wieku. W tym bowiem czasie szerzyć się u nas zaczęło zakładanie wsi na prawie niemieckiem; otóż jednym z zwyczajnych obowiązków nakładanych na wójta lub sołtysa, było towarzyszyć panu swemu na wyprawę wojenną zbrojno samojeden, samowtór, samotrzeć lub też liczniéj, w miarę rozległości świeżo założonej wsi. Te lokacyje na prawie niemieckiem doszły w wieku XIVtym za czasów Kazimierza Wielkiego i Bodzanty, dwóch najdzielniejszych gospodarzy, do świetnego rozwoju, stąd też na wyprawach wojennych znaczna już liczba sołtysów z kmieciami zjawiać się poczęła.

W innych artykułach statutu wiślickiego, jeszcze inaczéj są dwie klasy rycerstwa nazwane, mianowicie w art. III ogólnego zawodu *miles* na oznaczenie rycerza przedniejszego, w przeciwstawieniu do *miles simplex* jako rycerza szeregowego, a w art. LXXXVI *nobilis* w znaczeniu rycerza szlachty a *miles* jako rycerz szeregowy.

Trzecim pomnikiem są dwa statuty mazowieckie księcia Ziemowita IVgo, jeden dawniejszy, niewiadoméj daty, drugi z r. 1421 [1]).

[1]) Helcel: Starodawne prawa polskiego pomniki, T. I, str. 274 i 286.

Pierwszy z nich rozróżnia wyraźnie w art. II: panów (*dominos*), rycerzy (*milites*) i kmieci (*cmetones*), a w art. III rozróżnia szlachtę czyli rycerzy dobrze urodzonych (*nobiles seu milites vere procreatos ex genealogia*), od tych którzy nie rodzą się z stanu rycerskiego (*qui non sunt vere procreati de militia*).

Artykuł wreszcie XXV statutu z r. 1421 stanowi, że jeśli szlachcic zabity zostanie, 48 kóp groszy ma być za głowę jego zapłacono, a jeśli zabity będzie rycerz pospolity, który nie jest szlachcicem, lecz ma prawo rycerskie, 20 kóp za głowę jego zapłacone być mają. (*Item quandocumque aliquis nobilis fuerit interfectus, XLVIII sexagenas grossorum pro capite reus soluet; cum vero miles communis interfectus fuerit, qui non est nobilis, sed habet ius militale, pro eius capite XX sexagenae solvi debent*).

Następne artykuły XXVI, XXVII i XXVIII tego statutu, takiż sam podział rycerstwa na dwie klasy podają.

Przechodząc z koleji do późniejszych pomników XVgo wieku, zdawaćby się mogło, iż *Liber beneficiorum* Długosza, owo najzasobniejsze źródło do badania stanu rycerstwa polskiego z owego wieku, rzuci nam najlepsze światło na różnicę, jaka może zachodzić między temi dwiema klasami rycerstwa. Ale naprożno. Długosz choć często używa wyrazów to *miles*, to *nobilis*, nie robi jednak między niemi żadnej zasadniczej różnicy, i nie zna w całem swojem dziele innego rycerstwa, krom szlachty herbowéj, tak, że jeśli przypadkiem nie wie, jakiego herbu który szlachcic używa, pisze że jest *nobilis de domo*.... lub *de genealogia*.... i zostawia lukę na późniejsze herbu wpisanie.

Ale czego nie dostarcza Długosz, tego nam dostarczają zapiski sądowe z XVgo wieku, które nam w charakterystycznych szczegółach podają, czém była owa pośledniejsza klasa rycerstwa polskiego w XVtym wieku i czém się od szlachty

herbowej wyróżniała. Celniejsze z tych zapisek przytaczamy tu niżéj:

I tak w r. 1417 Michał syn Bożeja ze Święcic, naganiony w szlachectwie przez Piotra z Pieczenegów, pragnąc udowodnić połowy rycerstwa czyli szlachectwa swego, sześciu świadków sobie równych przedstawił, którzy wszyscy za nim przysięgli, iż tenże Michał jest półrycerz czyli włodyka, niemający ani klejnotu ani zawołania, i że z przodków swych połowę kar wedle prawa pobierać ma (*quod ipse Michael sit frater ipsorum medietatis militiae, vulgariter włodica, carens clenodio et proclamatione, mediamque penam a progenitoribus suis habet de iure recipere*) [1]).

W r. 1428 Jan Byk z dolnych Zręczyc naganiony w prawie rycerskiem przez Tomka z Stroniszowy, pragnąc się oczyścić trzech świadków równych sobie braci szlachty włodykami zwanych przedstawił, którzy przysięgli na św. krzyż, iż ów Jan jest brat ich włodyka po przodkach swych; więc panowie zasiadający na wiecu, tegoto Jana przy włodyctwie jego i prawie poboru połowy kary XV zachowali [2]).

W roku nareszcie 1431 Stanisław Badurka ze Zręczyc, naganiony przez dwóch kmieci, jakoby nie był ścierciałką czyli włodyką (*siquirio alias włodyka*), zasądzony został, aby na najbliższym wiecu lub na rokach nadwornych to swoje ścierciałstwo czyli włodyctwo udowodnił [3]).

Zapiskom tym odpowiada rota przysięgi znaleziona w księgach ziemi sieradzkiéj z r. 1386: „*Jurabunt* taco im bog pomoz etc. Jaco Olexi gest ubogi Włodica alie ne cleynothnik“ [4]).

---

[1]) Helcel: Starodawne prawa polskiego pomniki, II, N. 1498.
[2]) Helcel II, N. 2167.
[3]) Helcel II, N. 2369.
[4]) Maciejowski: Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian. Petersburg 1839, II, str. 333.

Nazwa włodyki na tę klasę pośledniejszą rycerstwa nie zjawia się u nas wcześniéj nad koniec XIVgo wieku: używają jéj także tłumacze statutów naszych z połowy XVgo wieku: Świętosław z Wojcieszyna i Maciej z Rożana. Świętosław nadto nazywa raz takiego włodykę prostym panoszą.

Otóż włodykowie ci XVgo wieku odpowiadają w zupełności owemu rycerstwu pośledniejszemu czyli szeregowemu z czasów Bolesława Chrobrego, stanowiąc klasę pośrednią między szlachtą a klasą wieśniaczą. Potwierdza tę okoliczność szczegół niezmiernéj wagi, któryśmy wyżéj w zapisce sądowéj z r. 1417 podali, mianowicie, iż włodyki nie mają klejnotu ani zawołania.

Rzecz ta wymaga wyjaśnienia, nie można bowiem klejnotu czyli herbu (bo w tém znaczeniu u nas, acz mylnie, wyrazu klejnot zwyczajnie używano), odnosić do klasy społecznej, żyjącéj za czasów Bolesława Chrobrego, kiedy jeszcze w całej Europie o herbach szlacheckich nic nie wiedziano.

Wiadomą bowiem jest rzeczą, iż herby szlacheckie w znaczeniu heroldii zachodniéj, są zjawiskiem datującem się dopiero od czasów wojen krzyżowych, to jest od końca XIgo i początku XIIgo wieku, że jednak u nas zjawiają się i to tylko sporadycznie dopiero w XIIItym wieku, a powszechnemi się stają w wieku XIV i XVtym.

Ale i to jest wiadomem, że tarcza herbowa rycerza jest tylko dokładnem powtórzeniem jego chorągwi, że herb nim zszedł na tarczę, istniał poprzód na chorągwi, że zanim się herby na chorągwiach zjawiać poczęły, istniały już na tych chorągwiach lub drzewcach osadzone znaki wojskowe *(signa militaria)*. Pod temito znakami czyli godłami skupiały się pojedyncze oddziały rycerstwa szeregowego podczas boju i na wyprawie wojennéj. Do godła przywiązane było jeszcze hasło czyli zawołanie *(proclamatio)*. Za hasłem czyli godłem zwoływały się szyki na wyprawę wojenną, lub w zamięszaniu

podczas boju, lub w ciemnościach nocy, lub w leśnych gęstwinach. Zawołanie było integralną, nierozdzielną częścią godła czyli znaku wojskowego, ztąd też zawołanie najczęściéj wprost godłem się nazywa.

Prawo używania znaku wojskowego i proklamy było wyłącznym atrybutem dowódzców wojskowych. Ztąd też za czasów Chrobrego godność chorążego nie istniała osobno, lecz łączyła się w osobie dowódzcy szyków bojowych. Tak n. p. Mieczsław jest zarazem wodzem i chorążym Mazowitów (*Masoviae gentis princeps existebat et signifer* — GALLUS 417, 1), tak Skarbimir *comes palatinus Poloniae* i *princeps militiae* jest zarazem signiferem (GALLUS 448, 19,—464, 26).

Otóż jak herb i zawołanie u szlachty herbowej jest dowodem, że ta szlachta pochodzi od rycerstwa znakowego czyli chorągiewnego, od wodzów drużyn rycerskich, tak znowu brak herbu i zawołania u włodyków świadczy, iż oni pochodzą od rycerstwa szeregowego.

Widzimy więc, że źródła nasze historyczne XIII, XIV i XVgo wieku potwierdzają w zupełności podział społeczeństwa naszego na trzy klasy, jaki z kroniki GALLA wywieść się dał, mianowicie:

rycerstwo znakowe czyli szlachtę herbową (książąt wedle GALLA),

rycerstwo szeregowe czyli włodyków, ścierciałków, szkartabelów, wreszcie

ludność wieśniaczą.

§. 5. Książęta, rycerstwo znakowe, szlachta herbowa.

Już BOBRZYŃSKI trafne zrobił spostrzeżenie, iż liczba szlachty rodowéj za czasów Chrobrego była bardzo mała, kilkanaście lub może kilkadziesiąt rodzin. Spowodowało go do tego przypuszczenia opowiedziane w kronice GALLA zda-

rzenie, że kiedy Krzywousty przez któregoś z rycerzy swoich na uroczystość poświęcenia kościoła u samych granic pomorskich ufundowanego, zaproszony został, nadbiegła podczas uczty wiadomość, że Pomorzanie wpadłszy z nienacka kraj pustoszą. Rozgniewany Krzywousty nieczekając na nadejście ani książąt ani wojska, z ośmdziesięcią tylko młodzieży, która stanowiła jego przyboczną drużynę, rzucił się na nieprzyjaciela liczącego 3000 i w nierównéj walce z owéj młodzieży 50 utracił. Skoro książęta o téj stracie wiadomość powzięli, w żalu wielkim czynili Krzywoustemu surowe wyrzuty *de dampno tantae nobilitatis* (Gallus 450, 5).

Ztąd słusznie wnioskuje Bobrzyński na małą liczbę rodzin szlacheckich. My zaś dodamy, że gdy owa bitwa z Pomorzany przypada zaraz na pierwsze lata panowania Krzywoustego (1107), kiedy rozsiedlenie się rycerstwa znakowego po nadanych im posiadłościach było dopiero rozpoczęte, i rycerstwo to jeszcze przeważnie na dworze Krzywoustego przebywało, można przypuścić, iż ich synowie zdolni do broni znajdowali się wszyscy w przybocznej księcia drużynie, że zatem owych ośmdziesiąt młodzieży stanowiło całe ówczesne do broni zdolne pokolenie rycerstwa znakowego. W takim składzie rzeczy cofając się trzy pokolenia wstecz, to jest do czasów Chrobrego, nie można przypuścić więcéj rodów książęcych czyli rycerstwa znakowego na dworze Chrobrego nad trzydzieści.

I na innej drodze do tego samego mniéj więcéj dojdziemy rezultatu. Z dzieł Długosza i zapisek sądowych XVgo wieku wydobyta liczba herbów ówczesnéj szlachty polskiej nie dojdzie dwustu. Tymczasem wiek XVty u nas jest wiekiem znacznego mnożenia się herbów naszych. Jagielonowie wydają przywileje nobilitacyjne na wzór zachodnich monarchów, jakich nie mamy żadnego śladu z epoki piastowskiej. Przybywa szlachta oświęcimska, zatorska, siewierska, szlachta pruska, garnie się téż obce rycerstwo do Polski. Nowe herby

przez oddzielanie się linij pobocznych od istniejących już rodów powstają. LELEWEL obliczył, że z ogólnéj liczby herbów polskich można około sto odnieść do epoki piastowskiej. Nie możemy obecnie rozpatrywać, o ile trafną jest segregacyja herbów piastowskich przez LELEWELA dokonana, albowiem do tego brak nam jeszcze zupełnie materyjałów z innych dzielnic polski, krom dawnej dyjecezyji krakowskiéj, opisanéj przez DŁUGOSZA także pod względem heraldycznym. Ale przyjmując cyfrę przez LELEWELA podaną, i mając to na uwadze, że herby są rzeczą dziedziczną, moglibyśmy również najwyżéj sto rodów pierwotnych szlacheckich przypuścić.

Tymczasem wiadomą jest rzeczą, że i za czasów piastowskich przybywały obce szlacheckie rodziny do Polski, a nadto co ważniejsza, że jeśli rody się dzieliły na kilka linij pobocznych, to zazwyczaj każda taka linija poboczna zmieniała sobie herb i brała osobne zawołanie. Tak n. p. od Starzów (Toporczyków) pochodzą Zaprzańce (Starekonie), Paluki (w Wielkopolsce) i Kołdy (Oksze); od Łabędzi Radwany i Gozdowy; od Odrobądów Powałowie (Ogończyki), Krzywosądy (Niesobie) i Drogosławy; od Lubowlitów, (Ogniwo) Szarzowie (Ossoryje), Ławszowici (Strzemienie) i Leliwici; od Czewójów Kołomasze, Ostojowie i Przeginie; od Habdanków Bogoryje, Syrokomle i Dębna; od Nagodziców (Jelity, Kozlerogi) Połukozy; od Gryfów Pobądy, a prawdopodobnie i Lisy z Mżurami i Orzami gdzieś się z Gryfitami wiążą.

Jeśli więc w ten sposób po trzy i po cztery linije klejnotowe od jednego wspólnego rodu pochodzą, to owych sto osobnych herbów z czasów piastowskich nie reprezentuje więcéj jak dwadzieścia kilka do trzydziestu pierwotnych rodów.

Zapytajmy jeszcze statystyki. Zliczona wedle *Liber beneficiorum* DŁUGOSZA szlachta herbowa w dyjecezyji krakowskiéj u schyłku XVgo wieku wynosi około 3,500 głów męskich czyli mniéj więcéj tyleż rodzin. Przyjmując ówczesną

dyjecezyję krakowską jako czwartą część tego obszaru, na którym rozrodziło się potomstwo książąt z czasów Chrobrego, ogół tego potomstwa wynosiłby około 14,000 rodzin. Pytanie zatem, czy taka liczba potomstwa u schyłku XVgo wieku może pochodzić od 30 rodzin żyjących na początku wieku jedynastego. Licząc po 33 lat na jedno pokolenie, czyli po trzy pokolenia na jeden wiek, czasy Długosza przypadałyby już prawie na pietnaste pokolenie od czasów Chrobrego. Otóż cyfra obliczona wedle *Liber beneficiorum* Długosza odpowiadałaby przyrostowi na każde pokolenie po troje potomstwa z jednej rodziny, przyczém w każdem piątem pokoleniu wynosiłaby liczba dzieci o jedno więcéj to jest czworo. Ze względu więc, że owa klasa jako najprzedniejsza w społeczeństwie w najlepszych téż stosunkowo do reszty ludności znajdowała się warunkach, przyrost powyższy można uważać za prawidłowy.

Postawiłem w hipotezie mojéj twierdzenie, iż rycerstwo tak szeregowe jako téż znakowe aż do końca XIgo wieku nie posiada jeszcze żadnej własności ziemskiej i że zwłaszcza rycerstwo znakowe żyje wraz z rodzinami na dworze monarchy, na jego stole i utrzymaniu, że natomiast uposażenie tych dwóch klas rycerstwa posiadłościami ziemskiemi przeprowadzone zostaje dopiero przez Bolesława Krzywoustego. Twierdzenie to opieram na następujących faktach:

1) że kiedy Gallus wychwala w kronice swojéj wspaniałość Bolesława Chrobrego, szczodrość Bolesława IIgo, ani słówkiem nie wspomina o jakichkolwiek darach w posiadłościach ziemskich na rzecz rycerstwa, chociaż niejednokrotnie wspomina o darach w szatach i kosztownościach i t. p. i dopiero z powodu obchodu zaślubin Zbisławy przez Bolesława Krzywoustego (1102) podnosi, iż tenże monarcha przez dni szesnaście rozdawał hojne dary, mianowicie futra, płaszcze i złotogłowia, naczynia złote i srebrne, miasta i grody,

wsie i folwarki (*Boleslavus dare munera non quievit, aliis scilicet renonęs et pelles, palliis coopertas et aurifrisiis delimbatas, principibus pallia, vasa aurea et argentea, aliis civitates et castella, aliis villas et praedia — 444, 23*). Toż samo jeszcze w kilkadziesiąt lat później robią synowie Władysława IIgo Bolesław Wysoki i jego bracia, rozdając na Szląsku wsie i folwarki między szlachtę i rycerstwo szeregowe *(in diebus antiquis, cum domini huius Slesiensis prouincie duces diuersis in locis nobilibus et mediocribus hereditates et predia distribuerent — Liber fundationis claustri in Heinrichow, 60)*.

2) Drugim doniosłym faktem jest ta okoliczność, że gdy rycerstwo znakowe już od początku XIIgo wieku niezmiernie hojnie szafuje posiadłościami ziemskiemi, zakładając tak w tym jak i następnym wieku liczne klasztory i kościoły i upośażając takowe szczodrze dobrami ziemskiemi, to przez cały wiek XIty trzyma się zupełnie obojętnie na fundacyje kościelne i klasztorne, tak że nie ma ani jednego przykładu z dawniejszych nad wiek XIIty czasów jakiegokolwiek obdarzenia kościoła lub klasztoru przez rycerza znakowego choćby strzępem ziemi.

Nie mamy wprawdzie dokumentów pochodzących wprost z XIgo wieku, żaden taki akt nie dotrwał naszych czasów, ale mamy dokumenta z XIIgo wieku, które reasumując dawniejsze fundacyje dają nam poznać, przez kogo takowe dokonane były. Są niemi:

dla klasztoru Benedyktynów w Tyńcu przywilej legata Idziego, biskupa tuskulańskiego, z datą r. 1105 (Kod. tyniecki I, N. 1),

dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego bula papieża Innocentego IIgo z r. 1136 (Kod. Wielkopolski I, N. 7),

dla klasztoru Lateranenców w Trzemesznie interpolowany przywilej Mieszka Starego z datą r. 1145 (Kod. Wielkop. I, N. 11),

dla biskupstwa kujawskiego bula papieża Eugeniusza III z r. 1148 (Rzyszcz. Muczkow. II, N. 1),

dla biskupstwa wrocławskiego bula papieża Hadryjana IVgo z r. 1154 (Kod. Wielkop. I, N. 586),

dla klasztoru Benedyktynów w Mogilnie przywilej Bolesława Kędzierzawego z r. 1165 (Kod. Wielkop. I, N. 3),

dla klasztoru pobenedyktyńskiego później Cystersów w Lubiążu przywilej Bolesława Wysokiego z r. 1175 (Büsching: *Die Urkunden des Klosters Leubus, N. 1*), wreszcie

dla klasztoru Benedyktynów świętokrzyskiego przywilej Bolesława Wstydliwego z r. 1270 (Gacki: Klasztor łysogórski, str. 343),

ale w żadnym z tych dokumentów nie znajdujemy najmniejszego śladu, iżby do któréjkolwiek z tych fundacyj który z rycerstwa polskiego XIgo wieku jakąkolwiek posiadłością ziemską się przyczynił.

Bula Hadryjana IVgo dla biskupstwa wrocławskiego, toż przywileje Mieszka Starego dla klasztoru trzemeszeńskiego, Bolesława Kędzierzawego dla klasztoru mogilnieńskiego i Bolesława Wysokiego dla klasztoru lubiąskiego, wyliczają poczet rycerzów uposażycieli, ale wszyscy tam wymienieni rycerze są osobami żyjącemi dowodnie dopiero w XIIIym wieku, z spółczesnych dokumentów dobrze znanemi.

Dla krakowskiego biskupstwa nie mamy wprawdzie buli protekcyjnej w rodzaju gnieźnieńskiéj lub wrocławskiéj, gdzieby dawniejsze uposażenie szczegółowo powtórzonem było, ale posiadamy kalendarz, który mieści w sobie nekrolog dobroczyńców katedry, sięgający wstecz aż w wiek XIty. Otóż i w tym nekrologu nie ma wzmianki o żadnym rycerzu z XIgo wieku, któryby katedrze krakowskiéj jakąkolwiek posiadłość ziemską ofiarował, chociaż jest kilka takich darów zapisanych z wieku XIIgo. Nawet ów w mistycznym na pojedyncze miesiące kalendarza rozłożonym dwuwierszu, ukryty benefaktor katedry krakowskiéj: *dominus Yathen siue Sechen*

(Bielowskiego: Monumenta II, 912), nie będzie zapewne kim innym, jak znanym Sieciechem palatynem Władysława Hermana, który właśnie fundacyją klasztoru Benedyktynów sieciechowskiego rozpoczyna szereg licznych fundacyj klasztornych, w XII i XIIItym wieku przez rycerstwo polskie dokonanych, a który mając znaczne posiadłości tuż pod Krakowem, graniczące z posiadłościami katedry krakowskiéj, prawdopodobnie jakąś znaczniejszą jałmużną kapitule krakowskiéj się zasłużył.

Szczególnie jednak zasługuje na uwagę fundacyja Benedyktynów w Tyńcu. Posiadłości tego klasztoru leżały bowiem w środku niemal posiadłości czterech najprzedniejszych rodów rycerskich: Starzów, Swiebodów, Czewojów i Lubomlitów, a jednak żaden z tych rodów niczem do tej fundacyji się nie przyczynił.

Jakżeż inaczéj rzecz się ma atoli już od początku XIIgo wieku. Jakby za dotknięciem różczką czarodziejską powstaje za powodem rycerstwa jedna fundacyja za drugą, a wszystkie tak wspaniałe, tak bogato uposażone, że niemal dorównywują dawniejszym fundacyjom monarszym.

Zaledwie Sieciech założył klasztor Benedyktynów w Sieciechowie, snać już za Krzywoustego, po powrocie z wygnania, a w ślad za nim komes Michał zapewne nie bez współudziału brata swego Skarbimira, zakłada klasztór Benedyktynów w Lubieniu, a równocześnie prawie Piotr Włostowicz klasztor Lateraneńców na Sobótce, późniéj do Wrocławia przeniesiony. Tenże sam Piotr zakłada około r. 1117 klasztor Lateraneńców w Czerwińsku, około r. 1124 klasztor w Kalnie następnie do Strzelna przeniesiony, a w r. 1148 klasztor Benedyktynów w Wrocławiu. R. 1140 Jan biskup wrocławski z bratem swym komesem Klemensem fundują klasztor Cystersów w Brzeźnicy, r. 1153 Zbylut klasztor Cystersów w Łeknie, r. 1162 Jaksa z krewniakami swymi klasztor Bożogrobców w Miechowie a cokolwiek późniéj także klasztor

Premonstrantek na Zwierzyńcu pod Krakowem, za panowania jeszcze Kędzierzawego bracia Wrocław i Strzesław klasztor Premonstrantów w Brzesku, około r. 1179 Wit biskup płocki z bratem swym Dzierżkiem klasztory Premonstrantów i Premonstrantek w Witowie i Płocku, w tymże roku Giedko biskup krakowski klasztor Cystersów w Wąchocku, który uposażają Otto, Krystyn, Wszebor i Lutogniew potomkowie obu Wszeborów, r. 1185 komes Mikołaj z Bogoryji i komes Paweł z Samborzca klasztor Cystersów w Koprzywnicy. Po roku 1194 Wit biskup płocki z bratem swym Dzierżkiem zakłada klasztor Premonstrantów i Premonstrantek w Busku z współudziałem rycerza Słabosza, około r. 1200 komes Imbram Gniewomirowicz klasztor Johannitów w Strzegomiu, r. 1210 Wincenty z Pogorzeli klasztor Lateraneńców w Kamieńcu, r. 1213 Wierzbięta Klimuntowicz uposaża klasztor Cysterek w Ołoboku, r. 1222 Wisław z Prandocina tudzież Iwo biskup krakowski zakładają klasztor Cystersów w Prandocinie (później do Mogiły przeniesiony), około r. 1225 komes Imbram zakłada klasztor Premonstrantek w Imbramowicach, r. 1227 Mikołaj z Glewa klasztor Cystersów w Henrykowie, r. 1231 Sędziwój kantor gnieźnieński klasztor Cystersów w Obrze, r. 1234 komes Bronisz klasztor Cystersów w Gościchowie, w tymże roku Teodor wojewoda krakowski klasztor Cystersów w Ludzimirzu, później do Szczyrzyca przeniesiony, a cokolwiek później Klemens kasztelan krakowski klasztor Benedyktynek w Staniątkach, około r. 1250 kanonik Wizon z bratem swoim Dzierżykrajem z Niegowici klasztor zakonników *de poenitentia beatorum Martyrum* w Lubichowej i t. d.

Czemuż przypisać to zastanowienia godne zjawisko, czém wytłumaczyć ten zupełny brak udziału rycerstwa w fundacyjach religijnych XIgo wieku w obec tak gorącego zajęcia się temi fundacyjami już od początku wieku XIIgo? Czy można to zjawisko tłumaczyć indyferentyzmem religijnym

naszego rycerstwa w wieku XItym? Bynajmniej. Wszakże na przełomie XI i XIIgo wieku nie zaszedł u nas żaden taki fakt dziejowy, któryby ów rzekomy indyferentyzm religijny u rycerstwa naszego w wieku XItym w tak gorący zelotyzm, jaki się w XIItym zwłaszcza wieku objawia, mógł przemienić.

Otóż sądzę, iż jedynie brak posiadłości ziemskich był powodem, że rycerstwo znakowe w XItym wieku przy fundacyjach religijnych żadnego nie brało udziału.

3) Trzecim doniosłym faktem jest, że dopiero w ciągu XIIgo wieku najznakomitsze rodziny rycerstwa znakowego zakładają sobie w dobrach swych gniazda rodowe, które biorą nazwę od głowy rodu.

Tak od komesa Magnusa bierze nazwę Magnuszewo, od znanego nam dobrze palatyna Sieciecha Sieciechów, od komesa Skarbimira Szkalmirz, od Kielcza teścia Wojsławowego Kielce, od starego Prandoty Prandocin, od Wojsława Wojsław, od Dziewierza, jednego z świadków przywileju tynieckiego Dziewierzewo, od komesa starego Dobrogosta Dobrogostowo, od komesa Włosta Włostów, od komesa Sulisława Sulisławice, od Korany Koranowo czyli Koronowo, od Klemensa czyli Klimunta współfundatora klasztoru jędrzejowskiego Klimuntów, od Mutyny czyli Męciny Męcina, od Czyżemy czyli Czemy Czyżemin, od Żyry palatyna mazowieckiego Żyromin, od Odolana Odolanów, od Wita biskupa płockiego Witów, od komesa Sława Sławno, od Zbyluta Zbylutowska góra, od Niegosława Niegosławice, od Jaskołda Jaskutel, od Ogierza Ogierzyce, od Kromoły Kromołów, od Mikory Mikorzyn, od Goworka czyli Goworycza Gowarczów, a od ojca jego starego Gowora Goworów, od komesa Bogdana Bogdanowo, od Gniewomira Gniewomirz, od Imbrama Imbramowice, od komesa Chocimira Choćmirzów (dziś Koćmyrzów) i t. d. Słowem ilu dostojników lub członków najprzedniejszych rodów spotykamy w dokumentach XII i początku XIIIgo wieku,

tyle znajdziemy gniazd rodowych przez nich założonych i od nich nazwę swą biorących.

Szczegół ten jest istotnie wielkiej doniosłości; gdyby bowiem te rody od wieków już miały posiadłości ziemskie, byłyby sobie w tych posiadłościach z dziadów i pradziadów potworzyły gniazda rodowe, noszące nazwę po ich praojcach, któreby były ogniskiem zbornem dla całego rodu. Zakładanie jednak tak liczne gniazd rodowych dopiero w ciągu XIIgo wieku, świadczy dowodnie, iż posiadłości ziemskie są świeżym dla rodów tych nabytkiem.

4) Jeszcze jeden szczegół, chociaż mniejszéj wagi, przytoczyć się tu godzi. W XI i XIItym wieku wsie, jeśli nie były osiadłe przez wieśniaków, którzyby czynsz płacili lub daniny składali, nie przynosiły prawie żadnego pożytku. Najemnik był bowiem wówczas rzeczą nieznaną, wypadało zatem prowadzić tylko gospodarstwo folwarczne, to jest osadzić kilkoro czeladzi, którzyby gospodarstwo dla dworu prowadzili. Czeladź taka formowała się w dobrach rycerskich tylko z niewolników, a że rycerstwo miało niewolników bardzo mało, bo to był towar, który trzeba było kupić i dobrze zapłacić, więc i czeladź folwarczna nie mogła być liczna. Tymczasem wsie ówczesne takie, jakie rycerstwo z nadania monarszego posiadało, nie były bynajmniej obszarami uprawnej ziemi, lecz prawie same kompleksy leśne z małą gdzieniegdzie polanką wykarczowanej ziemi. Otóż ta czeladź przedstawiała za mało sił roboczych, iżby nią samą można prowadzić korczunek i uprawę roli: wypadło zatem ograniczyć się głównie do chodowli bydła i pszczół i do rybołostwa. W takich więc warunkach dochód ze wsi rycerskich był bardzo mały.

To też widzimy, że rycerstwo nasze w ciągu XIII i XIVgo wieku gorąco się krząta, aby zaludnić wsie swe osadami wieśniaczemi i doprowadza osadnictwo do tego stopnia, iż w wieku XVtym wieś bez kmieci jest już wyjątkiem, naj-

częściéj tam się objawiającym, gdzie zubożała szlachta sama uprawia drobne dziedziny.

Jeśli więc w obec tego w XIIIym wieku widzimy te wsie rycerskie jeszcze zupełnie puste, bez żadnych osad wieśniaczych, to przecież musimy przypuścić, iż rycerstwo nie oddawna dzierży te wsie w swojem posiadaniu.

Jakkolwiek zdaniem naszem uposażenie obu klas rycerstwa polskiego posiadłościami ziemskiemi przeprowadzonem zostało w całości dopiero za czasów Krzywoustego, to przecież mamy ślady, które nam każą przypuszczać, że już za Władysława Hermana przynajmniej najdostojniesze rody otrzymały pewne posiadłości. Natura tych nadań nie jest nam dziś wiadomą, z położenia wszelako nadanych posiadłości, które niemal wyłącznie leżą już na samych granicach ówczesnej Polski, wnosić można, iż celem ich było strzeżenie granic przez grody i stróże, jakie sobie to rycerstwo choćby dla własnej obrony w tych posiadłościach budować będzie. Tak n. p. posiada Sieciech jeszcze za panowania Władysława Hermana swój gród Sieciechów w północno-wschodnim cyplu wojew. sandomirskiego nad Wisłą położony; Swiebdzin położony na zachodniej granicy Wielkopolski nad rzeką Obrzycą, wskazuje założyciela swego Swiebodę, głowę rodu Gryfitów, którzy też po nim zawołanie rodowe Swieboda noszą; tak samo Kościerzyn przy ujściu Warty do Odry wskazuje Kościerzę, głowę rodu Kościeszów, Czewójewo w ziemi pałuckiéj głowę rodu Czewojów, wreszcie Odrowąż w sandomirskiem bierze nazwę od Odrobąda głowy rodu Odrowążów.

Dokumenta ani też inne źródła XIIgo wieku nie wspominają ani Swiebody lub Kościerzy, ani Czewoja lub Odrobąda, a jednak oni są niewątpliwie antenatami tego rycerstwa znakowego, które żyje w XIIIym wieku, skoro mu zostawili swoje imiona jako proklamy rodowe. Chodzi tylko o to, jak daleko wstecz cofnąć należy czas, w którym żyli ci

naczelnicy rodów. Otóż mniemam, że nie dalej wstecz jak na koniec XIgo wieku t. j. na czasy Władysława Hermana, a to z następującego powodu.

Proklamy brane po imieniu głowy rodu, jak Swieboda, Kościesza, Czewoja, Odrobąd, należą, jak to niżej w osobnym temu przedmiotowi poświęconym paragrafie wykażemy, do najstarszych i takie jedynie były używane od czasów najdawniejszych aż po koniec wieku XIgo. Oczywiście że proklamy takie nie były stałe w rodzie, lecz zmieniały się tylekroć, ilekroć zmieniała się głowa rodu. Nie byłoby bowiem właściwem zwoływać się n. p. pod hasłem Odrobąd, jeśli naczelnikiem rodu, a tem samem dowódzcą drużyny na wojnie był już syn jego Prandota.

Ten system proklam zmienia się zupełnie za Krzywoustego z chwilą uposażenia rycerstwa posiadłościami ziemskiemi. Miejsce proklam rodowych zajmują proklamy topograficzne. Otrzymał n. p. ród jeden posiadłości nad rzeką Szreniawą, to wziął proklamę Szreniawa, inny osiadłszy nad rzeką Bzurą wziął zawołanie Bzura czyli Mzura, gałąź zaś tego rodu osiadła nad rzeką Orzem w mazowieckiem, wzięła zawołanie Orze, inny wreszcie ród, którego posiadłości leżały nad jeziorem Nałęczem, wziął proklamę Nałęcz i t. d. Te proklamy były już stale do rodu przywiązane i dochowały się aż do najpóźniejszych czasów.

Jeśli więc jeszcze w XVtym wieku spotykamy proklamy od imienia praojca rodu nazwę swą biorące, przez kilka wieków niezmienione, toć oczywiście proklamy te muszą pochodzić z tego czasu, kiedy miejsce proklam niestałych rodowych, zajęły proklamy stałe topograficzne, czyli że owi Swieboda, Kościerza, Czewój i Odrobąd musieli dożyć początku panowania Krzywoustego, a zatem żyli za czasów Władysława Hermana.

Do tych więc czasów odnosimy założenie przez nich Swiebodzina, Kościerzyna, Czewojewa i Odrowąża, coby

świadczyło, że już Władysław Herman najcelniejszym rodom posiadłości ziemskie rozdawać począł.

Przytoczywszy w ten sposób źródła i fakta historyczne, które twierdzenie nasze o tak późnem uposażeniu rycerstwa polskiego posiadłościami ziemskiemi w wysokim stopniu popierają, nie możemy pominąć i tych zapisek, które zapatrywaniu się naszemu chociaż pozornie sprzeciwiać się zdają.

Zasługuje tu przede wszystkiem na uwagę wzmianka w buli papieża Innocentego IIgo z r. 1136 dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego wydanej, że wieś Zembocin należała niegdyś do biskupa Ungera (Zambatino, *que fuit Davgeri* (*sic*) *episcopi*, Kod. Wielkop. I, N. 7); gdyby bowiem ten ustęp nie dopuszczał innego racyjonalnego tłumaczenia, jak, że Zembocin był prywatną własnością biskupa Ungera, natenczas mielibyśmy dowód, że prywatna własność większych posiadłości, nie wieśniaczych, a zatem rycerskich istniała u nas już w Xtym wieku. Unger bowiem był biskupem poznańskim na schyłku X i na początku XIgo wieku. Atoli owa wzmianka w buli papieskiej takiegu tłumaczenia nie dopuszcza wcale. Wiadomo nam bowiem z kroniki Thietmara [1]), że cesarz Otto za bytnością swą w Gnieźnie założył arcybiskupstwo w temże mieście, pomimo sprzeciwiania się Ungera biskupa poznańskiego, do którego dyjecezyji terytoryjum dla arcybiskupa gnieźnieńskiego przeznaczone należało. W obec tak opornego więc stanowiska, jakie zajął Unger z powodu kreowania arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, trudno przypuścić, iżby jeszcze własną posiadłością toż arcybiskupstwo uposażać miał. Natomiast z wszelkiem prawdopodobieństwem przypuścić można, iż owa wieś Zembocin należała pierwotnie do uposażenia biskupstwa poznańskiego i przy zakładaniu archidyjecezyji gnieźnieńskiej z części dyjecezyji poznańskiej, bi-

[1]) Bielowskiego: Monumenta T. I, str. 259.

skupowi poznańskiemu Ungerowi odjętą i do uposażenia arcybiskupa gnieźnieńskiego przydzieloną została.

Inna wzmianka znajduje się w buli papieża Celestyna IIIgo z r. 1193, wydanej dla klasztoru Lateraneńców w Wrocławiu, fundacyji Piotra Włostowicza [1]), a mianowicie, że klasztorowi temu należały dziesięciny z tych wszystkich posiadłości, które komes Piotr po ojcu i dziadku dziedziczył. Działalność Piotra Włostowicza przypada głównie na lata 1110 do 1153, w którymto ostatnim roku umiera, ojciec jego zatem mógł żyć za czasów Władysława Hermana, a dziad za czasów Bolesława IIgo, coby znowu dowodziło wcześniejszego posiadania majątków ziemskich u rycerstwa polskiego, nad tę granicę, jaką my stawiamy. Atoli pomijając, że założenie klasztoru Lateraneńców przez Piotra Włostowicza nastąpiło jeszcze około r. 1110, bula zatem Celestyna IIIgo w 83 lat po fakcie tym wydana, może mieć w tej mierze błędną informacyję, to i tak nie byłoby wcale rzeczą nadzwyczajną, gdyby dziad Piotra Włostowicza doczekał jeszcze panowania Władysława Hermana i jako głowa rodu równocześnie z Sieciechem, Czewojem, Odrobądem i innymi naczelnikami rodów otrzymał jakieś uposażenie w posiadłościach ziemskich.

Za czasów Chrobrego żyją rody książęce na dworze monarszym. Czterdzieści stołów obiednych zastawionych jest codziennie dla samych książąt, oprócz pośledniejszych wielu (Gallus 409, 12). Książęta ci noszą złote łańcuchy na znak godności rycerskiej, a zmieniają niemal codzień szaty swe dostarczane im z szatni monarszej (*Vos qui torques portabatis in signum militiae, et qui vestes mutabatis regales cottidie*, Gallus 413, 7, — *eius namque tempore non solum comites verum etiam quique nobiles torques aureas inmensi*

[1]) Kodeks Małopolski I, str. 58.

ponderis baiulabant, Gallus 407, 29). Żony tych książąt postrojone w kosztowne szaty i klejnoty żyją również na dworze monarszym (Gallus 408, 2) i nazywane są damami dworskiemi *(mulieres curiales)*. Synowie ich wreszcie, o ile zdolni są do noszenia broni, stanowią przyboczną monarchy wojenną drużynę *(acies curialis curialiter armata.* Gallus 449, 14, 20, 24, — 475, 14, 476, 5 *et seq.)*.

Dwór monarszy jest w skutek tego nader liczny, jak na owe czasy średniowiecznej prostoty, to też skoro następnie Krzywousty rozsiedli tych książąt po szerokich obszarach państwa swego, dwór monarszy wyludnia się, a Gallus piszący kronikę swą dla chwały Bolesława Krzywoustego, chociaż tak barwnie opisuje ludny i pełny życia dwór Bolesława Chrobrego, o dworze monarszym Krzywoustego nic już nie ma do powiedzenia.

§. 6. Duki, rody dynastów.

Pomiędzy książętami żyjącymi na dworze monarszym, wspomina Gallus kilkakrotnie d u k ó w *(duces)*, kładąc ich zawsze na celniejszem przed innemi miejscu. Wyraz *dux* używany oprócz tego przez Galla zazwyczaj na oznaczenie panującego księcia, poufały stosunek, w jakim się dukowie w obec osoby monarchy znajdowali (*duces vero .. acsi fratres... diligebat* — Gallus 408, 3), prowadził na domysł, że w tych najprzedniejszych rodach szukać należy potomków udzielnych niegdyś książąt, tem bardziej, gdy cała zachodnia i północna Sławiańszczyzna na mnóstwo drobnych niepodległych rozbita książtewek, z których połączenia drogą podboju lub dobrowolną formowały się większe państwowe kompleksa, kazała logicznie przypuszczać, że i ten olbrzymi kompleks państwowy, jaki monarchija piastowska przedstawiała, również z drobnych i udzielnych niegdyś sformował się księstw.

Potomków tychto udzielnych książąt pragnie widzieć Bobrzyński w naszej szlachcie rodowej, w czem się z nim zgadzają Szujski i Smolka.

Myśl ta jest trafna, o ile dotyczy pochodzenia znacznej liczby naszych rodów szlacheckich od udzielnych niegdyś lechickich książąt, ślady analogicznych stosunków dostrzedz się dają także w źródłach czeskich; ale przypuszczeniu, jakoby kraje tych udzielnych dynastów leżały w granicach późniejszej monarchii piastowskiej, braknie faktycznej podstawy. Nie ma bowiem śladu takich drobnych państewek na obszarach późniejszej Polski, których władcy mogliby dać początek tym kilkunastu rodom dynastycznym, żyjącym na dworze Chrobrego. Jedna Chrobacyja tylko (późniejsze województwa krakowskie i sandomirskie) występuje historycznie jako państwo udzielne. Losy wszelako jej dynastyji są znane. Michał syn Wisławicza ostatni książę chrobacki, niemogąc się oprzeć potędze Świętopełka morawskiego, opuścił około r. 884 wraz z pokoleniem swem Chrobacyję i udał się do Zachlumu, gdzie dał początek księstwu zachlumskiemu [1]). Jego więc dynastyja nie podążyła na dwór Piastów.

Zresztą zna Gallus jako osobne prowincyje tylko prowincyję mazowiecką i Szląsk, zwany jeszcze podówczas prowincyją wrocławską. Sieradz, Kujawy i Łęczyca nie znane są wcale za czasów Galla jako osobne terytoryja, zresztą nazwy takie jak Łęczyca lub Kujawy są ściśle topograficzne, i nie oznaczają odrębności narodowej lub plemiennej, lecz właściwość fizyczną kraju. Nie przechowała się też nawet ani w podaniu bajecznem żadna tradycyja istnienia w Mazowszu lub na Szląsku osobnych niepodległych książtewek, a co najważniejsza, iż między owemi najpotężniejszemi rodami polskiemi, celującemi już od XIIgo wieku najwyższemi urzędami i wielkiemi obszarami w posiadłościach ziemskich, które

[1]) Bielowski: Monumenta I, 37, 107.

zatem z tego powodu do rodów dynastycznych zaliczyć pragniemy, a pojedynczemi dzielnicami lub ziemiami Polski, nie daje się dostrzedz żaden zgoła związek, żaden ślad, któryby pozwalał domyślać się, że między temi rodami dynastycznemi, a ziemiami, gdzie ich posiadłości leżały, istniał w czasach odległych jakikolwiek stosunek zależności.

Związek ten atoli w dwojakim kierunku winien się był objawić. Przede wszystkiem posiadłości tych rodów dynastycznych winny się znaleść w tych ziemiach, któremi oni niegdyś udzielnie władali. Bo jeśli Piastowie czy Popielowie, złamawszy władzę owych dynastów, zachowali ich jednak w łasce i godności pierwszych na dworze monarszym, toć im pozostawić musieli choćby część ich posiadłości, a w takim razie posiadłości te wskazać nam powinny ziemie, nad któremi te rody panowały.

Powtóre dynastowie ci byli za czasów swej niepodległości naturalnymi wodzami swych ludów. Za czasów Piastowskich piastują ci dynastowie znowu godność dowódzców wojennych, co stanowi jednę z ich cech charakterystycznych. Powinny więc te rody dynastyczne być punktem centralnym skupiania się pewnych terytoryjów pod chorągwie wojenne.

Otóż ani w jednym ani w drugim kierunku nie istnieje żaden zgoła związek między rodami dynastycznemi a któremikolwiek ziemiami, dzielnicami lub terytoryjami. Posiadłości ziemskie rodów tych rozrzucone leżały po wszystkich lub przynajmniej po kilku dzielnicach równocześnie. Wspomnieliśmy wyżej o posiadłościach rodu Starzów, potomkach Sieciecha, z których jedne leżały u północno wschodnich granic województwa sandomirskiego, drugie w kasztelanii wojnickiej na podgórzu karpackiem, trzecie pod samym Krakowem, czwarte wreszcie u północnych granic Wielkopolski nad Notecią.

Niemniej porozrzucane leżały posiadłości Swiebodziców (Gryfitów). Sam Swiebodzin, pierwotne ich gniazdo leży na

zachodniej granicy Wielkopolski, nad rzeką Obrzycą. Wojsława posiadłości leżały w płockiem (część ich nadała Dobiechna wdowa po nim pozostała kościołowi N. P. Maryi na przedmieściu płockiem, gdzie później osiedlili się Premonstranci), synowie jego Janusz i Trojan nadają klasztorowi trzemeszeńskiemu kilka wsi na Kujawach. Jaksa uposaża klasztor sieciechowski wsiami położonemi w lubelskiem, a klasztor miechowski i zwierzyniecki wsiami w krakowskiem; posiadłości Teodora wojewody i Klemensa kasztelana krakowskich, fundatorów klasztorów w Ludzimirzu i Staniątkach, leżały na podgórzu karpackiem.

Na Szląsku, Kujawach, Mazowszu, w Wielkopolsce i w sandomirskiem w okolicach Wąchocka mieli swoje posiadłości Łabędzie; Rawitów posiadłości wskazuje Warszawa, Goworów, Gowarczów i Rawa w mazowieckiem, Męcina w Małopolsce i t. d. Posiadłości Czewojów leżały nad Szreniawą i Rabą w krakowskiem, koło Strzegomia na Szląsku a Czewojewo ich gniazdo rodowe leży w Wielkopolsce. Klasztory Lubiński i Koprzywnicki, miasta Kielce i Szkalmirz świadczą, jak rozrzucone leżały posiadłości Habdanków.

Widoczną więc jest rzeczą, że posiadłości ziemskie rodów dynastycznych pochodzą z tych czasów, kiedy wszystkie dzielnice Polski jednę państwową całość razem stanowiły, że są zatem wypływem nadań monarszych z epoki dynastyji piastowskiej.

Również i co do organizacyji siły zbrojnej ani rody nie stanowią punktów centralnych zborczych, ani też organizacyja ta nie jest pierwotnie przeprowadzona ziemiami. Statut wiślicki nie zna jeszcze wcale ziemskich chorągwi, ale nakazuje samopas chodzącemu rycerstwu, żeby podczas wojny koniecznie pod jakąś chorągwią stawało.

Na wyprawie wołoskiej r. 1359 na dwanaście chorągwi, jest tylko trzy ziemskie: krakowska, sandomirska i lwowska, reszta dziewięć są chorągwie rycerskie Starzów, Leliwitów,

Lisów, Rawitów, Gryfitów, Szreniawitów, Habdanków, Połukoziców i Ławszowitów. Na wyprawę litewską r. 1377 sami Starzowie siedm chorągwi dostarczają. Pod Grunwałdem r. 1410 równoważy się już prawie liczba chorągwi ziemskich i zaciężnych z chorągwiami rycerskiemi, a na wyprawie pruskiej r. 1461 już całe wojsko jest podzielone na same chorągwie królewskie czyli ziemskie, albowiem z rycerstwa oprócz Dzierzsława z Rytwian wojew. sandomirskiego i Ostasza ze Sprowy kasztelana radomskiego nikt swych chorągwi nie wystawił [1]).

Ale i te rycerskie chorągwie nie były tego rodzaju, iżby rycerstwo szeregowe lub ludność wieśniacza pewnego okręgu pod nie się zbierała, lecz byłyto chorągwie prywatne, rodowe, pod które zbierali się klejnotnicy jednego herbu wraz z swymi sołtysami, kmieciami i w ogóle ludźmi własnymi.

Tak więc nie znachodzimy żadnego punktu oparcia do przypuszczenia, iżby kiedyś w odległej przeszłości istniał jaki związek między naszemi rodami dynastycznemi a pojedynczemi dzielnicami lub ziemiami.

Rozpatrzmyż się teraz, które to są owe rody dynastyczne. Jakkolwiek kronika Galla żadnego duka imiennie nie przytacza, to jednak biorąc na uwagę, że duki najprzedniejsze między rycerstwem znakowem zajmują miejsce, nie omylimy się pewnie, jeśli do ich rzędu zaliczymy przede wszystkiem komesów, to jest tych, którzy najwyższe piastowali urzędy bądź nadworne, bądź po grodach lub prowincyjach. Z czasów poprzedzających panowanie Władysława Hermana i Krzywoustego notuje kronika Galla tylko jednego Mieczsława, cześnika na dworze Mieszka IIgo, a następnie uzur-

[1]) Długosii: *Historiae Polon.* T. III, 278, 372, IV, 37, 98, V, 77, 321.

patora mazowieckiej prowincyji, kronika THIETMARA zaś podaje wiadomość o dwóch przedniejszych rycerzach z dworu jeszcze Mieczysława Igo: Odylenie i Przybywoju, którzy trzymając stronę reszty dzieci Mieczysławowych przeciw supremacyji Chrobrego, przez tegoż ostatniego oślepieni zostali [1]).

Natomiast z czasów panowania Władysława Hermana i Krzywoustego już mamy kilku imiennie przytoczonych najwyższych dostojników. Pierwsze miejsce zajmuje Sieciech palatyn Władysława Hermana, za nim idą: Magnus komes wrocławski, później mazowiecki, Wojsław ochmistrz młodych Hermanowiczów, Skarbimir palatyn Krzywoustego i *princeps militiae*, Żelisław wódz naczelny wyprawy przeciw Morawianom i Dzierżek cześnik Krzywoustego. Jakim późniejszym rodom szlacheckim dali początek Magnus, Dzierżek i Żelisław, niepodobna nam dziś odgadnąć; o Żelisławie utrzymują heraldycy późniejsi, iż należał do rodu Bielinów, biorąc asumpt, że herb Bielina ma w klejnocie (nad hełmem) rękę zbrojną podniesioną z mieczem. Miałaby to być taż sama ręka złota, którą Krzywousty wedle GALLA dał Żelisławowi w zamian za utraconą rękę na wyprawie przeciw Morawianom. Ale za Krzywoustego ani herby ani klejnoty nie były u nas rzeczą znaną, a ród Bielinów nie odznacza się w najbliższych Krzywoustego czasach, ani obszernemi posiadłościami, ani fundacyjami religijnemi, ani wysokimi dostojnikami, iżbyśmy go między rody dynastyczne zaliczyć mogli.

Natomiast możemy dokładnie oznaczyć rody, do których należeli trzej inni dostojnicy: Sieciech, Wojsław i Skarbimir.

Sieciech, to głowa rodu Starzów, z których później wyszli Toporczyki, następnie Zaprzańce (Starekonie) i Kołdy (Okszowie); wcześniej zaś, bo zapewne jeszcze w pierwszej połowie XIIgo wieku oddzieliła się od nich linija poboczna Sławnika osiadła w Wielkopolsce na Pałukach. Do nich należą

[1]) BIELOWSKI: Monumenta I, 263.

dwie znakomite fundacyje: klasztor Benedyktynów w Sieciechowie i klasztor Cystersów w Łeknie, ten ostatni fundacyji Zbiluta [1]).

Wojsław, to głowa rodu Swiebodziców (Gryfitów). Z jego to majętności w płockiem położonych, zakłada pozostała po nim wdowa Dobromiła czyli Dobiechna Kilianówna kościół N. P. Maryji na przedmieściu w Płocku [2]), jego synowie Janusz wraz z żoną Sulisławą i Trojan uposażają klasztor Lateraneńców w Trzemesznie [3]), jego wnuk przez głowę Janusza, Żyro znany palatyn Leszka mazowieckiego, uposażyciel kościoła N. P. Maryji na przedmieściu płockiem [4]), prawnuki: Otto syn Żyrona, prawdopodobnie również palatyn mazowiecki po śmierci ojca, i Getko syn Sasina, biskup płocki. Jego wnukiem przez głowę Trojana jest również Getko biskup krakowski († 1185).

Inną liniję Swiebodziców stanowi Jaksa, fundator klasztoru Bożogrobców w Miechowie i Premonstrantek na Zwierzyńcu pod Krakowem, hojny uposażyciel klasztoru Sieciechowskiego.

Obok niej istnieje trzecia linija Swiebodziców: Jana zrazu biskupa wrocławskiego, następnie arcybiskupa gnieźnieńskiego i brata jego Klemensa, fundatorów klasztoru Cystersów w Brzeźnicy (później w Jędrzejowie), z której pra-

---

[1]) Wydawca kodeksu dyplomatycznego Wielkopolskiego (Tom IV, str. 340) odmawia łączności rodu Pałuków wielkopolskich z Starzami małopolskimi. Tymczasem w kasztelanii wojnickiej nad Dunajcem, gdzie miejscowości Zakliczyn i Sieciechowice wyraźnie wskazują nazwami swemi dawne gniazda Starzów małopolskich, na przeciwko Sieciechowic na stromem wzgórzu nad Dunajcem leży Zbylutowska góra, widocznie niegdyś gródek Zbyluta, a więc i Zbilut do Sieciechów i Zaklików należał.

[2]) Kodeks Mazowiecki N. 2.

[3]) Kod. Wielkop. I, N. 11.

[4]) Ledebur: *Allgemeines Archiv* T. XIV, 72.

wdopodobnie pochodzą: komes Mikołaj stary, palatyn Kazimirza Sprawiedliwego, uposażyciel klasztoru miechowskiego i klasztoru Cystersów w Wąchocku († 1206), Marek wojewoda krakowski za Leszka Białego (1217—1230), Teodor wojewoda krakowski (1231—1238) fundator klasztoru Cystersów w Ludzimirzu, później do Szczyrzyca przeniesionego, Klemens kasztelan krakowski, wraz z braćmi Andrzejem biskupem mazowieckim i Jankiem kasztelanem cieszyńskim, fundatorowie klasztoru Benedyktynek w Staniątkach, Wierzbięta syn Klemensa, uposażyciel klasztoru Cystersek w Ołoboku, Klemens Sulisławicz z Ruszczy wojewoda krakowski (1243—1255), główny stronnik Bolesława Wstydliwego przeciw Konradowi mazowieckiemu, wreszcie linija komesa Chotimira sędziego nadwornego Leszka Białego, którego wnuk Adam syn Leonarda zrazu kasztelan wiślicki (1251—1253) jest następnie kasztelanem krakowskim (1255—1264). Z rodu Swiebodziców prawdopodobnie pochodzą także Lisowie, u których powtarzają się imiona Mszczug, Warcisław i Świętopełk, jakie są właściwe Gryfitom Pomorskim.

Skarbimir, to brat Michała z rodu Habdanków, fundatora klasztoru Benedyktynów w Lubinie, i sam niewątpliwie najważniejszy uposażyciel tegoż klasztoru, skoro go w nekrologu klasztornym, w spisie dobroczyńców po Bolesławie Krzywoustym i Władysławie IIgim na pierwszem miejscu położono, a na trzeciem miejscu drugiego Skarbimira, snać jego syna, gdyż w tym rodzie imie Skarbimir często się powtarza.

Do tego rodu należą: komes Radosław czy też Racław, palatyn sandomirski Kazimirza Sprawiedliwego, który kilkoma wsiami uposażył klasztor Cystersów w Sulejowie, fundacyji tegoż monarchy, tudzież Mikołaj z Bogoryji i komes Paweł z Samborzca fundatorowie klasztoru Cystersów w Koprzywnicy (1185). Z rodu Skarbków czyli Habdanków wyszły następnie linije Bogoryjów, Syrokomlów i Dębna.

Tych rodów dynastycznych dostarcza nam kronika Galla. Przejdźmy z koleji do źródeł późniejszych.

Najdawniejszym pomnikiem naszym dyplomatycznym, sięgającym treścią swą pierwszych lat panowania Krzywoustego, prawie spółcześnik kroniki Galla, jest dokument Idziego biskupa tuskulańskiego, legata papieskiego, obejmujący opis fundacyji tudzież uposażenia klasztoru Benedyktynów w Tyńcu, noszący datę r. 1105, a który ze względu na osoby w nim wspomniane mógł być wystawiony między r. 1119 a 1124. O autentyczność tego dokumentu spór jest między uczonymi. Nie będziemy się atoli zapuszczać w badania nad kwestyją ani co do daty dokumentu, ani czy i o ile pierwotny tekst onegoż uległ zmianie lub interpolacyji: dla niniejszej naszej pracy wystarcza fakt, że osoby w tym dokumencie przywiedzione są autentyczne, gdyż istnienie ich innemi autentycznemi źródłami historycznemi jest stwierdzone. Otóż dokument ten wystawiony przy współudziale Bolesława Krzywoustego i syna jego Władysława, tudzież biskupa krakowskiego Radosta, przytacza z rycerstwa następujących ośmiu świadków: Skarbimira, Wojsława, Piotrka, Andrzeja, Sułka z synem Marcinem, Prandotę i Dziwigora. Ze względu, że przy akcie tak ważnym, zdziałanym przez legata papieskiego z współudziałem monarchy, niewątpliwie najcelniejszych rycerzy powołano za świadków, za czem zresztą przemawia obecność między nimi znanych nam już dynastów Skarbimira i Wojsława, możemy z pewnem prawdopodobieństwem przypuszczać, że i reszta świadków do rodów dynastycznych należy. Zbadajmy ich po kolei.

Piotrek, to zapewne sławny Piotr Włostowicz, spowinowacony z Krzywoustym przez żonę swą Maryję, księżniczkę ruską, głowa rodu Łabędziów, (którzy prawdopodobnie podówczas Włostami się zwali), założyciel klasztoru Lateraneńców na Sobótce, później do Wrocławia przeniesionego, klasztoru Lateraneńców w Czerwińsku, klasztoru w Kalnie

przeniesionego do Strzelna, klasztoru Benedyktynów u św. Wincentego w Wrocławiu i wielu jeszcze kościołów. Praprawnuk jego Włodzimirz zrazu kasztelan brzeski (1232, 1234) od r. 1238 wojewoda krakowski, ginie pod Chmielikiem w boju z Tatarami r. 1241.

Do rodu Łabędziów należą jeszcze dwie linije Wszeborów: Wszebora starszego, który był *princeps militiae* za Krzywoustego i u Władysława Hgo, lecz następnie przeszedł na stronę młodszych Bolesławowiczów, uposaża on klasztor N. P. Maryji w Wrocławiu na Piasku i klasztor trzemeszeński, zaś synowie jego Krystyn i Otto z Wierzbic uposażają klasztor Cystersów w Wąchocku, a wdowa po nim klasztor miechowski, — tudzież linija Wszebora młodszego, którego syn Piotr stary zwany jest w nekrologu lubińskim pod r. 1175 palatynem kujawskim i kasztelanem kruszwickim [1]), a prawnukiem jest Krystyn ów oślepiony a następnie zamordowany palatyn Konrada mazowieckiego.

Czwarty z koleji świadek, **Andrzej**, jest prawdopodobnie głową rodu Czewojów. Nadał on bowiem opactwu Benedyktynów u św. Wincentego w Wrocławiu wieś Wawrzeńczyce, zamienioną później kapitule krakowskiej, która leży w krakowskiem nad Wisłą, w pobliżu klasztoru Hebdowskiego, gdzie leżały znaczne posiadłości rodu Czewojów. Ten Andrzej nadał także klasztorowi mogilnieńskiemu wieś Gocanów na Kujawach. Z rodu Czewojów komes Wrotysz czyli Wrocisław uposaża kilkoma wsiami katedrę wrocławską a wraz z bratem swoim Strzeżysławem zakłada za panowania Bolesława Kędzierzawego klasztor Premonstrantów w Brzesku, komes Gniewomir († 1185) nadaje kapitule krakowskiej wieś Rudawę a klasztorowi lubiąskiemu wieś Ujazd czyli Gniewomirz, syn jego komes Imbram ze Strzegomia, wój Iwona biskupa

[1]) Zeissberg: *Kleinere Geschichtsquellen Polens im Mittelalter 1877, 14.*

krakowskiego zakłada około r. 1203 klasztor Johannitów w Strzegomiu a następnie klasztor Premonstrantek we wsi Dłubni po nim Imbramowicami zwanej.

Z rodu Czewojów już w XIIItym wieku istnieje oddzielona linija Kołomaszów, w wieku XIVtym oddzielają się linije Ostojów i Przeginiów.

Kto są dalsi świadkowie **Sułek** z synem **Marcinem**, brak nam wszelkich skazówek, bo z Marcinem który jeszcze w latach 1153 i 1161 świadkuje, urywa się ich genealogija. Tylko fakt, że w r. 1217 występuje inny Sułek kasztelan sandomirski, ojciec Gołucha i Andrzeja a stryj komesa Sieciecha, komesa Żegoty i komesa Andrzeja z Morawicy, niewątpliwych Toporczyków, nasuwa przypuszczenie, iż także ów stary Sułek należał do rodu Starzów. przypuszczenie, które przez to nabiera więcéj prawdopodobieństwa, ileże w przeciwnym razie nie byłoby między świadkami przywileju tynieckiego żadnego reprezentanta rodu Starzów, który przecież był jednym z najpotężniejszych ówczesnych rodów, a posiadłościami swemi pod Krakowem graniczył z posiadłościami klasztoru tynieckiego.

Natomiast dobrze nam znany siódmy świadek **Prandota**, głowa rodu Odrobądów. O nim to wspomina przywilej Bolesława Wstydliwego z r. 1243 zowiąc go „*magnus Prandota* [1])“, od jednego z jego synów niewiadomego nazwiska, pochodzi jego prawnuk Prandota biskup krakowski, od drugiego komesa Saula, uposażyciela klasztoru trzemeszeńskiego, jego wnuk Iwo biskup krakowski, założyciel główny klasztoru Cystersów w Mogile, Dominikanów w Krakowie, Lateraneńców w Mstowie i t. d. po trzecim synie również Prandocie uposażycielu klasztoru łekneńskiego, pozostało dwóch wnuków: Wisław pierwotny założyciel klasztoru Cystersów w Prandocinie, przeniesionego następnie do Mogiły, tudzież Dobie-

[1]) Kod. Mogilski N. 18.

sław, którego syn Sąd Dobiesławicz jest zrazu kasztelanem wojnickim (1233, 1236), następnie wojewodą sandomirskim (1238, 1252) a wreszcie kasztelanem krakowskim (1253 i 1254), zaś wnuk Dobiesław Sądowicz żeni się ze Zmysławą siostrą Mszczuga księcia pomorskiego.

O ostatnim świadku Dziwiszu czyli Dziwiszu nie wiele mamy do powiedzenia. Należy on do szeregu uposażycieli klasztoru Benedyktynów u św. Wincentego w Wrocławiu. Nekrolog lubiński zapisuje jego żonę Wyszesławę z dwoma synami Siemianem i Mironem, a osobno raz jeszcze Siemiana Dziwiszowica. Gniazdo jego Dziewierzewo leży w Wielkopolsce na Pałukach. Jedyną skazówką do jakiegoby rodu mógł należeć, jest imię jego Dziwisz, nieużywane zresztą przez inne rody, ale często używane przez Jelitów czyli Kozlerogi. Tak cytuje Długosz w bitwie pod Grunwałdem Dziwisza Marzęckiego, w *Liber Beneficiorum* Dziwisza Kliszowskiego, Dziwisza z Pacanowa proboszcza szkalmirskiego r. 1428, a zapiski sądowe krakowskie pod r. 1416 Dziwisza Łukawskiego z Kupimirza, samych Jelitów czyli Nagodziców, wreszcie przywilej Praksedy ksieni u św. Andrzeja w Krakowie z r. 1357 podaje między świadkami jeszcze jednego Dziwisza, którego przydomek Jelitko wyraźnie wskazuje, że i ten również do rodu Jelitów należał.

Możemy więc i naszego tynieckiego Dziwisza przyjąć jako głowę rodu Nagodziców czyli Jelitów, tem bardziej gdy Jelici wraz z Połukozami, którzy widocznie od nich pochodzą, jeszcze w XVtym wieku w samej ówczesnej dyjecezyji krakowskiej około 140 wsi posiadali, niewątpliwie zatem należeli do rodów najhojniej uposażonych.

Rozpatrzywszy w ten sposób świadków przywileju tynieckiego, już do późniejszych dokumentów uciekać się nie będziemy. Brak bowiem genealogicznych skazówek uniemo-

[1]) Kod. Małopolski I, N. 250.

żebnia oznaczenie pochodzenia rodowego wielu wybitnych osobistości XIIgo wieku. Szeregu jednak rodów dynastycznych zamknąć na tem nie możemy. Występuje bowiem jeszcze w późniejszych wiekach kilka potężnych rodów, których zamożność i znaczenie nakazuje przypuszczać, iż ich przodkowie przeważne w pierwotnej organizacyji społeczeństwa naszego zajmowali stanowisko. Do tych rodów należą:

Lubomlici (Ogniwa) rozsiedleni w krakowskiem, a głównie na podgórzu karpackiem. Do ich rodu należy Mstygniew czyli Mszczuj Mikołajewicz zrazu kasztelan wiślicki u Grzymisławy (1228, 1229) następnie jako stronnik Konrada wojewoda wiślicki (1231), wojewoda krakowski (1241, 1242), wojewoda łęczycki (1246, 1247) a wreszcie znowu kasztelan wiślicki u Pudyka (1249, 1250), tudzież syn jego Mikołaj wojewoda krakowski (1256—1260 i 1268 [1]), dalej Bobola z Wielkich i Małych Piasków fundator kościoła Wszystkich Świętych w Krakowie, od którego pochodzą Leliwici. Z tego rodu biorą także początek Ławszowici (Strzemieniowie), fundatorowie kościoła św. Jakuba na Kazimirzu, wreszcie Szarzowie (Ossoryje).

Nałęcze, ród zwłaszcza w Wielkopolsce znacznie uposażony. Z tegoto prawdopodobnie rodu pochodzi Sędziwój kantor gnieznieński, założyciel klasztoru Cystersów w Obrze (1231), brat jego Wincenty arcybiskup gnieźnieński (1221, 1228) i stryj Henryk palatyn Bolesława Mieszkowicza księcia na Kujawach.

Grzymalici, ród rozsiedlony w Wielkopolsce i na Szląsku, gdzie szczególniej linija komesów z Pogorzeli i Michałowa kwitła. Z tejto linii Wincenty założył około r. 1210 klasztor Lateraneńców w Kamieńcu, którego został proboszczem, a następnie opatem Lateraneńców u św. Wincentego w Wrocławiu.

---

[1]) Tytułuje się jednak wojewodą krakowskim jeszcze nawet w latach 1270 i 1274, choć już nim wówczas nie był.

Boleścice (Jastrzębce), od których wedle heraldyków naszych pochodzić mają wszystkie inne rody noszące w herbie podkowę, jak Pobogi, Lubicze, Dołęgi, Dąbrowy i t. d. Ród ten posiada na początku XVgo wieku na samym Mazowszu około 50 wsi, a w dyjecezyji krakowskiej wedle *Liber beneficiorum* Długosza wsi około 80; przypuszczając pewną liczbę posiadłości także w innych dzielnicach i doliczając posiadłości linij pobocznych, jak Pobogi, Lubicze i t. d. okazałoby się uposażenie tego rodu tak znaczne, iż go do rodów dynastycznych zaliczyć wypada.

Na tem możemy zamknąć szereg tych rodów dynastycznych, o których przypuszczamy, że ich praojcowie żyli na dworze Chrobrego, a których Gallus dukami nazywa. Zajmują one, odkąd sięgają nasze źródła dyplomatyczne, bądź z powodu wysokich urzędów, jakie piastują, bądź z powodu szczodrych fundacyj religijnych tudzież rozległych swych posiadłości najprzedniejsze w narodzie miejsce, słusznie więc, abyśmy, jeśli gdzie, to w tych rodach przede wszystkiem dopatrywali się potomków udzielnych niegdyś książąt drobnych plemionek lechickich.

Jeszcze jeden ród dynastyczny występuje u nas w XII wieku, który dlatego w powyższym szeregu pominąłem, ponieważ nie należy on do rodów naszych prastarych, lecz przybył do nas z Czech. Są to Werszowce, ród pochodzący od udzielnych niegdyś książątek czeskich, którego jakiś odłam po krwawej łaźni sprawionej im przez Świętopełka czeskiego, za czasów Krzywoustego tu schronienia szukał i znalazł. Już w latach 1145, 1146 i 1161 występuje przy różnych aktach jeden członek tego rodu Męcina (w dokumentach zwany Montinus, Mantina, Nautina), przypominający swém imieniem owego znanego Mutynę czyli Męcinę Werszowca, zapewne swego stryja, który r. 1109 poległ z ręki kata, nasłanego przez Świętopełka czeskiego. W r. 1189 zaś występuje syn jego Warsz *(Vars filius Mantine)*

dowodzący wyraźnie swem imieniem pochodzenia od Werszowców. U nas ród ten zowie się później Rawitami [1]), a imię Warsz powtarza się u nich często. Z tegoto rodu pochodzi Goworek palatyn Leszka Białego, którego syn Dzierżykraj jest kasztelanem połanieckim, a siostra prawdopodobnie żoną Krystyna, wojewody mazowieckiego, syna Piotra Wszeborowicza, tudzież Warsz najprzód miecznik (1252), potem stolnik (1253—1258), następnie wojewoda sandomirski (1268, 1269) a wreszcie kasztelan krakowski (1270—1280).

Nasze pomniki dyplomatyczne nie mają utartej nazwy na oznaczenie członków tych rodów dynastycznych, jednych tytułują *miles*, innych *nobilis*, innych *dominus*, ale Gallusowa nazwa *dux* w żadnym dokumencie już więcej nie przychodzi. Tylko Bolesław Wstydliwy w przywileju z r. 1252 wydanym dla klasztoru sieciechowskiego, wspominając Jaksę, dodaje: *qui cognominatus erat dux* [2]). Mistrz Wincenty o Piotrze Włostowiczu mówi: *quidam alti sanguinis princeps et principi dignitate proximus*; Długosz wreszcie nazywa Jaksę *satrapa et regulus Polonorum*, zaś Klemensa z Brzeźnicy, współfundatora klasztoru jędrzejowskiego: *miles et satrapa insignis* [3]).

Nie myślę bynajmniej twierdzić, iżby tych 11 rodów dynastycznych [4]), które powyż wyliczyłem, miały już tylu

---

[1]) Paprocki Okszów wywodzi od Werszowców, jednakże powtarzające się u Okszów imię Sieciech, jak Sieciech Parteka Jaśkowski, Sieciech Siemikowski z Chorzowa (*Lib. benef.* I, 371, 504) świadczą dowodnie, że Okszowie od Starzów pochodzą. Tymczasem imiona Warsz i Męcina u Rawitów nie pozostawiają wątpliwości, że to są Warszowce.

[2]) Kod. katedr. krak. I, N. 31.

[3]) *Liber beneficiorum* III, 58, 361.

[4]) Starzowie, Swiebodzice, Skarbki (Habdanki), Łabędzie, Czewoje, Odrobądy, Nagodzice, Lubomlici, Nałęcze, Grzymalici i Boleścice.

praojców na dworze Popielidów. Nie jeden zapewne ród dynastyczny, który tu z Popielidami przyszedł z nad Łaby, wymarł w ciągu trzech wieków zupełnie, niejeden zapewne podczas napadu Brzetysława poszedł jeńcem do Czech i tam już pozostał, ale też znowu niejeden zapewne ród wydzielił z siebie linię poboczną. Niebyło wprawdzie w czasach poprzedzających panowanie Krzywoustego istotnego powodu do dzielenia się rodów na kilka linij, bo to oddzielanie się linij bocznych jest dopiero wypływem podziału majętności ziemskich, a tych ówczesne rycerstwo nie posiadało. Owszem był powód trzymania się wszystkich choćby i dalszych członków jednego rodu razem, stali oni bowiem wszyscy pod jedną chorągwią, pod jednym znakiem wojskowym głowy rodu, im liczniejszy był zatem ten zastęp rodowy, tem silniejsza ich chorągiew, tem większe rodu znaczenie. Wyjątkowo wszakże zdarzyć się mogło, że monarcha widząc niepospolite męstwo lub rozsądne zdanie w takim rycerzu, który jeszcze nie był głową rodu i nie miał osobnej chorągwi, nadał mu dowództwo nad rycerstwem szeregowem, a tem samem i możność używania osobnej odmiennej chorągwi od tej, pod którą dotąd zostawał, i odmiennego zawołania. Tym sposobem i w czasach poprzedzających panowanie Krzywoustego mógł jeden ród rozdzielić się na dwie linije, które w późniejszych czasach już jako dwa osobne rody występują.

§. 7. Dynastyczne pochodzenie rodu Piastów.

Wielkim szkopułem, o który rozbiłby się mogła nasza hipoteza, jest wyraźna wzmianka w kronice Galla, powtórzona przez następnych kronikarzy, że Piast ojciec Ziemowita, pierwszego księcia polskiego z tegoż rodu był wieśniakiem książęcym *(arator ducis, rusticus)*. Gdyby bowiem ta wzmianka kroniki Galla nie dała się inaczej wytłumaczyć,

gdyby zatem owa najprzedniejsza klasa narodu, owi mniemani potomkowie dynastów dopuścili, aby rodzina wieśniacza stała się dynastyją nad nimi panującą, toć słusznie przypuszczaćbyśmy musieli, że i ta przednia klasa narodu nie innym sposobem, lecz jak Ziemowit drogą zasługi i to z tej samej ludności wieśniaczej wyszła, że to się utrzymywało w ciągłej a żywej tradycyji, że wreszcie między temi dwoma klasami społecznemi nie istniała jeszcze wówczas znaczniejsza kastowa różnica. Jakżeż bowiem moglibyśmy przypuścić, iżby niedalecy potomkowie udzielnych książąt, niepobici i niezniewoleni siłą, brali sobie dobrowolnie syna wieśniaka na panującego księcia? nie pobici mówię, bo gdyby wyniesienie Ziemowita nastąpiło było nie w sposób dobrowolny, lecz drogą rewolucyji ludowej, to lud byłby wziął górę i owa przedniejsza klasa, owi potomkowie dynastów byliby z tej społeczności zniknęli na zawsze.

Mniemam jednak, iż owa wzmianka w kronice Galla o rzekomem wieśniactwie Piasta da się w inny, jak sądzę, bardziej do prawdy zbliżony sposób wytłumaczyć.

Otóż rozpatrując organizacyję państwową, jaką nam Gallus za czasów Bolesława Chrobrego i jego następców kreśli, widzimy że urządzenia ówczesne są tak proste, tak pierwotne, tak rzecby można, na najkonieczniejszą tylko potrzebę obliczone, iż tam o tytularnych godnościach nie może być mowy, a każdy urząd reprezentuje pewne praktyczne funkcyje, które spełnione być muszą, aby organizm państwowy mógł się należycie rozwijać. Jeśli tak jest za Chrobrego, który już przecież pewien majestat monarszy rozwinął, o ileż pierwotniejsze, o ileż bardziej praktycznym potrzebom odpowiadające musiały być urządzenia dwa wieki wstecz na dworze Popielidów.

Czytając więc w kronice Galla wzmiankę czy to o stolniku nadwornym *(dapifer)*, czy o cześniku *(pincerna)*, nie możemy domyślać się w tych nazwach godności tytularnych

tylko, lecz musimy przyjąć, że tak stolnik jak cześnik sprawował pewne czynności, od których urząd jego brał nazwę, że mianowicie stolnik miał istotnie staranie o stole monarszym, że miał pod sobą kucharzy, piekarzy i podstolich, służbę książęcą, którą rozporządzał, że tak samo cześnik miał troskę o dostarczenie napojów na stół monarszy, że w tym celu miał pod sobą słodowników, winiarzy i miodosytników tudzież podczaszych, służbę do obnoszenia napojów przeznaczoną.

Nie wspomina wprawdzie GALLUS o innych podobnych nadwornych urzędach, ale gdy się czyta opis, jaką to liczną i różnorodną miał Chrobry służbę łowiecką, która po całem szerokiem państwie odbywała łowy, aby dostarczyć codziennie na czterdzieści przedniejszych stołów monarszych potrzebnej zwierzyny i t. d. nietrudno się domyślić, że już wówczas istniał także urząd łowczego nadwornego, pod którym zostawała cała ta łowiecka drużyna, słuchając jego rozkazów i rozporządzeń.

Tak samo gdy czytamy, jakieto klejnoty i kosztowności, zapasy futer, sukien i złotogłowiów, naczyń srebrnych i złotych szły z komory monarszej na podarunki dla książąt i rycerstwa, musimy się domyślać, że te skarby musiały być poruczone jakiemuś skarbnikowi czy też komornikowi nadwornemu, który oprócz pieczy nad niemi miał jeszcze zwierzchnią władzę nad myncerzami, poborcami myt i ceł, czynszów i danin, o ile one nie szły do grodów, i t. d.

Otóż przypuszczam, iż obok takich urzędników nadwornych jak skarbnik, stolnik, cześnik i łowczy istniał na dworze monarszym Popielidów także urząd rataja nadwornego *(arator ducis)*, którego troską było dostarczanie na dwór monarszy zboża i mlewa, a który w tym celu miał sobie pod swoją władzę oddanych ratajów *(aratores)*, ludność wieśniaczą, przeznaczoną specyjalnie do uprawy roli na potrzeby dworu. Przypuszczenie to tem więcej prawdopodobnem się

staje, jeśli zważymy z jednej strony, że praca rolnika jest niewątpliwie najtwardszą z zajęć gospodarczych, że każdy wieśniak u nas zwłaszcza, gdzie ażeby mieć rolę, trzeba ją było poprzód z odwiecznych starodrzewów wykarczować, chętniej oddawał się chodowli bydła i pszczół lub rybołowstwu, a zaledwo mały jakiś kawałek ziemi obracał na rolę, tyle, ileby mu na najkonieczniejsze potrzeby starczyło; z drugiej zaś strony potrzeby dworu były tem większe, gdy nietylko wszystkie rodziny książęce żyły na dworze monarszym, ale nadto przy boku monarchy stał zawsze znaczny obóz rycerstwa szeregowego, o ile to rycerstwo nie było po grodach rozłożone. Aby więc potrzebny dla dworu i obozu tego zapas ziarna i mąki zapewnić, wypadło koniecznie przeznaczyć pewne wsie wraz z ludnością wieśniaczą w nich żyjącą wyłącznie do uprawy roli. Wieśniacy ci zwali się stąd ratajami (*aratores*) i podlegali ratajowi nadwornemu.

Otóż takimto ratajem głównym na dworze Popiela sądzę, iż był Piast; a gdy wszelkie urzędy tak nadworne jako też grodowe i prowincyjonalne poruczano tylko rycerstwu znakowemu, a przede wszystkiem rodom dynastycznym, przeto i ród Piasta musiał do tych rodów dynastycznych należeć.

Z czasem stał się urząd rataja nadwornego zbytecznym i wyszedł z użycia, za czasów Galla był już nie znany. Jeśli więc za jego czasów dochowała się tradycyja, że Piast był *arator ducis*, to ona łatwo mogła za sobą pociągnąć mniemanie, że był wieśniakiem *(rusticus)*.

Przypuszczenie moje o dynastyczności rodu Piasta znajduje jeszcze w następującym szczególe bardzo ważne poparcie.

Wiadomo nam z dokumentów i innych źródeł historycznych wieków średnich, że pewne imiona powtarzają się w pewnych rodach dość często, gdy przez inne rody bardzo rzadko albo też wcale nie są używane. Tak n. p. u Starzów małopolskich ulubione są imiona Sieciech, Żegota, Zaklika i Nawój, w linii pałuckiej Zbilut i Sławnik, u Habdanków

Kielcz i Skarbimir, u Rawitów Warsz, Męcina, Grot i Prandota, u Odrobądów Prandota, Dobiesław i Sąd, u Nagodziców Dziewierz, u Łabędzi Włost (Włodzimirz), Świętosław i Wszebor [1]). Toż samo dostrzegać się daje także u dynastyji Piastów, gdzie imiona Mieczysław, Bolesław, Władysław, Kazimirz, Przemysł, Ziemomysł, Ziemowit i Leszek powtarzają się bardzo często. Otóż imiona te złożone z źródłosłowów Sław, Mir, Mysł, należą do tej kategoryji imion, która przede wszystkiem rycerstwu znakowemu jest właściwą, zaś u ludności wieśniaczej pierwotnej z bardzo nielicznemi wyjątkami nie zjawia się wcale; widać stąd, że ród Piastów należał do rodów rycerskich, inaczej byłyby się u Piastowiczów znalazły imiona wieśniacze jak Bolech, Dalech, Sulej, Czarnota lub t. p.

§. 8. Znaki chorągiewne rycerstwa przedniejszego.

Nazwaliśmy przedniejszą klasę rycerstwa naszego, czyli najprzedniejszą pierwotnej społeczności polskiej, owych książąt (*principes*) kroniki Galla rycerstwem znakowem, biorąc do tego powód z głównego znamienia, jakie temuż rycerstwu służy, to jest z uprawnienia do używania swego własnego znaku wojskowego czyli chorągwi, i co za tem idzie, przewodzenia na wojnie rycerstwu szeregowemu.

Rozglądniemy się teraz w tych znakach poszczególnie. Znaki te wprawdzie nie są wzięte z chorągwi rycerskich, bo

---

[1]) Tak n. p. syn Piotra Włostowicza zowie się Świętosław, prawnuk Świętosław i pozaprawnuk Świętosław; ojciec jego Włodzimirz (Włost), brat Włodzimirz i pozaprawnuk znowu Włodzimirz; Wszeborów żyje równocześnie dwóch, a prawnuk młodszego zowie się znów Wszebor. W linii pałuckej Toporczyków przez trzy prawie wieki nie ma pokolenia, w któremby się jaki Zbilut lub Sławnik nie znajdował.

te z tak odległej przeszłości nie dochowały nam się wcale, jeno z pieczęci rycerskich przeważnie XIIIgo wieku. Wszelako wiadomą jest notorycznie rzeczą, iż jak tarcza rycerza była zawsze wiernem odwzorowaniem i powtórzeniem jego chorągwi, tak znowu pieczęć była wiernem powtórzeniem tarczy herbowej, że zatem znając pieczęć rycerza, znamy zarazem jego chorągiew i tarczę herbową [1]).

Charakterystyczną cechą tych znaków jest, iż nie mają one nic wspólnego z herbami, jakie właśnie podówczas w XIIItym wieku w zachodniej Europie z tematów wschodnich coraz bardziej rozpowszechniać się zaczynały, lecz mają niemal wyłącznie za temat runy skandynawskie. Jestto szczegół wielkiej wagi, świadczy bowiem nietylko o głębokiej tych znaków starożytności, ileże ani w XIII, ani w XII, ani nawet w XItym wieku nie znachodzimy śladów jakichkolwiek silniejszego wpływu kultury normandzkiej na naszą społeczność, a zresztą wprowadzone u nas w Xtym wieku chrześciaństwo jużby liter runicznych do nas nie dopuściło, z drugiej zaś strony może rzucić pewne światło na pochodzenie tej właśnie klasy społecznej, która wśród ludu niemającego z Normanami żadnych związków, z runami skandynawskiemi na chorągwiach się zjawia.

Szereg tych znaków zamieszczam na tablicach przy końcu niniejszej rozprawy dołączonych, tu wszakże zanim je poszczególnie z runami porównam, kilkoma ogólnemi uwagami objaśnić je pragnę. Objaśnienia te są tem konieczniejsze, gdy tylko mała część tych znaków zachowała pierwotny kształt runiczny w całej czystości, inne uległy mniejszym lub

---

[1]) Że tarcza herbowa jest wiernem powtórzeniem chorągwi, najlepiej wskazują tak zwane figury heraldyczne, które przedstawiają tarczę herbową na różnokolorowe i różnokształtne pola podzieloną. Otóż te figury heraldyczne nie są niczem innem, jak chorągwią zeszytą z różnych kolorowych kawałków materyj.

większym odmianom, niektóre nawet tak znacznym, iż chociaż nie zatraciły charakteru runicznego, przecież trudno na pewne oznaczyć, od której z podobnych do siebie run pochodzą.

Najbliższą przyczyną tego przekształcenia znaków runicznych była przede wszystkiem swoboda panująca już w samej grafice runicznej. Można bowiem każdą niemal runę napisać w kilku różnych formach: albo w postawie zwyczajnej, albo też wspak (*Wände-Runor*), albo przewrotnie (*Stup-Runor*), albo przewrotnie wspak (*Stupade Wände-Runor*). U niektórych run można kreskę znamienną (*Kännestreck*) położyć prostą lub łukowatą, można laseczkę główną (*Staf*) zupełnie opuścić i położyć tylko kreskę znamienną (runy helsyngskie), można wreszcie po dwie i po kilka run z sobą wiązać przyczepiając na jednej wspólnej lasce głównej kreski znamienne w odpowiednich miejscach, i t. p.

Drugą przyczyną a raczej faktem, który wpłynął na pewne odmienne ukształtowanie się znaków runicznych na chorągwiach rycerskich, było wprowadzenie chrześcijaństwa. Runy bowiem są niewątpliwie zabytkiem pochodzącym z czasów naszej pogańskiej przeszłości. Chrześciaństwo związane z alfabetem łacińskim byłoby ich już do nas pewnie nie dopuściło. Chrześciaństwo jednak zastało te runy u nas, zastało je jako zabytek pogański, do którego pewne mistyczne znaczenie było przywiązane. Usunąć je było niepodobnem, używało ich bowiem najprzedniejsze rycerstwo jako dziedzicznej spuścizny po przodkach, na drzewcach i tarczach, zgodził się więc kościół na pozostawienie tych znaków rycerstwu, lecz opatrzył je krzyżami na znak zerwania z światem pogańskim i mistycznem ich znaczeniem. Ztąd każdy prawie z tych znaków chorągiewnych nosi przynajmniej jeden krzyż na sobie, niektóre nawet po dwa lub cztery, a gdzie już runa sama nosiła krzyż lecz ukośny, jak runy Os, Nöd, Ar, tam krzyże te przemieniały się na prostoramienne.

Trzecia przyczyna przekształcania się run w znakach chorągiewnych leżała w dziedziczności tych znaków.

Że znaki te nie były czysto osobiste lecz dziedziczne, mamy na to następujące dowody: i tak znaku, którego używał Gniewomir z rodu Czewojów (1161), używa także syn jego Imbram (1202) i wnuk jego Paweł (1239); znaku, którego używał Marek wojewoda krakowski z rodu Swiebodziców (1220—1230), używa również Klemens Sulisławicz z Ruszczy wojewoda krakowski (1243—1255) pochodzący także z rodu Swiebodziców; znak, który nosił na pieczęci Mściw wojewoda wiślicki (1231) z rodu Lubomlitów, nosił również syn jego Mikołaj wojewoda krakowski (1257). Ale najbardziej przekonywującym dowodem dziedziczności tych znaków, jest znak z pieczęci Włodzimirza wojewody krakowskiego (1237), wyobrażający monogram **Petrus**. Monogram ten stanowił za świadectwem Długosza [1]) własny znak chorągiewny znanego nam Piotra Włostowicza, który był prapradziadem wspomnianego wojewody Włodzimirza. Ów monogram **Petrus** jak był stósowny dla samego Piotra Włostowicza, tak był zupełnie niestósowny już dla jego syna Świętosława, dla wnuka Bodzanty, dla prawnuka również Świętosława i dla praprawnuka Włodzimirza, z których żadnemu nie było Piotr na imię, a mimoto przechodził na nich dziedzicznie z pokolenia do pokolenia [2]).

Otóż ta dziedziczność znaku chorągiewnego pociągała za sobą konieczność tworzenia w nich pewnych odmian. Jeśli bowiem po ojcu pozostało kilku synów, a jeden lub drugi z nich, którego posiadłości leżały daleko od posiadłości reszty braci, lub może nawet w innej dzielnicy, pragnął mieć

---

[1]) *Histor. Polon.* T. I 530.

[2]) Dziedziczność tych znaków wskazuje zarazem, iż runy użyte pierwotnie jako znaki, nie były jakby się zdawać mogło, początkowemi literami imienia rycerza, który ich użył, lecz miały inne, prawdopodobnie mistyczne znaczenie.

swoją własną osobną chorągiew, to w odziedziczonym znaku chorągiewnym trzeba było wprowadzić pewną zmianę, przez którąby się ta nowa chorągiew od chorągwi reszty braci różniła. Za tem szła także zmiana zawołania.

Ostatnią wreszcie i najważniejszą przyczyną przekształcania się znaków chorągiewnych runicznych było powstanie herbów i prawideł heroldyji zachodniej.

Nie będziemy się tutaj zastanawiać nad kwestyją, kiedy w ogóle powstały herby. Rzecz ta jest sporną. Ci, którzy wszelkie osobiste a nawet dorywcze emblamaty pragną do herbów zaliczać, widzą już w malowidłach umieszczanych na tarczach greckich bohaterów pierwsze ślady herbów, drudzy te tylko godła herbami zowią, które odpowiadają prawidłom heroldyji, poniekąd aż po dziśdzień obowiązującym, a których główną cechą jest dziedziczność. Ci więc datują powstanie herbów w dzisiejszym ich rozumieniu dopiero od wojen krzyżowych, to jest od końca XI i początku XIIgo wieku [1]), zaś rozpowszechnienie się herbów i wytworzenie prawideł heroldyji kładą na wiek XIIIty. U nas zjawiają się herby znacznie później; w wieku XIIItym występują zaledwie sporadycznie, mnożą się w wieku XIVtym, są zaś w pełnym rozwoju dopiero w wieku XV i XVItym [2]). Być

---

[1]) Rycerstwo krzyżowe z bogatych różnowzorych tkanin wschodnich robiło sobie na wyprawach proporce i chorągwie. Zwierzęta, potwory i rośliny wyrabiane na tych tkaninach, szły z chorągwi na tarczę, dając tym sposobem początek najdawniejszym herbom. Ztąd najwcześniej pojawiające się herby jak Lwy. Gryfy, Orły i Lilije (w formie naszej Gozdawy i lilij francuskich), są czysto wschodniemi tematami

[2]) Najdawniejsze herby występujące na pieczęciach rycerstwa polskiego u nas i na Szląsku są: Gryf na pieczęci komesa Sąda Dobiesławicza z r. 1209, interesujący z tego powodu, iż Sąd Dobiesławicz należał niewątpliwie do rodu Odrobądów, którzy nie przyjęli Gryfa lecz pozostali przy swoim runicznym znaku, zwanym później herbem Odrowąż;

może, że już w wieku XIIItym byłyby się herby zachodnie u nas chętnie przyjęły, gdyby nie to, że już na tarczach rycerstwa naszego przedniejszego figurowały owe znaki runiczne, odziedziczone po dziadach i pradziadach, niezrozumiałe już wprawdzie podówczas, ale z powodu swego mistycznego znaczenia tem większem poszanowaniem otaczane.

Stało się to atoli wcześniej na Szląsku, gdzie napływające licznie na dwory zniemczałych Piastów rycerstwo niemieckie, przynosiło z sobą herby już na modłę heroldyji zachodniej tak rozwinięte, że podobnie ukształtowanych herbów pieczęcie nasze nawet w następnym wieku wykazać nie są w stanie.

Mimoto i nasze znaki chorągiewne z run powstałe, musiały poddać się z czasem prawidłom heroldyji zachodniej. I nic dziwnego. Rycerskość średniowieczna była zjawiskiem kosmopolitycznem, stąd jej zwyczaje i obyczaje rozchodziły się wszędzie, gdziekolwiek rycerskość kwitła. Otóż kiedy zabawy rycerskie tudzież igrzyska zaczęły wchodzić częściej w używanie, powstała heroldyja.

Tarcza bowiem herbowa rycerza była jego głównym symbolem, jego główną cechą w śród igrzysk, ztąd powstał

Kotwica na pieczęci komesa Janusza syna Czyżemy z r. 1241; **Rogala** na pieczęci komesa Wilka z Sosnowa z r. 1257; **Gryf** na tarczy Adama Lenartowicza wojewody krakowskiego z r. 1257; **Gryf** na pieczęci Zbrosława kasztelana opolskiego z r. 1259; **Siekiera** z pieczęci komesa Sławnika Sławnikowicza z r. 1259; **Lilija** przepołowiona na pieczęci komesa Eustachego z Ząbrzca z r. 1260; **Lilije** na pieczęciach komesa Jana z Wierzbna z r. 1261 i komesa Stefana z Wierzbna z r. 1283; **Grzymała** na pieczęciach komesa Mroczka z Pogorzeli z r. 1262, komesa Bogusza z Pogorzeli z r. 1276 i komesa Stefana z Michałowa z r. 1276; **Kobylagłowa** na pieczęciach Stefana i Strzeżywoja Kobylichgłów z r. 1278; **Jeleń** na pieczęci Michała kasztelana wrocławskiego z r. 1282.

urząd heroldów, których zadaniem było przy igrzyskach wywołać i opowiedzieć, czyli wyblazonować herb rycerza. Ale jakżeż wyblazonować znaki runiczne na tarczach naszego rycerstwa, które już i pierwotny kształt runiczny przez różne odmiany utraciły, do żadnych też przedmiotów heraldycznych lub też w ogóle do przedmiotów znanych podobnè nie były. Otóż to był główny powód, że musiano te znaki runiczne zmieniać i nadawać im kształty do przedmiotów znanych podobne, aby je jako herby można opisać i wyblazonować. W skutek tego poczęły się pierścienie i półpierścienie runiczne w runach Mader, Ör i Twemagga przemieniać w półksiężyce, lub podkowy, lub zawiasy, jak w herbach Czewoja, Ostoja, Jastrzębiec, Leliwa, Nowina, Odrowąż, runy haczykowate jak Lager i Tyr przemieniły się w laski krzywe (krzywaśnie, kule) lub nawet w pastorały, jak w herbach Szreniawa, Drużyna, Kopasina, runa Tyr w dwudaszkowym kształcie w strzałę, jak u Lisa, Bogoryji, Kościeszy, runa Ur w topór, runa Hagel w trzy oszczepy, runa Os w krzyż podwójny, runa Sol w literę N, i t. p. lub też usuwano wprost znak runiczny z tarczy, biorąc natomiast herb na wzór heroldyji zachodniej umodelowany, jak to uczynili Swiebodzice biorąc Gryfa, Rawici biorąc pannę na niedźwiedziu i t. d.

Objaśniwszy w ten sposób przyczyny, dlaczego znaki chorągiewne rycerstwa naszego w małej tylko części zachowały pierwotny czysty kształt runiczny, inne zaś uległy przekształceniu, zróbmy przegląd tych znaków, jakie się na pieczęciach rycerskich z XIIIgo wieku u nas przechowały.

Najdawniejszy znak chorągiewny sięgający jeszcze drugiej połowy XIIgo wieku, jest znak Gniewomira z rodu Czewojów, wyrzeźbiony na jego pieczęci, której używał syn jego Imbram w r. 1202 lub 1203, i podobny znak tegoż Imbrama na pieczęci, którą zawiesił syn jego Paweł u dokumentu

z r. 1239 [1]). Znak ten pochodzi widocznie od runy Twemagga, a przemienia się to w dwie podkowy z krzyżem jako herb Czewoja, to w dwa półksiężyce z krzyżem lub mieczem jako herby Ostoja i Przeginia (Tab. I, NN. 24—29).

Z samego początku XIIIgo wieku mamy znak chorągiewny dynastyji Piastów, zamieszczony na tarczy Henryka Brodatego, na jego pieczęci, oraz na tarczy i chorągwi Bolesława Wysokiego, widocznej z pieczęci tegoż księcia, podrobionej w pierwszych latach XIIIgo wieku. Znak ten przedstawia półksiężyc z krzyżem a wyszedł prawdopodobnie z runy Mader (Tab. I, N. 15).

W ciągu XIIIgo wieku znachodzimy następujące znaki pieczętne, które tu w chronologicznym porządku podajemy:

znak komesa Budziwoja z r. 1220, wyobrażający runę Sol (Tab. III, N. 64);

znak komesa Stefana z Wierzbna kasztelana niemieckiego z r. 1226 [2]) odpowiadający zupełnie herbowi u nas później Lisem zwanemu, a mogący pochodzić od runy Tyr lub runy składanej Tyr i Os (Tab. II, N. 49);

znak Marka wojewody krakowskiego z lat 1228 i 1230 wyobrażający runę Ör lub Stupmader opatrzoną krzyżykiem (Tab. I, N. 3);

znak komesa Pakosława wojewody sandomirskiego z r. 1228 przedstawiający dwie runy Tyr obok siebie, z opuszczeniem jednak lasek głównych (Tab. II, N. 55). Ten znak przewrócony stanowi herb Habdank;

znak komesa Bronisza, fundatora klasztoru gościchowskiego, z r. 1230. Pochodzi on z runy Twemagga bokiem położonej, której górne laseczki znamienne połączone zostały z laską główną (Tab. II, N. 31);

---

[1]) Dr. Potenhauer: *Die Schlesischen Siegel von 1250 bis 1300* Breslau 1879, Tab. XI, N. 112, 113 i 114.

[2]) Alwin Schultz: *Die Schlesischen Siegel bis 1250.* Breslau 1871, Tab. IX, N. 72.

znak Mściwa wojewody wiślickiego z r. 1231 użyty także przez komesa Mikołaja wojewodę krakowskiego r. 1257 (Tab. II, N. 40), przedstawia runę Mader przewróconą i zmienioną nieco, z krzyżykiem u góry;

znak Grzegorza proboszcza szkalmirskiego, następnie scholastyka krakowskiego z lat 1234 i 1244, pochodzący z runy Twemagga, z którego przez zmienienie półpierścieni w dwie podkowy powstał herb Kołomasza (Tab. II, N. 23);

znak komesa Przybigniewa uposażyciela klasztoru gościchowskiego, z r. 1233 (Tab. I, N. 18), wyobrażający runę złożoną Kön i Ar (= Ak), przewrotnie położoną;

znak Sędziwoja kantora gnieźnieńskiego z r. 1238, któremu za temat służyła runa Ör lub Stupmader (Tab. I, N. 5).

dwa znaki komesa Degnona z XIIIgo wieku, jeden wyobrażający runę Ör w swej czystej formie, drugi runę składaną Atk jako stuprunę (Tab. I, N. 2 i 21);

znak komesa Klemensa wojewody krakowskiego z r. 1244, ten sam, jakiego używał jak powyż wojewoda krakowski Marek (Tab. I, N. 3);

znak Michała kasztelana krakowskiego z r. 1244 pochodzący z runy Ör lub Stupmader, z którego powstał herb Ulina (Tab. I, N. 8);

znak Warsza kasztelana krakowskiego z r. 1278 pochodzący z runy Belgthor opatrzonej czterema krzyżykami (Tab. II, N. 34);

znak Sasina wojewody krakowskiego z r. 1278 (Tab. II, N. 32), wyobrażający runę Twemagga bokiem położoną, z opuszczeniem jednej kreseczki znamiennej;

znak Andrzeja z Wierzbna marszałka Henryka IVgo wrocławskiego z r. 1282 [1]), wyobrażający runę wiązaną Ar i Tyr (= At) w jej pierwotnym kształcie (Tab. II, N. 47);

---

[1]) Pfotenhauer: l. c. T. X, N. 105.

znak komesa Szymona z Wierzbna z r. 1285 [1]) przedstawiający tęż samą runę wiązaną At, lecz jako stuprunę (Tab. II, N. 48);

znak Piotra Bogumiłowicza wojewody krakowskiego z r. 1285 przedstawiający dwie runy Tyr i Lager, związane poprzeczną kreską, jednak już przekształcone w dwie laski pasterskie, z tego znaku powstał następnie herb Kopasina (Tab. III, N. 79);

znak Budziwoja Kopasiny kasztelana sędowelskiego z r. 1282 [2]), pochodzący niewątpliwie od tych samych run związanych Tyr i Lager, jeno że laski pasterskie uległy dalszemu przekształceniu w pastoraly biskupie (Tab. III, N. 80);

znak Sułka kasztelana krakowskiego z r. 1286 mogący pochodzić albo od runy Mader albo od run wiązanych At lub An położonych jako stupruny; z tego znaku zrobił się następnie ostrzew dający początek herbowi Nieczuja (Tab. III, N. 74);

znak Bienia z Łososiny z r. 1304, będący dalszem przekształceniem znaku Mściwa wojewody wiślickiego, a pochodzący z runy Mader; zdaje się, iż z tego znaku wytworzył się następnie herb Strzemię (Tab. II, N. 41);

znak Alberta Czechosławicza z r. 1305 będący już znacznie przekształconą runą Ör (Tab. I, N. 10);

znak Janisława kasztelana michałowskiego z r. 1306, wyobrażający runę Sol również znacznie przekształconą (Tab. III, N. 66);

znak Stefana Pękawki z r. 1317 mogący pochodzić od runy Tyr lub Mader (Tab. II, N. 62);

znak Mściwoja sędziego ziemskiego krakowskiego z r. 1323 wyobrażający runę wiązaną Tyr i Os (= Ot) jako stuprunę (Tab. II, N. 50);

---

[1]) Potenhauer: l. c. T. II, N. 18.
[2]) Potenhauer: l. c. T. X, N. 104.

znak Wilisława Watty z Nądnia z r. 1329, będący przekształconą runą Mader (Tab. I, N. 9);

znak Mikołaja z Bogoryji wojewody krakowskiego z r. 1334, przedstawiający dwie runy Tyr na wspólnej lasce (herb Bogoryja) (Tab. II, N. 53).

Nie wyliczam tu późniejszych znaków, chociaż ciekawsze zestawiam na tablicach pod odnośnemi runami dla porównania. Natomiast jeszcze w wielu herbach dostrzegać się daje niewątpliwie runiczne pochodzenie. I tak herby Lubicz, Dołęga, Pobóg pochodzą widocznie z runy Ör, herby Trzaska, Jastrzembiec, Szeliga z runy Mader, herb Topór z runy Ur, herby Nowina, Ossoryja, Mandrostki, Ogończyk, Odrowąż z runy Stupmader, herb Jelita z runy Hagel, herb Kościesza z runy Tyr, herby Turzyna, Swieńczyc, Piława i Bojcza z runy Os, herby Szreniawa i Drużyna z runy Lager i t. d.

Obok powyż przytoczonych, na runach skandynawskich opartych znaków chorągiewnych, występują acz w małej liczbie także takie znaki, które biorą motywa z alfabetu łacińskiego.

Najciekawszym w tej kategoryji jest znak Włodzimirza wojewody krakowskiego z r. 1237, wyobrażający monogram **Petrus** z łacińskich liter złożony. Z Długosza historyji dowiadujemy się, iż tego znaku używał Piotr Włostowicz prapradziad namienionego Włodzimirza. Jakoż wyrysowany w rękopisie Długoszowym znak odpowiada w zupełności znakowi Włodzimirza, okrom iż jest opatrzony krzyżykiem.

Fakt ten ciekawy wskazuje, że już za czasów Piotra Włostowicza, to jest na początku XIIgo wieku nie tworzono więcej nowych znaków chorągiewnych z run skandynawskich, lecz poczęto używać do tego celu alfabetu łacińskiego. Występują też na kilku jeszcze acz znacznie późniejszych pieczęciach litery łacińskie kapitalikowe jako znaki; tak n. p. na pieczęciach Mikołaja wojewody kaliskiego z lat 1301 i 1302 litera początkowa jego imienia M, na pieczęci Stefana

Pękawki z r. 1317 również litera początkowa S, zamieszczona na przewróconej Kościeszy w miejsce strzały, na pieczęci rodu Bylinów z r. 1352 taż sama litera S opatrzona krzyżem, na pieczęci Maćka Borkowicza z r. 1343 litera M nad głową jelenia wśród rogów [1]).

Inny podobny bardzo do Włodzimirzowego znaku znajduje się na pieczęci komesa Eustachego z Ząbrzca z r. 1260 [2]), sądzę nawet, że ten ostatni również z monogramu Piotrowego początek swój bierze. Znak Piotrowy przekształcił się następnie w herb Radwan, znak Eustachego z Ząbrzca w herb Żuława [3]).

A teraz musimy sobie postawić pytanie, jakim sposobem dostały się runy skandynawskie na chorągwie i tarcze rycerstwa naszego. Czyż mamy zresztą jakikolwiek ślad bezpośredniego wpływu kultury normandzkiej na naród żyjący między Odrą, Notecią a Wisłą? Żadnego śladu nie podają nam źródła dziejowe. Naród ten zresztą nie sąsiadował z żadnej strony wprost z Skandynawami. Wprawdzie i na Pomorzu i na Rusi osiedlały się normandzkie drużyny, ale ani tu, ani tam kultura normandzka nie wzięła przewagi. Normanowie bowiem nie w celach szerzenia swej kultury przedsiębrali swoje wyprawy, lecz w celu znalezienia chleba i nowej ojczyzny: to też tak na Pomorzu jak i na Rusi zasymilowali się z miejscową ludnością i wynarodowili się. A więc nie tą drogą, nie drogą szerzenia się kultury normandzkiej wśród narodu żyjącego między Odrą, Notecią a Wisłą, dostały się owe znaki runiczne na tarcze rycerstwa polskiego.

---

[1]) Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski, T. IV, pieczęcie N. XXIX, XXXII, XLII i LIV.
[2]) Kodeks Wielkopolski, T. IV, pieczęć N. XIX.
[3]) Kodeks Wielkopolski T. IV, pieczęć N. LXIII.

Utrzymuje wprawdzie SZAJNOCHA, że rycerstwo polskie to Normany czystej krwi, którzy jak gdzieindziej, tak i tu naszedłszy ludy żyjące między Odrą i Wisłą, osiedlili się między nimi. Byłby to najłatwiejszy sposób wytłumaczenia owej runicznej zagadki, tem bardziej mogący trafić do przekonania, że SZAJNOCHA na wcale innych i to pokaźnych śladach normanizmu u nas hipotezę swą opierał, nic nie wiedząc o znakach runicznych na chorągwiach rycerskich, których nie znał.

Atoli temu przypuszczeniu skandynawskiego pochodzenia u rycerstwa polskiego stoją przede wszystkiem na przeszkodzie imiona tegoż rycerstwa, które dokąd sięgają wstecz pomniki nasze piśmienne, wykazują czysto słowiańskie brzmienia. Przytoczymy poniżej cały szereg tych imion: składają się one przeważnie z źródłosłowów: Bąd, Bóg, Bór, Dar, Gost, Mir, Mysł, Rad, Sław i Wój, w których napróżnobyśmy szukali skandynawskich pierwiastków.

Odparłby nam wprawdzie SZAJNOCHA, że Normanowie jak indziej tak i tu zasymilowali się z ludnością tubylczą, i przejęli od tej ludności jej język, a z nim i imiona.

Atoli i przeciw takiemu tłumaczeniu podnoszą się następujące dwa stanowcze zarzuty:

Wykazaliśmy już poprzednio w §. 5, że rycerstwo aż do końca XIgo wieku nie ma jeszcze żadnych posiadłości ziemskich, lecz żyje bądź na dworze monarszym, bądź po grodach, nie ma przeto aż do tego czasu żadnej prawie styczności z ludnością wieśniaczą. Kiedyż więc mogła ta klasa rycerska zasymilować się z ludnością tubylczą i przyjąć jej język? Oto najwcześniej dopiero z początkiem XIIgo wieku, to jest wtedy, kiedy rycerstwo w skutek nadanych sobie posiadłości ziemskich weszło w ściślejszy stosunek z ludnością wieśniaczą. Ależ czy w takim razie nie byłby nam współcześnie żyjący GALLUS podał w swojej kronice, że rycerstwo nasze innym językiem mówiło jak lud wiejski, że mówiło

językiem Normanów? Czyż tradycyja tego szczegółu nie byłaby się i do czasów późniejszych kronikarzy przechowała?

Ale pomijając już nawet i tę przeszkodę, to gdyby rycerstwo nasze w drodze asymilacyji od ludu tubylczego wzięło było swój język i imiona, to przede wszystkiem musielibyśmy też same imiona znaleść u tego ludu. Tymczasem tak nie jest: inny zupełnie charakter mają imiona rycerskie, a inny wieśniacze, i imiona rycerskie są u ludności wieśniaczej wyjątkowem tylko zjawiskiem.

Skoro więc to rycerstwo, co nosiło runy skandynawskie na chorągwiach swych i tarczach, nie było normandzkiem lecz sławiańskiem, a run tych nie mogło nabyć w kraju między Odrą, Notecią a Wisłą, lecz je z innych krajów tu przyniosło, to fakt ten już tylko w ten jedyny sposób wytłumaczyć się da, że rycerstwo to zanim się między Odrą a Wisłą osiedliło, miało siedziby swe gdzieś w najbliższem Normanów sąsiedztwie, z którymi snać przez kilka wieków żyło w spokoju i od nich owe znaki runiczne jako znaki wojskowe przejęło.

Siedziby te mogły leżeć jedynie na zachodnio-północnych krańcach Słowiańszczyzny, u ujścia rzeki Łaby.

§. 9. Rycerstwa znakowego imiona.

Jedną z cech charakterystycznych, która rycerstwo w ogóle, a zwłaszcza rycerstwo znakowe od ludności wieśniaczej odróżnia, są imiona, jakie toż rycerstwo nosi.

Znamieniem przeważnej części tych imion jest, że przedstawiają wyrazy składane z dwóch źródłosłowów, z których drugim jest zazwyczaj źródłosłów: Bąd, Bóg, Bór, Chwał, Dan, Dar, Gniew, Gost, Kraj, Mił, Mir, Mysł, Pełk, Rad, Sąd, Sław i Wój.

Podajemy tu szereg tych imion, aby uprzytomnić ich charakterystyczną właściwość, posłużą nam one bowiem do porównania z imionami rycerstwa szeregowego, a zwłaszcza z imionami klasy wieśniaczej, które niżej w odnośnych paragrafach przytoczymy [1]).

Bąd: Małobąd, Miłobąd, Niesebąd, Odrobąd, Ostrobąd, Robąd, Radobąd, Sedebąd, Wierzbąd, Wszebąd;

Bóg: Daćbóg, Modlibóg, Strzybóg (zapewne Strzeżybóg);

Bór: Blizbor, Czestybor (Czcibor, Scibor), Danabor, Kwasibor, Lutobor, Międzybor, Myślibor, Modlibor, Nadbor, Niedzbor, Osmibor, Pryncibor, Przedbor, Racibor, Rusibor, Sambor, Sławobor, Swiebor, Tęgobor, Wszebor;

Chwał: Boguchwał, Chwał;

Dan: Bogdan; **Dar**: Bogudar;

Gniew: Bożygniew, Dobiegniew, Jarogniew, Lutogniew, Mistygniew (Mścigniew), Nasięgniew, Ninogniew, Przybigniew, Rostygniew, Rościęgniew, Siegniew, Spitygniew, Stojgniew, Toligniew, Zbigniew;

Gost: Bedygost, Dobrogost, Lubgost, Małogost, Miłogost, Radgost (Radost), Uniegost, Witrogost, Zelgost;

Kraj: Dzierżykraj;

Mił: Bogumił, Dobromił, Ludomił;

Mir: Bromir, Chwalimir, Damir, Dobromir, Drogomir, Gniewomir, Gorzymir, Kanimir, Kazimir, Kupimir, Łękomir, Ludzimir, Lutomir, Małomir, Nacemir, Niemir, Oldmir, Prozimir, Ratymir, Rotomir, Sędzimir, Skamir, Skarbimir, Słabomir, Sławomir, Spicymir, Stomir, Swiętomir, Szkulmir, Twardomir, Tworzymir, Unimir, Włodzimir, Wolimir, Wyszemir, Zbramir;

---

[1]) W niniejszym spisie opuszczamy całkowicie imiona brane z łacińskiego kalendarza, albowiem te są nietylko znacznie późniejsze, ale jako drogą chrztu dostępne wszystkim trzem klasom społecznym, nie są dla żadnej z nich cechą charakterystyczną.

Mysł: Przemysł, Takomysł, Trzebomysł;

Pełk: Pełka, Przedpełk, Świętopełk;

Rad: Czestirad (Czcirad), Domarad, Wiecerad (Wszerad), Wodzirad;

Sąd: Broniąd, Krzywosąd, Sąd;

Sław: Bogusław, Bolesław, Borysław, Brodzisław, Bronisław, Budzisław, Chwalisław, Czasław, Czesław, Czechosław, Dobiesław, Dobrosław, Domasław, Drogosław, Dzierżysław, Godysław, Gostysław (Goslaw), Grzymisław, Gulisław, Janisław, Jarosław, Krzesław, Lutysław, Mieczsław, Miłosław, Mirosław, Mistysław (Mścisław), Morzysław, Naczesław, Nasław, Niegosław, Obiesław, Otesław, Pakosław, Pantysław (Pansław, Pęclaw), Przecław, Przybysław, Racław, Radosław, Rościsław, Rosław, Skarbisław, Smisław, Sobiesław, Stanisław, Stojsław, Stronisław, Strzeżysław, Swiesław, Świętosław, Sulisław, Tomisław, Unisław, Warcisław, Więcław (Wacław), Wielisław, Wierzchosław, Wisław, Witosław, Włodzisław, Wojsław, Wrotysław, Wyszesław, Zbrosław, Zbysław, Zdzisław, Żelisław, Zemisław, Żwinisław, Żyrosław, Żytosław;

Wój: Budziwój, Bożywój, Czestowój (Czciwój), Czewój, Dobrowój, Mistywój (Mściwój), Nadściwój, Nawój, Przedwój, Przybywój, Sędziwój, Strzeżywój, Zdziwój.

Oprócz powyższych spotykamy jeszcze następujące dwie kategoryje imion u rycerstwa znakowego:

Bodzanta, Chebda, Czyżema, Dziadusza, Kromoła, Krzeczocha, Lasota, Mikora, Mrokota, Męcina, Niemsta, Prandota, Stępota, Unięta, Wierzbięta, Zaklika, Zawisza, Żegota, Ziemięta, tudzież

Bezdroń, Dziwigor, Degno, Grot, Goworek, Jordan, Imbram, Kielcz, Miron, Naram, Nanajko, Niepołom, Odolan, Pomnan, Poznan, Radwan, Sieciech, Sławnik, Sasin, Siemion, Smyl, Warsz, Wizon, Zbilut i t. p.

Można przypuścić zwłaszcza co do imion składanych z źródłosłowami Bąd, Bóg, Bór i t. d., które powyż przyto-

czyliśmy, iż w odległej starożytności te źródłosłowy były imionami rodów całych, tak że wszyscy członkowie i potomkowie jednego rodu ten sam źródłosłów w imionach swoich nosili, dodając mu dla odróżnienia jako prefiksy inne źródłosłowy, wzięte może z osobistych przymiotów lub wad tego członka rodu, któremu odnośne imię służyć miało. Wszelako w czasach historycznych nie spotykamy już podobnego ograniczenia, ale członkowie rodów biorą sobie imiona z dowolnemi źródłosłowami, tak że w jednym i tym samym rodzie spotykamy i Borów i Sławów i Mirów i Wojów.

Że te imiona sięgają głębokiej starożytności i były już w użyciu w szczepie sławiańskim przed jego rozbiciem na drobne plemiona, a nadto, że one już podówczas służyły klasie najprzedniejszej, dowodzi fakt, iż takowe znachodzą się nietylko u nas, ale i u innych państw sławiańskich, a służą przeważnie dynastyjom panującym lub ich wodzom. Wystarczy przytoczyć książąt chrobackich: Mojsława, Terpimira, Krasimira, Mirosława, Tomisława i Zdzisława, — serbskich: Ratymira, Włastymira, Muntymira, Strojmira, Kłonimira, Czesława, Przybysława i Czystybora, — karantyńskiego Chotymira, — połabskich: Stojgniewa, Selibora i Mściwoja, — obotryckich: Sławomira, Milegasta, Gostomysła i Tabomysła, pomijając już czeskich i morawskich książąt, którzy również podobne imiona noszą.

§. 10. Rycerstwa znakowego zawołania.

Wspomnieliśmy już poprzednio, iż do znaku wojskowego czyli godła chorągiewnego przywiązane było zawołanie *(proclamatio)*. W zamięszaniu wśród bitwy, w gęstwinach leśnych lub w ciemnościach nocnych znak sam nie mógł wystarczyć do zgromadzenia rycerstwa pod jednę chorągiew należącego, zawołanie czyli godło wywoływane musiało tu przyjść w pomoc.

Ztąd nie mógł istnieć znak wojenny bez zawołania, ani też mieć więcej zawołań jak jedno, a jeśli dziś dochowały się niektóre herby bez zawołań, a inne mają aż po kilka zawołań, pochodzi to ztąd, iż kiedy chorągwie rycerskie zwolna ginąć poczęły, zastępowane przez chorągwie ziemskie, zawołania rycerskie stały się zbyteczne i szły w niepamięć, z drugiej zaś strony niektóre linije boczne, które dla siebie niegdy osobne miały chorągwie, gdy zubożały i podupadły, łączyły się napowrót bądź z liniją szczepową, bądź z inną poboczną ale potężniejszą, przyjmując jej godło, a zachowując w pamięci swoje osobne zawołanie.

Rozpatrując się w zawołaniach rycerskich, których liczba jest bardzo znaczna, rozróżnić się dadzą następujące kategoryje:

1) zawołania pochodzące od imion naczelników rodów, jak: Bolesty, Czewoje, Drogomiry, Drogosławy, Gierałty, Grzymały, Kościesze, Krzywosądy, Luby (Lubicze), Nagody, Nieczuje, Odrobądy (Odrowąże), Pobędy, Pobogi, Pomiany, Poraje, Radwany, Role, Skarbki (Habdanki), Starzowie, Swiebody, Swience (Swieńczyce), Szarzowie;

2) zawołania pochodzące od przezwisk, jak: Brody (Brodzice), Cielepele, Doliwy, Działosze, Habdanki, Jelity, Junosze, Kaje, Kołdy, Kołomasze, Momoty, Odwagi, Ogony, Pierzchały, Poświsty, Powały, Prawdy, Prusy, Rogale, Sasy, Szeligi, Zadory, Zaprzańce, Zerwikaptury, Złodzieje;

3) zawołania pochodzące od nazw topograficznych znaczniejszych (n. p. rzek, jezior, ziem), jak: Bzura, Drzewica, Łada, Mozgawa, Nałęcz, Niesobia, Olawa, Ołobok, Orz [1]), Pałuki, Piława, Przosna, Rawa, Strzegomia, Szreniawa;

---

[1]) Jak się wytłumaczyć starał p. Ernest Swieżawski proklamacyję Lisów: Orzy, zobacz rozprawę jego pod tytułem „Zaginione dzieło historyczno-heraldyczne“, zamieszczoną w Przeglądzie biblijograficzno-archeologicznym, N. 1 (Warszawa 1881, str. 19)

4) zawołania pochodzące od nazw topograficznych pomniejszych (wsi, folwarków), jak: Białynia, Bielina, Bogoryja, Brzezina (Trąby), Bujny, Cholewy, Cielątkowa, Cwaliny, Dąbrowa, Dębno, Dołęga, Domasławice, Drużyna, Glezyn, Godziemba, Gozdowa, Janina, Jasiona, Jeziora, Kaniowa, Kopasina, Kucza (Cielątkowa), Kuszaba, Leliwa, Lubiewa, Lubowla, Ławszowo, Łazanki, Łodzia, Mandrostki, Nagóra, Nowina, Opole (Jeleń), Osoryja, Ostoja, Połęcze, Przeginia, Przerowa, Rogów (Gierałt), Sławęcin, Suchekownaty, Syrokomla, Szeligi, Tarnowa, Trzaski, Turzyna, Ulina, Warnia, Wieniawa, Wieruszowa, Wierzbowa (Radwany), Wyszkota, Zabawa, Zachorzów, Zagroba, Zarazy (Jastrzębce), Żuława;

5) zawołania mające za przedmiot klejnot rycerski, jak: Bróg, Ciołek, Korab, Korczak, Koźlerogi, Lis, Łabędź, Łodzia, Oksza, Ostrzew, Płomieńczyk, Połukoza, Ślepowron, Złotogoleńczyk; wreszcie

6) zawołania mające sam herb za przedmiot, jak: Grabie, Koziegłowy, Kroje, Osmaróg, Starykoń, Trąby, Wężyk, Wilczekosy [1]).

Heraldycy nasi nie robią wprawdzie różnicy między herbem a klejnotem; i herb pospolicie klejnotem nazywają, ale w heroldyji zachodniej są to rzeczy zupełnie różne, mianowicie zowie się herbem przedmiot wyobrażony w tarczy, zaś klejnotem przedmiot umieszczony na hełmie dla jego ozdoby. Klejnoty te, przedstawiające tak jak herby najrozmaitsze przedmioty lub potwory, były też równie jak herby

---

[1]) Wprawdzie już i w poprzedniej kategoryji znajdują się takie zawołania, które oprócz klejnotu i herb równocześnie mają za przedmiot, jak Ciołek, Korab, Korczak, Łabędź itp. wszelako gdy klejnot u nas jest dawniejszy jak herb, musieliśmy je między klejnotowe zawołania zaliczyć, w przypuszczeniu, iż te zawołania powstały równocześnie z klejnotem, istniały zatem pierwej, zanim klejnot zszedł na tarczę jako herb.

dziedzicznemi. Kiedy w XIIItym wieku herby i klejnoty w zachodniej Europie bardziej rozpowszechniać się zaczynały, u nas tarcze [1]) rycerskie, jak wykazaliśmy, były już zajęte od wieków znakami runicznemi, tylko hełmy były jeszcze wolne: poczęto więc brać klejnoty na hełmy, i to był pierwszy powszechniejszy nabytek z heroldyji zachodniej u nas.

Działo się to na Szlązku w drugiej połowie XIIIgo wieku, u nas nieco później, gdyż dopiero na samym początku wieku XIVgo. Zwolna atoli zaczęły klejnoty schodzić z hełmu na tarczę, rugując z niej znaki runiczne. Tak więc przychodziły do nas herby nie wprost na tarczę, lecz drogą pośrednią przez klejnot, i stąd herb klejnotem także nazwano.

Powyższe rozkategoryzowanie zawołań herbowych nie jest wprawdzie ani wyczerpujące ani ścisłe, nieraz bowiem zachodzi wątpliwość, do jakiej kategoryji jedno lub drugie zawołanie zaliczyć należy, jak n. p. Krzywosąd, Radwan, Brody, Prusy, Szeligi, Prawdy i t. d., które mogą być również zaliczone do zawołań topograficznych, ileże istnieją wsie tejże samej nazwy, zawołanie Łodzia było zrazu topograficznem, a przemieniło się następnie w klejnotowe [2]) i t. p., mimoto już i takie ugrupowanie wystarczy nam narazie, aby w myśl

---

[1]) Jakkolwiek używamy tu pospolicie utartego wyraza tarcza, ostrzegamy jednak, że w heroldyji tylko jeden rodzaj szczytu, mianowicie szczyt w formie wydłużonego trójkąta, z jednego boku nieco bardziej wycięty, mający po jednej stronie wykrój do założenia włóczni, zowie się tarczą (*targa*, *targe*), w ogóle zatem należałoby używać do oznaczenia każdej tarczy wyrazu szczyt.

[2]) Ciekawa ta metamorfoza odbyła się w następujący sposób. Jeden z możnych rodów wielkopolskich znany później pod zawołaniem Łodzia, posiadał w XIIItym wieku jako gniazdo rodowe majętność Łódź, i z niej się pisał. Jeden z członków tego rodu Mikołaj wojewoda kaliski, syn Przedpełka wojewody poznańskiego, nosił w tarczy literę M, początkową swego imienia, a na hełmie jako klejnotu używał dwóch

naszej hipotezy wykazać rozwój i metamorfozę tych zawołań w chronologicznym porządku.

Otóż już na pierwszy rzut oka nastręczają się następujące co do chronologicznego zawołań tych powstawania skazówki. I tak jak skoro wykazaliśmy, że klejnoty u nas są zjawiskiem uprzedzającem herby, to i zawołania klejnotowe będą dawniejsze od herbowych; z proklamacyj topograficznych znowu te które znaczniejsze obszary wskazują, jak n. p. zawołania brane od rzek lub jezior, odnieść wypadnie do czasów dawniejszych, niż zawołania brane od nazw pojedynczych wsi: te ostatnie bowiem wskazują już rozdrobnienie posiadłości rodowych między liczne rodziny. W ogóle zaś wszystkie proklamy topograficzne będą późniejsze od proklam opartych na imionach naczelników rodów: topograficzne proklamy bowiem znamionują uposażenie rodów ziemią, to uposażenie zaś nie jest u nas wypływem pierwotnego zawłaszczenia, lecz skutkiem nadania monarszego, jest więc późniejsze, jak istnienie rodów rycerskich.

W myśl więc naszej hipotezy zawołania pochodzące od imion naczelników rodów jak n. p. Bolesty, Czewoje, Kościesze, Swiebody i t. p. są najdawniejsze, sięgają czasów, kiedy zawołania w ogóle u nas powstały, a wychodzą z częstszego użycia dopiero u schyłku XIgo i na początku XIIgo

---

rogów turzych szeroko rozłożonych, któryto klejnot pod ówczas był dość często używany. Otóż klejnot ten mający w rysunku nieco podobieństwa do małej łodzi, został przez tegoż Mikołaja na początku XIVgo wieku przemieniony rzeczywiście w łódź, i przeszedł z klejnotu w tarczę herbową, wyrugowawszy z tejże literę M. Widać to z pieczęci jego, oraz syna jego Mikołaja, na którejto ostatniej już łódź figuruje w klejnocie ozdobiona puszem z piór kogucich. Tym sposobem zawołanie Łodzia, które pierwotnie było topograficznem, bo oznaczało gniazdo rodowe, przemieniło się w klejnotowe. (Obacz Kodeks Wielkopolski T. IV, str. 342—344 tudzież pieczęcie NN. XXIX, XXXII, XXXIV i XLI)

wieku. Czy jednak już od tego czasu za nastaniem nowych proklam topograficznych, zaprzestano formować zawołań po imionach naczelników rodów, trudno potwierdzić, proklamy przezwiskowe bowiem, które co do czasu nie mogą być dawniejsze nad wiek XIIIty, wskazują, że jeszcze w tym wieku odnoszono zawołania nie tylko do miejsca osiedlenia rodu, ale także do osób.

Z koleji następują zawołania topograficzne, a przede wszystkiem te, które znaczniejsze obszary mają za przedmiot. Powstają one z chwilą uposażenia rycerstwa znakowego ziemią, a zatem na samym schyłku XIgo wieku, a głównie na początku wieku XIIgo, i znamionują miejsce, gdzie ród jeden lub drugi otrzymał swoje uposażenie. Że to uposażenie było bardzo znaczne, obejmowało bowiem po sto i więcej wsi, z których po kilkanaście lub kilkadziesiąt w jednym kompleksie leżało, przeto proklama nie mogła być braną od nazwiska jednej wsi, lecz brano ją od rzek lub jezior, nad któremi te posiadłości głównie leżały, jak n. p. Mozgawa, Piława, Rawa, Szreniawa l. t. p.

Bezpośrednio po tych znaczniejszych topograficznych proklamach następują w chronologicznym porządku zawołania topograficzne pomniejsze, mające za przedmiot nazwy pojedynczych wsi. Jeśli bowiem po śmierci głowy rodu pozostało kilku synów, a każdy z nich chciał mieć własną osobną chorągiew, tedy brał zawołanie od tych dóbr, jakie mu w dziale po ojcu przypadły. Tak powstały zawołania Bogoryja, Dębno, Janina, Leliwa (od Lelowa), Opole, Przeginia, Ulina, Żuława i t. p. Pierwsze zjawienie się tych proklamacyj odnieść można do drugiej połowy XIIgo wieku, formują się one jednakże nawet jeszcze w wieku XIV i XVtym, są najpospolitsze i najliczniejsze.

Proklamy przezwiskowe jak n. p. Cielepole, Habdank, Momot, Odwaga, Ogon, Zaprzaniec, Zerwikaptur i t. p. nie są dawniejsze nad wiek XIIIty. Przezwisk bowiem u rycer-

stwa znakowego w XIIIym wieku nie spotykamy wcale; najwcześniejsze pojawiają się dopiero na początku wieku XIIIgo i to zrazu u rycerstwa pośledniejszego, jak n. p. Strezko Gwis (1212), Nendrzyk Tolima (1218), Szczepan Wąsik, Idzi Pryszcz, Jan Kotlec, Sulisław Gęba, Piotr Nos, Pantyn Oczko, Iwan Nosal (1224), Przecław Zaja, Więcław Nosek (1231) i t. d. Przezwisko Kołomasz zjawia się r. 1255, Kobylagłowa r. 1228, Kopasina 1253, Lis również 1253. O innych jak: Brody, Habdanki, Ogony, Rogale mamy daty dopiero z XIVgo wieku.

Późniejsze od poprzednich są zawołania klejnotowe, bowiem jak skoro klejnoty u nas nie wcześniej jak na początku XIVgo wieku zjawiać się zaczynają, to i zawołania klejnotowe dopiero z tegoż wieku pochodzić mogą. Wyjątek stanowią te zawołania, które z innych n. p. topograficznych lub przezwiskowych przemieniły się w klejnotowe, jak się to stało z Łodziami, o czem wspomnieliśmy wyżej (str. 191, not. 2), tudzież z Lisami, którzy już od połowy XIIIgo wieku to przezwisko noszą, chociaż dopiero w XIVtym wieku lisa do klejnotu przyjąć mogli.

Najpóźniejsze wreszcie są zawołania mające herb sam za przedmiot, o których zresztą nawet wątpić wypada, czy są istotnie zawołaniami lub też tylko nazwą herbu zastępującą zaginioną proklamę. Tak n. p. dla herbu Trąby nie podają heraldycy żadnej innej proklamy, a jednak zapiski sądowe z r. 1398 uczą nas, iż to jest tylko nazwa herbu, do którego przywiązanem było zawołanie topograficzne Brzezina[1]).

Najstarsze wspomnienie wojennego zawołania znajdujemy w kronice Galla. W ustępie mianowicie, gdzie jest opisana wyprawa Władysława Hermana na Pomorzany (1091) stoji

---

[1]) Hegel: Starodawne prawa polskiego pomniki, T. II, N. 92.

ustęp: *Poloni vero campum victoriae* **Drzu** *vocabulo tenuerunt*[1]). Rękopis Heilsbergski tej kroniki ma w tem miejscu zamiast wyrazu **drzu** wyraz **drzy**, i jak mniemam, poprawniej. Wyraz ten oznacza bowiem zawołanie wojenne [2]), a że w XItym wieku zawołania brane były tylko po imionach naczelników rodów, oznacza więc imię rodowe. Z imion rodowych odpowiada to zawołanie imieniu **Dzierż** (skąd Dzierżek, Dzierżsław), i przedstawia pierwszy przypadek liczby mnogiej w starej dziś już nieużywanej formie: **Dzierży** (zamiast Dzierże lub Dzierżowie, jak Orzy zamiast Orze lub Orzowie, rodzicy zamiast rodzice l. t. p.). Jakoż znany jest ten Dzierż czyli Dzierżek, pełni on bowiem urząd cześnika nadwornego w pierwszych latach panowania Bolesława Krzywoustego [3]). Jego to więc pułk z zawołaniem Dzierży pierwszy spędził Pomorzan z pola bitwy.

§. 11. Rycerstwo szeregowe i jego organizacyja wojskowa.

Rdzeniem społeczeństwa polskiego w pierwotnej jego organizacyji było rycerstwo szeregowe. Składało ono się głównie z tych ludów a raczej drobnych plemionek, które przed nawałą niemiecką z krajów położonych u ujścia Łaby ucho-

---

[1]) Bielowski: Monumenta, I, 430.

[2]) Dotychczas inaczej tłumaczyli historycy nasi ów ustęp kroniki Galla, uważając wyraz Drzu jako nazwę pola, na którem zwycięstwo odniesione zostało, a Bielowski domyślał się nawet w tej nazwie Drezdenka nad Notecią, za czemby zresztą i podobieństwo brzmienia tych nazw i kierunek wyprawy ku Szczecinowi przemawiał. Ale w takim razie byłby Gall niewątpliwie powiedział, że *Poloni castrum Drzen expugnaverunt*, nie *campum victoriae drzu vocabulo tenuerunt*; trudno zaś przypuścić, iżby podówczas już nawet pola miały swoje osobne nazwy, i żeby Gall nazwę pola podał, zamiast odnośnej miejscowości.

[3]) Bielowski, Monumenta I, 477.

dząc, tu między Odrą, Notecią a Wisłą schronienia szukały, a nieosadzone od razu na roli, lecz trzymane przez trzy prawie wieki w pogotowiu wojennem po obozach, grodach i strożach, przemieniły się z ludności pierwotnie wieśniaczej w rycerską wojowniczą drużynę.

Najdawniejszą a zarazem najbogatszą w szczegóły wzmiankę historyczną o ryçerstwie szeregowem, znajdujemy w pismach araba Al-Bekri, żyjącego w XItym wieku w Hiszpanii, który w dziełach swych korzystał z opisów podróży odbytych po Sławiańszczyźnie przez Izraelitę Ibrahima syna Jakuba w wieku Xtym, za czasów panowania naszego Mieczysława Igo [1]).

Oto ustęp dotyczący tego rycerstwa: Ma on (Mieszek I) 3000 rycerstwa do boju zdatnego, których sotnia równa się dziesięciu sotniom innych. I daje on im odzież i konie i oręż i wszystko, czego im potrzeba. A kiedy się rodzą dzieci któremu z nich, to on zaraz rozkazuje naznaczyć mu żałowanie (utrzymanie), czyto się urodził syn lub córa. A gdy ono dojdzie lat dojźrzałych, to on żeni je, jeśli to syn, i płaci za niego swadziebny podarek ojcu dzieweczki; jeśli zaś córka, to wydaje ją za mąż, i płaci swadziebny podarek jej ojcu. Swadziebny podarek u Sławian jest dość znaczny, a zwyczaje ich w tej mierze podobne są do zwyczajów Berberów. I jeśli któremu urodzą się dwie córy lub trzy, to one są przyczyną jego zbogacenia się, a jeśli rodzą mu się syny, to one są powodem jego zubożenia.

Charakterystyczny ten opis daje nam poznać:

że rycerstwo szeregowe już za Mieszka Igo dzieliło się widocznie na dwie kategoryje, mianowicie rycerstwo celniejsze, o którem właśnie wspomina Al-Bekri, które posiadało i uzbrojenie należyte i konie, tudzież pośledniejsze, których,

---

[1]) A. Куник і В. Розен: извѣстія ал-бекри и другихъ авторовъ о руси и славянахъ. Санктъ Петербургъ, 1878.

że użyjemy słów Ibrahima, dziesięć sotni dopiero dorównywało sotni jednej rycerzy celniejszych;

że całe to rycerstwo żyje wraz z rodzinami wyłącznie na utrzymaniu księcia, a zatem w obozach lub po grodach jako załogi i że nie posiada żadnej ziemskiej własności, gdyż gdyby już miało posiadłość ziemską, opieka monarsza tego rodzaju, jak ją Ibrahim opisuje, nie byłaby ani potrzebna, ani nawet na tak rozległych bezdrożnych obszarach monarchii Mieszkowej możebna; mówi zaś Ibrahim, że podatki pobierane przez Mieszka w bizantyńskich mitkalach stanowią utrzymanie dla jego ludzi, i każdy z nich ma na każdy miesiąc wyznaczoną pewną tych mitkalów liczbę;

daje nam wreszcie choć w przybliżeniu poznać liczbę rycerstwa szeregowego za Mieszka Igo, bo jeśli celniejsze rycerstwo liczyło 3000 głów zbrojnych, to pośledniejsze cyfrę tę kilkakrotnie przewyższać musiało.

Wyborne do tego uzupełnienie stanowi kronika Galla. Oblicza ona w następujący sposób siłę zbrojną Bolesława Chrobrego:

z Poznania 1300 opancerzonych *(loricati)*, a 4000 szczytowników [1]) *(clipeati)*;

z Gniezna 1500 pancernych a 5000 szczytowników;

z Włodzisławia 800 pancernych a 2000 szczytowników, wreszcie

z Giecza 300 pancernych a 2000 szczytowników.

Z tymi, mówi Gallus, odbywał Chrobry swe wyprawy *(hii omnes fortissimi et ad bella doctissimi magni Boleslavi tempore procedebant.* — Monum. I, 404) i dodaje, że z innych miast i grodów sił nie wylicza, coby było długą a żmudną robotą.

---

[1]) Używamy tu wyrazu szczytowniki zamiast szczytniki, bowiem pod szczytnikami rozumianą była ludność narokowa, która wyrabiała szczyty na potrzebę załogi grodowej.

Cóż z tego opisu wynika? Oto przede wszystkiem, że główne siły zbrojne Chrobrego skoncentrowane były w czterech dość blisko siebie położonych grodach Poznaniu, Gnieźnie, Gieczu i dalej ku wschodowi wysuniętym Włodzisławiu, i stanowiły tam już nie załogi grodowe, lecz obozy, z których włodzisławski już nad samą Wisłą położony, miał zapewne przeznaczenie strzedz przejścia Wisły od napadów Pomorzan i Prusaków.

Widocznem jest następnie, że po innych przez Galla niewyliczonych miastach i grodach, nie było sił znaczniejszych, lecz tylko zwykłe szczupłe załogi, bo gdyby jeszcze i po innych grodach stały obozy rycerstwa szeregowego, to takowe w obec przytoczonych czterech broniących Wielkopolskę, Kujawy i Mazowsze, musiałyby przypaść na Małopolskę, to jest Kraków, Wiślicę i Sandomirz; ale w takim razie nie byłby Gall powiedział, że tylko rycerstwo z Gniezna, Poznania, Giecza i Włodzisławia odbywało z Chrobrym wyprawy, gdyż na wyprawę ruską brałby Chrobry niewątpliwie obozy małopolskie, zostawiając wielkopolskie dla obrony granic zachodnich.

Wreszcie i liczba rycerstwa wyszczególniona przez Galla, porównana z opowieścią Ibrahima wskazuje, że w owych czterech obozach mieściły się prawie całe siły zbrojne Chrobrego. Któż bowiem nie dostrzeże, iż pancerni rycerze Chrobrego przedstawiają właśnie owych celniejszych rycerzy szeregowych z czasów Mieszka Igo, którym tenże dostarczał i koni i zbroji, zaś szczytownicy są tem pośledniejszem rycerstwem, których dziesięć sotni równały się jednej sotni rycerstwa celniejszego. Nawet cyfry zgadzają się tak dobrze: 3000 rycerstwa celniejszego miał mieć Mieszko I, 3900 kiryśników ma Chrobry; jeśli zważymy usiłowania, jakich Chrobry dokładał, aby pomnożyć liczbę swego rycerstwa, z jaką radością przyjmował obce rycerstwo garnące się na dwór jego, jaką pieczołowitość względem nich okazywał, jeśli zwa-

żymy wreszcie przyrost naturalny od pokolenia do pokolenia, to nadwyżkę 900 głów znajdziemy zupełnie usprawiedliwioną. Daleko liczniejszy był zastęp szczytowników. Liczba ich w wzmiankowanych czterech obozach Chrobrego wynosiła 13,000 głów; jeśli do tej cyfry doliczymy jeszcze pomniejsze załogi grodowe, oraz kiryśników, to cała siła zbrojna Chrobrego wynosić mogła około 20,000 rycerstwa szeregowego.

Była to rzeczywiście wielka na owe czasy potęga, jeśli zważymy, że n. p. współczesnik Chrobrego Kanut Wielki, zdobywca Anglii miał tylko 6,000 rycerstwa, a i ta liczba była już niezwykłą. Tem groźniejszą zaś była potęga Chrobrego, gdy całe owo rycerstwo, nie mając żadnych posiadłości ziemskich, lecz żyjąc na utrzymaniu księcia skoncentrowane po grodach i obozach, zostawało w ciągłem pogotowiu wojennem, mogące być każdej chwili rzucone przeciw nieprzyjacielowi. Tem się też tłumaczą wojenne sukcesa Chrobrego, tem jego urok u cesarza Ottona IIIgo, który się tak niezmiernie ucieszył, gdy mu Chrobry 300 swoich kiryśników w darze ofiarował [1]).

To też rzec można, iż siła zbrojna polska doszła za Chrobrego do takiego stopnia rozwoju, jakiego nie zaznała już znowu aż w cztery wieki potem. Natomiast wypadki najbliższych po śmierci Chrobrego czasów zadały jej dwa ciężkie ciosy. Pierwszym był napad Czechów pod Brzetysławem, który korzystając z zamieszek powstałych po zgonie Mieszka IIgo rozbił i zniósł trzy obozy rycerstwa polskiego pod Gieczem, Poznaniem i Gnieznem i ogromną liczbę niewolnika z sobą zabrał; drugim bunt Mieczsława, który jakkolwiek przez Kazimirza Mnicha ostatecznie poskromiony, kosztował również wiele krwi rozlanej. W czarnych barwach maluje Gallus spustoszenia Polski po śmierci Mieszka IIgo, wyludnienie było wielkie, i kiedy w 70 lat potem Gallus pisząc

[1]) Bielowski: Monumenta I, 260 (z kroniki Thietmara).

swoją kronikę, porównywa stan Polski z czasów Chrobrego a Krzywoustego, powiada, że tyle za Krzywoustego liczyła cała Polska ludności, ile Chrobry miał samego rycerstwa. Jest w tem porównaniu zapewne nieco przesady, ma ono więcej cechę zwrotu retorycznego jak ściśle przedstawionego stanu ówczesnej Polski, ale już samo porównanie sił wojennych Chrobrego, który n. p. na wyprawę przeciw cesarzowi daje synowi swojemu Mieszkowi II pod komendę raz siedm, inną razą dziesięć pułków (10,000) [1]) z wyprawami Krzywoustego na Pomorzany, które często i tysiąca żołnierzy nie dochodziły, świadczy, że twierdzenie Galla nie było bez podstawy, chociaż znowu nie należy spuszczać z oka, iż nie samo wyludnienie spowodowane zamieszkami podczas małoletności Kazimirza Mnicha było powodem tak wielkiego zmniejszenia się rozporządzalnej siły zbrojnej za Krzywoustego, ale w bardzo znacznej części i ten fakt, że Krzywousty uposażył był już rycerstwo szeregowe ziemią, rozsiedlając je po szerokich dzierżawach Polski, zaczem na wyprawy pomorskie, których pomyślny skutek zawisł przeważnie od wykonia nagłego i niespodziewanego napadu, już tylko najbliżej konsystującem rycerstwem i swą nadworną drużyną *(acies curialis)* posiłkować się musiał.

Za Władysława Hermana i Krzywoustego nie istniały już więcej jak się zdaje, obozy pod Gieczem, Poznaniem, Gnieznem i Włodzisławiem i prawdopodobnie pozostały tam tylko zwyczajne załogi grodowe, natomiast występuje Kruszwica dostarczająca siedmiu szyków rycerstwa (700 ludzi) [2]) i Wrocław mieszczący zapewne kilka pułków, skoro obok Magnusa komesa tej prowincyji są wspomniani jeszcze inni *magnates*, dalej Płock, Kraków, Sandomirz, Łęczyca, Wiślica,

---

[1]) Bielowski: Monumenta I. 301, 307 (z kroniki Thietmara).
[2]) Bielowski: Monumenta I, 432, 433 „*Cruswicz militibus opulentum*“.

Racibórz, Koźle, Głogów i Bytom, Uście i Santok, tudzież świeże zdobycze na Pomorzanach Międzyrzec, Nakło, Czarnków, Wieleń i Wyszogród.

Organizacyja wojskowa rycerstwa szeregowego polegała głównie na pułkach (*legiones*) po tysiąc ludzi, i szykach czyli sotniach (*acies*) po sto ludzi. Oprócz tego wspomina Gallus także oddziały (*agmina*) po pięćset ludzi. Za Chrobrego, kiedy liczba rycerstwa szeregowego liczyła około 20 pułków, a rodów rycerstwa znakowego nie było zapewne więcej nad 20 do 30, przypuścić należy, iż rycerstwo znakowe dowodziło pułkami, z których każdy miał osobny znak wojskowy (*signum militare*), i zapewne pełną liczbę rycerstwa szeregowego. W takim razie celniejsi z kiryśników rycerstwa szeregowego musieli przewodzić szykom czyli sotniom, i zwali się setnikami (*centuriones*). Wszelako gdy po klęskach poniesionych za czasów małoletności Kazimirza Mnicha liczba rycerstwa szeregowego tak bardzo zeszczuplała, natomiast rycerstwo znakowe za czasów Bolesława Krzywoustego już znacznie rozrodzone widzimy, prawdopodobnem jest, iż owe pierwotne pułki zeszły do rzędu sotni, i że rycerstwo znakowe z końcem XI i na początku XIIgo wieku już tylko szykami czyli sotniami dowodziło, pułki zaś reprezentować mogły siłę zbrojną całej ziemi pod dowództwem odnośnego komesa prowincyji. Opis wyprawy Krzywoustego przeciw Czechom (1110) wskazuje, że na tej wyprawie pułki odpowiadały prowincyjom (*unamquamque legionem, si tumultus forte fieret, in sua statione persistere praecepit.... Tum quaeque provincia quam cohors armata, sicut constitutum fuerat, in sua stationę perstitit, suum locum defensura.* Monumenta I, 475, 476).

Oprócz tych pułków i sotni istniał osobno pułk czyli sotnia nadworna (*acies curialis*), co do której ustępy Galla świadczące, że się składała z samej młodzieży szlachetnej

i współczucie, jakie dla niej okazuje rycerstwo znakowe po dotkliwych stratach poniesionych od Pomorzan r. 1107, nie dozwalają wątpić, iż składała się z synów rycerstwa znakowego, najprzedniejszej młodzieży, którzy tak długo w tym nadwornym służyli pułku, dopóki każdy z nich bądź przez śmierć ojca lub z nadania monarszego nie zyskał dla siebie osobnej chorągwi [1]). Jeśli pasowanie na rycerza nie było u nas formalną ceremoniją tylko, możnaby przypuścić, iż ono zawierało w sobie uprawnienie do prowadzenia osobnej chorągwi.

Na czele wojska stał *princeps militiae*, któryto urząd zapewne często z godnością palatyna był połączony. Dowódzcy pułków byli zarazem chorążymi tych pułków, *princeps militiae* chorążym całego wojska.

Między rycerstwem szeregowem największą różnicę powodowało uzbrojenie. Pancerni nosili kirys (koszulę drucianą lub też skórzaną, nabijaną łuską z blachy lub rogową), mieli oprócz tego konia i oszczep, a następnie miecz i szyszak; szczytownicy tylko szczyt drewniany i oszczep. Gallus wspomina, że za Bolesława Szczodrego Polacy zaniechali używania kirysów.

Za wojskiem zdążającem na wyprawę ciągnęła jeszcze zgraja ciurów obozowych, mianowicie kucharzy i pachołków,

---

[1]) Że *acies curialis* nie jest tąż samą, co *acies palatina*, jak się domyśla Dr. A. Lewicki (Przewodnik naukowy i literacki, Lwów 1881, str. 468), dowodzi co dopiero powołany opis wyprawy Krzywoustego przeciw Czechom, wedle którego *acies curialis* walczyła przy boku Krzywoustego pod jego dowództwem, gdy tymczasem część pułku palatyna wraz z sotnią Gnieźnieńską w innem stała miejscu. Natomiast mniemam, iż jeśli palatyn nie był zarazem *princeps militiae*, to jego pułk *(acies palatina)* odpowiadał pułkom prowincyjonalnym, to jest że pod jego komędą zostawały załogi wszystkich grodów wielkopolskich wraz z ich komesami, oraz załoga stołecznego grodu, Gniezna.

podżegaczy i łupieżników *(combustores et praedatores)*, którzyto ostatni pod osłoną wojska rzemiosło swoje wykonywali.

O ludności wieśniaczej biorącej udział w wyprawach wojennych nie znajdujemy w kronice Galla żadnej wzmianki. Widocznie nie odbywała ona służby żołnierskiej, lecz w charakterze pachołków i ciurów używaną była do innych posług obozowych, do wyrębywania przesiek i robienia zasieków, do budowania mostów, do podwód i t. p.

Postawiliśmy w hipotezie naszej twierdzenie, że szczep lechicki przybyły z nad ujścia Łaby tu nad Odrę i Wartę, część przedniejszą ludności tubylczej wcielił w szeregi swego rycerstwa. Do tego przypuszczenia zniewoliły nas następujące fakta:

że odkąd ze źródeł dyplomatycznych mamy wiadomość o zaludnieniu wsi naszych, widzimy, że wsie patronimiczne (Bolechowice, Dalowice) są zaludnione osadą wieśniaczą i stanowią własność monarchy lub też kościołów, lecz z nadania monarszego, natomiast wsie jednodworcze noszące nazwy z końcówkami dzierżawczemi (Bolechów, Sieraków), są zupełnie puste, niezaludnione i stanowią własność rycerstwa znakowego również z nadania monarszego, z czego wynika, iż ludność żyjąca niegdyś po dworach tych wsi musiała zostać wyeliminowaną;

że pomiędzy imionami rycerstwa szeregowego znajdujemy nietylko imiona używane przez rycerstwo znakowe, ale także znaczną część imion takich, które są właściwe ludności wieśniaczej autochtonicznej, które zatem wskazują, że część rycerstwa szeregowego pochodzi z ludności autochtonicznej. Następujący przykład najlepiej to uwydatni: mamy wsie Maszkowice, Maszków i Maszki, Sierakowice, Sieraków i Sieraki, Ogonowice, Ogonów i Ogony, Czarnocice, Czarnocin i Czarnotki. Otóż Maszek, Sierak, Ogon i Czarnota są to imiona właściwe ludności wieśniaczej. Maszkowice, Sierakowice,

Ogonowice i Czarnocice są osadami wieśniaczemi i takie wsie są zawsze ludnością wieśniaczą zapełnione, mianowicie potomkami owych pierwotnych założycieli Maszka, Sieraka, Ogona i Czarnoty; natomiast wsie jednodworcze Maszków, Sieraków, Ogonów i Czarnocin, chociaż ich założycielami była taż sama ludność autochtoniczna, są puste, nie ma w nich potomków Maszka, Ogona, Czarnoty, lecz są własnością rycerstwa znakowego Skarbimirów, Prandotów, Pakosławów i innych. Wreszcie wsie Maszki, Sieraki, Ogony i Czarnotki są znowu zaludnione i to rycerstwem szeregowem, mianowicie rodami Maszków, Sieraków, Ogonów i Czarnotków.

Ponieważ tamte dwie pierwsze kategoryje wsi Maszkowice i Maszków sięgają czasów przedhistorycznych, ostatnia zaś Maszki pochodzić może najwcześniej z początku XIIgo wieku, kiedy rycerstwo szeregowe otrzymało wyposażenie w ziemi, przeto przypuszczam, że właśnie te rody Maszków, Ogonów i t. d., założycieli wsi jednodworczych tejże nazwy, wcieleni zostali pierwotnie do rycerstwa szeregowego i poszli do obozów tudzież na załogi grodowe, w skutek czego ich wsie opustoszały, a dopiero następnie we trzy wieki potem ich potomkowie otrzymali napowrót wraz z resztą rycerstwa szeregowego uposażenie w ziemi i dali ponownie swą nazwę tym nowym posiadłościom.

Czytając w kronice Galla opowiadanie zaburzeń po śmierci Mieszka IIgo zaszłych, a zwłaszcza ustęp: *Nam in dominos servi, contra nobiles liberati, se ipsos in dominium extulerunt* (Monumenta I, 41b), zastanawia nas wyraz *liberati*. Któż są ci wyzwoleni? czy to wyzwoleni niewolnicy? Niepodobna przypuścić. Niewolnik był podówczas przedmiotem handlu, towarem drogo płaconym: ten go więc tylko kupował, kogo do tego konieczność zmuszała. Któżby więc wyzwalał niewolników, których, jeśli ich nie potrzebował, mógł za dobre pieniądze napowrót sprzedać. Ale gdyby się nawet i zdarzył jaki rzadki wypadek wyzwolenia, to tych

wyzwoleńców mogła być tak szczupła liczba, iż udział ich w zaburzeniach ludowych był bez znaczenia. Inaczej jednak rzecz się przedstawi, jeśli pod tymi wyzwolonymi rozumieć będziemy tę część rycerstwa szeregowego, która z ludności autochtonicznej powstała. Byli oni rzeczywiście *liberati*, bo gdy w skutek najazdu szczepu przybyłego z nad Łaby cała ludność tubylcza przeszła w pewien rodzaj niewoli, oni wcieleni do rycerstwa szeregowego uzyskali wolność, stali się więc wyzwolonymi. Cóż naturalniejszego, że gdy lud wieśniaczy wśród zaburzeń po śmierci Mieszka IIgo powrócił do swoich starych bogów, oni się z nim połączyli! I dla tegoto Gallus przeciwstawia ich z szlachtą: *contra nobiles liberati; nobiles* to rycerstwo znakowe, oni buntująca się część rycerstwa szeregowego [1]).

---

[1]) Że Mieczsław mazowiecki nie miał nic wspólnego ani z ruchawką ludową ani z reakcyją pogańską, jak chcą niektórzy historycy, dowodzą słowa Galla *„qui suorum seditionem devitabant, ultra fluvium Wysla in Mazoviam fugiebant;* nie lud przeto buntujący się, lecz rycerstwo przed tym ludem uchodzące, na Mazowszu u Mieczsława szukało schronienia. Aby zaś rycerstwo znakowe miało napowrót popaść w pogaństwo, nie można ani na chwilę przypuścić w obec tak gorącego zelotyzmu religijnego, jakiego toż rycerstwo w kilkadziesiąt lat potem przy zakładaniu klasztorów i kościołów daje dowody. Nie jest więc Mieczsław reprezentantem ani ludu wieśniaczego, ani reakcyji pogańskiej, lecz poprostu uzurpatorem, opierającym się głównie na rycerstwie. To też wyrzuty, jakie Gallus czyni ówczesnemu społeczeństwu polskiemu: *Haec autem dixisse de Poloniae destructione sufficiat, et eis, qui dominis naturalibus fidem non servaverunt, ad correctionem proficiat*, odnoszą się widocznie tylko do klasy przedniejszej rycerstwa, i mają na oku jedynie opuszczenie sprawy Kazimirza Mnicha, ich prawowitego monarchy, a natomiast popieranie separatystycznych dążeń Mieczsława i innych samozwańców; lecz z rzekomej apostazyji zarzutu im nie czyni.

Równocześnie z rycerstwem znakowem, to jest na początku XIIgo wieku otrzymuje także rycerstwo szeregowe wyposażenie w ziemi. Ludne dotychczas załogi grodowe, formujące prawie małe obozy, ograniczone zostają do szczupłej bardzo liczby rycerstwa szeregowego, obliczonej na konieczną potrzebę. Rozsiedlenie rycerstwa następuje najsilniej na Mazowszu, a zwłaszcza we wschodnio-północnej części onegoż, widocznie dla obrony przeciw Prusakom, Pomorzanom, Litwinom i Jadźwingom, najsłabiej w sandomirskiem. Statystyczny obraz tego rozsiedlenia, oparty na obliczeniu wsi oddanych rycerstwu szeregowemu na własność, w porównaniu z ogólną liczbą wsi podówczas prawdopodobnie istniejących, wykazuje następujące cyfry: w późniejszem województwie mazowieckiem 50%, w województwie rawskiem 28%, w płockiem 25%, w łęczyckiem 18%, w inowrocławskiem 16%, w sieradzkiem 13%, w kujawskiem 11%, w kaliskiem, poznańskiem, krakowskiem i na Szląsku po 10%, w sandomirskiem 9%.

Wyposażenie ziemią rycerstwa szeregowego było bardzo szczupłe. Jedna wieś przeznaczoną była na jeden ród. W rozległej wsi osadzano nawet i po kilka rodzin. Ztąd nietrudno spotkać na Mazowszu takie wsie rycerstwa szeregowego, które mają jednę wspólną nazwę, a oprócz tego dział każdej rodziny ma swoją nazwę osobną, n. p. Zebry Sobki, Żebry Włosty, Żebry Tarały, Żebry Wiatraki, Mieszki Kuligi, Mieszki Leśniki, Mieszki Bursze, Wyrzyki Pękale, Wyrzyki Odoje i t. p.

To szczupłe uposażenie było przyczyną, iż rycerstwo szeregowe szybko ubożało. Ród taki na jednej włości osadzony, jeśli się znacznie rozmnożył, mógł już w trzeciem lub czwartem pokoleniu składać się z samych posiadaczy drobnych bardzo udziałów. To też wcześnie zaczynają oni szukać poza zagrodą ojczystą lepszej dla siebie doli. W miarę jak dwór monarszy się wyludnił, jak rody dynastyczne i książ-

żęce poczęły na świeżo nadanych im posiadłościach zakładać sobie gniazda rodowe, potworzyło się tyle dworów pańskich, ilu było magnatów i komesów, a z dawna istniały już dwory biskupie. Każdy magnat urządzał sobie dwór na wzór monarszego z całym szeregiem dworskich urzędników. Na teto dwory cisnęło się tłumnie rycerstwo szeregowe z ubogich swych ognisk domowych, zajmując na dworach pańskich podobne stanowisko, jakie niegdyś zajmowali ci panowie na dworze monarszym. Ciekawy w tej mierze obraz przedstawia nam wyrok przez Leszka Białego w r. 1224 na wiecu w Rozegrochu wydany [1]), który nam daje poznać, z jakiemi to dworami stawili się na owym wiecu Iwo biskup i Ostasz kasztelan krakowscy tudzież Pakosław wojewoda sandomirski, a i inne rycerstwo znakowe, nie piastujące żadnego urzędu, przybyło również w otoczeniu swoich żołnierzy.

Dla magnatów stawało się to rycerstwo szeregowe coraz pożądańszym materyjałem, zwłaszcza gdy ciężar służby wojennej, ograniczony zrazu na samą osobę rycerza znakowego, rozszerzony został o tyle, iż obowiązywał nadto do dostarczenia na wyprawę pewnej liczby zbrojnych ludzi, w miarę obszaru posiadanej własności ziemskiej. Można było wprawdzie wziąść tych ludzi z pośród własnych wieśniaków, ale odrywać wieśniaka od roli, lub go nawet może stracić na wojnie, byłoby stratą ekonomiczną, bo ten wieśniak to źródło dochodów, to podstawa bytu magnata. Więc też z ochotą zapełniano chorągwie pańskie rycerstwem szeregowem, którzy z niemniejszą ochotą garnęli się na wyprawy, zapewniające im nietylko utrzymanie ale i łup wojenny, a skutkiem tego i polepszenie losu. Bez tego rycerstwa szeregowego nie byłoby dla nas zrozumiałem, skąd na każdej wyprawie tak liczne spotykamy chorągwie pańskie, zamiast ziemskich, skoro ry-

[1]) Piekosiński: Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej I, N. 13 i 14.

cerstwo znakowe, szlachta herbowa tak nieliczna: że wspomnę wyprawę wołoską z r. 1359, na którą obok trzech tylko ziemskich, dziewięć rycerskich chorągwi podąża, wyprawę Ludwika na Litwę z r. 1377, na którą sami Toporczykowie siedm chorągwi dostarczają i t. p. [1]).

Za czasów Kazimirza Wielkiego otwarło się nowe dla rycerstwa szeregowego pole, mianowicie na Rusi. Podąża ono tłumnie za panami do tych nowych krajów, szukając tam lepszej doli. Bo i poza potrzebą wojenną był taki rycerz włodyka pożądanym dla panów nabytkiem. Ruchliwy z natury przydał się i na włodarza i na wójta lub sołtysa, gdy wypadło bądź nową wieś założyć, bądź starą z prawa polskiego przenieść na niemieckie, zwłaszcza w wieku XIV i XVtym, kiedy znajomość form i zwyczajów wilikacyji na prawie niemieckiem była już powszechną, nie chodziło też już o znajomość samego prawa niemieckiego, gdyż zakładanie wsi w tych czasach odbywało się niemal wyłącznie wieśniakami polskimi.

Kiedy wreszcie w XVtym wieku w skutek znacznego rozrodzenia się szlachty i wynikłego stąd rozdrobnienia się fortun, stanęły na porządku dziennym zbrojne najazdy szlacheckie, gwałcenie granic sąsiedzkich i inne tym podobne burdy, to znowu rycerstwo włodycze z ochotą brało w najazdach tych czynny udział. Liczne zapiski sądowe o takich gwałtach opiewają zazwyczaj, że pan N. N. z tylu a tylu równymi sobie (szlachtą, *ita bonis sicut solus*) i tylu a tylu pośledniejszymi *(inferioribus, levioribus, dissimilibus)* pomocnikami najechał gwałtownie dom pana N. N. i t. d.

Przeważna część tego rycerstwa włodyczego była już w XVtym wieku gołotą *(impossesionati)*.

---

[1]) Dlugossii: *Historiae Polonicae* T. III, 278 372.

Szczupłą bardzo liczbę imion rycerstwa szeregowego podają nam dyplomata, rzadko bowiem kanclerze lub pisarze kancelaryjni uważali za właściwe podać między świadkami także obecnych włodyków, najczęściej pomijali ich zupełnie ogólnikiem „i wielu innych, których imiona wypisywać za długoby trwało“ lub „których imiona Bóg sam chyba zna“ i t. d. Natomiast prawdziwą skarbnicę tych imion przechowały nam nazwy wsi, od rycerstwa włodyczego początek swój biorące.

Przytaczamy tu kilka grup tych nazw:

1) Andrzejki, Bartułdy, Bieńki, Biernaty, Bogdany, Boguszе, Borzymy, Bronisze, Cibory, Daćbogi, Damiany, Dobki, Dobrogosty, Dzierżki, Fałki, Falbogi, Filipy, Goworki, Grzymki, Jabramy, Jakusze, Janki, Jarmunty, Jarosławki, Jaszczołty, Kiełcze, Kilijany, Klimunty, Lutobory, Maciołki, Marcisze, Marki, Mieciki, Mieszki, Mikoszki, Mirosławki, Mirosze, Mścichy, Mściwuje, Nadbory, Niemiry, Niezabądy, Odolany, Olbrachty, Ostrobódki, Pełki, Przedbory, Racibory, Racławki, Radzieje, Rafały, Rymulty, Sasiny, Sędziwuje, Sieciechy, Sobki, Sulbory, Sułki, Szymbory, Trojany, Trzebiesławki, Tworzymirki, Wasiły, Wisławy, Włodki, Włościejewki, Włosty, Wodzierady, Wszebory, Wydźgi;

2) Boleścięta, Cierpięta, Janowięta, Kusięta, Łanięta, Maciejowięta, Minocięta, Niemierzęta, Pawłowięta, Sędzięta, Walędzięta, Wichnięta, Wyczęta, Zanięta;

3) Białuchy, Bieniechy, Bieniątki, Burdele, Byczki, Chlebiotki, Chodupki, Cieciorki, Cieletniki, Cwiki, Czajki, Czaple, Czeczoty, Czeczotki, Drozdy, Dzbanki, Dzierzbiotki, Dziurdzioły, Foki, Gawrony, Gąski, Gorazdy, Jagniątki, Jaskółki, Jaszczurki, Jeziorki, Kanie, Kiernozy, Kobuzy, Kokoszki, Kosaki, Koty, Kujawki, Kukały, Kurzątki, Łaszwity, Łazęgi, Lisy, Łosie, Mamionki, Mosaki, Mrówki, Niebrzydy, Nagórniki, Orły, Parule, Piekarty, Pieski, Przekory, Pustoły, Rabędy, Raki, Rękawki, Rodatki, Rostki, Rozwory, Ryki, Rysie,

Sieraki, Siewieruszki, Siestrzanki, Skrzekoty, Słowiki, Sokoły, Stadniątki, Stojarty, Strachoty, Strzałki, Suchardy, Szczaki, Szczuki, Szpaki, Szyszki, Szerszenie, Wanaty, Wróble, Wrzuty, Wyciołki, Wyrzyki, Wyszoty, Zbiki, Żebry;

4) Bolesty, Bzury, Cholewy, Czwaliny, Doliwy, Dołęgi, Gieralty, Godziemby, Grzymały, Jelita, Junochy, Konopki, Korczaki, Kościeszki, Kownaty, Łady, Laski, Luby, Modzele, Momoty, Nagórki, Nałęcze, Ogony, Pałuki, Pierzchały, Pobodze, Pomiany, Puchały, Radwany, Rawy, Rogale, Romany, Skarbki, Ślepowrony, Szeligi, Taczały, Trzaski, Zadory, Zagroby, Zaremby;

5) Białokozy, Białokury, Biesiekiery, Cyprykury, Czarnotuły, Dałabuszki, Darmopychy, Drzykozy, Dwiekozy, Dziewięciele, Facimiechy, Jałowęsy, Koniemłoty, Kostomłoty, Kozdroje, Koziegłowy, Kozierogi, Kozietuły, Krzykosy, Krzywopłoty, Kurozwęki, Łysobyki, Mokronosy, Ociesęki, Owczegłowy, Parzymiechy, Potrykozy, Rybojady, Samoklęski, Samostrzele, Siekluki, Sierzputy, Skoczykłody, Sniekozy, Sobiejuchy, Sobiesęki, Sobiesiernie, Sobokłęski, Solipsy, Szamotuły, Szczukomłoty, Truskolasy, Waliwnory, Wielgouchy, Wilkowuje, Zabokliki, Zabokrzeki, Zaciwilki, Złamirogi;

6) Czechy, Jaźwiny, Krzyżewniki, Mazury, Mazowszany, Morawiany, Pieczenegi, Płowce, Pomorzany, Prusy, Rusiny, Szlezany, Tatary, Turki, Węgry, Włochy.

Pierwsza kategoryja tych imion wskazuje, że rycerstwo szeregowe używało po części tych samych imion, jakie są właściwe rycerstwu znakowemu, a więc że jednego z tymże rycerstwem było pochodzenia; trzecia kategoryja jednak wykazuje i takie imiona, których przeważnie używała klasa wieśniacza, z czego wynika, że do rycerstwa szeregowego weszła po części także ludność wieśniacza.

Kategoryja czwarta podaje nazwy identyczne z zawołaniami herbowemi, mogłaby zatem nasunąć domniemanie, że to nie rycerstwo włodycze, lecz rozrodzona szlachta herbowa

dała tym nazwom początek. Być może, iż jedna lub druga z miejscowości tej kategoryji bierze nazwę od drobnej szlachty herbowej, ale przeważna część należy do wsi pierwotnie włodyczych, które przeszedłszy następnie na własność rodzin szlacheckich, mogły dać początek proklamom topograficznym, od tych wsi pobranym.

Najbardziej interesującą jest jednak kategoryja piąta. Mniemam, że nazwy te odnoszą się do rycerstwa pancernego, a przede wszystkiem do tych, którzy w niższej hierarchii wojskowej pewne stopnie n. p. setników, pięćdziesiętników lub t. p. piastowali, jednakowo jeszcze do rycerstwa szeregowego należeli. Niektóre z tych nazw, jak Kozierogi, Koziegłowy, Białokozy, Sinekozy, Wilczogęby, Złamirogi, Białokury mogą pochodzić od pewnego rodzaju ustrojenia hełmu skórą kozią z rogami, lub skórą wilczą, lub puszem z piór kurzych, inne jak Koniemłoty, Kostomłoty, Szczukomłoty mogły oznaczać pewien rodzaj broni użytej dla wyszczególnienia się przed innymi.

Ostatnia wreszcie kategoryja znamionuje już obce pochodzenie. Są to widocznie jeńcy wojenni, których obdarzono wolnością i zatrzymano w służbie wojskowej, ponieważ z takową byli obeznani i już w swojej ojczyźnie wojskowo służyli. Zbyt bowiem mało jest tych wsi, w obec ogromnej liczby brańców [1]), jaka w skutek wypraw Chrobrego i Krzywoustego w Polsce osiedloną została, iżbyśmy je przypisać mogli ludności wziętej w niewolę i jako taka na roli osadzonej. Zresztą będziemy mieli niżej sposobność wykazania, że wsie, w których brańce wojenni jako ludność niewolna

---

[1]) Robię tu różnicę między jeńcem a brańcem, i pod jeńcem rozumię żołnierza, wziętego z bronią w ręku w niewolę, zaś pod brańcami ludność wieśniaczą nie biorącą udziału w wojnie, lecz zaskoczoną przez nieprzyjaciela i uprowadzoną.

na roli osadzeni zostali, nie brały nazwy wedle narodowości tych brańców.

Z ogólnej liczby wsi znajdujących się w granicach dawnej monarchii piastowskiej z czasów Krzywoustego, przypada około 3000 na wsie, których nazwy wskazują, że należały pierwotnie do rycerstwa włodyczego. Przyjmując 3 do 4 członków zdolnych do broni na jeden ród, liczba rycerstwa szeregowego osiedlonego przez Krzywoustego na roli, mogła wynosić od dziewięciu do dwunastu tysięcy.

§. 12. Uprawnienie rycerstwa znakowego i szeregowego. Prawo rycerskie.

Nazwaliśmy w hipotezie naszej rycerstwo włodycze czyli szeregowe klasą uprawnioną (str. 127) w przeciwstawieniu do rycerstwa znakowego czyli szlachty herbowej jako klasy uprzywilejowanej, tudzież w przeciwstawieniu do wieśniaków, jako klasy prawnie ograniczonej. Przystępujemy zatem do szczegółowego wykazania, w czem polegało to uprawnienie a względnie uprzywilejowanie, zaczynając od rycerstwa znakowego, jako skupiającego w sobie największą ilość tych praw, które razem wzięte stanowią tak zwane prawo rycerskie *(ius militare)*.

Otóż rycerstwu znakowemu czyli późniejszej szlachcie herbowej służyły następujące prawa:

1) prawo dowództwa nad rycerstwem szeregowem podczas wojny, czyli prawo prowadzenia własnej chorągwi z własnem godłem i zawołaniem.

Jakkolwiek żaden z naszych pomników historycznych lub prawodawczych o tem uprawnieniu rycerstwa znakowego nie wspomina, zapewne dla tego, iż takowe pochodzi z czasów wyprzedzających o wiele najstarsze nasze pomniki pi-

śmienne, i nigdy nie było przedmiotem sporów między tem rycerstwem a monarchą: to przecież gdy zapiski sądowe z XVgo wieku wyraźnie jako cechę odróżniającą rycerstwo włodycze od szlachty herbowej, podają brak herbu i zawołania, herb zaś z zawołaniem jest pozostałością prawa noszenia chorągwi czyli znaku wojskowego i przewodzenia w wyprawach wojennych, gdy wreszcie dokąd sięgają wstecz wiadomości źródłowe o chorągwiach naszych wojskowych, występują najprzód niemal wyłącznie same tylko chorągwie rycerstwa znakowego czyli szlachty, nie przywiązane ani do żadnego urzędu ziemskiego, grodzkiego lub nadwornego, ani też od zezwolenia monarchy niezależne, przeto istnienie tego prawa już od czasów pierwotnej organizacyji społeczeństwa naszego zdaje się nie podpadać wątpliwości.

2) prawo piastowania wszelkich urzędów i dostojeństw, duchownych i świeckich, nadwornych, ziemskich i grodzkich;

3) prawo nieograniczonej wolności osobistej;

4) prawo nabywania własności, a zwłaszcza posiadłości ziemskich i rozporządzania niemi dowolnie, z jedynem ograniczeniem co do dóbr patrymonijalnych na rzecz rodu;

5) wolność od wszelkich danin, prestacyj i posług książęcych, z wyjątkiem służby wojskowej, przewodu wojskowego (*conductus militaris*) tudzież posyłek z listem lub pierścieniem monarszym;

6) prawo uiszczania dziesięciny zwyczajem rycerskim (*more militari*) i przeznaczenia jej kościołowi wedle własnego upodobania wybranemu [1]), czyli prawo dziesięciny swobodnej (*decima libera*);

7) prawo oddawania ważnego świadectwa w sporze przeciw równemu sobie rycerzowi znakowemu czyli szlachci-

---

[1]) Oddawanie dziesięciny zwyczajem rycerskim (*more militari*) na tem polegało, że właściciel wsi nie potrzebował ze zbiorami czekać na uprawnionego do poboru dziesięcinnika, aby

cowi tudzież przeciw osobom należącym do niższych warstw społecznych;

8) prawo żądania pokory za zabójstwo od szlachcica lub włodyki;

9) prawo poboru najwyższej kary za głowę i ranę, oraz poboru wszelkich kar sądowych w pełnej ich wysokości;

10) prawo najwyższego sądownictwa nad własnymi włościanami, tudzież poboru główszczyzny po nich;

11) prawo odpowiadania na pozwy i żałoby tylko przed księciem lub jego palatynem.

W tych mniej więcej praw wykonywaniu znajdujemy rycerstwo znakowe a względnie szlachtę herbową w XIII i XIVtym wieku; lecz czy wszystkie te prawa biorą początek już od chwili pierwotnej organizacyji społeczeństwa naszego, zastanowić się wypada po koleji.

Prawo dowództwa wojskowego tudzież prowadzenia własnej chorągwi podczas wojny, jest niewątpliwie najstarszym przywilejem, który nietylko sięga wstecz początku organizacyji społeczeństwa naszego, ale ją nawet znacznie wyprzedza. Jeśli bowiem jak wykazaliśmy w poprzednich paragrafach, rycerstwo znakowe w przeważnej części od rodów dynastycznych pochodzi, to powstanie tego prawa odnieść należy jeszcze do epoki niepodległości tych rodów, a źródła szukać trzeba w przywileju każdego suwerena naczelnego dowództwa nad swoim ludem.

Z dowództwa wojskowego wypłynęło wprost prawo piastowania wszelkich urzędów i godności: boć jeśli podstawą ukształtowania się naszej pierwotnej społeczności pań-

---

tenże dziesięcinę na polu wytknął, ani też tej dziesięciny jemu do śpichrza odstawiać nie był obowiązany; lecz miał prawo w razie zwłoki wytknąć dziesięcinę, a dziesięcinnik sam ją sobie zabierał. Inaczej włościanie. Ci musieli ze zbiorami czekać na przybycie dziesięcinnika, który dziesięcinę w polu wytknął, a potem musieli mu ją odwieść do spichrza.

stwowej był podbój, to natura stosunku tego pociągała za sobą, że pierwszymi w tym kraju ustanowionymi urzędnikami byli dowódzcy wojenni.

Prawo nieograniczonej wolności osobistej ograniczonem było o tyle, iż wykluczało możność służenia obcym książętom bez zezwolenia monarchy. Jedyny przykład takiego zezwolenia przechował się w przywileju Bolesława Wstydliwego z r. 1252, nadanym komesowi Klemensowi z Ruszczy wojewodzie krakowskiemu (*Liceat sepedicto Clementi cum omni sua posteritate seruire libere principibus quibuscumque vicinis et remotis, nullius obstante auctoritate, absque omni impedimento suarum possessionum.* NAKIELSKI: Miechovia, 33).

Prawo nabywania własności ziemskiej nie jest dawniejsze nad początek XIIgo wieku, to jest nad tę epokę, kiedy rycerstwo polskie w ogóle w tym kraju po raz pierwszy własność ziemską z nadania monarszego otrzymało.

Wolność od danin i posług książęcych krom służby wojskowej, przewodu wojskowego tudzież posyłek z listem lub pierścieniem monarszym, była jednym z najstarszych przywilejów stanu rycerskiego i istniała już prawdopodobnie w chwili pierwotnego ukształtowania się społeczności naszej, raz dla tego, że jak wykazaliśmy, przez pierwsze trzy wieki naszego państwowego bytu między Odrą a Wisłą rycerstwo żyło wyłącznie na utrzymaniu monarchy i nie posiadało żadnej własności ziemskiej, z którejby daniny składać mogło, powtóre, że te daniny i prestacyje miały charakter niewolniczy na sobie, mogły więc ciążyć na podbitej ludności wieśniaczej, lecz z wolnym stanem rycerskim pogodzićby się nie dały, a wreszcie po trzecie, że one w przeważnej swej części miały właśnie na celu wyżywienie rycerstwa, które stałą służbą wojskową po grodach i obozach obciążone, utrzymania sobie samo dostarczyć nie mogło. Kiedy zaś za Krzywoustego nastąpiło uposażenie rycerstwa ziemią, to odbyło się ono w tak trudnych dla rycerstwa warunkach (otrzymali bowiem

ziemię pustą bez ludności wieśniaczej, któraby ją uprawiała, i tylko własnym nielicznym niewolnikiem, a rycerstwo szeregowe wprost nawet pracą rąk własnych posiłkować się musiało), iż o obciążeniu rycerstwa krom służby wojskowej jeszcze daninami i innemi prestacyjami mowy być nie mogło. Od obowiązku odbywania posyłek z listem lub pierścieniem książęcym uwolnił szlachtę mazowiecką Ziemowit IVty statutem bez daty, pozostawiając ten ciężar jedynie na rycerstwie włodyczem [1]).

Prawo składania dziesięciny jako swobodnej, to jest przekazania jej kościołowi wedle upodobania wybranemu, i oddawania jej wedle zwyczaju rycerskiego jest tak dawne, jak dawnem jest uposażenie rycerstwa ziemią. Najdawniejsze pomniki bowiem czyniące wzmiankę o dziesięcinie z dóbr rycerstwa znakowego, już ją jako swobodną i wedle zwyczaju rycerskiego oddawną przedstawiają, podając nam zarazem wiadomość, jak kościół polski już od XIIIgo wieku ten przywilej rycerstwa w obu kierunkach ograniczyć usiłował [2]). Widoczną więc jest rzeczą, iż już w chwili zaprowadzenia dziesięcin z posiadłości rycerskich kościół zezwolił rycerstwu na powyższe dwa ustępstwa, aby tylko utrzymać zasadę obowiązku składania dziesięcin, który był dla rycerstwa w początkach jego uposażenia ziemią tem cięższy, gdy jak wykazaliśmy, rycerstwo znakowe otrzymało wsie puste, które dopiero własnym bardzo nielicznym niewolnikiem uprawiać musiało.

Prawo żądania pokory za zabójstwo wstąpiło widocznie w miejsce prawa zemsty, powszechnego niegdyś u wszystkich prawie narodów tak starożytnych jak i średniowiecznych, lecz niezgodnego z duchem chrześciaństwa. Ztąd można

---

[1]) Helcel l. c. I, 274.

[2]) Helcel: Badania w przedmiocie historyji dziesięcin kościelnych w Polsce Biblijoteka Warszawska T. III, r. 1863.

przypuścić, że pokora u nas jest już wypływem zasad chrześciańskich, że nie sięga dalej wstecz nad koniec wieku X lub wiek XIty, dowodzi natomiast, iż przed tem istniało u nas, jak u innych ościennych narodów prawo zemsty. Na Mazowszu jeszcze ustawy z XVgo wieku przepisują pokorę i formę, w jakiej przebłaganie krewnych za zabójstwo ma nastąpić. Ustawodawstwo wiślickie natomiast nie ma żadnej wzmianki o pokorze, i tylko z przepisów niektórych domyślać się można, że takowa niegdyś także w Małopolsce i Wielkopolsce istniała [1]).

Prawo składania ważnego świadectwa w sporze przeciw równemu sobie lub pośledniejszym tudzież prawo poboru kar za ranę i kar sądowych, jest tak dawne, jak dawne są spory i sądy w ogóle, zaś prawo żądania kary za głowę zabitego krewnego, powstało widocznie wraz z pokorą dopiero w skutek uchylenia prawa zemsty.

Prawo jurysdykcyji nad ludnością wieśniaczą tudzież prawo poboru kary zagłównej po własnym wieśniaku jest, o ile dotyczy ludności niewolnej, prastarem, o ile zaś dotyczy ludności swobodnej *(liberi, advenae, hospites)* jest nabytkiem XIIIgo dopiero wieku.

Wykazaliśmy już uprzednio, iż rycerstwo znakowe przy uposażeniu ziemską własnością otrzymało jedynie wsie puste bez ludności wieśniaczej, która zamieszkiwała tylko wsie monarsze lub kościelne, te ostatnie wszelako tylko z monarszego nadania. Rycerstwo znakowe więc musiało posiłkować się ludnością niewolną to jest niewolnikami zakupnymi. Otóż nie może ulegać wątpliwości, że skoro ci niewolnicy byli przedmiotem handlu, byli towarem, który można było kupić i znowu sprzedać, przeto pan ich miał nad nimi zupełną władzę jak nad rzeczą, że wykonywał nad nimi wszelką jurysdykcyję bez apelacyji, że w razie zabicia niewolnika

[1]) Huber: O zemście i pokorze podług praw polskich i czeskich.

przez obcą osobę, brał sam wyłącznie karę za głowę, i tylko jeśli niewolnik obcej osobie krzywdę wyrządził, a pan niewolnika temu pokrzywdzonemu zadość nie uczynił, tedy już nie niewolnik ale pan jego przed swym legalnym sądem poszkodowanemu odpowiadał. Prawo więc jurysdykcyji nad własnymi niewolnikami sięga tak starych czasów, odkąd rycerstwo znakowe w ogóle poczęło nabywać niewolników.

Inaczej rzecz się ma z tymi wieśniakami, którzy nienależąc do ludności niewolnej lecz swobodnej, na czynszu lub daninach w dobrach rycerskich się osiedlili. Zjawisko to nie sięga wstecz nad wiek XIIIty: pierwotnie bowiem mianowicie w XI i XIItym wieku osiedlała się ta ludność swobodna przybylcza w gościnie przede wszystkiem w dobrach monarszych, ileże ciężar danin i powinności z gościnnego gruntu był dla niej w dobrach tych najlżejszy. Trzeba bowiem wiedzieć, że ludność ta, tak jak ludność wieśniacza autochtoniczna, do wszelkich danin i powinności monarszych była obowiązana. Kiedy w ciągu XIIgo wieku kościół począł wywalczać pewne swobody od danin i powinności monarszych w swoich posiadłościach, mógł już wtenczas współzawodniczyć z włościami monarszemi w przedmiocie ofiarowania tej ludności przybylczej gościnnej ziemi na lżejszych warunkach.

W XIIItym wieku, kiedy ruch kolonizacyjny, zwłaszcza po napadach Tatarów silniej się rozwinął, poczęło się i rycerstwo domagać tych samych zwolnień od danin i powinności książęcych, aby módz w posiadłościach swych osadzać ludność przybylczą, a to tem bardziej, gdy osadnictwa te dokonywały się w tym czasie przeważnie na prawie niemieckiem, a zwyczaje prawa niemieckiego u nas nie uznawały prócz czynszu i dziesięciny tudzież zdaje się jakiejś jeszcze daniny *(collecta)*, pobieranej głównie w razie potrzeby wojennej, żadnych innych danin lub powinności książęcych. Jeszcze mniej mogło być mowy w tych świeżych osadnictwach o zatrzymaniu jurysdykcyji dotychczasowej wedle prawa pol-

skiego, ileże kardynalnym warunkiem osadnictwa na prawie niemieckiem była jurysdykcyja wójta lub sołtysa, nad którymi zwierzchnią władzę wykonywał dziedzic.

Od drugiej więc połowy XIIIgo wieku ciągnie się nieprzerwany szereg przywilejów książęcych, nadających rycerstwu co do wieśniaków w ich wsiach osiadłych lub osiąść mających uwolnienie od danin i powinności książęcych, uwolnienie od jurysdykcyji grodzkiej i przelanie takowej na dziedzica, prawo poboru kary zagłównej po tych wieśniakach, wreszcie prawo osadzania wsi na niemieckiem prawie, tak, że już w pierwszej połowie XIVgo wieku jurysdykcyja nad własnymi wieśniakami i prawo poboru kary zagłównej po nich do najcelniejszych przywilejów stanu rycerskiego należy [1]).

Że jurysdykcyja tak nad dynastami, jako też nad komesami i resztą rycerstwa znakowego już za czasów Chrobrego do monarchy należała, świadczy rozdział IX księgi I kroniki Galla, z którego się okazuje, że nawet wieśniacy i ubóstwo nie gdzieindziej jeno przed monarchę żałoby swe na rycerstwo znakowe zanosić musieli: z istoty jednak urzędu palatyna, któremu była poruczona *curiae responsio et solicitudo*, i z uwagi, że rycerstwo znakowe aż do początku XIIgo wieku żyło na dworze monarszym, przypuścić należy, że i palatyn z polecenia monarchy odbywał sądy nad rycerstwem znakowem. Jakoż i później w XIIItym wieku szlachta należy pod jurysdykcyję sądów wojewodzych, a w XIVtym wieku pod jurysdykcyję sądów ziemskich, które z wojewodzych początek swój biorą.

Wyszczególnione powyżej prawa nie służyły jednak rycerstwu szeregowemu czyli włodyczemu ani wszystkie, ani

[1]) Obacz przywileje Ziemowita ks. łęczyckiego i dobrzyńskiego z r. 1300 oraz Władysława ks. łęczyckiego i dobrzyńskiego z r. 1335. Stronczyński: Wzory 21. Kodeks katedry krak. I, N 156.

też w tej rozciągłości i pełni, jak służyły rycerstwu znakowemu czyli szlachcie.

Już zaraz pierwsze prawo, mianowicie dowództwa wojennego i prowadzenia własnej chorągwi z godłem i zawołaniem nie służyło rycerstwu włodyczemu wcale. *Carent clenodio et proclamatione* wyrażają się o nich zapiski sądowe: więc też tylko jako szeregowcy pod dowództwem i chorągwiami rycerstwa znakowego na wyprawę wojenną podążać musieli.

Ztąd wypływa, iż nie byli zdolni do piastowania jakichkolwiek urzędów dworskich, ziemskich lub grodowych, z wyjątkiem może najniższych, jak np. woźny, służebnik, komornik, gdyż jako urzędnicy wykonywaliby władzę nad rycerstwem znakowem; nie da się zaś przypuścić, iżby w społeczeństwie, którego podstawą była organizacyja wojskowa, prosty wojak, niedoszły szlachcic, jak tych włodyków czasem nazywano, mógł mieć władzę nad tymi, których słuchać musiał w szyku bojowym.

Co do prawa wolności osobistej nie znajdujemy wprawdzie w czasach późniejszych żadnego śladu ograniczenia takowej u rycerstwa włodyczego, wszelako ani wątpić nie można, że dopóki rycerstwo pomienione stało po grodach i obozach, nieosiedlone na ziemi, wolność swobodnego rozporządzania własną osobą była u rycerstwa tego ograniczona koniecznością zasięgnięcia zezwolenia od swego dowódzcy wojskowego a względnie od komesa grodowego lub od monarchy. Ów podarunek trzystu rycerzy pancernych zrobiony przez Chrobrego cesarzowi Ottonowi IIImu świadczy dowodnie, iż monarcha mógł rozporządzać osobami rycerzy szeregowych.

Prawo nabywania własności ziemskiej i rozporządzania nią dowolnie służyło zapewne rycerstwu włodyczemu; jednakże co do dóbr nadanych przez monarchę przy pierwszem ich uposażeniu przypuścić należy, że gdy nadanie nastąpiło na rzecz rodów, nie zaś pojedynczych włodyków, gdy nadto

przeznaczone ono było widocznie tylko na utrzymanie dla żołnierza, pozbycie tych dóbr nadanych (patrymonijalnych) mogło następować tylko między członkami rodu, wyzbycie ich zaś z rodu nie było dozwolonem. Mniemam atoli, iż w XIV i XVtym wieku nie robiono już co do pozbycia własności żadnej różnicy między szlachtą a włodykami, gdy rycerstwo włodycze wyszło zwolna zupełnie z pod kontroli rządowej.

Również musiało używać rycerstwo włodycze wolności od danin i prestacyj książęcych, krom służby wojskowej, też same bowiem przyczyny, które spowodowały wolność od danin u rycerstwa znakowego, istniały także u rycerstwa włodyczego.

Natomiast nie służyło rycerstwu włodyczemu prawo dziesięciny swobodnej. Nie mamy wprawdzie na to pozytywnego dowodu, wszelako mamy dwa wypadki z XIII i XIVgo wieku, które powyższe przypuszczenie bardzo prawdopodobnem czynią.

Mianowicie posiadamy wyrok sądu ziemskiego krakowskiego z r. 1367, wydany w sporze Arnolda de la Caucina, scholastyka krakowskiego przeciw dziedzicom Miroszowa o dziesięcinę z ról przez nich uprawianych. Pozwani dziedzice zarzucili, iż dziesięciny n i e s w o b o d n e j księdzu Arnoldowi dać nie są obowiązani, gdyż pochodzą z rodu rycerstwa szlachty i mają swój własny klejnot i zawołanie *(quod easdem decimas dicto domino Arnoldo illibere dare et soluere non tenerentur, cum sint de genere milicie et nobilitatis et haberent Clenodium proprium et proclamacionem specialem.* Kod. kat. krak. T. II w rękopismie). Sąd więc uwzględniając ów zarzut, nakazał pozwanym dowód szlachectwa. Na terminie wszelako w tym celu wyznaczonym dziedzice Mieroszowa nie stanęli, więc zasądzeni zostali na opłacenie dziesięciny nieswobodnej. Otóż z zapiski sądowej z r. 1417 pokazuje się, że dziedzice z Mieroszowa nie byli szlachtą, lecz

tylko włodykami, świadczą bowiem za Bożejem ze Święcic, iż jest ich bratem *medietatis milicie wlgariter wlodica* [1]).

O innym akcie z r. 1284 wspomina Stenzel. Rzecz miała się następnie. Tomasz biskup wrocławski dał w zastaw Gulisławowi Płaskocie wieś Dobreszyce w sumie odpowiadającej jedynastu grzywnom srebra z każdej włoki. W r. 1284 zezwolił biskup Tomasz Wawrzyńcowi oficyjałowi wrocławskiemu na wykupienie wsi powyższej od Gulisława Płaskoty, pod tym atoli wyraźnym warunkiem, aby takowej nie odstępował rycerzowi przedniejszemu, jak był Gulisław *(altioris conditionis militaris)*, iżby dziesięcina przez to nie stała się swobodną [2]).

Widoczną więc jest rzeczą, iż ów Gulisław Płaskota był rycerzem pośledniejszym *(inferioris conditionis militaris)* czyli naszym włodyką, któremu zatem nie przysługiwało prawo oddawania dziesięciny swobodnej.

Prawo składania świadectwa przed sądem z mocą dowodową, służyło włodykom tylko w sporze przeciw równym sobie lub niższym, nigdy przeciw rycerzowi. Świadczą zatem dowodnie wyroki sądowe dotyczące wywodu szlachectwa w razie nagany, których zwyczajna klauzula brzmi następnie: „A my (sędzia i podsędek ziemscy) bacząc na przysięgę braci i świadków powyższych, widząc też sprawiedliwość po stronie naganionego N. N. temuż N. N. dzieciom i potomkom jego prawowitym prawo szlachectwa i rycerstwa wiecznemi czasy przysądzamy, iż może kary prawem przepisane jak inni szlachta dobrze urodzona za siebie pobierać i przysięgi wszelakie w sporach między szlachtą ze sku-

---

[1]) Helcel II, N. 1498.

[2]) Stenzel: *Beiträge zur Geschichte des alten Ritterrechts in Schlesien. Übersicht der Arbeiten und Veränderungen der schlesischen Gesellschaft für vaterländische Cultur im Jahre 1841.* Breslau 1842, 146.

tkiem najlepszego świadectwa składać, przyznając mu w całości wszelkie prawa rycerskie [1])".

Jeszcze dobitniej wynika niemożność składania ważnego świadectwa przez włodykę w sporze przeciw szlachcicowi z następującej zapiski ksiąg sądowych ziemi czerskiej z r. 1416. Stefan z Zarębina miał przysięgać samotrzeć przeciw Stanisławowi z Piwonina. Kiedy zaś stał już z świadkami przed krzyżem i przysięgę składać zamierzał, zaprotestował Stanisław z Piwonina zarzucając, iż ów Stefan winien mu był postawić świadki szlachtę, a postawił świadki, którym on nie wierzy, że są Ładami i nie dopuści ich do przysięgi, bo są czeczotkami; jeśli się pokaże, że są prawdziwymi Ładami, tedy im przysięgać pozwoli [2]). Otóż Łady są klejnotnicy herbu Łada, czeczotki są włodykami.

Prawo żądania pokory służyło włodyce tylko przeciw sobie równemu t. j. włodyce; od rycerza pokory włodyka żądać nie miał prawa. Wyraźnie to wypływa z porównania artykułów XXVI i XXVIIIgo statutu Ziemowita IVgo z r. 1421 [3]), tudzież drugiego ustępu art. XXVIIgo z pierwszym tegoż artykułu ustępem.

---

[1]) *Extunc nos attento fratrum et testium predictorum iuramento, visaque iusticia Stanislai vituperati antedicti, eundem Stanislaum et natos ac posteros eius legitimos auctoritate nostra ius nobilitatis et milicie perpetuis temporibus obtinere, penas post se iuridicas, ut ceteri nobiles benenati suscipiunt, posse digne recipere, et iuramenta quelibet in causis nobilium personarum optimo pro testimonio prestare debere declarauimus et tenore presencium declaramus, sibi omnia iura militalia adiudicantes obtinendum effectiue.* Rkps. Colloquiorum Cracovien. VIII, 255; obacz także Helcla: Starodawne prawa polskiego pomniki, T. II, N. 2344, 2473, 2476 i t. d.

[2]) *Judiciorum in Polonia libri antiquissimi. Liber terrae Cernensis.* Warszawa 1879, N. 411.

[3]) Helcel: Starodawne prawa polskiego pomniki, T. I, 286, 287.

Kara za głowę lub ranę włodyki jest o połowę mniejsza, jak za głowę lub ranę szlachcica. Statut wiślicki naznacza za głowę włodyki 30 grzywien, za ranę grzywien 15, zaś statut mazowiecki za głowę włodyki kop. 20; podczas gdy tenże statut za głowę szlachcica naznacza kóp 48, a statut wiślicki grzywien 60 [1]). Inne kary sądowe rycerz włodyka również tylko w połowie ich wysokości pobierać miał prawo [2]).

Co się tyczy prawa sądownictwa nad własnymi włościanami i prawa poboru kary zagłównej po nich, mniemam, iż te prawa rycerstwu włodyczemu nie służyły wcale. Były one bowiem nawet dla rycerstwa znakowego czyli szlachty świeżą zdobyczą, dokonaną dopiero w drugiej połowie XIIIgo wieku; są też w przywilejach XIVgo wieku jako najcelniejsze z praw rycerskich wyszczególniane [3]). Zresztą wyjątkowo chyba zdarzyć się mogło, iżby włodyka miał swoich włościan; posiadając bowiem sam mały tylko udział w ziemi, niewątpliwie sam ten kawałek ziemi uprawiał i nie osadzał na nim włościan, którzy też woleli osiadać po włościach rycerstwa znakowego, jako obdarzonych już swobodami, gdzie zatem lżejsze otrzymać mogli warunki, jak na gruntach włodyków.

---

[1]) Helcel: l. c. T. I, 119, 178, 286, 287.
Grzywna liczy groszy 48, kopa groszy 60; kòp 48 równa się przeto 60 grzywnom.

[2]) *Et domini Colloquio presidentes ipsum Johannem circa* włodictwo *et medietatem pene XV iudicialiter remanserunt et conseruauerunt.* Helcel l. c. T. II, N. 2167, 1498.

[3]) 1300. Przywilej Ziemowita ks. łęczyckiego i dobrzyńskiego: *Conferimus ei.... omnia iura militalia: post suos villanos penam capitis tollere.* Stronczyński: Wzory, 21.
1335. Przywilej Władysława ks. łęczyckiego i dobrzyńskiego: *omnia iura, que decent militem, habet in sua villa: omnes penas siue emendas in suis kmethonibus... penam illam, que vocatur* glowne... *item kmethones nullus iudicet, nec palatinus, neque castellanus...* Kodeks katedry krak. I, N. 156.

Jurysdykcyję nad rycerstwem włodyczem wykonywało pierwotnie rycerstwo znakowe, jako ich dowódzcy wojenni, a następnie komesowie grodowi, pod których chorągwiami też rycerstwo włodycze służyło. Ztąd też i rycerstwo włodycze pod jurysdykcyję grodową należy.

Rozpoznawszy w ten sposób zakres uprawnienia rycerstwa znakowego czyli szlachty, tudzież rycerstwa szeregowego czyli włodyków, wypada nam jeszcze zastanowić się nad pytaniem, czy z pośród rycerstwa znakowego rodom dynastycznym nie przysługiwały jakieś osobne przywileje lub prawa.

W tej mierze zasługuje przede wszystkiem na uwagę wzmianka zawarta w przywileju Bolesława Wstydliwego z r. 1243, wydanym dla klasztoru mogilskiego, że stary Prandota (głowa rodu Odrobądów) żyjący za czasów Bolesława Krzywoustego, miał w swej majętności Prandocinie prawo sądów bożych *(ius aquae et baculi)*, czyli najwyższe sądownictwo nad wieśniakami [1]). Skoro bowiem widzimy, że najcelniejsze rycerstwo, najwyżsi dostojnicy dopiero w drugiej połowie XIIIgo wieku i to na zasadzie szczegółowych przywileji jurysdykcyję najwyższą nad włościanami zyskują, to przytoczona powyż wzmianka z przywileju Pudyka nakazywałaby się domyślać, że pewnym rodom prawo to jeszcze z prastarych przysługiwało czasów.

Jakkolwiek wzmianka powyższa traci o tyle na swojej wiarogodności, że się po raz pierwszy zjawia w dokumencie Leszka Białego z r. 1225 [2]), który jest niewątpliwie falzyfikatem, to jednak zatwierdzenie powyższego prawa przez Bolesława Wstydliwego w r. 1243 świadczy dowodnie, iż to prawo mogło być podówczas przez rycerstwo znakowe wy-

[1]) Kodeks Mogilski, N. 18.
[2]) Kodeks Mogilski, N. 4.

konywane, że zatem z pomienioną wzmianką liczyć się wypada.

Mimoto możebne są dwa wypadki, w których stary Prandota mógł już na początku XIIgo wieku wykonywać najwyższą jurysdykcyję nad wieśniakami swymi, bez konieczności przypuszczania z tego powodu jakiegoś osobnego rodowego przywileju.

Pierwszym jest, iż gdy Prandocin był gniazdem rodowem Prandoty, które tenże założył i w którem przesiadywał, przypuścić należy, iż tam także ludność wieśniaczą osadził; a że na początku XIIgo wieku rycerstwo znakowe nie miało żadnej innej ludności wieśniaczej do rozporządzenia, oprócz niewolników, przeto pierwotną ludnością wieśniaczą w Prandocinie mogli być tylko niewolnicy Prandoty. Otóż nad własnymi niewolnikami służyła każdemu panu jurysdykcyja najwyższa, i taką była zapewne owa jurysdykcyja Prandoty.

Drugim możebnym wypadkiem jest, iż stary Prandota, jako jeden z najpotężniejszych ówczesnych magnatów mógł piastować urząd komesa prowincyjonalnego lub grodowego, a w tym charakterze przysługiwałoby mu również prawo jurysdykcyji najwyższej nad wieśniakami.

Inny ślad szczególnego uprzywilejowania jednego rodu nad inne, dostrzegać się daje w wyroku Kazimirza Wielkiego z r. 1366 [1]). Kiedy mianowicie mieszczanie lelowscy kmieci z Grzegorzowic, poddanych Jana Płazy, Zawiszy i Jana Nekandy przed sąd królewski o jakąś kradzież pozwali, stanął Jan Płaza i świadkami udowodnił, że Toporczykom i Starymkoniom służyło z dawnych swych przodków to prawo, iż nikt nawet sam król jegomość ich poddanych sądzić nie ma prawa, lecz oni sami jedynie są uprawnieni do sądzenia swych poddanych we wszelkich sprawach, nawet gdy chodzi o karę

---

[1]) Kodeks Małopolski I, N. 288.

śmierci przez ścięcie, powieszenie lub spalenie. I król Kazimirz to prawo ich rodowe w zupełności zatwierdził.

Ale i w tym wypadku nie możemy z dwóch powodów odnieść tego uprzywilejowania rodu Starzów do jakiegoś prastarego, rodom dynastycznym służyć mającego prawa najwyższej jurysdykcyji nad własnymi wieśniakami, lecz przypuścić musimy specyjalny przywilej książęcy, wydany w drugiej połowie XIIIgo wieku.

Mianowicie posiadamy przywilej Przemysła IIgo z r. 1284, w którym ten książe nadając komesowi Żegocie wojewodzie krakowskiemu wsie Nieczajno, Wierzbiczany i Lulin i uwalniając takowe od danin i wszelkiej jurysdykcyji grodowej, udziela mu zarazem prawa sądów bożych nad wieśniakami tych włości [1]). Otóż komes Żegota należał niewątpliwie do rodu Starzów Toporczyków, gdyby zatem temu rodowi służyło jako dynastycznemu z dawien dawna prawo najwyższej jurysdykcyji nad swymi wieśniakami, nadanie komesowi Żegocie tegoż prawa w przywileju Przemysława IIgo byłoby niepotrzebnem.

Nadto widzimy z licznych przywilejów książęcych z drugiej połowy XIIIgo wieku, że członkowie innych dynastycznych rodów, jak n. p. komes Klemens z Ruszczy, wojewoda krakowski, z rodu dynastycznego Swiebodziców, dopiero w tym czasie uzyskują prawo najwyższej jurysdykcyji nad swymi włościanami [2]).

§. 13. Ludność wieśniacza i jej pierwotna organizacyja.

Przechodzimy do najniższej warstwy pierwotnego społeczeństwa naszego, do klasy poddańczej, klasy prawnie ograniczonej, t. j. do ludności wieśniaczej *(rustici)*.

[1]) Kodeks Wielkopolski I, N. 536.

[2]) Nakielski: Miechovia, 33. Obacz także Kodeks Wielkopolski I, NN. 364, 432, 545, 547, II, N. 718.

Wedle naszej hipotezy ludność ta jest autochtoniczną, jest prabylczą na obszarach między Odrą, Notecią a Wisłą, była pierwotnie wolną i dopiero w skutek najścia szczepu lechickiego od ujść rzeki Łaby, przeszła w poddaństwo, aby utworzyć jedno z trzech ogniw tej wspaniałej budowy państwowej, która następnie przez dziesięć blisko wieków stanowiła zaporę przeciw pochłaniającemu zachodnią Sławiańszczyznę germanizmowi, a była pośrednikiem w szerzeniu owoców kultury zachodniej ku Wschodowi.

Dzieje pierwotne tej ludności wieśniaczej, jej następne spożytkowanie przy budowie państwowej społeczności polskiej, odźwierciedliły się najlepiej w trzech fazach prastarej organizacyji tej ludności, o których najdawniejsze pomniki nasze dyplomatyczne wiadomość nam zachowały, mianowicie organizacyji opolnej, narokowej i setkowej.

Najstarszą fazą jest organizacyja opolna; wyprzedza ona bowiem nietylko pojawienie się szczepu przybyłego w tych krajach, towarzyszy ludności autochtonicznej wieśniaczej w dobie jej niezawisłości, ale sięga nawet pierwszych pieluch jej społecznego stowarzyszenia. Zaledwie wśród nieprzebytych borów ludność ta poczęła zakładać pierwsze swoje osady, pierwsze wsie jako połączenie kilku osad do członków jednego rodu należących, a już się zjawia opole jako związek kilku lub kilkunastu przyległych, w niedalekim od siebie promieniu położonych wsi, którego pierwszym celem zapewne była wzajemna pomoc i wzajemna obrona. Warunki topograficzne, możność łatwiejszej komunikacyji, gęstość osadnictwa decydowały o rozległości i granicach opola. Ztąd spotykamy opola niektóre bardzo małe, tak że czoła [1]) ich ledwo nie sąsiadują z sobą, inne zajmują obszary późniejszych całych kasztelanij.

---

[1]) Tego wyrazu używa wydawca Kodeksu Wielkopolskiego na oznaczenie tej głównej wsi w opolu, od której dotyczące opole nazwę swą bierze.

Jaka była wewnętrzna organizacyja opola w dobie niezawisłości, czy oprócz wzajemnej pomocy i obrony, miała jeszcze inne wytknięte cele, n. p. wspólne obrzędy religijne, ofiary bożyszczom, igrzyska lub t. p. czy starostowie pojedyńczych wsi w skład opola wchodzących odbywali opolne narady zwoływane za laską opolną, czy nad opolami byli osobni jacyś zwierzchnicy, żupanowie, i jaki był stosunek opolów względem siebie, o wszystkiem tem nie pozostało najmniejszego śladu w źródłach naszych historycznych: a choć jeszcze w XIIItym wieku dość często zjawia się w dokumentach wspomnienie opolów, to te opola już prócz granic terytoryjalnych nic nie mają wspólnego z opolami z doby niezawisłości ludności prabylczej. Już one są zreformowane i zastósowane do tych potrzeb i celów, jakie szczep obcy przybyły z nad Łaby, miał i popierał przy zakładaniu pierwszych podwalin pod budowę państwa polskiego.

Tej nowej społeczności służyło dawne urządzenie opolne w dwojakim kierunku: raz byłto wygodny aparat do poboru danin i prestacyj na ludność tubylczą nałożonych, ujęte więc zostają opola w organizacyję grodową, a podrzędni urzędnicy grodowi, jak komorniki, myncerze, służebniki itd. opolami pobierają daniny na rzecz grodu; powtóre miały one solidarnie odpowiadać za gwałt, kradzież lub zabójstwo w granicach opola popełnione, jeśli sprawca wyśledzonym nie został. Nietrudno się domyślić, że ta solidarna odpowiedzialność miała na celu zabezpieczenie ludności przybyłej od skutków nienawiści ludności tubylczej, miała zasłonić drobnych urzędników i posłańców tudzież poborców grodowych lub nadwornych, wysyłanych po opolach dla ściągania danin i t. d. przeciw skrytym mordom lub łupiestwom ze strony ludności tubylczej, im wrogiej.

W ten też tylko sposób zrozumieć można ów srogi przepis solidarności opolnej, gdzie niewinni odpowiadać mają za winnego. Taki przepis tylko przemoc ustanowić mogła.

Organizacyja opolna chociaż zastósowana do nowego stanu rzeczy, nie zdołała jednak całkowicie odpowiedzieć potrzebom stworzonym przez osadzenie się nowego szczepu wśród ludności autochtonicznej.

Wspomnieliśmy już poprzednio, że szczep ten przybyły nie objął zaraz ziemi w posiadanie, nie osiedlił się na roli, lecz począł budować grody czyli stróże i w nich stał załogą, w pogotowiu stawić czoło czy wewnętrznemu czy zewnętrznemu nieprzyjacielowi. Załogi te były bardzo liczne, formowały bowiem właściwie małe obozy. Te obozy należało obżywić i obsłużyć, i to było powodem stworzenia drugiej organizacyji ludności wieśniaczej, tak zwanej organizacyji narokowej [1]).

---

[1]) Wyrazy narok, narocznik były dotychczas istotną łamigłówką, przedmiotem najrozmaitszych domysłów i tłumaczeń.

Stenzel upatrując podobieństwo między wyrazami narocznik a narzaz uważa za jedno naroczników z świniarami (Stenzel: *Urkundensammlung, 62).*

Helcel mniema, że narok znaczy tyle co obrok, że zatem narocznicy byli mytnikami, myto w zbożu albo też i w pieniądzach niemal zawsze księciu płacącymi (Helcel: Badania w przedmiocie historyji dziesięcin kościelnych w Polsce str. 10. Bibl. Warszaw. T. III z. r. 1863).

Fekiks Zieliński biorąc pochop z ustępu jednego z staniąteckich przywileji: *de terra ad viginti aratra magna, que a vulgo tunc* narok *dicebatur,* uważa narok raczej za pewien obszar terytoryjalny, dopatrując się w tem bardzo starożytnego podziału ziemi na naroki. (Co znaczy wyraz „Narok“ w dawnej mowie. Bibl. Warszaw. z r. 1871, T. II, 214).

Niezapuszczając się w lingwistyczne tłumaczenie wyrazu narok, zwróciłem w Kodeksie katedry krakowskiej, w ekskursie poświęconym stanowi wieśniaczemu u nas w wiekach średnich (str. 81), pierwszy na to uwagę, co zresztą z przywilejów staniąteckich bardzo jasno wypływa, że naroczniki są klasą wieśniaczą przeznaczoną na posługi dla grodów.

Przeciw temu wystąpił Burzyński a przyłączając się do zdania Helcla usiłował wykazać, że nie mam racyji (O

Organizacyja narokowa schodzi się już z początkami pierwotnej naszej organizacyji państwowej. Jej celem było obsłużenie załóg grodowych tudzież wyższych urzędników i dostojników. Więc wsie położone u podnóża grodów i w najbliższem promieniu, dostają przeznaczenie pełnienia pewnych posług dla załogi lub urzędników grodowych: więc

---

decymach i naroknikach. Rozpr. wydziału histor. filozof. Akad. Umiej. T. VIII, Kraków 1878, 194).

Świeżo wreszcie wydawca kodeksu Wielkopolskiego (T. I, 582) przypisuje wyrazom narok i naroczniki u nas to znaczenie, jakie one mają tylko w dokumentach czeskich *(accusatio furum et nocturnorum predonum)*, na co zresztą już Burzyński zwrócił był uwagę.

Na zasadzie postawionej przeze mnie hipotezy co do genezy naszego społeczeństwa, instytucyja narokowa, jéj powstanie i rozwiązanie bardzo jasno się tłumaczy, abym miał podejmować na nowo polemikę w tym przedmiocie. Wypada jednak także ze stanowiska lingwistycznego wyrazy narok i narocznik pogodzić ze znaczeniem organizacyjnem naroczników.

Wyraz rok oznaczał zrazu tylko pewien czasokres, następnie przeniesiony został na oznaczenie sądów (roki), które się w pewnych stale oznaczonych czasokresach (może nawet pierwotnie co roku, w czasie objazdów monarszych po kraju) odbywały. Ztąd powstały wyrazy rokować, traktować ugodę przed sądem, i wyrok orzeczenie sądowe. W wyrazie rok przeto tkwi przeniesione znaczenie władzy sądowej, urzędu. Prefiks na w wyrazie narok jest przyimkiem oznaczającym udział w czemś, przeznaczenie, jak mówimy n. p. na kościół, na szpital i t. p. Narok więc oznacza to, co jest przeznaczone dla władzy sądowej, dla urzędu.

Jeśli sobie teraz unaocznimy tę chwilę, kiedy rozpoczętą została organizacyja narokowa około grodów, to wówczas w osobie komesa grodowego zbiegała się wszelka władza nad ludnością wieśniaczą i rycerstwem szeregowem, był on sędzią cywilnym i karnym, administracyjnym i wojskowym, ztąd ludność wieśniacza widziała w nim uosobistnioną władzę sądową, rok, więc tych wieśniaków, którzy pod wyłączną dyspozycyję tego komesa przeznaczeni zostali, zwała narocznikami, a obszary na których byli osadzeni, narokiem.

osadnicy jednej wsi będą wypiekać chleb dla grodu (piekary), inni przyrządzać i gotować potrawy dla załogi (kuchary), inni będą łowić zwierzynę (łowcy, strzelcy, sokolniki, psary), inni dostarczać ryb (rybaki), inni wyrabiać potrzebne naczynia (łagiewniki), inni utrzymywać i mieć pieczę nad końmi (kobylniki, koniary), inni nad bydłem dla załogi przeznaczonem (skotniki, oborniki), inni będą wyrabiać szczyty dla rycerstwa (szczytniki), inni groty (grotniki), inni wreszcie żerdzie do oszczepów (żyrdniki). Jestto początek naroku. Po dziśdzień jeszcze w niedalekiem oddaleniu od dawnych kasztelanij, znajdujemy prawie wszędzie w nazwach wsi ślady tej organizacyi narokowej, a najdawniejsze dokumenta podają nam wiadomość o takich kasztelanijach, które później bądź zaginęły, bądź charakter swój straciły, a przy których również istniały osady narokowe.

I tak stara kasztelanija tyniecka miała przed nadaniem jej klasztorowi Benedyktynów takich narocznikow: piekarzy, łagiewników, kucharzy, komorników, rybaków i sokolników[1]). Wsie Piekary, Łagiewniki, Skotniki i Rybaki w niewielkiem oddaleniu od Tyńca zachowały po dziś dzień nazwę po tych narocznikach. Tak kasztelanija żnińska miała swoich żyrdników, strzelników, rybaków i skarbników, i z nimi nadaną została jako posag arcybiskupom gnieźnieńskim; tak kasztelanija lądzka swoich oborników, komorników, rybaków kucharów i łagiewników [2]).

Na zasadzie map dają się jeszcze następujące grody z ich organizacyją narokową choć w części odtworzyć:

około Gniezna: szczytniki, piekary, żyrdniki, mączniki, sokolniki, winiary i świątniki [3]);

---

[1]) Kodeks Tyniecki, N. 1.
[2]) Kodeks Wielkopolski I, N. 7 i 10.
[3]) Świątniki i Winiary nie należą już właściwie do naroku grodowego, jeno są wypływem formującego się później na

koło Poznania: sokolniki, komorniki, żyrdniki, szczytniki, kobylniki, łagiewniki, winiary i świątniki;

koło Kalisza: kuchary, żerdniki, jastrzębniki (tyleż co sokolniki), mączniki, zduny, winiary;

koło Kruszwicy: skotniki, sokolniki, łagiewniki, kobylniki, żyrdniki i świątniki;

koło Łęczycy: konary, zduny, skotniki, rybitwy, świniary, kuchary, piekary;

koło Wolborza: komorniki, łagiewniki, psary, młynary i świątniki;

koło Płocka: kobierniki, kuchary, żyrdniki, konary, drwale, woźniki i winiary;

koło Czerwińska: sokolniki, kuchary, rybaki;

koło Wiślicy: szczytniki, grotniki, kobylniki, sokolniki, łagiewniki, żyrdniki, skotniki, konary, owczary, żurawniki i winiary;

koło Sandomirza: sokolniki, mielniki, kuchary, piekary, szczytniki, kobierniki;

koło Lubiąża: strzelcy, sokolniki, łagiewniki, karmniki, kobylniki, komorniki, rataje.

Narocznicy krakowskiego grodu w znacznej części poszli na uposażenie klasztoru Benedyktynek w Staniątkach; grodu wrocławskiego a częściowo i lubiąskiego zaś na uposażenie klasztoru trzebnickiego. Nieraz tych naroczników w dalekim trzeba szukać od grodu promieniu, np. o narocznikach grodów nadnoteckich: Nakło, Uście, Czarnków, Wieleń i Drżeń do-

---

wzór grodowego naroku kościelnego. Co do pierwszych wskazuje to sama nazwa, że byli przeznaczeni do posług w świątyniach; co do drugich nie mieliby oni racyji bytu w naroku grodowym. Takie wino, jakie w naszym klimacie wychodować było można, nie znalazłoby nawet wówczas zwolenników: tylko więc nieodzowna potrzeba służby bożej w obec ciężkich warunków komunikacyjnych zmuszała do plantowania wina w naszym kraju.

wiadujemy się z traktatu Władysława Odonicza zawartego w r. 1234 z Henrykiem Brodatym, że część tych naroczników mieszkała aż po lewym brzegu Warty [1]), co było widocznie tem spowodowane, aby ich uchronić od niewoli w razie nagłego napadu Pomorzan.

Wszyscy narocznicy zostawali zrazu pod wyłączną dyspozycyją komesa grodowego; wszelako gdy w skutek podziału monarchii Krzywoustego na dzielnice, powstały w grodach dzielnicowych różne inne urzędy i dostojności, częścią dworskie, częścią ziemskie i grodzkie, każdy taki dostojnik otrzymywał osobno jeszcze dla swego urzędu i dla posług takich naroczników. Nader pouczające są w tej mierze przywileje klasztoru staniąteckiego, którego uposażenie jak wspomnieliśmy, w znacznej części z naroczników grodu krakowskiego powstało [2]). Pokazuje się, że w tym grodzie miał swych naroczników nietylko kasztelan krakowski, ale także wojewoda i wojski i stolnik i koniuszy i urzędy tak zwane *beneficium Ungari* i *beneficium* Pstresto.

Narocznicy mając wyznaczone źrebia na utrzymanie w pobliżu grodu, odbywali służbę o własnym chlebie; nie przebywali więc stale po grodach, lecz w pełnieniu służb im nałożonych zmieniali się kolejno: gdy jedni przybywali do grodu, drudzy odbywszy swój czas wracali do domów.

Organizacyja narokowa mając ściśle określony cel swego istnienia, rozwiązuje się, gdy cel ten zbytecznym się staje. Przeznaczona na posługi dla obozowisk rycerstwa szeregowego po grodach osadzonego, traci racyję bytu, jak skoro to rycerstwo opuszcza grody, otrzymując uposażenie w ziemi. To też w XII i XIIItym wieku następuje rozrywanie źrebiów naroczników i liczne nadawanie ich klasztorom i ko-

---

[1]) Kodeks Wielkopolski I, N. 168.

[2]) Bartoszewicz: Kodeks dyplom. polski III, NN. 11, 18, 20, 22, 28 i 40.

ściołom, tak iż w drugiej połowie XIIIgo wieku wszelki ślad naroczników w dyplomatach ginie.

Obok powyższych dwóch organizacyj ludu wiejskiego: opolnej i narokowej, rozwijała się jeszcze trzecia, mianowicie setkowa. Datuje się ona od chwili, kiedy Piastowie ubezpieczywszy ostatecznie granice nowo założonego państwa, rozpoczęli liczne wyprawy, mające przeważnie na celu zabor jeńca wojennego, aby nim obsadzać puste i bezludne obszary. Osadzenie tych jeńców i brańców, tudzież formowanie z nich włości nie odbywało się już tak, jak w pierwotnych osadach autochtonów, gdzie jedna dziedzina założona przez ojczyca, wzrastała zwolna przez formowanie się obok dziedzin jego synów, wnuków i prawnuków do rzędu wsi, liczni bowiem brańce dozwalali od razu na założenie ludnych włości. Osadzano więc po dziesięć rodzin takich brańców razem jako jednę wieś *(decimi)*, a dziesięć takich wsi czyli sto rodzin łączono w jednę administracyjną całość, stawiając nad niemi setnika (*centurio*).

O kilku podobnych setkach ludności niewolnej wieśniaczej dochowały się wspomnienia w późniejszych dokumentach: i tak wedle buli papieża Innocentego IIgo z r. 1136 posiadało opactwo N. P. Maryji w grodzie łęczyckim jednę taką setkę rodzin niewolnych jako uposażenie *(Item abbacia sancte Marie in castello Lancicie cum centum seruis et villis eorum.* Kod. Wielkopolski I, N. 7), dwie zaś setki posiadało opactwo Benedyktynów lubińskie, jak świadczy przywilej Przemysła IIgo z r. 1294 *(Chuscovo post unum centurionem et omnes homines ad eum pertinentes cum solucione* stroza, stan, naraz, povoz etc. — *Zemovo cum centurione et cum hominibus et sortibus eorum circumquaque adiacentibus et prefata solucione.* Kod. Wielkop. II, N. 719).

Że powyższe centuryje były rzeczywiście z dziesięciorodzinnych wsi złożone, mamy na to następujące dowody:

Około r. 1153 nadał Henryk ks. sandomirski klasztorowi szpitalników św. Jana w Zagościu włościan, którzy niegdyś osadzeni byli w Chrobrzu, potem na Kujawach, a wreszcie napowrót z Kujaw do Zagościa sprowadzeni zostali. Wieśniacy ci nazwani są *decimi* i jest ich rzeczywiście dziesięciu [1]).

Drugiego dowodu dostarcza nam przywilej Bolesława Wstydliwego z r. 1250 [2]). Opowiada on, że Kazimirz Sprawiedliwy nadał klasztorowi Cystersów jędrzejowskiemu wieś Tarszawę z wieśniakami niewolnymi w niej osadzonymi. Tych rodzin wieśniaczych było dziesięć. Gdy następnie wieśniacy pomienieni, których dola przez to nadanie widocznie się pogorszyła, pragnęli powrócić pod władzę książęcą i zapewne zbiegli napowrót do swojej centuryji, polecił książę centuryjonowi Przybysławowi Przewodowiczowi, pod którego władzą widocznie ta centuryja stała, aby tych zbiegów klasztorowi wydał.

Oprócz wspomnianych Chrobrza i Tarszawy znajdujemy jeszcze w dokumentach następujące ślady dziesięciorodzinnych sioł, które tu przytaczamy, aby wedle nich śledzić kierunek osadnictwa niewolnych setek:

Łukawa w pow. sandomirskim nad rzeczką tegoż nazwiska. Z tej setki 12 źrebiów dziesiętnych otrzymał klasztor wąchocki od Leszka Białego. (Przywilej Bolesława Wstydliwego z r. 1260. Kodeks kat. krakow. I, N. 61).

Waślin koło Jędrzejowa, w pow. księskim. Dwa źrebia dziesiętne z tej wsi nadane klasztorowi jędrzejowskiemu przez Konrada ks. mazowieckiego około r. 1241 (Kod. Małopolski I, N. 25).

Kije w dawnej kasztelanii wiślickiej. O decymach w tej wsi wspomina Kazimirz Sprawiedliwy w przywileju dla klasztoru zagojskiego (Kod. dypl. polski III, N. 6).

---

[1]) Bartoszewicz: Kodeks dyplom. Polski III, N. 4 i 6.
[2]) Piekosiński: Kodeks Małopolski I, N. 32.

Szreńsk w płockiem, pow. mławskim. Z tej wsi jedno źrebię dziesiętne otrzymał darem Andrzej biskup płocki od Ziemowita ks. czerskiego, r. 1254 (Kod. Mazowiecki N. 23).

Ostrowite w obw. mogilnieńskim, wieś decymów i naroczników, nadana Januszowi kanclerzowi gnieźnieńskiemu r. 1237. (Kod. Wielkop. I, N. 176, 200).

Koło wsi Marchwacz w dawnej kasztelanii kaliskiej leżała wieś decymów, nadana przez Bolesława i Przemysła wielkopolskich r. 1253 kościołowi gnieźnieńskiemu. (Kod. Wielkop. I, N. 310).

Pod Gieczem starą kasztelaniją wielkopolską, leżały również źrebia decymów. Część tych źrebiów otrzymała w uposażeniu katedra wrocławska wedle buli Hadryjana IVgo papieża z r. 1154 (Kod. Wielkopol. I, N. 586), inną część otrzymał kościół św. Jana w Gieczu z daru ks. Przemysła w r. 1240 (Kod. Wielkop. I, N. 224).

Pod Poznaniem były także źrebia decymów. Jedno źrebię otrzymała katedra poznańska darem od Władysława Odonicza r. 1235 (Kod. Wielkop. I, N. 184).

Na Szląsku wreszcie w kasztelanijach lignickiej i wrocławskiej spotykamy źrebia decymów we wsiach Sychowie, Zajączkowie, Straszewicach, Banowicach i około Swiniobrodu. Niektóre z nich dostały się klasztorowi lubiąskiemu, inne trzebnickiemu (Stenzel: *Bericht* z r. 1841, str. 167, — Büsching: Leubus 83, — Sommersberg I, 830).

Do tego dodać należy jeszcze wspomniane wyżej dwie setki tych źrebiów klasztoru lubińskiego w kasztelanii krzywińskiej i jednę setkę w kasztelanii łęczyckiej.

W tych dziesięciorodzinnych siołach na każdym dziesiątym ciążył obowiązek służby wojskowej. Był to zwyczaj przejęty u nas ze starych frankońskich urządzeń. Ztąd napotykane w dokumentach wyrazy *decimus*, *decimi* niezawsze identyczne mają znaczenie. Tak n. p. w przywileju Kazimirza Sprawiedliwego dla klasztoru zagojskiego (1173), w ustępie

exceptis quatuor decimis de Kije, rozumieć należy czterech wieśniaków pochodzących z dziesięciorodzinnej wsi Kije, ale w przywileju Henryka Brodatego z r. 1204 dla klasztoru trzebnickiego, w ustępie: *Item dux contulit b. Bartholomeo Dalemirum decimum Legnicensem de villa Zaiechconis*, należy uważać Dalemira jako tego dziesiątego wieśniaka, który z dziesięciorodzinnego sioła Zajączkowa do służby wojskowej w grodzie lignickim był przeznaczony.

Nad setkami takich w dziesięciorodzinne sioła sformowanych niewolnych osad wieśniaczych stali jak wspomnieliśmy, setnicy (*centuriones*). Ich obowiązkiem było wybierać od tych wieśniaków daniny i prestacyje książęce [1]) i odsyłać je do grodu, a na wypadek wojny stawić się wraz z swymi decymami pod chorągwie. Jeśli ci setnicy także w wojskowej służbie zachowywali charakter setników t. j. dowódzców sotni, to w takim razie przypuścić należy, że pod ich dowództwo należeli nietylko owi dziesięciu decymów z ich własnej setki niewolnych poddanych, lecz że oni także z przyległych im opolów zabierali ludność do służby wojskowej przeznaczoną, ze sobą na wyprawę.

Nad setkami wreszcie niewolnych poddanych i ich setnikami przełożony był urząd czyli godność zwana Pstresto na zamku krakowskim. Jeszcze na wyroku sądu ziemskiego krakowskiego z r. 1322 figuruje między obecnymi świadkami komes Stefan Rozwora *honoratus dignitate pstresto* [2]).

§. 14. Podział ludności wieśniaczej: prabylcy i brańcy wojenni, goście i niewolnicy.

Do praw książęcych obowiązujących u szczepu lechickiego, który do kraju między Odrą a Wisłą przybył, należało

---

[1]) Kodeks Wielkopolski, II, N. 719.
[2]) Kodeks kat. krak. I, N. 125.

prawo zaboru wszelkich jeńców i brańców wojennych. Na zasadzie więc tego prawa wódz naczelny szczepu zaborczego stał się wyłącznym panem i właścicielem nietylko całego podbitego kraju, ale i wszelkiej zamieszkującej go ludności, która w charakterze brańców wojennych przeszła w poddaństwo monarsze [1]).

Tem się tłumaczy zjawisko, że ludność wieśniacza, chociaż od razu występuje jako niewolna, a zatem niestanowiąca rdzenia narodu w państwie piastowskiem, przecież nie znajduje się wcale w posiadłościach rycerskich, jeno monarszych i kościelnych, a i w tych ostatnich tylko na zasadzie monarszego nadania.

---

[1]) Że prawo poboru jeńca wojennego należało u nas do atrybutów monarszych, dowodzą statuta nowokorczyńskie z r. 1386 i piotrkowskie z r. 1388: *Captivos autem quoslibet, quos extra metas et intra regni predicti per nostros terrigenas capi contigerit, pro depactatione per eosdem captivos nobis facienda retinere volumus penitus et habere* (Bandtkie: *Ius Polonicum* 190, 192). Dopiero statut jedlneński z r. 1430 ograniczył to prawo królewskie w ten sposób, że król tylko przedniejszych jeńców zatrzymywał dla siebie, płacąc rycerstwu za każdego po kopie groszy monety pospolitej, zaś jeńców z mieszczan i pospólstwa pochodzących pozostawiał zupełnie szlachcie (Bandtkie l. c. 227).

Ale i z dawniejszych czasów mamy na to dowód w przywileju Konrada ks. łęczyckiego, wydanym r. 1241 dla Gotarda Służewskiego. Wedle treści tego przywileju odniósł komes Gotard na czele wojska książęcego świetne zwycięstwo nad Prusakami, Litwinami i Jadźwingami, przyczem siedmiu książąt jaćwieskich wziął w niewolę. Otóż tych książąt następnie Jaćwingi wykupiły, płacąc za każdego księciu Konradowi po 700 grzywien ciężkich czystego srebra, czyli razem 4900 grzywien, sumę na owe czasy niemal bajeczną, a komes Gotard otrzymał w nagrodę tylko wieś Służewo. Że zaś podówczas najwyższa cena wsi była 100 grzywien, więc ta wieś była właściwie tylko nagrodą za odniesione zwycięstwo, ale udziału w wykupie za jeńców komes Gotard nie otrzymał żadnego. (Rzyszcz. Mucz. II, 25).

Ludność wieśniacza tubylcza choć uległa niewoli, nie poszła jednak na targ niewolników, tak podówczas popłatny i zwłaszcza co do sławiańskich niewolników bardzo poszukiwany: wyprawa szczepu zaborczego bowiem przedsięwzięta do krajów położonych między Odrą a Wisłą, nie była, jak wspomniałem w mojej hipotezie, obliczona na łup wojenny, lecz spowodowaną została jedynie koniecznością szukania sobie nowych siedzib przed naciskiem oręża niemieckiego, ludność robocza przeto była dlań w tych nowych siedzibach koniecznym warunkiem istnienia. Szczep zaborczy musiał stać w pogotowiu wojennem dla strzeżenia swej nowej ojczyzny przeciw zewnętrznemu a może i wewnętrznemu nieprzyjacielowi, potrzebował więc ludności roboczej, któraby go obżywiła. Pozostawiono zatem ludność wieśniaczą tubylczą w posiadanej przez nią ziemi, w jej rodzinnych wsiach i osadach, a natomiast obłożono ją daninami i służbami, mającemi głównie na celu dostarczenie żywności dla szczepu przybyłego, konsystującego bądź po grodach i stróżach, bądź po obozach, nie mniej dla licznego dworu monarszego.

Taki był początek i przeznaczenie tych licznych danin i prestacyj wieśniaczych, które pod różnorodnemi nazwami w przywilejach XIIIgo zwłaszcza wieku tak często spotykamy.

Pod względem materyjalnym pogorszył się przeto stan ludności autochtonicznej w nowym ustroju państwowym, musiała ona odtąd ponosić daniny, pełnić służby publiczne: w zamian zato atoli zyskała w szczepie zaborczym stałą obronę przeciw napierającemu żywiołowi niemieckiemu, która ją uchroniła od losu, jakiemu uległa Sławiańszczyzna nadłabiańska.

Trzeba też i to podnieść, że nowi panowie nie uciskali bynajmniej ludności tubylczej, owszem kronika Galla w pięknych rysach kreśli pieczołowitość, jaką okazywał Chrobry względem ludności wieśniaczej, jak ją oszczędzał: jego urządzenia łowieckie rozpostarte po całym kraju miały widocznie

w pierwszej linii na celu zaopatrzenie znacznych potrzeb licznego dworu monarszego a po części także załóg grodowych zwierzyną leśną, aby oszczędzić dobytek ludności wieśniaczej od danin stołowych.

W losach tej ludności wieśniaczej zaszła w XI i XIItym wieku nowa zmiana. Założona metropola gnieźnieńska wraz z podległemi sufraganijami wymagały uposażenia, równocześnie począł się rozwijać ruch około fundowania klasztorów, w którym zrazu tylko książęta panujący udział biorą, a w ciągu XII i XIIIgo wieku do rycerskich fundacyj chojnie się przykładają. Jedynem źródłem uposażenia tych fundacyj mogła być tylko ludność wieśniacza z jej daninami i prestacyjami. Znaczna więc część tej ludności dotąd tylko monarsze podległa, dostaje się kościołom i klasztorom z monarszego nadania w posagu *(ascripti ecclesiae)*, i tym sposobem zmienia swoich dotychczasów panów. Wprawdzie zmiana ta nie pociągnęła za sobą w pierwszej chwili żadnych donioślejszych skutków: ludność wieśniacza nadana kościołom i klasztorom, pozostała i nadal pod jurysdykcyją książęcą wykonywaną przez grody, była i nadal obowiązana do pewnych prestacyj i posług publicznych, jak do służby wojskowej, budowy grodów i t. p. tylko niektóre daniny przeznaczone na dwór monarszy lub do grodów odtąd nowym swym panom składać miała. Jedna tylko zmiana zaszła zaraz w ich położeniu: zostali oni już na zawsze do swoich siedzib przywiązani, których więcej opuszczać nie mogli *(nunquam tamen a praedicta possessione recessuri* — Kod. dyp. Pol. III, N. 4), aby nie pozbawiać fundacyj religijnych przydzielonych im dochodów *(ascripticii, servi glebae)* wyszczególniano ich też najczęściej imiennie w dokumentach, *ne temporum prolixitate libertatis sibi assumant praesumptionem* (Rz. Mucz. I, N. 16).

Wszelako kościół na tem nie poprzestał: upomniał on się wnet o zupełne uwolnienie przeznaczonych dla siebie na

posag wieśniaków od wszelkich w ogóle danin i służb publicznych, niewyłączając nawet wypraw wojennych i obrony kraju od nieprzyjaciela, zarzucając, iż uciskami posługami publicznemi włościanie nie mogą kościołowi żadnego przynieść pożytku; żądał też uwolnienia tych włościan od jurysdykcyji książęcej i grodowej a poddania ich całkowicie pod jurysdykcyję własną kościołów i klasztorów.

Od drugiej połowy XII wieku do połowy XIIIgo wieku trwają usiłowania kościoła w tym kierunku, aż wreszcie kończą się zupełnem prawie uwolnieniem włościan kościelnych i klasztornych tak od danin, prestacyj i posług jako też od jurysdykcyji książęcej. Przecięty został tym sposobem wszelki węzeł, jaki łączył wieśniaków tych z osobą monarchy, przeszli oni zupełnie w poddaństwo klasztorów i kościołów, które względem nich wykonywały władzę monarszą (*ius ducale*).

Przez te uwolnienia od danin i posług publicznych nie polepszył się bynajmniej los wieśniaków nadanych kościołom i klasztorom: musieli oni też same daniny i posługi, jakie świadczyli monarsze lub grodom, świadczyć odtąd kościołom i klasztorom; owszem pogorszył się ich los, gdyż ustała książęca kontrola, a kościoły i klasztory starały się z nadanych im wieśniaków jak największe wyciągnąć korzyści. Ztąd też tak liczne spotykają się w końcu XII i pierwszej połowie XIIIgo wieku dezercyje wieśniaków z dóbr duchownych napowrót do dóbr książęcych, że ich za wyrokami książęcemi poszukiwać i do dawnych siedzib sprowadzać potrzeba [1]).

Ten sam mniej więcej los dzieliła z ludnością tubylczą także ludność wieśniacza pochodząca z brańców wojennych na roli osadzonych. I jedni i drudzy byli niewolnikami monarchy: posiadali oni faktycznie ziemię i przenosili ją dzie-

[1]) Kodeks Wielkopolski III, N. 2021, — Kodeks Małopolski I, N. 32, — Rzysz Mucz. I, N. 16, — II, N. 31.

dzicznie na swoich potomków, lecz monarcha mógł dowolnie rozporządzać ich dziedzinami i osobami, mógł im dziedziny ich odebrać a ich samych przesiedlić gdzieindziej lub też wyzwolić zupełnie. Na jednych i drugich ciążyły wszystkie daniny, prestacyje i posługi publiczne, podlegali też razem jurysdykcyji grodowej. Zasadniczej różnicy między temi dwiema kategoryjami ludności wieśniaczej niewolnej trudno dopatrzeć się w dyplomatach: chyba jedynie, że w późniejszych czasach częściej czytamy o wyzuciu brańców z posiadanych przez nich źrebiów, i nadaniu tych źrebiów jakiemu kościołowi lub klasztorowi, że zatem z większą bezwzględnością postępowano z tymi, o których tradycyja niewoli była jeszcze w świeżej pamięci, jak z ludnością autochtoniczną.

Los ludności niewolnej na glebie osadzonej, nie był u nas bynajmniej tak ciężki, jak go niektórzy historycy malują; owszem musiał on być dla tej ludności więcej jak znośnym. Dowodzi tego przede wszystkiem wielki napływ cudzoziemców, osiadających tutaj na roli, o których już najdawniejsze nasze pomniki dyplomatyczne świadectwo dają. Ci cudzoziemcy podlegali, jak zaraz niżej wykażemy, tym samym daninom, prestacyjom i posługom publicznym, którym podlegała ludność wieśniacza niewolna. Czyżby ci cudzoziemcy kwapili się tak bardzo do naszego kraju, czyżby osiadali tutaj na roli, gdyby te daniny i posługi były tak ciężkie?!

Drugim dowodem jest synod łęczycki, ów pierwszy bez walki prawie osiągnięty sukces kościoła polskiego przeciw władzy książęcej. Czy daniny i prestacyje ludności wieśniaczej, której znaczna część już wówczas stanowiła majątek kościołów i klasztorów, są tam uznane za uciążliwe? Bynajmniej. Synod pragnie tylko znieść dwa rodzaje nadużyć popełnianych na ludności wieśniaczej mianowicie: aby książęta objeżdżając kraj z liczną drużyną, nie wypróżniali śpichrzów ubogiej ludności, powtóre aby posłańcy z pozwami

książęcemi nie terali i nie niszczyli koni wieśniaczych [1]). Są to więc skargi przeciw nadużyciom w istniejących danninach i prestacyjach, lecz nie przeciw daninom i prestacyjom samym.

Ludność wieśniacza niewolna pochodząca z autochtonów lub brańców wojennych zamieszkiwała tylko wsie książęce i duchowne, w posiadłościach rycerskich nie znajdowała się ona wcale, gdyż monarchowie nie nadawali tej ludności swemu rycerstwu. Jedyny znany nam wyjątek w tej mierze stanowi rycerz Hugo zwany Bukrem, widocznie cudzoziemiec, który od Bolesława Krzywoustego kilkanaście rodzin wieśniaczych darem otrzymał [2]), a ze stylizacyji przywileju Konrada ks. mazowieckiego i kujawskiego z r. 1218, dotyczącego zatwierdzenia tej darowizny, okazuje się, że to była ludność narokowa *(homines quosdam iudicio uinctos in antiquum seduxit seruicium, quod dicitur* spudounici, *in quo principibus tenebantur Polonie).*

W dokumentach XII i XIIIgo wieku ludność niewolna autochtoniczna zowie się zrazu dziedzicami *(possessores, heredes)*, ludność pochodząca z brańców wojennych osadzonych na roli niewolnikami *(servi)*, następnie jedni i drudzy o ile nadani zostali kościołom lub klasztorom askryptycyjami *(ascripti ecclesiae)*, a wreszcie w XIIItym wieku całą tę ludność tak w dobrach kościelnych jako też monarszych przebywającą nazwano w ogóle przypisanymi do gleby (*glebae adscripti, servi glebae, ascriptitii)* [3]).

---

[1]) Kodeks Wielkopolski I, N. 25. Oczywiście trzeba tutaj więcej dać wiary buli papieskiej, niż temu co tendencyjnie nakłamał Kadłubek, przekręcając tekst uchwał synodalnych i formując postanowienia, o jakich w buli nie ma ani mowy.

[2]) Rzyszcz. Muczk. II, N. 3.

[3]) Że *poseessores* a *ascripti ecclesiae* są jednoznaczące pojęcia, świadczy bula papieża Innocentego IIgo z r. 1136, gdzie wyraz *ascripti* lub *ascriptitii* nie jest ani razu użyty, natomiast wszyscy włościanie nadani katedrze gnieźnień-

Obok powyższej ludności wieśniaczej częścią tubylczej częścią z brańców wojennych powstałej, zjawiają się dwie jeszcze odrębne kategoryje ludności wieśniaczej, mianowicie ludność swobodna (*liberi*) i niewolnicy w ścisłem tego słowa znaczeniu (*servi*).

Kraj nasz był zyzny, miodny i rybny, jak opowiada Gallus, łatwość wyżywienia znaczna, ogromne obszary leżały niezaludnione, liczne wody, rzeki i jeziora ułatwiały jakkolwiek komunikacyję wśród bezdroży, stąd też wcześnie a licznie garnęli się przybysze z obcych, z razu sławiańskich [1]) zaodrzańskich krajów, aby tutaj znaleść sobie spokojne siedziby. Monarchowie i duchowieństwo a później i rycerstwo chętnie widziało tych przybyszów, których gośćmi zwano (*hospites*, *advenae*, *coloni*), przybywały bowiem ręce do pracy, które z nieuprawnych bezużytecznie leżących obszarów czynsz panu ziemi miały przynieść. To też mamy ślady w przywilejach, że na ludności wieśniaczej tutejszej ciążył obowiązek dostarczania takim przybyszom przewodu podczas ich wędrówki i pożywienia (*ne hospites ducant vel pascant*) [2]). Głowa

---

skiej nazwani są *possessores*; a że *ascriptitii* byli również nazywani *heredes*, dowodzi tego następujący ustęp przywileju Wolimira biskupa kujawskiego z r. 1273: *Rathek, Raden, Gostec, Nezalec et Radik, homines nostri ascripticii, heredes de Gacov* (Rzyszcz. Muczk. II, N. 101). Byli też rzeczywiście *ascriptitii* dziedzicami, gdyż posiadane przez nich źrebia przechodziły dziedzicznie na ich potomstwo.

[1]) Imiona tej ludności gośćmi zwanej, których kilkadziesiąt przytacza przywilej Henryka Brodatego z r. 1204, wydany dla klasztoru trzebnickiego, są nietylko sławiańskie, ale nadto noszą na sobie zupełnie ten sam charakter, co imiona naszej ludności wieśniaczej autochtonicznej. (Zobacz Stenzel: *Übersicht der Arbeiten und Veränderungen der schlesichen Gessellschaft für vaterländische Kultur im Jahre 1841.* Breslau 1842, str. 167).

[2]) Przywilej Kazimirza Sprawiedliwego dla szpitalników zagojskich z czasu około r. 1173. Kod. dypl. Polski III, N. 6.

zabitego gościa karą 30 grzywien była ostrzeżona, a jeśli zabójstwo na gościeńcu publicznym popełnionem zostało, 50 grzywnami krewnym zabitego i tyluż monarsze za złamanie miru [1]).

Goście ci w obec monarchy podlegali tym samym prawom co reszta ludności wieśniaczej: mianowicie podlegali jurysdykcyji grodowej i ponosili wszelkie daniny, prestacyje i posługi publiczne. Tylko osobista ich wolność nie była krępowana, mogli oni opuścić grunt, na którym za czynszem osiedli i przenieść się gdzieindziej, dopełniwszy jedynie obowiązków swych względem pana ziemi, jeśli jakie poprzód zaciągnęli *(his, quae debent restitutis, aratores liberi recedant*— Kod. dyplom. polski III, N. 4); zdarzało się bowiem nieraz zapewne, że pan osadzający takich gości w swych posiadłościach na czynszu, dawał im na pierwsze zagospodarowanie trochę bydła i ziarna na zasiew i życie. Tę tedy zapomogę ustępując z gruntu zadzierżawionego zwrócić byli winni. Wcześnie już tych gości spotykamy w naszym kraju: wspomina o nich bula Innocentego IIgo z r. 1136 dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i przywilej Kazimirza Sprawiedliwego dla klasztoru zagojskiego, a przywilej Henryka Brodatego z r. 1204 dla klasztoru trzebnickiego liczny ich poczet w posiadłościach książęcych temuż klasztorowi nadanych przywodzi.

Oczywistą jest rzeczą, iż gdy na tych gościach ciążyły wszystkie daniny, prestacyje i posługi publiczne, nie osiadali oni zrazu nigdzie, prócz w dobrach monarszych, gdzie już nie płacili osobno żadnego czynszu, w dobrach kościelnych i rycerskich bowiem musieliby obok danin opłacać jeszcze czynsz z ziemi właścicielowi gruntu. To było powodem, że kościół już w XIIItym wieku począł się starać, aby tę kategoryję ludności wieśniaczej uwolnić od danin i posług publicznych o ile ona się w dobrach kościelnych lub klasztornych osiedli

[1]) Helcel l. c. II str. 18 i 22.

Szło to jednak z wielkim oporem. Dać żądane uwolnienie znaczyło tyle co skierować prąd kolonizacyjny, który dotychczas głównie książęce posiadłości zasilał, do dóbr kościelnych. W tym więc punkcie książęta bardzo trudnymi do ustępstw się okazywali. Biskupstwo kujawskie zrazu tylko dla samego Wolborza (1239) uzyskało uwolnienie ludności swobodnej od danin i prestacyj i zrównanie jej w tej mierze z ludnością niewolną *(ascripticii)*, używającą już tego uwolnienia. W r. 1242 uzyskało arcybiskupstwo gnieźnieńskie od Konrada mazowieckiego tak dla dóbr arcybiskupich jako też kanoniczych uwolnienie ludności swobodnej od danin tudzież jurysdykcyji, zaś biskupstwa mazowieckie i kujawskie tylko o tyle, o ile liczba ludności swobodnej osadzonej pomiędzy ludnością niewolną trzech rodzin nie przeniesie [1]).

Katedra krakowska z kolegijatami kielecką i szkalmirską również tylko częściowe zrazu uwolnienie ludności swobodnej od danin i prestacyj publicznych od Bolesława Wstydliwego uzyskała (1252) a to w ten sposób, iż prałatom katedralnym dozwolono każdemu po dwunastu wieśniaków od wszelkich danin wyzwolić, kanonikom katedralnym i prałatom kolegijackim po sześciu, zaś kanonikom kolegijackim po trzech. Dopiero na usilne wstawienie się św. Salomei zrównał Bolesław Wstydliwy w r. 1255 ludność swobodną wsi katedralnych i kapitulnych z ludnością niewolną, która już dawniej od danin publicznych uwolnioną była [2]).

Dyplomata XIIIgo wieku zowią tych gości ludnością swobodną *(liberi)*, z powodu ich swobody w dowolnem rozporządzaniu własną osobą, a to dla odróżnienia od askryptycyjów, którzy gleby nie mogli opuścić, i od niewolników (*servi*), którzy zostawali w zupełnej niewoli. Stara nazwa gości (*hospites*) dla tej kategoryji ludności ginie: nie byli oni bowiem

[1]) Rzyszcz. Mucz. II, N. 24 i 32.
[2]) Kodeks kat. krak. I, N. 41, 43.

więcej gośćmi, ileże z ojców i dziadów już w tym kraju się rodzili.

Za tymi sławiańskimi gośćmi zjawiają się w drugiej połowie XIIgo wieku na Szląsku, a u nas w pierwszej połowie wieku XIIIgo nowi goście, mianowicie ludność wieśniacza niemiecka, która mając swoje osobne zwyczaje co do zakładania wsi i samorządu takowych, znane u nas w dyplomatach pod ogólną nazwą prawa niemieckiego *(ius theutonicum)* daje początek nowej epoce w dziejach kolonizacyji kraju naszego i jego ekonomicznego rozwoju.

Do wsi na prawie niemieckiem założonych garnie się oprócz przybyszów niemieckich, których liczba z początku nie była tak znaczna, także owa ludność swobodna z potomków dawnych sławiańskich gości powstała, która pośród ludności wieśniaczej sama jedna tylko dowolnie miejsce swojego osiedlenia zmieniać mogła. I to są pierwsi kmiecie polscy [1]), którzy tak jak dwie przedniejsze klasy pierwotnego społeczeństwa polskiego nie należą do starych autochtonów. Z askryptycyjów i niewolników na roli osadzonych formowali się kmiecie i zagrodnicy dopiero wtenczas, kiedy wsie taką ludnością osiadłe z prawa polskiego na niemieckie przenoszono.

Ostatnią wreszcie kategoryję ludności poddańczej stanowiła ludność zupełnie niewolna *(servi, ancillae)*. Bylito istotnie niewolnicy albo na targu od handlarza niewolnikami zakupieni, albo którzy z wyroku sądowego bądź za dług bądź za przewinienie jakowe wolność osobistą utracili. Zastępują oni miejsce służby przy osobie swego pana, i znajdują się przeważnie w posiadaniu rycerstwa znakowego, bądź

[1]) Że kmieć jest u nas dopiero wypływem lokacyj na prawie niemieckiem, a nie instytucyją starą sięgającą prawieku, jak powszechnie mniemano, wypowiedziałem to pierwszy w r. 1873. Zobacz Wojciechowskiego: Chrobacyja, str. 228, nota 27.

w drodze kupna bądź też z monarszego nadania. Rycerstwo znakowe bowiem zwłaszcza po otrzymanem uposażeniu w posiadłościach ziemskich, potrzebowało bardzo niewolników, aby jakikolwiek dochód z tych wielkich lecz bezludnych posiadłości wydobyć. Zakupowano więc takich niewolników i osadzano ich po folwarkach, gdzie jako czeladź dworska *(familia)* prowadzili gospodarstwo dla dworu polegające zapewne przeważnie na chodowli bydła, rybołostwie i bartnictwie, mniej na uprawie roli, do czego brak było podówczas robotnika. Jak zaś pospolitem było to kupowanie sług i służebnic jeszcze w połowie XIIIgo wieku, świadczy księga prawa zwyczajowego, z której się dowiadujemy, że żony rycerzy miały niekiedy osobliwie dla siebie przeznaczony len lub inne zboże, za które składały sobie pieniądze na zakupno służebnic l. t. p. [1]).

Ta kategoryja ludności niewolnej będąca rzeczywiście tylko towarem wartościowym, zawisłym bezwzględnie od woli swego pana, nie mogła z natury rzeczy podlegać żadnym daninom lub posługom publicznym, ani też jurysdykcyji innej prócz własnego pana, chyba gdy weszła w kolizyję z prawami osób trzecich [2]).

---

[1]) *Und wy manche eigene dirne ze zcu erem manne brochte, und ab ze synt, daz ze eren man nam, keine dirne selben gekouft hat: wen dy vrowen zammen underwilen gel von vlachs adir von andern getreide, daz in zunderlichin zcu gehoret, do mete mogen ze koufen dirnen, adir vy, adir cleider etc.* Helcel: l. c. II, str. 25.

[2]) Fakt, że najdawniejsi osadnicy w dobrach rycerskich byli kupnymi niewolnikami, uczy nas, jak głęboko nieraz wstecz szukać trzeba przyczyn późniejszych zjawisk. Wiadomo nam, że los ludności wiejskiej w dobrach szlacheckich był o wiele gorszy od losu ludności w dobrach królewskich i kościelnych. Przypisywano to pospolicie tylko nadużyciom szlachty: a jednak różnica ta wypływała wprost z odmiennego stanowiska prawno-społecznego, jakie zajmowała pierwotna ludność wieśniacza w dobrach monarszych i kościelnych,

Ludność wieśniacza w ogóle nie była zdolną do piastowania żadnego choćby najniższego urzędu, krom prostych posług. Jedyny zdaje się wyjątek stanowi statut Bolesława ks. mazowieckiego z r. 1408, którym dopuszczono kmieci i inne osoby z pospólstwa do pełnienia urzędu służebników sądowych zwanych *praeco* (Bandtkie: *Ius Polonicum, 457*).

Za głowę zabitego wieśniaka naznaczoną była kara 6 grzywien, za ranę grzywien $1\frac{1}{2}$; jeśli jednak zabity wieśniak służył wojskowo, za głowę jego liczono grzywien 15, za ranę grzywien trzy [1]).

§. 15. Daniny i posługi publiczne ludności poddańczej.

Powinności, do których ludność wieśniacza tak swobodna (*liberi*) jako też przywiązana do gleby (*ascriptitii*) w obec panującego monarchy obowiązaną była, dzielą się na trzy kategoryje:

do pierwszej należą wszelkie daniny,
drugą stanowią posługi publiczne, wreszcie
trzecią cła i myta.

Daniny biorą nazwę bądź od przeznaczenia swego, jak stróża, przeznaczona dla stróży czyli grodu, narzas na rzeź, stan i nastawa na stan czyli stanowisko książęce; bądź od przedmiotu w jakim są składane, jak wół, krowa

---

a w dobrach rycerskich osadzona. Rdzeń pierwszej stanowiła ludność autochtoniczna, która choć straciła wolność i przeszła w poddaństwo, nie przeszła jednak nigdy w niewolę osobistą. Do niej przyłączyła się ludność gościnna, używająca zupełnej wolności osobistej. Władza pańska nad temi dwoma kategoryjami ludności wieśniaczej nie mogła być z natury rzeczy tak ciężka, jak władza rycerstwa nad swymi kupnymi niewolnikami, których życia i śmierci byli panami.

[1]) Helcel l. c. I, 93, 119.

lub krowne, owca, sep, donica miodu i t. p. bądź wreszcie od sposobu, jakim bywały pobierane, n. p. opole, jeśli opolami, poradlne, podworowe, podymne, jeśli pojedynczemi dziedzinami wieśniaczemi. Mają też i ogólniejsze nazwy dań, pobór, lub t. p.

Z małemi wyjątkami wszystkie daniny były stałe, corocznie pobierane; wszelako co do przedmiotu, w jakim je składać należało, nie istniała dla całego kraju jednostajna norma, ale stósowano się do okolic, i tak gdzie przeważał chów bydła, brano bydło, gdzie się oddawano więcej bartnictwu, brano miód, w uboższych okolicach kontentowano się nawet łupieżami drobnych zwierząt kun i wiewiórek, w bogatszych natomiast brano okup w pieniądzach [1]).

Pierwotny system pobierania danin był opolami: takiej bowiem daniny jak wół lub krowa nie można było coroku nakładać na małą dziedzinę wieśniaka, trzeba ją było nałożyć na dziedzin kilkanaście lub kilkadziesiąt. We wsiach osadzonych brańcami wojennymi miejsce opolów zajęły centuryje, i każdy setnik setkami wieśniaczemi pobierał daniny. Gdy następnie skutkiem napływu obcej ludności poczęły się formować wsie wielkie, w których każda pojedyncza dziedzina wieśniacza obejmowała zazwyczaj łan uprawnej ziemi, to jest może nieraz więcej, jak niejedno pierwotne ubogie opole, począł się system opolny zamieniać zwolna na poradlny czyli podworowy, jako dla skarbu monarszego korzystniejszy, który też wziął następnie przewagę nad systemem opolnym

[1]) Tak n. p. w r. 1258 pobiera kasztelan wojnicki od ludzi klasztoru tynieckiego tytułem stróży po dwie skórki wiewiórcze sposobem podworowym, chociaż stróża głównie bywała w zbożu (Kod. tyniecki N 20 w związku z NN. 17 i 9); tak niektóre posiadłości klasztoru mogilskiego daninę stołową stan opłacały w r. 1238 już w gotowiźnie (Kod. mogilski N. 16).

i stał się w XIVtym wieku powszechnym, rugując zupełnie system opolny.

Wedle naszej hipotezy źródłem wszelkich danin i bezpośrednim powodem do nałożenia takowych była konieczność obżywienia szczepu przybyłego, rozłożonego po grodach i obozach oraz przy dworze monarszym, stąd też wszystkie daniny na dwie główne dzielą się kategoryje, jedne przeznaczone dla grodów, znane są pod stałą i niezmienną nazwą stróży, drugie przeznaczone na stół monarszy, przybierają, jak już powyż wykazaliśmy, najrozmaitsze nazwy: narzas, wół, krowa, owca, donica miodu, sep, dań, pobór, poradlne, opole, niwne i t. p.

Stróża pobieraną była w ziarnie. Niektórzy historycy są zdania, że ziarno jest już reluicyją, która wstąpiła w miejsce prastarego obowiązku ludności wieśniaczej kolejnego odbywania osobistej straży po grodach. Sądzę, że tak nie jest; nie mogę bowiem przypuszczać już tak wczesnego współudziału klasy wieśniaczej w obronie grodów, któreto grody, jak wspomniałem, poniekąd nawet przeciw tej klasie były skierowane, mając służyć szczepowi napływowemu za schronienie nietylko przeciw zewnętrznemu nieprzyjacielowi, ale także w razie buntu ludności autochtonicznej.

Popiera mnie w tem Boguchwał, który powstanie stróży w ten sposób opowiada, że Chrobry pobudowawszy dla obrony państwa liczne strażnice graniczne, ustanowił daninę w zbożu, mianowicie po mierzycy pszenicy i mierzycy owsa z każdego radła, która dla tego stróżą się nazywa, ponieważ przeznaczoną była dla wyżywienia ludności, stojącej po grodach na straży [1]).

Wprawdzie trudno przypuścić, iżby stróża nie była już znaną w czasach dawniejszych przed Chrobrym; istniały przecież i podówczas choć nieliczne grody, których załogi

[1]) Bielowski: Monumenta II, str. 483.

obżywić należało. To też mniemam, że stróża istniała już dawniej, że jednak była daniną partykularną, obowiązującą tylko pewne terytoryja, położone w bliskim promieniu owych kilku grodów, datujących swoje założenie z czasów przed Chrobrym, że natomiast Chrobry pobudowawszy liczne stróże zwłaszcza graniczne, daninę powyższą zrobił powszechną, obowiązując do jej składania całą ludność kraju tudzież organizując okręgi stróżne około grodów i ustalając wysokość tej daniny.

Za Boguchwała stróża była jeszcze w pospolitem użyciu, a jak nas przytoczona co dopiero wzmianka jego uczy, była ona podówczas pobierana systemem poradlnym czyli podworowym, co się zgadza także z treścią przywileju Bolesława Wstydliwego z r. 1258. (Kod. tyniecki I, N. 20).

Z danin stołowych najpowszechniejszym, a prawdopodobnie i najdawniejszym jest narzaz, polegający głównie w daninie wieprza, świni lub nawet szynek na stół książęcy. Być może, iż wyraz narzaz był pierwotnie ogólną nazwą dla wszelkich danin stołowych.

Z obowiązku wyżywienia dworu monarszego wypłynęła inna danina stanem zwana, która w tem polegała, iż w czasie objazdu monarchy po kraju wsie okoliczne winne były dostarczyć potrzebnej żywności do stanowisk monarszych. Nie byłato zatem danina stała ani powszechna, lecz obowiązywała tylko te wsie, którędy szła ruta monarszego objazdu.

Za stanem książęcym poszedł stan jego służebników dworskich. Więc najprzód stan łowiecki, a mianowicie stan łowców książęcych, bobrowników, sokolników i psarów. Łowiectwo urządzone na wielką skalę przez Chrobrego, miało pierwotnie na celu, jak sądzę, ulżyć ludności wieśniaczej w daninach stołowych, z czasem jednak wynikły stąd różnorodne weksacyje ubogiej ludności, jak gonitwa za zranioną zwierzyną, strzeżenie przełajów jelenich, strzeżenie gniazda sokolego i sokołów w ogóle i t. p. Dla utrzymania psiarni

książęcej ustanowioną została danina łowiecka składana głównie w owsie, a zwana szron lub pośrężne. Oprócz tego służył stan także książęcym słodownikom, miodosytnikom i piekarzom, picownikom stadniny książęcej, posłom, posłańcom i gościom, wreszcie myncerzom i poborcom danin.

Jeszcze jednej niestałej daniny ślad napotykamy w przywileju tynieckim. Jest nią pomocne. O ile z nazwy sądzić można, był to rodzaj *subsidium*, danina okolicznościowa, pobierana tylko w razach cięższej potrzeby monarszej, czyto na wyprawę wojenną, czy na wykupno jeńców lub t. p.

Posługi publiczne ludności wieśniaczej koncentrowały się w następujących obowiązkach:

obowiązku dostarczania koni (podwody);

obowiązku dostarczania wozów (powóz);

obowiązku przewiedzenia przedmiotów należących do komory monarszej lub do grodu od wsi do wsi (przewód), który się dzielił na rycerski *(conductus militaris)* i wieśniaczy *(conductus rusticanus)*;

obowiązku budowania lub naprawiania grodów i mostów *(aedificatio et reparatio castri vel pontis)*, do czego należą także przesieki leśne, wreszcie

obowiązku brania udziału w wyprawie wojennej *(expeditio bellica)*.

Cztery pierwsze obowiązki są niewątpliwie prastare, szczep napływowy musiał je zaraz przy pierwszej organizacyji nałożyć na ludność autochtoniczną; wszelako przypuszczenie tej ludności do udziału w wyprawach wojennych sięga zdaniem mojem znacznie późniejszych czasów. Przede wszystkiem był wieśniak nasz bezbronnym, gdyż jako rolnik nie używał broni i nie był jej świadom. Najwyżej więc w kij zaopatrzony mógł był iść na wyprawę wojenną. Otóż przy średniowiecznym sposobie prowadzenia wojen, gdzie nie liczba żołnierzy decydowała, lecz dobre uzbrojenie, osobista odwaga

i świadomość robienia bronią, taki w kij uzbrojony półnagi wieśniak nietylko nie mógł być dla armii dodatnim nabytkiem, ale owszem byłby ciężarem pochłaniającym żywność, której transport był w owych czasach z powodu bezdroży niezmiernie utrudnionym. Jeśli przytem zważymy, że wieśniak należał do ludności podbitej, i że nie można było polegać na jego dobrej wierze, z drugiej zaś strony rycerstwo szeregowe było tak liczne, że mogło odpowiadać w zupełności potrzebom, musimy przyjść do przekonania, iż w pierwotnej naszej organizacyji wojskowej wieśniak nie brał żadnego udziału, lub co najwyżej udział bardzo podrzędny.

Nie trzeba zresztą spuszczać z uwagi, że obozowiska i załogi grodowe miały już w narocznikach uorganizowaną tę podrzędną służbę, jaka przy wyprawach wojennych była potrzebną, i że niewątpliwie ludność narokowa podążała wraz z załogami na wyprawę, aby i podczas wyprawy pełnić też same dla rycerstwa posługi, jakie pełniła w czasie pokoju dla grodu: bo i na wyprawie byli tak samo potrzebni kucharze, piekarze, grotnicy, szczytnicy, żerdnicy i t. p. Wyraźnie o nich wspomina kronika Galla podczas jednej z wypraw ruskich Chrobrego, gdzie ich zowie *exercitus parasitorum*, a między nimi wyszczególnia *cocos*, *inquilinos*, *apparitores*, *parasitas* [1]). Ale ta służba obozowa jest bezbronna, bo kiedy rozdrażniona przez Rusinów rzuca się na nich, to bierze sobie broń rycerstwa, które w godzinach południowych drzymało.

To też z łatwością uwalniają książęta ludność wieśniaczą w dobrach kościelnych i klasztornych od służby wojennej, a jeśli ją gdzie utrzymują w swej mocy, to w bardzo drobnych rozmiarach. Tak n. p. biskup kujawski był obowiązany do dostarczenia na obronę ziemi kujawskiej tylko po jednym zbrojnym z 20 łanów flamandzkich, klasztor sta-

---

[1]) Bielowski: Monumenta I, 406.

niątecki tylko 16 tarczowników ze wszystkich swych posiadłości [1]).

Dopiero od drugiej połowy wieku XIIIgo a głównie w wieku XIVtym, kiedy zakwitły osadnictwa na prawie niemieckiem, udział stanu wieśniaczego w służbie wojennej zaczyna nabierać znaczenia. Wedle przywilejów lokacyjnych ciążył na sołtysie lub wójcie obowiązek, aby sam z kilkoma jeszcze kmieciami należycie uzbrojony na wyprawę wojenną przy boku pana swego się stawił. Sołtys taki zamożny z zamożnymi kmieciami mogli wystąpić dobrze uzbrojeni na wyprawę, ztąd też choć nie dorównywali w znaczeniu rycerstwu szeregowemu, stali jednak znacznie wyżej od prostych wieśniaków, a statut wiślicki naznaczył za głowę takiego sołtysa lub kmiecia służącego wojskowo 15 grzywien, a za ranę grzywien 3, gdy prosty wieśnica brał za głowę z razu grzywien 3 a później grzywien 6, zaś za ranę 1½ grzywny.

O ostatniej wreszcie kategoryji prestacyj wieśniaczych, o cłach i mytach, nie będę się szerzej rozwodził: są to bowiem urządzenia natury czysto fiskalnej, które z pierwotnem ukształtowaniem się społeczeństwa naszego w żadnym nie zostają związku. Dokumenta wspominają: targowe, drogowe, mostowe, przewozowe i obraz czyli pomiot. Z tych najuciążliwszym był pomiot czyli obraz, to jest przebijanie monety z starego stępla na nowy, co odbywał myncerz zjeżdżający w tym celu na targi, pobierając za to pewną opłatę.

Wszystkie powyż przytoczone daniny, prestacyje i posługi publiczne stanowią już od XIIgo wieku a głównie w wieku XIIItym przedmiot licznych egzempcyj. Dla una-

[1]) Kodeks dyplom. polski II, N. 94, — III, N. 43.

ocznienia przytaczam tu z dwóch autentycznych dokumentów XIIgo wieku, mianowicie z aktu patryjarchy Monacha z r. 1198, wystawionego dla klasztoru miechowskiego [1]), i z przywileju Kazimirza Sprawiedliwego wydanego dla szpitalników zagojskich około r. 1173 [2]), odnośne ustępy, gdzie te prestacyje prawie w komplecie są wyszczególnione:

z przywileju Kazimirza Sprawiedliwego:

a) *ne soluant tributum in foro*;

b) *ne hospites ducant vel pascant, ne falconarios et canumductores suscipiant*;

c) *ne in expedicionem vadant*;

d) *ne ad opus castri seruiant siue soluant*;

e) *ne post boues soluant*;

a z aktu patryjarchy jerozolimskiego z r. 1198 egzempcyje udzielone klasztorowi miechowskiemu jeszcze przez Bolesława Kędzierzawego:

f) *ad expedicionem non eant*;

g) *castrum non edificent*;

h) poralne *et* strozam *non dent*;

i) *monetario non obediant*;

k) povoz *et* podvode *non tribuant*.

Są tu wszystkie trzy kategoryje danin i posług publicznych wyszczególnione, mianowicie z pierwszej kategoryji danina grodowa: stróża (*h*), daniny stołowe poradlne i powołowe (*e, h*) tudzież stan służebników książęcych: łowców i gości (*b*); z drugiej kategoryji: powóz i podwody (*k*), wyprawa wojenna (*c, f*) i budowa czyli naprawa grodów (*d, g*); z trzeciej wreszcie kategoryji: targowe (*a*) tudzież myncerz (*i*).

---

[1]) Kodeks Wielkopolski I, N. 34.
[2]) Kodeks dyplom. polski III, N. 6.

§. 16. Imiona ludności wieśniaczej prabylczej.

Jednem z zewnętrznych znamion cechujących różnicę, jaka zachodzi między oboma klasami rycerstwa a ludnością wieśniaczą, są imiona własne wieśniaków, które tak odmienny noszą charakter od imion rycerskich, że im niepodobna wspólnego z temiż ostatniemi przypisać źródła.

Poczet imion rycerstwa znakowego podaliśmy już poprzednio w § 9 niniejszej rozprawy, imiona rycerstwa szeregowego w § 11, tu zaś dla porównania przytaczamy szereg imion wieśniaczych wziętych z buli papieża Innocentego IIgo z r. 1136. Wprawdzie dokumenta XII i XIIIgo wieku bardzo często przytaczają imiona włościan, wszelako gdy nam chodzi tu tylko o imiona autochtonów, z innych zaś dokumentów trudno rozpoznać, czy wspomniana w nich ludność wieśniacza z prabylców lub brańców wojennych pochodzi, musieliśmy się ograniczyć do samej buli Innocentego IIgo, w której brańcy wojenni w setkowej organizacyji są wyraźnie odróżnieni i zwani *servi*, zaś ludność autochtonicza, stanowiąca rdzeń uposażenia arcybiskupstwa, zwaną jest *possessores*.

Oto imiona tych autochtonów:

Bachora, Białosza, Białowąż, Bielina, Bliz, Blizk, Blizok, Blizina, Blizuta, Bogdan, Bogumił, Bolech, Boranta, Boruch, Broda, Brodek, Brodyk, Budysław, Buża, Byczek, Bzek;

Carz, Chajanta, Chotan, Chelst, Chrap, Chropiec, Chuz, Cessymysł, Ciecierz, Cisan, Czarna, Czarnes, Czestoch, Czyrnech, Czyrnela, Cyż;

Dal, Dalczyc, Dalost, Dargorad, Darszcz, Datek, Dewentlic, Dłotla, Dobek, Dobesz, Dobręta, Dobryna, Dobromysł, Dobroń, Dobrosz, Dobrosiodł, Dołupłoz, Domaj, Doman, Domawój, Domasul, Dulgota, Durewic, Dwisen, Dygoma;

Gąn, Gęba, Główka, Gniewosz, God, Godesz, Godyma, Golec, Golesz, Golijan, Goły, Gomoła, Goresz, Gostyna, Gostywój, Gostoń, Grochot, Grucha, Guze;

Jeż, Jezior;

Kandera, Kłobuczek, Kobyłka, Kochan, Komor, Kostoł, Kożuszek, Koniusz, Kraic, Krambosz, Krepc, Krost, Krostawiec, Krotosza, Krstoń, Kryszan, Kurasek, Kusz, Kusza, Kwasek, Kwaska, Kwiatek;

Łazina, Lederg (?), Lestnica, Łoczana, Łowanta, Łucza;

Maliszka, Małozimir, Mankosza, Mantyna, Mantysz, Marsek, Marużek, Mieszek, Miłachec, Milej, Milik, Miłoch, Miłochat, Miłosz, Miłowan, Miłowit, Miłowój, Miranta, Młodosz, Modlenta, Modyk, Mogilec, Mozuta, Myślak, Myślim;

Nadasz, Nadej, Nawoz, Niegłos, Niemir, Niemiryc, Niemój, Nienach, Niesul, Nieustrop, Niezamysł, Nieznawój, Niezda, Ninomysł;

Okroz, Osłab, Ozar;

Pąmpek, Pandetech, Panten, Pantys, Parchina, Parech, Pella, Pisla, Piskla, Piskor, Plastek, Poczaj, Polk, Ponat, Pozbiech, Powoz, Prekard, Prozina, Prusota, Puca, Pybysza;

Radęta, Radost, Radosz, Radotech, Rask, Radowit, Redanta, Recek, Redek, Redoniec, Redosz, Russota, Russowic, Rus;

Sarbinowic, Sarnota, Segost, Selistryj, Serucha, Siedloń, Siedlanta, Sierak, Sierosław, Silca, Siemian, Sinoch, Sławik, Slimyśl, Smarczek, Smars, Smogor, Smyl, Snowid, Sobanta, Siodłek, Siostroch, Stan, Stanoch, Stojgniew, Strzałek, Subic, Suchora, Suk, Sul, Sulek, Sulic, Sulidat, Sulichna, Sulirad, Sulisz, Sulisław, Sulistryj, Suliwój, Sypień, Swircz, Swar, Szydło;

Tais, Tangomir, Targosza, Techuta, Teplesz, Tessanta, Tmina, Trebna, Trebemysł, Trup, Tykarewic, Tyrpisz, Tys;

Ucad, Unca, Uniemysł, Uniewit, Ustech, Uston;

Westina, Wilczan, Wilczanta, Wilkosz, Witosz, Witosza, Wyzima, Wojan, Wojuta, Wolisz, Wrest, Wrotysz, Wszebąd, Wszemir, Wszesiodł;

Zach, Zandej, Zdan, Zdanto, Zdewój, Zdomit, Zmars, Zmarsek, Zmogor, Zyroch.

Na 275 imion wieśniaczych mamy tu tylko 26 takich, które są na modłę imion rycerskich uformowane, reszta zupełnie odmienny nosi na sobie charakter.

§. 17. Wyzwolenie, uwłodyczenie, uszlachcenie.

Dość powszechnie panuje u historyków naszych zdanie, że klasy społeczne w pierwotnej naszej organizacyji zasilały się nawzajem. Lelewel ścieraniu się lechów z kmieciami przypisał powstanie pośredniej między temi dwoma klasy społecznej; w nowszych czasach zdanie powyższe znalazło w Bobrzyńskim i Smolce gorących zwolenników, i kiedy Bobrzyński w służbie wojennej, do której także ludność wieśniacza była pociągana, tudzież w sprawowaniu przez wieśniaków najniższych urzędowych posług na dworze książęcym, jak n. p. komorników lub t. p. pragnie widzieć ten naturalny pomost, po którym część ludności wieśniaczej wywyższając się zwolna ponad swoich współtowarzyszy, przechodziła do klasy osobiście wolnych, to Smolka przyjmując wolnych dziedziców małych gruntów jako rdzeń pierwotnej społeczności naszej, przypuszcza, iż liczne rozrodzenie i wynikły stąd podział ojcowizny na coraz drobniejsze cząstki, powodował ubożenie tej klasy i spadanie nieustanne a liczne w szeregi chłopów swobodnych lub nawet ludności niewolnej.

Mojem zdaniem rzecz się ma przeciwnie, zasilanie się wzajemne pierwotnych klas społeczeństwa naszego ani drogą samozwańczą ani na zasadzie przywilejów monarszych nie miało miejsca, krom niewielu wypadków tak odosobnionych,

że się z niemi w obec twardej reguły nawet liczyć nie można.

Wyjątek stanowi tylko pierwsza chwila okupacyji kraju przez szczep przybyły z nad Łaby, kiedy, jak mniemam, przedniejsza część ludności autochtonicznej wcieloną została w szeregi rycerstwa włodyczego. Podówczas nie istniała zapewne między temi dwoma klasami zawiązującej się nowej społeczności państwowej żadna pod względem kultury różnica, bo przecież rycerstwo szeregowe, nie było czem innem w opuszczonej swej ojczyźnie nad Łabą, jak również ludnością wieśniaczą osiadłą na roli, na wzór ludności tubylczej; ale kiedy to rycerstwo szeregowe w nowej ojczyźnie nad Wartą nie osiada napowrót na roli, jeno oddane wyłącznie wojskowemu rzemiosłu przebywa po grodach i obozach, ludność autochtoniczna natomiast utraciwszy wolność, przykutą zostaje do roli, obciążona niewolniczemi daninami i prestacyjami, to ta różnorodność zajęć i stanowiska społecznego musiała wpłynąć koniecznie na odmienne uobyczajenie tych dwóch klas społecznych, na ich charakter i rozwój umysłowy, musiała w wolnej klasie rycerstwa szeregowego wytworzyć poczucie wyższości ponad gmin niewolny, a w takich warunkach nie może być mowy, iżby to rycerstwo intruza wieśniaka przyjęło dobrowolnie w swe szeregi.

Nie mogła w tej mierze pomódz klasie wieśniaczej służba wojskowa, ani też piastowanie niższych urzędów. Służba wojskowa u włościan nie była stałą, lecz doraźną (*ad expeditionem non eant*), po wyprawie wieśniak wracał napowrót na swój zagon pod swego pana. Chwilowa zmiana jego położenia, kiedy z pod władzy swego pana dostawał się pod władzę wojskowego naczelnika, zbyt krótko trwała, iżby na stałą zmianę jego stanowiska społecznego wpływ wywrzeć mogła. Zresztą zajmowali wieśniacy, jak wykazaliśmy, w służbie wojskowej podrzędne tylko stanowisko. Ale i wtenczas nawet, kiedy lokacyje wsi na prawie niemieckiem wytwo-

rzyły klasę zamożnych kmieci i jeszcze zamożniejszych sołtysów, którzy i konno i dobrze uzbrojeni służbę wojskową odbywali, i z tego powodu w kadrach wojskowych o wiele większe mieli znaczenie, jak ludność wieśniacza autochtoniczną, nie udało się tym kmieciom i sołtysom dorównać znaczeniem rycerstwu szeregowemu.

Można śmiało przypuścić, że sołtys stawał o wiele lepiej uzbrojony na wyprawę wojenną jak rycerz włodyka, był on też od niego niewątpliwie zamożniejszy, posiadał bowiem co najmniej jeden lub dwa łany uprawnej ziemi wolnej od danin, miał udział w czynszach od kmieci z tej wsi, której był sołtysem, udział w karach sądowych, młyn i sadzawkę itd. Mimoto chociaż statut wiślicki wyniósł sołtysa i kmiecia służących wojskowo, ponad zwyczajną ludność wieśniaczą, dając im znacznie wyższą karę za głowę i ranę, przecież ich nie zrównał z rycerstwem włodyczem, które mimoto podwójnie tak wysoką karę za głowę i ranę, jak sołtys lub kmieć służący wojskowo, pobierało [1]).

Czego przeto nie zdołał osiągnąć zamożny, dobrze uzbrojony, a nawet z powodu wykonywania sądownictwa wiejskiego, pewnym zasobem wiedzy uposażony sołtys, to tem mniej mogło się udać dawniejszemu ubogiemu wieśniakowi, na prawie polskiem osiadłemu.

Również i piastowanie najniższych urzędów nie mogło dla ludności wieśniaczej stać się pomostem do posunięcia się wyżej w hierarchii społecznej; jeśli bowiem, jak to przytoczony wyżej statut Bolesława księcia mazowieckiego z r. 1408 wykazuje, ludność wieśniacza dopiero w owym czasie przypuszczoną została do sprawowania urzędu najniższych prawie służebników *pracco* zwanych, toć oczywista rzecz, iż ta ludność poprzednio nawet najniższych urzędów sprawować nie

[1]) Helcel: Starodawne prawa polskiego pomniki, T. I, 119, 178.

mogła. Spotykamy wprawdzie i pomiędzy ludnością wieśniaczą komorników (*camerarii*), lecz jest to, jak nas uczy przywilej Bolesława Wstydliwego z r. 1279, wydany dla katedry krakowskiej [1]), rodzaj naroczników, ludność niewolna, przeznaczona przymusowo do posług grodowych jak koniary, łagiewniki, szczytniki lub t. p., której służebne zatrudnienie nie jest urzędem i nie ma nic wspólnego z urzędem komorników sądowych, będących właściwie woźnymi, a rekrutujących się z rycerstwa włodyczego, nie zaś z ludności wieśniaczej.

Jeszcze jedna zapora stała na przeszkodzie samowolnemu wyniesieniu się do wyższej klasy społecznej: były nią kary ustawami przepisane, których wysokość zawisła od społecznego stanowiska osoby, mającej prawo do ich poboru. Wykazaliśmy bowiem odnośnemi przepisami ustaw, że ludności wieśniaczej służyła tylko najniższa skala kar, rycerstwo włodycze miało prawo do wyższej skali, a do najwyższej tylko rycerstwo znakowe czyli szlachta. Leżało przeto w interesie zasądzonego nie przyznawać swemu przeciwnikowi wyższej pozycyji społecznej, jak tę, którą tenże zajmować miał prawo, aby przez to nie popaść bez potrzeby wyższej karze. Ztąd też ilekroć zasądzony miał wątpliwość, czy przeciwnik jego jest rzeczywiście szlachcicem lub włodyką, naganiał mu to szlachectwo lub włodyctwo, a naganiony musiał się wywieść sześciu równemi sobie świadkami lub dokumentami, choćby miał, jeśli był cudzoziemcem, nawet w obcych krajach o świadków i dokumenta się starać. Dla samozwańca był taki dowód niemożebny do przeprowadzenia, bo skąd wziąść tylu świadków, którzy musieli być wiarogodnymi, bo zasądzony i świadkom mógł naganić szlachectwo lub włodyctwo, a w takim razie i świadkowie musieli się również w formie prawem przepisanej wywieść z swego pochodzenia.

[1]) Kodeks kat. krak. I, N. 81.

Księgi nasze sądowe z końca XIV i pierwszej połowy XVgo wieku pełne są takich nagan i wywodów szlachectwa: dowód to oczywisty, jak bardzo przestrzegano, aby nie zapłacić wyższej kary, jak tego rodowe pochodzenie osoby uprawnionej wymagało.

Przejście z niższej klasy społecznej do wyższej na zasadzie monarszego przywileju, jast nader rzadkiem zjawiskiem. O uwłodyczeniu wieśniaków za przywilejem książęcym nie mamy żadnego śladu; zaś o wyniesieniu włodyków do rzędu szlachty kilka zaledwo znamy wypadków.

Najdawniejszy przechowała nam kronika Galla z wyprawy Kazimirza Mnicha przeciw Mieczsławowi mazowieckiemu. Kiedy mianowicie Kazimirz zapędził się wśród walki zbyt daleko między nieprzyjaciół, znalazł się w niebezpieczeństwie życia i tylko przez jednego z rycerzy szeregowych ocalony został *(quidam non de nobilium genere, sed de gregariis militibus)*, wywdzięczając się temuż rycerzowi, nadał mu miasto i między szlachtę go wyniósł *(et civitatem ei contulit et eum dignitate inter nobiliores extulit)* [1]). Miastami *(civitates)* nazywa kronika Galla znamienitsze grody, jak Gniezno, Poznań, Kraków, gdzie oprócz właściwego grodu była widocznie jeszcze znaczniejsza osada z rzemieślnikami i kupcami; nadaniem przeto takiego grodu stał się ów rycerz szeregowy dowódzcą załogi grodowej czyli rycerzem znakowym *(nobilis)*, a zarazem komesem grodowym *(dignitate nobilior)*.

Podobny wypadek opisuje Kadłubek z niefortunnej wyprawy Krzywoustego na Węgry, r. 1131 podjętej, podczas której zdradą otoczonego księcia ratuje *originarius quidam*, podając mu konia własnego. Wynagradza mu to następnie książę, albowiem go *servituti emancipat*, *emancipatum locu-*

[1]) Bielowski: Monumenta I, 418.

pletat, locupletem equestrium praetexta nobilitat [1]). Zdaje się jednakże, iż to ten sam wypadek, który Gallus jak powyż pod Kazimirzem Mnichem opowiedział, Kadłubek przeniósł w czasy Krzywoustego, tem więcej, gdy o nim pod Kazimirzem Mnichem zupełnie przemilczał. Oczywiście pozwolił sobie Kadłubek licencyji przemieniając wyraz *gregarius* na *originarius*, ale taka licencyja u Kadłubka nie jest wyjątkiem, wszakże w ten sam sposób dynastę Mieczsława mazowieckiego wywiódł *de sordido famulitii genere, avo originario.*

Z XIIIgo wieku znamy dwa wypadki uszlachcenia. Pierwszy z r. 1271 dotyczący służebników książęcych Jakuba, Alberta i Andrzeja Miłoszowych z braćmi swoimi, którym Bolesław wielkopolski sprzedał wieś Kamieńczewo, a zarazem im nadał takie swobody, które ich zrównały z rycerstwem znakowem [2]), drugi z r. 1276 dotyczący Racława syna Domasławowego i syna jego Dziwiszka, którym Leszek Czarny podówczas jeszcze książę sieradzki, nadał pełne prawo rycerskie oraz wieś Dąbrowę nad rzeką Trzebiczyną [3]).

Przywilej Bolesława wielkopolskiego postanawia, że owi synowie Miłoszowi mają posiadać sprzedaną im wieś Kamieńczewo prawem dziedzicznem z takiemi swobodami i jurysdykcyją, jakich używa wszystka szlachta w Wielkopolsce (*cum omnimoda libertate et iurisdiccione, qua omnes nobiles in nostra Polonia perfruuntur*), uwalnia ich też od jurysdykcyji grodzkiej a poddaje jurysdykcyji palatyna gnieźnieńskiego, której jak poprzednio wykazaliśmy, podlegało rycerstwo znakowe czyli szlachta. Przywilej Leszka Czarnego nie wylicza poszczególnych uprawnień, krom prawa pobierania kar, jakie szlachta pobiera (*post se [poenas] accipiendi, sicut caeteri*

[1]) Bielowski: Monumenta II, 362, 363.
[2]) Kodeks Wielkopolski I, N. 443.
[3]) Maciejowski: Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian. Pamiętnik II, 1839, str. 380.

milites accipiunt), wskazuje nam atoli, że pierwotną formą uszlachcenia, było nadanie pełnego prawa rycerskiego.

O nadaniu herbu wraz z zawołaniem, co było główną treścią przywilejów nobilitacyjnych z XVgo wieku *(ut eadem arma in annulis, sigillis, clipeis, vexillis, tentoriis, epitaphiis, monumentis, preliis, duellis, bellis, hastiludiis deferre possit)*, nie ma w żadnym z powyższych wypadków wzmianki. Herb bowiem u nas był następcą znaku chorągiewnego; znaki chorągiewne zaś przyniosło sobie rycerstwo dynastyczne jeszcze z swej dawnej ojczyzny z nad Łaby i zmieniało je do woli niepotrzebując do tego monarszego zezwolenia. To też przywileje nobilitacyjne z nadaniem herbów nie sięgają u nas czasów dawniejszych nad koniec XIVgo wieku, i przypuszczenie jest bliskie, że tę nowość wprowadził do nas Ludwik węgierski na modłę zachodnią.

Częściej stosunkowo podają nam dyplomata wiadomość o fluktuacyji w klasie poddańczej, mianowicie między ludnością niewolną a swobodną. Jakkolwiek książę był nieograniczonym panem ziemi przez ludność wieśniaczą zamieszkałej i mógł dowolnie wieśniaka wyzuć z jego dziedziny, naznaczając mu gdzieindziej miejsce jego osiedlenia, to jednak książęta uwzględniając, że w odebranej wieśniakowi dziedzinie tkwi nieraz jego wieloletnia mozolna praca, przedsiębrana dla wykorczowania kawałka roli, i że w nowem osiedlu na nowo nad przysposobieniem sobie roli pracować będzie musiał, obdarzali takiego wieśniaka wolnością w nagrodę, jeśli mu odbierali jego dziedzinę, którą jakiemu kościołowi nadać pragnęli. *Vitare cupiens ipsorum (rusticorum) coram deo obiectionem, a iugo servitutis, quo hactenus subiecti fuerant, liberos esse deinceps concessi*, mówi Henryk Brodaty w przywileju z r. 1223, mocą którego nadał klasztorowi lubiąskiemu wieś Sychowę, zamieszkałą przez wieśniaków książęcych,

zwanych decymami [1]). Aby więc ci wieśniacy dobrowolnie opuścili swe dziedziny, wyzwala ich książę z poddaństwa, nadając im prawo łazęków. Tym sposobem przeszli owi niewolni wieśniacy do kategoryji ludności wieśniaczej swobodnej.

Z powyższego przywileju dowiadujemy się także, iż był osobny urząd starostów prawa łazękowego, którzy nad tego rodzaju wyzwoloną ludnością wieśniaczą, a może i nad wszelką w ogóle ludnością swobodną nadzór mieli. *(Statui itaque homines supranotatos* starozte *Bogdano de* Polkouic, *qui et* Lasanki *officio pre est, esse subiectos).* Ich obowiązkiem mogło być staranie, aby dla ludności tej wynaleść w dobrach monarszych dogodne miejsca do osiedlenia się, a następnie po osiedleniu oddać ich pod władzę odnośnego grodu, któremu odtąd daniny składać mieli.

Wyzwolenie *(manumissio)* wszelako nie wynosiło wieśniaka do wyższej klasy społecznej, pozostawał on i nadal w klasie poddańczej, uzyskiwał tylko wolność osobistą, swobodę w wyszukaniu sobie miejsca nowego osiedlenia.

Jeśli rzadkiem i wyjątkowem było posuwanie się na wyższy szczebel hierarchii społecznej, niemniej wyjątkowemi, jak sądzę, musiały być wypadki spadania do niższych klas społecznych. Nie mamy wprawdzie na poparcie naszego mniemania wyraźnych dowodów, i musimy się opierać na mniej lub więcej prawdopodobnych przypuszczeniach, wszelako i zwolennicy przeciwnego zdania pozytywnych dowodów dostarczyć nie są w stanie.

Wyrok sądowy w skutek popełnionego występku, niemożność uiszczenia się z długu, przyprawiały winnego o utratę wolności na zawsze lub czasowo, osiedlenie się na cudzym

---

[1]) Büsching: *Die Urkunden des Klosters Leubus, 1821,* str. 84.

gruncie w charakterze kmiecia, pozbawiało szlachcica szlachectwa, włodykę włodyctwa, przechodził on bowiem pod jurysdykcyję niższego od siebie sołtysa lub wójta i tracił tym sposobem swą jurysdykcyję szlachecką a względnie włodyczą. Kto wreszcie naganiony nie zdołał wywieść się z swego szlachetnego lub włodyczego pochodzenia, mógł tylko najniższe kary dla klasy wieśniaczej przeznaczone, mieć sobie przyznane. Mniemam jednak, iż zubożenie wyjątkowo tylko mogło być przyczyną utraty stanowiska społecznego. Prawa rycerskie bowiem nie do majątku ani do posiadłości ziemskich były przywiązane, lecz wypływały jedynie z szlachetnego lub włodyczego urodzenia. Kto takie urodzenie swoje w formie prawem przepisanej udowodnił, temu choćby był zupełnym gołotą, przyznane zostały wszelkie prawa rycerskie lub włodycze; tylko piastowanie pewnych wyższych urzędów zależnem było od posiadania ziemskiej własności. To też strzeżono się gołoctwa a sposób na to był prosty. Jeśli dziedzictwo po ojcu pozostałe było już zbyt drobne, aby podzielone między synów mogło zapewnić każdemu z nich egzystencyję osobną, nie dzielono więcej takich dziedzictw, lecz jeden lub dwaj bracia pozostawali na roli, a reszta szła w świat szukać sobie chleba. Otóż zatrzymując współwłasność ojcowskiej dziedziny, z której się pisali, chronili się tym sposobem przed zarzutem gołoctwa.

Zresztą i w ustawodawstwie widoczną jest tendencyja, aby każdego utrzymać przy jego stanowisku w hierarchii społecznej, do jakiego z mocy urodzenia miał prawo. Charakterystycznym w tej mierze jest ustęp kroniki Kadłubka, mający na celu wykazać srogość sądów książęcych za czasów Mieszka Starego. Ktoś przychodnia przyjął do swej służby, pociągają go więc do odpowiedzialności: ten przychodzień, mówią, jest albo człowiekiem wolnym, albo niewolkiem; jeśli jest wolnym, jakim czołem mogłeś wolnego człowieka poddać służbie niewolnej, jestli zaś niewolnikiem, cu-

dzego posiadasz niewolnika. Zapłać więc karę siedmdziesiątą[1]). Jakkolwiek nie trudno się domyślić, że po za tą sprawą stała właściwie rywalizacyja kościoła z książętami o tych obcych kolonistów, którzy dotychczas głównie w dobrach książęcych się osiedlali, a których kościół pragnął do swoich dóbr przyciągnąć, to zawsze ciekawym jest punkt widzenia, z jakiego sądy przy rozstrzyganiu spraw tego rodzaju wychodziły.

Inny pozytywny przepis chroniący przed utratą szlachectwa, znajduje się w statucie Ziemowita IVgo z r. 1390, który stanowi, że jeśli rycerz którykolwiek osiedliwszy się na wsi pod innym rycerzem, nie mając w tej wsi ani sołtystwa kupnego ani też gruntów danych sobie z przyjaźni lub braterstwa, utraci w skutek tego prawo rycerskie stawszy się kmieciem, ma to prawo rycerskie, jakie dawniej używał, odzyskać napowrót, jak skoro tylko na swą ojcowiznę powróci[2]).

Tak więc widzimy, że klasy naszego pierwotnego społeczeństwa krom rzadkich wyjątków nie zasilają się wzajemnie, że nie ma warunków do prawidłowego przechodzenia z jednej klasy społecznej do drugiej, że rodowość czyli dziedziczność wraz z sferą uprawnienia odgranicza ściśle pojedyncze klasy od siebie, które się rozwijają każda sama w sobie, a kitem łączącym te klasy jest tylko ustrój państwowy.

Jeśli jeszcze zważymy, jak wielki przedział prawnospołeczny istnieje między dwoma przedniejszemi klasami społeczności naszej, stanowiącemi rycerstwo w ogóle, z jednej, a klasą poddańczą czyli wieśniaczą z drugiej strony, jeśli mianowicie po stronie rycerstwa widzimy pełnią praw, nieograniczoną wolność osobistą, zupełne prawo własności posiadanej przez siebie ziemi, głębokie poczucie osobistej go-

[1]) Bielowski: Monumenta, II, 380.
[2]) Helcel: Starodawne prawa polskiego pomniki, I, 277.

dności odźwierciedlające się w prawie poboru wysokich kar za głowę i ranę, wreszcie wolność od wszelkich danin, prestacyj i posług publicznych, krom jedynie służby wojennej i niektórych z tą służbą ściśle połączonych powinności, zaś po stronie wieśniaków spotykamy tylko antytezę tego uprawnienia, mianowicie brak indywidualnej własności, wolność osobistą bardzo ograniczoną, najniższe kary za głowę i ranę, a natomiast cały ciężar danin, służb i prestacyj na rzecz księcia i całego ustroju państwowego, — nasuwa się mimowoli pytanie, czyż to możebne, aby z jednolitej społeczności drogą prawidłowego rozwoju tak odrębne, kastowo od siebie oddzielone wytworzyły się warstwy społeczne, i jakie mogły być funkcyje, co w tym społecznym organizmie taki separatyzm wywołały? Na to pytanie, jak sądzę, jedna tylko odpowiedź jest możebna, mianowicie, że zawiązkiem państwa polskiego nie była jednolita społeczność, lecz dwie odrębne społeczności: autochtoniczna i napływowa, które pod grozą żywiołu niemieckiego, zwracającego swój oręż przeciw Sławiańszczyźnie zachodniej, w jedną państwową zespoliły się całość.

§. 18. Wsie i osady wieśniaków, rycerstwa włodyczego i rycerstwa znakowego.

Skreśliwszy obraz podziału pierwotnej społeczności naszej na odpowiednie klasy, musimy z koleji rozpatrzyć się w rezultatach pracy przedsięwziętej przez owe klasy społeczne nad schołdowaniem sobie tej zyznej wprawdzie, lecz zrazu nieprzebytemi borami i puszczami pokrytej ziemi. Analiza nazw pierwotnych osad wykazać nam powinna udział w tej pracy każdej z osobna klasy społecznej, jej rozwój z postępem czasu, a może rzuci także promyk światła na tę społeczność, która w kraju naszym wyprzedziła budowę państwową, będącą przedmiotem późniejszych dziejów polskich.

Analizie tej poświęcił Dr. Tadeusz Wojciechowski większą część swej uczonej pracy pod tytułem „Chrobacyja"; ugrupowanie nazw miejscowości przez niego dokonane jest nader trafne, bierzemy je też w całości za podstawę dalszych naszych badań, a jeśli w toku takowych zmuszeni będziemy do poczynienia niektórych korektur, wypływa to stąd, iż autor Chrobacyji zamierzając dopiero w drugiej części swej pracy, której dotychczas drukiem nie ogłosił, skreślić historyję osiedlenia, pozostawił na uboczu kwestyję charakterystyki klas społecznych, w skutek czego niektóre grupy miejscowości mniej właściwe otrzymały nazwanie.

Autor Chrobacyji rozdziela miejscowości na obszarze dawnej Polski istniejące, na następujących pięć grup:

1) do pierwszej zalicza miejscowości, których nazwy noszą zakończenie patronimiczne ice, jak: Kostonowice, Sowice, Łochowice, Uzurowice, Malonowice, Pralice, Domaniewice, Bielejewice, Dziwocice, Bezdochowice, Krotowice. Są to osady wyłącznie przez ludność wieśniaczą zamieszkałe, i biorą nazwy swe od pierwotnego każdej osady założyciela, od praojca całej osady: Kostona, Sowy, Domana, Dziwoty Bezdocha i t. p. a nazwa patronimiczna oznacza dzieci lub dalszych potomków tego praojca czyli ojczyca;

2) drugą grupę stanowią wsie szlacheckie. Biorą one nazwy po swoich założycielach czyli właścicielach z dodaniem końcówki dzierżawczej: ów, owa, owo, owy, in, yn, ina, yna, ine, j i t. p., jak Zębocin po Zembocie, Prandocin po Prandocie, Boreszowie po Borszy, Sławno po Sławie, Włostowo po Włoście, Bogdanowo po Bogdanie, Radziejów po Radzieju, Obiecanów po Obiecanie i t. p.;

3) do trzeciej grupy zalicza autor Chrobacyji osady służebne. Miejscowości tej kategoryji biorą swe nazwy od zatrudnienia jakiemu się oddają zamieszkujący je wieśniacy, a więc Stadniki, Skotniki, Kobylniki, Zduny, Łagiewniki, Rudniki, Złotniki, Szklary lub t. p.;

4) czwartą grupę stanowią osady wojskowe. Charakterystycznem ich znamieniem, iż biorą nazwy swe od przezwisk wziętych bądź z właściwości ludzkich fizycznych i moralnych, ze zwyczajów, ze świata zwierzęcego lub roślinnego, jak: Bąki, Łosie, Koszuty, Potrykozy, Sniekozy, Kurozwęki, Dzięcioły, Tyligłowy, Koziegłowy, Mokronosy, Samoklęski, Dziewięciele, Szamotuły lub t. p.;

5) piątą wreszcie i ostatnią grupę stanowią przysiołki. Biorą one swe nazwy od imion pospolitych, jak: Dębno, Dąbrowa, Borowa, Jodłowa, Jabłonna, Potok, Roztoka, Ostrów, Ponikwa, Bystra, Kamienica, Nieciecza, Piaski, Glinnik, Chełm, Górka, Żuława, wszystkie Wole, Lgoty i t. p. W chronologicznym porządku formacyja tych przysiołków przypada na czasy najpóźniejsze, są one już wypływem usiłowań ekonomicznych, i bardzo znaczna ich część, a zwłaszcza Wole, Lgoty, Nowe wsie i t. p. pochodzą z lokacyj na prawie niemieckiem.

Nie będziemy się też tą grupą więcej zajmowali, raz że ona z pierwotnym ustrojem społeczności naszej nie ma żadnego związku, będąc znacznie późniejszem zjawiskiem, powtóre, że nazwy tej grupy, jako z imion pospolitych formowane, o żadnym fakcie historycznym świadectwa nam nie dają.

Ograniczymy się zatem w badaniach naszych do pierwszych czterech grup i przystąpimy do szczegółowego ich rozbioru.

Co do grupy pierwszej (osady wieśniacze) już autor Chrobacyji zwrócił uwagę, że nie wszystkie wsie tej grupy dadzą się co do faktu powstania swego pod jednę podciągnąć normę. Rozróżnić bowiem należy trzy osobne kategoryje:

do pierwszej należą wsie już poprzód pod 1) wyszczególnione: Kostonowice, Sowice, Łochowice, Domaniewice, Bielejewice, Dziwocice, Bezdechowice;

do drugiej wsie: Bogusławice, Racławice, Sieciechowice, Szkalmirzyce, Wierzchosławice, Wojsławice, Zbylutowice, Żyrosławice;

do trzeciej wsie: Biskupice, Dziekanowice, Kantorowice, Mistrzowice, Opatkowice, Proboszczowice, Chorążyce, Pstroszyce, Węgrzynowice.

Różnica między temi trzema kategoryjami w tym polega, że chociaż wszystkie trzy obejmują zarówno osady wieśniacze, to jednak tylko pierwsza kategoryja bierze nazwę od swych ojczyców wieśniaków: Kostona, Sowy, Łocha, Domana, druga już od swych dziedziców rycerzy: Bogusława, Racława, Sieciecha, Skarbimira, takich bowiem imion używała tylko klasa rycerska, nigdy wieśniacza, trzecia wreszcie będąca rodzajem naroku, od tych dostojeństw duchownych lub świeckich, którym jako szczególne uposażenie służyć miała [1]).

Podział ten na kategoryje jest bardzo ważny, o ile się rozchodzi o chronologiczne oznaczenie porządku, w jakim pojedyncze grupy wsi powstawały.

Niektórzy badacze są zdania, że wsie takie jak Wojsławice, Sieciechowice oznaczają potomków Wojsława, Sieciecha, nie wieśniaków wprawdzie, lecz rozrodzoną szlachtę. Temu przypuszczeniu atoli sprzeciwiają się wszystkie wzmianki, które o powstaniu wsi tej kategoryji wspominają. Przede wszystkiem wieś taka nie mogłaby się wcześniej nazywać Wojsławicami lub Sieciechowicami, jak dopiero po śmierci

[1]) Pstroszyce a pierwotnie Pstrościce należały do naroku grodu krakowskiego, jako uposażenie urzędu zwanego Pstresto *(beneficium varium centum)*, Węgrzynowice jako uposażenie urzędu zwanego *beneficium Hungari*. Nie umiem wyjaśnić, co to był za urząd, zwracam wszakże uwagę, iż takowy istniał także po niektórych innych grodach krom krakowskiego. Pod Wrocławiem istniała w początkach XIIIgo wieku wieś Węgrzynowo (dziś Pflaumendorf), zamieszkała przez samych naroczników. I pod Kaliszem istnieje także wieś Węgrzynów.

Wojsława lub Sieciecha, kiedyby ją rzeczywiście synowie Wojsława (Wojsławicze) lub Sieciecha (Sieciechowicze) odziedziczyli; za życia spadkodawców musiałyby się takowe zwać Wojsławiem lub Sieciechowem. Tymczasem wszystkie wzmianki w dokumentach o wsiach tego rodzaju wykazują zgodnie, że takowe już za życia spadkodawców patronomiczną nazwę nosiły. Tak n. p. wedle buli papieża Hadryjana IVgo z r. 1154 posiada katedra wrocławska z daru rycerza Sulisława wieś Sulisławice [1]), wedle przywileju Pełki biskupa krakowskiego z r. 1192, klasztor jędrzejowski nabywa w drodze zamiany od Niegosława rycerza wieś Niegosławice [2]), wedle przywileju Henryka Brodatego z r. 1239 klasztor mogilski otrzymuje w darze od komesa Sąda Dobiesławicza część wsi Wrociryż zwaną Sądowicami [3]), a komes Raczon otrzymuje w r. 1252 od księcia Bolesława Wielkopolskiego darem wieś Raczonowice [4]), i gdybyśmy jeszcze jakąkolwiek w tej mierze wątpliwość mieli, usuwa ją co dopiero przytoczony przywilej Bolesława Wielkopolskiego, który wyraźnie mówi, iż wieś Raczonowice właśnie od tego komesa Raczona nazwę swą bierze *(hereditatem, que a nomine* Raczon *memorati comitis sumpsit hoc vocabulum, videlicet* Raczonoviczi). Nie można więc pod nazwami Raczonowice lub Sądowice domyślać się potomków komesa Raczona lub Sąda, lecz jedynie ludność wieśniaczą własną, jaką komes Raczon i Sąd w tych wsiach osadzili.

Druga grupa posiadłości ziemskich, zwana przez autora Chrobacyji wsiami szlacheckiemi, zasługuje o tyle tylko na tę nazwę, że wedle najdawniejszych naszych zabytków dyplomatycznych tylko tej kategoryji wsie znajdowały się

[1]) Kod. Wielkopol. I, N. 586.
[2]) Kod. Małopolski I, N. 3.
[3]) Kodeks Mogilski N. 17.
[4]) Kodeks Wielkopolski I, N. 305.

w XIIIym wieku w posiadaniu rycerstwa znakowego czyli szlachty. Do zakładania jednak tych wsi rycerstwo znakowe przyczyniło się zaledwo w drobnej bardzo części, przeważna zaś część innym założycielom początek swój zawdzięcza.

I w tej bowiem grupie dwie kategoryje wsi rozróżnić należy:

do pierwszej należą wsie jak Sieciechów, Wojsław, Szkalmirz, Dobrogostowo, Sławno, Prandocin, Przedbórz, Wolbórz, które nazwy swe biorą od imion rycerskich, zatem rycerzy mają za swych założycieli;

do drugiej wsie jak: Kogerewo, Korczyn, Prawastów, Gąsawa, Oćwiecza, Pilchutkowo, Sierakowo, Rakoszyn, Tarszawa, Bolechów, Czarnocin, których nazwy odpowiadają zupełnie imionom ludności wieśniaczej, a więc tejto wieśniaczej ludności założenie swe zawdzięczają.

Statystyczny stosunek wsi tych dwóch kategoryji jest taki, że na 8200 wsi drugiej grupy, jakie w granicach monarchii Krzywoustego spotykamy, zaledwo 460 należy do kategoryji pierwszej, reszta przeszło 7700 bierze początek od imion wieśniaczych. Wiemy, jaka zachodzi różnica między wsiami pierwszej a drugiej grupy w ogóle, w pierwszych istnieją tylko same osady wieśniacze bez dworu, w drugich tylko dwór bez osad wieśniaczych. Na tej podstawie nie trudno nam oznaczyć dalej, czem się różnią wsie kategoryji drugiej pierwszej grupy, od wsi pierwszej kategoryji drugiej grupy, n. p. Sieciechów od Sieciechowic, Wojsław od Wojsławic, chociaż obie grupy od tych samych osób początek swój biorą: oto w Sieciechowicach osadzeni są ludzie Sieciecha jako wieś, w dziedzinach wieśniaczych, zaś w Sieciechowie osadzeni są ludzie Sieciecha we dworze jako czeladź dworska *(familia)*.

Natomiast trudną do rozwiązania jest zagadka, w czem może polegać różnica między wsiami kategoryji pierwszej grupy pierwszej, a tąż kategoryją grupy drugiej, n. p. między,

Bolechowem a Bolechowicami, Czarnocinem a Czarnocicami, Targoszynem a Targoszycami, i jedne i drugie bowiem biorą początek od ludzi z klasy wieśniaczej, od Bolecha, Czarnoty, Targoszy, zachodzi więc pytanie, jakim to przyczynom przypisać należy, że po jednym ojczycu Bolechu pozostały Bolechowice, jego potomkowie, po drugim pusty Bolechów. Bo dodać należy, że wsie tej kategoryji jak Bolechów, Czarnocin, Targoszyna, są zupełnie puste, nie ma w nich potomków Bolecha, Czarnoty, Targoszy, są one własnością monarchy i na zasadzie monarszego przywileju przechodzą w posiadanie rycerstwa, tak, że za świadectwem dyplomatów tylko wsie tej kategoryji znajdują się zrazu w posiadaniu rycerstwa.

Otóż nasuwa się przede wszystkiem przypuszczenie, iż wsie takie jak Bolechów, Czarnocin mogą być fazą przygotowawczą do wsi patronimicznych. Kiedy bowiem wieśniak Bolech założył sobie pierwszą dziedzinę wśród borów, to ta dziedzina jego musiała się zrazu nazywać Bolechowem, dopóki ten ojczyc żył; dopiero po śmierci Bolecha, kiedy na tej ojcowskiej dziedzinie osiedli jego synowie Bolechowicze i pozakładali sobie każdy dla siebie osobne dziedziny, ta osada poczęła się nazywać Bolechowicami.

Mamy na to przykłady w księdze uposażeń klasztoru henrykowskiego: osada wieśniaka książęcego Kołacza zwała się Kołaczowem, osady potomków ojczyców Głąbia, Kwiatka i Pirosza zwały się Głębowicami, Kwiatkowicami, Piroszowicami [1]). Wedle buli Hadryjana IVgo papieża z r. 1155 nadał komes Bartłomiej klasztorowi czerwińskiemu wieśniaka Garwoła, widocznie wraz z jego dziedziną [2]). Wioska ta po dziśdzień zowie się Garwolewem.

---

[1]) Stenzel: *Liber fundationis claustri sanctae Mariae virginis in Heinrichow.* Breslau 1854, str. 17, 40, 41, 42.
[2]) Kodeks dyplom. polski I, N. 3.

Dlaczego zaś z Garwolewa nie wyrobiły się z czasem Garwolewice, z Kołaczowego Kołaczowice, można wytłumaczyć w ten sposób, iż albo Kołacz i Garwoł umarli bezdzietnie, niepozostawiając potomstwa, albo też przenieśli się lub ich przesiedlono w inne miejsce.

Wytłumaczenie wsi tej kategoryji w ten sposób, iż to są niedoszłe osady wieśniacze, niesformowane jeszcze wsie patronimiczne, miałoby atoli tylko w takim razie racyję bytu, gdyby liczba tych wsi zostawała w odpowiednim stosunku do ilości wsi patronimicznych. Tymczasem tak nie jest. Z ogólnej liczby wsi na obszarze dawnej Polski w granicach monarchii Krzywoustego istniejących, wsie patronimiczne z doliczeniem wsi narokowych przedstawiają zaledwo cyfrę około 3100, gdy tymczasem wsie grupy drugiej, biorące swe nazwy od imion wieśniaczych, wynoszą przeszło 7700. Otóż niepodobna przypuścić, iżby na 3100 wsi sformowanych było przeszło dwa razy tyle wsi, których osadnictwo nie doszło do skutku.

Wprawdzie autor Chrobacyji twierdzi, że książę chcąc nadać komu posiadłość ziemską, nie mógł mu nadawać pustego lasu, z któregoby tenże nie miał pożytku, lecz eliminował w takim razie wieśniaków z swych siedzib, i ziemię już przez tych wieśniaków uprawioną, nadawał kościołom lub rycerstwu. Gdyby to zapatrywanie mogło wytrzymać krytykę, dałaby się z łatwością wytłumaczyć owa mnogość wsi niedoszłych: byłyby to właśnie wsie takie, z których wieśniacy zostali wyeliminowani, aby ich dziedziny mogły stanowić przedmiot monarszego nadania na rzecz kościołów i klasztorów lub rycerstwa. I to przypuszczenie miałoby tem większy pozór prawdopodobieństwa za sobą, gdy właśnie wsie tej kategoryji są głównem uposażeniem rycerstwa z monarszego nadania. Wszelako jeśli zważymy, jak wielką liczbę tych wsi posiadają pojedyncze rody, nie jeden bowiem ród i po sto kilkadziesiąt takich wsi posiada, to eliminacyja wieśniaków miałaby tylko w takim razie racyję bytu, gdyby te rody

posiadały odpowiednią liczbę sług niewolnych, iżby na każdej eliminowanej dziedzinie mogły zaraz osadzić swą czeladź i prowadzić dalej gospodarstwo rolne, inaczej wykarczowana i uprawna polana zarosłaby napowrót lasem. Otóż tak wielkiej liczby niewolników w posiadaniu rycerstwa ani podobieństwo przypuścić: i owszem, z licznych nadań XIIgo wieku widzimy dowodnie, że w tych wsiach nie ma ani wieśniaków ani czeladzi dworskiej, że są zupełnie puste, i dlategoto poczęści rycerstwo tak hojne robi z nich ofiary na rzecz kościołów i klasztorów.

Nie możemy się przeto w tej mierze zgodzić ze zdaniem autora Chrobacyji, choć musimy przypuścić, że jakaś siła decydująca pozbawiła pierwotnych posiadaczy tych wsi jednodworczych ich własności, lecz czy to była władza monarsza, czy może jaka ogólna zawierucha, jak n. p. ta, która po śmierci Mieszka IIgo się srożyła, rozstrzygnąć nie umiemy. Fakt tylko, że pomiędzy imionami rycerstwa włodyczego znaleźliśmy znaczną liczbę imion takich, które jedynie klasie wieśniaków autochtonów są właściwe, niemniej że znaczna część wsi włodyczych już od tych imion nazwy swe bierze, skłonił nas do przypuszczenia, że w epoce poprzedzającej uposażenie rycerstwa włodyczego ziemią, a zatem w czasach uprzedzających panowanie Krzywoustego, nastąpiło jakieś znaczne bardzo zasilenie rycerstwa włodyczego ludnością autochtoniczną; a że rycerstwo włodyczo konsystowało jeszcze podówczas tylko po grodach i obozach, więc ludność ta wcielona w ich szeregi, musiała opuścić swoje wiejskie dziedziny, i tym sposobem znaczna liczba wsi jednodworczych została pustkowiem stawszy się z natury rzeczy własnością monarchy, jako pana wszelkiej ziemi.

Przyjmowanie przedniejszych klas narodu podbitego przez zwycięzców do swego towarzystwa, nie jest rzadkiem w dziejach powszechnych zjawiskiem: u nas fakt podobny tem mniej mógłby zadziwiać, gdy między szczepem napływowym a lu-

dnością autochtoniczną żadna pod względem języka, a zapewne i pod względem kultu religijnego tudzież obyczajów nie zachodziła różnica. Że zaś ta część ludności, która jak mniemamy, wcieloną została w szeregi rycerstwa włodyczego, posiadała poprzednio wśród reszty ludności autochtonicznej dziedziny odmiennego charakteru, bo pojedyncze dwory, gdy reszta ludności żyła w zbiorowych osadach, wypadło więc przypuścić, że to była między auchtonami klasa przedniejsza.

Trzecią grupę wsi, którą autor Chrobacyji nazwał osadami służebnemi, stanowią wsie narokowe. Obok naroku grodowego istniał narok komory książęcej, do którego należeli, Bobrowniki, Złotniki, Rudniki; oprócz tego wytworzył się także narok kościelny, jak Duszniki i Zaduszniki, Świątniki i Winiary, a pod miastami osady rzemieślnicze, jak Mydlniki, Dębniki, Szklary, Szewce, Ciemietniki i t. p.

Czwarta wreszcie grupa przez autora Chrobacyji osadami wojskowemi zwana, przedstawia posiadłości rycerstwa włodyczego, o których już wyżej w § 11 mówiliśmy.

§. 19. Chronologija i statystyka osadnictwa.

Rozpatrzywszy się w ten sposób w pojedynczych grupach miejscowości, zbadawszy którym klasom społecznym pewne grupy lub kategoryje odpowiadają, nie trudno nam przyjdzie oznaczyć chronologiczne ich po sobie następstwo.

Gdy w myśl hipotezy naszej na wstępie postawionej, dwie przedniejsze klasy społeczeństwa naszego, mianowicie rycerstwo znakowe i szeregowe należą w tym kraju do ludności napływowej, a tylko w klasie wieśniaczej znajduje się ludność autochtoniczna, przeto te wszystkie posiadłości, które od rycerstwa początek swój biorą, będą późniejsze od osad

wieśniaczych. Do tych posiadłości należy grupa czwarta, czyli wsie włodycze w całości, zaś z grupy pierwszej kategoryja druga i z grupy drugiej kategoryja pierwsza, któreto wszystkie własności ziemskie ze względu, że rycerstwo dopiero za Krzywoustego uposażenie w ziemi otrzymało, do pierwszych lat XIIgo wieku odnieść należy.

Dawniejsze będą te wsie, które z organizacyją kościelną związek mają, to jest z grupy pierwszej kategoryja trzecia i niektóre wsie grupy trzeciej, czyli narok kościelny i klasztorny. Tych wsi początek sięgać może epoki organizacyji kościoła polskiego za Chrobrego, czyli pierwszej połowy wieku XIgo.

Jeszcze dawniejsze są wsie, które się wiążą z chwilą przybycia szczepu zaborczego z nad Łaby i zawładnięcia krajem między Odrą, Notecią i Wisłą, tudzież pierwszego usadowienia się w tym kraju, to jest wsie naroku grodowego i monarszego czyli grupa trzecia. Wsie te zaczęły się formować już od początku IXgo wieku.

Na epokę wreszcie poprzedzającą chwilę najścia szczepu zaborczego, na czasy niezależności ludności autochtonicznej w tym kraju [1]), przypadają tylko dwie kategoryje, to jest z grupy pierwszej kategoryja pierwsza i z grupy drugiej kategoryja druga, to jest wsie i osady biorące swe nazwy

---

[1]) Że zawiązkiem ludności nieswobodnej u nas, nie byli, jak chcą niektórzy badacze, jeńcy wojenni, lecz ludność autochtoniczna pierwotnie swobodna, może posłużyć między innemi i to za dowód, że gdy siedziby ludności wieśniaczej nieswobodnej reprezentowane są wsiami patronimicznemi, to osadzanie jeńców wojennych, jak się to z wsi w setkową organizacyję ujętych, dowodnie okazuje, nie następowało we wsiach patronimicznych, lecz wsiach jednodworczych grupy drugiej. Przywilej Przemysła IIgo z r. 1294 przytacza szereg takich wsi brańcem wojennym osadzonych. Istniała zatem obok brańców wojennych inna i to daleko liczniejsza ludność wieśniacza nieswobodna, we wsiach patronimicznych żyjąca.

od imion wieśniaczych bądź z końcówką patronimiczną, bądź z dzierżawczą, jak Dalechów i Dalechowice, Czarnocin i Czarnocice, Sulistrów i Sulistrowice.

W poprzednim paragrafie wykazaliśmy wprawdzie różnicę jaka zachodzi między posiadłościami tych dwóch kategoryj, usiłowaliśmy także wyjaśnić dla czego w epoce historycznej wsie kategoryji drugiej grupy drugiej nie znajdują się więcej w posiadaniu potomków swych założycieli, aleśmy nawet domyślić się nie byli w stanie, jaka zachodzić mogła w prawieku różnica między Dalechem ojczycem Dalechowic, a Dalechem założycielem Dalechowa. Kto tę kwestyję rozstrzygnie, ten rozwiąże zagadkę organizacyji społecznej ludności prabylczej w dobie jej niezależności.

Pod względem statystycznym przedstawiają rozróżnione przez autora Chrobacyji pięć grup miejscowości następujący obraz. Z ogólnej cyfry około 23,000 wsi istniejących w przybliżeniu na obszarze objętym dzielnicami małopolską, wielkopolską, kujawsko-mazowiecką i Szląskiem, wynoszą:

1) wsie patronimiczne około 2700,
2) „ jednodworcze „ 8200,
3) „ narokowe „ 415,
4) „ włodycze „ 3000,
5) przysiołki „ 8600 [1]).

[1]) Cyfry tu podane nie roszczą sobie bynajmniej pretensyji do dokładności: raz że nie mieliśmy do użytku dawniejszego spisu miejscowości nad konskrypcyję miast, miasteczek i wsi z rejestrów dwojga pogłównego z r. 1676, powtóre, że Szląsk sprawiał nam nieprzezwyciężone trudności. Niemając żadnego dawnego wykazu miejscowości szląskich krom Kniego z r. 1845, musieliśmy przede wszystkiem zredukować liczbę wsi tym wykazem objętych w takim stosunku, jaki wykazują obecne tabele ziem polskich w porównaniu z konskrypcyją z r. 1676. Następnie gdy do ugrupowania miejscowości szląskich nie podobna było przyjąć za podstawę dzi-

Z tych cztery pierwsze grupy z wliczeniem grupy wsi narokowych do grupy patronimicznej, w następującym stosunku rozkładają się na pojedyncze województwa:

	patronimiczne	jednodworcze	włodycze
wojew. krakowskie	44%	46%	10%
„ sandomirskie . . .	32%	59%	9%
„ Szląsk	32%	58%	10%
„ sieradzkie	29%	58%	13%
„ łęczyckie	27%	55%	18%
„ kujawskie	26%	63%	11%
„ rawskie	20%	52%	28%
„ kaliskie	15%	75%	10%
„ poznańskie	14%	76%	10%
„ inowrocławskie . . .	13%	71%	16%
„ płockie	8%	66%	26%
„ mazowieckie . . .	6%	44%	50%

Na zasadzie powyższych statystycznych rezultatów możemy się pokusić, aby choć w przybliżeniu oznaczyć liczbę ludności z czasów Bolesława Chrobrego.

Za czasów tego monarchy istniały dopiero wsie pierwszych trzech grup, to jest patronimiczne, jednodworcze i narokowe. Jednodworcze były już podówczas puste, bo potomkowie ich dawnych założycieli stanowili część rycerstwa szeregowego; z patronimicznych zaś wsi nie istniała jeszcze kategoryja druga, która od rycerstwa znakowego początek swój bierze. Kategoryja ta wynosi przeszło 400 wsi, to jest mniej więcej tyle, ile wsie narokowe; a że wsie narokowe co do zamieszkującej je ludności nie różniły się od wsi patronimicznych, przeto potrąciwszy z grupy wsi patronimi-

---

siejszych nazw niemieckich tych miejscowości, przeto ze względu że Szląsk graniczy częścią z wojew. krakowskiem, częścią z poznańskiem i kaliskiem, przyjęliśmy dla Szląska za normę cyfrę przeciętną, jaką daje wojew. krakowskie razem z poznańskiem.

cznych kategoryję drugą, a doliczywszy natomiast wsie narokowe będziemy mieli wsi zamieszkałych za Chrobrego w przybliżeniu około 2700.

Nie wiemy wprawdzie jak gęsto były te wsie zaludnione, jeśli jednak przy formowaniu wsi z brańców wojennych brano dziesięć rodzin na jedną wieś, tedy i my możemy z pewnem prawdopodobieństwem przyjąć przeciętną cyfrę dziesięciu rodzin na jedną wieś patronimiczną. Liczba więc rodzin wieśniaczych zamieszkujących kraj nasz za czasów Chrobrego mogła wynosić około 27,000.

Rycerstwa włodyczego zdolnego do broni liczbę obliczyliśmy w § 11 na zasadzie kroniki Galla na 20,000. Przyjmując przecięciowo 5 głów zdolnych do broni na dwie rodziny, będzie to rycerstwo przedstawiać rodzin 8000.

Rycerstwo znakowe wreszcie nie przejdzie zapewne rodzin 30.

Cała ludność przeto kraju naszego za czasów Chrobrego mogła wynosić najwyżej rodzin około 35,000, czyli licząc po pięć głów na jednę rodzinę, głów około 175,000.

Wprawdzie bula Innocentego IIgo z r. 1136 obejmująca uposażenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, wykazuje w prowincyji żnińskiej daleko silniejsze zaludnienie, przytacza bowiem wsie, które miały nawet do 30 osady, to jednak, gdy pomiędzy wsiami osadą wieśniaczą zaludnionemi, znachodzą się także wsie jednodworcze grupy drugiej, kategoryji drugiej, jak n. p. Zagorzyn, Potulino, Dochanów, Wilczkowo i inne, które w owym czasie gdzieindziej stały pustką, widoczną jest rzeczą, iż Chrobry uposażając arcybiskupstwo gnieźnieńskie kasztelaniją żnińską, z dalszych okolic pościągał ludność wieśniaczą i osadził ją w tejże kasztelanii, by uposażenie w ciaśniejszych terytoryjalnych zamknięte granicach, łatwiejszem do administrowania uczynić, niż gdyby się takowe z pojedynczych po różnych okolicach porozrzucanych dziedzin wieśniaczych składało.

Dodatek do § 9.

W niedawno ogłoszonej rozprawie: „*Die skandinawischèn Namen im anfänglichen Russland*“ (Riga 1880) podaje W. Gutzeit szereg najdawniejszych imion ruskich, przytoczonych w traktatach Olega i Igora tudzież innych źródłach historycznych, wykazując skandynawskie tych imion pochodzenie. W obec tak silnie przez Szajnochę reprezentowanego zdania, iż szlachta polska od Normanów początek swój bierze, mniemam, iż nie od rzeczy będzie przytoczyć tu imiona przez Gutzeita zebrane, tem więcej, gdy podawszy w § 9 imiona naszemu rycerstwu znakowemu właściwe, dajemy tym sposobem uważnemu czytelnikowi możność, przekonania się samemu, że między imionami skandynawskiemi a imionami rycerstwa naszego znakowego żadne nie zachodzi powinowactwo.

Oto imiona z traktatów Olega z r. 907 i 911:

Karl, Farlaf, Welmud, Rulaw, Stemid, Ingeld, Gudi, Ruald, Karn, Frelaw, Ruar, Aktu, Truan, Lidul, Fost;

z traktatu Igora: Iwor, Wujefast, Skusewi, Sludi, Uleb, Kanizar, Szichbern, Prastien, Turduwi, Labi Arfastow, Grim Sfirkow, Prasten, Akun, Kari Tudkow, Karszew, Turdow, Jegri Jewliskow, Woist Woikow, Istr Amindow, Prasten Bernow, Jatwiag Gunarew, Szibrid Aldan, Kol Klekow, Steggi Jetonow, Sfirka, Alwad Gudow, Frudi Tulbow, Mut Urustin, Adun, Adulb, Iggiwlad, Uleb, Frutan, Gomol, Kuzi, Jemig, Turbrid, Fursten, Bruni, Roald, Guni, Ist, Frasten, Ingeld, Turbern, Moni, Ruald, Sved, Stir, Aldan, Tilina, Pubj, Ksarj, Sven, Kuslew, Ssin, Koboricz;

z innych wreszcie źródeł: Rurik, Truwor, Oskold, Dir, Oleg, Igor, Asmud, Swenald, Rogwold, Turi, Rognied, Malfrid, Budi, Ljut, Blud, Preticz, Tuki, Olma, Ingwar i t. p.

Objaśnienie tablic.

N. 1. Runa Ör albo Stupmader [1]).

N. 2. Znak z dwustronnej pieczęci komesa Degnona, której ułok w kształcie medalika z uszkiem do zawieszenia, znaleziony został przy kopaniu piwnicy we wsi Płowce, sławnej bitwą Łokietka z Krzyżakami. Wedle charakteru rylca pieczęć ta pochodzi z wieku XIIIgo. (Z notat senatora Stronczyńskiego).

N. 3. Znak z pieczęci Marka wojewody krakowskiego, wiszącej u dokumentów z r. 1220 i z r. 1228 w archiwum Cystersów w Mogile (Kod. Mogilski N. I i VI), a znajdującej się również w zbiorach Wgo Mieczysława Pawlikowskiego we Lwowie. Znak ten cokolwiek odmieniony znajduje się także na innej pieczęci wojewody Marka, dochowanej w ułomku przy dokumencie z r. 1230 oraz na pieczęci Klemensa wojewody krakowskiego z r. 1244 (Arch. Cystersów w Mogile — Kod. Mogilski N. XI i XXI).

N. 4. Pierwotyp herbu Pobóg, jaki się dochował na pieczęci Seńka Giedygołdowicza, wiszącej u dyplomatu dtto Grodno sabb. ante Oculi 1434 (Arch. Książąt Czartoryskich).

N. 5. Znak z pieczęci Sędziwoja kantora gnieźnieńskiego, wiszącej u dokumentu z r. 1238 (Arch. rząd. w Poznaniu — Kod. dyplom. Wielkopolski, pieczęcie N. LXV).

N. 6. Pierwotyp herbu Dołęga z pieczęci Abrahama Lasockiego użytej przez Michała Lasockiego podkomorzego dobrzyńskiego r. 1451 (Gabinet archeologiczny Uniwers krak. N. 3721).

---

[1]) Do oznaczenia run używałem dzieła J. G. Liljegrena: Run-Lära, Stockholm 1832, tudzież rozprawy: Runrindskrift i Pirabus. *Inscription runique du Pirée.* Copenhague 1856.

N. 7. Pierwotyp domniemany herbu Luba zdjęty z pieczęci Piotra Radzimińskiego, kanonika płockiego, na której atoli w miejsce półpierścienia położoną jest podkowa (Arch. kap. gnieźnień).

N. 8. Znak z pieczęci Michała kasztelana krakowskiego, wiszącej w bardzo uszkodzonym stanie u dokumentów z r. 1243 i 1244 (Arch. Cystersów w Szczyrzycu — Kod. Małopolski, I, N. XXVI i XXVII).

N. 9. Znak z pieczęci Sambora Watty z Nądni, wiszącej niegdy w ułomku u dokumentu z r. 1330. (Bibl. Raczyńskich w Poznaniu — Kod. Wielkopolski II, N. 1101 i IV, pieczęcie N. XLV).

N. 10. Znak z pieczęci komesa Wojciecha Czechosławicza, zawieszonej u dokumentu z r. 1305 (Zbiory hr. Rusieckich w Warszawie — Kod Wielkopolski II, N. 890 i IV, pieczęcie N. XXXV).

N. 11. Runa **Mader.**

N. 12. Pierwotyp domniemany herbu Trzaski.

N. 13. Pierwotyp domniemany herbu Jastrzembiec utworzony na tej zasadzie, iż niektóre pieczęcie XIV i XVgo wieku przedstawiają go w ten sposób, że krzyż z podkowy wyrasta. (Dokument dtto Grodno r. 1434 — Arch. Ks. Czartoryskich).

N. 14. Herb Szeliga wedle pieczęci z XIVgo wieku jakiegoś Marcina, która oderwana przechowana jest w archiwum kap. gnieźnieńskiej.

N. 15. Znak chorągiewny dynastyji Piastów zamieszczony na tarczy Henryka Brodatego, widocznej z jego pieczęci, oraz na chorągwi Bolesława Wysokiego, widocznej również z jego pieczęci, która wprawdzie nie jest autentyczna, lecz podrobienie jej nastąpiło nie później jak z początku XIIIgo stulecia (Arch. rząd. wrocławskie — Schultz: *Die Schlesischen Siegel bis 1250*, Breslau 1871, N. 2 i 7).

N. 16. Runa wiązana **Ar** i **Kön.**

N. 17. Taż runa jako stupruna (runa wywrócona).

N. 18. Znak z pieczęci komesa Przybigniewa, jednego z uposażycieli klasztoru paradyskiego z r. 1236 (Bibl. Raczyńskich w Poznaniu — Kod. Wielkopolski I, N. 190 i 191, i IV pieczęcie N. X).

N. 19. Runa wiązana **Os** i **Kön.**

N. 20. Taż runa jako stupruna.

N. 21. Znak z dwustronnej pieczęci komesa Degnona z XIIIgo wieku, objaśnionej wyżej pod N. 2.

N. 22. Runa Twemaga.

N. 23. Znak z dwóch pieczęci Grzegorza zrazu proboszcza szkalmirskiego, następnie scholastyka krakowskiego, z których pierwsza wisi u dokumentu z r. 1234 (Arch. rząd. wrocławskie — Kod. Tyniecki N. XVI), druga u dokumentu z r. 1244 (Arch. Cystersów w Mogile — Kod. Mogilski N. XXI). Późniejszy herb Kołomasza.

N. 24. Znak z pieczęci komesa Gniewomira użytej przez syna jego komesa Imbrama u dokumentu bez daty, wystawionego około r. 1202 (Arch. Prioratu Johannitów w Pradze — Pfotenhauer: *Die Schlesischen Siegel von 1250 bis 1300*, Breslau 1879, N. 114, str. 38).

N. 25. Znak z pieczęci komesa Imbrama, użytej przez syna jego Pawła przy dokumencie z r. 1239 (Arch. Prioratu w Pradze — Pfotenhauer l. c. N. 112 i 113, str. 38).

N. 26. Pierwotyp herbu Czewuja.

N. 27 a. Herb Czewuja z tarczy herbowej Jana Boturzyńskiego, znajdującej się na grobowcu tegoż z r. 1531 na krużgankach klasztoru pocysterskiego w Lądzie.

N. 27 b. Herb Czewuja z nagrobka Jana Czulickiego z XVgo wieku, we wsi Czulicach pod Krakowem, jako forma przechodowa do herbów Ostoja i Przegrnia.

N. 28. Herb Ostoja z pieczęci Dobiesława z Koszczyc podsędka krakowskiego, zawieszonej u dokumentów z lat 1381—1407 (Arch. Cystersów w Mogile).

N. 29. Herb Ostoja z pieczęci Jana Rokosza z Koszczyc sędziego ziemskiego krakowskiego, uwieszonej u dokumentów z lat 1456 i 1459. (Arch. Uniwersytetu w Krakowie).

N. 30. Runa Twemaga położona bokiem.

N. 31. Znak z pieczęci komesa Bronisza fundatora klasztoru Cystersów w Paradyżu, niegdy zawieszonej u dokumentu z r. 1230 (Bibl. Raczyńskich w Poznaniu — Kod. Wielkop. I, N. 128 i IV, pieczęcie N. IX).

N. 32. Znak z pieczęci komesa Sasina wojewody krakowskiego, zawieszonej u dokumentu z r. 1278 (Arch. Cystersów w Mogile — Kod. Mogilski N. XXXIV).

N. 33. Runa **Belgthor**.

N. 34. Znak z pieczęci Warsza kasztelana krakowskiego, wiszącej u dokumentu z r. 1278 (Arch. Cystersów w Mogile — Kod. Mogilski N. XXXIV).

N. 35. Runa **Mader** wedle kształtu widocznego na pomniku starego Gormona ojca króla Haralda, z Xgo wieku.

N. 36. Taż runa jako stupruna.

N. 37. Pierwotyp herbu Nowina.

N. 38. Pierwotyp herbu Ossoryja.

N. 39. Pierwotyp herbu Mandrostki.

N. 40. Znak z pieczęci Mściwa wojewody wiślickiego, wiszącej w ułomku u dokumentu z r. 1231 (Arch. Cystersów w Mogile — Kodeks Mogilski N. XII), oraz z pieczęci komesa Mikołaja, wojewody krakowskiego z r. 1257 (Arch. m. Krakowa — Kod. m. Krakowa, I, N. I).

N. 41. Znak z pieczęci Bienia Wojsławicza z Łososiny u dokumentu z r. 1304 (Arch. klaszt. św. Andrzeja w Krakowie — Kod. Małopolski I, CXXXIV).

N. 42. Herb Ogończyk z pieczęci Jana z Wojczy, kustosza katedr. krakowskiego, u dokumentu z r. 1477 (Arch. Uniwer. krak. — Kod. Uniwers. III).

N. 43. Herb Odrowąż wedle dawniejszego swego kształtu z wieku XIVgo.

N. 44. Runa **Tyr**.

N. 45. Runa wiązana **Ar** i **Tyr**.

N. 46. Runa wiązana **Os** i **Tyr**.

N. 47. Znak z pieczęci Andrzeja z Wierzbna marszałka szląskiego, u dokumentu z r. 1282 (Pfotenhauer l. c. N. 105, str. 37).

N. 48 Znak z pieczęci komesa Szymona z Wierzbna, u dokumentu z r. 1285 (Pfotenhauer l. c. N. 18, str. 27).

N. 49. Znak z pieczęci komesa Stefana z Wierzbna, kasztelana z Niemczy, wiszącej u dokumentu z r. 1226 (Schultz l. c. N. 72, str. 14).

N. 50. Znak z pieczęci Mszczuja sędziego krakowskiego, u dokumentu z r. 1323 (Arch. Cystersów w Mogile — Kod. Mogilski N. LI).

N. 51. Herb Kościesza.

N. 52. Znak z pieczęci Stefana Pękawki, starosty wielkopolskiego i kujawskiego, wiszącej u dokumentu z r. 1317 (Arch. kapit. gnieźnieńskiej — Kod. Wielkopolski T. II, N. 993 i IV, pieczęcie N. XLII).

N. 53. Herb Bogoryja wedle pieczęci Mikołaja z Bogoryji wojewody krakowskiego, przywieszonej u dokumentu z r. 1334 (Arch. Ks. Czartoryskich — Kod. Wielkopolski N. 1129).

N. 54. Herb Bogoryja w powszechnie używanym kształcie.

N. 55. Znak z pieczęci komesa Pakosława, wojewody sandomirskiego, u dokumentu z r. 1228. (Zbiory Wgo Mieczysława Pawlikowskiego we Lwowie — Vossberg: *Siegel des Mittelalters* str. 2, Tab. 2).

N. 56. Herb Habdank w zwykłej formie.

N. 57. Herb Syrokomla z pieczęci Jana podsędka krakowskiego u dokumentu z r. 1354 (Arch. Cyst. w Mogile — Kod. Mogilski N. LXX).

N. 58. Runa Ol czyli Os.

N. 59. Herb Turzyma w zwykłym kształcie.

N. 60. Herb Turzyma z pastorałem św. Stanisława, wedle zapisek sądowych krakowskich z XVgo wieku, z tarczy herbowej zamieszczonej na dzwonie kościoła N. P. Maryji w Krakowie z r. 1460.

N. 61. Herb Swieńczyc.

N. 62. Herb Piława.

N. 63. Herb Bojcza.

N. 64. Runa Sol.

N. 65. Znak z pieczęci komesa Budziwoja, wiszącej niegdy u dokumentu Marka wojew. krak. z r. 1220. (Zbiory Wgo Mieczysława Pawlikowskiego we Lwowie).

N. 66. Znak z pieczęci Janisława kasztelana michałowskiego, wiszącej u dokumentu z r. 1306 (Arch. rządowe w Poznaniu).

N. 67. Runa Ur.

N. 68. Herb Topór w kształcie używanym na pieczęciach XIV i XVgo wieku.

N. 69. Runa **Hagel.**

N. 70. Herb Nagody czyli Kozlerogi.

N. 71. Runa **Mader.**

N. 72 Runa wiązana **Ar** i **Lager** jako stupruna.

N. 73. Runa wiązana **Ar** i **Nöd** jako stupruna.

N. 74. Znak z pieczęci Sułka kasztelana krakowskiego u dokumentu z r. 1286 (Arch. Cystersów w Mogile — Kod. Mogilski N. LXI).

N. 75. Runa **Lager.**

N. 76. Herb Drużyna.

N. 77. Herb Szreniawa z pieczęci Jakusza Wolskiego, wiszącej u dokumentu z r. 1379 (Arch. Cystersów w Mogile — Kod. Mogilski N. XCII).

N. 78. Związane runy **Tyr** i **Lager** będące pierwotypem znaków N. 79—84, z których się wytworzyły herby Kopasina i Cholewy. Nie jestto wprawdzie zwykła forma wiązania run, ale te dwie runy Tyr i Lager nie dopuszczają zwykłej formy wiązania: chcąc bowiem opuścić jednę laskę główną, a u drugiej uczepić kreski znamienne obu run, otrzymalibyśmy tylko drugą dwudaszkową formę runy Tyr.

N. 79. Znak z pieczęci Piotra Bogumiłowicza, wojewody krakowskiego u dokumentu z r. 1286 (Arch. Cystersów Mogilskie — Kod. Mogilski N. LXI).

N. 80. Znak z pieczęci Budziwoja Kopasiny, kasztelana sędowelskiego, wiszącej u dokumentu z r. 1282 (Pfotenhauer l. c. N. 104 str. 36).

N. 81. Znak z pieczęci jednego z ziemian wielkopolskich, uwieszonej u dokumentu z r 1382 (Arch. Ks. Czartoryskich — Kod. Wielkopolski III, N. 1804 i IV, pieczęcie N. LXII).

N. 82. Znak z pieczęci Mikołaja z Piotrowic, której użył Słąka z Ławszowa chorąży sandomirski u dokumentu z r. 1435 (Arch. Ks. Czartoryskich).

N. 83. Znak z pieczęci Klemensa z Przybysławic, archidyjakona lubelskiego i kanonika krakowskiego, zawieszonej przy

dokumencie z r. 1447. Jest to odmiana herbu Cholewy (Arch. kapit. krakowskiej).

N. 84. Znak z pieczęci Pawła ze Zdrochca, której tłok pochodzący z początku XIVgo wieku, przechowany jest w zbiorach Akademii Umiejętności w Krakowie.

N. 85. Znak Piotra Włostowicza podany w Długosza *Historiae Polon.* I, str. 530, wyobrażający monogram Petrus.

N. 86. Znak z pieczęci Włodzimirza, później wojewody krakowskiego, zawieszonej u dokumentu z r. 1237 (Arch. Cystersów w Szczyrzycu — Kod. Małopolski I, N. XXI).

N. 87. Herb Radwan z pieczęci Piotra Czekowskiego, podsędka krakowskiego, u dokumentu z r. 1443 (Arch. Uniwers. krakowskiego — Kod. Uniwers. N. CXVII i CXXXI).

N. 88. Znak z pieczęci komesa Eustachego z Ząbrzca, wiszącej u dokumentu z r. 1260 (Arch. rząd. poznańskie — Kod. Wielkopolski I, N. 385 i IV, pieczęcie N. XIX).

N. 89. Znak z pieczęci jakiegoś ziemianina wielkopolskiego, prawdopodobnie Piotrka Zawadzkiego, zawieszonej u dokumentu z r. 1382 (Arch. Ks. Czartoryskich — Kod. Wielkopolski III, N. 1804 i IV, pieczęcie N. LXIII).

Żaden z naszych pisarzy heraldycznych niewykluczając Długosza nie zdołał wyjaśnić istoty owych znaków: zapuszczano się tylko w różnorodne pomysły, a upatrując podobieństwo z przedmiotami znanemi, snuto na tej podstawie romantyczne a często niedorzeczne powiastki o powstawaniu pojedynczych herbów. Nie dziwimy się jednak pisarzom naszym dawniejszym, że folgując *duchowi* czasu, fantazyją nadstawiali brak wiadomości historyczno-genealogicznych, skoro w najnowszych jeszcze czasach jeden z głośniejszych autorów heraldycznych niemieckich taki wniosek wyprowadził z owych znaków runicznych, które kładzie na równi z markami domowemi, w północnych Niemczech pospolicie używanemi: *Weitaus die meisten solcher Figuren finden sich in den Wappen des polnischen Adels, und es möchte aus dieser heraldischen Wahrnehmung auch der historische Schluss erlaubt sein, dass weitaus der meiste polnische Adel aus dem Bauernstande hervorgegangen ist* (Hefner: *Handbuch der theoretischen und praktischen Heraldik*, München 1861 str. 107).

U nas w nowszych czasach zaczyna się w literaturze heraldycznej objawiać zwrot na lepsze. Autor rozprawy „O wspólnościach rodowych“ (Rocznik Tow. przyj. nauk w Poznaniu, T. IX, str. 39) w rozprawie tej tudzież w uwagach zamieszczonych w tomie IV Kodeksu wielkopolskiego, niemniej Z. Radzimiński w rozprawie „O herbie Krzywasny“ (Kraków 1878) starali się wnioski swe i uwagi naukowe oprzeć na prawdziwszéj podstawie, mianowicie na zapiskach sądowych z wieków średnich.

Uwagi o piérwotnym ustroju społecznym

Polski Piastowskiéj

z powodu rozpraw pp. Bobrzyńskiego i Piekosińskiego

skreślił

Stanisław Smolka.

---

§. 1. Cel i zakres rozprawy.

Pisząc uwagi niniejsze, spełniam obowiązek naukowy, od którego niepodobna mi się usunąć. Moja to bowiem, niedawno wydana praca o Mieszku Starym [1]) była właśnie tym kamykiem, który poruszył lawiny rozpraw pp. Bobrzyńskiego i Piekosińskiego [2]) na stoczystości trudnych zagadnień o piérwotnym ustroju państwa i społeczeństwa polskiego.

---

[1]) Mieszko Stary i jego wiek, napisał Stanisław Smolka. Praca uwieńczona nagrodą przez Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu. Warszawa 1881.

[2]) Geneza społeczeństwa polskiego na podstawie kroniki Galla i dyplomatów XIIgo wieku przez Michała Bobrzyńskiego; O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego pierwotnym ustroju przez Dra Franciszka Piekosińskiego. Obie prace w niniejszym tomie Rozpraw Wydziału filozoficznego Akademii Umiejętności, oraz w osobnych odbitkach.

Nie przeczę bynajmniéj, że z pewną dumą tę zasługę sobie przypisuję, bo największy nawet pessymista przyznać musi, że te lawiny uprzątnęły co najmniéj z drogi wiele najwalniejszych trudności w rozwiązaniu zawiłych zagadnień o początkach naszéj historyi. Co do mnie jednak, wypada mi stwierdzić, czy pod ich brzemieniem ostało się co z moich pomysłów, których ogłoszenie spowodowało moich przeciwników do wystąpienia w szranki. Gdybym bowiem w téj polemice jednego tylko miał przeciwnika, milczenie moje znaczyłoby tyle, że składam broń i ustępuję z placu przed zwycięscą. Tu jednak nawet milczeć mi nie wolno, gdyż w obydwu pracach, zwróconych przeciw moim pomysłom, ukazało się tyle zapatrywań odmiennych i wprost sobie przeciwnych, że gdybym nawet chciał broń złożyć poprostu, musiałbym wyznać, przez kogo zostałem pokonany.

Długo toczyła się ta polemika, na kilku z rzędu wydziałowych posiedzeniach Akademii. Jakoż bywały istotnie takie chwile, w których każdemu niemal widzowi, przypatrującemu się tym zapasom z daleka, przychodziło zwątpić o metodzie historycznego badania, która rozmaitych pracowników doprowadza do tak odmiennych i niezgodnych pomysłów. A zwątpić tu tém łatwiéj o rozjaśnieniu tych zagadnień, ponieważ nie ma nadziei, żeby kiedykolwiek odkryły się nowe źródła, któreby w miejsce sprzecznych hipotez postawiły rzecz pewną, niezbitą i od wszystkich uznaną. Im bardziéj jednak polemika zbliżała się ku końcowi, tém więcéj rozjaśniał się zwolna jéj zachmurzony widnokrąg, a dziś kiedy prace obydwóch moich przeciwników leżą przedemną ostatecznie zredagowane, zdaje mi się, że nie ma bynajmniéj powodu rozpaczać o metodzie, która takie wydaje wyniki. Nie wszystkie sprzeczności dadzą się pogodzić, bo przecież krytyka historyczna nie posługuje się matematycznym rachunkiem; że jednak w rzeczach głównych i zasadniczych może przyjść do zgody, o tém nie wątpię, rozpatrzywszy się dokła-

dniéj w ostatecznéj redakcyi rozpraw pp. Bobrzyńskiego i Piekosińskiego. I to jest właśnie pocieszającym wynikiem, bo inaczéj należałby się rzeczywiście pracom naszym zarzut bezużytecznéj jałowości.

W ciągu polemiki wypadło mi kilkakrotnie zabierać głos w dyskusyi nad niektórémi częściami prac obydwóch autorów. Starałem się wówczas tylko jak najogólniéj zaznaczyć moje stanowisko wobec wyników ich badań, nie mogąc szerzéj rozwinąć i poprzeć moich spostrzeżeń. Czynię to właśnie w niniejszych uwagach, jak to w ciągu dyskusyi po kilka razy zapowiadałem.

P. Piekosiński wyrażał się nieraz stanowczo, że obowiązkiem każdego z nas jest bronić do ostatka swoich pomysłów wyczerpywaniem wszelkich argumentów, które dadzą się przytoczyć na ich poparcie. Zdaniem jego tylko w ten sposób może się prawda wyświecić, wywody bowiem błędne, które się ostać nie będą mogły, upadną w polemice pod ciosem zarzutów, i spełnią tém samém swoje zadanie, że nikt już w ich obronie kopii kruszyć nie będzie; pomysły zaś trafne odniosą w téj walce zwycięstwo, a poparte wszelkiemi możebnemi argumentami, z hipotezy przekształcą się w rzecz pewną i niezbitą.

Nie przeczę, że z takiéj mężnéj obrony własnych pomysłów może wyniknąć wiele pożytku, jak w ogóle każda polemika naukowa przyczynia się dzielnie do rozjaśnienia wątpliwych zagadnień. Z tém wszystkiém nie piszę uwag niniejszych w celu obrony moich zapatrywań, złożonych w pracy o Mieszku Starym. Nie jestem adwokatem, nie piszę repliki, a wygrana sprawy, któréj broniłem czy bronię, nie jest bynajmniéj moim celem. Pragnę korzystać obficie z cennych i głębokich spostrzeżeń moich przeciwników, a jeśli z nich zaczerpnąłem wskazówek, wśród których to lub owo twierdzenie moje dawniejsze wydaje mi się wątpliwém, nie będę go bronił, choćby mi się nasuwały różne argumenta,

mogące posłużyć do jego poparcia. Radbym zająć stanowisko, o ile to być może, bezstronne i na niém zmierzać do tego, żeby wydobyć prawdę porównaniem sprzecznych pomysłów i skrzętném zestawieniem wszystkiego, co w nich jest wspólném pomimo pozornych sprzeczności.

Jakkolwiek zaś mam nadzieję, że w ten sposób usunąć się dadzą sprzeczności główne i zasadnicze, mimo to uwagi niniejsze uważać muszę niejako za szkic tylko obszerniejszéj pracy, któréj nie podobna mi obecnie wykonać w tym zakresie i rozmiarze, jakbym tego pożądał. Ani mi zatém przez myśl nie przechodzi, żebym miał nadzieję dotrzeć na tém miejscu do stanowczego rozstrzygnięcia tylu zawiłych zagadnień. Skoro, jak wspomniałem, milczeć nie mogę, proszę tylko o to, żeby czytelnik w tych uwagach chciał widzieć ogólny zarys programu, w jaki sposób mojém zdaniem ta kwestyja naukowa rozstrzygnąć się może.

Łatwo mi będzie wyjaśnić, dlaczego uwagi niniejsze mają być tylko szkicem obszerniejszéj pracy. W ciągu dyskusyi na posiedzeniach wydziałowych zwracałem na to po kilka razy uwagę, że należy nam koniecznie czerpać obficie z jednego, ważnego, wielomownego źródła, z którego albo nie korzystaliśmy zgoła, albo téż bardzo niedostatecznie. Tém źródłem stary ustrój spółeczny pokrewnych nam plemion słowiańskich. Nie będziemy zeń czerpać wprost, jak ze źródeł historycznych w właściwém tego słowa znaczeniu, ale zapoznawszy się z nim dokładniéj, wydobędziemy z niego metodą porównawczą nie jeden jasny promień światła, przy którym nam się rozświéci wiele zawiłości na pozór niedocieczonych.

Nie mogę tu tego pominąć, że jeden z moich przeciwników zastrzegł się wyraźnie i stanowczo przeciw czerpaniu z tego źródła. „Korzystano do obrazu stósunków naszych pierwotnych“, mówi p. Bobrzyński, „wiele i z predylekcyją ze źródeł ludów pokrewnych lechickich, mianowicie(?!) czeskich, nim jeszcze własne zbadano; metoda niedająca się niczém

usprawiedliwić, bo analogija częstokroć jest złudną, a największe prawdopodobieństwo, wyprowadzone drogą analogii, wobec najlepszéj ale bezpośredniéj wzmianki źródłowéj żadnego nie posiada znaczenia".

Odpowiem na to przedewszystkiém, że jeśli z tego źródła korzystano już nieraz, to czerpano zeń po największéj części bardzo niedostatecznie, bez należytéj ścisłości naukowéj, i dla tego tylko z téj metody nie było korzyści. Posługiwano się analogiją stósunków piérwotnych u innych ludów słowiańskich, nie zgłębiwszy ich należycie, korzystano z niéj doryczo i lekkomyślnie, chwytając po omacku takie fakta, w których upatrywano argument do poparcia jakiejś hipotezy. Z takiego postępowania nie będzie nigdy pożytku, jak w lingwistycznych wywodach, w którychby ktoś zestawiał luźne wyrazy z rozmaitych języków, na oślep powyrywane, bez znajomości ich organicznéj budowy. Ale jak lingwista w badaniu skąpych pomników obumarłego języka nie może się zamknąć w ich ciasném kole i kroku nie postąpi bez porównawczéj metody, tak i historyka czeka ta droga, jeśli ma odtworzyć obraz piérwotnéj budowy społecznéj naszego narodu. Dość tu przytoczyć na przykład olbrzymie korzyści, jakie nauka zawdzięcza metodzie porównawczéj w zbadaniu piérwotnych stósunków plemion germańskich.

Skąpe są i małomówne świadectwa o ustroju społecznym Polski Piastowskiéj w XI stóleciu, a jeśli jeszcze daléj sięgniemy, w czasy przedchrześcijańskie, zabraknie nam wszelkich, najdrobniejszych nawet wskazówek. Tylko tyle wiemy z pewnością, że obszar Polski zamieszkiwała w owych czasach gałęź wschodnia szczepu lechickiego, sięgającego zachodniemi swémi kończynami po Łabę i po za jéj brzeg lewy. O Lechii zaś zachodniéj mamy wiadomości z czasów, w których imię Polski zgoła jeszcze było nieznane. W braku organizacyi państwowéj, takiéj jak Polska Piastowska lub Czechy za piérwszych Przemysłowiców, Lechija zachodnia

pozostała przez dwa wieki po czasach Mieszka I w tym samym stanie, z którego wschodnia połać lechickiego szczepu wyrwała się w brzasku polskich dziejów, dopóki obszar między Łabą a Odrą nie uległ zaborom niemieckim. Mając więc obfity materyjał do poznania stósunków zachodnich plemion lechickich, możemy zeń czerpać pewne i jasne wskazówki dla odtworzenia ustroju społecznego Lechii wschodniéj w czasach przedchrześcijańskich, bez obawy złudnych analogij i wątpliwych hipotez. W ten sposób tylko poznamy materyjał, z którym miała do czynienia monarchija Piastowska w swoich początkach, przekształcając go według swych potrzeb i celów; tak będzie nam łatwiéj wytłómaczyć zjawiska społeczne, odsłaniające się niejasno ze źródeł XII wieku, bo będziemy znali piérwiastki, z których te zjawiska wyrosły.

Jeśli zaś chodzi o dokładniejsze tych zjawisk poznanie, jeśli zdać sobie mamy sprawę z przebiegu przeobrażeń, którym uległy prastare stósunki Lechii wschodniéj w ciągu XI stólecia, to w obec skąpego zasobu naszych źródeł, dzielnéj pomocy użyczą nam czeskie pomniki. Kto się cokolwiek rozpatrzy w czeskich źródłach XI i XII wieku, uderzyć go muszą zadziwiające analogije w ustroju społecznym i politycznym monarchii Piastów i Przemysłowiców. Rzecz to jasna zupełnie i prosta. W wielkiéj bowiem rodzinie słowiańskiéj gałąź czeska [1]) najbliżéj była spokrewniona z gałęzią lechicką, a więc i prastare stósunki obydwóch szczepów nie wiele się różniły, i dalsze zresztą tych stósunków przeobrażenie toczyło się zrazu w Czechach i w Polsce podobnemi torami, gdyż podobna była geneza państwa u obydwóch narodów [2]).

---

[1]) Rozumiem tu szczep czeski w obszerniejszém znaczeniu jako serbsko-czesko-morawsko-słowacki.

[2]) Wypowiadam to twierdzenie śmiało wbrew teoryi p. Pierkosińskiego, któréj obalenie uważam za jeden z niezbędnych warunków rozjaśnienia tego przedmiotu w ogólności. Ob. niżéj str. 302 nast.

Czerpać nam zatém pełnémi dłoniami z kroniki Kozmasa i najdawniejszych dokumentów czeskich, których spory zasób sięga w wiek XI, czerpać wskazówki obfite a pouczające, i znów bez obawy złudnych analogij, gdyż porównując czeskie stósunki z naszemi, zdołamy rozróżnić ściśle, co było wspólną własnością, a co odrębnym czeskiego gruntu wytworem. I z dalszych jeszcze analogij padłby bez wątpienia niejeden promień światła, jakkolwiek odrębne w wielu względach stósunki Słowiańszczyzny ruskiéj, bałkańskiéj i alpejskiéj znacznie już mniéj materyjału dostarczą do studyjów porównawczych.

Na tym to porównawczym gruncie pragnąłbym oprzeć wyczerpujące studyjum o piérwotnym ustroju społecznym Polski Piastowskiéj, a mam nadzieję, że wiele ważnych spostrzeżeń możnaby wydobyć z materyjału, którego pp. Bobrzyński i Piekosiński zgoła nie tknęli. Niepotrzebuję zatém długo wyjaśniać, dlaczego uwagi niniejsze uważam tylko za szkic tymczasowy. Do wykonania pracy w tym zakresie, który tu zaznaczyłem, potrzebne są długie lata studyjów przygotowawczych. Nie wystarcza tu obeznać się z całą literaturą o dawniejszych dziejach czeskich i Lechii zachodniéj, z prac Jirečka, Hilferdinga, Kotlarewskiego, Perwolfa zaczerpnąć można w tym względzie tylko niejakich wskazówek, choć nieraz cennych i pouczających. Sumienne zaś wyzyskanie całego, obfitego zasobu źródeł wymaga długiego czasu, tém bardziéj, że w dotychczasowych badaniach nad stósunkami Lechii zachodniéj pomijano prawie zupełnie olbrzymi materyjał dyplomatów meklenburskich, brandenburskich i t. p., z których jeszcze wiele dałoby się w tym względzie skorzystać. W najważniejszych zagadnieniach brak tu zupełnie prac przygotowawczych, dość powiedzieć, że nie tknięto jeszcze zgoła wymownego materyjału nazw topograficznych dla wydobycia wskazówek o ustroju społecznym. Nikt wreszcie nie próbował na tém polu uciekać się do tak

dzielnych w metodzie porównawczéj środków z zakresu paleontologii lingwistycznéj [1]).

Jeśli w czém bowiem nie pogodzę się nigdy z zapatrywaniem p. Bobrzyńskiego, to w owém ograniczeniu badań na piśmienne współczesne pomniki, w którém on upatruje główną zaletę swojéj metody. Jak w każdém zagadnieniu krytyczném, tak zwłaszcza w badaniu tego rodzaju, gdzie w obec niedostatku źródeł tyle pozostaje wątpliwości niewyjaśnionych, ta metoda będzie bez wątpienia najlepszą, która wszystkich środków użyje do wyświecenia prawdy i żadnego z nich nie zaniedba. Wnioski wsteczne z późniejszych stósunków, to przecież nie pigułki Morrisona, a wywody na analogijach oparte nie są homeopatyją, p. Bobrzyński zaś takie zajmuje stanowisko w obec tych środków badawczych, jak gdyby aleopata mówił o szarlataneryjach lekarskich. Badanie historyczne nie zna rozmaitych metod, któreby się wykluczały nawzajem, więc nie wolno mu lekceważyć żadnego środka, które rzecz z innego stanowiska wyświéca i służyć może zarazem za kamień probierczy wyników, na innéj drodze zdobytych. Godną uznania rzeczą jest takie staranne i drobiazgowe wyzyskanie kroniki Galla i dyplomatów najstar-

[1]) Odpowiadam z góry na łatwy do przewidzenia zarzut, że wprzód należało wykonać to studyjum, a późniéj dopiéro pisać Mieszka Starego. Otóż w Mieszku Starym starałem się skreślić obraz państwa i społeczeństwa polskiego w wieku XII, dotykając tylko ubocznie kwestyi jego genezy, w którym to przedmiocie toczy się głównie polemika Korzystałem przytém, o ile to było możliwe, z analogii w ustroju pokrewnych plemion, nie mogłem jednak tych badań posunąć do tego stopnia, żeby na ich podstawie już dzisiaj takie wyczerpujące studyjum wykończyć. Wyzwany jednak do tego polemiką pp. Bobrzyńskiego i Piekosińskiego, przystąpię do téj pracy. Polemiki téj spodziéwałem się, zaznaczając to wyraźnie w przedmowie, i zapowiadałem z góry, że jéj wyniki przyczynią się niepospolicie do sprostowania i uzupełnienia moich pomysłów.

szych, jak je p. Bobrzyński daje w swéj pracy, jeśli z niém jednak skojarzyć równą troskliwość i sumienność w użyciu innych środków badawczych, to rezultat będzie nietylko o wiele pełniejszy i obfitszy, ale więcéj również będzie dawał rękojmi, że istotnie dotarł do prawdy. Dowodem na to niech będzie właśnie praca Piekosińskiego, któréj najdonioślejsze wyniki opiérają się przeważnie na wnioskach wstecznych.

I tym zatém dzielnym środkiem badawczym przyjdzie się jeszcze wiele posługiwać w dalszéj pracy nad tym przedmiotem. Co do mnie, nie zaniedbywałem go dotychczas, co mi właśnie p. Bobrzyński poczytuje za główne źródło mych błędów. Jeśli jednak już dotychczas budowałem nie mało na wnioskach wstecznych z resztek dawnego ustroju w wieku XIII, to mam nadzieję, że rozświeci mi się jeszcze niejedna zagadka o piérwotnym ustroju Polski, skoro przystąpię do skreślenia dziejów XIII stólecia, w dalszym ciągu pracy, Mieszkiem Starym rozpoczętéj.

Taki to program obszerniejszego studyjum szkicując w ogólnym zarysie, powracam do założenia, określonego powyżéj. Zadaniem mojém będzie zatém rozpatrzeć się w zagadnieniach, poruszonych w ciągu polemiki, aby stwierdzić stanowczo, co wynika jako wspólny rezultat pracy, z tak różnych stanowisk dokonanéj. Co bowiem będzie tym wspólnym rezultatem pomimo tylu sprzeczności w najważniejszych szczegółach, to będzie można podobno uważać za rzecz pewną i dowiedzioną. W niektórych zagadnieniach wypadnie mi stwierdzić tymczasem proste *non liquet*, przyczém wolno mi będzie apelować, jak do przyszłego soboru, do należytego rozpoznania analogii w ustroju społecznym pokrewnych szczepów. Może z czasem owe *non liquet* rozwiążą się pomyślnie po sumiennem wyzyskaniu tego materyjału.

Przedewszystkiém jednak wypada mi się załatwić z jedném, co prawda, wielkiéj doniosłości zagadnieniem. Łatwo osądzić, jak ważną jest kwestyja genezy państwa polskiego

w studyjum o jego piérwotnym ustroju społecznym. W tym przedmiocie stoję na tym samym gruncie, co p. Bobrzyński, p. Piekosińskiego zaś dzieli od nas obydwóch przepaść niewyrównana. Zdaniem mojém teoryja p. Piekosińskiego o najeździe nadłabskich Lechitów mąci i skrzywia najcenniejsze wyniki jego pracy. Ktokolwiek chciałby rozpatrzeć się krytycznie w naszéj polemice, musi przedewszystkiém zająć pewne stanowisko w téj ważnéj kwestyi, musi bez wahania rozstrzygnąć, czy państwo polskie zawdzięczało swój początek najazdowi obcego plemienia, czy téż urosło organicznie w podobnych warunkach, jak inne pokrewne państwa słowiańskie. W téj ważnéj kwestyi jest zaś już, jak mi się zdaje, grunt do tego stopnia przygotowany, że będziemy mogli z nią się rozstać bez pozostawienia niepomyślnego *non liquet*.

§. 2. Nowa teoryja najazdu.

Nagle wydobywa się państwo polskie pod panowaniem Mieszka z pomroki dziejowéj, w piérwszych starciach z Niemcami, aby po kilku dziesiątkach lat zajaśnieć wielką potęgą za czasów Chrobrego. Nie pora już dzisiaj zadowalniać się mniemaniem, że byt jego w téj saméj postaci sięgał wiekami całémi w najodleglejsze czasy, pod kolejnémi rządami piérwszych Piastów, Popielów, Leszków i rodu Krakusowego, aż do mistycznych założycieli, których mu dali średniowieczni nasi kronikarze, do Krakusa czy nawet Lecha. Nauka sili się wytłómaczyć genezę państwa polskiego w sposób umiejętny, a zwątpiwszy po kilku nieudanych próbach, żeby to się dało uczynić przez sztuczną interpretacyją kronikarskich podań o tak zwanych dziejach bajecznych, uciekać się musi do analogii powstania innych państw słowiańskich. Historyja zaś stwierdza ogólnie, że gdzie tylko u Słowian przyszło do wytworzenia się silniejszych organizmów państwowych, działo

to się zawsze w sposób dwojaki. Albo nad rozgałęzionemi plemionami jakiegoś szczepu jedno plemię zdobyło sobie przewagę i w miejsce piérwotnego rozbicia postawiło fundamenta budowy państwowéj, albo téż szczep jakiś obcy ujarzmieniem Słowian utworzył państwo i zasymilował się późniéj z podbitą ludnością, jak Waregowie na Rusi, a na półwyspie bałkańskim Bułgarzy.

Teoryja najazdu jest o tyle dogodną, że jedném pociągnięciem pióra tłómaczy zarazem genezę dwóch różnych warstw społecznych w narodzie, wywodząc szlachtę od najezdzców, a od ujarzmionéj ludności klasę wieśniaczą.

Najwybitniejszym reprezentantem teoryi najazdu był dotychczas Szajnocha, twórca hipotezy o podboju normańskim, który dał początek państwu polskiemu. W miejsce Normanów, których najśmielsze nawet wysiłki hermeneutyki i naciąganych wywodów lingwistycznych nie zdołały ocalić, stawia p. Piekosiński jakiś zagadkowy, nieokreślony bliżéj szczep Lechitów nadłabskich, znormanizowany z lekka przez styczność z Duńczykami w piérwotnych siedzibach. I najazd odbywa się w ten sposób, i nie potrzeba mimo tego dowodzić śladów obcego, najezdczego szczepu, gdyż to byli Lechici, téj saméj krwi i mowy, co ludność ujarzmiona.

Śmiało, nie krępując się w całym toku żadnemi dowodami, rozwija autor swoją teoryją; dowodem ma być cała treść rozprawy. Musimy go zatém wyręczyć, zestawiając w streszczeniu rozmaite wskazówki, porozrzucane w ciągu całéj rozprawy, na których się ma opiérać ta nowa hipoteza.

1) Mieszko I miał według Araba Al-Bekrego liczną drużynę wojenną, złożoną z 3000 dobrze uzbrojonych wojowników, i utrzymywał ją własnym kosztem; prócz tego siłę zbrojną Mieszka stanowiło wojsko pośledniejsze, o większéj za to nierównie liczbie (około 30,000?). Znany zaś ustęp statystyczny kroniki Galla o wojsku Bolesława Chrobrego tłómaczy autor w ten sposób, że w Poznaniu, w Gnieźnie,

w Włodzisławiu i w Gieczu istniały wielkie obwarowane obozy, w których koncentrowała się cała siła zbrojna wojowniczego króla, wynosząca 3900 kiryśników i 13000 szczytowników. Rycerstwo zatém Mieszka i Chrobrego, stojące w ciągłém pogotowiu wojenném, oddane wyłącznie wojennemu rzemiosłu, nie miało jeszcze żadnego uposażenia w posiadłościach ziemskich. Toż samo sądzić należy o *duces*, *principes* Galla, możnych panach i dostojnikach Chrobrego, gdyż nie ma wskazówek, żeby do nich już wówczas posiadłości ziemskie należały, a spotyka ich się tylko na dworze, przy boku monarchy lub w funkcyjach publicznych. Skoro zaś od początku XII wieku, od czasów Krzywoustego, obie kategoryje rycerstwa są już osiadłe i żyją z swych posiadłości, więc uposażenie rycerstwa posiadłościami ziemskiemi odbyło się w piérwszych latach panowania tego monarchy [1]). Stwierdzać to mają dwie następujące okoliczności: *a)* że rycerstwo „znakowe“ (magnaci) dopiéro od początku XII wieku szafuje hojnie posiadłościami ziemskiemi na rzecz klasztorów i kościołów; *b)* że dopiéro w ciągu XII wieku najznakomitsze rodziny rycerstwa „znakowego“ zakładają sobie w dobrach swych gniazda rodowe, które biorą nazwę od głowy rodu, n. p. Magnuszewo od Magnusa, Sieciechów od palatyna Siecieha i t. p.

2) Geneza znaków herbowych polskiéj szlachty inna jest zupełnie od początku herbów zachodniego, feudalnego rycerstwa. W piérwotnéj postaci wielu znaków herbowych odkrywa p. Piekosiński jako piérwowzór kształty run skandynawskich. Znaki te, przechowane na pieczęciach, wprzód zajmowały miejsce na tarczach rycerskich, a dawniéj jeszcze na godłach chorągiewnych. Godła te były własnością całego

[1]) P. Piekosiński przyznaje, że luźne wypadki takiego uposażenia mogły już dokonać się dawniéj, za Władysława Hermana.

rodu, który od jednego protoplasty pochodził, jak również „zawołanie“, hasła wojenne służące do zwoływania rycerstwa pod właściwemi znakami chorągiewnemi. Protoplaści tych rodów byli to zatém owi *duces* i *principes* Galla, potomkowie drobnych dynastów nadłabskich, którzy prawdopodobnie w końcu VIII wieku (dlaczego?) z plemionami swojemi (rycerstwem szeregowem) pod wodzą najznaczniejszéj dynastyi Popielów zawojowali Lechiją nadwiślańską i nadodrzańską. Stąd runy na ich znakach chorągiewnych, które przyjęli od Normanów, sąsiadując z nimi w piérwotnych swoich siedzibach. Ludność ujarzmiona, któréj cząstka tylko weszła w skład rycerstwa, daninami swojemi składała się na utrzymanie dworu monarszego i siły zbrojnéj, żyjącéj w owych obwarowanych obozach; dopiéro za Krzywoustego, jak powiedziano, nastąpił podział ziemi i uposażenie obu kategoryj rycerstwa. Od dynastów, duków czyli rycerstwa znakowego pochodzi szlachta herbowa, od rycerstwa szeregowego późniejsi włodycy, ścierciałki czyli szlachta drobniejsza, nieposiadająca herbu.

Z wiadomości Al-Bekrego o wojsku Mieszkowém wnosi p. Piekosiński: „że całe rycerstwo żyje wraz z rodzinami wyłącznie na utrzymaniu księcia, a zatém w obozach lub po grodach jako załogi i że nie posiada żadnéj ziemskiéj własności, gdyż gdyby już miało posiadłość ziemską, opieka monarsza tego rodzaju, jak ją Al-Bekri opisuje, nie byłaby ani potrzebna, ani nawet na tak rozległych bezdrożnych obszarach monarchii Mieszkowéj możebna“. Wszystkie jednak szczegóły, zawarte w wiadomości Al-Bekrego, odnoszą się wyłącznie do drużyny Mieszkowéj, liczącéj 3000 rycerzy. Im to daje on odzież i konia i oręż i wszystko, czego im potrzeba. A kiedy się rodzą dzieci któremu z nich, to on zaraz rozkazuje naznaczyć mu utrzymanie, czyto się urodził syn lub córka. A gdy dziecko dojdzie lat dojrzałych, to on żeni je, jeśli to syn i płaci za niego swadziebny podarek ojcu

dziewczyny; jeśli zaś córka, to wydaje ją za mąż i płaci swadziebny podarek jéj ojcu.

Cóż z tego wynika? Oto, że Mieszko miał 3000 rycerstwa dobrze uzbrojonego, które było niezawodnie w ciągłém pogotowiu wojenném, rozlokowane zapewne po grodach, oddane wyłącznie rycerskiemu rzemiosłu. Jeśli który z tych rycerzy miał rodzinę (bo zapewne nie każdy), książę dbać musiał o utrzymanie i wyposażenie dzieci. Z jakiegokolwiek materyjału było to rycerstwo złożone (nad tém przyjdzie nam się późniéj zastanowić), nie powinna nas ta organizacyja zadziwiać, skoro zważymy, że właśnie Mieszko bronił swojego państwa przeciw nacieraniu niemieckich margrafów, a zarazem rozpościerał széroko jego granice, jak to w następnym §fie będziemy się starali wykazać. Potrzebował do tego znaczniejszéj jeszcze nierównie siły zbrojnéj, miał więc prócz tego przedniejszego rycerstwa na zawołanie liczniejsze nierównie oddziały wojska gorzéj uzbrojonego, które stawało pod bronią w razie potrzeby wojennéj, nie będąc snać na utrzymaniu księcia, skoro pisarz arabski mówi to wyraźnie tylko o przedniejszém rycerstwie. Wojsko pośledniejsze składało się zapewne z ludności wieśniaczéj [1]), która odbiegać musiała stałych swych siedzib i zagród domowych, stając na zawołanie księcia pod sztandarem wojennym.

Przypatrzmyż się bliżéj ustępowi Galla, z którego p. Piekosiński wysnuwa swoje wnioski o warownych obozach za czasów Chrobrego.

Quis arithmeticus satis certo numero ferratas ejus (Boleslai) acies valeat computare, nedum etiam describendo victorias et triumphos tantae multitudinis recitare? De Posnan namque 1300 loricati milites cum 4000 clipeatorum militum, de Gneznen 1500 loricati et 5000 clipeatorum, de Wladislau

[1]) Pomijamy tu na razie pytanie, jaki mogło być stanowisko społeczne téj ludności, ob. poniżéj §. 4.

castro 800 loricati et 2000 clipeatorum, de Gdech 300 loricati et 2000 clipeatorum, hii omnes fortissimi et ad bella doctissimi magni Boleslavi tempore procedebant. De aliis vero civitatibus et castellis et nobis longus et infinitus labor est enarrare, et vobis forsitan fastidiosum fuerit hoc audire. Sed ut vobis numerandi fastidium praetermittam, numerum vobis sine numero multitudinis anteponam. Plures namque habebat rex Boleslaus milites loricatos, quam habeat nostro tempore tota Polonia clipeatos; tempore Boleslai totidem fere in Polonia milites habebantur, quot homines cujusque generis nostro tempore continentur [1]).

Cokolwiek położymy na karb przesady, możemy wierzyć, że siły zbrojne Chrobrego znaczniejsze były niźli Krzywoustego, większa zwłaszcza ilość przedniego, dobrze uzbrojonego rycerstwa. Dość porównać wojny obydwóch monarchów. Chrobry prowadzi wojny w większym nierównie stylu, walczy 13 lat z Cesarstwem, wdziéra się w głąb marchij niemieckich, przedsiębierze dalekie wyprawy ruskie. Krzywousty lat kilkanaście potrzebuje na podbój Pomorza, jakkolwiek należy do najdzielniejszych i najbardziéj wojowniczych monarchów; cesarza, skoro go napadł na Śląsku, nęka tylko przewlekłą, podjazdową walką, a na jedynéj wielkiéwyprawie na Węgry doznaje klęski. Genijusz Chrobrego, budując potężne państwo, skupiał wszystkie siły ku wojownijczym celom.

Zastanowić się jednak należy, skąd Gallus mógł mieć tak dokładne daty statystyczne o wojsku Chrobrego. Bielowski przypuszcza, że „miał jakiś rodzaj wykazu poborów wojskowych", co mi się wydaje zupełnie nieprawdopodobném, gdyż wodzowie Chrobrego pewnie rejestrów nie prowadzili. Nie ośmieliłbym się zaś przypuszczać, żeby kronikarz te cyfry poprostu zmyślił. Zasłyszał o nich niezawodnie z ustnego

[1]) Gallus I, 8, *Mon. Pol. hist.* I, 404.

podania, które było w ogóle głównem i jedyném prawie jego źródłem. Dziwić się temu nie potrzeba, że nawet niektóre cyfry, zwłaszcza tak okrągłe, zachowały się po stu latach niespełna w ustném podaniu, tak jak i dziś jeszcze możnaby się spotkać z ustną tradycyją o liczbie wojsk kościuszkowskich i t. p. Z tradycyi zatém wiedział Gallus, że za czasów Chrobrego z Poznania wyruszało na wojnę *(de Poznan— procedebant)* 1300 kiryśników a 4000 szczytowników, z Gniezna tylu a tylu i t. d. Tak bowiem a nie inaczéj tę rzecz rozumiał, nie myśląc o tém zgoła, żeby w tych grodach takie siły zbrojne stały załogą. Znając współczesną organizacyję wojskową, wiedział, że każdy okrąg, kasztelanija i prowincyja, dostarcza na wojnę osobnego oddziału, który zbiéra się w naczelnym grodzie okręgu, stamtąd pod wodzą kasztelana wyrusza do boju i pod jego dowództwem jako oddział gnieźnieński, poznański czy włocławski odbywa całą kampaniją [1]). I tak téż było niezawodnie; część siły zbrojnéj, wymienionéj w wykazie Galla, zajmowała w rzadkich chwilach pokoju

---

[1]) Gallus III, 22, l. c. 475. *Cumque* (Bolesław Krzywousty na wyprawie do Czech) *tam prudenter tamque sagaciter exercitum duxisset ac reduxisset et ad silvarum introitum sexta feria in stationem posuisset, vigilias crebriores fieri, paratiores esse, unamquemque legionem, si tumultus forte fieret, in sua statione persistere praecepit. Eadem nocte Boleslao post matutinas orationibus persistente, forte quidam horror universam stationem occupavit, et clamorem subitaneum per totum exercitum excitavit. Tum quaeque provincia quam cohors armata, sicut constitutum fuerat, in sua statione perstitit, suum locum defensura; acies vero curialis curialiter armata circa Boleslaum astitit, ibi victura vel ibidem moritura.* Rozczytując się w kronice Galla, łatwo dostrzedz, że *congregare exercitum, congregare multitudinem*, powtarzające się często, oznacza mobilizacyję siły zbrojnéj całych okręgów; nieraz jednak, w razie nagłéj potrzeby wojennéj, wyruszają książęta do boju *cum paucis*, t. j. z załogami grodowemi.

stałą siedzibę po grodach, będąc w ciągłém pogotowiu wojenném; na walną zaś wyprawę zwoływano z całego okręgu ludność zdatną do boju, uzupełniano nią szeregi wojska, i w ten sposób urastały owe liczne zastępy, które z Poznania, Gniezna i t. d. wyruszały na wojnę. Że zaś wojna była chlebem powszednim, więc kronikarz słusznie kładzie na to nacisk, iż wszyscy wojownicy, lepiéj i gorzéj uzbrojeni, byli *fortissimi et ad bella doctissimi*, gdyż nie brakło im ćwiczenia w rzemiośle wojenném.

P. Piekosiński wnosi daléj z swojéj interpretacyi, że takie stałe, wielkie obozy obwarowane znajdowały się tylko w grodach, wymienionych przez Galla, gdyż Wielkopolska od dwóch wieków, od przybycia najezdczego szczepu rycerskiego, była główną jego siedzibą i ogniskiem państwa, przezeń utworzonego. Sprzeciwiają się temu jednak stanowczo słowa kronikarza: *De aliis vero civitatibus et castellis* i t. d., które p. Piekosiński zbywa uwagą, „że po innych przez Galla niewyliczonych miastach i grodach nie było sił znaczniejszych, lecz tylko zwykłe szczupłe załogi". Bardzo być może, że Gallus nie miał równie dokładnych dat o innych grodach [1]), to jednak pewna, że w wymienionym ustępie nie chciał téj myśli wyrazić, którą mu podkłada p. Piekosiński. Przeciw wnioskom jego przemawia wreszcie zestawienie dat Galla i Al-Bekrego, przezeń samego dokonane, cała bowiem rola dziejowa Chrobrego świadczy o tém stanowczo, że za jego czasów siła zbrojna Polski była bez porównania znaczniejsza, niźli za Mieszka.

---

[1]) Jeśli Gallus zasilał się głównie wiadomościami Michała, kanclerza katedry kujawskiéj, nic dziwnego, że z Kujaw i Wielkopolski miał dokładniejsze daty. Być zresztą bardzo może, iż Wielkopolska była w siły zbrojne lepiéj zaopatrzona od innych dzierżaw Chrobrego, ponieważ tu było ognisko główne państwa, narażone najwięcéj na zaczepki Niemców.

Na kruchszych jeszcze podstawach opiéra się pomysł o późném a ryczałtowém uposażeniu obydwóch kategoryj rycerstwa za czasów Krzywoustego. Spotykając się w kronice Galla i w dyplomatach XII wieku z rycerstwem osiadłém i zagospodarowaném w swych włościach, twierdzi p. Piekosiński, że fakt ten zajść musiał w piérwszych latach panowania tego monarchy. Dziwi mię to zatém przedewszystkiém, jak można w ogóle cokolwiek budować na wiadomościach Galla o ustroju społecznym Polski, jeśli mu kto przypisuje tak mało zmysłu w zrozumieniu stósunków społecznych, iż o tym fakcie olbrzymiéj doniosłości ani słowem nie wspomniał, jakkolwiek połowę swego dzieła poświęca właśnie piérwszym dziesięciu latom rządów Krzywoustego. Nie sądzi bowiem sam p. Piekosiński, żeby wiadomość o tym fakcie przechowała się w opisie zaślubin Krzywoustego, kiedy to książę w przystępie dobrego humoru *octo diebus ante nuptias totidemque post nuptiarum octavas dare munera non quievit, aliis scilicet renones et pelles palliis coopertas et aurifrisiis delimbatas, principibus pallia, vasa aurea et argentea, aliis civitates et castella, aliis villas et praedia* [1]). Był to tylko jeden z częstych aktów szczodrości książęcéj, jakiéj przykład inny podaje sam Gallus przy opisie Wielkanocy r. 1113 [2]); owe *villas et praedia* otrzymali wówczas obdarzeni jako pożądany przybytek do rozległych włości dziedzicznych, tak jak *pelles et pallia* pomnożyły bogate szatnie innych faworytów księcia.

Wróćmy jednak do Galla. Przybył on do Polski jeszcze za czasów Władysława Hermana, przybył z Burgundyi, z klasycznéj ziemi kwitnącego wówczas feudalizmu, w którego ustroju stanowisko społeczne jednostek opiérało się na posiadłości ziemskiéj. Gdyby więc zastał w przybranéj ojczyźnie całe rycerstwo

[1]) Gallus II, 23, l. c. 444.
[2]) Tamże III, 25, l. c. 482.

nieosiadłe, nie posiadające nic prócz rynsztunku i kosztowności, żyjące wyłącznie na utrzymaniu księcia, i gdyby dożył owego ryczałtowego uposażenia obydwóch kategoryj rycerstwa posiadłościami ziemskiemi, a nie zdał sobie sprawy z tego faktu olbrzymiéj doniosłości, nie zapisał go zgoła i nie zaakcentował w dziejach panowania swego bohatera, byłaby to niezawodnie najciaśniejsza głowa z pośród kronikarzy, których wieki średnie wydały. My go za takiego nie mamy i musimy go wziąć w obronę. Jeśliby zresztą nawet kronikarz nie rozumiał społecznéj i politycznéj doniosłości tego faktu, musiałby go przynajmniéj pojmować jako akt wspaniałomyślności książęcéj, przyczynek do uświetnienia postaci swego bohatera, i znalazłby nań niezawodnie miejsce w swém dziele, jak znalazł je na zapisanie szczodrych darów w czasie zaślubin monarchy.

Takiéj więc rzeczy, wprost niemożebnéj, dowodzić mają jedynie owe dwie okoliczności, przywiedzione powyżéj.

Jeśli w XI wieku sami książęta zakładają klasztory a magnaci, jak w sto lat późniéj, nie biorą w ich uposażeniu udziału, to jeszcze nie dowodzi, żeby wówczas posiadłości ziemskich nie mieli. Pojąć to można bez zarzutu indyfferentyzmu religijnego, którym w takim razie według p. Piekosińskiego należałoby tę rzecz wytłómaczyć. Fakt ten stwierdza się wszędzie w dziejach nowo nawróconych narodów, że przez długi czas w szczodrości dla kościoła sam tron tylko świéci przykładem, zanim jednostki liczniejsze do tego pociągnie. I to wreszcie pewną jest rzeczą, że magnaci XII wieku mieli więcéj posiadłości do rozporządzenia, wskutek całowiowéj kultury, wskutek licznych donacyj książęcych w ciągu stu lat ubiegłych. I na to także zważać należy, że dzieje nasze znają trzech tylko założycieli klasztorów benedyktyńskich, Sieciecha, Michała i Piotra Włostowica. Późniéj, w ciągu XII wieku magnaci polscy fundowali klasztory nowéj reguły, Cystersów i Premonstrantów, które

nie wymagały tak bogatego uposażenia, jak stare opactwa benedyktyńskie [1]). Nic w tém dziwnego, że nikogo prócz księcia nie stać było w wieku XI na fundacyję opactw benedyktyńskich tego kroju, co Tyniec lub klasztór świętokrzyski, których piérwotne uposażenie przewyższało największe fortuny magnackie późniejszych czasów, Premonstrantów zaś i Cystersów jeszcze nie było. Zdobyli się na to dopiéro trzéj słynni bogacze, po znacznem już rozrośnięciu fortun możnowładczych, w czasie podnoszącego się zelotyzmu religijnego pod wpływem krucyjat, a za ich przykładem poszli dopiéro późniéj inni panowie. Wszystkie fundacyje wcześniejsze datują się od piérwszych czasów po wprowadzeniu chrześcijaństwa, cały zaś dalszy ciąg XI wieku jest w tym względzie jałowym okresem, jeśliby zatém można stąd robić zarzut indyfferentyzmu, należałoby go skierować zarówno przeciw książętom, jak i przeciw magnatom XI stólecia. Pojęcie to jest naturalnie anachronizmem w tym okresie; to pewna jednak, że wśród rozstroju, panującego w polskim kościele XI wieku, nie mogło być téj gorliwości religijnéj, jaka zapanowała po uregulowaniu stósunków kościoła w piérwszych latach rządów Krzywoustego [2]).

Czegoż wreszcie dowodzi spostrzeżenie p. Piekosińskiego, „że dopiéro w ciągu XII wieku najznakomitsze rodziny rycerstwa znakowego zakładają sobie w swych dobrach gniazda rodowe, które biorą nazwę od głowy rodu“. „Tak od komesa Magnusa bierze nazwę Magnuszewo, od znanego nam dobrze palatyna Sieciecha Sieciechów, od komesa Skarbimira Szkalmirz, od Kielcza teścia Wojsławowego Kielce, od starego Prandoty Prandocin i t. d. Słowem ilu dostojników lub członków najprzedniejszych rodów spotykamy w dokumentach XII i początku XIII wieku, tyle znajdziemy gniazd

[1]) Por. Mieszko Stary i jego wiek, str. 316.
[2]) Por. tamże str. 184 nast.

rodowych przez nich założonych i od nich nazwę swą biorących".

Pomińmy Magnuszewo, Sieciechów i Szkalmierz, gdyż nie mamy bliższych wiadomości o posiadłościach Magnusa, Sieciecha i Skarbimira. Trudno wywodzić Kielce od Kiełcza, nietylko bowiem sprzeciwia się temu sama forma téj nazwy, ale zresztą wiadomą jest rzeczą, że Kielce należały do uposażenia biskupstwa krakowskiego, zapewne od samych jego początków; możnaby to twierdzić raczéj o Kiełczewie pod Kołem [1]). Prandocin zaś bynajmniéj nie poprze pomysłów p. Piekosińskiego. Wszakże Prandota, przodek Odrowążów, posiadał oprócz niewielkiéj posiadłości w porzeczu Dłubni i Szreniawy (na obszarze Prandocina, Kacic, Przestańska, Pokwitowa, Iwanowic, Sieciechowic, Januszowic, Grzegorzowic i Wysocic), széroki obszar dziedzicznych włości w ziemi Sandomierskiéj, u północnych stoków gór świętokrzyskich, rozlegający się na przestrzeni 12 blisko mil kwadratowych dokoła Starego Odrowąża, od Prandocina w prostéj linii prawie o siedem mil odległy [2]). Otóż posiadłości nad Dłubnią i Szreniawą dostały się domowi Odrowążów niezawodnie za Prandoty, który je otrzymał zapewne z donacyi książęcéj i na ich obszarze wystawił sobie swój dwór, Prandocin. Główny jednak kompleks posiadłości w Sandomierskiém odziedziczył po przodkach, jak o tém świadczy nazwa Starego Odrowąża, gniazda dziedzicznego, tak nazwanego od protoplasty całego rodu, od którego Prandota niewiedzieć w którym stopniu pochodził [3]). Historyja posiadłości Prandoty jest więc naj-

[1]) I pod Sokołowem w powiecie węgrowskim gubernii siedleckiéj znajduje się Kiełczew.

[2]) Ob. Mieszko Stary str. 507 uw. 104.

[3]) Miał to być według p. Piekosińskiego Odrobąd, jedna z tych wyjątkowych osobistości, które już za Władysława Hermana (dlaczego?) otrzymały uposażenie w posiadłościach ziemskich, ob. str. 149.

lepszą wskazówką, że nazwy miejscowości, pochodzące od imion znanych osobistości z początku XII wieku, nie dowodzą bynajmniéj, jakoby ich rodziny dopiéro w tym czasie otrzymały uposażenie w posiadłościach ziemskich. Tak samo niezawodnie Sław lub Włost posiadali już dawniéj dobra dziedziczne, zanim sobie wystawili nowe dwory, które od ich imienia wzięły nazwę Sławna i Włostowa. Nie ma żadnéj zresztą rękojmii, żeby wszystkie nazwy miejscowe tego rodzaju pochodziły rzeczywiście od podobnie brzmiących imion tych właśnie osób, z któremi się spotykamy w pomnikach XII wieku, jeżeli nas o tém wprost źródła nie pouczają, jak o Prandocinie, Sławnie i Włostowie. Sam p. Piekosiński opiéra przeważnie swoje wywody genealogiczne na słusznéj zupełnie teoryi o dziedziczności imion w znakomitych rodzinach; przyznać zatém powinien, że nazwy topograficzne tego rodzaju pochodzić mogą od nieznanych nam osób XI wieku lub nawet wcześniejszych, po których w spadku dostały się te same imiona znanym osobistościom z początku XII stólecia.

Na takich to podstawach opiéra p. Piekosiński swoje twierdzenia wbrew niewątpliwemu świadectwu, które stwierdza istnienie fortun magnackich w trzeciém pokoleniu przed Krzywoustym. Wiadomo bowiem z bulli papiéża Celestyna III, że posiadłości dziedziczne Piotra Włostowica należały do jego rodu już od czasów dziada Piotrowego [1]). P. Piekosiński przypuszcza zatém, że dziad Piotra dożył czasów Władysława Hermana i jako głowa rodu wraz z Sieciechem i innymi naczelnikami rodów należał do tych wyjątkowych osobistości, które jeszcze przed Krzywoustym dobra ziemskie posiadały. Piotr był jednak bez wątpienia co najmniéj rówieśnikiem Krzywoustego i urodził się zapewne około r. 1080, jego dziad zatém żył według wszelkiego prawdopodobieństwa za czasów Kazimiérza Sprawiedliwego.

---

[1]) Ob. Piekosiński l. c. str. 152.

Biorąc jednak rzecz ściśle, powinien p. Piekosiński przypuszczać, że wszystkie nazwy topograficzne, zakończone na *-ów*, *-in*, *-no* i t. p. (jak Włostów, Prandocin, Sławno), powstały dopiéro po owém uposażeniu rycerstwa, a więc najwcześniéj w ciągu XII stólecia. Polemizując z tłómaczeniem nazwy Zembocina, które Wojciechowski podaje, dopuścił się p. Piekosiński niejakiego nieporozumienia. Wojciechowski wnosi bowiem z téj nazwy, że już w wieku X istniały w Polsce t. z. wsie szlacheckie, skoro Zembocin należał w końcu X wieku do biskupa poznańskiego Ungera. Na to odpowiada p. Piekosiński, że Zembocin nie był własnością prywatną Ungera, ale należał do piérwotnego uposażenia biskupstwa poznańskiego. O to jednak wcale nie chodzi, gdyż sama nazwa Zembocina służyła Wojciechowskiemu za dowód, że jeszcze przed czasami Ungera, a więc w wieku X, istniała własność prywatna (jak Wojciechowski się wyraża, wieś szlachecka), która od właściciela Zemboty wzięła nazwę Zembocina [1]).

P. Piekosiński nie twierdzi jednak bynajmniéj, że nazwy topograficzne téj kategoryi nie sięgają w czasy wcześniejsze od owego uposażenia rycerstwa za Krzywoustego. Według niego bowiem już w przedhistorycznych czasach, przed najazdem nadłabskiego szczepu, ludność „tubylcza“ Lechii wschodniéj dzieliła się na dwie klasy społeczne, z których jedna, pośledniejsza tworzyła osady nazwy patronymicznéj, jak Sulechowice, Czarnocice i t. p., druga zaś, przedniejsza, mieszkała po dworach, zwanych od właścicieli Bolechów, Czarnocin i t. p. (str. 113). Tę klasę przedniejszą wcielili najezdzcy do swego rycerstwa szeregowego, którego rdzeń stanowiła pospolita ludność plemion, z nad Łaby pod swymi wodzami przybyłéj (str. 117). Porzuciwszy zatém swe

[1]) Por. Wojciechowski, Chrobacyja str. 231, Piekosiński l. c. 151.

dwory, klasa przedniejsza „autochtonów“ zajęła miejsce w obozie, a opuszczone jéj dwory z należącemi do nich obszarami były przez trzy wieki „wsiami pustemi“, dopóki ich Krzywousty przy ryczałtowém uposażeniu nie nadał „znakowemu rycerstwu“ (str. 203).

Co do mnie, mogę sobie wyobrazić takie „wsie puste“ w krótkich chwilach przejściowych, w kraju, który miał bogatą cywilizacyję a doznał jakiegoś kataklizmu strasznego, jak Gallija rzymska po przechodach Alanów, Swewów, Wandalów i Hunów, w czasie najazdu Chlodowecha. Ale w owych czasach, jak mówi sam p. Piekosiński za autorem Chrobacyi (str. 114), „kraj nasz był jednym wielkim lasem pokryty, tak że każda piędź uprawnéj ziemi jest jakby przemocą przyrodzie wydartą, jest wypływem twardéj pracy ludzkiéj“. Przyznaję się zatem, że nie mogę pojąć, jak w takim kraju przez trzy wieki mogły istnieć wsie puste, czekając na to, żeby je Krzywousty na początku XII stólecia nadał znakowemu rycerstwu.

Na to zaś wszystko znajduje p. Piekosiński jedyny dowód w nazwach topograficznych tego rodzaju, jak Czarnocice, Czarnocin, Czarnotki albo Maszkowice, Maszków, Maszki i w wnioskach, które z tych nazw wysnuwa. Maszek bowiem i Czarnota są to imiona wieśniacze, a więc właściwe ludności autochtonicznéj. Maszków zatém i Maszkowice sięgają w czasy przedhistoryczne, t. j. przed najazdem nadłabskiego szczepu; Maszków był dworem jakiegoś Maszka, należącego do owéj przedniejszéj klasy autochtonicznéj, a w Maszkowicach siedziała od niepamiętnych czasów ludność z pośledniejszéj klasy. Od owego Maszka, którego najezdcy wzięli w rekruty, rozgałęził się potém ród Maszków, a ci Maszkowie dostali przy uposażeniu rycerstwa szeregowego wieś, odtąd nazwaną Maszki, gdyż wszystkie osady podobnéj nazwy miały stanowić uposażenie tego rycerstwa. Wnioski zatém tak olbrzymiéj doniosłości opiéra ją się na takich argumentach,

jak gdyby nam ze źródeł nie było wiadomo, że jeszcze w końcu XII wieku Kołaczów i Kwiatków otrzymały nazwę od chłopów książęcych, Kołacza i Kwiatka, którzy sobie w tém miejscu wśród lasów wyrąbali siedzibę [1]), jak gdyby wreszcie wśród rycerstwa nie mogło być Czarnoty, kiedy jeden z najznakomitszych magnatów miał imię Prandota, utworzone według tego samego prawidła.

Wszystko wreszcie, co p. Piekosiński buduje na różnicy charakterystycznéj pomiędzy imionami rycerstwa, czyli warstwy najezdczéj, i ludności wieśniaczéj czyli według niego autochtonicznéj, nie może służyć zgoła za argument do poparcia jego teoryi. Pozwolimy tu sobie sięgnąć do analogii stósunków innych plemion słowiańskich, która ten argument najzupełniéj zbija. W całéj bowiem Słowiańszczyźnie ten sam fakt się powtarza, wszędzie klasa przedniejsza używa przeważnie imion, utworzonych w ten sam sposób, jak nasze Sławomiry, Świętosławy, Mściwoje i t. p., wszędzie ludność wieśniacza poprzestaje pospolicie na gminnych appellatiwach, jak Byczki, Golce, Kożuszki lub Kobyłki, u każdego plemienia słowiańskiego pojawiają się wyjątkowo imiona szlachetniejsze wśród ludności wieśniaczéj i odwrotnie, wiele wreszcie imion obu kategoryj pojawia się jako wspólna własność we wszystkich niemal gałęziach wielkiéj słowiańskiéj rodziny. Stwierdzamy tymczasem ten fakt na dowód, że teoryja p. Piekosińskiego nie może go uważać za właściwość polskich stósunków, jeśli nie chce wywodzić genezy wszystkich państw słowiańskich od najazdu nadłabskich Lechitów. Nad właściwém jednak tego faktu znaczeniem przyjdzie nam się zastanowić bliżéj w dalszym ciągu tych uwag.

Wyczerpaliśmy zatém wszystkie argumenta, popiérające teoryją p. Piekosińskiego a zestawione pod 1) w naszém

[1]) Ob. *Liber fundationis ilustri Heinrichow.*

streszczeniu powyżéj. Przystąpmyż z kolei do wywodów drugiéj kategoryi.

Wielką, prawdziwą niespodzianką jest niezawodnie ciekawe odkrycie, że piérwowzorem wielu znaków herbowych naszéj szlachty były runy skandynawskie. Dla teoryi Szajnochy mogłoby to spostrzeżenie dostarczyć dzielnego argumentu, pomysły p. Piekosińskiego jednak mogą je tylko za pomocą bardzo śmiałych a słabo uzasadnionych wniosków na swoję korzyść wyzyskać. Gdyby bowiem nadłabskie plemiona lechickie przejęły od Duńczyków znaki runiczne, przyznalibyśmy bez wahania, że ciekawe to spostrzeżenie popiéra znakomicie hipotezę p. Piekosińskiego [1]). Mamy jednak przecież liczne zabytki obumarłéj cywilizacyi Słowian nadłabskich, które stwierdzają ten fakt niewątpliwy, że znajomość run zgoła się u nich nie przyjęła. Równie częste stósunki z Normanami mieli przecież bliżsi nam Pomorzanie; gdyby więc p. Piekosiński chciał się upiérać przy swéj teoryi najazdu, mógłby swoich najezdców z większém prawdopodobieństwem wywieść z Pomorza, co posłużyć nam może za najlepszą ilustracyję, jak wiotkie i niepewne są podstawy, na których się opiéra jego hipoteza.

---

[1]) Podczas pisania tych uwag rozmawiałem przypadkiem o tym przedmiocie z Dr. Hiärne, historykiem szwedzkim, który właśnie bawił w Krakowie. Dr. Hiärne udzielił mi swego spostrzeżenia, że kształty run, podane w tablicach p. Piekosińskiego, należą do systemu późniejszego pisma runicznego, które powstało dopiéro w wieku X, a właściwe było tylko Normańszczyźnie skandynawskiéj, mianowicie Szwedom. W obec tego spostrzeżenia nie mogłyby się zatém ostać wnioski p. Piekosińskiego, że znaki te od Duńczyków w ciągu VIII stólecia przeszły do Słowian nadłabskich. Ponieważ p. Hiärne nie jest runologiem z zawodu, zapisuję tylko w tém miejscu jego spostrzeżenie, nie zdążyłem bowiem jeszcze w tym względzie zasięgnąć zdania jakiéjkolwiek powagi na polu runologii.

Przyznaję zatém szczérze, że przed tém ciekawém odkryciem stanąć mi przychodzi z takiém samém poczuciem bezwładnéj niewiadomości, z jakiém staję przed témi zagadkowémi znakami runicznemi, których odcyfrować nie umiem. Przyjąć trzeba ten fakt, stwierdzając zarazem, że brak nam wszelkich wskazówek do jego wytłómaczenia, przyjąć więc z wdzięcznością, ale *sine beneficio inventarii*, którym go zaopatrzył p. Piekosiński w postaci komentarza swojego. Nieuprzedzony badacz może to tylko powiedzieć, że z najbliższych nam i najściśléj z dziejami naszemi złączonych szczepów Pomorzanie z cywilizacyją normańską najwięcéj mieli stósunków, że zatém według wszelkiego prawdopodobieństwa Pomorze było tém ogniwem pośredniém, przez które do godeł naszego najznakomitszego rycerstwa dostały się zagadkowe znaki runiczne. Wszelkie dalsze dociekania nie doprowadzą zdaniem mojém na razie, bez żadnych bliższych wskazówek, do jakichkolwiek zadowalniających wyników.

Wszelkie domysły w tym względzie muszą być dosyć jałowe, dopóki bez bliższych wskazówek błądzić będziemy po omacku, będąc nadto profanami w runologii. Projekt takiego jałowego domysłu poważę się jednak sam tutaj zapisać. W którémkolwiek mieście pomorskiém mogły się zachować jakieś godła z runicznemi znakami, do których przywiązywano rytualne znaczenie, nie znając się na ich odcyfrowaniu; mogło to być n. p. w Wolinie, w Kołobrzegu lub w Białogrodzie. Na Pomorze łatwo dostać się mogły takie godła wskutek częstych stósunków z normańskimi Wikingami. Byłożby to więc rzeczą nadzwyczajną, gdyby w czasie wojen pomorskich Krzywoustego, po zdobyciu jakiegoś miasta, najznamienitsi rycerze rozdzielili pomiędzy siebie te godła i umieściwszy je na swéj tarczy, przekazywali je swoim potomkom w spuściźnie. Wszakże p. Piekosiński sam podaje ciekawy przykład, że osobiste godło Piotra Włostowica, nie mające żadnego związku z runami, ale przedstawiające poprostu jego

monogram, przeszło dziedzicznie na jego potomków i posłużyło za piérwowzór do utworzenia późniejszych znaków herbowych [1]). Dziedziczność godeł miała u nas bowiem o wiele praktyczniejsze jeszcze znaczenie niżli na Zachodzie w obec właściwości polskiego prawa spadkowego. Jeśli zatem z tego powodu, dla korzyści t. z. prawa bliższości utrzymywała się silnie u naszego rycerstwa świadomość pochodzenia od wspólnych protoplastów rodu, byłoby to rzeczą zupełnie naturalną, że ta świadomość objawiała się na zewnątrz wczesném używaniem wspólnych dziedzicznych godeł, które doznając tradycyjnego poszanowania, w następnych dopiéro czasach, wskutek styczności z zachodniem rycerstwem, zastósowały się w swych kształtach mniéj albo więcéj do prawideł europejskiéj heroldyi. Łatwiéj to jeszcze pojąć, jeśli się zważy, że godła dziedziczne stały się zewnętrznemi symbolami t. z. zawołań czyli proklamacyj naszego rycerstwa, które w każdym razie sięgają w odległą bardzo starożytność.

Według p. Piekosińskiego „do każdego znaku wojskowego czyli godła chorągiewnego przywiązane było zawołanie *(proclamatio)*. W zamięszaniu, wśród bitwy, w gęstwinach leśnych lub ciemnościach nocnych znak sam nie mógł wystarczyć do zgromadzenia rycerstwa pod jedną chorągiew należącego, zawołanie czyli godło wywoływane musiało tu przyjść w pomoc“. Kiedy więc dynastowie nadłabscy pod wodzą Popielów w wieku VIII do Lechii wschodniéj przybyli, każde plemię szło do boju podrunicznym znakiem chorągiewnym swego dynasty, używając jego zawołania jako hasła wojennego. Przetrwała to tak samo w czasy późniejsze, z tą tylko różnicą, że w miarę rozmnożenia się rodów dynastycznych, różne ich gałęzie poczęły używać rozmaitych zawołań; stąd tak znaczna liczba zawołań, pomimo niewielu piérwotnych rodów dynastycznych. P. Piekosiński rozdziela

[1]) Piekosiński l. c. tab. III, N. 85—89.

rozmaite nazwy zawołań na sześć kategoryj, wywodząc ich początek, zgodnie z wymaganiami swéj hipotezy, od najdawniejszych czasów, oraz po kolei z XII, XIII i XIV wieku [1]).

Nie można zaprzeczyć, że upatrywanie haseł wojennych w zawołaniach naszego rycerstwa ma za sobą na piérwszy rzut oka wiele prawdopodobieństwa. Przemawia za tém jednak tylko wyrozumowane prawdopodobieństwo, nie podobna zaś poprzeć tego domysłu żadnemi dowodami lub jakiemikolwiek wskazówkami realniejszéj natury.

Jedyna natomiast, co prawda, dość późne świadectwo, które nam dozwala wejrzeć cokolwiek w istotę zawołań, nie przemawia bynajmniéj za tém tłómaczeniem. „Naprzód tedy czytać masz o Toporze", pisze Paprocki [2]), „który dla dawności od wszystkich historyków ma nazwisko Starza. To nam i *proclamatiae*, które dla przygód przy zakładaniu wsi albo i miasteczek zostawiły, opowiadają. A chociaż i drugie od kilku set lat z opieki téj familii wyszły, tedy się jednak ta pamiątka czasu gwałtów jakich okazuje, gdy się zwoływają do gromady: Starza, starza, albo: Stary koń wołają, acz to niektórzy opaci w drugich zodmieniali, obawiając się z potomstwem trudności jakich". W inném zaś miejscu [3]): „Ale ten pomieniony historyk Waltera dowodnie opowiada z domu Toporów, jakoż tego potwierdzają pewne znaki, że Tyniec ze wszystką włością był téj familii Toporów. Bo tam gdy na gwałt wołają we wsiach starodawnych Tyńcowi należących, tedy krzyczą: Starza! Starza! albo Stary koń! Stary koń! a te familije obie z wieku dawnego jednéj są dzielnice".

Spodziéwam się, że to nie będzie źle zrozumiane, jeśli w tym względzie odwołuję się do powagi Paprockiego. Oceniając, jak należy, jego mylki i fałsze, wynikające z braku

[1]) Tamże.
[2]) Herby rycerstwa polskiego, wyd. Turowskiego str. 58.
[3]) Tamże str. 61.

krytycyzmu w korzystaniu ze źródeł, jego baśnie o początku herbów, któremi dzieło swoje przepełnia, sądzę jednak, że w ustępach powyżéj przytoczonych stary heraldyk XVI wieku zupełnie zasługuje na wiarę. Cóż go bowiem w podaniu tych faktów spowodować mogło do fałszu? Wiedział, że jeszcze w jego czasach osady wieśniacze w dziedzicznych posiadłościach niektórych rodów szlacheckich używały „zawołania“ tych rodów, „krzycząc na gwałt“ czyli na alarm. Ten zwyczaj nie mógł mieć związku z hasłem wojenném, gdyż według p. Piekosińskiego pod znakami dynastycznych niegdyś rodów walczyło rycerstwo szeregowe, rozsiedlone przez Krzywoustego w rozmaitych włościach, a nie ludność wieśniacza, osiadła w dobrach tych rodów. Stwierdzamy tu zatém tylko, że fakt, przez Paprockiego podany, nie popiéra bynajmniéj hipotezy p. Piekosińskiego, później zaś dopiéro przyjdzie nam zastanowić się nad tém, czy z niego nie dadzą wydobyć się wnioski, któreby zdołały wyjaśnić właściwe znaczenie zawołań szlacheckich.

Hipoteza p. Piekosińskiego opiéra się wyłącznie i jedynie na prostéj interpretacyi słowa: zawołanie, dającéj się dobrze zastósować do całego systemu jego teoryi. Jeśli jéj niepodobna poprzeć żadną wskazówką, zaczerpniętą ze źródeł, można co najmniéj wymagać, żeby się jéj źródła wprost nie sprzeciwiały. Hipoteza ta mogłaby sobie zatém tylko wówczas rościć prawo obywatelstwa w nauce, jeśliby się dało wykazać, że w piérwotnych wiekach polskich dziejów była możliwa taka organizacyja wojskowa, jaką p. Piekosiński kreśli wyłącznie na podstawie wniosków, wydobytych z swego odkrycia o pochodzeniu runiczném znaków herbowych i z powyższego tłómaczenia zawołań. Jeśli zaś mówię o piérwszych wiekach naszych dziejów, to kres tego czasu zaznaczyć muszę w wieku XIV; według p. Piekosińskiego bowiem zawołania dwóch ostatnich kategoryj (5 i 6téj) datować się mogą co najwcześniéj z początku XIV stólecia, a więc jeszcze

wówczas musiałaby taka organizacyja wojskowa utrzymywać się w pełnéj żywotności, skoro na jéj gruncie powstawać mogły nowe kategoryje zawołań.

Zapytajmyż zatém źródeł, czy w piérwszych wiekach naszych dziejów organizacyja wojska opiérała się na tém, że rycerstwo wyruszało pod dowództwem t. z. rodów znakowych? Przeczy już temu wręcz sam GALLUS, przeczą przywiedzione powyżéj ustępy jego kroniki, świadczące stanowczo, że za Krzywoustego z wszelką pewnością a prawdopodobnie i za Chrobrego organizacyja wojska oparta była na podstawie terytoryjalnéj, gdyż siły zbrojne całéj kasztelanii wyruszały pod wodzą kasztelana do boju [1]). Według hipotezy p. PIEKOSIŃSKIEGO należałoby obalić zupełnie dotychczasowe mniemanie o organizacyi Piastowskich kasztelanij, należałoby kasztelanom odjąć najważniejsze atrybucyje ich urzędu, t. j. atrybucyje władzy wojskowéj. Wieki zaś mijały od czasu, jak runął niepowrotnie stary ustrój Piastowskich kasztelanij, urząd kasztelana był już tylko godnością, dającą krzesło w senacie, a mimo to jeszcze wówczas jedynym węzłem, który go wiązał z dawnym zakresem działania swych poprzedników, były właśnie atrybucyje wojskowe. Kasztelan XVII wieku mógł nigdy nie być w téj okolicy, od któréj godność jego miała nazwę, w Połańcu, w Przemęcie, w Sierpsku lub w Rypinie; jeśli jednak obesłano wici pospolitego ruszenia, dawny zabytek prastaréj organizacyi wojskowéj, musiał kasztelan pojawić się w powiecie, który był obszarem dawnéj kasztelanii połanieckiéj, przemęckiéj i t. p., aby pospolite ruszenie powiatu poprowadzić do boju [2]).

Trudno pojąć, jak sobie p. PIEKOSIŃSKI wyobraża skreśloną przez siebie organizacyję wojska na tle stósunków

---

[1]) Ob. wyżéj str. 308.

[2]) Ob. konstytucyje sejmu walnego koronnego warszawskiego r. 1621, *Volumina Legum* III, 410.

XIII wieku, w okresie rozdrobnionych dzielnic książęcych, kiedy to posiadłości rodów rycerskich o tém samém zawołaniu rozrzucone były po całym obszarze Polski, w najrozmaitszych dzielnicach. Gdyby nawet organizacyja taka była możliwą w czasach Chrobrego albo Krzywoustego, czemu się źródła wręcz sprzeciwiają, musiałaby runąć w okresie dzielnic książęcych, a w takim razie nie mogłyby na jéj gruncie wytwarzać się nowe zawołania w wieku XIII i XIV.

Na to wszystko odpowiada nam rozprawa p. Piekosińskiego jedną tylko uwagą, że jeszcze na wyprawę wołoską z r. 1359 obok trzech chorągwi ziemskich podąża dziewięć rycerskich, na wyprawę litewską r. 1377 sami Toporczykowie dostarczają siedm chorągwi „i t. p.“ [1]). Dlaczego za tém samém źródłem (Długoszem) nie posunął się jeszcze o 33 lat naprzód, do opisu bitwy grunwaldzkiéj [2]), tam bowiem mamy klasyczne świadectwo o téj saméj organizacyi wojskowéj, o któréj Długosz nadmienia z powodu dwóch ważnych wypraw, wyżéj wymienionéj. Oto pod Grunwaldem spotykamy między 50 chorągwiami polskiemi 23 ziemskich, dworskich, książęcych mazowieckich i zaciężnych, a 27 pańskich, t. j. arcybiskupa gnieźnieńskiego, biskupa poznańskiego, Krystyna z Ostrowa kasztelana krakowskiego, Jana Tarnowskiego wojewody krakowskiego i innych dygnitarzy albo rycerzy zawołanych, jak Marcin z Sławska lub Zaklika z Korzkwi. Na każdéj chorągwi, mówi to Długosz wyraźnie, jaśnieją stare znaki herbowe, dwie nawet chorągwie zdają się walczyć mężnie w obronie teoryi p. Piekosińskiego, *vexillum fratrum et militum Gryphonum, album gryphonem in campo rubeo habens pro insigni*, oraz *fratrum et militum Koźlerogi, tres hastas transversaliter in campo rubeo deferentium.* Brakuje

[1]) Piekosiński l. c. str. 208 według Długosza, *Hist. Pol.* III, 278, 372.
[2]) Długosz, *Hist. Pol.* IV, 37.

tylko w opisie Długosza wyraźnéj wzmianki, że te dwie chorągwie zwoływały się po dawnemu starém hasłem „Świeboda!“ i „Kozłerogi!“

Cóż to jednak wszystko znaczy? Oto, że organizacyja wojskowa, którą Długosz tak plastycznie roztacza na tle bitwy grunwaldzkiéj, to nie stary zabytek przedhistorycznéj epoki, ale nowość, datująca się od kilku lat dziesiątków, z XIV wieku, z czasu, kiedy już runął stary ustrój dawnych kasztelanij Piastowskich; nowość, która do nas w XIV wieku przywędrowała z Węgier. Te chorągwie magnackie, to nic innego, tylko owe słynne banderyje, które w organizacyi wojska i w całym ustroju państwa węgierskiego tak ważną odegrały rolę, począwszy od czasów andegaweńskiéj dynastyi. Kiedy bowiem Karol Robert, piérwszy Andegaweńczyk, po długich wojnach domowych wstąpił na tron węgierski, zajął się skrzętnie restauracyją wewnętrzną skołatanego państwa, a pracę tę restauracyjną prowadził późniéj dzielnie syn jego Ludwik, następnie król polski. Między wieloma wprowadzonemi przez nich reformami wybitne miejsce zajmuje reforma organizacyi wojskowéj. Andegaweńczycy zastali już w rozprzężeniu stary ustrój komitatowy z epoki Arpadów, zwłaszcza pod względem wojskowéj organizacyi; obumiérała już instytucyja starych milicyj zamkowych, które niegdyś zamieszkiwały okolice u podnóży komitatowych grodów; wszelkie usiłowania, skierowane ku ich wskrzeszeniu, na nic się już nie przydały. Król zatém, który sowitemi donacyjami wynagradzał swoich adherentów z czasu wojen domowych, wymagał od nich, żeby z własnych zasobów w razie wojny dostarczali banderyj, t. j. chorągwi, prywatnym kosztem zwerbowanych i utrzymywanych. Na tym systemie banderyj opierała się nowa organizacyja wojska, królowa i książęta krwi dawali przykład magnatom wystawianiem licznych i dobrze uzbrojonych banderyj; pomiędzy magnatami zaczęła się z czasem rywalizacyja na tém polu, jeden drugiego pragnął prześcignąć.

Później, w dalszém wykształceniu téj instytucyi t. z. „panowie banderyjni“ zaczęli stanowić odrębną warstwę społeczną, a w skład konstytucyi węgierskiéj weszło stałe oznaczenie liczby wojska, którą każdy z magnatów w banderyi swojéj miał dostarczać na wojnę [1]).

Na Węgrzech zatém powstała instytucyja banderyj w wieku XIV. Odkąd zaś protekcyja stolicy apostolskiéj związała Łokietka ściśle z drugim faworytem kuryi papiéskiéj, Karolem Robertem, odkąd wygnany „dziedzic królestwa polskiego“ z pomocą Andegaweńczyka odzyskał tron polski w walce z wspólnym nieprzyjacielem, odkąd zwłaszcza wydał córkę za sprzymierzeńca na węgierskim tronie, odtąd ścisłe przymierze wskrzeszonego królestwa polskiego z węgierskimi Andegaweńczykami było zasadniczą regułą polityki ostatnich dwóch królów z dynastyi Piastowskiéj. Rzecz to dawno stwierdzona co do polityki zewnętrznéj Łokietka i Kazimiérza Wielkiego; za mało jednak na to zwracano dotychczas uwagi, że obaj ci królowie a zwłaszcza Kazimiérz Wielki przestrzegają téj saméj reguły w wewnętrznéj swéj pracy nad restauracyją wskrzeszonéj monarchii i w wielu względach biorą sobie wzór z postępowania swych węgierskich sprzymierzeńców, którzy znów czerpią wzory z neapolitańskiéj ojczyzny swojego rodu. Tak i banderyje magnackie, utworzone przez Andegaweńczyków w Węgrzech, przeszczepiają się na grunt Polski w wieku XIV, bo po raz piérwszy spotykamy się z niemi w źródłach właśnie w r. 1359, na wyprawie wołoskiéj Kazimiérza Wielkiego. Że zaś dawny ustrój kasztelanij rozprzągł się był już zupełnie, a banderyje nie wżyły się jeszcze w tym stopniu, jak na Węgrzech, i stąd przy pospolitém ruszeniu zdarzały się różne nadużycia, król prawodawca położył na początku swoich statutów następujące postano-

[1]) Por. Fessler. *Geschichte Ungarns* II, 65, 195.

wienie [1]): *Quidam ex nostris nobilibus, cum in castris contra hostes positi fuerint, abjecto omni rubore, cum nulla strenuitate communicantes, sub nullo vexillo de nostro exercitu se locare consueverunt, ad hunc finem, ut machinarum, propugnaculorum, aut ipsius exercitus custodiam evitent et defensionem, quam ceteri fratres ipsorum, sub certis vexillis locati, secundum ordinem inter ipsos positum facere consueverunt. Et quia turpis est pars, quae suo non conguit universo, statuimus, ut quilibet miles aut simplex sub certo vexillo electo* [2]) *cum sua statione conquiescat, ut ingruente necessitate belli et dimicationis cum hostibus, sciat capere locum certum, pro sui vexilli defensione. Aliter volumus, quod si tales amplius in nostro exercitu fuerint inventi, per subcamerium, sub quo degunt captivati, captivi pro nobis debent praesentari; equi vero eorum eidem subcamerario pro ipsa culpa applicentur.*

System banderyjny nie zapuścił jednak w Polsce głębokich korzeni. Znajdowali się wprawdzie woluntaryjusze pomiędzy magnatami związanymi bliżéj z dworem, którzy skarbili sobie łaski korony dostarczaniem zbrojnych banderyj, nie przyszło jednak na tém polu do rywalizacyi tego rodzaju, jak w Węgrzech. Przeciwnie nawet, gdy w Węgrzech dojrzewała instytucyja banderyj, a król Ludwik z jéj pomocą rozwinął energiczną politykę na zewnątrz, panowie polscy domagali się od niego, jako następcy tronu polsktego, pewnych rękojmij przeciw przeciążeniu obowiązkami wojskowemi. Właśnie w latach 1347 i 1350 odbył Ludwik dwie walne a przewlekłe wyprawy wojenne do Neapolu, w przywileju zaś swoim z r. 1355 musiał dać panom polskim na-

[1]) Helcel: Starodawne prawa polskiego pomniki I, 49.

[2]) Umieszczam tu w tekscie waryjant *electo*, który podaje pięć kodeksów, między niemi najlepsze. W tłómaczeniu czytamy wprawdzie: pod pewną podniesioną chorągwią, tłómacz jednak mógł mieć tekst w tém miejscu skażony, gdzie zamiast *electo* wkradła się myłka *erecto*.

stępujące zapewnienie: *si in nostri et successorum nostrorum regiminis tempore, pro aliqua expeditione facienda ultra fines regni procedere nos contingat et expediat, vel eosdem de damnis, si quae regnicolae, existentes in nostris aut ipsorum serviiiis, subierint, plenarie eisdem satisfactionem impendemus et ipsi iidem impendere teneantur* [1]). Zapewnienie to, rozszérzone dalszemi dodatkami, weszło następnie do przywileju koszyckiego z r. 1374 i do przywilejów Jagiełły z lat 1386 i 1388 [2]). Co do banderyj zaś pańskich, jeszcze przez kilka dziesiątków lat spotykamy się z niemi, jak n. p. właśnie pod Grunwaldem, w popularnéj, od dawna wyczekiwanéj wojnie z Zakonem, na którą nawet mniéj zamożna szlachta dwóch zawołań dostarczyła społem dwóch banderyj [3]). Gdy jednak w Węgrzech instytucyja banderyj rozwinęła się daléj i ujętą została późniéj w karby ścisłych przepisów, w Polsce obumarła w samym zawiązku, nie mogąc się przyjąć na obcym gruncie.

Poznaliśmy zatém wartość całego materyjału, z którego p. Piekosiński hipotezę swą utworzył. Niewłaściwa interpretacyja dwóch świadectw źródłowych, mylne przypuszczenia oparte na dwóch okolicznościach, których racyjonalne tłómaczenie prowadzi do innych zgoła wyników, i śmiałe lecz nieuzasadnione wnioski z ciekawego odkrycia o runach i z interpretacyi wyrazu „zawołanie“, wnioski niepoparte niczém a sprzeczne ze źródłami, — oto fundamenta, na których cały ten gmach jest zbudowany. Dosyć zdać sobie jasno sprawę z natury tych fundamentów, aby gmach runął w gruzy.

Rzecz to więc już prawie zbyteczna, zastanawiać się nad mnóstwem wewnętrznych nieprawdopodobieństw, z których się hipoteza składa. Zaznaczmy jednak tylko, że ten nowy

---

[1]) Bandtke, *Jus polonicum* 157.
[2]) Tamże 184, 189, 191.
[3]) Jest to jeden z wielu dowodów, jak silne i żywotne było jeszcze w owym czasie poczucie wspólności herbowéj.

przyczynek do dziejów wędrówek plemion byłby w całéj historyi jedynym, wyjątkowym wypadkiem swego rodzaju. Znamy bowiem z historyi rozmaite typy państw powstałych z najazdu, gdzie najezdcy utworzyli wyższą warstwę społeczeństwa, zepchnąwszy ludność ujarzmioną do stanowiska klasy poddanéj, ale nie ma przykładu, żeby takie państwo powstało kiedykolwiek z najazdu szczepu współplemiennego, wszędzie najezdcy reprezentują piérwiastek plemienny, odrębny od ujarzmionéj ludności. Z tego powodu hipoteza Szajnochy, jakkolwiek z gruntu nieuzasadniona, ma znacznie więcéj wewnętrznego prawdopodobieństwa, niżli pomysły p. Pekosińskiego.

Albo, czy to rzecz podobna do prawdy, żeby owi kresowi Lechici nadłabscy, dzięki swéj wojowniczéj organizacyi, zapożyczonéj od Normanów, którą przez tak długie wieki zachowali w warownych obozach, przelękli się tak strasznie natarcia Saxonów czy frankońskich monarchów, i znikli bez śladu z piérwotnych swych siedzib, tak że nawet żadne echo ich bohaterskiéj ucieczki nie przechowało się w współczesnych źródłach frankońskich lub w późniejszych podaniach Widukinda, Adama Bremeńskiego albo Helmolda. Strach jakiś paniczny gnał ich ku wschodowi, bo nie zatrzymali się u współplemiennych Obodrytów albo Lutyków, ale przebiegłszy ich ziemie, oparli się aż na wschodnich kresach lechickiego osiedlenia, obliczając przezornie, że dopiéro za dwa wieki do tych stron dotrze oręż niemiecki. Inaczéj postępowali historyczni Połabianie lechiccy, o ile nam są znane ich dzieje ze źródeł współczesnych. Wchodzili bowiem w związki z Karolem Wielkim pomagając mu przeciw Saxonom, właśnie pod koniec VIII wieku, i w nagrodę za to otrzymali dalsze rozprzestrzenienie swych siedzib kosztem kresowego osiedlenia saxońskich plemion. Później zaś, kiedy zaborcza polityka Karolingów i Ludolfingów przeciw nim się zwróciła, każdéj piędzi ziemi bronili z uporem, pokonani godzili się na płacenie

trybutu, byle pozostać w spokojném posiadaniu téj ziemi, burzyli się w chwilach pomyślnych przeciw obcéj zwierzchności i ulegli w końcu dla braku dość silnéj organizacyi wojennéj, którąby Niemcom sprostać zdołali. Słowem historyczni Połabianie lechiccy, Wagrowie, Obodryci itp. byli w całych swych dziejach istną antytezą fikcyjnych Połabian p. Piekosińskiego.

Dalsze zresztą dzieje tego fikcyjnego szczepu, to również stek samych nieprawdopodobieństw. Przez dwa wieki istnieje utworzone przezeń państwo zaborcze, obszarem znaczne i silne organizacyją wojenną, a mimo to nic sobie nie zdobywa prócz reputacyi, cnotliwym tylko kobiétom właściwéj, bo w całym świecie nic o niém nie wiedzą. Rycerstwo stoi ciągle w pogotowiu wojenném, oszańcowane w wielkich obozach, czekając przez sześć pokoleń, aż przyjdzie pora do boju, skoro Niemcy się uporają z współplemieńcami mężnych najezdców, z historycznymi Połabianami, którzy nie mieli tyle rozumu, żeby uciekać nad Wartę i Wisłę. Prawda, że o tém państwie nie może nic wiedzieć współczesna historyjografija niemiecka, gdyż najezdcy połabscy schowali się właśnie przed Niemcami w te strony bezpieczne. Dziwna rzecz jednak, że daleki geograf bawarski, piszący pod koniec IX wieku, ma jakieś niedokładne wiadomości o Wiślanach, Ślęzanach i Łęczycanach [1]), a milczy jak grób o tém państwie potężném, którego posady rozpiérały się nad Wisłą, na obszarze późniejszego Śląska i w okolicach Łęczycy.

Niech nam wybaczy szanowny autor rozprawy „O powstaniu społeczeństwa polskiego“, ale w istocie *difficile est satiram non scribere*. Z wszelką bezwzględnością staraliśmy się obalić jego hipotezę, aby w właściwém według naszego zdania świetle ukazać cenne wyniki téj pracy, którą zaliczamy do najznakomitszych rzeczy, jakie nauka polska wydała w ostatnich latach.

---

[1]) *Monumenta Poloniae hist.* I, 11.

§. 3. Geneza państwa polskiego.

Hipoteza p. Piekosińskiego posłużyć nam może za nowy dowód, na jakie manowce prowadzi teoryja o powstaniu państwa polskiego wskutek najazdu. Jeśli zatém po odpowiedź na to zagadnienie, w braku dokładnych świadectw źródłowych, uciekać się musimy do analogii w początkowych dziejach innych narodów słowiańskich, pożegnać się wypada raz na zawsze z szukaniem analogii w genezie państwa ruskiego i bułgarskiego, a za to pozostaje cała reszta Słowiańszczyzny, w któréj dziejach geneza organizacyi państwowéj objawia się z nieznacznemi odmianami w jednym, dobrze znanym a charakterystycznym typie. Wszędzie spotykamy się z tém samém zjawiskiem, że szczepy słowiańskie, rozdrobnione na większą lub mniejszą ilość małych plemion, wydobywają się z nicości przeddziejowego bytu za sprawą przedsiębiorczych dynastów plemiennych, którzy wszystkie plemiona całego szczepu albo przynajmniéj część ich znaczną zagarniają pod swoje panowanie, rozciągając hegemoniję nad dawnymi sąsiadami swoimi, t. j. innymi dynastami, lub strącając ich na stanowisko przedniejszéj tylko warstwy społecznéj w nowéj organizacyi państwowéj. Stwierdza się to w dziejach wszystkich szczepów słowiańskich, z wyjątkiem Rusi i Bułgarszczyzny, z wyjątkiem również tych plemion, które nie doczekały się takiéj genezy organizacyi państwowéj i zmarniały w przedwiekowém rozdrobnieniu, nie wytworzywszy w karbach silniejszego ustroju państwowego odrębnéj indywidualności narodowéj. Najbliższy nam przykład podaje historyja w genezie dwóch sąsiednich państw słowiańskich, z których jedno przemknęło się tylko przelotnie na widnokręgu dziejów, drugie zaś wieki całe przetrwało, w państwie morawskiém i początkowych dziejach czeskich [1]).

[1]) Por. Dümmler: *De Bohemiae conditione Carolis imperantibus.* Dudik: *Geschichte Mährens* I, 122, Büdinger:

Żeby tę analogiję zastósować do genezy państwa polskiego, należy przedewszystkiém stwierdzić, że obszar późniejszéj Polski zamieszkały był istotnie przed utworzeniem państwa przez takie drobne, pokrewne ale z osobna żyjące plemiona. Nie jest to zwłaszcza rzeczą zbyteczną, odkąd p. Piekosiński oświadczył się stanowczo przeciw temu twierdzeniu [1]).

Gdybyśmy jednak nie mieli żadnych w tym względzie wyraźnych wskazówek, trudnoby nam wyobrazić sobie inaczéj przeddziejową przeszłość słowiańskich ziem w dorzeczach Odry i Wisły. Trudno bowiem poprzestać na niejasném twierdzeniu p. Piekosińskiego, że w tych ziemiach mieszkała ludność, złożona z dwóch warstw społecznych, przedniejszéj czyli jednodworczéj i pośledniejszéj albo osadowéj. Otóż do tego stopnia nie należy pomiatać zdobyczami etnologii, żeby przypuszczać istnienie dwóch klas społecznych bez takiego nawet ustroju, jakim jest organizacyja szczepowa. Nie podobna wreszcie mniemać, że nieznane nam bliżéj stósunki Lechii nad Wisłą i Odrą stanowiły jedyny w owym czasie wyjątek wśród całéj Słowiańszczyzny, tak a nie inaczéj zorganizowanéj.

Jest to zresztą rzeczą stwierdzoną, że naród polski należy do téj saméj gałęzi słowiańskiego szczepu, któréj siedziby rozciągały się daléj na zachód po Łabę, na północnym rąbku środkowéj Europy [2]). Jeśli więc współczesna historyjografija niemiecka, znając dokładniéj Połabian, podaje nam niewątpliwe wiadomości o rozmaitych odrębnych szczepach Lechii zachodniéj, Wagrach, Obodrytach, Lutykach, Ratarach, Ukra-

---

Oesterreichische Geschichte bis zum Ausgange des XIII Jahrh. I, 181 nast., 303 nast.

[1]) Piekosiński l. c. 154.

[2]) Ob. Schleicher: *Laut- und Formenlehre des Polabischen Sprache* 14 nast.

inach itp. [1]), musimy stąd wnosić, że także i Lechija wschodnia, nad Wisłą, Odrą i ich dopływami, dzieliła się podobnie na ziemie takich szczepów, żyjących z osobna i żadnym węzłem politycznym niepołączonych. Nie jest to już złudną analogiją, nie jest hipotezą, ale prostym wnioskiem zdrowego rozsądku, do którego bylibyśmy zniewoleni, gdybyśmy nawet nie mieli żadnych wskazówek, jak się te szczepy nazywały i na jakich obszarach rozpościerały się ich siedziby.

Wiemy tymczasem, że Wielkopolska w późne jeszcze czasy zachowała κατ' ἐξοχήν miano „Polski" dla odróżnienia od innych ziem polskiego państwa, wiemy również że Śląsk i Mazowsze od najdawniejszych czasów wyróżniają się wybitnie jako odrębne części składowe jednolitéj polskiéj monarchii [2]). Dzieje zaś późniejsze, badania lingwistyczne gwar ludowych i etnografija stwierdzają takąż samą odrębność Kujaw, łęczyckiego (lub łęczycko-sieradzkiego) obszaru i właściwéj Małopolski. Wiele światła w tym względzie przyczynić mogą dalsze badania dyjalektologiczne i etnograficzne, które u nas jeszcze w kolebce są złożone.

Rozsiedlenie tych szczepów tłómaczy się jasno pobieżnym rzutem oka na fizyjografiję szczepowych obszarów, jak na to już w inném miejscu zwracałem uwagę. Jeśli to bowiem za pewnik można uważać, że piérwotne osiedlenie trzymało się brzegu wód, zwolna dopiéro, z czasem postępując w górę ku źródłom, że zatém działy wód i wielkie ich rozlewy były przyrodzonémi granicami rozsiedlenia szczepów, to dość rzucić okiem na mapę Polski, aby się dowodnie przekonać, jak dziwna zgodność panuje pomiędzy basenami głównych rzek a obszarami szczepów [3]).

---

[1]) Por. Первольфъ: Германизація Балтійскихъ Славянъ. С. Петерб. 1876.

[2]) Przyznaje to pan Piekosiński l. c. 154 (zgodnie z wskazówkami Galla).

[3]) Nie rozwodzę się tu obszerniéj nad tym ważnym przedmio-

Wszystkie te spostrzeżenia wreszcie nietylko w niczém nie sprzeciwiają się źródłom, ale doznają od nich najsilniejszego potwierdzenia, jakkolwiek tak skąpe i niedokładne są świadectwa, które w tym względzie można przytoczyć. Wspomnieliśmy już powyżéj o geografie bawarskim z drugiéj połowy IX wieku, który pomiędzy rozmaitemi szczepami słowiańskiemi wymienia wyraźnie W i ś l a n, Ś l ę z a n i Ł ę c z y c a n *(Vuislaue, Sleenzaue, Lunsici)*; dokładniéj zna ten pisarz tylko bliższe swéj ojczyzny szczepy słowiańskie, nie dziw więc, że zasłyszał ledwie o tych trzech gałęziach kresowego osiedlenia Lechitów na wschodzie[1]). O W i ś l a n a c h wspomina także król anglosaksoński Alfred w swoim opisie Germanii z końca IX stólecia[2]). Mało co późniejszy żywot św. Metodego nadmienia o potężnym dynaście, księciu tych Wiślan: **Поганьскъ кънѧꙁь сильнъ вельми, сѣдѧ въ Висл҄ѣхъ, роугааше сѧ христиꙗномъ и пакости дѣꙗше. пославъ же к немоу рече**[3]): **добро ти сѧ крьстити, сыноу, волеѭ своеѭ на своеи ꙁемли, да не плѣнен поудьми на чоужеи ꙁемли, и помѧнеши мѧ. еже и бысть**[4]). Niewiadomo, czy nazwa Wiślan odnosiła się do całego szczepu, którego siedziby znajdowały się na obszarze późniejszéj Małopolski, czy téż wyłącznie tylko do jednéj jego części składowéj, jakiegoś plemienia, zamieszkałego nad górnym brzegiem Wisły. Szczepowi małopolskiemu bowiem przypisują zwykle w nauce miano Chrobatów (od stoków gór karpackich) według niezupełnie jasnego świadectwa KONSTANTYNA PORFIROGENETY z połowy X stólecia: Δὲ οἱ Χρωβάτοι

---

tem, odwołując się do spostrzeżeń, dawniéj już dokładnie wyłuszczonych. Ob. Mieszko Stary i jego wiek, str. 11—7.

1) *Mon. Pol. hist.* I, 11.

2) Tamże 13. *Visle land* (tak jak *Maroaro land*) t. j. kraj W i ś l a n, gdyż nie podobna przypuszczać, żeby król Alfred przeczuł przed 1000 lat nowoczesną nomenklaturę kraju przywiślańskiego.

3) Św. Metody.

4) *Mon. Pol. hist.* I, 107.

κατῴκουν τηνικαῦτα ἐκεῖθεν Βαγιβαρείας, ἔνθα εἰσὶν ἀρτίως οἱ Βελοχρωβάτοι. Z tych Chrobatów jedno plemię przywędrowało w VII wieku na południe i zajęło obszar późniejszéj Chorwacyi. Οἱ δὲ λοιποὶ Χρωβάτοι ἔμειναν πρὸς Φραγγίαν καὶ λέγονται ἀρτίως Βελοχρωβάτοι ἦγουν ἄσπροι Χρωβάτοι, ἔχοντες τὸν ἴδιον ἄρχοντα. Ὑποκείνται δὲ Ὦτῳ τῷ μεγαλῷ ρηγὶ Φραγγίας τῆς καὶ Σαξίας καὶ ἀβάπτιστοι τυγχάνουσι, συμπενθερίας μετὰ τοὺς Τούρκους καὶ ἀγάπας ἔχοντες..... Ὅτι οἱ Χρωβάτοι οἱ εἰς τὰ Δελματίας νῦν κατοικοῦντες μέρη ἀπὸ τῶν ἀβαπτίστων Χρωβάτων καὶ τῶν ἄσπρων ἐπονομαζομένων κατάγονται, οἵτινες Τουρκίας μὲν ἐκεῖθεν Φραγγίας δὲ πλησίον κατοικοῦσι καὶ συνοροῦσι Σκλάβοις τοῖς ἀβαπτίστοις Σέρβλοις.... Ὅτι ἡ μεγάλη Χρωβατία καὶ ἡ ἄσπρη ὑπονομαζομένη ἀβάτιστος τυγχάνει μήχρι τῆς σήμερον, καθὼς καὶ οἱ πλησιάζοντες αὐτὴν Σέρβλοι. ὀλιγότερον καβαλλερικὸν ἐκβάλλουσιν, ὁμοίως καὶ πεζικὸν παρὰ τὴν βαπτισμένην Χρωβατίαν ὡς συνεχέστερον πραιδευόμενοι παρὰ τε τῶν Φράγγων καὶ Τούρκων καὶ Πατζινακιτῶν. ἀλλ' οὐδὲ σαγήνας κέκτονται οὔτε κονδούρας οὔτε ἐμπορευτικὰ πλοῖα, ὡς μήκοθεν οὔσης τῆς θαλάσσης ἀπὸ γὰρ τῶν ἔκεισε μέχρι τῆς θαλάσσης ὁδός ἐστιν ἡμερῶν λ'. ἡ δὲ θάλασσα εἰς ἣν διὰ τῶν ἡμερῶν λ' κατέρχονται, ἐστιὶν ἡ λεγομένη Σκοτεινή [1]).

Z zestawienia tych kilku wzmianek o t. z. Białochrobatach wynika w każdym razie, że szczep ten mieszkał na północ od Węgier i nadwagskiéj krainy, w pobliżu Niemiec i pogańskich Serbów t. j. Łużyczan, w pobliżu przynajmniéj ze stanowiska bizantyńskiego pisarza, w bezpośredniém zaś sąsiedztwie Węgrów a o 30 dni drogi od morza, a więc bez wątpienia na północno zachodnich stokach gór karpackich, w późniejszéj Małopolsce lub na jakiéjś części jéj obszaru. Wszystko natomiast, co opowieść Porfirogenety zawiéra o pochodzeniu Chorwatów z téj ziemi, można policzyć na karb mylnéj kombinacyi bizantyńskiego autora [2]). Słyszał snać

[1]) *Mon. Pol. hist.* I, 24, 26, 29, 30.

[2]) Por. Büdinger: *Oesterreichische Geschichte 73.* Najwa-

o dalekiéj Chrobacyi zakarpackiéj i o dalszych jeszcze siedzibach pogańskich Serbów (Łużyczan), wiedząc zaś z bizantyńskich źródeł, że Chorwaci dalmaccy przybyli nad Adryjatyk za czasów césarza Herakliusza, wywiódł ich od równobrzmiących Chrobatów z za Karpat, a Serbów naddunajskich z Serbii łużyckiéj. Nas jednak ten fakt tylko tutaj obchodzi, że pisarz bizantyński X wieku stwierdza odrębność lechickiego szczepu Chrobatów.

Jeszcze za czasów Krzywoustego wreszcie utrzymywała się w sąsiedniéj Rusi zupełna świadomość odrębności różnych szczepów lechickich, z których się składała jednolita wówczas monarchija Piastowska. Kronika Nestorowa nie ma wiadomości o dalszych szczepach lechickich na zachodzie, rozróżnia jednak rozmaite szczepy na obszarze sąsiadującéj z Rusią Lechii wschodniéj, jakkolwiek je już od dawna wiązała w jednę całość organizacyja państwa polskiego. **Словѣни же ови пришьдъже сѣдоша на Вислѣ и прозваша са Лѧхове, а отъ тѣхъ Лѧховъ прозваша са Полѧне, Лѧхове дроузии Лоутичи, ини Мазовшане ини Поморѧне** [1].

Jaka była organizacyja tych szczepów odrębnych, o tém już żadnych bliższych szczegółów nie mamy. Skoro jednak w całéj Słowiańszczyźnie ten fakt się potwierdza, że szczepy takie, jak nasi Mazowszanie, Polanie i t. p., dzieliły się znów

---

żniejszym jednak argumentem przeciw podaniu Porfirogenety o pochodzeniu Chorwatów z Chrobacyi zakarpackiéj jest stanowisko języka chorwackiego w rodzinie języków słowiańskich, stwierdzające z pewnością, że Chorwaci nie należą do gałęzi lechickiéj.

[1]) *Mon. Pol. hist.* I, 553. Łutyczy oznacza zapewne Łęczycan a nie Lutyków Świadczy o tém już samo twarde *Ł*, w czém pisarz ruski nie byłby się dopuścił pomyłki, rozumiejąc znaczenie piérwiastka lut w nazwie Lutyków. Jeśli wreszcie o Polanach można było powiedzieć, niezupełnie właściwie, że osiedli w ziemiach nadwiślańskich, nie może się to stósować do Lutyków, których siedziby leżały w dorzeczach Łaby.

na większą lub mniejszą ilość drobnych plemionek, można stąd pewnéj zaczerpnąć wskazówki, że nieinaczéj było we wschodniéj Lechii [1]). Gdzie późniéj ukazują się ślady gęstszego wczesnego osiedlenia, z naczelnemi ogniskami, w których następnie powstały nieraz grody Piastowskiéj monarchii, tam upatrywać należy w czasach odrębności szczepowéj ogniska dawnych siedzib tych plemion drobniejszych, z których się szczepy składały. Jakoż niezawodnie odrębność t. z. ziem w geografii politycznéj późniejszego państwa polskiego była po największéj części zabytkiem tego dalszego podziału szczepów, sięgając początkiem swoim w prastare czasy przed powstaniem polskiéj monarchii [2]).

Nasuwa się zatém pytanie, na które podobno nigdy nie znajdziemy odpowiedzi, czy przed połączeniem różnych szczepów w jednę całość polityczną dokonał się może jakiś stopień przygotowawczy w tym procesie dziejowym, polegający na silniejszéj organizacyi szczepów kosztem odrębności ich części składowych. Bardzo być jednak może, że u rozmaitych szczepów niejednolite w tym względzie były stósunki, kiedy wybiły godzina utworzenia polskiéj monarchii. Widzieliśmy n. p. z przytoczonych powyżéj wskazówek, że może Wiślanie stanowili część składową szczepu chrobackiego, może zaś zajmowali obok swych sąsiadów Chrobatów równorzędne stanowisko, jako dwie różne części składowe większéj indywidualności szczepowéj, któréj siedzibą był obszar późniejszéj Małopolski [3]). Skoro jednak żywociarz św. Metodego zna

---

[1]) Tak *Hevellones* (Hawelanie), *Sprewae* (Sprowianie), *Riaciani*, *Zemzici*, *Dassi*, *Desseri*, *Redarii*, *Uchri* i t. d., (jak brzmią nazwy tych plemion w łacińskiéj nomenklaturze kronikarzy niemieckich) składały większy szczep Lutyków, jeden z najważniejszych w Lechii zachodniéj.

[2]) Por. Bobrzyński: Dzieje Polski w zarysie, wyd. 2, I, 299 nast.

[3]) Ob. wyżéj str. 334.

„bardzo potężnego“ księcia Wiślan, należałoby przypuszczać, że już pod koniec IX wieku szczep ten doczekał się wytworzenia silniejszéj organizacyi. Tak i na obszarze późniejszego Śląska spotykamy się obok plemienia Ślęzan z Dadoszanami, Bobrzanami i Opolanami [1]), jeśli zaś późniéj szczepowa nazwa Śląska przygłuszyła wszystkie inne plemienne imiona, byłoby to wskazówką, że jeszcze przed przyłączeniem Śląska do monarchii Piastowskiéj Ślęzanie zdobyli sobie hegemoniję nad całym obszarem szczepowym [2]).

Nie możemy się już pewnie spodziéwać, żeby nam się kiedykolwiek zagadnienia te rozświéciły przez odkrycie jakiegoś zaginionego pomnika w rodzaju kroniki wschodnich szczepów lechickich albo dokładnéj chorografii ich ziemi z IX czy X stólecia. Ale o tém nie wątpić, że wiele jeszcze światła mogą w tym względzie dostarczyć badania dyjalektologiczne i etnograficzne, porównanie okręgów terytoryjalnych z okręgami organizacyi kościelnéj i t. p., jak się o tém można pouczyć z badań tego rodzaju w niemieckiém zwłaszcza dziejopisarstwie.

Jeśli więc w miejscu tego rojowiska szczepów i plemion drobniejszych, w końcu X i na początku XI stólecia staje silna i wzmagająca się w potęgę monarchija Piastowska, nie byłoby to również szukaniem złudnych analogij, gdybyśmy nawet w braku wszelkich innych wskazówek wytłómaczyli to zjawisko w podobny sposób, jak powstanie państwa wielkomorawskiego albo czeskiego, podbojami Polan z nad Warty i ich dynastów z Piastowskiego rodu. Nie byłoby to również jeszcze hipotezą, ale prostym tylko wnioskiem zdrowego rozumowania.

---

[1]) *Mon. Pol. hist.* I, 11, 147, 259, 285, 300.

[2]) Może niektóre plemiona, wymienione pod przekręconemi nazwami w spisie geografa bawarskiego, już n. p. Lupiglaa, Fraganeo i t. p. należą do Lechii wschodniéj.

Wniosek ten zaś także nietylko nic sprzeciwia się źródłom, lecz znajduje w nich najzupełniejsze uzasadnienie. W kronice Galla, w sto lat po czasach Mieszka I i Bolesława Chrobrego objawia się jeszcze zupełna świadomość skromnych początków Piastowskiéj monarchii. O czasach Popiela mówi Gallus: *Nondum enim ducatus Poloniae erat tantus, neque princeps orbis tanto fastu superbiae tumescebat, nec tot cuneis clientelae stipatus, ita magnifice procedebat..... Erat namque in civitate Gneznensi, quae nidus interpretatur slavonice, dux nomine Popel.* A więc był w Gnieźnie książę imieniem Popiel, nie w Polsce tego obszaru, jaki zajmowała monarchija Krzywoustego; niewiadomo nawet, czy nad całym szczepem Polan Popiel panował, bo może już w Poznaniu siedział inny taki książę nieznanego imienia. Dopiéro następca Popiela Ziemowit *principatum adeptus, non voluptuose vel inepte juventutem suam exercuit, sed usu laboris et militiae, probitatis famam et honoris gloriam acquisivit, atque sui principatus fines alterius quam aliquis antea dilatavit. Cujus loco decedentis Lestik filius ejus subintravit, qui paternae probitati et audaciae gestis sese militaribus adaequavit. Lestik quoque morienti Semimisl ejus genitus successit, qui parentum memoriam et genere et dignitate triplicavit. Hic autem Semimisl magnum et momorandum Meschonem progenuit.... At Mesco ducatum adeptus, ingenium animi coepit et vires corporis exercere ac nationes per circuitum bello saepius attemptare* [1]).

Otóż wszyscy cztéréj piérwsi Piastowie, to wielcy zaborcy. Ziemowit rozszérzył zaborami daléj granice swojego księstwa, niźli którykolwiek z jego poprzedników, Leszko dorównał mu w dziełach wojennych, Ziemomysł ojca i dziada w trójnasób prześcignął, a i Mieszko miał jeszcze dosyć pola

[1]) Gallus l. c. 395, 397, 398, 399.

do wojowania z sąsiedniemi szczepami. Gdyby Mieszko następcy swojemu zostawił już tak rozległy obszar państwa, jaki zajmowała monarchija Krzywoustego, cofając się wstecz do czasów Popiela, będziemy musieli w każdym razie księstwo gnieźnieńskiego dynasty zredukować do szczupłych bardzo rozmiarów. Nie ma zaś bynajmniéj powodu podejrzywać Galla o czcze frazesy dla uświetnienia pamięci piérwszych Piastów, skoro nie pominął legendy o niskiém pochodzeniu dynastyi. Stać go było może jeszcze na bliższe szczegóły o zaborczych walkach piérwszych Piastów, ale wiernym był swemu przekonaniu, że nie warto się rozpisywać o czynach tych książąt, których kaziła zakała pogaństwa [1]).

Ten zatém fakt możemy tylko za Gallem stwierdzić w ogólném jego znaczeniu, gdyż nigdy podobno nie wyjaśnią nam się w szczegółach dzieje tych zaborów. To tylko pewna, że w wieku X podboje Piastów spotkały się na obszarze południowych szczepów lechickich z zaborczemi usiłowaniami czeskich Przemysłowiców. Łatwo to zresztą pojąć, że takie dwa punkta krystalizacyjne, jakiemi były w zawiązku obydwa te państwa, rozpościérając swą attrakcyjną działalność wśród rojowiska okolicznych plemion, stanęły wreszcie przeciwko sobie jako wrogie żywioły. T. z. Chrobacyja z naczelnym grodem Krakowem dostała się wprzód przelotnie pod panowanie Przemysłowiców, zanim ją Bolesław Chrobry do swojego państwa zagarnął [2]). Według wszelkiego zaś pra-

---

[1]) Gallus 1 c. 397. *Sed istorum gesta, quorum memoriam oblivio vetustatis abolevit, et quos error et ydolatria defoedavit, memorare negligamus.*

[2]) Cosmae *Pragensis Chron.* I, 34. *Fontes rerum Bohemicarum* I, 49. *Post cujus* (Bolesława I † 7 Lutego 999) *obitum filius ejus tertius Boleslaus... successit in ducatum, sed non eisdem rerum successibus, nec paternis auspiciis terminos adquisitos obtinuit. Nam dux Polonien sis Mesco, quo non fuit alter dolosior homo, mox urbem Kracow abstulit dolo, omnibus, quos ibi invenit Boëmi*

wdopodobieństwa również i Śląsk przeszedł takie same koleje, jako zdobycz Mieszka I z ostatnich lat jego panowania, wydarta czeskiemu Bolesławowi II [1]). Skoro zaś w piérwszych latach Mieszka I łączyła go ścisła przyjaźń z Bolesławem Srogim (I), można stąd wnosić, że wówczas jeszcze zabory czeskie w ziemiach lechickich nie dały były powodu do późniejszych waśni między władcami Czech i Polski. Zdaje się zatém, że Śląsk i Chrobacyja były tylko przelotnemi zdobyczami czeskiemi za Bolesława II [2]), a do jego czasów, tj. do drugiéj połowy X wieku, przetrwały w piérwotnéj odrębności szczepowéj. Jeślibyśmy według tych wskazówek mieli oznaczyć widownię podbojów Piastowskiego państwa od Ziemowita do Mieszka czasów, należałoby w każdym razie z obszaru późniejszéj monarchii wykreślić całą jéj połać południową t. j. Śląsk i Małopolskę.

Może wreszcie wśród owych plemion pogańskich, które według Galla Chrobry dopiéro zawojował, kryją się prócz Pomorzan i Selencyi (Lubuszan?) inne jeszcze lechickie plemiona [3]). To tylko pewna, że państwo Mieszkowe już w samych początkach obejmowało część Mazowsza po lewym brzegu

---

extinctis gladio. Bolesław Chrobry zwie się stale u Kozmasa *Mesco*, ob. tamże 52, 53, 58. Mieszkiem I nie może tu być wreszcie zaborca Krakowa z powodu chronologii.

[1]) Ob. Thietmari *Merseb. Chron.* IV, 9. *Mon. Pol. hist.* I, 255 nast., oraz por. Büdinger: *Oesterreichische Geschichte* I, 318. Giesebrecht: *Wendische Geschichten* I, 273 nast. Że to Śląsk był tą prowincyją, którą Mieszko zagarnął Czechom, wnoszę przedewszystkiém z teatru wojny nad Odrą.

[2]) Przemawia zatém również cały tok dziejów czeskich w X wieku. Bolesław I był jeszcze przeważnie zaprzątnięty wewnętrznemi sprawami państwa, walką z potomkami dynastów, a dopiéro syn jego, dzięki wewnętrznéj polityce ojca, miał dosyć siły do zaborów za granicami Czech. Por. Büdinger l. c. 311, Smolka: Szkice historyczne I, 10 nast.

[3]) Gallus I, 6 l. c. 400.

Wisły, jak o tém świadczy warszawski archidyjakonat poznańskiego biskupstwa [1]). Tu były jednak niezawodnie ostatnie kresy jego państwa na wschodzie, skoro dla Mazowsza zawiślańskiego utworzono dopiéro późniéj osobną dyjecezyję płocką (po r. 1000). Za Wisłą zatém rozszérzyło się państwo Piastowskie co najrychléj za Bolesława Chrobrego, a może dopiéro pod Mieszka II panowaniem; stąd zaś możnaby wnosić, że Mazowsze nie doczekało się przed podbojami Piastowskiemi silniejszéj organizacyi politycznéj, którąby cały szczep obejmowała, skoro zabory Piastów nie wcieliły od razu całego obszaru szczepowego do swéj monarchii. Tak więc wskutek tych wszystkich wskazówek widownia podbojów Ziemowita, Leszka i Ziemomysła ścieśnia się w porzeczu Warty, Noteci i Bzury.

Żywotna jeszcze za czasów Galla świadomość skromnych początków polskiéj monarchii i jéj powolnego rozrostu skrzywiła się najzupełniéj u późniejszych kronikarzy. Może przyczyniły się do zgaśnięcia téj świadomości wypadki XII stólecia, które dziejom polskim inną zupełnie fizyjognomiję nadały, a może główna wina cięży w tym względzie na indywidualności literackiéj mistrza Wincentego. Jak bowiem *superlativus* jest ulubieńcem jego stylu, a wszelka wygórowana przesada wydaje mu się wzniosłością, tak i Polska musiała w jego kronice wystąpić od razu na scenę w postaci olbrzymiego kolosa. Gallus wié jeszcze dokładnie, że państwo Popielowe

[1]) Archidyjakonat warszawski dyjecezyi poznańskiéj, odległy od reszty jéj obszaru i oddzielony całą rozciągłością dyjecezyi gnieźnieńskiéj, można uważać za dowód, że dyjecezyja poznańska, piérwotnie w Polsce jedyna (do r. 1000) dotąd sięgała po założeniu przez Mieszka. W r. 1000 wydzielono z jéj piérwotnego okręgu obszar dyjecezyi gnieźnieńskiéj (a może i Kujawy, które zapewne przyłączono do dyjecezyi pomorskiéj czyli kołobrzeskiéj), jedynym zaś zabytkiem dawnéj rozciągłości pozostał jéj ten archidyjakonat nad Wisłą.

drobne było i niepokaźne, WINCENTY rozpoczyna swoje opowiadanie szumnemi a pustemi frazesami o olbrzymim rozmiarze Polski w piérwotnych czasach [1]). Fikcyja ta przechodzi w spuściźnie na każdego z następnych kronikarzy i dostaje się w ręce DŁUGOSZA, który już umiał się o to postarać, żeby ją ująć w umiejętne według swego mniemania karby i nożycami właściwego sobie pragmatyzmu z piérwotnego kolosu wykroić z czasem właściwą Polskę [2]). Ale legenda o wielkiém i potężném państwie od samych początków polskiéj historyi nabrała takiéj siły żywotnéj, że dziś potrzeba mozolnéj pracy, żeby opowieści GALLA wywalczyć napowrót zwycięstwo, a nawet tak znakomity badacz jak p. PIEKOSIŃSKI, kruszy jeszcze kopiję w obronie legendy za pomocą swéj hipotezy o najeździe nadłabskich Lechitów.

Średniowieczny twórca legendy wypełnił pustkę piérwotnych dziejów tego fikcyjnego olbrzyma sztuczną kombinacyję kilku cyklów starodawnych podań, pomorskich, chrobackich i polskich (wielkopolskich), jak to trafnie przed czterdziestu jeszcze laty wykazał ROEPELL [3]). Sam mistrz WINCENTY zresztą, wiążąc te różnorodne podania, nie wiedział może już o tém, jakie było ich pochodzenie, gdzie leżała ich właściwa ojczyzna, zasłyszał bowiem bez wątpienia o nich wszystkich w swojéj ziemi rodzinnéj, w Krakowskiém lub w Sandomiérskiém. I nie ma w tém nic dziwnego, że pod koniec XII stólecia można było spotkać się w Małopolsce z rozmaitemi temi podaniami, które w czasach jednolitości monarchii przynieśli przybysze z innych obszarów szczepowych. Jeśli jednak w bajecznéj historyi narodu polskiego, utkanéj przez erudycyję kronikarza, rozeznać jeszcze dziś

---

[1]) *Mon. Pol. hist.* II, 252.

[2]) Por. BOBRZYŃSKI i SMOLKA: Jan Długosz, jego żywot i stanowisko w piśmiennictwie 154.

[3]) ROEPELL: *Geschichte Polens* I. 65 nast.

można różnorodne elementa podań szczepowych, może to również posłużyć za dowód odrębności szczepów wschodniéj Lechii przed powstaniem historycznéj Polski.

Stwierdziwszy w ten sposób, jaka była geneza Piastowskiéj monarchii, przystępujemy do odpowiedzi na pytanie, co się stało z dynastami tych szczepów i plemion, które w niéj utonęły. Jeżli w tym względzie zaczerpniemy wskazówek z analogii piérwotnych dziejów innych narodów słowiańskich, to wypadnie nam od tych dynastów wywieść początek szlachty rodowéj, téj przedniejszéj warstwy społecznéj, z którą już tak wyraźnie spotykamy się w kronice Galla. Uczynił to p. Bobrzyński w swych „Dziejach Polski“, a w rozprawie powyżéj przytoczonéj rzecz tę rozwinął obszerniéj i uzasadnił. Skoro jednak p. Piekosiński usiłuje zbić to twierdzenie[1]), musimy się zastanowić bliżéj nad jego zarzutami.

P. Piekosiński wywodzi, jak wiadomo, szlachtę polską również od dynastów plemiennych nadłabskich, lecz od dynastów bez ziemi, którzy są już *des rois en exil*, odkąd się ukazują na widowni polskiéj historyi. Skłaniają go zaś do tego dwa względy. „Przedewszystkiém posiadłości tych rodów dynastycznych winny się znaleść w tych ziemiach, któremi oni“ (t. j. ich przodkowie) „niegdyś udzielnie władali.... Posiadłości zaś ziemskie rodów tych rozrzucone leżały po wszystkich lub przynajmniéj po kilku dzielnicach równocześnie“. Nie mamy jednak zgoła powodu uważać wszystkich posiadłości jakiegoś rodu, które do niego w XII wieku należały[2]), za prastarą, dynastyczną jego dziedzinę. Mamy przecież pouczający przykład Prandoty, którego dziedziczne obszary leżały daleko od nowych włości nad Dłubnią i Szreniawą,

---

[1]) Piekosiński l. c. 153 nast.

[2]) Nie mamy zaś zgoła wcześniejszych w tym względzie wiadomości.

pochodzących z świeżego nadania monarszego [1]). Jeśli książęta tak hojnie szafowali donacyjami, jak to widzimy z opowiadań Galla, cóż w tém dziwnego, że „Łabędzie mieli swe posiadłości na Śląsku, Kujawach, Mazowszu, Wielkopolsce i w Sandomierskiém". Gdyby posiadłości tych panów dynastycznego pochodzenia nie pomnażały się w piérwszych czasach nieustannemi nabytkami z donacyj książęcych, byliby niezawodnie doszli po kilku pokoleniach do tego stanu, w jakim ich widzimy późniéj, po znaczném rozrodzeniu, gdy zamknęły się już podwoje dawnéj szczodrości monarszéj. Krzywousty zaś czy który z poprzedników jego nie miał obowiązku na to zważać, żeby każdą nową donacyją przysporzyć komuś posiadłości w tym samym kompleksie, jeśli bowiem obdarzony miał dobra dziedziczne na Mazowszu, a nowe włości otrzymał na Śląsku, przyjmował je pewnie z wdzięcznością, gdyż mógł na nich osadzić jednego z synów, nie potrzebując wskutek tego rozdrabniać dziedzicznego obszaru.

„Powtóre", mówi p. Piekosiński, „dynastowie ci byli za czasów swéj niepodległości naturalnymi wodzami swych ludów. Za czasów Piastowskich piastują ci dynastowie znowu godność dowódców wojennych, co stanowi jednę z ich cech charakterystycznych. Powinny więc te rody dynastyczne być punktem centralnym skupienia się pewnych terytoryjów pod chorągwie wojenne".

Nie myślimy bynajmniéj zaprzeczać, że potomkowie tych rodów dynastycznych nieraz bywali dowódcami wójsk Chrobrego lub Krzywoustego. Sieciech, Skarbimir i t. p. byli przecież wojewodami, a więc dowodzili nietylko osobnym pułkiem wojewodzińskim, ale po księciu byli najwyższymi wodzami całego rycerstwa; który zaś z nich zajmował stanowisko kasztelana (*comes* według nomenklatury Galla), wiódł zawsze do boju rycerstwo swego grodu i okręgu. Żeby jednak

[1]) Por. wyżéj str. 313.

stanowisko wodza było ich cechą charakterystyczną [1]), nie ma w tym względzie żadnych zgoła wskazówek. P. Piekosiński wnosi to stąd tylko, że Gallus nazywa ich niekiedy *duces*, tak jak w innych miejscach: *proceres*, *magnates*, *principes*, Jeśli otworzyć piérwszy lepszy klasyczny słownik łaciński, znajdzie się, co prawda, że *dux* znaczy tyle, co: 1) przewodnik, przywódca, 2) przełożony *a)* w ogólności, *b)* zwłaszcza przełożony większego albo mniejszego oddziału wojska, dowódca, oficer. Ale łacina Galla nie z tego źródła pochodzi, Gallus przybywa z Zachodu, gdzie *dux* oznacza jednostkę w najwyższéj warstwie feudalnéj arystokracyi, księcia, dynastę [2]), ale nie generała. Nazywa więc tak monarchę polskiego, Krzywoustego i jego poprzedników, którzy nie odbyli aktu uroczystéj koronacyi a więc według pojęć chrześcijańsko-feudalnych nie mogli się zwać królami. O panach, których widywał na dworze książęcym, możnych i bogatych, używa zwykle wyrazu *proceres* i t. p., czasem wymknie mu się *dux* na wspomnienie stanowiska, jakie książęta francuscy lub niemieccy zajmowali wobec tronu; nie myśli w téj chwili

[1]) Piekosiński l. c. 129.

[2]) Gallus l. c. 423 pisze o Władysławie węgierskim, że przyjął Bolesława Śmiałego, nie jak równy równego, *sed quasi miles principem, vel dux regem, vel rex imperatorem recipere jure debet.* Takie miał Gallus pojęcia o szczeblach hierarchii społeczno-politycznéj, wylęgłe na gruncie świata feudalnego, który był jego ojczyzną. P. Piekosiński jednak przytacza te wyrazy na poparcie swojéj teoryi, gdyż ten ustęp zdaniem jego charakteryzuje najlepiéj różnicę godności, jaka zachodziła w Polsce między rycerstwem szeregowém, książętami tj. potomstwem dynastów nadłabskich) a dukami (t. j. głowami rodów dynastycznych). Możnaby się tak na te rzeczy zapatrywać, gdyby Gallus urodził się w Polsce i nigdy za jéj granice nie wyjrzał, tutaj jednak nie ma wątpliwości, że przytoczone słowa są wiernym wyrazem pojęć cudzoziemca, który przybył z feudalnego Zachodu.

o dynaście, gdyż Skarbimir, Sieciech i ich przodkowie od kilku pokoleń nie byli już dynastami, ale o społeczném stanowisku takiego pana, równie możnego i bogatego, jak *duces* w zachodnim świecie feudalnym. Gdyby kto chciał wnosić z téj nomenklatury Galla, że pod władzą zwiérzchniczą piérwszych Piastów utrzymali się dynastowie plemienni, spiéralibyśmy się z tém twierdzeniem, jako niedość uzasadnioném, ale nie moglibyśmy mu odmówić lexykograficznéj podstawy. Generałów jednak w nomenklaturze téj niepodobna w żaden sposób upatrywać.

Skoro więc p. Piekosiński nie odmawia magnatom Galla dynastycznego pochodzenia, a zarzuty jego przeciw twierdzeniu p. Boerzyńskiego ostać się nie mogą, możemy ich uważać za potomstwo dynastów plemiennych wschodniéj Lechii. Za pochodzeniem ich dynastyczném przemawiają imiona, rozpowszechnione w téj warstwie społecznéj, a przez p. Piekosińskiego starannie zebrane, imiona właściwe w całéj Słowiańszczyźnie rodom dynastycznym, albo dynastycznego przynajmniéj pochodzenia [1]). Przytacza wprawdzie p. Piekosiński jeszcze i tę okoliczność, że wiemy na pewno tylko o jednéj dynastyi szczepowéj, t. j. chrobackiéj, ale znane jéj losy przemawiają właśnie przeciw pochodzeniu szlachty polskiéj od krajowych dynastów. „Michał“, bowiem, „syn Wisławicza, ostatni książę chrobacki, nie mogąc się oprzéć potędze Świę-

[1]) Ob. Piekosiński l. c. str. 185. Nie było bez wątpienia prawa, któreby zabraniało ludności wieśniaczéj, pospolitéj używania imion złożonych z końcówkami *-mił*, *-mysł*, *-sław*, *-bąd* i t. p. Cała rzecz jednak polegała na silniejszym od prawa zwyczaju. Zdarzało się wprawdzie, że potomkowie rodzin dynastycznych wybiérali sobie imiona, utworzone z appellativów na modłę imion wieśniaczych, jak i pomiędzy ludnością wieśniaczą spotyka się jako białe kruki Niezamysłów, Wszemirów i t. p. To jednak stwierdzić można, że imiona obydwu warstw społecznych mają odrębny zupełnie typ zasadniczy.

topełka morawskiego, opuścił około r. 881 wraz pokoleniem swém Chrobacyję i udał się do Zachlumu, gdzie dał początek księstwu zachlumskiemu".

Jest to hipoteza Bielowskiego, oparta na świadectwie Konstantyna Porfirogenety: Ὅτι ἡ γενεὰ τοῦ ἀνθυπάθου καὶ πατρικίου Μιχαὴλ τοῦ υἱοῦ τοῦ Βουσεβούτζη τοῦ ἄρχοντος τῶν Ζαχλούμων ἦλθεν ἀπὸ τῶν κατοικούντων ἀβαπτίστων εἰς τὸν ποταμὸν Βίσλας, τὸν ἐπονομαζόμενον Διτζίκη, καὶ ᾤκησεν εἰς τὸν ποταμὸν ἐπονομαζόμενον Ζαχλούμα [1]). Otóż Βουσεβούτζα ojciec Michała księcia zachlumskiego, współczesnego Konstantynowi, ma to być Wisław, książę wiślicki, wspomniany w żywocie św. Metodego. Mniejsza o imię Βουσεβούτζα, w którém trudno dopatrzeć się Wisławica. Ale i żywot św. Metodego nie nazywa księcia Wiślan bynajmniéj Wisławem lub Wisławicem, kronika wielkopolska tylko wspomina o jakimś księciu tego imienia, który *tempore paganismi* panował w Wiślicy [2]) i w téj rezydencyi swojéj został zamordowany. Upada zatém główna podstawa hipotezy, polegająca na mniemaném podobieństwie brzmienia Βουσεβούτζα i Wisław. Zresztą o księciu Wiślan wiadomo z żywotu św. Metodego, że 'go Świętopełk wziął w niewolę i zmusił do przyjęcia wiary chrześcijańskiéj; nie pojmuję zatém, skąd można wnosić, że ten dynasta nieznanego imienia wydobył się z niewoli i nowe księstwo założył sobie na obszarze dzisiejszéj Hercogowiny. Według Konstantyna bowiem ród Michała i Busebutzy już od piérwszéj połowy VII wieku osiadły był w ziemi zachlumskiéj. Οἱ δὲ νοῦν ἐχεῖσε οἰκοῦντες Ζαχλοῦμοι Σέρβλοι τυγχάνουσιν, ἐξ ἐκείνου τοῦ ἄρχοντος τοῦ εἰς τὸν βασιλέα Ρωμαίων Ἡράκλειον προσφυγόντος. Konstantyn, jak wiemy, wywodzi w ogóle Chorwatów i Serbów z nad Wisły, mówi więc zgodnie z tém mniemaniem,

[1]) *Mon. Pol. hist.* I, 37.
[2]) *Mon. Pol. hist.* II, 510, w legendzie o Walgierzu Wdałym.

że i ród księcia zachlumskiego stamtąd pochodzi, czas jego przybycia kładzie jednak wyraźnie za panowania césarza Herakliusza (610—641).

Musimy zatém przyznać, że nieznane są nam zupełnie losy chrobackiéj dynastyi, gdyż w dziejach książąt zachlumskich szukać jéj nie będziemy. Gdybyśmy jednak mieli najdokładniejsze wiadomości, że wszystkie dynastyje szczepowe Lechitów nadwiślańskich i nadodrzańskich wyginęły ze szczętem lub na wygnaniu zmarniały, nie doczekawszy się nawet czasów Bolesława Chrobrego, nie byłoby to jeszcze argumentem przeciw pochodzeniu szlachty rodowéj od krajowych dynastów plemiennych. Nie mając żadnych w tym względzie wskazówek, możemy jednak przypuszczać na zasadzie prawdopodobieństwa, że ten lub ów dynasta szczepowy, opiérając się Piastom wszelkiemi siłami, zginął z całą rodziną, albo wygnany przez zaborców szukał schronienia u zachodnich Lechitów, wiernych staréj wierze pogańskiéj a Piastom zawsze nieprzyjaznych. Gdybyśmy znów wiedzieli dokładnie, że wszyscy dynastowie szczepowi pozostali w kraju, ugiąwszy się przed Piastami, moglibyśmy od nich wywieść co najwięcéj cztéry albo pięć rodów, gdyż więcéj szczepów nie było, a to w każdym razie za mała byłaby liczba.

Nie od szczepowych dynastów zatém wywodzić nam należy szlachtę rodową, a przynajmniéj nie od nich wyłącznie. Wiemy jednak, że każdy szczep dzielił się jeszcze na drobniejsze plemiona, a nad każdém z nich panowali udzielni dynastowie. Jeśli gdzie zatém wprzód dokonało się zjednoczenie całego szczepu pod władzą naczelnych książąt, Piastowie mieli utorowaną drogę do podboju całego obszaru szczepowego, skoro taki książę uległ ich orężowi. Mógł więc pokonany książę zginąć lub iść na wygnanie, a mimo to pozostali na obszarze podbitego szczepu potomkowie dawnych dynastów plemiennych, przechodząc pod panowanie polskich

monarchów z pod obalonéj władzy szczepowych książąt. Na Mazowszu zaś np., jak to z wszelkiém prawdopodobieństwem stwierdziliśmy powyżéj, mieli Piastowie do czynienia tylko z samymi dynastami pomniejszych plemion.

Słuszne zresztą i konieczne nawet jest przypuszczenie, że ci podbici dynastowie pozostali w posiadaniu jakiéjś części plemiennego terytoryjum, która późniéj stanowiła jądro dziedzicznych posiadłości rodu. Nie wielka była bez wątpienia rozciągłość uprawnych i zaludnionych obszarów w obrębie każdéj ziemi, przez takie plemię zamieszkałéj. Na rozgraniczu tych ziem ciągnęły się zwykle działy wód pomniejszych, okryte nieprzebytą gęstwiną leśną, wśród któréj rzadkie tylko przesmyki wiodły do siedzib sąsiedniego, za lasami osiadłego plemienia. Obszary zaludnione skupiały się głównie około ogniska całéj ziemi, w którém stał gród, rezydencyja dynasty. W grodzie tym przywykła od dawna ludność całéj ziemi okolicznéj widzieć siedlisko władzy i tradycyjném otaczać go poważaniem. Po dokonanym podboju gród musiał nadal pozostać siedliskiem władzy, przechodził zatém w ręce nowych panów, Piastowie osadzali w nim swego urzędnika, a wywłaszczony dynasta musiał sobie utworzyć nową siedzibę w obrębie posiadłości, którą mu wydzielono z zaludnionego obszaru podległéj mu niegdyś ziemi. Posiadłości te nie mogły obejmować więcéj nad dziesięć do kilkunastu mil kwadratowych, bo przecież większą część ziemi zaludnionéj zagarnąć musieli zdobywcy, a w ogóle w ówczesnym stanie zaludnienia szczupły był jeszcze jéj obszar. Jeśli więc dziedziczne posiadłości Prandoty obejmowały około 12 mil kwadratowych, zgadza się to najzupełniéj z powyższém rozumieniem rzeczy. Opodal zachodniego krańca tych posiadłości, o ćwierć mili niespełna od prawego brzegu Węglanki, nad drobną jakąś, wpadającą do niéj rzeczułką, stał zamek książęcy Żarnów, niegdyś zapewne siedziba dynastów plemiennych, od których pochodził Prandota. O 2½ mili dopiéro od Żarnowa, na

południowym krańcu dziedzicznego obszaru, leży w dolinie Czarnéj Stary Odrowąż, siedziba Odrobąda, od którego ród Prandoty wziął nazwę. Kto wié czy to nie był właśnie ów ostatni pomiędzy przodkami Prandoty udzielny dynasta, z starego grodu wyparty, który założył sobie umyślnie nową siedzibę daleko od Żarnowa, aby się odsunąć od zaborców, rozgoszczonych w jego gnieździe dziedzicznem [1]).

Podobne zjawiska dałoby się może odkryć w innych większych kompleksach posiadłości magnackich, w których można upatrywać dziedziczny obszar jakiegoś rodu dynastycznego. Tak n. p. godzi się zwrócić uwagę na rozległe posiadłości Toporczyków dokoła późniejszego Tęczyna, według wszelkiego prawdopodobieństwa dziedziczne terytoryjum tego rodu, gdyż tu była tradycyjna siedziba jego najznakomitszéj gałęzi. Graniczył z niemi obszerny kompleks włości klasztoru tynieckiego, które według tradycyi należeć miały niegdyś do Toporczyków. To niegdyś musiało w każdym razie sięgać w przeszłość bardzo odległą, już Bolesław Chrobry bowiem oddał Tyniec *cum tota castellatura* Benedyktynom, za jego czasów zatém były posiadłości tynieckie własnością monarszą, a do Toporczyków chyba dawniéj jeszcze mogły należeć. Mimowoli zatém nasuwa się przypuszczenie, że Tyniec, t. j. tyle co gród, był przed wiekami ogniskiem ziemi, nad którą władali udzielnie przodkowie rodu Toporczyków [2]). Z upadkiem ich udzielności gród przeszedł na własność ksią-

[1]) Por. Mieszko Stary i jego wiek, 73—75, 506, 507.

[2]) Jeśli z legendy o Wisławie, którą kronika wielkopolska podaje, wolno wydobywać dla historyi zapomnianą postać wiślickiego księcia i kombinować ją nawet z historycznym dynastą Wiślan, przytoczonym w żywocie św. Metodego, niech i nam wolno będzie przypomnieć, że właściwym bohaterem téj legendy jest właśnie książę tyniecki, Walgierz Wdały, przeciwnik Wisława z Wiślicy. Ob. *Mon. Pol. hist.* II, 510.

żęcą, potomkom tynieckich dynastów dostała się tylko część plemiennego obszaru, ale po pięciu jeszcze wiekach zachował się stary zabytek ich panowania w włościach tynieckiego klasztoru, bo gdy w nich na gwałt wołano, rozlegało się jeszcze zawsze brzmienie dawnego zawołania Toporczyków: Starza! [1])

Tak wyjaśni nam się również kwestyja zawołań, bo cóż prostszego, jak, że dawne plemiona lechickie imienia swych książąt używały za hasło. Nie wszędzie zapewne zachował się ten zabytek z czasów przedhistorycznych, musiał bowiem zamierać powoli, odkąd dawne terytoryja plemienne zaludniać się poczęły nowém osadnictwem, dla którego niezrozumiałém już było znaczenie starego hasła. I w odwiecznych osadach u stóp góry tynieckiéj nie rozumieli już wieśniacy co to hasło znaczyło, jakkolwiek po dawnemu zwoływali się jego brzmieniem w czasach Paprockiego.

Nie dziw zaś, że heraldyka nasza zna także herby, niemające zawołania. Jeśli bowiem szlachta rodowa z czasów Chrobrego lub Krzywoustego pochodziła niezawodnie od dynastów plemiennych, a późniejsza szlachta herbowa jest ich potomstwem rozrodzoném széroko, to mamy przecież także niewątpliwe wskazówki, że niektóre herby, t. j. rozgałęzione późniéj rody szlacheckie, zagranicznego są pochodzenia. Przecież już sam Chrobry przygarniał do siebie tak gościnnie rycerzy, z zagranicy przybywających; należałoby się zatém tylko dziwić, gdyby żaden z tych przybyszy, urósłszy w znaczenie i dostatki, nie dał początku jakiemuś znacznemu w następnych czasach rodowi. I z pośród ludu wreszcie, choć rzadko i wyjątkowo, wzbijały się tak wysoko niektóre jednostki, że w hierarchii społecznéj dostawało im się miejsce obok potomstwa dawnych dynastów plemiennych.

---

[1]) Ob. wyżéj str. 321.

§. 4. Dziedzice. Władyki.

Przystępujemy do przedmiotu, który był głównym a przynajmniéj piérwszym powodem całéj polemiki. Wystąpiłem bowiem stanowczo przeciw następującemu zapatrywaniu p. Bobrzyńskiego, wyrażonemu w I wydaniu jego Dziejów Polski.

„Całe państwo było niejako jedną wielką wsią, a cała ludność była ludnością wieśniaczą. Los jéj był ciężkim. Przeciążona służbą wojskową i rozlicznemi daninami i powinnościami, nie miała żadnéj własności gruntowéj, niepewna jutra czekała, gdzie ją każdéj chwili rozkaz książęcy przerzuci, ale niepodlegała nikomu, tylko księciu i jego urzędnikom, i żadnych innych panów nad sobą nie miała. Rozdając grunta uprawne kościołowi i panom, przenosili z nich panujący ludność wieśniaczą na inne swe posiadłości".

Wbrew temu zapatrywaniu starałem się uzasadnić w pracy o Mieszku Starym, że w piérwotnym ustroju społecznym polskiego państwa jądrem właściwém społeczeństwa była klasa wolnych właścicieli drobnego gruntu; odrzucając zaś nazwę kmieci, używaną w dawniejszéj literaturze na oznaczenie téj warstwy społecznéj, posługiwałem się wyrażeniem: dziedzice, dziedzice drobnego gruntu [1]). Spowodowało to p. Bobrzyńskiego do obrony swego zapatrywania i stąd wywiązała się polemika, w któréj następnie wziął udział p. Piekosiński.

O „dziedziców" zatém wszczęły się spory. Tymczasem w rozprawie p. Bobrzyńskiego (jak ją w ostatecznéj redakcyi czytamy) spotykamy się również z „dziedzicami". Jest to klasa społeczna, „przeważna swoją liczbą, stanowiąca niewątpliwie większość zaludnienia" [2]). Co prawda, wyraz „dzie-

[1]) Mieszko Stary i jego wiek 413—424.
[2]) Bobrzyński l. c. 29.

dzice“ jest tu zaopatrzony znakiem zapytania i ujęty w nawias obok nazwy „włościanie książęcy“, któréj p. Bobrzyński także używa, mówiąc o téj klasie społecznéj.

Są to zatém ci sami włościanie książęcy, których los i stanowisko poznaliśmy w przytoczonym powyżéj ustępie Dziejów Polski p. Bobrzyńskiego. Nietylko jednak sama nazwa „dziedziców“ jest tu nowością, jak to każdy stwierdzi, kto się bliżéj rozpatrzy w §. 2 rozprawy p. Bobrzyńskiego, poświęconym temu przedmiotowi.

Jakież są bowiem główne znamiona téj klasy społecznéj? Oto: 1) „Wolność osobista“ (str. 31). 2) Opieka prawa. „Panujący brał ich w opiekę przed czyjąkolwiek krzywdą i dopuszczał ich do sądów swoich tj. publicznych“, (str. 23). — „Podlegali grodowi, o ile gród był stolicą jednego z okręgów, na które dzieliło się państwo, t. j. kasztelanii. Gród istniał dla nich, nie oni dla grodu“ (str. 30, por. str. 33 pod *e)*. 3) „Samoistne stanowisko ekonomiczne“. „Mieli swoje zagrody, domostwa, w których z rodziną swoją mieszkali; oddawszy z plonów swéj pracy, to co się należało monarsze (oznaczone daniny i powinności), resztę obracali na swój użytek; mogli mieć własność ruchomości“, (str. 23). Albo w inném miejscu: „Dziedzice pracowali w dobrach książęcych na wyznaczonéj sobie roli na swój własny rachunek, a panującemu składali tylko oznaczone daniny lub powinności, płacili nawet cło, mieli więc niewątpliwie samoistne stanowisko ekonomiczne“ (str. 33 pod *f)* [1]).

[1]) P. Bobrzyński zalicza i to jeszcze do cech charakterystycznych stanowiska „dziedziców“, że „panujący dbać musiał o ich utrzymanie“. W przytoczonym jednak ustępie Galla (I, 15, l. c. 410) nic o tém nie ma. *(Boleslaus) dampnum rustici violenter ab hostibus illatum castello reputat vel civitati perditae conferendum.* Jest to tylko paraboliczne wyrażenie o dobroci Chrobrego dla swego ludu; jeśli wróg wyrządził jaką szkodę biédnemu włościaninowi, bolało to tak dobrego monarchę, jak gdyby mu gród jaki wydarto.

Z wyjątkiem jednéj zatém, co prawda, ważnéj różnicy, moi „dziedzice“ są zupełnie tém samém, co „dziedzice“ p. Bobrzyńskiego. Jedyną różnicą jest brak własności indywidualnéj „dziedziców“ p. Bobrzyńskiego, którzy zdaniem jego siedzieli na ziemi książęcéj. Przy tém jednak zdaniu obstaje p. Bobrzyński z wszelką stanowczością, jakkolwiek je popiéra tylko przytoczeniem dwóch ustępów Galla, które żadnéj w tym względzie nie zawiérają wskazówki (str. 23).

Piérwszy ustęp chwali Bolesława Chrobrego, że *suos rusticos non ut dominus in angariam eoërcebat, sed ut pius pater quiete eos virere permittebat.* O własności indywidualnéj nie ma tu zatém żadnéj wzmianki, tylko o posługach (i daninach) dla księcia lub grodu książęcego *(angariae).* Dosłownie rzecz biorąc, należałoby tylko przypuszczać, że ta klasa społeczną była za czasów Chrobrego wolna od ciężarów publicznych. Tego jednak nie czynimy, gdyż w tym ustępię Gallus chce niezawodnie to tylko wyrazić, że pod rządami Chrobrego nie było takiego obciążenia rozlicznemi obowiązkami, które obejmowano pod nazwą *angariae.*

W inném miejscu mówi Gallus o Prusiech, że jest to *regio per sortes hereditarias ruricolis et habitatoribus dispartita,* z czego p. Bobrzyński wnosi, że Galla, obeznanego ze stósunkami polskiemi, zadziwiała własność indywidualna pruskich ziemian, jako rzecz w Polsce nieznana. Jakże więc przytoczony ustęp ma służyć w tym względzie za argument, skoro w wyrazie *„heres“* (dziedzic) według samego p. Bobrzyńskiego nie tkwiło pojęcie własności indywidualnéj, tylko „sukcesyi, t. j. dziedzicznéj, niepamiętnéj osiadłości“. W ustępie tym zresztą nie chodzi bynajmniéj o *sortes hereditariae,* ale o coś zupełnie innego. Pisze bowiem Gallus: *Qui* (Bolesław Krzywousty) *cum lacus et paludes pertransisset et in terram habitabilem pervenisset, non in uno loco resedit, non castella, non civitates, quia ibi nulla, sibi obsedit, quippe situ loci et naturalis positio regionis per insulas lacubus et*

paludibus est munita et per sortes hereditarias ruricolis et habitatoribus dispartita [1]). Na to zatém tylko zwraca Gallus uwagę, że w Prusiech nie ma obronnych grodów, w którychby się ludność skupiała, ale kraj cały składa się niejako z licznych wysep na trudnych do przebycia bagnach, a ludność jest rozrzucona, gdyż każda taka wyspa stanowi włość odrębną.

Brak własności indywidualnéj nie da się zatém uzasadnić przytoczonémi powyżéj ustępami Galla. Możemy przy tém zaznaczyć, że p. Bobrzyński w twierdzeniu swojém pozostawia dwie ważne luki. Nie zastanawia się przedewszystkiém nad tém, czyli dziedzice mieli wyznaczone sobie grunta w wieczystém posiadaniu, czy też książę mógł ich wyzuć z ziemi, na któréj siedzieli. Twierdzi tylko tyle wbrew dawniejszemu swemu zapatrywaniu, że panujący nie mógł ich przerzucać z miejsca na miejsce, co objaśniać ma jedynie osobistą wolność téj klasy społecznéj. Skoro jednak mówi wyraźnie, że nazwa „dziedzice“ opiérała się na pojęciu dziedzicznéj, niepamiętnéj osiadłości, należałoby stąd wnosić, że przyznaje im prawo wieczystego posiadania gruntów, na których byli osiedleni.

Nie stwierdza również p. Bobrzyński, czy t. z. dziedzice byli do gleby przywiązani, czy też mieli zupełną swobodę opuszczania gruntów. Z niektórych jednak uwag, co prawda, zawartych w §. nie traktującym o dziedzicach (str. 46), wnosić można z wszelką pewnością, że im odmawia téj swobody rozporządzania własną osobą, z czém istotnie trudno pogodzić twierdzenie o osobistéj wolności. Według jego mniemania zatém byli dziedzice przywiązani do gleby, gdyż wyrażenie to nic innego nie oznacza, jak obowiązek zamieszkiwania cudzego gruntu i jego uprawy. I to jest niezawodnie najsłabszym punktem w jego twierdzeniach, gdyż źródła

[1]) Gallus III, 24, l. c. 478.

nasze XII wieku wspominają często o klasie, zwanéj *ascripti (sc. glebae)*, *ascripticii*, a p. Bobrzyński nietylko nie identyfikuje téj warstwy społecznéj z „dziedzicami“, ale ją z wszelką stanowczością od nich odróżnia, umieszczając ją zupełnie słusznie w kategoryi niewolników [1]). Skoro więc sam autor nietylko nie uzasadnia dowodami, ale nawet nie formułuje

---

[1]) Bobrzyński l. c. 16: „Najbliżsi po *familia*, których do klasy niewolników zaliczyć musimy, są *adscripti*, ludzie przypisani przez dawniejszego ich pana nowemu panu, a mianowicie kościołowi, i wypisani rzeczywiście imiennie w dyplomacie nadawczym...; *ascripti ecclesiae* (nie *glebae*, bo to późniejsze pojęcie)“. A więc „przypisani“ i „wypisani“! Dziwnym trafem powstać miał w Polsce ten wyraz, niezależnie od współczesnéj łaciny średniowiecznéj innych krajów, gdzie to samo jednak oznaczał! Jakże można etymologizować w ten sposób, nie oglądając się na to, że ten wyraz istniał równocześnie w całéj Europie zachodniéj, skąd już jako rzecz gotowa przywędrował do nas z całą średniowieczną łaciną. *Ascriptus sc. glebae* lub *ascripticius* oznaczał człowieka pozbawionego wolności rozporządzania własną osobą a obowiązanego do uprawiania cudzéj własności ziemskiéj (ob. Ducange: *Glossarium latinitatis medii aevi*, Forcellini: *Totius latinitatis lexicon*). Pojęcie to istniało, odkąd istniał ten stósunek człowieka do ziemi. Już w źródłach prawa rzymskiego spotykamy się z tym wyrazem i pojęciem. Cod. 11, 48, 6. *Impp. Valentinianus, Valens et Gratianus: Omnes omnino fugitivos adscripticios, colonos vel inquilinos sine ullo sexus, muneris conditionisque discrimine ad antiquos penates, ubi censiti atque educati natique sunt, provinciis praesidentes redire compellant.* Cod. 11, 48, 19. Αὐτοκράτωρ Ἀναστάσιος: Τῶν γεωργῶν οἱ μὲν ἐναπόγραφοί εἰσι, καὶ τὰ τούτων πεκούλια τοῖς δεσπόταις ἀνήκει. Por. pod tym samym tytułem 21, 22, 23 *remaneat adscripticius et adhaereat terrae*, 24. *Ascriptus ecclesiae* jest to *ascriptus glebae* w posiadaniu kościoła, własność kościoła; *ecclesiae* nie jest tu *dativus commodi*, już mylnie sądzi p. Bobrzyński, lecz *genitivus possessivus*. Jeśli więc polscy *ascripti*, *ascripticii* byli niewolnikami, czémś zupełnie inném od „dziedziców“, to „dziedzice“ nie byli przywiązani do gleby.

wryaźnie tego ważnego twierdzenia, nie potrzebujemy się z niém wcale liczyć, uważając je za jego osobiste, niczém nie poparte mniemanie. Twierdząc zaś stanowczo, że dziedzicom wolno było opuszczać grunta, na których siedzieli, uczynimy to zgodnie z jego własném zdaniem, że „wolność osobista“ była charakterystyczném znamieniem téj klasy społecznéj.

Jeśli zatém „dziedzice“ byli w wieczystém posiadaniu swych gruntów, a mogli je dowolnie opuszczać, brak własności indywidualnéj objawiałby się w tém tylko, że im nie wolno było dzielić ani pozbywać téj ziemi, na któréj byli osiedleni. P. Bobrzyński nie zastanawia się bynajmniéj nad skutkami niepodzielności gruntu. Albo musiałaby być sukcesyja ograniczona na jednego ze synów, wobec czego pozostawałoby do rozwiązania pytanie, co się działo z synami, niewyposażonymi ojcowskiém dziedzictwem. Albo téż rozgałęzione rody siedziałyby na tym samym gruncie, dzieląc się jego użytkowaniem; byłoby to więc tém samém, co zadruga w południowéj Słowiańszczyźnie, z tą tylko różnicą, że na obcym osadzona gruncie.

Takie luki pozostają w zapatrywaniach p. Bobrzyńskiego wyłącznie z tego powodu, że odmawia swoim „dziedzicom“ indywidualnéj własności, czego jednak nie uzasadnia żadnym dowodem, jak to wykazaliśmy powyżéj. Powstrzymując się zatém na razie od dowodów przeciw temu twierdzeniu [1]), stwierdzamy tylko, że z wyjątkiem téj jedynéj ważnéj różnicy, moi „dziedzice“ [2]) i p. Bobrzyńskiego są zupełnie tém samém.

Najdawniejszym „dziedzicem“, którego w źródłach spotykamy, jest Piast, prapradziad Mieszka I, protoplasta dyna-

[1]) Ob. niżéj.

[2]) Pozostaję przy tém samém wspólném wyrażeniu, dopóki w dalszym ciągu tych uwag nie nasunie nam się stósowniejsze.

styi [1]). Wszelkie bowiem wysiłki p. Piekosińskiego, żeby z dynastyi Piastowskiéj zmyć zakałę tak niskiego pochodzenia, dowodzą tylko, że murzyna na biało umyć nie podobna. Według niego bowiem *arator ducis*, jak Gallus Piasta nazywa, to najwyższy dostojnik na dworze książęcym, pod którego zarządem znajdowały się domeny księcia, t. j. według teoryi p. Piekosińskiego wszystkie obszary uprawne całego państwa. Przyznaję, że postać Piasta, w ten sposób pojęta, w idealniejszém jeszcze ukazuje mi się świetle, niźli według ogólnego dotychczasowego mniemania. Nikogo bowiem nie zadziwi niedostatek biédnego zagrodnika *(rusticus ille pauper*, jak go Gallus także nazywa), który u stóp książęcego grodu miał swoję chatę *(suam domunculam)*, a przy niéj kawałek roli. Jeżeli jednak u dyrektora domen książęcych była taka biéda, jak to podanie w barwnym opisie wystawia, musimy prawdziwie uderzyć czołem przed rzetelnością tego wysokiego funkcyjonaryjusza. O cóż zatém chodzi? Albo przywiązujmy jakie znaczenie do podania o Piaście, a w takim razie nie odrzucajmy tego, co w niém jest głównym rysem charakterystycznym, albo powiédzmy sobie, że całe podanie jest baśnią, jeśli baśnią ma być biéda w Piastowéj chacie, i nie silmy się wówczas na to, żeby naciąganą interpretacyją z biédnego zagrodnika robić wielkiego dygnitarza [2]).

---

[1]) Gallus I, 1, l. c. 396.

[2]) Całą teoryję swoję o dynastycznem pochodzeniu Piastów opiéra p. Piekosiński na téj jedynie okoliczności, że u książąt z Piastowskiéj rodziny spotykamy się z imionami zakończonemi na *-sław*, *-mir*, *-mysł*, właściwemi rodom dynastycznego pochodzenia. Zastanówmyż się nad tém bliżéj. Syn Piasta, piérwszy książę z tego rodu, nazywa się Ziemowit. Naprożno szukalibyśmy imienia téj formacyi między szlachtą, czyli potomkami dynastów (ob. Piekosiński l. c. 186), natomiast u ludności wieśniaczéj znajdziemy w późniejszych także czasach imiona: Miłowit, Radowit, Snowit, Uniewit (tamże 259). Jeszcze i syn Zie-

Kronikarze jednak średniowieczni wywodzą najczęściéj pochodzenie dynastyj od mitycznych postaci, które w przedchrześcijańskich pojęciach swojego narodu zajmowały miejsce pomiędzy bóstwami. Jeśli więc GALLUS biédnego Piasta daje rodowi Krzywoustego za piérwszego przodka, nie mamy zgoła powodu domyślać się tu jakiegoś fałszu. Co prawda, trudno takiego protoplasty panującéj dynastyi pogodzić z teoryją p. PIEKOSIŃSKIEGO. Jeśli go jednak wyobrazimy sobie w piérwotnéj epoce życia plemiennego, nie będziemy się dziwić, że po upadku Popielów syn Piasta zajął tron książęcy, gdyż całe plemię składało się z takich, jak Piast, ludzi, choć byli zapewne między nimi zamożniejsi od Piasta.

Prócz Piasta wymienia GALLUS inną jeszcze jednostkę z téj warstwy społecznéj, nie podając jednak jéj nazwiska.

---

mowita, urodzony może przed wstąpieniem ojca na tron książęcy, ma imię wieśniacze Leszek (por. Brodek, Kłobuczek, Plastek, Sulek). Dopiéro w trzeciém pokoleniu pojawia się dynastyczne imię Ziemomysł, utworzone snać świéżo dla następcy tronu, skoro się z niém zresztą nigdzie nie spotykamy. W czwartém jednak pokoleniu powraca znów, jakby przez atawizm, niedynastyczne imię Mieszek (o Mieczysławie bowiem przed DŁUGOSZEM nikomu się nie śniło). W piątém Bolesław otrzymuje imię swego dziada, ojca Dąbrówki, czeskiego Bolesława. W XI wieku zdobywa się Piastowska dynastyja na utworzenie dwóch nowych jeszcze imion: Kazimir i Władysław, odtąd jednak ten zapas kilku imion wystarcza jéj w dalszém rozgałęzieniu, oprócz imion obcych, jak Otton, Henryk, Konrad, Przemysł (czeski), które zwolna także wchodzą w używanie. Imiona charakterystyczne Piastowskiego rodu pozostają zaś jego wyłączną własnością; nikt w Polsce ich nie używa, nikt w innych krajach słowiańskich, obok kilku późniejszych książąt pomorskich, którym się dostały wskutek związków z Piastami. Tylko jedno imię Władysław przeszczepia się na Węgry z synem Beli I, który jako wygnaniec po dwakroć bawił na Piastowskim dworze. Przez jego zaś kanonizacyję dostaje się to imię jako piérwsze z słowiańskich, do kalendarza chrześcijańskiego.

Jest to ów dzielny wojownik, który Kazimiérzowi Odnowicielowi uratował życie w walce z Mazowszanami: *quidam non de nobilium genere, sed de gregariis militibus nobiliter opem tulit morituro, quod bene Kazimirus sibi restituit in futuro, nam et civitatem ei contulit, et cum dignitate inter nobiliores extulit* [1]). Zgadzam się z p. Bobrzyńskim, że to nie była nobilitacyja w późniejszém tego słowa znaczeniu, gdyż w ówczesnym ustroju nie było jeszcze téj warstwy społecznéj, którą później szlachta polska stanowiła. Jeśli bowiem szlachta rodowa składała się z potomków dawnych dynastów plemiennych, dynastycznem pochodzeniem nie mógł nikogo obdarzyć najpotężniejszy nawet monarcha. To jednak pewna, że w ten sposób, przyznaję, że rzadki i wyjątkowy, wydobywały się na wiérzch niektóre jednostki z niższéj warstwy społecznéj, a jeśli ich stanowisko nie równało się znaczeniu potomstwa dawnych dynastów, to w dalszych pokoleniach zaciérała się ta różnica. Takiemi zatém przybytkami uzupełniała się niezawodnie najprzedniejsza warstwa społeczna, która stanowiła zawiązek późniejszéj szlachty herbowéj.

Ogólnie już tylko wspomina Gallus w trzeciém miejscu o niektórych jednostkach z téj klasy, czyniąc zarzut Sieciechowi, że *ignobiles nobilibus praeponebat* [2]). Zresztą w wielu ustępach mówi ten kronikarz w ogólności o téj warstwie społecznéj, gdzie tylko spotykamy się z wyrazem: *rusticus*. Wszystkie te ustępy pozbiérał p. Bobrzyński starannie w §. 2 swojéj rozprawy.

Nie powinien nas zadziwiać wyraz *rusticus*, użyty w tém znaczeniu, jakkolwiek w średniowiecznéj łacinie oznaczał ogólnie ludność wieśniaczą poddaną, a więc na obcych pracującą gruntach. Innéj jednak ludności wieśniaczéj nie było w ówczesnym świecie feudalnym, z którego Gallus pocho-

[1]) Gallus I, 20, l. c. 418.
[2]) Tamże II, 4, l. c. 431.

dził, prócz Fryzyi chyba i niektórych okolic dzisiejszéj Szwajcaryi niemieckiéj, a te strony były Gallowi nieznane; zresztą stanowisko społeczne i polityczne „wolnych chłopów“ fryzyjskich lub alpejskich odmienne było zupełnie od naszych „dziedziców“. Jakiegoż więc wyrażenia miał Gallus użyć o ludności osiadłéj na drobnych gruntach, jak *rustici, villani* w jego ojczyźnie, o ludności składającéj, tak samo jak owi *rustici*, daniny w grodach książęcych, podległéj sądownictwu kasztelanów, którzy na tych grodach rezydowali, a obciążonéj obowiązkami podwód, przewodu, powozu, przesieki, budowy zamków i mostów, słowem wszystkiemi temi ciężarami, które obejmowano pod ogólną nazwą *angariae*, znaną również Gallowi z jego ojczyzny. Nad tém bowiem z pewnością nie zastanawiał się Gallus, czy grunta, na których ta ludność siedziała, były jéj indywidualną własnością. Pojęcie to znikło w ogóle w ówczesnym świecie feudalnym, odkąd, jak zwłaszcza w całéj Francyi, znikły allodyja. Według pojęć świata feudalnego cały kraj był własnością panującego, jego własnością były bowiem wszystkie lenna piérwszorzędne, większe i mniejsze, które z wyjątkiem nielicznych terytoryjów monarszych zajmowały cały obszar każdego państwa feudalnego. Możemy więc twierdzić stanowczo, że Gallus nie zastanawiał się nad tém, czy drobne grunta naszych „dziedziców“, a również i rozległe posiadłości magnatów, były ich indywidualną albo też w piérwszym rzędzie książęcą własnością. To tylko pewna, że od naszych „dziedziców“ odróżniał wyraźnie ludność nieswobodną *(servi et ancillae)*, z którą spotykał się zarówno w książęcych posiadłościach, jak i w magnackich albo kościelnych. Zgadzamy się w tym względzie najzupełniéj z p. Bobrzyńskim, który to dowodnie wykazał w swojéj rozprawie.

Przystępując do źródeł późniejszych od Galla, muszę tu przedewszystkiém wyrazić wątpliwość, czy wszystkie wzmianki dyplomatów XII wieku, zestawione przez p. Bo-

BRZYŃSKIEGO w §. 2 jego rozprawy, odnoszą się rzeczywiście do naszych dziedziców [1]). Nic tu mianowicie nie stanowi wyraz *heres*, *hereditas* itp., skoro według p. BOBRZYŃSKIEGO samego oznacza tylko „pojęcie dziedzicznéj osiadłości". Nieswobodna bowiem ludność przywiązana do gleby, była również dziedzicznie osiadłą, o ile jéj wola pańska nie przerzuciła w inne miejsce. Jakoż dokumenta XIII wieku przynajmniéj używają wyrazu *hereditas* o gruntach, na których siedziała ludność nieswobodna *adscripti* [2]).

W ogóle napróżnobyśmy szukali w nielicznych dyplomatach XII wieku „dziedziców" w właściwém znaczeniu, bo skądby się tam dostali ubodzy właściciele drobnego gruntu. Mamy w nich liczne wzmianki o ludności nieswobodnéj, o niewolnikach, którzy wraz z ziemią przez nich uprawianą, byli przedmiotem nadań. W każdym niemal dyplomacie znajdziemy magnatów, jako świadków, bawiących w orszaku książęcym, lub jako szczodrych założycieli i dobrodziejów kościoła. Ale „dziedzice" w właściwém tego słowa znaczeniu ani nie mogli być przedmiotem nadania, jak ludność nieswobodna, ani też nie byli tak zamożni, żeby fundować lub włościami obdarzać kościół, jak magnaci. Tylko w album klasztoru lubińskiego z XII wieku między licznemi imionami *confraternitatis* kryją się niezawodnie imiona dziedziców obok kilku imion książęcych i wielu magnackich [3]).

---

[1]) Tylko „*possessores*" zamieszkali w kasztelanii żnińskiéj arcybiskupstwa gnieźnieńskiego są niewątpliwie „dziedzicami", jak to niżéj wykażemy.

[2]) Ob. *Cod. dipl. Poloniae* II, Nr. 445.

[3]) Ob. Kodex wielkopolski I, str. 579. Z pomiędzy wielu imion przytaczam kilka, które z pewnością nie są dynastycznego pochodzenia, a więc należały niezawodnie do „dziedziców": *Tesec, Potrava, Golec cum uxore, Stoyec, Dobros, Sdewit, Mrocec, Radowit, Miloh cum uxore et filio Mirota, Borec, Sdech* i t. p.

Spotykamy się jednak w dyplomatach nieraz z jedną częścią téj warstwy społecznéj, z „dziedzicami“, których stanowisko społeczne ważnéj zmianie uległo, gdyż grunta ich weszły w skład posiadłości kościelnych. Przy piérwszém bowiem uposażeniu nowo założonych stolic biskupich i najstarszych opactw benedyktyńskich [1]), monarcha obdarzał je całemi kasztelanijami, których ludność składała odtąd kościołowi należne księciu daniny. W położeniu jéj na razie nie wiele się zmieniło; jak w dawniejszych czasach, tak i po tém uposażeniu kościoła gród wybiérał należne daniny, a dla ludności podległéj grodowi było to rzeczą obojętną, czy dochód z nich dostawał się księciu, czyli téż biskupowi lub opatowi. Książę nie darowywał bowiem kościołowi ludności, osiadłéj w obrębie kasztelanii, ale tylko dochody z danin, któremi mógł rozporządzać do woli, a o ten właśnie dochód, chodziło przy uposażeniu kościoła; są wreszcie wyraźne wskazówki, że książę zastrzegał sobie dochód z niektórych danin, choć to może nie było normą ogólną. Zresztą pozostawała ludność tych kasztelanij pod jurysdykcyją urzędników książęcych, nie tracąc w ten sposób opieki prawa. Tak arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu dostała się kasztelanija żnińska i łowicka, katedrze krakowskiéj kasztelanija sławkowska i tarczecka, kapitule krakowskiéj kasztelanija chropska, katedrze kujawskiéj kasztelanija wolborska i łagowska, katedrze wrocławskiéj kasztelanija otomuchowska i milicka [2]). Wybiérano na darowiznę dla kościoła takie kasztelanije, w których obrębie nie było posiadłości panów, pochodzących od dawnych dynastów plemiennych; jeśli zaś tego nie można było uniknąć, kasztelanija taka pozostawała w wspólném niejako

[1]) Wiadomo to na pewno tylko o opactwie tynieckiem.

[2]) Por. Mieszko Stary i jego wiek str. 509 uw. 138, 140—143. Cofam jednak najzupełniéj wyrażone tam zapatrywanie, że kasztelanija biskupie zamieszkałe były przez ludność nieswobodną.

posiadaniu księcia i biskupa, jak tego mamy przykład w kasztelanii milickiéj na Śląsku [1]). Należy wreszcie przypuszczać, że i w tych kasztelanijach, które przeszły w całości na własność kościoła, pozostawał na grodzie obok włodarza biskupiego urzędnik księcia dla sprawowania jurysdykcyi nad swobodną ludności kasztelanii i przestrzegania pozostałych praw książęcych.

Według p. Bobrzyńskiego pogorszył się jednak z czasem los téj ludności do tego stopnia, że z ludnością nieswobodną, z niewolnikami osadzonymi na włościach kościelnych zlała się w następnych czasach w jedną, osobną klasę poddanych kościoła *(homines ecclesiae)*. Rzeczywiście nie mogło się obejść bez tego, żeby los téj ludności nie zmienił się na gorsze w ciągu dwóch wieków od piérwszego uposażenia stolic biskupich, zwłaszcza odkąd kościół począł zaprowadzać w swych posiadłościach lepszą gospodarkę i pragnął zrównać ludność swobodną biskupich kasztelanij z nieswobodną ludnością, osiadłą w obrębie tych kasztelanii albo téż w innych dobrach kościelnych. Nie wielką to jeszcze było różnicą, może nawet dla téj ludności dogodną, jeśli dawny system danin należnych grodowi zamieniona na stałe, jednolite daniny roczne [1]). Mogło się jednak zdarzać, że przy téj zamianie ludność swobodna kasztelanij kościelnych doznała większego obciążenia, aniżeli za dawnego systemu; i to wreszcie nie było rzeczą obojętną, że już przez samo stanowisko jakoby czynszowników dawni dziedzice spadli z piérwotnego szczebla hierarchii społecznéj, a ziemia ich nabrać mogła z czasem znamion oczynszowanéj własności kościelnéj [2]). Co więcéj jednak w wieku XIII objawiają się wyraźnie dążności kościoła,

[1]) Ob. układ między Bolcsławem łysym i Henrykiem III Śląskim a kapitułą wrocławską z r. 1249. Tschoppe i Senzel, *Urkundensammlung* Nr. 31.

[2]) Por. Hube: Prawo polskie w wieku trzynastym 49.

skierowane ku coraz większemu zrównaniu swobodnéj i nieswobodnéj ludności; nietylko bowiem narzuca kościół ludności swobodnéj zwolna i nieznacznie rozmaite ciężary pańszczyźniane, ale wszystkiemi sposobami dąży do tego, żeby ludność swobodną zagarnąć pod swoję jurysdykcyję i pozbawić ją opieki sądów książęcych.

Widać to jasno z dokumentów XIII wieku, w których kościół wywalcza sobie u władzy książęcéj różne przywileje na niekorzyść ludności swobodnéj. Dwie te kategoryje ludności, osiadłéj w dobrach kościelnych, *homines liberi* i *ascripticii*, wyróżniają się jeszcze wyraźnie w tych źródłach. co dowodzi dostatecznie, że się ze sobą nie zlały [1]), ale już ledwie gdzieniegdzie zdarzy się napotkać wzmiankę o kasztelanijach biskupich, bo dawne te kasztelanije i inne włości kościelne poczynają stanowić jednę całość jako dobra duchowne.

---

[1]) Jestto zupełnie nowe twierdzenie o znaczeniu nomenklatury: *homines liberi*, przeciwne temu, które wyraziłem w pracy mojéj o Mieszku Starym według zapatrywania panującego dotychczas w nauce o tym przedmiocie. Obszerniéj pisał o tém najpiérw Hube w przytoczoném powyżéj dziele str. 47—52, usiłując określić położenie téj ludności według dyplomatów XIII wieku, bez dociekania jéj początku. Uczynił to jednak p. Piekosiński w recenzyi Historyi włościan Maciejowskiego (Przegląd krytyczny, R. 1875 str. 111) pisząc: „Trzecią kategoryją stanowili „*liberi*“, należący także do ludności poddańczéj, lecz nie zostający w zawisłości osobistéj od dworu, jak *servi*, ani téż nieposiadający roli, już „*ascripticii*“. Brali oni rolę w dzierżawę lub wynajmowali się do posług osobistych; zwani byli zwyczajnie łazękami (?!) i stali pod zarządem osobnych urzędników książęcych. Powstała zaś ta kategoryja ludności po największéj części w drodze wyzwolenia (*manumissio*) poddanych przywiązanych do gleby“. To twierdzenie o manumissyi nie przemawiało mi do przekonania, zresztą jednak poszedłem był za Hubem i Piekosińskim, a spotkawszy się nadto w źródłach z ciekawemi wzmiankami o t. z. *hospites* w dobrach kościelnych i książęcych, uważałem ich za jedno z ludnością zwaną *homines liberi*, a raczéj tych *homines liberi* od

Zanim przystąpimy do rozpatrzenia się w tych dokumentach, należy przedewszystkiém zaznaczyć, że nie możemy we wszystkich dzielnicach Polski spotkać się z zupełnie jednolitemi w tym względzie stósunkami. Dokumenta te przegradza sto lat lub więcéj od zgonu Krzywoustego, poprzedza je zatém cały wiek okresu dzielnic książęcych, podczas którego rozwój tych stósunków w rozmaitych dzielnicach różną przybiérał postać. Z tém wszystkiém jednak będziemy mogli stwierdzić niektóre przynajmniéj główne i charakterystyczne znamiona w stanowisku tak zwanych *homines liberi* w posiadłościach kościelnych, pomimo wielu nieuniknionych odmian i różnic.

W dokumencie z r. 1234 dla gnieźnieńskiego arcybiskupstwa oświadcza Władysław Odonicz [1]: *Innovo libertatem bone memorie archiepiscopo Henrico a me datam et ipsius successoribus et suffraganeis ejus eorumque successoribus, et nunc eandem in terra, quam possideo et quam justis modis acquisiero, confero, que talis est: 1) Ascripticios villarum ecclesie in nullo casu nec a me nec a castellanis meis seu*

---

hospites wywodziłem (Mieszko Stary i jego wiek str. 47 nast.). Wywody jednak, które podaję poniżéj, wskażą jasno pochodzenie tych *homines liberi*. Nie przeczę z tém wszystkiém, że t. z. *hospites*, osadzeni na czynszu w dobrach kościelnych, zrównali się mniéj więcéj z ludnością swobodną kasztelanij biskupich, odkąd jéj powinności względem kościoła również zamieniono na czynsze. Rdzeniem t. z. *homines liberi* była jednak niezawodnie piérwotna ludność swobodna kasztelanij biskupich. Być bardzo może, że w dokumentach z połowy XIII wieku *hospites* toną w ogólnéj nazwie *homines liberi*; zapewne są to owi *homines liberi*, którzy nie mieszkają w kasztelanijach biskupich, ale rozrzuceni są w różnych dobrach kościelnych. Ten wzgląd bowiem w ich stanowisku ważną odgrywa rolę, ob. kodex dypl. mazowiecki Nr. 15, Nr. 21, Kod. dypl. wielkopolski Nr. 234. Nic téż dziwnego, jeśli tacy *homines liberi* obowiązani są do danin książęcych.

[1]) Kod. dypl. wielkopolski Nr. 174.

quibuslibet beneficis judicari volo. 2) Eo tamen excepto, q od liberi homines, non hospites sed indigene, villas ecclesiarum inhabitantes, coram me tantum citati respondeant, et hoc in signum dominii; et si in aliquo condemnati fuerint, archiepiscopus recipiat in castellatura (gdyż tam głównie mieszkała ludność swobodna) *et in villis, in quibus suas locaverit curias. Si autem solutio ad penam 12 marcarum excreverit et supra, cum duce ipsam dimidiet, et hoc tantum in liberis, ut supra scriptum est. 3) Renuntio etiam pro me et successoribus meis consuetudini, quam in castellatura Znegnensi transeundo habebam, in ea tribus diebus standi et vestigal et expensam accipiendi, ita quod prorsus ab hac servitute castellaturam Znegnensem liberam facio. 4) Omnes vero ascripticii a servitute, que dicitur povoz, prevod, naraz, nastava, prevori, immunes fiant. Equos ducales, canes, caniductores, falconarios et castorarios per villas ecclesie non pascant. Ad edificationem castrorum non compellantur, preter illud sub quo manent.*

Są to zatém swobody nadane kościołowi gnieźnieńskiemu za pontyfikatu arcybiskupa Henryka, a więc przed r. 1218 [1]). Punkt 1) i 4) dotyczy ludności nieswobodnéj, przywiązanéj do gleby. Co do sądownictwa nad tą ludnością, trudno osądzić, kto miał nad nią jurysdykcyję przed r. 1218, książę, czy arcybiskup. Być bardzo może, że jurysdykcyja nad tą ludnością, jako z niewolników rozrodzoną, należała od początku do arcybiskupa, a władza książęca zastrzegała sobie do rozsądzenia niektóre tylko najważniejsze przypadki; w takim razie nowością i przywilejem byłyby tylko wyrazy: *in nullo casu.* Widać natomiast, że wszelkie ciężary i daniny *(angariae et solutiones)* ludność ta musiała względem księcia ponosić, co zresztą uznamy za rzecz naturalną zupełnie. Ludność ta była bowiem własnością swoich panów, arcybiskup

[1]) Ob. Katalog arcybiskupów gnieźnieńskich, *Mon. Pol. hist.* III, 393.

osadziwszy niewolników na glebie, mógł się od nich domagać wszelkich posług, mógł im zabiérać cały plon wyznaczonéj gleby, pozostawiając to tylko, czego koniecznie potrzebowali do wyżywienia. Obowiązani byli zatém do tych samych ciężarów względem grodu książęcego, co cała ludność kasztelanii, w któréj leżały włości, przez nich zamieszkałe, a zresztą cały czas i pracę swoję całą obracali na korzyść pana, t. j. arcybiskupa. Łatwo téż pojąć, jak wiele na tém kościołowi zależało, żeby tę ludność uwolnić od wszelkich ciężarów publicznych i siłę jéj roboczą wyzyskać wyłącznie ku własnéj korzyści.

Inaczéj zupełnie ma się rzecz z ludnością swobodną, na któréj nie ciężyły te *angariae* i *solutiones*, skoro o tém w dokumencie nie ma żadnéj wzmianki. Jakoż rzeczywiście *solutiones* ciężyć na niéj nie mogły, gdyż ją książęta przed wiekami na to przekazali kościołowi, żeby arcybiskup korzystał z danin, niegdyś księciu należnych. Skoro zaś ludność swobodna zamieszkiwała całą kasztelaniję żnińską, która należała do arcybiskupstwa od piérwszego uposażenia, ustały od wieków wszelkie *angariae*, nad któremi w innych kasztelanijach czuwał gród książęcy, gdyż gród żniński był własnością arcybiskupa. Miał tylko książę ten zwyczaj od dawna, że przez trzy dni w roku bawił w żnińskiéj kasztelanii, żywiąc się kosztem ludności, która mieszkała na jéj obszarze; zrzekając się zatém raz na zawsze tego trzydniowego pobytu, dawał arcybiskupowi sposobność, obrócić na swoję korzyść rekucyję tego ciężaru.

Za to cała jurysdykcyja nad ludnością swobodną należała od wieków do księcia i pozostała przy nim. Nie mógł się tego zrzec książę, nie tylko w własnym interesie *(in signum dominii)*, ale i ze względu na tę ludność, którąby w ten sposób pozbawił opieki prawa. Mógł tylko zrzec się na rzecz arcybiskupa korzyści materyjalnych, wypływających z sądownictwa, ale nie chciał ustąpić w rzeczy zasadniczéj, aby

nie krzywdzić dawnych „dziedziców“. Łatwo również zrozumieć, co znaczy ten przywilej, że odtąd sam książę tylko będzie sądził tych ludzi *(coram me tantum citati)*, w przeciwnym bowiem razie musiałby znajdować się w grodzie żnińskim urzędnik książęcy, któryby nad ludnością kasztelanii sprawował jurysdykcyję. Przywiléj ten nie jest niczém inném, jak odwołaniem urzędnika książęcego, który dotychczas obok włodarza arcybiskupiego miał w grodzie żnińskim siedzibę.

Wszystkie te spostrzeżenia, z niewieloma odmianami, potwierdzają się przy rozpatrzeniu innych dokumentów.

W dokumencie dla biskupstwa poznańskiego z r. 1287 [1]) postanawia Odonicz o ludności nieswobodnéj *(ascripti)*: *ut nullis per me vel barones meos graventur vexationibus nec a quocunque nisi coram episcopo vel suis dominis in jus evocentur, exceptis eis, qui aut in traditione castri convicti fuerint, aut familias nostras eduxerint, vel hostes in terram duxerint; et eorum judicium presentibus ipsorum dominis vel nuntiis eorum, nobis reservavimus* następuje uwolnienie od budowy zamków z niektóremi ograniczeniami. *Liberi vero, villas ecclesiarum inhabitantes, hac gaudeant libertate, quod coram nullo officialium vel castellanorum conveniantur, nec coram me compareant, nisi meo sigillo evocati speciali. A strosa, a podvorove et aliis exactionibus sint immunes.*

Co do jurysdykcyi nad ludnością nieswobodną i tutaj nie widać jasno, czy postanowienie jest zatwierdzeniem *status quo*, czyli téż nowym przywilejem. O sądownictwie nad ludnością swobodną zawiéra ten dokument te same postanowienia, co i poprzedni. Dowiadujemy się natomiast, że ludność swobodna w dobrach kościoła poznańskiego przed r. 1237 płaciła księciu stróżę i podworowe, oraz obowiązana była do innych ciężarów, o których niewiadomo, czy to były *solutiones* czy *angariae*. Nie dziwiłyby nas *angariae*, zwłaszcza że lu-

[1]) Kodex wielkopolski Nr. 203.

dność ta nie mieszkała na jednym obszarze, jak w kasztelanii żnińskiéj, a będąc prawdopodobnie rozrzuconą po różnych kasztelanijach, stawać musiała do przewodu, powozu i t. p. Łatwo też wytłómaczyć obowiązek płacenia stróży, gdyż to była relucyja ciężaru realnego, t. j. odbywania straży na zamku, do czego niegdyś obowiązana była cała ludność swobodna wszystkich kasztelanij. Pozostaje zatém podworowe, o którém stwierdzić musimy, że je ludność swobodna poznańskiego kościoła płacić musiała. Należało to zatém do owych danin, zastrzeżonych wyjątkowo na rzecz książęcego skarbu.

W dokumencie z r. 1242 dla kościoła gnieźnieńskiego, włocławskiego i płockiego [1]) nadaje Konrad arcybiskupowi i biskupom ważny przywiléj, uwalniający ludność nieswobodną w dobrach duchownych od wszelkich ciężarów, dodając również, że sądownictwo książęce w żadnym wypadku *(in nullo casu)* nie ma się nad nią rozciągać. *Item liberi homines, in villis archiepiscopi et canonicorum seu capellanorum ipsius sedentes, a nemine judicabuntur, nisi tantum a duce, et simili in ducatu Mazovie homines liberi, tam in villis episcopalibus quam etiam in villis degentes canonicorum seu aliarum ecclesiarum, gaudeant privilegio libertatis. Nullum conductum ducent nisi militarem, ad nullam expeditionem trahentur nisi ad Prutenicam, tunc cum dux publicam fecerit expeditionem, et ad defensionem terre contra quemlibet invasorem.*

Dowiadujemy się zatém dwóch nowych rzeczy: 1) że ludność swobodna w dzierżawach Konrada Mazowieckiego do r. 1242 obowiązana była do ogólnego przewodu, co według powyższych uwag uznamy za zupełnie naturalne. 2) że ciężył na niéj w całéj rozciągłości obowiązek służby wojskowéj a dopiéro w tym przywileju doznał pewnego ograniczenia.

[1]) *Cod. dipl. Polon.* II, Nr. 32.

Dokument ten zawiéra również ciekawe wskazówki, jak w tym czasie pogorszał się los ludności swobodnéj, jeśli nie mieszkając zwartą masą na jednolitych obszarach, pomięszana była z ludnością nieswobodną. *Quatuor autem ville, in quibus archiepiscopus mansionem consuevit habere, videlicet Lovich, Slup, Uneyow et Swarawa, et villa de Vogbor, que circa ambitum ecclesie est collocata, eo gaudent privilegio libertatis, quod in ipsis, quoad jura ducalia, ejusdem sunt libertatis et conditionis liberi cum ascripticiis.* Objaśnia to bliżéj następujący dalszy ustęp: *Item liberi homines, in villis archiepiscopalibus et in Voybor et similiter in Masoviensi episcopatu ascripticiis permixti usque ad tres familias, eadem qua et ascripticii libertate fruantur.* Jestto *libertas* dla kościoła, książę uwalnia tych *liberos* od swego sądownictwa, a pozbawiając opieki prawa, poddaje pod jurysdykcyję patrymonijalną duchownych panów.

Najciekawsze w tym względzie wskazówki znajdujemy w wielkich przywilejach Bolesława Wstydliwego dla katedry krakowskiéj z 18 Czerwca 1254, z 17 Kwietnia i 18 Maja 1255 [1]). W dwóch piérwszych przywilejach orzeka książę na samym wstępie, że wszystkie osoby stanu duchownego wolne są od jurysdykcyi świeckiéj. *Similiter de ecclesie ascripticiis observetur, qui videlicet citati non debent coram judicibus secularibus comparere nec etiam coram duce. De quibus ascripticiis, si aliquis occidatur, solutionem capitis ecclesia recipiet.* O sądownictwie nad ludnością swobodną *homines liberi* nie ma żadnéj wzmianki, widać zatém, że jeszcze w całéj pełni utrzymywało się nad nią sądownictwo książęce; wnosić także można że głowszczyznę za zabicie t. z. *homo liber* pobiérała jego rodzina. Tak było jeszcze według drugiego przywileju z 17 Kwietnia 1255. W miesiąc jednak potém obdarzył Bolesław Wstydliwy katedrę krakowską nowym przywilejem

[1]) Kodex dyplom. katedry krak. Nr. 41, 42, 43.

na prośbę swéj siostry Salomei; przywiléj to wielkiéj doniosłości, jak już widać z saméj arrengi, niezwykle uroczystéj. Książę postanowił: *ut omnes liberi homines capituli supradicti, predictarum coloni et inhabitatores villarum, eam libertatem habent, que ascripticiis sacre Cracoviensis sedis indulta esse dinoscitur ab antiquo, et per nos etiam postmodum roborata.* Jaka to zaś *libertas*, objaśniają następujące słowa: *Qui utpote liberi homines capituli supradicti a nostro et nostrorum posterorum et palatinorum et castellanorum et quorumlibet judicum aliorum presentium et futurorum iudiciis penitus in perpetuum sunt immunes et prorsus liberi a strosa et stan et powoz, et aliis servitutibus et solutionibus ordinariis et extraordinariis, quocumque eodem nomine censeantur, preuod militari excepto, quos volumus dominorum suorum dumtaxat utilitatibus et servitiis perpetuo mancipari.*

Widać stąd zatém, że ludność nieswobodna kościoła krakowskiego poddana była od dawna jurysdykcyi patrymonijalnéj, prawdopodobnie od piérwszego uposażenia katedry, czém się potwierdza nasze przypuszczenie, że podobnie w innych dokumentach orzeczenie o wolności t. z. *ascripticii* od sądów książęcych, nie było zniesieniem tego sądownictwa, ale tylko uznaniem dotychczasowego *status qui. Liberi homines* natomiast przeszli wskutek tego przywileju pod sądownictwo patrymonijalne i zrównali się z ludnością nieswobodną.

Wytłómaczyć tylko należy tę ważną okoliczność, że książę uwalnia tutaj ludność swobodną nietylko *a servitutibus* (t. j. *angariae*) ale także *a solutionibus*, choć według naszego rozumienia rzeczy *homines liberi* powinni być wolni od danin.

Co do stróży wymienionéj wyraźnie, staraliśmy się wyjaśnić powyżéj, dlaczego obowiązek téj daniny mógł ciężyć na trudności swobodnéj. Zdaje się, że pod względem tego ciężaru, o ile dotyczył ludności swobodnéj, kościół krakowski posiadał już z dawna osobne przywileje, polegające prawdo-

podobnie na tém, że wysokość téj daniny była niższa od normalnéj. W piérwszym bowiem przywileju (Nr. 41) czytamy: *De solutione vero, que strosa vulgariter nuncupatur, antiqua consuetudo observetur quoad liberos, preter illas (villas), que de novo in possessionem ecclesie transferentur, tales enim cum suis oneribus sive libertatibus possidebit.*

Nie zadziwi nas to również, że na ludności swobodnéj ciężył obowiązek „stanu", skoro i kasztelanija żnińska przed r. 1231 obowiązana była utrzymywać dwór książęcy podczas jego trzydniowéj stacyi w okręgu. Może więc wyrażenie *aliae solutiones ordinariae et extraordinariae* dostały się do dokumentu tylko dla zupełności zwyczajnego textu uwolnień, może zaś miały praktyczne znaczenie wobec ludności swobodnéj, która pochodziła od czynszowników nowéj daty, a nie od mieszkańców dawnych kasztelanij kościelnych.

Toż samo zapewne sądzić należy zdaniem mojém o następującym ustępie dokumentu Kazimiérza Łęczyckiego z r. 1252 dla katedry włocławskiéj [1]: *liberi autem homines easdem villas antiquas* [2] *inhabitantes a powoz, naraz, podworowe, podymne, stroza, a custodia equorum, a procuratione falconariorum et falconum, a decoctione et evectione potus nostri et ab aliis omnibus servitutibus, qualitercunque nominentur, debent esse immunes, preter quod prewod ducent militare et venatores nostros more militari recipient.* Według tego ustępu bowiem ciężyłby przed r. 1152 na ludności swobodnéj obowiązek takich danin książęcych, jak podworowe, podymne i narzaz. Być zresztą i to może, że w posiadłościach kościoła włocławskiego nie przyszło było jeszcze do zamiany dawnego systemu danin na czynsze, wskutek czego ludność swobodna składała po dawnemu narzaz, podymne i podworowe, nie

---

[1]) *Cod. dipl. Polon.* II, Nr. 445.

[2]) *Villae antiquae* są to według textu dokumentu *villae ante ingressum nostrum in ducatum Cujaviae acquisitae.*

księciu, lecz biskupowi. Należałoby zatém w takim razie przypuszczać, że książę rościł sobie pretensyje do tych danin wśród sporu, który właśnie ukończył się wydaniem tego dokumentu za pośrednictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego i włocławskiego biskupa.

W tym samym dokumencie znajdują się również postanowienia o powszechnym obowiązku służby wojskowéj i budowy zamków, ciężącym na ludności swobodnéj [1]). O sądownictwie zaś czytamy, co następuje: *qui etiam liberi incolae earundem villarum a nemine judicabuntur, preter ipsorum dominos et ipsum ducem, qui fuerit pro tempore, et castellanorum, in quorum fuerint districtu, personas; itaque nec* [2]) *coram ipsorum judicibus citati respondebunt, et si quis alius ipsos judicare praesumpserit, nos judicium pronuntiamus esse nullum.* Kościół, jak widać, zagarnął był już niższe prawdopodobnie sądownictwo nad ludnością swobodną, skoro obok tego utrzymywała się jeszcze jurysdykcyja księcia i kasztelanów.

---

[1]) Rozmaite ograniczenia tych obowiązków nie obchodzą nas tutaj w szczegółach.

[2]) *Nec* musi tu znaczyć *non nisi*, jak z całego zdania wypada. Z tém fałszywém znaczeniem wyrazu *nec* spotkać się można także w mazowieckich dokumentach, a Kazimierz Łęczycki pochodził z mazowieckiéj linii. W dokumentach książąt mazowieckich (Kod. dypl. mazow. Nr. 13, 15, 28) dla biskupstwa płockiego znajdują się także wzmianki o sądownictwie nad ludnością swobodną, których wskutek fałszywego użycia wyrazu *nec* i dla innych także zawikłań niepodobna należycie zrozumieć. Tak w dokumencie z r. 1241 (Nr. 15) czytamy: *ut omnes liberi homines villas ipsius incolentes non citentur non judicentur a palatino vel castellano nostro et ab alio aliquo judice nec a nobis.* Tutaj wypadałoby z całego zdania, że *nec* użyte za *nisi*, co nawet mogłoby być prostą omyłką wydawcy, gdyż obydwa te wyrazy podobnie się piszą w skróceniu (*n* z małém *c* lub małém *i* u góry). Dokumenta z r. 1257 (Nr. 28) zawiéra rozmaite przywileje dla obydwu klas ludności, kończące się wyrazami: *nec a solo duce sepedicti homines*

Według dokumentu wreszcie Leszka Czarnego z r. 1286, poddane zostały patrymonijalnemu sądownictwu obie kategoryje ludności w dobrach klasztoru tynieckiego, z wyjątkiem spraw o dziedzictwo: *similiter in villis Polonicalibus homines ascripticii vel liberi ad nullius presentiam debent citari nisi abbatis, excepta hereditaria questione, pro qua non aliter citabuntur, nisi per literam nostro sigillo sigillatam* [1]).

Streszczając wyniki powyższego rozbioru, możemy sobie w następujący sposób odtworzyć różnicę pomiędzy t. z. *homines liberi* i *ascripticii* w posiadłościach kościelnych przed nastaniem przywilejów, które sobie kościół wywalczył w XIII wieku:

I. *Homines liberi* zamieszkują przeważnie obszar dawnych kasztelanij biskupich, pochodząc od mieszkańców tych kasztelanij z czasów przed uposażeniem kościoła. Główne znamiona téj klasy są następujące:

---

et non ab aliquo judice judicabuntur.... Ascripticii preterea omnino a ducali juriditione sint exempti. Zdawałoby się zatém, że *nec* użyte jest tutaj fałszywie, i że piérwsze postanowienie uwalnia ludność swobodną tylko od jurysdykcyi urzędników książęcych, zastrzegając ją dla samego księcia, zwłaszcza, że drugie postanowienie dotyczy saméj ludności nieswobodnéj. Wnosić to można także z tego, że w obydwu dokumentach znajdują się osobne postanowienia o jurysdykcyi nad ludźmi swebodnymi osiadłymi pomiędzy ludnością nieswobodną; ustępy te jednak są tak niejasno zredagowane, czy téż może text w nich jest zepsuty, że właściwego ich znaczenia bez konjektur niepodobna odgadnąć. Na domiar tego zamięszania trzeci dokument, wcześniejszy od obu przytoczonych, z r. 1239 (Nr. 13) poddaje obie kategoryje ludności bez wszelkich zastrzeżeń jurysdykcyi patrymonijalnéj: *Sed idem homines liberi et ascripticii cum omni utilitate et servitio tantum dominorum suorum subjacebunt potestati, in nullo casu a duce vel ab alio de ejus mandato judicandi, sed eorum dominorum audient judicia vel eorum, quibus eos domini ipsorum commiserint judicandos.*

[1]) Kod. dypl. tyniecki Nr. 32.

1) pod względem sądownictwa podlegają jurysdykcyi książęcéj, nie będąc pozbawionymi opieki prawa.

2) pod względem obowiązków względem władzy książęcéj:

a) ciężą na nich t. z. *angariae* lub przynajmniéj część ich przeważna; wolni są od nich tylko wtedy, jeśli cały obszar kasztelanii, bez wyjątku, wraz z grodem należy do biskupa,

b) wolni są natomiast od starodawnych danin książęcych *solutiones*, co najwięcéj z wyjątkiem niektórych, dla skarbu książęcego zastrzeżonych, jak n. p. stróży, która jest daniną późniejszéj daty.

3) obowiązani są do służby wojskowéj nietylko podczas napadu nieprzyjaciela, ale również w razie każdéj wyprawy przez księcia obwołanéj.

II. *Ascripticii* są własnością kościoła, ludnością przywiązaną do gleby i pochodzą niezawodnie od niewolników, których kościół w swych dobrach osadził lub też wraz z ziemią w darze otrzymał. Wskutek tego:

1) pod względem sądownictwa podlegają według wszelkiego prawdopodobieństwa jurysdykcyi patrymonijalnéj swych panów duchownych, co najwięcéj z niejakiemi ograniczeniami.

2) ciężą na nich zarówno *angariae* jak i *solutiones* należące księciu, obok czego obowiązani są do pracy na korzyść swych panów.

3) wolni są natomiast prawdopodobnie od służby wojskowéj, z wyjątkiem obrony kraju *(defensio terre)* w razie napadu nieprzyjacielskiego.

Poznaliśmy zatém losy „dziedziców", osiadłych na obszarze kasztelanij, które przy uposażeniu kościoła dostały się biskupom. Zgodzimy się zatém z twierdzeniem p. Bobrzyńskiego, nie wyrażoném tylko z należytą ścisłością, że dziedzice mieszkali również w posiadłościach kościelnych. Zastanówmy się teraz nad zdaniem tego autora, że w posiadło-

ściach prywatnych (według jego teoryi) t. j. magnackich znajdowała się tylko ludność nieswobodna (niewolnicy) a „dziedziców“ nie było zgoła na ich obszarze. Z naszego stanowiska moglibyśmy właściwie pominąć zupełnie to zagadnienie, skoro bowiem przyznajemy „dziedzicom“ własność indywidualną, nie potrzebujemy się nad tém zastanawiać, czy „dziedzic“ mógł „mieć prywatnego pana“, którego ziemię uprawiał.

Nasuwa się jednak pytanie, jakie było położenie ludności, zamieszkującéj owe obszary, które po usunięciu dawnych dynastów plemiennych władza książęca pozostawiła w ich posiadaniu jako własność prywatną. Można sobie tę rzecz wyobrażać w sposób dwojaki. Albo tylko te włości dostały się dawnym dynastom, których ludność była ich własnością, jako potomstwo niewolników, na glebie osadzonych, albo téż znajdowali się w nich „dziedzice“ obok niewolniczéj ludności. W drugim przypadku należałoby przypuszczać, że ludność swobodna zlała się tu w krótkim czasie z niewolniczą w jednę klasę pańskich poddanych, gdyż w dobrach magnackich niema nigdzie śladu jakiéjkolwiek różnicy dwóch klas tego rodzaju, jak *liberi* i *ascripticii* w posiadłościach kościelnych. Musimy jednak w tym względzie zadowolnić się samemi tylko przypuszczeniami, gdyż do rozwiązania téj kwestyi brak nam wszelkich wskazówek.

To tylko stwierdzić możemy z pewnością, że według źródeł XII wieku ludność poddańcza dóbr magnackich znajduje się w tém samém położeniu, co *ascripticii* w posiadłościach kościoła; jest zatém własnością pana, który nią rozporządza do woli, mogąc ją darować razem z ziemią, na któréj pracuje dla jego korzyści. Ciężą na niéj również, jak nad ludnością nieswobodną posiadłości kościelnych, wszelkie obowiązki względem księcia i grodu książęcego, *angariae et solutiones*.

Trudniéj natomiast stwierdzić, jakie były stósunki téj ludności pod względem sądownictwa. Z ogólnego stanowiska należałoby sądzić, że ludność niewolnicza, przywiązana do gleby i stanowiąca własność swych panów, podlegać musiała od czasów niepamiętnych jurysdykcyi patrymonijalnéj, nie mogąc korzystać z opieki prawa, nad którą czuwały sądy książęce. Tymczasem pouczają nas dyplomata XIII wieku, że uwolnienie téj ludności od jurysdykcyi grodów książęcych, *a citatione castri*, było przywilejem, który zwolna dopiéro jako rzecz nową wywalczali sobie panowie w drugiéj połowie XIII stólecia [1]); raz nawet spotykamy się

[1]) Bardzo szczupły mamy zapas dokumentów, wydanych osobom prywatnym, po największéj części bowiem dokumenta takie zaginęły. Z dyplomatów XII wieku dowiadujemy się tylko o téj ludności dóbr magnackich, która razem z ziemią przechodzi na własność kościoła. W obrębie zaś XIII wieku zdołaliśmy do r. 1290 naliczyć tylko 35 znanych dokumentów, wydanych osobom prywatnym: 1) 1228. *Cod. dipl. Pol.* I, Nr. 11. 2) 1234. Kod. małopolski Nr. 15. 3) 12[3]9. Kod. wielkopolski Nr. 596. 4) 1241. Tamże Nr. 231. 5) 1241. *Cod. dipl. Pol.* II, Nr. 28. 6) 1252. Tamże Nr. 52. 7) 1252. Kod. wielkopolski Nr. 305. 8) 1257. Tamże Nr. 364. 9) 1257. Tamże Nr. 359. 10) 1260. Tamże Nr. 384. 11) 1262. Kod. katedr. krak. Nr. 63. 12) 1265. Kod. wielkopolski 413. 13) 1268. Tamże Nr. 432. 14) 1270. Kod. małopolski Nr. 79. 15) 1270. Tamże Nr. 80. 16) 1271. Kod. wielkopolski Nr. 443. 17) 1272. Tamże Nr. 447. 18) 1272. Kod. kat. krak. Nr. 69. 19) 1272. Kod małopol. Nr. 82. 20) 1275. Tamże Nr. 88. 21) 1276. Kod. wielkopol. Nr. 460. 22) 1278. Kod. małopol. Nr. 94. 23) 1279. Kod. wielkopol. Nr. 485. 24) 1279. Tamże Nr. 486. 25) 1282. Tamże Nr. 503. 26) 1284. Tamże Nr. 536. 27) 1284. Tamże Nr. 545. 28) 1284. Tamże Nr. 549. 29) 1284. Tamże Nr. 535. 30) 1285. Tamże Nr. 555. 31) 1285. Tamże Nr. 553. 32) 1286. Tamże Nr. 568. 33) 1287. Tamże Nr. 572. 34) 1287. Tamże Nr. 577. 35) 1288. Kod. mogilski Nr. 38. Pomiędzy temi dokumentami Nr. 1, 4, 5, 6, 7, 8, 10, 12, 18, 19, 21, 22, 23, 25, 26, 27, 30 i 32 zawiérają darowiznę wsi książęcych, szlachcie świéżo nadanych, Nr. 2

w przywileju Bolesława Pobożnego dla komesa Bodzęty z r. 1268 z następującém postanowieniem: *nec citati* (poddani komesa) *comparebunt, sed tantum modo coram nobis, dum per litteras sigillo nostro sigillatas citati comparebunt* [1]). Jeśli zatém poddani osób prywatnych podlegali sądownictwu książęcemu, nie zaś patrymonijalnéj jurysdykcyi swych panów, trudno to pogodzić ze wszystkiém, co wiémy o ich położeniu. Sprzeciwia się temu również znany dokument Bolesława Wstydliwego z r. 1243, z którego wiadomo, że Prandota już na początku XII stólecia dzierżył w Prandocinie *jus aquae et baculi*, a więc najwyższe sądownictwo kryminalne nad ludnością, rozumié się nieswobodną, w téj włości osiadłą [2]).

Jest to jednak tylko sprzeczność pozorna, którą łatwo wyjaśnić, jakkolwiek nikt o to jeszcze się nie pokusił. W tym

---

i 11 udzielają szlachcie pozwolenia na zakładanie nowych wsi w lasach, dopiéro wykarczować się mających. Nr. 3, 9, 16, 17 i 34 dotyczą wsi świéżo nabytych od księcia lub kościoła w drodze kupna albo zamiany, Nr. zaś 13, 14, 15, 24, 26, 28, 29, 30, 33 i 35 są to przywileje dla dawnych wsi szlacheckich. Tylko ta ostatnia zatém kategoryja posłużyć może do rozstrzygnięcia kwestyi sądownictwa nad ludnością wsi szlacheckich. Otóż we wszystkich tych przywilejach znajduje się uwolnienie od sądownictwa grodowego jako przywiléj, obok uwolnienia od wszystkich danin *(solutiones)* i posług *(angariae)*, które w dokumentach szczegółowo są wymienione. W dokumencie z r. 1270 (Nr. 16) mówi wprawdzie Bolesław Pobożny: *cum omnimoda libertate et jurisdictione, qua omnes nobiles in nostra Polonia perfruuntur, videlicet a poradlne et a quolibet conductu, a podworowe, a powoz, a prewoda, a naraz, a bove, a vacca, ab ariete, a curru feni et pabuli, a ponte, ab opole, a strosa, a castrensi citatione, ab urna mellis provincialis;* są to jednak właśnie przywileje, które sobie dopiéro w owym czasie szlachta wielkopolska wywalczyła.

[1]) Kod. wielkopolski Nr. 432.

[2]) Kod. dypl. mogilski Nr. 18. Co do pretensyj Toporczyków w wieku XIV, o których p. Piekosiński wspomina l. c. 226, zgadzam się najzupełniéj z jego zapatrywaniem.

samym bowiem dokumencie nadaje Bolesław Prandocinowi i wsiom przyległym nowy przywiléj: *quod homines de villis supradictis a nemine judicentur, preterquam a prefato principe vel palatino vel castellano.* Obok dawnego więc sądownictwa patrymonijalnego w najcięższych nawet kryminalnych przypadkach, mogła się utrzymać w całéj pełni jurysdykcyja księcia i urzędników książęcych. Łatwy stąd wniosek, że sądownictwo patrymonijalne ograniczało się na spory między poddanymi tego samego pana lub wszelkie przewinienia tego rodzaju, które nikogo obcego nie obchodziły, w wszelkich zaś innych sprawach sądził poddanych pańskich gród książęcy. Możemy bez wahania fakt ten uogólnić, a nie odmawiając panom sądownictwa patrymonijalnego, bez którego trudnoby zrozumieć ich stanowisko wobec poddanych, pojmiemy łatwo, że obok niego i gród książęcy rozciągał swoję jurysdykcyję nad ludnością nieswobodną posiadłości magnackich. Było to niezbędne dla zapewnienia opieki prawa naszym „dziedzicom", którzy doznawszy krzywdy od poddanych jakiegoś magnata, mogli się domagać sprawiedliwości u grodu książęcego, bez względu na łaskę lub niełaskę przemożnego sąsiada. Wobec niektórych zaś wątpliwości, których nie zdołaliśmy rozwiązać w kwestyi patrymonijalnego sądownictwa nad ludnością nieswobodną posiadłości kościelnych, możemy również przypuszczać, że t. z. *aserpticii*, jakkolwiek od początku poddani jurysdykcyi patrymonijalnéj, w sporach z obcymi podlegali zwykłemu sądownictwu grodów książęcych [1]).

Po tém zboczeniu, niezbędném dla rozpoznania piérwotnego ustroju społecznego w Polsce Piastowskiéj, powróćmyż do naszych dziedziców. Musimy mianowicie przytoczyć ciekawy pomnik z XII wieku, zapiskę o piérwotném uposażeniu

---

[1]) Cofam zatém dawniejsze moje twierdzenie (wyrażone w Mieszku Starym) o wyłącznem sądownictwie książęcém nad wszystkimi poddanymi dóbr magnackich i kościelnych.

wrocławskiego klasztoru *in Arena*, tam bowiem spotykamy się z jednym dziedzicem, który jednak już z szczebla swojéj piérwotnéj klasy społecznéj spadł pomiędzy nieswobodną ludność w posiadaniu kościoła. Szkoda tylko, że text téj zapiski jest bardzo zepsuty, mimo to jednak zdołamy odgadnąć jego znaczenie. *Ecclesiam sancti Adalberti dedit Boguslaus, frater comitis Petri, cum villa Mochbor, cujus ascripti sunt Zbilut*[1]) *cum filiis Dados, Zanis, Vilcan, Radon; qui cum deberat monetario*[2]) *marcam et dimidiam (sic) fertonem, Vlodimirus solum pro eo debitum tenet, esset homo sancte Marie ecclesie*[3]). Zbilut był zatém winien mincarzowi książęcemu $1\frac{1}{8}$ grzywny, niewiadomo jakim tytułem, czy jako restancyję danin, księciu należnych, czy téż co prawdopodobniéj, jako dług osobisty, zaciągnięty u kapitalisty mincarza. Jako dłużnik nie mogący się wypłacić, tracił wolność osobistą i przechodził w niewolę, na własność wierzyciela. Wtedy magnat Włodzimiérz (ojciec Piotra Włostowica i Bogusława) zapłacił mincarzowi dług Zbiluta, który przez to został dłużnikiem i własnością nowego wierzyciela. Razem z inną nieswobodną czeladzią dostał się następnie Zbilut w spuściźnie Bogusławowi, który go osadził na gruncie mochborskim i jako niewolnika do gleby przywiązanego z ziemią darował klasztorowi.

Czém był zatém Zbilut zanim popadł w niewolę? Człowiekiem wolnym, ale nie magnatem, więc bez wątpienia „dziedzicem“. Cóż się zatém stało z jego gruntem dziedzicznym? Musiał go niezawodnie wprzód sprzedać, aby ceną sprzedaży zaspokoić wierzyciela. Pewno jednak w owych czasach trudno było o nabywcę, któryby za gotówkę kupował ziemię. Zbilut zatém sprzedał może tak tanio grunt swój dzie-

---

[1]) Tak poprawiam Zbiluc, *c* bowiem i *t* trudno odróżnić w piśmie XII wieku, a Zbilut jest znane imię.

[2]) W tekście *monatario*.

[3]) Kod. wielkopolski III, Nr. 2021.

dziczny, że mu cena sprzedaży nie wystarczyła na zaspokojenie wierzyciela; pozostał mu winien jeszcze $1^1/_8$ grzywny i za ten dług poszedł w niewolę.

Szczególnym tylko trafem zachowała nam się wiadomość o tym fakcie, więc możemy twierdzić stanowczo, że wypadki takie nieraz się zdarzały, choć o nich nie mamy źródeł piśmiennych, bo do spisywania takich zdarzeń nie było sposobności [1]). Gdyby był Zbilut pozostał między czeladzią pańską Włodzimiérzowéj rodziny, i ten fakt do potomności nie byłby się dostał. Jakkolwiek więc p. Bobrzyński żartuje sobie z mojéj teoryi bankrutowania, nie przestaję twierdzić, że znaczna część warstwy społecznéj, którą „dziedzicami“ zowiemy, wskutek bankructwa postradała grunta dziedziczne i albo jak Zbilut weszła w skład nieswobodnéj ludności, albo téż szukała chleba na stanowisku czynszowników w dobrach kościelnych, jako *homines liberi*, rozrzuceni na ich obszarze pomiędzy ludnością nieswobodną. „Nie istniała“, mówi p. Bobrzyński, „niewątpliwie w czasach tak piérwotnych exekucyja za długi na nieruchomości, skoro nie ma jéj u nas później, a bez takiéj exekucyi trudniéj myśleć o bankrutowaniu“. Ależ do bankructwa niepotrzeba licytacyi sądowéj i egzekucyi na nieruchomości. Jeśli bankrut tracił wolność osobistą i przechodził na własność wierzyciela, to była exekucyja na osobie, nierównie dotkliwsza od exekucyi na nieruchomości, i nie będziemy się dziwić, że dłużnik sprzedawał swą nieruchomość choćby za bezcen, byle się uchronić od téj egzekucyi. Gdziekolwiek wreszcie w dziejach wieków średnich spotykamy się z taką warstwą społeczną, jak nasi dziedzice, wszędzie ta klasa bankrutuje, nie wiem zatém, dlaczegoby polskie powietrze przed siedmiu wiekami miało być tak niezawodnym środkiem przeciw bankrutowaniu. Jakoż przy założeniu lubiąskiego

[1]) Powtarzam tu prawie dosłownie ustęp z Mieszka Starego str 45.

klasztoru w r. 1175 Bolesław Wysoki wydał przywiléj: *si qui autem Poloni, non pertinentes ad alicujus dominium fuerint abbatis coloni, non cogantur alii cuipiam aliquid solvere vel servitiam aliquod exhibere.* Ci Polacy, to, powtarzam, bez wątpienia zrujnowani „dziedzice“, który postradali swoje grunta i w dobrach kościelnych brali ziemię za czynszem [1]).

Z tém wszystkiém nie wyginęła bynajmniéj ta warstwa społeczna, jakkolwiek częste wypadki bankrutowania znacznie ją przerzedziły. Jakoż z ciekawemi a charakterystycznemi o niéj wskazówkami spotykamy się w *Liber fundationis claustri Heinrichow*, w tém nieocenioném źródle do poznania stósunków społecznych Polski w wieku XII i XIII [2]). Wprawdzie Boguchwał Brucal, przybysz z za czeskiéj granicy, nie był „dziedzicem“ z ojca i dziada osiadłym na swojéj dziedzinie, bo otrzymał swój grunt dopiéro od Bolesława Wysokiego, jak mi to p. Bobrzyński z naciskiem wypomina. Rzecz to jednak zbyteczna, twierdziłem bowiem tylko, że „Boguchwał w każdym razie nie był białym krukiem w Polsce, ale podobnych jemu *mediocres* Polaków liczono wówczas bardzo wielu i stósunki jego możemy uważać za typowe w téj klasie społecznéj“. Ani słowem jednak nie wspomina p. Bo-

---

[1]) Według p. Bobrzyńskiego są to 1) włościanie książęcy, wyzwoleni z poddaństwa, 2) synowie księży, porzucający swój zawód. Włościanie książęcy znaczą według p. Bobrzyńskiego to samo co „dziedzice“, tylko, że według naszego zapatrywania „dziedzice“ nie potrzebowali wyzwolenia z poddaństwa, gdyż siedzieli na własnych gruntach. W księżych zaś rodzinach musiałaby była panować nadzwyczajna płodność, gdyby z tych popowiczów utworzyła się aż nowa warstwa społeczna, jakkolwiek synowie księży zwykle oddawali się również stanowi duchownemu. Por. Mieszko Stary i jego wiek 390.

[2]) Ob. Mieszko Stary i jego wiek str. 421—423, gdzie przytaczam kilka ustępów z *Liber fundationis*, objaśniając je dokładnie.

Brzyński o innych przykładach, które przytoczyłem z tego źródła, a przecież ów *Henricus*, który *habebat se pro milite*, owi dwaj bracia *militelli* Janusz i Dobrogost lub *heredes de Bobolis* to wszystko są jednostki, których stósunki, w źródle tém dokładnie opisane, są charakterystyczną ilustracyją stanowiska naszych „dziedziców“. Ważny jest szczególnie z tego względu ustęp o dziedzicach Bobolic, gdyż dowiadujemy się z niego, że w téj klasie społecznéj obowiązywało t. z. prawo bliższości, tak samo jak u magnatów i całéj szlachty późniejszéj. Rzecz to zupełnie jasna, jednakie bowiem były zasady polskiego prawa spadkowego dla wszystkich, którzy mieli własność indywidualną, czy to byli potomkowie dawnych dynastów plemiennych, czyli téż nasi „dziedzice“. Jeśli zaś w jednostkach przytoczonych powyżéj musimy upatrywać naszych dziedziców, czemu bez wyraźnego uprzedzenia trudno się sprzeciwiać, nie powinno być już o to sporu, czy ta klasa społeczna miała własność indywidualną.

Dziedziców bobolickich uważać możemy za typ osady, która powstała z rozgałęzionego w wielu pokoleniach potomstwa jakiegoś Bobola, wspólnego ich protoplasty [1]). Ustawicznemi działami rozdrabniały się grunta mieszkańców takiéj osady, i gdyby wszyscy bez wyjątku potomkowie Bobola trzymali się dziedzicznego gruntu, rychło nie byłoby starczyło dla nich ziemi, choćby jak najskromniejsze mieli potrzeby. Stósunki te jednak regulowały się same przez się. Jedni wymierali bezdzietnie, a wtedy ich grunta przechodziły na krewnych sąsiadów, inni wynosili się z osady szukając szczęścia na dworach magnackich czy biskupich, albo téż na niższych

[1]) Słusznie téż polemizuje p. Bobrzyński z twierdzeniem Wojciechowskiego (str. 81 uw. 1), zwracając na to uwagę, że nie wszystkie nazwy miejscowości z końcówką patronymiczną były osadami chłopskiemi. Myli się w tém tylko, że w mieszkańcach takich osad nie chłopskich nie chce się dopatrzeć naszych „dziedziców“.

szczeblach służby książęcéj, inni wreszcie w stanie duchownym znajdowali zaopatrzenie. Reszta pozostawała w osadzie, uprawiając dziedziczne zagony i żyjąc trybem tak zwanéj w późniejszych czasach szlachty zaściankowéj [1]).

Tu więc zdążyliśmy do punktu, w którym możemy zaprzestać dalszych wywodów, odsyłając czytelnika do najznakomitszych ustępów w rozprawie p. Piekosińskiego, tam bowiem znajdzie dokładne wskazówki o dalszych losach t. z. „dziedziców“, od XIII wieku począwszy [2]). Władykowie bowiem, których stanowisko p. Piekosiński tak trafnie i z taką erudycyją wyjaśnia, to przecież nic innego, tylko tak zwani, a raczéj: niewłaściwie tak zwani „dziedzice“ [3]). Możemy się

[1]) Por. Piekosiński l. c. 207.

[2]) Tamże 133—138, 208—210, 220—224.

[3]) Spotykając się w tłómaczeniu statutu wiślickiego z wyrazem „władyka“ jako „*miles*“, używałem go jako synonimu rycerza. Dopiéro rozprawa p. Piekosińskiego zwróciła mi uwagę na właściwe znaczenie tego wyrazu. Uważam to w ogóle za błąd, że pomiędzy tak zwanych niewłaściwie „dziedziców“ i magnatów włożyłem niejako warstwę pośrednią: *milites*, rycerzy czyli, jak ich znów nazywałem niewłaściwie, „władyków“. *Milites* byli na wojnie zarówno magnaci jak i cała wolna ludność kasztelanij, zbierająca się pod wodzą kasztelana na wyprawę. Niewielka zaś ilość téj ludności oddawała się stale rycerskiemu rzemiosłu, odbiegłszy gruntu dziedzicznego, na którym najczęściéj pozostawał zapewne brat takiego rycerza. Rozróżniałem t. z. „władyków“ i „magnatów“ tylko jako wyższą i niższą warstwę téj saméj klasy, kładąc na to nacisk, że magnaci wyróżniali się jedynie swojém bogactwem lub dostojeństwami, które piastowali. Nie ma potrzeby rozróżniać jednych od drugich; jeśli bowiem pomiędzy potomkami plemiennych dynastów byli bogaci i mniéj zamożni, jedni i drudzy stanowili tę samą klasę. Czasami mogły się do téj klasy wznosić jednostki z pośród prawdziwych władyków, (których zwałem dziedzicami), były to jednak rzadkie wyjątki, jak to powyżéj starałem się wyjaśnić. Najważniejszym jednak błędem, którego się dopuściłem, było to właśnie, że pomiędzy władykami (czy jak ich nazywałem „dziedzicami“) a potomkami dynastów nie pociągnąłem stanowczéj granicy.

zatém rozstać z tą niewłaściwą nazwą, nie wątpiąc ani na chwilę, że klasa społeczna, którą zajmowaliśmy się w tym §fie, od niepamiętnych czasów zwała się władykami.

Jeśli bowiem usunąć hipotezę p. Piekosińskiego o najeździe połabskich Lechitów, a jako jéj część składową także i owo ryczałtowe uposażenie rycerstwa szeregowego za czasów Krzywoustego, będziemy musieli przyznać, że to rycerstwo szeregowe czyli ci władykowie byli od wieków osiedli w tych samych włościach, na których p. Piekosiński osadza ich w XII stóleciu [1]). Bo rycerstwem szeregowém byli bez wątpienia władykowie, byli niém już w czasach Chrobrego, zbiérając się za danym rozkazem z całego okręgu w grodzie naczelnym, aby pod wodzą kasztelana wyruszać na wojenną wyprawę.

Tylko że nazwa władyków, zagadkowa i niezrozumiała w obec teoryi p. Piekosińskiego, wyjaśni się zupełnie, jeśli ją wytłómaczymy z naszego stanowiska. Wyraz to starożytny, czego najlepszym dowodem, że się znajduje we wszystkich słowiańskich językach. Tkwi w nim ten sam piérwiastek wład, co w wyrazach władza, władać, władca, własny, (wład-tny jak zda-tny), własność itp. Od władców jednak nie będziemy wywodzili władyków, bo dynastycznego pochodzenia pewno im nikt nie przypisze. Otóż władyka znaczy po prostu to samo, co człowiek mający wła-

[1]) Z teoryją p. Bobrzyńskiego niepodobna pogodzić istnienia licznéj i żywotnéj jeszcze w XIV albo XV wieku klasy władyków. O ile wnosić mogę z uwag jego, poczynionych w ciągu dyskusyi o rozprawie p. Piekosińskiego, na posiedzeniach Akademii, zdaniem jego była ta klasa nowością w XIV wieku, a powstała z rozmaitych żywiołów, jak synowie sołtysów i t. p. Sprzeciwia się już temu sama nazwa władyków, sięgająca odległéj starożytności. Zresztą według statutu wiślickiego płaci się za głowę szlachcica *(milès famosus)* 60 grzywien, za głowę władyki 30 grzywien, a za głowę „szlachcica uczynionego z sołtysa albo kmiecia“ tylko 15 grzywien.

sność, rozumié się ziemską, z władyków zatém składała się cała społeczność szczepów lechickich w prastaréj dobie przed powstaniem Polski, a obok pojęcia władyków istniało tylko pojęcie księcia (dynasty plemiennego) i jego niewolników, osadzonych na dobrach książęcych. Z dynastów plemiennych powstała szlachta herbowa, z niewolników rozrodziła się ludność nieswobodna, przywiązana do gleby, a z jądra dawnych szczepów lechickich, przerzedzonego niezliczonemi ubytkami w dalszym rozwoju społecznych stósunków, pozostały dość jeszcze liczne resztki w tłumnych rzeszach szlachty zaściankowéj.

Cibory, Sędziwuje, Niemierzęta, Wyczęta, Gawrony, Przekozy, Bolesty, Mokronosy i t. p. uważa słusznie p. Piekosiński za nazwę typową osad władyckich [1]). Otóż z zestawienia, przezeń dokonanego, dowiadujemy się, jak znaczny procent ogólnéj liczby stanowią nazwy téj kategoryi nawet w Krakowskiém, Sandomiérskiém, Kaliskiém, Poznańskiém, gdzie późniéj szlachta zaściankowa znikła prawie ze szczętem. We wszystkich tych województwach obliczył p. Piekosiński 10% osad władyckich (z wyjątkiem Sandomiérskiego, gdzie 9%). Gdyby więc z innych kategoryj żadnéj nawet wsi nie zaliczać do osad władyckich (na co zgodzić się nie możemy choćby tylko ze względu na Bobolice w księdze jędrzychowskiéj), gdybyśmy przypuszczali, że żadna osada tego rodzaju w późniejszych czasach nie zmieniła nazwy, wykaz ten statystyczny wymownym będzie dowodem, jak liczne było niegdyś osiedlenie władyckie w tych ziemiach. I z tego zatém widzimy, że brak egzekucyi na nieruchomościach nie ochronił w Małopolsce i w Wielkopolsce ludności władyckiéj od wywłaszczenia, a tylko Mazowsze pozostało po wszystkie czasy jéj ziemią klasyczną.

---

[1]) Piekosiński l. c. 125.

Już wiek XII przerzedził niezawodnie szeregi władyków, a w następném stólecin liczne ich zastępy dostarczały niezawodnie materyjału do lokacyj nowych wsi na prawie niemieckiém. Jedni szli na sołtysów, a jakkolwiek przez to spadli o jeden szczebel w urzędowéj hierarchii społecznéj, pod względem materyjalnym stali niezawodnie lepiéj od braci swoich zagonowych. Ubożsi wreszcie, nie mogąc się utrzymać na szczupłém dziedzictwie, garnęli się chętnie do nowych lokacyj, bo płacąc czynsz umówiony, wyżyć mogli wygodnie. Pojmiemy to łatwo, jeśli zważymy, że nowe wsie, lokowane na prawie niemieckiém, wolne były od wszelkich danin i posług, które jeszcze w wieku XIII ciężyły na ludności władyckiéj. Odkąd jednak rozprzągł się ustrój dawnych kasztelanij, a dla przeważnéj części ich obszaru, złożonéj z włości pańskich i kościelnych, zaświtały owe przywileje od ciężarów prawa polskiego, coraz trudniejszą stawała się administracyja danin i angaryj w osadach władyckich, aż w końcu z dawném znaczeniem grodu i te ciężary ustały.

Którzy z władyków doczekali się téj pory, swobodniéj im było w wieku XIV i XV, kiedy to o ich stósunkach dowiadujemy się ze statutów Kazimiérza Wielkiego i mazowieckich, oraz z zapisek sądowych XV stólecia. Uprawiali więc swoje zagony, w razie potrzeby wojennéj wyruszali po dawnemu do boju, pod wodzą kasztelanów, albo téż w szeregach pańskich banderyj, często téż najmowali się panom do zajazdów, a jeśli który w bitce padł trupem, rodzina jego brała tytułem główszczyzny 30 grzywien, podczas gdy za głowę herbowego szlachcica płaciło się dwa razy tyle [1]). Dopiéro kolonizacyja Rusi i Litwy znęciła władyków do tłumnego opuszczania stron rodzinnych, wskutek czego od połowy XV stólecia mało o nich słychać w ziemiach polskiéj

[1]) Na Mazowszu 48 kóp groszy praskich za głowę szlachcica, 20 za głowę władyki. Ob. Piekosiński l. c. 50 nast.

korony. Że zaś na Mazowszu pozostały jeszcze liczne zastępy rozrodzonéj rzeszy władyckiéj, więc w XVI wieku, po wcieleniu do korony księstwa mazowieckiego, po zaprowadzeniu powszechnéj elekcyi, zaczęły coś znaczyć głosy władyków, zwanych już wówczas szlachtą zaściankową, gdy je oddawali pod Wolą na dostojnych kandydatów do korony, na pana Agresta lub pana Gawieńskiego [1]).

Kończąc niniejsze uwagi, muszę stwierdzić, że nietylko uzupełniłem, jak tego żądał p. Bobrzyński, ale zarazem w wielu punktach sprostowałem dawniejsze moje zapatrywania. Do prawdziwéj zatém wdzięczności poczuwam się wobec obydwóch moich przeciwników, gdyż niektóre ich spostrzeżenia wprost przyswoiłem sobie z niejakiemi odmianami, innym zaś twierdzeniom ich to przynajmniéj zawdzięczam, że skierowały moję uwagę ku rozmaitym okolicznościom, których dawniéj nie dostrzegałem. W ten sposób bez sztucznych hipotez, prostą tylko interpretacyją i kombinacyją tego wszystkiego, co ze źródeł można wyczytać, starałem się wyjaśnić genezę i piérwotny ustrój społeczeństwa polskiego [2]).

---

[1]) Ernest Austryjacki i Henryk III (Andegaweński).

[2]) Muszę tu wspomnieć o rozprawie p. Kętrzyńskiego w tegorocznym zeszycie czerwcowym Ateneum p. t. „O piérwotnym ustroju społecznym w Polsce. Z powodu dzieła p. prof. Dra Stanisława Smolki: Mieszko Stary i jego wiek. Warszawa 1881)". Autor przytacza rozmaite ustępy z księgi prawa zwyczajowego polskiego, wydanéj przez Volckmanna i Helcla, i wnosi z nich, że los chłopów w Polsce był przed XIII wiekiem o wiele lepszy i swobodniejszy, niż według mojéj książki; oto treść całéj rozprawy. Źródło to jest bez wątpienia bardzo ważne, są w nim niezawodnie szczegóły, sięgające bardzo odległéj starożytności, trzeba z niego korzystać jednak ostrożnie, gdyż łatwo w nim spostrzedz rozmaite zboczenia od dawnych polskich stósunków, datujące się dopiéro od panowania Krzyżaków w ziemiach, w któ-

Prosty był wielce ten ustrój piérwotny, jako naturalny wynik genezy państwa, którą również w niniejszych uwagach usiłowałem skreślić. Nieliczna szlachta rodowa, pochodząca z dynastów plemiennych, przeważna swoją ilością klasa władyków, właściwe jądro tworzącego się dopiéro narodu, i ludność nieswobodna, przywiązana do gleby w posiadłościach dawnych dynastów plemiennych i księcia, to trzy warstwy społeczeństwa, nad któremi się wznosi władza książęca; od piérwszego uposażenia kościoła władykowie, mieszkający w kasztelanijach, które się dostały katedrom biskupim, zaczynają się staczać z wyżyny dawnego stanowiska społecznego, z czasem wzrastają posiadłości kościelne wskutek nowych darowizn ziemi z przywiązaną do niéj nieswobodną ludnością. Potęga materyjalna władzy książęcéj opiéra się na systemie danin i posług, które ciężą na ziemi a które spełnia cała ludność, ziemię uprawiająca, a więc i władykowie, jak za dawnych czasów odrębności plemion, i ludność nie-

---

rych te zwyczaje zebrano. Najlepszym tego dowodem, prawo spadkowe rycerskiego stanu, odmienne zupełnie od prawa polskiego. P. Kętrzyński kruszy wprawdzie kopiję za odleglejszą starożytnością tych zasad prawa spadkowego, z któremi się spotykamy w „księdze prawa“, z tém jednak pewno nikt się nie zgodzi, kto tylko liczy się z innemi źródłami. Otóż „księga praw“ urywa się właśnie na tym ustępie, w którym miała być mowa o nieswobodnéj ludności *(dy abir des herren eigen sint)*. Jeśli zaś o téj ludności księga praw mówi: *dy musen erbeiten, wen man en gebutet*, nie jest to istotnie los godny pozazdroszczenia. Zresztą wspomina księga o téj ludności tylko w art. XXVIII *(eygene lute)* i XXI *(do mete mogen se koufen dirnen adir vy* itd.), które również jéj losu w różowych barwach nie wystawiają. Stanowczo jednak odróżnia księga praw *eygene lute* i *eynes mannes gebure*. O téj drugiéj kategoryi znajdziemy niektóre wzmianki w art. IV, VI, XXII i XXXV. Otóż to są czynszownicy, osiedli na cudzéj ziemi, czego przykłady w wieku XIII i w innych, czysto polskich źródłach nie są przecież rzadkie. Zdaje się jednak, że pod ogólną nazwą *gebure* kryją się w księdze praw także i dawni władyko-

swobodna zarówno książęcych jak pańskich i kościelnych posiadłości. Wolni są od nich osobiście tylko potomkowie dawnych dynastów, oraz duchowni. Piérwsi służą księciu na dworze i jako urzędnicy na rozlicznych grodach, z których wojsko okręgu prowadzą do boju; drudzy krzewieniem Chrystusowéj nauki służą młodemu państwu. Siłę zaś zbrojną stanowi klasa władyków, powoływana na wyprawę wojenną, kiedy tego potrzeba. Z pośród niéj niektórzy, porzuciwszy zagon rodzinny, stale służą księciu, jako wojownicy rozlokowani po grodach, kosztem jego utrzymywani. Im potężniejszy książę, im częstsze i szczęśliwsze przedsiębierze wyprawy, tém większą może utrzymać liczbę wojowników, którzy nigdy nie zdejmując rynsztunku, w rzadkich tylko chwilach pokoju stoją załogą po grodach.

Taki obraz piérwotnego ustroju państwa i społeczeństwa polskiego uważam za wynik powyższych uwag.

---

wie, t. j. tacy, którzy nimi byli przed panowaniem Krzyżaków. Jeśli bowiem w „księdze prawa“ nie znać angaryj i danin polskich, które władykowie ponosić musieli, widać, że w ziemiach polskich Zakonu Krzyżacy zamienili je na system stałych opłat czyli czynszów, wskutek czego władykowie spadli na stanowisko czynszowników w włościach państwowych. Za głowę takiego *gebuer* płaci się jednak tyle co w Polsce za głowę władyki, t. j. 30 grzywien. Wszystkie więc wywody p. Kętrzyńskiego o złotéj doli chłopów w naszym „piérwotnym ustroju społecznym“ opiérają na tych ustępach „księgi prawa zwyczajowego“, które nie mówią bynajmniéj o nieswobodnéj ludności. Jeśli bowiem kto sądzi, że tacy *geburc* w pańskich włościach sięgają w czasy „piérwotnego ustroju społecznego“, powinienby się postarać o jakiekolwiek, jeśli nie dowody, to choćby dalekie wskazówki. Mnie się zdaje, że pisząc Mieszka Starego, korzystałem z „księgi prawa“, o ile można było z niéj korzystać, posługując się wnioskami wstecznemi. Tego jednak nie pojmuję, jak można pisać „O piérwotnym ustroju społecznym w Polsce“, posługując się tylko późną „księgą prawa zwyczajowego“, a nie zaglądając zgoła do wszystkich wcześniejszych źródeł.

Dodatek.

„Zamiast sprowadzić z zagranicy całe rycerstwo, sprowadził Smolka z zagranicy wszystkich poddanych — włościan, wywiódł ich z jeńców wojennych — niewolników". Tak pisze p. Bobrzyński na str. 76 w swojéj rozprawie. Rzeczywiście uważałem ludność nieswobodną, przywiązaną do gleby, za niewolników, na glebie osadzonych, a główne źródło niewol upatrywałem w wojnie, zgodnie z wyraźnemi wskazówkami, zawartemi w źródłach XII wieku. Nie wynika z tego jednak bynajmniéj, żebym wszystkich włościan z zagranicy sprowadzał, zdaniem mojém bowiem zawiązek główny ludności nieswobodnéj składali niewolnicy, „z tych prastarych wieków przed nastaniem historycznéj Polski, kiedy odrębne plemiona lechickie, żyjąc w odosobnieniu, nieraz w najazdach na ziemie sąsiednich współplemieńców wraz z innym dobytkiem i ludzi do swoich osad uprowadzały, używając później ich pracowitéj ręki do dalszego wyzyskiwania swéj własnéj ziemi, do któréj uprawy dość siły roboczéj nie było" [1]). Dalsze wojny za czasów Piastowskiéj monarchii, zwłaszcza pomorskie wojny Krzywoustego, dostarczyły jeszcze nowego materyjału; tak więc z potomstwa dawnych niewolników, pomnożonego témi późniejszemi przybytkami, rozrodziła się ludność nieswobodna posiadłości książęcych, kościelnych i magnackich.

Według p. Piekosińskiego nie mogli magnaci w swych posiadłościach osadzać niewolników wojennych, gdyż „prawo poboru jeńca wojennego należało u nas do atrybucyj monarszych", jak tego dowodzić mają źródła XIV i XV wieku, oraz jeden przykład z dziejów XIII stólecia [2]). Nie będziemy się tu o to spiérali, czy z przywilejów Jagiełły można wy-

[1]) Mieszko Stary i jego wiek str. 413.
[2]) Piekosiński l. c. 239.

dobyć takie wnioski wsteczne o czasach Krzywoustego; fakt zaś z XIII wieku przez p. Piekosińskiego przytoczony, nie może również téj kwestyi rozstrzygnąć, jeńcy bowiem, przez komesa Gotarda schwytani, byli książętami Jadźwingów. Pomijając jednak tę kwestyją, musimy tylko zaznaczyć, że dokumenta, przez p. Piekosińskiego przytoczone, mówią tylko o jeńcach t. j. o wojownikach, w czasie bitwy wziętych w niewolę, a nie o brańcach, których p. P. słusznie sam od jeńców odróżnia. Że zaś ludność nieswobodna w piérwszym swym zawiązku rekrutowała się właśnie przeważnie z brańców, uwagi p. Piekosińskiego nie przemawiają bynajmniéj przeciw temu, jakoby magnaci nie mogli w swych posiadłościach osadzać brańców, których sobie z wypraw wojennych przywozili [1]).

Muszę tu jeszcze dotknąć jednego twierdzenia p. Bobrzyńskiego. „Kiedy panujący“, mówi p. B., „nadają kościołom dobra najczęściéj razem z ludnością wieśniaczą, to osoby prywatne nadają kościołowi same dobra, a jeżeli wyjątkowo dają im zarazem ludność, to tylko swych niewolników“. Co do ostatniego punktu, zgadzam się z tém najzu-

---

[1]) Zupełnie bezzasadném jest twierdzenie p. Piekosińskiego, iż monarchowie nie nadawali magnatom ludności niewolnéj, pochodzącéj z brańców czy jeńców wojennych. Na dowód przytacza p. Piekosiński tylko tę okoliczność, że w źródłach znajdujemy tylko jeden, jakoby wyjątkowy, przykład takiego nadania. Ależ i ten przykład dostał się do naszéj wiadomości tylko przypadkiem, w wzmiance późniejszéj z XIII wieku; nie mamy bowiem z XII wieku ani jednego dokumentu, wydanego osobie prywatnéj, a i późniéj dokumenta takie są, jak wiadomo, bardzo rzadkie. Brakiem takich dokumentów niepodobna zatém tego twierdzenia dowodzić. Pytamy więc tylko, skąd się wzięła ludność nieswobodna w włościach magnackich? Czy rzeczywiście pochodziła wyłącznie od kupnych niewolników? Czy panowie nasi XII wieku mieli tyle gotówki, żeby w takiéj ilości tak drogi towar kupować?

pełniéj, że magnaci tylko niewolników t. j. ludność niesworodną, nadawać mogli kościołowi razem z ziemią, na któréj ta ludność siedziała, innéj bowiem ludności w swych posiadłościach nie mieli. Nie ma jednak zgoła powodu sądzić, że nadania magnatów obejmowały samę tylko ziemię bez osiadłéj w tych dobrach ludności. Ziemia taka pusta mogła mieć wartość ekonomiczną w XIII wieku, lub pod koniec XII stólecia, kiedy system czynszowy zaczął wchodzić w zwyczaj i upowszechniały się lokacyje na prawie niemieckiém; w dawniejszych jednak czasach ziemie puste na nic nie przydałyby się kościołowi, jeśli na nich nie było ludności niesworodnéj, któréj praca służyła do wydobywania z ziemi właściwych użytków.

P. Bobrzyński popiéra swoje twierdzenie następującą uwagą: „Posiadamy dyplomata, jak trzemeszeński z r. 1145, wrocławski z r. 1155, mogilnieński z r. 1165, w których wyliczone są włości, nadane kościołom przez książąt, i włości, nadane im przez osoby prywatne. Otóż przy piérwszych znajdujemy wymienioną ludność wieśniaczą, przy drugich nie ma o niéj najmniejszéj wzmianki".

Jest to spostrzeżenie zupełnie mylne. Dokumenta przytoczone nie zawiérają przedewszystkiém nowych nadań, lecz są tylko zatwierdzeniem posiadłości kościoła trzemeszeńskiego wrocławskiego i mogilnieńskiego, urzędowym niejako inwentarzem majątku tych kościołów, niepodobna zatém przypuszczać, żeby którakolwiek z włości tam wymienionych była pustą, lecz wszędzie w nich siedziała niezawodnie ludność nieswobodna, gdyż inaczéj te dobra nie miałyby były żadnéj wartości.

Przypatrzmy się zresztą bliżéj tym dokumentom. W dyplomacie trzemeszeńskim inwentarz majątku klasztornego wykazuje 30 wsi, z tych 14 pochodzi z książęcego nadania (1 z daru księżny Salomei) a 16 z daru osób prywatnych Wszystkie wsie obydwóch kategoryj przytoczone są

bez wymienienia osiadłéj w nich ludności; przy dwóch tylko wsiach: Cheremesno i Lubnice, znajdują się dodatki: *cum hominibus* i *cum hominibus zaclodnici*. Obie te wsie pochodzą, co prawda, z książęcego nadania. Jeśli jednak p. Bobrzyński sądzi, że posiadłość, przy któréj nie ma takiéj wzmianki, była pustą, musiałby wnosić, iż w żadnéj włości klasztoru mogilnieńskiego prócz dwóch powyżéj wymienionych, nie było ludności nieswobodnéj.

W dyplomacie wrocławskim spotykamy 30 wsi z nadania książęcego (Cachemis, Pobrino, *villa inter Muchbor et Selenza*, oraz: *villae ecclesiae b. Johannis: Zbossovici*, *Videl* i t. d. aż do: *villa juxta Sandovel, que Gora dicitur)* i 19 wsi z daru osób prywatnych. Przy jednéj tylko wsi, pochodzącéj z nadania Korany, *villa que vocatur Grogessevici*, wymienieni są jéj mieszkańcy: *cum hominibus, quorum hec sunt nomina: Groges, Paulus, Dobrenta, Sul, Korvad, Radost cum duobus filiis et Miloslav* [1]). Korana darował również kościołowi wrocławskiemu całą posiadłość swoję na górze (Sobótce): *in monte* [2]) *etiam sua que juste possidere videbatur, servos scilicet et ancillas.* Przy innych włościach pochodzących z daru osób prywatnych nie ma żadnéj wzmianki o ludności w nich zamieszkałéj, równie jak i przy największéj części włości, które kościół wrocławski posiadał z książęcego nadania. Ta druga kategoryja włości (z książęcego nadania) podzielona jest w przytoczonym dyplomacie na cztéry grupy, prawdopodobnie według geograficznego położenia. W piérwszéj grupie *(Cachemis, Pobrino, villa sita inter Mochbor et Selenza)* nie ma żadnéj wzmianki o ludności. Druga grupa obejmuje wsi trzynaście. Na końcu jéj czytamy: *Borscech cum hominibus*

[1]) Byli to zbiegli *decimi Gedchenses*, w jaki zaś sposób dostali się w posiadanie Korany, o tém dyplomat milczy.

[2]) *in monte* należy czytać, nie *in morte*; czytając bowiem *in morte*, należałoby sądzić, że Korana z całego majątku zostawił sobie tylko jeden dwór, niewolników i niewolnice.

Gremeza cum filiis Bogdas et Sulov. Niejasny jest text w tém miejscu. Niewiadomo, czy wyrazy *cum hominibus* odnoszą się się do 13 wsi, których nazwy poprzednio są wymienione, a *Gremeza* również za nazwę wsi uważać należy, czy też *Gremeza cum filiis Bogdas* są właśnie owi *homines* mieszkający we wsi *Borscech*, a *Sulov* jest nomenklaturą topograficzną. Gdyby jednak ów dodatek *cum hominibus* odnosił się do trzynastu wsi, wprzód wymienionych, p. Bobrzyński musiałby przypuszczać, że wszystkie inne wsie, które pochodziły z nadania książęcego, w liczbie 17, były ziemiami pustemi, gdyż przy nich nie ma zgoła tego dodatku *cum hominibus*, równie jak przy wsiach, które kościół otrzymał z daru magnatów. Znajdujemy w tym dyplomacie także ustęp: *ex dono ducis Boleslavi quinque rusticos, quorum nomina sunt hec: Ocros, Syma, Wertis, Milecs, Vilds;* to są jednak ludzie, nadani kościołowi przez księcia, bez ziemi.

Obydwa zatém dyplomata, przytoczone powyżéj, nie popiérają bynajmniéj twierdzenia p. Bobrzyńskiego, znajdujemy w nich bowiem wsie, pochodzące zarówno z książęcego nadania, jak i z daru osób prywatnych, bez żadnéj wzmianki o ludności w nich osiadłéj. Dodatek *cum hominibus* napotyka się wyjątkowo, jako zupełnie zbyteczny, gdyż w wieku XII rozumiano to dobrze, że włość bez ludzi nie miała wówczas żadnéj wartości.

Dokument mogilnieński nastręcza zaś rozmaite wątpliwości dotychczas jeszcze przez krytykę nie usunięte. O ten to dokument toczyła się, jak wiadomo, przed laty polemika. Bielowski przypisywał go Bolesławowi Śmiałemu, Helcel Bolesławowi Kędzierzawemu. Radzibyśmy pójść za zdaniem Helcla, jakkolwiek w takim razie przyznać musimy, że stylizacyja tego dyplomatu jest dziwaczna, jak gdyby w nim się zawiérało piérwsze uposażenie mogilnieńskiego opactwa [1]).

[1]) *Contuli de omnibus ad me pertinentibus.... Hæc sunt nomina villarum, quas contulimus cum omni libertate et jure.*

gdy tymczasem wiemy, że klasztor ten istniał co najmniéj już za Bolesława Krzywoustego. Bądź co bądź jednak, mamy tu również dwie kategoryje wsi, 28 z nadania książęcego i 6 z daru osób prywatnych; przy żadnéj zaś nie są wymienieni ludzie nieswobodni, ani téż nawet nie ma wzmianki: *cum hominibus.* W osobnym tylko ustępie na końcu dyplomatu czytamy: *Item hec sunt nomina servorum ascripticiorum, quos eidem contuli ecclesie cum omni jure*, po czém następuje 53 imion, przy niektórych zaś słowa: *cum tota consanguinitate sua, cum cognatione sua* i t. p. Nie wiadomo więc, czy to są niewolnicy, których książę klasztorowi dopiéro właśnie darował, czy téż ludność nieswobodna, od dawna przywiązana do gleby w posiadłościach klasztoru, a w dyplomacie spisana.

Oświadczenie tymczasowe.

Rozprawę z p. Piekosińskim ułatwił mi p. Smolka przez gruntowne i stanowcze wywrócenie całéj teoryi najazdu. Już na posiedzeniach Akademii, na których p. Piekosiński czytał swoję rozprawę, miałem sposobność przeciw teoryi najazdu nietylko się oświadczyć, ale oświadczenie to popiérać identycznemi niemal z p. Smolką argumentami. Na cały wywód p. Smolki w tym kierunku piszę się téż zupełnie.

Jeżli zato z rozprawy p. Piekosińskiego odrzucimy całą teoryją najazdu, jeżli zarazem uwzględnimy modyfikacyje, które p. Smolka obecnie w piérwotnych swoich twierdzeniach uczynił, to uważny czytelnik przekona się, że na podany przezemnie obraz organizacyi społecznéj XIIgo wieku godzą się obaj moi rzekomi przeciwnicy. O ile zaś pomiędzy nami istnieją jeszcze w szczegółach różnice, nie mogę na nie obecnie odpowiadać. Tak p. Piekosiński jako téż p. Smolka niepolemizują ze mną w obrębie źródeł XIIgo wieku, lecz właśnie w punktach spornych opiérają się na źródłach XIIIgo wieku i na ich podstawie czynią wsteczne na wiek XIIty wnioski. Oświadczyć się na te wnioski stanowczo zdołam dopiéro wówczas, gdy pracę moję nad społeczeństwem polskiém XIIIgo wieku ukończę i ogłoszę.

Skorzystam w niéj niewątpliwie niemało z różnych wskazówek, które pp. Piekosiński i Smolka do wyjaśnienia źródeł naszych z XIIIgo wieku podają, a przedewszystkiém

z cennych i mozolnych studyjów pp. Piekosińskiego nad znakami, zawołaniami i imionami ówczesnego rycerstwa. O ile mi jednak już dziś przedmiot ten jest znanym, muszę oświadczyć:

a) że twierdzeń p. Piekosińskiego o znakach i zawołaniach rycerskich niemógłbym przyjąć bez wielkich i zasadniczych zmian,

b) że to co pp. Smolka i Piekosiński mówią o społeczeństwie naszém z XIIIgo wieku uznaję za cenne i trafne w wielu względach wskazówki, ale nie mogę uznać tego za zupełne i wyczerpujące opracowanie źródeł naszych z XIIIgo wieku. Jestem w ogóle nieprzyjacielem dowodzenia przez przykłady. Przykłady można wybrać dowolnie, udowodnioném jest zaś to tylko twierdzenie, na poparcie którego zebrane są i wyjaśnione wszystkie wzmianki źródłowe, aż do najdrobniejszych, bez wyjątku. Tego rodzaju studyjum przekonywa mnie zaś, że wiele rzeczy ma się w XIIItym wieku albo inaczéj, niż to przedstawiają moi szanowni przeciwnicy, albo téż w sposób o wiele więcéj skomplikowany i wielu jeszcze wyjaśnień wymagający.

Chociaż też sam jestem prawnikiem, to nie mogę mianowicie przyznać, żeby same ustawy (n. p. przytoczone przez p. Piekosińskiego traktat z r. 1252, statut z r. 1347 i statut mazowiecki z początku XVgo wieku) rozstrzygały w badaniu organizacyi społecznéj. Pomiędzy określeniami ustawodawczemi a rzeczywistością istnieje bowiem zwykle bardzo wielka różnica. Mnóstwo szczegółów, w które obfituje rzeczywistość, chowa się i zaciéra w ogólnych prawnych postanowieniach. W badaniach naszych nie idzie zaś o to, ażeby stwierdzić, jak prawodawca chciał mieć urządzonym pewien stósunek, lecz o to, aby się dowiedzieć, jak ten stósunek wyglądał w rzeczywistości. Chcąc ten cel osiągnąć — wracam do założenia — potrzeba objąć badaniem wszystkie wzmianki źródeł historycznych. **M. Bobrzyński.**

Jeszcze jedno oświadczenie.

Było pierwotnie moim zamiarem nie wcześniej odpowiadać na zarzuty, jakieby przeciw poglądom moim zawartym w rozprawie: „O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego pierwotnym ustroju“ podniesione zostały, ażby uprzednio znaczniejsza liczba uczonych badaczy w téj materyji zdanie swoje objawiła.

Wszelako gdy p. Smolka w tymczasowych uwagach swych nad piérwotnym ustrojem społecznym Polski Piastowskiéj, skierowanych głównie przeciw mojéj rozprawie, podniósł kilka takich zarzutów, które mając pozór prawdopodobieństwa za sobą, mogłyby chwilowo w błąd wprowadzić niejednego czytelnika, przeto widzę się spowodowanym oświadczyć niniejszem, że na uwagi p. Smolki odpowiem bezzwłocznie już w najbliższym tomie rozpraw wydziałowych.

Skłania mię do tego także oświadczenie tymczasowe p. Bobrzyńskiego, który na zarzuty p. Smolki przeciw mnie podniesione, w zupełności się pisze.

Wszelako już na tém miejscu odeprzeć muszę stanowczo twierdzenie p. Bobrzyńskiego, jakobym ja w poglądach moich o pierwotnym ustroju społeczeństwa naszego, okrom hipotezy, zgadzał się zresztą na podany przezeń obraz organizacyji społecznéj XIIgo wieku. Jeśli bowiem w rozprawie mojéj przeprowadzam z całą stanowczością podział społe-

czeństwa w Polsce piastowskiéj na trzy tylko klasy, gdy p. Bobrzyński w téj samej, a nawet znacznie krótszej epoce wylicza klas społecznych aż siedm, toć widoczna, że już zaraz w pierwszem kardynalném zagadnieniu o pierwotnym naszym ustroju społecznym zasadnicza między naszemi zapatrywaniami zachodzi różnica.

Nie wystąpiłem wprawdzie w rozprawie mojéj z polemiką przeciw p. Bobrzyńskiemu: wynikło to stąd, iż za cel méj rozprawy wziąłem sobie przede wszystkiem postawienie własnej hipotezy i jéj uzasadnienie choć najpobieżniejsze, z pominięciem na razie krytyki prac obcych. Ktokolwiek téż książkę moją weźmie do ręki, dostrzeże łatwo, iż to nie rozprawa wykończona, zaopatrzona odnośnym aparatem naukowym, lecz zaledwo szkic o najogólniejszych zarysach.

Szczegółowe opracowanie pojedynczych paragrafów, zaopatrzenie ich odnośnemi cytatami ze źródeł, nastąpi zaraz po przeprowadzeniu dyskusyji; zaś polemika z zapatrywaniami p. Bobrzyńskiego znajdzie się w odpowiedzi mej na uwagi p. Smolki.

Na jedno jeszcze oświadczenie p. Bobrzyńskiego odpowiedzieć mi wypada. P. Bobrzyński nie chce statutom naszym średniowiecznym przyznać mocy decydującej w badaniu organizacyji społecznej, twierdząc, iż w badaniach naszych nie idzie o to, ażeby stwierdzić, jak prawodawca chciał mieć urządzonym pewien stosunek, lecz o to, aby się dowiedzieć, jak ten stosunek wyglądał w rzeczywistości. P. Bobrzyński zapatruje się na statuty średniowieczne widocznie w ten sam sposób, jak na ustawy nowoczesne. Te ostatnie bowiem mają rzeczywiście na celu stworzenie nowych stosunków lub instytucyj prawnych. Inaczej wszelako rzecz się ma ze statutami średniowiecznymi. Wiadomą jest bowiem rzeczą, że przeważna część pomników prawodawczych średniowiecznych zasadza się na prawie zwyczajowem, którego właściwie tylko redakcyję pisemną stanowią. Nie szukać zatém w takich

statutach tego, jak ustawodawca pewien stosunek prawny urządzonym mieć chciał, bo ten stosunek prawny od dawna przed wydaniem statutu już istniał.

Na te wreszcie zarzuty, które mi pp. Smolka i Bobrzyński zapowiadają, pierwszy skoro przeprowadzi swe studyja nad dziejami wewnętrznemi Sławian połabskich i Czechów, drugi skoro wygotuje pracę swą nad społeczeństwem polskiem XIIIgo wieku, cierpliwie czekać mi wypada.

Dr. Franciszek Piekosiński.

II.

SPRAWOZDANIA

Z POSIEDZEŃ WYDZIAŁU

i Komisyj wydziałowych.

Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego
dnia 10 Stycznia 1881 r.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. Dr. Udalryk Heyzmann.

Prof. Bobrzyński czytał piérwszą część obszernéj rozprawy p. t. „Geneza społeczeństwa polskiego na podstawie kroniki Galla i Dyplomatów XIIgo wieku. (Patrz str. 1—84, 399—400).

Odczytany ustęp dał powód do dyskusyi, w któréj pp. Piekosiński i Smolka zaznaczyli stanowisko swe w kwestyi kmieciów, zapowiadając na dalsze posiedzenia szczegółowe piśmienne refaraty.

W dalszym ciągu posiedzenia Prof. Dr. Lucyjan Malinowski zawiadomił Wydział, iż w posiadaniu chwilowém prof. Ad. Ant. Kryńskiego w Warszawie znajduje się rękopism in 4° papiérowy, str. 94 z roku 1616 pod tytułem: „Porządek prawa bartnego wedle starożytnego zwyczaju i dawnych ustaw potocznych spraw bartnych z pośrodka Bartników uchwalony i wydany". Autor Stanisław Skrodzki; traktat poświęcony Adamowi Kossobodzkiemu, kasztelanowi Wyszogrodzkiemu, Łomżyńskiemu, Kolińskiemu, Zambrzuskiemu Staroście, jest dotychczas nieznany i nie ma związku z prawem bartném z wieku XVI, poprzednio wydaném.

Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego
dnia 10 Lutego 1881 r.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. Dr. Udalryk Heyzmann.

Na wstępie Dyrektor prof. Dr. Heyzmann wyraził imieniem Wydziału radość z powodu powołania przez Najjaśniejszego Pana Sekretarza generalnego Akademii, Dra Józefa Szujskiego, do Izby

Panów, podnosząc ten zaszczyt dla Akademii, iż jéj Prezes i Sekretarz generalny w uznaniu zasług swych w nauce znaleźli miejsce w tak poważném gronie.

Następnie poświęcił Dyrektor kilka słów ś. p. Andrzejowi Rydzowskiemu, wielce zasłużonemu mężowi w kraju, mieście i nauce, wzywając obecnych do okazania należnéj mu czci przez powstanie, co wszyscy uczynili.

Po tém przemówieniu złożył Sekretarz generalny Dr. Józef Szujski dwie na jego ręce nadesłane prace, a mianowicie jednę p. Kanteckiego: „Kiedy przeniesiono wybory kwestorów z Komisyjów centuryjatów do Komisyj trybutów", a drugą p. Marcelego Turkowskiego: „Zbiory archiwalne w Samborze" z wieku XVII.

Przystępując do porządku dziennego odczytał p. Stanisław Zarański: Wstęp do dzieła swego p. t. Nowy Organ Dydektyki według metody Bakona, w którém na tle dziejowém wykazać zamierzał: przedewszystkiém potrzebę wychowania religijnego i narodowego; następnie konieczność odbudowania, odnoszącego się do téj materyi pojęcia polskiego, porównanego z niemieckiém; nakoniec stósowność obejrzenia się za właściwemi środkami i drogami, wiodącemi najbezpieczniéj do urzeczywistnienia celów zdrową pedagogiją i także dydaktyką wskazanych. Z założeniem tém łączył autor porównanie metod, następnie dowód, że nasza zeszłowieczna Komisyja Edukacyjna najlepszéj z nich, t. j. Bakonowéj, naczelny rząd w szkole powierzyła; wreszcie że mylném jest rozpowszechnione u nas zdanie, jakoby dzisiejsza pedagogika powszechną Komisyję za sobą daleko zostawiła.

W dyskusyi nad tym przedmiotem zabiérali głos Dr. Szujski, Dr. Piekosiński i Dr. Smolka.

Posiedzenie Komisyi archeologicznéj

dnia 18 Lutego 1881 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. Józef Łepkowski.

Przedmiotem było głównie omówienie wydawnictwa dalszego zeszytów: „Zabytków przedhistorycznych", którego

Sprawozdawcą redakcyjnym publikacyi był Dr. Izydor Kopernicki.

P. Gotfryd Ossowski mówił o strzałach i pociskach żelaznych, znalezionych przez niego przy Skale Kmity i w Piekarach pod Krakowem.

Wreszcie senator Dr. Konstanty Hoszowski czytał rzecz: O kościele ŚŚ. Agneszki i Łucyi z klasztorem Ś. Klary już nieistniejących.

Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego

dnia 10 Marca 1881 r.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. Dr. Udalryk Heyzmann.

Członek Akademii Dr. Frenciszek Piekosiński czytał ustępy z rozprawy swojéj: „O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego piérwotnym ustroju". (Patrz str. 85—292, 401—403).

Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego

dnia 11 Kwietnia 1881 r.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. Dr. Udalryk Heyzmann.

Dr. Franciszek Piekosiński czytał dalszy ciąg pracy swéj: „O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego piérwotnym ustroju".

Na posiedzeniu administracyjném zastanawiano się nad obiorem członków różnych kategoryi.

Posiedzenie pełne Wydziału historyczno-filozoficznego

dnia 2 Maja 1881 r.

Przewodniczący w zastępstwie Dyrektora: Dr. Józef Szujski.

Przedmiotem posiedzenia tego było ostateczne porozumienie się co do obioru Kandydatów na członków Akademii kategoryi rozmaitych i zgodzono się polecić na członków czynnych: Dra Edwarda Rittnera, profesora prawa kanonicznego we Lwowie, Dra Jakóba Caro, profesora historyi w Wrocławiu, Dra Fryderyka Carlsona, byłego profesora historyi w Sztokholmie, Dra Władywoja Tomka, profesora historyi w Pradze, a na członków korespondentów: Dra Stanisława Smolkę, profesora historyi w Uniwersytecie Jagiellońskim, Dra Tadeusza Wojciechowskiego, kustosza Biblijoteki Uniw. we Lwowie i Dra Wincentego Zakrzewskiego, profesora historyi w Uniw. Jag. w Krakowie.

Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego

dnia 3 Maja 1881 r.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. Dr. Udalryk Heyzmann.

Członek Dr. Izydor Szaraniewicz czytał swoję rozprawę: „O latopisach i kronikach litewsko-ruskich XV i XVI stólecia, a zwłaszcza o latopiscu welikoho kniazstwa litowskoho i żomoytskoho“ (rękopis Biblijoteki Raczyńskich w Poznaniu; kopija w biblijotece Zakładu Ossolińskich we Lwowie).

Odczyt ten podał sposobność omówienia niektórych kwestyj, tyczących się wydawnictwa dalszego źródeł ruskich w monumentach *Poloniae historica*, która wszakże w całości należy do zakresu działania Komisyi historycznéj akademickiéj we Lwowie.

Posiedzenie Komisyi archeologicznéj

dnia 27 Maja 1881 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. Józef Łepkowski.

1. Ks. Kanonik Polkowski imieniem komisyi z PP. Kirkora, ks. Polkowskiego, Unińskiego i Ziemięckiego do opracowania programu wydawnictw archeologicznych delegowanéj, przedstawia przebieg dotychczasowego postępowania z publikacyjami Komisyi archeologicznéj, w skutek czego, taż Komisyja, opierając się na §. 84 urządzeń wewnętrznych, oraz §. 6 postanowień z r. 1876 uchwala:

Na dalsze wydawnictwo dzieła: *Monumenta Poloniae praehistorica* wyznaczyć 350 złr.;

do poczynienia w niém potrzebnych uproszczeń i skróceń, oraz zmian w duchu przeprowadzonych na tem posiedzeniu rozpraw, wydelegować komisyję, do któréj zaprasza pp. Kirkora, Dra Kopernickiego, Ossowskiego, Maryjana Sokołowskiego i Sadowskiego.

2. Z porządku dziennego Członek Ziemięcki przedstawia Komisyi rysunki, zdjęte z przedmiotów, należących do wykopanego skarbu michałkowskiego, przyczém daje szczegółowe wyjaśnienia, co do ich znaczenia i użycia.

3. Następnie tenże sprawozdawca czyta protokół z posiedzenia Sekcyi wykopalisk, d. 20 Maja b. r. odbytego. Przedmiotem obrad były: Urządzenie wycieczek archeologicznych w r. b., mianowicie p. A. Kirkor udać się ma na Podole, w Tarnopolskie, następnie w okolice Zaleszczyk i daléj biegiem Dniestru; do zbadania dla innych Członków zalecono cmentarzyska w okolicach Mielca, Baranowa, Tarnobrzegu, wzgórze wsi Pączek, ciekawe cmentarzyska w Milkuszowicach około Bochni, w Sieniawie, Leżajsku i okolicy. Przytém uchwalono skoncentrować badanie na jedno ważniejsze cmentarzysko lub wykopalisko, aby wyczerpującém zbadaniem i zdeterminowaniem drogą porównawczą zabytków, zebrać materyjał do poważnéj pracy monograficznéj.

4. P. Kirkor, przewodniczący Sekcyi wykopalisk, zawiadomił, iż dla braku funduszów, dalsze wydawnictwo: Wykazu zabytków" wstrzymywaném zostało. Tenże zwraca uwagę na potrzebę zbierania materyjałów porzecza Niemna i Wilii. Członek Sadowski przyjmuje obowiązek opracowania porzeczy: Warty i Baryczy i rozpatrzenie materyjałów po ś. p. Podczaszyńskim pozostałych, jako też i tych, które ks. Brykczyński dostarczył.

5. Co do ujednostajnienia określeń przedmiotów i zabytków wykopaliskowych, postanowiono, iżby każden Członek Sekcyi wykopalisk przygotował kartki z nazwami przez siebie za najodpowiedniejsze uznanemi, i przedłożył takowe Sekcyi do ostatecznego zadecydowania.

Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego
dnia 10 Czerwca 1861 r.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. Dr. Udalryk Heyzmann.

Prof. Dr. Maurycy Straszewski we wstępie do swojéj pracy: Badania nad dziejowym rozwojem filozofii indyjskiéj, wykazał, jak błędnemi są zapatrywania tych historyków filozofii, którzy jednym tylko Grekom z pomiędzy narodów starożytnych przyznają prawo posiadania filozofii. Nie mówiąc już o innych narodach wschodnich autor uznał za fakt niezbity, iż starożytni Indowie posiadali również nader bogatą i co do kierunków różnorodną literaturę filozoficzną. Zarazem Autor wskazał trudności, (z jakiemi ma do walczenia historyk filozofii indyjskiéj), wynikające z braku zmysłu historycznego u Indów, którzy wszędzie starali się, jakby zatrzeć historyczne następstwo, a dzieje cywilizacyi swojéj pomięszali do tego stopnia z mitologiją, iż odtworzenie dziejowego rozwoju w każdym kierunku jest niesłychanie utrudnione. Filozofija indyjska nie doczekała się jeszcze do tego czasu prawdziwie historycznego przedstawienia, a mamy już liczne materyjały zebrane, mamy charakterystykę poszczególnych systemów, ale opracowanie i zbadanie historycznego związku i następstwa pozostaje jeszcze do zrobienia. To więc jest cel, który autor niniejszych studyjów

sobie wytknął; zamierza on podać, o ile to dzisiaj jest możliwém, charakterystykę filozofii indyjskiéj, jako rozwojowéj całości na tle cywilizacyi indyjskiéj, porównać ją z innemi epokami dziejów filozófii i zaznaczyć jéj w tychże dziejach należne stanowisko.

Z szeregu studyjów temu przedmiotowi poświęconych, Autor przedstawił w streszczeniu piérwsze, przeszedł w krótkości dzieje naszéj wiedzy o filozofii indyjskiéj, rozpoczynając od Megasthenesa, dotknął wpływu filozofii indyjskiéj na gnostycyzm, manicheism i Nowoplatonism, wspomniał o tém co o filozofii indyjskiéj wiedzieli Chińczycy i Arabowie i przeszedł do charakterystyki badań najnowszych.

Metoda autora polega na porównawczém wyzyskaniu badań nad genezą filozofii indyjskiéj i nad Upamsadami w stósunku do najliczniejszych pomników filozofii indyjskiéj, jakiemi są zbiory sutrów czyli aforysmów różnych szkół, pomagając sobie w odtworzeniu historycznego wątku danemi faktami, jakie nastręcza historyja cywilizacyi indyjskiéj, tudzież datami zachowanemi przez Greków.

Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego

dnia 11 Lipca 1881 r.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. Dr. Udalryk Heyzmann.

Dyrektor powitał gości wprowadzonych: Profesora Dra Gohla z Pragi i p. Radzimińskiego, poczém Prof. Dr. Michał Bobrzyński czytał dokończenie swéj pracy: „Geneza społeczeństwa polskiego“, zaś Dr. Piekosiński ustęp z swéj pracy: „O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego piérwotnym ustroju“, w którym wykazywał, że najstarsze znaki pieczętne i herbowe szlachty polskiéj, mają za temat runy skandynawskie.

Nad tym przedmiotem rozwinęła się żywa dyskusyja między prelegientami a pp. Drem Szujskim, Radzimińskim i Smolką.

Następnie Dr. August Sokołowski podał treść pracy swéj pod tytułem: „Przed rokoszem, studyjum historyczne

z czasów Zygmunta III", a wreszcie Sekretarz generalny Dr. Szujski złożył dwie prace p. Dra Tadeusza Wojciechowskiego: „O Kazimiérzu Mnichu" i „O zaginionéj kronice polskiéj", z któréj czerpał Wincenty Kielecki.

Prace te polecono do druku w publikacyjach Akademii.

Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego

dnia 10 Października 1881 r.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. Dr. Udalryk Heyzmann.

Ks. Kanonik Dr. Julijan Bukowski czytał z obszerniejszego dzieła swojego: „Historyja reformacyi w Polsce" ustępy obejmujące: Epokę przedreformacyjną; pogląd na reformacyję w ogólności; charakter reformacyi w Polsce; inkwizycyję i jéj kościelne tudzież państwowe uprawnienie.

W przedmiocie tym zabierali głos Dr. Heyzmann, Dr. Kański i Dr. Piekosiński.

Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego

dnia 10 Listopada 1881 r.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. Dr. Udalryk Heyzmann.

Ks. Dr. Julijan Bukowski czytał w dalszym ciągu niektóre ustępy z obszerniejszego dzieła swego: „Historyja reformacyi w Polsce", omawiając przyczyny tak powszechne jak miejscowe reformacyi w Polsce.

W dyskusyi nad tym przedmiotem zabiérali głos Prof. Dr. Heyzmann, Dr. Zoll i Dr. Piekosiński.

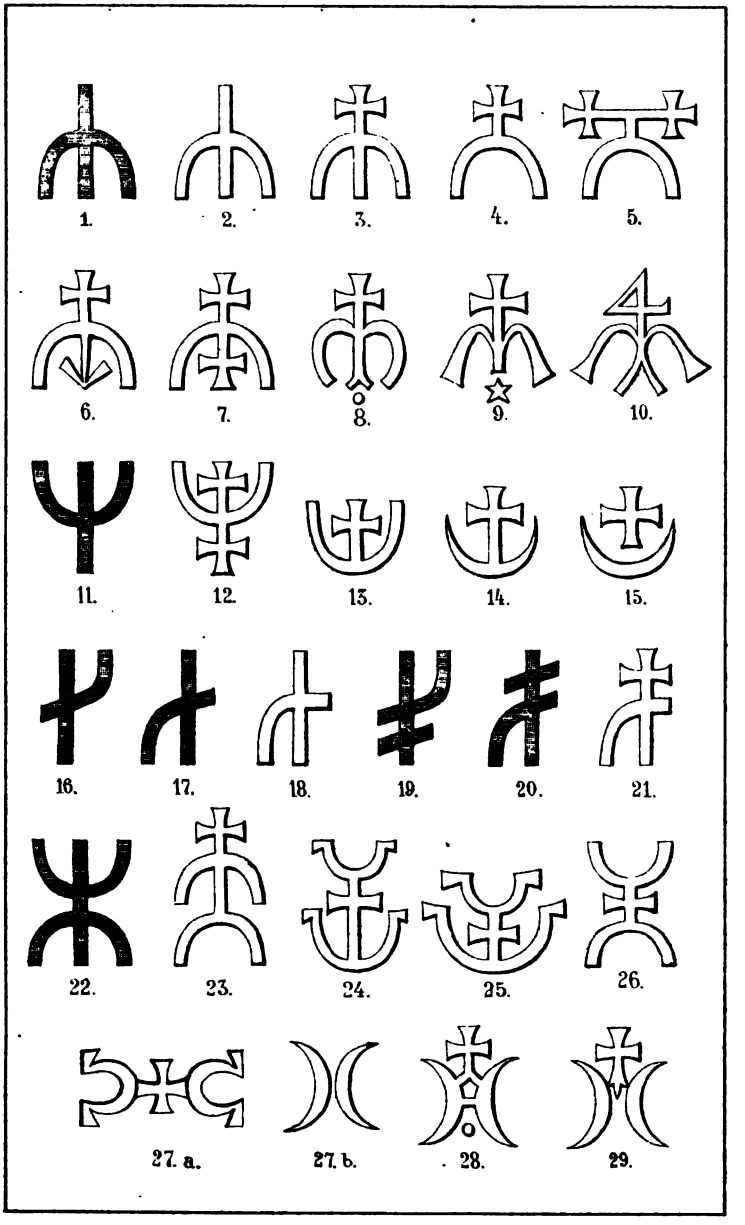

Litogr. M. Salba w Krakowie.

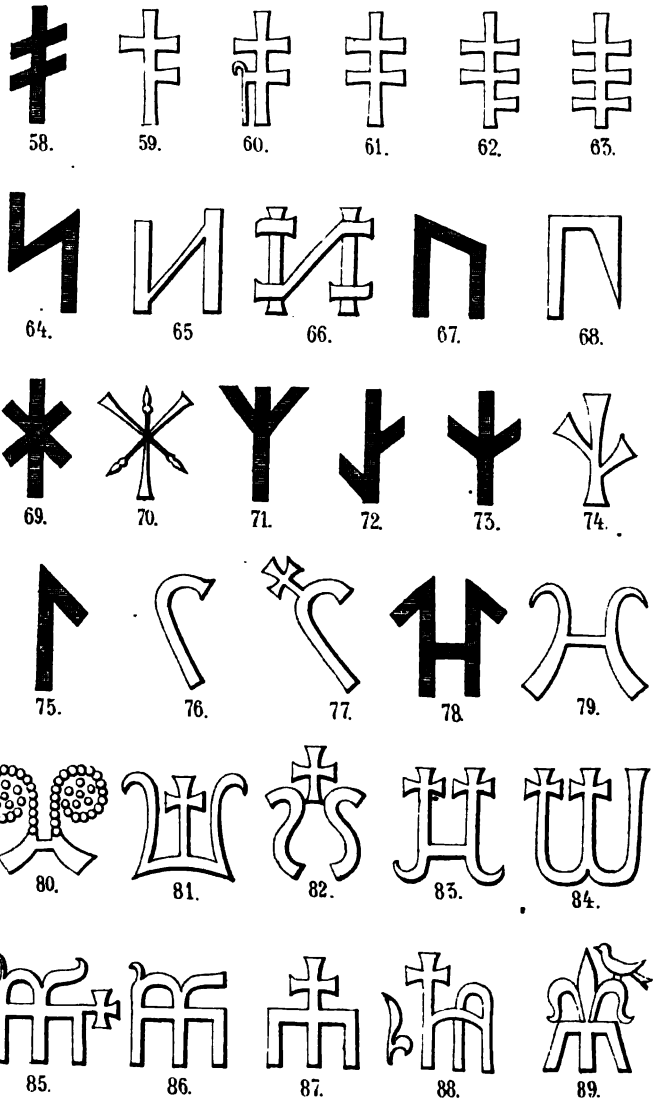

Litogr. M. Salba w Krakowie.

ROZPRAWY

i

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ

WYDZIAŁU

HISTORYCZNO-FILOZOFICZNEGO

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

ROZPRAWY

i

SPRAWOZDÀNIA Z POSIEDZEŃ

WYDZIAŁU

HISTORYCZNO-FILOZOFICZNEGO

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

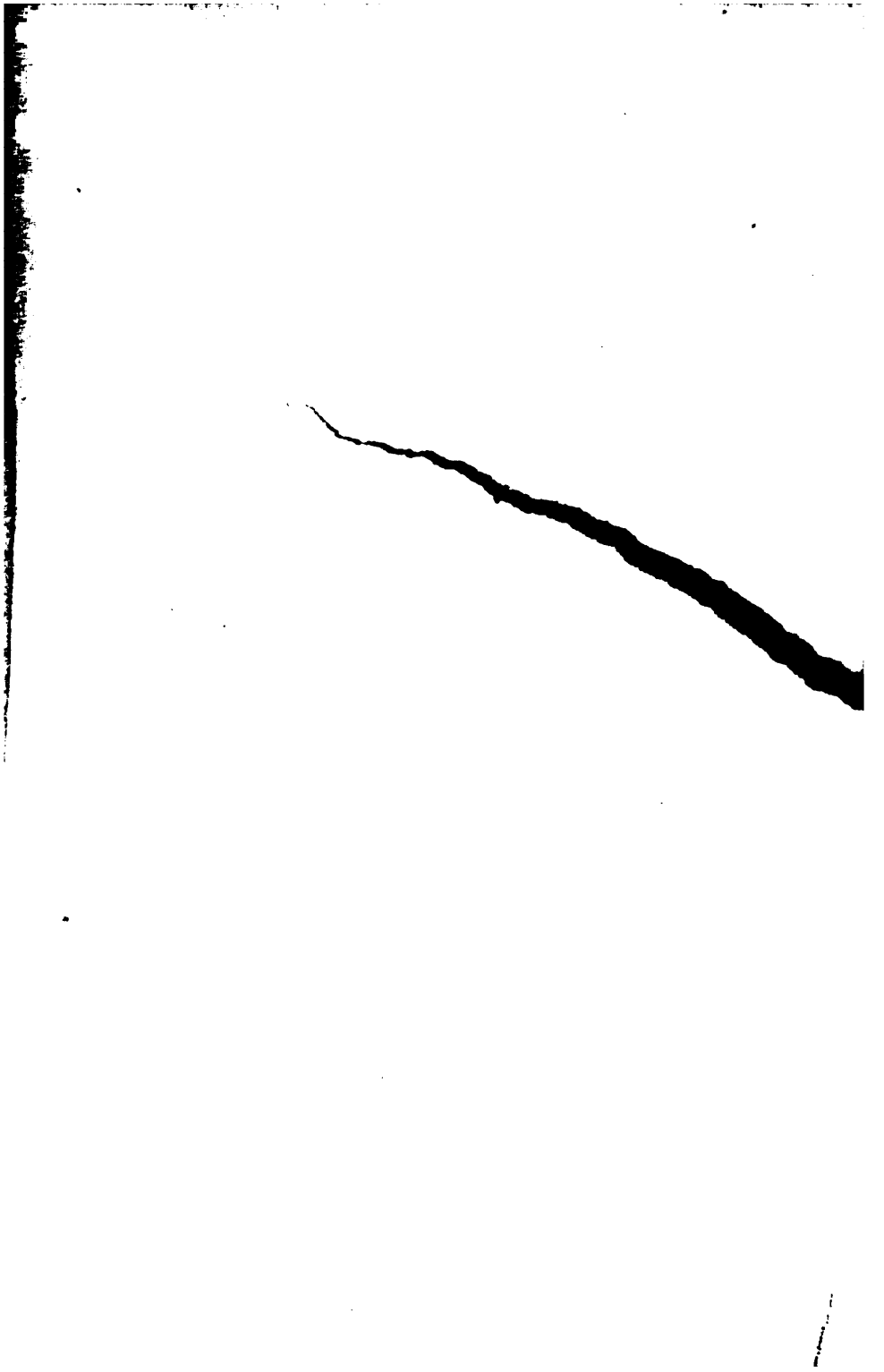

ROZPRAWY

i

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ

WYDZIAŁU

HISTORYCZNO-FILOZOFICZNEGO

Akademii Umiejętności.

Tom XV.

(Z 2-ma litografowanemi tablicami).

W KRAKOWIE.

NAKŁADEM AKADEMII.

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

pod zarządem Ign. Stelcla.

1882.

TREŚĆ.

I. Rozprawy.

Str.

August Sokołowski: Przed rokoszem, studyjum historyczne za czasów Zygmunta III . . . . . 1—227

Andrzej Podbereski: O Kimmeryjskich Pomnikach w Krymie . . . . . 228—247

Dr. Lotar Dargun: O pokrewieństwie przez same tylko matki u dawnych Germanów . . . . . 248—350

Izydor Szaraniewicz: O latopisach i kronikach ruskich XV i XVI wieku, a zwłaszcza o Latopisie „welikoho kniażtwa litowskoho i żomojtskoho“ . . 351—413

II. Sprawozdania.

Posiedzenia Komisyi archeologicznéj . . I, VI—VII, XII—XIII.

Posiedzenia Wydziałowe II, II—III, IV—V, V—VI, VII, XI, XIII, XIV.

Posiedzenia Komisyi prawniczéj . III—IV, VII—IX, X—XI, XIV.

I.

ROZPRAWY.

PRZED ROKOSZEM,

studyjum historyczne

z czasów Zygmunta III.

Napisał

AUGUST SOKOŁOWSKI.

WSTĘP.

Więcéj tego jest nierządu w tém królestwie, niż żeby nie tylko moja, która mała jest, ale niewiem czyja wymowa wypowiedzieć mogła; co jednak wszystko niedlatego się wylicza, aby ztąd narodowi naszemu zelżywość albo sromota jaka uczynić się miała.

Był błąd w Troi, nie mniejszy pod Troją.

Warszewicki Krzysztof. Mowa na zjeździe mazowieckim.

Pospolicie wywodzą dziejopisarze przychylni królowi, początek rokoszu od wyrugowania Zebrzydowskiego z kamienicy, znajdującéj się u wejścia do zamku królewskiego i od burdy marszałkowskich pachołków z dworzanami Janusza Radziwiłła. Wywody te nie świadczą chlubnie ani o bystrości dotyczących pisarzy ani téż o ich zamiłowaniu do prawdy. Wypadki tego rodzaju co rokosz Zebrzydowskiego nie dadzą się podciągnąć pod kategoryję ulicznych zaburzeń lub buntów krótko trwających, gdzie obrażona ambicyja pojedynczego człowieka przeważną gra rolę. Pomimo niezaprzeczonego warcholstwa niektórych przywódzców rokoszu, pomimo wygórowanéj ambicyi samego Zebrzydowskiego, trudno nie przyznać, że i w obozie królewskim brak był umiarkowania, że i tam grały namiętności, których zahamować nie zdołał głos rozsądku,

przemawiający z piersi ludzi prawdziwie miłujących ojczyznę, Dalecy od tego, aby całą winę przypisywać królowi, uważamy. kamaryllę dworską, otaczającą Zygmunta III za główną sprężynę rokoszu. Ona to swojém postępowaniem porywczém i gwałtownėm odepchnęła Zamojskiego, ona już w spółce z królem zgotowała sejm inkwizycyjny i sponiewierała majestat królewski w oczach narodu, co zwykł był czcią otaczać pomazańca boskiego, ona nareszcie, brnąc z błędu w błąd, przygotowała w chwili najniestosowniejszéj drugie małżeństwo królewskie, a dopełniwszy tém miary złego, popchnęła naród do powstania.

Powstanie ochrzczone obcém mianem „Rokosz“ było w Polsce anamaliją. Nadaremnie starali się twórcy rewolucyi wynaleść dla niéj analogiją w dziejach ojczystych. Zapożyczywszy nazwę od Słowaków lub Węgrów, musieli sobie stworzyć nie bywały Rokosz Gliniański z r. 1379, aby przed narodem upozorować swoje postępowanie. Szlachta polska bowiem, jak skłonną była do opozycyi przeciw rządowi, tak nie skorą do czynu. Umiała ona wykrzykiwać na króla po sejmikach i sejmach, bo chciała tém dowieść rycerskiego animuszu, umiała spisywać manifesta oblatować takowe w grodach w brew woli królewskiéj, aby w ten sposób okazać niezawisłość zdania i zelus wolności, ale z orężem w ręku targnąć się na majestat królewski, to była w Polsce rzecz niesłychana. Zdarzały się wprawdzie i przed rokoszem Zebrzydowskiego wypadki zbrojnego powstania, lała się nawet krew w bratobójczéj walce, ale tam ścierały się ze sobą stronnictwa, możne rody toczyły bój zażarty o hegemoniją w państwie, majestat królewski pozostał nietknięty. Nie przeciw cztérnastoletniemu królowi walczył „piérwszy rokoszanin“, Spytek z Melsztyna, kiedy dał gardło na pobojowisku Grotnickiém, a pod Lwowem chciała szlachta na szablach roznieść senatorów. Konserwatyzm narodowy uchylał zawsze czoła przed pomazańcem pańskim, chociaż dawał czasami

folgę fantazyi szlacheckiéj i stawiał się ostro królowi. Dopiéro panowanie Zygmunta III stało się przyczyną srogich zaburzeń, dopiéro Zebrzydowski targnął się w niepohamowanéj dumie na potomka popularnych w narodzie Jagiellonów, ale i jego wyzwał do bratobójczéj walki nie król lecz stronnictwo, stojące u steru. Ażeby stronnictwo to poznać i dążności jego ocenić, musimy się cofnąć o lat dwadzieścia wstecz i przebiedz po krótce panowanie piérwszego Wazy w Polsce.

Zygmunt III urodził się pod nieszczęśliwą gwiazdą. Wychowany przez matkę w religii katolickiéj musiał lat 20 z górą przebywać na dworze protestanckim; przejęty zasadami absolutnemi panował nad narodem, który wolność uważał za najwyższe dobro na ziemi a nienawidził despotów. Ta sprzeczność fatalna pomiędzy usposobieniem młodego króla a warunkami, wśród których mu Opatrzność żyć przeznaczyła, nadała osobie Zygmunta III cechę tragicznego fatalizmu. Wiecznie w niezgodzie z otaczającym go światem, nie pojmujący ducha narodu, z którym go losy związały, uważał się Zygmunt III za Szweda w Polsce, gdy dla Szwedów był Polakiem. Ojczyzny właściwie nie miał, bo jakkolwiek w duszy chylił się może więcéj ku rodzinnéj Szwecyi, to dzieliły go od Szwedów wyobrażenia religijne, do Polaków miał wstręt jako król absolutny do republikanów. Ztąd ta chęć nieprzezwyciężona wyrwania się z pośród krępujących go stósunków, ztąd zamiar porzucenia Polski, ztąd cały szereg nieszczęść prześladujących i króla i poddane rządom jego królestwo. A jednak był w tym milczącym i zimnym Szwedzie, jak go u nas nazywała szlachta, materyjał nie na wielkiego człowieka wprawdzie, ale na dobrego króla, była wytrwałość, przezwana od malkontentów uporem, a panującemu potrzebna, była głęboka religijność połączona z łagodnością charakteru, była powaga prawdziwie królewska i wyobrażenie wysokie o znaczeniu majestatu królewskiego i władzy królewskiéj, zaczerpnięte wprawdzie z obcego źródła, ale u nas w Polsce,

w obec wybujałego indywidualizmu szlacheckiego i słabości rządu, królowi niezbędne. Wszystkie te zalety i wady charakteru królewskiego były owocem wychowania Zygmunta. Urodzony wśród protestanckich Szwedów miał on za nauczycieli Jezuitów. Ojciec jego, Jan III, człowiek w rzeczach wiary obojętny, nie dał się wprawdzie nawrócić Warszewickiemu [1]), ale dla najstarszego syna był bardzo wyrozumiałym. Może tak nakazywała polityka, wzgląd na koronę polską, któréj Zygmunt mógł się spodziéwać, o którą czynił dla syna zabiegi sam Jan III, jeszcze za życia Zygmunta Augusta, może nareszcie zraziła go wytrwałość młodego księcia, który nawet w kościele protestanckim bywać nie chciał, dość, że Zygmunt pozostał katolikiem. Ówczesny katolicyzm atoli łączył się ściśle z pewnemi wyobrażeniami politycznemi. Nie trzeba zapominać, że była to chwila najgorętszéj walki kościoła z protestantyzmem, chwila, którą historycy protestanccy nazwali niedość trafnie epoką reakcyi katolickiéj, była ona raczéj reakcyją w duchu monarchicznym. Jeżeli bowiem nauka Lutra wyzywała do walki kościół katolicki, zaczepiając fundamentalne jego dogmata, to niemniéj groziła wywrotem władzy monarchicznéj; jeżeli starała się podkopywać zasady wiary, uświęconéj wiekami, to otwiérała zarazem drogę dążnościom rewolucyjnym wszelkiego rodzaju. Skoro się zachwiała wiara w nieomylność kościoła, wnet zaczął duch ludzki, skłonny do skeptycyzmu, powątpiewać o prawomocności władzy, swoboda na polu teologicznych spekulacyj zrodziła nowe, nieznane teoryje o wolności politycznéj. Do walki z tą hydrą herezyi i rewolucyi wystąpiła głównie rodzina Habsburska. Niewiodło się jéj w Niemczech, gdzie Karol V, acz zwycięzca pod Mühlbergem, musiał niebawnie uchodzić przed zdradą Maurycego saskiego; w Hiszpanii przeciwnie zgnieciono opozycyją zupełnie pod Villalar (1521) i władza królewska sta-

[1]) Ossoliński, Wiadomości hist.-kryt. I, 214.

nęła na półwyspie iberyjskim silniéj niż przedtém. Syn Karola V, ów zimny jak marmur a jak posąg milczący Filip II, to główny filar zagrożonego kościoła, to protoplasta nowożytnych autokratów, to ojciec reakcyi. Pod bokiem tego bezwzględnego i nieprzebłaganego despotyzmu rodzi się w głowie prostego żołniérza myśl utworzenia nowéj milicyi kościelnéj, powstaje Zakon Jezuitów. Historycy protestanccy i katoliccy zarzucali tym zakonnikom, że pod mniszą sukienką noszą serca, przepełnione rzeczami światowémi, że rozszérzają zasady monarchiczne, że chcą świat cały podbić pod panowanie papiéży i wolność wyniszczyć. Nam, powiédzmy szczérze, wydają się te zarzuty w ustach ludzi piszących historyją, zanadto naiwne. Jeżeli bowiem w w. XVI miał powstać zakon potężny, to musiał przyjąć regułę i taktykę jezuicką. W epoce Lutra, Melanchtona, Kalwina i Zwinglego nie wystarczało dla zakonnika życie kontemplacyjne. Jak żołniérz ówczesny nie zakuwał się w żelazo na wzór średniowiecznego rycerza, tak i mnich nie mógł się ograniczyć na modlitwie i postach. Chcąc zwyciężyć herezyją trzeba było pokonywać ją tą samą bronią, którą ona walczyła, więc na subtelność protestanckich ministrów użyć trafnéj dyjalektyki, na dzieła uczonych teologów ze szkoły wittenberskiéj niemniéj uczonéj broni z arsenałów kościelnych. Szkołom protestanckim wypadło przeciwstawić akademije duchowne, rewolucyjnym dążnościom nakoniec monarchiczną władzę, opartą na opoce Piotrowéj. Temu wielostronnemu zadaniu mogło podołać tylko towarzystwo, zorganizowane na zasadach Ignacego Lojoli. Pracując w kierunku wyżéj wskazanym, musieli jednak Jezuici łączyć religiję z sprawami politycznemi. Posłuchajmy zresztą, co w téj mierze mówi autor niepodejrzanéj wiary [1]): „Nie jest politykiem mnich, który w granicach swego urzędu rozprawia z monarchą lub urzędnikiem i to co do do-

[1]) Argentus, *De rebus Societatis in Polonia*, p. 82.

bra rzeczypospolitéj należy, albo z własnéj woli takowemu poddaje się albo zapytany wyjaśnia. Któż bowiem zgani zakonnika, gdy upomina panującego, aby miał Boga przed oczyma, ażeby szanował sprawiedliwość, jako podstawę państwa, aby zbyt skwapliwie nie działał i tylko to postanawiał, co rozsądek radzi a mądrość nakazuje". Zaiste trudno o wyraźniejsze przyznanie wpływu duchowieństwa na rząd i postanowienia panującego. A jednak trzeba przyznać, że Jezuici, trzymając się téj zasady, mogli działać w duchu jak najbardziéj chrześcijańskim, że nie czynili nic, coby się sprzeciwiało albo ich regule albo téż powadze kapłańskiego stanu. Inna rzecz zapewne jak spowiednik lub kaznodzieja pojmował to „co rozsądek radził i mądrość nakazywała", i pod tym względem nie mógł on się zgadzać z zapatrywaniami protestanckich mistrzów. Jezuci musieli popiérać przedewszystkiém władzę monarchiczną, jako głowę przeciwną anarchicznym dążnościom nowatorów, a że widzieli ją najsilniéj rozwiniętą w Hiszpanii i najmocniéj ugruntowaną w rodzinie Habsburskiéj, wiernéj zawsze kościołowi, więc całém sercem przylgnęli do państwa Karola V i do jego potomków. Głośno mówiono na początku XVII w. w Europie, a wieść ta odbiła się i w Polsce, w mowach rokoszańskich [1]), że Jezuici chcą świat cały poddać pod berło Habsburgów. Czy takie były ich plany, wątpić należy, ale to pewna, że Jezuici wszędzie i zawsze popiérali interesa Habsburgów i wiele znaczyli na dworach w Madrycie i Wiedniu. Ztąd to i pojawienie się ich w Polsce nie było bez politycznego znaczenia. W r. 1564 przybyli Jezuici do Polski, sprowadzeni przez głośnego w dzie-

[1]) W Rkp. bibl. Ks. Czartoryskich nr. 439 znajduje się obszerna rozprawa pod tytułem: „Na pismo potwarzające ludzie cnotliwe pod tytułem: Otóż tobie Rokosz! wydane na ohydę rycerstwa, na rokoszu będącego, prawdziwa i krótka odpowiedź". Tam na str. 293 są zebrane zarzuty przeciw Jezuitom.

jach kościoła, kardynała Hozyusza. Piérwsze kollegijum jezuickie powstało téż w dyjecezyi warmińskiéj, w Brunsbergu, a jednym z piérwszych jego wychowanców był syn Floryjana Zebrzydowskiego, kasztelana lubelskiego, tyle sławny późniéj Mikołaj, wojewoda krakowski [1]). Ztąd rozszérzyli się oni niebawem po całéj Koronie i Litwie ku wielkiemu utrapieniu innowierców, którzy nie mogąc dorównać nauką i zręcznością swoim przeciwnikom, coraz to więcéj na duchu upadać poczęli. W lat 20 od założenia kollegijum Brunsberskiego byli już Jezuici znaczną potęgą w Polsce. Najmocniéj pokrzepiło ich siły panowanie Stefana Batorego. Apostolskiéj pracy Lojolitów otworzyły się wtedy na pół dzikie i po części w bałwochwalstwie pogrążone [2]) prowincyje nadbałtyckie, zdawało się nawet przez chwilę, że i naród rosyjski ukorzy się za ich pośrednictwem pod władzę namiestnika Chrystusowego, a jakkolwiek te nadzieje, różowe, rozwiały się prędko pod mroźném tchnieniem przebiegłéj polityki Iwana Groźnego, to Jezuici nie dali się zbić z toru chwilowém niepowodzeniem. Odparci przez moskiewską schyzmę czekali oni ciérpliwie chwili sposobniejszéj, tymczasem wytężyli wszystkie swe siły na wykorzenienie herezyi w Polsce i na nawrócenie protestanckiéj Szwecyi. Wtedy to udał się na dwór Jana III Stanisław Warszewicki, a jakkolwiek misyja jego nie została zupełnie pomyślnym uwieńczona skutkiem, to jednak dzięki gorliwości Katarzyny Jagiellonki, mogli Jezuci wywrzeć wielki wpływ na wychowanie młodego Zygmunta. Pod okiem duchownych nauczycieli wyrósł téż wnuk Gustawa Wazy na wiernego syna kościoła. Współcześni nie mogą się dosyć nachwalić jego pobożności i skromności. Skarga, który bawił w Krakowie podczas przyjazdu króla i widział jego koronacyją wynosi

---

[1]) Łukaszewicz. Historyja szkół w Koronie i W. Ks. Lit. Poznań 1849, I, 118.

[2]) Argentus, *De rebus Soc.*, p. 20.

pod niebiosa cnoty Zygmunta III. „Jako perły niejakie, pisze znakomity ten kapłan, pokazują się w nim pobożność katolicka, bojaźń Pańska, roztropność, poważność, wielki umysł i wstyd“. Oblicze „anielskie“ jedna mu łaskę u wszystkich [1]). Świadectwo Ks. Skargi stwierdził Zygmunt III, w znacznéj części, całém życiem swojém rzeczywiście chrześcijańskiém, można powiedzieć ascetyczném. Nie było wtenczas może w całéj Europie monarchy gorliwszego w wykonywaniu praktyk religijnych. Długoletni kaznodzieja na dworze królewskim, ten sam Ks. Skarga, przyznaje, że nigdy króla ani drzemiącego na kazaniu ani z kim gadającego nie widział [2]). Inny nie mniéj poważny świadek téj epoki, sekretarz kardynała Gaetano, legata papieskiego, opowiada, że król odmawia codziennie pacierze kapłańskie, jak gdyby był księdzem, słucha dwóch mszy, jednéj czytanéj a drugiéj spiéwanéj i również codziennie bywa na kazaniu [3]). Tu pobożność nie była czczą formą lecz płynęła z serca. Kiedy w r. 1588 odprawiali Jezuici w Krakowie cztérdziestogodzinne nabożeństwo dla uproszenia u Pana Boga pomocy w morowéj zarazie, grasującéj po kraju, wystał Zygmunt III całą godzinę w kościele „wylewając łzy obfite“, i byłby, dodaje naoczny świadek, późniejszy papiéż Klemens VIII, został przez cały dzień, gdyby O. Bernard, spowiednik królewski, niewyprowadził go prawie przemocą z kościoła [4]).

Monarcha tak głęboko religijny musiał przedewszystkiém służyć kościołowi, a jeżeli niezapominał przytém o powinnościach swoich względem państwa, to już najwięcéj myślał o podniesieniu i utrzymaniu powagi królewskiéj, najbardziéj pracował nad rozszérzeniem władzy monarchicznéj. Takie

---

[1]) List Skargi u Maciejowskiego w Dodat. do pism pol. 182.
[2]) Skarga w Przedmowie do Kazań na Niedziele i Swięta.
[3]) Dyaryusz podróży kardynała Gaetano u Niemcewicza w Zbiorze Pamięt. II, 125.
[4]) Relacyje nuncyjuszów II, 12.

zasady wpajano przecież w niego od lat dziecinnych, w tym duchu przemawiali zapewne do jego serca i przekonania otaczający go Jezuici, Ks. Bernard Goliński i Ks. Tomaszewicz, których przywiózł ze sobą z Szwecyi [1]), w tym duchu działała także Stolica Apostolska, bo i jéj zależało na wzmocnieniu władzy królewskiéj w Polsce. Polska ówczesna, nie była, jak uważa słusznie nuncyjusz Malaspina w swojéj relacyi, ani rzecząpospolitą ani monarchiją [2]); miała bowiem króla, ale król ten nie mógł nic postanowić bez sejmu. W rękach królewskich znajdowała się jednak broń bardzo skuteczna, t. j. rozdawnictwo urzędów i starostw. „Wakancyje“ i „*panis bene merentium*“ to źródło nieustannych skarg na króla, to szkopuł, o który się rozbijały nieraz najrozumniejsze plany rządowe, to jedna z przyczyn rokoszu, to zarazem sposób ugłaskania rozsierdzonych animuszów i ubezwładnienia opozycyi. Kto téj broni umiał używać zręcznie, ten mógł, nie zadowolnić wprawdzie wszystkich, bo na to brakłoby i starostw i wakancyj, ale stworzyć stronnictwo rządowe i z jego pomocą nie jedno przeprowadzić po swéj myśli. Pojęła to dobrze Stolica Apostolska i stateczném upominaniem wymogła tyle na Zygmuncie III, że już na początku panowania swego przyrzekł do rady swojéj heretyków nie dopuszczać [3]) i godności senatorskich innowiercom nie dawać [4]) Rzeczywiście przy końcu jego panowania nie było prawie żadnego innowiercy w senacie. W ten sposób spełniał młody król piérwszą część swego programu politycznego i odtąd cel jego był jasno wytknięty, chodziło o wzmocnienie władzy monarchicznéj w Polsce, ale i tego spodziéwał się wkrótce dokonać jużto przez małżeństwo z arcyksiężniczką austryjacką jużto przez zręczne wyzyskania sytuacyi politycznéj w kraju.

[1]) Kronika Wielewickiego (rkp.) ad an. 1587.
[2]) Relacyje II, 75.
[3]) Theiner. *Monum. III. 208.*
[4]) Instrukcyja dla Msgr. Simonetti w Relacyjach II, 104.

I. Szlachta.

Ówczesna Rzeczpospolita potrzebowała gruntownej naprawy.

W starym gmachu jagiellońskiéj a po części jeszcze piastowskiéj budowy zaczynało się psuć nie jedno, prawa wychodziły „z kluby“, jak wtedy powiadano, społeczeństwo upadało moralnie, rząd słaby nie był w stanie pomimo najlepszych chęci, złemu zaradzić, a jednak widzieli to wszyscy dobrze, że tak jak było, daléj pozostać nie mogło. Toż pomimo wrodzonego narodowi polskiemu konserwatyzmu, pomimo złych nałogów, zakorzenionych w szlachcie ówczesnéj, pomimo dumy niepomiernéj i sobkostwa magnatów sarmackich, słychać co raz to częściéj w drugiéj połowie w. XVI głosy, nawołujące do poprawy obyczajów i reformy rządu. Od starego Frycza Modrzewskiego począwszy a na rokoszańskich „grawaminach“ skończywszy snuje się przed oczyma naszemi długi szereg prac mniéj lub więcéj udałych, gdzie autorowie albo wprost po imieniu się nazwawszy albo okryci tajemnicą, podają najrozmaitsze „syropy“ na uleczenie tych ran i ułomności, które toczyły zwolna na kształt raka, chory organizm Rzeczypospolitéj. Wszyscy ci „lekarze“ z jakiegokolwiek pochodzą obozu, bo są tam i regaliści i republikanie i filozofowie — politycy, jak Frycz Modrzewski, zgadzają się na jedno: że w Rzeczypospolitéj źle się dzieje, że społeczeństwo polskie od cnót przodków swoich wielce się oddaliło, że wiara w niém zwątlała, że pomimo postępu w naukach i wypolerowania obyczajów „świat schytrzał bardziéj niż zmądrzał“. I w istocie, rozpatrzywszy się dokładniéj w stósunkach ówczesnych trudno nie przyznać im słuszności, chociaż z innego punktu widzenia na świat ten i ludzi spoglądać nam przyjdzie.

Wiek XVI w literaturze naszéj słusznie wiekiem złotym nazwany, nie był nim wcale dla Polski, jako organizmu politycznego. Poczęty za słabego Aleksandra, na owym nieszczęsnym sejmie radomskim, co stał się w następstwie kamieniem węgielnym *liberi veto*, prowadził on szlachtę polską przez całą skalę swobód politycznych aż do idealnego stanu „złotéj wolności“, która o miedzę tylko granicząc z anarchiją, musiała rząd ubezwładnić, podstawy porządku społecznego podkopać i co zatém idzie, Rzeczypospolitéj niechybny zgotować upadek. Dalecy od wszelkich uprzedzeń religijnych, nie możemy zamilczeć, że ten rozstrój społeczny, objawiający się w Polsce na schyłku XVI w. był w znacznéj części wynikiem nowatorstw religijnych. Główną cechą szlachty polskiéj była od niepamiętnych czasów wygórowana ambicyja. Zasłaniając kraj własnemi piersiami przed nawałą barbarzyństwa wschodniego, urósł szlachcic polski rzeczywiście na średniowiecznego rycerza w najszlachetniejszém tego słowa znaczeniu. Cokolwiek można zarzucić téj dziś powszechnie, a nie bez przyczyny poniewieranéj szlachcie, to pewna jednak, że odznaczała się ona cnotami, jakich dzisiejsze społeczeństwo nie posiada. Był w niéj animusz rycerski połączony z łagodnością charakteru, była głęboka religijność, daleka jednak od fanatyzmu, była niepomiarkowana niczém miłość swobody, głęboko zakorzenione poczucie sprawiedliwości i słuszności, był nareszcie cały szereg cnót domowych, tak rzadkich w chwili obecnéj i tak mało dziś cenionych. Cóż dziwnego więc, że ten szlachcic, wychowany wśród domowego zacisza, sposobiony głównie do rycerskiego zawodu, nasłuchawszy się od kolebki opowiadań o znakomitych czynach swych przodków i o wzniosłém powołaniu swojego stanu, czuł się wyższym nad gmin pospolity? Dla charakterów szlachetnych było to przeświadczenie podnietą do czynów wzniosłych, umysł gruby i pospolity rósł przeciwnie w pychę i z lekceważeniem spoglądał na „plebejów“, siebie samego zaś uważał

za główny filar Rzeczypospolitéj i stawił interes własny na równi z dobrem publiczném. Zebrzydowskiemu zarzucano powszechnie, że z pobudek prywatnych wywołał Rokosz, jakiś bezimienny obrońca wojewody odzywa się na to, że to rzecz nie zdrożna, bo *ex privatis publica constant* [1]). Z takiego wykrzywionego pojęcia o porządku społecznym płynęły téż jak z mętnego źródła najdziwaczniejsze teoryje o rządzie, o sejmach i o stósunku szlachty do innych warstw społecznych. Wyobrażano sobie, że król i rząd w ogóle jest na to postanowiony, aby szlachcica własnym kosztem bronił, fortunę jego pomnażał rozdawaniem „kaduków“ i starostw, dzieci szlacheckie przy klasztorach wychowywał bezpłatnie i wypełniał ściśle instrukcyje, które województwa na sejmikach uchwalały. Naturalnie, że społeczeństwo, przejęte takiemi wyobrażeniami, widziało w każdéj władzy sprężystéj wrogą dla siebie potęgę a każdy czyn samodzielny króla uważało za zamach na przywileje szlacheckie. Przyczyniały się do tego nie mało przykłady czerpane z dziejów rzymskich, najfałszywiéj pojmowanych [2]) i niedokładnie przedstawionych. Każdy szlachcic oczytany trochę w Liwiuszu i Tacycie czuł w sobie powołanie na trybuna ludowego, każdy od rządu rzekomo pokrzywdzony mienił się Brutusem lub Katonem, broniącym zagrożonéj wolności, niefortunna rola Tarkwiniusza lub Cezara dostawała się natenczas biédnemu królowi. Rozkwit nauk humanitarnych, przypadający na schyłek wieku XV i początek XVI nie przyczynił się wiele do rozjaśnienia

---

[1]) Na pismo potwarzające ludzie cnotliwe etc. *l. c.* p. 285.

[2]) Porów. n. p. wzmiankę o wojnie Rzymian z Filipem III u Andrz. Wolana w rozpr.: „O wolności rzeczypospolitéj albo szlacheckiéj etc. w tłumacz. Dubingowicza p. 6 (wyd. Turow.). Jak pojmowano u nas w w. XVI trybunów rzymskich powié najlepiéj autor broszury: „Naprawa Rzpltéj do elekcyi nowego króla“ w r. 1573. Wyd. Turow., p. 21. Ogólnie trafne zdanie wyraża w téj mierze Wiszniewski w Hist. lit. pols. VI, 167.

tych bałamutnych pojęć, które w głowach szlachty polskiéj pokutowały; owszem, rozpowszechniając niedokładną znajomość starożytności, budził w umysłach powierzchownie wykształconych najdziwaczniejsze teoryje o wszechwładztwie ludu i o tyranii królewskiéj, dla możnowładztwa polskiego zaś otwiérał w perspektywie ponętny widok oligarchii rzymskiéj z epoki po wojnie Hanibalowéj. A jakby dla ukoronowania rozpoczętego dzieła przynosił wiek XVI społeczeństwu polskiemu cały szereg nowostek religijnych, darząc nas kolejno i nauką Lutra, i fatalistycznemi teoryjami genewskiego filozofa, i resztkami hussytyzmu czeskiego i niedorzecznościami wygnanego z Wenecyi Fausta Socyna. Pod gościnném niebem polskiém rozwijały się i krzewiły bujnie chaotyczne teoryje zachodnich półmędrków, a szlachcic chwytał je chciwie, bo towar zagraniczny był w Polsce od dawna nad wartość ceniony, a ziemia polska stała się prawdziwą „kopalnią złota“ dla cudzoziemców [1]). Rząd patrzył na to szerzenie się nauk heretyckich przez szpary. Czy przyczyną tego była obojętność, czy tolerancyja narodowi polskiemu właściwa, czy wstręt do rozlewu krwi, bez którego zatargi religijne nigdy obejść się nie mogły, czy nareszcie poczucie własnéj niemocy w obec stanu szlacheckiego, obwarowanego tysiącami przywilejów, na to trudno odpowiedzieć stanowczo, dość, że Polska stała się w niedługim czasie prawdziwym panteonem najrozmaitszych sekt chrześcijańskich, które z kościołem katolickim zaciętą rozpoczęły walkę. Kwestyja religijna poruszyła do głębi całe społeczeństwo polskie i rozżarzyła uspione dotychczas namiętności, a najgorliwiéj, jak to można było przewidzieć, jęła się nowostek szlachta, już to jako najwykształceńsza część narodu, już to z opozycyi przeciw duchowieństwu. Przy całéj pobożności narodu polskiego bowiem, toczyły się u nas bez-

[1]) *Aurifodina advenarum* nazywa Polskę bezimienny dowcipniś w paszkwilu podrzuconym na weselu Zygmunta III w r. 1605. Rkp. bibl. Ks. Czart. nr. 439.

ustanne spory pomiędzy stanem świeckim a duchownym. Obszerne przywileje, wydzielane hojną dłonią książąt i magnatów polskich na rzecz kościoła, zapewniły duchowieństwu polskiemu przemożne stanowisko w kraju. Zazdrosném okiem spoglądała na to szlachta. Sarkano powszechnie na wolności dóbr kościelnych, podczas gdy szlachta ponosiła ciężary publiczne, użalano się głośno na sposób wybiérania dziesięcin, zarzucano wyższemu duchowieństwu chciwość, wygórowaną ambicyją i nieograniczony nepotyzm, niekiedy zaczepiano, jak ów Ewangelik w „Dyalogu“ Orzechowskiego i domowe życie księży, wytykając nie bez słuszności upadek moralny duchowieństwa i wynikające ztąd zgorszenie. Najdrażliwszą jednak stroną tych nigdy nieustających sporów była jurysdykcyja w sprawach duchownych. Tu szlachcic polski nie znał transakcyi. Czyż miał on uznać sąd duchowny nad sobą, kiedy zaledwie w pewnych wypadkach uznawał zwiérzchność królewską i za największą chlubę poczytywał sobie, że król polski „ani nad gardły poddanych swych nic poczynać, ani nad majętnościami ich nic się ważyć nie śmié, jedno co prawo samo przepisuje i rozkazuje“? [1]) Sądy duchowne istniały wprawdzie w Polsce ale władza ich była bardzo ograniczona. Inkwizycyja wprowadzona do Polski w w. XIV wydawała wprawdzie od czasu do czasu wyroki, ale karała chyba obcych lub plebejów, szlachcic czuł się wyższym nad przepisy kościelne, wierzył jak chciał i nie lubił, aby mu się mięszano w sprawy sumienia. Czasem zdołał energiczniejszy biskup postawić na swojém, jak ów Piotr z Bnina, co obległszy zamek Abrahama Zbąskiego kaznodziejów hussyckich pochwytał i śmiercią ukarał. Ale czyn podobny uchodził zawsze za rodzaj bezprawia i mógł się stać łatwo przyczyną krwawego odwetu. W w. XVI było jeszcze gorzéj. Władza królewska, znacznie osłabiona i ograniczona uchwałami sejmów i postanowieniami przywi-

[1]) Andrzéj Wolan. O wolności etc., p. 37.

lejów późniejszych, była prawie bezsilną i nie mogła użyczyć poparcia wyrokom biskupim. To też „Polak, woła Orzechowski, wybitny reprezentant swojéj epoki, zawsze wesołym w królestwie swém jest, śpiéwa, tańcuje swobodnie, nie mając na sobie niewolnego obowiązku żadnego, nie będąc nic królowi panu swemu zwiérzchniemu innego winien, jedno to: tytuł na pozwie, dwa grosza z łanu a pospolitą wojnę, czwartego nie ma Polak nic, coby jemu w królestwie myśl dobrą kaziło“ [1]). Tak było rzeczywiście wtedy, gdy Orzechowski *Quincunx* swój pisał, mało przedtém tamowała tę wolność szlachecką jurysdykcyja duchowna. Przeciw niéj więc zwróciła szlachta całą broń swoję i zwyciężyła. W drugiéj połowie XVI w. upada w istocie znaczenie duchowieństwa, wolność religijna zakwita na równi z swobodą polityczną i „szlachcic polski niéma nic coby jemu w królestwie myśl dobrą kaziło“. Obaczmy jakie były następstwa téj rozhukanéj swobody.

Już ten sam Orzechowski, co przed chwilą wynosił pod niebiosa wolność polską, wzdycha na inném miejscu na lekceważenie wszelkiéj władzy. „Barzo się nam, powiada on, ty języki dziś w Polsce rozbiegały, a téż dziś nie usłyszysz nic innego przeciwko przełożonym, jedno złodzieje a zdrajcy“ [2]). Z jawném lekceważeniem władzy szedł w parze upadek moralny społeczeństwa, szlachetna ambicyja zamieniała się w pychę, „języczne pochlebstwo zaczynało więcéj ważyć niż rzemiosło rycerskie“, szlachcic patrzył bardziéj zysku niż poczciwéj sławy, dowcip polski terał się w jałowych dysputach z niedowarzonymi teologami zachodu, chciwość i zbytek rozsiadały się w sercach ludzkich wygodnie, rugując ztamtąd staropolskie cnoty, słowem Rzeczpospolita, pomimo pozornéj świetności, pomimo blasku zwycięstw odniesionych nad Moską, Szwedami, Wołochami i Turkiem, wątlała na siłach, jak

---

[1]) *Quincunx* p. 70.
[2]) Orzechowski. „Dyalog“ etc., p. 53 (Wyd. Turow.).

człowiek, co nosząc w sobie zarody śmiertelnéj choroby ludzi mniéj wprawne oko barwami chwilowego rumieńca. Już za króla Stefana podczas onych „wiecznosławnych“ wypraw moskiewskich, ginęło więcéj młodzi szlacheckiéj przy kuflach niż w szturmach i we wszystkich potrzebach wojennych [1]), cnoty rycerskie znikały widocznie, a natomiast występowały coraz wyraźniéj wady charakteru ludzkiego, objawiał się popęd użycia dostatków, nagromadzonych pracowitą dłonią praojców, wracała dzikość obyczajów a z nią ucisk ludu wiejskiego i pogarda dla plebejów. Szlachcic łagodny z natury stawał się zawadyjaką i mężobójcą. Przesiadując po sześć lub siedm godzin przy biesiadnym stole, gdzie często krążyły kielichy, lśniącym napełnione węgrzynem, ulegał on bezwiednie wrodzonéj gwałtowności charakteru i wśród gorącéj dysputy rwał się natychmiast do szabli. A że okazyje tego rodzaju zdarzały się często, że na sejmach walnych, sejmikach, rokach, roczkach i trybunałach, które się odbywały wśród gwarnego zebrania butnéj rzeszy szlacheckiéj, tysiące kwestyj spornych rozdwajały umysły, więc i rozlew krwi bywał tam rzeczą zwyczajną. Nawet umiarkowańsi w zdaniu i chłodniejsi w rozprawach nie mogli uniknąć kłótni i pojedynków. Stanisław Żółkiewski urażony na sejmiku wiśnieńskim od Jana Feliksa Herburta z Bruchnala, wyzywał go razy kilka na rękę [2]); Jan Tomasz Drohojowski referendarz koronny i starosta przemyski stoczył krwawą bitwę z Stanisławem Stadnickim z Leska tuż pod murami katedry przemyskiéj [3]), przyczém świątynia ta przez walczących została sprofanowaną; hetman w. kor. Zamojski chciał się rozprawić orężnie z Karolem Sudermańskim. Jeżeli tak gorąca krew brała górę nad

[1]) Votum szlachcica polskiego ojczyznę wiernie miłującego, o założeniu skarbu Rzpltéj i o obronie krajów ruskich, p. 17.

[2]) Listy Żółkiewskiego do Herburta w rkp. bibl. Ks. Czartor. 1225.

[3]) Łubieński *Vita Mat.* Psatrokoński, p. 417.

umysłami trzeźwemi i poważnemi, to cóż dopiéro powiedzieć o drobnéj i niewykształconéj szlachcie, która rycerskim oby czajem za ostatni argument zwykła była uważać szablę i półhak? Nie było téż sejmiku bez zwady i rąbaniny a współcześni tak już przyzwykli do tego, że opowiadają o zajściach podobnych w tonie jak najspokojniejszym. Posłuchajmy prałata kapituły kujawskiéj ks. Łukasza Bratkowskiego, jak opisuje Rudnickiemu, biskupowi warmińskiemu przebieg kilku zebrań szlacheckich:

„W Łęczycy, pisze on, zwadzili się pp. Ponętowscy z Kadzidlewskim, i u brodu, na wyjezdném zabili między sobą kilku i ustrzelali".

„W Poznaniu na św. Jan uczynił zwadę p. Rozrażowski z sługami P. Generałowymi i w téj zamieszce zabit p. Grodziecki i ten to p. Rozrażowski gotował się za nim....

„W Rypinie były roki ziemskie i tam P. Podsędka Dobrzyńskiego usiekli, zabitych téż coś" [1]).

Jeżeli tak swobodnie rąbano się i strzelano pod okiem sądu i najwyższych dygnitarzy wojewódzkich, to już stokroć gorzéj zapewne działo się tam, gdzie zwierzchności nie było, po wsiach i zaściankach. Słyszymy téż w istocie bardzo często o zajazdach, zabójstwach i ciężkich zranieniach a wszystko to uchodzi jakoś bezkarnie i nie wywołuje zgorszenia. Źródłem złego jest wadliwe ustawodawstwo. Zabicie lub ciężkie zranienie człowieka pociąga za sobą podług statutu nie karę śmierci lecz tylko grzywnę lub co najwięcéj więzienie. Rozumié się, że taki rodzaj karania nie mógł zahamować złego. Mnożą się więc zbrodnie a liczba mężobójców wzrasta do tego stopnia, „że na niektórym sejmie o tém mawiano, aby z nich wojsko było popisane" [2]). Społeczeństwo całe zachowuje się

[1]) Bratkowski do Rudn. z Włocławka 9 lipca 1606; w rkp. bibl. Ks. Czart., nr. 1628.

[2]) Wolan. O wolności etc. 47.

w obec tego dosyć obojętnie. Głębsi myśliciele i prawdziwi miłośnicy ojczyzny powstają wprawdzie gorąco na mężobójców. Modrzewski w słynném swojém dziele: „O poprawie Rzpltéj“, Skarga w Kazaniach, Górnicki Łukasz w „Rozmowie“, Wolan w rozprawie: „O wolności“, innych nielicząc, dowodzą jasno, że kary na mężobójców są niedostateczne, że raczéj zachęcają do zbrodni niż odstraszają, „bo gdy złodziejom żadnemi pieniędzmi ani żadném więzieniem nie wolno odkupić żywota, mężobójce bywają wolni od wszelakiego karania, gdy trochę pieniędzy zapłacą“ [1]). A jednak pomimo tych głosów wymownych, pomimo konstytucyj sejmowych, które podwojeniem głowszczyzny starają się zbrodniom zapobiedz, ogół społeczeństwa innego jest zdania. Mężobójca w ówczesnéj Polsce nie jest pospolitym zbrodniarzem, każdy pomaga mu uprzejmie przed sądem, a nawet „sędziowie sami bywają od nich prokuratorami i przyniewalają pokrzywdzonych do jednania“.

A jeżeli pomimo tych zabiegów oskarżonego i przychylnych sędziów zbrodniarz zostanie skazany na grzywnę, na odsiedzenie wieży lub na banicyją, to jeszcze ma otwartą drogę na Niż, gdzie żyje bezkarnie, wolny jak ptak, zkąd wrócić może drugim Kosińskim, Nalewajką lub szczęścia doświadczyć na multańskiém hospodarstwie. W kraju zaś, gdy ciąży na nim infamija, przejeżdża się bezpieczny z miejsca na miejsce, przesiaduje w domach przyjaciół, często pod bokiem starosty, który bez zezwolenia gospodarza imać go nie może [2]) a czasem i niechce, z obawy przed zemstą infamisa lub jego przyjaciół.

W parze z tą gwałtownością charakteru, cechującą pokolenie ówczesne, szedł zbytek i zamiłowanie nadzwyczajne w przepychu. Narzekają na to wszyscy pisarze powa-

---

[1]) Tamże.

[2]) Porów. Konstytucyją. „O imaniu wywołańców w *Vol. leg.* II, 257.

żniejsi od Reja począwszy, narzeka przed Rejem stary Długosz, a o ile się zdaje, nie było i nie będzie pokolenia, któreby pod tym względem nie miało wiele do zarzucenia współczesnym. Godzi się jednak przypuścić, że wiek XVI tak jak w zachodniéj Europie tak téż i u nas, zmienił z gruntu dawniejszą prostotę obyczajów. Z odkryciem Ameryki, z napływem złota do Europy, obudziły się w społeczeństwie ówczesném nieznane dotychczas potrzeby i żądze. Aby je zaspokoić powstawały nowe rękodzielnie, otwiérały się obce światom dotąd kupieckim drogi handlowe, wzrastały nowe, potężne państwa, powołane nagle do bytu pracą rąk ludzkich i zapobiegliwością przemyślnych handlarzy, a w miarę jak świat pod wpływem świéżych prądów odmładzał się i zmieniał, posuwały się ku wschodowi z rosnącą cywilizacyją wszystkie jéj wady i niedostatki, aby tu na gruncie niezjałowionym rozkwitnąć życiem bujném i niekrępowaném. Jeżeli tą drogą przybyły do Polski nowinki wittenberskie i genewskie, jeżeli protestantyzm rozszérzył się najpiérw w kwitnących handlem prowincyjach nadbałtyckich, a potém groził zalewem całéj Rzpltéj, o ileż łatwiéj przejmował Polak, skłonny do nowości, inne, lepsze zdobycze cywilizacyi zachodniéj, począwszy od hiszpańskiego płaszcza aż do „serwet przednich adamaszkowych“ i do „przedniego trójnitnego aksamitu“. Ale jak nowinki uczyniły Polskę panteonem wyznań rozmaitych, tak obca moda i cudzoziemskie obyczaje stały się przyczyną niebywałych zbytków i marnotrawstwa. Złe musiało się szérzyć gwałtownie we wszystkich warstwach społeczeństwa, kiedy Zamojski w testamencie wzywał naród [1]) do upamiętania, a na kilka miesięcy przed jego śmiercią radzono długo na sejmie o ustanowieniu prawa przeciw zbytkom.

Sejm rozerwany niezgodą stronnictw spełzł wprawdzie na niczém, ale pozostały dyaryusz maluje nam w jaskrawych

[1]) *Particula testamenti Magnif. dni. Joan. Zam.* Vita wyd. Dział.

barwach stan społeczeństwa ówczesnego. „W złocie i w srébrze chodzimy, woła biskup wileński Woyna, za sobola dać musi kilkanaście czerwonych złotych, kiedyby owe czerwone złote na sobolu położył, małoby nie wszystkiego zakryły, to jakby się téż złotem okrył“. A kasztelanowi poznańskiemu, Ostrorogowi, opowiada pewien znaczny kupiec krakowski, że samego szychu złotego sprzedaje rocznie za sto tysięcy złotych [1]). Cóż powiedzieć dopiéro o drogich safijanach, w które nie tylko pan ale i pachołek stroić się musiał, co o zbytkownych winach, jedwabnych pończochach, takichże kołdrach, ciężkich aksamitach, różnobarwnych kitajkach [2]), któremi się szlachcic polski rad podówczas przyodziéwał, co nareszcie o próżności kobiét, które podobnie jak i dziś majątki mężów strojami swemi rujnowały. „Kupiec towar paniéj naprzód ukaże, powiada współczesny świadek, któréj skoro się spodoba, by go za dziesięć talarów zacenić, niepuści taniéj, by téż i owce z obory przedać, nowy wzór kupić najpiérwéj“. W obec takich potrzeb nie wystarczał już szlachcicowi tak jak dawniéj uczciwy handel zbożem do Gdańska i wołami do Brzegu, łakomstwo wiodło go na bezdroża, klejnot herbowny plamił się nie rzadko czynem niecnotliwym, młódź szlachecka uczyła się na wzór Raubritterów niemieckich „wytrząsać półkoszki w borze Ślesinskim“ [3]). Mniéj odważni, lub więcéj o pozory dbający szukali innych zysków. Ten bawił się kupiectwem, ów szynkiem, niejeden lichwą [4]), a nie brakło i takich, co gwałcąc jawnie niemal ustawy krajowe, dawali przykład oburzającego

---

[1]) Dyaryusz sejmu z r. 1605 w rkp. bibl. Ks. Czartor., nr. 341, p. 18—106.

[2]) Spisy tych towarów wraz z ceną przytacza w ciekawéj swojéj rozprawce Cikowski podkomorzy krakow. „W sprawach celnych odpis Imci pana Stanisława etc.“. W Krakowie w drukarni Łazarzowey, R. p. 1602.

[3]) Wereszczyński Publika etc., p. 5. (Wyd. Turow.).

[4]) Andrz. Wolan: O wolności rzpltéj etc., p. 35, (wyd. Tur.).

zgorszenia. Istniało od r. 1518 rozporządzenie Zygmunta Starego, dozwalające szlachcie wyprowadzać woły własne lub tak zwaną „powołowczyznę“ bez cła za granicę. Zarazem jednak miał celnik polecenie, aby nie dopuszczał nadużyć w tym względzie i podejrzanym o wyprowadzenie obcych wołów kazał składać przysięgę stwierdzającą, że towar jest jego własnością. Zdawałoby się, że w społeczeństwie takiém jak polskie, rozporządzenie królewskie tego rodzaju wystarczy zupełnie. Niestety działo się inaczéj. „Na jarmarkach, opowiada nam wiarogodny świadek, jeden targ bywa na woły, drugi na listy. Pan przeda kupcowi sto wołów: a on list napisze przekupnych wołów ze trzy ze cztéry sta, ile chce, a za zimowane albo powołowczyznę, za tym listem pańskim, opowié bez wstydu. Przysięże chłop, którego w dobrą suknię ubrawszy, za szlachcica udadzą, na duszę owego pana, co list ma od niego, krzywoprzysięże“ [1]). W ten sposób odbywała się prawdziwa a haniebna spekulacyja. „Szlachcic drugi, tak pisze ów administrator ceł koronnych, niema ledwie sześci chłopów, drugi podstarościm, albo urzędnikiem w jakiéj dzierżawie, drugi arendarzem będący, przedsię kilkaset wołów wolno za granicę wyżenie“ [2]). Grzéch ciężki spadał wprawdzie na duszę pańską, ale uciśniony chłopek uczuwał srodze krzywdę wyrządzoną Bogu i padał często ofiarą własnego sumienia. W r. 1602 stanął na komorze celnéj w Krzepicach transport z Rusi. Sługa idąc do przysięgi gorącemi zalewał się łzami, bo pomiędzy stadem z kilkuset wołów złożoném, było pańskich zaledwie 100, a jednak trzeba było przysięgać, bo jeżeli nie przysięgę, szlochał nieboraczysko, pan mi weźmie majętność, żonę i dzieci w więzienie; przysiągł biédak, ale umarł nazajutrz. Inny, wolniejszego snać sumienia, wsiadł po przysiędze na koń, jął biegać i chwalić się śmiejąc, że celnika oszukał,

[1]) Cikowskiego odpis w sprawach celnych, p. 66.
[2]) Tamże, p. 68.

tymczasem padł z nim koń a on „karku tak naruszył, że go za umarłego do gospody wzięto“ [1]). Zły przykład szedł widocznie z góry, gdzie po zwątleniu wiary lekceważono sobie i Boga i jego przykazania. Mało kto uwierzy zapewne, że krzywoprzysięstwo było w Polsce na schyłku XVI w. jednym z najzwyklejszych środków obrony przed sądem. Bywali wtedy ludzie, co powierzywszy sprawę swoję prokuratorowi, kiedy źle poszła, zapiérali się owego prokuratora i przysięgali przed sądem, że mu spraw swoich nie poruczali; bywały żony, które dla wykrętów prawnych przysięgały fałszywie, że mąż nie miał pełnomocnictwa „sprawować od nich u prawa“; bywali zbrodniarze jawni, co naszedłszy dom obcy i poraniwszy właściciela, przysięgą się ratowali od winy. I to wszystko uchodziło bezkarnie, tylko uczciwsi i rozumniejsi ubolewali po cichu, że „tak niezliczone krzywdy dzieją się ludziom dobrym, a źli ludzie tryumfują“ [2]), tylko głos piorunujący królewskiego kaznodziei nawoływał do poprawy grożąc, że Bóg „przeklęctwo puści na to królestwo, w którém pożarte od nieprzyjaciół będzie“. Ale w tych nawoływaniach ludzi myślących przebijało się już ciche powątpiewanie o moralnéj sile narodu i smutne przeczucie nieuchronnéj zguby. „Sądy Boże pędzą was — tak kończy „Rozmowę“ swoję Górnicki, jako wiatry na morzu okręt, a co wiedzieć jeśli ku portowi czy ku zginieniu?“.

II. Mieszczaństwo i kmiecie.

Kiedy tak przedniejsi w narodzie podupadłszy moralnie, nie byli w stanie podźwignąć się z tego upadku bez gruntownéj reformy rządu i obyczajów, można było mieć nadzieję,

---

[1]) Tamże, p. 70.

[2]) O elekcyi, wolności, prawie i obyczajach polskich rozmowa Polaka z Włochem Łukasza Górnickiego. (Wyd. Turow.), p. 65.

że w stanie średnim znajdzie się materyjał surowy wprawdzie lecz przydatny do zasilenia świeżemi siłami osłabionego organizmu społecznego. Tak działo się na zachodzie, gdzie na na gruzach średniowiecznego rycerstwa powstawała monarchija z „Bożéj łaski“, ugruntowana na potędze możnych municypijów. Polska rozwijała się inaczéj. Wiek XV, sprzyjający gdzieindziéj monarchii i stanowi średniemu, pogrzebał u nas wolność kmieci i podkopał znaczenie miast, które w pół wieku późniéj miały uledz gruntownemu zniszczeniu, dzięki konstytucyjom z r. 1565. Jakie były przyczyny tych smutnych a dla państwa zgubnych zmian, nie naszą rzeczą roztrząsać, dość powiedzieć, że w ostatniém dziesięcioleciu w. XVI stan kmiecy i mieszczański podupadł bardzo i taki jaki był nie mógł się przyłożyć w niczém do poprawy rzeczypospolitéj, nawet gdyby do tego został wezwany.

Mieszczaństwo nieliczne i, z małemi wyjątkami, niezamożne, kupiło się głównie po większych grodach, które zapewniały jakie takie bezpieczeństwo życia i mienia. Grodów tych nie było wiele. Włosi, zwiedzający w w. XVI Polskę, opowiadają z zdziwieniem o tém zjawisku tak niezwykłém i niewytłómaczoném dla mieszkańca doliny lombardzkiéj. Ambasador wenecki, który był w Polsce w r. 1592, naliczył tylko dwie fortece Kamieniec i Lwów „inne grody z palisadami i wałami, są podług jego zdania, nazwy téj niegodne“ [1]). Podobnie wyraża się o miastach polskich nuncyjusz Lippomano. Kraj otwarty zewsząd mało liczy miast, a i te co są, zbudowane z drzewa. Twierdz zaledwie trzy: pokrzyżacki Malborg, warowny z natury Kamieniec i stolica Rusi Lwów. Zresztą może nieprzyjaciel z łatwością po całym kraju grasować [2]). Zdanie tych Włochów było zupełnie prawdziwe. Szlachcic polski nie lubił nigdy osad warownych. Rycerz

[1]) Relacyja Piotra Duodo w Zbior pamięt. Niem., t. IV., p. 83.
[2]) Rel. nuncyjuszów etc. I, 64.

z powołania, a później rolnik, przyzwyczajony od dzieciństwa oddychać swobodném powietrzem i ściérać się w otwartém polu z nieprzyjacielem,. nie pojmował szlachcic polski, jak można zamykać się w miejscu ściśle ograniczoném murami lub strzelać z za miejskiego częstokołu do harcującego po polach nieprzyjaciela. Piérwsze krępowało jego osobistą swobodę drugie czyniło ujmę honorowi rycerskiemu. Zostawiano więc osady miejskie cudzoziemcom, szlachta wolała żywot ziemiański i rycerski. Ale stan ten nie mógł trwać długo. Polska piastowska z czasów Łokietka a nawet i Kazimiérza W. rozwijała się wśród trudnych stósunków ekonomicznych. Odcięta od morza bałtyckiego posiadłościami krzyżackiemi, od południa okolona dzierżawami ruskich książąt, od wschodu niepokojona napadami pogańskiéj Litwy, nie miała ona ani dogodnych dróg handlowych do wyprowadzania płodów surowych z kraju, ani téż dosyć spokoju i bezpieczeństwa, aby te płody z urodzajnéj ziemi wydobyć. Mieszczanin przeciwnie, obwarowany murem i całą siecią przywilejów królewskich zbrojny, sprzedawał spokojnie towar z zagranicy sprowadzony, wzrastał w dobrobyt i czuł się co najmniéj, równym herbownéj braci, która oprócz kawałka roli i oręża rzadko znaczniejszym mogła się pochlubić dobytkiem. Naturalnym rzeczy porządkiem wynikła ztąd wzajemna niechęć i zazdrość, która tém bardziéj zapalała umysły, kiedy do współzawodnictwa na polu ekonomicznem przymieszała się także nienawiść szczepowa. Mieszczanin polski był przeważnie przybyszem, a chociaż pochodził z niedalekich stron [1]), bo zwykle z sąsiedniego Szląska, to jednak z powodu zniemczenia wczesnego téj prowincyi przynosił ze sobą do kraju żywioł obcy. Wymownem tego świadectwem są nazwiska mieszczan krakowskich, a po części poznańskich i lwowskich, jeszcze wymo-

[1]) Przedmowa Dra Józefa Szujskiego do Najstarszych ksiąg miasta Krakowa.

wniejszém akta miejskie, które w Krakowie do buntu wójta Alberta [1]) w Poznaniu i we Lwowie [2]) jeszcze w w. XV spisywano w języku niemieckim. Że taki Niemiec, przybyły ze Szląska, bywał często pożytecznym poddanym „*des allerdurchluchtigsten Kuniges und Herren*“, to wynikało już z jego zawisłości od króla, który go powagą swoją osłaniał od nadużyć i obdarzał przywilejami, ale że ten sam wierny sługa królewski popiérał zawsze nienarodowych kandydatów ile razy o tron się dobijali, a nawet niekiedy przeciw prawowitéj, polskiéj buntował się władzy, dlatego że była polską, to dowodzi, że do ziemi, która go karmiła i bogaciła nie przylgnął sercem, że czuł się obcym w kraju i narodowym dążnościom nie sprzyjał. Miała przeto szlachta polska dwojakie powody, aby krzywém okiem spoglądać na stan mieszczański: najpiérw cudzoziemski jego charakter, powtóre wzmagający się dobrobyt miast i grożące z tego powodu współzawodnictwo na polu politycznem. Bunt wójta krakowskiego Alberta przeciw Władysławowi Łokietkowi (1311) podkopał wprawdzie nieco kredyt mieszczan krakowskich u dworu, ale niebawem odzyskali oni dawniejsze znaczenie a ratując pożyczkami swoich i obcych monarchów, dawali, mimowoli może, chlubne świadectwo o zamożności kraju, którego niechętnie byli obywatelami. Tymczasem rozwijały się stósunki polityczne w sposób dla handlu polskiego nadzwyczajnie korzystny. Zdobycie Rusi czerwonéj ułatwiało kupcom polskim drogę na wschód, panowanie Ludwika węgierskiego otwiérało im podobne korzyści za Karpatami, mieszczanin krakowski, poznański i lwowski przywiązywał się coraz bardziéj do nowéj swéj ojczyzny i co za tém idzie, zaciérał się w nim z każdym rokiem więcéj charakter cudzoziemski. Ale do zupełnego spolonizowania

---

[1]) Tenże.

[2]) Józ. Łukaszewicz, Obraz historyczno-statyst. miasta Poznania, I, 67. Akta grodzkie i ziem., t. VI, p. 104 i 105.

mieszczan było jeszcze daleko: w ostatnich latach XIV w. musi Piotr Wysz, biskup krakowski stawać w obronie kazań polskich w kościele P. Maryi, obawiając się, aby ich ztamtąd mieszczanie Niemcy nie wyrugowali [1]), w Poznaniu utrzymują Niemcy jeszcze na schyłku XV i na początku XVI wieku niemieckiego kaznodzieję w kościele Maryi Magdaleny [2]), a rzemieślnicy niemieccy są w Polsce w r. 1565 tak liczni, że w wielu miejscach nie usłyszysz innego języka tylko niemiecki, i wszystkie narzędzia mają nazwiska niemieckie" [3]). Tak było po miastach, innemi drogami szła większość narodu. Piérwsze dziesięciolecie XV w. znamionuje wielkie rozbudzenie się ruchu narodowego na całéj przestrzeni zachodniéj Słowiańszczyzny. Kazania Hussa w betleemskiéj kaplicy, reforma uniwersytetu pragskiego na korzyść narodowości czeskiéj i wywołana przez to emigracyja studentów niemieckich z Pragi, wszystko to zwiastuje gwałtowną rewolucyję nie tyle przeciw kościołowi ile przeciw żywiołowi germańskiemu. U nas w Polsce wpływa na spotęgowanie ruchu narodowego śmiertelna walka z Krzyżactwem, bo gdy nareszcie na polach grunwaldzkich pod sztandarem polskim złączyły się wszystkie szczepy słowiańskie od brzegów Elby aż po progi dnieprowe i złamały potęgę niemieckiego Zakonu na zawsze, to zwycięstwo musiało obudzić w piersiach wojowników polskich poczucie narodowéj siły i potęgi. Zwycięsca Krzyżaków mógł sobie powiedzieć, że czas nareszcie zostać panem w własnym domu i na wzór sąsiednich Czechów ograniczyć działanie obcych żywiołów kraju. Nie przyszło do tego, bo germańskie aspiracyje były wtedy u nas już zanadto słabe, ale duch

---

[1]) Kodeks dypl. miasta Krakowa wyd. Piekosiński w r. 1879, p. 109.

[2]) Łukaszewicz, Obraz hist.-statyst. miasta Poznania, p. 69.

[3]) Opis Polski przez Fulw. Ruggieri w Relac. nunc. I, 127; Kromer *De situ Poloniae etc.*, p. 490. (Wyd. Kolońskie z r. 1589).

narodowy rozkołysany powodzeniem, podniecany walką w sąsiednich Czechach, wzbierał coraz bardziéj a najwymowniejszym tego dowodem jest w r. 1438 żądanie szlachty, aby żaden duchowny pochodzenia obcego nie mógł zostać prałatem lub kanonikiem przy kościele katedralnym. Szczęściem dla miast, niéma czasu szlachta małopolska, bo ona w téj epoce głównie rej wodzi w państwie, zabawiać się sporami z mieszczaństwem, odwołują ją sprawy publiczne piérwszorzędnéj wagi, już to wyprawa czeska na korzyść Kazimiérza Jagiell. podjęta, już wojny tureckie Władysława Warneńczyka, wyprowadzające żywioły burzliwe z kraju za granicę, już nareszcie długa i uciążliwa trzynastoletnia walka z Zakonem. Wśród tego wzbija się stan szlachecki do wielkiéj potęgi, wymusza na królu ustępstwa i przywileje a kiedy pokój toruński (1466) otworzył mu porty nadbałtyckie i zapewnił nie małe zyski z handlu zbożowego, kiedy zaczęły się zaludniać urodzajne obszary ziem ruskich, to szlachcic polski spokojny już o przyszłość stara się chwycić ster rządu w swoje ręce. Ażeby tego dopiąć trzeba przedewszystkiém obalić to, co ambitnym zamiarom rycerstwa może stanąć w drodze, a więc z jednéj strony ograniczyć władzę królewską i złamać wpływ senatu, z drugiéj osłabić znaczenie miast i uczynić wolnego kmiecia poddanym. Rzeczywiście zmiany te dokonują się na schyłku XV i na początku XVI w. Szereg konstytucyi nieprzyjaznych mieszczaństwu rozpoczyna uchwała sejmu z r. 1496, nie pozwalająca mieszczanom i plebejom kupować dóbr podlegających prawu ziemskiemu, zamyka zaś ordynacyja z r. 1565, poddająca miasta pod opiekę starostów. Smutne to były czasy tych opiekuńczych rządów! Pan starosta bowiem mało się troszczył o powierzonych swéj pieczy, już dla tego, że jako szlachcic nie lubił mieszczan i stan ten sobie lekceważył, już téż, że posiadając zwykle kilka starostw i piastując przytém jakieś dygnitarstwo wszystkim obowiązkom podołać nie mógł. Zamiast więc nakłaniać mieszczan do po-

rządku, czystości i pracy, zamiast opiekować się rzemiosłami, utrzymywać obwarowania, w dobrym stanie starosta lub jego podwładny nękał mieszkańców rozmaitemi angaryjami, które rzemieślników szczególniéj przywodziły do rozpaczy. W mazowieckiém miasteczku Grodcu kwitł np. przemysł rzeźnicki, w drugiéj połowie XVI w. zaczął bardzo podupadać. Lustratorowie, którzy w r. 1564 miasteczko to zwiedzali, wyrażają się krótko o przyczynach tego upadku: „rzeźników przedtém bywało nie mało, którzy płacili łoje i pieprz do zamku, ale jak pp. starostowie jęli brać łopatki, opuściwszy łoje i pieprze, tak jatki zniszczały“ [1]). Podobnie jak Grodeccy postępowali sobie starostowie Kłeccy [2]) w Wielkopolsce, a z tych dwóch przykładów i z ogólnego upadku miasteczek trzeba przypuścić, że podobnie działo się wszędzie tam, gdzie opieka prywatnych nie czuwała nad losem opuszczonego mieszczaństwa. Cudzoziemcy, przybywający z zachodniéj Europy nie mogą się téż dosyć wydziwić brudom, niechlujstwu i ciasnym domostwom naszych miasteczek małopolskich [3]), a chociaż wiele z tego plugastwa trzeba przypisać żydom, zaludniającym wtedy jak i dzisiaj osady miejskie, to jednak wina spada po większéj części na opiekę starościńską. Bo gdzie właściciel był rządny i gospodarny, tam jak w Iłży lub Wolborzu, wystawiono i zamek warowny i ulice miasteczka wymieciono i podróżnemu lepsze zgotowano przyjęcie. Niemało zapewne przyczyniły się do tego upadku miast polskich i inne okoliczności, powstrzymujące rozwój handlu i rękodzieł krajowych, a więc system cłowy, napływ cudzoziemskich rzemieślników, wyrabiających liche towary, współzawodnictwo żydów a przedewszystkiém przewaga szlachty na polu handlowém i w życiu

---

[1]) Surowiecki, O upadku przemysłu i miast w Polsce, p. 111.
[2]) Dydyński Józef Ks., Wiadomości historyczne o mieście Kłecku. Gniezno 1858, p. 355.
[3]) Dyaryjusz podróży kard. H. Gaetano u Niemcew. w Zb. Pam., t. II.

społecznym. Wiadomą jest rzeczą, że jeden tylko szlachcic był w Polsce wolnym od cła. Zboża z niw sandomiérskich i ruskich płynęły swobodnie bez żadnéj opłaty do Gdańska, mieszkaniec puszcz poleskich spławiał Wisłą bez cła swoje popioły, szlachcic wołyński lub podolski pędził bez przeszkody setki wołów za granicę szląską, słowem najważniejsza gałęź handlu, bo wywóz płodów surowych był monopolem szlacheckiego stanu. Mieszczanin musiał się ograniczyć na sprzedaży towarów kolonialnych i bławatnych a i tu utrudniały mu uciążliwe przepisy celne stósunki z zagranicą. Nie mógł on bowiem na początku XVII w. tak, jak dziś, szukać najobfitszych i najtańszych źródeł w celu nabycia towarów, lecz musiał się w wielu wypadkach ograniczyć na to co obcy kupiec przywiózł do kraju, i na składzie w Krakowie lub w inném uprzywilejowaném mieście złożywszy, hurtownie sprzedawał [1]), a że każdy cudzoziemiec opłacał cło na komorze, więc towar stawał się przez to droższym, szlachcic narzekał na chciwość kupca i żądał nowego ograniczenia handlu przez ustanowienie komisyi wojewódzkich do układania ceny towarów. W czasie, o którym piszemy, prawa tego nie było wprawdzie, ale administrator ceł koronnych ma już gotowe rachunki pod ręką, aby dowieść, że zyski kupców są zanadto wielkie i że szlachta rujnuje się na majątku płacąc za towar tyle ile kupiec zażąda. Słusznie przeto pyta się Krzysztof Warszewicki na zjeździe mazowieckiéj szlachty [2]): jaka jest w wywożeniu rzeczy z korony miara? jaka przy male ludzi przedawania władza? Ale szlachta pytania tego rozumieć nie chce, bo bawiąc się więcéj „pługiem niż kopią“ patrzy téż przedewszystkiém własnych zysków i cieszy się może w duchu, że lekceważony od dawna stan

[1]) Porów. konstyt. w r. 1578, *(Voll. II, 188)* i przytoczony kilkakrotnie „Odpis w sprawach celnych“ Cikowskiego.

[2]) Mowa na zjeździe Mazowieckim po śmierci króla Stefana etc., p. 23 (wyd. Turow.).

mieszczański upada zwolna materyjalnie, tak jak upadł już przed laty politycznie. W obec tak niebezpiecznéj konkurencyi ze strony szlacheckiego stanu, w obec trudności powstrzymujących rozwój handlu krajowego nie pozostawało mieszczaństwu polskiemu nic innego jak tylko jąć się rzemiosła. Tymczasem przemysł i rękodzieła nie mogły się w Polsce rozwinąć pomyślnie. Po miastach główniejszych nie brakło wprawdzie zręcznych rzemieślników, tu i owdzie kwitł nawet przemysł fabryczny [1]), ale czyż te słabe i małoznaczne przedsiębiorstwa mogły zaspokoić potrzeby tak rozległego państwa jak ówczesna Polska? czy były w stanie zadowolnić szlachcica przywykłego do zagranicznych towarów i rozmiłowanego w przepychu? lub ostać się w obec przemożnéj konkurencyi cudzoziemców bez opieki rządu? Na zachodzie działo się inaczéj, tam inicyjatywa panującego lub brak innego utrzymania dawały początek najsłynniejszym zakładom przemysłowym. Za Ludwika XIV sprowadził rząd francuski z zagranicy zręcznych robotników, i pod ich kierownictwem powstały słynne późniéj fabryki zwierciadeł i koronek francuskich. U nas rząd o tém nie myślał, a mieszczanin przywiedziony do ostateczności szukał utrzymania z roli, któréj Opatrzność nieposkąpiła i stawał się z rzemieślnika lub kupca wieśniakiem, przybranym w mieszczańską kapotę. Jeden Zamojski Jan dowodził w słynnéj swéj mowie, mianéj na sejmie r. 1605 [2]); że najgłówniejszą przyczyną ubóstwa i upadku kraju jest brak przemysłu. On téż piérwszy, o ile nam się zdaje, a na długo ostatni, pomyślał o urządzeniu fabryk krajowych. Sprowadziwszy rzemieślników z zagranicy kazał u siebie w Zamościu wyrabiać tyle poszukiwany wtedy w Polsce i drogo płacony safijan. Ale przedsiębiorstwo prywatne, nie poparte przez ogół musiało wnet uledz konkurencyi

[1]) Surowiecki, *l. c.*

[2]) Dyaryusz sejmu z r. 1605 w rkp. bibl. Ks. Czartoryskich, nr. 314.

kupców ormiańskich, którzy umyślnie zniżyli na czas pewien cenę safijanu, aby tylko podkopać byt fabryki zamojskiéj, a dopiąwszy celu, po staremu towar podrożyli [1]). Tak nie mogliśmy się doczekać polskiego przemysłu a bez tego trudno było dźwignąć stan średni, jeszcze trudniéj podnieść bogactwo kraju. Nie była wprawdzie i Polska bez rzemieślników, ale rzemieślnik ten, sprowadzony po większéj części z zagranicy [2]), musiał pozostać na długo obcym życiu politycznemu narodu. Krzywém okiem spoglądał téż na przybysza osiadły od dawna w Polsce mieszczanin, upatrując w nim, niezupełnie słusznie, niebezpiecznego współzawodnika na polu handlu i przemysłu. „My starszy i młodszy mistrzowie cechu nożowniczego uskarżamy się przed WM. i *angarie* swoje przekładamy: iż panowie Szoci nas niszczą swoimi fortylami“...., tak narzekają nożownicy krakowscy przed panami rajcami podwawelskiéj stolicy przy końcu XVI w., a wyliczywszy dokładnie krzywdy które ponoszą od Szkotów, dodają na koniec: „tak nas i wszystek cech niszczą, żywności nam przeszkadzają i czeladź psują“ [3]). O ile nieuzasadnione ze stanowiska ekonomicznego mogą się nam dziś wydawać skargi nożowników krakowskich, o tyle jest rzeczą pewną, że napływ ludności obcéj do większych miast polskich był w w. XVI bardzo znaczny. Oprócz wymienionych co tylko Niemców i Szkotów, mieszkają w Krakowie i Poznaniu Włosi, Grecy i Żydzi [4]), wszystko żywioły obce, z których dopiéro po upływie kilku wieków miało powstać mieszczaństwo polskie. A cóż dopiéro powiedzieć o téj rzeszy obcych handlarzy i faktorów, „co u pana Burmistrza bądź za kopę bądź choć za 300 złotych“, prawa miejskiego

---

[1]) Szczegóły te opowiedział sam Zamojski w przytoczonéj mowie.

[2]) Opis Polski *Mons.* Fulw. Ruggieri w r. 1565. Rel. nun. I, 127.

[3]) Grabowski: Starożytne Wiadomości o Krakowie, p. 232.

[4]) Łukaszewicz: Obraz hist.-statyst. m. Poznania I, 71.

kupiwszy korzystali z przywilejów, przysługujących osiadłym mieszczanom krakowskim i bez cła sprowadzali z zagranicy towary, psując w ten sposób prawo składowe większych miast polskich. Ubożały przez to miasta [1]), rozbiegał się rzemieślnik, z kraju wychodziły pieniądze, bo faktor taki dorobiwszy się majątku wysyłał gotówkę za granicę albo i sam z nią wyjeżdżał [2]), co zaś najgorsza, stan średni rozwinąć się nie mógł; obok starych patrycyjuszowskich rodzin bowiem, które tworzyły kadry przyszłego mieszczaństwa polskiego nabiérał coraz więcéj znaczenia żywioł obcy, wędrowny i coraz szérzéj rozsiadał się stan szlachecki. Jurydyka szlachecka w mieście była dlań klęską niemałą. Niechętny mieszczaństwu, czuł się szlachcic polski nawet w obrębie murów miejskich niezawisłym i prawu miejskiemu ulegać nie chciał. To téż jeżeli dwory możnych panów przyczyniały się poniekąd do wzbogacenia miast polskich, to z drugiéj strony przynosił napływ szlachty do miast niemałe szkody mieszczanom. Tam bowiem było źródło nieustannych prawie zatargów, które nie rzadko krwawą kończyły się tragedyją, jak sprawa Andrzeja Tenczyńskiego lub burda Piotra Bostowskiego [3]), tam najważniejsza dla mieszczan kwestyja ciężarów publicznych, które szlachta w mieście mieszkająca zwalała na samych mieszczan, utrzymując, że stan rycerski, jego jurydyki miejskie i służba, prawu ziemskiemu a nie miejskiemu podlegać winny. W ten sposób tworzył się po miastach stan odrębny, przywilejami swoimi i stanowiskiem społeczném przemożny, pogardzający prawem i zwierzchnością miejską, a tém niebezpieczniejszy, że i na polu handlowém mógł wystąpić jako groźny współzawodnik mieszczaństwa, bo nie rzadko trafiało się już wtedy, że szlachcic bawił się „podłemi rzeczami“, służąc „ubogaceniu

---

[1]) Cikowski, Odpis etc.
[2]) *Voll. II, 318.*
[3]) Piekosiński, Kod. m. Krak., p. 277.

i zyskowi“ nie poczciwéj, rycerskiéj sławie. Spostrzegli to rychło mieszczanie polscy i z całą energiją, właściwą stanowi swemu podjęli walkę z wrogiemi sobie żywiołami. Na chwałę rządu polskiego trzeba powiedzieć, że w téj walce nierównéj królowie stali po stronie pokrzywdzonych i wspiérali ich całą swoją potęgą. Nie było wypadku, w którymby władza najwyższa w Polsce nie uwzględniła trudnego położenia stanu mieszczańskiego, gdzieby nie broniła słusznych praw miejskich przeciw uroszczeniom szlachty. Już Władysław Łokietek, jakkolwiek wyniesiony na tron staraniem szlachty i obrażony buntem Niemców krakowskich nie waha się stanąć w obronie mieszczan poznańskich i nakazuje w r. 1324 szlachcie, aby z jurydyk swoich w Poznaniu ponosiła ciężary publiczne zarówno z mieszczaństwem [1]). Jeszcze trafniéj pojmuje zadanie rządu w téj mierze Kazimiérz W., którego błogosławione panowanie podniosło miasta polskie do nieznanéj przedtém świetności a nawet król Ludwik, najobojętniejszy dla Polski monarcha nie szczędzi przywilejów mieszczaństwu. On to pozwala obywatelom krakowskim (1377) zakupywać dobra ziemskie w dwumilowym promieniu od miasta [2]), on w roku następnym (1378) poddaje te majątki pod jurysdykcyję konsulów krakowskich [3]). Za przykładem poprzedników swoich idą królowie z dynastyi jagiellońskiéj, liczba przywilejów miejskich wzrasta z każdym rokiem, kodeksa miejskie są przepełnione tymi dowodami pieczołowitości monarszéj dla miast, chociaż drugie tyle dokumentów tego rodzaju bądź zaginęło bądź butwieje dziś jeszcze po kościołach i magistratach drobnych miasteczek, czekając rychło zdarzenie szczęśliwe od zniszczenia je uchować raczy. Mądre to i ze wszech miar polityczne postępowanie królów polskich

[1]) Łukaszewicz, Obraz m. Pozn. I, 109.
[2]) Piekosiński, Kod. m. Krak., p. 66.
[3]) Tenże, p. 68.

zasługuje na tém szczególniejszą uwagę, gdyż ściąga na rząd i na osobę monarchy niechęć wszechpotężnego stanu szlacheckiego. A jednak, powtarzamy raz jeszcze, są królowie polscy zawsze opiekunami miast i stanu mieszczańskiego, nawet przeciw szlachcie. Tak skazuje wprawdzie Kazimiérz Jagiell. 4 rajców krakowskich na śmierć, jako obwinionych o udział w zabiciu Andrzeja Tenczyńskiego, ale nie dopuszcza do egzekucyi 80.000 grzywien, które syn zabitego miał wycisnąć na mieszczaństwie krakowskiém, jako wynagrodzenie za śmierć ojca [1]). W kilkanaście lat późniéj wydarza się podobny wypadek. Szlachcic Piotr Bostowski nachodzi zbrojno dom mieszczanina krakowskiego Adama Solcza, a dopuściwszy się mnogich gwałtów zostaje przez pachołków miejskich schwytany, przyprowadzony na ratusz, osądzony podług prawa magdeburskiego na śmierć i ścięty. Bracia zabitego zanoszą skargę do króla i domagają się aby konsulów krakowskich sądzono podług prawa ziemskiego; konsulowie przeciwnie powołują się na swoje przywileje i oświadczają, iż stawią się tylko przed króla i to gdy będzie na zamku krakowskim. Kazimiérz wysłuchawszy stron obu przyznaje słuszność konsulom, Bostowskim zaś nakazuje wieczne milczenie [2]). Takiéj saméj opieki doznają i mieszczanie lwowscy w sprawie z Abrahamem Chochłowskim z Kamienopola i w sporach z szlachtą okoliczną o cła, nieprawnie od kupców wybiérane [3]), a wszędzie, przy każdéj sposobności występuje w obronie miast albo król sam albo prokurator królewski. Naturalnie, że opieka ta musiała słabnąć w miarę ograniczenia władzy królewskiéj, a ustała prawie zupełnie od ordynacyi uchwalonéj na sejmie r. 1565. Rząd i miasta, związane wspólnością interesów,

---

[1]) Helcel, Starod. praw. pol. pomn. II, nr. 3660 i nast. Piekosiński, Kod. m. Krak., p. 243 i 245.

[2]) Piekos. Kod. m. Krak., p. 277.

[3]) Akta grodz. i ziem. VI, dok. nr. LXI, LXII, LXIV i od LXXVIII—XCI.

wspiérające się wzajemnie w w. XV muszą w sto lat późniéj ustąpić miejsca gwarnéj rzeszy szlacheckiéj; a chociaż tu i owdzie z rozporządzeń królewskich przebija przychylność monarchy dla stanu mieszczańskiego, to ustawy te nie wiele pomagają, bo mało kto je wykonywa. Zaczynają więc miasta zwolna upadać, ale walczą przytém wytrwale o dawne przywileje. Ratując się od ruiny majątkowéj usiłują one przedewszystkiém usunąć cła uciążliwe a nie bardzo sumiennie administrowane i poruszają niebo i ziemię przeciw ówczesnemu administratorowi ceł koronnych, podkomorzemu krakow. Cikowskiemu. Jakiś bezimienny obrońca praw miejskich wydaje pismo ulotne przeciw podkomorzemu, kupcy poznańscy i gdańscy uciekają się pod opiekę prymasa Karnkowskiego, a nadużycia musiały być zapewne nie małe, kiedy zacny starzec z oburzeniem odzywa się o nich w liście do hetmana Zamojskiego. „Wszędzie, każdego czasu, są słowa jego, gdzie zjazdy są, nie mogą się ludzie utulić *de gravaminibus* około ceł, wszędzie pełno łupiestw, zdzierstw niesłychanych, rozbojem raczéj nazwać aniżeli eksakcją“. Dla Boga proszę i upominam racz Waszmość *interponere auctoritatem suam* do Króla Jegomości, aby tak jawnego zdzierstwa i łupiestwa dopuszczać nie raczył“ [1]). Wdanie się tak energiczne piérwszego w państwie senatora, którego miasta pozyskać dla swéj sprawy umiały i skarga na Cikowskiego, zaniesiona wprost do króla, bawiącego podtenczas w Wilnie [2]), nie pozostały bez skutku, król wysłał do Łęczycy podskarbiego i kilku senatorów ażeby sprawę rozpatrzyć. Ale pomimo zabiegów delegatów miejskich, pomimo gorącéj obrony ich adwokata, którego Cikowski „wymownym szołdrą“ nazywa, wygrał sprawę podkomorzy. Skończyło się zapewne na oddaleniu kilku zbyt gorliwych

---

[1]) Karnkowski do Zamojskiego 20 lipca 1601. (Rkps bibl. Ks. Czartor., nr. 333).

[2]) Cikowski, Odpis etc., p. 38.

pisarzy, co jak Raczkowski obdzierali winnych i niewinnych [1]) i na wydrukowaniu w konstytucyjach nowego, poprawionego „instruktarza“ dla celników [2]). Uchwały łęczyckiéj Komisyi były nietylko walną porażką mieszczaństwa ale podniecily zarazem dawną niechęć szlachty ku nieherbownym plebejom. Tryumfująco a nie bez pewnego zadowolenia długo tajonéj zemsty odpisał téż Cikowski na owe inwektywy miejskiego „szołdry“ zwalając winę zbytków na stan mieszczański. „Domy szlacheckie zniszczały, woła pan podkomorzy, a kupcy w nich siedzą. Dziéwki ich w złotogłowach, z kamieńmi drogiemi, w sobolach czarnych postrzygaczki, kuszniérki, faktorskie dziéwki chodzą, i co ociec jéj z opałką dopiéro przyszedł, kosztowniéj się ubrać musi niż zacna wojewodzianka; tak iż bóbr druga za sto złotych przed zacną panią do czapki pokupiła“ [3]).

Podobne argumenta musiały pozyskać poklask szlacheckiego gminu, ale na nieszczęście nieodpowiadały rzeczywistości. Pan Podkomorzy widział zapewne zamożność i przepych mieszczaństwa krakowskiego i mniemał, że podobnie dzieje się w innych miastach. Zapatrywanie było z gruntu fałszywe. Pomijając miasta pruskie, które się rozwijały wśród korzystniejszych o wiele stósunków i liczne posiadały przywileje, zapewniające im udział w reprezentacyi krajowéj, a więc znaczenie polityczne, liczono w Koronie i na Rusi zaledwie trzy ważniejsze grody: Kraków, Poznań i Lwów; Warszawa zaczynała się dopiéro podnosić, Kijów był lichą mieściną, gdzie oprócz gorzałki, kwaśnego piwa i trującego miodu podróżny nic więcéj nie znalazł. Mieszczanin żył tam licho z chudego handelku a obciążony „wielkiemi niewolami“

---

[1]) Karnkowski do Zamoj. 29 lipca 1601. (Rkps nr. 333).
[2]) *Voll. II*, 390 i 412.
[3]) W sprawach celnych odpis etc. 20.

topił troski swoje w gorzałce i upijał się niemal codziennie [1]). Mało uważała na to szlachta. Dla niéj miało zdanie pana podkomorzego krak. daleko więcéj znaczenia niż najpoważniejsze głosy doświadczonych senatorów, bo kiedy Cikowski przemawiał w imię szlacheckich interesów, bronił biskup „kozacki“ spanoszonych plebejów, którzy się po dobrach szlacheckich rozsiadali. Wszczęła się więc pomiędzy szlachtą agitacyja żywa, wymierzona przeciw zbytkom w ogólności, w istocie skierowana ku ograniczeniu stósunków handlowych i mieszczaństwa przez ustanowienie cen po województwach i tak zwaną *lex sumptuaria*. Agitacyja tego rodzaju przychodziła bardzo w porę dla rządu. Wysunięto ją na naczelne miejsce i nadano dyskusyi kierunek taki, że znaczna część wot senatorskich zatrudniła się zbytkiem i odwróciła chwilowo uwagę izby rycerskiéj od drażliwych kwestyj politycznych. Na pochwałę opozycyi ówczesnéj powiedzieć trzeba, że ganiła zbytek u szlachty a nie u mieszczaństwa [2]), i że myślała o podniesieniu miast przez zaprowadzenie fabryk i rozpowszechnienie rzemiosł. Stronnictwo królewskie uderzyło zapamiętale na zbytek i na stan mieszczański; jeden tylko biskup Wileński, Wojna, bronił wymownie poczciwéj sprawy, jak na reprezentanta kościoła przystało. Mowa jego, odsłaniająca nam ciemne strony stósunków społecznych, zanadto jest charakterystyczna, abyśmy ją w części przynajmniéj powtórzyć nie mieli. „*Plebejorum tria* tylko *sunt genera*“ — tak kończy zacny pastérz. — „Jedno po wsiach, między którymi nędza wielka, głód i uciski, nie masz tam zbytku. Drugie w miasteczkach, i tam ani w szatach, *nec in aliqua pollitie* zbytku widzę, więcéj cieląt, świni, bydła do izby nażenie, ma li je, aniżeli się *in aliqua pollitie* kocha; to tylko godno przygany

[1]) Ks. Józef Wereszczyński: Sposób osady nowego Kijowa etc., p. 41.

[2]) Porów. w dyjaryuszu sejmowym mowę Zebrzydowskiego.

mają, że wszystkie *industriam* swoję gorzałką zapijają, ale i tę sobie doma z żyta robią, i radniéj to gwoli zapamiętaniu nędze aniżeli gwoli zbytkowi czynią. Trzeci rodzaj jest *plebejorum* miast głównych; ale wieleż ich! na palcach je wyliczyć możem, bo pruskich między nie rachować nie trzeba. Kraków, Poznań, Lwów, w których kilka się czasem dostatnich znajdzie, a kilkaset rzemieślników nędznych. Iż się też wina napije szynkując je, albo w sukni dobréj chodzi, przedając je, jeszcze to nie zbytek [1]).

Na szczęście dla plebejów rozerwał się sejm zawichrzony walką stronnictw, potém nastały zamieszki rokoszowe, daléj wyprawy moskiewskie i te wypadki uratowały na lat kilka ograniczone swobody mieszczańskiego stanu. Ale chwila upadku zbliżała się powoli wprawdzie lecz tém pewniéj, sprzymierzona z żywiołem, groźnym dla mieszczaństwa, bo ruchliwym i zręcznym w wyzyskaniu słabych stron przeciwnika. Tym żywiołem byli żydzi. Kwestyja żydowska pojawiła się u nas, rzecby można, razem z przybyciem samychże żydów. Obdarzeni w r. 1264 piérwszym przywilejem danym przez Bolesława Wielkopolskiego, umieli oni w gościnnym kraju stanowisko swoje utrwalić i materyjalne korzyści wyzyskać. Osiedleni początkowo po większych miastach, poddani pod jurysdykcyję urzędników królewskich a nie miejską, mogli się zajmować tylko wypożyczeniem piéniędzy na zastawy, handel był im wzbroniony [2]). To odrębne stanowisko znienawidzonego powszechnie narodu, tak właściwe ustawodawstwu średniowiecznemu i tak naturalne w ówczesnych stósunkach społecznych, utrudniało z jednéj strony zlanie się przybyszów z ludnością miejscową, z drugiéj zaś czyniło żydów przedmiotem powszechnéj nienawiści, jako tych, którzy całą przewagą nagromadzonych kapitałów ciążyli na społe-

[1]) Tamże: Mowa bisk. wileńskiego.
[2]) Piekosiński, Kod. dypl. m. Krakowa, p. 271 i 272.

czeństwie nieporadnym i niegospodarnym. Kwestyja żydowska przybiérała więc charakter ekonomiczny, który się na gruncie socyjalnym łatwo przyjmował. I tu podzieliło się społeczeństwo polskie na dwie grupy. Jeżeli dla księcia i szlachcica zamożny Izraelita był w chwilach potrzeby pożądaném źródłem dochodów nadzwyczajnych lub pożyczki to z tego samego powodu nienawidził go jako współzawodnika bogaty mieszczanin, jedyny do niedawna kapitalista, a nienawidził go tém bardziéj, gdy w obrębie murów miejskich przemieszkując stał pod opieką bezpośrednią króla i nadwerężał przez to wyłączne przywileje miasta. Po stronie niechętnego żydom mieszczaństwa stało naturalnie i duchowieństwo, które w izraelitach widziało tylko niewiernych, błędami swoimi zarażających owczarnią Chrystusową. Stósunek ten pogorszył się znacznie za czasów Kazimiérza W., który opieką swoją żydów osłaniał i przywilejów dla nich nie szczędził. Już za czasów tego monarchy (w r. 1369) skarżą się mieszczanie krakowscy w obszernym memoryjale, przedłożonym królowi, na nadużycia żydowskie [1]), a poważny historyk Długosz obciąża [2]) pamięć wielkiego króla ciężkiemi zarzutami z powodu jego przychylności dla znienawidzonego narodu. Ale żydzi nie stracili mimo to łaski monarszéj, a zręczni i przebiegli, używając piéniędzy tam, gdzie tego potrzeba i chciwość ludzka wymagała, umieli nietylko zachować dawniejsze przywileje ale także obejść prawa, krępujące ich ruch handlowy. Zwolna, w w. XVI widzimy żydów zajmujących się skupowaniem i sprzedażą rozmaitych przedmiotów, a gdy na sejmach w r. 1532 odzywały się liczne głosy za odebraniem im wolności handlu i innych swobód, przekupili królowę Bonę i kilku senatorów i wniosek upadł [3]); skończyło się tym razem tylko

[1]) Szujski, Najstarsze księgi m. Krakowa II, 23.
[2]) Długosz, p. 1110, (wyd. lipskie).
[3]) Czacki Tad. Rozpr. o Żydach i Karaitach, p. 45, (wyd. Turow.).

na zaleceniu, aby żydzi tak jak dawniéj zapisywali do ksiąg zastawy od pożyczających pobrane [1]). Mimo to nieustała agitacyja przeciw żydom i sejm piotrkowski uchwalił w r. 1538 ostre w tym względzie konstytucyje. Zabroniono mianowicie żydom dzierżawić cła, nałożono surowe kary na biorących w zastaw rzeczy kradzione, zakazano handelku drobnego po wsiach i nadano im osobne odznaki, biret żółty [2]). Dotknięci temi konstytucyjami wydali żydzi w obronie własnéj ulotne pisemko w języku łacińskim [3]), gdzie starali się zbijać zarzuty kupców, których dziełem prawdopodobnie była cała ta agitacyja. Im więcéj prześladowania doznawali żydzi ze strony mieszczaństwa tém skwapliwiéj chronili się pod opiekę możnych, jednając ich podarunkami i usłużnością. Naturalnym opiekunem żydów i bezpośrednim zwiérzchnikiem z ramienia rządu był wojewoda, pobiérający za tę „swoję fatygę“ pewne wynagrodzenie od poddanych władzy swojéj izraelitów. Na schyłku wieku XVI dawali żydzi poznańscy wojewodzie co roku na św. Bartłomieja po 10 funtów szafranu i cymentu i po 100 złotych [4]). Ale obok téj oficyjalnéj zapłaty, którą zresztą pan Wojewoda sam zwykł był oznaczać, nie opuścili żydzi żadnéj sposobności, aby sobie zaskarbić łaskę możnego protektora. Gdy nowy wojewoda odprawiał wjazd uroczysty na województwo, gorzała zwykle wspaniałą illuminacyją cała dzielnica izraelicka, starsi żydowscy przynosili do stóp nowego dygnitarza bogate podarunki i witali go wspaniałym panegirykiem, którego szumne słowa szyto złotemi głoskami na białym atłasie. Taka uprzejmość ujmowała naturalnie serce pana wojewody a że przytém i cały dwór jego otrzymywał bogate podarunki od gminy izraelickiéj, że dla pani wojewo-

[1]) *Voll. leg.* I, 250.
[2]) *Voll. leg.* I, 259.
[3]) *Ad quarelam mercatorum Cracoviensium responsum Judaeorum de mercatura 1539.*
[4]) Łukaszewicz, Obraz miasta Poznania, p. 102.

dziny znalazło się także wytworne futro lub w braku takowego parę kubków pozłacanych, więc zwykle panowała jak najlepsza harmonija pomiędzy urzędami królewskimi a gminą żydowską. Takie stósunki wpływały demoralizująco na społeczeństwo i zaostrzały nienawiść mieszczan ku żydom, podczas gdy z drugiéj strony pomiędzy izraelitami wyrobiło się zgubne w skutkach przekonanie, że za pieniądze można dopiąć wszystkiego. Ze smutkiem powiedzieć trzeba, że tę opinią podzielało całe społeczeństwo ówczesne. Kiedy na sejmie r. 1605 naradzano się nad upominkami zwykłymi dla Tatarów, wniósł ktoś, aby na tę gratyfikacyją żydzi się złożyli. Zdania były pod tym względem rozmaite, sejm spełzł na niczém, ale głos opinii publicznéj obwiniał przez usta popularnego poety Grochowskiego [1]), obrońców „żydowskich wolności“ o niezapłacenie upominków Tatarom, którzy mszcząc się za to zniszczyli kraje podolskie. Jakkolwiek nie umiemy powiedzieć ile słuszności było w zarzutach pobożnego poety, to jednak pewna, że dzięki swojéj zręczności mieli izraelici pomiędzy szlachtą i senatorami licznych przyjaciół i opiekunów. Ufni w wszechmocną potęgę kruszcowych argumentów wdali się żydzi, osiedleni na Rusi, z początkiem w. XVII, w jakiś bliżéj nie znany nam proces o posiadłości ziemskie, najprzód przed komisarzami królewskimi we Lwowie, późniéj przed sądem nadwornym, gdzie skarżyli się głośno o gwałt, który cierpią, uderzali namiętnie na zakon Jezuitów i przytaczali na obronę swoję dawne swobody i przywileje. Znaleźli się wnet doktrynerzy, którzy dowodzili, że jeżeli przywileje żydowskie zostaną zgwałcone, natenczas i o swobody szlacheckie obawiać się trzeba. Oburzony tą argumentacyją, Jan Feliks Herburt, głośny zarówno z nauki swojéj jak i z burzliwego usposobienia, napisał ciekawy memoryjał

[1]) Porów. Ks. St. Grochowskiego, Żałosną Kamoenę na powódź gwałtowną r. 1605; p. 219, (wyd. Turow.).

w sprawie żydowskiéj [1]), i przesłał takowy na początku r. 1606 Marcinowi Szyszkowskiemu, biskupowi łuckiemu. Niepospolitą erudycyją uzbrojony podaje Herburt historyczny wywód praw żydowskich w Polsce od przywileju Bolesława Pobożnego począwszy, i dowodzi z wielką bystrością, że tak ów dokument Bolesławowski, jak i potwierdzenie Kazimiérza W. są wielce podejrzane, a jeżeli nawet uznanoby je za autentyczne, to obowiązywać nie mogą, gdyż żaden z późniejszych monarchów o nich nie wspomniał. Staranna praca Herburta miała naturalnie wartość naukową a nie doniosłość politycznego aktu, a że nadto ukazała się w przededniu zawieruchy rokoszańskiéj, że autor jéj znalazł się także pod sztandarami Zebrzydowskiego, więc wpływu żadnego nie wywarła i zginęła zapomniana w pyle archiwów biskupich. Żydzi osłonięci przemożną opieką możnowładztwa pozostali tak jak dawniéj groźnymi współzawodnikami mieszczaństwa polskiego.

Jeżeli mieszczaństwo to, wyposażone znacznymi przywilejami, musiało w końcu XVI w. uledz skoalizowanym na zgubę jego żywiołom, to o wiele prędzéj spotkał ten los smutny polskiego kmiecia, który na obronę swoję nie miał ani dokumentów książęcych ani téż nie był ożywiony duchem korporacyjnym miejskich municypijów, a co najważniejsza może, nie posiadał odpowiedniego wykształcenia do walki z przemożnym przeciwnikiem.

W piérwszéj połowie XV w. był i ten kmieć jeszcze osobistością wcale poważną. Nieprzywiązany do roli, posiadający często własność dziedziczną [2]), jest on wolnym, może się zrównać z herbowną bracią [3]) i ogółem różni się mało od zagonowego szlachcica, co tak jak kmieć osiadł na łanie,

---

[1]) Wiadomości powyższe czerpaliśmy z pomienionego memoryjału, który się znajduje w Tek. Nar. do r. 1606, t. I, nr. 2.
[2]) Helcel, Staroż. praw. pols. pomn. II, nr. 30, 1560, 1674.
[3]) Porów. Roz. XCVIII statutu wiślickiego u Helcla w I t.

nie będącym nawet jego własnością [1]). Ale pomimo tych korzystnych dosyć dla kmiecia warunków bytu społecznego, widać, że to czas przejścia, że chwila przewrotu nieuchronna i bliska. Szlachcic zaczyna uczuwać wyższość swoję nad resztą społeczeństwa, klejnot herbowy nabiéra dla niego wartości rzeczywistego klejnotu, a zarzut pochodzenia nieszlacheckiego, uczyniony chociażby w kółku rodzinném, daje powód do licznych procesów, przepełniających ówczesne akta sądowe [2]). Naturalnie, że razem z tém poczuciem wyższości herbowéj budzi się w szlachcicu lekceważenie plebejskiego stanu ogółem a kmiecia w szczególności, wraz z zamiarem przywiązania go do roli i poddania pod bezpośrednią swoję władzę. Na tém przechodzi jednak prawie cała druga połowa XV w. i nastają złote czasy dla szlachty, trzy brzemienne w następstwa panowania: Jana Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta I. To czego nie dokonał wiek XV, przepełniony szczękiem oręża, ma być dziełem chłodnéj rozwagi ostatniego dziesięciolecia. Sejm r. 1496 staje się rzeczywiście grobem wolności kmiecéj. Kmieć jeszcze do niedawna wolny, nieposiadający tylko herbowego klejnotu i tém głównie różniący się od szlachcica, traci naraz wszystko, bo i wolność przesiedlania się z miejsca na miejsce i możność szukania zarobku za granicą i nadzieję karyjery w życiu publiczném i swobodę w użyciu dostatków własną uzbiéranych pracą [3]). Wiek XVI zastaje przeto kmiecia zrównanego prawie z osadnikiem (*colonus*), a wkładając na barki piérwszego jednodniową pańszczyznę w tygodniu [4]), czyni go „chłopem“. Średniowieczny „*Kmetho*“ jest podług konstytucyi z r. 1520 równy osadni-

[1]) Helcel II, nr. 1795.
[2]) Porów. Zapiski sądowe u Helcla w II tom., szczególniéj, do r. 1423.
[3]) Porów. konstytucyje dotyczące w *Voll. leg.* I, p. 117—128 i Maciejowskiego, Historyją włościan (1874), 149.
[4]) *Voll. leg.* I, 178.

kowi „*colonus seu kmetho*“ a Alojzy Lippomano może powiedzieć w kilkadziesiąt lat później bez przesady, że wieśniak polski jest prawie niewolnikiem, podlegającym nieograniczonéj władzy szlachcica [1]). Niewola ta była tém cięższa, bo połączona z wielkim niedostatkiem. Chłop polski, poddany na skinienie woli pańskiéj, pracując dla dworu po kilka dni w tygodniu, obciążony nadto rozmaitemi daninami nie mógł się podźwignąć z nędzy i niedoli. Zarabiając w części tylko dla siebie, przywiązany przeważnie do ziemi i skazany na całe życie do pracy uciążliwéj, bez jakiéjkolwiek nadziei złagodzenia losu, popadał on w stan apatyczny, troski zalewał gorzałką i żył z dnia na dzień z fatalistyczną rezygnacyją wschodniego niewolnika. O postępie, chociażby najskromniejszym, o oświacie nie myślał ani pan ani wieśniak. Fulwiusz Ruggieri, zwiédzający Polskę w drugiéj połowie XVI w. dziwi się mocno ubóstwu polskiego wieśniaka. W Prusiech i w dobrach duchownych, tak opowiada, jest stan ludności wiejskiéj lepszy, lecz gdzieindziéj prowadzą wieśniacy po większéj części życie nędzne, tak iż w środku najtęższéj zimy zobaczysz kobiéty bose i licho odziane brodzące po śniégu. W chatach nie mają innéj izby prócz téj, w któréj jest piec bez kominu wywiedzionego na wiérzch, i która dla tego pełna jest zawsze gęstego dymu [2]). Smutny stan ludności wiejskiéj był skutkiem ucisku, a ucisk szedł znów w parze z zaniedbaniem zupełném gospodarstwa. „W rolnictwie, pisze daléj ten sam Ruggieri, wszystko na tém się kończy, że poorzą i posieją, ale ani rzną rowów dla osuszenia pola, ani się kochają w ogrodach, ani sadzą drzew, spuszczając się we wszystkiém na dobroczynność natury“ [3]). A jednak pomimo całéj téj swojéj nędzy był wieśniak wysta-

[1]) Relacyje nunc. I, 65.
[2]) Tamże, p. 128.
[3]) Tamże 131.

wiony na rabunek zuchwałego żołdactwa. Biada tym wsiom i osadom, które leżały na trakcie wojskowym, stokroć biada jeżeli je zajechał żołnierz niepłatny i skonfederowany. Rozpasany na wszystko zabiérał on biédnemu kmiotkowi ubogie jego mienie i cały dobytek, chłopa wraz z rodziną wypędzał z chaty a nierzadko dopuszczał się czynów, o których sama przyzwoitość wspominać nie każe. Kto mógł unosił wtenczas życie i mienie do sąsiednich lasów, lub zostawiając cały dobytek na pastwę żołdactwa puszczał się w świat, gdzie oczy poniosły. Ten sam biskup wileński, który tak jaskrawemi barwami odmalował na sejmie r. 1605 stan plebejów, zaświadcza, że wskutek wypraw inflanckich tam, „gdzie przedtém chłopów pięćset było teraz ich kilkadziesiąt ledwie zostawa“ [1]). Korzystali z tego gospodarni sąsiedzi w Prusiech książęcych i skoro tylko klęska podobna dotknęła pograniczne powiaty wnet przewabiano do siebie setki ludu wiejskiego, który tłumnie uchodził w obczyznę spodziéwając się tam lepszego losu. Nie było społeczeństwo polskie głuche na skargi ludu wiejskiego. Ci, co wołali o poprawę obyczajów i o zahamowanie zbytecznéj wolności, upominali się także energicznie o prawa kmiotków. Głośno skarżył się na ucisk wieśniaków ks. Skarga. „Powiadacie sami, wołał on, iż nie masz państwa, w którymby bardziéj poddani i oracze uciśnieni byli, pod tak *absolutum dominium*, którego nad nimi szlachta bez żadnéj prawnéj przeszkody używa; i sami widzim nie tylo ziemiańskich ale i królewskich kmiotków wielkie oppressyje, z których żaden ich wybawić i poratować nie może“ [2]). Ale głos ten potężny wymownego kaznodziei odbił się bez skutku o zatwardziałe serca i uszy sejmujących słuchaczy i w kilka lat późniéj spotykamy się w ulotném pisemku, wydaném w przededniu rokoszu, z strasznym obrazem nędzy włościań-

[1]) Porów. dyjaryusz sejmowy.
[2]) Kazanie siódme sejmowe.

skiéj. Bezimienny autor odzywa się tak w obronie kmiotków: Ubogi chłopek niéma sam co jeść, z żoną, z dziatkami, skóra do kości na nim przyschła, żonę, dzieci wiatr powiéwa, a nagości swéj czém okryć nie mają, a przecie dziesięcinę ksiądz albo pan od niego bierze, Rzplta, pobór. Tylko tego nie dostawa, abyśmy jeszcze za dzień kazali im w kościele siedzieć, a Pana Boga za nas prosić! [1])

III. Rząd.

Rząd, który wśród takich stósunków powstawał, musiał odziedziczyć po społeczenstwie wszystkie jego błędy i przymioty. Z absolutnéj monarchii piastowskiéj, z oligarchii jagiellońskiéj wyrosła na początku XVI w. wielogłowa republika szlachecka, dziwna mięszanina pojęć politycznych, przypominająca z jednéj strony formy starożytnych municypijów, oparta z drugiéj o nowożytny system konstytucyjnych monarchii. Ale jak głowy szlacheckie nie miały jasnego pojęcia o dawnych instytucyjach rzymskich, ani téż nie mogły wyprzedzić Europy o dwa wieki w rozwoju konstytucyjnym, tak i rząd polski, zbudowany przez szlachtę, przypominał wadliwe urządzenia starego Rzymu a nowszym czasom przekazał w spuściźnie monarchizm ograniczony samowolą dwóch izb sejmowych. Ten sztuczny gmach rządowy opiérał się na równie anormalnych stósunkach społecznych. Bo jeżeli pojęcie rzpltéj zasadzało się podług wyobrażeń szlacheckich na wolności i równości społecznéj, to zasada ta była o tyle tylko prawdziwą o ile dotyczyła klasy rządzącéj. Niwelacyja społeczna w duchu demokratycznym, przypuszczenie wszystkich obywateli państwa do udziału w rządzie, to były teoryje tak

[1]) Votum szlachcica polskiego, pisane na sejmiki i sejm r. 1606, kar. 12.

wstrętne dla szlachty, jak „Rady Kallimachowe“ i zachodnie pojęcia o despotycznéj władzy królewskiéj. Słusznie więc zauważył w swojéj Relacyi Malaspina, że Polska nie jest ani monarchiją ani rzecząpospolitą, ale ma po części jeden po części drugi kształt rządu. Władza królewska, ograniczona do rozdawania dygnitarstw i starostw, jakotéż do przedstawiania wniosków rządowych sejmowi, zależną była w rzeczywistości zupełnie od sejmu, sejm zawisły od instrukcyj, jakie posłom bracia po województwach przepisali. Chwalebna w gruncie zasada „nic na nas bez nas“, powtarzana do znudzenia przez wszystkie pozytywki szlacheckie na schyłku XVI i na początku XVII w. kryła w swojém łonie obok zupełnéj decentralizacyi groźną dla państwa anarchiją. Zdawało się szlachcicowi, że owych trzydzieści kilka województw polskich, litewskich i ruskich, to tyleż prowincyj, związanych tylko unią personalną bez względu na wspólny interes państwa. Inaczéj trudno sobie wytłomaczyć tę dziwną obojętność Wielkopolan i Prusaków na niebezpieczeństwo grożące wschodnim województwom od Tatar, Turków i Moskwy; trudno pojąć jak w najkrytyczniejszém nieraz położeniu Rzpltéj posłowie zachodnich województw nie pozwalają na pobór lub odsyłają z nim „do braci“. Wydaje się wtedy, że prawdziwy duch obywatelski przebywa tylko na kresach Rzpltéj; bo kto raz otarł się o te rubieże, gdzie częstym gościem bywał poganin na przemian z Moskwicinem, ten pojmował groźne położenie Rzpltéj, ten rozumiał, że „dziedzicznym“ wrogiem Polski jest Rosyja i że cała troska króla i sejmu, powinna się skupiać około podniesienia dochodów i pomnożenia siły zbrojnéj, na obronę tych wchodnich krain mlékiem i miodem płynących. Dlatego to obok rycerzy kresowych, co całe życie swoje spędzili na koniu i w zbroi, wyrabiają się także kresowi rycerze pióra w rodzaju ks. Józefa Wereszczyńskiego i ks. Piotra Grabowskiego, ale napominania ich wymowne i gorącą miłością ojczyzny natchnione, giną bez echa wśród gwaru izby posel-

skiéj, niechętnéj poborom i podejrzywającéj króla o despotyczne zamachy na wolność szlachecką. Wolność ta przekształca się tymczasem stopniowo w swawolę. Kodeks karny nie jest w stanie pohamować mężobójców, przepisy celne i ustawy karne demoralizują społeczeństwo nadużyciem przysięgi, a słabość władzy wykonawczéj zachęca do zbrodni i gwałtów wszelkiego rodzaju. Złemu mogła zapobiedz tylko reforma sejmów, bo one reprezentowały jedynie władzę ustawodawczą, one były ogniskiem życia politycznego, bez ich zezwolenia nie mógł monarcha nic postanowić. Ale w tém właśnie tkwiła trudność największa. Parlamentaryzm polski był instytucyją dość świéżą, a sposób sejmowania nie dostatecznie określony przepisami, polegał na prawie zwyczajowém, które dopiéro w w. XVII i XVIII powagą ustaw utwierdzono. W r. 1591 spisano konstytucyją o sześcioniedzielném trwaniu obrad sejmowych, od r. 1574 dopiéro zaczyna izba poselska stale wybiérać Marszałka [1]; zbawienne w skutkach swoich sejmiki generalne upadają przez niedbalstwo senatorów prowincyjonalnych, zgubna zasada *liberi veto* nie jest jeszcze „źrenicą wolności". Można więc było na schyłku XVI w. nie jedno naprawić, można było zły zwyczaj pożyteczną przygłuszyć ustawą, ale do takiéj reformy nie wystarczały tylko dobre chęci króla, potrzeba było energii ze strony rządu a pomocy i dobréj wiary ze strony światlejszych w narodzie. Na nieszczęście brakowało nam tych warunków. Stan Rzeczypospolitéj bowiem, jakkolwiek tyle opłakany i nieszczęśliwy przedstawiał się nawet wykształceńszym w świetle idealnéj doskonałości. „Rzeczpospolita królestwa polskiego, mówi autor politycznéj broszury w r. 1573 wydanéj [2]), od przodków naszych tak jest mądrze postanowiona, iż przechodzi rozumy mądrych onych stanowiec rzeczypospolitych, co piszą o Likurgu, Solo-

[1]) Lengnich, *Jus public.* II, 326.
[2]) Naprawa Rzpltéj do elekcyi nowego króla, p. 4, (wyd. Turow.).

nie, Romulusie". A na drugiéj stronicy dodaje, że nie człowiek ale anioł sam nie mógłby był mędrszéj postanowić rzeczypospolitéj". Mniemanie to i mylne zarazem i zgubne powstało na bagnistym gruncie prywaty i sobkostwa możnowładzców polskich, dla których w istocie nie było doskonalszego rządu nad rząd Rzpltéj.

Elekcyja królów, pogrążająca państwo w chaotyczny zamęt bezkrólewia, otwiérała możnym rodom drogę jeśli nie do korony to w każdym razie do zyskownych konszachtów z prześcigającymi się w hojności kandydatami do tronu. Brak kar surowych na mężobójców i gwałtowników wszelkiego rodzaju, stwarzał coraz to gorszą swywolę. Bo cóż łatwiejszego było dla możnego pana jak przejednać piéniądzmi ubogą rodzinę zamordowanego, lub opłacić tanie rany plebejskie? Dochodów starczyło na tyle. Wszak dla płodów z jego obszernych włości stały otworem porty nadbałtyckie i komory szląskie; a gdy zagonowy lub wioskowy szlachcic zbywał plon swój w pobliskiém miasteczku na potrzeby ludności miejscowéj, zasilały śpichrze i obory pańskie bogatych Hollendrów lub sąsiednie kraje niemieckie, gdzie drożéj płody surowe płacono. A jeżeli i tego było za mało, lub jeżeli majątek dziedziczny w skutek rozrodzenia się familii lub jakich innych nadzwyczajnych wypadków zeszczuplał, natenczas otwiérała się młodemu panu karyjera publiczna, gdzie go oczekiwały tłuste starostwa, zyskowne dygnitarstwa lub hojnie uposażone prebendy, do których plebejom i drobnéj szlachcie wzbraniały przystępu ustawy i głęboko zakorzeniony u dworu i w całém społeczeństwie system protekcyjny. Głoszono wprawdzie zasadę, że dobra Rzpltéj są „chlebem dobrze zasłużonych", i że ten kto je otrzymał winien część dochodów obracać na cele publiczne, ale w praktyce działo się inaczéj. Bezstronny świadek owéj epoki ks. Wereszczyński, powiada otwarcie, „iż niektórzy z Ichmościów miasto kwarty mało

nie decymę z dochodów starostwa swego dają“ [1]); a na administracyją podatków, która była w rękach podskarbich, narzeka głośno ks. Piotr Skarga: „Wiedzą i mówią o tém wszyscy, iż poborów ledwie połowica dochodzi, a druga skradziona ginie“ [2]). Były naturalnie i tutaj chwalebne wyjątki. Niezamożny szlachcic dorabiał się czasem znacznéj fortuny i obracał potém dochody po części na cele publiczne, jak Jan Zamojski; bogaty biskup zasilał ubogą szkatułę królewską, właściciel kilku starostw stawił się z rotą lub pułkiem na tę lub ową potrzebę, ogół jednak uważał więcéj na zysk własny niż na dobro publiczne a przed sumieniem i przed ludźmi zasłaniał się wygodną zasadą, że *ex privatis publica constant.*

Otóż dla tych wszystkich nie było snać pod słońcem lepiéj uorganizowanego państwa nad Rzpltą polską. Bo jeżeli w życiu prywatném majątek i przemożne stanowisko społeczne zapewniały im niczém nieograniczoną swobodę, która z czasem wyrodzić się miała w swywolę, to na arenie życia publicznego wiodły te same względy do bezkarnego lekceważenia zwierzchności, do poniewierania władzy królewskiéj i w ostatecznéj konsekwencyi do rokoszu. Nie mógł temu zapobiedz rozwinięty w w. XVI parlamentaryzm ze swoimi sejmikami, generałami i sejmami. Ogół szlachty, acz ożywiony najlepszemi chęciami, szczérze milujący wolność, o któréj się dosyć nasłuchać i naczytać nie może, i do patryjotycznych czynów skłonny, za mało posiada wykształcenia, ażeby pojąć należycie swoje stanowisko i obowiązkom względem państwa godnie odpowiedzieć. Zagonowemu lub wioskowemu szlachetce imponuje niezmiernie mądrość dygnitarza powiatowego, który umie przytém zręcznie odgrywać rolę powolnego sługi panów braci, a jeżeli gdzie napotka opozycyją wtedy rozstrzyga siła i zawsze jest górą wojewoda lub kasztelan. Wszak już

[1]) Publika etc., p. 9.
[2]) Wzywanie do pokuty, p. 22.

Orzechowski skarży się, że na sejmiku „duży słabego, śmiały mądrego łatwiéj z kluby swéj wybija, ku swojemu pożytku sejmikiem kierując“ [1]); to samo powtarza w trzydzieści lat późniéj doświadczony senator, arcybiskup Karnkowski i jakby na potwierdzenie jego zarzutu przybywają na sejm r. 1596 dwaj Stadniccy i protestują przeciw posłom, wybranym z województwa ruskiego. „Te posły, mówią oni, gdy w Wiśni mianowano, niektórzy nawieźli z sobą szlachty, sług, wóytów, szołtysów, aby na nie wotowali i tém posłami zostali“ [2]). Jakie sejmiki takie bywały i sejmy. Posłowie wojewódzcy obrani pod wpływem możnowładzców miejscowych [3]) stawali się powolném ich narzędziem. W natłoczonéj od posłów i arbitrów izbie sejmowéj, gdzie narady odbywały się wśród takiéj wrzawy, „że jeden drugiego nie rozumiał“ [4]), było bardzo łatwo wywołać burdę, która sejm rozrywała lub tamowała jego czynności, udaremniając najzbawienniejsze zamiary rządu i króla. Nie hałaśliwa więc i „ciemna“ szlachta, ale rozumne i w sztuce zyskiwania umysłów biegłe możnowładztwo dało początek tyle osławionéj anarchii polskiéj. Szlachta zawiniła tylko w tém, że dała się użyć za narzędzie. Ale kto zważy niski poziom oświaty ówczesnéj, brak doświadczenia w sprawach publicznych, łatwowierność wrodzoną narodowi polskiemu i życie zbytkowne, ten pojmie, że inaczéj być nie mogło. Szlachcic poduczywszy się nieco w jakiéj

---

[1]) *Quincunx* p. 17.

[2]) Dyaryjusz sejmowy z r. 1596 w tek. Narusz. Eksorbitancyje i naprawa koła poselskiego przez ks. Stan. Karnkowskiego, p. 8.

[3]) O wpływie możnych i dygnitarzy wojewódzkich na wybór posłów świadczą liczne korespondencyje współczesne, które mamy pod ręką pomiędzy innemi list urzędników województwa Sieradzkiego do króla z 1 Stycznia 1603 w Rkp. bibl. Ks. Czartor., nr. 333.

[4]) Stan. Alb. Radziwiłł. Rys panowania Zyg. III Athen. z r. 1848, Zesz. IV, 16.

szkółce klasztornéj, udawał się jeżeli nie do roli, to na dwór jakiego możnego pana, o ile możności krewnego, aby tam nabyć poloru i szczęścia spróbować. Zamożniejsi tylko, i to nie wszyscy, kształcili się w uniwersytetach krajowych lub zagranicznych. Już Frycz Modrzewski zarzuca z tego powodu szlachcie, że mało dba o naukę. „Małoć nie wszyscy, są słowa znakomitego statysty, tacy pospolicie bywają, że wolą być poczeszniejszymi, niźli mędrszymi, a mniemają aby to bogactwu a szlachectwu należało nic nie umieć a pisma nie znać“ [1]). Że tak było w istocie świadczą wymownie koszlawe i niewprawnymi rękami kréślone podpisy rokoszan na manifeście wydanym pod Jeziorną [2]). Im mniéj był wykształcony ogół szlachty, tém wybitniejsze stanowisko zajmowali zdolniejsi i obrotniejsi, ale i ci o własnych siłach ostać się nie mogli. Opieka możnego pana lub krewnego torowała im dopiéro drogę do zaszczytów i majątku. Tak wzniósł się Jan Tarnowski (herbu Rola) łaską Karnkowskiego, Pstrokoński zawdzięczał karyjerę swoję pokrewieństwu z Tarnowskim, Szyszkowski wzrastał pod opiekuńczém skrzydłem Zygmunta Myszkowskiego, Szczęsny Herburt, Stanisław Żółkiewski, Piotr Tylicki zawdzięczali wiele Janowi Zamojskiemu, słowem wszyscy znakomici ludzie téj epoki urośli łaską możnych lub stósunkami familijnymi. Łatwo ztąd pojąć, jak wielkie było znaczenie możnowładztwa, i jak ono właściwie trzęsło Rzpltą. Masy szlacheckiego gminu służyły w razie potrzeby do dopięcia celu téj lub owéj familii, na sejmach zaś odgrywały rolę pionków na szachownicy, którymi zręczny gracz króla tak długo szachował aż stało się zadość jego ambicyi.

---

[1]) O poprawie rzpltéj, p. 343.

[2]) Oryginał tego aktu znajduje się pomiędzy rkpami bibl. Ks. Czartor., nr. 2462. Podobiznę dołączył Wegner do rozprawy: „Kilka słów o rokoszu Zebrzydowskiego“ w Rozpr. Tow. przyj. n. pozn., t. III.

Taki stan rzeczy musiał demoralizować społeczeństwo i utrudniać zadanie króla; bo gdzie nie rządzi prawo, gdzie osobista zasługa tylko płaszczem protekcyi okryta, na uznanie liczyć może, tam stósunki społeczne nie rozwijają się prawidłowo a rząd uczciwymi i łagodnymi środkami celów swych niedopnie. Swawolę będzie on musiał pokonywać siłą, na intrygę używać intrygi, oligarchii przeciwstawić tron oparty na masach narodu. Czy Zygmunt III posiadał zdolności odpowiedne takiemu zadaniu? czy miał na tyle energii, aby się nie cofnąć przed żadną ostatecznością? Tego nie sądzimy. Intryga polityczna była wprawdzie jego żywiołem. Umiał on układać plany swoje zręcznie po za plecyma narodu, umiał je nawet wykonać z pomocą zręcznych doradców, ale aby wznieść się ponad stronnictwa, aby ich użyć za narzędzie w dopięciu swych celów a przy tém wszystkiém zachować potrzebną samodzielność i niedać się porwać prądom koteryi, na to miał Zygmunt III za mało energii może i za mało zdolności. Drogą rewolucyi, drogą przewrotu społecznego, byłby poszedł na jego miejsce Stefan Batory może i Władysław IV, Zygmunt w poczuciu własnéj słabości wolał szukać oparcia w stronnictwie przychylném sobie, którego siły przeceniał i które go rzeczywiście w stanowczéj chwili zawiodło. Ale nawet i w takich okolicznościach, nawet przy téj słabości osobistéj króla była reforma możliwą. Mądrém rozdawaniem urzędów i starostw można było utworzyć stronnictwo wierne rządowi, pilném zasiadaniem na sądach sejmowych i sprawiedliwością wyroków ująć sobie szlachtę, sumiennem wypełnieniem paktów konwentów wytrącić broń z ręki opozycyi, a wtedy czemużby nie miała szlachta stać się powolném narzędziem polityki królewskiéj, ona co tak często bywała mścicielką rzekomych krzywd możnowładztwa?

Droga to była długa i trudna, ale przy wytrwałości jaką Zygmunt III posiadał, niemylnie najpewniejsza. Że król ją obrał, to świadczy chlubnie o jego zmyśle politycznym,

ale, że uczynił to za późno, że pomyślał o reformie dopiéro wtedy, gdy się już skompromitował w oczach narodu i utracił do reszty popularność, że wziął się do téj reformy w spółce z stronnictwem tak jak on skompromitowaném i nie popularném, w tém tkwi cała tajemnica niepowodzeń jego polityki wewnętrznéj. Niepowodzenia te były tém dotkliwszą klęską dla państwa polskiego, że król swojém postępowaniem zmarnował najodpowiedniejszą dla reformy chwilę, a chwila ta nie wróciła już nigdy. Młody parlamentaryzm polski dałby się był na schyłku XVI w. nagiąć do widoków rządowych, po Rokoszu Zebrzydowskiego było już za późno. Kilka lub kilkanaście lat wstecz wszystkie okoliczności sprzyjały reformie. Nie brakło głosów ostrzegających o niebezpieczeństwie, zarówno w kraju jak i za granicą. Cudzoziemcy, bezstronnie oceniający położenie Rzpltéj, przepowiadali już wtedy, że nadmiar wolności państwo polskie zgubić może [1]), poważniejsi ludzie w kraju domagali się głośno naprawy rządu, ale jak tę reformę zacząć i uskutecznić? na to zgody nie było. Zdania różniły się pod tym względem, a decyzyja rządu i powodzenie reformy zależały od usposobienia społeczeństwa i od tych głosów nawołujących do reformy, które uważać trzeba za wyraz opinii publicznéj. Przypatrzmy się więc jak naprawę Rzpltéj w drugiéj połowie XVI w. w Polsce pojmowano i kto o niéj pisał?.

IV. Myśl reformy.

Społeczeństwo polskie, jakkolwiek wadliwie zorganizowane i podupadłe pod względem obyczajowym, posiadało w swojém łonie wielki zasób siły moralnéj i intelligencyi,

[1]) Porów. Zdanie o Polsce Henryka Gaetano w tajnéj relacyi, którą złożył Stolicy apostol. w r. 1597. Rel. nunc. II, 73.

właściwéj wszystkim narodom słowiańskiego szczepu. Że ta potęga ducha nie rozwinęła się w całéj pełni w w. XVI i nie podniosła ogólnego wykształcenia narodu do poziomu odpowiadającego jego zdolnościom, w tém wina po części stósunków politycznych i wyobrażeń społecznych, po części zaś owego wstrętu do natężonéj pracy umysłowéj, który po wszystkie czasy był charakterystyczną cechą narodu polskiego. Działo się w w. XVI to co późniéj, co nawet dziś się powtarza; mieliśmy znakomitych poetów, nie poślednich na owe czasy historyków, wyższych nad wiek swój statystów, zadziwialiśmy najoświeceńsze narody polorem obyczajów, znajomością obcych języków i ogólném wykształceniem, a przy tém wszystkiém oświata nie wsiąknęła w niższe warstwy narodu i Polska stanęła wnet pod względem cywilizacyi niżéj od ludów zamieszkujących zachodnią Europę. Z tego powodu trudno było Polakowi pisać o poprawie rządu, jeszcze trudniéj przekonać społeczeństwo, ambitne i w instytucyjach swoich rozmiłowane, że naprawa rządu i praw jest niezbędnie potrzebną. Bo jeżeli nawet znalazł się człowiek, co zadaniu temu mógł podołać, co posiadał i potrzebne do tego zdolności i odpowiedne wykształcenie i rzadką u nas biegłość w sprawach politycznych, to i taki musiał się łamać z niezwykłymi trudnościami. Szlachcic polski niechętnie brał się do nauki i nierad też zabawiał się przy dłuższém czytaniem [1]). Kto chciał trafić do jego przekonania, musiał rzecz wyłożyć krótko, pisać jasno i przystępnie, a potępiając wady społeczne unikać starannie wszystkiego co dumę szlachecką obrazić mogło. Jedno zdanie wypowiedziane nieostrożnie, aluzyja chociażby najniewinniejsza do téj lub owéj rodziny możnéj, narazić mogły nietylko sławę ale i osobę autora. Biada wtedy piszącemu, biada drukarzowi, który się odważył płód jego pióra

[1]) Grabowski Piotr. Zdanie syna koronnego. Wyd. Turow., p. 5.

przepuścić przez swoje prasy drukarskie. Obrażony stawał się nieubłaganym mścicielem rzekomej krzywdy; a jeszcze gorzéj bywało, gdy autor uraził cały stan szlachecki. W takim wypadku dostał się do więzienia Mateusz Siebeneycher, drukarz krakowski za wydanie broszury Solikowskiego [1]); w kilkanaście lat późniéj urażeni na Hajdensztajna Zborowscy domagali się spalenia jego komentarzy wraz z dziełem Rzeczyckiego [2]); nawet wydanie dobromilskie Długosza miało pójść na stos, a co prześladowań wycierpieli tacy autorowie jak Grochowski lub Klonowicz, to rzecz powszechnie wiadoma. Dlatego też kto brał w tym czasie za pióro, aby wytykać wady społeczne lub krytykować instytucyje publiczne, ten zwykł był wydawać pisma swoje bezimiennie, albo w odpisach rozsyłać je zaufańszym przyjaciołom, troskę o druk i odpowiedzialność za ogłoszenie zostawiając potomstwu, jak to uczynił Górnicki, a jeżeli już odważył się na jawną publikacyją za życia to starał się gorzką prawdę osłodzić niezgrabném częstokroć pochlebstwem, w nadziei, że takim niewinnym wybiegiem ocali książkę od zniszczenia a siebie od prześladowań. Mistrzem w pisaniu tego rodzaju jest Wolan a przykład jego naśladuje gorliwie Krzysztof Warszewicki. U was, mówi on do szlachty mazowieckiéj, ludzi mądrych i w wielkich rzeczach biegłych i doświadczonych, mają być inne oczy, inne rady. A tych „biegłych, doświadczonych i mądrych“ nazwał przed chwilą „krasomowcami głupimi i młodziuchnymi, których niestateczne myśli, nie uźrzałemi dostojeństwy w pychę się podnoszą“. Tak umiano w tych czasach, niebezpiecznych dla autorów, łączyć pochlebstwo z naganą i takim duchem było ówiane społeczeństwo w chwili najważniejszéj dla państwa

[1]) Nehring. O życiu i pismach Jana Dymitra Solikowskiego. Poznań 1860, p. 32.

[2]) Tenże. O życiu i pismach Reinh. Heidensteina. Poznań 1862, p. 25.

bo w przededniu zgonu ostatniego potomka Jagiełły. Smierć Zygmunta Augusta poruszyła do głębi całe społeczeństwo polskie. I jakkolwiek o zmarłym źle mówiono za życia i wiele się z nim na sejmach kłócono, to całun grobowy zdawał się pokrywać wieczném zapomnieniem ułomności człowieka, a w sercu rozżalonego narodu zostawiał tylko pamięć wielkich czynów, którymi dynastyja Jagiełłów w ciągu lat dwustu rozsławiła imię Polski széroko po świecie. Naród czuł się osamotnionym, ambitny umysł szlachty upadał pod brzemieniem smutku, jakby w przeczuciu tych ciężkich klęsk, które elekcyje narodowi zgotować miały, mądrzejsi nawet z powątpiewaniem pospuszczali głowy, bo jak to zwykle w Polsce bywało, wypadek ten acz nieunikniony i przewidywany od dawna zaskoczył wszystkich niespodziéwanie. Trudność była wielka. Nie tyle w wyborze przyszłego monarchy, bo kandydatów do potężnego tronu nie brakło, wszak już za życia zmarłego jednał stronników dla syna swego król szwedzki Jan III, myśleli o koronie Habsburgowie [1]), nie tyle pod względem elekcyi, bo wiedziano powszechnie, że do „obiérania pana tak wiele ma stan rycerski jako i rady koronne [2]), ale czém głównie niepokoiły się umysły, to obwarowaniem swobód narodowych i określeniem władzy królewskiéj na przyszłość. Dokąd Polską rządzili królowie „cnotliwi i dobrzy“ z narodowéj dynastyi Piastów, lub hojni Jagiellonowie, tak długo nie lękał się stan szlachecki o swoje wolności i przywileje. Teraz atoli, kiedy na tronie zasiądzie książe obcy pochodzeniem i wyobrażeniami, wypada i swobody narodowe należycie ubezpieczyć i zakres władzy królewskiéj ściśle ograniczyć. Z takiego punktu widzenia zapatruje się na przyszłą elekcyją autor broszury, wydanéj pod tytułem: „Naprawa Rzpltéj do elekcyi nowego króla“. Kto ją pisał? Niewiadomo.

---

[1]) Przezdziecki. Jagiellonki polskie III, 220.
[2]) Naprawa rzpltéj do elekcyi nowego króla, p. 14.

Domyślać się godzi tylko, że autor należał do stanu duchownego, bo i w obronie wolności duchowieństwa żarliwie przemawia, i stan ten po nad inne wynosi. W rzeczach politycznych podziela zresztą zapatrywania braci szlachty, a kiedy mówi o radzie koronnéj, o urzędnikach koronnych i dworskich, to zdaje się, że słyszymy głos mowców rokoszańskich z pod Stężycy, Lublina albo Sandomiérza, tak wybornie przystają rozumowania autora do doktryn rokoszowych o rządzie i obowiązkach obywatelskich. Całą rozprawę uważamy téż za program polityki szlacheckiéj na przyszłość, za wczesną zapowiedź rokoszańskich ruchów.

Prawie równocześnie, bo w r. 1572, wydał Jędrzéj Wolan książeczkę łacińską, przetłomaczoną późniéj na język polski: O wolności szlacheckiéj etc. [1]); a chociaż pismo to jest raczéj traktatem obyczajowym niż broszurą polityczną, to jednak zasługuje na baczną uwagę z powodu trafnych myśli o poprawie ustaw i obyczajów. Andrzéj Wolan, okrzyczany przywódzca heretyków litewskich, pochodził z szlacheckiéj rodziny szląskiéj, zaszczyconéj w r. 1569 polskim indygenatem [2]). Mając na Litwie zamożną rodzinę dostał się nasz autor za jéj protekcyją na dwór Mikołaja Jérzego Radziwiłła, a polecony przez niego Zygmuntowi Augustowi został sekretarzem królewskim. Człowiek wykształcony starannie na wzorach klasycznych, zadziwiający dokładną znajomością pisma św., dzieł Arystotelesowych, Cicerona i Plutarcha, na których rozumowanie swoje opiéra, poszedł drogą wskazaną przez Frycza Modrzewskiego i wyprzedzając o lat kilkanaście Łukasza Górnickiego krytykuje ostrożnie wady społeczne i doradza poprawę obyczajów, zaprowadzenie kary

[1]) *De libertate politica sive civili. Libellus lectu non indignus Cracoviae* Wierzbięta 1572. Tłumaczenie polskie (Dubingowicza) téj pracy wyszło w Wilnie w r. 1606.

[2]) M. Baliński, Andrzéj Wolan jego życie uczone i publiczne. Pisma historyczne, t III.

śmierci na mężobójców, zahamowanie zbytków i wszeteczeństwa. Z wyznania kalwin, razi on może zbyt ponurym kolorytem swoich poglądów etycznych, styl ma ciężki i zawiły, przytém wszystkim uderza w jego książce niezwykła na owe czasy śmiałość myśli i rozumowań, która nie waha się uderzyć na najświętsze *palladium* wyobrażeń społecznych, na pojęcie szlachectwa. Przyznaje on wprawdzie, że „dobrzy niekiedy z dobrych się rodzą, ale żeby to koniecznie, z potrzeby tak być musiało, to że się z prawdą mija na to długiego dowodu nie potrzeba". „Nie rzadko się przytrafia, pisze daléj, że narodzeni z rodziców podłych a nieznanych, rodzą się z takim dowcipem i z rozumem potomkowie, że się potém i znacznymi i świetnymi przez dzielność cnoty najwięcéj pokazują". Dowód ztąd jasny, że nietylko rany szlacheckie ale i plebejskie na surowe karanie zasługują. Książka pełna zdań zdrowych i trafnych poglądów przeszła niemal niepostrzeżenie, może dlatego, że była napisana stylem ciężkim i w obcym języku.

Od tego czasu upłynęło lat cztérnaście zanim się ukazała nowa praca politycznéj treści. Mamy tu na myśli broszurę wydaną przez stronnictwo ZBOROWSKICH w r. 1587 pod tytułem: „Krótkie rzeczy potrzebnych z strony wolności zebrania" [1]). Jeżeli w r. 1573 zapatrywano się na stósunki polityczne spokojnie i o ile możności bez uprzedzenia, to w ciągu lat cztérnastu wydarzyły się ważne zmiany, które i zapatrywaniom piszących statystów inny musiały nadać kierunek. Po śmierci Zygmunta Augusta nie było w Polsce wybitnych stronnictw politycznych. Ten i ów zamierzał wprawdzie popiérać jakiegoś kandydata, ale nie czynił z tego kwestyi zasadniczéj; jeżeli kandydatura upadła, stronnicy

[1]) Krótkie rzeczy potrzebnych z strony wolności a swobód polskich zebranie, przez tego, który wszego dobrego życzy ojczyźnie swojéj, uczynione r. 1587, 12 Februarii.

takowéj przechodzili do sąsiedniego obozu, i byle tylko nowy elekt zapewnił im dogodne warunki, głosowali na niego bez wahania. Groźniejszą była już elekcyja Stefana Batorego, która rozdwoiła naród i zawichrzyła państwo bezkrwawą na ten raz wojną domową. Po śmierci króla Stefana pogorszyło się położenie jeszcze bardziéj, nienawiść stronnictw wzrosła, walka zdawała się nieuniknioną. Ale zanim obie strony wzięły się do oręża, pragnęły przygotować opiniją publiczną na zbliżające się wypadki. Jeżeli więc dobrze zorganizowane stronnictwo Zamojskiego, sprzyjając rodzinie Batorych, stawało wytrwale w obronie porządku publicznego zamąconego warcholstwem jednéj możnéj rodziny, to tém samém musieli jego przeciwnicy udawać trybunów ludowych i bronić nadwerężonych rzekomo swobód szlacheckich, aby przy publicznym ogniu prywatną swoję upiec pieczeń. Z położenia stronnictwa wynikała jego taktyka. Musiało ono dla pozyskania i rozbudzenia animuszów szlacheckich uderzyć w popularną strunę wolności, musiało przywołać do życia cienie Oleśnickich, Rytwiańskich i bohatérów wojny kokoszéj, a porównawszy ich z teraźniejszymi senatorami wykazać jak na dłoni, że nie Zamojski, Leśniowolski lub Opaliński, ale Zborowscy są godnymi następcami owych wielkich obrońców wolności. Z tego punktu widzenia wyszedł autor pomienionéj broszury, a jako praktyczny polityk oparł wywody swoje na znanéj już „Naprawie“. To co jego poprzednik zaledwie w kilku rysach naszkicował, to jurgeltnik Zborowskich opatrzył komentarzem historycznym i uzasadnił odpowiednio do potrzeb chwili obecnéj. Autor „Naprawy“ uważa za najznamienitszą cnotę senatorską „prawdę królowi śmiele mówić i o wolności pospolite się zastawiać“, młodszy o lat 14 przyjaciel jego dowodzi z kroniką w ręku, że w Polsce było tak od wieków, a na poparcie przytacza mowy Zbyszka, Rytwiańskiego i bohatérów kokoszych, pomiędzy którymi niepoślednia rola przypadła Zborowskim. Tamten jako duchowny ujmuje się za przywileje

swego stanu i kładzie księży ponad innych obywateli koronnych, przyznając jednak wielkie zasługi ludziom stanu rycerskiego, ten stawia przed oczy czytelnika cały szereg przywilejów szlacheckich i zagrzéwa umysły do obrony wolności. „Bo jeśli w świątobliwych prawach i ustawach swych starożytnych cała nie zostanie (rzeczpospolita), ty niewiem czegobyś się innego „nad niewolą nadziéwać miał". Za te „świątobliwe prawa" ujął się téż w dwadzieścia lat późniéj Zebrzydowski. W chwili obecnéj dzieje się już nie dobrze; mało nie we wszystkiém „są znaczne urazy prawa pospolitego i swobody polskiéj", dlatego trzeba, aby do rządu „z pomnożeniem wolności pan był wzięty" i władza jego dokładniéj niż dotychczas określona. A gdyby mimo to król zakres swego urzędu przekroczył, to uczą kroniki jak w tym wypadku postąpić. Kiedy Kazimiérz Jagiellończyk nie chciał poprzysiądz przywilejów tak, jak tego szlachta wymagała, udało się do niego do Piotrkowa poselstwo, które przedłożyło raz jeszcze żądania stanów i zakończyło groźbą: „Jeśliby tego nie uczynił, już dłużéj nie mieli oczekować, żeby sami o sobie i o swéj rzeczypospolitéj inaczéj radzić nie umieli, a do słów uczynki przydali" i „nie miano na on czas tego za *crimen*", dodaje od siebie w przypisku znacząco przyjaciel Zborowskich. Czyż to nie objaśnienie owego artykułu *de non praestanda obedientia*, którego „deklaracyją" na Zygmuncie III w r. 1609 wymuszono? Zaiste jeżeli gdzie początków rokoszu szukać należy, to nie w odebraniu kamienicy Zebrzydowskiemu lub w sprawie dudzkiéj, ale w owéj zaciekłéj walce dwóch rodzin możnych, z których jedna w nienawiści swéj posunęła się tak daleko, że bez względu na dobro publiczne, nie wahała się rzucać między nieoświécone tłumy pisma, podkopujące powagę tronu i porządek społeczny. Czy się to działo tylko nieopatrznie, czyli téż z umysłu, z całą świadomością celu? na to trudno stanowczo odpowiedzieć. Ale przeszłość i tak tyka stronnictwa, które w środkach nie przebiérało, każe

się domyślać, że Zborowscy wydając ową broszurę mieli cel jasno, i trzeba przyznać, dość mądrze wytknięty. Uderzając na władzę królewską i domagając się ograniczenia takowéj, uderzali Zborowscy tém samém na wszechmocnego kanclerza, który tę władzę najwyższą potężnie wspiérał i przed warcholstwem anarchistów bronił. Że na tém stanowisku Zamojski wytrwa i że będzie się starał o wybór takiego króla, któryby dzieło przez Batorego chlubnie rozpoczęte, ukończył, o tém nikt nie wątpił. Wypadało przeto Zborowskim stanąć na czele przeciwnego stronnictwa i domagać się naprawy rzeczypospolitéj w duchu nieprzychylnym planom kanclerza, z drugiéj strony zaś podkopać popularność Zamojskiego u szlachty. W tym celu podnosili oni tak ostentacyjnie owe urazy swobód szlacheckich i żądali z takim naciskiem nowego obwarowania władzy monarszéj, stawiając przytém w dalekiéj perspektywie widmo rokoszu, oświetlone bengalskim ogniem wymowy kokoszych rycerzy, w tym celu wydał także znany heraldyk Bartosz Paprocki dwa paszkwile przeciw zmarłemu królowi i wylał w nich cały jad stronnictwa na Batorych i hetmana [1]). Że pomimo tak ponętnych dla szlachty widoków, pomimo potwarzy, mających pewien pozór prawdy za sobą, Zborowscy niedopięli celu, że bałamucąc łatwowiernych „elektorów“ przekonać wszystkich nie mogli, to jeden dowód więcéj, że w społeczeństwie ówczesném duch obywatelski nie wygasł i że szlachta dawała kierować sobą ludziom, którzy posiadali jéj zaufanie i szczérze pragnęli dobra publicznego.

Pomijając mniéj ważne broszury, traktujące o elekcyi jużto po śmierci Zygmunta Augusta, już po ucieczce Henryka

---

[1a]) Upominek albo przestroga zacnemu narodowi Polskiemu y wszelkim stanom W. Ks. Lit. naymileysi sługa y brat na to Interregum oddaie, napisany y wydany w r. 1587.

[b]) Pamięć nierządu w Polsce przez dwie fakcyje, uczynionego w roku 1587, którego skutky co daley to gorsze

Walezyusza [1]), przystępujemy teraz do drugiéj części naszego zadania, w któréj będziemy się starali przedstawić w krótkości zapatrywania przeciwnego obozu, domagającego się reformy na korzyść króla i stanu szlacheckiego.

Wnet po dokonanym wyborze Henryka Walezyusza, ukazała się u Mateusza Siebeneychera, drukarza krakowskiego, broszura niewielka, bo zaledwie kilkanaście nieliczbowanych stronic obejmująca, która pod skromnym i niewiele obiecującym tytułem [2]) ukrywała treść niepospolitéj wartości. Zaledwie jednak rozeszło się pomienione pisemko, kiedy z rozkazu marszałka w. kor. Firleja uwięziono drukarza, upatrując w owéj broszurce niechybne znamiona jeżeli nie zbrodni głównéj, to w każdym razie targnięcie się zuchwałe na ustawy przez ogół narodu sankcyjonowane. Ku wielkiemu zdziwieniu współczesnych pojawił się atoli obrońca uwięzionego drukarza, w osobie Jana Dymitra Solikowskiego, a przyznawszy się [3]) do autorstwa niebezpiecznéj broszury, wziął winę całą na siebie. W skutek tego niespodziéwanego epizodu poszła cała sprawa w odwłokę, po stronie Solikowskiego bowiem stanęło całe duchowieństwo a nowy monarcha nie miał powodu karać jednego z najgorliwszych swoich zwolenników, za to, że w pisemku ulotném domagał się wzmocnienia władzy królewskiéj, która podczas bezkrólewia nie małego doznała uszczerbku. Oprócz konfederacyi warszawskiéj z r. 1573, obowiązującéj nowo obranego króla do tolerancyi względem dysydentów,

---

a ku wielkiey sie skazie rzeczi pospolitey zaczęły Napisana y wydana roku 1588 przez B. Paprockiego.

[1]) Ciekawy czytelnik znajdzie je dokładnie dosyć wyliczone w Histor. literat. Wiszniewski, t. VIII, o niektórych podaje obszerniejszą nieco wiadomość Maciejowski w Piśmien. III.

[2]) Rozsądek o warszawskich sprawach na ellectiey przeszłey do Coronatiey należący. W Krakowie u Mateusza Siebeneychera.

[3]) Nehring: O życiu i pismach Jana Dym. Solikowskiego. Poznań 1860, p. 35.

powstały w tym czasie tak zwane „artykuły Henrykowe“, potwierdzone w r. 1576 [1]) przez króla Stefana a noszące w sobie zaród wszystkich ruchów rokoszańskich, które rzpltą w następnym okresie wstrząsały. Słusznie tedy mieni je Solikowski „cztérema klinami“ [2]), rozbijającemi rzpltą. Bo jeżeli konfederacyja nadwerężała jedność wiary i rzucała kraj na pastwę namiętnych a w gruncie jałowych dysput religijnych, to inne artykuły wywracały dotychczasową władzę królewską a stawiały natomiast w zasadzie rząd oligarchiczny. Do tego zmierzała widocznie ustawa o wypowiedzeniu posłuszeństwa królowi i tak zwany *„septemwirat“* senatorów, który na wzór spartańskich eforów miał się królem opiekować, i owa projektowana różność sądów prowincyjonalnych, decentralizująca do reszty i tak już rozbite państwo. Otóż przeciw tym wszystkim artykułom powstaje gorąco Solikowski, a jeżeli jako ksiądz najbardziéj uderza najpiérw na konfederacyją, to niemniéj ostro i słusznie krytykuje także inne postanowienia z czasów bezkrólewia. Możność wypowiedzenia posłuszeństwa królowi, w razie gdyby niedotrzymał paktów, to otwarta droga do swywoli i anarchii. „Najdąć co zawdy ludzie swowolni, że się im niedosyć dzieje, a więc im już wolno będzie króla nie słuchać“. Tym sposobem upadały wszystkie królestwa, tą drogą powstawały tyrańskwa, to bywało początkiem anarchii. Ale to „ocerklwanie“ władzy królewskiéj wydawało się twórcom „artykułów Henrykowych“ jeszcze niedostatecznem, wymyśleli więc „septemwirów“. „I ten artykuł iza nie jest jawna Oligarchija? woła z oburzeniem Solikowski. „Ci *sedecim viri* (nie umié ich nawet nazwać: *magni procuratores, dictatores, factores?)* Króla będą strzegli i wolności rzpltéj, to drudzy senatorowie będą jako malowani,

---

[1]) *Voll. II, 150.*

[2]) Ztąd zapewne nazywają współcześni (Orzelski) broszurę tę „Kliny“.

i ty ziemianinie milcz, lepiéj ja wiem twoję wolność; to ten nowy urząd będzie miał moc nad królem, nad senatem, nad szlachcicem i nad wszystką rzecząpospolitą".

Z jakiegokolwiek stanowiska będziemy się zapatrywali na pismo SOLIKOWSKIEGO, przyznać musimy autorowi, że posiadał umysł bystry, sąd trafny i niezwykłą w sprawach politycznych biegłość. „Artykuły Henrykowe" nie były rzeczywiście niczém inném jak tylko ustanowieniem rządów oligarchicznych. Na pastwę szlachcie rzucono ową słynną konfederacyją warszawską, która zatrudniała w przyszłości sejmy do znudzenia a praktycznego znaczenia nie miała, możnowładztwu polskiemu zaś zapewniono stanowczą przewagę w rzpltéj, słynnym artykułem „o posłuszeństwie" i ustanowieniem „septemwiratu". Że ogół szlachty tego nie widział, ale przeciwnie cieszył się owym artykułem „*de obedientia*", jako cenną rękojmią swobód narodowych, to jeden dowód więcéj niedojrzałości politycznéj szlacheckiego gminu i przewagi możnowładztwa, ale że się znaleźli ludzie, którzy wtenczas, tak jak my dzisiaj, potępiali ten nowy kształt rządu i ograniczenie najwyższéj władzy i z tém potępieniem głośno się odzywali, to może posłużyć za wskazówkę, że reforma była możliwą. Na nieszczęście jednak ludzie trafnym obdarzeni sądem nie mieli czy nie chcieli postawić programu politycznego. Ujemna krytyka SOLIKOWSKIEGO, dowodziła wprawdzie jak na dłoni, że „artykuły Henrykowe" są grobem prawdziwéj wolności i początkiem wszelkiéj anarchii, ale nie stawiając nic na to miejsce zadowalniała się życzeniem, aby to wszystko teraz przed koronacyją naprawić. Tymczasem naprawa była niepodobną już dla tego, że przez ów głośny akt konfederacyi warszawskiéj artykuły Henrykowe związano ściśle z kwestyją religijną, a na tém polu stronnictwa nie znały transakcyi. Pozostawała jednak inna droga uciążliwa i trudna, ale tém pewniejsza, że zwykła prowadzić do celu, tj. droga propagandy politycznéj. Mogło stronnictwo, pragnące

reformy, myśl przez SOLIKOWSKIEGO zręcznie rzuconą popiérać od czasu do czasu i pismem i słowem, a przygotowawszy opinią publiczną dostatecznie, w chwili sposobnéj reformę przeprowadzić; że tego nie uczyniło, to był błąd wielki. Nie można bowiem powiedzieć, ażeby ogół narodu nie myślał wcale o naprawie rzpltéj. Wśród niebezpieczeństw moskiewskiéj wojny domaga się izba poselska wyraźnie u króla Stefana naprawy złego i ustanowienia porządku przyszłéj elekcyi [1]); ale głos ten przebrzmiał bez skutku wśród szczęku oręża, a kiedy się wrzawa wojenna uciszyła i król o reformie pomyślał, zniweczyła nagła śmierć zamiary wielkiego monarchy. Tak więc pozostało wszystko bez zmiany aż do wstąpienia na tron Zygmunta III, bo jakkolwiek bezkrólewie po śmierci Stefana Batorego zdawało się nastręczać dogodną sposobność do naprawy rzpltéj, to umysły zawichrzone walką stronnictw politycznych, nie zdołały ani porządku w kraju utrzymać a tém mniéj cokolwiek o reformie rządu postanowić. Nie obeszło się jednak i w tym wypadku bez usiłowań tego rodzaju, nie brakło i teraz głosów, domagających się naprawy rzpltéj, a jeżeli Zborowscy pragnęli nowego „ocerklowania“ władzy królewskiéj, to znaleźli się ludzie trzeźwiéj na rzeczy patrzący, którzy zbawienie rzpltéj w czém inném widzieli. Reprezentantem téj nowéj szkoły polityków, nieznanéj dotychczas w Polsce, był nie kto inny jak tylko KRZYSZTOF WARSZEWICKI, syn kasztelana warszawskiego Jana, a brat nie mniéj słynnego Stanisława Warszewickiego, Jezuity. O życiu jego mamy bardzo niedokładne wiadomości a jednak, kiedy w innych wypadkach mało zależy na tém, gdzie się jaki pisarz urodził lub w któréj kształcił się szkole, o KRZY-

---

[1]) *Regi valedicentes, ut de domesticis etiam rebus ac intesdinis incommodis sanandis cogitationem suscipere velit, rogant, nominatim de regum eligendorum aliqua ratione constituenda petunt.* HEIDENSTEIN, *De bell. mosc.*, p. 148.

SZTOFIE WARSZEWICKIM radzibyśmy wiedzieć więcéj, chociażby dla tego, aby poznać źródła, z których zaczerpnął zasady swoje, tak sprzeczne z wyobrażeniami ogółu, tak nie popularne w kraju, którego był obywatelem. Zdaje się, że Warszewicki zawdzięczał biegłość swoję w sprawach politycznych praktycznemu życiu. Jako poseł królewski obiegł on prawie wszystkie dwory europejskie, był osobiście znany niemal każdemu monarsze a wśród tych częstych peregrynacyj, na których czynne życie mu schodziło, napisał jeszcze tyle książek pożytecznych, ile niejeden z współczesnych za swego żywota nie zdołał przeczytać [1]). Monarchista z przekonania, wielbiciel despotycznych rządów Filipa II, którego broni i wychwala nad miarę, jest WARSZEWICKI w społeczeństwie polskiém niezwykłém zjawiskiem; ale że wyznaje zasady potępione przez ogół, że jest gorącym stronnikiem rakuskiego domu, któremu szlachta wtedy po większéj części była przeciwną, że nareszcie służy temu domowi z uszczerbkiem sławy i godności własnéj, więc głos jego niéma żadnego wpływu, a on sam umiéra zapomniany, na skromnéj kanonii krakowskiéj. W r. 1587, kiedy piérwszy raz wystąpił z pismem ważniejszym, musiał to już być człowiek nie młody [2]) i w rzeczach politycznych biegły. Jego „Mowa na zjeździe mazowieckim etc.“, napisana na wzór Ciceronowskiéj za ARCHIASEM poetą, ukrywa pod formą piękną i gładką myśl zdrową i mądrą. WARSZEWICKI stara się dowieść, że nierządna elekcyja łatwo rzpltą o upadek, kraj o zgubę przyprawić może. „W tych pięcinaście leciech, woła on, raz i drugi porodziło nam to królestwo syny; strzeż Boże by za trzecim płodem i matka sama nie umarła“. A na dowód, że niebezpieczeństwo w istocie wielkie, rozbiéra nietylko położenie polityczne Polski, otoczo-

[1]) STAROWOLSKI, Hekatontas, p. 121.

[2]) Stanisław War. umarł w r. 1590 mając lat 64 a Krzysztof był młodszym bratem zmarłego. OSSOLIŃSKI Wiadomości etc. I, 217.

néj zewsząd wrogiemi potencyami, ale poddaje zarazem surowéj krytyce wady społeczne. I tu nie szczędzi słów gorzkich. Krzywoprzysięstwa, mężobójstwa, ucisk poddanych, niesprawiedliwe rozdawanie urzędów, jedném słowem całą litaniję grzéchów narodowych stawia on przed oczy zgromadzonéj szlachcie i wyprowadza ztąd wniosek logiczny, że elekcyja jest niebezpieczna dla Polski a rząd „ocerklowany“ zły i niestósowny. Wskazawszy tak źródło wszystkich klęsk i nieszczęść, poparłszy rozumowanie swoje całym szeregiem dowodów, zaczerpniętych z historyi sąsiednich państw, nie poprzestaje Warszewicki na tém, ale podaje zarazem sposób uleczenia rzpltéj. I w tém leży wyższość jego nad innych autorów politycznych tego okresu. Inni widzą złe jak na dłoni, krytykują ostro wady rządu i społeczeństwa, ale nie chcą czy nie umieją nic lepszego natomiast postawić. Warszewicki idzie daléj. On wié, „że nad te czasy większa swawola nigdy w tém królestwie nie postała“, że rzplta w domu i za granicą wielkiemi chorobami zdjęta, że pełno nienawiści między ludźmi, że urząd łatwiéj przesztychować, ale to wszystko da się tém prędzéj uleczyć im lepiéj będzie władza urzędu królewskiego ugruntowana“. Nie w osłabieniu téj władzy przeto, nie w nowém jéj ocerklowaniu ale w rozszerzeniu atrybucyj monarchicznych widzi zbawienie Polski Warszewicki. A jakkolwiek program ten nie jest dostatecznie rozwinięty i niejasno nakréślony, to ma tę zasługę, że przedstawia jawnie i otwarcie, jako konieczność polityczną dla Polski, zasadę wzmocnienia władzy królewskiéj, a wypowiada ją w chwili, kiedy na tron polski wstępuje człowiek, dla którego ideałem jest Filip II i hiszpańska monarchija „z Bożéj łaski“.

V. Król i Kanclerz.

Zygmunt III zastał Polskę w bardzo trudném położeniu. Otoczona zewsząd wrogiemi potęgami, otwarta na napady

nieprzyjaciół od wschodu i południa, w skutek spornéj elekcyi wciągnięta w wojnę z potężnym domem rakuskim, była ta Rzplta nadto rozerwana w sobie, nieopatrzona należycie w wojsko i pieniądze, jedném słowem wydana właściwie na pastwę złych sąsiadów i zawistnych losów. Nie godzi się wątpić ani na chwilę, że z tego położenia acz bardzo trudnego mógł wyratować Rzpltą nowy monarcha. Poprzednik jego objął rządy wśród podobnych okoliczności, a jednak powstrzymał państwo od upadku, starożytną koronę Piastów i Jagiellonów uświetnił nowemi zwycięstwy, a jak podniósł powagę królewską, o tém świadczyło najlepiéj silnie zorganizowane stronnictwo Zamojskiego, który sam jeden wśród anarchicznéj burzy bezkrólewia umiał stawić czoło rozhukanym żywiołom i przeprowadziwszy wybór Zygmunta III zapewnił swemu elektowi powagę w kraju i uznanie u postronnych. Trzeba przyznać wprawdzie, że Zygmunt III miał trudniejsze zadanie przed sobą. Stefana Batorego uwolnił podeszły wiek césarza i rychła śmierć jego od wojny z Austryją; przeciwnik Zygmunta młody i przedsiębiorczy, ociérał się z wojskiem o mury stolicy a w kraju zaciekłość stronnictw, rozżarzona nienawiścią Zborowskich ku Zamojskiemu, trudniejszą zdawała się do ukojenia niż bunt gdański. Ale im groźniejsze było położenie kraju tém silniejszego poparcia mogło udzielić królowi karne stronnictwo Zamojskiego; im więcéj przeszkód miał Zygmunt przezwyciężyć tém ściślejszym węzłem wypadało mu się połączyć z Kanclerzem. Takie a nie inne postępowanie nakazywała wdzięczność, taką drogę wskazywała zdrowa polityka. Od harmonii pomiędzy Królem a Hetmanem zależało wewnętrzne uspokojenie państwa, skołatanego burzliwém bezkrólewiem, zależał mniéj lub więcéj przyjazny stósunek z sąsiadami, którzy widząc w Zamojskim i szczęśliwego wodza i doświadczonego męża stanu, jego oręża i jego rozumu obawiać się przywykli. Sytuacya polityczna obracała się w ten sposób około wzajemnego stósunku

Króla i Kanclerza i przechodziła z pola rozległych kombinacyj gabinetowych w ciasny zakres osobistych sympatyj i niechęci, gdzie przymioty i wady charakteru działających osób przeważną musiały odegrać rolę. A były to charaktery w każdym razie niezwykłe na gruncie polskim i tém samém zasługujące na bliższą uwagę.

Współczesny świadek opowiada, że kiedy podkanclerzy szwedzki Sparre oddawał królewicza Zygmunta senatorom polskim, w te do nich odezwal się słowa: „Jest on młody ma dwudziesty drugi rok, podobny do księgi czystéj, co na niéj Polacy wyryją to jak na wosku się wyciśnie“ [1]). Na nieszczęście słowa Kanclerza nie zgadzały się z prawdą. Na kartach téj „czystéj księgi“ zapisał już kto inny nie Polacy, zasady obce tradycyjonalnéj polityce Jagiellonów a młody, król miał dosyć siły, ażeby od tych zasad ani na chwilę nie zboczyć. Doświadczone oko Hetmana odgadło już przy piérwszym spotkaniu charakter królewski; za Hetmanem odgadła go szlachta. Mimowolnie a jednak bardzo naturalnie musiało się nasunąć wszystkim porównanie zmarłego Stefana z wstępującym na tron Zygmuntem III, porównanie niebezpieczne zawsze dla tego, kto po poprzedniku swoim bierze w spuściźnie pamięć sławnych czynów i wielkich a nie zupełnie ziszczonych zamiarów, dla Zygmunta tém niekorzystniejsze, gdy ani z charakteru ani z powiérzchowności nie przypominał zmarłego bohatéra. Włochom podobał się on wprawdzie z „kawalerskiéj“ postawy, szlachta polska, przyzwyczajona do potężnéj postaci Stefana, spoglądała z niedowierzaniem na króla młodzieniaszka, którego wiotka kibić, twarz ściągła, czoło wysokie, nos kształtny lecz trochę za długi, orzechowa z szwedzka przystrzyżona bródka i wzrok łagodny [2]), zapo-

[1]) Radziwiłł, Rys panowania etc., p. 6.
[2]) Mucante w Opisie podr. kardyn. Gaetana, Niemcew. Zb. pam. II, 117.

wiadały raczéj duszę miękką i serce tkliwe a nie umysł wyniosły i stanowczy, któryby wzburzone do gruntu namiętności uciszyć i butną rzeszę szlachecką w karbach należnego tronowi posłuszeństwa utrzymać potrafił. Téj powiérzchowności tak dziwnie spokojnéj a tak obcéj zarazem w Polsce, odpowiadało w zupełności usposobienie młodego monarchy. O Batorym mówiono, że łatwo zapalał się gniéwem i gwałtowność swoję posuwał do tego stopnia, że nawet w obec poważnego senatu chwytał za kord i groził nieposłusznym. Milczący i spokojny Zygmunt słuchał z niewzruszoną powagą najcięższych zarzutów opozycyi, nie rwał się do szabli, ale zapisawszy starannie w książeczce nazwisko oponenta urazy długo nie zapomniał [1]). Batory część wielką panowania swego spędził w obozach, odnosił świetne zwycięstwa, dał dowody znajomości sztuki wojskowéj i zasłużył sobie przez to na dobrą pamięć u rycerskiego narodu. Zygmunt, niewojenny z usposobienia, rzadko téż bywał w obozie, znaczne tryumfy nad nieprzyjacielem zawdzięczał zdolnym wodzom a nie własnéj dzielności, chociaż w potrzebie i sam umiał stawić się mężnie. W Guzowskiéj bitwie, kiedy wojsko królewskie, zmięszane porażką lewego skrzydła, w popłochu uchodzić zaczęło, a niektórzy senatorowie, opuściwszy sromotnie króla, dopiéro o mil 12 od pobojowiska się oparli [2]), pozostał Zygmunt na miejscu niewzruszony, i tą wytrwałością nie mało się do zwycięstwa przyczynił. Zwykły żołniérz nie pojmował takiéj odwagi a szlachcic, który widział króla zdającego wszystko na swoich wodzów, zbliżał się wprawdzie do osoby królewskiéj z czcią przynależną pomazańcowi boskiemu, uważał go jednak w duchu bardziéj za cudzoziemca niż za potomka Jagiellonów. I rzeczywiście, Zygmunt III nietylko strojem

---

[1]) Stan. Alb. Radziwiłł, Rys panow. Zygm. III. *Athenæum* z r. 1842, zesz. III, 8.

[2]) Maskiewicza Dyaryusz w Zb. pam. Niemcew. II, 248.

hiszpańskim, ale obyczajami i skłonnościami swemi różnił się wielce od narodu, któremu panował. Szlachta nie pojmowała, jak król może grać w piłkę, zabawiać się kartami albo wolne od pracy godziny poświęcać modnéj podówczas alchemii a nawet tokarstwu lub złotnictwu. Zajęcia tego rodzaju poniżały w oczach szlachcica polskiego. majestat królewski, czyniąc króla podobnym plebejuszowi. Dlatego z takiém zgorszeniem opowiada Diabeł Stadnicki zgromadzonéj na rokoszu szlachcie o zatrudnieniach Zygmunta, dla tego odpisują współcześni tak gorliwie tę mowę po wszystkich *sylwach rerum*, a poeci rokoszańscy czerpią z niéj materyjał do plaskich swoich dowcipów. Nie mniéj gorszyło szlachtę zamiłowanie Zygmunta III do muzyki i malarstwa. Król kochał się bardzo w muzyce, miał na dworze swoim sławnych włoskich maestrów, którymi kierował na schyłku XVI w. Signor Luca Murantio. Opowiadano sobie, że ta nadworna kapela królewska, która musiała być dobrą, skoro nawet Włosi, przybyli do Polski z zachwyceniem się jéj grze przysłuchiwali, kosztowała skarb królewski rocznie 12.000 szkudów [1]). Muzyka szła w parze z malarstwem. Zygmunt III cenił tę sztukę wysoko, znał się na niéj wybornie i sam w chwilach wolnych bawił się rysunkiem lub malowaniem [2]). To téż niemal każdy poseł Stolicy Apostolskiéj, udając się na dwór polski, wiózł królowi w podarunku jeden lub kilka obrazów sławnych mistrzów [3]), a duchowni polscy w misyjach rozmaitych bawiący w Rzymie nie mogli wymyśleć przyjemniejszego dla Zygmunta III upominku, nad utwór jakiego znakomitego malarza. Niepoprzestał król na tém, ale zapragnął sztukę włoską przenieść na grunt polski, tak jak to

---

[1]) Relacyja Mucantego tamże, p. 118.
[2]) Radziwiłł, Rys panow. 8.
[3]) Mucante *l. c.* 119; Relacyja Vanozzego w Zb. pam. Niem. II, 205.

poprzednio uczynił już był z muzyką. W tym celu sprowadził do Krakowa w r. 1606, znanego malarza Tomasza Dolabellę, który pięknemi utworami pędzla swego ozdabiał zamek królewski i kościoły krakowskie [1]). Jeżeli to zamiłowanie w sztukach pięknych, ten idealny kierunek w charakterze królewskim, stawia Zygmunta III ponad innych monarchów polskich, to na nieszczęście powiedzieć musimy, że te same okoliczności odbiérały mu wszelką popularność pomiędzy szlachtą i czyniły obcym dla społeczeństwa któremu panował. Mało wykształcona szlachta polska nie znała sztuki a tém mniéj mogła ją cenić. Dla niéj był huk kotłów obozowych, poważny głos organów kościelnych lub co najwięcéj huczne dźwięki kapeli janczarskiéj stokroć milszą dla ucha a zrozumialszą dla duszy muzyką, niż najwznioślejsze tony, które wygrywali maestrowie włoscy w kaplicy królewskiéj. A cóż dopiéro powiedzieć o malarstwie! Szlachcic znał obrazy świętych zawieszone na ścianach ubogiego wiejskiego kościółka, podziwiał w stolicy bogatą ornamentykę główniejszych ołtarzy, ale o sztuce nie miał najmniejszego wyobrażenia. Dla niego był muzykant lub malarz zawsze rzemieślnikiem, na którego spoglądał z lekceważeniem i pewnym rodzajem cichéj pogardy. W r. 1624 wybrał się w podróż do zachodniéj Europy królewicz Władysław, otoczony licznym orszakiem znakomitych panów i paniąt polskich. Jeden z nich, Stefan Pac, pisarz i referendarz litewski opisał dokładnie tę długą i wielce ciekawą peregrynacyją, a że królewicz był także w Niderlandach, więc nie obeszło się bez zwiedzenia wszystkich osobliwości, pomiędzy któremi był także dom Rubensa w Antwerpii. Pac poświęca mu zaledwie krótką wzmiankę, a z wyrażenia poznać łatwo jak się na sztukę zapatrywał. „Widzieliśmy, powiada, officyny różnych malarzów, a mianowicie w domu Rubensa, malarza przedniego, nad to w tém rze-

[1]) Grabowski, Starożytnicze wiadom. pol. I, 414—424.

mieśle nic się foremniejszego widzieć nie mogło“ [1]). Jeżeli tak o sztuce mówili wykształceńsi, to ogół poczytywał ją zapewne za rzecz najobojętniejszą w świecie, a wszystkich muzykantów włoskich i malarzy, bawiących u dworu, za rzeszę głodnych cudzoziemców, którzy chléb pański zadarmo zjadają a poczciwym synom szlacheckim drogę do łaski królewskiéj utrudniają. Gryzło to szlachtę tém więcéj, gdy obok téj rzeszy cudzoziemców utrzymywał król na dworze swoim liczny fraucymer. Paszkwilanci z obozu Zborowskich wyrażają się z przekąsem o tych pannach dworskich, w rzeczywistości ma się rzecz inaczéj.

Zygmunt III zawdzięczał tron polski po części zabiegom swojéj „ciotuchny“, jak ją nazywał, królowéj Anny. Ona jednała mu w kraju stronników, ona posyłała do Stokholmu, aby królą Jana III nakłonić do wysłania syna do Polski, ona nakoniec bawiła często przy boku siostrzeńca a z nią i cały jéj fraucymer. Nie dosyć jednak na tém. Zygmuntowi III towarzyszyła do Polski, siostra, znana z listów królowéj Katarzyny „Janusia“, która tymczasem wyrosła na wcale poważną królewnę Annę. Współcześni [2]) przypisują jéj większe niż bratu zdolności, a co zatém idzie, musiał być i wpływ jéj na króla dość znaczny. Duchowni uważali ją za „zabitą heretyczkę“, która żadną miarą nawrócić się nie chciała. Otóż królewna miała przy swoim boku także liczny orszak niewiast, i ztąd to narzekania powszechne na wpływ kobiét u dworu, który po ożenieniu Zygmunta III jeszcze bardziéj zwiększyć się musiał.

Wszystko więc, począwszy od powiérzchowności króla a skończywszy na fraucymerze ciotki i siostry królewskiéj,

---

[1]) Obraz dworów europejskich na początku XVII w. etc., skréślony przez Stefana Paca. Z rękop. wydał J. K. Plebański. Wrocław 1854, p. 67.

[2]) List Komandora Pucci do ks. Urbino z Krakowa 2 Paźdz. 1588 w Listach Annib. z Kap, p. 162.

przedstawiało się szlachcie jako rzecz dawno w Polsce niebywała, jako dalekie echo z czasów Bony i Zygmunta Augusta, jako wstrętna antiteza króla Stefana, jego zwyczajów, jego dworu, słowem wszystkiego co osoby królewskiéj dotyczyło. Nastąpić przeto musiało w narodzie rozczarowanie, którego dosadnym wyrazem były owe znane słowa o „niemém diabłęciu“, włożone w usta Kanclerzowi Zamojskiemu. Ale chociaż wrażenie piérwsze bywa najsilniejsze i pozostawia zwykle ślad niezatarty po sobie, to przyszłość była zawsze jeszcze w rękach Zygmunta III. Jego powiérzchowność i cudzoziemskie obyczaje mogły się niepodobać szlachcie, polityka rozumna i z tradycyjami narodu zgodna musiałaby go pojednać ze wszystkiemi.

Na nieszczęście przyjeżdżał Zygmunt III do Polski z gotowym programem politycznym, który obok niezaprzeczonych zalet miał ten błąd zasadniczy, że był w głowę przeciwny dążnościom stronnictwa, które Zygmunta na tron wyniosło. Podczas, gdy król uważał za jeden z głównych celów swego panowania, propagandę katolicką w krajach z Polską graniczących i musiał w następstwie połączyć się ściśle z domem Habsburskim, jako najwybitniejszym reprezentantem katolickich dążności w Europie, stronnictwo, które mu tron zapewniło, jakkolwiek przeważnie z katolików złożone i w wierności dla kościoła niezachwiane, trzymało się w rzeczach wiary dawnéj polityki jagiellońskiéj a największe niebezpieczeństwo dla Rzpltéj upatrywało w kandydaturze arcyksięcia Maksymilijana i w połączeniu Polski z domem rakuskim. Zygmunt III mało troszczył się o to i skoro tylko objął rządy zaczął pracować natychmiast nad urzeczywistnieniem ulubionych swych marzeń. Misyja wołoska, rozpoczęta na kilka miesięcy [1]) przed jego przybyciem do Polski, rozwinęła

[1]) Listy Annib. z Kap. 39.

się pomyślnie [1]) w r. 1588. Stanisław Warszewicki, wysłany do hospodara Piotra, oddawał się jak najlepszym nadziejom, władycy mołdawscy pisywali listy z obedyjencyją do papiéża, myślano o urządzeniu seminaryjum dla kleryków katolickich w Mołdawii, a równocześnie obiecywał Zygmunt III Stolicy Apostolskiéj przez usta posła swego, Opata Jędrzejowskiego Reszki, że nietylko Szwecyją ale i carstwo moskiewskie przeprowadzi na łono kościoła katolickiego [2]). Polityka na tak szérokich założona podstawach i nakréślająca sobie kierunek przeważnie jeżeli nie wyłącznie konfesyjny, musiała szukać koniecznie oparcia w Rzymie i w Wiédniu. Dla Rzymu wystarczyła może instrukcyja Reszki, bo tam przecież nikt nie wątpił ani o wierności Polski dla kościoła ani o ortodoksyi Zygmunta III. Trudniejsza była sprawa w Wiédniu, gdzie porażka arcyksięcia Maksymiliana pod Byczyną przykre sprawiła wrażenie, gdzie głośno chociaż niezupełnie szczérze, mówiono o wojnie z Polską. Ale chwila obecna nie była stósowną do rozpoczęcia takiéj walki. Świat katolicki, ożywiony jak najlepszemi nadziejami, potrzebował raczéj skupienia sił niż rozerwania. Na zachodzie zdawał się rozjaśniać widnokrąg polityczny, przyćmiony do niedawna odszczepieństwem Anglii, upadkiem Maryi Stuart i rewolucyją niderlandzką. Filip II, niczém niezmordowany szermierz kościoła, wysyłał właśnie „niezwyciężoną Armadę“ na upokorzenie protestanckiéj Anglii, we Francyi zamyślała Liga katolicka osadzić dynastyją hiszpańskich Habsburgów na chwiejącym się tronie ostatniego Walezyusza a w sąsiedniéj Hollandyi miał przewagę nad powstańcami zdolny i prze-

---

[1]) Wiadomość o téj misyi czerpaliśmy: *a)* z Listów Annib. z Kap., *b)* z Wiadomości etc. Ossolińskiego I, 258 i *c)* z Theinera Monumentów t. III, gdzie się znajdują dotyczące listy i dokumenta.

[2]) Porów. instrukcyją Reszki, przytoczoną w skróceniu w IV t. Sprawozdań Akad. krakow., p. 310.

biegły Aleksander Farnese. Wśród takich stósunków byłaby wojna pomiędzy Austryją i Polską zdarzeniem dla całego świata katolickiego nieszczęśliwém. Bo jak z jednéj strony opóźniłaby ona misyją Polski na wschodzie, tak z drugiéj dodałaby otuchy protestantom, dla których monarchija hiszpańska była groźną o tyle, o ile się opiérała na całéj potędze Habsburskiego domu. Pojęła to dobrze Stolica Apostolska i zaczęła gorliwie pośredniczyć pomiędzy zwaśnionymi dworami. Na miejsce układów zjechał legat papiéski kardynał Aldobrandini i za jego staraniem przyszły do skutku „pakta będzyńskie". Ważniejszém o wiele od téj ugody, która właściwie żadnéj strony zupełnie nie zadowolniła, było zbliżenie pomiędzy dworem polskim a austryjackimi Habsburgami. Już w dwa miesiące po przybyciu legata papiéskiego do Polski opowiadano sobie w kołach dworskich o małżeństwie Zygmunta III z córką arcyksięcia Karola [1]), a zaledwie nuncyjusz odjechał, zapadła stanowcza w téj mierze uchwała senatu [2]), od któréj nawet Zamojski się nie uchylił [3]). Dobrze poinformowany dyplomata włoski uważa téż słusznie kardynała Aldobrandiniego [4]) za głównego pośrednika przy tym związku, a mniemanie to zdaje się potwierdzać w zupełności list Grzegorza XIV, pisany przed zawarciem małżeństwa do króla a przepełniony radością z powodu połączenia się dwóch katolickich dworów [5]). Polityka kościoła odniosła rzeczywiście tryumf nie mały, bo jeżeli na zachodzie zniszczenie armady i pokój w Vervins rozwiać musiały nadzieje, które przywiązywano do zwycięskich sztandarów Filipa II, jeżeli w Anglii utwierdziła się na tronie

[1]) Dyaryusz legacyi kardyn. Hip. Aldobrandini w Rel. nunc. II, 16.

[2]) Wawrzyniec Goślicki do Reszki 15 Czerwca 1589 u Grabow. Star. hist. pol. I, 94.

[3]) Heidenstein, *Vita Joan. Zam.*, p. 114.

[4]) Relac. nun. II, 79; list Zygm. III do kard. Radziwiłła Zb. Pam. II, 335.

[5]) Theiner III, 201.

Elżbieta a w Niderlandach po śmierci Farnesego nabrali otuchy Hollendrzy, to w środkowéj Europie tworzył się natomiast sojusz dwóch potężnych mocarstw katolickich i otwierały się widoki pozyskania nowych ludów dla owczarni Piotrowéj. „W ścisłém połączeniu umysłów Waszych, pisał Klemens VIII do króla Zygmunta III, z okazyi owego zbliżenia pomiędzy Austryją i Polską, upatrujemy rękojmią spokoju powszechnego“ [1]). W słowach tych ukrywała się głęboka myśl polityczna. Wydawało się bowiem, jakby przymierze austryjacko-polskie rozpoczynało nowy porządek rzeczy w wschodniéj Europie; wydawało się, że oba te mocarstwa, złączone pokrewieństwem panujących domów nietylko powstrzymają ale i skruszą nawet groźną potęgę turecką; wydawało się, że Habsburgowie austryjaccy oparci o polskiego sprzymierzeńca zahamują szérzącą się w Niemczech i w Węgrzech herezyją, że Polska nawróci zlutrzałych Szwedów i zjedna kościołowi Ruś wraz z carstwem moskiewskiém. Słowem w wschodniéj Europie nastręczała się szczęśliwym zbiegiem okoliczności ta sama kombinacyja polityczna, nad któréj urzeczywistnieniem pracował od lat tylu niezmordowanie Filip II a która rozbiła się wraz z niezwyciężoną Armadą o skaliste wybrzeża wysp brytańskich. A jednak, pomimo chwilowych powodzeń, które planom Stolicy Apostolskiéj pomyślny skutek rokować się zdawały, cała ta robota dyplomatyczna, jakkolwiek dobrze obmyślana i zręcznie prowadzona, miała się opóźnić i zwichnąć w skutek niechęci wzajemnéj dwóch ludzi: Zygmunta III i Jana Zamojskiego. Zamojski piastując podtenczas dwa najważniejsze urzędy w Rzpltéj — był bowiem Hetmanem i Kanclerzem W. Kor. — używał wielkiego znaczenia nietylko u swoich lecz i u postronnych. Niepospolita nauka, doświadczenie, nabyte długoletniém sprawowaniem najwyższych w kraju urzędów, sława wojenna, uzyskana w wypra-

[1]) Tamże III, 286.

wach moskiewskich, a świéżo byczyńskiém zwycięstwem po świecie rozgłoszona, wreszcie umysł wzniosły i znaczne bogactwa, szczodrobliwością królów polskich jakotéż gospodarstwem wzorowém uzbiérane, to były zalety, które Zamojskiemu słusznie w kraju i za granicą poważne imię jednały. Urodzony w szlacheckiéj acz niezbyt zamożnéj rodzinie, zawdzięczał Zamojski wyniesienie swoje wyłącznie prawie niepospolitym zdolnościom i usilnéj pracy [1]), wyższy przez to nad innych, którym majątek znaczny wielkie imię lub rozległa kolligacyja drogę do pieczęci i buławy torowały. Jeden z najzamożniejszych magnatów w Polsce, którego dobra rozciągały się na 14 mil wzdłuż a na 7 mil wszérz, otoczony królewskim prawdziwie dworem, w żywéj korespondencyi z papiéżem i najpotężniejszymi monarchami chrześcijańskimi, którzy względów jego i poparcia szukali, pozostał Zamojski zawsze wierny tradycyjom swojego stanu. Szlachcic z krwi i kości, kiedy inni szukali zagranicznych tytułów dla wyróżnienia się od gminu herbownéj braci, on wzgardził mitrą książęcą i nie przyjął orderu złotego runa, gdyż mniemał, że „cudzoziemskie tytuły są niezgodne z powagą króla i prawami ojczyzny“ [1a]). Dla wzniosłego umysłu Hetmana była równość szlachecka ideałem doskonałości społeczeńskiéj i fundamentem Rzpltéj. „Potykano wiele ludzi stanu rycerskiego, tak mówi na sejmie w r. 1605 — téj Korony różnymi tytułami, potykano i mnie tych czasów, alem ja kontent na prerogatywie szlachcica polskiego i wolałem i wolę z tą bracią moją zacną szlachectwa używać i nic sobie nad żadnego z nich wolności nie przypisować. Jakoż dalibóg i najmniejszego szlachcica

[1]) Porów. relacyją kard. Valentego w „Collectaneach“ do życia Zamojsk., p. 215.

[1a]) Niesiecki, Herbarz polski Wyd. Bobrowicza, t. X, 62. Relacyja Vanozzego *l. c.* List Firleja kaszt. wojnic. w Zb. pam. Niemc. IV, 124.

równym sobie we wszystkiém kładę“ [1b]). Słowa te brzmią dziwnie może w ustach człowieka, który w skarbcu swoim chował milijon dukatów w gotówce, był dożywotnim właścicielem 10 starostw i trząsł Rzecząpospolitą, a jednak są one prawdziwe. Kto tak jak Zamojski wykształcił się na wzorach klasycznych, kto przestawał z najznakomitszymi uczonymi swojego czasu, sam pisał dzieła niepospolitéj wartości a poetów czynił egzekutorami swego testamentu, ten mógł z pewném lekceważeniem spoglądać na zabiegi możnowładztwa polskiego, które nie będąc w stanie dorównać mu zdolnościami, usiłowało go przyćmić blichtrem cudzoziemskich tytułów. Szlachetna duma uczonego statysty i zamożnego obywatela szukała zadowolenia na inném polu. Zamojski wiedział, że wznosząc fortyfikacyje Zamościa, fundując w tém mieście akademiją i pisząc słynne swoje dzieło, *De senatu romano*, zostawiał trwalszy pomnik swoim potomkom niż czczy tytuł margrabiego albo godność książęcą. Ztąd i wziętość jego u szlachty była trwała i niezachwiana, ztąd „pospolity człowiek“ miłował Pana Kanclerza za życia a opłakiwał po śmierci [1]). Łzy te były tém piękniejszym pomnikiem cnót wielkiego męża, bo płynęły z serca ludzi prostych, których hetman jako „skąpy i chciwy“ starzec nie zwykł był kupować.

Pomimo olbrzymich dochodów bowiem, które z starostw i majątków rozległych do skarbu hetmańskiego corocznie płynęły, a które współcześni na 200.000 dukatów obliczali, był pan Kanclerz zapobiegliwym i dobrym gospodarzem. Nieprzyjaciele obwołali go z téj przyczyny skąpcem i sknérą, polującym na intratne starostwa. A jednak ten „skąpiec“, jak w testamencie radził narodowi [2]), aby ustanowił prawa na ską-

---

[1b]) Dyaryjusz sejmu z r. 1605.

[1]) List Targowskiego Sam. do Rudnickiego Szym. bisk. Warm. 4 Lipca 1605 w Rkp. bibl. Ks. Czartor., nr. 1626.

[2]) *Particula testamenti Magnif. Dni Joan. Zam. etc.* u Ba-

pych senatorów, tak za życia wydawał po kilkadziesiąt tysięcy złotych z własnéj szkatuły [1]) na każdą wyprawę wojenną, wyłożył ćwierć milijona talarów na budowę Zamościa, zapewnił znaczne, na owe czasy, pensyje profesorom akademickim, zakupił wspaniałą biblijotekę, bogatą w rzadkie rękopisy, utrzymywał liczną gwardyją, całą rzeszę dworzan, którzy się odznaczali uprzejmością w obcowaniu i niepospolitém wykształceniem, gromadził rynsztunek wojenny w salach zamkowych, a czynił to wszystko z taką jakąś dziwną na owe czasy skromnością, tak mało głosił o tém po świecie, że gdyby nie przypadkowe odwiedziny ciekawego cudzoziemca nie jedna jego zasługa pozostałaby na zawsze w ukryciu. Bo jeżeli przyjaciele kanclerza o jego życiu prywatném nie wiele rozprawiali, to niechętni starali się wszelkimi sposobami każdy szlachetny czyn hetmana przyćmić oszczerstwem, każdą posługę Rzeczypospolitéj oddaną, przedstawić jako ambitne dążenie do dyktatury. Nie mało przyczyniła się do tego fałszowania prawdy historycznéj nienawiść Zborowskich, która natchnęła jadem swoim płatne pióro Paprockiego; ale obok nich któż policzy ten zastęp nieprzyjaciół skrytych i jawnych co szarpali namiętnie dobrą sławę hetmana? W r. 1590 głoszono publicznie, że Kanclerz szérzył nieprawdziwe wieści o wtargnięciu Turków w kraje Rzpltéj, ażeby uzyskać rozleglejszy zakres władzy [2]), w pięć lat późniéj, posądzono go, że w zmowie z Turkami najechał Mołdawiją [3]), w r. 1596, kiedy kardynał Gaetano zjechał do Polski aby Rzpltą nakłonić do ligi przeciw Osmanom, dowodził jakiś gazeciarz rzymski [4]),

---

towskiego w dodatku do rozprawy Hajdensztajn i Bohomolec we Lwowie 1854.

[1]) Relacyja Vanozzego *l. c.* 187 i nast.

[2]) List Zamojskiego na sejmik wileński w Collect., p. 224.

[3]) Breve papiéża Klemensa VIII do Jana Zamojsk. w Relacyjach nunc. II, 63.

[4]) Relacyja Vanozzego *l. c.* 192.

podszczuty zapewne przez nieprzyjaciół Zamojskiego, że układy źle idą z przyczyny Kanclerza, który będąc złym katolikiem i sprzyjając heretykom nie życzy sobie takowego związku; na rok przed śmiercią rzucono na schorzałego już starca podejrzenie, jakoby zamierzał wyprawić się do Siedmiogrodu na pomoc powstańcom tamtejszym, działającym w zmowie z Turkami przeciw césarzowi, a plotka ta musiała być dość zręcznie zmyślona, kiedy papiéż Klemens VIII uznał za stósowne zasiągnąć w téj mierze zdania Zygmunta III [1]).

To systematyczne i bezustannie powtarzające się rozsiewanie pogłosek uwłaczających dobréj sławie kanclerza, miało źródło swoje w taktyce przeciwnych stronnictw, które nie mogąc złamać wpływu Zamojskiego, chwytały się środków nikczemnych a obliczonych na łatwowierność szlachty i nieznajomość stósunków polskich za granicą. Walka była nie równa. Bo jeżeli koalicyja wrogich kanclerzowi żywiołów, gromadziła pod swoim sztandarem całe wojsko dawnych anarchistów, od nieubłaganego stronnictwa Zborowskich począwszy a na kamarylli dworskiéj skończywszy, to w obozie Zamojskiego widzimy zastęp ludzi uczciwych, poświęconych na usługi ojczyzny, którzy podstępnym knowaniom przeciwników, tylko wzniosłe czyny swoje przeciwstawić mogą. Dość wymienić nazwiska takich mężów, jak: Marcin Leśniowolski, Piotr Tylicki, Wojciech Baranowski i Stanisław Żółkiewski, aby ocenić dążności stronnictwa kanclerskiego. Jedynym grzéchem tych ludzi było chyba to, że trzymali się polityki Hetmana, która jako w głowę przeciwna zamiarom królewskim, wstrętną była dworowi i licznym jego adherentom. Jeżeli bowiem konfessyjny wybitnie kierunek polityki Zygmunta III musiał go połączyć z domem Habsburskim i z całém stronnictwem katolickim w Europie, to Zamojski był reprezentantem przeciwnego obozu. Przyczyn tego usposobienia kanclerskiego nie

[1]) Theiner *Mon. III, 286.*

trzeba szukać w pobudkach religijnych. Jakkolwiek urodzony i wychowany w wyznaniu protestanckiém, powrócił Zamojski dość wcześnie na łono kościoła katolickiego, aby się pozbyć wszelkich reminiscencyj akatolickich, a wykształcony na wzorach klasycznych i zapatrujący się trzeźwo na świat i namiętności ludzkie, był wolnym zarówno od uprzedzeń religijnych jak i od fanatyzmu właściwego prozelitom. Dla teologów ówczesnych, roznamiętnionych walką z innowiercami, był może ten trzeźwy i spokojny kanclerz człowiekiem obojętnym w rzeczach wiary. SPANNOCHI opowiada [1]) z wielkiém zgorszeniem, że kiedy król odbywał sądy w Krakowie, Zamojski radził mu publicznie przyjąć przysięgę od pewnego Aryanina, dodając, że „będzie prawna lubo nie złożona podług dawnéj roty, przepisanéj dla całego królestwa". Zarzut Spannochiego powtarzają na rozmaite tony, jak to widzieliśmy, obcy skrybenci, głoszą go ostentacyjnie i w Polsce nieprzyjaciele Zamojskiego, ale na poparcie nie przytaczają ani jednego faktu. Przeciwnie, całe życie kanclerza świadczy, że był on wiernym synem kościoła, świadczą o tém jego własne słowa, świadczą liczne fundacyje, z których najważniejsza kollegijata Zamojska pod wezwaniem św. Tomasza, do którego rodzina kanclerska szczególniejsze miała nabożeństwo [2]). Jedno zdaje się być pewném, tj. że Zamojski nie lubił Jezuitów, już to z niechęci ku Possewiniemu, który podług zdania kanclerza pisząc o Moskwie źle wspominał Polaków, już to, że miał ich za zbyt wykrętnych polityków [3]). A jednak i w tym wypadku umiał polityczny umysł kanclerza odróżnić instytucyją pożyteczną dla kościoła polskiego od politycznych tendencyj niektórych członków zgromadzenia, i jeżeli potępiał tych co się mięszali niepotrzebnie w sprawy świeckie, to nie szczędził wsparcia dla Zakonu.

---

[1]) Relacyje nunc. I, 464.
[2]) Relacyja Vanozzego *l. c.* 186.
[3]) Tamże 189.

Dla tego też inni autorowie, nie mniéj może gorliwi od Spannochiego, lecz w sądach swoich umiarkowańsi dają chlubne świadectwo pobożności kanclerza. Sam prowincyjał Jezuitów, Argentus wyraża się o Zamojskim z wielkim uznaniem [1]), a zkąd inąd wiemy, że Hetman do kollegijów jezuickich posyłał jałmużny, na listy Jezuitów odpowiadał uprzejmie a nawet są ślady, że ulegając ich prośbom wstawiał się u króla angielskiego Jakóba I za uciśnionymi katolikami [2]). Ale pomimo całéj przychylności dla kościoła, był Zamojski przeciwnikiem polityki królewskiéj, głównie dla tego, że podstawą jéj było przymierze z césarzem i całą dynastyją Habsburską, a kanclerz nie mógł się nigdy pogodzić z Niemcami i z dworem wiédeńskim. Z jakich powodów powziął taką niechęć do narodu niemieckiego? na to trudno odpowiedzieć. Najprawdopodobniéj wpłynęło na usposobienie kanclerza pod tym względem wykształcenie po części francuskie a po części włoskie. Ani na dworze Delfina, ani w akademii paryskiéj nie mógł zapewne młody Zamojski nabrać dobrego wyobrażenia o narodzie i państwie niemieckiém, a nauka w uniwersytecie padewskim musiała się różnić wielce od doktryn, które głosili z katedr akademickich uczeni niemieccy w Wittenberdze. Tymczasem pobyt w Padwie był dla Zamojskiego nawet w wieku późniejszym, najmilszém wspomnieniem. Nie tylko bowiem zawdzięczał on akademii padewskiéj głębokie wykształcenie swoje, ale tam nawrócił się na łono kościoła katolickiego, tam odnosił piérwsze tryumfy, tam został obrany rektorem, tam pisał znakomite dzieło swoje *de senatu Romano*. Ztąd łatwo pojąć, dlaczego z pewnym rodzajem dumy i wewnętrznego zadowolenia zwykł był powtarzać: *Patavium virum me fecit*; dlaczego tak uprzejmym okazywał się dla Włochów,

---

[1]) Argentus. *De rebus Soc. J. in Pol.*, p. 10.
[2]) List Skargi do Zamoj. u Maciejowskiego w Dodat. do Pism. pols., p. 183.

tak biegle mówił ich językiem i nawet ulubiony swój Zamość na sposób włoski zabudowywał [1]). Pobyt na dworze francuskim i owa peregrynacyja włoska jak przypadły na najmłodsze lata kanclerza, tak téż i w umyśle jego najtrwalsze pozostawiły ślady. W chwili najkrytyczniejszéj, kiedy po śmierci Stefana Batorego ważyły się losy państwa i stanowisko Zamojskiego zdawało się zachwiane, powtarzał on żartobliwie, że musi starać się usilnie, aby rektora padewskiego niezwyciężył rektor wittenbergski. Miał przytém na myśli zagorzałego Maksymilijanistę, wojewodę poznańskiego Górkę, który podczas pobytu swego w Wittenberdze piastował urząd rektorski [2]).

Innego rodzaju była niechęć, którą Zamojski okazywał domowi rakuskiemu. Kanclerz rozpoczął swoję karyjerę polityczną za panowania Zygmunta Augusta, od urzędu sekretarza przy podkanclerzym ówczesnym, Piotrze Myszkowskim [3]). Była to dla wszystkich zdolniejszych ludzi w Polsce najcelniejsza szkoła dyplomatyczna, otwiérająca zarazem drogę do zaszczytów i znaczenia. Kto na urzędzie sekretarskim okazał biegłość w sprawach politycznych, tego czekała niechybnie infuła, pieczęć lub co najmniéj intratne starostwo. Zamojski zabrał się do pracy z zapałem młodzieńczym i z niezwykłą znajomością rzeczy, a że uzyskał zarazem nie małą wziętość pomiędzy bracią szlachtą więc stał się wkrótce jedną z najwybitniejszych i najpopularniejszych osobistości w Polsce. Bystry wzrok króla Stefana poznał od razu znakomite Zamojskiego zdolności. Nieodstępny towarzysz wielkiego monarchy, powiernik jego najtajniejszych planów, złączony z rodziną Batorych węzłami bliskiego pokrewieństwa, wywiérał Zamojski bez wątpienia wielki wpływ na politykę królewską, ale

---

[1]) Relacyje Valentiego i Vanozzego *l. c.*
[2]) Heidenstein. *Vita Joan. Zam.*, p. 91.
[3]) Tenże, p. 11.

przejmował się zarazem i zasadami swojego pana i mistrza. Jeżeli w stósunkach wewnętrznych Rzpltéj król kierował się niechybnie radami kanclerza, to w polityce zewnętrznéj przeważało zdanie doświadczonego monarchy. A że Batory do końca życia swego był na dworze wiédeńskim niemile widziany, że pomiędzy nim a domem rakuskim zachodziły niemałe trudności, więc nie mógł i Zamojski być przyjacielem polityki austryjackiéj. Bezkrólewie po śmierci Batorego podnieciło jeszcze bardziéj tę niechęć kanclerza ku Austryi, bo po stronie arcyksięcia Maksymilijana stanęła niechętna kanclerzowi rodzina Zborowskich [1]), którzy popiérali swego kandydata głównie dla tego aby później z jego pomocą zemścić się na wszechwładnym hetmanie. Mówiono nawet głośno, że Zborowscy zawarli z elektem swoim umowę, wymierzoną przeciw Zamojskiemu. Ale nietylko względy osobiste kierowały w téj ważnéj dla narodu sprawie zdaniem kanclerza. Sprzeciwiał on się kandydaturze austryjackiéj także z pobudek politycznych. Dom rakuski był w nieustannéj prawie wojnie z potęgą turecką, wybór Maksymilijana byłby przeto ściągnął na Polskę mściwy oręż Osmanów. A nie było wtedy mocarstwa, któregoby się obawiano więcéj nietylko u nas lecz i w całéj Europie. Dwa razy już po śmierci Zygmunta Augusta wybiérano w Polsce króla i w obu wypadkach wpłynęła na zdanie elektorów stanowczo interwencyja turecka [2]). Z takim faktem trzeba się było liczyć.

Nie był Zamojski wprawdzie przyjacielem Turków, jak to zawistni jego sławie głosili, ale widział jasno, że „ogolone“ granice Rzpltéj, brak wojska stałego, niedostatek piéniędzy i niezgoda wewnętrzna mogą łatwo w razie wojny tureckiéj poddać Polskę pod jarzmo pogańskie. Myślał i on o walnéj

[1]) List agenta toskańskiego z Monachijum 7 Maja 1587 w Listach Annib. z Kap., p. 38.

[2]) Krzysztof Warszewicki, Mowa na zjeździe Mazowieckim po śmierci króla Stefana, p. 26, (wyd. Turow.).

wyprawie na Turka i przechowywał starannie w szkatułce korespondencyją [1]), którą w tym celu prowadził Batory z papiéżem i ościennymi dworami; ale ta wyprawa inaczéj była obmyślana. Nie znamy wprawdzie dokładnie planów króla Stefana, z pewnych wiadomości [2]) jednak możemy wnosić, że chodziło mu głównie o przymierze z carstwem moskiewskiém, o koalicyją słowiańskiego Wschodu przeciw półksiężycowi, pod sztandarem polskim. Uczestnikiem i spadkobiercą téj wielkiéj myśli dziejowéj był Zamojski; on jeden tylko mógł ją urzeczywistnić, on téż uważał ją za dogmat polityczny od którego Polska odstąpić nie powinna [3]). Z tą myślą Batorego zgadzały się dziwnie zasady polityczne kanclerza. Już po śmierci Zygmunta Augusta przemyśliwał młody i popularny wtedy pomiędzy szlachtą starosta bełzki o połączeniu carstwa moskiewskiego z Polską i podawał na kandydata do tronu, Iwana Groźnego [4]). Jakkolwiek dziwnym może się nam wydawać ten projekt Zamojskiego, to wówczas przemawiały za nim ważne względy polityczne i nie brakło głosów, które zalecały Polakom kandydaturę jednego z książąt moskiewskich. Jeszcze za życia Zygmunta Augusta radził Jędrzéj Ciesielski, autor nieznany nam bliżéj, wybrać na następcę bezdzietnego króla, drugiego syna cara, z tym warunkiem, aby go ojciec wyposażył księstwem Smoleńskiém, Pskowskiém i Nowogrodzkiém [5]). Zamojski szedł w kombinacyjach swoich o wiele daléj. Trzeźwy polityk wiedział, że barbarzyńska i na pół dzika podtenczas Moskwa, licząca zaledwie 7 milijonów ludności, rozrzuconéj

[1]) Relacyja Vanozzego *l. c.* 210.
[2]) Żółkiewski Pisma 24.
[3]) Relacyja Vanozzego *l. c.* 199.
[4]) Heidenst. *Vita Joan. Zam.*, p. 15.
[5]) Broszura Ciesielskiego wyszła u Wierzbięty w Krakowie w r. 1572 pod tytułem: *Ad equites legatos conventionem Varsaviensem publice designatos et declaratos de regni defensione et iustitiae administratione oratio.* Porów. Hist. lit. Wiśn. IX, 341 i Biblijografiją XV i XVI w. Estreichera.

po olbrzymich obszarach, musi w razie połączenia z Polską uledz wyższéj cywilizacyi zachodniéj. Przykład Jagiełły i pogańskiéj Litwy stał żywo jeszcze przed oczyma ówczesnych pokoleń, a kto tak jak Zamojski znał i cenił potęgę cywilizacyi i oświaty, ten o zwycięstwie Polski ani na chwilę wątpić nie mógł. Nieprzerażały go téż różnice w wyznaniu, bo widział jak pod łagodném berłem Jagiellonów żyły spokojnie i nawracały się zwolna, na łono kościoła katolickiego tysiące prawosławnych Rusinów, nie przerażała go samowola carska, bo w Polsce ograniczyłyby ją i ścieśniły *pacta conventa* i wola narodu. Wszak i despotyczny pan Litwy, przesiedliwszy się do Krakowa, szanował swobody polskie i nigdy się na nie targnąć nie ważył. Słowem, kwitnąca i potężna Polska, nie miała powodu obawiać się połączenia z ówczesném państwem moskiewskim, a gdyby ta śmiała kombinacyja polityczna, zręcznie przez Zamojskiego obmyślana, dojrzała, natenczas żywioł słowiański uzyskałby był przewagę stanowczą w środkowéj Europie. Myśl ta uśmiéchała się do końca życia kanclerzowi, bo mało który mąż stanu pojmował tak jak on, potęgę i znaczenie słowiańskiego szczepu. Dobrze poinformowany świadek współczesny opowiada [1]), że kiedy podczas układów będzyńskich posłowie césarscy utrudniali negocyacyje wygórowanemi żądaniami, zjechał się kanclerz z Wilhelmem Rosenbergiem, także jednym z posłów césarskich, i w poufnéj rozmowie zaczął mu przekładać, jak wielkie upośledzenie ciérpi szczep słowiański, chociaż liczbą przewyższa o wiele inne narody. Serbowie i Bośniacy jęczą w niewoli pogańskiéj, carstwo moskiewskie rozległe wprawdzie, ale pogrążone w barbarzyństwie, jedni Polacy i Czesi odznaczają się wyższą cywilizacyją i używają wolności. Ztąd powinien i Rosenberg, jako najznakomitszy przedstawiciel narodu czeskiego, dopomagać raczéj Polakom niż żądania posłów césarskich popiérać.

---

[1]) Heidenst. *Vita Joan. Zam.*, p. 105.

Czy mowa ta, jak utrzymuje powołany przez nas świadek, przekonała pana Rosenberga, tego na pewne twierdzić nie można, ważniejszą jest ona dla nas jako wyznanie polityczne kanclerza. Widoczna to rzecz, że pomimo tylu ważnych i doniosłych zmian, nie porzucił Zamojski nawet po wyborze Zygmunta III ulubionéj swéj myśli. Polska wyższa cywilizacyją, potężna obszarem swych posiadłości i męstwem obywateli, miała być podług jego wyobrażenia przewodniczką narodów słowiańskich; połączona z carstwem moskiewskim, miała pokonać Turków i stanąć w w. XVI tam, gdzie po tylu przejściach krwawych i po gruzach cywilizacyi polskiéj doszła Rosyja w 300 lat późniéj. Że plany Zamojskiego nie spełniły się, w tém nie jego wina. On stał wytrwale przy sztandarze swoim do końca życia; on w r. 1589 wniósł na sejmie projekt uregulowania przyszłéj elekcyi i radził, gdyby zabrakło potomków panującego króla, ograniczyć wybór na książąt słowiańskiego szczepu [1]), on nareszcie nakłaniał Zygmunta III po śmierci królowéj Anny, do małżeństwa z Teodorą córką cara moskiewskiego [2]). A kiedy te wszystkie zabiegi rozbiły się o opór króla i otaczającéj go rady, nie może kanclerz powstrzymać się od wypowiedzenia gorzkiéj prawdy Zygmuntowi III i odpisując na list królewski w sprawie Dymitra Samozwańca, dodaje przy końcu znaczące ze wszech miar słowa: „Pobożniejsza i pogodniejsza była dostawać sobie Moskwy, nie temu nieznajomemu człowieku, gdy Iwan Wasilowicz umarł, nim był Borys koronowan, nim z nim

---

[1]) List Zamoj. do Reszki z Zamościa 10 Czerwca 1589 u Grabow. w Starożyt. hist., p. II, 397. Projekt Zamojskiego znajduje się w tak zw. Tekach Gołębiowskiego w biblijot. Włodz. hr. Dzieduszyckiego. Porów. rozpr. Dra J. Szujskiego: „Maryna Mniszchówna i obaj Samozwańcy w Rozpraw. i roztrząs. tego autora“, p. 38.

[2]) Heidenst. *Vita Joan. Zam.*, p. 137. Relacyja Malaspiny w Rel. nunc. II, 97.

przymierze poprzysiężone. Opuściło się to w onczas“ [1]). Za tém opuszczeniem rozwiała się i wielka myśl polityczna kanclerza; schorzały i zwątlony na siłach starzec, spoglądał z boleścią na tryumf téj polityki którą złamał kilkakrotnie, ale stanowczo zwyciężyć nie zdołał. A jednak, kiedy myślą powrócił w młodsze swe lata i przypomniał sobie starożytnych mistrzów, mógł z pewnym rodzajem wewnętrznego zadowolenia powtórzyć za Seneką słowa umiérającego Katona: „*Nihil egisti, fortuna, omnibus, conatibus meis obstando; non pro mea adhuc, sed pro patriae libertate pugnavi*“.

VI. Zatargi z kanclerzem.

Takiego człowieka zastał Zygmunt III na czele stronnictwa, które go na tronie osadziło, a jakkolwiek charakter i wyobrażenia królewskie mogły się nie zgadzać z zapatrywaniem i usposobieniem kanclerza, rozsądek i polityka nakazywały Zygmuntowi, tak długo przynajmniéj ukrywać właściwe swoje dążności, dokąd arcyksiążę Maksymilijan nie zostanie zwyciężony, a kraj nie uspokoi się po zaburzeniach domowych. A jednak pomimo tak ważnych względów, które zdawały się zalecać zgodę z kanclerzem i chwilowe poddanie się jego przemożnym wpływom, zaznaczył król już w piérwszych latach panowania, dość wybitnie, przyszły kierunek swojéj polityki. Pomijając bowiem ową instrukcyję Reszki, która mogła mieć na celu pozyskanie Stolicy Apostolskiéj a w rzeczywistości nie sprzeciwiała się nawet zasadom kanclerza, uwiadomił Zygmunt III jeszcze na kilka miesięcy przed koronacyją swoją, sułtana Murada III, że zamierza siostrę Annę

[1]) List Zamoj. do króla 6 Kwiet. 1604 wydrukowany w dodatku do rozpr. Batowskiego: Hajdensztein i Bohomolec. Lwów 1854, p. 76.

wydać za arcyksięcia Maksymilijana [1]), i obudził tym listem zupełnie niepotrzebnie słuszne podejrzenia w Konstantynopolu. Z czyjego natchnienia pochodził ten piérwszy, a przyznać trzeba niefortunny, krok Zygmunta III, to pozostanie może na zawsze tajemnicą. Dość że, czy to królem kierował O. Bernard Goliński, czy siostra Anna, czy nareszcie Zygmunt III własném posługiwał się doświadczeniem, zawsze była polityka jego niezgodna z planami kanclerza, który z zasady unikał zatargów z Turcyją, znając dokładnie i potęgę możnego sąsiada i niemoc Rzpltéj. Postępowanie królewskie tém mniéj da się obronić i wytłómaczyć, jeżeli zważymy, że stanowisko Zamojskiego niczém nie było dotychczas zachwiane. Wyposażony nieograniczoną władzą na czas wojny z Maksymilijanem, okryty chwałą byczyńskiego zwycięstwa mógł Hetman niezważać na młodego i niedoświadczonego króla, którego polecali nadto Andrzéj Opaliński Marszałek W. Kor. i Marcin Leśniowolski kasztelan podlaski, znani przyjaciele kanclerscy. Przeświadczony o swoich przemożnych wpływach u dworu i w kraju, był Zamojski tak bardzo pewnym zaufania królewskiego, że wbrew znanéj swojéj przenikliwości, on piérwszy zaczął się układać z posłami rakuskiemi [2]), o małżeństwo króla Zygmunta III z jedną z arcyksiężniczek austryjackich, chcąc na téj drodze załatwić nieporozumienia, wynikłe z uwięzienia Maksymilijana i pokój tém prędzéj przyprowadzić do skutku. Usiłowania kanclerza spotkały się dziwnym trafem z zabiegami nuncyjusza, a że i Senat z rozmaitych względów okazał się przychylny związkom rakuskim, więc jak to już wspomnieliśmy, małżeństwo Zygmunta III z jedną z córek arcyksięcia Karola w r. 1589 było rzeczą postanowioną. Nie mniéj przeto nie ustał i wpływ Zamojskiego; piérwsze zmiany w stósunku jego do króla przyniósł dopiéro r. 1590. W jesieni

---

[1]) Hamer-Purgstall: *Gesch. d. osman. Reiches II, 541.*
[2]) Heidenstein, *Vita Joan. Zam.*, p. 114.

roku poprzedzającego wybrał się Zygmunt III w podróż do Rewla dla odwiedzenia ojca swego, króla Jana III. Podróż sama w sobie nie była rzeczą nadzwyczajną, łatwo bowiem zrozumieć, że król szwedzki jako podeszły w latach, pragnął się porozumieć z synem w sprawach dziedzicznego królestwa, syn zaś, chciał udzielić ojcu wiadomości o stósunkach polskich i o zamierzoném małżeństwie w domu rakuskim. Tymczasem usłyszeli nagle obecni w Rewlu senatorowie, że Zygmunt postanowił nie wracać do Polski. Wszczął się z tego powodu rozruch nie mały, i jeżeli mamy wierzyć słowom Heidensteina [1]), jedni tylko stronnicy kanclerscy, Wojciech Baranowski i Piotr Tylicki, zdołali odwieść króla od powziętego zamiaru. Równocześnie prawie zaczęły „trząść się“ po kraju pogłoski o układach Zygmunta III z domem rakuskim [2]) i o odstąpieniu tronu polskiego jednemu z arcyksiążąt, a że Maksymilijan, paktów będzyńskich dotychczas poprzysiądz nie chciał, więc podejrzenie nabiérało pozorów prawdy, rosła obawa nowych zamieszek i drugiéj jeszcze burzliwszéj elekcyi. Na domiar złego, nawiédził kraje ruskie, pod nieobecność królewską straszny napad Tatarów, od Turek przychodziły coraz to gorsze wiadomości, beglerbeg Sylistryjski zgromadził wojsko nad Dunajem [3]) i najechawszy pograniczną Wołoszczyznę, groził jeszcze sroższém spustoszeniem krajów ruskich. Widocznie podejrzywała Porta Zygmunta III o ścisłe związki z Austryją. Czausz turecki Mustafa, jadąc z Konstantynopola w poselstwie do króla, wstąpił po drodze do Zamościa, a podejmowany gościnnie przez kanclerza, zaczął mu opowiadać o zamiarach sułtana względem Polski, a nakoniec dodał nawiasem, że król Zygmunt III zamierza wydać siostrę za

---

[1]) Heidenst. *Vita Joan. Zam.*, p. 111.
[2]) List Zamojskiego na sejmiki w *Collect. an.* p. 224.
[3]) Bielski Kron. 1627 (wyd. Turow.) i list Zygm. III do Lwa Sapiehy w Kognowick. Żywocie L. s., p. 158.

arcyksięcia Maksymilijana i tron polski mu odstąpić [1]). Czy kanclerz był rzeczywiście zdziwiony tą spowiedzią dyplomatyczną węgierskiego renegata, czyli też udawał zdziwienie, w to nie wchodzimy, dość, że w słowach Mustafy było wiele prawdy. Mimowoli przyszły Zamojskiemu na myśl inne niemniéj podejrzane okoliczności. Przypomniał sobie jednę dziwną rozmowę z Maksymilijanem, w któréj arcyksiążę, pełen najlepszéj myśli, chociaż był jeszcze w więzieniu, zapytywał Hetmana czyby mu chciał dopomódz do uzyskania tronu polskiego, gdyby to się działo za pozwoleniem Zygmunta III? Przypomniał sobie, że sam Maksymilijan mówiąc o układach będzyńskich, dodawał znacząco, że to wszystko dzieje się „z wiadomością i pomocą Szweda", a zestawiwszy te reminiscencyje ż objaśnieniami Mustafy, przekonał się, że po za pozorną nieprzyjaźnią dwóch dworów, kryją się daleko sięgające kombinacyje polityczne, których ostatecznym celem jest osadzenie kandydata rakuskiego na tronie polskim. W takiém położeniu wypadało działać oględnie wprawdzie lecz z energiją, a nastręczała się dogodna po temu sposobność, bo dla zabieżenia niebezpieczeństwu tureckiemu, zwołał król sejm w piérwszych miesiącach r. 1590. Zbiérały się Izby w niezwykłém usposobieniu, pod grozą owych strasznych wieści o wyprawie beglerbega na Wołoszczyznę i o spustoszeniu krajów ruskich, a wszystkich przejmowała jedna myśl ratowania ojczyzny od niechybnéj prawie zguby. Na téj panice powszechnéj budował Zamojski swoje plany. W roku poprzednim podał on na sejmie znany już wniosek uregulowania elekcyi na przyszłość i ograniczenia wyboru do książąt słowiańskiego szczepu. Ale przeciw zbawiennemu w zasadzie

[1]) Okoliczności te są znane z mowy Hetmana wydrukowanéj przy rozprawie: *La deffaicte des Tartares et Turcs faicte par le Seigneur Jean Zamoisky etc. Paris et Lyon 1590.* Broszurę tę nadzwyczajnie rzadką przedrukował i poprzedził wstępem Karol Sienkiewicz w Paryżu 1859.

wnioskowi podniosło opozycyją duchowieństwo z Karnkowskim na czele. Stawało ono pozornie w obronie wiary katolickiéj[1]), ale po za tą gorliwością kryły się sympatyje rakuskie, Karnkowski, który początkowo sam do Maksymilijanistów należał i dopiéro za radą Pstrokońskiego [2]) do przeciwnego przeszedł obozu, pragnął uratować na przyszłość kandydaturę rakuskiego księcia i dążył dla tego do odrzucenia wniosku. Stało się zadość jego życzeniu; projekt uregulowania elekcyi, pogrzebała żarliwość prymasa. W obecnéj chwili, kiedy umysły były zajęte wojną turecką, ponowienie tak ważnego wniosku nie było na czasie. Kanclerz postanowił przeto stopniowo zamiary swoje wykonać i zażądał wykluczenia domu rakuskiego od tronu na zawsze. Wniosek ten znalazł tych samych przeciwników co i poprzedni. Karnkowski stanąwszy ponownie na czele duchowieństwa, przekładał zgromadzonym, że wykluczenie domu austryjackiego, toruje drogę do tronu heretykowi, że Polsce zagraża podobna rewolucyja jak w Anglii, Danii i Szwecyi, która kraj zaleje strumieniami krwi katolickiéj i skończy się klęską kościoła. Wymowny głos prymasa poruszył uspione dotychczas namiętności. Kwestyja polityczna i z politycznych pobudek do Izby wniesiona, przybrała nadspodziéwanie charakter religijny. Zdawało się, że nie idzie już o to, czy dom rakuski w przyszłości ma prawo ubiegać się o koronę polską, ale czy Polska pozostanie wierną kościołowi lub przyjmie reformę? Ten zwrot nagły zawichrzył obrady sejmowe; stronnictwa wystąpiły do walki z zaciekłością właściwą dysputom teologicznym, i podczas gdy partyja kanclerska stanęła twardo przy ekskluzyi i oświadczyła, że tak długo nad obroną kraju radzić nie będzie dokąd ów wniosek

---

[1]) Porów. listy Annib. z Kap., nr. 46 i 47 i list Zamoj. do Reszki z Zamościa 10 Czerwca 1589 u Grabow. w Star. pols. II, 397.

[2]) Lubieński *Vita Mat. Pstrok.*, p. 407.

o domu rakuskim nie zostanie uchwalony, przeciwnicy nie chcieli żadną miarą na ekskluzyją zezwolić. Pięć tygodni wlokły się tak obrady bez żadnego skutku, aż nareszcie ustąpili biskupi [1]), obawiając się, aby ich nie obwiniano o brak patryjotyzmu, że uporem swoim kraj w niebezpieczeństwo podają, pozbawiając go obrony. Téj chwili użył zapewne Zamojski do ostatniego a jak mniemał stanowczego ciosu. W znakomitéj mowie [2]) zwrócił on uwagę sejmujących na groźną potęgę turecką i na spodziéwaną od Wschodu wojnę, a chcąc obecnym opłakanym stósunkom przeciwstawić świetną epokę Batorego, rozwinął w głównych zarysach plan zawojowania Krymu i zniesienia Tatarów, tak jak to był wspólnie z królem Stefanem ułożył. Po tym wstępie zręcznym, bo obliczonym na usposobienie słuchaczy, zwrócił się kanclerz do króla i przedstawiwszy mu owe wieści „trzęsace się“ po kraju, zażądał wyjaśnienia. Król zaskoczony niespodziéwanie, bronił się deklaracyją [3]), która zaprzeczała wszystkim tym pogłoskom. Pomimo téj deklaracyi odniósł Zamojski świetne zwycięstwo, bo jakkolwiek sejm zadowolnił się zapewnieniem królewskim, to jednak w obec niechęci ogólnéj względem króla, deklaracyja nieuspokoiła nikogo, a w miarę jak tracił Zygmunt III na zaufaniu u narodu, podnosiło się znaczenie kanclerza. Najwymowniejszym tego dowodem są konstytucyje owego sejmu, które nietylko odsądziły arcyksięcia Maksymilijana na zawsze od tronu polskiego, ale rozszérzyły znacznie władzę hetmańską, powierzyły Hetmanowi taką samą dyktaturę jak podczas wyprawy byczyńskiéj, a do rady wojennéj, przeznaczyły przeważnie przyjaciół kanclerskich: Baranowskiego bisk. przemyskiego, Mikołaja Firleja wojew. krakow.,

---

[1]) Cały przebieg sejmu tego opisuje Karnkowski w liście do Sykstusa V w rkp. bibl. Czartor., nr. 2254, p. 400.

[2]) Mowa ta znajduje się w przytoczonéj już broszur. *La deffaicte etc.*

[3]) Tamże, p. 57.

Mikołaja Zebrzydowskiego wojew. lubelskiego, Jana i Marcina Leśniowolskich, Andrzeja Opalińskiego Marszałka W. Kor. Było to, powtarzamy raz jeszcze, świetne zwycięstwo, ale niestety ostatnie. Stronnictwo rakuskie ucichło wprawdzie pod grozą niebezpieczeństwa wojny tureckiéj i zezwoliło na wszystkie wymagania Hetmana, nawet na znaczny bardzo podatek ogólny, ale kiedy piérwsze przerażenie minęło a Turcy, widząc gorliwość ze strony polskiéj, mniéj byli skłonni do wojny, ochłódły zwolna umysły, i wszystkie stronnictwa zaczęły się zastanawiać nad położeniem politycznem kraju. Król, który, o ile się zdaje, nie mógł znieść przewagi kanclerza ani pogodzić się z nim co do celów swéj polityki, postanowił teraz, kiedy Zamojski stanął silniéj niż przed tém, Polskę opuścić; nieprzyjaciele Hetmana, niewtajemniczeni w plany królewskie, uderzyli z podwojoną zaciekłością na osobę kanclerską. I kiedy Zygmunt III, korzystając z misyi Jana Szczęsnego Herburta [1]) do Pragi, wysłał zarazem Szermińskiego (?), aby zawiązać z arcyksięciem Ernestem układy [2]) o odstąpienie tronu polskiego, zaczęli zręczni ajenci głosić wieści uwłaczające sławie hetmańskiéj, a musiały one rozejść się széroko w kraju i za granicą, kiedy Zamojski odpowiedział na nie obszernem pismem w języku francuskim i wydał takowe w Lyonie w r. 1590 [3]).

Na czele tego ruchu przeciw kanclerzowi, stanął prymas Karnkowski. Około zgrzybiałego prymasa kupili się dawni Maksymilijaniści, odżyło na nowo anarchiczne stronnictwo Zborowskich, a z téj dziwnéj koalicyi różnorodnych żywiołów

---

[1]) Rkp. bibl. Ks. Czart. nr. 330 zawiéra: *Decretum quo ad Joannis Felicis Herburti a Fulstein Ser. Pol. Reg. secretarii legationem respondetur.* W Pradze 13 Maja 1590.

[2]) Tomek Władywój: Snahy rakouskeho domu o nabyti koruny polske v šestnastem stoleti; p. 778. Časopis českeho Museum z r. 1853.

[3]) *La deffaicte des Tartares et Turcs etc.*

wypłynął niepraktykowany prawie dotychczas w Polsce zjazd w Kole. Pod bokiem króla, bez jego woli jak głoszono, a może i wiedzy, odważył się piérwszy senator Rzpltéj zwołać zgromadzenie szlachty w celu potłumienia nieprzyjaznego sobie stronnictwa. Pozornie zdawało się, że zwycięża teoryja Orzechowskiego o wszechwładzy kapłańskiego stanu i o wyższości prymasa nad króla, w istocie zwyciężała anarchija. Zgubny przykład zwoływania zjazdów bez króla, w interesie jednego stronnictwa politycznego, otwiérał szérokie pole anarchistom wszelkiego rodzaju. Jeżeli wolno było prymasow, skupić szlachtę przeciw Zamojskiemu, to równém prawem mógł ją zwołać do Stężycy Zebrzydowski, chociażby przeciw królowi. Teoryja o wszechwładzy szlacheckiego gminu, poparta w praktyce przykładem kolskiego zjazdu, usankcyjonowana powagą najpiérwszego w Rzpltéj senatora, musiała się przyjąć w fantastycznych a płytkich głowach braci szlachty, a użyta zręcznie przez anarchistów w rodzaju Zebrzydowskiego, stała się źródłem następnych rokoszów. Zgubny przykład Karnkowskiego musiał oddziałać tém fatalniéj na społeczeństwo polskiei kiedy król zamiast pociągnąć winnych do odpowiedzialności, naganił wprawdzie postępek prymasa, ale mimo to zsolidaryzował się zupełnie z jego stronnictwem na sejmie. Sejm ten nadzwyczajny, zwołany pod koniec r. 1590 stanął ostro przeciw kanclerzowi. Izba poselska składała się widocznie z stronników prymasa, kiedy Marszałkiem swoim obrała Jana Rusieckiego, który już kolskiemu zjazdowi przewodniczył [1]). Sejm zawichrzył się téż walką stronnictw do tego stopnia, że przez sześć tygodni żadnych nie postanowiono konstytucyi, a naoczny świadek tych burzliwych wypadków, kronikarz Bielski powiada zgorszony, że „niezgodliwszego sejmu do tych czasów nie było“ [2]). W ostatniéj chwili dopiéro, „za

[1]) Bielski Kron., p. 1650.
[2]) Tenże 1651.

jedną noc“ spisano ważne uchwały sejmowe i zwycięstwo przechyliło się stanowczo na stronę uczestników kolskiego zjazdu i związanego z nimi króla. Obalono konstytucyje przeszłego sejmu, rozszérzające władzę hetmańską; sąd wojskowy, który był wyłączną atrybucyją Hetmana oddano „ławicy zasadzonéj rotmistrzami i porucznikami“ [1]), a jakby dla wyraźniejszego jeszcze zamanifestowania właściwych swoich zamiarów wydano ogólną amnestyją dla Maksymilianistów i przywrócono do czci Krzysztofa Zborowskiego. Nie na tém jednak skończyły się tryumfy nieprzyjaciół kanclerza, nie na tém jego porażka. Król, połączywszy się raz już z stronnictwem rakuskim, postanowił wyzyskać szczęśliwą dla siebie chwilę do ostatniéj konsekwencyi. Planom jego przeszkadzał dotychczas szczególnie niefortunny skład kancelaryi rządowéj. Kancelaryja była w Polsce jedną z najważniejszych instytucyi rządowych, a kanclerz i podkanclerzy, równi sobie rangą [2]), należeli do najbardziéj wpływowych ministrów Rzpltéj. Ich rzeczą było przedkładać zgromadzonym stanom propozycyje królewskie, oni odpowiadali od tronu, oni układali się z posłami obcych mocarstw, oni przedstawiali prośby osób prywatnych królowi, oni nareszcie przykładali pieczęci do wszystkich dokumentów publicznych wychodzących z kancelaryi królewskiéj [3]). Rozległa władza rozległe téż pole otwiérała wpływom osobistym kanclerzy, czasami bywała nawet źródłem nadużyć. Najbliżsi osoby panującego, mogli oni nie jednę łaskę wyjednać u króla, nie jednę opóźnić lub zupełnie powstrzymać. W r. 1605 toczyła się w sądzie nadwornym królewskim sprawa synowicy biskupa warmińskiego Szymona Rudnickiego i wiele zależało od woli królewskiéj. Biskup udał się przeto za pośrednictwem Sekretarza królewskiego Targow-

---

[1]) *Voll. II, 350.*
[2]) Lengnich. *Jus publicum reg. pol. II, 180.*
[3]) Tenże II, 181.

skiego do podkanclerzego, który uczyniwszy „gorącą instancyją“ sam prawie podał pióro w rękę „Jego Królewskiéj Mości“ [1]). Takie „podawanie pióra“ i taka „gorąca instancyja“ musiała się nieraz zdarzać, a nie zawsze była korzystna dla stron interesowanych. Bywały wypadki i to liczne, gdzie otrzymujący starostwo od króla musiał się sowicie opłacić kancelaryi [2]), bywało czasem, że obdarzony jakąś łaską zrzekał się jéj dobrowolnie, przerażony wygórowanemi żądaniami kancelarystów, jak to uczyniły pomiędzy innemi stany pruskie, kiedy im w kancelaryi kazano zapłacić 1.000 złotych za napisanie przywileju Zygmunta Augusta [3]). Większa liczba tych nadużyć, które zresztą we wszystkich urzędach tego rodzaju na całym świecie powtarzać się zwykły, spada zapewne na głowy niższych urzędników. Kanclerzami mianowano zawsze ludzi zdolnych, zacnych, w prawie biegłych i o ile możności nieposzlakowanego charakteru. A jakkolwiek płaca tych piérwszych ministrów Rzpltéj była bardzo nieznaczna — Kanclerz pobiérał 100 grzywien a podkanclerzy 140 — w stósunku do wysokiéj godności, jaką piastowali, to każdy z nich był wyposażony nadto jakiémś dygnitarstwem, które mu zapewniało dochód niemały. Drugie tyle ważyły rozległe wpływy i koneksyje, które w Polsce torowały drogę do najwyższych urzędów. Otóż na tych urzędach kanclerskich, tak bardzo przemożnych w Rzpltéj, zasiadali obok Zamojskiego, który jeszcze za czasów króla Stefana połączył z władzą hetmańską, pieczęć wielką koronną, dwaj doświadczeni przyjaciele kanclerscy: pieczęć mniejszą piastował Wojciech Baranowski, biskup przemyski, Sekretarzem Wielkim był Piotr Tylicki. Obaj byli znani z swoich cnót i zdolności, obaj otrzymali godność teraźniejszą jeszcze od króla Stefana, ale obaj téż

[1]) List Sam. Targowskiego do Rudnickiego z Krakowa 9 Czerwca 1605 w rkp. bibl. Ks. Czartor., nr. 1626.
[2]) Fulw. Ruggieri w Rel. nunc. I, 142.
[3]) Lengnich. *Gesch. pr. Land poln., A. V, 4.*

jako przyjaciele kanclerscy i jego wpływom poddani nie posiadali łaski królewskiéj. Jeżeli bowiem król chciał prowadzić politykę niezawisłą i nie zgadzał się ani co do celów ani co do środków z kanclerzem, to już najwięcéj zależeć mu musiało na tém, aby w kancelaryi mieć ludzi zaufanych. Nie tyle chodziło przytém o samego kanclerza, który będąc oraz hetmanem i człowiekiem w latach podeszłym, rzadko kiedy bywał u dworu, ile o jego zastępcę, o podkanclerzego. Z tym jednak była trudna sprawa. Baranowski Wojciech należał do tych ludzi, którym nie łatwo można było coś zarzucić. Człowiek obeznany z sprawami swego urzędu, biegły p lityk i znakomity stylista, jak to widać z jego korespondencyi [1]), był w życiu poważny i surowy, a jak wypełniał sumiennie swoje obowiązki, tak i od podwładnych swoich szczególniéj duchownych, wymagał karności i zupełnego oddania się raz przyjętemu powołaniu. W sferach dworskich niemile widziano obu przyjaciół kanclerskich, a gdy nawet zawiść nie mogła wynaleść nic uwłaczającego ich sławie, więc zarzucano im niskie pochodzenie i brak ogłady, Baranowskiemu nadto zbyteczną surowość na urzędzie biskupim. O Tylickim opowiada z lekceważeniem półurzędowy historyjograf owéj epoki, że się urodził prawdopodobnie w miasteczku Kowalach, gdzie jego rodzice posiadali małe sołtystwo [2]). Baranowskiemu zarzucał Jan Swoszowski, pisarz ziemi lwowskiéj, publicznie w izbie poselskiéj, że nie wié zkąd pochodzi [3]). Z tego samego źródła płynęły i inne zarzuty. Było wówczas modą, któréj całe społeczeństwo polskie hołdowało, wysyłać młodzież na nauki za granicę. Kto się nie otarł o jakiś obcy uniwersytet, kto nie zaglądnął cho-

---

[1]) Oprócz drukowanych listów Baranowskiego znaleźliśmy nieznane dotychczas w rkp. bibl. Czartor., nr. 333 i nr. 337.
[2]) Damalewicz. *Vitae episcop. Vladislau*, p. 428.
[3]) Piasecki. *Chron. 210.*

ciażby do Lipska, ten uchodził za mniéj wykształconego i co za tém idzie za mniéj uzdolnionego do służby publicznéj. Na przekór tym wyobrażeniom pobiérał Tylicki podobnie jak i Baranowski wykształcenie w kraju. A jakkolwiek o jednym i o drugim mówiono z pewnym rodzajem lekceważenia, że nie słuchali ani teologii, ani filozofii, ani prawa, i że całą swoję naukę zawdzięczali ćwiczeniu w kancelaryi królewskiéj [1]), to jednak uchodzili obaj za ludzi ze wszech miar znakomitych. Tylicki odznaczał się niepospolitą wymową i wytwornym stylem, Baranowski lubił czasem żartami zabawiać słuchaczy [2]), ale umiał przemawiać także stylem poważnym, przekonywał argumentami trafnymi, i dla tego słuchano go chętnie i z uwagą. Że tacy ludzie nie mogli być powolnym narzędziem polityki królewskiéj, oni co swoje stanowiska zawdzięczali własnéj pracy a następnie łasce kanclerskiéj, o któréj nawet po śmierci swego dobroczyńcy nie zapomnieli [3]), to rzecz bardzo zrozumiała; pojmujemy téż łatwo dla czego król chciał się ich pozbyć. Ale że oba pomimo niechęci dworskich, zjednali sobie powszechny szacunek i że ich osłaniał nadto powagą swoją kanclerz, więc trzeba było z nimi postępować ostrożnie. Dla tego dał król Baranowskiemu opróżnione wtedy biskupstwo Płockie, a gdy na mocy ustaw obowiązujących biskupstwa tego z pieczęcią łączyć się nie godziło, zażądano od Baranowskiego, aby z podkanclerstwa ustąpił. Nadaremnie domagał się Zamojski wyjątkowego zezwolenia sejmu na zatrzymanie obu godności, oparł się temu stanowczo Karnkowski, i Baranowski musiał pieczęć złożyć [4]). Wtedy przypomniał hetman królowi dawniejsze przyrzeczenie, podług

---

[1]) Łubieński. *Vitae episc. Ploc.*, p. 384 i Damalewicz *l. c.*
[2]) Łubieński *l. c.*
[3]) Tylicki do Rudnickiego z Wolborza 20 Czerwca 1605 Rkp. bibl. Ks. Czartor., nr. 1626.
[4]) Łubieński *l. c.*, Piasecki *Chron.* Heidenstein *Vita Joan. Zam.*

którego Tylicki miał otrzymać pieczęć mniejszą w razie ustąpienia Baranowskiego. Ale ani król, ani stronnictwo jego nie życzyli sobie takiéj zmiany, mieli bowiem już przygotowanego kandydata na urząd podkanclerski w osobie Jana Tarnowskiego, herbu Rola. Był ten Tarnowski jedynym synem Piotra, chorążego łęczyckiego i od lat 12 piastował już godność referendarza, przyczém okazał znajomość ustaw krajowych i nabył biegłości w sprawach swego urzędu [1]). Jako człowiek gładki w obejściu posiadał nadzwyczajną łatwość w zawiązywaniu stósunków z ludźmi a ten przymiot jakotéż wpływowe u dworu stanowisko wyrobiły mu wkrótce tak liczną klientelę [2]), że nie było prawie rodziny możniejszéj w Polsce, u któréjby ks. Referendarz nie był w jak najlepszém zachowaniu. Te względy zalecały Tarnowskiego na urząd podkanclerski, zalecał go jeszcze bardziéj przemożny obecnie wpływ Karnkowskiego. Karnkowski spokrewniony z Tarnowskim [3]), pomny także na jego koligacyją z Przerembskim, otaczał go od dawna już opieką swoją i przyjaźnią. On to piérwszy poznał zdolności Tarnowskiego, on mianował go swoim kanclerzem, on zalecił go nareszcie królowi Stefanowi i za jego wpływem został Tarnowski referendarzem [4]). Cóż więc mogło być bardziéj pożądanego dla prymasa, jak widzieć swego dawnego kanclerza na czele kancelaryi rządowéj? Wiedział Karnkowski dobrze, że protegowany przez niego ks. Referendarz jest gorliwym kapłanem i przyjacielem polityki rakuskiéj a żarliwość religijna prymasa upatrywała w przymierzu

---

[1]) Paprocki. Herby etc., p. 336.

[2]) Łubieński. *Vita Matt.* Pstrokoński (*Opera post.*), p. 410.

[3]) O tém pokrewieństwie nie wspominają ani heraldycy nasi ani dziejopisarze współcześni; zdaje się ono jednak wynikać z listu Tarnowskiego do króla z Łowicza 1603 (rkp. bibl. Ks. Czartor., nr. 333), gdzie biskup instancyonuje za swoją siostrą wdową po Karnkowskim.

[4]) Wiadomości te czerpiemy z listu Karnkowskiego do papiéża Grzegorza XIV z rkp. bibl. Czart., nr. 2254, fol. 405.

z Austryją zbawienie Polski, zawichrzonéj przez heretyków i zagrożonéj od Turków. Z téj kombinacyi politycznéj jakoteż z wrodzonéj starcowi ambicyi wypływały wszystkie czynności prymasa. Dla tego przyczynił on się do usunięcia Baranowskiego, dla tego forytował teraz na jego miejsce swego krewniaka, bo spodziéwał się, że za jego wpływem nietylko zrównoważy znaczenie Zamojskiego ale nawet pokieruje dowolnie polityką królewską. W ten sposób został Tarnowski podkanclerzym; żeby zaś kancelaryją uczynić o ile możności niezawisłą od wpływów Zamojskiego, powołał na regenta Macieja Pstrokońskiego. Wprawdzie Pstrokoński bawił wtenczas we Włoszech i o sprawach publicznych wyobrażenia nie miał, nie piastując dotychczas żadnego urzędu w kancelaryi królewskiéj, ale jako krewny Tarnowskiego [1]) i przychylnie dla niego usposobiony, a zapewne i dalszéj oczekujący promocyi, mógł mu być nie małą pomocą w kancelaryi, któréj urzędnicy byli zupełnie oddani Zamojskiemu [2]).

W ten sposób zmienił się z gruntu skład kancelaryi królewskiéj, do rządu weszły żywioły nowe, reprezentujące w polityce kierunek przeciwny dążnościom kanclerza; stronnictwo rakuskie wzmocniło się znacznie i walka stała się nieuchronną. Ale pomimo tego zwycięstwa położenie rządu nie było pomyślne. Na miejsce stronnictwa kanclerskiego, które się składało z mężów uzdolnionych i pracowitych wystąpili ludzie nieobznajomieni z sprawami politycznemi, bez należytego doświadczenia, z których jednego zalecała tylko znajomość ustaw na urzędzie referendarskim nabyta, podczas gdy drugi, jako człowiek zupełnie nie znany w życiu politycznem ani zaufania tak prędko pozyskać nie mógł, ani nabyć biegłości w sprawach publicznych. Tylickiego i Baranowskiego łączyła chęć służenia sprawie publicznéj i przyjaźń dla kanclerza,

---

[1]) Łubieński. *Vita Mat.* Pstrok., p. 410.
[2]) Tamże, p. 409.

polegająca już to na wzajemnym szacunku, już to na wspólności zasad politycznych. Wyniesienie Tarnowskiego i Pstrokońskiego było dziełem paktów familijnych i oddawało zarząd kancelaryi w ręce ludzi, którzy się kierowali po części interesem swojéj rodziny, i jak każda koteryja nie mogli postępować bezstronnie i sprawiedliwie. Już usunięcie zasłużonego Tylickiego od pieczęci mniejszéj, uważali współcześni, uważał sam Karnkowski [1]) za krok niesprawiedliwy i to tém więcéj, gdy król Aleksander postanowił, aby Sekretarzy posuwano na godność kanclerską [2]); a że król tego nie uczynił nad obietnicę Zamoskiemu daną i na wniosek Tarnowskiego, więc łatwo było przewidzieć, że szafarstwo łask królewskich i rozdawnictwo urzędów, pójdzie odtąd po myśli familii. W tém też głównie tkwił zaród przyszłych sporów, z tego popłynęły poniekąd klęski, które w chwilach najszczęśliwszych zawichrzyły Rzpltą. Na razie zdawało się, że namiętności przycichły, i że na burzę tak rychło się nie zanosi. Kanclerz, który z początku czuł się mocno dotknięty usunięciem Tylickiego i gwałtownie dopominał się u króla wypełnienia obietnicy a nawet przez kilka dni na posiedzeniach senatu nie bywał, ochłonął nareszcie z gniéwu i króla przeprosił [3]). Sejm uchwaliwszy wspomniane już kostytucyje, rozszedł się zgodnie na pozór, chociaż rzeczywiście zarzewie niechęci tlało nieprzerwanie a dwór postępowaniem swojém zdawał się niezgodę podsycać. Od dłuższego czasu już okazywał król wiele względów dawnym stronnikom rakuskiego domu, nie zważając wcale, że tém powiększa jeszcze bardziéj podejrzenia i niechęć Zamojskiego ku sobie. Szczególnie obdarzał król łaską swoją kardynała Jérzego Radziwiłła, biskupa wileńskiego, a nie wiémy czy czynił to dla jego gorliwości w wierze

[1]) Karnkowski do Grzegorza XIV *l. c.*
[2]) Lengnich. *Jus publ. II, 227.*
[3]) Heidenst. *Vita Joan. Zam.*, p. 113.

czyli też dla sympatyj rakuskich. Prawdopodobnie przemawiało do przekonania królewskiego i jedno i drugie. Kardynał odegrał już ważną rolę polityczną za panowania Stefana Batorego. Podczas bezkrólewia był on najgorętszym stronnikiem Maksymilijana, a tak dalece nie szczędził zabiegów i kosztów, tak hojnie rozdawał podarunki pomiędzy szlachtę, że nadwerężył dobrze fortuny i upraszał Annibala z Kapuy aby mu wyjednał u papieża intratne opactwo Wąchockie [1]). Nie zaspał sprawy nuncyjusz. Podług jego przekonania nie było w Polsce gorliwszego Maksymilianisty nad kardynała, toż w każdym prawie liście do kardynała Montalta wynosi on pod niebiosa zasługi Radziwiłła i domaga się owéj komendy na Opactwo Wąchockich Cystersów. Ale elekcyja Maksymilijana nie udała się i komendy nie było. Dopiéro Zygmunt III miał spełnić to czego tak gorąco pragnął kardynał, dopiéro on jako król polski miał zwrócić koszta, które Radziwiłł wyłożył na pokątną agitacyją przeciw królewiczowi szwedzkiemu. Prawda, że pomiędzy elekcyją a nadaniem opactwa upłynęły trzy lata, a przez ten czas i Radziwiłłowie uznali Zygmunta III królem i Zygmunt miał sposobność przekonać się o przychylności kardynała. Zawdzięczał on mu, o ile się zdaje, pojednanie z arcyksiężną Maryją, używał jego pośrednictwa przy układach z Ernestem [2]), a kiedy nareszcie Radziwiłł wybrał się na *conclave* do Rzymu po śmierci Grzegorza XIV, obdarzył go król Opactwem Wąchockim, polecił zarazem, aby po drodze wstąpił do Gracu i prosił o rękę jednéj z arcyksiężniczek, córek Karola i Maryi bawarskiéj [3]). Kardynał Radziwiłł był najodpowiedniejszą do tego poselstwa osobistością, bo pomiędzy całém możnowładztwem polskim jego jednego wyszczególniała rodzina Habsburska jako niezmiennego i najzaufańszego swego przyjaciela. Przy każdéj

[1]) Listy Annib. z Kap. 63.
[2]) List króla do Radziwiłła u Niemcew. w Zb. pam. II, 335.
[3]) List króla do Lwa Sapiehy u Kognowickiego, p. 161.

instrukcyi, którą dawał Rudolf II posłom swoim do Polski, można czytać ustęp obszerny, odnoszący się do kardynała i jego braci, w najpochlebniejszych napisany wyrazach. A jeżeli poseł miał zalecone zachować wielką ostrożność nawet w obec przychylnych dworowi pragskiemu Polaków, to jednemu kardynałowi mógł i powinien był powierzyć bez obawy najskrytsze życzenia césarza i jego rodziny [1]). Człowiek tego rodzaju musiał doznać jak najlepszego przyjęcia w Gracu, i rzeczywiście 28 Lipca r. 1590 nadeszła do Polski pomyślna wiadomość od kardynała, że tak césarz Rudolf II jako „i inni opiekunowie“ zezwolili „chętliwie“ na owo małżeństwo [2]). Gorące pragnienia kardynała ziściły się w połowie, arcyksiężniczka austryjacka Anna miała za jego pośrednictwem podzielić tron polski z królewiczem szwedzkim, a jakby na dopełnienie pomyślnie rozpoczętego dzieła udało się królowi osłabić wpływ kanclerza oddaleniem jego przyjaciół od dworu i oddaniem mniejszéj pieczęci Tarnowskiemu. Stronnictwo rakuskie tryumfowało, ale tryumf był przedwczesny. Horyzont polityczny zaczynał się chmurzyć; zjazdy innowierców w Chmielniku i Radomiu, wywołane zburzeniem zboru krakowskiego zwiastowały sroższą daleko burzę. Dwór był o tyle spokojny, że i z Turkami pokój zawarto, i od przekopskiego cara przywiózł przymierze Broniowski i z Moskwą rozejm jedénastoletni umówiono [3]). Można więc było spokojniéj domowe rozruchy uśmierzyć, można było niejeden zagniéwany animusz ugłaskać, ale król i stronnictwo jego upojone powodzeniem postanowiło iść przebojem. Umarł był w r. 1590 biskup krakowski Piotr Myszkowski, nie tyle wiekiem złamany co frasunkiem po stracie synowca swego kasztelana żarnowskiego.

---

[1]) Twierdzimy to na podstawie instrukcyj Daniela Printza (1589) i Ryszarda Streina (1590), znajdujących się w rkp. bibl. Ks. Czart., nr. 330.

[2]) Zygm. III do Lwa Sapiehy *l. c.*

[3]) Bielski 1658.

Zawakowało w ten sposób jedno z najpiérwszych dygnitarstw duchownych w Koronie, które nadawano zwykle ludziom znacznym i w Rzpltéj zasłużonym. Tym razem zdawało się, że los biskupstwa już dawno rozstrzygnięty. Jeszcze w r. 1589 starał się Zamojski o koadjutoryją krakowską dla kardynała Andrzeja Batorego, a że użył do tego pośrednictwa nuncyjusza Aldobrandiniego, więc król zezwolił pod warunkiem, że stanie się to za wiedzą i wolą Myszkowskiego. A jeśliby biskup nie życzył sobie koadjutora, natenczas po jego śmierci nie kto inny jak tylko Batory otrzyma biskupstwo krakowskie [1]). Do koadjutoryi jakoś nie przyszło, kanclerz oczekiwał więc spokojnie śmierci biskupa, a gdy takowa nadspodziéwanie prędko nastąpiła, udał się do króla do Krakowa, aby mu przyrzeczenie przypomnieć, ale tam dowiedział się, że biskupstwo krakowskie nadano już kardynałowi Jérzemu Radziwiłłowi, który bawił wtedy w Rzymie. Jeżeli postępowanie takie rzucało cień na charakter królewski i w wysokim stopniu oburzało przeciwników, to z drugiéj strony dowodziło ono, że król z drogi raz obranéj ani na chwilę nie zboczy i że dla dopięcia celu nie będzie przebiérał w środkach. Trzeba téż przyznać, że w działaniu jego był pewien system polityczny, dobrze obmyślany i rozumnie wykonany. Zreformowawszy kancelaryją zwrócił król uwagę swoję na Małopolskę. Prowincyja ta stworzyła właściwie taką Polskę, jaką po Jagiellonach odziedziczyli królowie elekcyjni. Małopolskie możnowładztwo, chciwe bogactw i zaszczytów zdobyło na Ludwiku przywilej koszycki, małopolskie możnowładztwo targowało się z Jagiełłą, a osadziwszy go na tronie sięgnęło natychmiast po bogate obszary podolskie, zajęło u dworu przemożne stanowisko i przez usta rzecznika swego Zbigniewa Oleśnickiego kierowało polityką polską. To téż Małopolska,

[1]) List Zamojskiego do Reszki 14 Stycznia 1590 u Grabow. w Staroż. hist. pols. II, 403.

a w szczególności województwo krakowskie było ogniskiem rokoszów, matecznikiem burzycieli spokoju publicznego. Na gruncie małopolskim wyrastali obok Kurozwęckich i Oleśnickich Rytwiańscy i Taszyccy, na gruncie małopolskim powstała samolubna polityka Zawiszy, która do społeczeństwa polskiego wniosła zgubny zwyczaj poświęcania interesów państwa dla celów koteryi, a rozwinięta następnie przez Oleśnickiego wydała piérwszą hydrę rokoszu, stłumioną na pobojowisku grotnickiém. Odtąd staje się Małopolska klasyczną ziemią rokoszów. Ona przez usta Rytwiańskiego głosi piérwsza anarchiczne zasady bezrządu, ona gardłuje na wojnie kokoszéj, ona powstaje przeciw zbawiennéj polityce Stefana, ona popiéra kandydaturę arcyksięcia Maksymilijana, nie tyle z przekonania, ile zapaloną zemstą przeciw Zamojskiemu. Otóż, że król Zygmunt III tę politykę anarchiczną małopolskiego możnowładztwa przeniknął, to świadczy chlubnie o bystrości jego umysłu, że chciał ją uczynić nie szkodliwą przenosząc na grunt małopolski konserwatywne żywioły z Litwy i Rusi, to było bardzo mądre, ale że łamał przytém niepotrzebnie słowo królewskie, to było niepolitycznie, to go narażało na nienawiść ludzi wpływowych, dostarczało wątku oszczercom i poniżało majestat królewski w oczach całego narodu. Zygmunt i jego doradcy mało się troszczyli o te względy. Jeszcze nieprzebrzmiały głosy niezadowolenia z powodu nominacyi Radziwiłła, kiedy nowe zdarzenie podobnego rodzaju zaniepokoiło o wiele więcéj animusze małopolskie. Wkrótce po śmierci Myszkowskiego rozstał się z tym światem Seweryn Bonar, kasztelan krakowski, zostawiając znaczną fortunę pokrewnym Firlejom [1]). Wakującą po nim kasztelaniję oddał król, wierny raz powziętym zasadom, Januszowi Ostrogskiemu. Krok ten niezwykły dawał się usprawiedliwić rozmaitymi względami. Książe Janusz zajmował, jako pan olbrzymiéj for-

[1]) Bielski 1654.

tuny, bardzo wybitne stanowisko w Rzpltéj, a przeszedłszy na łono kościoła katolickiego mógł w przyszłości odjąć zwolennikom obrządku wschodniego tę potężną pomoc, któréj udzielał im hojnie ojciec jego kże Konstanty, najgorliwszy schyzmatyk w krajach ruskich. W obec znanych dążności Zygmunta III i w obec cywilizacyjnéj misyi Polski na wschodzie była ta okoliczność nader ważną, i każdy statysta polski liczyć się z nią musiał. Kże Janusz posiadał nadto jeszcze inne przymioty zalecające go królowi. Człowiek w obejściu miły i uprzejmy, umiał sobie jednać popularność w kołach szlacheckich, które olśniewał przepychem i milijonową fortuną a zadziwiał znajomością kilku języków do tego stopnia, że po śmierci Stefana Batorego wymieniano go pomiędzy kandydatami do korony [1]. Ożeniony z córką Jérzego Seredy, urodzoną z Polki Buczyńskiéj, wziął kże Janusz za żoną znaczne dobra w północnych Węgrzech i w Czechach, a jako dziedzic tych posiadłości, a więc poniekąd także poddany césarza, sprzyjał polityce rakuskiéj. Łatwo ztąd pojąć dlaczego król osadził go na kasztelanii krakowskiéj, tuż w pobliżu granic węgierskich i szląskich, dlaczego go przełożył nad prowincyją, w któréj leżał gród stołeczny i gdzie powstawały zwykle ruchy rokoszańskie. Ale jeżeli osadzenie Radziwiłła na biskupstwie krakowskiém oburzyło szlachtę małopolską i odezwało się głośném echem na zjeździe lubelskim, to nadanie kasztelanii kciu Januszowi stało się przyczyną żywéj protestacyi sejmiku proszowickiego. Protestujący uważają z trzech powodów postanowienie królewskie za pogwałcenie praw i zwyczajów, gdyż: 1) kże nie jest indigeną tego wdztwa, 2) używa tytułu książęcego „a takowym prawo pospolite żadnych starostw i ziem trzymać i rządzić nie pozwala; tém więcéj piérwszego i przedniejszego w Koronie

[1]) Spannochi w Rel. nunc. I, 460.

dygnitarstwa"; 3) że jest oraz poddanym césarza [1]). Protestacyja pozostała naturalnie bez skutku i książę Janusz utrzymał się na kasztelanii, a że znał słabe strony szlachty i jako człowiek zręczny i układny umiał je wyzyskać, więc pogłaskawszy trochę patryjotyzm szlachecki pogromem buntujących się pod Kosińskim Kozaków dokazał reszty gładkim i ludzkim obejściem się do tego stopnia, że w przededniu rokoszu używał wielkiéj popularności w województwach małopolskich. Wśród tych nominacyj wypadły zjazdy pod Lublinem i Jędrzejowem. Zwołał je Zamojski, zaniepokojony mocno i urażony polityką królewską, a zwołał nie po to, aby tak jak niegdyś w Kole czyniono, uderzyć na jakąś niemiłą osobistość w celach koteryi, ale aby dowieść z dokumentami w ręku, że król Polskę opuścić zamierza. Nie będziemy się wdawać w szczegółową historyję tych zjazdów ani oceniać sejmu inkwizycyjnego, bo to nie wchodzi w zakres naszego opowiadania, dość wspomnieć, że Zamojski odkrywszy praktyki królewskie ujrzał się nagle opuszczonym [2]) przez znaczną część swoich stronników, których snać pozyskała partyja rządowa, i musiał się zadowolnić deklaracyją królewską. Deklaracyja ułożona oględnie, nie dawała właściwie dostatecznéj rękojmi. Wszak niedawno, bo dwa lata temu zaprzeczył król także wszelkim pogłoskom o konszachtach z domem rakuskim a jednak w tymże samym roku zawarł za pośrednictwem Lamberta Wradera układ tajemny z arcyksięciem Ernestem i zamyślał Polskę porzucić. Miał jednak Zamojski inne powody, aby więcéj ufać tym razem królowi. Ożenienie z arcyksiężniczką Anną zdawało się Zygmunta III łączyć ściśléj z tronem a nie mało wpłynęła na umysł zięcia arcyksiężna Maryja. Nie pospolita ta niewiasta przybywszy z córką

[1]) Rkp. bibl. Ks. Czartor., nr. 340, p. 230.
[2]) Mówi o tém, jako o znanym wypadku Stadnicki na zjeździe Lubelskim w r. 1606. Dyaryjusz tego zjazdu w rkp. bibl. Ks. Czartor., nr. 337, fol. 148.

do Krakowa w r. 1592 spostrzegła wnet, że źródłem wszelkich niepokojów są rozterki pomiędzy królem a kanclerzem i nie przestała nakłaniać Zygmunta do zgody z Zamojskim [1]). Zgoda była tém potrzebniejszą dla dworu, gdy przy końcu r. 1592 umarł ojciec króla, Jan III i Zygmunta czekała niebezpieczna podróż do Szwecyi dla zajęcia dziedzicznego tronu. Ażeby wyjednać pozwolenie i pomoc u stanów polskich na tę wyprawę, trzeba było koniecznie ująć Zamojskiego i to tém bardziéj, gdy dotychczasowy przyjaciel króla Karnkowski w sympatyjach swoich dla dworu chwiać się poczynał. Ambitnego starca nie tyle może gniéwało, że go pominięto przy koronacyi królowéj Anny i ceremoniją tę powierzono Rozrażewskiemu [2]), ile ubolewał nad przewrotną polityką króla. Karnkowski miał błędy nieodłączne od stanowiska swego i wieku. Żarliwy katolik szedł może w gorliwości swojéj za nadto daleko, bo w każdéj czynności przeciwnego sobie stronnictwa upatrywał intrygę heretycką, nawet tam gdzie jéj wcale nie było, prymas kościoła polskiego, stał na straży jego przywilejów i godności, dokładał wszelkich starań, aby go oczyścić z błędów i podnieść duchowieństwo moralnie, ale uważał przytém stanowisko swoje za najwyższe w Rzpltéj,. pojmował je tak jak Orzechowski i grzészył w skutek tego zbyteczną ambicyją, która z wiekiem wzrastała i na niejedną przykrość starca naraziła. Przy tém wszystkiém był Karnkowski niezwykłą postacią: żarliwość jego przypominała zapał Hozyusza, mięszanie się w sprawy polityczne, nieraz bez potrzeby i na szkodę własną a zawsze prawie gwałtowne i dla przeciwników bezwzględne, przypominało Oleśnickiego, ale co go stawiało bardzo wysoko, w czém mu może poprzednicy jego nie dorównali, to była

[1]) Relacyja Piotra Duodo, posła weneckiego u Niemc. w Zb. pam. IV, 89.

[2]) Wesele króla Zyg. III etc. u Niemcew. w Panowaniu Zyg. III, t. I, p. 271 (Wyd. Turow.).

bezinteresowność i gorąca miłość ojczyzny. Cokolwiek czynił i jak czynił, zawsze tam była na dnie myśl poczciwa, był zapał dla sprawy, której się poświęcał, a jeżeli nie zawsze była wyrozumiałość tak potrzebna w polityce, to nie brakło nigdy dobréj wiary. „Największą troską moją jest dobro Rzpltéj“, pisał Karnkowski do Malaspiny w r. 1592 [1]), a w tych słowach odbijało się rzeczywiście właściwe jego usposobienie; obok ojczyzny znał on tylko kościół a z patryjotyzmu i żarliwości religijnéj płynęły sympatyje dla domu rakuskiego. Ale pomimo tych sympatyj, które najsilniéj występują u Karnkowskiego w r. 1590 [2]), nie myślał on o zmianie panującego, lecz dążył tylko do przymierza z Austryją, jako mocarstwem katolickim a jeżeli pragnął ożenienia Zygmunta III z arcyksiężniczką, to chciał uniknąć przez to związków z domem heretyckim [3]). Prawy i szlachetny w gruncie charakter prymasa nie mógł się pogodzić z krętemi drogami polityki królewskiéj i przypuścić trzeba, że sejm inkwizycyjny, jakkolwiek pomyślnie wypadł dla Zygmunta III, musiał wywołać pewne oziębienie stósunków pomiędzy Karnkowskim a dworem, i co za tém idzie, musiał zbliżyć i pogodzić prymasa z kanclerzem. W obec takiéj zmiany wypadło i królowi przejednać swoich nieprzyjaciół, a że to uczynił, świadczy postępowanie Zamojskiego na sejmie r. 1593. Bo jakkolwiek wzburzenie w kraju od czasu inkwizycyi nie ustało, jakkolwiek szlachta krakowskiego województwa protestowała przeciw nominacyi Ostrogskiego, a sejmik proszowicki podzielił się na dwa stronnictwa i dwojakich wybrał posłów, to cała ta burza, groźna dla króla, ucichła, skoro kanclerz sam wniósł propozycyje od tronu i na podróż królewską do Szwecyi zdawał się zezwalać. Co go do tego kroku skłoniło łatwo odgadnąć.

---

[1]) Rkp. bibl. Ks. Czart., nr. 2254, fol. 387.

[2]) Dodatek do instrukcyi dla Daniela Printza w Rkp. bibl. Ks. Czartor., nr. 330.

[3]) Karnkowski do Jana III w r. 1589. Rkp. nr. 2254, fol. 385.

Równocześnie prawie pomarli jeden po drugim dwaj nieprzyjaciele hetmana: Stanisław Górka, generał Wielkopolski i Andrzéj Opaliński Marsz. W. Kor.; ostatniego z nich uważano szczególnie za doradcę króla, za człowieka dwuznacznego i przyjaciela Zborowskich a tém samém za przeciwnika Zamojskiego, z którym dawniéj był w przyjaźni. Śmierć jego ułatwiała zgodę pomiędzy królem i kanclerzem, a o ile się zdaje, nastąpiło zbliżenie to na podstawie kompromisu, którego owocem były konstytucyje sejmowe z r. 1593. Obostrzono w nich prawa przeciw „praktykantom", obwarowano wolność elekcyi, unieważniono wszelkie cessyje a tém samém i układ Zygmunta III z arcyksięciem Ernestem i zniesiono prawie konstytucyje z r. 1591 ograniczające władzę hetmańską [1]). Na takich warunkach pogodził się kanclerz z królem, a Zygmunt III chcąc zatrzeć o ile możności przykre wrażenia lat ubiegłych, oddał Opactwo czerwieńskie kardynałowi Batoremu. Rozjechano się więc pozornie w bardzo dobrych stósunkach, ale po za tą przyjaźnią zimną i wyrachowaną, kryły się wzajemne podejrzenia i niechęci. Mało który z senatorów, pozostałych w kraju spodziéwał się powrotu królewskiego; wtajemniczeni w politykę dworską, byli przekonani, że Zygmunt III w Szwecyi zostanie. Nawet Karnkowski, tyle niegdyś przychylny królowi, usunął się z tego powodu od dworu zupełnie. „Moją wierność dla króla, pisał do Malaspiny, i posłuszeństwo, zachowam tak długo, jak długo będzie w państwie, ale gdy nic pewnego o jego pozostaniu nie wiémy, nie żałuję wcale, żem się ani pożegnał ani téż nie wziął udziału, na wzór innych, w tajemnych naradach [2]). Słowa prymasa potwierdziły wyraźnie konstytucyje sejmowe (z r. 1593), pisane widocznie na przypadek bezkrólewia, potwier-

[1]) *Voll. II, 341* i artykuł: Deklaracyja konstytucyi *de disciplina militari*, p. 343.

[2]) Karnkowski do Malaspiny 28 Listopada 1592. Rkp. 2254, fol. 405.

dziła uchwała sejmu, postanawiająca, że jeżeli król do 24 Sierpnia roku następnego nie powróci, wolno będzie stanom do nowéj przystąpić elekcyi [1]). Z tego zapewne powodu nie sprzeciwiał się i Zamojski podróży królewskiéj w tém mniemaniu, że wybór nowego króla przetnie pasmo intryg, ustali jego znaczenie w Rzpltéj i ułatwi wykonanie dawniejszych planów. Nadspodziéwanie omylili się wszyscy. Król zastał w ukochanéj Szwecyi opozycyją tak silną i tak zręcznie podniecaną przez Karola sudermańskiego, że jakkolwiek ukoronowany w Upsali, nie mógł myśleć ani o utrzymaniu się na tronie, ani téż o przywróceniu religii katolickiéj. Świetne marzenia Zygmunta podobnie jak i nadzieje rakuskiego domu i Stolicy Apostolskiéj rozwiały się pod zimném tchnieniem gór szwedzkich, ale wraz z nimi, upadły i plany Zamojskiego o nowéj elekcyi. Pobity politycznie, powracał król do niemiłéj sobie Polski, ażeby rozpocząć teraz dopiéro pracę dla siebie; a swojéj dynastyi, wynagrodzić owo pięciolecie, które upłynęło bezowocnie dla niego a społeczeństwo polskie zdemoralizowało pod względem politycznym. Równocześnie prawie wyjeżdżał na namiestnika do Niderland, arcyksiąże Ernest, niefortunny kandydat do Korony polskiéj, uwożąc ze sobą listy i dokumenta kompromitujące Zygmunta III. W rok późniéj dopiéro spłonęły one, spalone własnoręcznie przez arcyksiężnę Maryją [2]), ale powstały jak Feniks z popiołów, po latach dwunastu, w grawaminach rokoszańskich.

VII. Sejm r. 1603.

Niefortunna podróż do Szwecyi i niepowodzenia doznane na ziemi rodzinnéj, sparaliżowały na długo działalność

[1]) Łubieński. *Profectio Sigis. III in Sueciam*, p. 5.
[2]) Tomek Władywój: Snahy domu rakouskeho o nabyti korune polske v šestnastém stoleti; p. 788. Časopisie českeho Muzeum z r. 1853.

polityczną Zygmunta III. Następnych lat kilka upływa wśród głębokiego pokoju; znużone walką stronnictwa wypoczywają, kanclerz odnosi świetne tryumfy: odpiéra nawałę tatarską na polach cecorskich, osadza przychylnych Polsce Mohiłów na hospodarstwie wołosko-mołdawskiém, bije Michała pod Tergowest i utwierdza powagę Rzpltéj nad Dunajem. Niepospolitym tym powodzeniom orężnym kanclerza, towarzyszą niemniéj stanowcze tryumfy w polityce. Do końca nieprzychylny Austryi i arcyksięciu Maksymilijanowi a świéżo podrażniony jeszcze podróżą agenta césarskiego, Chłopickiego, na Niż i zaciąganiem Kozaków pod sztandary césarskie, sprzeciwia się Zamojski lidze przeciwko Turkom, którą z inicyjatywy dworu pragskiego, stara się w Polsce przeprowadzić legat Stolicy Apostolskiéj, Henryk Gaetano. Dwa razy posyła Gaetano sekretarza swego Vanozzego do kanclerza i po dwakroć misyja ta rozbija się o wyraźną niechęć Zamojskiego. W zasadzie przychylny walnéj na Turków wyprawie, wyobraża ją sobie kanclerz inaczéj niż legat papiéski i posłowie césarscy. Razi go oddanie naczelnego dowództwa nad wojskiem ligi, arcyksięciu Maksymilijanowi, środki piéniężne ofiarowane przez papiéża i césarza uważa za niedostateczne, obawia się, aby nieobwarowane granice polskie nie ściągnęły całéj potęgi tureckiéj, a po za témi kwestyjami politycznymi piérwszorzędnéj wagi, kryje się jeszcze osobista niechęć ku stronnikom austryjackiego domu, do któréj kanclerz, jak utrzymuje, ma wielkie przyczyny i dowody w ręku [1]). W obec tak stanowczéj przewagi kanclerza, zajmuje król, pobity politycznie i upokorzony moralnie, stanowisko obojętne, wyczekujące. Boleje on zapewne w duchu nad rozbiciem swoich planów, ale zaczyna się zwolna oswajać z myślą jeżeli nie pozostania w Polsce, to przynajmniéj osadzenia na tronie polskim swojéj dynastyi. W r. 1595 (9 Czerwca) urodził się Zygmuntowi III

[1]) Relacyja Vanozzego *l. c.*, p. 201.

syn, Władysław Zygmunt, późniejszy Władysław IV, a zdarzenie to musiało wpłynąć w niejednym względzie na zmianę polityki królewskiéj. O opuszczeniu Polski nie było teraz mowy, témbardziéj gdy i Szwecyja przeciw władzy Zygmunta się burzyła i arcyksiążę Ernest, któremu koronę polską przeznaczano, z tym światem się rozstał. Nie pozostawało więc nic innego jak tylko starożytny tron jagielloński zachować synowi. Ale Zygmunt III znał zanadto dobrze instytucyje polskie, zanadto był przesiąknięty wyobrażeniami monarchicznemi, ażeby w takim razie nie pomyśleć o reformie. Od czasu wydania owego programu Zborowskich w r. 1587 i od pamiętnéj mowy Krzysztofa Warszewickiego na zjeździe szlachty mazowieckiéj, przestano u nas pisać o reformie. Szczęk oręża przygłuszył zrazu nawoływania statystów polskich, tajemnicza praktyka Zygmunta III, oczekiwanie jakichś nowych a niespodziéwanych zmian, które z owymi planami króla wiązano, kazały postępować ostrożnie i naprawę Rzpltéj odłożyć do chwili sposobniejszéj. Jeden Zamojski, działając niezawiśle od tych prądów podziemnych, odważył się wystąpić z rozumnym wnioskiem opisania przyszłéj elekcyi, uległ jednak koalicyi stronnictw. Od tego czasu umilkły głosy reformatorów. Ożywiła je dopiéro myśl ligi przeciwko Turkom, któréj zawtórowali głośnym chórem kresowi rycerze pióra, Wereszczyński Józef i Piotr Grabowski. Znakomite w swoim rodzaju pisma tych zacnych ludzi miały jednak charakter bardziéj lokalny. Za zasługę poczytać im trzeba, że zwrócili uwagę ogółu na niebezpieczeństwa grożące od wschodu i południa, że podali rozumne i łatwo wykonać się dające środki obrony krajów ruskich, że domagali się głośno zaprowadzenia stałéj armii, zahamowania Kozaków, podniesienia z upadku miast kresowych i założenia skarbu publicznego. Ale zbawienne te rady nie mogły się ziścić tak długo, dokąd nie zreformowano sejmików i sejmów, one bowiem były osią około któréj musiała się obracać cała polityka zewnętrzna, one najżywotniejszym

objawem opinii publicznéj do któréj zwykł się był stósować król, jeżeli nie chciał ściągnąć na siebie gromów oburzonéj opozycyi. Pojęli to dobrze współcześni, pojął król i jego stronnicy, że „nadewszystko o to się starać wypada, aby wprawić w rezę swą obyczaj i porządek odpraw sejmowych“, i dla tego od r. 1596 począwszy, zaczynają działać w tym kierunku, a działają bardzo ostrożnie, bo widzą, że „o rządzie u nas mówić albo pisać rzecz bardzo trudna *et odiosa*, *ubi quod libet licet*“. Piérwszy występuje do walki, stary prymas Karnkowski i krytykuje niemiłosiernie w swoich „Exorbitancyjach“ [1]) izbę poselską. Świadek długoletni burzliwych obrad sejmowych, obznajomiony dokładnie z zakulisowemi intrygami stronnictw, nie daje on się jednak unosić namiętności, pisze poważnie, upomina łagodnie, a chociaż zarzutów nie szczędzi, bo naliczył ich aż dwadzieścia i pięć, to widzi złe przedewszystkiém w niedostatecznem wykształceniu posłów, w lekkomyślném ich wybiéraniu po województwach, jakotéż w prywacie, któréj źródłem jest zbytek, upór nierozumny i wygórowana ambicyja. W obec téj hałaśliwéj i gadatliwéj izby poselskiéj, która żadnéj sprawy w tajemnicy utrzymać nie może, bo albo się wygada przed obcymi albo sama sprowadzi do sali cudzoziemców, przedstawia Karnkowski senat jako instytucyję ze wszech miar poważną i politycznie dojrzałą, gdzie „rzeczy wielkie cicho, snadnie, dosyć prędko *et sine taedio* się odprawują; jednę odprawiwszy, do drugiéj przystępują, w czas się schodzą, trzeźwo, nie jedząc ani pijąc“. Z takiego pojęcia o obu ciałach obradujących, wypływała naturalnie wyższość senatu nad izbę poselską; a jakkolwiek Karnkowski był dosyć ostrożnym, aby niedomagać się zniesienia izby niższéj, to łatwo dostrzedz, że to jest właściwa myśl jego. Na razie poprzestaje on jednak na udzieleniu rad

[1]) Exorbitancyje i naprawa koła poselskiego przez ks. Stanisława Karnkowskiego arcyb. gnieźn. 1596.

zbawiennych. Domaga się mianowicie odpowiedzialności posłów, którzy w trzy niedziele po sejmie „powinni liczbę oddać swéj braci“ na sejmikach, i tam odnieść podziękowanie i sławę albo „wstyd i karanie“; radzi wybiérać na posłów ludzi „wiary doświadczonéj“, zaczynać obrady od mszy św., schodzić się wcześnie, wotować przez deputatów wojewódzkich, słowem ogranicza się na poprawieniu regulaminu sejmowego, bo owéj odpowiedzialności poselskiéj, jako niepraktycznéj i nieokreślonéj, na seryjo brać nie można.

Głębiéj wglądnął w wady społeczne nieznany nam bliżéj autor „Zwierciadła Rzpltéj“ [1]). Bliższy o dwa lata „Rokoszowi“, widzi on złe nietylko w nieporządném sejmowaniu, ale także w poniewiéraniu umyślném majestatu królewskiego. „Nie choroba sama zabija Rzpltą, ale „syropy“ niesumienną ręką „lekarzy“ politycznych zadawane. Syropów tych liczy on cztéry. Jedni bowiem myślą, że przyczyną złego jest król, wyliczaniem „defektów“ pańskich przywodzą majestat królewski w ohydę i wzgardę; drudzy stanowią niepotrzebne i niesłuszne artykuły na sejmikach, kwestyjami témi trawią czas sejmowy i nareszcie sam sejm rozrywają; inni podtrzymują partykularyzm województw i głoszą zgubną zasadę, że każde województwo podług woli swojéj o sprawach Rzpltéj stanowi; ostatni nareszcie tłumią ludzi zasłużonych a ladajakich wynoszą. Wszystkie te niedorzeczne i zgubne „syropy“ płyną jakby z sześciu źródeł głównych, z sześciu wad charakteru ludzkiego. Zagęściły się one w społeczeństwie polskiém i jako bujne chwasty przygłuszyły zupełnie dobre skłonności narodu. Wyposażeni wielkimi darami Opatrzności, nadużywamy ich i psujemy. „Nie upośledził Pan Bóg narodu naszego dowcipem, ale go po większéj części na wykręty prawne, na oszukania jeden drugiego, na praktyki Rzpltą psujące używamy. Nie upośledził sercem i siłą, ale tego na

[1]) Zwierciadło Rzpltéj polskiéj na początku r. 1598 wystawione.

zuchwalstwa domowe, przeciw samym sobie, z obrazą majestatu jego, a z przelewaniem krwie niewinnéj zażywamy. Nie upośledził i dostatkiem, który wszystek na zbytkach, strojach i półmiskach i wszelakim marnotrawstwie trawimy".

Kto tak pisał i tak sądził społeczeństwo ówczesne, ten znał zapewne i środki skuteczne ku zahamowaniu złego. Dla czego ich nie wypowiedział, dlaczego tak jak Karnkowski ograniczył się tylko na przedstawieniu projektu do reformy regulaminowéj i z statysty stał się przy końcu rozprawy swojéj kaznodzieją? Tego nie można wytłómaczyć inaczéj, jak tylko obawą odkrycia właściwych planów rządowych, znać bowiem, że autor jest nietylko gorliwym regalistą ale oraz człowiekiem zajmującym ważne u dworu stanowisko, a więc świadomym właściwych celów królewskich.

Jakby na poparcie „Exorbitancyi" i „Zwierciadła" pojawia się w r. 1598 w Krakowie, książka poważna „drewnianą" łaciną pisana, któréj autorem jest nie kto inny jak tylko głośny swojego czasu Maksymilijanista, Krzysztof Warszewicki. Jedenastoletnie milczenie tego publicysty, któregośmy poznali po śmierci króla Stefana, na onym pamiętnym zjeździe mazowieckim, kazałoby przypuszczać, że dzieło Warszewickiego będzie owocem dojrzałéj pracy i głębokiego namysłu, że autor rzecz nie nową przyoblecze w szatę ponętną, aby czytelników pozyskać dla swojéj myśli politycznéj, i że jako bystry spostrzegacz a biegły statysta, przedłoży plan reformy, oparty na jedenastoletniém doświadczeniu rządów Zygmuntowych. Stało się jednak inaczéj. Wszystko bowiem, co w owéj książce Warszewickiego się zawiéra, od tytułu począwszy, a na wizerunku królewskim skończywszy, nie jest niczém inném jak tylko powtórzeniem tego, co już kilkakrotnie powiedziano. Zapożyczywszy tytuł od Wolana[1]),

[1]) Wolan pisał: *De libertate politica sive civili*, Warszewicki: *De optimo statu libertatis.*

a formę dyalogową od Orzechowskiego, rozwodzi się Warszewicki w piérwszéj księdze nad opłakanym stanem Rzpltéj, powtarza do znudzenia o elekcyi to, co o wiele jaśniéj powiedział przed 11 laty na zjeździe szlachty mazowieckiéj; a kiedy nareszcie zaczyna krytykować surowe wady poselskie i sposób sejmowania, to zdaje się, że mamy przed sobą rozwodnione „Exorbitancyje“ wraz z „Zwierciadłem“. Prawda, że to wszystko przeplata autor dla urozmaicenia, sentencyjami zapożyczonymi u starożytnych pisarzy, ale że nic nowego nie powiada, że pisze stylem rzeczywiście „drewnianym“ więc i zająć czytelnika nie może. W drugiéj księdze, gdzie traktuje o upadku państw i kréśli wizerunek króla chrześcijańskiego, popada Warszewicki w te same błędy. O obyczajach pisano przed nim széroko, nad przymiotami królowi potrzebnymi rozwiódł się obszernie Wolan wkrótce po śmierci Zygmunta Augusta [1]), powtórzył to w lat kilkanaście, opiérając się głównie na „żywocie“ Rejowskim, Wereszczyński [2]), pisał i Kryski swojego „Filopolitę [3]), trudno więc wymagać oryginalnych poglądów od Warszewickiego. Jedno co uderza w jego dziele, co i wtedy musiało zwrócić powszechną uwagę a zarazem uczynić książkę tę wstrętną dla ogółu, to są maksymy Macchijawelowskie, któremi Warszewicki ubiéra uwagi królowi poświęcone. Praca jego stała się przez to bardziéj szkodliwą niż pożyteczną, bo jeżeli nie podawała nowych sposobów reformy, to obudziła w podejrzliwém społeczeństwie polskim, nieuzasadnione zresztą obawy, jakoby król zamierzał ograniczyć swobody szlacheckiego stanu i rząd absolutny

---

[1]) *Oratio ad Senatum Regni Pol. Magnique Ducatus Lithuaniae, qua boni principis in Republica constituendi modus ostenditur.*

[2]) Reguła, czyli nauka albo postępek dobrego życia króla każdego chrześcijańskiego, wydana przez ks. Józefa Wereszczyńskiego. W Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka 1587.

[3]) *Philopolites*, to jest miłośnik ojczyzny.

zaprowadzić. A jednak pomimo tego niezręcznego wystąpienia Warszewickiego, zaprzeczyć się nie da, że sprawa reformy posunęła się o krok naprzód. Zaczęto o niéj mówić i myśleć, zaczęto się oswajać z potrzebą naprawy Rzpltéj, stronnictwo monarchiczne nabiérało otuchy. „Nie wiem czemu to przypisać, mówi Warszewicki w przytoczoném co tylko dziele, iż dzisiaj nie jeden tak śmiało mówi o zmianie rzeczy i czasów, czy z natchnienia nieba, czy z radości, że w istocie zmiana rzeczy nastąpi“. Na nieszczęście była ta zmiana bardzo daleka a na razie miały ją pokrzyżować wypadki polityczne. Od podróży królewskiéj do Szwecyi upłynęło lat cztéry. Przez ten czas pogorszyły się znacznie stósunki w dziedzicznem państwie Zygmunta III. Karol Sudermański, który wymusił na królu rządy namiestnicze w kraju, gdzie dla religijnych przekonań swoich, potężne miał stronnictwo, zaczynał rządzić w Szwecyi samowładnie, prześladował stronników Zygmunta, składał sejmy nie pytając się króla o pozwolenie, a oparty na żywiole włościańskim, przywiązanym do religii luterskiéj, czekał tylko chwili sposobnéj aby koroną bratanka, własne przyozdobić skronie. Uwiadomiony o przeniewierstwie stryja Zygmunt III, postanowił powtórnie udać się do Szwecyi i złemu w czas zapobiedz. Chodziło tylko o zezwolenie i pomoc stanów polskich, a pod tym względem nikt nie mógł wesprzeć skuteczniéj króla jak Zamojski. Hetman używał w tym czasie jak największego znaczenia w Rzpltéj, a chociaż za granicą szarpano niesłusznie jego sławę, posądzając go już to o porozumienie z Tatarami już to o stósunki z Andrzejem Batorym, to w kraju, była powaga kanclerza niezachwiana. Nawet dawny przeciwnik jego, Karnkowski, poznawszy dokładnie tajemne zamiary króla pojednał się szczérze z Zamojskim. Tak z pomiędzy nieprzyjaciół kanclerskich, pozostał u dworu jeden tylko podkanclerzy Tarnowski z dyrektorem kancelaryi Pstrokońskim, chociaż i ci,

o ile się zdaje, ostygli w swojéj niechęci ku Zamojskiemu [1]), ulegając zapewne wpływom prymasa. Wśród takich stósunków zbliżał się sejm z r. 1598, poprzedzony dwoma nagłymi wypadkami śmierci w rodzinie królewskiéj. Ostatniego Stycznia bowiem umarła niespodziéwanie cnotliwa królowa Anna, piérwsza żona Zygmunta III a za matką poszedł i młodszy syn królewski, Krzysztof. Osamotniony monarcha, którego ulubioném marzeniem było utrzymanie dziedzicznéj korony szwedzkiéj, okazał się bardzo skłonnym do ustępstw. Na wakujące po Łukaszu Kościeleckim biskupstwo poznańskie, otrzymał nominacyją Jan Tarnowski; mniejsza pieczęć dostała się Piotrowi Tylickiemu. Razem z Tarnowskim opuścił kancelaryją królewską Pstrokoński, na jego miejsce został regentem Szymon Rudnicki [2]). W zamian za te ustępstwa królewskie, które oddawały kancelaryją znowu pod wyłączny wpływ hetmana, poparł Zamojski silnie propozycyje rządowe. Sejm uchwalił znaczny pobór, przeznaczył z podatków 300.000 złotych na podróż królewską do Szwecyi, resztę na wykupienie zastawionych klejnotów i dóbr stołowych. Wyposażony tak znacznym zasiłkiem, mógł król energicznie wziąć się do odzyskania dziedzicznéj korony. Zamojski, który na każdą sprawę polityczną zapatrywał się trzeźwo i bez uprzedzeń właściwych Zygmuntowi III, radził zaciągnąć za pieniądze poborowe znaczniejszy hufiec wojska i w razie potrzeby zmusić Karola orężem do posłuszeństwa [3]). Nie po myśli królewskiéj była ta rada. Zygmunt III zanadto ufał Szwedom, aby obcych wojsk przeciw nim używać. Otaczający go doradcy szwedzcy, mniemali, że byle tylko król się ukazał w dziedzicznem swém państwie, to większość narodu okaże się wierną prawowitemu

---

[1]) Wnosimy to z późniejszych o dwa lata listów Tarnowskiego do króla; w rkp. bibl. Ks. Czartor, nr. 333.

[2]) Łubieński. *Vita Mat.* Pstrokoński, p. 413 i 415.

[3]) Naruszewicz w życiu Chodkiewicza podług rkp. Posselinsa, p. 56.

władcy, a opuszczony od stronników swoich Karol, będzie musiał przyjąć takie warunki, jakie mu król przepisze. Fantastyczny w planach swoich Zygmunt III dał się łatwo uwieść podszeptom szwedzkich marzycieli, którzy przebywając zdala od kraju, ani o popularności Karola ani o stósunkach szwedzkich ogółem jasnego wyobrażenia nie mieli. Zamiast potężnéj armii zaciągnięto zaledwie garstkę Węgrów pod Bekieszem i trochę piechoty niemieckiéj pod Janem Weiherem, a jakkolwiek król nad wojskiem tém przełożył zdolnego wodza, Jérzego Farensbacha, to z tak szczupłymi siłami i on nie mógł wiele dokazać. Niepowiodła się bitwa pod Linkoping, Zygmunt III musiał zawrzeć z Karolem upokarzającą ugodę; pokonany na polu walki, w planach swoich zawiedziony, zgnębiony moralnie powracał król do Polski, przywożąc zamiast szwedzkiéj korony widoki rychłéj wojny, którą Rzplta mimowoli i wbrew interesom własnym prowadzić musiała. W zamian za bagnistą i nieludną Estoniją, którą Zygmunt III teraz dopiéro w myśl paktów konwentów narodowi zdecydował się ustąpić, miała bezskutecznie płynąć krew polska przez lat sześćdziesiąt.

Jak zwykle tak i teraz noszono się na dworze polskim z wielkimi planami. Nie poprzestając na obronie Inflant i Estonii, wysłał król Samuela Łaskiego do Brandenburgii, ażeby wydobyć od elektora, który z powodu lenna pruskiego musiał szukać względów Rzpltéj, dwa lub trzykroć sto tysięcy talarów, za te piéniądze zaciągnąć u Lubeczan kilkadziesiąt okrętów i tą improwizowaną flotyllą niepokoić wybrzeża szwedzkie. Bogaty w pomysły poseł królewski, zakréślał misyi swojéj jeszcze szérsze koło działania. Pragnął on samych Lubeczan nakłonić do wojny z Karolem Sudermańskim, zamierzał jechać do księcia Meklenburskiego [1]) a nawet dostać się i do Danii i te wszystkie potencyje podburzyć przeciw

[1]) Łaski do króla z Szynwaldu 20 Kwietnia 1601; rkp. bibl. Ks. Czar., nr. 333.

wiarołomnéj Szwecyi. Droga to była długa i daleka, skutek co najmniéj wątpliwy a tymczasem cały ciężar wojny trzeba było dźwigać własnemi siłami. Sejm r. 1601 okazał się przychylnym królowi, pobór uchwalono, na naczelnego wodza wyprawy inflanckiéj dał się uprosić Zamojski świéżą sławą wołoskiego zwycięstwa okryty. Wszystko zdawało się rokować pomyślny przebieg wojny, bo gdy hetman w. litewski Krzysztof Radziwiłł pomimo szczupłych sił swoich odniósł nie małe korzyści nad nieprzyjacielem, to główne wojsko polskie, którém miał dowodzić osiwiały w bojach weteran, musiało obie prowincyje uwolnić od najazdu szwedzkiego. Rzeczywiście gromadził się w obozie Zamojskiego kwiat rycerstwa pod wodzą najznakomitszych oficerów polskich, stawili się Kozacy, posłuszni wezwaniu hetmana, pod starszym swoim Samuelem Koszką [1]), przybył hetman polny Żółkiewski, nie brakło Potockich, sam król nawet umyślił udać się do obozu, aby obecnością swoją zagrzéwać rycerstwo do walki. Ale pomimo tego była wyprawa inflancka bardzo trudném przedsięwzięciem. Jak w każdéj wojnie tak i teraz dał się uczuć już na początku dotkliwie brak pieniędzy. Rzplta nie posiadała skarbu publicznego, pobory jakkolwiek uchwalone na sejmie, wpływały nieregularnie a tu oprócz żołdu dla żołnierzy inflanckich, których świéżo zaciągnięto, wypadło zaspokoić zaległości wyprawy wołoskiéj. Zwykłym ratunkiem były w takich razach pożyczki u zamożniejszych obywateli, na które oprócz asekuracyi ze skarbu dawali osobiście poręczenie hetmani. W ten sposób wydobył Żółkiewski od Bełzeckiego 10.000 złot., drugie tyle pożyczył u Cetnera [2]) i dołożywszy do tego to co uzbiérano z poborów, zaspokoił najgwałtowniejsze potrzeby i stanął nareszcie w Inflantach

---

[1]) Listy Żółkiewskiego Stan., wydał T. Kże L. w Krakowie 1868, p. 109.

[2]) *Ibid.*, p. 100 i 111.

przy końcu r. 1601. Tu jednak zaczynały się największe trudności. Jeżeli żołniérz polski, przyzwyczajony do pogoni za lotnymi hufcami tatarskimi po stepach podolskich i ukraińskich, w nużących tych wyprawach nie troszczył się o paszę dla koni ani o żywność dla siebie, bo w najgorszym wypadku pocieszał się myślą, że wojna szybko się zakończy, to w Inflantach sprzysięgło się wszystko na jego zgubę: i żywioły i ziemia i ludzie. Kraj inflancki przecięty spławną Dźwiną, otwarty ku morzu dla handlu zagranicznego, uważany był wprawdzie za ziemię bogatą i obfitującą w płody rozmaite. Rola dostarczała zboża podostatkiem, w gęstych lasach kryły się roje zwierzyny, liczne rzéki i jeziora miały ryb obfitość wielką a pasieki inflanckie słynęły z wybornego miodu. To bogactwo przyrodzone kraju podnosiły jeszcze więcéj korzystne stósunki handlowe. Z głębi puszcz litewskich płynęły do portu ryskiego szkuty naładowane popiołami i zbożem, z północy przywoził rosyjanin drogie futra, a obfitość tych płodów różnorodnych pomnożona dostatkiem samych Inflant ściągała wielką ilość kupców zamorskich. Lubeka, Amsterdam, Danija i Szwecyja zakupywały tu zboże i inne płody surowe, tak, że obok Gdańska najwięcéj słynęły za granicami Rzpltéj porty inflanckie. Jak ziemia była żyzna i z powodu swoich stósunków handlowych bogata, tak ludność obca i niechętna Polsce, powietrze nie zdrowe, kraj niegościnny. Mieszkańca nadwiślańskich równin lub Kozaka wziętego ze stepu raził ten ponury i skryty Łotwak, przybrany w suknię szarą niemieckiego kroju i w skórzane albo z łyka robione chodaki; obcym był mu téż mieszczanin Niemiec lub szlachcic inflancki, przemawiający nieznanym językiem, obcą i wstrętną chytrość chłopa inflanckiego, co gościa swego gotów był „zabić, zarzezać, udawić we śpiączki". Jakieś dziwne, nie swojskie powietrze wiało od tych nizin przymorskich. Podróżny, po całodziennéj wędrówce nie miał gdzie głowy skłonić do spoczynku, bo karczmy i domy gościnne

rzadkie w tym kraju, a po nielicznych „mojzach“ i chatach z chróstu plecionych mieszkał lud gruby, zdradziecki i do zabicia skory, albo szlachcic inflancki, Niemiec z rodu a nienawidzący obcych. Dodajmy do tego trudność komunikacyi w kraju pełnym błot nieprzebytych, wody szkodliwe i jak się wówczas wyrażano „niezdrową konstytucyją powietrza“ [1]), a pojmiemy łatwo jak ciężkim był los żołniérza polskiego w téj nadbałtyckiéj Ukrainie. Na domiar złego przypadła wyprawa Zamojskiego pod zimę r. 1601; a jakkolwiek wody i błota ścięte w téj porze lodem torowały przystęp w głąb kraju, to z drugiéj strony była służba polowa o wiele uciążliwsza. Żołniérz, wystawiony na dokuczliwe mrozy, musiał dniem i nocą przebywać w obozie, gdzie ziemia zamarznięta nie pozwalała kopać „kureni“ obyczajem kozackim, a szybkie obroty unikającego bitwy nieprzyjaciela, przeszkadzały budowaniu „derewni“, które osłaniały wojsko Batorego pod murami Pskowa. A jednak pomimo tylu przeciwności udało się hetmanowi zdobyć kilka najwarowniejszych zamków i znękać do tego stopnia nieprzyjaciela, że na początku r. 1602 zgłosił się sam z prośbą o zawieszenie broni i o traktaty pokojowe. Ustępując Liwoniją wraz z Estoniją Rzpltéj, domagał się Karol aby król zrzekł się korony szwedzkiéj i wysłał Komisarzy do Szczecina w celu ukończenia układów [2]). Zgadzał się z tą propozycyją, o ile wnosić można, Zamojski i na Komisarzy ze strony polskiéj podawał [3]) wojewodów Krakowskiego, Mikołaja Zebrzydowskiego i Poznańskiego, Hieronima Gostomskiego, co do litewskich senatorów zdając się na króla.

[1]) Do stósunków inflanckich służyły nam oprócz Gwagnina „Sarmacyi europejskiéj“, listy Samuela Koszki w Listach St. Żółkiewskiego i korespondencyja Baranowskiego w rkp. bibl. Ks. Czart., nr. 333.

[2]) Tarnowski Jan do króla z Raciąża 21 Maja 1602; rkp. bibl. Ks. Czart., nr. 333.

[3]) Karnkowski do króla 16 Maja 1602. Rkp. Ks. Czart., nr. 333.

Ale jako doświadczony wódz i polityk, domagał się zarazem energicznego prowadzenia wojny. Nie zezwalając na zawieszenie broni i trzymając wojsko w gotowości trzeba układać się w Inflantach nie w Szczecinie, a wtedy nieprzyjaciel okaże się łatwiejszym w przyjęciu korzystnych dla Rzpltéj warunków [1]). Król jak zwykle w takich razach zapytał o radę senatu. Prymas Karnkowski i biskup płocki Baranowski zgodzili się we wszystkiém z hetmanem, Tarnowski innego był zdania. I on pragnął wprawdzie pokoju ale niepodobały mu się warunki przez Zamojskiego podane. „Nie tylko o Liwonii i Estonii, tak pisał do króla, o które już da Pan Bóg za gotowością naszą łacniéj będzie się domawiać, ale i o bezpieczeństwie i rekuperacyi dziedzicznego królestwa mówić trzeba i o niém statecznie i seryjo postanowić". Zdanie Tarnowskiego przeważyło widocznie, bo wieści o układach przycichły, a jeżeli Karol sudermański w miesiąc późniéj pisał do króla w tonie cierpkim, ażeby przysłał młodego Władysława do Szwecyi i powierzył dalsze wychowanie jego Szwedom, to był to tylko zręczny manewr polityczny w celu zakrycia i usprawiedliwienia właściwych zamiarów uzurpatora. Zygmunt III odpowiedział odmownie a uniósłszy się gniéwem nie szczędził wyrzutów wiarołomnemu stryjowi [2]). Tak rozwiały się nadzieje pokojowe i dalsza wojna była nieuchronną. Jeżeli w Polsce szczérze myślano o pokoju, to środków na wojnę zabrakło. Wojsko inflanckie otrzymawszy tylko „jednę ćwierć" żołdu, zaczęło się domagać silnie zapłaty. A trzeba przyznać, że tym razem wymagania były zupełnie słuszne. Żołniérz przetrwawszy ciężką zimę w obozie, wśród głodu i niedostatku, w walce nietylko z nieprzyjacielem ale i z żywiołami, ujrzał się z wiosną r. 1602, bez chleba,

[1]) Tamże Baranowski do króla z Warszawy 23 Maja 1602.
[2]) Oba listy znajdują się w Tek. Naruszew. (1602—1604). nr. 32 i 36.

bez obówia, bez okrycia i bez pieniędzy. „Długo będzie w pamięci w wojsku Zaporowskiém, tak skarżą się starsi Kozaccy, służba inflancka; gdyż teraz żadnéj różnicy nie masz między nami sługami Jego Król. Mci w ubiorze a Łotyszami“ [1]). Łagodził hetman jak mógł te słuszne skargi żołnierzy, zaspokajał niecierpliwszych z własnéj szkatuły, sądząc, że doczeka się pieniędzy, ale wszystkie te usiłowania były nadaremne. Pieniądze wpływały do skarbu bardzo leniwie, przesyłka do Inflant była połączona z wielkim niebezpieczeństwem, dla gęstych rozbojów, które się tam za spustoszeniem kraju całego zagnieździły [2]), a gdy nadto podskarbi z poborów musiał płacić długi skarbowe i dostarczać żywności dla armii to w istocie dziwić się nie można, że płacono żołnierzowi nieregularnie. W piérwszéj połowie Stycznia (13) zdołał podskarbi zebrać zaledwie 18.000 złotych, w miesiąc późniéj posłał 30.000 zł. [3]), od tego czasu ustały i te skąpe zasiłki. Widocznie użyto pieniędzy jakie nadeszły na zakupienie broni i żywności, którą miano morzem wyprawić z Prus do Rygi. Ale i pod tym względem nieszczęściło się intendenturze polskiéj. W jesieni r. 1602 szalała straszliwa burza na wybrzeżach pruskich i kurlandzkich, tak że z 45 okrętów, które z Gdańska płynęły do Rygi zaledwie kilka uratowano. Pomiędzy niemi znajdowały się statki, naładowane łasztami jęczmienia, mąką i połciami słoniny a przeznaczone dla armii polskiéj w Inflantach. Inne zostały przeważnie pogrążone w przepaściach morskich, ajent rządowy Burbach, zdołał zaledwie kilka łasztów jęczmienia przenieść z tonących okrętów na ląd, chociaż zboże zmoczone słoną wodą okazało się

---

[1]) Iwan Kuckowicz do Zamojskiego. Listy Stan. Żółkiewskiego, p. 119.

[2]) Podskarbi do Podkanclerzego 13 Stycznia 1602 w Tek. Narusz. z r. 1502.

[3]) Tenże do tegoż 22 Lutego 1602.

do użytku nieprzydatne [1]). W tak nieszczęśliwym położeniu wypadło użyć energicznych środków. Skarbowość ówczesna ratowała się zwykle albo pożyczką u osób prywatnych, którą w oznaczonym terminie spłacić należało, albo też zastawami klejnotów lub dóbr koronnych. Piérwszy rodzaj kredytu był już wyczerpany. Oprócz pożyczek zaciągniętych na imię Żółkiewskiego, miał skarb publiczny znaczne długi u hetmana w. kor. i jego siostry. Po spłaceniu piérwszéj, szczegółowo nieznanéj nam sumy, winien był skarb Zamojskiemu w miesiącu Lipcu r. 1603 107.000 złotych, pani Wendeńskiéj 16.000 [2]). W takiéj potrzebie chciano się ratować zastawami. Ale trudność w dostaniu gotówki była wielka, każdy pytał o ziemię, nikt nie chciał pożyczać na klejnoty, a niesposobne zdrowie podskarbiego, Jana Firleja, który często bardzo na podagrę zapadał, tamowało w wysokim stopniu operacyje finansowe [3]). Żołniérz niecierpliwił się tymczasem, zjeżdżał samowolnie z posterunków, tłómacząc się brakiem żywności i odzieży, aż nareszcie zawiązawszy konfederacyją, rozlał się po województwach ruskich i litewskich wśród niesłychanych gwałtów i grabieży. Ofiarą swawoli padły najpiérw dobra królewskie i biskupa wileńskiego, a kiedy takowe już objedzono, przyszła koléj na wioski szlacheckie. Nieurodzaj, częste w tym roku gradobicia i nieodłączny tych klęsk towarzysz, głód straszliwy wspólnie z powietrzem, zniszczyły do szczętu dobytek szlachecki [4]), a co ocalało w téj walce z żywiołami i śmiercią, to padło łupem żołnierzy inflanckich. Kiedy zaś zniszczona Litwa nie była w stanie wyżywić i utrzymać rozzuchwalonych konfederatów, przeniósł się żołniérz do Korony i zajechał starostwo Liwskie.

---

[1]) Burbach do Firleja tamże.
[2]) Podskarbi do króla 29 Grudnia 1602 i 8 Lipca 1603 tamże.
[3]) Podług przytoczonéj korespondencyi Podskarbiego.
[4]) Instrukcyja Senatorów i Rycerstwa, Wdztwa Nowogrodzkiego dana Januszowi Korsakowi jadącemu w poselstwie do króla 11 Grudnia 1602; w Tek. Narusz., nr. 69.

Nie było gwałtu, któregoby się tu niedopuszczono. Zboże wszelkiego rodzaju, żywność, konie, woły zabiérano poddanym szlacheckim tak jak i w dobrach królewskich, a jeżeli rotmistrz przypadkiem chorągiew na leżach odjechał, zdarzało się, że rozhukany żołniérz wieś, zrabowawszy poprzednio, z dymem puszczał [1]). Z bólem serca spoglądał na to Zamojski. Raziła go zapewne nie mało opieszałość podskarbiego, oburzał upór króla, który pomimo tylu niepowodzeń nie zrzekł się zamiaru odzyskania Szwecyi i złudnym marzeniom poświęcał trwały a dla Rzpltéj korzystny pokój; co gorsza, widział hetman jak marnie tracono zwycięstwa nad nieprzyjacielem świéżo odniesione; widział, że za rozejściem się inflanckiego wojska, Karolowi serca przybędzie i wojna rozżarzy się na nowo. Widział to wszystko i ze smutkiem odjechał do Polski, unosząc z sobą z ziemi inflanckiéj nie niechęć ale żal pewien do króla. To usposobienie kanclerza podniecały jeszcze bardziéj podejrzenia, rozsiewane przez niechętnych sławie hetmańskiéj, Potockich, jakoby Zamojski był przyczyną konfederacyi wojskowéj [2]), on co z własnéj szkatuły ubogi skarb Rzpltéj ratował i wspaniałomyślnie przydłużał podskarbiemu termina na spłacenie tych długów wyznaczone [3]). Wśród takich okoliczności zbiérał się sejm r. 1603, którego głównem zadaniem miało być obmyślenie środków na wojnę inflancką; a z rozdrażnienia umysłów panującego w kraju można było naprzód wnosić, że obrady będą burzliwe i nie wszystko pójdzie po myśli rządu. Początek sejmu był wprawdzie dosyć spokojny; marszałkiem izby poselskiéj został wierny królowi, przyjaciel Zygmunta Myszkowskiego, Feliks Kryski, starosta kru-

---

[1]) Baranowski do króla z Pułtuska 16 Kwietnia 1603, rkp. 333,
[2]) Piasecki *Chron.*, p. 202.
[3]) Podskarbi do króla 29 Grudnia 1602 w Tek. Nar. (1602—1604), nr. 74. Porów także listy z 8 Lipca i 4 Sierpnia 1603 tamże.

szwicki [1]), którego wybór i mowa do króla, przepełniona uczuciami wiernopoddańczemi, miały być wyrazem usposobienia większości sejmowéj. Ale pod tym płaszczem pozornéj lojalności kryły się żywioły nieprzychylne rządowi. Natychmiast po mowie Marszałka postanowiły obie izby wynurzyć wdzięczność swoję hetmanowi za trudy poniesione w wojnie inflanckiéj. Jeżeli akt ten miał odeprzeć pogłoski ubliżające Zamojskiemu, to w obec naprężonego stósunku kanclerza do dworu, był oraz głośną manifestacyją odsłaniającą właściwe zamiary opozycyi. I rzeczywiście jakby na dane hasło wtoczyły się do Izby poselskiéj najdrażliwsze kwestyje, ponowił się nigdy nie skończony spór o ową nieszczęsną konfederacyją z r. 1573. Innowiercy pod wodzą Krzysztofa Radziwiłła, dyzunici pod kierunkiem Aleksandra Ostrogskiego wdy Wołyńskiego, tamowali obrady skargami na nietolarancyją i nieprawne rozdawanie archimandryi schizmatyckich [2]). Wśród zaciekłych sporów i dysput teologicznych bardziéj niż politycznych rosło rozdrażnienie obopólne a obrażona ambicyja i źle zastósowana gorliwość religijna objawiały się w czynach gwałtownych i obelżywych wyrazach. Książe Ostrogski, wjeżdżając na zamek z licznym orszakiem zbrojnych dworzan, kazał po dwakroć rozrąbać łańcuch, którym z rozkazu królewskiego wejście zamknięto cisnącym się tłumom; Baranowski biskup płocki, uniesiony zapałem odważył się posłów nazwać „wyrodkami“. A podczas gdy swawola Ostrogskiego uszła bezkarnie, wysłała Izba poselska deputacyją do senatu i tam w obecności króla zgromiła senatorów za wyrażenie Baranowskiego, a nawet, jeżeli mamy wierzyć kronice współczesnéj, nie brakło obelżywych przeciw biskupowi wyrazów. Kiedy tak rozognione dyskusyją umysły zdawały się oczekiwać

---

[1]) Niektóre akta sejmowe w przytoczonéj Tece Naruszew.
[2]) *Ad sum. Pontificem de actis comitiorum* tamże nr. 97.

zerwania burzliwego sejmu, rozeszła się nagle w kołach poselskich wiadomość o nominacyi Marszałka W. Kor.

Urząd marszałkowski, od czasu postąpienia Zebrzydowskiego na województwo krakowskie (1601) opróżniony, należał do najważniejszych w Rzpltéj i był upragnionym celem licznych ambicyj. Tak jak podkanclerzego nazywano „ustami królewskimi“ tak Marszałek W. Kor. był „ręką królewską“ [1]). Do niego należał „rząd“ przy osobie monarchy, on miał czuwać nad tém, aby na dworze nie było kłótni, sporów i bijatyk, on powściągał zuchwałych powagą swego urzędu, on nieposłusznego mógł surowo ukarać a wyrok marszałkowski usuwał wszelką apelacyją, chyba, że winny uciekł się do łaski królewskiéj i tam wyjednał sobie przebaczenie. Władza marszałkowska nabiérała szczególniejszego znaczenia w czasie sejmu. Marszałek wyznaczał gospody przybywającym posłom i senatorom, ustanawiał cenę żywności, utrzymywał porządek w izbie sejmowéj, wydalał nie należących do rady, przeznaczał vota senatorom i upominał zbyt rozwlekłych mowców, aby czasu nie tracili [2]). Powaga urzędu z natury swéj znaczna, rosła jeszcze więcéj przez osobiste stósunki Marszałka. Nieodstępny towarzysz króla, miał on podobnie jak i podkanclerzy sposobność łaskę monarchy pozyskać nietylko dla siebie, ale i dla drugich. Ztąd wpływ stanowczy Marszałka na politykę wewnętrzną, ztąd estyma u swoich, znaczenie u obcych a nienawiść u tych, którzy się mniemali pominięci w szafunku łask królewskich. Tak ważny urząd wymagał nietylko człowieka zdolnego, zdolność tu nie wystarczała, nie wystarczało urodzenie i majątek, jakkolwiek i one były nieodbicie potrzebne w społeczeństwie, które urzędnika szanowało nie tyle dla godności, jaką piastował, ile dla majątku i *parenteli*.

---

[1]) Karnkowski, Exorbitancyje etc., p. 6.
[2]) Tenże i Lengnich *Jus publ. II*, 154.

Marszałek powinien był nadto odznaczać się wielką prawością charakteru i niezłomną siłą woli, powinien posiadać popularność pomiędzy szlachtą, aby postępowaniem nieraz surowém niezrazić umysłów tak skłonnych do opozycyi, tak niełatwo ulegających powadze prawa i zwiérzchności. Trudno téż było znaleść ludzi, którzyby tak ważny urząd godnie piastować mogli i z tego powodu zapewne zwlekał król dwa lata mianowanie Marszałka, aż nareszcie upatrzył sobie człowieka stósownego, jak mniemał, do téj godności. Był nim Zygmunt Myszkowski, postać zanadto wybitna i wpływowa, abyśmy ją bliżéj poznać nie mieli. Rodzina Myszkowskich herbu Jastrzębiec, osiadła w księstwie Oświęcimskiém pisała się piérwotnie z Przeciszowa i nie różniła się niczém od zwykłéj szlachty. Heraldycy wymieniają dopiéro na początku XVI w. Piotra Myszkowskiego[1]), wdę łęczyckiego i Marszałka, ale i o nim nie mogą powiedzieć nic więcéj, nadto, że był senatorem, posłował do Moskwy i zostawił cztérech synów, z których jeden Stanisław pisał się z Mirowa, drugi Wawrzyniec właściciel Spytkowic wsławił imię swoje zabójstwem księcia Zatorskiego Jana. Krwawe to zajście, głośne po całéj Polsce w swoim czasie, wydarzyło się w r. 1513. Chodziło o rzecz drobną, bo o wodę, którą książe Jan odejmował stawom Myszkowskiego, odwracając bieg pewnéj rzéki w inną stronę. Zjechali się obaj przeciwnicy nad spornym strumykiem, a gdy zgodzić się nie mogli, Myszkowski dobył w gniéwie miecza i przebiwszy nim księcia zaraz ujechał[2]). Szczęściem nadarzyła się właśnie wtedy wyprawa na Moskwę, gdzie Myszkowski potykając się mężnie z nieprzyjacielem i przebaczenie królewskie uzyskał i kasztelaniją sandecką

[1]) Bartosz Paprocki, Herby rycer. pol., p. 170. Niesiecki III, 327 (Wyd. z r. 1738).

[2]) Paprocki *l. c.* Bielski pod r. 1513, Sarnicki *Annales.* Wapowski w kronice, p. 114 (wyd. Dra J. Szujskiego) przedstawia zdarzenie to korzystnie dla Myszkowskiego.

w nagrodę zasług swoich otrzymał. Splendor rodziny nieznacznéj dotychczas i niezamożnéj podniósł dopiéro Piotr, podkanclerzy a późniéj biskup krakowski. Obyczajem ówczesnym wyjechał na nauki do Padwy, pracował tam wytrwale lat kilka pod rozmaitymi mistrzami i wydoskonalił się tak dalece w rozmaitych naukach, że i w gronie uczonych padewskich i w kraju zasłynął wnet jako jeden z najwykształceńszych prałatów. Odznaczała go zaś nietylko wielka łatwość w pisaniu i pewna wyszukana elegancyja stylu, nietylko głęboka erudycyja, lecz także rzadka u ludzi jego stanu i powołania znajomość nauk ścisłych. Powróciwszy do Polski w dojrzałym już wieku, żył ks. Piotr z dala od gwaru światowego, poprzestając na znacznych dochodach, jakie mu bogata kanonija krakowska przynosiła. Ale sława nauki jego rozniosła się szybko po kraju a podkanclerzy ówczesny Jan Przerębski pragnął zużytkować zdolności Myszkowskiego w kancelaryi królewskiéj. Zaszczytnemu wezwaniu nie opiérał się ks. Piotr i chociaż miał z górą lat pięćdziesiąt nie wahał się rozpocząć karyjery publicznéj. Wykwintny stylista, uczony prawnik, biegły teolog, nawet lekarz w potrzebie, zajął wnet w kancelaryi królewskiéj bardzo wpływowe stanowisko, a sam oprócz Sekretaryi wielkiéj ponabywał różnemi czasy tyle intratnych beneficyjów, że go żartobliwie „proboszczem całéj Polski“ nazywano. Zamożnemu zarówno jak uczonemu „proboszczowi“ dostała się nareszcie po Filipie Padniewskim mniejsza pieczęć, a że to były „czasy szczęśliwe“ dla urzędników pracujących w kancelaryi, więc i Myszkowski pojechał na biskupstwo płockie w r. 1570 mając w szkatule 100.000 czerw. złotych gotówką. Znaczne te skarby utorowały mu drogę i do dalszych godności. Pożyczywszy królowi Stefanowi 60.000 złotych na wojnę gdańską, uzyskał zapewne

[1]) Łubieński. *Opera post.*, p. 380.

tém łatwiéj promocyją na biskupstwo krakowskie [1]). Na stolicy krakowskiéj siedział lat 14, a że był człowiek rządny i gospodarny, więc z dawnych kapitałów swoich i z teraźniejszych dochodów nietylko popoprawiał dworce i zamki biskupie i Kościoła w Kielcach przyczynił [2]), ale nadto dla niezbyt zamożnéj rodziny swojéj zakupił dobra ogromne. Chroberz, Książ w krakowskiéj ziemi, Oryszów i Szymanów na Mazowszu, Wieprz na Szląsku wszystko to przeszło na własność bratanków biskupich [3]). Bratanków tych miał on cztérech, bo jakkolwiek najmłodszy brat ks. Piotra, Aleksander, młodzieniec wielkich nadziei, umarł w 27 roku życia bezpotomnie, to z średniego Zygmunta, ożenionego z Przerębską, zostało liczne potomstwo. Oprócz trzech córek, z których jedna wyszła za Bużeńskiego starostę brzeźnickiego i dobczyckiego, miał pan kasztelan oświęcimski cztérech synów. Trzej z nich Jan, Aleksander i Piotr nie mieli męzkich potomków, pozostał więc tylko Zygmunt, następnie głowa rodziny i jak się zdaje najzdolniejszy ze wszystkich. Pan Zygmunt nie był osobistością popularną w Polsce. Dumny nad miarę i zasługi, bo ani sam ich nie miał ani nic odziedziczył wiele po przodkach, zbogacony stryjowską spuścizną, uchodził pan Marszałek pomiędzy szlachtą za człowieka obcego narodowi i wroga wolności. Ile tam było prawdy w tych wszystkich zarzutach, które na niego rokoszanie zwalali, trudno nam dociec, to pewna jednak, że w charakterze pana Zygmunta było coś dziwnie szorstkiego i odpychającego. Pojmujemy, że wychowany za granicą, przypatrzywszy się z bliska cudzoziemskim dworom, nie mógł przylgnąć do hałaśliwych rządów szlacheckiéj republiki ani oswoić się z ograniczeniami władzy królewskiéj w Polsce, ale że te wyobrażenia swoje, zaczerpnięte

---

[1]) Tenże 381.
[2]) Paprocki, Herby, p. 171.
[3]) Tenże.

po części z Macchijawela po części z życia innych narodów wzięte, chciał przenieść bez przygotowania na grunt polski, i z tém się nie taił, to dowodzi albo, że pan Marszałek nie był wcale mężem stanu albo téż, że zdolność polityczną przytłumiła w nim niesłychana ambicyja, ten piérworodny grzéch możnowładztwa polskiego, zgubny zarówno w życiu prywatném jak i publiczném. Zygmunt Myszkowski ulegał téj słabości więcéj niż inni. Kiedy losy, zawistne tym razem, zaniosły go na klasyczną ziemię Italii, na dwór Mantuańskich Gonzagów, on nie miał nic pilniejszego, jak postarać się o przyjęcie do herbu książęcego i do rodziny, a dopiąwszy tak ważnego dla siebie celu, uzyskał od papiéża Klemensa VIII tytuł margrabiowski i powrócił do ojczyzny, jako margrabia Zygmunt Gonzaga Myszkowski. Próżność Myszkowskiego wywołała wielkie oburzenie tak pomiędzy szlachtą jak i w kołach senatorskich. Podstawą społeczeństwa polskiego miała być równość nieograniczona, polegająca na przywileju szlacheckim. „Dwa *status* tylko są w cney koronie polskiey, tak się odzywa bezimienny pisarz w r. 1606, król a szlachcic. Trzeci senator *ex equestri* się rodzi, *praerogativas* więcéj nic nie mając, tylko że obok z Panem siedzi i radzi“ [1]). Kto uwiedziony ambicyją, pragnął się wywyższyć nad tę równość powszechną, podkopywał fundamenta Rzeczypospolitéj, targał się świętokradzką dłonią na najdroższe *palladium* przywilejów narodowi szlacheckiemu właściwych, powstawał przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy, był w oczach narodu rewolucyjonistą. Ztąd czuła szlachta wstręt wielki do tytułów zagranicznych, a im mniéj równości widziano w życiu codziennem tém pilniéj przestrzegano pozorów. Szlachetniejsi i rozumniejsi, myśleli inaczéj. I dla nich było wprawdzie szlachectwo ojczyste lepsze i starożytniejsze „aniżeli próżne i świéżym, dotąd niewyschłym

[1]) *Libera vox liberi equitis Poloni* o Rokoszu. Rkp. bibl. Ks. Czart., nr. 1368, p. 28.

inkaustem wilgotne, od zagranicznych królów nadane tytuły", ale to zdanie swoje motywowali oni nietylko równością szlachecką, lecz i innemi do przekonania przemawiającemi argumentami. Tytuły płynęły do nas z krajów obcych. Po raz piérwszy nadawał je panom polskim césarz Maksymilijan I na zjeździe wiédeńskim, nadawali późniéj papiéże i królowie, a zawsze bywało takie odznaczenie albo nagrodą za jakąś przysługę wyrządzoną obcemu monarsze, albo téż środkiem zniewolenia sobie utytułowanego na przyszłość. W jednym i w drugim wypadku, był to bardzo tani podarunek, którym pozyskiwano próżnych i lekkomyślnych Polaków, a nie możemy brać za złe szlachcie, jeżeli, ozdobionego obcym tytułem pana brata, uważała za cudzoziemca. Wszyscy bowiem którzy otrzymywali tytuły od césarzy „rzymskich" obowiązywali się albo przysięgą albo téż mocą przywileju [1]) do wierności dla césarza i jego państwa. Mitra książęca lub korona hrabiowska, osadzona na tarczy herbownéj szlachcica polskiego, pociągała przeto za sobą podług wyobrażeń współczesnych, pewną zależność od obcego monarchy, czyli innemi słowy, czyniła szlachcica polskiego, poddanym ościennego państwa, cudzoziemcem w własnym kraju i rzucała na niego podejrzenie jakichś niedozwolonych związków z mocarstwami częstokroć nieprzyjaznemi Rzpltéj. Dlatego obawiała się szlachta tytułów a prawo publiczne wzbraniało biskupom starać się o kapelusz kardynalski bez wiedzy panującego; dlatego statyści ówcześni, stawiają za wzór instytucyje weneckie, gdzie podobne do naszych istniały stósunki, dlatego nareszcie,

[1]) List Jana Firleja, podskarbiego kor. do syna Andrzeja, bawiącego na naukach w Ingolsztadzie. List ten wydrukował (po łacinie) Adam Grodziecki w dodatku do rozprawy swojéj: Przestroga o tytułach i dygnitarstwach cudzoziemskich w polskiém królestwie i w państwach dó niego należących. Anno 1634; przetłómaczył na język polski i wydał Niemcewicz w Zb. pam. IV, 115.

odrzucali poważni senatorowie tytuły książęce, hrabiowskie lub baronaty, którémi hojnie szafowali césarze niemieccy, a za ich przykładem także papiéże. Oprócz Zamojskiego, wzgardził baronostwem Seweryn Bonar, kasztelan Bielski, wzgardzili Firlejowie tytułem hrabiowskim, który im ofiarował papiéż Leon X a następnie król hiszpański Filip III [1]). W takiém społeczeństwie nie mogło się przyjąć łatwo i margrabstwo Myszkowskich. Kto wyjechał z kraju Myszkowskim a wrócił doń Gonzagą, ten musiał zmienić i wyobrażenia polityczne, temu wstrętną jest równość szlachecka, ten myśli o dalszém wyniesieniu swojéj rodziny, o zmianie stósunków społecznych. Tak rozumowała szlachta, a dalsze zamiary pana margrabiego, zdawały się podejrzenia te potwierdzać. W r. 1601 ustanowili obaj bracia Myszkowscy, pan margrabia Zygmunt i Piotr wojewoda rawski, ordynacyją na wzór Radziwiłłów i Zamojskich. Szlachta uważa to za nowy zamach na swobody swojego stanu, bo jeżeli akt ordynacyi nakazuje, aby każdy ordynat co roku zakupywał dobra za 30.000 złot., to łatwo pojąć, jaki los czeka szlachtę okoliczną do lat kilkudziesięciu [2]). Że obawy te niebyły płonne, świadczy owych dwanaście kluczów, które na schyłku XVIII w. do ordynacyi Myszkowskich należały. Szlachta czuła instyktowo, że podobne instytucyje zrujnują ją pod względem ekonomicznym i odejmą z czasem znaczenie polityczne. Władza najwyższa przejdzie w ręce kilku możnych rodzin, wpływ sejmów upadnie i z całéj szlacheckiéj republiki, zostanie się w najlepszym razie, nieliczny senat z królem na czele. Nie wiémy czy pan Marszałek myślał o podobnéj reformie w r. 1603, to pewna jednak, że w trzy lata późniéj, jakoś wkrótce po stłumieniu sandomiérskiego rokoszu pod Janowcem, ukazało się krótkie pisemko, traktujące o naprawie Rzeczypospolitéj, o którém sądzić można

---

[1]) Tamże

[2]) Grodziecki *l. c.* XLVI.

na pewne, że wyszło z kół bardzo blisko Myszkowskiego stojących. Dowiodłszy w niewielu słowach, że królestwo polskie „reformacyi koniecznie potrzebuje“, mniema autor, że teraz „pogodę chwytać potrzeba“, i biorąc sobie za wzór Pana Boga, który monarchiją jedynowładną ustanowił, nierząd wyrwać z korzeniem. Jako środek po temu ma posłużyć zniesienie hałaśliwéj izby poselskiéj, ograniczenie powolne liczby senatorów *ad minimum*, mianowanie natomiast urzędników od króla zależnych, słowem, wzór najdoskonalszy zachodniéj monarchii, takiéj, jaką widział Myszkowski w Niemczech i we Włoszech. Miejsce senatorów, mają zastąpić posiadacze rozległych majątków, którym dopomódz trzeba do urządzenia ordynacyi na wzór „JW. Marszałka Kor.“ [1]). Kto takie rady dawał królowi, ten mógł rzeczywiście stać się groźnym przeciwnikiem szlachty, ten zasłużył sobie poniekąd na nienawiść tego społeczeństwa, co w złotéj wolności, w rozlazłych sejmach i w niemocy królewskiéj upatrywało rękojmią swobód narodowych. Były jednak i inne téj niechęci przyczyny. Pan Marszałek odziedziczył snać po owym Wawrzyńcu Myszkowskim, niezwykłą gwałtowność charakteru, która czyniła go zbyt drażliwym na wszelkie rzeczywiste lub urojone urazy. Niedawnemi czasy wyzwał pan Margrabia podskarbiego koron. Jana Firleja na pojedynek za to, że zwlekał z oddaniem sumy, którą wypożyczył na potrzeby Rzpltéj biskup krakowski, Piotr Myszkowski [2]). Jeżeli w podobny sposób postępował sobie Marszałek z poważnym senatorem, to czegóż dopiéro mógł się po nim spodziéwać ubogi szlachetka? Wszak opowiadano

[1]) Rozprawa ta nosi tytuł: „*Compendium* naprawy Rzpltéj“. Znaleźliśmy ją w Rkp. bibl. Ks. Czart., nr. 339, p. 458 i w Tek. Narusz. z r. 1606, nr. 61. Że rokoszańscy pisarze nie wspominają o niéj wcale, to zdaje się przemawiać za jéj autentycznością, inaczéj nieomieszkaliby byli pomieścić wśród zarzutów, jakich nie szczędzą Marszałkowi, i téj ważnéj rady.

[2]) Listy kcia Jérzego Zbaraskiego w Arch. Komis. histor. II, 94.

sobie, że pan Margrabia przenosi jednego psa włoskiego nad dziesięciu szlachciców, a akta sądowe dostarczają na to dowodów. W ciągu jednego roku, a jest to rok w którym mu powierzono laskę Marszałkowską, dostaje pan Margrabia trzy pozwy o cło wybiérane nieprawnie w Książu, od wołów szlacheckich [1]); równocześnie zaś wytacza mu proces Jan Krzyżanowski w sprawie niezbyt pochlebnie świadczącéj o charakterze pozwanego [2]). Cóż dziwnego więc, jeżeli człowiek tego rodzaju nie mógł sobie zasłużyć na popularność i sympatyją narodu? Tytuł margrabiowski i ordynacyja, dopełniły miary złego. Były z tego powodu już na sejmie w r. 1601 burze nie małe, a gdy nareszcie stany zezwoliły na ordynacyją i akt dotyczący zapisano w konstytucyjach, dodając do nazwiska ordynatów świéżo uzyskany tytuł margrabiowski, znalazł się ktoś pomiędzy posłami, co nie mając pióra „palec rozmoczył w kałamarzu Marszałkowskim“ i ono margrabstwo wymazał [3]). Tytułu nie uznano więc wcale, i z pomiędzy Myszkowskich, żyjących w tym czasie, jeden tylko Aleksander, brat rodzony Zygmunta, raz szczególny tytułuje się w aktach publicznych margrabią [4]). Na nieszczęście miał pan Zygmunt wielkie zachowanie u dworu, co przypisać należy jużto owemu wychowaniu zagranicznemu i długiéj peregrynacyi po Włoszech, zkąd wyniósł znajomość języka włoskiego i obyczajów tak mile widzianych w otoczeniu królewskim, już to przemożnéj opiece Jana Tarnowskiego. Był bowiem Pan Marszałek nietylko krewnym biskupa, ale, co więcéj znaczyło, powiernikiem jego planów i przyjacielem politycznym [5]). I jeżeli

---

[1]) *Liber decretor.*, t. 84 w Archiwum krajow. w Krakowie.
[2]) Tamże *fer. II dapostridie fest. S. Mattiae Apli.*
[3]) Grodziecki. Przestroga etc. XXXVI.
[4]) *Acta succamerar. ab anno* 1596—1616, p. 326, (Arch. kraj. krakow.).
[5]) Łubieński. *Vita Mat.* Pstrok., p. 420 i Wielewicki (pod r. 1603), który jednak wypisuje w tém miejscu dosłownie Łubieńskiego.

w kołach dworskich myślano o reformie, a że tak było wątpić nie można, to już najbardziéj musieli za nią przemawiać arcybiskup Tarnowski i Marszałek W. Kor.

Dlatego starał się Tarnowski usilnie o laskę marszałkowską dla margrabiego, a król, bądź to dając folgę osobistym swoim przekonaniom, bądź téż idąc za radą dawnego swego ulubieńca nie wahał się długo. Byli wprawdzie i inni nie mniéj poważni kandydaci na wpływowy ten urząd. Stary Karnkowski wstawiał się dwukrotnie [1]) za podkomorzym sandomiérskim Zbigniewem Ossolińskim, Zamojski polecał Marka Sobieskiego wojewodę Lubelskiego albo téż Marszałka nadwornego Mikołaja Wolskiego [2]). Nie ulega wątpliwości, że najgodniejszym kandydatem był Sobieski, poważny senator, który świéżo w wołoskiéj wyprawie się odznaczył. Ale król czy to z obawy przed kanclerzem, czy téż z wyżéj przytoczonych powodów politycznych, uprzedził nadspodziéwanie zabiegi kandydatów i przed sejmem już oddał laskę Myszkowskiemu, jednego Ossolińskiego tylko zbywając starostwem stanisławowskiém [3]), zapewne ze względu na Karnkowskiego i samą podkomorzynę, wdowę po wojewodzie mazowieckim, Kryskim. Zamojski dowiedział się o postanowieniu królewskim w drodze do Krakowa, w Proszowicach, z ust sekretarza królewskiego Andrzeja Lipskiego, a jakkolwiek udał, że go to nie obeszło, czuł się widocznie ową nominacyją mocno dotknięty. Nie mniéj oburzyła się i szlachta, oburzyli się i liczni przyjaciele kanclerscy, Tylicki, jeżeli wierzyć mamy Piaseckiemu, nie chciał nawet pieczęci przyłożyć do aktu nominacyi i gdyby nie stanowcza interwencyja samego króla, byłoby się zapewne nie obeszło bez skandalu w Izbie poselskiéj. Na szczęście

---

[1]) Rkp. bibl. Ks. Czartor., nr. 333, zawiéra dwa listy Karnkowskiego pisane w téj sprawie do króla: jeden z 5 Czer. 1602, drugi z 26 Stycznia 1603.

[2]) Piasecki p. 209 i Wielewicki pod r. 1603.

[3]) Pamiętnik Zbign. Ossolińskiego. Lwów 1879, p. 21.

ustąpił Tylicki, widząc niezłomną wolę monarchy, i margrabia został Marszałkiem. Zdarzenie to nie mogło pozostać bez wpływu na obrady sejmowe. Rozdrażnienie wzrosło, opozycyja zaczęła się kupić około milczącego kanclerza, dawni nieprzyjaciele hetmana nawet, jak ów książe Aleksander Ostrogski, jednali się z nim, w nadziei, że doświadczony w służbie publicznéj weteran, wystąpi groźnie przeciw królowi. Ale kanclerz, jakkolwiek niezadowolony, był zanadto statystą, aby sprawę publiczną używać za pokrywkę osobistéj urazy. Że sejm rozszedł się nic nie uchwaliwszy oprócz skąpych poborów na wojnę inflancką, to przypisać trzeba już to owéj zaciekłości stronnictw religijnych, które stoczywszy walną a nierozstrzygniętą bitwę w izbie sejmowéj, o żadnéj konkluzyi słyszeć nie chciały, już téż polityce rządowéj, która pragnęła i drażliwą sprawę kurateli pruskiéj załatwić bez udziału Izby poselskiéj i wykazać narodowi, że sposób sejmowania gwałtownéj potrzebuje reformy.

VIII. Zamiary króla. — Artykuły bełskie. — Sejm r. 1605. — Śmierć Zamojskiego.

Rok 1603, rozpoczęty niefortunnie burzliwym sejmem krakowskim, obudził mimo to w stronnictwie królewskim nowe nadzieje, i podał wątek do rozległych planów na przyszłość. Jeżeli pewna część narodu, przywiązana do dawnych tradycyj, ubolewała w cichości nad rozbiciem sejmu, to rząd widział w tém zdarzeniu rękę Opatrzności, kierującą losy narodu ku spełnieniu najgorętszych życzeń królewskich. Rzeczpospolita mogła się w téj chwili wygodnie obejść bez sejmu. Oprócz wojny inflanckiéj nie groziło Polsce w r. 1603 żadne niebezpieczeństwo. Szwedzki najazd wymagał wprawdzie nowych wydatków na wojsko, niezapłacony żołnierz łupił województwa graniczące z Prusami i Litwą, włościanie uchodzili

z tego powodu gromadnie do Prus [1]), ale tym niedostatkom mogły łatwo zaradzić uchwalone na ostatnim sejmie pobory, a co się tyczy poparcia silniejszego wojny inflanckiéj, to rząd inną miał w téj mierze politykę. Na razie zdawało się sprzyjać wszystko tym starannie tajonym zamiarom. Stronnictwo kanclerskie, niezadowolone z początku nominacyją Marszałka W. Kor., dało się przejednać po części pozostawieniem mniejszéj pieczęci w rękach Tylickiego, który, otrzymawszy biskupstwo warmińskie, powinien był z podkanclerstwa ustąpić; regaliści nabrali otuchy od wyniesienia Myszkowskiego na wpływowy urząd marszałkowski, a śmierć starego Karnkowskiego, przy końcu r. 1603, otwierała i Tarnowskiemu widoki na nową promocyją. Nie brakło naturalnie i tą razą kandydatów na najpiérwszy urząd duchowny w Rzpltéj; miał nadzieję niejaką Tylicki, dawny współzawodnik Tarnowskiego do mniejszéj pieczęci, wpływ królewski przeważył szalę na stronę biskupa kujawskiego i ks. Tarnowski zasiadł w Marcu r. 1604 na stolicy gnieźnieńskiéj. Był to wypadek niesłychanie ważny dla planów królewskich: na miejsce starego Karnkowskiego, który mimo całéj swéj uległości dla tronu i poświęcenia z jakim służył zawsze kościołowi, nie zapomniał nigdy, że jest obywatelem Rzpltéj i dobro ojczyzny stawił ponad interes dynastyi, stawał na czele senatu człowiek niezaprzeczenie zdolny, ale przytém bezwzględnie oddany na usługi króla, dworak czystéj wody, budujący karyjerę swoję na łasce monarchy i na rozległéj klienteli wśród możnowładztwa polskiego, którego względy zaskarbił sobie na referendaryi i podkanclerstwie. Co ta promocyja Tarnowskiego miała oznaczać, o tém nie wszyscy zapewne wiedzieli; w kole przyjaciół kanclerskich, przypomniano sobie jednak, że obecny prymas piastując przed laty mniejszą pieczęć,

[1]) Rkp. bibl. Ks. Czartor., nr. 333 list Baranowskiego do króla z Pułtuska 16 Kwietnia 1603.

wydał dokument zawiérający cessyją tronu polskiego na rzecz arcyksięcia Ernesta [1]). W chwili obecnéj reminiscencyja ta nabiérała wielkiego znaczenia. Ze zmianą czasów i ludzi zmieniło się i położenie polityczne. Senat składał się z ludzi oddanych bezwzględnie królowi. Na 142 dygnitarzy większych i mniejszych, można zaliczyć ledwie trzydziestu do stronnictwa kanclerskiego, a i pomiędzy tymi nie wielu było ludzi wpływowych. Oprócz samego kanclerza, Stanisława Żółkiewskiego hetmana polnego, Zebrzydowskiego wdy krakowskiego, Marka Sobieskiego wdy lubelskiego, Jędrzeja Leszczyńskiego wdy brzesko-kujawskiego, Andrzeja Firleja kasztelana radomskiego, inni byli bądź w zdaniach swoich chwiejni, bądź téż za mało posiadali wpływu, aby w chwili stanowczéj poważną odegrać rolę. Pomiędzy duchowieństwem miał król stanowczą przewagę. Z wyjątkiem Tylickiego i Baranowskiego bowiem wszyscy biskupi ówcześni, sprzyjali dworowi. Niektórzy z nich jak Szyszkowski biskup łucki i Pstrokoński bisk. przemyski byli połączeni pokrewieństwem lub przyjaźnią ścisłą z Marszałkiem W. Kor. i z obecnym prymasem. Z takim senatem, można było niejeden plan przeprowadzić po myśli królewskiéj, szczególniéj od czasu, gdy naczelne miejsce w senacie zajął Tarnowski, a na urzędzie Marszałkowskim zasiadł pan Zygmunt Myszkowski. Połączeni wspólnością zasad i celów, związani ściśléj jeszcze powinowactwem, potężni łaską królewską, majątkiem i liczną klientelą znaczni, mogli oni w istocie dopiąć wszystkiego w Rzeczypospolitéj [2]). Nie mieli powodu obawiać się kanclerza, bo schorzały i wiekiem przygarbiony starzec, zdawał się tracić dawniejszą energiją i długiego życia nieobiecywał; a po jego zejściu szlachta pozbawiona wodza, nie była w stanie śmiałych zamysłów królewskich pokrzyżować. Wszystkie te okoliczności układały się tak pomyślnie

---

[1]) Heidenstein. *Vita Joan. Zam.*, p. 118.
[2]) Łubieński *Vita Mat.* Pstrokoń. p. 420.

dla króla i jego przyjaciół politycznych, że nawet Zygmunt III, chociaż złamany ostatnią swoją wyprawą do Szwecyi, zdawał się pod wrażeniem świeżych zdarzeń, odzyskiwać dawniejszą energiją, powracał do ulubionych swych marzeń i widział już w duchu siebie na tronie szwedzkim a na skroniach syna swego koronę jagiellońską. Zaledwie myśl ta odbiła się silniejszém tętnem w duszy królewskiéj, kiedy z nią razem pojawił się projekt drugiego małżeństwa Zygmunta III z jedną z arcyksiężniczek austryjackich. Jeżeli mamy wierzyć wywodom Zebrzydowskiego, którym nikt z współczesnych nie zaprzeczył, chociaż publicznie były ogłoszone [1]), to o drugim małżeństwie królewskim pomyślała piérwsza arcyksiężna Maryja. Niepospolita ta niewiasta, znana nam już z lat dawniejszych, przybyła w r. 1599 na pogrzeb córki swojéj, królowéj Anny do Krakowa i po ukończeniu żałobnych obrzędów bawiła przez cały miesiąc w Niepołomicach. O czém tam rozmawiano w tym ustronnym zamku, tego naturalnie nie mogli wiedzieć dokładnie współcześni, zdaje się jednak, że kobiéta tak na wskróś polityczna i tak przenikliwym obdarzona rozumem jak arcyksiężna Maryja nie poprzestała tylko na pocieszaniu strapionego zięcia. Kto wié, jaki wpływ przeważny wywiérała ta dostojna pani na umysł syna swego

[1]) Mamy tu na myśli, znane zresztą, chociaż w całości drukiem nie ogłoszone pismo Zebrzydowskiego, które widzieliśmy w dwóch odpisach: *a)* Listy od JMci Pana Wojewody Karnkowskiego, które pisał do króla JMci odradzając ożenienie teraźniejsze, a w drugich upominając Króla JMci aby prawa i wolności nam wcale zachował i te Pan Wojewoda na zjeździe Stężyckim i Lubelskim pokazował; w Tekach Narusz. pod r. 1606; *b) Script* pana Wojewody Krakowskiego na zjeździe Stężyckim niektórym panom Senatorom dany; w rkp. bibl. Ks. Czartor., nr. 337, p. 46. Z tych listów korzystał już K. Kozłowski w rozprawie swojéj: „O drugiém ożenieniu króla Zygmunta III w Bibl. Warszaw. z r. 1866. Zdanie Zebrzydowskiego potwierdza w zupełności Łubieński *De motu civili*, p. 24.

Ferdynanda II, ten zrozumié łatwo, że i Zygmunt III, z charakteru wielce podobny do styryjskiego arcyksięcia, musiał ulegać bezwiednie wyobrażeniom politycznym wyższéj od siebie kobiéty. W ten sposób zapewne powstał w Niepołomicach plan wychowania królewicza Władysława, powstała myśl drugiego małżeństwa króla. A jak piérwszy projekt wykonano natychmiast, sprowadzając do Polski tyle sławną późniéj pannę Urszulę Majerin, która została ku wielkiemu zgorszeniu szlachty ochmistrzynią małego Władysława, tak zamiar drugi wypadało odroczyć głównie ze względu na świéżą śmierć powszechnie szanowanéj królowéj. Prawdopodobnie jednak były i inne do tego powody. Ta bowiem, którą arcyksiężna Maryja przeznaczała w duchu na przyszłą małżonkę Zygmunta III, liczyła zaledwie lat trzynaście [1]) i przypuszczać trzeba, że w owych rozmowach niepołomickich mało o niéj nawet wspominano. Wszak arcyksiężna znając zięcia swego „na wylot“ [2]) wiedziała dobrze, że bez jéj rady stanowczego kroku w tak ważnéj sprawie nie uczyni, w najgorszym razie liczyła na wiernego Schichla, kamerdynera zmarłéj królowéj, który regularnie posyłał do Gracu dokładne sprawozdania o tém co się w Polsce działo [3]). Rachuby te niezawiodły bystréj kobiéty. Na początku r. 1602 doniósł król arcyksiężnie, że zamierza starać się o rękę księżniczki bawarskiéj Magdaleny [4]). Jak się te swaty odbywały, o tém nie mamy bliższych wiadomości. Prawdopodobnie jednak zaszły rzeczy dość daleko, kiedy

---

[1]) Podług manuskryptu Brosciusza znajdującego się w bibl. Jagiell. nr. rkp. 3254; na str. 9 czytamy tam: „Anno 1587 w wigiliją Bożego Narodzenia pół czwartéj godziny na dzień Królowa Jejmość (urodziła się) w Gracu. *Ex ipsius ore*“.

[2]) *Dan ich kenne den Khönig innen und von aussen, was sein humor ist;* pisze arcyksiężna do brata swego Wilhelma u Hurtera, *Geschichte Ferdinands II u. seiner etc.* V dod. CLXXXI.

[3]) Tenże p. 23.

[4]) Hurter, list przytoczony arcyksiężny.

Krzysztof Warszewicki jeździł w téj sprawie z polecenia królewskiego do Monachijum, a książe Wilhelm uważał zerwanie układów za zniewagę wyrządzoną domowi Wittelsbachów. Affekt królewski zwrócił się teraz w inną stronę. W Tyrolu panował wtedy trzeci syn Ferdynanda I, tego samego co i ojciec imienia, wsławiony w historyi małżeństwem swojém z bogatą patrycyuszką augsburską Filipiną Welserówną. Nieba pobłogosławiły wprawdzie ten związek licznem potomstwem, ale dzieci te nie mogły odziedziczyć po ojcu ani tytułu ani władzy nad górzystym Tyrolem, bo matka ich była córką mieszczanina. Z drugiego małżeństwa miał arcyksiąże Ferdynand tylko dwie córki, otóż jednę z nich, mianowicie starszą Annę upatrzył sobie król Zygmunt III na żonę. Ale i te starania wzięły wkrótce obrót niepomyślny. Kto pokrzyżował plany królewskie tak w Monachijum jak i na dworze tyrolskim, trudno stanowczo powiedzieć, odgadnąć jednak łatwo. Sprawa tak blisko obchodząca rodzinę césarską musiała się w wielkiéj odbywać tajemnicy a zachowywano ją zapewne tém ściśléj i z tém większą surowością, gdy oprócz króla polskiego dotyczyła ona także césarza Rudolfa II. Nieszczęśliwy ten monarcha, stworzony raczéj na uczonego archeologa niż na władzcę rozległego państwa, popadł około r. 1600 w dziwną jakąś chorobę umysłową. Opowiadano sobie, że przyczyną téj ciężkiéj niemocy, która chwilami przybiérała charakter zupełnego obłąkania, były proroctwa astrologiczne. Badanie przyszłości z gwiazd i alchemija zaczynały w tym czasie wchodzić coraz bardziéj w modę. Na dworach panujących napotykamy często awanturników bez przeszłości i imienia, którzy dwuznacznemi przepowiedniami lub obietnicą wynalezienia skarbów łudzą łatwowierne umysły i stają się nawet przyczyną politycznych zatargów. W roku 1604 poleca takiego szarlatana, imieniem Sędziwoja, Zygmunt III césarzowi Rudolfowi II. Alchimista przybywa wraz z rodziną swoją do Pragi, osiada na dworze

cesarskim, przyrzeka odkryć cesarzowi sztukę robienia złota, ale kiedy próby się nie udają, zostaje wypędzony z Pragi, i na dwór polski spada nie miłe podejrzenie, że polecał i protegował zwykłego oszusta [1]). Obok tych szarlatanów czystéj wody nie brakło ludzi uczonych, którzy z całą świadomością celów i środków szukali w konstellacyi ciał niebieskich tajemnic przyszłości i wyniki badań swoich ogłaszali wybranym, z taką powagą i namaszczeniem jak niewzruszone zasady utrzymujące porządek w wszechświecie. Zwodnicza ta nauka dotarła wszędzie, otwiérały się przed nią wspaniałe podwoje pałaców królewskich, gościły ją w murach swoich najstarożytniejsze i najuczeńsze akademije, znachodziła przytułek w zaciszu klasztorném, chroniła się przed prześladowaniem do ciasnéj izdebki uczonego a wśród tego czarodziejską różczką zabobonu i tajemnicy trzymała trwożliwe umysły w nierozwikłaném kole zagadek i prawdopodobnych przypuszczeń. U nas znalazła astrologija gorliwego adepta w słynnym swojego czasu profesorze Broscyuszu, na dworze Rudolfa II głosił tę naukę astronom szérokiéj sławy duńczyk Tycho-Brahe. On to przepowiedział cesarzowi, że poniesie śmierć z ręki mnicha, podobnie jak Henryk III Walezyusz, i odtąd zaczęła się choroba Rudolfa II. Nabożny katolik unikał teraz starannie księży, modlitwy, i śpiéwy Kapucynów, których sprowadzono na Hradczyn w celu uleczenia cesarza, wprawiały go w wściekłość nie do opisania. W napadzie szaleństwa mniemał, że jest opętanym od złego ducha, wzywał szatana, kaleczył swoich dworzan, sam sobie rany zadawał. Nareszcie zamknął się w zamku i nie opuszczając wcale swego mieszkania popadł w głęboką melancholiją. Ten przykry stan cesarza nie mógł pozostać długo w tajemnicy. Żywioły nieprzyjazne Habsburgom zaczęły się krzątać gor-

[1]) Illeshazy do Zebrzydowskiego z Skawiny 6 Listopada 1604 w rkp. bibl. Ks. Czart., nr. 2737.

liwie w Niemczech. Przebąkiwano o złożeniu z tronu chorego cesarza, o zastąpieniu domu rakuskiego inną rodziną. Wieści te przeraziły szczególniéj braci Rudolfa, którzy wszelkiemi siłami starali się nakłonić cesarza, aby przybrał sobie koadjutora i w ten sposób podtrzymał upadającą już powagę Habsburgów. Ale im natarczywsze były żądania arcyksiążąt, tém wytrwaléj opiérał się im Rudolf II i nareszcie ku wielkiemu zdziwieniu całéj rodziny oświadczył, że zamierza się ożenić. Nie była to myśl nowa wprawdzie, bo niedawno zaledwie zerwano kilkunastoletnie układy z dworem hiszpańskim o małżeństwo Rudolfa II z infantką Izabelą, ale w obec umysłowéj choroby cesarza i podeszłego już wieku, miał lat 50, wydawał się ten zamiar dziwnie awanturniczym. A jednak Rudolf zdawał się myśleć o ożenieniu na prawdę. Bratu swemu, arcyksięciu Maksymilijanowi polecił, aby podczas pobytu w Monachijum przypatrzył się dobrze obecnym tam młodym księżniczkom i doniósł, którą uważa za najodpowiedniejszą na żonę cesarską; w trzy miesiące późniéj posłał swego kamerdynera Acha do Innsbruku w celu odportretowania arcyksiężniczki Anny [1]). Tak więc na dworze bawarskim i tyrolskim spotykał Zygmunt III niespodziéwanego rywala, który wprawdzie sam przez się nie był niebezpiecznym, ale mógł łatwo posłużyć za narzędzie w rękach tych, którzy uczucia króla polskiego w inną stronę skierować pragnęli. Życzeniom tym stało się zadość. Bo kiedy Zygmunt III, po nieudałych swatach bawarskich uwiadomił arcyksiężną Maryją, że zamierza starać się o rękę Anny tyrolskiéj, i następnie, zapewne [2]) w skutek wskazówek z Gracu, odniósł się w téj mierze do cesarza jako naczelnika rodziny Habsburgskiéj, odpowiedział Rudolf II, że co do arcyksiężniczki Anny nie

[1]) List dotyczący i rozkaz Achowi dany u Hurtera, *Geschichte K. Ferd II*, V, 22.

[2]) Wynika to zkorespondencyi przytoczonéj u Hurtera, w t. V na str. 22.

może królowi robić jeszcze nadziei, gdyby jednak chciał się ożenić z jedną z sióstr zmarłéj swojéj żony gotów jest popiérać go całą swoją powagą [1]). Tak stała sprawa powtórnego małżeństwa królewskiego na schyłku r. 1603, w chwili, gdy Zygmunt Myszkowski od roku niemal dzierżył laskę marszałkowską a Janowi Tarnowskiemu uśmiéchała się infuła gnieźnieńska. Że obaj przyjaciele królewscy, znani z swoich sympatyj rakuskich od dawna, przyklasnęli temu związkowi, to nie ulega żadnéj wątpliwości; dziwić się jednak trzeba, że król, który sprawę małżeństwa swego traktował dotychczas bardzo chłodno i jakby od niechcenia, skoro się dowiedział o życzeniu césarza, od razu zmienił cerę i jak najuporczywiéj stanął przy związku z arcyksiężniczką Konstancyją. Stronnictwo nieprzychylne Zygmuntowi III przypisywało ten upór królewski „instrumentom *utriusque sexus*“ arcyksiężny Maryi, dla nas ma ta zagadka inne znaczenie. Pomimo przeciwności dotychczasowych trwał Zygmunt III w zamiarze opuszczenia Polski. Ostatnia podróż królewska do Szwecyi i narodzenie następcy tronu opóźniły znacznie wykonanie tego planu, obecne okoliczności nasuwały znowu dogodną kombinacyją polityczną z któréj król nieomieszkał korzystać. Licząc na powolność senatu można było bez pytania sejmu ukoronować młodego Władysława i powierzywszy rejencyją na czas małoletności nowego króla jednemu z arcyksiążąt odjechać spokojnie do Szwecyi i już więcéj nie wracać [2]). W ten sposób miały się ziścić od razu najśmielsze marzenia Zygmunta III i rakuskich Habsburgów: protestancka Szwecyja powróciłaby na łono kościoła katolickiego, dwa potężne pań-

---

[1]) Tamże.

[2]) Projekt ten znamy z listu Pawła V do króla z Rzymu 29 Sierpnia 1605 (w Tek. Nar., nr. 65 i 66) i z przytoczonego już „Fundamentu“, gdzie autor zbija podejrzenia rzucane na króla.

stwa północne przeszłyby pod władzę prawowiernéj linii Wazów, złączonéj z domem Habsburskim węzłami bliskiego powinowactwa, Austryja zyskałaby dwóch potężnych sprzymierzeńców i połączona z nimi mogła oprzeć się łatwiéj zarówno nawale tureckiéj jak i wzmagającemu się w środkowéj Europie protestantyzmowi. Dla Polski stawiała ta kombinacyja w perspektywie dziedziczność tronu w dynastyi Wazów i reformę sejmów, w duchu nowożytnego parlamentaryzmu.

Jakkolwiek autorowie tych planów grzészyli zbytnią śmiałością i za wiele może liczyli na dobroduszność szlachty polskiéj, to przynać trzeba, że w obec szczęścia, które im z początku statecznie sprzyjało, wykonanie zuchwałych pomysłów było bardzo prawdopodobne. Zaledwie bowiem Tarnowski otrzymał tyle upragnioną infułę prymasowską i odprawił z niebywałym przepychem wjazd swój na nową stolicę, kiedy w Małopolsce rozeszła się wieść o cudownem uratowaniu syna carskiego i Dymitr Samozwaniec pojawił się osobiście w murach Krakowa. Wypadek ten dziwny i dotychczas jeszcze nie zupełnie rozjaśniony, przychodził jakby na zawołanie królewskie. Dla widoków Zygmunta III otwiérał się niespodziéwanie horyzont nowych kombinacyj politycznych, których doniosłość na razie obliczyć się nie dała. Bo i owe nadzieje nawrócenia Moskwy, o których w imieniu królewskim wspominał papiéżowi ks. Reszka przed piętnastu laty, wydawały się teraz bliskie urzeczywistnienia, kiedy mniemany carewicz za staraniem ks. Pomaskiego i Jezuitów krakowskich, pojednał się z kościołem, i uwaga ogólna, zwrócona ku sprawom wewnętrznym, musiała się mimowolnie skupić około tego politycznego komety, który zadziwiwszy świat niezwykłém powodzeniem uprowadził z sobą do Moskwy całą rzeszę niekarnych awanturniczych żywiołów. Nie mogła się téż nadarzyć pogodniejsza chwila do takiego przedsięwzięcia. Rządy Borysa nie były od początku popularne u ludu rosyj-

skiego, ustawa z r. 1592 czy też 1593 [1]) ograniczająca wolność włościan rosyjskich wywołała wielkie niezadowolenie ludności rolniczéj, trzyletni nieurodzaj dopełnił miary złego. Siewierska ziemia, najbliższa granic Rzpltéj, roiła się od niezadowolonych żywiołów, bunt Chłopka, niestłumiony stanowczo, mógł za lada okazyją jasnym wybuchnąć płomieniem a sąsiednia Kozaczyzna dostarczała podostatkiem palnego materyjału. Wątpić należy, czy rząd polski znał dokładnie stósunki wewnętrzne rosyjskiego państwa, to pewna jednak, że Zygmunt III przywiązywał niejakie nadzieje do sprawy Dymitra. Nie myślał on zapewne o koronie rosyjskiéj, gdy mu jagiellońska była za ciężką, ale widział w nawróconym Samozwańcu przyszłego sprzymierzeńca, a wyprawę jego uważał za dogodną sposobność do oddalenia hetmana i jego przyjaciół w chwili kiedy w kraju miały się dokonać ważne zmiany polityczne. To też już po piérwszéj audyjencyi, którą Samozwaniec wyjednał sobie u króla, bawiącego podtenczas w Krakowie [2]), myślał Zygmunt III widocznie o wielkiéj wyprawie na Moskwę i ofiarował naczelne dowództwo Zamojskiemu. Hetman zniechęcony dawniejszém postępowaniem królewskim, pełen nieufności do planów dworskich, odmówił udziału w wyprawie, pragnął bowiem „ostatek lat na co gruntowniejszego“ zachować. Takiéj saméj odpowiedzi można było oczekiwać i od Żółkiewskiego [3]). Nie pozostawało więc nic innego królowi, jak zdać wszystko na wolę Opatrzności i pozwolić prywatnie na zaciągi dla Dymitra, w nadziei, że chociaż sprawa nie zupełnie się powiedzie, to Rzplta pozbędzie się na czas jakiś najburzliwszych żywiołów, które

---

[1]) Karamzyn. Historyja państwa rosyjskiego X, 182.

[2]) Wielewicki pod r. 1604; porów. także rozprawę Dra J. Szujskiego: Maryna Mniszchówna i obaj Samozwańce w „Roztrząsaniach“ etc.

[3]) List Zamojskiego do króla z 4 Kwietnia 1604 u Batowskiego *l. c.*

w obecnéj chwili mogłyby stanąć w drodze zamiarom królewskim.

Rachuby te nie zawiodły, bo Samozwańcowi udało się rzeczywiście z pomocą przyjaciół swoich, mianowicie Jérzego Mniszcha wdy sandomiérskiego zaciągnąć nie mały orszak zbrojnych, którzy pobawiwszy czas jakiś około Lwowa „z wielkim skwierkiem i uciskiem ludzi ubogich“ ruszyli potém na Kijów do ziemi siewierskiéj [1]). Taki był początek téj głośnéj w dziejach wyprawy, która napełniwszy pożogą i mordem państwo rosyjskie, raz jeszcze otworzyła Zygmuntowi III drogę do Moskwy. W r. 1604 nikt o tém zapewne nie marzył; ludzie poważni, nawet tacy statyści jak Zamojski mieli o potędze Borysa tak przesadne wyobrażenie, że wyprawa Dymitra wydawała im się szarlatańskwem politycznem, które nietylko powieść się nie mogło, ale co gorsza, musiało ściągnąć na Polskę mściwy oręż cara. Rozumié się, że najgorzéj przy tém wychodził król. Zarzucano mu lekkomyślne zerwanie paktów z Borysem, poprzysiężonych w r. 1601, ale pomijano dość dziwnie naruszenie świéżo wydanéj konstytucyi, która najwyraźniéj zabraniała wypraw tego rodzaju [2]). Zarzuty te, uzasadnione bezbronnością Rzpltéj i znanym powszechnie niedostatkiem Skarbu publicznego, pochodziły może więcéj z niechęci ku królowi niż rzeczywistéj obawy o dobro publiczne, a jednak przyznać trzeba, że opozycyja ganiła słusznie lekkomyślność rządu. Bo chociaż skutek wyprawy był nadspodziéwanie pomyślny, to zasługę tego powodzenia przypisać trzeba okolicznościom, a nie królowi, który oprócz uznania Dymitra za prawego następcę Iwana [3]), do niczego

---

[1]) Żółkiewski. Początek i progres wojny moskiewskiéj etc. Pisma p. 2.

[2]) *Vól. lég. II.*

[3]) W liście do sułtana 13 Czerwca 1605 r. nazywa Zygmunt III Dymitra: *verus et legitimus illius imperii haeres.* Tek. Nar., nr. 47.

zresztą ręki nie przyłożył. Rządowi nie chodziło więc widocznie ani o zdobycze w Rosyi, ani o pretensyje Samozwańca do tronu carskiego, ale o głośną demonstracyją polityczną, któraby odwróciła uwagę publiczną ku granicom wschodnim wtedy, gdy w kraju przygotowywały się zmiany objęte programem polityki królewskiéj. Że przy tém wszystkiém nie szczędzono obietnic pewnych Dymitrowi, że go król przyjmował na osobnéj audyjencyi a Jezuici krakowscy i nuncyjusz Rangoni pozyskali dla zamiarów stolicy apostolskiéj, to świadczy chlubnie o rozumie dyplomacyi polskiéj, która czyniła wszystko aby nawet demonstracyją polityczną do ostatniéj konsekwencyi wyzyskać. Nad dalszymi skutkami tego ważnego kroku nikt nie mógł się na razie zastanawiać, bo wszystkich zajmowały sprawy bliżéj dotyczące Rzpltéj, przedewszystkiém ożenienie królewskie i zamierzona reforma.

Wieść o powtórném małżeństwie Zygmunta III z siostrą zmarłéj królowéj nie prędko rozeszła się po kraju. Dwór i jego stronnicy, przewidując opozycyją partyi kanclerskiéj, chowali długo zamiar ten w głębokiéj tajemnicy. Wiedział o nim wprawdzie Zebrzydowski już w r. 1599 [1]), wiedzieli zapewne i najbliżsi jego przyjaciele, ale że wieści te jakoś nagle ucichły, że nastąpiły wkrótce potém układy z dworem bawarskim i owe niefortunne dziewosłęby tyrolskie, więc nie było podstawy do plotek i podejrzeń. A jeżeli i powstawały jakie z czasu niepołomickich układów króla z arcyksiężną Maryją, to musiały je znieść do reszty deklaracyje Zygmunta III, który kilkakrotnie oświadczył senatorom, że „o rodzonéj siostrze“ myśleć nie chce [2]). Nie umiemy powiedzieć, ile szczérości było w tych deklaracyjach królewskich, jeżeli jednak zważymy, że przed kilkunastu laty, król podobnie zaprzeczał układom z domem austryjackim, a pomimo tego

[1]) Listy od IMci Pana wdy Krakowskiego etc.
[2]) Tamże.

poza plecyma narodu dobił targu z arcyksięciem Ernestem, to przypuścić można z całą pewnością, że i w téj chwili nie myślał o niczém, jak tylko o stłumieniu budzących się w kraju podejrzeń. Kiedy jednak w piérwszéj połowie r. 1604 układy z domem rakuskim dojrzały do tego stopnia, że trzeba było o stanowczym kroku pomyśleć i zażądać zezwolenia senatu na małżeństwo, natenczas i tajemnica nie dała się dłużéj dochować. Chwila nie była szczęśliwie obrana. Bo jakkolwiek uwaga ogólna od niejakiego czasu zwróciła się przedewszystkiém ku osobie rzekomego carewicza Dymitra, to rozgłos téj sprawy nie mógł przytłumić głuchych wieści o tajnych planach królewskich i o zamachach na wolność szlachecką. Wieści te, rozsiéwane zapewne skrzętnie umiejętną ręką przeciwników królewskich, przyjmowały się łatwo na miałkim gruncie animuszów szlacheckich i szérzyły się tém swobodniéj, gdy najzaufańsi doradcy królewscy nierozważném postępowaniem swojém ogólną nieufność podsycać się zdawali. Najgorzéj przysłużył się królowi nowy Marszałek W. Kor. Zygmunt Myszkowski. Otrzymał on razem z laską marszałkowską starostwo nowomiejskie po zmarłym niedawno (1601) Mikołaju Firleju wojewodzie krakowskim, i z powodów bliżéj nam nieznanych, zaczął się spiérać o granice swego starostwa z kasztelanem radomskim, Andrzejem Firlejem, bratem zmarłego wojewody. Kwestyja musiała być bardzo drażliwa, kiedy obaj przeciwnicy ludzie wykształceni i w cudzych krajach wypolerowani, zjechawszy się na miejscu sporném, w obecności komisyi granicznéj, zaczęli przymawiać sobie wzajemnie i nareszcie tak obelżywemi na siebie natarli słowy, że bez gwałtu obejść się nie mogło. Pan Marszałek, którego duma nie znała hamulca, przypomniawszy sobie zapewne ową pamiętną kontrowersyją graniczną swojego protoplasty z księciem Zatorskim, postanowił bądź co bądź postawić na swojém, a mając pod ręką 400 piechoty królewskiéj użył takowéj na pokonanie

przeciwnika [1]). Gwałt publiczny, zadany dygnitarzowi Rzpltéj, znamienitemu zarówno rodem jak i majątkiem, wywołał wielkie zgorszenie pomiędzy szlachtą, a przyznać trzeba, że głos opinii publicznéj był w tym wypadku wyrazem słusznego oburzenia. Marszałek W. Kor., który miał być stróżem praw i porządku, zdawał się urągać ustawom i używał siły zbrojnéj, przeznaczonéj na obronę granic Rzpltéj, do dopięcia prywatnych zamiarów. Przypuściwszy nawet, że słuszność była po jego stronie, to i w takim razie wypadało raczéj odwołać się do prawa niż z orężem w ręku krzywdy swojéj dochodzić. Bo kto na anarchiją narzekał i nosił się z myślą reformy, ten powinien był bezprawia unikać, tego obowiązkiem było dowieść czynem rozhukanéj szlachcie, że nad namiętnościami postawiono prawo, któremu nawet najwyższy urzędnik w Rzpltéj winien jest posłuszeństwo. Czyn pana Marszałka musiał tém większe wywołać zgorszenie, ponieważ pochodził, podług wyobrażeń szlacheckich, z lekceważenia stanu rycerskiego. Kto nad dziesięciu szlachciców polskich przenosił jednego psa włoskiego, czyją dewizą była despotyczna zasada *sic volo sic jubeo, stat pro ratione voluntas* [2]), ten nosił się zapewne z myślą pogwałcenia swobód narodowych i stawiał siłę nad prawo. A że Marszałek był w téj chwili najzaufańszym doradcą królewskim i razem z arcybiskupem Tarnowskim kierował polityką rządową, więc niechęć i podejrzenia szlachty zwróciły się przeciw całemu stronnictwu królewskiemu i to z tém większą zaciekłością, gdy do motywów politycznych przyczyniła się tak ważna w Polsce rywalizacyja dwóch możnych rodów. Pomiędzy Zamojskim bowiem i Firlejami zachodziło dość ścisłe pokrewieństwo. Piotr Firlej, Wojewoda

---

[1]) List Zamojskiego do krola z Zamościa 1 Sierpnia 1603 w Tek. Nar., nr. 155.

[2]) Illeshazy do Zebrzydowskiego z Skawiny 22 Listopada 1604; Rkp. Ks. Czart., nr. 2737.

Lubelski, ten sam, którego słynny Bellarmin nawrócił w Rzymie na wiarę katolicką, ożenił się z Jadwigą z Hermanowa Włodkówną, wojewodziankę bełską [1]), siostrzenicą kanclerza. Miał więc pan hetman w domu Firlejów „siostrzenicę i wnuczęta“ i według zwyczajów polskich „czuł się być temu domowi powinien“. Krzywda wyrządzona kasztelanowi Radomskiemu, obchodziła przeto żywo kanclerza i wśród obecnych stósunków mogła uchodzić za akt zemsty politycznéj ze strony Marszałka. Hetman okazał jak zwykle wiele umiarkowania, i jakkolwiek miał dokładne wiadomości o gorszącém tém zajściu, a Marszałka nie lubił, pragnął rzecz całą załatwić w zgodzie i pokoju. „Życzę, pisał do króla, aby cokolwiek teraz między osobami temi *intercessit*, w dalsze zawody tego nie puszczając, ułagodzono i pogłaskano przez WKM było“. Że wymagał przytém, aby król do zbadania sprawy wyznaczył Tylickiego i Zebrzydowskiego [2]), to w obec usposobienia większości senatu, wydaje się rzeczą zrozumiałą.

Kiedy tak w Małopolsce spór o miedzę graniczną zaostrzył umysły i prawie do krwi rozlewu przyjść miało [3]), rozchodziły się po Wielkopolsce wieści, nie mniéj zatrważające umysły szlacheckie. Opowiadano sobie, że nowy arcybiskup, razu pewnego, przy uczcie, wśród wesołego grona biesiadników, wychyliwszy puhar za zdrowie królewicza Władysława, oświadczył głośno i wyraźnie, że wkrótce nadejdzie czas koronacyi młodego księcia i że on życzy sobie tego obrzędu dokonać [4]). Słowa te, wyrzeczone przez najpiérwszego

---

[1]) Niesiecki II, 161 (wyd. z r. 1738).

[2]) Zamojski do króla 1 Sierpnia 1603 *l. c.*

[3]) Baranowski do króla z Pułtuska 4 Października 1603. Rkp. 333.

[4]) Opowiadanie to jest naszém zdaniem autentyczne, nie zaprzeczył mu bowiem nawet autor „Fundamentu“, starał się tylko dość niezręcznie wytłómaczyć arcybiskupa, utrzymując, że miał na myśli koronacyją królewicza po śmierci króla. Ale jeżeli zważymy, że Tarnowski liczył wtedy lat 54 a król 37,

w Rzpltéj dygnitarza, o którego bliskich stósunkach z dworem, cała Polska wiedziała, musiały różne obudzić domysły i podejrzenia. Niechętni Tarnowskiemu mniemali, że przyszły sejm, który podług prawa miał się zgromadzić w r. 1605, był przeznaczony na wykonanie tego zamiaru. Miano tam przewieść koronacyją królewicza, wyjednać pozwolenie na odjazd króla do Szwecyi i zreformować sejmy w ten sposób, aby odtąd większość głosów a nie jednomyślność o prawomocności uchwał stanowiła [1]). Z planem tym wiązało się ściśle drugie małżeństwo Zygmunta III w domu austryjackim, bo tylko z pomocą Habsburgów i silnego stronnictwa rakuskiego w Polsce można było odważyć się na krok tak hazardowny, tylko w porozumieniu z dworem pragskim można było myśleć o rejencyi jednego z arcyksiążąt podczas małoletności Władysława [2]).

Ożenienie królewskie zależało jednak zupełnie od woli narodu. Zwyczaj to był dawny, wiekową praktyką ustalony, że król bez porady senatorów żony nie pojmował, i dziwić się nie można, że już na piérwszym sejmie za króla Stefana Batorego zwyczajowe to prawo osobną konstytucyją obwarowano [3]). Zastósował się do téj konstytucyi Zygmunt III za-

---

to łatwo pojąć, że nie mógł spodziéwać się, że króla przeżyje, życzyć zaś śmierci wczesnéj młodemu i czerstwemu Zygmuntowi na to nie pozwalała lojalność arcybiskupa i zdrowy jego rozsądek.

[1]) W obronie téj reformy występują rzeczywiście senatorowie podczas sejmu r. 1605; większości głosów obawia się téż Zebrzydowski i jego stronnicy porów. „*Respons*“ Wojewody na poselstwo ks. Skargi w „Listach“ etc.

[2]) Tak a nie inaczéj trzeba rozumieć zarzut opozycyi o praktykach z Rakuszanami, które autorowi „Fundamentu“ wydają się sprzeczne i nielogiczne. Byłyby one rzeczywiście sprzeczne, gdyby króla posądzano o zamiar koronowania syna a równocześnie o odstąpienie tronu Habsburgom. Król mógł tylko myśleć o ustanowieniu rejencyi.

[3]) *Voll. II, 162.*

wiérając piérwsze małżeństwo swoje z arcyksiężniczką Anną a i teraz wiedzieli senatorowie o zamiarach królewskich, chociaż nie całkiem zapewne odkryto przed nimi tajniki dyplomatycznych rokowań w téj mierze z domem rakuskim. Król, o ile się domyślać można, maskował właściwe swe cele pozornymi układami w Monachijum i w Innsbruku, które się toczyły za wiedzą i współdziałaniem senatorów tak długo, dokąd w Gracu i w Rzymie nie załatwiono sprawy matrymonijalnéj ku obustronnemu zadowoleniu. Teraz dopiéro przyszła koléj na senat polski. To, o czém od dawna już w Gracu wiedziano a co starannie przed Polakami tajono, z obawy, aby się przed czasem nie wygadali [1]), to miał teraz król przedstawić senatorom jako jedyne a nieuniknione wyjście z trudnéj sytuacyi, zgotowanéj poprzednimi układami w Innsbruku i w Pradze. Opiérając się na ostatnim liście césarza Rudolfa II, gdzie z lekka potrącono o związki z liniją styryjską, mógł Zygmunt III w dobréj wierze nawet przedstawić senatowi, że w razie odmownéj odpowiedzi narazi sobie Rzplta niepotrzebnie potężny dom rakuski i utraci jedynego sprzymierzeńca, z którym ją łączyło wspólne od tureckiéj potęgi niebezpieczeństwo. Zygmunt III obrał rzeczywiście tę drogę i licząc na powolność przychylnych sobie senatorów, rozesłał z początkiem Czerwca r. 1604 listy, w których przedstawił przebieg dotychczasowych negocyacyj i o radę pytał. Chwila nie była stósownie obrana, bo i Małopolska zostawała jeszcze pod wrażeniem owego niefortunnego zajścia pomiędzy Marszałkiem W. Kor. i Andrzejem Firlejem i w Wielkopolsce potrwożyła się szlachta znacznie pogłoską o zamierzonéj koronacyi królewicza. Opozycyja musiała więc wystąpić do walki a czyniła to z tém większą otuchą i nadzieją zwycięstwa,

---

[1]) *„Den wans ein polakh sollt wissen, so müesste yedermann wissen“*; tak sądziła o Polakach arcyksiężna Maryja w liście do brata. Hurter V, CLXXXI.

gdy nie brakło podstawy do podejrzeń, że polityka królewska tym razem przynajmniéj zmierza rzeczywiście do zmian ważnych i do ukrócenia rzekomych swobód szlacheckich. Nietajne były królowi zapewne przeszkody, które opozycyja zamiarom jego w téj chwili stawić mogła, liczył on jednak wiele na współdziałanie papiéża i rakuskiego domu, liczył nie bez podstawy na słabość ludzką i prywatne stósunki możnowładztwa polskiego, liczył na wiek podeszły i stargane zdrowie hetmana. Najgroźniejszym przeciwnikiem planów królewskich był zawsze kanclerz, za którym oprócz kilkudziesięciu senatorów stał jednomyślnie prawie gmin szlachecki, nie obojętną téż było rzeczą, za kim się oświadczy słynny zarówno z fortuny swojéj jak i chwiejnego charakteru kasztelan Krakowski, Janusz Ostrogski. Piérwszém staraniem stronnictwa dworskiego przeto było podkopać znaczenie hetmana i ująć sobie księcia Janusza. Względem piérwszego użyto wypróbowanéj już broni, puszczając w świat pogłoskę, że Zamojski zamierza wyprawić się do Siedmiogrodu, aby tam pomagać powstańcom przeciw césarzowi i tém samém wspiérać przyjaciół Porty ottomańskiéj [1]), na Ostrogskiego znalazł się inny nie mniéj skuteczny środek. Książę był ożeniony z córką węgierskiego magnata Jérzego Seredy, która w posagu dostała dobra Makowice w Węgrzech. Otóż o ten zamek Makowicki i o Radczyńskie dobra w Czechach miał Ostrogski jakieś, bliżéj nie wyjaśnione, trudności, które Rudolf II, jako król czeski i węgierski mógł był zapewne usunąć. W tym celu udawał się książe o protekcyją do stolicy apostolskiéj, a prośba jego odniosła, dość dziwnym zbiegiem okoliczności, pomyślny skutek właśnie w ciągu r. 1604. Klemens VIII polecił gorąco sprawę kasztelana opiece césarskiéj a przy końcu listu wspomniał znacząco, że pomyślném załatwieniem tak ważnego sporu może sobie dom

[1]) Theiner *Mon. III, 286.*

césarski zniewolić księcia na zawsze [1]). Przygotowawszy w ten sposób umysły, poddał król projekt małżeństwa swego z arcyksiężniczką Konstancyją pod dojrzałą rozwagę panów senatorów. W jakim duchu odpowiedziała większość zapytanych, łatwo się domyśleć; opozycyja potępiła jednomyślnie zamiary królewskie, a już najotwarciéj i z największą stanowczością oświadczył się przeciw małżeństwu z rodzoną siostrą zmarłéj królowéj, Mikołaj Zebrzydowski wojewoda krakowski.

Najmłodszy z pomiędzy przywódzców kanclerskiego stronnictwa nie odegrał pan wojewoda dotychczas wybitnéj roli politycznéj. Życie jego, burzliwe wprawdzie, tak jak i epoka któréj był nieodrodnym synem, upłynęło wśród szczęku oręża i chrześcijańskich uczynków. Ożeniony z Dorotą Herburtówną, córką Jakóba Mizienieckiego, a więc spokrewniony z Zamojskim i Stanisławem Żółkiewskim należał Zebrzydowski do najbliższych i najpoufalszych przyjaciół kanclerza. Zawód rycerski rozpoczął za króla Stefana, sławną wyprawą połocką i odtąd już „na wszystkie potrzeby, które ten król z nieprzyjacioły królestwa tego miewał, roty znaczne i z niemałym kosztem wodził“ [2]). W nagrodę za te zasługi otrzymał też od króla starostwo stężyckie i bolesławskie a Zamojski ceniąc w nim męstwo i poświęcenie dla ojczyzny oddał mu, wkrótce po ścięciu Samuela Zborowskiego, znaczne starostwo krakowskie [3]). Wyposażony temi intratnemi urzędami, okryty chwałą rycerską stawał Zebrzydowski odtąd wytrwale pod sztandarami hetmana. Kiedy nastąpiło burzliwe bezkrólewie po śmierci Batorego, powierzył Zamojski Zebrzydowskiemu straż zamku krakowskiego, a starosta wywiązał sie z trudnego zadania jak przystało na człowieka rycerskiego i roztropnego statystę. Pomimo zasadzek, które czynili na jego życie Zborowscy,

[1]) Tenże III, 285.
[2]) Paprocki. Herby, p. 336.
[3]) Heidenstein, *Vita Joan. Zam.*, p. 84.

pomimo kręcących się pod Krakowem kup zbrojnych niedopuścił Zebrzydowski ani do rozlewu krwi bratniéj ani do opanowania warowni krakowskiéj przez rozjątrzonych Maksymilijanistów. Nie minęła go za to wszystko wdzięczność królewska. W rok po wstąpieniu na tron Zygmunta III wziął z jego ręki starostwo lanckorońskie, został mianowany hetmanem nadwornym a nareszcie w r. 1591 zasiadł jako wojewoda lubelski na krześle senatorskim. Dostawszy się do senatu przechodził Zebrzydowski równie szybko z stopnia na stopień: piastował czas jakiś laskę Marszałkowską a puściwszy ją, otrzymał jedno z najwyższych miejsc senatorskich, województwo krakowskie, mało przedtém bogate starostwo śniatyńskie. Był więc wojewoda, jak widzimy, w łaskach u króla, a niezwykłe względy te, pozyskał sobie nietylko rycerską posługą, ale także chrześcijańską prawdziwie pobożnością i ścisłymi związkami z potężnym zakonem Jezuitów. Zaprzeczyć się nie da, że pobożny król ulegał przemożnym wpływom Towarzystwa Jezusowego, a jakkolwiek nie zawsze i nie wszędzie uległość tę można stwierdzić źródłowo, to nie brak licznych wskazówek, że król tak w rzeczach sumienia jak i w sprawach politycznych kierował się radami pobożnych zakonników. Już Paweł Mucante, opisujący podróż kardynała Gaetano do Polski, uważa, że ks. Jezuici posiadają największy wpływ u dworu i znaczniejszych panów [1]) a z znanego nam dzieła ks. Argentusa, prowincyjała zakonu nie trudno dowieść, że wszyscy znakomitsi dygnitarze polscy na początku w. XVII, tak świeccy jak i duchowni byli wielkimi przyjaciółmi i dobrodziejami Jezuitów. Jeżeli okoliczność tę można tłómaczyć budzącą się w narodzie żarliwością religijną, która w Towarzystwie Jezusowém widziała przedewszystkiém szermierzy kościoła zwalczających hydrę herezyi, to na odwrót przyznać trzeba, że wszyscy ci przyjaciele Jezuitów dochodzą do wy-

[1]) Niemcewicz. Zbiór pam. II, 103.

sokich w Rzpltéj godności, zasiadają w radzie królewskiéj i są powiernikami najtajniejszych planów Zygmunta III. Arcybiskup Jan Tarnowski, podkanclerzy Pstrokoński, bracia Wołuccy, Hieronim Gostomski, podkomorzy Bobola, wielcy dobrodzieje zakonu, są zarazem najpoufalszymi powiernikami królewskimi. Prawda, że często te związki z Jezuitami pośrednio dopiéro wychodzą na korzyść tego lub owego dygnitarza. Biskup warmiński Rudnicki, jest wielkim dobrodziejem kollegijum jezuickiego w Brunsbergu, wspiéra zakład ten pieniędzmi, darowuje zakonnikom raz kawał lasu w Altdorfie, to znów jakąś łąkę, po któréj bydełko klasztorne „wesoło sobie buja“, a za to rektor kollegium, Petrosa, czuwa pilnie nad synowcami ks. Podkanclerzego, a ks. Podkanclerzy z wdzięczności dla biskupa, opiekuje się po ojcowsku sprawami jego przy dworze [1]). Taka wzajemna opieka odbywała się często za pośrednictwem Jezuitów i dopomogła nie jednemu do karyjery w życiu publiczném, bywały jednak i bezpośrednie wpływy. Ludzie dobrze znający stósunki dworskie uciekali się nieraz do protekcyi ks. Jezuitów. Jakiś doktor Steisson [2]), ubiegający się o plebaniją elbląską, jedzie do Krakowa z listem polecającym do ks. Barszcza, Jezuity, spowiednika królewskiego; ks. Gajewnicki kanonik warszawski, radby się dostać do kancelaryi królewskiéj na sekretarza, więc Łubieński Stanisław poleca sprawę [3]) jego gorąco Walentynowi Scideliusowi, Jezuicie, który po ks. Barszczu był spowiednikiem Zygmunta III. Drobne te na pozór okoliczności, dowodzą jednak, że Jezuici wpływali i na promocyją osób prywatnych u dworu, a jakkolwiek nie przypisujemy tym wpływom zbyt wielkiéj doniosłości ani téż zgubnych skutków, to zdaje się nie ulegać wątpliwości, że kto był dobrze zapisany w pamięci

[1]) Na podstawie korespondencyi oryginalnéj Rudnickiego zachowanéj w Zbiorach Ks. Czartor. Rkp. nr. 1626.
[2]) Tamże Tylicki do Rudnickiego z Raciąża 27 Lipca 1605.
[3]) Tek. Narusz. z r. 1622 I, nr. 114.

zakonu ten łatwiéj trafił i do serca królewskiego. Podobnie działo się i z Zebrzydowskim. Wychowaniec jezuickiego kollegijum w Brunsbergu, dokąd go troskliwy ojciec wysłał głównie dla nauki języka niemieckiego, wyniósł młody Mikołaj z tych szkół zakonnych ową głęboką religijność i przywiązanie do kościoła, które do końca życia cechowały jego burzliwy i wyniosły charakter. Od uczynków miłości chrześcijańskiéj i od dobrodziejstw dla zakonu jezuickiego rozpoczął téż wojewoda swój zawód publiczny. Młodzieńcem jeszcze będąc fundował szkołę jezuicką w Lublinie a jak na dworze króla Stefana jaśniał tam „kwiatem cnoty i męztwa“, tak pomny obowiązków swoich względem bliźniego był bardzo dobrym „łowcą dusz“ i gorliwie naganiał heretyków do sieci zakonnych [1]). To usposobienie chrześcijańskie i przychylność dla OO. Jezuitów zbliżyły zapewne Zebrzydowskiego do ks. Skargi. Kiedy znakomity ten kaznodzieja założył w Krakowie bractwo Miłosierdzia, wpisał się do niego natychmiast ówczesny starosta krakowski, i naśladując wzniosły przykład swego mistrza, ufundował tak zwaną skrzynkę św. Mikołaja, z któréj dawano posagi dla cnotliwych i bogobojnych córek podupadłych na majątku rodziców [2]). Na téj drodze wytrwał już Zebrzydowski do końca swojego życia. Przyodziany grubym worem przebiega on w dnie wielkopostne po ulicach stolicy, aby zebrać jałmużnę dla ubogich, zostających na opiece bractwa Miłosierdzia, dom profersów jezuickich u św. Barbary opatruje hojnymi datkami, przy każdéj ważniejszéj uroczystości zasiada jako współbiesiadnik u stołu rektorskiego i jak dawniéj nagania połów obfity do sieci zakonnych. Jego bratanek, Mikołaj, syn starosty szadkowskiego ćwiczy się w cnotach duchownych u Jezuitów i wstępuje do zakonu Bernadynów; nauczycielem Jana, syna wojewody jest polecony

---

[1]) Ustęp z listu ks. Skargi u Theinera w Rocznikach III, 337.
[2]) Piotr Skarga i jego wiek etc. I, 402.

przez Jezuitów matematyk Żebrowski; w domu wojewody w Krakowie odbywa się tajemna schadzka Dymitra Samozwańca z ks. Stanisławem Grodzieckim i Kasprem Sawickim, wojewoda pośredniczy pomiędzy carewiczem a Jezuitami i on nareszcie prowadzi przebranego Dymitra do św. Barbary, gdzie ten książe dnia 17 Kwietnia r. 1604 wyrzeka się błędów schyzmatyckich i przechodzi na łono kościoła [1]). Takie dowody pobożności, które pomnożyła jeszcze i po całéj Polsce rozsławiła fundacyja Kalwaryi, musiały wojewodę zalecić królowi. Więc chociaż Zebrzydowski należy do stronnictwa kanclerskiego, chociaż bierze udział w słynnym zjeździe jędrzejowskim, chociaż upomina króla, aby więcéj się zajmował rycerskim rzemiosłem i zbudował paktami umówione warownie na Ukrainie, to jednak łaska królewska nie opuszcza go ani na chwilę. W przededniu rokoszu nawet, sądzą, dobrze poinformowani dworzanie królewscy, „że Pan Wojewoda krakowski komu chce może u króla wiele pomódz przyczyną swą, która zwykła być u niego bardzo ważna, jako dawno tak i teraz“ [2]).

Ale jak cały ten żywot wojewody, pełen czynów rycerskich i wzniosłych porywów prawdziwie chrześcijańskiego ducha, opromienia postać Zebrzydowskiego blaskiem cnót obywatelskich, tak z drugiéj strony trudno w nim dopatrzyć wielkich zdolności wodza lub statysty. Waleczny żołniérz nie dał nigdzie dowodów taktycznego wykształcenia, krewny kanclerza trzymał się wprawdzie opozycyi, znał plany Zamojskiego, ale nie odegrał nigdzie ważniejszéj roli politycznéj, nie zdradził żadnéj myśli dodatniéj. Ambitny i burzliwy, jak wszyscy ludzie możniejsi owego czasu, myślał więcéj o chwale własnéj niż o reformie politycznéj. Mówiono wtedy wiele

---

[1]) Cały ten ustęp podług kroniki Wielewickiego pod r. 1604.
[2]) Ks. Jan Kuczborski do Rudnickiego z Krakowa 3 Lipca 1605; w Tek. Nar., nr. 50.

o założeniu szkoły rycerskiéj na Ukrainie, Zebrzydowski postanawia sprowadzić na Podole kawalerów maltańskich [1]). Myśl dziwaczna i w wysokim stopniu niepraktyczna, nie udaje się pomimo pośrednictwa kardynała Bertucci, ale przynosi Zebrzydowskiemu w nagrodę pochwalny list Klemensa VIII [2]).

Podobnie dzieje się i w polityce. Kanclerz, jest przeciwnikiem Habsburskiego domu i przez całe życie krzyżuje plany stronnictwa rakuskiego w Polsce; Zebrzydowski wyznaje te same zasady, a jednak wysyła na służbę w wojsku césarskiém swojego syna Jana i czyni to wtenczas, kiedy Rudolf II prowadzi wojnę nietylko z Turkami, ale także z powstańcami węgierskimi, kiedy na dworze wojewody w Skawinie, gości znany malkontent węgierski, wypędzony przez césarza z Węgier Stefan Illeshazy [3]). Ale za to musi się mocno radować pan wojewoda, gdy słyszy, że wspaniały orszak jego syna zwrócił w obozie césarskim powszechną uwagę i że ludzie prości sądzili, że wojewodzic jest bratem królewskim [4]. Również nie obojętną rzeczą było dla niego, gdy papiéż osobnym listem polecił wojewodzica względom césarskim i pobłogosławił go na wojnę [5]), tak jak niegdyś poprzednicy Klemensa VIII błogosławili Władysława Warneńczyka lub Stefana Batorego. A jednak, kiedy wśród tych doniosłych dla wojewody wypadków, nadszedł list królewski, oznajmujący o zamierzoném małżeństwie z arcyksiężniczką

---

[1]) Bertucci do Zebrzydowskiego z Neapolu 6 Listopada 1604; oryg. w bibl. Ks. Czart. Rkp. nr. 2727.

[2]) Theiner III, 284.

[3]) Listy Illeshazego do wojewody pisane z Skawiny znajdują się w przytoczonym rkp., nr. 2737.

[4]) *Militaris apparatus Dni filii Illmae D. V. in castris obtinuit maximam laudem. Multi mihi de illo scripserunt, multi ex plebe putabant fratrem regis esse...* Illeshazy do Zebrzydow. z Skawiny 6 Listopada 1604 *l. c.*

[5]) Theiner III, 285.

Konstancyją, nie miał Zebrzydowski dość słów, aby związek ten potępić. Nie wątpimy ani na chwilę, że myślał i radził szczérze i z przekonania. Wierny syn kościoła i pobożny katolik musiał zganić małżeństwo z rodzoną siostrą zmarłéj królowéj, stronnik kanclerza nie chciał dopuścić do powtórnych związków z rodziną Habsburgską, ambitny magnat oburzał się w duchu, że król rady jego zasięga wtedy dopiéro, gdy już inni układy o małżeństwo po za plecyma senatu ukończyli. W tym duchu wypadła téż odpowiédź Zebrzydowskiego; odradzał małżeństwo ze względów na przepisy kościoła, mienił je być niezgodném z powagą królewską, gdy przedtém czyniono zabiegi o Ferdynandównę a teraz, kiedy tamtéj odmówiono, król godzi się na związek z Konstancyją. List napisany zręcznie, w tonie stanowczym, z otwartością prawdziwie republikańską, świadczyłby zaszczytnie o zasadach piszącego, gdybyśmy nie wiedzieli z jakiego pochodził źródła i w jakiéj był pisany intencyi. Wojewoda powtarzał to co słyszał od Zamojskiego, list był echem rozmów jego z rozumnym kanclerzem.

Jakie wrażenie wywarła odpowiédź Zebrzydowskiego na dworze, o tém nie mamy żadnych wiadomości, to pewna jednak, że nie zdołała zachwiać króla w raz powziętych zamiarach. Cóż mogła znaczyć zresztą opozycyja wojewody, niechęć Zamojskiego, niezadowolenie Żółkiewskiego, kiedy większość senatorów była małżeństwu przychylną? To co na zawadzie stało królowi, to zapewne brak piéniędzy. Skarb Rzpltéj był jak zazwyczaj pusty; pobory, uchwalone 1603, nie wystarczyły nawet na zapłacenie nielicznych żołniérzy inflanckich, w połowie r. 1604 trzeba już było użyć na to kwarty, ku wielkiemu niezadowoleniu województw, które słusznie tym razem uskarżały się na niedokładne obliczenie kosztów ekspedycyi inflanckiéj [1]). W nielepszym stanie znaj-

[1]) Tarnowski arcyb. do króla z Gniezna 8 Czerwca 1604. Rkp. nr. 333.

dowały się także dochody królewskie. Już Zamojski krytykował ostro w r. 1589 administracyją skarbu publicznego i skrzynki pańskiéj, jak wówczas mawiano. Nie przez niedostatek ale przez nierząd skarbowy „rozłażą“ się znaczne dochody Rzpltéj i KIMci, pisał wtedy kanclerz do Reszki [1]), a w lat 16 potém mało się snać poprawiła, kiedy skarb publiczny nietylko z długów zaciągniętych uiścić się nie zdołał, ale nawet dworzanie królewscy żołdu swego doprosić się nie mogli.

Z tych przykrych kłopotów finansowych miała króla wyratować sprawa pruska. W Królewcu panował dotychczas jeszcze nominalnie ów chory na umyśle Albrecht Fryderyk, ale opiekę nad nim i nad księstwem sprawował Jérzy Fryderyk książe na Anspachu. W r. 1603 umarł atoli Anspach bezpotomnie a kuratela nad obłąkanym powinna była przejść prawnie na króla polskiego i stany Rzpltéj. Mało troszczył się o to elektor brandenburski Joachim Fryderyk. Dla niego i dla przebiegłéj polityki Hohenzollernów istniał tylko układ familijny zawarty w Gera z zmarłym Anspachem, ustanawiający primogeniturę w krajach elektorskich, do których dyplomaci brandenburscy i Prusy książęce zaliczyć pragnęli. W myśl téj polityki zaborczéj zgłosił się elektor do Zygmunta III z gotowością złożenia hołdu, przesądzając tém samém w sposób dla Rzpltéj lekceważący postanowienia rządu polskiego, jakkolwiek uznać się godzi, że pozory prawne przemawiały na korzyść elektora. Polska miała zbiérać teraz gorzkie owoce nieoględnéj polityki Zygmunta Augusta, który nietylko linją Anspachską lecz i elektorską do hołdu przypuścił. Na pochwałę rządu ówczesnego trzeba powiedzieć, że starał się błąd Zygmunta Augusta naprawić, chociaż przyciśniony okolicznościami zgodził się nareszcie na żądania Kurfirszta. Król odniósł się jak zwykle do senatu, który

[1]) Grabowski. Starożyt. hist. pol. II. 399.

zawiłéj téj kwestyi z razu stanowczo rozwiązać nie chciał czy nie umiał. Biegły w sprawach publicznych a przytém szorstki w postępowaniu, Baranowski, biskup płocki radził wprost odrzucić nieuzasadnione żądania Kurfirszta, i do odpowiedzi odmownéj dodać stósowną przestrogę. „Iż chore książe Pruskie — tak radził pisać Baranowski — jeszcze żyje, *devolutio feudi* do Prus *immediate* na Pana Kurfirszta jeszcze się nie otworzyła, i jeszcze nie przyszedł czas do oddawania homagijum Kurfirsztowi Imci. Iż jednak Jegomość gotowość swą w téj mierze opowiada, czułość i pilność tę jemu pochwalić, jako téż pożałować wprzód *tot funera* domu Jegomości w krótkim czasie, życząc aby za łaską i błogosławieństwem miłego Boga raczéj się szérzył i pomnożenie brał, aniż schodził, do czego przychodzić zwykło, acz za skrytemi sądy boskiemi, ale téż za postępkami ludzkiemi“. Co się tyczy kurateli, któréj Kurfirszt żądał dodatkowo, radził rzecz całą „na decyzyją sejmową przypuścić“ a tymczasem ziemię pruską „przez konsylijarze tameczne sprawować“ [1]).

Inne było zdanie Tarnowskiego, który natenczas jeszcze na kujawskiém zasiadał biskupstwie. I on wprawdzie utrzymywał, że Kurfirszt teraz kiedy jeszcze „chore książe Pruskie żyje“, o lennie myśleć nie powinien, ale o kuratelę można się z nim układać nie czekając sejmu, byle tylko korzystne wytargować warunki [2]). Nie trudno zgadnąć, która rada podobała się królowi. Podczas gdy Baranowski całą sprawę chciał oddać sejmowi i sądził, że w ten sposób uda się może naprawić błędy Jagiellonów i kurateli brandenburskiéj przeszkodzić, działał Tarnowski w interesie królewskim, zdając sprawę opieki na senat i otwiérając przez to wrota do konszachtów z elektorem, które mogły wprawdzie chwilowo

[1]) Rkp. nr. 333 dwa listy Baranowskiego do króla jeden z 30 Czerwca drugi z 4 Października 1603.

[2]) Tamże Tarnowski do króla z Olborza 21 Czerwca 1603.

przynieść materyjalną korzyść królowi, Rzpltą jednak narażały w konsekwencyi na utratę Prus książęcych. Nieszczęściem mógł się powołać biskup kujawski na zgubny przykład Stefana Batorego, który w téj chwili w obec potrzeb skarbu królewskiego większe niż kiedykolwiek musiał mieć znaczenie. Przyszłość dowiodła, że król poszedł za radą Tarnowskiego, w nadziei otrzymania jakiegoś zasiłku z skrzynki elektorskiéj, do któréj już przed trzema laty nadaremnie pukał przez Łaskiego.

Tak darzył rok 1604 stronnictwo królewskie coraz to piękniejszémi nadziejami i dziwić się nie można, jeżeli arcybiskup, pod wrażeniem tych szczęśliwych wróżb, zapomniał na chwilę o ostrożności dyplomatycznéj i w przyjacielskiém kole uchylił cokolwiek zasłony, okrywającéj starannie tajemnicze plany królewskie. Nieostrożność ta narobiła wprawdzie hałasu nie mało, ale dwór ufny w szczęśliwą swą gwiazdę lekceważył sobie krzyki szlacheckie. Oparty na silném stronnictwie senatorskiém, związany wspólném interesem z Austryją mógł król tym razem z otuchą spoglądać w przyszłość, mógł bez obawy podjąć walkę z tymi, którzy przez lat tyle niszczyli niemiłosiernie najpiękniejsze owoce zakulisowéj jego polityki. Nadspodziéwanie jednak nabiérała ta walka stronnictw polskich powszechnodziejowego znaczenia w skutek analogicznych stósunków w sąsiednich Węgrzech. Bardzo trafnie zauważył przed kilku laty jeden z poważnych historyków niemieckich, że w rozwoju wewnętrznym Węgier i Polski uderzające zachodzi podobieństwo. Burzliwy charakter szlachty, dążność do jak największego ograniczenia władzy królewskiéj połączona z uciskiem ludu wiejskiego i lekceważeniem mieszczaństwa, oto są znamiona wspólne zarówno społeczeństwu polskiemu jak i węgierskiemu, a jeżeli podobne prądy nurtują także w innych narodach, to nie sprzyjały nigdzie rozwojowi ich okoliczności tak bardzo jak po obu stronach gór karpackich. Bo gdy w Niemczech i na zachodnich krańcach europejskiego

lądu żywioł mieszczański zrównoważył rychło przemożne wpływy szlacheckiego stanu i sprzymierzywszy się z królami, dopomógł im do ugruntowania władzy despotycznéj, szlachta węgierska zapobiegła wcześnie téj rewolucyi i obwarowała przywileje swego stanu „Złotą bullą“, wymuszoną na Andrzeju II. Nie ulega wątpliwości, że akt ten był wzorem dla przywileju koszyckiego i że odtąd stósunki społeczne w obu krajach w podobnym rozwijały się kierunku. Rokoszańskim ruchom szlachty węgierskiéj za panowania Ludwika II, odpowiada w Polsce wojna kokosza, burzliwe obrady sejmów węgierskich powtarzają się głośném echem w salach krakowskiego zamku, ferment reformacyjny rozkłada tak samo społeczeństwo polskie jak i węgierskie a wspólne obu narodom niebezpieczeństwo tureckie wywiéra wpływ bardzo znaczny na stósunki wewnętrzne Węgier i Polski. Anarchiczne dążności szlachty i magnatów węgierskich, w obec których blednie swawola możnowładztwa polskiego, zdawały się wprawdzie zalecać rządowi węgierskiemu użycie represyjnych środków, powstrzymała go jednak od tego po części inwazyja turecka. Gdy południowe prowincyje węgierskie przeszły pod panowanie Osmanów, znajdywał każdy malkontent węgierski pomoc i schronienie u sąsiedniego baszy, każde powstanie w północnych Węgrzech dostarczało Turkom powodów do nowéj wojny i do coraz szérszych zaborów. Ztąd téż i postępowanie Habsburgów w Węgrzech bywało rozmaite i najczęściéj stósowało się do okoliczności; o zaprowadzeniu despotycznéj władzy królewskiéj lub dziedziczności tronu nie można było myśleć tak długo, jak długo groźna potęga turecka ciężyła żelazném jarzmem na karkach węgierskich. Najmniéj już można się było spodziéwać zmiany stósunków za panowania Rudolfa II. Apatyczny jego charakter, znana powszechnie ociężałość ducha a przytém groźna choroba umysłowa czyniły go niezdolnym do rządów. W łonie rodziny césarskiéj nawet ustaliło się przekonanie, że tylko przez ustanowienie

„koadjutora“ można naprawić błędy dotychczasowéj polityki césarskiéj. Przeciw temu „koadjutorowi“ bronił się téż Rudolf II ze wszystkich sił i ażeby dowieść całemu światu, że ma podostatkiem energii do rządów, chwycił się gwałtownych środków ku stłumieniu protestantyzmu w Czechach i w Węgrzech. W Pradze ogłoszono w r. 1602 z rozkazu césarza edykt Władysława II (1508), wydany przeciw braciom czeskim, w Węgrzech odebrał generał Belgijoso kościół protestantom koszyckim i oddał go wypędzonemu przez Turków biskupowi agryjskiemu. Gwałtowne to postępowanie wywołało wprawdzie głośne skargi i protestacyje innowierców na sejmie pressburskim (1604), ale césarz nie odstąpił ani na chwilę od raz powziętéj myśli. Polegając na znacznéj armii, która od czasów ostatniéj wojny tureckiéj stała w Węgrzech pod dowództwem Basty i Belgiojosa, odważył się Rudolf II na krok niesłychany, do 21 artykułów bowiem, uchwalonych na sejmie, dodał samowolnie 22gi, w którym zakazywał surowo mięszać kwestyje wyznaniowe do rozpraw sejmowych. Jawne pogwałcenie konstytucyi musiało wywołać groźne wzburzenie umysłów w całych Węgrzech a malkontenci znaleźli wnet zdolnego wodza w osobie Stefana Boczkaja. Ten Boczkaj pochodził z zamożnéj rodziny węgierskiéj, osiadłéj z dawna w Siedmiogrodzie, był spokrewniony z Batorymi i miał wpływ wielki pomiędzy szlachtą. Wśród ciągłych burz, których widownią była szczególniéj ziemia Siedmiogrodzka, utracił on dobra swoje i udał się do Pragi w celu odzyskania takowych. Ale na dworze césarskim, gdzie „ministrowie byli kupcami“ [1]), nie odniosły zabiegi Boczkaja pomyślnego skutku. Zniechęcony i znieważony w przedpokojach césarskich [2]) powrócił on do Węgier a że to był człowiek zdolny i przebiegły więc

---

[1]) Tak wyrażał się o nich poseł hiszpański, którego korespondencyją przytacza Gindely *(Rudolf II u. seine Zeit. I, 48).*

[2]) Tamże podług relacyi Franc. Soranzy. Piasecki *Chron.* 218.

od razu stanął na czele malkontentów i wyprawiwszy Gabryjela Bethlena do Konstantynopola zaczął się układać z Turkami. Nie można było wątpić ani na chwilę, że Porta skorzysta z dogodnéj sposobności i osłaniając Boczkaja przemożną swoją opieką sięgnie po północne Węgry. Tak się stało rzeczywiście. Boczkaj obwołany (w Kwietniu r. 1604) księciem siedmiogrodzkim wypiéra z łatwością niepłatne wojska césarskie z północnych Węgier, Koszyce otwiérają mu bramy a sułtan bierze go uroczyście pod swoję opiekę i nakazuje Siedmiogrodzianom stawić się pod sztandary nowego wazala Porty ottomańskiéj.

Wypadki węgierskie musiały się odbić na stósunkach wewnętrznych w Polsce. Dla Zygmunta III nie mogły być obojętne niepowodzenia polityki césarskiéj w Węgrzech, zanadto ściśle związał on się z dynastyją Habsburską, zanadto wiele może liczył na poparcie moralne z Pragi i z Gracu, aby powstanie węgierskie nie miało w nim obudzić bardzo uzasadnionéj obawy. Łatwo można było przewidzieć, że uwaga rakuskiego domu zwróci się teraz głównie na Węgry i że wojna z Boczkajem wyczerpie na długie lata niezasobny skarb césarski. Że w obec tego kwestyja polska, jakkolwiek bardzo ważna, traciła u dyplomatów austryjackich na znaczeniu, to było rzeczą naturalną. Zygmunt III musiał więc liczyć na własne siły i podejmować walkę w celu wzmocnienia władzy królewskiéj wtedy, gdy ta władza w sąsiedniém państwie w posadach swoich się chwiała. Z drugiéj strony, czy mogło coś więcéj dodać serca opozycyi polskiéj jak to powstanie węgierskie? Ten Rudolf II wiecznie milczący i zamknięty w sobie, wychowaniec hiszpańskiego dworu z czasów Filipa II, nie lubiący i prześladujący protestantów zarówno z politycznych jak i z religijnych pobudek, toż to prototyp Zygmunta III; a z drugiéj strony Boczkaj, szlachcic z krwi i kości, powstający na czele malkontentów w obronie pogwałconych praw narodu, czyż to nie pociągający przykład dla Zamojskiego i Zebrzydowskiego? Analogija

była tym razem znnadto jaskrawa, aby nie miała uderzyć nawet najmniéj myślących. Że dodała otuchy opozycyjonistom i że ich mogła porwać tak jak wielkie wypadki porywać zwykły ludzi nie zastanawiających się wiele, to więcéj niż pewna. Powodzenie Boczkaja było rzeczywiście zdumiewające. Jak lawina, porywająca wszystko i druzgocąca swoim ogromem, rozlały się hufce jego bez przeszkody prawie po całych północnych Węgrzech. Preszów, Bardyjów, Koszyce, Senderów, Tokaj otwiérały swe bramy bez oporu powstańcom, jeszcze chwila a chorągwie hajduków okazałyby się pod Lubowlą. Daremnie ostrzegał króla starosta spiski Sebastyjan Lubomirski, daremnie wysyłał gońców do Marszałka W. Kor. prosząc o posiłki, król i Marszałek zajęci byli snać pilniejszemi sprawami, posiłków nie dali. Chory starosta podążył sam do Lubowli sądząc, że powstańcy nie uszanują granic polskich. Obawy okazały się jednak płonne i hetman Boczkaja, Lipay, przysłał posłów do starosty, samych znacznych ludzi, z zapewnieniem przyjaźni dla Polski. Posłowie „uskarżali się tylko na angaryje, które od Niemców przez wiele lat mieli“ [1]). Tymczasem rozeszła się wiadomość o powstaniu węgierskim po kraju i różne wywołała wrażenia. Jedni spieszyli pod sztandary Boczkaja, gdzieniegdzie tylko wstrzymywani przez gorliwszych starostów [2]) pogranicznych, drudzy, jak wojewoda krakowski, wysyłali poczty zbrojne do obozu césarskiego. Ferment był wielki, szczególniéj w województwach małopolskich, gdzie szlachta zawsze zajmowała się się żywo wypadkami węgierskimi. Poruszyło się téż całe Podgórze karpackie wraz z krajami ruskimi i kiedy pod Samborem zbiérały się chorągwie pana Mniszcha na zdobycie carstwa moskiewskiego, drożynami górskimi około Biecza

[1]) Podług listów Sebastyjana Lubomirskiego do króla w Rkp., nr. 333.

[2]) Tamże z Lubowli 10 Listopada 1604.

przedziérały się awanturnicze postacie przyszłych Lissowczyków do obozu powstańców węgierskich, a spokojniejszym i przestronniejszym traktem na Mogiłę ku Szląsku podążały dobrze uzbrojone poczty Malopolan pod sztandary césarskie. Dla zamiarów królewskich był ten ruch ogólny o tyle pożądanym, że wyprowadzał za granice kraju najniespokojniejsze i do opozycyi najpochopniejsze żywioły, zresztą ani Zygmunt III ani jego doradcy nie myśleli się cofać w połowie drogi i z podwojoną gorliwością przygotowywali się do bliskiego sejmu. Ciężkim ciosem była dla nich zapewne niespodziéwana śmierć arcybiskupa Tarnowskiego (14 Października 1604), najwierniejszego sprzymierzeńca planów królewskich, potężnego klientelą i biegłego w sprawach publicznych senatora, a jakkolwiek wakujące po nim dygnitarstwo mogło zjednać królowi nowych stronników, to Tarnowskiego w senacie nikt nie zdołał zastąpić. Ciężar interesów publicznych i cała nienawiść szlachty spadły teraz na Marszałka W. Kor. Zmiana ta obudziła nie mało obawy. Bo jeżeli zmarły arcybiskup znany był powszechnie jako stronnik rakuskiego domu i poufały doradca królewski, to zaprzeczyć nie można, że był człowiekiem umiarkowanym, w pewnych kołach popularnym i jako statysta skłonnym do ustępstw i transakcyi. Godzi się przypuścić, że Tarnowski nie przemawiał w radzie królewskiéj za użyciem środków gwałtownych, że wolał iść drogą dłuższą i pewną niż stawiać wszystko na kartę i planów zamierzonych orężem dopinać. Z jego zejściem ze świata ustępował z senatu żywioł umiarkowany a ster spraw publicznych przechodził w ręce najbezwzględniejszego zwolennika absolutnéj władzy i najniepopularniejszego człowieka w całéj Polsce. Szlachta stawała się w skutek tego podejrzliwszą niż zazwyczaj a nie można zaprzeczyć, że wątku do podejrzeń dostarczały podostatkiem polityka królewska i głośne przygotowania Pana Marszałka.

Król obesłał senatorów podług zwyczaju listami, w których zwracał uwagę na potrzebę sejmu, przedstawiał w krótkości sprawy narad wspólnych wymagające i zapytywał nareszcie o czas i miejsce zwołania sejmu. Listy te, raczéj formie niż istocie rzeczy zadość czyniące, obudziły tym razem w kraju nie mały niepokój. Król dotykając spraw publicznych, nadmienił i o zamierzonéj podróży do Szwecyi [1]). Podróż nagła, bez należytych przygotowań i w najniestósowniejszéj chwili podjęta musiała wywołać rozmaite domysły i podejrzenia. Wiedziano dobrze, że król w Szwecyi żadnéj prawie nie posiadał władzy, czego najlepszym dowodem była kilka lat już trwająca wojna inflancka, wiedziano, że skarb był wyczerpany, żołniérz w Inflantach nieliczny i nie płatny, nie można więc było inaczéj wytłómaczyć zamiaru królewskiego, jak tylko tajemném porozumieniem z Karolem Sudermańskim. Przypuszczano słusznie, że po za tą podróżą kryją się daleko sięgające plany polityczne, i jeżeli w r. 1598, Karnkowski domyślał się, że król do Polski nie wróci, to kombinacyja ta, wydawała się w téj chwili o wiele prawdopodobniejszą. Przemawiał za nią zamiar koronowania królewicza, przemawiały tajemne układy z arcyksiężną Maryją i przedinkwizycyjne konszachty z arcyksięciem Ernestem. Najskromniejsi nawet i najniedokładniéj o sprawach publicznych poinformowani sądzili „że to jachanie JKMci do dziedzicznego królestwa, wielkiéj i mądréj rady potrzebuje“ [2]). Innego zdania była opozycyja, śledząca pilnie plany królewskie i obeznana z polityką Zygmunta III. I tym razem wypadło Zebrzydowskiemu skruszyć kopiją w imieniu opozycyi, a że okoliczności tymczasem się zmieniły, więc i odpowiedź Wojewody była bardziéj szorstką niż poprzednia. Uznając potrzebę sejmu, cho-

---

[1]) Listy od IMci Pana Wojewody krak. etc. *l. c.*

[2]) Instrukcyja panom posłom powiatu Słonimskiego dana na sejm r. 1605 w Tek Nar., nr. 258.

ciażby tylko dla poparcia wojny inflanckiéj, natrącał Zebrzydowski dość znacząco o niewypełnieniu paktów konwentów, a jakkolwiek myśl swoję, wyraża jak zwykle w sposób ciemny i niezrozumiały, to przykry ton listu dowodził, że Wojewoda nie sprzyja planom królewskim i rozerwanie sejmu przewiduje. Jaśniéj nieco tłómaczył się Zebrzydowski na audyjencyi, którą sobie wkrótce do odesłaniu owego listu u króla wyjednał. A że wskazywał przy tém wyraźnie już na Henrykowe artykuły, że przypominał królowi ów „paragraf *de obedientia*“, więc łatwo ztąd było wywnioskować właściwe zamiary opozycyi. Ukryta w słowach Zebrzydowskiego groźba miała króla odwieść od wykonania zamierzonych planów, w istocie chybiła celu i uczyniła go ostrożniejszym [1]).

Wkrótce po tych wypadkach jakoś zaczęły trząść się po kraju zatrważające wieści o różnych zaciągach prywatnych. Gratus Tarnowski zbiérał ludzi „na Pana Marszałka“, a zapytany przez Żółkiewskiego o cel tych werbunków, odpowiedział, że Marszałek pragnie mieć większą „asystencyją“ na sejmie; podobne zaciągi, nie wiadomo dla kogo, czynił także niejaki Bobowski, znany żołniérz z Multańskiéj wyprawy [2]), dochodziły téż hetmana i z innych stron wieści o „niezwyczajnych gotowościach“, a wszystko to działo się w przededniu sejmu, gdzie jak przewidywano, będą obrady burzliwe. Potrwożyły się z tego powodu znacznie umysły. Szlachta przypominała sobie gwałt zadany niedawno kasztelanowi Radomskiemu i zaczęła się lękać na prawdę o swoje wolności, Zamojski i jego stronnicy wiedzieli wprawdzie co się święci, ale nie wzywani do rady, nie mogli sprzyjać przedsięwzięciu, które sprzeciwiało się ich zasadom politycznym a godziło

[1]) Tamże.
[2]) Żółkiewski do Zamojskiego z Żółkwi 8 Grudnia 1604. (Listy Żółkiew., p. 125).

wprost na ich znaczenie i wpływowe stanowisko pomiędzy szlachtą. Król zasięgając rady doświadczonego kanclerza w sprawach polityki zewnętrznéj dotyczących, pomijał go widocznie tam gdzie szło o małżeństwo, o koronacyją królewicza lub o reformę sejmu. Kamaryla dworska zamierzała plany swoje przeprowadzić wbrew opozycyi hetmańskiéj, a liczyła przytém, jak się zdaje, na rychłą śmierć Zamojskiego, którego siły stargane służbą publiczną nadziei długiego życia nie dawały. Spodziéwano się zapewne, że kanclerz, zmęczony bezowocną walką, nie znajdzie już siły do nowych z królem zapasów, spodziéwano się, że albo w milczeniu zniesie nową porażkę albo téż po mało znaczącéj opozycyi usunie się w domowe zacisze i do spraw publicznych więcéj mięszać się nie będzie. Nadzieje dworu opiérały się wprawdzie na dość prawdopodobnéj rachubie, ale jeżeli się miały spełnić, to wymagały wielkiéj ostrożności w działaniu i prawdziwie politycznego zmysłu, a tego stronnictwo królewskie nie posiadało. Burda Myszkowskiego z Firlejem i wyprawa Dymitra, gwałcąca wprost konstytucyję z r. 1601, dowodziły, że kamaryla dworska praw obowiązujących szanować nie umie tam gdzie chodzi o własne jéj korzyści. Prawo publiczne zdawało się przemawiać do jéj przekonania tylko wtedy, kiedy mogło służyć do dopięcia pewnych zamiarów politycznych lub osobistych, stawało się zaś nie potrzebném i niedogodném, gdy osłaniało powagą swoją człowieka innych przekonań politycznych. To postępowanie stronnicze rzucało cień nie mały na cały obóz królewski i topiło zbawienną walkę o zasady w bagnistym gruncie prywatnych interesów. Stósunki prywatne odgrywają zawsze ważną rolę w kombinacyjach politycznych, w Polsce znaczyły one więcéj może niż gdzieindziéj. Zasada *„ex privatis publica constant“*, była wyrazem opinii szlacheckiéj a kto jéj w części przynajmniéj nie uszanował, ten na powodzenie w zamiarach swoich liczyć nie mógł. Stronnictwo rządowe hołdowało także

téj zasadzie, ale stósując ją do siebie, odmawiało tych względów swoim przeciwnikom politycznym. Zdarzyło się, że krótko przed sejmem r. 1605 umarła siostra Zamojskiego, Działyńska dzierżąca starostwo Brodnickie. Był zwyczaj w Polsce, prawem utwierdzony, który pozwalał, aby starostwa nie sądowe nietylko z męża na żonę ale także z rodziców na dzieci przechodziły. Opiérając się na téj ustawie, prosił króla Zamojski o starostwo Brodnickie dla syna swego Tomasza. Prośba tego rodzaju nie była w owych czasach rzeczą nadzwyczajną; starostwa uważano jako *panis bene merentium* i nie rzadko zdarzało się, że człowiek wpływowy i zasłużony posiadał kilka a nawet kilkanaście takich rozległych dzierżaw. Jeżeli Zamojski miał ich 10, to Łukasz Opaliński Marszałek W. Kor. dzierżył 15, Mikołaj Wolski 10, Myszkowski, obecny Marszałek W. Kor. 8 i t. d. A jednak nie wysłuchał król prośby kanclerza i co gorsza, przeznaczył starostwo brodnickie swojéj siostrze Annie, co w Polsce nie było rzeczą zwyczajną. Postanowienie królewskie, przeciwne tradycyjom szlacheckim, było nadto krokiem ze wszech miar nie politycznym, drażniło bowiem nie potrzebnie kanclerza i dawało w ręce broń opozycyi wtedy, kiedy królowi najwięcéj zależeć było powinno na dobréj zgodzie z narodem. A że każdy krok fałszywy pociąga za sobą zwykle w następstwie cały szereg błędów i niepowodzeń, więc i sprawa starostwa brodnickiego miała się stać źródłem wielkich dla króla utrapień. Chcąc wykonać postanowienie królewskie, i królewnie oddać starostwo, trzeba było najpiérw wyrugować ztamtąd kanclerza, który starostwo to po śmierci siostry administrował. Jak sobie postąpiła w téj mierze kancelaryja królewska i co uczynił Zamojski? nic wiémy, dość, że w Listopadzie r. 1604 wytoczono z tego powodu proces kanclerzowi, jakby naumyślnie po to, aby go w przededniu sejmu jak najgorzéj usposobić dla króla i całego stronnictwa rządowego. Prawdopodobnie ukrywał się pod tém postępowaniem na pozór nierozważném, zamiar inny, świad-

czący o wielkiéj przebiegłości doradców królewskich. Aby osłabić stronnictwo, przeciwne planom rządowym, podawano w podejrzenie zamiary kanclerza; sprawa starostwa brodnickiego rzucała na opozycyją hetmana cień wielkiéj prywaty. Przeciwnicy Zamojskiego mogli wmówić w łatwowierną szlachtę, że hetman występuje przeciw królowi nie jako obrońca swobód szlacheckich, ale jako rzecznik własnéj sprawy, nie jako trybun ludu, ale jako obrażony magnat, któremu nie dano starostwa! Taktyka dworskiego stronnictwa nie mogła się ukryć przed bystrym wzrokiem doświadczonego statysty. Zamojski przeniknął od dawna dwulicową politykę przeciwników i postanowił zniweczyć ich plany. Ufny w popularność pomiędzy szlachtą występywał kanclerz po raz ostatni do walki nie z nadzieją zwycięstwa wprawdzie, ale z tém silném przekonaniem, że w chwili obecnéj milczenie byłoby zbrodnią.

Kto tak jak on przez lat 20 niemal sprzeciwiał się wytrwale polityce królewskiéj i dotychczas zwalczał ją szczęśliwie w tém przekonaniu, że działa dla dobra ojczyzny, ten nie mógł nawet na schyłku swojego życia spoglądać obojętnie na tryumf téj zasady, którą uważał za zgubną i niezgodną z powołaniem Polski. A jeżeli uległ w nierównéj walce, jeżeli złamany wiekiem i zwątlony chorobą nie miał już sił na tyle, aby okręt Rzpltéj, przeciwnymi miotany wichrami, bezpiecznie do portu zaprowadzić, to jak troskliwy sternik pragnął przynajmniéj wskazać wyraźnie zbliżające się niebezpieczeństwo i ostrzedz tych, którym na uratowaniu skołatanéj nawy zależało. — Więc gdy w Małopolsce i na Rusi zbiérano roty „na Pana Marszałka“, aby „asystencyją“ jego na sejmie powiększyć, toczyła się kareta hetmańska przez lasy Zamojskie ku starożytnemu Bełzowi. Tu na ziemi bełzkiéj, gdzie przed laty tak świetnie gwiazda jego zeszła, miał się odegrać także ostatni ważniejszy akt jego politycznego żywota. Szlachta zbiérała się tłumnie, zwabiona niezwykłémi okolicznościami,

bo i sejmik bełski miał tym razem wyprzedzić inne, co się zwykle nie zdarzało, i potrwożone głuchemi wieściami umysły, kupiły się snadniéj, aby zasięgnąć języka i posłuchać zdrowéj rady doświadczonych statystów. Obecność hetmana i kanclerza dodawała zgromadzeniu niezwykłéj powagi, to téż obrady toczyły się gładko, bez sporów i alterkacyi, a uchwała powzięta z rzadką jednomyślnością i zgodą świadczyła chlubnie o poważném usposobieniu sejmujących obywateli.

Zgodnémi głosy obrano cztérech posłów: Jérzego Cieciszewskiego, starostę Grabowieckiego, Zygmunta Niszczyckiego, Macieja Leśniowskiego, starostę Raciborskiego i Kaspra Prusinowskiego, i na wniosek kanclerza spisano dla nich instrukcyją, tak głośną swojego czasu i tak pilnie potém przez stronnictwo rządowe niszczoną [1]). Instrukcyja opiérała się na przedłożeniu rządowém, które król zwykle przed sejmem po województwach rozsyłał, i przechodząc takowe punkt po punkcie nakréślała w sposób łagodny lecz stanowczy zarazem polityczne stanowisko sejmikującéj szlachty. Dla nas ma ona tém większe znaczenie, jako dzieło kanclerza i jako program wszystkich późniejszych aktów rokoszowych. Ogólnie biorąc, były uchwały bełskiego sejmiku naganą dotychczasowéj polityki królewskiéj i aktem oskarżenia dla całego stronnictwa rządowego. Jeżeli wyprawa Dymitra jest jawném pogwałceniem poprzysiężonego uroczyście pokoju, to nieukończona dotąd wojna inflancka świadczy o niedbalstwie rządu. Król Jegomość zamierza odjechać do Szwecyi, podróż to trudna i niebezpieczna, tém niebezpieczniejsza, gdy przygotowań żadnych nie widać, ale jeżeli król trwa w swojém

[1]) Instrukcyi téj podobnie jak i „artykułów bełskich“ szukaliśmy nadaremnie w archiwum krajowém we Lwowie, nie znał ich téż Batowski, który tak pilnie zbiérał akta rokoszowe; jedyna o ile nam wiadomo, kopija tych uchwał znajdje się w rkp. bibl. Ks. Czartor., nr. 341, p. 4. Podajemy ją w dodatku.

postanowieniu to wesprzeć go należy piéniędzmi i wojskiem, aby od razu i Szwecyją uspokoić i wojnę w Inflantach ukończyć. Gorszą o wiele jest podług zdania kanclerza polityka wewnętrzna rządu. Wszystko dzieje się źle: Król ma dochody znaczne a marnuje piéniądze na niepotrzebne wydatki, chociaż powinien je obracać po części na obronę Rzpltéj; „swawola żołniérska bardzo się rozbieżała“, a stało się to za poniżeniem władzy hetmańskiéj, gwałty i najazdy niepokoją obywateli, zły piéniądz mnoży się w kraju, towary drożeją przez wyciąganie ceł nadzwyczajnych, zbytek zakradł się do wszystkich warstw społeczeństwa. Rząd zamiast zabiegać złemu dąży do przewrotu i rewolucyi; rozeszły się wieści o koronacyi królewicza Władysława, mówią głośno o małżeństwie królewskim z bliską krewną, a wszystko to jest dziełem jakiéjś rady osobnéj królewskiéj, jakiegoś senatulum, które nie pytając się o radę poważnych senatorów kieruje samowolnie polityką rządową. Otóż na takie nadużycia nie może szlachta patrzeć obojętnie i poleca posłom, aby upomnieli się o wykonanie ustaw obowiązujących, o rozdanie „wakancyi“ w czasie przepisanym, o rezydencyją senatorów przy królu, o stósowne ożenienie się króla i o prawa innowierców, których rząd uciska. W obec takiego usposobienia nie mógł sejmik bełski myśleć o naprawie Rzpltéj. Król domaga się wprawdzie w instrukcyi „opatrzenia rządu domowego“, zwraca uwagę województw na prywatne zabiegi posłów. Bełżanie odpowiadają ogólnikowo, że i im dobro ojczyzny leży na sercu, ale posłów swoich o cele osobiste podejrzywać nie mogą a jeżeli były nadużycia podczas przeszłych sejmów to trzeba winnych wymienić i przykładnie ukarać.

Instrukcyja bełska wypowiadała więc, jak widzimy wojnę dotychczasowemu systemowi rządowemu, oskarżała doradców królewskich o knowania niezgodne z prawem publiczném i domagała się przywrócenia dawnego stanu rzeczy. Pod względem reformy ograniczała się na obostrzeniu dyscy-

pliny żołniérskiéj i podniesieniu władzy hetmańskiéj, zbrodnie pospolite pragnęła zahamować pilném odprawianiem sądów sejmowych, politykę rządową poddawała pod kontrolę senatorów, zmieniających się co pół roku, a więc ogółem nie żądała nic więcéj jak tylko ścisłego wypełnienia dawno już uchwalonych konstytucyj sejmowych. Naturalnie, że jako wyraz opinii kanclerza i całego jego stronnictwa, była instrukcyja bełska programem politycznym. Program ten nie miał wprawdzie stron dodatnich; zaczynał od negacyi i kończył negacyją, ale przyznać trzeba, że w obec polityki rządu inaczéj uczynić nie mógł. Polityka ta wiodła krętemi drogami naród na manowce śliskich kombinacyj dynastycznych, z wzrokiem utkwionym w skalisty półwysep skandynawski, usuwała interes Polski na drugi plan, na piérwszym stawiała osobiste pragnienia Zygmunta III. Że naród takiego postępowania nie pojmował, że w konszachtach królewskich z dworem austryjackim upatrywał zamach na swoje wolności, to rzecz bardzo naturalna. Nie mogła szlachta uwierzyć w szczérość intencyi królewskich, kiedy ją już raz zdradzono, nie mogła zaufać ludziom, którzy prawo bez potrzeby, bo z pychy i ambicyi, wrodzonéj możnowładztwu, gwałcili. Jasno wytkniętéj drogi nie miał pono ani król ani jego doradcy, a skojarzenie małżeństwa królewskiego i koronacyja Władysława więcéj im zapewne leżały na sercu niż reforma Rzpltéj. Gdyby był król te siły, których użył na zwalczenie opozycyi w sprawie małżeństwa i koronacyi królewicza, obrócił na przeprowadzenie reformy, gdyby doradcy królewscy zamiast drażnić i wyzywać kanclerza i jego przyjaciół, starali się pozyskać ich zaufanie postępowaniem szczérém i pełném godności, natenczas i reforma byłaby możliwa. Tak jak rzeczy teraz stały opozycyja nie mogła milczeć ani téż dopomagać do spełnienia mglistych planów rządowych, chociaż po za niemi rysowała się nie wyraźnie tyle razy wznowiona reforma Rzpltéj. Jakie były zamiary rządu pod względem naprawy Rzpltéj, tego

nie mówiła instrukcyja królewska, więc i sejmik bełski zbył reformę ogólnikiem, podejrzywając zapewne i tu plany rządowe. Podejrzenie było tém bardziéj uzasadnione, gdy wzmianka o reformie spotykała się w instrukcyi królewskiéj z projektem podróży do Szwecyi. Kto myśli o naprawie rządu, ten kraju nie opuszcza wtedy kiedy reformę wykonać przychodzi, kto ma szczérą intencyją złe wykorzenić w społeczeństwie przywykłém do swawoli, ten pracy téj nie może powierzyć dziesięcioletniemu dziecku. Na niejasném tle polityki rządowéj musiała więc zblednąć do reszty nie wyraźnie naszkicowana myśl reformy a opozycyja nie mogła układać się o naprawę Rzpltéj z królem, któremu nie ufała. Instrukcyja bełska, pojęta z takiego stanowiska, była rodzajem manifestu opozycyjnego, początkiem wielkiego ruchu politycznego przeciw królowi i całemu jego stronnictwu. Jeżeli jednak działanie opozycyi miało być skuteczne, to ruch nie mógł się ograniczyć na jedno tylko województwo. W Bełzie wiedziano dobrze, że rząd ma przewagę w senacie i że nie zaniedba niczego, aby także do izby poselskiéj jak najwięcéj stronników swoich wprowadzić. Wypadało więc ostrzedz panów braci, i w tym celu rozesłano natychmiast w licznych odpisach instrukcyją bełską po województwach, a że sejmik bełski odbył się najpiérwéj więc i instrukcyja musiała się rozejść dość wcześnie po całym obszarze Rzpltéj, a jakkolwiek senatorowie sprzyjali królowi i wpływ ich na szlachtę był znaczny, to popularność Zamojskiego sprawiła tyle, że wszystkie prawie województwa oświadczyły się przeciw zamierzonemu małżeństwu Zygmunta III z rodzoną siostrą zmarłéj królowéj i nakazały posłom upomnieć się o wypełnienie paktów konwentów [1]). A że w instrukcyi bełskiéj pomiędzy przytoczonémi już grawaminami znajdowała się także wzmianka o cudzoziemskich tytułach, wymierzona jak najwidoczniéj przeciw

[1]) Łubieński. *De motu civili etc.*, p. 26.

Myszkowskiemu, ponieważ nadto jego uważano powszechnie za głównego doradcę owego niefortunnego małżeństwa, więc nienawiść szlachty zwróciła się z większą niż przed tém siłą przeciw Marszałkowi W. Kor. i doszła do takiego stopnia gwałtowności, że pan Margrabia uznał za stósowne pod pozorem choroby na sejm wcale nie przyjeżdżać [1]). Rząd poniósł w ten sposób stanowczą porażkę i jeżeli sejmu odwołać już nie mógł to liczył zapewne na jego zerwanie. Tymczasem gromadzili się posłowie w czasie oznaczonym do Warszawy, przybywali senatorowie z liczniejszymi nad zwyczaj pocztami, wszystko zdawało się zapowiadać, że obrady będą burzliwe, bo i dwór, jak wiémy, nie szczędził zabiegów aby się odpowiednią „asystencyją“ otoczyć. Na razie okazały jednak umysły nadspodziéwanie skłonność do zgody. Marszałkiem koła poselskiego został obrany już w piérwszych dniach sejmu Jan Białozor, podkomorzy Upitski, tak że 25 Stycznia odbyło się zwyczajne powitanie króla i podkanclerzy Tylicki mógł odczytać propozycyją sejmową [2]).

Propozycyja była podobna do instrukcyi posłanéj na sejmiki i obracała się w kole spraw zwykłych i ogólnie znanych. Była tam mowa o niebezpieczeństwie tureckim, o upominkach dla Tatarów, potém polecał król opiece stanów sprawę szwedzką o któréj pomyślném ukończeniu ani na chwilę nie powątpiéwał, wspominał o Brandenburczykach i nie przemilczał nawet drażliwéj sprawy z Dymitrem, zwalając jednak całą winę awanturniczéj wyprawy na Samozwańca. W obec niepewnego losu carewicza chciano widocznie ręce umyć od wszystkiego, aby potém postąpić tak jak tego okoliczności

[1]) Wynikać to się zdaje ze słów Łubieńskiego *l. c.*; w każdym razie choroba ta, jeżeli była nawet prawdziwą, przychodziła jakby na zawołanie Marszałka.

[2]) Podług dyaryusza sejmowego, który posiadamy w dwóch odpisach prawie równobrzmiących: 1) w Tek. Narusz. z r. 1605, nr. 8, 2) w rkp. bibl. Ks. Czart, nr. 341, p. 18—106.

będą wymagały. Ostatni, szósty artykuł propozycyi, mówił o swawoleństwie, którego się tak wiele namnożyło „że już i z domami ludzie palą“. Ani słowa nie wspomniano za to o małżeństwie królewskim ani też o zamierzonéj naprawie Rzpltéj, jak gdyby tém przemilczeniem najważniejszych kwestyj można było ukoić animusze szlacheckie, rozkołysane przedsejmową agitacyją. Dopiéro na wyraźne zapytanie Podkanclerzego, który odprawiwszy propozycyją „schylił się do króla IMci“, rozkazał Zygmunt III przydać następujące, małoznaczące słowa: „Dochodzą Króla IMci rumory jakieś, które JKMć obchodzić muszą. Życzyłby tego JKMć, aby o szczérości JKMci w ochronie *dignitatis* Majestatu swego i w obmyślaniu o dobrém Rzpltéj nikt nie powątpiéwał i inaczéj nie rozumiał“ [1]). Tak sformułowana propozycyja nie mogła nikogo zadowolnić a tém mniéj wpłynąć na uspokojenie wzburzonych umysłów. Król polegał głównie na wiernym senacie, który też w wotach swoich dowiódł, że umié być wdzięcznym i wytrwale przy tronie stać zamierza. Ale jeżeli opozycyja, przeświadczona o ważności chwili wysłała do boju najlepszych swoich szermierzy i całą siłą przekonywających argumentów uderzyła na niepopularną politykę królewską i na niefortunnych jéj doradców, starało się stronnictwo dworskie przenieść walkę na niepewny grunt reform wewnętrznych. Byłoby to usiłowanie zaiste chwalebne, gdyby regaliści zdobyli się byli na myśl nową i pożyteczną. Tymczasem najnieszczęśliwiéj w świecie podjęto jałową kwestyją zbytku, zapewne dla tego, aby utopić w niéj drażliwe sprawy polityczne. W potoczystych i długich mowach dowodzili poważni senatorowie, że zbytek jest szkodliwym, że rujnuje i demoralizuje społeczeństwo, że naród prowadzi do zguby. Piękne słowa, pouczające dla dzisiejszych pokoleń przykłady mogły sprawić i sprawiły zapewne nie małe wrażenie na słuchaczach, ale kiedy przyszło do

[1]) Podług przytoczonego dyaryusza.

wniosków praktycznych ku zahamowaniu złego, nie umiał Wojewoda Poznański, Gostomski, nic więcéj powiedzieć, jak tylko aby „kupcom cenę ustawić, żeby tanio przedawali, a jeśliby tracił na tém niechby nie woził“. Z większą znajomością rzeczy i wyrozumieniem mówił wprawdzie biskup Wileński, Wojna, przekładając nędzę wiejskiego ludu i smutną dolę mieszczaństwa, ale słowa jego przebrzmiały zaprawdę jak głos wołającego na puszczy.

Najrozsądniéj i najpolityczniéj odezwał się kasztelan poznański Ostroróg. Dotykając najdrażliwszych kwestyj politycznych umiał on jak zręczny sternik omijać Scyllę i Charybdę, a chociaż prawd gorzkich nikomu nie szczędził, to z słów jego przebijał rozum idący w parze z gorącą miłością ojczyzny i niezwykłém umiarkowaniem. On wié, że „Korona Polska sąsiad nieprzyjaciół nad inne wszystkie królestwa ma najwięcéj“, ale umie zarazem mądrze poradzić jak tych nieprzyjaciół pokonać. Więc na Turka pragnie mieć skarb gotowy, Tatarzyna ugłaskać upominkami, inflancką wojnę zakończyć stanowczo odzyskaniem Szwecyi. Ale tego wszystkiego nie dokona się piérwéj aż po zreformowaniu sejmów. „Byśmy my głowy swe połamali, przecie, kiedy się jednemu nie będzie chciało, albo z złości albo z uporu, albo téż z głupstwa, wszystkie nasze *consilia*, consultacye w niwecz“.

„Wielka ozdoba szlachcica, że może zahamować wszystkę Rzpltą, ale wielka hańba Rzpltéj z takim rządem, żeby ją jeden bądź z głupstwa, bądź z uporu o upadek mógł przyprawić. Czujmy się dla Boga, nie gińmy tak marnie dla jednego, dwu, trzech uporu. Niechby *pluralitas* zamykała, a choćby dziewiąta część od dziesiąci zostawała“. Złote prawdziwie słowa, którym ani doktryneryzm Warszewickiego ani domorosła mądrość reformatorów szlacheckich nie dorównała. Ale kasztelan nie skończył na tém. Z znajomością prawdziwego statysty sięgnął on do głębi ran społecznych. Mówiono wiele o morderstwach, najazdach i gwałtach, ale

nikt nie podał rady skutecznéj ku ich wytępieniu. Jedni domagali się ustanowienia kary śmierci, inni chcieli zaprowadzić sądy osobne; jednym i drugim sprzeciwiały się tradycyje szlacheckie. Ostroróg okazał się praktyczniejszym, on żąda, aby król sądził tak jak dotychczas, ale żeby tym sądom czas dłuższy naznaczyć „bądź po sejmie bądź połowica przed sejmem a połowica po sejmie".

Narzekają na krzywoprzysięstwa, które tak się namnożyły, „że je sobie ludzie za nic mają"; wié o tém kasztelan dobrze, więc radzi „aby takowych ludzi nie przypuszczano do odprzysięgania się, ile w rzeczach jawnych, ale inakszym sposobem i prawem dochodzono. Niech go ludzie nie szanują, który téż Boga nie szanuje". Był rozruch nie mały o herezyją, ale kasztelan sądzi, że herezyja z własnego niedbalstwa duchowieństwa wyrosła. „A żeście WMość albo przodkowie WM. dopuścili posiać, *sinite crescere usque ad messem*, trzebać im pokoju, zbracili i spowinowacili się z nami".

Nie znamy mowy ani pisma, któreby lepiéj, z większym taktem i rozumem roztrząsały wady społecznego i politycznego ustroju Rzpltéj lub zdrowsze i praktyczniejsze podawały rady, jak owo przemówienie Ostroroga na sejmie r. 1605. Że tych rad nieusłuchano, że jeden tylko Baranowski, biskup płocki poparł kasztelana utrzymując, że „*conclusie* sejmu *pluralitate* nasnadniejsze", wina w tém tego rozgoryczenia umysłów, któremu podczas sejmu najtrzeźwiejsze nawet rozumy, zda się bezwiednie ulegały. Doświadczenie uczy wprawdzie, że w życiu parlamentarném mowy rzadko kiedy zwycięstwo rozstrzygają, bo zależy ono zwykle od przewagi tego lub owego stronnictwa, to pewna jednak, że przemówienie kasztelana wśród innych okoliczności byłoby wywarło wpływ nie mały na wrażliwe umysły szlacheckie. Ale stronnictwo królewskie poświęciło mrzonkom dynastycznéj polityki Zygmunta III wielką sprawę reformy. Jak głos wołającego na puszczy przebrzmiały przeto mądre słowa kasztelana poznańskiego wśród

gorącéj dyskusyi o małżeństwie królewskim i jałowych rozpraw nad prawem zbytkowém. Opozycyja nie mogła myśleć o reformie, królowi chodziło więcéj o rozbicie niż o dojście sejmu. Z taką izbą jak obecna nie mógł on myśleć o przeprowadzeniu swoich planów, spodziéwał się jednak, że rada senatorów zwołana po sejmie okaże się o wiele względniejszą.

Wręcz przeciwnego zdania była opozycyja. Złożona z żywiołów przeważnie szlacheckich i na szlachcie oparta, pragnęła ona na sejmie przeprowadzić swoje zamiary. Jeszcze przed oddaniem wotów senatorskich ukazał się w izbie poselskiéj gotowy już projekt konstytucyi sejmowéj, wniesiony przez posłów bełskich i znany pod nazwą „artykułów bełskich". Projekt ten, jakkolwiek wymierzony przeciw polityce królewskiéj, odznaczał się wielkiem umiarkowaniem i miał tę zaletę, że stojąc na gruncie dawnych konstytucyi nie dążył do większego ograniczenia władzy królewskiéj, lecz wymagał tylko ścisłego wykonania ustaw obowiązujących, a w pewnym kierunku domagał się nawet ulepszeń, które mogły wpłynąć zbawiennie na utrzymanie porządku w kraju i na podniesienie powagi królewskiéj. Zresztą stósowały się owe słynne artykuły do okoliczności obecnych i wielkiego znaczenia politycznego na przyszłość nie miały.

Obawiano się, aby król syna za życia swego nie koronował, ułożono więc artykuł warujący wolność elekcyi, przeciw małżeństwie z rodzoną siostrą zmarłéj królowéj spisano konstytucyją „*de auctoritate senatus* i o małżeństwie naszém"; chodziły wieści po kraju o konszachtach Zygmunta III z domem rakuskim i o tajnéj radzie, która polityką królewską kieruje, więc obostrzono Henrykowską konstytucyją o mieszkaniu senatorów; znienawidzony powszechnie Marszałek W. Kor. używał tytułu Margrabiego, więc osobny artykuł znosił wszystkie zagraniczne ozdoby tego rodzaju; król rozdawał urzędy przeważnie jeżeli nie wyłącznie katolikom, posłowie bełscy żądają aby król „na merita patrzał nie na

religiją, którąby kto trzymał". Na każdą chorobę Rzpltéj było w ten sposób gotowe lekarstwo w artykułach, a chociaż pochodziło ono z domowéj, szlacheckiéj aptéczki, to przyznać trzeba, że mogło uleczyć nie jedno złe a wiele poprawić. Jedną z najgorszych plag Rzpltéj była swawola żołniérska; zaprzeczyć się nie da, że ówczesny sposób prowadzenia wojny, brak magazynów rządowych, niedostateczna komunikacyja i żołd nieregularnie wypłacany były głównie powodem swawoli żołniérskiéj, która tak bardzo ciężyła na majątkach szlacheckich, rujnowała stan włościański i niepokoiła nawet obwarowanego murem i basztami mieszczanina. Nie mało atoli przyczyniał się do rozzuchwalenia żołniérza brak karności. Odkąd w r. 1593 ograniczono władzę hetmańską z powodów politycznych zarówno jak i osobistych, zachwiała się i dyscyplina wojskowa, żołniérz pozwalał sobie grabieży, palił i zabijał spokojnych obywateli bezkarnie, niepłatny tworzył koła i wiązał się w konfederacyje na zgubę Rzpltéj i straszny przykład następnych pokoleń. W ostatnich latach przybrało to zuchwalstwo przerażające rozmiary. W okolicach Lwowa, gdzie się gromadziły zaciężne roty Dymitra, było pełno gwałtów i pożogi. W Wielkopolsce osiadły szlachcic, pan Madaliński, sąsiad kasztelana poznańskiego Ostroroga, napadnięty przez takich hultajów, stoczył z nimi krwawą walkę, a że jednego z najezdców zabił, więc „pozwany o głowę zaledwie z wieży się wyprzysiągł" [1]). Hetmańska władza była w obec tych gwałtów bezsilną. Żołniérz, zebrany bez wiedzy hetmana, nieuznawał hetmańskiéj zwiérzchności, grabił i mordował bezkarnie i ustępował tylko sile zbrojnéj, która zatrudniona w Inflantach lub pilnując kresów Rzpltéj na wschodzie, rzadko kiedy pojawiała się wewnątrz kraju. Dla społeczeństwa ówczesnego nie było przeto ważniejszéj kwestyi nad zahamowanie owéj swawoli i za zasługę wypada poczytać

[1]) Dyaryusz sejmu r. 1605, *l. c.* mowa Ostroroga.

autorom bełskich artykułów, że w sposób bardzo dokładny i trafny żądali rozszérzenia władzy hetmańskiéj i obostrzenia karności wojskowéj. W ścisłym związku z tym artykułem *(disciplina militaris)* wymagali posłowie bełscy, aby król w myśl paktów konwentów zbudował twierdzę za Dnieprem i tam trzymał żołniérzy kwarcianych.

Drugą kwestyją, rozróżniającą społeczeństwo polskie, była sprawa religijna, nieustające nigdy źródło najdrażliwszych sporów, które tak często hamowały i rujnowały obrady sejmowe. Rząd Zygmunta III porzuciwszy od początku tradycyjną politykę Jagiellonów, w kwestyjach wiary, rzucił się całą siłą na pole propagandy religijnéj i zaostrzył przez to jeszcze bardziéj wzajemną nienawiść rozgoryczonych polemiką teologiczną stronnictw. Nie można zaprzeczyć, że takie postępowanie rządu nie było ani szczęśliwe ani polityczne. Reformacyja nie miała racyi bytu w Polsce, prędzéj czy późniéj, musiało społeczeństwo polskie powrócić do wiary swych przodków, a jeżeli gorliwość Zygmunta III powrót ten przyspieszyła, to stało się to z uszczerbkiem nie małym interesów społecznych. Sejm z r. 1603 dowodził niezbicie, jak szkodliwy wpływ wywiérały spory religijne na dobro Rzpltéj. Jeżeli rząd ówczesny myślał szczérze o reformie państwa, to powinien był przedewszystkiém położyć koniec namiętnéj agitacyi religijnéj, rozbroić umysły uregulowaniem stósunków wyznaniowych i wytrącić broń z ręki tych wichrzycieli, co pod pokrywką gorliwości religijnéj o dopięciu prywatnych swych celów myśleli. Gdy jednak rząd w téj mierze nic nie uczynił, było obowiązkiem dobrze myślących obywateli złemu zapobiedz, i w tym celu autorowie bełskich artykułów żądali, aby tymczasowy pokój pomiędzy dysydentami był zachowany tak długo aż się odbędzie zjazd stanu duchownego z świeckim, gdzie ostateczna „kompozycyja“ rozterkom koniec położy. Inna konstytucyja brała w obronę „ludzi religii greckiéj“ a obok tego był także ciekawy artykuł, wzbraniający ducho-

wnym zakupywać dobra ziemskie a świeckim czynić zapisy na rzecz kościoła w ziemskich majętnościach. „Ktoby jałmużnę któremu kościołowi lub zakonowi oddać chciał wedle sumienia swego, tę sumą gotową odprawuje“, inaczéj majętności duchownych róść będą a służba wojenna będzie się umniejszać. Wszak i teraz już obliczano, że na 90.000 wsi szlacheckich i królewskich posiadają duchowni 160.550 [1]).

Najmniéj stósunkowo rozwinięty jest artykuł o sądach sejmowach, chociaż i tu naprawa była ważna, konstytucyja postanawiała bowiem, aby sprawy kryminalne odtąd porządnie rejestrowano i pozostałe podług raz ułożonego spisu na następującym sejmie wnoszono.

W ten sposób sformułowane „artykuły bełskie“ były po prostu skromnym projektem poprawy Rzpltéj w duchu szlacheckiéj polityki, były wyrazem czasu i pokolenia do tego stopnia, że nawet w chwili najgorętszych ruchów rokoszańskich opozycyja nic lepszego wymyśleć nie zdoła. „Artykuły bełskie“ są kamieniem węgielnym „artykułów sandomiérskich“, bo to co twórcy rokoszu ze swojéj strony do nich dodali nie zasługuje nawet na nazwę politycznego aktu.

Ale jeżeli „artykuły bełskie“ zawiérały rzeczywiście wiele myśli zdrowych i pożytecznych, to wymagały od króla za wiele. Zygmunt III przyjmując projekt owéj konstytucyi musiałby był abdykować z całéj dotychczasowéj polityki, musiałby był zerwać układy z domem rakuskim w sprawie małżeństwa, musiałby był zaniechać zamiaru koronowania królewicza i poddać się pod kontrolę senatu, która nie zawsze byłaby sprzyjała jego dynastycznym planom. Że na to ani król ani stronnicy jego zgodzić się nie chcieli i że szukali

[1]) Tak oblicza autor broszury: „Rzeczy naprawy potrzebujące abo sejmikiem abo Rokoszem w Rzpltéj“. Rkp. bibl. Ks. Czart., nr. 439, p. 342. Podobne obliczenie znaleźliśmy także w rkp. bibl. Jagiell. nr. 166; rkp. ten jest o kilkanaście lat późniejszy.

raczéj ratunku w zerwaniu sejmu to rzecz bardzo naturalna. Opozycyja szła tymczasem wytrwale raz obraną drogą, i jak uderzała zapamiętale na politykę królewską z jednéj strony, tak przeciwnie popiérała gorliwie, nawet z pewną ostentacyją zamiar podróży królewskiéj do Szwecyi. Czy myślała, że w ten sposób pozbędzie się najłatwiéj Zygmunta III a ukoronowawszy młodego Władysława, chwyci ster rządu w swoje ręce, czyli téż pragnęła w istocie ukończyć prędko wojnę szwedzką i nieprzyjaciela we własnym pokonać kraju? na to stanowczo odpowiedzieć nie możemy, dość, że i Zamojski i Zebrzydowski i Żółkiewski przemawiają gorąco za podróżą królewską. „Obelżenie WKMci, woła Wojewoda krakowski, obelżenie nasze, szkoda WKMci szkoda nasza, a z żałością tego używając, chcemy do wszystkiego przyczynić się i nie będziem żałować majętności ani intrat naszych, nawet i zdrowia i krwie własnéj rozlania". To samo prawie powtarza hetman W. Kor.: „Sprawę WKMci z strony rekuperowania Szwecyi kładę nie między postronne rzeczy, ale za własną naszą domową, bo mając WKM Pana swego z tamtego królestwa, krzywda WKMci krzywda nas jest wszystkich i o nię pewnie czynić i zastawiać się do gardł naszych powinni i gotowi jesteśmy"; a Żółkiewski ze względów strategicznych sądzi, że przeniesienie wojny do Szwecyi najsnadniéj sprawę inflancką z pożytkiem Rzpltéj ukończy.

Ale jeżeli opozycyja okazywała się dziwnie powolną tam, gdzie interes króla z dobrem publiczném łączyć się zdawał, to tém ostrzéj za to występowała przeciw dynastycznéj polityce Zygmunta III. Małżeństwo królewskie i koronacyja królewicza Władysława musiały wytrzymać piérwszy i najsilniejszy atak niezadowolonych senatorów, którzy od czasu do czasu posiłkowali się także innemi nie mniéj drażliwemi sprawami. Janusz Ostrogski, wierny tradycyjom ojcowskim, a może teraz niechętny królowi i Austryjakom z powodu niezwrócenia owych dóbr Makowickich, wołał głośno o równo-

uprawnienie dla innowierców; Leszczyński, wojewoda brzeski mniemał, że sejmy nie dochodzą dla niezadowolenia ludzi, radził przeto „animusze ludzkie uspokoić“. On też piérwszy uderzył w tyle popularną późniéj strunę paktów konwentów. „Życzyłbym, tak kończył swoję mowę, i tego abyś się WKM często przeglądał w zwierciedle poprzysiężonych nam powinności swoich i porachował się na sumieniu swojém, dosyć li nam się we wszystkiém od WKMci dzieje“?

W łagodniejszych wyrazach ale nie mniéj stanowczo potępił politykę królewską hetman polny kor. Stanisław Żółkiewski, znany z zacnego charakteru i prawdziwéj miłości ojczyzny, obrońca porządku i filar tronu tam gdzie go podkopać chciała anarchija lub zachwiać prywata. Teraz i on przyłączył się do opozycyi, a chociaż prosił króla, aby się mową jego nie obrażał i przyjął ją jako od wiernego i życzliwego senatora, to zarzutów nie szczędził i złe upatrywał w pokątnych knowaniach królewskich, które animusze ludzkie od niego odwodziły. Na koniec zachował sobie głos Zamojski. Powstawszy ze stołka swego, co nie było w zwyczaju gdyż senatorowie wotowali siedząc, zbliżył się stary hetman do tronu i wśród uroczystéj ciszy zaczął swoję słynną mowę [1]) od rozbioru propozycyi królewskiéj. Jeżeli głos Ostroroga uważać można za program umiarkowanego stronnictwa reformistów, to Zamojski przemawiał jako naczelnik opozycyi stojący na gruncie bełskich artykułów. Mowa jego nie była

[1]) Mowa ta rozmaite przechodziła koleje: Niemcewicz, który miał dyaryusz sejmowy pod ręką, przerobił ją swoim zwyczajem, zaciérając charakterystyczne znamiona wieku; w lat kilkadziesiąt potém ogłosił Batowski w dodatkach do rozprawy swéj: Hajdensztein i Bohomolec Votum Jana Zamojskiego etc. podług rkp. bibl. Ossol. Otóż Votum to, porównane z mową w dyaryuszach znajdującą się, jest nędznym falsyfikatem czasów rokoszańskich, napisanym po to, aby powagą zacnego męża usankcyjonować zamiar detronizacyi Zygmunta III

też programową, bo to co miał powiedzieć o reformie zawiérało się już w projekcie wniesionym przez posłów bełskich, a projekt ten wyszedł z pod pióra kanclerskiego, ale reasumowała wszystkie zarzuty opozycyi i krytykując ostro politykę królewską wskazywała przyjęcie artykułów bełskich [1]) jako środek uspokojenia Rzpltéj.

Mowa Zamojskiego była łabędzim śpiéwem konającego sejmu, to co po niéj nastąpiło miało zadość uczynić formie a nie istocie rzeczy. Bo jeżeli opozycyja nie myślała odstąpić od swego programu politycznego, to król, jak to przyszłość okazała, postanowił bądź co bądź wytrwać w raz powziętym zamiarze. A że pośredniéj drogi nie było więc i sejm powieść się nie mógł. I w istocie, już 8 Marca stawili się przed urzędem starościńskim w Stężycy Jérzy Cieciszowski starosta Grabowiecki i Stanisław Czechowicz marszałek ziemi Żmudzkiéj, „posłowie na sejm świéżo przeszły obrani“, aby oblatować w grodzie tamtejszym konstytucyje, które „za nieszczęściem jakiemsi“ zgromadzonych stanów nie „oświéciły“. W ten sposób przeszły do potomności głośne swojego czasu „artykuły bełskie“. Król zdawał się na to niezważać. Już podczas sejmu rozdał on wakujące dygnitarstwa ludziom swojego obozu. Bernarda Maciejowskiego posunął na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, wielką Sekretaryją oddał Andrzejowi Lipskiemu, a gdy Tylicki otrzymał biskupstwo kujawskie i w skutek tego pieczęć mniejszą złożyć musiał, poruczył król ten urząd Maciejowi Pstrokońskiemu, biskupowi przemyskiemu krewnemu zmarłego arcybiskupa Tarnowskiego. Niechętnie przyjął tę ostatnią nominacyją Zamojski, podejrzywając Pstrokońskiego o sprzyjanie planom królewskim i skoro tylko sejm

---

[1]) Nieprawdą więc jest to co o Zamojskim mówi autor „Fundamentu“, jakoby hetman nie poparł należycie artykułów bełskich. Ogółem uważać trzeba tę broszurę za paszkwil niegodny, uwłaczający pamięci wielkiego męża.

się ukończył wyjechał z Warszawy a za nim podążyli także jego adherenci; na miejscu pozostał król z swoimi stronnikami, tryumfujący i pełni najlepszéj nadziei na przyszłość. Radość to była przedwczesna wprawdzie ale uzasadniona. Bo jeżeli opozycyja ubolewała nad zerwaniem sejmu i odrzuceniem bełskich artykułów, to rząd przeciwnie widział w tém rozbiciu pomyślną dla siebie wróżbę. Uwolniwszy się na przeciąg dwóch lat od burzliwych obrad sejmowych mógł król z pomocą senatu zamiary swoje uskutecznić i zgromadzonym stanom przedstawić następnie czyn dokonany, którego usprawiedliwienie i obronę można było powierzyć śmiało doświadczonéj zręczności przyjaciół królewskich. Na razie chodziło tylko o przychylną dla planów rządowych decyzyją senatu i o uzyskanie środków pieniężnych na dwuletni okres nieparlamentarnych rządów. Król postarał się o jedno i drugie. Był zwyczaj, wtenczas jeszcze nieumocniony prawem, że po sejmie zwoływano radę senatorów w celu załatwienia spraw pomniejszéj wagi, niewymagających zgodnéj konkluzyi obu izb sejmowych. Że król zwołał tę radę dopiéro wtedy, gdy Zamojski i całe jego stronnictwo opuścili Warszawę i że nieobecnych senatorów o tém zwołaniu nie uwiadomił, jak tego zwyczaj wymagał, to zdaje się dowodzić, że zarzuty opozycyi były zupełnie uzasadnione. Rząd bez reprezentacyi sejmowéj, z radą złożoną z kilkudziesięciu senatorów, oto do czego dążył król zgodnie z projektem Marszałka W. Kor. Jak hazardowne były te plany tak dziwnie szły po myśli królewskiéj. Na piérwszém posiedzeniu rady senatu przedłożył nowo mianowany podkanclerzy, Pstrokoński, sprawę ożenienia królewskiego, o którém w propozycyi sejmowéj ani słowa nie wspomniano. Kwestyja była z tego powodu bardzo drażliwa. Senat, pomimo całéj swojéj uległości dla króla, czuł dobrze jak wielką odpowiedzialność bierze na siebie zezwalając na związki wstrętne narodowi, czuł to i ratował się z trudnego położenia dwuznaczną uchwałą, godził się bowiem w zasadzie

na małżeństwo w domu rakuskim, lecz żądał aby król starał się o rękę arcyksiężniczki Ferdynandównéj. Konkluzyja taka niezadowolniła Zygmunta III. Wezwawszy Bernarda Maciejowskiego, nominata gnieźnieńskiego, na którego powolność w obecnéj chwili mógł liczyć najwięcéj, uskarżał się król mocno, że arcybiskup w mowie swojéj na radzie senatu ani słowem nie wspomniał o arcyksiężniczce Konstancyi. Tak zaskoczony Maciejowski nie zdołał się oprzeć wyraźnemu życzeniu króla i na przyszłém posiedzeniu, oświadczył jakoby w imieniu senatu, którego był głową, że jeżeli césarz na związek z córką arcyksięcia Ferdynanda nie pozwoli, natenczas król, zasiągnąwszy poprzednio listownie rady senatorów może postąpić tak jak Ojciec św. poradził [1]). Było to właściwie zezwolenie na małżeństwo z arcyksiężniczką Konstancyją, bo i król i jego doradcy wiedzieli dobrze, że césarz nie dopuści do związku z księżniczką tyrolską już to upatrując w niéj zawsze jeszcze przyszłą towarzyszkę swojego życia, już téż działając w interesie linii styryjskiéj, co się zaś tyczy papiéża to Klemens VIII oświadczył królowi już na początku r. 1605, że na małżeństwo z siostrą zmarłéj królowéj pozwala i gotów jest dyspensy udzielić [2]). W ten sposób usunęły się najważniejsze przeszkody planów królewskich, pozostawała jeszcze tylko kwestyja piéniężna, ale i w téj mierze okazał się senat dziwnie wyrozumiałym dla rządu. Na zapłacenie żołniérzy inflanckich przeznaczono w braku innych dochodów, kwartę, na zaspokojenie dalszych wydatków królewskich otworzyło się wyjątkowo dość obfite zapewne źródło w skarbie brandenburskim. Wiemy już, jak pilnie starał się elektor o kuratelę nad chorym księciem pruskim i jak nieprzychylnie senat to jego staranie przyjmował. Niezrażony dwukrotną odmową stanów polskich,

[1]) Łubieński. *De motu civili etc.*, p. 28.
[2]) List w Tek. Nar., nr. 7.

Brandenburczyk, wysłał na sejm z r. 1605 cztérech poważnych pełnomocników, którzy oprócz warunków ponętnych dla króla przywozili także listy elektorskie do znaczniejszych senatorów, pełne uniżoności i przyjacielskich afektów. Wspomniał tam kurfirszt o pochodzeniu swojém od Jagiellonów, polecał się doświadczonéj mądrości i sprawiedliwości najjaśniejszych stanów Rzpltéj a kończył to wszystko noworoczną gratulacyją i zapewnieniem osobistéj przyjaźni dla adresata, którego nie wahał się nazwać najukochańszym swoim przyjacielem [1]). Łatwo pojąć, że listy tego rodzaju pisane przez jednego z członków Rzeszy niemieckiéj, który będąc elektorem, nie wahał się zamożnego szlachcica polskiego za pan brat traktować, musiały mile połechtać nie jednę ambicyję senatorską, a że król przytém potrzebował piéniędzy, więc układy poszły bardzo gładko i kuratelę pruską sprzedano Brandenburczykom.

Uspokojony znacznie i lepszemi ożywiony nadziejami wyjechał król natychmiast do Krakowa i wysłał ztamtąd do césarza komandora poznańskiego, Bojanowskiego z listami, których treść samemu tylko królowi była wiadoma [2]). Komandor powrócił wkrótce z Pragi i przywiózł odpowiédź taką, jakiéj król sobie życzył: césarz odmawiał Ferdynandównéj a zalecał Konstancyją. Z tą odpowiedzią césarską rozesłał Zygmunt III przy końcu Maja listy do senatorów, a przypomniawszy w nich uchwałę warszawską odkrywał stanowczy zamiar poślubienia Konstancyi [3]). Kiedy tak królowi nadspodziéwanie we wszystkiém się wiodło, starała się opozycyja nadaremnie planom rządowym przeszkadzać. Piérwszy Pstrokoński doznał na sobie niechęci kanclerskiéj; Zamojski wyjechał z War-

[1]) List taki, oryginalny, dla Zebrzydowskiego przeznaczony, znajduje się w rkp. bibl. Ks. Czart., nr. 2737.

[2]) Łubieński. *De motu civ.*, p. 32.

[3]) List taki do Rudnickiego bisk. warm. (z 25 Maja) w Tek. Nar. do r. 1605.

szawy, nieprzyłożywszy nawet pieczęci do jego nominacyi, a jakkolwiek podkanclerzy zdołał przejednać hetmana, to otrzymał od niego dodatkowo przestrogę, aby małżeństwa królewskiego nie popiérał. Przeciw temu małżeństwu zwrócił teraz Zamojski wszystkie swoje usiłowania i natychmiast po powrocie do Zamościa, d. 14 Marca, napisał słynny swój list do papiéża Klemensa VIII, w którym powołując się na dawniejsze uchwały senatu, związkowi temu nieprzychylne, natrącał nawet z lekka o zaburzeniach, które małżeństwo króla, wbrew woli narodu zawarte, wywołać może [1]). Ale na nieszczęście Zamojskiego przychodził list ten za późno; Klemens VIII umarł d. 3 Marca 1605, tak że na list kanclerza mógł odpisać dopiéro Paweł V, ale i jego odpowiédź, jeżeli w ogóle odpowiedział, przyszłaby dla Zamojskiego za późno. Tymczasem król upojony i ośmielony powodzeniem solidaryzował się coraz to bardziéj z polityką rakuską. Wspominaliśmy już dawniéj, jak wielkiego znaczenia nabrał w Węgrzech rokosz Boczkaja. Poparty przez Turków i protestantów węgierskich, podbił on rychło północne Węgry i ociérając się z wojskiem o granice koronne pędził przed sobą zdemoralizowaną armiją Basty ku Preszburgowi. Nie ulega wątpliwości, że to nagłe rozwielmożenie się sojusznika, ba wasala Porty ottomańskiéj, musiało zaniepokoić mocno dwór polski. Bliskie sąsiedztwo tureckie na południowych stokach Karpat, o dwadzieścia i sześć mil od Krakowa było straszne zarówno dla Austryi jak i dla Polski i wymagało szczérego porozumienia się obu tych mocarstw. Że porozumienie takie do skutku nie przyszło, w tém wina mięszanin rakuskich, które niezadługo wytrąciły berło z słabéj dłoni Rudolfa II a sprawy węgierskie oddały w ręce energiczniejszego arcyksięcia Ma-

[1]) List w Tekach Nar. do r. 1605, nr. 26 i w rkp. bibl. Jagiell., nr. 2390, p. 909; inne mniéj dokładne kopije spotykaliśmy dość często w rkp. współczesnych.

cieja. A jednak Zygmunt III, czy to z wdzięczności dla césarza, czyli też chcąc go sobie ująć na przyszłość wysłał d. 14 Kwietnia 1605 dworzanina swego Gajewskiego do Boczkaja, upominając go do zgody z césarzem i ofiarując swoje pośrednictwo. Zwycięski wódz malkontentów węgierskich, któremu sułtan wysyłał właśnie na pomoc 10 baszów, dał odpowiédź wymijającą i od pośrednictwa polskiego zręcznie się wymówił [1]). Zanim jeszcze Gajewski zdał sprawę z swojego poselstwa, nadbiegł goniec z Zamościa od hetmana z listem o czauszu tureckim a tuż po nim nadjechał i sam czausz i oddał królowi własnoręczne pismo sułtana, który upominał dwór polski, aby posiłków césarskim nie dawał. W tym samym duchu pisał także, chociaż o radę nie pytany, stary hetman i zalecał ścisłą neutralność w obec wypadków węgierskich [2]). Jeszcze radzono w Krakowie nad odpowiedzią, którą czausz miał odwieść do Konstantynopola, kiedy 6 Czerwca przyleciał drugi goniec z Zamościa z żałobną wieścią o śmierci hetmana. Dnia 3 Czerwca zmarł on nagle „podobny śpiącemu“, w kole rodziny, w toku spraw najważniejszych, którémi do ostatka nie przestał się zajmować, a śmierć jego pokryła żałobą wszystkie prowincyje Rzpltéj, bo „wielki to był człowiek nie jedno doma ale i u postronnych“.

---

[1]) *Instructio, generoso D. Gajewski ad magn. D. Stephanum Boczkai misso, data 14 mensis April. Cracoviae*, wraz z odpowiedzią Boczkaja w Tek. Nar, nr. 32.

[2]) Zamojski do króla z Zamościa 4 Maja 1605 (w Tek. Nar. pod r. 1605, nr. 37).

DODATKI.

Instrukcyja [1]) Województwa Bełskiego, Posłom na Seym Warszawski w roku 1605 przez Jego Mci Pana Zamojskiego Kanclerza i Hetmana Koronnego pisana.

Iż nam teraz tak padł los, że Województwu naszemu przed inszemi złożono Sejmik, — a iż podobno godnością w tém przodkowaniu nie dogodzimy, ale uprzejmością i życzliwością przeciwko Rzpltey, Jego KMci i Braciéj swey da Pan Bóg dogodzimy, — ziachawszy się tedy na Seymik, zgodnie obraliśmy Posły Ich Mci Pana Jérzego Cieciszewskiego Starostę Grabowieckiego, Pana Zygmunta Niszczyckiego, Pana Macieja Leśniowskiego Starostę Raciborskiego, Pana Kaspra Prusinowskiego, którymeśmy zlecili: Naprzód dziękować Jego KMci za miłościwą pieczę, którą o dobrém i spokojném naszém mieć i obiecować raczy, i prosić, aby tém pilniey starania i obmyśliwania o tém iako Pan i głowa nasza mieć raczył, gdyż jako z mózgu zmysły i czucie na wszystko ciało, tak Rzplta z czułości króla swego bierze początek dobrego swego.

Na początku Sejmu, aby zaraz Vacantie rozdane były mają przytém stanąć, gdyż, jako JKM sam uważnie przekładać raczy, że Vacantie po zaczęciu Seymu w tydzień maią bydź rozdawane.

Przekładać JKM raczy w Instructiey swéj potrzeby opatrzenia rządu domowego w Rzpltey i od postronnych pokoju i całości jey. Życzemy tego, jako Oyczyzny swey dobrzy synowie.

---

[1]) Z rkpu bibl. Ks. Czartor., nr. 341 fol. 4.

A co się tyczy postronnych tak wiemy, że niemal ze wszystkimi miała Korona Pacta i przymierza pewne, ponowione li są i potwierdzone należy nam wiedzieć. — Jeśliby nie były, prosić JKM aby co w tém Rzplta *requirit*, uczynić i nieomieszkiwać raczył. — A Senatory też upomnieć, aby jako powinien sollicitował o to JKM. i staranie o to czynił. — Od którey zasię strony pokazują się niebezpieczeństwa, a inaczey jedno potężnością uprzątnąć je trudno, potrzeba pewnie o nich obmyślać. — Więc że JKM o ratunek na to przypominać raczy, iako przedtém, potrzeby tego upatrując, nie bywaliśmy od tego, tak i teraz nie zbraniamy się. — Ale różne około tego rozumienia po Koronie Braciey słyszymy, co nie wiemy jeśli JKM dochodzi, z szczérości naszey zlecamy przeto przełożyć, opowiadając że z dochodów JKM powinna jest Rzpltey obrona, na porywcze przypadki, gdyż mówi Kazimiérz III, że *bona Regalia pro defensione Regni ab initio sunt fundata*, i za JKM już jest o tém Constitucia, lecz że do gaszenia jakiego nagłego przypadku, żeby czego Boże uchoway przypadło niebezpieczeństwo, powinni będziem z dokładem PP. Rad, którychby się nayprędzey dosiąc mogło ubiegać niebezpieczeństwu wedle powinności naszey. Z tychże dochodów wedle Constitucicy Augusta 1569 ma bydź dwór chowan, *sumptus ordinarii* mają być odprawowane *et extraordinarii*, koszta na odprawy legatii i upominki Tatarskie, o których nas też obmyślawaniu wzmianka iest w Instructiey JKM. Trzecia, że *bene meriti* mają być opatrzonymi, iako Constitucia 1567 króla Augusta *de meritis* i druga o opatrzeniu starostw opisuie. — O wielkiey intracie i zbiorze JKM skarbu, słuchy między ludźmi są, czego życzymy, że z myth, ceł, z żup stał się JKM proventu wielki przybytek. Jedno za tym wielki ucisk, skwierk miast i kupców, czego my zaś nie pomału musimy przypłacać, bo wyciąganie na mytach płace nie zwyczayney od kupi i towarów wszystkich, a kupcy ścigać muszą na nas swego: jakoż już dotąd w niezmierną cenę powchodziło wszystko, za czém dostatki nasze ochrony też potrzebują, rozumiemy. — Z Oeconomiy i starostw, że znaczne bydź powiadaią proventa, siła do swego dzierżenia JKM obrócić raczył, a Bracia nasi lata i maiętności oyczyste na służbach JKM i Rzpltey trawiąc, a opatrzenia doczekać się nie mogąc, w ubóstwo wpadają i inszym do służb

chęć ginie, żeby tym kształtem we wszech nie pogasła, trzeba się oglądać. —

Revisiami, że siła tych dóbr jest wyciągnionych, poddani nie zwykłemi powinnościami onerowani, szacunek rzeczy, prowentów wyniesiony, tak że po lat kilku popustoszenia dóbr tych trzeba się spodziewać. — Nadto, że *petitores* siła postępując jeden nad drugiego dobra niszczą, prawie swych pożytków dopinając. — *Expedit Reipublicae* aby tak dobra Rzpltey niszczone nie były. — Tak tych rzeczy dotknąwszy, poruczamy PP. Posłom naszym, aby z inszymi Ich Mciami PP. Posły, a potym z Ich Mciami PP. Radami znieśli się, żeby była cognitia o wszech skarbach JKM, dochodząc jakieby były, jako wielkie i jaki ich rozchód, gdyż jako słyszymy, że P. Podskarbi koronny i o pomienionych tych intratach i ich szafunkach nie wié, ale ci którym to mieć nie należy i snadź i Cudzoziemcy, że siła rozchodów niepotrzebnych i sumptów dzieje się powiadają, a mianowicie na ludzie Cudzoziemskie postronne y inne nie tak potrzebne sumpty, a dworu mało co i tym co są nie płacą. —

Że dotykać JKM raczy w instructiei swej, że na przeszłych sejmach najdowali się Posłowie Ziemscy, co około privaty jedno swéj chodząc, na Vacantie godząc, kiedy się im po szwie nie próło, przekazy w Deliberacyach seymowych czynili i trudnili je i rozrywali, — prosić aby którzyby to tacy byli, mianować je JKM raczył. — My o Braciey naszej, którycheśmy posyłali nic takiego nie rozumiemy i nie trzymamy, owszem że na tym placu, jako przystoi, zachowali się. — Jednak jeśli co podobnego miałby który z nich uczynić, nie jedno nie pochwalilibyśmy mu ale i na krwie jego dochodzilibśmy tego. Toż i o innych Województw ziem obywatelach dzierżymy, że swoim posłom którzyby się winnymi pokazali nie przepuściliby. — Dla tego nie mają posłowie na audiencyją do KJM chodzić jako za innych królów między sobą sami posłowie wszyscy przestrzegali, aby prośbami swemi króla JMci nie turbowali ani seymu zatrudniali, ani też mają z żadnym dworskim znosząc się, jako teraz snać mimo intencyą Rzpltey, przechodząc się z kąta do kąta zszeptywania czynią, ale spólnie w kole swém radzić się we wszystkiém mają. —

Na *legem sumptuariam* pozwalamy i prosimy, aby każdy prawem się kontentował, żeby nie musiał rad nie rad gwałtowi się odejmując, choćby nie chciał drugi utracić. —

Menica się zła zamnożyła z tych przyczyn, że ludzie uprosili na stronach bić menicę, która jedno w Krakowie przed tém bita była, a tak aby była pohamowana, ażeby nigdzie nie była bita, jedno na miejscach głównych, gdzie się Stanom Koronnym będzie zdało. — A Jgo Mć Pan Podskarbi koronny ma tego dojrzéć i z tego Rzpltéj liczbę uczynić. —

Gwałty, najazdy, mordy i insze rozpusty wszystkie, za którémi nie jedno domy ale i miejsca sądowe nie są bezpieczne, rozumiemy że najsnadniéj pohamowane będą, gdy król JM sądy sejmowe nieprzewłocznie odprawować będzie raczył, prosić JKM aby *Criminalia* wszystkie jako najpilniéj sądzić raczył.—Potrzeba li by się téż trafiła w sprawie takiéj która deliberacyja, żeby przecie na jednymże sejmie nim się skończy, expediowana była.—

Swawola żołniérska bardzo się rozbieżała, znać to na krajach naszych Ruskich, a mianowicie w tych czasiech Bracia naszéj Ziemie Bełskiéj angarii, szkód i łupiestwa co nie miara ucierpieli od tych, którzy nie wiemy z jakiéj miary za czyją wolą i sprawą do Moskwy zbiérani byli. — Rozumiemy, że kilku takich rozpustników lepiéjby na sejmie *in facie totius Reipblicae* dać skarać, bo jednéj któréj osobie albo urzędowi w takim już zapędzie trudne baczemy takich swawolników pohamowanie. — A daléj *Constitutiones*, niektóre *contra disciplinam militum*, naruszyły się [1]), a tém do większego złego drogę otworzyły, znieść rozumiemy potrzebę, jako jest o tych co by w wojsku *facinus* popełnili, jeśli nie ma Hetman *statuere*. Druga [2]), że ma sądzić z pomocnikami, przez co do conclusiei nie tak łatwo przychodzi i w ciasności czasu zejdzieli siła to z rąk wydziera.—Trzecia, świéżo na przeszłym sejmie Warszawskim wtrącona, która za

---

[1]) Naruszył je sejm z r. 1591; bo podczas gdy podług konstyt. z r. 1590 Hetman sam miał moc sądzenia i karania żołniérzy, konstyt. z r. 1591 *(Voll. II, 330)* ograniczyła tę jego władzę ustanawiając sąd kollegijalny z Rotmistrzów i Poruczników złożony, którego prezesem był hetman.

[2]) *Voll. II, 388.*

przewłoką jakiéj płace żołniérzowi pozwala koło szkodliwe uczynić. Bardzoć to rzeczy szkodliwe są, które kiedykolwiek w wielkie niebezpieczeństwo wdaćby Rzpltą mogły. — Trzeba daléj prawem dyscyplinę ostrzyć, a co depactować Skarbowi Rzpltéj, kiedyby ważyli się i ci co mimo wolą Jgo KMci i wiadomość Hetmańską zbiérać się, i do postronnych ziem chodzą, trzeba aby surowém prawem uhamowani, trzeba aby *auctoritas* i władza hetmańska była *in robore* zostawiona i bez jego wiadomości aby żadni ludzie nie byli przyjmowani i rotmistrze pisani. JKM aby *ordinarie* kwarty na żołniérza obrócił i tam za Dnieprem był, gdzie w kupie nie po leżach. Bo na nich i ludziom jest cliwo i w przypadku trudnoby prędkiem skupieniem jego niebespieczeństwu zabieganie być mogło.

Przeto prosić JKMci aby pomniąc na umowę swą przy electiej i potwierdzenie jéj, potwierdzić raczył, jako najprędzéj, za Dnieprem znaczną jaką przestronną Munitią, gdzie sposobnie mógłby się tam żołniérz zmieścić i nieprzyjacielowi byłby na karku ustawicznie. — Jeśliby tam dochody którego starosty były, gdzie się ta munitia założy, tedy zostawić go przy dzierżawie téjże munitiej, tak prawo jego całe będzie, ażeby koniecznie od ludzi stanu szlacheckiego przez żołniérza żadne stacyje wyciągane nie były, i poddanych ich Constitucią obwarować i surową poenę na nie założyć. —

Upominki Tatarskie nigdy z poborów nie były odprawowane i teraz na nie nie pozwalamy. Tym względem zda się nam, aby dzierżawa jedna albo dwie były na to obrócone i z tych prowentów to było odprawowane. —

Dimitra Hospodarczyka, jako go zowią, z Moskiewskiego, urodzenia i Conditiej nie baczymy pewności i lubo by była, dziwno to nam z jakich przyczyn i jakim sposobem przedsięwzięto promocyją jego, *privata authoritate*, mimo uchwałę sejmową; nic takowego nie bywało przed tém i zły to pewnie w Rzpltéj przykład i wié Pan Bóg na co i teraz wynidzie. — To wiemy iż JKM z teraźniejszym Moskiewskim Hospodarem Hodunem Borysem przymierze świéżo w Wilnie świątobliwie poprzysiąc raczył. — A jako wszech ludzi tak i pogotowiu królów, Monarchów mają być przysięgi *sacrosanctae*, gdyż nie tylko sam za się ale i za

nas JKM przysiągł. — Nie wiemy tego, jako ci ważyli się zaczynać co z tym Borysem przeciwko przysiędze JKM. —

O Księstwo Pruskie, nie będzie li mogło być teraz do Korony przyłączone, żeby słuszna tranzakcyja była uczyniona, nie zdrożna się nam zda, ale czynić staranie, aby jako najlepsze conditie względem tego były wyciągnione. — A tego osobliwie przestrzegać, aby z téj occasiej privat swych żaden nie uganiał. — Trzymamy o swéj Braciéj że się do dobrego Rzpltéj będą mieć w téj mierze, a JKM pewniśmy że wszystko do pożytku Rzpltéj obracać będzie raczył, gdyż téż król Stefan dwakroć sto tysięcy złotych od Anspacha wzięte obrócił na wojnę Moskiewską. —

Inflanckiéj Ziemie uspokojenie pewnie pilnie potrzebne, i nie jest nam bez podziwienia, że dotąd nie doszło. Czynić staranie, aby albo przez traktaty albo przez poparcie uciszona była od tamtéj strony i Rzplta wzdy wytchnęła kiedy z tych niewczasów.—

Że przekładać JKM raczy potrzebę jachania do Szweciej straszno to nam bardzo i dla JKM samego, którego jako króla miłujemy, ważymy, szanujemy, i zatém, aby o niebezpieczeństwo jakie, które piérwszą drogą było bardzo wielkie nie przyszedł, bać się musimy, i dla Rzpltéj która w niebytności JKM samego odmętom i zatrudnieniom będzie podległa.

Mają tedy PP. Posłowie pilno pytać się z inszymi, zkądby ten był JKM zamysł, co za consilia, co za sposobność, jaka classis, jakie inne apparaty i armata JKM, co za comitatus, co za siła i potężność, zkąd ludzie i zatém z inszymi PP. Posły, zniosłszy się, coby z niebezpieczeństwem JKM było ostrzedz.

Iż JKM na występną Bracią naszę i Posłów na sejmach postępki utyskować raczy; zlecamy PP. Posłom aby inquirowali z inną Bracią Koła Poselskiego, od których by takowe zatrudnienie sejmu i takowe zatrudnienia Rzpltą zachodziły.

Przysięga Senatorska w prawie opisana: *Fidele consilium praestabo, si quid sciverò nocibile et damnosum, praecustodiam, me opponam, et ne fiat pro posse meo avertam.* Dowiedzieć się, tedy jeśli wszyscy temu dosyć czynią i jeśli który dla obrywek swych, rozmaitemi, jako słychać między ludźmi, radami, JKM na wiele rzeczy prawom, zwyczajom i wolnościom naszym przeciwne chcą przewodzić, jeśli factie które między sobą miewają

za któremi czego żechcą dopinać mogą, *invitis ordinibus*, jako słuch jest, przewodzą, *Senatulum* jakieś osobne czyniąc, nie chcą wszystkich się dokładać, jakoby drudzy pro forma być mieli senatorami, a takowe rzeczy wszystkim proponowane być mają, i radzić by mieli, żeby JKM responsu Senatorom nie dawał, ani odpisował. Prosić JKM, aby jeśliby którzy tacy byli, nie raczył się JKM dawać zwodzić. Dobrowolnie z chęci naszych za Pana sobie JKM wzięliśmy, zaczém pewnie poddaństwo oddajemy; prawa nam JKM świątobliwie poprzysiąc raczył, wedle których pewniśmy, że statum téj Korony zachowa. Jest JKM *legitimus non absolutus Rex;* prawu téż JKM podlec raczył i wedle niego nam rozkazować raczy. Jest JKM głową, Senat, Urzędnicy i wszystkie Stany są całemi członki JKM nie majętności, w któréj Rzymianie niewolną czeladź jako bydło poczytali, i podobno w innych krajach poczytują za majętność poddane wszystkie. Którzyby co innego JKM powiadali i radzili, złośliwymi są pochlebcy i szkodcy sławy i dobrego JKM i Rzpltéj. My pewnie nie za senatory ale za nieprzyjacioły własne JKM i Rzpltéj mieć takich musielibyśmy. Daléj aby Jchmć PP. Senatorowie wedle Constituciej i przysięgi JKM mieszkali u dworu, napominać i starać się, aby ta Constitucia effekt swój wzięła. Nie jest dotkniono w instrukcyi JKM ale szczérość nasza to na nas wyciąga, że to przypominamy, co się między ludźmi trzęsie z strony małżeństwa JKM, co za szepty są. Co prawo około tego dictat, wiemy. Zlecamy zatém PP. Posłom naszym, aby upomnieli PP. Rady, żeby na powinność swą pomniąc, ninacz szkodliwego (Boże uchowaj) Rzpltéj nie pozwalali. Jeśliby co takowego bronić żądał, nie będą mogli ulegać jedni drugich persuasiami wymawiając się, bo nietylko bez wiadomości rady ich być nie może, ale i Conclusia na zezwoleniu ich wszech, jako prawo mamy. *Edocti exemplo* Batorego Zygmunta, którego małżeństwo i onego samego z państwa i dom jego z gruntu wywróciło musimy, aby na co podobnego nie przyszliśmy, bojaźń mieć. Już dosyć tych praktyk aby się jemi gniazdo nie założyło, strzedz się potrzeba. A tego mianowicie PP. Posłom potrzeba przestrzegać, aby do Małżeństwa w rodzie bliskim nie przychodziło, gdyż wiedzą wszyscy, jako to u nas jest brzydliwa. Jeśliby więc przeciw

prawu, mimo zgodę wszech senatorów, nad przestrogę naszą stać się co w tém miało, opowiadamy, że nietylko na żadne oprawy zezwalać, ale i za Królową swą jéj przyjmować i przyznawać nie będziemy, a osobliwie Panów duchownych napomnieć i PP. Senatorów aby legatiej o tém, ślubu i Coronatiei zaniechali.

Z téj że szczérości i to przekładamy, że się także między ludźmi trzęsie o nowéj jakiejsi coronatiej. Czégo acz nie rozumiemy, ale przecie lepiéj w tém JKM przestrzedz, gdyż ta rzecz bardzo obchodzi serca ludzkie, bo miłość ojczyzny i wolności jest *plena solliciti timoris, nec bene id sibi usurparetur a paucis, quod pertinet ad omnes.* Mamy prawo, iż za żywota naszego i potomków naszych, królów Polskich nie mamy mianować ani obierać, ani obierania jego składać żadnym sposobem, ani kształtem wymyślonym Króla na Państwo i Successora nowego wsadzać, a to dla tego, aby zawżdy wiecznymi czasy po zejściu naszém i potomków naszych wolne obiéranie króla zostawało wszem Stanom Koronnym. Poruczamy tedy PP. Posłom naszym aby przy tém prawie mocno stali, opowiedzieli się i zabiegali, jakoby przeciwnego nic nie stało się. Niech raczéj JKM z bojaźnią Bożą dobrowolnie nam panując a o wychowaniu Syna swego dobrą pieczą, dołożywszy się PP. Rad, mając, tego pewien będzie, iż po zejściu JKM, (które racz Panie Boże przedłużyć) pokażeli się królewic JKM stolice téj godnym i miłośnikiem królewskich cnót i narodu naszego, nie przepomniemy go i potomkowie nasi wolnemi głosy obrać sobie za Pana. Dobrze oświadczona jest wszystkiemu światu miłość narodu naszego przeciw królom swym i ich potomkom, ale opowiadamy się, że dwu królów społem mieć nie możemy, i na żadne Coronatie nie pozwalamy ani królewica JM a tém bardziéj, uchowaj Boże, kogo innego.

Jest w Confirmatiej *pactorum* JKM o ustąpieniu sum i dochodów Neapolitańskich a teraz słyszymy, że na Trybunale w Piotrkowie wydany jest jakiś list *attestacyej* iż *haeres* tych dóbr jest JKM, co przeciwna być się zda tym pactom. Opatrzyć, aby to nie było z ubliżeniem prawa pospolitego i Rzpltéj.

Dobra, które nieboszce królowéj Jéj M. małżonce JKM na oprawę pozwoliliśmy byli, dochodzi nas, iż niektórzy radzą JKM obracać wszystkie jako się otwarzać będą na królewica JM i żeby

już niektóre były obrócone. Żałosna by to nam, żeby to cne dziecię mieli przywodzić o invidią do ludzi. Nie wniosła tu nieboszka posagu żadnego, z chęci przyznaliśmy jéj posagu cztérdzieści albo 50 tysięcy złotych, żeby miała przy wianku, który z śmiercią onéj jest już zniesiony. Co się dotyczy posagu samego, z kwarty co najprędzéj niech będzie odłożon królewicowi JM a dobra Rzpltéj żeby były wolne, przez bojaźń na potém dla dismembracyi i zatrudnienia ztąd i mieszaniny. Trwoży nas dotąd przykład tego rozłączenia Bolesława na czworo między dzieci, siła przez nie Rzplta ucierpiała, z wielkim kłopotem, do jedności zaś przyszło nie rychło. Bez tytułu jakiego osobnego, aby królewicz JM miał wychowanie, nie jesteśmy od tego, jednak z kwarty nie ma być na potém dawane, ale wszystko obrócone na obronę potoczną wedle Constituciej 1568.

Prawa z dawna obwarowały, aby *disparitas* w Rzpltéj naszéj z żadnych miar nie była i zatém, żeby na Starostwach Sądowych i na żadnych urzędach nie byli jedno bracia nasi, koronni Szlachcice. Teraz co niemiara nowych tytułów, rożnych preemimentij przywłaszczanie zjawiło się i coraz zagęszczają się bardziéj i na Urzędziech i na miejscach Senatorskich i w Starostwach Sądowych siedzą niektórzy; prawa się i w tém trzymając zlecamy PP. posłom sollicytacyją u JKM, aby te nowe wniesione tytuły i prerogatywy były zniesione okrom tych, którzy przy Uniéj przystali do Korony, tytułów swoich dawno używając i którym te tytuły dawno są przyznane i których przodkowie ich z dawna używali. I aby tym nowym na dalszy czas zawarła się droga i poena irrogowana była na tych, którzy by ich używać chcieli, gdyż każdy się ma kontentować *jure terrestri et praerogativis communibus*. A że od obcych panów te tytuły biorą, słusznie ma być *poena exilii et confiscationis bonorum*. Więc i w Cancellarii aby zakazano było, aby tych tytułów nowych nikomu nie dawano. Szkodliwy pewnie za czasem byłby to w Rzpltéj uraz. Opowiadamy się na to, że żadnych tytułów takich wiedzieć nie chcemy i którzyby z niemi na urzędach byli, *obedientiam eis non praestabimus*. Poborów ustawienie nie przy saméj naszéj władzy, wszyscy do niego należą. Zniosą się tedy PP. Posłowie nasi z stany wszystkiemi, i uważą ukażeli się

potrzeba ustawienia jego i co się inszym uczynić w tém będzie zdało uczynią i oni. Jednak deklarujemy się, żebyśmy go nie pozwalali, bo się nam już sprzykrzyło a témbardziéj poddanym naszym zubożałym. Nie rozumiemy, aby na co innego potrzebny pobór jedno dla ratunku JKM do Szwecyi, jeśli grunt warowny téj drogi pokaże się. Około Inflant mniéj będzie zawodu i nakładu, gdyż jako JKM raczy ukazować, skończenie sprawy Szwedzkiéj pociąga za sobą oswobodzenie Ziemie Inflanckiéj. A tu doma pod niebytność JKM gdyby było wojsko, namnożyło by się suspicij, niedufności i strzeż Boże tumultu; lepiéj uchwalić pospolite ruszenie, i gdy się w każdém województwie skupi rycerstwo, nie będzieli wszystkim trzeba ciągnąć przeciwko nieprzyjacielowi za témże skupieniem powiatów; przez Castellany do Wojewodów, łacniéj między sobą i Rotmistrza z Braciéj, żołniérza najdą.

Poddani z niektórych miasteczek opowiadają, że jurisdictia jakiemuś Szkotowi dana jest nad Szoty wszystkimi w Koronie. Rozumiemy, że *ad male narrata et ad malam informationem*. Iż to przeciwko prawu jest i ku ubliżeniu koronnemu i Urzędom, do których zdawna sądy ich należały, także z ujmą praw naszych Szlachciców, w których majętnościach znajduje się nie mało Szkotów, zlecamy PP. Posłom prosić Jego KM aby tę iurisdictią znieść raczył, prawo i zwyczaje dawne w téj mierze zachowywając wcale.

Z strony tych, którzy różni są w Religiej, widzimy że im po niewoli dzieje się w téj mierze i straszliwe tego przykłady są i teraz świéże. Przeto rozumiemy, żeby tę drogę, którą upatrzyli przodkowie nasi, i my dotąd trzymamy, i daléj zachować, nie opuszczając jéj, i pokój jako jest między nami obwarowany szczérze i statecznie zachowawszy, coby do zadzierżenia onego należało, nienaruszenie zatrzymać i zabieżeć temu, jakoby ci coby go turbować mieli, karani byli.

Jura patronatus in bonis hereditariis Nobilium, aby wcale zachowane były, potrzeba i miasta pruskie, które się z téj przyczyny zakłóciły były, aby uspokojone były i wszystkie daléj różnice, któreby między niemi *nunc intercederent*, trzeba w miłości uprzątać i uspokoić i to opatrzyć aby sprawy między Ducho-

wnymi i Stanu Szlacheckiego ludźmi nie były wytaczane do Rzymu, ale w Koronie sądzone były.

Constitucia też o dziesięcinach za Króla Stefana uczyniona, aby *in suo robore* zostawała prosimy. Także Ruś z strony Religiej ukoić i z strony archimandryty.

Do Prus, do miast portowych, nigdzie i w koronie w żadnych sprawach, aby nie były wydane listy pod Szwedzką i żadną inną pieczęcią, ani Sygnetem, mają PP. Posłowie przestrzedz. Także od Wgo Ks. Litewskiego do Inflant, ale żeby co do korony należy, wychodziło pod pieczęcią koronną do WKs. Lgo pod Litewską, do Inflant pod obiema.

Hetmaństwo Wielkie Litewskie prosić aby było dane, gdyż urzędy wedle przywileju Jagiełłowego nie mają być umniejszane, także żeby było dane Podkomorstwo JKM Polskie, gdyż już długo wakuje i aby urzędy wszystkie w całości swéj i władzy wedle prawa i zwyczaju były zachowane.

Commisarze gdy a *Collateralibus* bywają powściągani, aby dalèj nie jeździli, a o to aby strony prawem się z sobą rozpiérały, jeśli słusznie albo niesłusznie zachowani są, jako przedtém bywało, jeśliby co uczynili nad to, aby to było *irritum* i *poena* na nie postanowiona.

Jeśliby insze Województwa i Ziemie co należącego do praw i wolności nad to co my teraz zlecamy wnieśli, mają im PP. Posłowie nasi do poparcia tego być pomocnymi. Także jeśliby i co inszego sami też upatrzyli i z prawa pisanego ukazali, dajemy im tę moc wtaczać i domagać się, aby według potrzeby opatrzone było. Te wszystkie rzeczy co najpilniéj i najstateczniéj przełożyć od nas PP. posłowie wszem stanom mają i starać się będą, aby do skutku przywiedzione były, jako te na których bezpieczeństwo i całość Rzpltéj, prawa, wolności, zdrowie i dobra nasze zawisły.

A to jako najuważniéj, co z największém uszanowaniem JKM naszego Mciwego Pana odprawować. Proszą JKM, aby się szczérością naszą nie obrażał, wolemy że JKM to co się między ludźmi trzęsie raczy wiedzieć, aby te suspicie które zawsze bywają szkodliwe, zniosły się. Szczérością związki na ciaśniejsze zadzierżywają się i między ojcem a synem, mężem a żoną i między

bracią a siostry, a tém więcéj między Królem, Panem a *Cives*, szczérością miłość i uprzejmość tém się więcéj pomnaża. Ofiarując przytém jako jest powinne posłuszeństwo wiarę i życzliwość naszą ku JKM z nielutowaniem gardł i majętności naszych dla dostojnego i dobrego JKM ufamy tedy że z drugą stroną poznamy miłościwe, skuteczne obmyślawanie JKM Pana naszego w sprawach, potrzebach i bezpieczeństwach Rzpltéj i o pewności, całości, wolności praw naszych. Co aby JKM jako ojciec dobrotliwy o synach swoich przedsięwziąć i do skutku doprowadzić raczył, *iterum atque iterum* uniżenie JKM prosimy. Obowiązujemy przytém PP. posłów aby wszystko, co mają poruczonego, sprawowali i co najpilniéj popiérali, nie osłabywając i niczego nie odstępując. Cokolwiek ich w tych rzeczach potka, mają nam niemieszkanie oznajmić.

A iż pewniśmy, że pocieszny, da Pan Bóg, *respons* we wszem od JKM, jako Pana dobrotliwego odniesiemy, jeśliby więc co wykroczyli nad zlecenie nasze, opowiadamy się i oświadczamy, że za Bracią ich nie mieć będziemy, ale za nieprzyjacioły nasze własne i JKM i Rzpltéj.

Uniżenie JKM prosić, aby miłościwie bezpieczeństwo tego Sejmu opatrzyć raczył, żeby były głosy wszech wolne o potrzebach Rzpltéj, o prawie i wolnościach, z uszanowaniem dostojeństwa JKM jako przystoi, gdy nas dochodzi, że niektórzy zbiory ludzi mieliby uczyńić i przykład jeden niedawny pokazują, iż pieszych z szeregu JKM, pewniśmy że mimo wiadomość JKM, zażywano ku granicom, z jednym z Braci naszéj i doległość temu stała się. Pewniśmy tego, że JKM z dobrotliwości swéj spokojnym nam poddanym swym raczy pokój obmyślawać. Należy nam na tém dla wszelakich Rzpltéj spraw, aby wiadomość o przeszłych sprawach, jako się odprawowały, była. Prosić aby kilku uczciwych Szlachciców deputowano, którzyby wszystkie przywileje i pisma w skarbiech rewidowali, i żeby Senat i strony, gdy co *deliberatiej* przypadnie informować mogli, a ci mają być przysięgą obowiązani.

Artykuły Bełskie podane na Sejmie Warszawskim 1605 [1]).

Actum in castro Grabowiecensi feria quinta post Dnicum quadragesimalem Oculi proxima [2]) *Anno Domini Millesimo sexcentesimo quinto. Oblatae sunt ad officium et Acta publica castrensia capitaneatus Graboviecensis per Nobilem Nicolaum Gaiowski literae constitutionum infrascriptarum in Conventu Varsoviensi proxime praeterito propositae, ad Acta curiae Regalis Stężycensis prius exhibitae, ex eisdem actis discrete et autentice emanatae sanes salvae, nullaque in parte suspectae, quae quidem, ut etiam in Acta publica inscriberentur supranominatus nobilis Nicolaus Gaiowski ab officio praesenti instanter affectavit, quas hoc idem officium suscepit et in acta sua ingrossari curavit. Earum autem series ac tenor de verbo ad verbum sequitur ejusmodi.*

Actum in Curia Regali Stężycensi feria tertia post Dominicam quadragesimalem Reminiscere [3]) *proxima Anno Domini Milesimo Sexcentesimo quinto. Ad officium et acta publica capitaneatus Castrensis Stężycensis personaliter veniens Generosus Georgius Ciecisszowski Capitaneus Graboviecensis suo et nonnulorum nunciorum ad Conventum Regni Generalem Varsaviensem proxime praeteritum, electorum, ad infra secutura cum eoque offerentium, concordantium, nominibus obtulit et exhibut eidem officio publico litteras, papyreas, infrascriptas manu sua et Generosi Stanislai Czechowicz, Marsalci terrae Samogitiae, subscriptas, petens easdem ad acta praesentia permodum oblatae suscipi. Cujus petitioni Officium praesens annuendo debitoque officii sui satisfaciendo, easdem ad acta publica pro oblatis suscepit, et actis hisce inscribere mandavit, quarum litterarum tenor sequitur talis.* Przyszedłszy do Akt tutecznych Urodzony Jérzy Cieciszowski Starosta Grabowiecki i Urodzony Stanisław Czechowicz Marszałek Ziemie Żmudzkiéj, Posłowie na Sejm świéżo przeszły, obrani, swém i inszych posłów,

---

[1]) Z rkp. bibl. Ks. Czart., nr, 2729, fol. 4.
[2]) 18 Marca.
[3]) 8 Marca.

którzy téjże sentencyi byli, imieniem opowiadali; że poruczone mając od Braci staranie o uchwale rzeczy niżéj opisanych, czynili je jako mogli najpilniejsze, i w wotach swoich onych przełożywszy, i do Deputatów na uciéranie Vot i spisowanie constitucii wysadzonych terminacyją ich podawszy. A że za nieszczęściem jakiemsi nie zdarzyło się aby oświéciły, że nic na nich nie zeszło, jako conformowani byli o rzeczach tych, Constitucie podali je od słowa do słowa.

Wolność Electii.

Z łaski i dobroczynności naszéj Królewskiéj i z chęci ku pomnażaniu wolności szlacheckich, Constitucią Henrykowską i naszą anni 1593 o wolności Electii, nie tylko reasummujemy i utwierdzamy ale i tego dokładamy, że tak pod odjazd nasz, jeślibyśmy do Szwecyi odjachać mieli, jako téż i pod bytnością naszą i successorów naszych, Królów Polskich, w *interregnum* od żadnego czasu nie ma być Coronatia żadna czyniona, ale *interregnum* ma być i Electia wolna a nie Coronatia, i ktoby tak z obcych gwałtownie co innego dopinać się chciał, albo téż i domowi chcieli, albo na to radzili, albo do tego się przykładali, ci mają być za *per duelles* poczytani, i konfederacyi korczyńskiéj staréj, *in hoc puncto* postępek ma być przeciwko nim rozciągniony, i teraz przy tém naszém pozwoleniu wszystkie stany konfederacyją tę przyjmują i stać przytém statecznie sobie obiecują.

De autoritate senatus i o małżeństwie naszém.

Wedle uchwały Króla Zygmunta Augusta i Constitucii Henrikowskiéj wszystko za wspólną wszech PP. radnych, rad, czynić będziemy, tak w deliberacyjach o sprawach RP. jako i w sądzeniu spraw wszelakich, więc *in diversitate sententiarum Senatus* przy tém conclusia nasza zostać ma, którzyby się najbliżéj ku wolnościom, prawom, zwyczajom wedle każdéj Ziemie i dobremu RP. skłaniali. I dwoje *Senatus Consulta* przez Senat o małżeństwie naszém podług Constitucyi Henrikowskiéj uczynione, wcale zachowamy i naruszać ich nie będziemy.

Vacantie.

Vacantie wszystkie duchowne i świeckie, koronne i ziemskie i W. Ks. Litewskiego i dworne obojga narodów i wszech Ziem RP. przed sejmową propozycyją będą zawżdy przez nas rozdane. A te co teraz jeszcze wakują najdaléj za tydzień, i tak, że gdy kogo na wyższe miejsce promowujemy, w tymże tygodniu miejsce jego komu innemu wedle praw od nas ma być dane.

Pacta.

Pacta wszystkie, które jedno były między Koroną tą a Państwy przyległemi renowować mamy i posłać posły o tém do Panów przyległych.

Mieszkanie senatorów.

Iż wedle Constitucii Henrykowskiéj mają przy nas mieszkać obecnie niektórzy Senatorowie, tedy do mieszkania tego deputujemy na piérwsze pół roku, na drugie, na trzecie, na czwarte, za których wiadomością i radą, wszystko odprawować będziemy. I także urzędnicy nasi obecnie odprawować mają salarium świeckim Senatorom według tychże artykułów. Panowie Podskarbiowie koronni koronnym, a Litewscy Senatorom litewskim z skarbu naszego, bez odwłoki oddać powinni, pod zapłaceniem *de suo* takiéjże drugiéj sumy *ad instantiam* każdego Senatora, o co *forum peremptorium* na Trybunałach tak koronnych, jako i Litewskich *inter Causas officii* albo *obligatorias pro arbitrio actorum* ukazujemy.

Skarb.

Z proventów naszych żaden kwit ważny nie ma być jedno Podskarbiego Koronnego i wszystkie proventy do niego mają być znoszone, któremi będziem szafować wedle statutu Kazimiérzowego *de bonis Regalibus* i Constitucii Piotrkowskich o pozwo-

leniu czwartéj części, o wychowaniu starosty *de meritis*. A żaden inszy nie ma proventów naszych odbiérać i chować tak swój jako i cudzoziemiec, a cudzoziemiec nie ma i dóbr naszych i proventów trzymać *sub poena confiscationis bonorum*, zapozwany na Trybunał.

Dwór.

Płacę dworowi naszemu nie ma Podskarbi omieszkiwać, gdyż to po śmierci królów zwykło wielkie zatrudnienie czynić i rozszarpywanie zbiorów królewskich.

Cognitia o lustracyach.

Uważanie lustraciey ma być na Sejmie jako za króla Zygmunta Augusta było, przez Podskarbiego i Deputaty z Senatu i z Posłów, aby i *per favorem* co proventów RP. i naszych się nie opuszczało zbytniem podniesieniem popłatów i onera poddanych, dobra nasze i RP. nie niszczały i na naprawę zamków żeby wzgląd był.

O Sumach Neapolitańskich.

Acześmy od Trybunału koronnego wzięli świadectwo z strony sum Neapolitańskich, żeśmy są własnym dziedzicem królowéj Bony, jednak stoimy statecznie przy Pactach i te sumy nie mają należeć jedno koronie Polskiéj i WKs. Lit., jako spólnéj RP., co osobném naszém pismem, podpisem naszym i pieczęcią szwedzką stanom téj RP. warować obiecujemy.

Żołniérz kwarciany.

Żołniérz kwarciany ma być za Dnieprem, gdzie obiecujemy wedle Pact munitią uczynić, w któréjby co najbliżéj ordy ustawiczne byli i inkursyje Tatarskie hamowały *(sic)*.

Hospodarzyk Moskiewski.

Zabiegać temu będziemy wszelaką pilnością i siłami naszemi, aby ten rozruch, który się stał za occasią prowadzenia Hospodarzyka Moskiewskiego, uciszony był i żeby od Hospodarza Moskiewskiego ani Korona, ani WKs. Lit. żadnéj szkody nie wzięło. A przeciw takim, którzyby się ważyli wszelakie Pacta z postronnemi wzruszać, jako przeciw *perdueles* ma być postąpione.

Okazowanie i pospolite ruszenie w Koronie i WKs. Lit.

Okazowanie wszystkim Województwom składamy na dzień....., które ma być wedle warunku i konstitucyi króla Zygmunta odprawowane, a co się dotyczy pospolitego ruszenia tedy konstitucyją Anni 1593 o tém uczynioną, reasumujemy *cum ea meliorratione*, iż, jeśliby tego potrzeba ukazowała a nieprzyjaciel na Koronę i na WKs. Lit. razem następował, tedy za pozwoleniem wszech Stanów pospolite ruszenie koronne Państw i granic koronnych, a pospolite ruszenie Litew. państw i granic WKs. Lit. podczas niebytności naszéj, bronić powinni będą. A gdzieby na jednę tylko stronę przypadło niebezpieczeństwo, tedy spólnie się bronić mają. Zachowując wcale konstitucyją *de divisione belli non facienda.*

Jurisdictia na Scoty.

Przywiléj od Junga na Jurisdictią, popis i Hetmaństwo na Scoty, *ad male narrata* otrzymany, kassujemy i abrogujem. A tak téj władzy używać nie ma *sub poena capitis et confiscationis bonorum* za przekonaniem go u trybunału, i żaden inszy na jego miejsce nastawiany nie ma być ani na żaden inszy naród, ale wszyscy *ordinariis magistratibus et jurisdictionibus* mają podlegać, gdyż nie tylko cudzoziemiec żadnéj jurisdictii w Polsce nie może mieć, ale wedle przywileju Jagiełłowego żadnych urzędów przyczyniać nie mamy. A zwykłe we wszystkiém mamy zachować, nie derogując mu w niczém.

Zniesienie oprawy.

Oprawę Królowéj Jéj Mci ś. p. małżonki naszéj, aby na potém nie była occasia do jakiéj dismembracii, tak w Koronie Polskiéj jako WKs. Lit. znosimy, a posag z poborów, na tym Seymie pozwolonych, ma być synowi naszemu królewicowi Jego Mci Władysławowi odłożony. Co się dotyczy przywianku i *donum nuptiale* to oboje śmiercią królowéj Jéj Mci zniosło się.

Tytuły nowe cudzoziemskie.

Tytułów dziedzicznych mimo szlacheckie tych, którycheśmy je tu na Stolicę Królewską przyjechawszy zastali. nie wzruszając, wszystkie nowe pod panowaniem naszém wniesione znaszamy *et inhabiles ad capiendas, et regendas dignitates et officia in Regno Poloniae decernimus iuxta vetera iura Polonica.*

Pieczęci koronne i WKs. Lit.

Do Prus, do miast portowych i nigdzie w Koronie i WKs. Lit., i do Inflant nie będziem w żadnych sprawach rozdawać żadnych listów pod szwedzką i żadną inną pieczęcią ani sygnetem, ale coby do Korony należało wychodzić ma pod pieczęcią którą koronną, do WKs. Lit. pod Litewską, do Inflant pod obiema, pod Koronną i Litewską.

Pokój w religii.

Pokój *inter dissidentes de religione* ma być zachowany. Do Compositii między stany składamy zjazd Stanowi Duchownemu i Świeckiemu, na którym ma także namowa być o dalszych warunkach i zadzierżeniu tego pokoju *inter homines diversae religionis et de juribus patronatus et de foro cum spiritualibus* i o innych *civiles contrarias* zniesieniu, *a interim* postępki wszystkie prawne około dziesięcin *et iura patronatus* ma być zadzierżanie? W rozdawaniu Vacancii na merita będziem patrzyć, jakośmy powinni, nie na religiją, którąby kto trzymał.

De foro.

Forum osoby duchowne we wszystkich sprawach tak w grunt zachodzących jako i o wszystkie inne potoczne ziemskie krzywdy mają mieć przed sądem ziemskim, a w grodzie *in articulis civilibus castrensis salva apellatione* na Trybunał a *in criminalibus* mają się starać Ich Mć Panowie Duchowni aby tu w Państwach naszych *determinanter* koniec swój brali także i o *praescriptiach* dóbr szlacheckich z stanem Duchownym a do tego czasu akcyje, w których się taka *controversia.* zaciągała, *in suspenso* być mają a jako w Koronie tak i w WKs. Lit. zachować się mają.

O Praescriptii Krzywdom.

Niezapłacenia czynszów wyderkafowych i dziesięcin possesorowie ich dochodzić mają *iure mediante in triennio.*

De composito iudicio duchownych i świeckich WKs. Lit. na Trybunale.

Sprawy, które przypadają Duchownym i Świeckim *in pari numero* Duchownych i Świeckich według zwyczaju WKs. Lit. na miejscu osobném, nie przeszkadzając sądom głównym, odprawować się mają, na co dzień wtorkowy według zwyczaju naznaczamy. A osoby duchowne, jako zasiadają między Trybunalisty, gdzie się sprawy ludzi świeckich odprawują, tąk do praw świeckich wdawać się nie mają.

O Annatach.

Annaty Ich Mć Panowie Duchowni do kwarty *de facto* oddawać mają, *initio facto a majoribus possesoribus sub poena duplicis annatae*, wedle Constitucii, o co *forum* na Trybunale naznaczamy *inter causas fisci.*

O nabywaniu dóbr ziemskich.

Przychylając się do ustaw dawnych deklarujemy, że osoby duchowne *bona ferrestria Ecclesiis quomodocumque adscri-*

benda et adproprianda sive incorporanda ani kupnem, ani żadnym sposobem nabywać i zapisów na ziemskich majętnościach otrzymywać nie mają, aby się wojenna służba nie umniejszała. Na się jednak *privatim* każdemu kupować wolno, dobra, ziemie, których jeśliby za żywota niezbył, po śmierci na powinne wedle zwyczaju spadać mają, a jeśliby kto jałmużnę któremu kościołowi albo zakonowi oddać chciał, wedle sumienia swego, tę sumą gotową niechaj odprawuje.

O Religii Greckiéj.

Ludzie Religii Greckiéj uspokajając obiecujemy Vacantie Duchownych dostojeństw wedle prawa ludziom tego wyznania i zwierzchności Religii Greckiéj dawać, tak jako antecessorowie nasi dawać zwykli. Tych jednak, którzy posłuszeństwo Rzymskiemu kościołowi oddali, przy tych beneficiach zostawując do żywotów ich. A téż banicyje i excomunicacyje *ratione* téj *differencii in religione* zaszły, tedy mocą tego Sejmu ponosimy i postępki tych banicii otrzymane kassujemy i proces prawny między ludźmi religii Greckiéj *utrumque* tak w Koronie Polskiéj, jako i WKs. Lit. znosimy, warując to, iż żaden z Duchownych i Świeckich do posłuszeństwa zwierzchności inszéj mimo Kanony ich dawne przymuszon być nie ma.

Disciplina militaris.

Zabiegając swawoleństwu, którego się wiele namnożyło między służebnymi, ustawiamy i za wieczne prawo mieć chcemy: Naprzód starać się ma Hetman, aby Rotmistrze i Porucznicy ludzie osiedli szlachcicy, w sprawach rycerskich dobrze ćwiczeni i na wszelaką potrzebę RP. z Województw *promiscue* jednako i równo przyjmowani byli, którym nagrody za służby ich od nas powinne będą. Rotmistrze albo porucznicy sami obecnie przy rotach mieszkać powinni będą. A jeśliby któremu z nich dla gwałtownéj potrzeby odjechać przyszło, aby to za wiadomością Hetmana albo przełożonego było, a na czas od Hetmana albo przełożonego zamierzony powinien się do roty stawić. Pisarz polny,

który je demonstrować i popisywać będzie, ma być szlachcic osiadły, przyległy. Takowy żołnierz ma stać obozem, lecie polem, albo gdzie się będzie zdało, osobno jednak w przyległych wojsku włościach, żywność według ustawy hetmańskiéj, *habita ratione caritatis annonae* za gotowe piéniądze kupować i kosztem swoim sobie wozić ma; także i zimie Hetman leże ma rozdawać, wedle zdania swego w dobrach tylko RP., nie wyciągając żadnym sposobem, ani biorąc w dobrach szlacheckich podwód, stacyj i nijakich żywności. Postanawiamy téż aby krzywd, szkód, gwałtów, ani bezprawia osobie jakiegokolwiek stanu tak w ściągnieniu, jako i w stanowiskach żaden z nich czynić nie śmiał. Podwód, stacyj i żywności, tak z poddanych RP. jako duchownych i szlacheckich wyciągać aby się żaden nie ważył, ale wszystkę żywność za piéniądze kupować według ustawy mają pod winą sto grzywien Polskich *et refusione damnorum, corporali iuramento subditorum actorum taxandorum in civili excessu*, o co ma mieć *fórum* przed Hetmanem, Rotmistrzem albo Porucznikiem. A jeśliby Hetman będąc *veridice requisitus* a z *excessu*, przez Rotmistrza uczynionego, sprawiedliwości nie uczynił, tedy *pro excessu suo* ma być Rotmistrz pozwany *ex officio* na Trybunał. *In excessu vero criminali* przez Hetmana z Rotmistrzami, albo téż u bliższego grodu co *in arbitrio actoris* być ma, *salva apellatione* do Trybunału, sądzeni i karani być mają. Towarzysze i ich pacholikowie Rotmistrzów swych regimentow i podlec i posłuszni być mają. A Rotmistrz każdy nad Towarzystwem i pacholikami roty swéj zupełną jurisdictią mieć ma i executią czynić *in civilibus*, zostawując tylko *in criminalibus Nobili non autem Plebeio salvam appellationem* do Hetmana, do którego czasu obwiniony, *durante appellatione* ma być w służbie. *De parendo iure, sub amissione causae et honoris*, żołnierze Hetmanowi i jego Porucznikowi, według artykułów wojennych, przezeń publikowanych posłuszni być mają, od którego albo urzędu jego ma być sprawiedliwość czyniona każdemu *in instanti peremptorie*. A jeśliby Rotmistrz z towarzysza i z jego pacholika sprawiedliwości, o którąby był urzędownie *requirowan* nie uczynił, Rotmistrz albo Porucznicy ich *ex officio* na Trybunał excessowi przyległy pozwany, *peremptorie*

inter causas officii albo *inter causas obligatorias*, *respondere in illo termino et de suo satisfacere* będzie powinien. A executią starostowie *sub amissione Capitaneatus ad instigationem partis lesae* czynić powinni. A kładzenie pozwu ma być *in bonis*, lub w stanowisku onego, aby tylko pozwanemu do wiadomości mogło przyjść, o którego pozwu położeniu w grodzie przyległym onych dóbr ma być uczyniona relacyja a termin sześć niedziel od położenia pozwu specifikowany być ma, okrom żeby byli w ciągnieniu albo gdzie z nieprzyjacielem, *quo casu post reditum* za sześć niedziel ma być zamierzon. To też warujemy aby jako Rotmistrze tak też i towarzystwo ich na żadne swe i przyjaciół swych prywatne potrzeby, granice, sejmiki nie ważył się żołniérzów tych używać, a osobliwie *in oppresione nobilium cuiusvis conditionis*, *libertatum omnium incolarum Regni Magnique Ducatus Lithuaniae*, tylko na obronę RP. i granic koronnych i WKs. Litewskiego *sub poena banitionis*. Takiéj poenie podlegać mają, którzyby się ważyli leże mieć albo stanowiska, tak za listy hetmańskimi jako sami przez się w majętnościach szlacheckich, oprócz w ciągnieniu przenocowania i to przez *(sic)* czynienia szkód, bez brania stacii i podwody zachować się mają, *sub eadem poena ut supra*. A w tém sądzeniu żołniérzów *modo ut supra*, by też i na gardle albo poczciwości był skaran który, nie ma być dekret przywodzon *in disquisitionem in causa criminali*; gdyby *reus* zjechał, ma być *in absentia* wedle starych zwyczajów przeciw onemu postąpiono i dekret hetmański do urzędów podany i executia wedle niego od wszech czyniona ma być. A iż ludzie swawolni najdują się, którzy koła, bunty i konfederacyje w wojsku czynią, za czém RP. w wielkie niebezpieczeństwo przychodzi, zabiegając temu dajemy moc Hetmanom Auctorów, pryncypałów i adherentów na gardle karać. A jeśliby się absentowali *in poenam infamiae* zdać, a gdzieby też takowi swawolni, zwróciwszy się z wojska i wyjechawszy w dobra RP. duchowne albo świeckie wjechali, takowi za *perdueles* mają być miani i gwałtowi ich wszelkiego stanu ludziom bronić się pozwalamy. I gdzieby w tém swawoleństwie który zginął jako o głowę tak o żadne szkody tam *Nobilis quam Plebeius*, requirowan być nie ma. A jeśliby się trafiło i *neces-*

sitas to RP. wyciągała, żeby z obcego narodu ludzie i Rotmistrze wywodzeni byli, pod tęż Constitucią podpadać mają i sprawiedliwość w obozie *iuxta excessus qualitatem* przez Hetmana, Rotmistrza albo Porucznika czyniona *in instanti* być ma. A iż za związkiem Państw przez uniją jako *consilia* i *auxilia* Korony i WKs. Lit. wspólne i nierozdzielne być mają tak i ta dyscyplina *militaris* jednako w Koronie i WKs. być ma, którą tak deklarujemy, gdzieby tego potrzeba z uchwały sejmowéj ukazała, żeby ku obronie Państw Koronnych żołniérz i WKs. Lit. być miał. A gdzieby w Państwach Koronnych krzywdę, szkodę, albo jaki gwałt uczynił tedy nie excypując się a *foro* tamże w Koronie, powinni się usprawiedliwić tam *in Civilibus quam in Criminalibus causis*, jako wyżéj o tém jest napisano. A urzędy grodzkie koronne i WKs. Lit. execucyją uczynić powinny, *sub poena ut supra*, tymże sposobem żołniérz koronny i WKs. Lit. *tam in Civilibus quam in Criminalibus causis* nie excypując się a *foro*, także i WKs. Lit., gdzie będzie *requisitus* respondować powinien, i urzędy w Koronie i WKs. Lit. exequować mają *sub eadem poena ut supra, contra negligentes officiales decanentes*. Constitucii około wolności czynienia kół, pozywania na Sejm, gdyby który zjechał nie sądzenia bez Poruczników, które swéjwoli wrota żołnierskie otworzyły, znosimy, a wedle téj teraźniejszéj aby i Hetman i żołniérze się zachowali tak w Polskiéj koronie, jako i WKs. Lit. uchwalamy. A gdyby téż z jakiéj przyczyny tak od urzędu Hetmańskiego jako i od kogokolwiek innego pozwany który był, o terminał i exces na sejm, tedy takową sprawę, *ante alias omnes* mamy sądzić.

Merita.

Zabiegając umniejszeniu zwyczajnych nagród obojga narodu ludzi nam i RP. zasłużonych, nie mamy dóbr z stołu naszego (oprócz tych, które są w prawie, koronnych i WKs. Lit. specifikowane) na Oeconomią więcéj obracać.

O porządku i zatrzymaniu Ziemie Inflantskiéj i Estoniéj.

Upewniamy stany obojga narodu, że Ziemia Inflantska i Estonija przy Koronie i WKs. Lit. krom żadnéj wątpliwości

bez wszego impedimentu wiecznemi czasy zostanie. Czego aby ci, którzy opatrzenia w przerzeczonych prowincyjach mają, pewniejsi byli, mandatów z kancellaryi Inflantczyków *reis proditionis pro restitutione bonorum* wydawać mamy, zezwalamy. A iż są niektórzy Inflantczycy, którzy *non declinando ad hostem* statecznie przy nas i przy RP. stali i podczas wojny, wiernych Panowie Hetmanowie uznawszy, onym świadectwo dali, takowe jako przy possesyjach swych nienaruszeni zostają, tak i łaskę naszą za oddaniem nam wiernych służb swoich, im ofiarujemy a do *indigenatum* Polskiego albo Litewskiego na sejmie za pozwoleniem wszech stanów przypuszczać mamy. A żeby te ziemie od zdrad wolne byli *(sic)*, ludzie tak Polskiego jako i Litewskiego narodu, którym opatrzenia w nich przez nas konferowane będą *sub confiscatione eorundem bonorum* nie będą ich nigdy nikomu inszemu przedawać, a choćby też i *consens* od nas na to dany był, jedno Polakom i Litwie albo tym tylko Inflantczykom, którzy *indigenami* uczynieni byli. Przywilejów nadanych w tych obudwu ziemiach pieczętarze inakszych nie mają wydawać, jedno jako jest dawna forma w kancelariach przywilejów Inflanckich za antecessorów naszych i nas samych, osobliwie nie zachowując nic w nich *juris ecclesiae Romanae* to jest Arcybiskupstwa Ryskiego i wszystkich biskupstw tych obudwu prowincyj, gdyż *authoritate Gregorii tredecimi Pontificis Romani* przez króla Jego Mci Stefana na miejsce ich jest fundowane biskupstwo Wendeńskie, które według tych fundacyj *cum suis iuribus et praerogativis* zostawać mają.

O Komisarzach i Komissiach.

Komisarze za powściągnieniem a *Collateralibus* nie mają daléj jeździć ale strony prawem sobą wspiérać się mają słusznie li albo nie zahamowani, bo jeśliby więc co uczynili nadto ma to być *irritum* i pozwany na Trybunał każdy z nich *poenam centum marcarum* ma *soluere*, Komissie wszystkie przez liczbę Komisarzów w prawie pospolitém opisane i odprawione wcale dochowując. Pozwy wszystkie na stronę i Komisarze *ad cassandas Comissiones*, wydane kassujemy i w niwecz obracamy, dzierżąc

się w tém Constitucyi przez przodki nasze i nas samych uczynionych, a Komissie wedle praw dawnych pieczętarze nasi wydawać każdego czasu powinni będą.

O Komisiach WKs. Lit. dóbr naszych i duchownych z świeckiemi.

Że często zachodzą różnice między dobrami naszemi także duchownemi i gdzie *jus Patronatus* mamy, a między dobry szlacheckiemi, tedy postanawiamy aby wszystkie Komissie WKs. Lit. odtąd odprawowane były *in toto* jako w Koronie.

O Tumulciech.

Życząc tego aby pod panowaniem naszém ludzie kondycii wszelakiéj w pokoju mieszkali i prawem się jedném kontentowali, postanawiamy aby żaden nigdy tumultów i gwałtów, także nachodzenia, rozbojów i usiectwa i łupiestwa czynić się nie ważył, osobom i domom jakiéjkolwiek wokacii oddanym, które tumulty i excessa urzędy staroście i miejskie za instancyją strony ukrzywdzonéj hamować mają według Constitucii o Tumulciech Anni 1593, postanawiamy, które *in eo passu* reasumujemy, deklarując to samo w téj Constitucii, iż *authores* tumultów i excessów tych tylko *inpossesionatos*, wziąć i karać starostom i urzędom miejskim wolno, dosięgając informacii od Trybunału, a osiadłe za pozwem zawitym przytém *scrutinio praemisso* i *appellatione salva* na Trybunał sądzić mają.

Sądy Sejmowe.

Akty kryminalne odprawowane być mają wedle rejestru, który porządnie *secundum numerum* spisany, a nie odmieniany i dla tego na początku Sejmu, *ad acticandum* do ksiąg grodzkich miasta tego, gdzie się sejm odprawować będzie przez Referendarza podawany być ma. A spraw na Sejmie jednym z rejestru tak acticowanego niedosądzonych na inszych póki ich stawać będzie dosądzać, a o to pośledniéj dopiéro insze, które w drugi rejestr acticowany wpisane są.

O cłach.

Przywileje miast z strony ceł mają *in suo esse* zostawać, wedle tego, jako ich był *antiquitus in usu* a cło u góry i fordanu znosimy, żeby na potém nigdy wybiérane nie było, uchwałą tego Sejmu także i w Brześciu Litewskim.

O przywilejach WKs. Lit.

Że podczas przywileje nowe z kancelarii naszéj przeciw przywilejom dawnym wydane bywają, za czém ludzie do szkód, nakładów niepotrzebnych i trudności przychodzą. Zabiegając temu postanawiamy, jeśliby pieczętarz taki przywiléj pieczętować się ważył, że i pisarz ważył się przywiléj na przywiléj wydawać, taki zawżdy z nich, winy groszy Litewskich przepada sto kóp, szkody i nakłady płacić powinien, o którą winę także o szkody i nakłady, wolno będzie ukrzywdzonemu pozwać tak pieczętarza, albo i pisarza co *in arbitrio actoris* zostanie, *ex officio* na Trybunał, w którekolwiek Województwo i termin *peremptorie inter causas obligatorias.*

O Metryce WKs. Lit.

Iż wiele ludzi stanu szlacheckiego w dobrach dziedzicznych swych, prawem statutowém zadzierżanych, na to praw i Przywilejów nie mając, ku trudnościom i szkodom przywodzeni bywają, warując to na czasy przyszłe uchwalamy, aby o to żaden za Dworem pozywan nie był, pod winą w prawie pospolitém opisaną, o co *forum inter causas oficii*, ten któryby się to pozywać raczył *peremptorie* się stawić powinien na Trybunale w którémkolwiek Województwie, albo terminie jako sprawa przypadnie. *Metrica* też przeciwko *possesionem* (brak słowa), aby nie dowodzono a osobliwie gdzieby kto *autentice* przywiléj pokazał, nie ma być *in dubium* przywodzony i wokowany.

O długach Inflantczyków.

Iż Constitutią *anni 1601* przez nas uczynioną, upewniliśmy ludzie o zapłacie długów *perfidorum per tenutarios protestanda*, tedy tak tę Constitutią elucidujemy: Że jedno takowe długi *per possesores bonorum* płacone być mają, których *creditor* dowiedzie *inscriptione terrestri*, a jeśliby który zapis pokazywał prawny wtedy to ma być liquidowano, iż w nich antedacii nie masz i tego prawnie dowieść, że ten zapis jest własny tego to, pod którym on długu dochodzi. Co na obiedwie stronie i która w tém będzie mieć *maiorem verisimilitudinem* zachowano być ma.

O rokach ziemskich nowogrodzkich.

Roki ziemskie powiatu Nowogrodzkiego, Constitucią *anni 1601* na dzień św. Marka przełożone, aby według statutu WKs. Lit. i zwyczaju dawnego nazajutrz po św. Trójcy zaczynały się i sądzone były począwszy w roku teraźniejszym 1605 i tak na potém zawsze, mocą sejmu teraźniejszego za zgodą wszech stanów postanawiamy. Insze jednak dwoje roki ziemskie według pomienionéj Constitucii sądzone być mają.

Datum w Warszawie po Sejmie Walnym Warszawskim dnia czwartego Marca roku tysiąc sześćsetnego piątego. Jérzy Ciecischowski Starosta Grabowiecki. Stanisław Czechowicz ręką swą. *Ex Actis Castr. Stężyc. traditum. Andreas Kochanowski Vice capitaneus Stężycensis.*

O Kimmeryjskich Pomnikach w Krymie.

przez

Andrzeja Podbereskiego.

(Tabl. I i II).

Pomniki kimmeryjskie, o których mamy tu mówić, są rozrzucone, o ile wiadomo, na całéj zachodniéj połowie południowego stoku gór w pomorskiém pobrzeżu Krymu, poczynając od doliny Bajdarskiéj do m. Ałuszty. Być może, że znalazłyby się jeszcze i na stoku północnym i w dalszém nawet przedłużeniu części wschodniéj górskiego pobrzeża od Ałuszty przez Sudak do Teodozyi, ale te okolice nie są na bitéj drodze, nikt więc tam o nie nie pyta i nikomu one nie odpowiadają.

U ludu miejscowego występują one pod rozmaitemi nazwami, ale nazwy te są najzupełniéj dowolne, bez poważnego określenia ich przeznaczeń i żadnéj krytyce nie podległe, a przeto i żadnéj właściwie nie mają. Miejscowi Grecy, w znacznéj przynajmniéj części, prawowici potomkowie pierwobytnych osiedleńców Krymu, sięgających mitycznéj pomroki króla Taosa i boskiéj ofiarnicy Ifigenii, pomniki takowe, jakoby wcale sobie obce, z pewną wzgardą nazywają przesądnie: „Mieszkaniem wié d'm“... Tatarowie zaś górale, tak zwani „Taty“, jako składowy zlepek tychże, w głównéj części autochtonów greckich z domieszką innych naro-

dowości, a przeważnie włoskiéj, chociaż wszyscy pod panowaniem tureckiém przejęci mahometanizmem, jednak nicią rodzinnéj tradycyi połączeni z piérwotną przedhistoryczną osiadłością, albo ślepo powtarzając za Grekami, pomniki kimmeryjskie nazywają po góralsku: „*Szejtan-ew*“ mieszkanie szatana, albo téż twierdzą, że to są groby „*Urum'ów*“, t. j. starowierów, jednoznaczących z Grekami; albo nakoniec, po prostu zwą je: „*delik tasz*“, t. j. „dziurawy kamień“, a właściwie kamienny otwór, dziura, pieczara; we wszystkich zaś razach wyraźnie odmawiając im szacunku należnego tradycyjnéj po przodkach świętéj spuściźnie.

Jak widzimy, sąto wszystko wskazówki ujemne, mniéj jak żadne, nie mniéj przeto zachowajmy je w pamięci na każdy wypadek. Lecz do tych nazw miejscowych, przez nieświadomych prostaczków błędnie narzucanych, wszechwiedna nauka głośno dodaje jeszcze swoję.

Ile mi wiadomo, piérwszy a podobno i jedyny p. Fabr, b. prof. odeskiego Liceum, wygłosił, że to są „Celtycko-Kimmeryjskie ofiarniki“, znajdując w nich podobieństwo do pozostałych dotąd w miejscowościach starożytnéj Gallii „druidyckich kamiennych ołtarzy“ [1]). Na jakich zaś porównawczych danych oparł on takową pewność?... i na ile nie omylnemi są jego spostrzeżenia?.. tego p. Fabr wyraźnie nam nie wypowiedział i nam téż wcale nie wiadomo. To jednak zasługuje na pilniejszą uwagę, że nazwa, a właściwie orzeczenie takowe bardzo łatwo i podatnie utwierdziło się w ogólném przekonaniu uczonych naszego zakątka, i wiele potém długich lat cieszyło się powagą niezaprzeczonego autorytetu.

W ostatnich czasach, mocno przeciwko powadze takowego mniemania, wystąpili dwaj miejscowi tutejsi poszukiwacze, a mianowicie p. Czekalew i p. Bazyli Kondaraki,

---

[1]) Zapiski Odieskawo Obszczestwa Istorii i driewnostiej. T. II, str. 36.

korespondent Odeskiego Tow. historyczno-archeologicznego, utrzymując, że te „domniemane kimmeryjskie ofiarniki“ w rzeczywistości nie są niczém inném jak tylko niewątpliwémi „grobami“ piérwotnych mieszkańców Krymu, jednak w żadnym razie nie Kimmeryjskich.

P. Kondaraki w poszukiwaniach swoich etnograficznych tutejszéj miejscowości, spotykając się często z tymi pomnikami, nigdy nie opuszcza sposobności pomówienia o nich publicznie. Potrąca on o nie z turystą w swoim „Przewodniku po Krymie“; rozpatruje dość szczegółowo w opisie „Bajdarskiéj Doliny“, pomieszczonym w Odeskich „Zapiskach“ (VII, 287); wreszcie w przygotowanym rozdziałku do zamierzonego na wielką skalę „Powszechnego opisania Krymu“. Śmiało posuwając zadanie o krok naprzód, wypowiedziawszy przekonanie swoje o „grobach pierwobytnych heleńskich osadników“, wszystkich przeciwników, trzymających się kimmeryjskiego ich pochodzenia, albo gołosłownie tylko zdanie cudze powtarzających „domorosłymi“ mianuje archeologami.

Co do mnie, trudno mi było od razu rozstać się z głęboko zaszczepioném wyobrażeniem o świętości tych drogocennych ofiarnych ołtarzy kimmeryjskich, nad którémi przeszedł ponury huragan trzydziestu wieków bytu, i oswoić się z myślą, że w obec naukowéj krytyki muszą one zejść na ladajakie handlarskie grobowce greckie. W téj niepewności jedyna mi jeszcze pozostawała do wyjścia drożyna, mianowicie: osobiste ich przejrzenie. W téj myśli, wziąwszy miarę do ręki, udałem się na poświęcone wzgórze kimmeryjskie, znajdujące się w poblizkiém pograniczu sąsiedniéj willi Mordwinowskiéj, a na uroczysku, zwanym przez Tatarów „*Arapcze*“.

Płaskowzgórze, na którém znajduje się to uroczysko, wysunione naprzód z zielonéj dąbrowy, z odkrytym przed sobą widokiem na Jałtę i morze, ma na swym szczycie rodzaj

podłużnego nasypu (Tab. I A), w płaską niby równinkę okopanego; na przodowém półkolu téj równinki, leżą obecnie cztéry pomniki widome, w zakréślonym porządku, mniéj więcéj o dziesięć kroków jeden od drugiego rozstawione, z których dwa główne lepiéj dochowane (3 i 4) mają kierunek z północy na południe; dwa inne (10, 12) stérczą połamanemi rębami bez wiérzchnich płyt i bez boków, lub końców, a po piątym zniszczonym, widocznie zaklęsłość tylko w pośrodkowém miejscu pozostała. Prócz tych na środkowéj płaszczyźnie leżą w pewnéj odległości od siebie całkowicie w ziemi zagłębione szczątki dwóch zwyczajnych większych pomników (6, 7) i jednego małego (9); nakoniec, na północnym zrębie obwodowéj linii płaszczyzny dwa znaczne wgłębienia każą domyślać się pozostałego tylko gniazda po dwóch ostatnich (5, 8), które podłużném okolem poświęcone uroczysko zamykały.

W ogólności można wnosić, że w piérwotnym stanie było ich tu od 9—11, to jest liczba stała, któréj żadne podobno, z dochowanych uroczysk nie przewyższa. Lecz uroczysko to, na wzdrożu bitego szlaku położone, tak często bywało nawiédzane przez rozmaitych doraźnych turystów, tak bezwzględnie rydel, jeden od drugiego szczęśliwszych poszukiwaczy, pastwił się nad témi grobami i w ogólności na całéj cmentarnéj płaszczyźnie, że teraz trudno już dopatrzyć i liczby i właściwego ich kierunku. Zdaje się jednak, że w planie ich nie było żadnéj myśli obrzędowéj, jak chcą niektórzy utrzymywać; był wymagalny pewien porządek do ogólnego planu, była linija i nic więcéj; zupełnie tak, jak teraz bywa w chłopskiéj wsi: jedna chata bokiem, druga końcem, jedna daléj, druga bliżéj od głównéj ulicy.

Początek tych pomników jest prawdopodobnie tak dawny, iż na pewno poprzedził wszystkich i katolików i mahometan i prawosławnych. Lecz miejscowość ta zastanawia nie jednémi tylko pomnikami, przedmiotem naszym będącémi. Na lekkiéj,

dostępnéj ze wszech stron potoczystości płaskowzgórza, a szczególnie w zachodnio-północnéj stronie, leży mnóstwo kamieni, jakoby z przyrody po różnych ustępach i placykach szeregiem rozsypanych. Bliżéj jednak wpatrując się w te ustępami skopane terasy, wyraźnie okazuje się na nich plantacyjna robota ręki ludzkiéj, a w szeregu ustawionych kamieni systematyczna podkładka fundamentów, jeżeli nie wykończonych kamiennych murów na wapnie lub cemencie, to niezawodnie kilku jakichś oddzielnych budowli i ogrodzeń, stawianych na glinie, lub na sucho, jak to dotąd pospolicie bywa w miejscowym obyczaju ludowym.

Kamienie te, Tab. I A (13), poczynając zwyczajnie od wielkiego węgłowego, idą następnie rzędem, ściśle do siebie przystawione. Liczba ich jest stósunkowo nieznaczna, czas albowiem i bliska osiadłość późniejsza je zużytkowała; wnosząc jednak z ich planu i odpowiedniéj do budowli objętości, należałoby przypuścić, że w pobliżu poświęconego uroczyska stała jeszcze świątynia, z przyległemi do niéj budowlami i zagrodami, jak nas o tém przekonywa załączony topograficzny planik miejscowości.

Zaspokoiwszy piérwszą ciekawość, teraz już z cyrklem w ręku możemy bez przeszkody zająć się bliższém rozpatrzeniem naszych pomników. Po uczynionym wymiarze okazało się, że dwa z nich większe (Tab. I B i C) i całkowiciéj dochowane, prawie bez różnicy są jednakowéj wielkości. W podłużnym kierunku mają one wewnątrz nie więcéj jak 1,46 m. długości, 0,90 m. szérokości i 0,72 m. wysokości. Dwa zaś zagłębione w ziemi, o ile dają się rozpoznać, są jeszcze o niewiele od tych mniejsze.

Ściany ich z pojedynczych płyt piaskowca, są wewnątrz czysto obrobione, przytém na płytach podłużnych po obu końcach są lekko zarąbane wcięcia (c, c) tak, że przy budowie ich, widocznie ustawiano naprzód płyty szczytowe (b), które następnie ściskano między owe wcięcia, ścianami podłu-

żnemi (a, a) i dopiéro przywalano z wiérzchu ogromnemi płytami (d, d), żeby ich nikt z miejsca nie zruszył.

Po takowém ścisłém zbadaniu budowy tych pomników, nasunął mi się cały szereg zapytań: jeżeli to są grobowce, to jakiego rodzaju było w nich grzebanie: w siedzącém, czy téż w zwykłém leżącém położeniu?.. Jeżeli w siedzącém, to dla czego są one tak zbytecznie obszerne?.. Jeżeli zaś w leżącém, to jakiego wzrostu mogli być ludzie, tak szczupłego potrzebujący pomieszczenia?.. I nakoniec, jeżeli to są groby zwyczajne, to czemu, będąc rozrzucone na tak znacznéj przestrzeni od Ałuszty do Bajdar i tém samém świadcząc o znacznem zasiedleniu kraju, znajdują się one jednak w tak małéj ilości, że zaledwo na kilka niespełna dziesiątków obecnie zebraćby się dało??.

Sąto zapytania, które przy pilniejszém tych pomników rozpatrywaniu mimowolnie się nasuwają. Oczywista, że taka kosztowna praca pomnikowa, mogła być zaszczytem tylko ludzi, przodujących w dostatkach i zasługach, których nigdzie nadmiar nie wyrasta; ale, przypuściwszy nawet, jak chce P. Kondaraki, że to były groby piérwotnych Helenów, to rozmiar ich stanie zawsze w trudnéj do obalenia sprzeczności z tém twierdzeniem. W grobach tych ciała zmarłych mogły być złożone, chyba tylko w półleżącém położeniu, lecz czy był gdzie i kiedy podobny zwyczaj grzebania u Greków metropolitalnych? zkądżeby tutejsi wychodźcy przynieśli go z sobą do Taurydy?. A jeżeli archeologija tego nic przyświadczy, to czyż mogliby ci nowi osadnicy, bez wyraźnego odstępstwa od wiary i obyczajów narodowych, szczepić u siebie na obczyznie, tak dziwne i niepraktyczne nowatorstwo?... Czemuż to najbardziéj najbliżsi i jednoplemienni z nimi Greko-heleni, zamieszkujący Teodozyję, Pantykapeę i Chersones, którzy pozostawili nam tak liczne wzory swoich kamiennych grobów, na podobieństwo naszych zwyczajnych trumien chrześcijańskich, t. j. skrzyń podłużnych, złożonych z ciosanych płyt, nic

jednak podobnego u siebie na podtrzymanie tego obyczaju dla naszéj stroskanéj ciekawości nie przekazali? Czyż mogliby, nakoniec, tacy prawowici potomkowie przedhistorycznych tutejszych osadników, jakimi są owi teraźniejsi Grekowie, lub nie mniéj téż przerodzeni z nich w mahometanizmie Górale-Taty, nie dość że do ostatniego śladu zatrzeć i zatracić rodowo-spadkowe miejscowości swéj podanie, lecz ażeby na domiar zniewagi święte owe uroczyska przodków, skazując na przekleństwo, nazywali wzgardliwie: „Siedliskiem szatana“ „mieszkaniem wiedźm“, lub po prostu tylko „kamienną dziurą“... Jedno tylko luźnie zabłąkane między te pomniki nazwanie, jakoby były grobami „Urumów“, dawnych starowierów, mogłyby służyć za pewną wskazówkę o pochodzeniu ich od Greków, którzy względem nowowierców „Tatów“ rzeczywiście są starowierami. W gruncie jednak dowód to żaden, bo najprzód że w różnoplemiennym zlewku mahometańskim, nie jedni tylko Grecy byli względem niego „staro wierami“; a powtóre, że chociaż jedną stroną prawdopodobieństwa mogłyby one przystać do Greków, którzy do ostatnich prawie czasów tureckiego na tém pobrzeżu panowania, a właściwie do czasu swojego wychództwa za Katarzyny II na pobrzeżu m. Azowskiego, odwiecznie trwałymi tych miejscowości i uroczysk byli dziedzicami, trudno atoli zgodzić się na to, ażeby ciż sami dziedzice po to tylko wypielęgnowali po kilka okazów spadkowéj spuścizny po przodkach, ażeby potém jednakowo z odstępcami Tatami, nazwać je „siedliskiem dyabłów“?..

Słowem wszystkie te zarzuty i zapytania jedne do drugich nie przystają, jedne drugim przeczą, jedne drugie zacierają i niweczą. Wszelako, w tych rogatych sprzecznościach, w tych ostatecznie niezgodnych przeciwieństwach, musi przecie skrywać się gdzieś czysta, pojednawcza prawda?.. Jakoż na razie uderzyła mię myśl, że rzeczywiście, muszą to być groby, tylko nie greckie, jak bałamucą patryjoci, ale jakiegoś

ludu przechodowego, który nie długo przebywał w téj miejscowości, i dla tego tak szczupła pozostała liczba tych grobów.

Wśród tych myśli otrzymałem uczoną rozprawę P. Filipa Bruna: „O Kimmeryanach Herodota“. Czytając, z początku długo uważałem ją za wychodzącą po za obręb ściśle archęologiczny naszego przedmiotu. Ogólne bowiem poszukiwania historyczne z pargaminów o pochodzeniu narodu, nie potrącały o jego obyczajowe pomniki, wszelako, nakoniec trafiłem na trop pożądany. P. Brun, w uwagach swoich nad poszukiwaniami Rawlisona, uderzony podobieństwem celtyckich „*dolmenów*“ czyli grobowców [1]) z krymskiémi „ofiarnikami“, jak nazwał je zmarły Fabr, albo „grobami“, jak mianuje je pp. Czekalew i Kondaraki, przytacza między innemi krótki ustęp z dzieła Nilsona o „grobowcach“ czyli „dolmenach“ celtyckich w zachodniéj Europie. Krótkie to opisanie rzeczywiście tak uderza swojém podobieństwem z pomnikami, o których mowa, iż ja sam, opanowany tą myślą, po razy kilka wracałem do przeczytanego ustępu zapytując: czy nie o krymskich to tylko pomnikach pisze Nilson?.

Cała różnica między niemi zasadza się na tém, że celtyckie dolmeny, wedle Nilsona, mają od 3 do $3^1/_2$ łokci długości, dostatecznéj jako tako do wygodnego ułożenia nieboszczyka na wieczny spoczynek, gdy przeciwnie krymskie, chociaż niektóre z nich, wedle Czekalewa, dochodzą do dwóch sążni (zapewne ze strony zewnętrznéj?), w ogólności jednak skąpą miarą były mierzone, jak tego mamy świéży przykład przed sobą, zaledwo największe z nich dociągając do $1^1/_2$ metra, téj dogodności dla umarłych nie przedstawiają. Całéj tu wprawdzie różnicy, jest mniéj więcéj na $^1/_4$ metra, ale i téj nam pomijać nie należy.

Że pobratymcza ręka i myśl je układała, w tém nie może być wątpliwości; lecz różnicę rozmiarów jednych i dru-

[1]) Zapiski Odieskawo Obszcz. Ist. i driewn. T. VII. str. 249.

gich pomników należy przypisać: albo mylności, może na oko wziętéj miary, podanéj przez Nilsona, a w takim razie wszelka wątpliwość byłaby usunięta; albo przypuścić wypadałoby, że gdy Kimrowie krymscy składali swych zmarłych do grobów w postawie na pół siedzącéj, to prawowici ich potomkowie, nie wiele odstępując od tradycyi ojczystéj, w takichże samych co do stylu budowy „dolmenach", dodawszy tylko potrzebną miarę długości, układali umarłych w pozycyi leżącéj?? Byłto tedy po prostu w obu razach, równie u praojców jak i prawnuków, skromny domek wieczności, na jednego mieszkańca zanadto obszerny i samotny, więc może zgodnie z religijną wiarą szlachetnego aryjskiego plemienia, obok bohatera układano jego wierną małżeńską połowicę, a po próżnych kątach zastawiano im jeszcze skromne sprzęty domowe, na piérwsze zakładziny nowéj w przyszłości gospodarki?..

Liczba tych pomników z trudnością dosięga do kilku niespełna dziesiątków. Owoż dokładniejsze obliczenie wykazało, że najbardziéj skupione są one na stósunkowo małéj przestrzeni we wschodnim zakątku doliny Bajdarskiéj.

Mianowicie: przy wsi tatarskiéj Skela naliczają ich do 10 z poodwalonemi wiérzchniemi płytami, a w sąsiednich dwóch wsiach, Baga i w Biujuk-Muskomja, po kilka (4—5?) w nielepszym stanie. Następnie, wychylając się z doliny na odsłonione górskie pobrzeże nadmorskie, przy wsi Gasprze znajdujemy ich 6; w Górnéj Oreandzie ma być kilka; w Autce, wsi greko-tatarskiéj pogranicznéj z Jałtą, kilka zniszczonych; w obrębie zaś saméj Jałty, na uroczysku, zwaném „*Palekura*", niedawno jeszcze było 5, obecnie wszystkie bez śladu zniszczone; tamże, jak pokazujemy na planie uroczyska „*Arapcze*" (Tab. I) ocalałych, lub z widomemi śladami od 9—11 i nakoniec, w Górnéj Massandrze, po drodze do wodospadu ma być jeszcze jedna i ostatnia.

Podsumowawszy je zatém, możemy naliczyć wszystkich okazów w przybliżeniu 40. Zauważmy jednak, rozłożywszy

mapę, że wszystkie zaznaczone tu pomniki, leżą na powzdrożu udeptanych szlaków; zatém szczodrą ręką, na niewidziane, do rachunku tego dodawszy jeszcze te, które czas w ciągu wieków z drogi swéj bez śladów usunął i te które w dalszych postroniach od Jałty mogą być w cieniach górskich zakryte, a o które ani żaden przybyły turysta, ani miejscowy badacz nigdy nie potrącił, włączywszy, powiadam, do rachunku drugie tyle, wypadnie razem pewnych i domniemanych na całkowitéj przestrzeni południowego pobrzeża *maximum* okazów od 80—100.

Lecz po dokonanym na nich rachunku przychodzi z kolei zapytać, co w nich znaleziono dla nauki?.. Rozłożona książka odpowiada na to ogólnikiem, że w nich nie znaleziono prawie nic cennego, a to zapewne dla tego, że z dawien dawna już były ograbione. Zresztą luźne poszukiwania miejscowych mieszkańców dowiodły nam, że w tych pomnikach znajdywano niekiedy bransolety, naszyjniki z różnokolorowych glinianych paciorków i drobnych rurek, żelazne kółka, miedziane szpilki, guziki, wędki, ostrza strzał, ludzkie kości, sztylety, ostrza spis, cynowe lub kamienne ciężarki do rybackich sieci, rączki od szklannych i glinianych naczyń i t. d. Tyle tego; lecz kto je widział?, gdzie się znajdują?, jaka pewność, że ta tradycyjna wiadomość wyłącznie odnosi się do zabytków na przedmiocie stojących pomników?? Próżne zapytania i zdaje się, że specyjalista, poświęcony przedmiotowi, chcąc spotkać się z niemi w celach porównawczych, pomimo kilka muzeów publicznych, napróżnoby czas zatracał.

Dla dokładniejszego uzupełnienia podanych wiadomości, dołączam kilka wizerunków i topograficznych planów miejscowości znakomitszych uroczysk pomnikowych, które osobiście rozpatrzyłem. Tablica I przedstawia uroczysko zwane „*Arapcse*“, leżące o pół km. na widoku Jałty, po drodze Symferopolskiéj, o którém szczegóły podaliśmy już wyżéj (str. 232). Na tém miejscu wspomnieć jeszcze należy, że zwiédzając

ostatni raz to uroczysko, dostrzegłem w stronie północno-zachodniéj, o kilkadziesiąt kroków niżéj, na drugim ustępie dosyć stromém na tém miejscu spadzistości, wyosobnioną potężną bryłą prostokątną, ułożoną z grubych podłużnych, lub poprzecznych warstw piaskowca. Ma ona długości 5½ m., na 2½ m. szérok. i na 3 m. wysokości. W północnym końcu téj skały jest głęboko zarąbane wyżłobienie przez całą szérokość, jakoby po wyraźnie wydobytéj ztąd płycie, prawdopodobnie wydobytéj przez kamieniarzy kimmeryjskich na budowę grobowca.

Drugie, świéżo rozpatrzone przez nas uroczysko, zwane „*Alanka*“, położone jest w obrębie wsi „Gaspra“ (Tab. II plan). Miejscowość ta leży na pocztowém powzdrożu o 12 werst ku zachodowi od m. Jałty. Za czasów tureckich była to osada wiejska, od niepamiętnych czasów zasiedlona przez Greków, pospołu z przerodzonymi z nich i zmuzułmanionymi Tatami-górami, którzy senliwie, ale zgodnie po turecku z wieku w wieki między sobą na jednym żyli zagonie. Następnie jednak po dobrowolném wysiedleniu się tutejszych Greków na stepowe pustynie azowskiego pomorza, pozostałe po nich pustosze jako po emigrantach przeszły na własność hana, a po zaborze Krymu, przechodząc z rąk do rąk, dźwignięte zostały obecnie do zaszczytu prawdziwie wielkoksiążęcéj willi. W obrębie takowéj to posiadłości znajdują się właśnie i tajemnicze uroczyska „*Alanka*“, i najzacniejsze na niéj w Krymie „kimmeryjskie pomniki“.

Należą one do najwspanialszych i najlepiéj dochowanych, a tém szczęśliwsze od wielu innych, że pod tarczą światłéj wielko-książęcéj opieki, zdołają uniknąć srogiego wandalizmu, na jakie pozostałe szczątki innych, są bezwzględnie wystawione.

Na piérwszym widoku (Tab. II, plan, grupa A), z liczby trzech, rzędem ustawionych, jeden (a) przedstawia się na powiérzchni w całkowitéj swojéj piérwotnéj archite-

ktonice. Brak mu tylko tylnéj płyty, rozbitéj i na stronę odrzuconéj. Jestto jedyny bodaj całkowicie stojący na powiérzchni ziemi, trudno więc powiedzieć, czy go od początku tak postawiono, ze szczególném wyróżnieniem nad pospolitość, czy téż rozmyślne splantowanie do fundamentów późniéj go obnażyło?..

W ogólności, patrząc na jego zewnętrzną budowę, trudno jest odgadnąć jego właściwe przeznaczenie. Jeżeli bowiem z wielu względów nie odpowiada on wymagalnym warunkom zwyczajnego grobowca, trudniéj jeszcze przyszłoby narzucić mu znaczenie „ofiarnego ołtarza“.

Ma on wewnętrznéj szérokości i wysokości po 1,40 m. z mało co przeważającą długością, a zatém pod względem wewnętrznéj objętości, przewyższa on inne tylko wysokością, co téż stanowi jego wybitną odrębność. Dwa inne tuż obok niego z porozrzucanémi pokrywami, prawie nie ustępują w objętości piérwszemu, są tylko znacznie niższe i do połowy prawie zakopane w ziemi.

U podnóża tego pagórka, na którym znajdują się trzy opisane dopiéro pomniki, w stronie południowo-zachodniéj, w prostéj linii od wschodu ku zachodowi, ciągnie się rząd gęsto ułożonych kamieni (Tab. II—B) niby graniczna miedza dwóch dzielnic, a pozostałość widoczna dawnéj ścianki. W zachodnim zaścianku téj miedzy, w gęstém ocieniu dzikiego zarostu krzewów i nikłych na jałowéj i kamienistéj glebie drzewin, skrywają się od oka między nastrzępionemi kamieniami dwa potężne dolmeny przypadłe płasko do ziemi.

Jeden z nich (a), mniejszy na pozór, ma płytę wiérzchnią z miejsca zruszoną i z końca odbitą, kędy przez otwór łatwo objąć całkowitą próżnię wnętrza; ale sąsiedni (b) o 2—3 kroki odległy, całą skupia uwagę. Nizki, na poziom zaledwo wystający, wewnętrznéj przestrzeni ma nie wiele więcéj od sąsiedniego, ale zewnątrz uderza szczegółami ciężkiéj cyklopicznéj pracy: ściany jego, niezwykle grube, wiérzchnia

płyta z wysuniony naprzód okapem, przechodzi objętością wszystkie, jakie dały się napotkać w podobnych pomnikach. Ma ona miary 2,69 m. długości, na 1,95 m. szérokości i 0,25 m. grubości [1]). Ponieważ według kamieniarskiego wyliczenia 4 werszki sześcienne takiego piaskowca ważą 40 funtów, wypada więc, że cała płyta waży około 600 funtów.

Jakiéjto więc sztuki, jakiéj siły i mechanicznéj potrzeba było użyć umiejętności, żeby taką bryłę odłupać, z gruba okrzesać, z miejsca przedźwignąć i z góry na grobowcu ułożyć! To téż jedyny to bodaj w Krymie dolmen pozostał w nienaruszonéj całości, bo co ręka cyklopów na tysiące lat położyła, ręka wyrodzonych liliputów może skazić, zniszczyć nawet, ale z miejsca nie podźwignie.

Płyta ta, pomimo wielkiego obszarpania i pokaleczenia, w niektórych miejscach zdaje się pokazywać ślady jakoby pierwotnego gzémsowania, ale o tém trudno twierdzić, bo nie setki, ale tysiące lat całych niszczącym zębem czasu zaczepiało te pomniki. Od Kimrów i Tauro-Scytów, od Alanów, Hunnów, Gotów i Turków do Moskala, wiele ludów tędy przeszło, a każdy próbował na nich swojego młota, aby szczerbę zniszczenia na pamiątkę barbarzyństwa swego położyć. Pomimo opornéj czasowi nawet trwałości, ciekawość jednak zdołała przeniknąć do jego obwarowanego wnętrza. W kątku, pod nawisem płyty, niewiadoma ręka wyłamała mały otwór, jak na małego wyrostka, że zaś w podłodze grobowca nie ziemia, jak pospolicie, ale twardy leży kamień, wnosić wypada, że pomimo jego dochowania, dla ciekawości archeologii nic tam już nie pozostało.

Niezależnie od téj grupy pomników, o tysiąc może kroków w stronie południowo-zachodniéj, idąc przez wpadziste rozdoły, kamieniste wzgórza, kolczaste zarośla i wertepy; na równym, splantowanym placu, nieopodal już od dolnego

[1]) 3 3/4 arszyn. długości, 2 3/4 szérok. i 10 werszków grubości.

zabudowania willi, stoi jeszcze jeden pomnik (Tab. II—C) o trzech ścianach, bez wiérzchniéj płyty, jako ostatni świadek oddzielnéj prawdopodobnie, grupy mogilnéj, którą plantacyje staréj osiadłości dawno zapewne bez śladów zniszczyły. Odznacza się on tém, że ściany jego są dość starannie ociosane, a przeto stósunkowo cieńsze od innych, ale za to mają 1,40 m. wysokości, a jedna z dwóch podłużna płyta sięgą aż 2,80 m. długości, co wskazuje, że należał do piérwszorzędnéj wielkości.

Rozprawka niniejsza była już skończona i podkréślona, gdy w świéżo otrzymanym T. VIII „Zapisek Odes. Tow. historyczno-archeologicznego“ spotkałem poważną pracę p. Karaułowa: „O Krymskich pieczarnych miastach i kryptach“. Przedmiot to bardzo ciekawy i nastręczający się każdemu kto bywał w górskiéj miejscowości Krymu lub Kaukazu; każdy téż widząc je i podziwiając, robił sobie zapytania, a niektórzy nawet poważniejsi, poczynając od Broniewskiego, Pallasa, Dubois, Keppena, z długim chórem turystów i dyletantów, bądź w przyrodzie saméj, bądź w pargaminach szukali odpowiedzi. Odpowiédź ta wszakże, o ile mi wiadomo, dla wiedzy ściśle historycznéj leżała dotąd najzupełniéj przykryta ciężkiém wiekiem głuchéj tajemnicy.

Autor rzeczonéj pracy dokonał ją na podstawie dokładnéj znajomości danych pomnikowych okolic, wyczerpawszy oraz wszystkie ślady i wskazówki, jakie tylko mogły mu dostarczyć starożytne i nowożytne źródła, dające się zestawić z żywą księgą przyrody i dodał do tego mały tylko i ostrożny procent uczonych domniemań, opartych zresztą na ścisłéj loice i prawdopodobieństwie, któremi pozostające próżnie naukowe potrzebował koniecznie zacementować lub w jednolitą powiązać całość.

Udowodnił on bardzo stanowczo, że wszystkie tak zwane „krypty“ i całe „grody pieczarne“, rozło-

żone w licznych wąwozach północnego stoku gór krymskich a takoż w rozmaitych miejscach Kaukazu, szczególnie na porzeczu Kwiryły, oraz w Indyi, Persyi, Egipcie, w Nubii, Abisynii, nakoniec w Grecyi i południowéj Italii, gdzie jak się wyraża Dubois „skały w Sycylii poryte są wysoce umiejętnie pieczarnémi grodami“, a także w Małéj Azyi i nawet w Tracyi Macedońskiéj, sąto nie zatarte długiemi wiekami ślady przejścia i pobytu wielkiego w dohistorycznych czasach narodu Kimbro-Celtów aryjskiego pochodzenia.

W drugiéj części swojéj pracy p. Karaułow przechodzi do tak zwanych niesłusznie przez Dubois *„pierres levées“*, to jest do znanych nam w Krymie pomników kimmeryjskich, jakie w zachodniéj Europie, szczególnie w Bretanii znane są pod imieniem: *„dol-men“*, „kamienny stół“.

Jak kryptóm i grodom pieczarnym, tak również i dolmenom w trzech częściach świata rozpostrzenionym, uczony nasz autor wskazuje rodzime między sobą pobratymstwo. Do dolmenów zaś, wyliczonych przez nas na południowém morskiém pomorzu górskiém, dodaje jeszcze dwie ciekawe grupy, położne na stoku północnym, u wiérzchowin porzecza Kaczy. Z nich jedna, zawiérająca 9 pomników, pokrytych gęstym lasem, znajduje się w środkowéj pozycyi, o 2 kilom. od wsi tatarskiéj Czerkies-Kermen, a o 3—4 km. od Manhupu i Tepe-Kermenu. Druga zaś grupa o 11 kryptach dobrze zachowanych leży na wyniosłéj, niedostępnéj i wcale odludnéj płaszczyźnie, również pokrytéj odwiecznym lasem, na prawym pobrzeżu téjże Kaczy, przy ujściu do niéj górskiego strumienia Marta-su, a o 7 wiorst odległości od najbliższéj wsi tatarskiéj, zwanéj „Beszuj“.

W piérwszéj grupie z dziewięciu pomników, na dwóch tylko ocalały wiérzchnie płyty, z innych zaś zostały postrącane i poniszczone; przeciwnie w grupie Beszujskiéj, z liczby jedynastu, dwa są uszkodzone, reszta zaś w całości prze

trwały. Oczywiście, im daléj od ludzi, od hołoty szukającéj łatwych skarbów, tém bezpieczniéj od barbarzyństwa.

Co do wykopalisk, to ani głęboko posuwane w ziemi poszukiwania Dubois, ani pilne rozpatrywanie p. Karaułowa, ani téż pamięć i świadomość miejscowych Tatarów, najmniejszego nie wykazały śladu nietylko pozostałości cenniejszych, ale nawet chociażby najmniejszéj spróchniałéj ludzkiéj kostki. To téż o tém, coby owe krypty-dolmeny całym swoim ogromem miały oznaczać, ostrożny i baczny autor ze szczupłéj odrobiny kości ludzkich, znalezionych zaledwo w kilku południowych dolmenach, a które do gotowego miejsca na grób łatwo mogły być dorzucone w czasach późniejszych, na ten raz nie śmié jeszcze stanowczo zaliczać tych pomników ani do rzędu grobowców, ani do zbiorowych cmentarzysk we właściwém ich znaczeniu. Wszelako, znajdując je w miejscowościach odludnych, bez żadnego śladu choćby najdawniejszéj osiadłości, i jedynie tylko w ciasnym obrębie pieczarnych grodzisk zamkniętych, czy to jako cmentarzyska grobowe wyłącznie, czy jako ugrupowane ołtarze ofiarne nad zmarłymi ustawione, ma on je za nierozdzielnie zawisłe od przyległych grodzisk, i tym sposobem inną drogą przynosi w dziedzinę naukowych zdobyczy nowy zatwierdzający dowód, że jak krypty pieczarne, tak równie i dolmeny z długim szeregiem „kromlechów“ i „menhirów“ sąto niepożyte pomniki jednéj twardéj i pracowitéj ręki Kimmeryjskiéj.

Grodziska pieczarne w Krymie, poczynając od końca zatoki Sebastopolskiéj, ciągną główniejszémi wąwozami w głąb półwyspu ku wschodowi przez Inkerman i Bakczysaraj, do najdalszéj ich kończyny w Czufut-Kale, na 30 z górą km. podłużnéj przestrzeni. Lecz najznakomitsze z nich znajdują się w przyległych pobocznych wąwozach koło głównéj drogi, a mianowicie: w Czerkies-Kermen, Tepe-Kermen, Kaczy-Kalen i Manhup-

Kale, rozłożone tam na górskiém ciemieniu skał, lub wykute w gładkich ptonowych ścianach wąwozów „trzeciéj krédowéj“ formacyi, a wyglądają z dala czarnémi otworami swojémi, jakoby czarne jaskółcze gniazda, poprzylepiane szeregiem, lub piętrząc się jedne nad drugiemi w niedostępnych wyżynach.

Wnętrza krypt podług p. Karaułowa przedstawiają zwyczajne ludzkie mieszkania, odpowiednie potrzebie i możności posiadaczy: małe, ciasne, pojedyncze, lub obszerniejsze o kilku izbach, z których piérwsza większa a bokowe mniejsze, od 8 do 12 i 18 kroków kwadratowéj przestrzeni, a na 3 łokcie, mniéj więcéj, wysokie. Niektóre z nich są sklepione, inne z płaskim pułapem wsparte na słupach; drzwi wygodne na zwyczajny wzrost człowieka; mniejsze po jedném, inne po kilka miewają światłych okien, około 1 łokcia szérokich, z przepaścistym w głąb na zewnątrz widokiem. Mieszkania takowe łączą się z sąsiedniemi za pomocą krytych chodników, lub wykutémi schodami prowadzą na inne piętra. W niektórych kryptach porządniejszych w głębi, lub w okół ściany, bywają wykute podniesione występy w rodzaju leżanek, lub ławek do siedzenia z zagłębieniami ściennemi w głowach.

Dla badacza Scytyi, naszém zdaniem, z opisanych tu pomników nowa przeziéra prawda historyczna w tém mianowicie: że dwa szczepy, aryjsko-scytyjski i aryjsko-kimmeryjski, jak od początku podzieliliły się rolami ziemskich swoich przeznaczeń, tak do końca idą odmiennemi drogami i nigdy już w zupełności zjednoczyć się z sobą nie mogą. Kiedy bowiem piérwszy, odkładając ciężkim scytyjskim pługiem maścistą skibę plennych stepów, ślady wielkiego przejścia swojego wypiętnował w olbrzymich kurhanach, w podziemnych katakumbach i chodnikach oraz zaznaczał je obrzędowémi usypiskami i osłaniał pogranicza swe wraz świętém palladium narodowych relikwij „żmijowémi“ i obronnémi na Gerronie wałami, wonczas, drugi szczep Aryow, kimmeryjsko-celtycki,

inną posuwając się drogą, skalistą, ciosał pracowitą i przemyślną ręką swoją, w niedostępnych skałach: groty, pieczary, grodziska całkowite z kamienia; stawiał zmarłym ofiarne dolmeny, lub olbrzymie, ciężkie pomnikowe menhiry i kromlechy. To też w późniejszém wielkiém rozrodzeniu się potomném, od jednych poszły ludy ciche, wiejskie, do poziomu swojego tęskne i przypadłe, zwane „rolniczémi“; od drugich, ludy przedsiębiorcze, rzutnie na wsze strony świata, lub przeważnie w wielkich grodach skupiające się, które nazwano „przemysłowemi“.

Już po przedstawieniu téj rozprawy Akademii Umiejętności w Krakowie, udało mi się w Październiku 1880 r. doprowadzić do skutku dawno zamierzoną przejażdżkę po północnym stoku gór krymskich do „Kimmeryjskich pieczarnych grodzisk“. Gdy znaczna część ich, jak w Inkermanie, w Czufut-Kale i t. p. była mi już przedtém znaną, teraz po przeczytaniu wspomnianéj pracy p. Karaułowa pragnąłem pilniéj im się przypatrzyć, a między niemi Czerkes-Kermen był głównym celem mojéj wycieczki. Nie znalazłem tam wielu rzeczy podanych przez p. Karaułowa, natomiast wiele okazało się inaczéj niż w jego opisie, a w dodatku dostrzegłem takie, o których ani on ani nikt inny nie wzmiankował.

W Czerkes-Kermen, na równéj powiérzchni skał pieczarnych, jak na stepie, stoi samotnie brama kamienna, tylko nie kymmeryjska, lecz jako ostatnia pozostałość nieznanéj rzymskiéj lub greckiéj fortecy. Są tam i schody iście kymmeryjskie, tylko nie takie, jak je p. Karaułow na swoim rysunku wyobraża. Przewiercają one kwadratowym otworem na wskróś całą wysokość skały na parę set stóp w głąb. Schody te, szérokie na $1^1/_2$ metra idą stromo, wysokiemi stopniami, dotykają z lewéj strony przestronnie i sy-

metrycznie wykutéj pieczary o trzech okrągłych oknach; mają one trzy złamy z małemi platformami, w dwóch miejscach urywają się nagle wśród ciemności ponad przepaścią, którą, ażeby wyminąć, potrzeba przeskakiwać w stronę, chwytając się za krawędź otworu do pieczary, lub przesuwać się nad rozwartą w rozpadlinie na zewnątrz przepaścią. Schody te urywają się wreszcie na ostatniém piętrze nad głębokim zbiornikiem wody, zaledwo połyskującéj w ciemności, zkąd otwór wyprowadza już na zewnętrzne podnóże. Chodnik ten po którym mieszkańcy górnych krypt schodzili dla zaopatrzenia się w wodę, obecnie jest wilgotny, a ściany jego mokre i pleśnią pokryte, zieją na wskróś przenikającym chłodem. Schody zaś miejscami zaniesione grubą warstwą pyłu lub błotem, w ogólności, na całkowitéj swojéj przestrzeni z góry do dołu, są po środku tak wydeptane, zbite, ześlizgane, że przedstawiają raczéj żłobek wyślizgany niż schody; to téż tylko młody góral bosonóż przebywa te miejsca bez trwogi.

Do najbardziéj zastanawiających osobliwośći tego miejsca zaliczamy osobno stojącą kryptę, w rodzaju małego kwadratowego domku strażniczego z trzema wejściami na przestrzał. W nim na całkowitéj ściance północnéj znajduje się fresk, na parę metrów długi, mocno już zatarty, na którym jednak z głównych zarysów dopatrzyć można dwóch zbrojnych jeźdźców konnych z kopijami, zwartych blizka, jakoby bok o bok z sobą pasujących się. Jeden z nich wyobrażony jest na koniu siwym, a drugi na ciemnokasztanowatym. Pod freskiem znajduje się wyraźny długi napis grecki, którego jednakże dla pośpiechu, do którego mię zmuszał przejmująco chłodny wiatr, spisać nie mogłem. O tym fresku nikt zgoła z opisujących Czerkes-Kermen nie wiedział, ani nawet właściciel téj miejscowości. Odkrycia tego nie podajemy wszakże za rzecz szczególnéj jakiéjś wartości, z któréj wysnućby można było coś więcéj nad tę wskazówkę powszechnie już znaną, że owe krypty, pieczary, grodziska kowane w skałach, musieli

tworzyć i zamieszkiwać nie sami tylko Kymrowie, lecz że w długiéj kolei wieków przedhistorycznych, mnogie inne ludy i plemiona, które się zmieniały w Krymie, a między innemi i Grecy, mogły z gotowych tych krypt korzystać oraz rozszérzać je i pomnażać stósownie do własnych potrzeb.

Ważniejszém, zdaje mi się to, iż fresk ów, równie jak inne szczegóły, które dostrzegłem w téj wycieczce przekonały mię, że wszystkie dotąd o kryptach kymmeryjskich czynione poszukiwania w Krymie stoją na podstawie zupełnie pozornéj, trzymają się dróg bitych, do kilku zaledwo wybitniejszych miejscowości doprowadzających. Wszystko zaś to, co leży daléj od oczu, co zasunione w głębokich wąwozach, w miejscach niedostępnych i co dla tego właśnie jest najciekawszém i najbardziéj pouczającém, to dla nauki pozostaje nieznane, nietknięte i dotąd pod kluczem pastuszków zamknięte, i stanowi niewątpliwie przedmiot bogaty i wdzięczny dla wielce pożądanych w przyszłości, ściśle umiejętnych i systematycznych badań.

O POKREWIEŃSTWIE
przez same tylko matki
u dawnych Germanów.

Napisał
Dr. Lotar Dargun.

WSTĘP.

Ze wszystkich życia ludzkiego stósunków żaden nie zdaje nam się naturalniejszym, ba nawet konieczniejszym, od ustroju familijnego, do któregośmy przywykli, a który, według wszelkich wiadomości historycznych, co do swych głównych przynajmniéj zarysów, panował już u Greków, Rzymian, i innych narodów klasycznéj starożytności. Na czele rodziny, jako główny dzierżyciel władzy, stoi ojciec, a każdy obywatel wywodzi rodowód swój od ojców i praojców, gdy przeciwnie matki drugorzędne pod tym względem zajmują stanowisko. Ten porządek rzeczy odpowiada najdawniejszym źródłom, nie dziw więc, że nikt, aż do najnowszych czasów, nie wątpił o jego pierwotności, tém więcéj, że zdanie to znalazło niespodziewane poparcie w lingwistyce porównawczéj, dowodzącéj, że u aryjskich naszych przodków również panował system patryjarchalny, w zasadach podobny do naszego.

Za bliższém wszakże zastanowieniem dochodzimy do wniosku, że organizacyja tak sztuczna, jak rodzina nowożytna i klasyczna, oparta na związku małżeńskim, t. j. na związku, uregulowanym przez prawa i ustawy cywilne, że organizacyja taka żadną miarą pierwotną być nie może. Podobne instytucyje musiały do rozwoju swego wymagać długiego, bardzo długiego czasu, a przed niemi musiał istnieć stan inny, prostszy, zupełnie od nich różny. To też i w prawie rzymskiém i w nowożytnych ustawodawstwach spostrzegamy pewne właściwości stósunku dzieci nieślubnych do swoich rodziców, nie dające się wytłómaczyć ze samych tylko stósunków naturalnych, ani też z ogólnych zasad organizacyi familijnéj agnatycznéj, noszące zatém na sobie piętno jakiegoś szczególnego, odrębnego pochodzenia. Jeżeli się zapytamy dlaczego, według prawa rzymskiego, dzieci nieślubne co do prawa swego rodowego i spadkowego należały do matki, a nie do ojca (*„quasi sine patre filii“*), to odpowiedź zwyczajna: Ojcowstwo w tych przypadkach nie bywa pewném, zupełnie zadowolnić nie może [1]). Z jednéj albowiem strony w bardzo licznych przypadkach, ba nawet zazwyczaj tam, gdzie matką nie była po prostu *meretrix*, można było obecnie i w rzymskim czasie z dostateczną pewnością udowodnić, kto był ojcem dziecka; mimo to jednak nawet przy rzymskim *concubinatus*, gdzie ojcowstwo z natury rzeczy wątpliwém nie bywało, przynależność dzieci do familii matki pozostała niezachwianą [2]). Z drugiéj strony i *matrimonium*

---

[1]) *Inst. I de nupt. tit. X §. 12* tę samą wprawdzie głoszą zasadę. Nie trudno jednak spostrzedz, że słowa *„nam et his pater incertus“*, stoją w sprzeczności z początkiem tegoż paragrafu, mówiącym o *incestuosi*, których ojciec aż nadto jest pewnym.

[2]) C. O. Müller: *Lehrbuch der Instit.* Lpz. 1858, str. 556, przypis. 11 *lit. c.*: Augustus dopuszczał konkubinat z niewolnicą albo wyzwoloną. Koncubina nie dzieliła stanu i go-

legitimum nie daje bezwzględnéj pewności ojcowstwa. Ztąd zasada: „*Pater est, quem nuptiae demonstrant*“. Wolno wprawdzie mężowi na podstawie dowodu, że spłodzenie pewnego dziecka przez niego było niemożebném, odmówić uznania ojcowstwa. Da się jednak wykazać, iż w najdawniejszym czasie rzymskiemu *pater familias* nie chodziło tak dalece o to, by on sam był rzeczywistym ojcem dziecka, jak raczéj o to, by nie było spłodzoném w *adulterium* żony, bez wiedzy i zezwolenia męża. Strabon donosi nam bowiem, że dawni Rzymianie wypożyczanie i wymienianie małżonek uważali za φύσει πολιτικὸν καὶ καλλόν[1]), a Plutarch przytacza znany przykład tego zwyczaju o surowym censorze Katonie. Małżeństwo cywilne *(justum matrimonium)* rzymskie, było tak dobrze jak związek „familii“ w ogólności, nie instytucyją naturalną, lecz czysto nadaną. Dlatego téż, gdy nie istniało jeszcze *connubium* patrycyjuszów z plebejuszami, nie zyskiwał ojciec, w razie zachodzącego małżeństwa między członkami tych stanów, władzy ojcowskiéj, nie inaczéj jak przy *contubernium* Rzymianki z niewolnikiem i stósowano zasadę; *Semper ex iis inter quos non est connubium qui nascitur jure gentium matris conditioni accedit*[2]).

Kto zawarł małżeństwo bez *confarreatio* lub *coëmptio*, nie otrzymywał rzymskiéj *potestas* ani nad małżonką ani nad dziećmi, nie będącemi zatém „*justi filii*“ jego. Stósunek ten był właściwie tylko „*pro matrimonio*“, a małżonka „*pro uxore*“; żona była u męża „*sine legibus*“[3]). Widzimy ztąd

---

dności męża; dzieci nazywały się κατ' ἐζοχὴν „*naturales*“, chociaż późniejsi césarze zaprowadzili pewne przywileje na ich korzyść co do uprawnienia, alimentacyi i prawa spadkowego.

[1]) *Cit. ap.* Unger: *Die Ehe in ihrer welthistor. Entwickelung.* Wien 1850, p. 76.

[2]) Gaius I, 78 w Huschkego: *Jurispr. antejust.*, p. 190.

[3]) Karlowa: *Die Formen der röm. Ehe und manus.* Bonn 1868, str. 70 nast.

jasno, że nie związek krwi między ojcem a dziećmi, bo uznany związek krwi istniał i przy *matrimonium „sine legibus“*, lecz raczéj zachowanie form, prawem cywilném przepisanych, nadawało małżonkowi rzymskiemu władzę nad żoną i dziećmi i pociągało za sobą przynależność familijną dzieci do ojca. Dalszy dowód na to wynika z przeszkód małżeństwa w skutek adopcyi. Zakaz związków małżeńskich między krewnymi w linii wstępnéj i zstępnéj, odnosi się bowiem nie tylko do osób pokrewnych, lecz także do adoptowanych, tak dalece, że trwa nawet po rozwiązaniu adopcyi, a ustaje tylko w linii ubocznéj przez emancypacyję [1]). Jeżeli we wszystkich tych przypadkach związek cywilny, a nie związek krwi cechuje stósunek ojca do dzieci, to powstaje pytanie, co było prawem, gdy związku tego jeszcze nie znano, bo jeżeli co, to każde sformułowane prawo cywilne nosi na sobie znamiona historycznego powstania. Otóż tam, gdzie związku takiego niéma, uznaje rzymska zasada przynależność dzieci do rodziny matki, a nie do ojca. Przynależność ta zdaje się zatém być prawem prostszém, piérwotniejszém, na które z czasem dopiéro naszczepiono władzę ojcowską w pewnych, prawem cywilném ściśle oznaczonych przypadkach. Z tego tylko stanowiska, a nie z niepewności ojcowstwa, dadzą się wytłómaczyć postanowienia prawa rzymskiego o przynależności rodzinnéj dzieci nieślubnych [2]). Gdyby to w istocie tak się miało, dotknęlibyśmy tém samém zasady starszéj od prawa cywilnego

---

[1]) Gaius: *Inst. 1, 59.*

[2]) A. Giraud-Teulon: *Orig. de la famille.* Par. 1874 przypisek 1: *„Pour le Romain le droit de la mère dérive de la nature, celui du père n'est établi que par le droit civil; la fiction légale vient-elle à cesser, les enfants n'ont plus de père défini“*. Nowożytniejszém jest stanowisko prawa w §. 1 *Inst. De legit. agn. succ. 3, 2: eodem patre nati fratres, agnati sibi sunt, qui et consanguinei vocantur, nec requiritur, an eandem etiam matrem habuerint.*

rzymskiego i sięgającéj w początkach swoich do czasów, o których nie donoszą żadne źródła pisane. Szczęściem atoli nastręczają nam wielostronne badania teraźniejszości nowych, odpowiedniejszych środków ku rozświetleniu przestrzeni czasu, leżącéj po za kresem pomników dziejowych. Już temu lat dwadzieścia, jak pojawiło się dzieło uczonego romanisty Bachofena pod tytułem: „*Das Mutterrecht: Eine Untersuchung über die Gynaikokratie der alten Welt nach ihrer religiösen und rechtlichen Natur*“ (4° Stuttg. 1861). Dzieło to, niezmiernie uczone, ale również ociężałe, niezgrabne i dziwaczne, znalazło dobrego interpreta w osobie Francuza A. Giraud-Teulon, który w niewielkiéj książeczce: „*La mère chez certains peuples de l'antiquité*“ [1]) streścił w eleganckiéj formie główne spostrzeżenia Bachofena i w ten sposób uczynił je przystępniejszemi dla szérszéj publiczności i dla samychże uczonych. Jeżeli pominiemy mrzonki, zawarte w dziele Bachofena o zbrojnych powstaniach Amazonek ku uregulowaniu stósunków familijnych, o rozszérzeniu familii agnatycznéj w Grecyi przez kult Dionyzego i t. p., to pozostaje jako rdzeń godny zastanowienia twierdzenie, iż przed systemem agnatycznym rzymskim i nowożytnym, istniało pokrewieństwo dawniejsze przez same tylko matki, co właśnie ma oznaczać wyraz „*das Muterrecht*“. Na poparcie zdania swego przytacza Bachofen rozmaite ustępy z autorów klasycznych, jak n. p. wiadomość Herodota [2]) o Likyjczykach: „Nazwiska swe biorą od matek (καλέουσι ἀπὸ τῶν μητέρων ἑωυτούς), nie od ojców. Jeżeli więc kto zapyta sąsiada o jego pochodzenie, to wymieni nazwisko matki i wyliczy matki matek, a jeżeli obywatelka pójdzie za mąż za niewolnika, dzieci będą obywatelami; jeżeliby zaś obywatel, chociażby najmożniejszy, powziął kobiétę obcą albo nałożnicę, dzieci jego będą niewolnikami“. Mikołaj z Damaszku

[1]) Paris et Lpz. 1867. E. Thorin et Brockhaus.
[2]) I, 173.

potwierdza te fakty, dodając, że spadek u Likyjczyków przechodzi na córki nie na synów. Podobnie opowiada Polybiusz [1]) o Lokrach greckich, że w początkach swego osiedlenia wywodzili ród i szlachectwo od matek, a Varro, Suidas i Justyn o Atenach, że dopiéro za czasów króla Cekropsa zniesiono zwyczaj panujący nazywania dzieci według matek. Coś podobnego opowiada Strabon o Beotach [2]), a inne wiadomości zdają się wskazywać na ślady podobnéj organizacyi u Etrusków, Egipcyjan itd. itd. [3]). W skutek obznajomienia się z tymi, na pozór anomalnymi przykładami, zwrócili etnografowie uwagę swą na dzikie narody, obecnie żyjące, a po bliższém rozpatrzeniu się w źródłach przekonali się z podziwieniem, że nie ma części świata, w któréjby nie przeważało czy teraz, czy dawniéj, pokrewieństwo przez same tylko kobiéty, że pokrewieństwo to obecnie jeszcze panuje u przeważnéj części autochtonów po za Europą, podczas gdy pokrewieństwo przez ojców (agnatyczne) u narodów dzikich stanowi rzadki dosyć wyjątek. Jesteśmy zatém zmuszeni uznać pokrewieństwo przez same tylko matki za stan piérwotny związku rodzinnego; pokrewieństwo zaś przez ojców za późniejszy, z niego dopiéro powstały. Nie poprzestawszy na tych wnioskach posunęła się etnografija porównawcza jeszcze daléj i dotarła przez odkrycie t. zw. systemu rodowego klasyfikacyjnego do peryjodu piérwszego kiełkowania życia rodzinnego z dzikiego, zwiérzęcego stanu nierządności. Badania te, jeszcze niewykończone, tutaj nas bliżéj nie obchodzą; dla nas ten jeden tylko wniosek ma znaczenie, że

[1]) Gir. Teul.: *Orig.*, str. 19, przypis. 2.

[2]) Ob. Mac Lennan: *Kinship in Ancient Greece* w *Studies in Ancient History*. Lond. 1876, p. 292.

[3]) O Etyjopach wiémy, że u nich spadek przechodził w piérwszym rzędzie na syna siostry; w Numidyi nastąpił po królu Geli brat jego Delsaces, nie syn Masinissa. Wielką liczbę rozmaitych dowodów, tyczących się Grecyi przywodzi M'. Lennan w przytoczonéj monografii: *Studies* 235—309.

bez względu na klimat, inne wpływy zewnętrzne i rasę, t. j. więc w skutek powszechnych właściwości natury ludzkiéj, wyprzedzało pokrewieństwo przez same tylko matki wszędzie i zawsze system agnatyczny, co zatém i u tych narodów miejsce mieć musiało, gdzie ten system panował bezwzględnie w czasach, z których posiadamy historyczne wiadomości, jak n. p. u Rzymian, Greków, w wielu państwach azyjatyckich, u szczepów germańskich, słowiańskich i t. d. Nauka ta należy do najlepiéj ustalonych pewników etnografii porównawczéj, a specyjalne prace Mac Lenanna, Giraud-Teulona, Lubbocka i innych zawiérają mnóstwo dat szczegółowych i określają samę zasadę, mimo tego jednak nie dostarczają nigdzie dostatecznego przeglądu obszaru rozpowszechnienia pokrewieństwa przez same tylko kobiéty. Podam więc sam krótki taki przegląd jako niezbędną induktywną podstawę téj rozprawki. Pragnę przytém osiągnąć tylko względną zupełność, zastrzegając naprzód, że u pewnéj małéj liczby izolowanych ludów dzikich istnieje system agnatyczny, że każdy taki przypadek w monografii o pokrewieństwie przez same tylko matki wymagałby specyjalnego badania, my jednak musimy się ograniczyć do wymienienia tylko kilku ważniejszych wyjątków.

W Azyi, może niesłusznie zwanéj kolebką narodów, w okolicach górzystych i na wyspach, gdzie największe rewolucyje religijne i wojenne nie zdołały zniweczyć do szczętu organizacyi oryginalnéj i gdzie się utrzymało, tak dobrze jak w naszych górach karpackich i alpejskich, bardzo wiele starożytnych zwyczajów, panuje do dnia dzisiejszego pokrewieństwo przez same tylko matki. Mianowicie należy tu cały szereg narodów indyjskich, liczących milijony głów i nieprzekształconych dotąd przez Hinduizm [1]); Malayowie, zajmujący

[1]) Narody Bantar w Tulawie. Lubbock: *Entstehung der Civil.* Jena 1875, str. 124; Kasya w górach Pandu

półwysep Malakkę [1]) i ogromny obszar wysp Sundyjskich (o ile staromalajska rodzina nie została wypartą przez Muhamedanizm); Khassyowie w Syamie [2]); dzika ludność piérwotna wysp Borneo [3]), Sumatry [4]), Maledywów [5]) i wysp Moluckich [6]). Na pytanie, u któryc hludów azyjatyckich wyrobił się system agnatyczny, musimy odpowiedzieć, że u aryjskich, semickich i mongolskich narodów dawnéj cywilizacyi, w całym niezmiernym obszarze religii brahmańskiéj, buddyjskiéj i mahomedańskiéj.

Wyjątek od pokrewieństwa przez matki zdają się stanowić narody koczownicze Azyi rosyjskiéj; i u nich jednak system piérwotny pozostawił po sobie niewątpliwe ślady. Tak n. p. u Ostiaków wuj ma prawo wydawania za mąż córki swojéj siostry [7]), a u Itelmów Kamczackich rozstrzyga dotychczas pochodzenie od matki o przynależności rodzinnéj dziecka [8]).

---

i Garos. Giraud-Teul. *Orig. 42*; trzy liczne narody kasty Telugu, zajmujące krainę Malabarską, między którymi słynny naród Nairów, którego oryginalny ustrój familijny był przedmiotem wielostronnych badań. Ausland 1880, str. 376; ludność krainy Trawankor (w południu Malabaru i na Indyi); Lubbock, *l. c. 125*; Yerkalas, Bastian: *Die Rechtsverhältn. bei versch. Völkern der Erde.* Berlin 1872, str. 173; Mahratowie w Tanjaur Gir. Teul. *l. c. 204*; Karens między Birmą a Syjamem *l. c. 15*; i inne ob. G. T. *l. c.*, tenże str. 63, Lubbock: *Entstehung 125.*

[1]) O nich ob. Waitz: *Anthropologie der Naturvölker, V, 146, 151, 153.*

[2]) Post: *Die Geschlechtsgenossenschaft der Urzeit.* Oldenb. 1875, str. 99.

[3]) Peschel: *Völkerkunde,* 1874, str. 243.

[4]) Gir. Teul, 36.

[5]) *l. c. 15.*

[6]) Post: *Die Anfänge des Staats u. Rechtslebens.* Oldenb. 1878, str. 135.

[7]) Gir. Teul, 160.

[8]) Peschel, *l. c.*

Z natury rzeczy o wiele lepiéj zachowała się dawna organizacyja w Ameryce, bo jéj narody wskutek położenia izolowanego téj części świata nie były narażone na tak gwałtowne wpływy zewnętrzne jak mieszkańcy świata starego. Oprócz tego możemy na podstawie znajomości stósunków amerykańskich osiągnąć najdokładniejszy obraz rozwoju naturalnego, niezależnego od klimatu, bo Ameryka jest jedyną częścią ziemi, rozciągającą się przez wszystkie zamieszkalne strefy od najwyższéj północy aż do najdalszych okolic antarktycznych. Ludy jéj w czasie odkrycia stały na najrozmaitszych stopniach cywilizacyi, od zwierzęcéj dzikości aż do świetnéj kultury Meksyku i Peruwii, a równocześnie wspólność ich rodowa daje gwarancyję, iż dla nich wszystkich punkt wyjścia cywilizacyi był ten sam, tak, że rozmaite stopnie kultury równocześnie obok siebie istniejące za czasów odkrycia, przedstawiają obraz rozwoju sukcesywnego, którego początkiem był stopień kultury szczepów Kalifornii, którego zaś szczytem był stan Meksyku, Peruwii i innych rozlicznych państw Ameryki środkowéj.

We wszystkich tych państwach, odznaczających się rozwojem stósunkowo bardzo wysokim, znajdujemy system agnatyczny z wyraźnymi śladami dawniejszego pokrewieństwa przez same tylko matki; u całéj zaś niezmiernéj liczby dzikich szczepów amerykańskich idą dzieci za rodem matki, tak, że o przynależności do klanu, o porządku spadkowym, o następstwie w rządy szczepu, ba nawet poniekąd o języku dzieci, stanowi jedynie pochodzenie od matek [1]). Tylko tam, gdzie bliższe wiadomości o jakim szczepie pochodzą z czasów

[1]) Porówn. Lafiteau: *Moeurs des Sauvages Américains*, Paris 1724, I, 557, 589 nast. 561; Charlevoix: *Hist. de la Nouvelle France 1744, V, 724* i *passim*. Waitz, *l. c. III, 119, 124.* Schoolcraet: *Hist. aud Stat. Informations resp. the Hist. Condit. and Prospects of the Indian Tribes.* Philad. 1851, III, 191 i *passim.*

późnych, mianowicie z dziewietnastego lub z końca przeszłego wieku, jak to ma miejsce z wielką częścią Ameryki południowéj, znajdujemy tę organizacyję upadającą, chociaż nie ma prawie kraju, w którymby żadnego nie była pozostawiła śladu.

Daléj także na całym kontynencie Australskim u piérwotnych mieszkańców, uchodzących słusznie za przedstawicieli jednego z najniższych stopni ludzkiéj kultury, pokrewieństwo przez same tylko matki panuje prawie bezwarunkowo [1]). Między bardzo licznymi szczepami u dwóch tylko znajduje się organizacyja agnatyczna.

W podobny sposób i na wyspach Polynezyi przeważa pokrewieństwo przez same tylko matki [2]), a izolowane zboczenia od tego systemu przedstawiają się wszędzie jako nowożytne reformy, nieorganicznie wcielone w dawniejszy, prostszy porządek.

Co się wreszcie tyczy Afryki, to wskutek stósunkowo nizkiego rozwoju jéj ludów polega ich organizacyja familijna prawie powszechnie na samém pochodzeniu od matek. Tylko tam, gdzie, jak w Egipcie i Abissynii, istnieje starodawna cywilizacyja, albo gdzie Islamizm wytępił piérwotny porządek prawny, idą dzieci za rodem ojców, jak w Europie [3]). Jedném

---

[1]) Ob. Gir. Teul, 14; Waitz VI, 777, 775.

[2]) Ob. o wyspach Maryańskich Waitz V, 2gi oddz., str. 107, 108, 114, o grupie Marszalskiéj o Ratak i Ralik tamże i Peschel 243, Ausland 1880, str. 162, o Fidszi Peschel *l. c.*, Lubb. *Entst.* 144, o Hawai Ausland 1875, str. 117, wyspach Karolińskich Gir. Teul. Waitz V, (2), 116 nast., Marilŏ *l. c.* 140, o Nowéj Zelandyi Peschel 243, Waitz VI, 125. W szczególnie wybitnéj formie znajduje się dawna organizacyja na wyspach Mortlock czyli Lukunor, Ausland 1880, 524 nast. O wyspach Tonga Lubb. 126.

[3]) Na stwierdzenie tego faktu podaję szereg bliżéj znanych szczepów Afryki, głównie więc szczepów wybrzeżnych, postępując od Tunisu i Algieru na zachód i południe i oka-

słowem wszystkie niemal narody pierwotne Afryki, bez względu na ich znaczne różnice co do rasy, barwy, języka i miejsca zamieszkania rządzą się systemem pokrewieństwa

---

lając w ten sposób całą Afrykę. Z kartą w ręce łatwo się przekonać, że narody wyliczone zapełniają całe krainy wybrzeżne, tak, że jeden bezpośrednio graniczy z drugim. Mimo Islamizmu zatrzymały szczepy berberyjskie czyli Tuaregów, stanowiące ludność koczowniczą w Tunezie i Algeryi, rozprószone po wszystkich oazach Afryki północnéj i zajmujące ogromne płaszczyzny krain Senegalskich, pokrewieństwo przez same tylko matki. Peschel str. 243. Gir. Teul. 28, 34; *Gartenlaube* 1881, str. 72; Waitz II, 132; to samo prawo familijne znachodzimy u Wolofów (Jolofów), Waitz II, 132 nast., 104; Bastian, *Rechtsverhältn.* 176, przypis.; u wielkiego narodu Fulah *(les Peuls)*, rozsiedlonego na bardzo szérokim pasie, sięgającym od dolnego Senegalu na zachodzie, aż do Darfusu na wschodzie. Waitz II, 132, 469. Bastian *l. c.* ob. tamże o Torodach: Fuhlach zmięszanych z Mrzynami, daléj u Serakoletów, Bastian 183 w przypisku, narodu Mandingo; Waitz II, 131 nast., Bastian *l. c.* u Fanti, Waitz II, 114, Gir. Teul. 143; Aszanti Peschel *l. c.*, Schneider: *Handbuch der Erdbeschreibung* 1857, t. II, str. 650, Waitz 132; w Akra Waitz II, 123, 133, i w ogóle na całém wybrzeżu złotém (Gir. Teul. 143, Bast. 182, Peschel *l. c.* Postępując daléj na południe dochodzimy do królestwa Dahome i stwierdzamy tu téż same fakta, Peschel *l. c.*, to samo odnosi się i do całéj Gwinei Gir. Teul. 32 nast., do Loango, Kongo (Waitz 132 nast., Lubbock *l. c.* 123) i do okolic kolonizacyi portugizkiéj: Angoli (Güssfeld, *Correspblatt. d. dtsch. afr. Gesellsch.* I, 213), Bihe na południu od Kongo (Gir. Teul.) i Kimbunda (*l. c.* 161 nast.), do ludów, mieszkających daléj ku południowi: Herero (*l. c.* 27), i Damara, Waitz II, 416. U Namaqua (Hotentotów zachodnich, pastérzy koczowniczych) zapanował jak się zdaje system pośredni, bo w razie rozwodu małżeństwa idą córki z matką, synowie zostają u ojca. Friedr. Müller: *Etnographie* 89; u wielkiego ludu Betszuanów, zajmujących Afrykę środkową od 30 do 17 stopnia szér. półn., zostają dzieci przy rozwodzie prawie zawsze tylko przy matce. Ausland 1881, Nr. 8, str. 151 i Gir. Teul. 162

przez same tylko matki. Że i narody aryjskie nie stanowią pod tym względem wyjątku, o tém świadczą oprócz wyżéj przytoczonych dowodów, jeszcze i pewne inne, tyczące się Hindusów [1]), a mianowicie to co wiémy o prawie familijném Basków, potomków dawnych Iberyjczyjków. „Według ich prawa przybiérały dzieci stósownie do tego, czy dzieckiem piérworodném był syn albo córka, nazwisko ojca albo matki, tak, że było pozostawione przypadkowi, czy familija miała być daléj prowadzoną przez kobiéty, czyli przez mężczyzn. Spadek należał się najstarszemu bez różnicy płci. Jeżeli najstarszém dzieckiem była dziewczyna, ona zostawała jako dziedziczka głową domu i majątku rodzinnego; wyszedłszy za mąż zostawała w swym domu rodzinnym, mąż jéj tracił swe nazwisko, a dzieci również przybiérały nazwisko swéj matki“ [2]). Mimo zaprowadzenia prawa francuskiego w r. 1768 dawne zwyczaje do dzisiejszego dnia nie zaginęły do szczętu.

Mamy tu przed sobą stan przejściowy między systemem agnatycznym, a systemem pokrewieństwa przez same tylko matki. Dawni Iberowie, jak się zdaje, hołdowali wyłącznie temu ostatniemu. Strabon donosi przynajmniéj, że u Kantabrów córki otrzymują spadek po rodzicach i mają

---

o ludzie Basuto (Betszuanach). Pokrewieństwo przez same tylko matki istnieje daléj w Afryce wschodniéj u Kafrów, (Gir. Teul. 27) nad rzéką Zambesi. Peschel *l. c.*, Gir. Teul. 34; na wyspie Madagaskarze Gir. Teul. 27; u Barea i Bazów na południe od Egiptu (*l. c.* 26, 34, 162, 270), w Kordofanie *l. c.* 256; Sudanie, Bastian *l. c.* 183; Nubii, Waitz II, 132, Gir. Teul. 32 i u Murzynów w ogólności (Waitz II, 123, 118 nast., 131, 132); co do Afryki środkowéj również zgodne posiadamy wiadomości. Lubb. *Entst.* 123.

[1]) Ob. Gir. Teul. str. 43, 63. Ród matki miał znaczny wpływ na prawo spadkowe u Hindusów, por. Wuttke: *Gesch. d. Heident's.* 1853, II, 493.

[2]) Gir. Teul. 172 nast.

obowiązek wyposażania swych braci [1]). Te fakta rzucają jaskrawe światło na organizacyję familijną pierwotnego narodu aryjskiego, bo możemy twierdzić z największém prawdopodobieństwem, że Aryjczycy przed swoim rozprószeniem musieli stać raczéj niżéj, a z pewnością nie wyżéj, od ich potomków, osiadłych w Europie, bo rozwoju wstecznego co do prawa familijnego nigdzie nie było, a w istocie nie posiadamy w etnografii i historyi ani jednego podobnego przykładu.

Jeżeli zesumuję przypadki, dostarczone nam przez Greków, ślady znajdujące się u Rzymian, Etrusków, Keltów [2]), Basków, u narodów aryjskich w Azyi [3]) i, jak jeszcze widzieć będziemy, u ludów germańskich, to przychodzę do przekonania, że naród pierwotny aryjski posiadał organizacyję prawną, polegającą na pokrewieństwie przez same tylko matki, a nie jak filologowie utrzymują patryjarchalną. Fakta, na których się opiérają filologowie, zgadzają się najzupełniéj z moim twierdzeniem, a obraz życia Aryjskiego, przez nich konstruowany, powstał tylko przez wnoszenie pojęć nowożytnych, uważanych za jedyną możliwą podstawę ustroju rodzinnego, do stósunków zupełnie odmiennych, oczywiście o wiele więcéj zbliżonych do stanu narodów na wpółdzikich, dziś jeszcze żyjących.

Następstwa pokrewieństwa przez same tylko kobiéty są rozmaite; mianowicie przy formach najrubaszniejszych dzieci ojca wcale nie znają, ani znać nie mogą; tak jest u Telugów a mianowicie u Nairów. Wszędzie, gdzie ród przechodzi przez matki najbliższym krewnym męzkim dziecka jest brat jego z téj saméj matki i wuj (brat matki). Spadek przechodzi regularnie od wuja na siostrzeńców; wuj ma nad nimi prawo

---

[1]) *l. c. 176.*

[2]) O krainie Walii porówn. Post: *Geschlechtsgenossensch. 103*, o Piktach M. Lennan 101, nast., Lubb. 124.

[3]) Mac Lennan 269, nast. także o Persach i Medach.

opieki i wychowania; obowiązek zemsty krwawéj wiąże w piérwszym rzędzie wuja ze siostrzeńcem. Nawet tam, gdzie już zaistniało małżeństwo, dozwalające oznaczyć z wielkim prawdopodobieństwem prawdziwego ojca dzieci, pokrewieństwo przez ojca uważaném bywa za pośledniejsze od pokrewieństwa przez matki [1]), a mianowicie związek krwi z wujem uchodzi za świętszy i ściślejszy od związku krwi z ojcem. Jeżeli z takiéj rodziny po wymarciu kobiét pozostają sami tylko mężczyźni, musi cała rodzina wyginąć; w przypadku rozwodu małżeństwa idą dzieci z matką, a jeżeli wybuchnie wojna między szczepem, z którego matka, a szczepem z którego ojciec pochodzi, synowie walczą z szczepem matki przeciw własnym swym ojcom; (tak jest w Australii, tak u niektórych ludów Ameryki północnéj); dzieci tego samego ojca z różnych matek nie są krewnémi [2]); prawidłowo żadnego zgoła między ojcem a synem niéma pokrewieństwa. Gdybyśmy mieli wyliczać specyjalnie przypadki prawa następstwa spadkowego między wujem a siostrzeńcem, musielibyśmy nietylko powtórzyć największą część nazwisk ludowych wyż wymienionych, lecz oprócz tego przytoczyć nieskończoną ilość innych, mianowicie amerykańskich. Także i pokrewieństwo siostry matki z siostrzeńcami było u tych narodów z natury rzeczy bardzo blizkiém, tak, że n. p. na wyspach Maryjańskich uważano je za świętsze od pokrewieństwa matki z własnémi swémi dziećmi [3]). Podstawą, na któréj taki ustrój mógł powstać, była bez wątpienia pierwotna niepewność ojcowstwa, a obok niéj ta jeszcze okoliczność, że związek cielesny dziecka z matką wpada o wiele łatwiéj w oczy niż związek krwi z ojcem [4]). Wszystko, co sprawiało niepewność ojcowstwa,

---

[1]) Lafiteau Moeurs I, 559.
[2]) Ob. n. p. Waitz VI, 777 o Australczykach.
[3]) Waitz V, 2, 107.
[4]) Ob. piękny wywód u Mac-Lennana, str. 124 nast.

polyandria, wypożyczanie, wynajmowanie albo częste porywanie małżonek, częste rozwody i t. p. musiało przyczyniać się do utrwalenia pokrewieństwa przez same tylko kobiéty; z drugiéj strony wszystko, co wzmacniało władzę męża nad żoną i dziećmi i wszystko, co potwierdzało prawdziwe jego ojcowstwo, dążyło do utworzenia systemu agnatycznego. Bardzo wcześnie wzbudziła się miłość ojcowska do dzieci i starała się na ich korzyść przeistoczyć prawa spadkowe, równocześnie kobiéty i dzieci stały się w wielu miejscach przedmiotem obrotu majątkowego, czego dowodem jest, iż prawie na całéj ziemi, w pewnéj epoce każdego narodu, wydawano córki za mąż w drodze sprzedaży. Silny interes majątkowy sprowadził współubieganie między wujem a ojcem o władzę nad dziećmi, czyli raczéj o ich własność, a walka ta, staczająca się obecnie w wielu krajach Afryki, skończyła się zwycięstwem ojców i systemu agnatycznego. Wszędzie pokrewieństwo przez matki dąży do przeistoczenia się na pokrewieństwo przez ojców, nigdy zaś odwrotnie. Część Indyjan Ameryki północnéj podczas najgłębszego upadku społecznego i politycznego uskuteczniła ważne to przejście niejako pod okiem badaczy europejskich. Także u Malajczyków dokonała się ta sama zmiana w czasie historycznym. Gdzie się u nich dawniejszy system utrzymał, tam przechodzi spadek na młodszego brata z téj saméj matki [1]), albo na syna siostry, na siostry matki lub jéj braci. W jedném miejscu [2]) dzieci własne dostają połowę, a siostrzeńcy drugą połowę spadku, gdzieindziéj znowu [3]) brat, a jeźli nie ma braci, najstarszy syn jest dziedzicem; w Judrapure dziedziczą dzieci spadkodawcy, tylko na tron wstępuje po królu syn jego siostry; w innych zaś okolicach, w których Mahomedanizm surowiéj rozwinięty, dostaje się spadek po ojcu w całości własnym jego dzieciom.

[1]) Waitz V, 141, 153, 146.
[2]) W Tiga Lurong, *l. c. 151.*
[3]) Na Sumatrze.

W tém stadyjum przejściowém używają ojcowie najróżnorodniejszych środków w celu zapewnienia sobie władzy nad dziećmi, a dzieciom spadku po sobie [1]). Tak n. p. Nawajowie w Ameryce północnéj starają się pozbawić siostrzeńców spadku na korzyść własnych dzieci, przenosząc dzieciom majątek jako darowiznę między żyjącymi [2]). Podobnie i u Australczyków zwykł ojciec przekazywać synowi już za życia kawałek ziemi, a zapewnie tą drogą mimo pokrewieństwa przez same tylko kobiéty, wywiązało się w niektórych częściach kraju następstwo dziedziczne synów po ojcach [3]).

W Guyanie amerykańskiéj odbiéra z powodu urodzenia dziecka sam tylko ojciec powinszowania sąsiadów, podczas gdy matka sprawuje daléj zwykłą robotę domową [4]). Ojciec rości sobie prawo sprzedawania dzieci za tę samę cenę co psa albo strzelbę, a kto je kupił, uchodzi od tego czasu za ich ojca [5]). Mimo tego panuje w tych krajach czyste pokrewieństwo przez same tylko matki, tak że nazwisko rodziny (klanu) i przynależność szczepowa przechodzi zawsze od matki, nigdy z ojca na dzieci. Dalszém niewątpliwém świadectwem tego systemu u tych ludów i u wielu innych, nawet takich, które od dawien dawna przyjęły system agnatyczny, jest dziwny zwyczaj połogu ojcowskiego *(la couvade)*, udawadniający niejako *ad oculos*, że pokrewieństwo przez ojców zostało sztucznie naszczepioném na pokrewieństwo przez same tylko matki [6]). Postęp od tegoż ostatniego do systemu agna-

---

[1]) Porówn. co Lafiteau *l. c.* str. 589 opowiada o usiłowaniach ojców indyjańskich, aby po dokonanym rozwodzie małżeństwa, wbrew zwyczajowi zatrzymać u siebie przynajmniéj chłopców, co się jednak wskutek opozycyi matek rzadko kiedy udawało.

[2]) Bancroft, *The native races of the pacific states I, 506.*

[3]) Lubb. *Entst. 382,* Waitz VI, 775 i nast., Gir. Teul. 277.

[4]) Schomburgk Rich.: *Reisen in britisch Guy.* 1847, I, 166.

[5]) Martius: *Ethnographie v. Amerika,* str. 644.

[6]) Wyraz „*la couvade*“ pochodzi z prowincyi Béarn, gdzie

tycznego nie odbywa się nigdzie w sposób bardzo loiczny, nigdzie bowiem nie jest wyrazem prawodawstwa, biorącego wszystko na rozwagę, lecz owszem jest wszędzie li tylko owocem walki sił przeciwnych, wytwarzających najdziwaczniejsze formy przejściowe, stósownie do tego, czy już przeważa system nowy, czy też jeszcze dawniejszy. Tak n. p. w Sunbe (w Afryce) do małżeństwa córki potrzeba zezwolenia ojca, ale cenę kupna za nią odbiéra nie ojciec tylko wuj [1]). W Karolinie (Ameryce półn.) otrzymywał spadek po wojowniku syn jego siostry, a wyjątkowo tylko jego własny [2]). W Gwinei (Afryce) dostaje się spadek po kobiécie córce jéj siostry, majątek zaś mężczyzny, z wyjątkiem broni, synowi jego siostry; broń przypada synowi spadkodawcy, którytо zwyczaj powtarza się w inszych jeszcze krajach Afryki [3]). U kilku ludów afrykańskich i azyjatyckich [4]) małżonek jest obowiązanym zapłacić pewną sumę ojcu swojéj żony za uzyskanie prawa dyspozycyi nad własnémi swémi dziećmi, któreby w przeciwnym razie należały do ojca swéj matki, albo

---

zwyczaj ten dotąd panuje. O wielkiém jego rozpowszechnieniu ob. Lubbock *l. c.*, str. 12, 13, 15.

[1]) Güssfeld: w *Correspbl. d. dtsch. afr. Ges. I, 213.*

[2]) Waitz III, 107. Podobny porządek prawny istniał na wyspach Marszalskich (w Polynezyi), gdzie godność królewska przechodziła na braci, ciotecznych braci, siostrzeńców; na syna zaś dopiéro, gdy nie było osób pokrewnych przez matkę familii (*„Stammutter“*), Waitz V 2, str. 108 nast., Bastian *l. c.* 182, daléj u Jolofów (Wolofów) w Afr. zach., Waitz II, 132, 133 i u Aszantów, gdzie następcą tronu jest siostrzeniec króla, syn króla ma jednak wyższy od niego stopień i jest namiestnikiem największéj prowincyi. Schneider: *Handbuch der Erdbeschreib.* 1857, II, 650.

[3]) Gir. Teul. 32.

[4]) U Limboo w Indyjach, Kimbundów w Afryce, na wyspie (sundyjskiéj) Timor i u ludu Makololo w Afr środk. Gir. Teul. 162, 161.

jak u Kimbundów do wuja. To samo zapatrywanie przeważa u ludu gwinejskiego Fanti: Mąż, opuszczony przez żonę (która oczywiście bierze dzieci ze sobą), ma prawo żądania pewnéj oznaczonéj sumy za każde dziecko z nią spłodzone, jako zwrot wydatków na nie poczynionych [1]); podobnie i u szczepu murzyńskiego Dualla uchodzi suma, zapłacona przez męża za żonę, za cenę kupna dzieci, które ona w małżeństwie urodzi, małżonek zatém żąda w razie bezdzietności zwrotu sumy za żonę zapłaconéj [2]). Życzenie ojców władania nad swemi dziećmi, wywołało w dosyć licznych krajach zwyczaj żenienia się z niewolnicami, co pociągało za sobą własność ojca na dzieciach, a dla dzieci, pochodzących z tych małżeństw, nazwisko i prawo do spadku po ojcu, nie po matce.

Oprócz tych form przejściowych istnieje jeszcze wiele innych n. p. stany niższe ludu rządzą się systemem agnatycznym, stany wyższe systemem dawnym [3]), lub syn przyjmuje dwa nazwiska, jedno według ojca, drugie według matki [4]); albo też przy rozwodzie małżeństwa dzieci nieletnie zostają przy matce, dorosłe przy ojcu [5]); albo chłopcy przy ojcu, dziewczyny przy matce [6]), wreszcie n. p. stan i zatrudnienie przechodzi u części ludu na syna, u innéj na siostrzeńców [7]). Na takich i podobnych drogach powstaje stanowcza przewaga rodu ojca nad rodem matki, występująca najwyraźniéj w prawie spadkowém. Gdzie spadek przechodzi na dzieci spadkodawcy, a dopiéro w braku dzieci na krewnych przez

---

[1]) Gir. Teul. 141.
[2]) Ausland 1880, str. 168.
[3]) Na wyspach Tonga Lubb. 126.
[4]) U Thlinket, w Am. półn. Bastian 172, Bancroft *l. c.* I, 111.
[5]) U Botokudów, Martius *l. c.* 322.
[6]) W Meksyku, Waitz IV, 132, gdzie w dawniejszym czasie miał panować zwyczaj nazywania dzieci według matki.
[7]) W Peruwii Waitz IV, 411, 412.

matkę [1]), gdzie n. p. w piérwszym rzędzie następuje po spadkodawcy jego syn, w drugim brat [2]), tam zwycięztwo systemu agnatycznego jest rozstrzygniętém, a system dawny ginie, jakoby śniég w słońcu.

Z powyższego przedstawienia wypływa, że niepewność ojcowstwa, jakkolwiek dała początek pokrewieństwu przez same tylko matki, to jednak nie koniecznie musiała się utrzymać obok tego pokrewieństwa. Owszem cudzołoztwo żony podlega i przy tym systemie częstokroć najsurowszym karom [3]). Daléj przekonaliśmy się, że prawidłowo i po wytworzeniu systemu agnatycznego władza ojcowska opiéra się z początku na prawie własności, nie na związku krwi. Dopiéro na podstawie tych wniosków i uzyskanego poglądu w ogólności, będziemy w stanie ocenić należycie pewne właściwości praw starogermańskich, same w sobie zupełnie niezrozumiałe. To co Jérzy Waitz przytacza [4]) o stanowisku krewnych ze strony matki w prawie niemieckiém, nikogo zadowolnić nie może, albowiem nie dostarcza dostatecznego pojęcia, ani o znaczeniu rzeczy w obec powszechnego rozwoju ludzkości, ani téż o odnośnych śladach w źródłach zawartych. Będzie naszém zadaniem ślady te wykryć i objaśnić i odszukać związek między najstarszém prawem germańskiém, a tym rozwojem ogólnym, którego harmonijną częścią musi być prawo każdego pojedynczego narodu.

---

[1]) Na Antylach, mianowicie na Haiti, Waitz IV, 326, Peschel: *Zeitalter der Entdeckungen*, str. 190.

[2]) U Nutków w Am. półn. Bancr. I, 196, Karaibów w Am. środ. Waitz III, 382, Peschel *Völkerk. 236*, Martius *Ethn. 60* i w Tlaskali.

[3]) N. p. na wyspie afryk. Fernando Po, Peschel *Völk. k. 243*, u Arawaków (w Amer. poł.), Martius *Ethn. 693* i wielu innych narodów.

[4]) Waitz: *Verfassungsgesch.* I, 3 wyd., str. 67 nast., (2 wyd. 62 nast.).

ROZDZIAŁ PIĘRWSZY.

Gdybyśmy o krewnych ze strony matki u dawnych Niemców żadnéj innéj nie posiadali wiadomości, prócz zdania Tacyta *(Germ. c. 20)*: „*Sororum filiis idem apud avunculum quam apud patrem honor. Quidam sanctiorem, arctioremque hunc nexum sanguinis arbitrantur et in accipiendis obsidibus magis exigunt, tamquam ii et animum firmius et domum latius teneant*“, to na podstawie tego, co rozwinęliśmy we wstępie, moglibyśmy twierdzić, że mamy tu do czynienia z zabytkiem dawniejszéj organizacyi familijnéj, opartéj na pokrewieństwie przez same tylko matki. Widzieliśmy, że wuj zwykł zajmować piérwsze miejsce w familii, a w późniejszych czasach piérwsze po ojcu tylko i wszędzie tam, gdzie ta organizacyja panowała lub panuje. Niéma najmniejszego powodu do przypuszczenia, że u dawnych Niemców ten sam objaw na innéj powstał drodze. Owszem przekonaliśmy się, że rozwój prawa familijnego, w szczegółach bardzo rozmaity, w głównych zarysach u najróżnorodniejszych ludów był jednakowym, że zatém organizacyja familijna nie jest dla narodów tak charakterystyczną, jak odrębny język narodowy (jak to mylnie sądził Laband [1]). Stanowisko wuja u Tacyta bez naszéj hypotezy po prostu byłoby niezrozumiałém; gdy przeciwnie jako jedno z niezliczonych ogniw, tworzących etnografiję porównawczą, a mianowicie porównawczą historyję prawa, najzupełniéj utraca charakter anomalii. Lecz zdanie Tacytowskie poucza nas jeszcze więcéj. Możemy z niego, jako i z innych źródeł wnioskować, że w czasach Tacyta dawna orga-

[1]) Laband: *Rechtl. Stellung d: Frauen im altröm. u. germ. Recht. Zeitschft f. Völkerpsychol.* III, 140 (1865).

nizacyja już więcéj nie panowała. Na czele rodziny stał *de facto* ojciec, spadek przechodził z ojca na dzieci, a dopiéro, gdy dzieci nie było, na innych dalszych krewnych. Jeżeli tak rzecz się miała za czasów TACYTA, jeżeli już i CAESAR nie wspomina o żadnéj organizacyi rodowéj przez same matki u szczepów jemu znanych (coby był prawdopodobnie uczynił, gdyby się był o tém dowiedział); jeżeli więc już sto lat przed TACYTEM pokrewieństwo przez kobiéty przestało przeważać, to tém mniéj możemy się spodziéwać zastać tę organizacyję w późniejszym czasie u jakiegokolwiek szczepu germańskiego. To, czego się spodziéwać możemy, jest jedynie odkrycie wybitnych jéj śladów w ustawach, a mianowicie w poezyjach starogermańskich. Niezmierny konserwatyzm ustroju rodzinnego, o którym również mówi LABAND [1]) i stósunkowa jego niezależność od wpływów politycznych i naturalnych, nie przeszkodziły zajściu zmian fundamentalnych z biegiem stuleci, ale z drugiéj strony sprawiły, że każde prawie zaginione i przestarzałe prawo familijne zostawiło po sobie ślady w kształcie pojedynczych instytucyi i symbolów, stanowiących część nieorganiczną i zrazu niezrozumiałą najdawniejszych, znanych nam ustawodawstw. Odszukiwanie i tłómaczenie tych śladów w prawie germańskiém dozwala nam stósunkowo bardzo swobodnego używania źródeł. Ścisłe rozróżnianie źródeł co do narodu i wieku, rozgraniczanie praw szczepowych, konieczne tam, gdzie chodzi o specyjalną instytucyję czasów historycznych, n. p. o *bannus*, o *Gewere*, o *wadium* i t. p. byłoby tutaj zbytecznem, a nawet błędném. Źródła skandynawskie mają dla nas tę samę wartość co niemieckie, a może i większą, o ile przedstawiają stan prawa starożytniejszy. Każdy dowód na to, że u przodków Germanów skandynawskich istniało pokrewieństwo przez same tylko matki, jest oraz dowodem, że to pokrewieństwo panowało także

[1]) *l. c.*

u przodków ludów niemieckich, bo Skandynawczycy i Niemcy mają przodków wspólnych. Jeżeli więc u Skandynawów zastaniemy jaką instytucyję, dozwalającą na wniosek, iż u nich był kiedyś w zwyczaju system pokrewieństwa przez same tylko matki, to nie będziemy wprawdzie uprawnieni przyjąć, że ta sama instytucyja istniała także u Niemców, wszelako będziemy mogli wnioskować, że pokrewieństwo przez same tylko kobiéty istniało u wspólnych przodków Skandynawczyków i Niemców, system ten nosi bowiem na sobie cechę piérwotności i wszędzie sięga piérwszych zawiązków życia szczepowego i narodowego.

Przechodząc do naszego tematu, musimy najprzód zastanowić się nad tém, na co szczególniéj zwrócićby uwagę w tym wielkim materyjale prawa germańskiego? Otóż pytaniami, które rozwiązać wypada, są w piérwszym rzędzie następne: Czy znamy przypadki małżeństw, w którychby dzieci ślubne szły co do rodu i co do *mundium* za matką, a nie za ojcem? czy istniało równouprawnienie dzieci ślubnych i nieślubnych we familii matki? czy stósunek prawny ojca do dziecka polegał, tak jak stósunek do matki, na naturalnym związku krwi, czy téż na pozytywnych instytucyjach prawa? czy da się wykazać stósunek brata do siostry ściślejszy od małżeńskiego i szczególnie ścisły stósunek wuja do siostrzeńców? jaki wpływ wywiéra pokrewieństwo przez matkę na prawo spadkowe podmiotowe?, jak się do wszystkich faktów, wziętych pod rozwagę, mają zabytki lingwistyczne?— Dopiéro po kolejném rozwiązaniu tych pytań zwrócimy się do objaśnienia tytułu prawa salickiego „*de reipus*“, zawiérającego wiele pytań, nie stojących w związku bezpośrednim z pokrewieństwem przez same tylko matki.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Czy prawo germańskie zna małżeństwa, w którychby dzieci ślubne należały co do rodu i mundium do rodziny matki, a nie do ojca?

Prawo szwedzkie (gotyckie) zawiéra zasadę, że jeżli rodzice nie są równego stanu, dzieci idą za lepszą stroną, są więc wolnymi, jeżeli albo ojciec albo matka byli wolnymi. Prawa niemieckie trzymały się w pewnéj epoce zasady przeciwnéj, wyrażonéj w paremii: „*Die Kinder folgen der ärgeren Hand*“. Nie wahamy się twierdzić na podstawie wstępu, że niżéj przytoczone postanowienia praw duńskich przedstawiają stan prawa o wiele pierwotniejszy. Andrzéj Sunesen (arcybiskup Lundyjski od r. 1201—1222) powiada w swéj parafrazie prawa półwyspu Schonen, stanowiącéj najstarsze źródło znajomości narodowego prawa duńskiego: „*Matris conditionem sequitur semper partus, ut sit liber partus ex libero ventre procreatus, licet pater servili conditione premeretur*“. Zgodnie z tém prawo zelandzkie (z piérwszéj połowy 13 w., t. z. prawo zel. Waldemara) stanowi: „Jeżeli żona jest wolną, mąż niewolnikiem, a on z niéj ma dzieci, to dzieci te są wolnymi“, (z czego wynika, iż małżeństwa między niewolnikami a wolnymi były dozwolone i że w danych ustępach jest mowa także o dzieciach ślubnych), a Andrzéj Sunesen na inném miejscu mówi: „*Ut partus.... sit servus ex ventre servili progenitus, quantumcunque pater inter ingenuos nobilitatis generę praefulserit*“ [1]).

[1]) Przytoczone ustępy ob. u Kolderupa Rosenvinge: *Grundriss der dänischen Rechtsgesch. übers. v.* Homeyer. Berlin 1825, §. 14, przypis. b i §. 15 przypis. b.

Widzimy, że u Duńczyków stan wolności lub niewoli przechodził na dzieci jedynie tylko przez matki, tak, że w tym kierunku stanowcza ukazuje się przewaga rodu matki nad rodem ojca. Odmienne zasady zawiérają prawa niemieckie, wcześniejsze co do czasu, nowożytniejsze zaś co do rozwoju od prawa staroduńskiego.

„*Das alte Familienrecht*“, mówi Sohm, „*wird ausschliesslich von dem Begriff des mundium beherrscht und erscheint auch das Eherecht als ein blosser Anwendungsfall des Vormundschaftsrechts. Die eheherrliche Gewalt, d. h. das mundium des Ehemannes über die Ehefrau, bestimmt das positive Gemeinschaftsverhältniss der Ehegatten nach allen seinen Richtungen. Sie enthält das Recht auf eheliches Zusammenleben. Sie schliesst ferner den Eintritt in Stand und Rang des Mannes ein... Vor Allem bedeutet der Erwerb des mundium über die Frau zugleich den Eintritt des ehelichen Güterrechts*“ [1]). Mimo tego wszystkiego według teoryi Sohma, same już zaręczyny, nie mieszczące w sobie nabycia *mundii*, stanowią prawną podstawę małżeństwa, a ślub jest tylko solenném oddaniem narzeczonéj w ręce nowego małżonka (na wzór inwestytury), po czém dopiéro do obowiązku ujemnego małżonki, t. j. do obowiązku małżeńskiéj wierności, powstałego już przez same zaręczyny, przystępują wyżéj wspomnione dodatnie skutki małżeństwa [1]). Według źródeł jednak ani *mundium*, ani zaręczyny nie są istotnémi warunkami małżeństwa (czy zaręczyny same przez się, bez ślubu, wystarczały do zawarcia małżeństwa, jest rzeczą bardzo wątpliwą i sporną). Źródła znają małżeństwo bez *mundium* i zaręczyn. Być może, że małżeństwo to było pozostałością dawnéj formy małżeństwa, zawiéranego przez porywanie kobiét, w ograniczonéj mierze jeszcze uznanego w niektórych prawach germańskich.

---

[1]) Sohm: *Das Recht der Eheschliessung*, Weimar 1875, str. 92 cf. Sohm: *Auflassung*, str. 100, przypis. 29.

U Longobardów i Alamanów małżeństwo bez *mundium* niewątpliwie da się wykazać, przy którémto małżeństwie musiały również służyć mężowi w obec żony pewne prawa, stanowiące konieczną cechę każdego małżeństwa, a od *mundium* niezależne. Do tych praw liczono obowiązek wierności ze strony małżonki, co z tego wynika, że według prawa longobardzkiego, w przypadku cudzołoztwa żony mąż jéj otrzymuje t. zw. kompozycyję t. j. sumę karną (oraz wynagrodzenie szkody) od winnego, chociażby *mundium* nad żoną nie posiadał [1]). Dzierżenie *mundium* nad dziećmi z małżeństwa pochodzącemi, nie uważano zaś za prawo istotne małżonka, owszem zasadą, dotąd niedostatecznie uwzględnioną, kilku praw germańskich jest, że dzieci należą pod to samo *mundium*, pod które należy ich matka; związek małżeński jest podporządkowanym téj zasadzie, wyjaśniającéj bez wątpienia najlepiéj wielką ścisłość związku prawnego między matką a dziećmi. Małżonek ma *mundium* nad niemi, jeżli ma *mundium* nad ich matką, w przeciwnym zaś razie ojciec rozstrzygającego tego prawa nad własnemi ślubnemi dziećmi nie posiada. Ztąd wynika, że *wergeld* za nie bierze nie on, lecz *mundwalt* ich matki, ba nawet, że ojciec odpowiada za życie dzieci i żony temu jéj *mundwaltowi*.

Przejdźmy najsamprzód odnośne ustępy prawa alamańskiego, mianowicie trzy słynne tytuły LI, LII, LIV, które w związku ze sobą traktowane być muszą, chociaż w tytule LII niéma mowy o stósunku dzieci do matki. Tytuł LII [2]) brzmi:

---

[1]) Liutpr. 139: „*Si de libero hominem quispiam miser homo mulierem adulterat, ad maritum eius conponit ut eliam non habeat eam mundiatam, nam non ad parentes*“, z któregoto tytułu jasno wypływa, że uważano takie małżeństwa *sine mundio* za prawdziwe małżeństwa, a nie za jaki *concubinatus*.

[2]) Pertz *Legg.* III, str. 62. *Lex. Al. Hloth.*

1. Si quis sponsatam alterius contra legem acciperit, reddat eam et cum 200 solidis conponat.

2. Si autem reddere noluerit, solvat eam cum 400 solidis, aut si mortua fuerit post eum.

Uwodziciel więc nie koniecznie potrzebował oddać narzeczonę cudzą, którą był powziął za żonę, musiał tylko zapłacić 400 solidów jako karę (kompozycyję), ponieważ ją był powziął „*contra legem*“. Że ona zaś już przed nabyciem *mundium* była małżonką uwódziciela i że tenże mimo tego odpowiadał nie tylko za jéj życie, lecz także za życie dzieci z nią spłodzonych, to wypływa z analogii tyt. LIV §. 3 i z poprzedniego tytułu LI.

Tit. LI: 1. Si quis liber uxorem alterius contra legem tulerit, reddat eam et cum octuaginta solidis conponat. Si autem reddere noluerit, aput 400 solidos eam conponat. Et hoc si maritus prior voluerit. Et si antea mortua fuerit, antea quod ille maritus quaesierit, cum 400 solidis conponat.

2. Si autem ille raptor, qui eam accepit sibi uxorem, ex ea filios aut filias antea quod eam solvat habuit, et ille filius mortuus fuerit aut illa filia: ad illum pristinum maritum illum filium cum widrigildo solvat.

3. Si autem vivi sunt, non sint illi, qui eos genuit, sed ad illum pristinum maritum mundio pertineat.

Z paragrafu drugiego wynika, że można było zawrzeć małżeństwo z porwaną małżonką innego („*accepit sibi uxorem*“), aże ten inny tém samém przestał być jéj małżonkiem („*pristinum maritum*“), lecz przez to *mundium* nad nią nie tracił. Ustawa nakłada na zwodziciela obowiązek nabycia *mundium* swéj żony, lecz równocześnie poucza nas, że mógł upłynąć długi przeciąg czasu zanim to uczynił („*Si ex ea filios aut filias antea quod eam solvat habuit*“). §. 3 zawiéra rozporządzenie, że dzieci z takiego małżeństwa należą co do *mundium* do piérwszego męża, t. j. do *mundwalta* matki, który téż według §. 2 otrzymuje *wergeld* w razie ich śmierci. §. 1 przyznaje *wergeld*

żony piérwszemu mężowi, jako jéj mundwaltowi i dodaje, mówiąc o prawie, służącém zwodzicielowi, oddania lub zatrzymania żony za odpowiedniemi opłatami: „*Et hoc si maritus prior voluerit*“. Sohm [1]), uważając ograniczenie to za nieorganiczny dodatek późniejszego czasu (jako téż istotnie tytuł LII nic podobnego nie zawiéra), tém samém odstąpił od dawniejszego swego zapatrywania [2]), według którego właśnie bezwzględna nieważność małżeństwa *sine mundio* i obowiązek oddania uwiedzionéj miało być prawem piérwotném. Sohm powołuje się [3]) w dowód tego na *lex Alam. Hloth LIV 1* i na *Greg. Tur. Hist. Franc. IX 33: „quia sine parentum consilio eam conjugio copulasti non erit uxor tua“*. Ten ustęp niéma tu jednak najmniejszéj wagi, bo rozstrzygnienie biskupa w nim opowiedziane, zostało natychmiast uchyloném przez króla Gunthramma jako bezprawie, a sam Grzegórz Turoneński związek ten małżeński, który trwał był przez więcéj niż lat trzydzieści, uważa za niewadliwy [4]).

Tytuł LIV *leg. Al.* brzmi jak następuje:

1. Si quis filiam alterius non sponsatam acciperit sibi ad uxorem, si pater eam requirit, reddat eam et cum 40 solidis conponat eam.

2. Si autem ipsa femina post illum virum mortua fuerit, antequam illius mundium aput patrem adquirat, solvat eam ad patrem eius 400 solidis. Et si filios, aut filias genuit ante mundium et omnes mortui fuerint, unicuique cum widrigildum suum conponat ad illum patrem feminae.

I tu więc na każden sposób, chociażby przepis „*reddat eam*“ był bezwzględnym, co w obec tytułu LI i LII jest nader nieprawdopodobném (tém więcéj, że i w tyt. LIV §. 2 jest mowa o nabyciu *mundium* od ojca: „*antequam mundium ad-*

---

[1]) *Trauung u. Verlobung.* Weimar 1876, str. 20—24.
[2]) *Recht der Eheschliessung*, str. 51.
[3]) *l. c.* przypis. 57.
[4]) Greg. *l. c.*

quirat“), mamy przed sobą przypadek małżeństwa, gdzie dzieci pod względem *mundium* należą do rodziny matki, a nie do ojca [1]).

Także i prawo longobardzkie posiada instytucyję małżeństwa bez *mundium*. Zawarcie takiego małżeństwa ulegało karze, było więc niedozwoloném, lecz małżeństwo było mimo tego uznaném za ważne:

Edictus Roth. 165: *Si quis dixerit de uxorem alienam, quod mundius ad ipsum pertineat, nam non ad maritum.. etc.*

L. c. 187:... *si contegerit casus, ut antequam mundium eius faciat, mortua fuerit, res eius parentibus reddantur: et ille vir, qui eam violento ordine tulerit uxorem, conponat eam mortua, tamquam si virum de similem sanguinem, id est si fratrem eius occidisset, ita adpretietur et parentibus pro mortua conponere cogatur, aut cui mundius de ea pertinucrit.*

O skutku nabycia *mundium* na przynależność dzieci stanowią *Leges Liutprandi 126 i 127.*

126: Si haldius cuiuscunque haldiam alterius tulerit ad oxorem et filii de ea procreati fuerent, et mundium ex ea non fecerit, sint filii eius haldionis, cuius et mater fuerit; nam postéûs mundium fecerit, et filii nati fuerent,... patre sequantur, et talem legem habeant cum patrono suo, qualem et pater eorum habuit.

127. Si quis romanus homo mulierem langobardam tolerit.... posteûs ipse ea mundio fecit romana effecta est, et filii, qui de eo matrimonio nascuntur, secundum legem patris romani fiunt et legem patris vivunt.

Widzimy, że dzieci należą pod to samo *mundium*, co matka, że zatém prawo longobardzkie zgadza się pod tym względem z *lex Alamannorum.*

---

[1]) W *Epitome leg. Al. §. 13* (*Monn. LL. III, 172*), treść tytułu LIV jest podaną: *Si quis filiam alterius non sponsatam acceperit sibi uxorem, patri eius X solidos conponat.*

Dalsze przypadki podaje interesowne postanowienie *Edict. Roth. 216: Si haldius cuiuscumque libera uxorem tulerit... et mundium de ea fecerit, posteaque filios habens maritus mortuos fuerit: si mulier in ipsa casa noluerit permanere, et parentes eam ad se recolligere voluerint, reddant praetium, quod pro mundium ipsius mulieris datum est illis, cuius haldius fuit... Et si filii de ipsa muliere fuerint, et noluerint in casa patris sedere, res paternas demittant, et mundium pro se reddant, quantum pro matre eorum datum est, et vadant sibi ubi voluerint liberi*". Jeżeli zaś ich ojciec *mundium* matki nie nabył, natenczas są wolnemi i należą do rodziny matki. Dobre objaśnienie rzeczy dostarcza formułka w *liber Papiensis* [1]*): Petre te apellat Martinus, quod tu es suus aldius, et malo ordine te subtrahis de sua aldiaricia. Liber sum nascendo, et tibi quid pertinet? Aldius meus sociavit matrem tuam in coniugium, et fecit mundium. Aut probet mundium aut taceat.*

Dalsze zastósowanie téj saméj zasady znajdujemy w *ed.* Roth. 217 i 219.

Tyt. 222 *(Roth.)* stanowi, że kto chce wziąć niewolnicę za żonę musi ją przedtém wyzwolić, inaczéj dzieci nie byłyby ślubnemi *(legitimi)* i nie otrzymałyby spadku po ojcu.

Wreszcie tyt. 231 zawiéra postanowienie następujące: Jeżli kto kupi niewolnicę, a potém inny przyjdzie i twierdzi, że ona jego jest własnością, obydwaj zarówno niech się udadzą do swego auktora. Jeżeli ten nie zdoła udowodnić, że była jego własnością... niech odda cenę otrzymaną, a niewolnica niech będzie wróconą swemu panu. „*Et si ancilla ipsa post emptore filiûs fecerit, tunc ille qui eam prius vindedit et vindicare non potuerit, qualiter se sit, filiûs ipsius per suo dispendio reconparit, et proprio domino retradat, quatinus filii matre sequantur* [2]).

---

[1]) *M. M. L. L.* IV, 349.

[2]) Cf. interesujący tyt. 10 *Legg. Liutpr.:* Dzieci niewolnicy

Widzimy zatém w longobardzkiém prawie konsekwentnie przeprowadzoną w najrozmaitszych kierunkach przynależność dzieci pod *mundium*, pod którém pozostaje matka. Czy matka i ojciec byli oboje wolnymi, czy oboje *aldiami*; czy ojciec Rzymianinem, matka Lombardką; ojciec *aldius*, matka wolną; lub odwrotnie ojciec wolnym, a matka niewolnicą, czy istnieje między rodzicami związek małżeński lub nie istnieje, zawsze *mundium* nad dziećmi nabywa się przez *mundium* nad matką, dzieci idą za matką, czyli w języku ustawy longobardzkiéj: *„filii matre sequuntur“*. Tylko w przypadku tyt. 221 (Roth.), tj. jeżli niewolnik odważył się wziąć kobiétę wolną za żonę, nie może być mowy o téj zasadzie, bo według ustawy, mąż za swą śmiałość ma ponieść karę śmierci, a żona ma być albo zabitą, albo sprzedaną za granicę, albo ma zostać niewolnicą króla. Znęsztą nawet i tutaj, gdyby ze swego małżeństwa porodziła dzieci, dzieci te zostałyby niewątpliwie niewolnikami, tak dobrze jak ich matka.

Identyczne zasady utrzymały się w kapitularyjach. Tak n. p. w *capit. olon. III an. 823 §. 4* [1]): *„Si quis liber homo uxorem habens liberam, propter aliquod crimen aut debitum in servitio alterius se subdit, eademque conjux manere cum ipso voluerit, ipsorum procreatio quae tali conjugio fit, libertatis statum non amittat. Si vero ea defuncta, secunda uxor et tamen libera, tali se sciens iunxerit coniugio, liberi eorum servituti subdantur“*. Dzieci dzielą los matki, bo i ona popada w niewolę *(vid. capitul. Olon. I §. 10 in fine* [2]) i *Ansegis. lib. III c. 29)*.

---

wyzwolonéj *„non habeant amplius mundium nisi quantum et mater eorum;* a jeżli wyzwolenie nastąpiło przez rękę króla (tyt. 9): *masculi qui de ipsa libera nati fuerent, absque mundium sint, feminae autem habeant mundium sicut et mater earum.*

[1]) *M. M. LL.* I, p. 236.

[2]) *MM. LL.* I, str. 236.

Podobne, choć nie tak wszechstrone rozporządzenia, zawiéra prawo rypuarskie.

Lex Rib. tit. LVIII §. 13: „Similiter et ille, qui tabulariam vel ecclesiasticam feminam seu baronem de mundeburde Ecclesiae abstulerit, sexaginta solidis culp. iud. et nihilominus generatio eorum ad mundeburdem Regis seu ecclesiae revertatur.

14. Si autem Ripuarius ancillam Regis seu ecclesiasticam, vel ancillam tabulariam sibi sociaverit, non ipse, sed procreatio eius serviat [1]) *cf. §. 9 „ipsa et generatio eius in servitium inclinentur*, jednak i §. XI:

11. Si autem ecclesiasticus, Romanus, vel regius homo ingenuam Ripuariam acceperit; aut si Romana, vel regia, seu tabularia ingenuum Ripuarium i matrimonium acceperit, generatio eorum semper ad inferiora inclinentur. Dzieci idą zatém w tym przypadku za stanem ojca, jeźli stan ten jest od stanu matki niższym. Mimo tego byłoby trudném udowodnić dla prawa frankońskiego zasadę: *„Die Kinder folgen der ärgeren Hand“*, albowiem w razie małżeństwa *„lita“* lub niewolnika królewskiego *(„puer regis“)* z kobiétą wolną, przedewszystkiém sama wolna kobiéta (idąca za niewolnika) popadała w niewolę pana męża swego (*Lex Sal. XIII §. 8* [2]), jeźli więc dzieci z tego małżeństwa zostały niewolnikami, to szły tak dobrze za stanem matki, jak za stanem ojca. Częstokroć jednak pan ojca dał się nakłonić do udzielenia t. zwanéj *epistola conculcatoria*, gwarantującéj wolność małżonce niewolnika i jéj dzieciom. *Epistolae conc.* u Roziéra (Nr. CI—CIX) potwierdzają, iż dzieci zawsze dzieliły los matki. Nie ma przypadku, gdzieby tylko matce darowano wolność, dzieci zaś pozostawiono w niewoli, albo odwrotnie, żeby matkę zatrzymano jako niewolnicę, a dzieci wyzwolono [3]).

[1]) Porówn. §§. 15, 18.

[2]) Małżeństwo kobiéty wolnéj ze zwykłym niewolnikiem było bezwzględnie pod ciężką karą zabronioném *cf. capit. I ad leg. sal. §. 5.* Boretius, p. 89.

[3]) Małżeństwo frankońskie, tak samo jak longobardzkie lub

Pokrewnemi są postanowienia prawa fryzyjskiego tyt. VI [1]) (*legis Fris.*) *1. Si libera femina lito nupserit, nesciens eum litum esse et ille postea de capite suo, eo quod litus est, fuerit calumniatus, si illa sua sexta manu jurare poterit, quod, postquam eum litum esse rescivit, cum eo non concumberet, ipsa libera permaneat, et filii quos procreavit.*

2. Si vero jurare non possit, in compositionem mariti sui una cum filiis transeat. Z pewnością charakterystyczny przykład naszego prawidła, bo wolność dzieci stosuje się tutaj nie do wolności matki w czasie ich urodzenia, lecz ginie natychmiast, jeżeli wolność matki ginie, pozostaje zaś nietkniętą, jeżeli matka wolną została.

Także *lex Alam.* (tyt. XVIII [2]) pozorny tylko stanowi wyjątek. Tytuł ten bowiem daje wolnéj Alamance w przypadku, gdyby poszła za niewolnika kościoła, prawo opuścić męża i wrócić do krewnych. Dzieci jednak, które urodziła u męża, muszą u niego w stanie niewoli pozostać. Kobiéta traci stan wolności przez małżeństwo z niewolnikiem, *mundium* nad nią i jéj dziećmi przechodzi na pana męża; powrót do krewnych nie jest jéj bezwzględnie dozwolonym, tylko, jak tyt. XVIII się wyraża, jeżeli ma się stać wolną, krewni jéj muszą ją „*exadoniare*“ przed wojewodą, albo przed hrabią, albo w sądzie publicznym. Dzieci i tutaj także zatrzymują stan własnéj matki, lecz (odmiennie od prawa fryzyjskiego) stan matki w czasie ich urodzenia. Jeżeliby zatém kobiéta,

---

alamańskie, wymagało pewnych, oznaczonych form prawnych, jeżeli dzieci miały iść za ojcem, a nie za matką. Jeżeli mąż nie dał swéj żonie „*dos*“ (*dos* frankońska wstąpiła na miejsce dawnéj ceny, płaconéj za *mundium* nad kobiétą), to dzieci z takiego małżeństwa uważano za „*naturales*“ i odmawiano im prawa spadkowego po ojcu (ob. App. Marc. LII).

[1]) *LL.* III, 663.

[2]) *LL.* III, 50. Porówn. tyt. ten z wyżéj przytoczoném Ed. Roth. 216.

wróciwszy do krewnych, urodziła dziecko z owego, rozwiązanego małżeństwa, to już nie było „*ibi* (t. j. u ojca) *generatum*“, prawdopodobnie byłoby więc wolném. Posiadamy zresztą ciekawy dokument alamański z r. 921, podany przez Grimma [1]), rzucający pewne światło na późniejszy rozwój prawa alamańskiego: „*evenit mihi, ut honesto amore accepissem quandam servam monasterii S. Galluni, nomine Richildem, eamque in matrimonium mihi sumpsissem, quae mihi progenuerat quatuor filios... et unam filiam... convenit autem Hartmanno venerabili abbati et mihi Warsindo, ut liberos meos juxta legem Alamannorum partiri haberemus, quod et feci, tradidique ad servitium monasterii duos filios..., sicut lex jubet, filiam vero ne forte in servitutem amitterem placuit redimere*“. Wynika ztąd, że prawo Alamańskie („*lex*“ może oznaczać i prawo zwyczajowe i prawo pisane) w wieku dziesiątym znajdowało się w stanie przejściowym, przyznając połowę synów panu matki (niewolnicy), drugą połowę ojcu (wolnemu). Że jednak i wtenczas jeszcze przynależność do matki przeważała, o tém świadczy wykupienie córki przez ojca (od pana matki), ażeby nie popadła w niewolę [2]).

---

[1]) *Rechts-Altert. 325.*

[2]) Porówn. z tém konstytucyję cés. Fryderyka I u Grimma *l. c.* z r. 1151: „*Si liber homo servam superduxerit vel ingenua servum, proles illa utriusque matrem sequi debet non patrem*“ i zwierciadło saskie art. 73, §. 2, ks. 3. (Homeyer str. 368 nast.), tę samą głoszące zasadę co do małżeństw między Niemcami a Wendami. Przed czasem arcybiskupa Wichmanna miało jednak być prawem, że synowie zatrzymywali prawo ojca, córki prawo matki. Wichmann w takim razie byłby, jak się zdaje, powrócił do dawniejszéj formy prawa.

Prawo anglosaskie, ustawa Alfreda W. (§. 11 Wstępu — Schmid: *Die Gesetze der Angelsachsen*, Lpz. 1858, str. 59), zdająca się tutaj należeć, jest tak jak reszta wstępu treści biblijnéj — nie uznawało, jak się zdaje, przynależności dzieci do matki. Przynajmniéj znajdujemy w t. zw. *legg. Hein-*

Wreszcie i Gutalagh, kodeks, powstały na wyspie Gotlandyi przed wiekiem 14tym, uznaje przynależność dzieci do matki, rozporządzając [1]), że cudzoziemiec, żeniący się w Gotlandyi, wstępuje w stan swojéj żony, zostaje niewolnikiem, jeżeli ona niewolnicą, a będzie obywatelem miasta, jeżeli ożeni się z obywatelką. Nie potrzeba wywodzić, że i dzieci musiały iść za stanem matki, skoro stan matki stał się stanem obu rodziców.

Także i prawo turyngskie (*L. Angl. et Wer. X. 2*), *lex Wisig.* i *lex Sal.* (*XIII*) znają małżeństwo bez *mundium*, nie zawiérają jednak żadnych przepisów o przynależności rodzinnéj dzieci.

Ale nawet i tam, gdzie zawarto małżeństwo w sposób prawidłowy t. j. z nabyciem *mundium* i gdzie między małżonkami nie było różności stanu (*status libertatis*), związek prawny dzieci z matką góruje czasem nad związkiem ich z ojcem. Tak n. p. w pewnych przypadkach rozwodu mał-

---

rici I (zbiorze prywatn. powstałym między r. 1135 a 1189) co następuje: *(l. c. 476).*

Tyt. 77. *§. 1. Si quis de servo patre natus sit et matre libera, pro servo reddatur occisus in ea parte, quia semper a patre non a matre generationis ordo texitur. (cf. tit. 68 §. 3). §. 2. Si pater sit liber et mater ancilla, pro libero reddatur occisus, si sit Anglicus vel non sit, et nihil interveniat, cur remaneat; aliquando autem erit sicut dominus ejus voluerit; vitulus autem matris est, cujuscunque taurus alluserit.* Pocieszny dodatek przy końcu poucza, że dawne prawo nie było jeszcze do szczętu poszło w zapomnienie. W ustawach dawniejszych królów anglosaskich nie znalazłem jednak bezpośrednich śladów pokrewieństwa przez same tylko matki. Szybki i stósunkowo wysoki rozwój polityczny i umysłowy szczepu anglosaskiego musiał doprowadzić do wczesnego upadku dawnego tego systemu.

[1]) Przytocz. w Graf u. Diethrr: *Dtsche Rechtssprüchwörter*, str. 145.

żeństwa według §. 79 ustaw Aethelbirta [1]), króla anglosaskiego, matka, jeżli chce, może odejść od męża z dziećmi, czasem zaś (§. 80) mąż dzieci zatrzymywał; oczywisty stan przejściowy, jakich we wstępie kilka poznaliśmy.

Według *Lex Burg.* (tytułu XXXIV, pochodzącego jednak, jak to stwierdził Savigny: *Gesch. d. röm. Rechts II, 477, z breviarium Alarici)*, wolno mężowi żonę oddalić jedynie z powodu pewnych, ustawą oznaczonych zbrodni; jeżeli zaś chce, może, porzuciwszy wszystkie swoje rzeczy, dom opuścić, a żona z dziećmi ma prawo zagarnąć całe jego mienie.

Jeżeli przez zawarcie małżeństwa kobiéta nie zawsze występowała ze związku swéj rodziny, to tém naturalniejszém jest, że rodzina jéj posiadała prawo pewnego nadzoru nad mężem co do obchodzenia się jego z żoną. Mąż odpowiadał rodzinie żony za jéj honor i życie, płacił *wergeld* jéj krewnym za nieusprawiedliwione zabicie żony, za jéj prostytucyję, a dosyć wysoką karę (według prawa bawarskiego) za oddalenie żony bez przyczyny [2]) i t. d. Wdowa zostawała jednak pod *mundium* krewnych zmarłego męża, mianowicie longobardzkie i fryzyjskie prawo uznają *mundium* nad żoną za część spadku męża [3]).

Żona dzieliła także prawo szczepowe męża i zatrzymywała je po jego śmierci [4]). W obec tego zdanie konstytucyi Lotara I z r. 823 [5]): *„Ut mulier Romana, quae virum habuerit Langobardum, defuncto eo, a lege viri sit soluta, et ad suam legem revertat. Hoc vero statuentes ut*

---

[1]) Schmid: *Ges. d. Angels.*, p. 9.

[2]) Ob. odnośne dowody w Krauta: *Die Vormundsch. nach d. Grundsätz. d. dtsch. Rechts* 1859, I, 40 nast., *cf. pactus Alam. fragm. 3. §. 3*, Roth 203 i *Greg. Tur. Hist. Fr. V 32 (33)*; daléj także *Leges Grimoaldi tit. 6.*

[3]) Ed. Roth. 182; o prawie fryzyjskiém Amira: *Erbenfolge u. Verwandschaftsgliederung* 1874, str. 119, 150.

[4]) Liutpr. 127.

[5]) *Constit. Olon. LL. I, 235, §. 18.*

similis modus servetur in ceterarum nationum mulieribus“, oznacza stanowczą reformę i powrót do form dawniejszych, jeszcze utrzymanych w prawie staroduńskiém, przyznającém *mundium* nad wdową jéj własnym krewnym, a nie krewnym jéj zmarłego męża [1]).

Także i postanowienia, zawarte w *Sachsenspiegel* (I, 45) i *Schwabenspiegel* (67, b), zgodne z konstytucyją césarza Lotara, są prawem nowém, odstępującém od *leges barbarorum*. Dopóki *mundium* zawiérało w sobie ważny interes majątkowy, dopóki *mundwalt* od narzeczonego wielkie za *mundium* pobiérał sumy, dopóty uważano *mundium* nad żoną za prawo majątkowe, za część spadku męża. Wpływ rodziny żony stał się przez to słabszym. Gdy się jednak późniéj wartość majątkowa *mundium* zmniejszyła, gdy „*Wittum*“, przestawszy być „*pretium puellae*“, przybrało kształt zupełnie odmienny, gdy więc prawo majątkowe nie rozstrzygało więcéj o przynależności rodzinnéj i szczepowéj wdowy, wystąpił związek krwi z jéj krewnymi natychmiast znowu na piérwszy plan i opieka jéj krewnych nad nią i jéj dziećmi z ponowną objawiała się energiją. O tém świadczą wspomnione postanowienia o powrocie wdowy do *mundium* i prawa szczepowego swych krewnych, o tém świadczy i ciekawy ustęp prawa Goslarskiego, podany w słynném dziele Krauta [2]): Jeżeli mąż zabił żonę, własne ich dziecko miało prawo żądania wergeldu od ojca, a jeżeli dziecko było małoletniém, albo téż umarło, to prawo żądania zadośćuczynienia przypadało najbliższym krewnym dziecka ze strony matki, a nie ze strony ojca, „ponieważ ojciec dzieci był popełnił zbrodnię na ich matce“. Wskutek złego obchodzenia się ojca z dziećmi według *Kl. Kaiserrecht* krewni po kądzieli mieli prawo pozbawienia go władzy nad dzieckiem, a według prawa lubeckiego, krewni

[1]) *Kolder: Rosenv. 28.*
[2]) *Vormundschaft* I, 40, 44.

ci musieli być obecnymi, jeżeli ojciec chciał przedsięwziąć rozdział swego majątku od majątku dzieci małoletnich [1]).

Przekonaliśmy się, że zasada: „*matris conditionem sequitur semper partus, ut sit liber partus ex libero ventre procreatus*“ i t. d., nie ogranicza się do samego tylko prawa starodúńskiego, lecz jest powszechną zasadą dawnych praw germańskich. Możnaby wprawdzie zarzucić, że taki porządek rzeczy wypływa już ze saméj istoty *mundii*, przybliżonego wielce do prawa własności. Z nabyciem takiéj opieki nad matką, nabywa się prawo do *mundium* nad dziećmi, które urodzi, tak samo, jak się nabywa prawo do przypłodku w chwili nabycia własności jakiegoś zwiérzęcia. Nie byłoby jednak wcale loice przeciwném, gdyby małżonek *mundium* nad matką nie posiadał, a jednak *mundium* nad własnemi, ślubnemi dziećmi otrzymał, bo przecież ojciec, tak dobrze jak matka, ma udział fizyczny w spłodzeniu dzieci, a według naszego poczucia dzieci ślubne powinny należeć tak dobrze do ojca jak do matki. Jeżeli zaś u Germanów opieka należała do mundwalta matki, to zwyczaj ten polegał właśnie na zapatrywaniu, z którego pokrewieństwo przez same tylko matki powstaje, tj. na zdaniu, pierwotnie ogólném, o luźnym bardzo związku naturalnym między dziećmi a ojcami [2]). Zresztą władza małżonka, wypływająca z zapłacenia ceny kupna dziewczyny, a rozciągająca się także na dzieci, nie koniecznie była identyczną z *mundium* jego nad żoną, bo według ustawy Liutpr. (127) i Rzymianin musi płacić ową sumę, chociaż władzy mundyjalnéj dzierżyć nie może [3]). Z prawa opiekuńczego nie wynika téż bynajmniéj, żeby dzieci już urodzone, jak w kilku z powyższych przykładów,

[1]) Kraut *l. c.* porówn. postanowienie podobne w *lex Wisig.* IV, II, 1, 13, u Krauta I, 408 nast.

[2]) To się odnosi także i do stósunku dzieci nieślubnych do swoich rodziców.

[3]) Schröeder: *Gesch. d. ehel. Güterrechts* I, str. 20 nast.

co do stanu wolności lub niewoli dzielić miały zmiany losu matki, od której pochodzą, ani też, żeby istnieć mogła instytucyja prawna małżeństwa bez *mundium*, w którém ojciec, (jak to bywa zwykle przy pokrewieństwie przez same tylko matki) nie ma władzy i opieki nad własnemi dziećmi, tak, że one należą do rodziny matki, a nie do ojca. Uznanie ważności takiego małżeństwa *sine mundio* nie wypływa oczywiście z natury *mundium*, a stósunek ojca do dzieci w tym przypadku zachodzący, chociażby miał polegać na bezwzględném przeprowadzeniu zasad prawa opiekuńczego, jest przecież anomaliją w prawie małżeńskiém. Zdawałoby się, że władza ojcowska polegać powinna na małżeństwie, a nie na *mundium*, albo przynajmniéj, że *mundium* ojca nad rodziną z każdém małżeństwem powinnoby być połączoném, tymczasem pokazuje się, że władza ojcowska jest rzeczą dla małżeństwa nie istotną, z *mundium* tylko wypływającą, a *mundium* to nie jest warunkiem ważności małżeństwa.

Niezaprzeczalnym faktem jest, że w przypadku, gdyby małżeństwa „*sine mundio*“ miały być kiedyś u ludów germańskich ogólnemi (stanowiącemi jedyną formę małżeństwa), dzieci byłyby zawsze do innéj należały rodziny co ojcowie, mianowicie do rodziny matki; ojcowie zaś byliby natenczas, jak pewien etnograf się wyraził, jakoby liściami, rosnącémi na drzewie rodziny i odpadającymi, żadnych po sobie nie zostawiwszy śladów, podczas gdy matki byłyby stanowiły pień i trwałą podstawę życia rodzinnego, słowem byłoby panowało pokrewieństwo przez same tylko matki. Otóż jest nadzieja, że dowód taki da się uskutecznić. Przed czasem zawiérania małżeństw przez kupno, istniały, jak się zdaje, jedynie tylko małżeństwa przez porywanie kobiét, t. j. więc małżeństwa bez *mundium*, a z „kompozycyi“ w późniejszych wiekach, płaconéj za uprowadzenie, wywiązała się dopiéro cena kobiéty *(pretium puellae)*, téj grzywnie prawidłowo co do wysokości równa. Krótki wywód o tym przedmiocie mieści

się w ostatnim rozdziale téj rozprawki, bliższe zaś i zupełniejsze przeprowadzenie dowodu późniejszéj musimy pozostawić pracy.

ROZDZIAŁ TRZECI.

O stósunku dzieci nieślubnych do familii matki.

Według prawa staroduńskiego wszystkie dzieci ze związku, zawartego bez zakupienia żony, tj. bez formy małżeństwa prawem przepisanéj, pozostają nieślubnemi, chociażby mąż późniéj zadość uczynił wymogom prawa małżeńskiego [1]; wszystkie zaś dzieci nieślubne należały do familii matki, nie do ojca, chociażby osoba ojca, jak w powyższym przypadku była dostatecznie pewną. Dzieci nieślubne miały pod względem matki i jéj rodziny te same co dzieci ślubne prawa, mianowicie dziedziczyły po matce i jéj krewnych tak samo jak dzieci ślubne; „po matce i jéj dzieciach (ślubnych lub nieślubnych) biorą spadek pełny i zupełny“ (jak się wyraża prawo półwyspu Szonen), bez różnicy, czy są uprawnione czy też nie; *wergeld* za nie otrzymywał najbliższy ich krewny po kądzieli; między niemi a ojcem nie było prawa spadkowego, chyba że je legitymował publicznie. Ale uprawnienie nie było dzieciom tak pożądaném jak w czasach późniejszych, bo urodzenie z nieprawego łoża nie uchodziło jeszcze za hańbę [2]), a sam związek przez matkę wystarczał, aby dziecku nieślubnemu nadać równouprawnienie z wszelkimi innymi

[1]) Najstarszę prawo duńskie nie znało, jak się zdaje, legitymacyi „*per subsequens matrimonium. Kold. Ros., §. 45.*

[2]) *l. c*, str. 27, przypis h. — *Defectus natalium* prawa kan. powstał dopiéro z początkiem 10 wieku!

członkami jéj rodziny. Te rozporządzenia prawne z niepewności ojcowstwa wytłómaczyć się nie dadzą, bo stósują się do przypadków, gdzie ojciec jest znanym i nie wypiéra się wcale swego ojcowstwa, zdają się zatém świadczyć o dawnéj zasadzie przynależności dzieci do rodziny matki, przyczyna piérwszeństwa familii matki musi tu być historyczną, bo naturalnéj przyczyny piérwszeństwa tego niéma. Stanowisko o wiele wątpliwsze zajmują dawne szczepy niemieckie. U Franków dzieci naturalne nie miały prawa spadkowego po ojcu i mogły być tylko powołane do spadku w drodze darowizny *mortis causa*, jeżeli ślubnych nie miał dzieci [1]). Usiłowanie samego Karola W., aby zostawić część swego majątku dzieciom nieślubnym, spełzło na niczém. Z drugiéj strony w czasach merowińskich było zasadą, że wszystkich, którzy od króla pochodzili zwano królewiczami, bez względu na stan i pochodzenie matek [2]), chociaż właśnie z ustępu (Grzegorza), donoszącego to, zdaje się wypływać, że zasada ta była nową, z dawném prawem niezgodną. Zawsze jednak już po Chlodwiku syn jego nieślubny Teuderyk wraz z braćmi ślubnymi mógł objąć rządy [3]). Także Teodoryk W. był synem nieślubnym, że zaś takie pochodzenie nie uchodziło za hańbę wynika raz z wielkiéj radości, panującéj w domu ojca przy jego urodzeniu, a powtóre z późniejszego jego wyboru na króla [4]). Longobardzkie prawo [5]) rozróżnia dzieci nieślubne

[1]) Amira *l. c.*, str. 19, 20.

[2]) Greg. Tur. *V, 21: „episcopus..... declamare plurima de rege coepit et dicere, quod filii ejus regnum capere non possent, eo quod mater eorum ex familia Magnacharii, quondam adscita regis thorum adiisset, ignorans quod, praetermissis nunc* (na to słowo Waitz kładzie nacisk) *generibus feminarum, regis vocitantur liberi* (to znaczy: królewicze), *qui de regibus fuerint procreati“.*

[3]) *l. c., II, 28.*

[4]) Jordanis: *De Getarum orig. ed. Closs.* 1861, c. LII, str. 180, LV, 193.

[5]) Mianowicie Ed. Roth. 154—164,

ojca znanego z niewolnicą, od tych, których ojciec wcale nieznany i od tych, które pochodzą z małżeństwa zabronionego „*de illicito matrimonio*“, t. j. od *incestuosi* i *adulterini*. Piérwsze mają ściśle ograniczone prawo spadkowe po ojcu, obok rodzeństwa ślubnego [1]), *adulterini* zaś, których ojciec nieznany, nie otrzymują nic po ojcu „*quem nuptiae demonstrant*“ [2]), również i dzieci z niedozwolonego małżeństwa niczego od ojca otrzymać nie mogą [3]). Jakim był stósunek dzieci nieślubnych do matki, mianowicie wtenczas, jeżeli obaj rodzice byli wolnymi, o tém milczą niemieckie źródła prawie zupełnie [4]). Analogija ustępów, rozebranych w tym i w poprzednim rozdziale, usprawiedliwia jednak przypuszczenie, że dzieci nieślubne, tak dobrze jak ślubne, szły co do rodu i *mundium* za matką. To jest znaczeniem zdania, z którém polemizuje zwierciadło saskie (I, 51, §. 2) [5]): „Mówią, że żadne dziecko nie jest nieprawém dzieckiem swéj matki“. (*Man seget dat nen kint siner muder keves kint ne si, des n'is doch nicht*). Polemika ta nie zwraca się przeciw prawu rzymskiemu, jak Zöpfl mniema [6]), owszem zasada, że żadne dziecko ze względu na matkę nie jest nieprawém, jest czysto niemiecką, co wypływa z tego, że jest zawartą w źródłach fryzyjskich 15 wieku, wolnych od wpływu prawa rzymskiego [7]). Jest ona tak głęboko zakorzenioną, że jeszcze do dnia dzisiejszego utrzymała się w ustach pospólstwa [8]) Że zaś zasada

---

[1]) Roth. 162. Ich prawa spadkowe musiały być spornemi, bo ustawa powiada: *Ideo praevidimus hoc propter faidam deponendam, id est inimicitiam pacificandam.*
[2]) Roth. 164.
[3]) Liutpr. 105.
[4]) Zöpfl: *Dtsche Rechtsgesch.* 1872, III, str. 25.
[5]) Homeyer: I, 202.
[6]) *l. c.* III, §. 89, przypis. 12.
[7]) *Vid.* Amira: 180, 194.
[8]) Graf u. Diethere: *Rechtssprichwörter*, p. 164, Nr. 134—136, cf. i Nr. 150.

ta nie jest skutkiem stopniowego polepszenia położenia prawnego dzieci nieślubnych, lecz prawem dawném, o tém świadczy ustęp przytoczony zwierciadła saskiego, (starszego o $2^1/_2$ stulecia od źródeł fryzyjskich, o których mówimy), wspominającego tę samę zasadę już jako znikającą i niepraktyczną. We Fryzyi, która zawsze odznaczała się uporczywém zachowywaniem dawnych właściwości szczepowych, prawo familijne zawiérało w 15 jeszcze wieku wiele żywiołów starożytniejszych od zasad zwierciadła saskiego. Jedne prawą fryzyjskie powoływały dzieci nieślubne bezpośrednio do spadku po matce, jeżeli dzieci ślubnych nie było. Inne przyznawały dzieciom nieślubnym prawo dziedzictwa względem rzeczy przez matkę, własną pracą nabytych, nie zaś względem dóbr dziedzicznych i rzeczy, przez darowizny uzyskanych, pozostałych po matce. Nawet między ojcem a témi dziećmi istniało według kilku z tych praw ściśle ograniczone prawo spadkowe. Starsze i nowsze prawa zgadzają się zaś co do postanowienia, że dziecko nieślubne w braku dzieci ślubnych ma otrzymać *wergeld* z powodu zabójstwa matki, a matka *wergeld* za dzieci nieślubne [1]), a właśnie prawo do wergeldu jest cechą i miarą blizkości pokrewieństwa.

Zwierciadło saskie przeciwnie zajmuje stanowisko stósunkowo nowe, głosząc, że dzieci nieślubne są „*rechtlos*“ i nie mają żadnego prawa familijnego. Ta zasada stała się powszechném prawem niemieckiém, a obecne rozporządzenia kodeksów niemieckich [2]), przyznające dzieciom prawo spad-

---

[1]) Amira *l. c.*

[2]) N. p. *Allg. Bürg. Ges. B.*, *§§. 165*, *754*. Unger: (System VI, §. 31, str. 131, przypis 4) myli się, sądząc, iż te paragrafy pochodzą z prawa niemieckiego. Według prawa niem. dzieci nieślubne nie miały pretensyi do wergeldu, ani do żadnego spadku, ob. Gerber: *Syst. d. dtsch. Privatrechts §. 250*. Odpowiednie postanowienia kodeksów są modyfikacyją prawa rzymskiego.

kowe po matce, oraz nazwisko familijne matki, polegają na prawie rzymskiém a nie na niemieckiém. Nie przyjęły wprawdzie prawa rzymskiego bez zmiany, zbliżają się jednak więcéj do prawa rzymskiego, niż do niemieckiego, a tém samém zajmują stanowisko starożytniejsze od zasad odnośnych zwierciadła sáskiego. Jeżeliby postanowienia prawa rzymskiego, podane we wstępie, były śladem dawniejszego pokrewieństwa przez same tylko matki, to wymienione kodeksy stałyby za pośrednictwem prawa rzymskiego w związku z tą pierwotną instytucyją ludzkości.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Okoliczność, że pokrewieństwo ojca nieślubnego i jego rodziny do dziecka początkowo nie było uznaném, dowodzi, że naturalny związek krwi dziecka z matką uważano za świętszy i ściślejszy, bez względu na to, czy ojciec był znanym, czy nieznanym. W starszym więc prawie germańskim, (jak w ogólności w najstarszych prawodawstwach) idea, na któréj polega pokrewieństwo przez same tylko kobiéty, wielką jeszcze posiadała potęgę. Matce w tych i we wszystkich czasach na tém zależało, by dzieci, zajéj dzieci uchodzące, były w istocie dziećmi jéj, a nie innéj kobiéty, przeciwnie zaś ojcu nie chodziło naówczas o to, aby prawdziwym był ojcem tych dzieci nad któremi dzierżył władzę, byleby miał pod swą władzą dzieci wolnego rodu. Władza ojca nie była pierwotną, naturalną, lecz powstałą za pośrednictwem prawa własności przez długowiekowy zwyczaj. Z tego tylko stanowiska zdołamy wytłómaczyć, że jako okup (*Busse*) według praw północnogermańskich można było mężczyźnie kastro-

wanemu dać troje dzieci (dwóch synów i córkę) [1]) i że *lex Alaman.* (tyt. LI) stanowi, że dzieci, spłodzone przez uwodziciela z porwaną małżonką, mają należeć do 1go jéj męża; *non sint illius qui eos genuit, sed ad illum priorem maritum mundio pertineant*, który ma także *wergeld* za śmierć ich otrzymać. Takie postanowienia, według naszych pojęć prawnych i etycznych, byłyby po prostu *absurdum*. Nie mniéj stoi w sprzeczności z teraźniejszém zapatrywaniem, że podrzutek przechodził pod względem prawnym pod zupełną władzę opiekującego się nim, a prawdziwi rodzice nie mieli ani obowiązku, ani prawa odebrania go [2, 3]). Z téj saméj zasady płynie, że najstarsze prawo duńskie dozwalało małżonkowi, jakkolwiek za cudzołoztwo żonę bezkarnie mógł zabić, odstąpić swe prawa małżeńskie innemu [4]). Mianowicie uchodziło także u Germanów za „καλλὸν καὶ φύσει πολιτικόν“, gościowi pożyczyć swą żonę. Tego zwyczaju, zresztą u dzikich narodów całéj ziemi rozpowszechnionego, charakterystyczny przykład podaje Edda, stanowiąca jedno z najważniejszych źródeł wiadomości naszéj o zwyczajach starogermańskich. Pieśń Rîgsmal [5]) opowiada, jak potężny bóg Heimdall, przyszedłszy na wędrówce do sędziwych małżonków Ai i Edda, po wieczerzy

---

[1]) Grimm R. A. 404.

[2]) *l. c. 460.*

[3]) W *capitular. incerti anni „datum in synodo cui interfuit Bonifacius“ cca a. DCCXLIV* u Waltera: *Corp. jur. germ. II. 25*, nieprzyjętém w Monumenta, mieści się (§. 1) następne ciekawe rozporządzenie: *De exposito infante. Si expositus ante Ecclesiam cuiuscunque fuerit miseratione collectus, contestationis ponat collector epistolam. Et si is qui collectus est, intra decem dies quaesitus agnitusque non fuerit, securus habeat qui collegit. Sane qui post praedictum tempus eius calumniator extiterit, ut homicida damnabitur, sicut Patrum sanxit auctoritas.*

[4]) Kolder: Ros. 24, cytuje przykłady.

[5]) *Die Edda, übers. v.* K. Simrock 1871, str. 124.

kładzie się między nich na łoże wspólne i pozostaje u nich przez trzy noce. Przy téj sposobności płodzi z Eddą syna Thrala, od którego pochodzi ród niewolników. W ten sam sposób staje się następnie gościem drugiéj i trzeciéj pary, zawsze dzieli z niemi łoże i płodzi Karola, praojca chłopów i Jarla, praojca szlachciców.

Być może, że *lex Liutpr. CXXX*, wyznaczająca karę przeciw małżonkowi, który małżonkę swą nakłonił do cudzołoztwa i przeciw żonie, która się dała nakłonić i *Lex Wisig. IV, 1; 2. (...ea tamen conditione retenta, ut si mulieris maritus.... eandem suam uxorem, ea nolente adulterandam cuicunque viro dedisse vel promississe convincitur, quia tale nefas fieri nequaquam inter Christianos oportet, nubendi mulieri alteri viro... nullatenus illicitum est,* co tylko ma zastósowanie, jeżeli mąż ją zniewolił — *„ea nolente“* — do przestępstwa) przeciw temu samemu zwyczajowi są skierowane, który się utrzymał w pojedyńczych miejscach aż do końca średnich wieków. Tak n. p. donosi Murner, satyryk niemiecki (1475—1535?) — zapewne nie bez przyczyny, w jednéj ze swych niecnych poezyi: *„Es ist in dem Niederlandt der Bruch (= Brauch), so der Wyrt ein lieben gast hat, dass er jm seine Frow zulegt uff guten Glauben“* [1]), a Eneasz Sylwiusz Piccolomini (późniejszy papież) opowiada o kobiétach wiédeńskich 15 wieku, że rzadko kiedy zadowoliły się jednym mężczyzną, a jeźli szlachcic przyszedł do obywatela, to ten zastawił wina i oddalił się, zostawiając gościowi żonę [2]). Coś podobnego nie mogło być ogólnym zwyczajem w tym czasie potęgi i rozkwitu miast, musiało się jednak zdarzać bardzo

[1]) Bastian: *Der Mensch in d. Gesch.* 1860, III, 304.

[2]) Henne-Am-Rhyn. *Kulturgesch. d neueren Zeit* 1870, I, 573. Porówn. Weinhold: *Die dtschen Frauen in dem Mittelalter*, 2 wyd. II, 23 (15, 16 wiek): *„Gästen die man ehren wollte, ward ein schönes Fräulein zur Unterhaltung geschickt“.*

często i z duchem czasu nie stać w jaskrawéj sprzeczności. Jako ostatni i dosyć ważny przykład obojętności krwi ojca co do dzieci ślubnych, przytaczamy ustępy z praw chłopskich Westfalii. W Benker *Heidenrecht* [1]) znajdujemy co następuje: *„Item so wise ick ock vor recht, so ein guit man seiner frau ihr fraulick recht nicht doen könne, dat sey dar over klagde, so soll er sey upnahmen, und dragen sey over seven erffthuine und bitten dar sinen negsten nabern, dat er siner frauen helffe; wan er aber geholfen is, soll hey (= er) sie weder upnehmen undt dragen sei weder tu huss, und setten sey sachte dael, und setten er en gebraten hon vor, und ene kanne winss“*. Toż samo z pewnemi zmianami znajduje się w *Landfeste von Hattnenge* [2]), w *Bochumer Landrecht (§. 77)* [3]) i *Der Sieben freien Hagen Recht* [4]) *(§. 32)*. Najdaléj idą *Hattnenger Landfeste* i *Bochumer Landrecht*, z których ostatnie przytaczam: art. 52: *„Item ein mann der ein echtes weib hat und ihr an ihren freunlichen rechten nicht genug helffen kan, der soll sie seinem nachbahren bringen, und könte derselbe ihr dan nicht genug helffen, soll er sie sachte und sanfft auffnehmen, und thuen ihr nicht wehe, und tragen sie über neun erbthüne, und setzen sie sanft nieder, und thun ihr nicht wehe, und halten sie daselbst fünff uhren langh und ruffen wapen, dass ihm die leute zu hülffe kommen; und kan man ihr dennoch nicht helffen, so soll er sie sachte und sanfft auffnehmen, und neu kleidt und beuthel mit zehrgeldt (geben) und senden sie auff ein jahrmarkt; und kan man ihr alsdenn noch nicht genug helffen, so helffe ihr thausend düffel“*. Grimm, konstatując [5]), że w tych przypadkach małżonkowi wolno było w razie niemocy fizycznéj obrać zastępcę, przypomina podobne zwyczaje, panujące w Sparcie

[1]) *Weisthümer, gesamm. v.* Jac. Grimm 1842, III, 42, §. 27.
[2]) Wiek 16? *l. c.*, str. 48.
[3]) *l. c.* 70.
[4]) *l. c.* 311 istnieje tylko w redakcyi 18 wieku.
[5]) R. A. 443 nast.

i w Atenach, do czego dodać możemy, że były znane i Hindusom [1]). Dziecko z takiego związku było ślubném, bo jego spłodzenie nastąpiło za wiedzą i zezwoleniem męża i podczas trwania prawnie uznanego małżeństwa. Przykładem historycznym takiego zapatrywania jest, że rycerz jakiś turyngski przyszedł do Ludwika, małżonka św. Elżbiéty, z prośbą, aby go zastąpił przy jego żonie, co jednak już wtenczas uważano za niestósowne [2]). Byłoby jednak zupełnie mylném, z podobnych przykładów wnioskować na niski stopień moralności. Zapatrywania moralne różniły się wielce od naszych, były prostszemi, pierwotniejszemi, lecz nie koniecznie musiały być gorszemi. Skutkiem ich było, że w pewnych przypadkach mąż uznawał dzieci za swe własne, o których wiedział, że nie są jego dziećmi, tylko dziećmi jego żony, a że żona jego przez małżeństwo wstąpiła do jego rodziny, to i dzieci te do jego rodziny należały. Krew ojca była mniéj ważną, krew matki rozstrzygała o przynależności rodzinnéj, która to zasada, dosyć jeszcze widoczna w czasie historycznym, musiała być tém potężniejszą w czasach dawniejszych, tak że przedstawia niewątpliwy zabytek pokrewieństwa przez same tylko matki.

Jedynie z powyżéj określonego charakteru władzy ojcowskiéj u ludów germańskich da się wytłómaczyć, iż ojciec mógł oddać synów jako okup za własną zbrodnię [3]) a w razie wielkiéj potrzeby: głodu itp. mógł wolnego syna sprzedać [3]).

---

[1]) Ob. Leist: *Civilist. Studien.* Jena 1877, IV, str. 36 przypis. i Maurer: *Gesch. d. Dorfverf.* I, 338.

[2]) Edda Hymiskwidha Simr., str. 38, zwr. 79, porówn. Lex Bajuv. I, 10: „*se ipsum et uxorem et filios tradat ad ecclesiam illam in servitio. cf.* Laband, *l. c.*, str. 191. Odnośny ustęp Eddy opiéwa: „*Doch hörtet ihr wol..... Welche Busse er empfing vom Bergbewohner? Den Schaden zu sühnen gab er der Söhne zwei*“. cf. Waitz: *Verfgesch.* 3 wyd. I, 57.

[3]) Grimm R. A. 329, 461. *Capitul.* Karola Łys. z r. 864 LL. I, 498. Kapitularze frankońskie zawiérają kilka dal-

Zwierciadło szwabskie (c. 357) powiada: *„Unde is daz ein man ein kind verkouffet durch ehhafte not, daz tut er wol mit rechte“*, a Geiler *v. Keisersperg* (około 1500!) w rozprawie o przymiotach porządnego kupca potwierdza to dodając: matce zaś syna sprzedać nie wolno, czy głód cierpi czy też nie. Także jako haracz [1]), lub zapłatę za niezbędną żywność [2]), ojcowie ofiarowali swe dzieci, co jest wprawdzie dowodem silnéj władzy ojcowskiéj, lecz oraz bardzo luźnego węzła familijnego między dziećmi a ojcem. Ztąd też według praw staroniemieckich objęcie władzy ojcowskiéj nad nowonarodzoném dzieckiem, wymaga czynności ojca podobnéj do adopcyi, gdy tymczasem stósunek matki i jéj krewnych do dziecka powstaje przez sam fakt urodzenia. Nowonarodzone leży na ziemi, póki ojciec nie oświadczy, czy chce je zostawić przy życiu lub nie [3]). W piérwszym przypadku każe je podnieść, co przypomina pewne formy adopcyi: *Kniesetzen* czyli *Schoosetzen: genupositio* u Niemców; w północy skandynawskiéj *„adoptio per baptismum“*, a u niektórych narodów słowiańskich już samo podniesienie z ziemi [4]).

---

szych przykładów. Cf. względem prawa staronorwegskiego Rive: *Gesch. d. dtsch. Vormundsch.* I, 48, 49: „Wolnemu mężowi było dozwolonym oddać dzieci jako zapłatę długów“ (Gulath. L. I, 71, str. 36). Ani mowy jednak o tém, żeby prawo, ojcu służące, sprzedać dzieci w razie potrzeby, miało pochodzić z prawa rzymskiego, jak to sądzi Rive I, 209 i przypis 47.

[1]) Tacit *ann. IV, 72.*

[2]) Jordanes CXXVI: *„satius deliberant ingenuitatem perire quam vitam, dum misericorditer alendus quis venditur, quam moriturus servatur“.*

[3]) W razie nieprzyjęcia zostało dziecko albo zabitém, n. p. utopioném (Grimm 458 nast.) albo porzuconém. Podniesienie z ziemi nie miało znaczenia uznania ojcowstwa swego ze strony ojca; porzucenie inne jeszcze miéwało przyczyny oprócz podejrzenia o cudzołoztwo żony; (Grimm 456) np. niechęć z powodu urodzenia samych dziéwcząt (*l. c.* 458); znaną jest analogija rzymska.

[4]) *l. c.* 461.

Prawo własności, cechujące stósunek ojca do dzieci, obejmuje także stósunek męża do żony, co dla nas również jest ważném, bo wiémy co za wpływ wywiérało położenie prawne matki na jéj dzieci. Czém żony były pierwotnie, że były pod względem prawnym niejako rzeczami zastępowalnémi, że stanowisko ich było niewolniczém, o tém zdaje się świadczyć zwyczaj starogermański obcinania żonom włosów (przy ślubie), co ich zrównywało zewnętrznie z niewolnicami, którém to samo noszenie długich włosów było zabronioném [1]). Ale i w ustawie anglosaskiego króla Aethelbirtha (560—616) utrzymał się wyraźny ślad stanowiska kobiéty mniéj idealnego od znanego przedstawienia Tacyta. Ustawa ta stanowi [2]): „Jeżeli mąż wolny popełnił cudzołoztwo z żoną innego wolnego, niech ją kupi za jéj *wergeld*, a poszkodowanemu niech nabędzie inną żonę i do domu mu ją odstawi". Że małżonek alamański, któremu żonę zabrano musiał się zadowolnić okupem, poznaliśmy z *lex Alam. LI*; a longobardzkie prawo rozporządza, że narzeczony, którego narzeczoną inny wziął za

---

[1]) O władzy ojca nad dziećmi cf. Wackernagel: *Famil.recht u. Fam.leb. d. Germ.* w Schreibera: *„Taschenb. f. Gesch. u. Altert. in Süddtschld*, p. 272—5. Waitz: *Verf.Gesch.* I, 58 (3 Aufl.), przypis. 2, polemizuje przeciw twierdzeniu Wackernagla, jakoby żona była własnością męża, niewolnicą. „Wszystko, co o jéj położeniu wiémy, sprzeciwia się temu. Mężowi było z pewnością pod karą zabronioném, zabić żonę". Mnie się zdaje, że już zdanie Tacyta (*Ann. IV 72*) przez Waitza podane: *„postremo corpora conjugum aut liberorum servitio tradebant"*, wystarcza by udowodnić prawo, podobne do własności, przystające Germanom względem żon i dzieci. Ograniczenia tego prawa nie sprzeciwiają się temu zapatrywaniu, bo i prawo własności nie jest nigdy nieograniczoném.

[2]) §. 31. Schmid: *Ges. d. Angels.*, str. 5; sprzedanie żony na targu (oczywiście jako akt symboliczny?) zdarzało się w Anglii jeszcze w 19 w. Wackernagel *l. c.* 271, inne jeszcze dowody ob. *l. c.*; co do zabójstwa żony porówn. jeszcze przypis. 24 (na dole), przy końcu.

żonę, wysoką karą być musiał „*sibi contentus*“ [1]). Mąż mógł żonę pozostawić innemu w spadku, albo mu ją darować, albo, jakoby część inwentarza, wraz z domem swym sprzedać. Weinhold (*Dtsche Frauen*, II, 11 nast.) podaje kilka przykładów z pieśni północnych. Tak np. śpiewak (skalda) Bardr biały, śmiertelnie raniony, prosi króla Haralda o pozwolenie rozporządzania swoim majątkiem, i pozostawia żonę, syna i resztę mienia swego ulubionemu przyjacielowi. Ojciec wdowy przystaje na to, a przyjaciel ów żeni się z nią bezzwłocznie (Egilssaga c. 9); drugi podobny przykład mieści się w Fridthiofssaga (c. 14). Islandczyk Thorgil darował żonę swą przyjacielowi jako pamiątkę, a Saxo Grammaticus donosi, że król duński Frodi żonę swoję na karę za niewierność oddaje nisko stojącemu mężowi. Nie brak i przykładów sprzedarzy małżonki, słowem była ona do pewnego stopnia jakoby rzeczą w rękach swego męża. Prostą konsekwencyją podobnych zasad było prawo w najdawniejszych czasach służące mężowi, dowolnego oddalenia małżonki. W czasie zaś historycznym mógł to uczynić tylko za zapłatą kary. Według prawa staroduńskiego wystarczało jeszcze wypowiedzenie z jednéj lub drugiéj strony do rozwiązania małżeństwa [2]). Także u innych ludów skandynawskich żonie téż służyło prawo zerwania związku małżeńskiego. U Alamanów, Bawarczyków, Franków rozwód był łatwym [3]), mianowicie o Frankach wiemy, że rozwód

---

[1]) Sohm porównywa twierdzenie, jakoby małżeństwo z cudzą narzeczoną było dopuszczalném, choć tylko za uiszczeniem kary, z twierdzeniem, że kraść wolno, byleby złodziéj karę swą poniósł. To porównanie nie jest szczęśliwém, bo złodziejowi, choć ukaranemu, skradzionéj rzeczy zatrzymać nie wolno.

[2]) Kold. Ros. cytuje przykłady. Porówn. w ogóln. Grimm 453 nast. i Weinhold II, 43 nast.

[3]) Według *pactus Alam. fragm. 3, §. 2* (LL. III, 38) mogli się małżonkowie rozwieść za obopólném życzeniem; według §. 3 *(l. c.)* mógł mąż żonę oddalić, chociaż tylko za za-

za przyzwoleniem obu stron sprawiał zupełną wolność dla męża i żony zawiérania nowych związków małżeńskich[1]). Tak wielka wolność musiała być sama przez się źródłem niepewności ojcowstwa, wielce sprzyjającéj pokrewieństwu przez same tylko matki (choć nie zawsze pozostającéj obok tego pokrewieństwa). Ten sam skutek wywrzeć musiał przypadek, częstokroć zdarzający się u Skandynawów, że wdowa przy sposobności biesiady pośmiertnéj po piérwszym mężu, obchodziła wesele z drugim. (Weinhold II, 41). Na każden sposób chodziło ojcom więcéj o władzę (własność) nad dziećmi, niż o ich pochodzenie, matce zaś i jéj krewnym przedewszystkiém o ich pochodzenie. Związek ojca z dziećmi polegał przeważnie na prawie majątkowém, związek zaś matki z niemi na stósunku naturalnym, innemi słowy, związek familijny matki i jéj krewnych z dziećmi jest prawdopodobnie instytucyją starszą, związek

---

płatą kary, i tém samém rozwiązać małżeństwo. W ten sam sposób wolno było rozerwać zaręczyny. (*L. Hloth. LIII).* Prawo baw. VIII, 14. (LL. III, 300) oznacza wysokość kompozycyi na przypadek, jeżeli mąż żonę oddali bez przewinienia z jéj strony. U Franków rozwód był dozwolonym z przyczyn późniéj do tego nie wystarczających. (Ob. Greg. Tur. *H. Fr. IX, 13).* Kapitularyja króla Pippina z r. 753 i 757 zdają się być zwróconémi ze stanowiska kościelnego przeciw zbytniéj wolności rozwodu. Ob. *Capit. Vermer. a. 753* LL. I, p. 22, szczególnie §. 6 i 17 i *capit. Compediense v. 757* (*l. c.* str. 28), §. 6, 7, 16. Cf. Greg. Tur. *II c. 12:* historyję (mityczną) o żonie króla turyngskiego Bisina, opuszczającéj męża i udającéj się do Childeryka, króla Franków i *capit. pro lege habenda Hloth. v. 829* (LL. I, 353). *§. 3: Quicunque propria uxore derelicta aut sine causa interfecta aliam duxerit, armis depositis publicam agat poenitentiam.*

[1]) Ob. wszystkie *5 libella repudii* u Roziera I, Nr. CX—CXIV; między niemi *form. andeg. LVI: Ubicunque iocali (maritus) meus mulierem (ducere) voluerit, licentiam habeat potestatem faciendi. Similiter et convenit, ut ubicunque ipsa femina.... sibi marito accipere voluerit, licentiam habeat potestatem faciendi.*

ojca z niemi młodszą; rozwięzujemy trudności, wyjaśniamy źródła przez przypuszczenie, że przed związkiem familijnym przez ojców istniało pokrewieństwo przez same tylko matki.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Zwracamy się do pytania, jakim był stósunek między najbliższymi krewnymi przez matkę: między braćmi i siostrami, wujem a siostrzeńcem. Ponieważ podstawą dawnego systemu pokrewieństwa był naturalny stósunek dzieci do matki, więc wypada w piérwszym rzędzie wymienić przypadki, w których dzieci bywały zawsze nazywane według saméj tylko matki. Kilka takich przypadków zawiéra starożytne podanie o Olawie Trygwesonie tak np. „*Thordus filius Glumi Garii filii; is a matre quae Glumo superviverit denominatus est, et Thordus Ingunnae filius appelatus*“ [1]). „*Sveinus filius Knuti regis, dictus Sveinus Alfifae filius*“ [2]), często powtarzane miano. „*Björn Buna nomen erat celebri in Norwegia duci, Vedur Grimi filio; mater Grimi fuit Hervara, filia Thorgerdae, Eylaugi Sogniae ducis filiae*“ [3]). „*Mortuo Hakone filii Eiriki regnum Norvegiae gubernandum suscepere.... Mater eorum Gunhilda, quae tunc regum genitrix apellata est, plurimis in rebus imperium cum eis participat*“ [4]). Synowie Gunhildy noszą w podaniu przydomek „*filius Gunhildae*“,

[1]) *Scripta Historica Islandorum, Hafniae 1828.* I, c. 157 (str. 21).
[2]) *l. c.* III, 56.
[3]) I, c. 118, str. 268 nast.
[4]) I, 57.

np. „*Sigurdus Sleva filius Gunhildae*“ [1]). Wreszcie: „*Flokius Vigerdae filius nomen fuit piratae celebri*“ [2]). W tych przypadkach, z wyjątkiem ostatniego, także ojcowie są wymienieni. W niemieckiéj pieśni o Nibelungach zaś trzej bracia burgundzcy zwią się zazwyczaj tylko: dziećmi Uty (matki), co się bardzo często powtarza, tak n. p. „*der junge sun vroun Uoten zuo dem strîte spranc*“ [3]); „*Ob ir nu niemen lebte, wan diu Uoten kint, die mîne edelen bruoder*“ [4]) itd. Tak samo nazywa pieśń bohatérów Hagena i Dankwarta „synami Aldriany“ (matki) [5]). O matce, dającéj imię synowi, donoszą *Historiae regis Olavi sti* [6]). Olaw z nałożnicą Edlą „*filium procrearunt festo Jacobi natum, qui cum aqua lustraretur, mater ei nomen dedit Jacobi*“, a Grzegórz Turoneński opowiada [7]), jak Chlodehilda, żona Chlodoweka, wbrew jego życzeniu, choć z jego wiedzą, kazała ochrzcić syna, a gdy ten umarł, co Chlodowek ochrzczeniu i gniewowi dawnych bogów przypisywał, mimo tego stósownie do woli matki i drugi syn został ochrzczonym i zwanym Chlodomirem. Nie dziw więc, że kładziono nacisk na pochodzenie od téj saméj matki. W Nibelungach np. Chrymhilda mówi do braci: „Chciejcie mi wydać Hagena jako zakładnika, to daruję wam życie, bo jesteście braćmi memi i dziećmi téj saméj matki“ [8]). „Dzieci téj saméj matki“, to znamię dopiéro dawało stósunkowi braci między sobą całą swoję świętość, bo najściślejszym węzłem był zawsze węzeł, wiążący matkę z jéj dziećmi. Edda (*Harbardslied*) świadczy o tém mówiąc [9]): „To mi teraz powiadasz,

---

[1]) III, str. 87.
[2]) I, c. 115, str. 262.
[3]) Wyd. Lachmanna, pieśń XVIII, zwr. 1907.
[4]) XX, 2037.
[5]) XVIII, 1876.
[6]) *Scra hist. Isl.* IV, c. 84, str. 171.
[7]) *Hist. Fr.* II, 29.
[8]) Przytocz. w Bachofen: *Antiq. Briefe* 1880, p. 175.
[9]) Zwr. 5, str. 66.

co najprzykrzejszém być musi każdemu mężowi: że matka moja umarła“ [1]).

Jeżeli Tacyt o Germanach donosi [2]):... *quam (captivitatem) longe impatientius feminarum suarum nomine timent: adeo, ut efficacius obligentur animi civitatum, quibus inter obsides puellae quoque nobiles imperantur*, to i w tém przebija się troska o przyszłe matki familij, bo w owych czasach jednostka izolowana znaczyła mało, a familija wszystko, a każdą osobę oceniano według znaczenia jéj dla familii. Jeżeliby mi kto zarzucił zachodzącą sprzeczność między takiém uprzywilejowaném stanowiskiem kobiét, a moim twierdzeniem (w przeszłym paragrafie), o ich pierwotnéj niewolniczéj zależności, o prawie niby rzeczowém mężczyzn na nich, to odpowiadam, raz, że niezaprzeczalnym jest faktem, iż pokrewieństwo przez same tylko kobiéty (z wszelkimi swymi skutkami), nie potrzebuje być połączoném z gynaikokracyją, owszem kobiéty w wielu bardzo miejscach mimo tego pokrewieństwa są niewolnicami; powtóre, że bardzo często położenie prawne osoby w jaskrawéj stoi sprzeczności z prawdziwém jéj znaczeniem. Tak n. p. źródła wspominają o Gerhardzie de Sinzig, ministeryjale trewerskim, że poruczono mu, podczas małoletności króla Henryka (VII) zarząd dóbr Hohenstaufów, nad Moselą położonych; zaiste ważne i pełne odpowiedzialności zlecenie. W r. 1230 król Henryk nabywa Gerharda w drodze zamiany za innego ministeryjała Theodoryka de Vellender [3]),

---

[1]) Tu także wspomnieć wypada o wyrazie: „*virgo in materna domo*“ w opowiadaniu Bonifacego o Sasach (Sohm: *Trauung* 4 z Wildy *Strafr.* 811) i okoliczności, przytoczonéj przez Clementa: *Lex Salica* 1879, str. 241 (czy téż dowiedzionéj?), że wyraz „*Mutterland:* ojczyzna, jest o wiele starszym od *Vaterland*“.

[2]) *Germ. 8.*

[3]) O Gerhardzie Winkelmann: *Kais. Friedr. II* (1863), I, 267; kontrakt zamiany ob. w Huillard-Bréholles: *Acta Friderici II*, t. III, 437.

nie inaczéj, jak żeby chodziło o niewolników lub bydlęta. W czasie, kiedy stan ministeryjałów odgrywał w polityce ważną, a nieraz rozstrzygającą rolę [1]), członkowie jego (pod wpływem historycznego jego początku), byli przedmiotem prawa rzeczowego. Nie inaczéj rzecz się miała z kobiétami germańskiemi. Tém większą wagę ma spostrzeżenie, iż związek wiernéj miłości między mężem a żoną był w rodzinie starogermańskiéj o wiele słabszym od związku brata ze siostrą. Także kontrast stósunku między dziećmi a ojcem, w porównaniu z ich stósunkiem do matki, bije w oczy w przykładach niżéj przytoczonych. Jedno i drugie da się najlepiéj wytłómaczyć z pierwotnego pokrewieństwa przez same tylko kobiéty.

Gervinus, który o tym systemie pokrewieństwa nic jeszcze nie wiedział, jest z pewnością bezstronnym i nieuprzedzonym, co spostrzeżeniom jego podwójną daje wagę: „W pieśniach starszéj Eddy“ powiada [2]), „zamordowanie małżonka i zamordowanie ojca nie jest rzeczą rzadką, lecz bratobójstwo wcale nie przychodzi, a krwawa zemsta rodzeństwa nie zwraca się nigdy przeciw życiu brata. Umiérającemu Hreidmarowi odmawiają córki żądanéj zemsty na bracie ich Fafnerze, mordercy Hreidmara; odmawiają także bratu Reginowi pomocy, który wprawdzie (pod czarodziejskim wpływem zaklętego skarbu), chciałby Fafnera, brata swego, pozbawić życia, lecz szuka innego wykonawcy mordu. Ażeby zaś pomścić zamordowanie braci, Signi i Gudruna tak dalece zagłuszają obowiązki małżonki i matki, że mordują męża i dzieci, a Signi i Sigmund, brat i siostra, wstępują w związek kazirodny, by z j e d n é j k r w i spłodzić pomocnika swéj zemsty. Gudruna przyjmuje zadośćuczynienie („Sühne“) za zabicie

[1]) Ob. szczególnie Nitzsch: *Ministerialität u. Bürgert. im 11 u. 12 Jahrh.* Lpz. 1859.

[2]) *Gesch. d. dtsch. Dichtung*, 5 Aufl. 1871, I, 95 nast.

małżonka, nie zaś za zamordowanie swych braci". Bachofen, któremu przytoczony ustęp Gervinusa był nieznanym, swoją drogą powiada [1]): „Mamy tu przekonywający dowód, o ile silniejszym był w pierwotnych czasach germańskich związek braterski (związek krwi), od związku małżeńskiego: Gudruna nawet nie myśli o pomszczeniu małżonka Zygurda, zamordowanego przez podstęp (*Anstiftung*) jéj braci, a Zygurd umiérający mówi do niéj, chociaż zna sprawców swéj śmierci: Nie martw się tak gorzko, Gudruna młoda żono, twoi bracia żyją [2]). Późniéj idzie Gudruna za mąż za brata Brunhildy, Atlego. Gdy ten rozkazuje zamordować braci Gudruny, ona mści się na nim, zabijając jego samego i dzieci z nim spłodzone.... Braciom siostra ofiaruje wszystko: najprzód żałobę o śmierć Zygurda, następnie drugiego małżonka, wreszcie nawet poczucie macierzyńskie". A Gervinus mówi daléj: „Walkira Sygruna przeklina ukochanego małżonka Helgi za to, że zabił brata jéj w bitwie; że zaś drugi brat na odwet męża jéj zabija, za to się mścić (jak to czyni niemiecka Krymhilda), na myśl jéj nawet nie przypada. Zdaje się, że podania merowińskie tworzą ciekawy stan przejściowy. Bratobójstwo, niesłychane w północy, jest jakby w domu w rodach turyngskich i burgundzkich, które téż za to ulegają wytępieniu. Zwyciężający ich dom merowiński jest skażonym różnemi zabójstwami krewnych, nie zaś zabójstwem braci. Sigiberta († 575), który zamierzał popełnić taką zbrodnię, od wykonania powstrzymał los tragiczny, który go spotkał [3]).

---

[1]) *Antiquarische Briefe, vornehmlich zur Kenntniss der ältesten Verwandtschaftsbegriffe.* Strassb. 1880, str. 178 nast.

[2]) *Cf. Nibel. Not. Lachm. v. 936—939.*

[3]) Także i Teuderyk, syn Chlodwika, uknuł zamach na życie brata swego Chlotara. *Greg. III, 8.* Co do Bretonów (Keltów) *vid. Greg. IV, 4:* Chavao hrabia Bretonii morduje trzech ze swych braci. O bratobójstwie w Danii ob. Saxo Grammaticus: *Hist. Dan.* (wyd. 1644), l. II, str. 27;

Dwie furyje Chrotohilda i Brunhilda, które, pochodząc z obcego rodu, wstąpiły przez małżeństwo do rodziny Merowingów, mnożą przez dwie generacyje mordy i okrucieństwa, pobudzone do nieubłaganéj zemsty przez dwa bratobójstwa, a mianowicie Chrotohilda przez bratobójstwo, popełnione przez jéj stryja na jéj ojcu, Brunhilda zaś przez zamordowanie swéj siostry. W niemieckiém podaniu o Chrymhildzie (Gudrunie północy), występuje całkiem odmienny stósunek etyczny i społeczny, wyjawiający się w najzupełniejszém obróceniu faktów w przeciwieństwo podań o Gudrunie. Krymhilda, w nadmiarze miłości i wierności, mści śmierć męża na braciach z największą uporczywością, gdy przeciwnie Gudruna mści śmierć brata na mężu. W podaniu północném działa wierność pokrewieństwa w obrębie ścisłego kółka sióstr i braci nakształt nieugiętéj siły przyrody, która się stała bezwzględnie panującym zwyczajem. W niemieckiém zaś podaniu wierność, główna cnota czasu bohaterskiego, przekracza granice związku naturalnego familii, w sobie zamkniętéj, otwiérając wolności moralnéj szérokie pole. Objawia się w tém pewien wpływ idei chrześcijańskich i późniejszych zwyczajów rycerskich". Niéma wątpliwości, że forma podania, zawarta w Nibelungach, powstała późniéj od formy, zawartéj w bohaterskich pieśniach Eddy [1]). To téż Edda w kilku jeszcze miejscach wyraża zgrozę przed bratobójstwem, jakby przed największą możliwą zbrodnią. Tak n. p. Edda Hawama zwr. 87: „Mordercy brata — Chociażby najszérszą była droga — Niech nikt przedwcześnie nie dowierza" [2]) a Oegisdrecka zwr. 17 [3]): „Milcz Iduno! ze wszystkich kobiét — Uważam ciebie za najlubieżniejszą — Objęłabyś zaraz białemi ramiony — Lśniącemi

---

Frotho król zostawia trzech synów, z których najmłodszy Haldan zabija swych braci.

[1]) Ob. W. Grimm: *Dtsche Heldensage cit. ap.* Bachof. *l. c. 180.*

[2]) Simr. 53.

[3]) *l. c. 83.*

mordercą brata". Wreszcie Fafnismal zwr. 36 [1]): „Nie jest tak mądrym waleczny bohater, — Jak jabym dotąd była myślała — Że on jednego brata zabił — Drugiego zaś brata zostawia przy życiu".

Odosobniony przypadek zabójstwa brata znajduje się zaś (co Gervinus przeoczył), w pieśniach bohaterskich Eddy [2]): Synowie Gudruny Hamdir i Sörl zabijają brata swego Erpa. Cała wielka grupa pieśni o Zygurdzie, Gudrunie, Brynhildzie, Atlem i t. d. ma dla nas tém większą doniosłość przez to, że pochodzi wprawdzie w najstarszéj znanéj formie z Islandyi, do Islandyi jednak przybyła, według saméjże Eddy, z Niemiec, a mianowicie z krajów nadreńskich; zawiéra więc w sobie bez wątpienia wiele żywiołów niemieckich, lecz nic, coby się sprzeciwiało pojęciom Germanów północnych, skandynawskich, islandzkich, jest zatém więcéj niż jakiekolwiek inne źródło zdatną, aby nam wyjaśnić przedhistoryczne stósunki familijnéj organizacyi Germanów. Nie potrzebuję wywodzić, że w zupełności stwierdza to, co rozwijałem w poprzednich rozdziałach.

W Niemczech zaś były już w czasie *leges Barbarorum* potrzebne rozporządzenia karne przeciw bratobójstwu i zabójstwu innych krewnych, niosły jednak na sobie cechę prawa nowego, bo pochodziły z prawa rzymskiego, a powstały pod wpływem kościoła chrześcijańskiego [3]). Przykłady następujące okażą wszakże, że forma ich mimo tego zasługuje tutaj na uwagę:

1) *Lex Alaman. Hloth. XL* [4]) rozporządza: „*Si quis homo volens occiderit patrem suum, aut fratrem suum, aut avunculum suum, aut filium fratris sui, aut matrem suam aut*

---

[1]) *l. c. 201.*
[2]) *l. c. 273.*
[3]) Ob. MM. LL III, str. 59, nota 80.
[4]) *l. c.*

sororem suam, cognoscat se contra Deum egisse, et secundum jussionem Dei fraternitatem non custodisse... i t. d.

2) Capitulare Pipina (z r. 753) [1]) przepisuje stratę majątku *(hereditas)* za zabicie ojca lub matki, brata lub wuja.

3) Capitulare akwisgr. Karola W. (z r. 802, §. 37) [2]) mówi o karze za *patricidia vel fratricidia*, lub za zabicie wuja, stryja, lub innego krewnego. Daléj:

4) Capitulare ad leg. Rib. [3]) mieści w sobie kary za zabójstwo ojca, matki, wuja i siostrzeńca (*nepotem* — wieloznaczne słowo).

5) Kapitularz akwisgr. r. 811, §. 9 [4]) rozpoczyna się: „*De illis hominibus, qui parentes eorum, matrem, aut materteram, aut patruelem, aut quemlibet de sua genealogia occidunt...* a

6) W *capitula pro lege habenda* Lotara z r. 829 [5]) czytamy: *Quicunque propter cupiditatem rerum patrem aut matrem aut fratrem, aut sororem, nepotem* (= *Neffe*) *vel alium propinquum suum interficerit* i t. d.

7) Daléj należy tu tyt. XIX *legis Frisionum* [6]): *De parricidiis §. 1:* Kto ojca zabije niech utraci spadek, który miałby otrzymać. §. 2. Jeźli kto brata zabije niech zapłaci *wergeld* jego najbliższemu spadkobiercy, tj. synowi lub córce, gdy zaś tych niéma, ojcu lub matce, lub bratu lub siostrze, a gdyby z tych osób żadnéj nie było, królowi. Z temi rozporządzeniami zestawmy langobardzkie i gotyckie, noszące inny, nowożytniejszy charakter: *8. Lex Roth. 163* [7]): *Si quis*

---

[1]) LL. I, 23, przypis. 1.
[2]) *l. c. I, 96, cf. cap. a. 803 quae in lege sal. mitt. s.: l. c. I, 113 §. 5.*
[3]) *l. c. a. 803, §. 14.*
[4]) *l. c. I, 169.*
[5]) *l. c. I, 353.*
[6]) *l. c. III, 671.*
[7]) Bluhme, p. 33.

in mortem parentis sui insidiatus aut consiliatus fuerit, id est si frater in mortem fratris sui, aut barbanis, quod est patruus, seu consubrini insidiatus aut consiliatus fuerit, et ille cui insidiatur, filius non derelinquerit, non sit illi heres cuius de anima tractavit i t. d. [1]).

9) Liutpr. 17 [2]). *Si frater fratrem in peccatis occiderit, quamquam hoc anterior edictus contenit, ut proximi parentes humicidae succedant, nos proximos fratres appelamus etc.* Wreszcie

10) Lex Wisig. l. VI, tyt. V, §. XIX (*antiqua*) [3]) wyszczególnia zabójstwa popełnione przez ojca na synie, przez matkę na córce, przez syna na ojcu, przez brata na bracie albo na innym krewnym; a §. 17: „*patrem, matrem, fratrem aut sororem, vel quemcunque sibi propinquum...*

Z porównania powyższych wyciągów wynika, że w odnośnych rozporządzeniach karnych zaraz po rodzicach jest mowa o bracie, w prawie fryzyjskiém tylko o ojcu i bracie, daléj, że w starszych rozporządzeniach pod 1, 2, 3, 4 zaraz po bracie jako najbliższy krewny występuje wuj: *avunculus*, podczas gdy późniejsze (Nr. 5) wymienia tylko stryja, a wuja opuszcza, a Nr. 6 po siostrze tylko jeszcze wspomina „*nepotem*“ = *Neffe*, co znaczyć może syna brata lub siostry [4]). W tym fakcie wyraża się pierwotne najbliższe pokrewieństwo z wujem, niknące, osłabione a z biegiem czasu zupełnie wyszłe z pamięci. Dalsze potwierdzenie tego zdania znajdujemy w *lex Salica* (tyt. XIII, §. 9, dodatek 2). „*Si quis sororis*

---

[1]) *cf. l. c. tit. 164: Si quis ex parentibus i. e. barbas quod est patruus, aut quicunque ex proximis dixerit de nipote suo aut consubrino doloso animo, quod de adulterio natus sit.. etc.*

[2]) *l. c. 92.*

[3]) Walter: *Corp. jur. germ. I, 558.*

[4]) *Nepos* oznacza także wnuka, co wszakże w przytoczonych miejscach jest wykluczoném, bo nawet nic nie zawiérają o dzieciach.

vel fratris filiam aut certe ulterius gradus consobrinam, aut certe fratris uxorem aut avunculi... sceleratis nuptiis sibi junxerit"... i t. d., gdzie także są wyliczeni brat i wuj jako najbliżsi z krewnych. Prawa longobardzkie, stanowiące grupę odrębną, już w *Edictus Roth.* odmienny noszą charakter; mianowicie Nr. 8 po rodzicach wymienia brata, potém zaraz stryja i brata ciotecznego (*consobrinus*) a Nr. 9, uważający brata jako „*proximus parens*", jest tylko objaśnieniem Nru ósmego. Brat występuje jako najbliższy krewny po ojcu, a czasem nawet przed ojcem w prawie longobardzkim i innych prawach starogermańskich. Prawo wizygockie (Nr. 10), różniące się od innych *leges barbarorum* także tém, że wyznacza karę za morderstwo, popełnione przez rodziców na dzieciach (podczas gdy pierwotnie ojciec miał władzę nad życiem i śmiercią dzieci), w przytoczoném rozporządzeniu karném mówi wyraźnie tylko o zabójstwie rodziców i dzieci, braci lub sióstr i najbliższych powinowatych, innych zaś krewnych zbywa ogólnym wyrazem: „*quemlibet sibi propinquum*", a *lex Liutpr. 12* stanowi: „*Pater autem aut frater potestatem habeant cui aut in quali etate voluerit, dandum aut spunsandum filiam aut sororem suam*". Wpływ większy od ojcowskiego ma brat w przypadku zawartym w *Historia Olavi Trigv.* [1]), gdzie dwaj bracia proszą króla, aby im dał swoje siostry za żony, a on się przychyla do téj prośby, pod warunkiem, że na to przystanie ojciec księżniczek i inni ich krewni; a że także co do spadku brat według niektórych praw wyprzedzał rodziców, wynika z tego co przytacza Grimm [2]), tak, że powiedzieć możemy, że brat w familii starogermańskiéj

---

[1]) *Scr. Hist. Isl. I, 301, c. 140.*

[2]) R. A. str. 477, Nr. 2 porówn. Kraut: *Dtsch. Privatrecht* 5 wyd., str. 316, §. 162, Nr. 3; str. 376, Nr. 10, str. 379. Nr. 39.

zajmował stanowisko wyższe od tego, któreby mu się należało na podstawie zwykłego systemu agnatycznego [1]).

Dalszém spostrzeżeniem, opartém na powyższych przykładach, jest, że zdanie Tacyta o piérwszeństwie wuja we familii *(Germ. 20)* zupełne w nich znajduje potwierdzenie. Jeszcze dobitniéj występuje ten sam fakt w tych utworach ducha ludowego, które najwierniéj utrzymują pamięć nie zdarzeń historycznych, lecz dawnych obyczajów i sposobu myślenia przodków, t. j. w pieśniach i poezyjach ludowych. W Eddzie jest kilka miejsc o tém świadczących, tak n. p. w Sigurdarkwida zwr. 27 [2]): Zygfryd umiérający obawia się także o życie synka swego i mówi do żony (Gudruny): Im (braciom Gudruny) zapewnie już nigdy taki siostrzeniec nie wystawi namiotów do zgromadzenia ludowego, chociażbyś siedmiu jeszcze urodziła synów". (*„Ihnen zeltet schwerlich nun, und zeugtest du sieben, solch ein Schwestersohn zum Thing"*). Także stósunek samego Zygurda do brata matki jego (Gripira) jest nadzwyczajnie serdecznym [3]). W Nibelungach znajdują się analogiczne ustępy. Król Etzel (= Atli, Attila) siedzi przy stole z królami burgundzkimi, gośćmi swymi, braćmi swojéj żony i tak do nich przemawia [4]): Patrzcie moi kochani, oto syn mój jedyny,— Oraz syn waszéj siostry, to wam wszystkim się przyda.—Jeźli krewnym dorówna, to stanie się tęgim mężczyzną,— Bogatym i szlachetnym, pięknym i walecznym. — Gdybym téj chwili miał dożyć, to dam mu dwanaście krajów,—A wam się także przysłuży ręka mło-

---

[1]) Nawet przed własnemi dziećmi spadkodawcy brat jego bierze czasem dziedzictwo, przynajmniéj na tron anglosaski wstępował często brat a nie syn zmarłego króla, a według prawa spadkowego frankońskiego bracia małżonków mają piérwszeństwo przed ich wnukami.

[2]) Simrock, str. 216.

[3]) Gripispa, *l. c.*, str. 180.

[4]) Lachmann zwr. 1851—54, str. 245; także u Waitza: *Verf.gesch.* I, 3 wyd., str. 68.

dego Ortlieba.—Dlatego was proszę uprzejmie, was kochanych przyjaciół—Jak wrócicie do domu, nazad do krain reńskich,—Weście natenczas z wami syna waszéj siostry,—Bądźcie dziecku temu jak najłaskawszymi.—Chowajcie go starannie, aż zostanie mężem,—A jeźli w waszym kraju krzywdę wam kto wyrządził—On pomoże was zemścić jeżeli tylko dorośnie". Inne podobne ustępy dowodzą, że nie chodziło tutaj o jakiś przypadkowy wyraz miłości, lecz przeciwnie o stósunek zazwyczaj szczególnie serdeczny między wujem a siostrzeńcem. Tak n. p. w pieśni 10 wieku o Walterze i Hildegundzie, w opisie walki Walthariusza z dwunastu bohaterami burgundzkimi znajdują się następujące wiérsze [1]):

„*Sextus erat Patavridus, soror hunc germana Haganonis*
Protulit ad lucem, quem cum procedere vidit
Vocibus et precibus conatus avunculus inde
Flectere, proclamans, quonam ruis? aspice mortem
Qualiter arridet! desiste, en ultima Parcae
Fila legunt, o care nepos, te mens tua fallit.
Desine! Waltharii tu denique viribus impar.....
.... Ecce ego dilectum nequeo revocare nepotem!....
Heu mihi, care nepos matri quid perdite mandas?
Quis nuper ductam refovebit, care, maritam,
Cui nec raptae spei pueri ludicra dedisti?
Sic ait et gremium lacrimis conspersit obortis
Et longum, formose vale! singultibus edit.....

Następnie Hagen sam gotuje się do walki z Walterem, a zarzucając mu, że zabił tylu towarzyszów a nawet krewnych (Hagena), tak mówi daléj: (v. 1270)

„*Cetera fors tulerim, si vel dolor unus abesset:*
Unice enim carum, rutilum, blandum pretiosum

---

[1]) Walthariu, wyd. Grimma w *J. Grimms u. Schmellers lat. Ged. d. 10 u. 11 Jahrh.*, str. 31, 32, *vers.* 846—852, 868, 872—876. 1270—1276.

Carpsisti florem mucronis falce tenellum,
Hae res est pactum qua irritasti prior almum.
Idcirco gazam capio pro foedere nullam.
Sitne tibi soli virtus, volo discere in armis,
Deque tuis manibus caedem perquiro nepotis"!

Z tém porównajmy zwrotkę pieśni niemieckiéj: *König Ortnits Brautfahrt* [1]), wprawdzie o wiele późniejszéj, zawiérającéj jednak żywioły starożytne:

„Da sprach der Lamparter: Ich bin dein Schwesterkind,
Da unter meiner Fahne die Fürsten alle sind,
So wähl' ich dich zum Vater, du bist der Oheim mein:
Das Heer und auch dich selber befehl ich der Treue dein".

i bardzo charakterystyczne wiersze kroniki Ottokara (1 poł. 14 w.) [2]): „Książe Lucelburski, przyszedłszy do bitwy poznaje w wojsku przeciwników siostrzeńca *„seinen nagsten Mag"* (najbliższego krewnego). To było bolesném jego sercu. „Czy mam na śmierć i życie walczyć", zapytał się „z własną krwią i ciałem? Niech mnie Bóg od tego uchowa! Hańbą bym się pokrył na wieki gdybym to uczynił". Tém samém odstąpił od bitwy a także siostrzeniec jego, widząc to, nie brał w niéj udziału. Ten przykład dotyka już pola historyi, która też w dawniejszych swych pomnikach obfituje w podobne dowody. Grzegórz Turoneński zawiéra ich kilka [3]), z których najważniejszym jest historyja niejakiego Nanthina,

---

[1]) Simrock: *Das kleine Heldenbuch* 1859, str. 381.
[2]) *Pez. SS. rer. Austr. c. CXXXIII.* Waltharius i Ottok. cytow. u. Wackern *l. c.*
[3]) *cf. Greg. X. 10 „der Neffe"* walczy przed sądem w zastępstwie *„des Oheims"*. Czy ten *„Oheim"* w oryginale łac. jest *patruus* czy *avunculus* z tłom. Giesebrechta, (oryginału nie miałem pod ręką), niestety niewidać. Sam oryginał jest dwuznacznym gdzie używa wyrazu *nepos cf. Greg. VI, 15, 16, X, 12*, a szczególnie *X, 9*: Warock, książe bretoński, daje Frankom jako zakładnika *„nepotem"*, chociaż posiada synów.

ubiegającego się o hrabstwo w mieście Angoulême, by łatwiéj wykryć sprawców zamordowania swego wuja (biskupa Marachara). Zostawszy hrabią Nanthin wyrządził wiele przykrości biskupowi miasta, którego o zbrodnię tę podejrzywał. Z innych przykładów historycznych nadmieniam, że Teodoryk W. ustanowił opiekuna nad małoletnim królem hiszpańskim Amalarykiem, synem swéj siostry [1]), a Amalbergę, córkę innéj siostry za mąż wydał; daléj, że w krajach skandynawskich siostrzeńcy w razie niebezpieczeństwa uciekają się do wuja, nie do krewnych po mieczu [2]), że ojciec częstokroć oddawał dzieci swe do wychowania bratu ich matki, np. król Olaw posyła syna Edmunda do krewnych swojéj żony, chociaż ją był przemocą porwał [3]), że wuj mógł prowadzić opiekę nad małoletnim królem, a nawet administracyję państwa w czasie królewskiéj małoletności [4]). Z drugiéj strony według Tacyta *(XII, 29, 30)* po wygnaniu Vanniusza króla Suebów obejmują rządy dwaj jego siostrzeńcy. Dodajmy do tego jeszcze, że częstokroć nadawano synom nazwisko wuja [5]), a historycy wspominają nieraz czyim siostrzeńcem była ta

---

[1]) Jordan. LVIII, str. 201.

[2]) Za czasów Olawa Trygvesona niejaki Ottar z bratem swoim uciekli przed nieprzyjaciołmi do wuja, który ich radośnie przyjął i przez lat 8 chował u siebie, aż z nich wyrośli tędzy mężczyźni. *Scrpta Hist. Isl. II*, p. 3, c. 151. Tak samo i Kjartan przyjeżdża do wuja, który go mile przyjmuje i prosi jak najdłużéj zabawić, *l. c.*, p. 23, c. 159.

[3]) *Hist. Olavi Sti. l. c. IV*, p. 171, c. 84.

[4]) Ol. Trigv. *l. c.* I, p. 2: *Haraldus patre mortuo regiam dignitatem accepit, annorum decem. Guthormus avunculus ejus fuit praefectus aulicorum, totiusque regni administrationi praefuit.*

[5]) Ottar (ob. przypis. 52) jednemu ze swych (2) synów dał nazwę dziadka ze strony matki (co się również często zdarzało n. p. syn Olava Trigv. i Thyrii zwany według ojca matki Haraldem), drugiemu zaś nazwę wuja Galtiusza *l. c.* II, p. 6, c. 152. Tak samo Olavus Pavo syna zwie Kjartanem według wuja *l. c.* p. 18, c. 156.

lub owa osoba [1]), to będziemy zmuszeni przyznać, że to, co Tacyt mówi o stósunku wuja do siostrzeńca, w późniejszych także źródłach zupełne znajduje potwierdzenie. Mimo tego już Grágas, najdawniejszy zbiór ustaw islandzkich, stawia wyżéj co do wszelkich prawnych pretensyj krewnych po mieczu od krewnych po kądzieli. Porządek spadkobierców (oraz opiekunów w razie małoletności) był według Grágas następnym; po ojcu zmarłym obejmował opiekę nad dziećmi najbliższy ich dziedzic: brat ojca, następnie matka, siostra ojca, brat matki, siostra matki, daléj w tym samym porządku rodzeństwo nieślubne [2]) i t. d., zawsze więc krewni po mieczu przed krewnymi po kądzieli. Prawne stanowisko wuja nie odpowiadało zatém znaczeniu, które pokrewieństwu jego z siostrzeńcem pierwotnie przypisywano, a które w tak wielu śladach aż do późnych utrzymało się czasów. Wszakże już Tacyt (*Germ. 20*) powiada: *proximi in hereditate fratres, patrui, avunculi*, stawiając pod tym względem wuja poza stryja, jakkolwiek związek krwi wuja a nie stryja z dzieckiem uważano za równy co do świętości ojcowskiemu.

Nic w tém innego nie leży, jak jedna z tych zwyczajnych sprzeczności, właściwych każdemu stanowi przejściowemu, zwłaszcza tam, gdzie prawo zwyczajowe przeważa, a ustawy są tylko skréśleniem tego prawa, nie opiérającém się na żadnych ściśle przestrzeganych zasadach. W tém podobnych ustawach, jeszcze więcéj zaś w życiu praktycznem

---

[1]) „*Thorvaldus Vigaglumi ex sorore nepos l. c. II, 133, c. 200. Asgrinus Gizunis, Gizunis ex sorore nepos l. c.*, str. 219, c. 228. Podobne zwroty w Jordanesie np. c. XLV, (p. 162), *...quem anno vix expleto nepos, Marcellini quondam patricii sororis filius a regno deiiciens. etc... c. L*, (p. 176): *Cujus Candacis patris mei genitor... notarius fuit, eiusque germanae filius Gunthigis... filius Andagis, filii Andalae, de prosapia Amalorum discedens.*

[2]) Rive. *De Pupill. et Mul. Tut. in Ant. Scand. Jure Vratisl. 1859*, p. 11.

i w pieśniach ludowych utrzymują się niezmienione resztki stanu pierwotnego [1]). Szczególne zapatrywania, któreśmy w powyższém rozdziale poznali, są takiemi resztkami, dającemi się wytłómaczyć najodpowiedniéj przez hypotezę, że punktem ich wyjścia było pokrewieństwo przez same tylko matki.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Wpływ pokrewieństwa przez matki na prawo spadkowe.

Według dawnego prawa germańskiego pewna znaczna część majątku, mianowicie majątku nieruchomego, nie była własnością indywidualną, należała bowiem do rodziny w całości; nie mogła być pozbytą przez żadnego z jéj członków. Na północy stósunek ten utrzymał się przez dłuższy czas w pełnéj czystości, w Niemczech zaś przetrwał tylko w kształcie t. zw. *Markgenossenschaften*, posiadających wspólnie lasy i pastwiska gminne, i w prawie rzeczowém spadkobierców do majątku rodzinnego, objawiającém się w ich prawie zabronienia wszelkiego pozbycia, przedsięwziętego bez ich zezwolenia. Rozróżniano jednak wcześnie właściwe dobra familijne od majątku nabytego przez jednostkę i przyznawano téjże prawo wolnéj dyspozycyi co do tego ostatniego. W prawie

[1]) Zwracam jeszcze uwagę na *epist. conculc.* Rozière I, 131, Nr. 103 form. S. Gall. 4.: „*Dum cognitum est quod servus meus nomine illo, filiam aut parentem tuam aut neptem aut consobrinam... accepisset uxorem etc.* i na *Greg. Tur. VIII, 2*: Król Gunthram przemawia do niewiernego biskupa Berthrama: „Powinieneś był wiedzieć, że jesteś krewnym naszym przez matkę naszę i nie powinieneś był szérzyć zarazy w własnym twoim domu".

starodunskiém majątek ten stoi, jako dziedziczny obok rodzinnego, a porządek dziedziczenia był tego rodzaju, że majątek, pochodzący od krewnych po mieczu, przechodził znów tylko na krewnych po mieczu; majątek zaś, odziedziczony po krewnych po kądzieli, krewnym po kądzieli w spadku przypadał [1]). Ta zasada nie była ograniczoną do Danii, lecz była także w Niemczech rozpowszechnioną. Sięga ona bez wątpienia odległéj starożytności i przedstawia rodzaj stanu przejściowego między systemem dawnym a agnatycznym [2]).

Ważniejszym dla nas jest fakt, że według prawa niemieckiego istniała pewna część majątku, przechodząca jedynie tylko na kobiéty i zawsze po kądzieli [3]), a druga część zawsze na mężczyzn i po mieczu [4]): t. zw. *Heergewete* i *Gerade* [5]). *Gewede, wât, gewet,* znaczy ubiór, suknia i t. p. Do

---

[1]) *Kolder. Rosenv. 30 materna maternis, paterna paternis.*

[2]) W *lex Franc. Chamav.* (c. 42 ob. Amira: str. 44), znajduje się następujący ustęp: „*Si quis Francus homo habuerit filios duos, hereditatem de sylva et de terra eis demittat, et de mancipiis et de peculio, de materna hereditate similiter in filiam veniat*“. Pertz i Gaupp przyjmują (Amira *l. c.*), że od *materna hereditas* synowie byli wykluczeni, a Gaupp sądzi, że ta *mat. her.* była *Gerade.* Zdaje mi się, że zarzuty Amiry przeciw temu nie są właściwemi, że wyraz „*de mat. hereditate*“ nie koniecznie wskazuje na podział tego spadku między córki i synów, że „*de mat. her.*“ nie musi oznaczać części spadku, że zatém tłómaczenie wspomnionego tytułu brzmieć może zgodnie z tłómaczeniem Gauppa: „co się tyczy spadku po matce, niechaj w podobny sposób przypadnie córce“. *Lex Chamav.* ustanawia więc tę różnicę między spadkiem po matce, a spadkiem po ojcu, że spadek po mężczyznach przechodził na synów, spadek po matkach cały lub po części na córki (po kądzieli) podobnie jak saskie *Gerade*, również nie obejmujące całego spadku po matce.

[3]) S. sp., I, 27, §. 1.

[4]) *l. c.*, I, 22, §. 4.

[5]) Zestawienie kilku odnośnych miejsc ob. u Krauta: *Dtsch. Privatrecht,* 5 Aufl, p. 285 nast.

Heergewet należały, oprócz zupełnéj zbroi i najlepszego rumaka, jeszcze i inne przedmioty we wojnie potrzebne: łoże do tego przydatne (*heerpfühl*) z prześcieradłem, kilka półmisków, ręczników i t. p. Podczas gdy spadek przechodził na najbliższego krewnego w ogóle, *heerwede* przechodziło na najbliższego krewnego po mieczu [1]). Najgłówniejszą częścią tego *heerwede* był miecz. Jeżli było kilku krewnych spadkodawcy po mieczu, w równym stopniu z nim spokrewnionych, to najstarszy z nich otrzymywał miecz, a resztę dzielili między siebie wszyscy w równych częściach. *Gerade* obejmowało stósunkowo więcéj przedmiotów: wszystkie owce i gęsi, (które żona mężowi dała była w posagu), daléj szafy, kufry, stołki, dywany, łóżka z pościelą, przędziwo, płótno i ubiory kobiece; półmiski, lichtarze i najrozmaitsze drobnostki, wreszcie wszelki strój kobiécy, wraz z kosztownościami należącémi do stroju. Krewna, otrzymująca *Gerade* po śmierci żony, ma mężowi zostawić jego łóżko, stół z obrusem, ławkę i stołek z poduszkami [2]). Otóż wyraz ten *r a d e*, etymologicznie identyczny z teraźniejszym *Geräthe*, *Hausgeräthe*, *Hausrath*, znaczy w ogólności to, co jest ruchomém: ruchomości [3]), w istocie zaś, w czasie zwierciadła saskiego obejmuje pojęcie o wiele ciaśniejsze. Zdaje się, że odpowiada temu, co w starszém prawie frankońskiém zwało się *lectaria*; („*lectaria*“ słowo dwuznaczne znaczy także pościel). Według *capit I ad leg. sal* [4]) musiała kobiéta za mąż idąca, otrzymać z domu te przedmioty, które *Sachsenspiegel* wylicza jako *gerade*. Jeżeli wdowa frankońska chciała po raz drugi iść za mąż, to musiała zapłacić krewnym

---

[1]) S. sp., III, 15, §. 4; I, 27, §. 2.
[2]) *l. c.*, III, 38, §. 5.
[3]) Zöpfl R. G. III, §. 120, nota 13, i 22. Kraut *l. c.*, p. 285, Nr. 44: „*Sächs. Dist. b. Pölman IX, 10, 4: G e r a d e h e i s s e t s o v i e l a l s H a u s g e r e t h e.*
[4]) Behrend (Boretius), p. 90. (Pertz LL., II, p. 4, jako *pactus Chlodovei*).

piérwszego męża pewną sumę, zwaną *achasius*, a oprócz tego *„ut pacem habeam parentum et lectum stratum et lectaria condigna et scamno cooperto, et cathedras quae de casa patris mei exhibui“*, resztę może zabrać ze sobą. Według tego samego *capitulare §. 8* otrzymują najbliżsi jéj krewni, jeżeli małżonka umrze bezdzietnie, dwie trzecie części z *dos*, mają zaś pozostawić dwa łoża, dwie przykryte ławki i dwa stoły. Sprzęty domowe były więc i według prawa frankońskiego przywiązane do osoby żony i jéj krewnych.

Daléj i *lex Angl. et Wer.* zna *Gerade* i *Heergewäte*. W tyt. VII, §. 3 *(„Qui ornamenta mulebria, quod rhedo dicunt furto abstulerint“)* używa wyrazu *rhedo=rade*, a w tyt. *de Alodibus* stanowi: *§. 5: Ad quemcunque hereditas terrae pervenerit (cf. §. 1 „terra ad proximum paternae generationis consanguineum pertineat“), ad illum vestis bellica, id est lorica, et ultio proximi et solutio leudis debet pertinere*; a §. 6: *Mater moriens filio terram* [1]), *mancipia, pecuniam dimittat, filiae vero spolia colli, id est murenas, nuscas, monilia, inaures, vestes, armillas vel quidquid ornamenti proprii videbatur habuisse“. Gerade* występuje tu w znaczeniu o wiele ciaśniejszém; gdy jednak §. 6 nie wylicza wyczerpująco części składowych spadku, to trudno powiedzieć, czy jedna lub druga część jego nie należała jeszcze do *gerade*. Dosyć ważną jest okoliczność, że także prawo burgundzkie zdaje się zawiérać w sobie pojęcie, podobne do turyngskiego *rhedo*. Przynajmniéj znajdujemy w Gundobadzie (tyt. XIV, §. 6) [2]) w rozporządzeniu o prawie spadkowém zakonnic, co następuje: *quidquid in usum fructum de paternis rebus (puella sanctimonialis) perceperit, ad proximiores parentes pertineat, nihil illa exinde alienandi potestatem habitura, nisi forsitan quod ex matris bonis, id est in rescellolis, vel ornamentis, aut*

[1]) Więc i kobiéta może posiadać *„terram“* mimo paragrafu 1.
[2]) MM. LL. III, 539.

ex suo potuerit labore conquirere“ [1]) i tyt. LI, §. 3: *Ornamenta quoque et vestimenta matrimonialia ad filias absque ullo fratrum consortio pertinebunt. §. 4. Quodquidem de his ornamentorum vestimentorumque speciebus circafilias ex lege servabitur, quarum mater intestata decesserit. Nam si quid de propriis ornamentis vestibusque decreverit, nulla in posterum actione cassabitur. §. 5. Quod si nec dum nupta puella sorores habens de hac luce transierit, suamque... non vulgaverit voluntatem, portio eius.. ad sorores suas, remota.. fratrum communione pertineat. §. 6. Verum si defuncta non habuerit puella germanam.... fratres sui heredes accedant.* Z tytułu tego wypływa, że kobiéty miały pewne pierwszeństwo odnośne do „*ornamenta et vestimenta matrimonialia*“ w spadku zawartych, według §. 6 jednak w braku sióstr zmarłéj dziewczyny, bracia jéj przedmioty te dziedziczyli. Pierwszeństwo krewnych po kądzieli było zatém ograniczoném do pierwszego stopnia pokrewieństwa. Zawsze jednak wymienione przedmioty mogły przechodzić przez cały szereg pokoleń ciągle z kobiéty na kobiétę. Jak wielkiego znaczenia nabrać mogły takie *ornamenta muliebria* wypływa z opowiadania Grzegorza Turoneńskiego (VI, 45) o posagu córki króla Chilperyka. Według praw staroskandynawskich posag matki przechodził w spadku na córki i w ogólności uważanym był za część majątku rodziny z któréj małżonka pochodziła. (Ob. Weinhold I, 328—331). Prawda, że instytucyja posagu jest stósunkowo nowożytną, dla tego téż wątpliwą jest rzeczą, czy skandynawskie przywileje spadkowe kobiét, na równi stawiać wolno ze saskiém „*gerade*“.

Prawo frankońskie, burgundzkie i turyngskie są o wiele starszemi od zwierciadła saskiego, podobieństwo jednak, za-

[1]) Liczne przykłady wolnego rozporządzania małżonki podobnemi oznaczonémi rzeczami, wedł. praw poł. niem ob. u Schrödera: *Ehel. Güterr.* II, 103 nast.

chodzące między *gerade* zwierciadła sask. a *lectaria* frankońskimi dowodzi, że instytucyja saska była znacznie starszą od *Sachsenspiegel*. *Gerade* i *Heergewäte* obejmowały cały niemal majątek ruchomy, mogący się znajdować w domu starogermańskim, albowiem zaledwo kilku możnych i bogatych mogło posiadać pieniądze i skarby (niezawarte w *Gerade*), oprócz stroju, noszonego na ciele. Całość sprzętów domowych jest objęta wyrazem *Gerade*, a całość ta przechodziła u niektórych przynajmniéj szczepów, na kobiéty i tylko po kądzieli. Ta ostatnia okoliczność jest wprawdzie wątpliwą co do prawa frankońskiego i burgundzkiego, prawo turyngskie jednak, pokrewne saskiemu, posiadało prawdopodobnie nie tylko ten sam wyraz, lecz i tę samę instytucyję. Co do *Heergewäte* przypominamy, cośmy we wstępie powiedzieli o niektórych teraźniejszych ludach Afryki, u których panuje co do systemu spadkowego pokrewieństwa przez same tylko matki, ojciec jednak zostawia synowi, a nie siostrzeńcom, broń i zbroje wojenne. Czy nie mamy tu przed sobą pozostałości podobnego stanu? Musimy jeszcze dodać, że rozporządzenia prawne co do dziedziczenia majątku nieruchomego, zawarte w *lex sal.*, *lex Riboar.* i *lex Angl. et Wer.* w tytułach *de alodis*, przyznające mężczyznom pierwszeństwo co do następstwa w nieruchomości, są stósunkowo nowym dodatkiem do prawa dawnego, bo według dawnego prawa do majątku jednostki mogły tylko należeć ruchomości. Ztąd wniosek, że piérwotnie bardzo znaczna część majątku w ogólności przechodziła w drodze spadkowéj po kądzieli z jednéj kobiéty na drugą. Chociażby jednak do „*rade*“ to tylko początkowo należało, co *lex Angl. et Wer.* wyszczególnia, tj. *ornamenta muliebria*, to nawet i w tym przypadku dałaby się instytucyja ta wytłómaczyć tylko przez dawniejszy system pokrewieństwa przez same tylko matki, podczas gdy *Heergewäte* zdaje się być zabytkiem z czasu rozpoczynającego się upadku tego systemu. Przejście stroju kobiécego na same tylko kobiéty mogłoby się zgadzać z sy-

stemem agnatycznym, jako szczególny przywilej kobiét, ale przejście tych przedmiotów na krewnych przez samę tylko matkę stoi w sprzeczności z systemem agnatycznym i w obrębie takiego systemu tworzy część nieorganiczną, noszącą na sobie znamię jakiegoś innego, starszego pochodzenia. Pytanie, czy to samo powiedzieć można o szczególnych postanowieniach, zawartych w tytule LIX „*De Alodis*“ prawa salickiego. Tytuł ten według najstarszego tekstu [1]) opiéwa:

1. Si quis mortuus fuerit et filios non dimiserit, si mater sua superfuerit, ipsa in hereditatem succedat.

2. Si mater non fuerit et fratrem aut sororem dimiserit, ipsi in hereditatem succedant.

3. Tunc si ipsi non fuerint, soror matris in hereditatem succedat.

4. Et inde de illis generationibus quicunque proximior fuerit, ille in hereditatem succedat.

5. De terra vero nulla in muliere hereditas non pertinebit, sed ad virilem sexum, qui fratres fuerint, tota terra perteneat.

Powtarzam, że treść paragrafu 5 jest pochodzenia stósunkowo nowego, bo pierwotnie grunta w spadku po jednostce, w majątku jednostki, znajdować się nie mogły. Nam zaś chodzi o stósunki najdawniejsze, nie potrzebujemy zatém bliżéj roztrząsać paragrafu 5 i stwierdzamy tymczasem tylko sprzeczność między nim a treścią poprzednich paragrafów.

Na podstawie *lex salica*, ale z pewnemi odmianami, utworzono tytuł LVI *legis Ribuar: De alodibus* [2]):

1. Si quis absque liberis defunctus fuerit, si pater materque superstites fuerint, in hereditatem succedant.

2. Si pater materque non fuerint frater et soror succedant.

---

[1]) Behrend 77.
[2]) Walter: *Corp.* I, 179.

3. Si autem nec eos habuerit, tunc soror matris (według innych tekstów *frater et sor. m.) patrisque succedant, qui proximus fuerit, hereditatem succedat.*

4. Sed cum virilis sexus extiterit, femina in hereditatem aviaticam non succedat.

Dla porównania przytaczamy jeszcze tytuł XIV, 2 Gundobady [1]), nie pochodzący z prawa rzymskiego, jak to wynika z porównania z odpowiednim (X) tytułem Papianu.

XIV 2: Si forte defunctus nec filium nec filiam reliquerit, ad sororem vel propinquos parentes hereditas redeat.

Wreszcie wspomniony tytuł: *De Alodibus*, prawa turyngskiego (*lex Angl. et Wer.*):

1. Hereditatem defuncti filius non filia suscipiat. Si filium non habuit, qui defunctus est, ad filiam pecunia et mancipia, terra vero ad proximum paternae generationis consanguineum pertineat.

2. Si autem nec filiam habuit, soror eius pecuniam et mancipia: terram proximus paternae generationis accipiat.

3. Si autem nec filium nec filiam, neque sororem habuit, sed matrem tantum superstitem reliquit, quod filia vel soror debuerat, mater suscipiat, id est pecuniam et mancipia.

4. Quod si nec filium nec filiam, nec sororem, aut matrem dimiserit superstites, proximus qui fuerit paternae generationis, heres ex toto succedat, tam in pecunia atque mancipiis quam in terra.

5 i 6 §. wyżéj przytoczyłem (o *Heergewäte* i *Gerade*).

7. Si (mater moriens) nec filium, nec filiam habuerit, sorori pecuniam et mancipia, proximo vero paterni generis terram relinquat.

8. Usque ad quintam generationem paterna generatio succedat. Post quintam autem filia ex toto, sive de patris sive

[1]) MM. LL. III, p. 538.

matris parte, in hereditatem succedat, et tunc denique hereditas ad fusum a lancea transeat.

Przystępując do objaśnienia tych tytułów najprzód powtarzam reguły interpretacyjne, podane przez AMIRĘ, a oparte na zasadach loiki [1]): „Według mego zdania", mówi AMIRA, „jest zupełnie niewłaściwém, z tego tylko powodu, że *leges barbarorum* częstokroć wyrażają się w sposób niezupełny i niedokładny, przy interpretacyi każdego ich ustępu, wychodzić z założenia niedokładnego sposobu mówienia. Tego środka wtenczas dopiéro wolno się czepić, jeżeli wytłómaczenie tekstu ustawy na innéj drodze jest niemożebném, albo téż, jeżeli dowody historyczne zniewalają do przyjęcia niedokładnego wyrażenia się". „Sądzę [2]) tak jak PARDESSUS, że ostrożna interpretacyja będzie się starała wytłómaczyć niezgodne wiadomości raczéj przez przyjęcie stopniowéj zmiany prawa majątkowego, niżeli przez przyjęcie samowoli lub omyłek pisarzy.

Zdania te skierujemy przeciw samemu AMIRZE i dojdziemy do znaczenia powyższych tytułów wręcz przeciwnego temu, które AMIRA zastępuje.

Za podstawę porównania weźniemy *lex Angl. et Wer.* [3]), wyłączając *a priori* to, co się tyczy dziedziczenia nieruchomości. Dziedzicami po mężczyźnie co do ruchomości są: 1) syn co do całego spadku, 2) w braku syna córka, 3) siostra, 4) matka, daléj krewni ze strony ojca. Również bierze spadek po matce najpierw syn, potém córka, następnie siostra; dalszych sukcesorów matki tytuł nie wylicza. AMIRA sądzi, że ustawa nie miała zamiaru ustanowienia porządku spad-

---

[1]) *l. c. 4.* Reguły te odnoszą się także do dzieł SIEGLA i WASSERSCHLEBENA, względem których powołuję się wyraźnie na prace W. LEWISA w *Münchner Kritische Vierteljahrsschrift*, t. IX (1867, str. 39, 35) i t. XIV (1872).

[2]) Str. 7. AMIRA *l. c.*

[3]) *cf.* o tyt. *de alodibus* tego prawa AMIRA 62 nast.

kowego w ogólności, tylko wykazać chciała komu poszczególne części spadku przypadają. Ztąd téż przytacza, jedynie tylko jako przykłady porządku spadkobierców, kilku najbliższych krewnych i zadawalnia się uwydatnieniem ważnych różnic co do przedmiotu spadku i skutków ztąd wypływających. Na podstawie téj uwagi Amira zmienia, czyli raczéj uzupełnia osnowę ustawy, wsuwając do tytułu drugiego brata przed siostrę, do tytułu trzeciego ojca przed matkę. Zobaczymy, czy tytuł nie da się wytłómaczyć bez podobnéj zmiany, coby wielce odpowiadało zasadom interpretacyjnym samego Amiry. W pierwszym rzędzie musi każdego zadziwić, że ustawa, uznająca w paragrafie pierwszym, czwartym, szóstym i ósmym piérwszeństwo krewnych płci męzkiéj z rodu ojcowskiego, w §. 3 i 4 nie przytacza za przykład tych osób uprawnionych, które w pierwszym stać musiały rzędzie, t. j. więc brata i ojca, lecz wymienia tylko siostrę i matkę. Żeby prawo kobiét do posiadania ruchomości miało być czémś nowém, z tego tylko powodu wyszczególnioném w tytułach *de alodis*, na to najmniejszego nie mamy dowodu. Owszem starofrankońskie *lectaria*, *redo* i *gerade* prawa saskiego świadczą o tém, że kobiéty już w czasie *lèges Barbarorum* mogły posiadać ruchomości. Prawda, że istniały ślady dawnéj ich niewolniczéj od mężczyzn zależności, były to jednak tylko ślady, nie zgadzające się więcéj z prawdziwém ich położeniem prawném. Zachodzi nawet pytanie, czy w czasie bezwzględnego panowania owéj zależności nie były zdolnémi mieć prawdziwą własność ruchomości. Pierwotne prawa mają wszędzie tendencyję, ażeby każdy trwały stan faktyczny zaopatrzyć powagą prawa, tak że już sam fakt posiadania mógł uzasadnić własność. Niech nikt nie zarzuca, że niewolnik nie ma zdolności do prawa własności. Przy nizkiéj kulturze prawo nie przeprowadza ściśle podobnych zasad, a dziś jeszcze u narodów koczowniczych Ameryki kobiéty mają uznaną powszechnie własność rozmaitych rzeczy, mimo stanowiska odpo-

wiadającego naszemu pojęciu niewoli. Wsunięcie brata i ojca przez AMIRĘ nie ma więc dostatecznego uzasadnienia. Daléj przyznać nie możemy, żeby tablica spadkowa *(Erbschaftstafel)* prawa turyngskiego była niezupełną, chociaż nie wszyscy spadkobiercy specyjalnie w niéj są wyliczeni. AMIRA przez twierdzenie niezupełności dopuścił się niewątpliwéj *petitio principii*. Wreszcie dziwimy się, że przykłady dowolnie wybrane w paragrafach 3 i 4 zgadzają się z tém, co podaje GUNDOBADA XIV, 2, gdzie również po dzieciach bezpośrednio jest nazwaną siostra a nie brat. Trudno przyjąć, żeby w tych rozmaitych przykładach jakiś dziwny przypadek miał był wywołać tak szczególną zgodność, tém więcéj, że i w *lex Salica (l. c.)* w §. 2 przed siostrą wprawdzie brat jest wymienionym, w piérwszym paragrafie jednak występuje sama tylko matka bez ojca, a w trzecim sama siostra matki, nie zaś jéj brat. Mnie się wydaje, że nie ma dostatecznéj przyczyny odstąpienia od tekstu, lub uzupełnienia go, że zatém z GAUPPEM przyjąć należy, iż według §. 2 po spadkodawcy bezdzietnym nastąpiła siostra a nie brat, a w braku siostry matka, a nie ojciec. AMIRZE sukcesyja taka musiała się zdawać dziwną i nieprawdopodobną anomaliją; my wiemy jednak, że podobnych sukcesyj u innych narodów było bardzo wiele i przypominamy rozliczne formy przejściowe porządku spadkowego w czasie stopniowéj przemiany pokrewieństwa przez same tylko matki na system agnatyczny, określone we wstępie. W takich stadyjach przejściowych spadek przechodzi na krewnych przez matkę, a dopiero po nich na syna zmarłego mężczyzny, albo na syna, a gdy syna nie ma, na krewnych przez matkę n. p. na siostrę lub brata, syna siostry, siostry lub braci matki i t. p. W razie pierwszeństwa płci żeńskiéj majątek nie wychodzi z rodziny w rozumieniu dawnego prawa familijnego. Jeżeli tak było u innych narodów, jeżeli forma, jak się zdaje, pierwotnie powszechna, pokrewieństwa przez same tylko matki w ten właśnie sposób musiała przechodzić

na system późniejszy, to trudno powiedzieć, dlaczegoby u ludów germańskich takich form przejściowych być nie mogło i dlaczegobyśmy nie mieli uznać jako formy przejściowe przywilejów, krewnym przez matkę udzielonych w *leges barbarorum*. Następstwo dzieci po ojcu i prawo spadkowe dalszych krewnych ojcowskich w braku siostry i matki nie sprzeciwia się temu zapatrywaniu, bo jakeśmy w pierwszym rozdziale widzieli, nie ma porządku loicznego w podobnych formach przejściowych, są one tylko wynikiem, niejako mechanicznym, starcia się przeciwnych sił ery nowéj i ery obumiérającéj.

Porównanie z GUNDOBADĄ XIV, i z *lex Angl. et Wer.* musi wywrzeć pewien wpływ na wyjaśnienie odpowiednich tytułów praw frankońskich.

Ustęp *legis Salicae: De alodis* uzupełnić należy, według twierdzenia AMIRY w podobny sposób, jak odpowiedni ustęp prawa turyngskiego. Ustawodawcy chcieli tylko wykazać przeciwieństwo między następstwem w *terra salica*, a następstwem w resztę spadku i stanowisko kobiét w obec téj sukcesyi. Brat w paragrafie drugim jest wymienionym obok siostry tylko nawiasowo: „*nur beiläufig*“, dla lepszego wykazania różnicy, zachodzącéj między sukcesyją w *terra salica*, a sukcesyją w resztę *alodu*. Prawa sukcesyi mężczyzn były dobrze znane i nie wymagały odrębnéj wzmianki. Trzeba zatém uzupełnić tytuł „*De alodis*“, wsuwając przed matkę ojca, przed siostrę brata, a w §. 3 brata matki przed jéj siostrę, do którychto krewnych, wsuniętych przez AMIRĘ, inny uczony ROSIN [1]), chciałby jeszcze dodać brata i siostrę ojca. Już bardzo stare teksty, odstępując od najstarszego, dodają w paragrafie piérwszym: „*si pater si mater superfuerint*“ albo „*si pater aut mater superfuerint*“ itp. a w rękopisach ósmego wieku znajduje się do-

[1]) ROSIN: *Commentatio ad tit. Leg. Sal. LIX De Alodis. Dissertatio Vratisl. 1875.*

dalek: *Si vero sorores matris non fuerint, sorores patris accedant in hereditate*, a w innych nawet: *sorores patris* zamiast *sorores matris*, *lex salica emend.* powołuje zaś do spadku w pierwszym rzędzie siostry ojca, a dopiero po nich siostry matki [1]).

Nie zważając już na to, że Amira nie zdoła wytłómaczyć, dlaczego w starszych z rękopisów wymienionych, siostry matki stoją na pierwszym miejscu, wykluczając siostry ojca, a dopiero w *lex emend.* odwrotny zachodzi stósunek, ani też na to, co wynika z porównania z burgundzkim i turyngskim prawem, mam do zarzucenia dowodowi Amiry, że zupełnie nie wiadomo, dlaczego wzmianka braci ma być „*nur beiläufig*“, że zatém ograniczenie się na przedstawienie praw kobiét nie było celem tytułu *de alodis*, że mianowicie niéma potrzeby uzupełniania tego tytułu, jeszcze do tego w sposób tak radykalny, jakby to chciał uczynić Rosin z paragrafem trzecim; daléj, że pierwszeństwo krewnych przez matkę, (do których należy i brat), nie jest ograniczoném do tytułu *de alodis*, lecz rozciąga się także na tytuły: *De ohrenceruda* i *De reipus*, że mianowicie w tytule *De reipus* pierwszeństwo to odnosi się wprawdzie nie do siostry ale do jéj syna i wnuka, że zatém w istocie Waitz [2]) miał słuszność, utrzymując, iż nie opuszczono w tych tytułach ojca jako rozumiejącego się samego przez się. „Ustawa w ten sposób nigdzie nie postępuje“, mówi Waitz: „jeżeli ojciec miał nastąpić, to musiał być wyszczególnionym, co też wszystkie późniejsze teksty czynią“. Waitz sądzi, że zamilczenie ojca da się wytłómaczyć w ten sposób, że za życia ojca syn nigdy nie mógł pozostawić majątku, co wszakże z pewnością jest niewłaści-

[1]) Amira 7. Behrend 77. Surowa krytyka Amiry, wytykająca po części te same co i my błędy, mieści się w *Kritische Vierteljahrsschrift* t. XVII (z pióra Lewisa), ob. mianowicie str. 405—409.

[2]) *Das alte Recht der sal. Franken 108—110.*

wém [1]). Pełnoletni syn był równie niezależnym jak sam ojciec i mógł posiadać niezależny od ojca majątek ruchomy. Następstwo siostry matki tłómaczy Waitz hypotezą, że tak samo jak stósunek siostrzeńca do brata matki uważanym bywał za najbliższy, tak samo i stósunek do siostry matki u Franków Salickich zdaje się być również uświęconym. Według systemu pokrewieństwa przez same kobiéty, siostra matki jest w istocie najbliższą krewną po matce i po siostrze. Tém samém upada uwaga Rosina [2]), skierowana przeciw Waitzowi: „*quae sententia in nullis plane argumentis est posita*“. Samo zdanie Rosina, potępiające rzekome pierwszeństwo matki i jéj krewnych: „*Nec haec sententia historico juris progressui satis respondet, quum priore tempore patris, posteriore matris cognatos apud Germanicas gentes ad hereditatem esse vocatas veri sit similius*“, w téj swojéj bezwzględnéj ogólności podpaśćby mogło surowéj cenzurze, skierowanéj przez Rosina przeciw Waitzowi. Z drugiéj strony jest widocznem, że tytuł *de alodis* powstał w czasie rozstrzygającéj się przewagi rodu ojca po nad rodem matki i prawdopodobnie spisanym został, w celu utrzymania w pamięci i w praktyce szybko ginące prawo dawniejsze, a mianowicie pierwszeństwo najbliższych krewnych ze strony matki jeszcze górujące, a ustępujące wtenczas jedynie stósunkowi dzieci do samego ojca. Rozporządzenia ustaw o nieruchomościach same w sobie nowe, do dawniejszych zwyczajów nie przywiązane, trzymają się już nowéj zwycięzkiéj zasady i bronią bezwzględnego pierwszeń-

[1]) Rosin, *l. c.*, p. 34, nota 7, przypomina jako przekonywujący dowód współistnienia majątków odrębnych syna i ojca tyt. 58 *de chrenecruda*: „*quod si jam pater et frater solserunt*“. Ta uwaga zwraca się także przeciw wywodom Lewisa, *l. c.* 403. Mam też nadzieję, że niniejsza rozprawka okaże, iż tytuł *de alodis* przecież nie jest zupełnie niezdatnym do osądzenia porządku spadkowego starofrankońskiego.

[2]) *l. c. 35.*

stwa krewnych po mieczu. Rozwój prawa familijnego od stanowiska najstarszéj znanéj redakcyi *legis Salicae*, aż do *lex emendata* uwydatnia się w *lex Ribuar.* i w pośrednich rękopisach prawa salickiego. Tytuł LVI *legis Rib.*, powstały, tak jak cała druga połowa téj ustawy przy końcu szóstego lub początku siódmego wieku na podstawie prawa salickiego, odstąpił od tegoż w charakterystyczny sposób. Według niego następują po sobie ojciec, matka, brat, siostra, siostra (i brat) matki i siostra ojca, zresztą, na co Amira zwrócił uwagę, co do nieruchomości sami mężczyźni, lecz nie tylko krewni po mieczu; przynajmniéj o takim pierwszeństwie żadnéj niéma wzmianki. Wyżéj już nadmieniliśmy, że późniejsze rękopisy prawa salickiego wsuwają do tego tytułu krewnych ze strony ojca. Mamy tu przed sobą rozwój tak widoczny, że nawet Amira uznaje go, mówiąc [1]): *Gewiss ist nun durch die lex Rib., dass gegen Ende des sechsten Jahrhunderts die Gleichstellung der Vatergeschwistern mit den Muttergeschwistern vollzogen war*, przyznając w ten sposób początkowe pierwszeństwo rodzeństwa matki. Jeżeli zaś takie pierwszeństwo matki i jéj krewnych w czasie pierwszego spisania prawa salickiego istniało, to tém samém musiała wielka część ruchomości a mianowicie sprzęty domowe należeć do kobiét i ich krewnych po kądzieli, odpowiednio saskiemu *Gerade.*

Podobny szereg krewnych, jak w tytule: *De alodis*, podają niektóre rękopisy w tytule *de chrenecruda.*

Tekst Pardessus I (Merkla 1), służący za podstawę wydaniu Behrenda, wkłada na winnego obowiązek rzucania *chrenecruda:* 1) na ojca, 2) na braci, 3) na trzech najbliższych z rodu matki, 4) na trzech najbliższych z rodu ojca. Z tym rękopisem zgadza się tylko jeszcze drugi tekst Merkla (rękopis z Wolfenbüttel), podczas gdy z dwóch innych rękopisów (również należących do téjże saméj najstarszéj familii

[1]) Amira 41.

rękopisów), tekst trzeci Merkla zawiéra zwrot: „*quod si proximior illo et mater et frater solserint, tunc superiorem sororem et matrem aut suos filios debet illa terra jactare, id est* [co prawdopodobnie znaczy tyle co „*idem*“ w znaczeniu „również“, „także“; jak się przekonać można ze samego tytułu *de chrenecruda*] [1]) *super tres de generatione patris, qui proximiores sunt.* Tekst Merkla 4: *Quod si jam pro illo et m. et fr. persolv., tunc super sororem matris aut su. suos filios d. i. t. j., quod si ille non fuerit, de illa terra jactata id est su. tres de gen. patr. qui prox. st.* Rękopisy familii drugiéj z rzędu co do starości mają: *mater, frater, soror m. aut sui filii, tres de gen. m.*; późniejsze rękopisy wyliczają ojca, matkę, braci, siostrę matki i jéj dzieci, najbliższych krewnych ze strony matki i ojca, albo ojca (na 1ém miejscu) i matki. Już według pierwszego tekstu Merkla po ojcu, braciach i synach („*filii* = dzieciach“?), następują jako płacący okup trzej krewni ze strony matki, a po nich dopiéro krewni ojca. Trzeci i czwarty tekst téjże familii o ojcu wcale nie wspomina, tylko wymienia matkę, siostrę matki i dzieci téj siostry. Ta forma zdaje się być właściwą, bo rękopisy familii drugiéj,

[1]) „*Tunc super suos filios d. i. t. j. id est sup. tres de generatione matris et sup. tres de gen. p.*“ w jednym zaś rękopisie stoi zamiast „*id est*“, *idem*, co daje sęs odpowiedniejszy. Przypuszczenie Amiry, że w tekstach późniejszych powinnoby stać, jak w *Cod. Par. 4404* „*super suos d. i. t. j. id est sup. tres de gen.*“ i t. d. a słowo „*filios*“ zostało przez pisarza wsuniętém, przez którą operacyję „*id est*“ straciło znaczenie, byłoby prawdopodobném, gdyby w tekscie czwartym (Merkla) nie znajdował się zwrot „*quod si ille non fuerit, de illa terra jactata id est su. tres de gen. p.* ...i t. d., gdzie słowa *id est* również nie mogą stać w zwykłém znaczeniu. Co więcéj, według Behrenda, który używa tego samego tekstu co Pardessus i Merkel, t. j. właśnie *Cod. Par. 4404* jako podstawę swego wydania, oddając go w zupełności, już w tym tekscie następuje po „*suos*“ wyraz „*filios*“; wypuszczenie tego wyrazu w wyd. Pardessiusza zdaje się zatém polegać na omyłce.

trzeciéj i czwartéj jednozgodnie się jéj trzymają. Czy *soror matris et filii sui* już są zawarci w „*tres de gen. m.*“, czy téż dopiéro po nich *chrenecrudą* ma przejść na *tres de gen. m.*, jest kwestyją trudną do rozstrzygnienia, gdyż różne teksty pod tym względem się nie zgadzają. Na szczególną zaś uwagę zasługuje wspomniony już fakt, że porządek spadkobierców w tyt. *de alodis* i porządek płatników w tyt. *de chrenecruda* są równymi, tylko, że tytuł *de chrenecr.* jeszcze o jednę generacyję daléj postępuje, uwzględniając dzieci siostry matki, t. j. braci ciotecznych. Amira, wdając się w krytykę tego tytułu, wywodzi w szczęśliwy sposób (str. 24), że druga familija rękopisów (5 i 6 tekst Merkla), ze starszym, czwartym tekstem Merkla (do pierwszéj familii należącym), wspólny miała wzór, w którym już stało „*mater*“ a nie „*pater*“; daléj przyjmuje, opiérając się na swojém mylném zapatrywaniu o wsunięciu słowa „*filii*“ po „*sui*“ (ob. przypis. 27), że tak samo jak „*filii*“ zostało wsuniętém przez samowolnych pisarzy, tak samo siostra matki samowolnie została dodaną na wzór tytułu *de alodis* do tyt. *de chrenecr.*, dlaczego i na co, o tém Amira nic nie wspomina. Słówko „*aut*“ w zdaniu „*super sorm m. aut su. suos filios*“, ma udowadniać, jak mało się troszczono o stały porządek następstwa, itd. itd... Nie chcę rozbiérać reszty dziwnych tych hipotez, poprzestaję na przypomnieniu, że „*aut*“ w tym czasie bardzo często i także i w naszym przypadku znaczy tyle co „*et*“, i uwadze, że interpretacyja podobnego rodzaju koniec położyłaby wszelkiéj krytyce, stawiając na jéj miejsce dowolność. Z drugiéj strony przychylić się należy do twierdzenia Amiry [1]), iż blizkość pokrewieństwa (*„qui proximiores sunt“*) i prawo dziedzictwa rozstrzygały o osobie płatnika chrenecrudy, i że każden płatnik (według paragrafu 2 tyt. *de chrenecr.*), wykluczał następców, jeżli sam posiadał środki do zapłaty,

[1]) str. 22.

z czego wypływa, że owi trzej z rodu matki wykluczali trzech krewnych ojca. W końcu rzecz staje na tém, co już powiedział Waitz [1]: Porządek krewnych jest tu ten sam, co przy następstwie w spadek t. j.: matka, rodzeństwo, siostra matki; i na tém co dodaje [2]) po różnorodnych rozwagach: „Ja przynajmniéj wolę zostać przy słowach ustawy. Tak jak dawni Niemcy uważali stósunek brata do siostrzeńca za szczególnie ścisły i święty, tak samo mogły istnieć szczególne przyczyny u Franków salickich, do przyznania pierwszeństwa siostrze matki". Otóż na podstawie poprzednich wywodów wiémy, że przyczyny takie istniały, tylko, że nie ograniczały swego wpływu do samych Franków Salickich.

Tytuł *de chrenecruda* spisano w czasie rozstrzygającego się zwycięztwa systemu agnatycznego nad pokrewieństwem przez same tylko matki. Ztąd téż, zamiast tego całego tytułu, w jednym z rękopisów familii drugiéj znajduje się znana uwaga: „*Lege quae paganorum tempore observabant, deinceps numquam valeat, quia per ipsam cecidit multorum potestas*". Dlatego téż jest pozorną sprzeczność, w któréj tytuł ten i tytuł *de alodis* zdają się stać z tyt. LXII: „*Si cujuscumque pater occisus fuerit, medietate compositionis filii collegant, et alia medietate parentes qui proximiores sunt tam de patre quam de matre inter se dividant*", a mianowicie sprzeczność, polegająca na tém, że tytuł LXII nie zna piérwszeństwa krewnych matki, chociaż prawo spadkowe służyło tym samym osobom, które miały obowiązek bronienia krewnego i miały z tego powodu otrzymywać *wergeld*. Tytuł LXII nie zawiérał „*Lege quae paganorum tempore observabant*", t. j. charakterystyczne prawo staronarodowe, lecz prawo późniejsze, nowsze, chociaż nie posuwa się tak daleko, aby odmawiać krewnym ze strony matki wszelkiéj pretensyi do wergeldu. *Lex sal.*

---

[1]) *Das alte Recht 109.*
[2]) *l. c. 110.*

nie była pracą systematyczną, dającą się porównać z nowożytną ustawą lub z *corpus juris Justiniani*. Sprzeczności mogą w niéj nietylko istnieć, ale także być przyznanemi i niéma smutnéj konieczności usuwania istniejących sprzeczności na drodze objaśnień i interpretacyi.

Odpowiedzią na wstępne pytanie o wpływie pokrewieństwa przez matki na prawo spadkowe podmiotowe, będzie, że istniały w prawie pewnych szczepów niemieckich części majątku, przechodzące w drodze spadku tylko na krewnych po kądzieli, że da się wykazać do pewnego stopnia prawdopodobieństwa, iż porządek ten obejmował swojego czasu największą część, jeżli nie wszystkie ruchomości, z wyjątkiem jednak bydła, o którém dawne prawo spadkowe nic nie wspomina, że wreszcie w najdawniejszém prawie spadkowém Franków było uznaném pierwszeństwo kobiét i krewnych po kądzieli przed mężczyznami i krewnymi po mieczu również co do ruchomości, (bo nieruchomości pierwotnie nie wchodziły w spadek), która to okoliczność uzupełnia to, co wiémy o *Gerade* i *lectaria*.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Ostatniém z pytań, któreśmy sobie sami założyli, tyczy się stósunku zabytków lingwistycznych do wszystkich innych faktów, wziętych pod rozwagę. W pierwszym rzędzie nasuwa się spostrzeżenie, że rdzeń *pa*, od którego mają pochodzić nazwy ojca we wszystkich językach indogermańskich, oznaczał poić, chronić, opiekować, panować, daléj żywić, utrzymywać, a nie płodzić [1]), ojciec zwał się zatém żywiącym,

[1]) W. Deecke: *Die Deutschen Verwandschaftsnamen*. Weimar 1870, dzieło wypracowane przez filologa na podstawie

chroniącym, czyli opiekunem, podczas gdy rdzeń *ma* znaczy formować, tworzyć [1]), oddaje więc prawdziwe znaczenie matki, jako rodzicielki. Ale i rdzeń słowa *Oheim*, wuj *(au, av)* ma znaczenie: nasycać, uradować, opiekować się, panować, uważać, doglądać, więc to samo znaczenie co ojciec [2]). Wyraz *Base* (pierwotnie siostra ojca), znaczący „chroniąca, odziewająca", jest młodszym, nie należącym do czasu aryjskiego [3]), w przeciwstawieniu do *Muhme*, siostra matki, słowa, pochodzącego od tegoż samego rdzenia co „matka", a oznaczającego „*die Mütterliche, Freundliche*" [4]), *Bruder*, brat, pochodzi od rdzenia wszystkim językom aryjskim wspólnego *bâr*, t. j. podnosić, nieść, żywić, utrzymywać, posiadać, także panować [5]). *Neffe*, *Nichte*, (wyrazy, oznaczające siostrzeńców i wnuków), znaczy niepanujący, niewłasnowolny [6]). Syn *Sohn* według Deeckego ma tyle znaczyć co płodzący [7]), *der Erzeuger*, ale Max Müller tłómaczy tę nazwę przez *natus* [8]), urodzony, do którego tłómaczenia i Kuhn przystępuje [9]). *Tochter* wreszcie oznacza dojącą, *die Melkende*. Wszystkie te wyrazy, oddające w najkrótszym zarysie podstawę na której filologowie oparli rekonstrukcyję familii aryjskiéj, mają w sobie nie wiele charakterystycznego, a na każden sposób dałyby się pogodzić tak dobrze ze systemem

---

najlepszych źródeł, str. 196 nast. i 80 nast. ob. także Gir. Teul. *Orig. 152.*

[1]) Deecke 202 i 88 nast. Rdzeń ma znaczy jednak i myśleć, mierzyć, rozważać, stoi w związku z wyrazem „*Mann, Mensch*" i t. d., tak że słowo matka i ztąd pochodziłby mogło.

[2]) *l. c.* 117.

[3]) *l. c.* 118.

[4]) *l. c.* 118, 135.

[5]) *l. c.* 209.

[6]) *l. c.* 122.

[7]) *l. c.* 205—207 i 94—98.

[8]) Essays, I, 26.

[9]) Weber. *Ind. Studien*, I, 325.

agnatycznym, jak i ze systemem pokrewieństwa przez same tylko matki. W jaki sposób filologowie doszli do twierdzenia, że system agnatyczny panował u Aryjczyków, o tém dają najlepsze pojęcie wywody samego Deeckego (str. 132 nast.), odznaczające się największą w wszelkich szczegółach dowolnością.

Bliższego zastanowienia wymaga jedynie słowo *Vater*. Słowo to nie pochodzi od rdzenia znaczącego chronić, jak to sądzą Deecke i Max Müller, owszem, jak Lubbock słusznie zauważył, stósunek może być prędzéj odwrotnym i wyraz chronić pochodzić od wyrazu *pa* oznaczającego ojca. Wyrazy *pa* (ta) i *ma* należą bowiem do tak zwanego języka dzieci, polegającego na fizyjologicznéj budowie przyrządów mówienia, a rozpowszechnionego nietylko u narodów aryjskich, ale po całym świecie; naturalna łatwość wymawiania pewnych zgłosek sprawia, że dzieci temi zgłoskami oznaczają te osoby i przedmioty, które im się najwcześniéj nasuwają. Pierwotnie wnioskowano o pokrewieństwie dwóch języków, jeżeli w nich odkryto identyczne rdzenie dla pewnych wyrazów n. p. matka i ojciec („tata"). Od czasu pracy Buschmanna: *Über den Naturlaut* (Berl. 1853), podającéj ogromną ilość podobnych przykładów, przestano już mówić o pokrewieństwie Anglików z Karabami na podstawie wspólności wyrazu *papa* dla pojęcia ojca, lub z Hottentotami dla wspólnego *mama* (matka) [2]). Lubbock, nie zależnie od Buschmanna, zebrał blizko 150 przykładów istnienia podobnych wyrazów dla pojęć matka i ojciec we wszystkich częściach świata i u ludów najrozmaitszego pochodzenia i stopnia kultury [3]). Odpowiednio do pochodzenia tych wyrazów zdarza się, że zwykłe ich znaczenie bywa odwróconém, tak n. p.

[1]) *Entstehung*, 360.
[2]) Tylor. *Anfänge*, I, 222. Ob. w ogóle o słowach *mater*, *pater* i t. d. śliczny wywód, *l. c.* rozdz. 6.
[3]) Lubb. 354—360.

taan (rdzeń *ta*) znaczy matka, a *maan* ojciec (w Kolumbii angielskiéj); lub *mama* ojciec, a *deda* matka (w Georgii), albo *mama* ojciec, *babi* matka (wyspa Meang) [1]). U narodu Kocch w Indyjach wuj nazywa się *mamma*, a również wuj w Loango (w Afryce) zwie się *tate*. Te ostatnie fakta zgadzają się bardzo dobrze z pokrewieństwem przez same tylko matki: Dzieci ustawicznie widują wuja, który u tych narodów jest dla nich jakoby ojcem; ztąd téż stósują do niego wyrazy pierwotne jak *mamma* lub *tate*. Jeżeli zaś rdzeń *pa*, jak u narodów aryjskich, oznacza ojca, to tém samém jest dowiedzioném, że ojciec w bardzo wczesnych czasach pierwszorzędne w obec dzieci zajmował stanowisko. Mógłby więc kto sądzić, że pokrewieństwo przez same tylko matki z podobnym wyrazem dla ojca jest niezgodném, że więc już u Aryjczyków istnieć musiał system agnatyczny. Z przeglądu Lubbocka okazuje się jednak w sposób najniewątpliwszy, że wyrazy jak *papa*, *baba*, *dada*, *tada* i t. p. dla ojca, istnieją u wszystkich narodów Afryki, znających jedynie pokrewieństwo przez same tylko matki i tak samo u narodów Azyi, Australii i Ameryki. Znaczenie obrońca, opiekun, przywiązane do rdzenia *pa*, również nie sprzeciwia się systemowi pokrewieństwa przez same matki, bo u wielu narodów, n. p. w Guyanie (amerykańskiéj) i w różnych krajach Afryki, mimo tego systemu przecież dzieci zostają u ojca i pod jego pieczą; zresztą i rdzeń słowa wuj i słowa brat znaczą chronić, żywić i t. d., tak, że pod względem lingwistycznym ojciec żadnego nie zajmuje piérwszeństwa, a w słowie ojciec pojęcie *genitor* nie jest zawartém. Dlatego téż sanskryt, chcąc mówić o rodzicu, używa złożonego wyrazu *pitâ ganitâ*, t. j. ojciec rodziciel. Rezultatem naszym będzie, że zabytki lingwistyczne nie sprzeciwiają się przyjęciu pokrewieństwa przez same tylko matki u najstarszych narodów germańskich,

---

[1]) Tylor 222.

lub przynajmniéj u przodków Aryjskich, owszem prędzéj dałyby podporę temu przypuszczeniu, niż przeciwnemu, stawiającemu system agnatyczny na początek rozwoju prawa familijnego. Wynika ztąd, że owe wnioski do którycheśmy doszli we wstępie (ob. str. 13), zostają niezachwiane mimo przeciwnego zdania filologów, że więc Aryjczycy posiadali organizacyję prawną, polegającą na pokrewieństwie przez same tylko matki, że zatem punktem wyjścia prawa familijnego Germanów musiał być ten właśnie system pokrewieństwa, więc wszystkie ślady takiego systemu, któreśmy poznali w poprzednich rozdziałach, stoją w związku loicznym z historyją nietylko całéj ludzkości, lecz także specyjalnie z historyją wspólnych przodków wszystkich ludów germańskich.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Przystępujemy teraz do najtrudniejszéj części naszego zadania, t. j. do objaśnienia tytułu 44 *legis Salicae „De reipus“*. Jedyną częścią niesporną tego tytułu jest postanowienie, że kto chce ożenić się z wdową salicką jest obowiązanym zapłacić w zgromadzeniu sądowém zwołaném (*gebotenes Ding*), pewną sumę krewnym jéj po kądzieli w ustawie wyliczonym, a w braku tych krewnych oznaczonym krewnym pierwszego jéj męża, nie będącym jego spadkobiercami. Co było znaczeniem téj zapłaty, dlaczego płacono jedynie tylko krewnym po kądzieli, dlaczego w razie dewolucyi na krewnych piérwszego męża spadkobiercy jego byli wykluczeni, dlaczego cała sprawa odbywała się sądownie, co znaczy wyraz *reipus*, dlaczego w razie niezapłaty tego *reipus* wynoszącego trzy złote (*solidi*) ma obowiązany płacić karę 63 złotych, wszystko to jest wątpliwém i sprzeczném. Dla naszego

zadania wypływa z tego tytułu, iż krewni wdowy mieli do niéj jakieś pretensyje, związek krewnych z kobiétą przez jéj małżeństwo z mężem do innéj rodziny należącym, nie został rozerwanym i że rodzina jéj w danym przypadku była reprezentowaną tylko przez krewnych po kądzieli.

Porządek uprawnionych jest następnym:

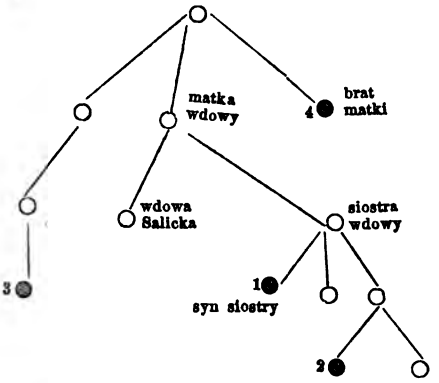

1) Syn siostry wdowy; 2) wnuk jéj siostry z córki téjże; 3) syn jéj siostry ciotecznéj; 4) brat jéj matki; to są więc sami tacy krewni, którzy według systemu pokrewieństwa przez same tylko matki należą do najbliższych. Dzieci własne wdowy nie są wymienione, ponieważ zaliczano je już nie do familii matki, lecz do familii zmarłego ojca, co wypływa z *Capitulare I, §. 7* [1]*: mulier si de anteriore marito filios habet, parentes infantum suorum consiliare debet,* gdzie *parentes infantum suorum* oznacza krewnych zmarłego męża. Oprócz tego według tegoż samego tytułu dochód z *dos*, którą nieboszczyk mąż dał był żonie, zostaje jéj jako dożywocie, sam zaś kapitał dotalny jest własnością dzieci i po śmierci matki bezwzględnie przechodzi w ich posiadanie.

---

[1]) Pertz, LL., II 3; Behrend (Boretius), p. 90.

Tytuł *de reipus* powstał więc, tak dobrze jak tytuły *de alodis* i *de chrenecruda*, w czasie przejściowym i jakkolwiek stwierdza pewne pierwszeństwo krewnych po kądzieli, jednak uznaje przynależność dzieci do ojca. Pretensyja krewnych matki do *reipus* musi więc polegać na jakimś starym zwyczaju, utrzymanym bez zmiany i z tego się tłómaczy, że ani ojciec wdowy, ani żaden z jéj krewnych po mieczu, nigdy *reipus* nie otrzymuje, podczas gdy wykluczenie jéj syna nastąpiło na podstawie zwyczaju późniejszego, którego wyrazem jest *capitulare I*, §. 7. Ktoby wątpił o możebności takiego wytłómaczenia, temu przypominam podobne nieloiczności (w innych prawach zawarte), wspomnione we wstępie.

Okoliczność, że cały akt odbywa się przed sądem, a w razie niezapłacenia *reipus* następuje kara 63 sol. udowadnia, że mamy tu do czynienia z rozporządzeniem karném. W *capitulare ad legem Salicam* (7) z r. 819 czytamy (§. 8)[1])... „*qui viduam in coniugium accipere vult, iudicaverunt omnes, ut non ita sicut in lege Salica scriptum est eam accipiat, sed cum parentorum consensu et voluntate, velut usque nunc antecessores eorum fecerunt in coniugium sibi eam sumat*“ [2]). Ztąd wniosek, że w tytule *de reipus* jest mowa o wzięciu wdowy za żonę bez, albo raczéj przeciw woli krewnych. Daléj zwracam uwagę na to, że wyraz *reipus* raz jeszcze wraca w *lex Salica*, mianowicie w tytule XXXII *De ligaminibus ingenuorum* w *glosie malb. anderebus (andreiphus, andreppus* i t. d.), gdzie oznacza po prostu więzy (rąk)[3]).

---

[1]) Behrend, 115.

[2]) Uczeni traktują to postanowienie, jak gdyby zupełnie było niedorzeczne. A przecie zgadza się doskonale z *lex Salica* fakt, że nowy małżonek wziął wdowę przeciw woli jéj krewnych, bo za cóżby im płacił 3, względnie 63 złr.? Także druga część §. 88 jest zrozumiałą. Ojcowie tych, którzy kapitularz ten utworzyli, nie stósowali się więcéj do tyt. *leg. Sal.*, zatém téż tyt. ten zniesiono.

[3]) Według Kerna: *Die Glossen der lex Sal.* Haag 1869.

Suma 63 złotych jest równą tak zwanemu *Wittum (Muntschatz* Schröderа), tj. sumie, płaconéj przez narzeczonego, za nabycie *mundium* nad żoną i równą karze, płaconéj za nadwyrężenie *mundium* lub związku zaręczyn, lub za bezprawne oddalenie małżonki *(„Die Mundbrüche“)*. Schröder[1]) wykazał związek między *Muntschatz* a *Muntbrüche*. Prawo burgundzkie nazywa *Muntbrüche* wyrazem, oznaczającym w innym tytule tego samego prawa sumę, zapłaconą za nabycie *mundium; „wittemon“*, tj. *Muntschatz*. Wysokość *mundbrüche* stoi wszędzie w prostym stósunku do *Muntschatz*, (wynosi 2, 3, 9 razy tyle, lub tylko tyle co *Muntschatz)*, tak n. p. u Longobardów musiał narzeczony, który nie wziął narzeczonéj za żonę w czasie ustawą oznaczonym, zapłacić jako karę tyle, co miał dać jako *„meta“*, t. j. jako *pretium puellae;* u Sasów *pretium puellae* i *Muntbrüche* wynoszą po 300 sol.; u Anglosasów nazwą wymienionéj kary *(Mundbrüche)*, było, jak się zdaje, woetuma *(= Wi'tum)*. Kara ta stała również w związku z ceną dziewczyny, a podobnie rzecz się ma u Gotów zachodnich, Franków i Alamanów. Mianowicie płaciło się jako karę za porwanie dziewczyny albo sumę pojedynczego *Wittum*, albo tę sumę podwojoną, potrojoną i t. d. Także i w *lex Salica XIII*, *5* obok innych kar występuje *„praecium“* jako kara porwania. Pytanie, zkąd pochodzi ten związek, tak ogólny u narodów niemieckich, a najwyraźniejszy w najstarszéj z *leges Barbarorum*, tj. w *lex Salica*, gdzie *Mundbrüche* i *Wittum* wynoszą po 63 złotych? Może na rozwiązanie tego pytania posłuży kilka uwag, na których muszę poprzestać, gdyż specyjalne rozwinięcie przedmiotu wymagałoby większéj rozprawy, jeżeli nie książki.

Liczne ślady w dawném prawie, w średnich wiekach, a nawet w czasie teraźniejszém naprowadzają na to, że

[1]) Wywód następujący polega na dziele Schröderа: *Gesch. d. ehel. Güterr. in Dtschld* 1874, I, §. 2, str. 11—19, gdzie wszystkie źródła i literatura starannie są uwzględnione.

u Niemców (tak dobrze jak u dzisiejszych Czarnogórców i u ogromnéj liczby narodów wszelkich ras, rozprószonych po wszystkich częściach świata), w czasie najdawniejszym istniała forma małżeństwa przez porywanie kobiét. *Leges Barbarorum*, kapitularze i ustawy kościelne, aż do roku 900, są napełnione mnóstwem rozporządzeń, skierowanych przeciw porywaniu kobiét. Według mego przekonania z saméj *lex Salica*, a mianowicie z ustaw longobardzkich da się udowodnić, iż porywanie kobiéty z jéj przyzwoleniem nie uchodziło za przeszkodę małżeństwa [1]). Taki czyn przemocy musiał jednak, jeżeli uwodziciel nie umówił się z krewnymi dziewczyny, wywołać według prawa owego czasu nieprzyjaźń i walki familii uwodziciela z rodem dziewczyny. W późniejszych zaś czasach cały, dawniéj nieraz krwawy akt porywania stał się komedyją, zabawą, obrządkiem weselnym, świadczącym o prawie dawniejszém, a bardzo powszechném do dnia dzisiejszego w Niemczech, częściach Anglii, Francyi, Szwajcaryi i w krajach słowiańskich. Oczywista, że ze wzmocnieniem władzy publicznéj i z powstaniem systemu wergeldów w krajach germańskich, samowola i gwałt i pod względem małżeństwa ustać musiały, a za uprowadzenie, jeżeli nastąpiło, musiano płacić mundwaltowi pewną, zwyczajem oznaczoną sumę. Z czasem zawiérano przeważną część małżeństw w drodze spokojnéj, porywanie stało się symbolem, suma regularnie płacona za porywanie była jednak już zwyczajem ustaloną i przeszła w *pretium puellae:* na miejsce porywania nastało kupno kobiét. Pozostałością dawnego prawa jest ścisły stósunek, zachodzący między *pretium puellae*, a tak zwanémi *Mundbrüche*. Nieznającemu literatury etnograficznéj podstawa téj hipotezy mogłaby się wprawdzie wydawać dziwaczną, od czasu świetnego pisma Mac Lennana: „*Primitive Marriage*“ została jednak powszechnie przyjętą w nauce etno-

[1]) Ob. rozdz. 2 o małżeństwach „*sine mundio*“.

grafii porównawczéj i zaopatrzoną w niezmiernie szérokie podwaliny, tak że dzisiaj spokojnie na nią można się powołać. Dowody istnienia téj formy małżeństwa u dawnych Niemców są bardzo liczne i różnorodne, właśnie dla tego jednak nie mogę ich na tém miejscu bliżéj rozebrać i muszę tymczasowo zadowolnić się stwierdzeniem samego faktu.

Pierwotne znaczenie *pretii puellae* wkrótce poszło w zapomnienie, zostawiwszy po sobie wspomniony stósunek między *pretium* a *Mundbrüche* i liczne przypadki małżeństwa, zawiéranego bez zaręczyn, przez porywanie zgadzającéj się na to kobiéty. Małżeństwa takie zakazywano wprawdzie, lecz tylko, jeżli wolno użyć rzymskiego wyrazu, przez *leges minus quam perfectae*, tj. uznawano ich ważność, karano je wszakże upośledzeniem kobiéty względem prawa spadkowego po jéj krewnych. Przy zamężciu wdowy dawny zwyczaj utrzymał się dłużéj, ponieważ takie zamężcie (według Tacyta), u niektórych ludów germańskich niechętnie było widzianém, wdowę zatém krewni jéj i krewni pierwszego męża nie łatwo za mąż wydawali, ztąd téż porywanie wdowy było zazwyczaj jedyną drogą do otrzymania jéj ręki. Porywanie jéj nastąpiło oczywiście *„sine parentum consilio et voluntate“*. Okoliczność, że wdowa siebie samę oddaje mężowi *„se dare voluerit“ (Capitul. I*, ust. 7), na którą Habicht zwraca uwagę [1]), sprawia, że małżeństwo wdowy, w przeciwstawieniu do innych małżeństw, nie mogło nastąpić na podstawie poprzednich zaręczyn, że zatém każde takie małżeństwo pociągało za sobą nadwyrężenie *mundium*, a ztąd téż wdowa musiała *„consiliare parentes infantum suorum“ (capitul. I, §. 7)*, musiała dać *achasius „ut pacem habeat parentum“*, a w razie nieuiszczenia się z tego obowiązku ponieść karę majątkową. Pierwszy małżonek wdowy nabył ją w drodze spokojnéj, dał za nią *pre-*

[1]) Dr. H. Habicht: *Die altdeutsche Verlobung.* Jena 1879, p. 20.

tium albo przynajmniéj to, co stało pod względem prawnym na równi z *pretium*, miał więc na niéj prawo podobne do rzeczowego, i pozostawił prawo to swoim krewnym. Porwanie jéj nadwyrężało jednak nie tylko prawa prywatne tych krewnych, ale oprócz tego i prawa własnych krewnych wdowy, bo właśnie co do zemsty, wergeldu i innych *„compositiones"*, związek między żoną, a tém więcéj między wdową, a jéj krewnymi nie został przerwanym przez małżeństwo, a opieka własnéj rodziny żony nad nią uzupełniała opiekę męża i jego rodziny, gdzie opieka ta okazała się, (jak i w naszym przypadku), niedostateczną [1]). Przypominam także to, cośmy rozwinęli w pierwszéj połowie rozdziału piątego, mianowicie, że węzeł między siostrą a braćmi i w ogóle węzeł krwi był u Germanów świętszym od związku małżeńskiego i przez małżeństwo nie bywał rozrywanym, tak dalece, że żona mściła się na mężu za zabicie swego brata. Ztąd téż i w naszym przypadku uwodziciel płacił krewnym żony 63 złotych, jako odwet za przestępstwo, a cały akt odbywał się w sądzie. Późniéj na miejsce 63 złotych wstąpiła zapłata symboliczna trzech tylko solidów, a sąd przeszedł w sąd zwołany, formalny, pozorny (*„ein Scheingericht"*) [2]). Widać ztąd, że *reipus* miał ten sam początek co *wittum* (t. j. jedno i drugie powstało z *compositio*), ale w czasie spisania tytułu *de reipus*, miał odmienne od *Wittum* znaczenie. *Wittum* było *pretium puellae*, zapłacone jéj mundwaltowi, powstałe z kom-

[1]) Kraut: *Vormundschaft*, I, 40—44 i 408 i Rive: *Vormundsch* I, 156.

[2]) *Recht d. Eheschl.* 63. Jeszcze w późniejszym czasie znachodzą się ślady pewnych opłat, czynionych władzom przy sposobności małżeństwa wdowy (*Dipl. Magdeb.* a. 1276, Weinhold, II, 40, 41); czy to pozostałość dawnego *reipus*, czy nawet z *fredus* za porwanie? Małżeństwo wdowy w wielu miejscach dotychczas uchodzi za nieprzyzwoite. *l. c.* I, 366; i Düringsfeld: *Hochzeitsbuch*, str. 267.

pozycyi za jéj porwanie, *reipus* zaś była to kompozycyja, dana krewnym wdowy za jéj porwanie.

Te przypuszczenia, wychodzące pod pewnym względem (co do zakazu drugiego małżeństwa wdów), z równego ze Sohmem założenia, mają jednak pewne przed jego tłómaczeniem zalety. Habicht [1]) zwrócił na to uwagę, że *reipus* nie może wprawdzie być *Muntschatz (Wittum)*, ponieważ płaci się nie jak *Wittum* przy zaręczynach, lecz przy ślubie (właściwie jest formą ślubu), jednak i karą w rozumieniu Sohma być nie może, bo karę płaci się z natury rzeczy zawsze po występku, nigdy przed nim, gdy tymczasem *reipus*, jak się to okazuje z tyt. 44, §. 1 płaconym bywa przed ślubem. Jeżeli zaś *reipus* pierwotnie był *compositio* za porwanie, to jest rzeczą naturalną, że płacono go przed ślubem. Mianowicie z wyrazu „*et hoc factum si eis convenit accipiat (viduam)*, nie można wnioskować, że wdowa musiała być w rękach swych krewnych i oniby ją mieli za opłatą *reipi* oddać, bo §. 2 opiéwa: *Si vero istud non fecerit et sic eam acceperit* itd...., trzeba więc to *accipio* tłómaczyć raczéj przez wziąść niż przez otrzymać [2]).

Hypoteza niniejsza nadaje się także do wytłómaczenia wyrazu *reipus*. Znaczenie tego wyrazu „więzy“ stoi w związku z porwaniem kobiéty *(cf. de ligaminibus ingenuorum) Reipus* oznaczałby więc, jak Sohm myśli [3]) „*Strickgeld*“, jednak nie ze względu na karę, któréj pierwotnie podlegał nowy

---

[1]) *l. c.* 19.

[2]) Hypoteza Amiry, że *reipus* ma być wynagrodzeniem za *Gerade*, które krewni wdowy utracają przez jéj małżeństwo, upada już przez to, że *reipus* dostaje się samym mężczyznom, *Gerade* zaś samym kobiétom, bo w tyt. 44 nigdzie śladu niéma o tém, żeby mężczyźni pobiérali *reipus* tylko w zastępstwie kobiét. Ob. przeciw Amirze i Schröderowi także Sohma: *Recht d. Eheschliessung*, str. 64 i Habichta: *Verlobg.* 21, 22.

[3]) *l. c.* nota 18.

małżonek, lecz ze względu na sam sposób zawarcia małżeństwa z wdową i na przemoc pierwotnie przy tém używaną [1]). KERN w swém dziele *„Die Glossen der lex Salica“* zaprzecza, żeby wyraz *reipus* miał być identycznym z wyrazem *Reif* w znaczeniu obrączki lub sznuru [2]). Etymologija słowa ma być całkiem inną, a prawdziwém jego znaczeniem: grosz, pieniądz, coby się materyjalnie zgadzało z tłómaczeniem SCHRÖDERA (ob. przypisek 13). KERN przeoczył podobieństwo między glosą tytułu *De ligam. ing.*, a naszym *reipus*, i wywodzi *anderebus* od *repe* „wiązanie“ (dziś jeszcze używa się wyrazu *Repschnur*), coby wielce przemawiało za naszém przypuszczeniem, gdyby się dało zastósować do wyrazu *reipus* lub jednéj z form jego: *rephus* i t. d.

Do wytłómaczenia zdania: *„in ipso mallo scutum habere debet, et tres homines tres causas demandare debent“*, służą uwagi ZÖPFLA [3]). Według *sächs. Weichbild* i innych praw niemieckich i bardzo wielu przykładów z czasu późniejszego aż do 18 wieku, sędzia przewodniczący rozpoczynał posiedzenie zadaniem pytań (w dawniejszych przykładach trzech pytań) trzem członkom sądu. Pytania te były treści formalno

---

[1]) Nie chciałbym jednak zaprzeczyć, że także zdanie SCHRÖDERA, że wyraz *reipus* ma oznaczać obrączki (z kruszców kosztownych), używane przez dawnych Niemców jako środek zapłaty (ob. SCHRÖDER, str. 57 nast., przypiski, 12, 13, 14, gdzie przytacza dowody), bardzo ma wiele za sobą, tém bardziéj, że jak zauważył CLEMENT *(Forschungen üb. d. Recht d. sal. Franken*, p. 201) w tyt. 44 jest mowa o *reipi* w liczbie mnogiéj. *§. 2. cui reipi debentur; §. 3. reipi debeantur, §§. 5 i 9 reipus illus accipiat* (zam. *reipos ill.*), *§§. 6 i 8 eos reipus*, natomiast §. 7 *„avunc. reipus ille acc.“*. Z drugiéj strony jednak jest pewném, że w tyt. 44 zapłata odbywa się w zwyczajnych, wyraźnie tak nazwanych solidach, a *reipus* byłoby nazwą starą dla *solidi*, w tém jednem tylko miejscu utrzymaną.

[2]) str. 115 nast.

[3]) *Deutsche Rechtsaltertümer* 1860, I, 293—323.

procesualnéj, nie wszędzie równéj, ale wszędzie równego charakteru, np. Czy jest teraz czas należyty do odbycia posiedzenia? czy sąd jest należycie obsadzony, albo czy sędzia ma rozpocząć posiedzenie przez rozkaz zamknięcia baryjer *(der Schranken)*, otaczających plac sądowy? trzecie pytanie: „co ma zakazać w sądzie“? Odpowiédź: bitki i nieprzyzwoite przerywanie rozprawy[1]). Hipoteza, że „*demandare tres causas*“ w tytule *de reipus* coś podobnego oznacza, ma bardzo wiele za sobą. Że *scutum* w tyt. *de reipus* oznacza tarczę, a nie (jak GRIMM sądził) wagę, o tém również pisze ZÖPFL w przytoczoném dziele.

Ważniejszém jest porównanie tytułu *de reipus* z tyt. XIII *leg. Sal. De rapto ingénuorum*[2]):

1. Si tres homines ingenuam puellam rapuerint.. tricinus (30) solidus cogantur exsolvere..

3. Qui cum sagitta fuerint ternos sol. culp. jud.

4. Raptores vero MMD din., q. fac. sol. 63 exigantur

10. Si quis sponsam alienam tulerit, et eam sibi in coniugio copulaverit MMD din., q. f. s. 63 c. j.

Jakiekolwiek jest znaczenie paragrafu pierwszego i trzeciego, pewną jest rzeczą, że za porwanie dziewczyny salickiéj i cudzéj narzeczonéj płacono po 63 sol. kompozycyi, tj. tyle, co i w tytule *de reipus*. Bezsprzecznie wzrasta przez to prawdopodobieństwo, że *reipus* był kompozycyją za porwanie wdowy. Daléj w przypadku porwania narzeczonéj płacono kompozycyję jéj krewnym, a nie narzeczonemu, co wypływa z dodatku do §. 10: „*Incontra sponsum vero cujus sponsa est sol. XV culp. jud.*“, chociaż narzeczony miał prawo niejako rzeczowe do dziewczyny, które naruszoném było przez uprowadzenie. Również w tytule *de reipus* płaci się sumę karną krewnym wdowy, nie krewnym pierwszego jéj męża.

---

[1]) *cf. l. c.*, p. 16.
[2]) BEHREND 16.

Ponieważ zaś w jednym z tych przypadków krewni zmarłego męża, w drugim narzeczony mieli pewien interes w ukaraniu uwodziciela, dlatego według *capitul. I, §. 7* wdowa musiała „*consiliare parentes infantum suorum*“, a według tyt. XIII uwodziciel musiał płacić narzeczonemu XV sol., dlatego też *reipus* w braku krewnych wdowy przypadał krewnym zmarłego jéj męża, którato okoliczność, co dotąd zazwyczaj nie uwzględniano, da się wytłómaczyć jedynie tylko przez interes, wspólny rodzinie wdowy i rodzinie pierwszego męża, chociaż jedna z tych rodzin mogła mieć bliższe, druga dalsze prawo do obrony i do kompozycyi. Daléj płaci się ją tylko mężczyznom, bo ten tylko ma prawo do kompozycyi, kto ma obowiązek obrony. Bliższe opisanie postępowania sądowego w przypadku *reipus* zawiéra często przytaczana formułka longobardzka 16 [1]). Ta formułka polega oczywiście na tytule *de reipus*, pochodzi jednak z czasu, nie posiadającego najmniejszego pojęcia, ani o dawném salickiém postępowaniu sądowém, ani też o dokładném znaczeniu samego *reipus* i innych części tytułu 44.

Sądzę zatém, że byłoby najlepiéj formułki téj do wytłómaczenia tego tytułu zupełnie nie używać. Za bardzo wątpliwe uważam, czy wyrazy *reparius* i *reparia* były już znanémi w czasie powstania tytułu *de reipus* i wahałbym się jakąkolwiek część włoskiéj formułki używać do objaśnienia instytucyi frankońskiéj o 600 lat przed nią powstałéj. Na bliższe zastanowienie zasługuje może tylko jedno ze zdań wstępnych: „*Adsunt enim novem homines, verum tres sunt*

---

[1]) *Cartul XVI, qualiter vidua Salicha spondetur MM. LL. IV, 599.* Formułka ta pochodzi z 11 wieku i sam Schröder (p. 63) przyznaje, że mięsza prawdopodobnie prawo nowe z dawném, frankońskie z longobardzkiém, z czém także Amira (str. 34) się zgadza. Używać téj formułki znaczy postępować jak ten, ktoby źródła 13 wieku objaśniał instytucyjami 19.

actores, tres qui rei, tres ut testes huius omnis rei".. w zestawieniu z §. 1 tyt. XIII *leg. sal.*: „*Si tres homines ingenuam puellam rapuerint* i ze zdaniem tytułu 44: *et tres erunt, qui solidos eius pensare vel probare debent*".... ale i na to wielkiéj nie można kłaść wagi.

Wreszcie kilka słów jeszcze o porządku uprawnionych do odebrania *reipus*. Że krewni żony wyliczeni w §§. 4—7 należą do najbliższych krewnych po kądzieli, o tém jużeśmy mówili; stałego zaś systemu co do ich następstwa po sobie w tytule *de reipus* niéma, co téż zupełnie dziwném nie jest, jeźli zważymy, że tytuł ten powstał w czasie ostatecznego upadku systemu pokrewieństwa przez same tylko matki, w czasie, gdzie cały ten system należał do przeszłości i gdzie pamięć o nim jasną już nie była. Zawsze jednak siostrzeńcy i *avunculus* właśnie w tym systemie pierwszorzędne zajmowali stanowisko, nie dziw więc, że im właśnie *reipus* miał się dostać.

Najwięcéj zadziwienia i wątpliwości wywołały paragrafy 8 i 9: Jeżeli nie było żadnego z wyliczonych krewnych po kądzieli, miał otrzymać *reipus* brat zmarłego męża, jeżeli nie był jego spadkobiercą, albo w braku takich braci inni krewni pierwszego męża, aż do szóstego stopnia pokrewieństwa, jeżeli jego spadkobiercami nie byli. O ile wiem, nikt dotąd nie zdołał wytłómaczyć tego postanowienia, bo to co przytaczają Zöpfl [1]) i Amira [2]), wytłómaczeniem zwać się nie może. Widoczną jest rzeczą, że takie rozporządzenie polegać musiało na jakimś szczególnym stósunku między spadkobiercą małżonka a jego wdową. Otóż znaną jest rzeczą, że najstarsze prawo małżeńskie we wszystkich niemal swych częściach stósowało się do prawa własności. Zaręczyny i ślub (jak to wykazał mianowicie Sohm),

[1]) *Rechtsgesch.* §. 81 a przypis. 30.
[2]) p. 36.

odbywały się w formach nabycia własności za pośrednictwem umowy, a że małżeństwo uchodziło za rodzaj kupna jest rzeczą znaną i udowodnioną. Nie dziw więc, że po śmierci męża żona jego dzieliła los wspólny z innemi jego rzeczami, przechodziła więc w spadku na jego dziedziców. Zdarzało się, mówi Zöpfl [1]), że spadkobierca, mianowicie brat zmarłego, czasem nawet syn z pierwszego małżeństwa, aby oszczędzić sobie cenę kupna żony, otrzymawszy ze spadkiem *mundium* wdowy po krewnym, brał ją za żonę, niby jako część spadku. O małżeństwie z macochą zwyczajowém u Werinów wspomina Prokopiusz („νόμος πάτριος"). Także u Anglosasów małżeństwo z macochą i z wdową brata było zwyczajném, może nawet przepisaném [2]). U narodów słowiańskich małżeństwa takie wydarzały się to samo. U Prusaków, według dyplomatu z r. 1249 *„consuetudo inolevit, ut mortuo patre uxor eius devolveretur ad filium, sicut alia hereditas de bonis communibus comparata"* [3]). U Bawarczyków małżeństwo z wdową brata także nie było rzadkiém, jako też u Longobardów. Wszędzie kościół chrześcijański starał się wytępić zwyczaj takich *„nuptiae sceleratae"*. U Franków musiały zaś uchodzić za szczególnie zbrodnicze, skoro Chlotar II kazał zabić majordoma Godina za małżeństwo z wdową ojca, kara nie dająca się wytłómaczyć z przepisów kościelnych. Król Chlotar I ożenił się z wdową swego spadkodawcy i stryja Theodebalda króla († 555), musiał jednak porzucić żonę na żądanie bi-

[1]) *Rechtsgesch.* III, str. 13, §. 81a, pod l. *X* i przypiski 42—44.

[2]) Philipps: *Vermischte Schriften Bd. III.* (Wien 1860), p. 78, 412, nota 412 (przytocz. u Zöpfla). Laband: *Rechtsstellung*, str. 162.

[3]) W Egilsaga znajduje się przypadek, gdzie niejaki Tarolf, otrzymuje w spadku (na podstawie testamentu) majątek i żonę. Müller: *Sagabibl.* p. 81, a sam Eigil jedzie do Norwegii, aby się ożenić z wdową swego brata (*l. c.* 85)

skupów i dał jéj innego męża [1]). Przyczyna, którą Zöpfl wymienia, mianowicie życzenie oszczędzenia ceny kupna za żonę, musiała u dawnych Franków, tak dobrze jak u Werinów wywołać dążność żenienia się z wdowami spadkodawców, mimo tego, że małżeństwo wdowy sprzeciwiało się zwyczajowi. Ztąd téż prawo, przeciwne takim małżeństwom, zerwało ścisły związek między wdową a spadkiem jéj męża i odmawiało *mundium* nad wdową krewnemu męża, który został jego spadkobiercą. *Reipus* przypadał w piérwszym rzędzie krewnym wdowy, jako pierwotnym jéj i naturalnym obrońcom, w drugim rzędzie jéj mundwaltowi, tj. najbliższemu krewnemu zmarłego męża, z wyłączeniem jego spadkobierców.

Nie wiem wprawdzie, czy nie można powiedzieć ze względu na powyższą interpretacyję tytułu *De reipus*, „*Vivat sequens*“! jak przy wszystkich interpretacyjach dotychczasowych, z których każda rozpoczęła się szczęśliwą krytyką poprzedników, a skończyła się na niczém. Mam jednak nadzieję, że na drodze podobnych badań osiągnie się wreszcie ostateczne rozwiązanie téj kwestyi, a w ten sposób odsłoni się nowa cząstka, historycznie tak ważnéj przeszłości ludu frankońskiego.

Głównym celem moim było udowodnienie pierwotnego istnienia u ludów germańskich pokrewieństwa przez same tylko matki. Jeżeli celu tego dosiągnąłem, udowodniłem tylko, że Germanowie przebyli ten sam przebieg rozwoju, co inne rozliczne narody, wymienione we wstępie i że ich także historyja ma przeznaczenie zostać jednym z kamieni, tworzących szybko rosnący budynek powszechnéj, porównawczéj historyi prawa, dociérającéj już nietylko do luźnych faktów, lecz do istotnych praw rozwoju, do praw w zasadzie i w na-

[1]) Gregor. Turon. IV, 9.

turze swéj podobnych do praw świata fizycznego, nie mniéj pewnych od tychże, a z pewnością nie mniéj ważnych i interesujących. Gdyby się jednak dowód z źródeł germańskich był nie udał, to przecież indukcyjny dowód, polegający na wykryciu właściwości, rozwojowi wszystkich ludów wspólnéj, pozostaje niezachwianym i śmiało twierdzić będziemy, że sami Germanowie, albo przynajmniéj przodkowie ich aryjscy żyć raz musieli pod panowaniem systemu pokrewieństwa przez same tylko matki.

O LATOPISACH I KRONIKACH RUSKICH

XV i XVI wieku, a zwłaszcza o Latopisie „welikoho kniaźtwa litowskoho i żomojtskoho".

(Rękopism w Poznaniu w biblijotece publicznéj Raczyńskich, a kopija faksymilijowana przez Kamińskiego a porównana przez Wagilewicza i Bielowskiego w r. 1857, znajduje się w biblijotece zakładu Ossolińskiego we Lwowie).

Przez

Izydora Szaraniewicza,

czyn. członka Akademii Umiejętności.

Nawiązując do mego projektu, podniesionego na zjeździe Długoszowskim w Maju 1880, co do wydawnictwa ruskich źródeł do historyi polskiéj, przedkładam jako przedwstępną pracę do tego wydawnictwa niniejszą rozprawę, mającą na celu wykazanie związku i stósunków wzajemności między kronikami i latopisami rusko-litewskiémi XV i XVI wieku. Jest to właściwa epoka historyjografii rusko-litewskiéj. Należy wspomnieć, że Ruś południowa, czyli Mała Ruś, najdłużéj i najuporniéj ze wszystkich szczepów północno-sławiańskich obstawała przy metodzie kronikarskiéj, czyli latopisnéj, w opowiadaniu i spisywaniu dziejów ojczystych. Ta kronikarska metoda utrzymuje się w pełni od NESTORA, aż do końca XVII stólecia. Dowodzą tego latopisy Wołynia i Ukrainy, których rękopism, dotychczas drukiem nie ogłoszony, dostał się

z Meżyhorskiego monasteru, z pod Kijowa, do byłego monasteru przy św. Jérzym we Lwowie, a ztamtąd do Zakładu Ossolińskich we Lwowie, gdzie się i dotychczas znajduje [1]). Metoda ta historyjografii ruskiéj utrzymała się z wyjątkiem ostatnich dziesiątek lat, przez cały czas istnienia Rzeczypospolitéj; gdyż nawet ostatni z historyków małoruskich, piszący w tak zwanym okresie ukraińskim, t. j. Latopisiec Czernichowski, opowiadający zdarzenia od r. 1587—1750, zachował tę kronikarską czyli latopisną metodę. Rzekłbym przeto, że Ruś ówczesna przyczyniła się do wyświécenia dziejów byłéj Rzeczypospolitéj polskiéj przeważnie swą chronikografiją czyli całym systemem swych kronik i latopisów. W ogóle cała historyjografija Rusi, da się podzielić na trzy okresy.

Piérwszy okres obejmuje kroniki i latopisy ruskie z czasów niezawisłości i politycznéj samoistności Rusi południowéj. Tu należą: Nestor, Kronika Kijowska i Kronika Wołyńska, kończąca się z r. 1292. Drugi okres litewski, obejmuje kroniki i latopisy od czasu połączenia Rusi i Litwy z Polską, (t. j. od r. 1340, a względnie od r. 1387) aż do wojny domowéj Rzeczypospolitéj polskiéj z Kozakami czyli Ukrainą, t. j. do r. 1648; poczém następuje najnowszy okres historyjografii ruskiéj od r. 1648, a właściwie już od panowania Władysława IV [2]), i trwa do r. 1750, którym to rokiem kończy swe opowiadania ostatni latopisiec ruski, tak zwany Czernichowski. Między piérwszym okresem czysto ruskim, a drugim rusko-litewskim zachodzi przerwa bardzo dotkliwa;

---

[1]) Pod liczbą 2168 inwentarza rękopismów biblijoteki Ossolińskich.

[2]) Kronika tak zwana Lwowska, któréj rękopism znajdował się w biblijotece Instytutu Stauropigijańskiego we Lwowie, rozpoczyna ten nowszy okres historyjografii ruskiéj. Kronika ta, zajmująca się przeważnie panowaniem Władysława IV, tego od Rusi ulubionego króla, któremu autor był współczesnym, wydaną została w Sborniku z r. 1867, str. 255—294 przez kanonika A. Petruszewicza.

albowiem od r. 1292, na którym kończy współczesny Latopisiec Wołyński [1]), aż do r. 1446 na którym kończy autor współczesny latopisu „welikich kniazej litowskich“ [2]), niéma ani jednéj ruskiéj kroniki współczesnéj.

Nadmienić należy, że autor Latopisu welikich kniazej litowskich, opowiadając pod r. 1394 o otruciu wielkiego księcia Skirgajły przez mnicha Tomę, zastępcę metropolity kijowskiego, wspomina, że, będąc wtenczas jeszcze młodym, sam tego zdarzenia nie pamięta, lecz podaje go według tradycyi innych [3]). Biorąc na uwagę, że autor Wołyńskiego Latopisu pod r. 1289 wyraźnie mówi o sobie [4]), i że odtąd nie napotykamy świadka spółczesnego wypadkom aż dopiéro w autorze Latopisu „welikich kniazej litowskich“ z r. 1394, wnioskujemy, że przerwa ta w współczesnych latopisach i kronikach południowo-ruskich i litewskich trwała przynajmniéj przez lat 100 [5]).

---

[1]) Poln. Sobranije ruskich litopysej, T. II, str. 226.

[2]) Latopisiec Litwy i kronika ruska przez Ignacego Daniłowicza. Wilno 1827, str. 71.

[3]) Latopisiec Litwy, str. 47: „az że toho ne swiem, zań ze biech tohdy mład, no necei (t. j. niektórzy) hłaholiut, iżeby tot Toma dał kniaziu Skirgajłu, zelie trawnoje piti“.

[4]) Sobranije ruskich litopysej, T. II, str. 225. „A wopsał jeśm w litopiseć koromołu ich“, t. j. wpisałem w tę kronikę o powstaniu ich (t. j. bojarów Brześciańskich).

[5]) Relacyja w Skt. Petersburgskich wiedomostiach Nr. 314 z r. 1880, „o prysuždeniji nahrad grafa Uwarowa“, wzmiankuje o całym szeregu tych latopisców (litewsko ruskich), które pozostają jeszcze w rękopismach. Uczony Kunik wymienia je w swém Sprawozdaniu o pracy Tychomirowa: „o składzie zachodnio-ruskich, czyli tak nazwanych litewskich latopisców“. Nie mając tego sprawozdania uczonego Kunika, ani pracy Tychomirowa, dotąd (w Maju 1881) zdaje się drukiem nieogłoszonéj pod ręką, i nie będąc w stanie zaciągnąć bliższych wiadomości co do wielu innych latopisów rusko-litewskich rękopiśmiennych, które zdają się być różnemi redakcyjami latopisu „welikoho kniażtwa litowskoho“ i kroniki litewskiéj („spiski etych litopisej, kotoryje jeszcze ostajutsia w rukopysy“) słowa Kunika, opiéram moje wywody

Atoli przerwa staje się mniéj dotkliwą, dzięki wiadomościom, podanym w rękopismie latopisów Wołynia i Ukrainy. Latopisy te bowiem, będące właściwie zbiorem cztérech do pięciu kronik mniéj więcéj lokalnych, chociaż nie noszą na sobie oczywistych znamion osoby, która je spisywała, i chociaż zawiérają wiadomości bardzo krótkie, przecież, poczynając opowiadanie od r. 1248, i przeciągając je przez całe XIV, XV, XVI i XVII stólecie, uzupełniają poniekąd tę ogromną lukę [1]). Nie taką, przynajmniéj częściowo latopisami Wołynia i Ukrainy uzupełnioną luką, oddzielony jest okres litewskoruski, czyli średni, od okresu nowszego. Niéma tu takiego braku, jak na przejściu z okresu staroruskiego do okresu litewskoruskiego. Przeciwnie, jest tu raczéj za nadto wielka obfitość autorów kronik i latopisów ruskich, zanadto widoczny ich współudział, współczucie i subjektywność w obec toczących się zdarzeń i wypadków, co z jednéj strony pożądaném jest dla sprawdzenia współczesności i samowiedzy, z drugiéj zaś utrudnia objektywne i pragmatyczne spisanie dziejów ojczystych, w skutek uprzedzenia lub zasadniczego stanowiska, którém się kierują te źródła.

Już w charakterze Rusina tkwi pewna stałość czyli wytrwałość, którą jedni nazywają konserwatyzmem, drudzy uporem. Tak ma się rzecz ze stanowiskiem politycznem lato-

---

na wyrażeniach tego latopisu i téj kroniki dla mnie przystępnéj, tusząc sobie, że pomimo tego braku kompletu, praca niniejsza, mając na oku odmienny nieco i szérszy zakres od pracy Tychomirowa, stanie się pożyteczną.

[1]) Latopisy te schodzą się tu i owdzie z wiadomościami kroniki Litewskiéj rękopisu Bychowca, z latopisem wielikoho kniaztwa litowskoho wyd. Daniłowicza, ze Stryjkowskim, i z latopisami zawartymi w II i III T.: „Połnoho Sobranija", co na marginesach pomienionego rękopisu ołówkiem uwydatnił ś. p. August Bielowski. Oprócz tego jest tam, podobnie jak w kronice Gustyńskiéj, wiele szczegółów, zkądinąd nie znanych i czerpanych z jakiéjś zaginionéj kroniki ruskiéj. co nadaje wartości tym latopiscom Wołynia i Ukrainy.

pisów i kronikarzy ruskich, które się uwydatnia coraz bardziéj w okresie drugim i trzecim historyjografii ruskiéj. Ruś więc, w okresie litewskoruskim, obstaje upornie przy odrębności Litwy, chociaż na nią często narzeka: „I wozhłasy Ruś płaczem wełykim, iż tak wsi sut pobyti od bezbożnoj Litwy“ są słowa Kroniki litewskiéj [1]); „i zapłakała Ruś welikim płaczem, iż tak okrutne wsi sut pobyti od bezbożnoj Litwy“, mówi Latopisiec „welikoho kniaztwa litowskoho i żomojtskoho“ [2]). Autor tych latopisów wypowiedział te jęki boleści przy opisie zwycięztwa, Księcia litewskiego Skiermonta I nad książętami ruskimi. Mimo tego ten sam autor nie wahał się w swéj stronniczości, może nawet świadoméj, spaczyć [3]) całe to opowiadanie w zamiarze uzasadnienia wielko-litewskich idei, w obec pretensyj polskich i ruskich. Ta idea politycznéj odrębności Litwy od Polski, jeszcze długo po unii lubelskiéj znajduje odgłos u litewskiéj Rusi. Świadczy o tém pamiętnik Teodora Jewłaszewskiego, nowogrodzkiego podsędka, obejmujący okres od r. 1548—1595, a względnie do r. 1605 [4]). Jewłaszewski, chociaż przywiązany do instytucyj i samorządu Rzeczypospolitéj polskiéj, które przez uniję lubelską na Litwę prze-

---

[1]) Kronika litewska (Pomniki do dziejów litewskich przez Narbuta), str. 6, (10).

[2]) Latopisec welikoho kniaztwa litowskoho i żomojtskoho (rękopism faksymilijowany w biblijotece Ossolińskich l. 2070, str. 4, wiersz 21, rękopis biblijot. Raczyńskich 231).

[3]) Porównać Połnoje Sobranije T. II, str. 207, kronika Wołyńska. Zdarzenia te pod r. 1277, odnoszą się do niefortunnéj wyprawy książąt ruskich Mścisława i Jérzego, syna księcia Lwa Daniłowicza, pod Nowgorodek litewski, tendencyjnie spaczone i cofnięte zostały w kronice Litewskiéj i latopisie welikoho kniaztwa litowskoho, o jakich 100 lat wcześniéj i odniesione do Skirmonta.

[4]) Kopija ruska pamiętnika Jewłaszewskiego, z rękopisu ruskiego Wilanowskiego w biblijotece Ossolińskich N. 2434. Wydał go T. Kże Lubomirski w polskiém tłómaczeniu. Warszawa 1860.

szły, skrzętnie podaje w swym pamiętniku, napisanym w języku ruskim, wiadomości o tém, jakie trudności stawiali magnaci litewsko ruscy przy podpisaniu unii, i jakie było o niéj zdanie posłów moskiewskich, bawiących w tym czasie w Polsce. Również opowiada Jewłaszewski, że powszechna była obawa, aby Litwa po śmierci Zygmunta II nie oderwała się od Polski i nie przyłączyła się do Moskwy; i że w r. 1588 1 Stycznia Zygmunt III przysięgał Litwie, gdyż, jak dodaje autor pamiętnika z pewną emfazą: „nas przy koronacyi nie było". Ten sam Jewłaszewski, będąc aryjaninem, chociaż ruskiego pochodzenia, z pewną przyjemnością opowiada o tém, że żona jego, Anna Bołotówna z Rusi, siostra pana Daniła Bołoto, była ruskiego wyznania i trzymała się go do śmierci, a mimo to ludzie nie spostrzegli z tego powodu najmniejszéj różnicy między małżonkami [1]). Z taką samą predylekcyją opowiada Jewłaszewski, że w r. 1565 Włosi z otoczenia legata papieskiego, późniejszego papieża Klemensa VIII, bawiącego przy królu Zygmuncie III w Wilnie, podczas biesiady, na którą Jewłaszewski był zaproszony, chwalili wielce ten obyczaj, że wiara i narodowość nie czynią w Rzeczypospolitéj różnicy między ludźmi. Podobnież i kronikarz Kijowski w rękopismie Supraslskim [2]) z okresu litewskoruskiego, nie może swéj radości utaić z powodu, że bitwa pod Orszą, któréj dzień, 8 Września 1515, w piątek, w samo święto urodzenia Bogarodzicy, wszystkie kroniki litewskoruskie skrzętnie zapisały, że bitwa ta, mówię, uwieńczoną została świetném zwycięztwem, odniesioném nad Moskwą. Stało się to w skutek wspólnych operacyj wojennych sił Litwy i Polski, dzięki, jak się wyraża

---

[1]) Jewłaszewski kopija rękopismu 6 (18), „a chot' u were ruskoi trewała ałe tak baczne i neoporne, że to najmnejszej nezhody neukazowało i ludy wedet' toho ne mohli".

[2]) Supraslska rukopyś soderzaszcza nowhorodskuju i kijewskuju sokraszczennyja litopysy, trudami i popeczenijem kn. M. A. Oboleńskoho. Moskwa 1836.

kronikarz, szczęściu króla i Wielkiego księcia lit. Zygmunta; odwadze i oględności hetmana Konstantego Ostrogskiego, wreszcie dzielności i waleczności szlachetnych panów i rycerzy polskich, jakotéż kniaziów, panów i dworzan wielkiego księstwa litewskiego i ruskiego [1]). Latopisiec Kijowski był współczesny tym wypadkom, które opisał; księcia Ostrogskiego sam widział, gdyż wspomina o tém słowami: „Kakże w nynisznoje wremia słuczysia nam wydity toho dobroho i chorobroho woina“ [2]), tj. jak w niniejszym czasie zdarzyło się nam oglądać te dobrego i dzielnego wojownika“.

Ale jakże odmiennym od okresu litewsko-ruskiego przedstawi się nam jego przechód do okresu nowszego. Tu już rozeszły się stanowiska i umysły światlejszych mężów Rusi w dwie przeciwne sobie strony. Tak n. p. autor Kroniki Lwowskiéj, współczesny rządom Władysława IV, kréśląc czyny tego króla, niéma dosyć wyrazów na jego uwielbienie: „Król Władysław IV, opowiada on, syn starego króla Zygmunta III, stare prawa Rusi bez unii naprawił i metropolicie (Piotrowi Mohyle) prawo nadał bez unii“, rozumié on: na sejmie elekcyjnym w Warszawie i koronacyjnym w Krakowie [3]). Wręcz przeciwne stanowisko od Latopisu Lwowskiego zajmuje Latopis Joachima Jerlicza, podający współczesne zdarzenia od r. 1620—1673 [4]). Jerlicz przypisuje polityce Władysława IV, i kanclerza Ossolińskiego zaród nieszczęścia wojny domowéj. Władysław, mówi Jerlicz, posyła kozakom potajemnie pieniądze, przez co pobudza ich do powstania; stawia na ich czele Doroszenkę, który wyruszył z mołojcami na Czarne

---

[1]) *Libro citato*, 152, 153.
[2]) *Libro citato*, str. 150.
[3]) Kronika Lwowska (Nauk. Sbornik na rok 1867, str. 267). Autor téj kroniki pod r. 1621, mówi o sobie w piérwszéj osobie: „tohoż roku jam sia uczitl poczał, u diaka Dimitra Szczyreckoho“.
[4]) Latopisiec albo kroniczka Joachima Jerlicza. Warszawa 1853.

morze, i naruszył tym sposobem traktat chocimski [1]) i t. p. Podobną różnicę widzimy w zapatrywaniach Jewłaszewskiego i Jerlicza. Jewłaszewski stoi jeszcze na stanowisku litewskoruskim, tak jak autor Kroniki Kijowskiéj w rękopismie Supraslskim. Obaj oni znają Ruś niepodzielną pod względem politycznych zasad, wierności prawowitemu królowi i najwyższym władzom Rzeczypospolitéj. Jewłaszewski pisał swój pamiętnik po rusku, Jerlicz zaś wszystko to, co widział, doświadczył i zapamiętał, zestawił w polskim języku. Atoli większa jeszcze otchłań odsłania się nam między latopisem Jerlicza, a Latopisami ruskimi Ukrainy, którzy nam tę wojnę opisali, jak Latopisem tak zwanego Samowidca, który opowiada dzieje współczesne od r. 1647—1702; Latopisem Samuela Wieliczki, napisanym na podstawie jakiéjś zaginionéj kroniki kozackiéj, lub Latopisem Grzegorza Hrabianki, hadziackiego pułkownika, który służył za podstawę stronniczéj historyi Rusi, przypisywanéj Koniskiemu, prawosławnemu arcybiskupowi mohilewskiemu [2]).

Wbrew nieprzyjaznemu stanowisku, które względem Rzeczypospolitéj polskiéj zajęli ukraińscy historycy, występuje Jerlicz w obronie tradycyj szlachty na Rusi, zagrożonéj wojną domową.

Dla uzasadnienia tego stanowiska szlachecko-polskiego skreślił on swój latopis. Mimo przywiązania do tradycyj szlacheckopolskich, był Jerlicz Rusinem. Urodzony w Kolankach pod Ostrogiem na Wołyniu, mówił i czytał dobrze po rusku, przebywał w Kijowie podczas wojny domowéj, gdzie téż jego siostra była zakonnicą w monasterze pieczerskim. Znał się osobiście z przełożonym tego monasteru Tryzną, i z wojewodą kijowskim Kisielem, który podjął się przeprowadzenia

[1]) Latopisiec Jerlicza, str. 51—52.
[2]) Istorya Rusow, iły Małoj Rosyi, Soczynenije Georgia Koniskoho, archiepiskopa Biłoruskoso. Moskwa, 1846

ugody między Kozaczyzną i Polską i to w chwili, kiedy najbardziéj wrzała wojna domowa. W porozumieniu z Tryzną wysłany był Jerlicz na zjazd do Żytomiérza, zwołany przez Kisiela, który to zjazd dla nieprzyjaznych okoliczności nie przyszedł do skutku.

Jewłaszewski pisał współczesne dzieje za królów Zygmunta II, Henryka Walezyusza, Stefana Batorego i Zygmunta III, których znał osobiście i niejednokrotnie z nimi się stykał. Jerlicz zaś spisał swój latopis jako naoczny świadek wypadków, toczących się za królów Zygmunta III, Władysława IV, Jana Kazimiérza i Michała Korybuta. Oba te źródła objęły przeto okres historyi polskiéj za panowania 7 królów polskich. Jewłaszewskiego pamiętnik wydał w tłómaczeniu polskiém książe Lubomirski w Warszawie 1860. Manuskrypt ruski znajduje się w biblijotece wilanowskiéj, hrabiów Potockich, o kopiję zaś jego dla zakładu Ossolińskich postarał się Bielowski. Latopis Jerlicza wydał Wojcicki w Warszawie r. 1853, nie wspominając o tém, gdzie się znajduje oryginał rękopiśmienny.

Nie ten atoli nowszy okres, w którym tak daleko rozeszły się stanowiska polityczne na Rusi, będzie przedmiotem niniejszéj rozprawy, lecz będzie nim okres średni, czyli litewskoruski, który dla jedności zapatrywań politycznych i solidarności litewsko-ruskiego żywiołu, względem króla i władz najwyższych Rzeczypospolitéj, więcéj się nadaje do spokojnego i przedmiotowego rozpatrzenia się.

Kroniki i latopisy okresu średniego, dotychczas nam znane i dostępne są następujące: *a*) Latopisiec welikich kniazej litowskich; *b*) Kronika ruska; *c*) Kronika litewska; *d*) krótka Kronika Kijowska, stanowiąca drugą część rękopisu suprasl-skiego; *e*) Latopisy Wołynia i Ukrainy; *f*) Latopisiec welikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho. Nad wydobyciem i przechowaniem dla potomności tych źródeł litewskoruskiego okresu, pracowali dotąd, o ile mi wiadomo: Ignacy Daniło-

wicz, profesor Uniwersytetu charkowskiego, rosyjski książe Oboleński, Teodor Narbut i August Bielowski.

Daniłowicz wydał Latopisiec welikich kniazej litowskich r. 1824, w dzienniku wileńskim, a potém wraz z kroniką ruską w osobnéj książce w r. 1827 w Wilnie [1]). Kronikę Kijowską krótką, wraz z kroniką Nowogrodzką, mało nas tu obchodzącą, wydał książe Oboleński pod tytułem: Suprasl-skaja rukopiś w Moskwie r. 1836. Kronikę Litewską wydał Narbut pod tytułem: Pomniki do dziejów Litwy. Wilno 1846. August Bielowski przechował Latopisców Wołynia i Ukrainy w rękopismie, i postarał się o kopiję faksymilowaną rękopisu: „Latopis welikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho", znajdującego się w biblijotece Raczyńskich w Poznaniu. Mamy przeto przed sobą 4 źródła drukowane a dwa rękopiśmienne, dotąd drukiem nie ogłoszone. Gdzież, zapytamy się, znajdują się dziś oryginały, lub piérwotne kopije tych kronik i latopisów, które już drukiem ogłoszono? Rozwiązanie tego pytania jest pożądaném szczególnie ze względu na latopis welikich kniazej litowskich, i Kronikę ruską, a to z powodu, że

[1]) W sprawozdaniu wyżéj wspomnianém uczonego Kunika (St. Petersburgskija Widomosti N. 314) nazwaną jest kronika Litewska, wydana przez Narbuta r. 1846: „Połnoju redakcieju litowskich litopysej", zaś latopisiec wielikich kniazej litowskich nazwanym jest tamże „kratkoju redakcieju litowskich litopisej". Ten ostatni latopis wydany został powtórnie, jak twierdzi sprawozdanie uczonego Kunika, w r. 1854 przez A. N. Popowa, (zapewne ruskiemi głoskami). Nie mając sposobności dostania téj drugiéj edycyi latopisu welikich kniazej litowskich, nie mogłem w niniejszéj rozprawie na nią reflektować, ograniczyłem się przeto do tekstów, łacińskiemi literami wydanych, tak kroniki Litewskiéj, jakotéż latopiscu welikoho kniaztwa litowskoho. Supraslski rękopis jest wydany ruskiém pismem. Podobnie ruskiém pismem pisane są latopisy Wołynia i Ukrainy, dotąd jeszcze drukiem nie ogłoszone, i latopis welikoho kniaztwa litowskoho i żomojtskoho z biblijoteki Raczyńskich w Poznaniu.

oba te źródła wydał Daniłowicz łacińskiemi literami, z rękopisu, pisanego ruskiém pismem, i to z licznémi błędami [1]); tém więcéj, że sam Daniłowicz przyznaje się do braku znajomości i biegłości w pismie i języku ruskim, tak że musieli mu pomagać przy odczytywaniu i wydawnictwie rękopisu, Lelewel i Bobrowski, profesor byłego Uniwersytetu wileńskiego [2]). Co do Kroniki Ruskiéj wydanéj przez Daniłowicza, zachodzą oprócz tego inne trudności, których rozwiązać nie potrafimy. Kronika Ruska i Latopisiec welikich kniazej litowskich, znajdują się w jednym i tym samym rękopismie. Przepisywał go, mówi Daniłowicz, w r. 1520 Grzegórz Iwanowicz [3]); a pomimo tego Kronika Ruska wydana przez Daniłowicza sięga aż do r. 1537 [4]). Nadto Kronika Ruska dzieli się na dwie części: piérwsza, sięgająca do r. 1427, przedzielona jest od drugiéj krótką hydrografiją Rusi, wyjętą z Nestora [5]). Pomimo twierdzenia Daniłowicza, że tylko piérwsza część téj kroniki ruskiéj, ma wiele miejsc zgodnych z Wremennikiém Sofijskim, które uwydatnił kursywą lub w notach, i pomimo tego, że według słów Daniłowicza, druga część kroniki ruskiéj niéma nic wspólnego z Wremennikiem Sofij-

[1]) N. p. Latopisiec Litewski, str. 31. „Jageło posiłajet k'wam czasto Wojaiła". Kronika Litewska, str. 23. „Jageło posyłajet k nam czasto Wojaiła". Latopisiec Litewski, str. 45. „Kniaż weliki Witold wział horod krywyj". Kronika Litewska, str. 31. „Kniaż Witold wział horod Krywy (tj. krewe). Latopisiec Litewski, str. 49 „tri brati Tatarskija kniazi otcziczi i dediczi podolskoj zemli; A ot nich zawiedawali w Tamoni, a boiskaki prijezdiajuczi ot nich u Tamanow, imywali is Podolskoj zemli dan". Słowa w Tamonii i u Tamanow nie rozumiejąc Daniłowicz brał je za nazwę topograficzną, oznaczają one atamanów, t. j. urzędników gminnych na Rusi. Latopisiec Litewski, str. 65. Caria menem Machneta, zamiast car imenem Machmeta i t. p.

[2]) Latopisiec Litwy i kronika Ruska. Wilno 1827, str. 75, 76.

[3]) *Libro citato*, pag. 11.

[4]) *Libro citato*, pag. 324, 325.

[5]) *Libro citato*, pag. 249.

skim, przecież całą tę drugą część kroniki ruskiéj, obejmującą okres od r. 1428—1535, Daniłowicz wydrukował kursywą [1]), zaznaczając prawie przy każdym roku literami W. S. i II, zgodność podanych tam wiadomości z drugim tomem Sofijskiego Wremennika, wydanego w Moskwie 1820, staraniem kanclerza rosyjskiego Rumiancowa. Na domiar tego Daniłowicz, przy wydaniu Latopisu welikich kniazej litowskich i Kroniki Ruskiéj, nie postarał się nawet o dołączenie faksymilu, co jest zwyczajem przy wydawnictwach rękopiśmiennych. Główną skarbnicą rękopisów ruskich i słowiańskich, była istniejąca jeszcze w r. 1824 i 1836, biblijoteka monasteru w Supraslu, miejscowości leżącéj dwie mile od Białostoku miasteczka na Podlasiu. Zwiedzali tę biblijotekę w latach wspomnianych: Daniłowicz i książe Oboleński i podziwiali bogactwo jéj rękopisów. Z biblijoteki Supraslskiéj pożyczono Daniłowiczowi rękopis, zawiérający Kronikę Ruską i Latopis welikich kniazej litowskich, do Wilna, gdzie Daniłowicz w r. 1824 w czasie feryj szkolnych przebywał. Od okolicy, w któréj Suprasl leży, nazwał Daniłowicz rękopism obu tych źródeł podlaskim. Zaraz po ogłoszeniu tego rękopisu w dzienniku wileńskim, kanclerz ówczesny rosyjski Rumianców, wyraził przed Daniłowiczem życzenie powtórnego wydania tekstu oryginalnego z jego rękopisownią ruską. Atoli Daniłowicz zwrócił był już ten rękopis do biblijoteki, w skutek czego zamiar Rumiancowa nie mógł być wykonany. Drugie wydanie z tego samego zapewne rękopisu, wyszło, jak wyżéj wspomnieliśmy, dopiéro w r. 1854 staraniem A. N. Popowa.

Należałoby zbadać, gdzie podziały się rękopismienne zabytki z monasteru supraslskiego po zniesieniu unii w r. 1839. Z biblijeteki supraslskiéj pochodzi także rękopis skróconéj Kroniki Kijowskiéj i Nowogrodzkiéj, które książe Oboleński

[1]) *Libro citato*, pag. 249—324.

wydał razem, nazywając je Rękopismem Supraslskim. Przeniesiony przez Malinowskiego do archiwum Kijowskiego, nazwany został Rękopisem Kijowskim archiwalnym. Już w r. 1836 znajdował się on, jak powiada książe Oboleński, w biblijotece głównego archiwum ministeryjalnego spraw zagranicznych w Moskwie. Używał go przy drugiém wydaniu historyi rosyjskiéj Karamzyn, a książe Oboleński dodaje, że rękopis ten znajdował się kiedyś w grecko unickim monasterze Supraslskim [1]). Wielce staranne wydanie graficzno-historyczne tego rękopisu, z dodatkiem faksymilu, wynagradza cokolwiek niedostępność wielu innych cennych zabytków historycznych zniesionego monasteru Supraslskiego. Oba rękopisy, supraslski i podlaski pisane są *in quarto*. Oboleński nie opisuje bliżéj supraslskiego rękopisu; atoli załączone faksymile pokazuje, że napisany on cyryliką czyli ustawem w początkach 16 wieku. Rękopis podlaski napisany według Daniłowicza pismem ruskiém bez skróceń, stojącém w środku między cyryliką a skoropisem [2]). Znak wodny, przedstawiający wołu z wysokim krzyżem między rogami i żmiją na krzyżu wiszącą faksymilijowany, znajduje się przy wydaniu rękopisu supraslskiego przez Obolenskiego [3]).

---

[1]) Supraslskaja rukopyś. Moskwa 1836, str. 157, 158.

[2]) Latopisiec Litwy i kronika ruska przez Daniłowicza. Wilno 1827, str. 10. Korona z trzema krzyżykami a nad dwoma skrajnemi z łukiem wyniosłym powtórnie krzyżykami zakończonym jest według wyjaśnienia danego mi przez Dra Piekosińskiego na wielu bardzo okazach oryginałów od r. 1480 aż do r. 1550 i tylko odmiana decydować może dokładniéj o roku. Nie jestem atoli w stanie podać téj odmiany pod sąd naoczny, albowiem wydawca manuskryptu w mowie będącego Ignacy Daniłowicz nie podał nam faksimile tego znaku, lecz go tylko słowami opisał, dodając, że takiż sam znak papiéru odbity (t. j. faksimilijowany) jest przy „Sofijskim wremianiku“, drukowanym w Moskwie r. 1820.

[3]) „Znak w bumahi Supraslskoj rukopisy“, faksymilijowany na ostatniéj kartce rękopisu supraslskiego, wydanego przez księcia Oboleńskiego. Znak taki wołu z wysokim krzyżem

Rękopis podlaski opisuje Daniłowicz bliżéj w ten sposób: „Papiér jego, powiada on, trzymany przeciw światłu ukazuje koronę z trzema krzyżykami, a nad dwoma krzyżykami wyniosły kłębek, powtórnie krzyżykami zakończony“ [1]).

Rękopis kroniki litewskiéj wydał Narbut z rękopisu przepisanego łacińskiemi literami, z oryginału lub dawniejszéj kopii ruskiéj, dołączając faksymile kopii, wskazujące na późne jéj pochodzenie. Gotowość z jaką Aleksander Bychowiec, prezes apelacyjny jednego z litewskich powiatów, udzielił kopiję kroniki Litewskiéj Teodorowi Narbutowi, w celu ogłoszenia jéj drukiem, zjednała mu imię rozgłośne w historyjografii; kronika ta bowiem znaną jest i powszechnie cytowaną pod nazwą kroniki Bychowca. Tyle co do rękopisów drukiem ogłoszonych. Przystępujemy teraz do omówienia rękopisów, dotąd drukiem nie ogłoszonych. Pierwszym jest rękopis latopisów Wołynia i Ukrainy. Jest on pisany *in quarto*, podobnie jak rękopis supraslski i podlaski, atoli pismem z końca 17 stólecia. Drugim jest rękopis latopisu welikoho kniaztwa litowskoho i żomojtskoho. Pisany skoropisem ze skróceniami XVI wieku *in folio* z inicyjałami i nagłówkami przedmiotów historycznych, które w pewnych ustępach są opowiedziane. Na marginesach streszczone są opowiadania te, po części w polskim, po części w ruskim języku. Polskie streszczenia są z małymi wyjątkami pisane atramentem czerwonym. Tak n. p. „Pan Chodkiewicz wojewoda kijowski pojmany, śmierć Kazimiérza króla; Na Bukowinie król Albrecht

---

między rogami i wężem (żmiją) na krzyżu, a przynajmniéj już podobny temu znalazł WP. Dr. Piekosiński w r. 1496, ale téż i 20 lat późniéj. Gdy zaś ostatnia wiadomość manuskryptu supraslskiego pochodzi z roku 1543, przeto znaku tego przedłużenia aż w piąte dziesięciolecie XVI wieku papiér rzeczonego manuskryptu byłby dowodem oczywistym.

[1]) Latopis Litwy i kr. ruska przez Daniłowicza. Wilno 1827, str. 9.

od Wołochów porażon". Pismo tych streszczeń zdradza rękę późną. Rękopis ten jest tylko częścią większego zbioru, w którym zajmuje strony od 226—291. O tym latopisie snać wiedział NARBUT, wspomina bowiem w dopisku do ustępu o królowéj Barbarze, wypisanym ze zbioru MUCHANOWA z r. 1838 i dołączonym jako dodatek do kroniki Litewskiéj, że kopija tego ułamku znajdywać się miała w biblijotece byłego Uniwersytetu wileńskiego, i że tam znajduje się także latopisiec welikoho kniaztwa litowskoho i żomojtskoho. Atoli uwagę tę wypowiedział NARBUT tak luźnie i niejasno, że wiedzieć nie można, czy on widział to źródło, czy, słysząc o niém z opowiadania, uważał je za identyczne z latopisem kniazej litowskich wydanym przez DANIŁOWICZA [1]).

NARBUT mylił się także co do ułamku o królowéj Barbarze, wydanego w zbiorze MUCHANOWA, gdyż uważał go za dalszy ciąg kroniki litewskiéj rękopisu BYCHOWCA, która pod r. 1506 po opisaniu dokładném zwycięstwa, odniesionego nad Tatarami pod Kleckiem, z następującém zdaniem urywa: „Tatarowie że, kotoryje ne byli u bitwe, a chodyli jeszcze po zahonom, a ne wedajuczy o tom, prychodyli z połonom, da.....[2]), nie wywiązując się z zadania, które autor téj kroniki, opowiadając o Michale Glińskim temi słowy rozwiązać przyobiecał: „Kniaziu Michailu Glińskomu miłostniku swojemu, dał weliki kniaź Aleksander marszałkowstwo dwornoje,

---

[1]) Uczony KUNIK w wyż wspomnioném sprawozdaniu czyni zarzut TICHOMIROWI, że w swéj pracy nie wspomina o latopiscach litewskich, które znajdują się w rękopisach dotychczas drukiem nie ogłoszonych, gdyż mu bez wątpienia mógł być znany spis materyi i ułamek, wydany przez BODIAŃSKIEGO z pełnego zbioru poznańskiego rękopisu (po poznańskomu spisku połnoho swoda). Numer ten Skt. Petersburskich Wiedomostej, z którego czerpię te dane, udzielił mi ks. Jezuita Martinow.

[2]) Pomniki do dziejów Litwy. Wilno 1840, kronika Litewska, str. 78.

o kotorom budem dalij mnoho dywnoho pysaty“ [1]). W tém miejscu zaznaczyć możemy, że kronika Litewska, (z rękopisu Bychowca) pod bardzo wielu względami różni się od latopisu welikoho kniazstwa litowskoho, i że wspomniany ułamek o królowéj Barbarze, nie jest oderwaném przedłużeniem kroniki Litewskiéj, lecz dosłownym ustępem, wyjętym z latopisu welikoho kniażstwa litowskoho [2]).

Bielowski, porównywając czyli raczéj konfrontując kopiję latopisu welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho z kroniką Litewską rękopisu Bychowca, wypowiedział zdanie, że oba te źródła są wielce do siebie podobne; a przytém stawia wyżéj kronikę Litewską, nad latopis welikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho, pod względem poprawności języka [3]). W obec ogólnikowego zdania Bielowskiego o stósunku obu tych źródeł, w obec gołosłownéj odprawy latopisu welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho przez Narbuta, nakoniec w obec mylnego pojęcia jego o stósunku urywku o królowéj Barbarze do kroniki Litewskiéj, uważamy ocenę i rozbiór latopisu welikoho kniaztwa litowskoho, w stósunku do innych źródeł litewsko ruskiego okresu, jako kwestyję, oczekującą umiejętnego rozwiązania. Atoli jeszcze i w in-

---

[1]) *Libro citato*, p. 70.

[2]) Porównać urywek ten na str. 79 kroniki Litewskiéj z ustępem rękopisu biblijoteki Raczyńskich w Poznaniu, str. 33, (289 pełnego zbioru): „Potom korol August gdy pochował tiło korołewoje, małżonki swojeje, buduczy pan mołodyj: ne mohuczy zderżaty, pryrożonoje chtiwosti swojej ku biłym hołowam, poczał miłowaty paniu Barbaru Radziwiłownu“ etc. etc.

[3]) A. Bielowski na wstępnéj kartce przypisku do rzeczonego manuskryptu, pod Nr. inwentarza 2070 B. O. robi uwagę: „Latopisiec ten jest wielce podobny do tak zwanéj kroniki Litewskiéj, uderza jednak to, iż kronika ta łacińskiemi jak wiadomo głoskami pisana, ma w wielu miejscach język starszy, poprawniejszy tekst i mniéj makaronizmów. Porównaj zajęcie Rusi przez Gedymina i. t. p“.

nych kierunkach praca około latopisów i kronik tego okresu nie została ukończoną. Należałoby porównać kroniki i latopisy tego okresu ze źródłami północno ruskiemi, pruskiemi, inflanckiemi i polskiemi, z któremi mają styczność najbliższą, wreszcie porównać je między sobą wzajemnie, w celu ocenienia ich wartości historycznéj. Pracę tę przysposobił po części i ułatwił Kazimiérz hr. Stadnicki swemi monografijami, jak: Synowie Gedymina, Koryat i Koryatowicze czyli Synowie Gedymina (II oddział) w drugiém wydaniu[1]), Olgierd i Kiejstut, Bracia Władysława Jagiełły, poprawki i dodatki do tych prac poprzednich wydane w r. 1873. Hr. Stadnicki weiągnął do swych badań wszystkie dotychczas wydane latopisy północno i zachodnio rosyjskie (T. IV, V, VI, VII, VIII i XV, Połnoho sobranija ruskich litopysej), a między nimi także kronikę Pskówską i Twerską i dodatek do latopisu Woskreseńskiego, zawiérający: Naczało gosudarej łytowskich. Użył on téż kronik Liflandzkich i pruskich w *Scriptores rerum Prussicarum*, w tomie II i III zawartych[2]). Hr. Stadnicki skorzystał nareszcie i z latopisów litewskoruskich dotychczas drukiem wydanych, jakotéż z kroniki Kijowskiéj rękopisu Supraslskiego. Atoli niezadowolony wynikiem z tych ostatnich, powiada, że latopisów litewskich dotąd odkryto dwa, i to jeden ułamek, (mając tu na myśli latopisca welikich kniazej litowskich, wydanego przez Daniłowicza), a drugi, przerobienie oryginału,

[1]) Obecnie obie te prace, wraz z poprawkami i uzupełnieniami zostały w wykończoną formę ujęte i drukiem ogłoszone pod tyt.: „Synowie Gedymina wielkowładcy Litwy, Monwid, Narymunt, Jewnuta, Koryat, przez Kazimiérza hr. Stadnickiego, we Lwowie 1881.

[2]) Kazimiérz hr. Stadnicki przodował dzisiejszym pracom historycznym, mającym za przedmiot stósunki ziem pruskich, inflanckich, ruskich i t. d., do byłéj Rzeczypospolitéj, coraz częściéj się pojawiającym. Sędziwy historyk ten i badacz dziejów ojczystych już przed 30 laty kierował się zasadą, że dzieje całości Rzeczypospolitéj wtedy spisane być mogą, gdy dzieje pojedynczych jéj części uda się wyświécić.

a miał on tu na myśli kronikę Litewską rękopisu Bychowca[1]). O latopiscu welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho, który dotychczas w zupełności drukiem nie został ogłoszony[2]), nie wspomina nic hr. Stadnicki, ani też nie korzystał z niego, uważając go prawdopodobnie za identyczny z kroniką ruską rękopisu Bychowca. Przeto i z téj strony pozostaje ocenienie źródła tego kwestyją otwartą. Jeszcze jedna specyjalna okoliczność zachodzi co do wzajemności źródeł ruskich i polskich, i to już w XV, XVI i XVII stólecin. W tym przeciągu czasu trzej historycy polscy: Długosz, Bielski i Stryjkowski wciągnęli do swych dzieł historycznych kroniki i latopisy ruskie; dwaj zaś kronikarze ruscy, autor kroniki Gustyńskiéj, i Leoncyusz Bobolińśki, autor kroniki ukraińskiéj, napisanéj w monasterze widubickim, wciągnęli do swych latopisów cały szereg wiadomości z kronik i historycznych dzieł polskich. Kronika Gustyńska, która kończy się z r. 1596, kładąc właśnie przy końcu nacisk na trzy toczące się wtedy kwestyje ruskie: kalendarską, kozacką i na sprawę połączenia kościelnego Rusi z Rzymem, znajduje się w drugim tomie: „Połnoho Sobranija ruskich litopysej“, i zaopatrzoną jest dokładnym wykazem na marginesach wszystkich źródeł polskich, które w jéj skład weszły; zacząwszy od Długosza, aż do obu Bielskich, Gwagnina i Stryjkowskiego. Czy też co do latopisu Bobolińskiego, kończącego się z r. 1699, wydawca jego przestrzegał téj metody, tego w téj chwili powiedzieć nie jestem w stanie, gdyż tego źródła nie mogłem dostać do rąk, i znam je tylko z cytatów i wyciągów, które znajdują się w dodatku do kroniki Hrabianki. Długosz, piszący w księdze XIII, dzieje współczesne, użył do swéj kroniki około 12 latopisów ruskich, Stryjkowski zaś, którego dzieło wyszło w Królewcu już w r. 1582, używał do niego oprócz

[1]) Każ. hr. Stadnickiego: Olgierd i Kiejstut, str. 138.

[2]) Pisałem to w Kwietniu 1881. Uczony Kunik wspomina tylko o nagłówkach i ułamkach z Poznańskiego rękopisu, wydanych przez Bodiańskiego.

kronik pruskich i inflanckich, jak się sam przyznaje, 12 latopisów litewskich, 4 kijowskich, wiele ruskich i jednę kronikę słowiańską. Podobnie czerpał z kronik i latopisów litewsko-ruskich [1]) Bielski. Narbut, wydając kronikę Litewską, powiada, że dopiéro wtenczas Stryjkowskiego będzie można dobrze zrozumieć, gdy wszystkie te źródła pierwotne, z których często bez ich zrozumienia czerpał, będą odszukane, rozebrane i ocenione. Póki to nie nastąpi, będzie kronika Stryjkowskiego nie jednę zagadkę mieściła. Wydawca kroniki Litewskiéj Narbut nie wdaje się w jéj ocenienie, zostawiając przyjemność téj pracy czytelnikowi, a poleca tylko porównać ją z innemi znanemi już źródłami. Mniemam przeto, że przedewszystkiém porównanie wzajemności latopisów i kronik litewskoruskich, jest tą przedwstępną pracą do zrozumienia Stryjkowskiego i ocenienia kroniki Litewskiéj ręk. Bychowca. Kronika Długosza doczekała się już krytycznéj redukcyi do pierwotnych kronik ruskolitewskich przez Bestużewa Rumina, w dziele, wydanym w r. 1868 p. t.: „Litopyś zaniatij archeograficzeskich komisij". Atoli okres litewskoruski doprowadzony jest w takiém porównaniu tylko do r. 1383. Z latopisców i kronik litewskoruskich przytacza B. Rumin tylko jednego, a mianowicie latopisca welikich kniazej litowskich, do powieści Długosza o walce Jagiełły z Kiejstutem i Wi-

[1]) Tichomirów, jak dowiadujemy się z wyż cytowanego sprawozdania uczonego Kunika (w St. Petersburgskich Wiedomostiach N. 314), w swéj pracy zrobił wypisy tych zdarzeń z polskich historyków, którzy mają styczność z historyją zachodniéj Rusi, a powtarzają się w ogłoszonych drukiem kronikach i latopisach ruskich, układając je w chronologicznym porządku. Tichomirów porównywał oprócz tego kronikę Litewską z latopisem welikich kniazej litowskich, wykazując wewnętrzną zgodność i różnice między niemi tak co do całości, jak co do pojedynczych ich części składowych. Rezultatem dodatnim téj pracy było udowodnienie, że Bielski i Stryjkowski, pisząc dzieje, mieli pod ręką egzemplarze litewskich latopisów znacznie pełniejsze od spisów, których użyli autorowie owych dwóch latopisów litewskich.

toldem pod r. 1383, z którym to latopisem zupełnie zgadza się ten ustęp Długosza. Pozostaje tedy i w tym kierunku wielka praca do spełnienia, którą poprzedzać musi wyjaśnienie wzajemności wszystkich tych źródeł okresu litewskoruskiego, a przedewszystkiém ocenienie latopisu welikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho, jako rękopisu dotychczas drukiem niewydanego i rozpatrzenie się w stósunku tegoż do innych samoistnych latopisów i kronik ruskich i litewskich 15 i 16 stólecia.

Wyniki mego badania specyjalnie nad tym przedmiotem, ugrupowałem w kategoryjach następujących:

1) Latopis welikoho kniaźstwa litowskoho i żomojtskoho, rozpoczyna opowiadanie od narodzenia Chrystusa i zamyka je rokiem śmierci Zygmunta I 1547 [1]). Kronika Litewska rękopisu Bychowca poczyna od Tyberyusza i kończy r. 1506. Latopisiec welikich kniazej litowskich, wydany przez Daniłowicza opowiada dzieje od śmierci Gedymina 1339, i Olgierda 1377 do r. 1446. Kronika Kijowska rękopisu Supraslskiego obejmuje okres od założenia państwa ruskiego w Nowogrodzie r. 862, do r. bitwy pod Orszą 1515. Kronika ruska nie wchodzi w rachubę z przyczyny niepewności jéj tekstu, a z rękopiśmiennych latopisów Wołynia i Ukrainy, latopisiec Kijowski opowiada zdarzenia, tyczące się Kijowa od r. 1603 do r. 1620 [2]). Latopisiec zaś Wołyński, znajdujący się w tym zbiorze, zajmuje się wiele czynami Konstantyna Ostrogskiego II, i obejmuje okres od początku XVI wieku do r. 1596, t. j. do wyprawy Żółkiewskiego przeciw Nalewajce czyli do tak zwanéj wyprawy perejasławskiéj [3]). Latopisiec ten jest wielce podobny do téj części Kroniki Lwowskiéj [4]), któréj nie pisał autor téj kroniki współczesny.

---

[1]) Rękopis bibl. Ossol. 2070.
[2]) Rękopis bibl. Ossol. 3168, str. 113—120.
[3]) *Manuscripto citato*, p. 109—113.
[4]) Naukowy Zbornik 1867, str. 262—263: Tak n. p. Kronika

2) Wszystkim tym kronikom i latopiscom a nawet i rękopiśmiennym latopisom Wołynia i Ukrainy wspólne jest jedno źródło, tj. kronika Smoleńska, tak dalece, że się tu i owdzie we wszystkich tych źródłach prawie dosłownie powtarza. Kronika ta jest w wysokim stopniu lokalną. Tak n. p. wspomnę tutaj: opisanie głodu jakby przez naocznego świadka w Smoleńsku r. 1438 [1]); opisanie rokoszu czarnych ludzi, t. j. pospólstwa przeciw bojarom r. 1440 [2]) i t. p.

Lwowska pod r. 1518, Latopis Wołynia pod r. 1519, bitwa pod Sokalem. Kronika Lwowska 1570, latopis Wołynia 1570, mróz zmroził żyto „w sam ćwit". (Kronika Lwowska w Maju). Kronika Lwowska 1573, Latopis Wołynia 1572: śmierć króla Zygmunta Augusta. Kronika Lwowska 1574, latop. Wołynia 1574: ucieczka Henryka Walezego z Polski. Kronika Lw. 1576, latop. Wołyń. 1574, koronacyja Stefana (w kron. Lwowsk. wstąpienie na tron Stefana Batorego). Kron. Lwowsk. 1588, latop. Wołyń. 1589, napad Tatarów około św. Spasa na Wołyń i t. p. W niektórych miejscach tak np. pod r. 1515 i 1588 Kronika Lwowska ma o jeden rok datę wcześniejszą, niż latopis Wołynia, podający rok właściwy. Rozchodzą się kronika Lwowska w téj pierwszéj części z latopisem Wołynia w tém, że pierwsza mieści w sobie więcéj zdarzeń, tyczących się specyjalnie Rusi Halickiéj i Podola, jak n. p. Kronika Lwowska zawiéra pod r. 1558 napad Tatarów na Podole, pod r. 1590 i 1594 spalenie Halicza przez Tatarów, zaś latopisiec Wołynia, mieści w sobie zdarzenia Wołynia i obchodzące bliżéj dom książąt Ostrogskich.

[1]) Latopisiec welikich kniazej litowskich, Daniłowicz str. 66: w leto 6946, „w tyiże lito byst' hład welik w Smoleńsku, po lesom po dorohach zwieri jadiachu ludi, a w horodi i po ulicam psi jediachu ludi mertwy i hławy i ruki i nohi włoczachu" etc. Latopis welikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 24, (271): w lito 6946 „był hołod welykij po sełam i po horodam, zwiry ludej jedały, a w horodi Smoleńsku na mistu i po ulicam sobaki ludej jedali, hołowy ruki i nohy czełowiczije psi po ulicam wołoczywali, ludi ludej jedali, matki ditok swoich jeli" etc.

[2]) Latopisiec welikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 24, (273), „to pak po welicedne na swietoj nedeli w se-

Opisanie pożaru w Smoleńsku i napadu Tatarów na ten gród w r. 1441 w rękopismie Supraslskim [1]). Opisanie powodzi sięgającéj do góry Pokrowskiéj w Smoleńsku r. 1443 [2]). Kronika Smoleńska jest najdokładniéj widoczną w latopisie welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho, w latopisie welikich kniazej litowskich i w rękopiśmiennym zbiorze latopisów Wołynia i Ukrainy. Rok i dzień ostatniego wzięcia Smoleńska przez Witolda 23 Czerwca 1404 jak się wyraża źródło: „tohdy było poślidnoje wziatyje Smołeńska od Wiołda". Zdarzenie to opisane jest prawie temi samemi słowami w kronice kijowskiéj rękopisu Supraslskiego, w kronice Ruskiéj w latopisie welikoho kniażstwa litowskoho i rękopismiennym zbiorze latopisów Wołynia i Ukrainy [3]). W kronice Litewskiéj ręko-

---

redu zdumali czornije ludy Smolniane i radu sobi uczynili remesniki, pro meże sebe t. j. kowali, kożemiaki, szewcy, mesnyki, kotelniki, pana Andreja posłati syłoju iz horoda, a prysiahu swoju zminyły" etc. Latopisiec welikich kniazej litowskich, str. 67. I po welicedni na światoj nedeli w średu zdumasza Smołniane czerni ludi, kraweci, kożemiaki, pereszewniki, miasniki, kotelniki, pana Andreja sohnati siłoju z horoda, a cłowanije prestupili i t. d. i t. d.

[1]) Supraslskaja rukopyś czerez. kn. Obołeńskoho pod r. 1441 „Smołeńsk pohorił na Spasów deń, — Toje zymy wyjde iz ordy Tuwłobij, puszczon carem k Smołeńsku i stoja mnoho dnij, a hrada ne wzia, molitwami św. Bohorodycy".

[2]) Latopisiec welikich kniazej litowskich przez Daniłowicza, str. 69: „Toj że wesny powod' była welika wo Smołeńsku, weś posad ponela (*sic*) mało ne doszła woda do Pokrowskoj hory".

[3]) Rukopyś Supraslskaja, str. 136, 137, pod 1404, i 1405. „Se byst' poślidnoje plenenije Smołeńsku ot Witowta w Petrow post misiaca junija 26 w czetwertok i tako Witowt wzia hrad i wse smołeńskoje kniażenije na sebe, a w Smołeńsku swoji namestneki posady i Lachom predast' hrad derżati".

Kronika Ruska przez Daniłowicza, str. 223 (pod r. 1404) „Smoleńsk predasza Witowdu. Se byst' poślednoje plenenije Smoleńsku od Witowda, wo Petrowo howenije,

pisu Bychowca [1]) i w latopisie welikich kniazej litowskich [2]), opisane jest wzięcie Smoleńska przez Witołda pod r. 1401, zaś opisu owego kroniki Wołynia o ostatecznem wzięciu Smoleńska przez Witolda 1404 w obu tych kronikach niéma, albowiem latopisiec Litewski skierował nagle tutaj swą uwagę

---

misiacia Junija 26 dnia wo czetwertok. I tako Witowt wzia hrad i wse Smoleńskoje kniażenije na sebe" etc.

Latopisiec welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 21 (265) pod r. 1404: „i koły on był na Moskwi (kniaź Jurij) w toj czas Witowt sobrawszy syły mnohaja i pryide ku Smołeńsku, i Smolniane kniazia Juria ne dożdawszy na roki, i ne mohoczy terpity ot hołodu, horod Smołeńsk poddali Witoldu; tohdy było poślednoje wziatie Smołeńska od Witowta w Petrow post dwaciat szostoho dnia Junija w czetwer. Wział Witowt horod Smołeńsk i wse Smołeńskoje kniażenije i ostawił u Smołeńsku swoji namistniki i lachom dał derżati".

Latopisiec Wołynia 197 kończy swój opis zdobycia Smoleńska przez Witolda zgodny z rękopisem Supraslskim i latopisem welikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho, temi słowy: pod r. 1405 „a Witold w to wremia pryjszoł k Smołeńsku. Smolniane ne dożdawszy kniazia swojeho Juria, hłada rady predali hrad Witoldu, i byst' poślidneje plineneje Smoleńsku od Witowta Julija 26, 1405".

[1]) Kronika Litewska, wydana przez Narbuta, opisuje wzięcie Smoleńska pod r. 1401 na str. 36 „kniaż weliki Witold usłyszał o tom i snemszysia z bratom swoim koro łem polskim i toi oseny so wsimy wojski swoimi pryszli ku Smoleńsku..... y horod Smoleńsk i wsiu zemlu poseli: y utwerdywszy y ukrepywszy wsich ludej w Smoleńsku, poszli zasie w Litwu".

[2]) Również pod tym r. 1401 umieścił je latopisiec Litewski str. 36 „tohda kniaż weliki Witold pojde so wsimi siłami ko horodu Smoleńsku, taho wdast' sia jemu Hleb iz hradom Smoleńskom. Kniaż że weliki Witowd wda hrad Smoleńsk derżati kniaziu Wasylu Borysowyczu a kniaziu Hlebu wdast' horod Połonne. Sam że kniaż „Witold wozwratił sia w litowskuju zemlu". Zgodny z opisem tym zajęcia Smoleńska pod tym rokiem jest latopisiec welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 18, (259) „i kniaż weliki Witowd so wsimy siłami pojde k Smołeńsku na kniazia

na Podole [1]) a kronika Litewska, na bitwę nad Worsklą r. 1399, zdarzenie, które wstrzęsło podwalinami państwa litewskiego [2]). Ta okoliczność, że we wszystkich źródłach litewskoruskiego okresu tak bardzo widoczną jest kronika Smoleńska, ma swą przyczynę w bogactwie kronikografii miasta Smoleńska [3]). Grody na Białéj Rusi, ze swym wiecowym czyli republikańskim ustrojem, położone na kresach Litwy, wystawione na zabory sąsiedniéj Moskwy, miały historyję bogatą w zdarzenia, któréj towarzyszyła nie mniéj obfita historyjografija. Dotychczas wydali Rosyjanie w „połnem sobraniju leto-

---

Hliba Swetosławicza, a jak pryjde k Smołeńsku, tak Hlib poddast' sia jemu z horodom Smołeńskom, a kniaż Witowt dast' Smołeńsk kniaziu Wasilu Borysowiczu, a kniaziu Hlibu dast' horod Połonne a sam poidet w Litwu".

(Kronika Kijowska rąk. Suprasl. 135 umieściła to zdarzenie pod r. 1395).

Latopisiec Wołynia, str. 108. Pod r. 1401 „Priniali Smolniane kniazia swojeho Juria Światosławycza, a namistnyka Witowdowa kniazia Romana ubili" itd. Pod r. 1404 „Prychodyt kniaż Witold paki ku Smołeńsku, a z nym kniaż Simeon Olgierdowicz, i brat jeho Swydrygajło stojali try nedeli i niczoho ne uczyniwszy odojszli" etc.. ..

To samo opowiada cokolwiek obszerniéj latopisiec welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 20 (263) i str. 21 (264) szczególnie to ostatnie miejsce pod r. 1404 brzmi: „Kniaż weliki Witold z Korybutom, z Luhwenijem i Swidrygajłom Olgerdowyczy i so wseju syłoju pryde ku Smołeńsku i kniaż Jurij zatworił sia w horodi so wsymy Smolniany. I kniaż weliki Witold stojał wsiu wesnu a horoda ne wział" etc.

[1]) Daniłowicz, str. 49, 50.

[2]) Narbut, p. 35 „w leto 6906 było poboiszcze welikomu kniaziu Witołdu so Tymirkotłujem.

[3]) Nie przytaczam wielu innych ustępów o Smoleńsku w tych kronikach i latopisach, które są przedmiotem téj rozprawy, nie znajdujące się tutaj szczególnie z okresu XV wieku napotka czytelnik prawie na każdéj trzeciéj stronie tych kronik. Ograniczę się do porównania następującego. Kronika Kijowska w rękopismie Supraslskim pod r. 1514 opowiada

pisej“ kronikę Pskowa i Tweru (kr. Pskowska T. IV, kronika Twerska T. XV). Z kronik więc i latopisów litewsko-ruskiego okresu, jak to śmiało możemy twierdzić, dałaby się odtworzyć kronika Smoleńska.

3) Latopisiec welikich kniazej litewskich, albo raczéj pierwotne jego źródło, wchodzi, chociaż niedosłownie, w skład kroniki Litewskiéj i latopisu welikoho kniaństwa litowskoho i żomojtskoho. Oba te źródła są ze sobą mniéj więcéj zgodne aż do r. 1446, na którym kończy latopisiec welikich kniazej litowskich, a odtąd rozchodzą się zupełnie [1]). Co wiecéj,

o wzięciu grodu Smoleńska przez wielkiego księcia na str. 147 „misiacia 1 Augusta Weliki kniaź Wasili Iwanowicz Moskowski wział sławnyj welikij hrad Smołeńsk i toho dnia u hrad wyjechał i wojewodu Smoleńskoho pana Jurija Sohołubowicza odpusty w Łytwu, a wladiku Snoleńskoho Warsonofia na Moskwu“.

Latopisiec zaś welikoho kniaństwa litowskoho i żomojtskoho, str. 29 (281): „w lito bożoho narożeija misiaca Maja 10 dnia, za tyżdeń po świetym Mikole na wesne u wowtorok. Pryszed kniaź welikij Moskowskij pod Smołensk, i stojał pod horodom dobywajuczy i bjuczy z dił dwanadciati nedil: Korol Zyhmunt usłyszawszy :oje poszoł boronyty Smoleńska z wesny wyjechał meseca Julia dwadciat' wtoroho dnia w Subotu za nedelu pered Spasowymy zapusty. I Smolniane ne dożdawszy oborony za praktykamy i postrachamy kniazia Michaiła Iliińskoho podały zamok Smołeńsk kniaziu welikomu Moskowskomu misiaca Augusta perszoho dnia a w toj czas w Smołeńsku był wojewodoju ot korola (Jurej) Sołohubowicz, a był pod panowaniem łytowskim Smołeńsk, ot toho czasu aż jeho Witoł wział, do poddania Moskowskoho dewet' (*sic*) sto lit“ (w kronice polskoje sto). Latopisiec Wołynia, str. 113 do r. 1514 kniaź Moskowski Smołeńsk wział.

[1]) Porównać kronikę Litewską, wydaną przez Narbuta (Pomniki do dziejów Litwy), str. 55, z latopisem welik. kniaństwa litowskoho i żomojtskoho, str. 26 (275), i Latopisem litewskim Daniłowicza, str. 70. Pokój, który zawarł był Kazimiérz z wielkim ks. Moskiewskim (r. 1441) zamyka tu okres latopisów i kronik litewskich. Latopisiec welikoho kniaństwa litowskoho i żomojtskoho, str. 26, (271): „tohoż

źródło z którego przepisany został latopisiec welikich kniazej litowskich wpłynęło nawet na zestawienie i rozkład kroniki Kijowskiéj rękopisu Supraslskiego; gdyż właśnie bezpośrednio przed śmiercią Olgerda r. 1377 [1]), od którego latopisiec welikich kniazej litowskich staje się mowniejszym [2]), zwraca się kronika Kijowska Supraslskiego rękopisu nagle prawie do historyi litewskiéj, którą odtąd aż do końca mięsza ze zdarzeniami odnoszącemi się do Nowogrodu, Moskwy, Wiazmy i innych grodów północnych.

W istocie od śmierci Gedymina i Olgerda i od wejścia na arenę dziejową licznych synów Gedymina, a potém synów Olgierda, historyja różnych stron i grodów południowéj Rusi, znalazła się w ramach historyi państwa litewskiego. Dlatego téż we wszystkich źródłach okresu litewskoruskiego z wyjątkiem rękopiśmiennych latopisów Wołynia i Ukrainy, wyliczone są mniéj lub więcéj dokładnie i wiernie, lecz na każdy sposób skrzętnie, imiona synów Gedymina i Olgierda [3]), bądź tylko Gedymina jak w kronice welikich kniazej litowskich [4])

---

hoda kniaź weliki Kazimir z Moskowskim kniazem premyrije wział, prysiahu promeżku sebe uczynili, iż pokoju meży ich zemlami byti". Kronika Litewska, str. 54, 55, i latopisiec Litewski, str. 71, kończy opowiadaniem walki między księciem litwy a wielkim księciem Moskwy, która bezpośrednio ten pokój poprzedziła.

[1]) Kronika Kijowska rękopisu Supraslskiego, str. 134.

[2]) Latopsiec Litewski, wydany przez Daniłowicza, str. 22.

[3]) Latopsiec welikoho kniażstwa litowskoho i żemojtskoho, str. 12, (247), „A u welikoho kniazia Olgierda synów było 2" etc.

[4]) Latopsiec Litewski, str. 27, „u welikoho kniazia Kedmina było znow 7", których po imieniu nazywa jakoto: Monwid, Narynont, Jawnuta, Kiejstut, Koryat, Lubart. O synach Olgierda na str. 29 tylko ogólnikowo mówi, iż było ich 12, a u Kiejstuta 6, dodając, że między niemi Olgierd najbardziéj miłował wielkiego księcia Jagajłę, a drugi książe Kiejstut w. księcia Witołda.

bądź tylko Olgierda jak w kronice Litewskiéj [1]). Najprawdziwiéj i najwierniéj uczyniła to kronika Kijowska rękop. Supraslskiego [2]), zgodnie z kronikami północnéj Rusi, jak Sofijską i Woskreseńską [3]). Kronika zaś Litewska rękopisu Bychowca, wyliczając synów Olgierda, nie czyni to wiernie. Kronika ta kładzie nacisk na pochodzenie od jednego lub drugiego z nich rodzin Sanguszków, Czartoryskich i Koreckich [4]). Wszystkie te kroniki i latopisy zdradzają od miejsca do miejsca latopisy lokalne, z których one czerpały lub przepisywały. Wszystkie latopisy ruskie okresu litewsko-ruskiego, są raczéj zbiorami lokalnych kronik, osobliwie od czasu gdy Ruś połu-

[1]) Kronika Litewska, str. 22.

[2]) Kronika Kijowska rękopisu Supraslskiego, str. 134, pod r. 1377.

[3]) Bestużew Rjumin odwołuje się przy Długoszu do tych dwóch kronik w tém miejscu co do synów Olgierda.

[4]) Kronika Litewska (Pomniki do dziejów lit. Narbuta), str. 22 „i było synow u welikoho kniazia Olgierda 12 i to sut synowe jeho z toju żenoju szto poniał u kniazia witebskoho po kotoroj i Witebsk wział. Perwyj był Wołodymir etc. piatyj Konstantyn udeł jeho Czernihow Czartorysk, szosty Fedor Sanguszko udeł jeho Luboml. Po smerty welikoj kniahyny poniał kniaż weliki Olgierd doczku kniazia welikoho Twerskoho Oliewnu (t. j. Olelkownu czyli Aleksandrownu), kniażnu Ulianu, imet s neju 6 synow. Starszy Władymir Sanguszko etc.... piatyj kniaż Demitry Korecki". Porównaniem tych imion z podaniem kronik ruskich, kroniki welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho, a szczególnie, mając pod ręką badanie hr. Kazimiérza Stadnickiego, przekonywujemy się, że Olgierd z piérwszéj żony miał 5, z drugiéj 7 synów, że między synami drugiéj żony Demytrego nie masz, że Dymitr Korybut kniaż na Nowogrodzie Siewierskim był drugim, drugi Dymitr kniaż na Trubczewsku trzecim synem Olgierda, że Konstanty był piątym synem z pierwszéj żony Olgierda i że Teodor Wigand Aleksander na Kernowie był drugim z rzędu synem z drugiego małżeństwa, że ze Skirgajły Iwana zrobił autor kroniki litewskiéj, dwóch synów z jednéj osoby, że Korybut niewłaściwie między synami drugiéj żony Olgierda jest nazwany.

dniowa utraciła swą samoistność polityczną, a zarazem kroniki ruskie straciły państwowy charakter. Kronikografija ruska rozbiła się odtąd jeszcze bardziéj na kroniki i latopisy pojedynczych grodów, miejscowości lub monasterów. Latopisy litewsko-ruskie nie są wprawdzie kronikami państwowemi, lecz zawsze wznoszą się nad lokalne latopisy, ponieważ mają na oku całość państwa litewskiego. Stanowią one zatém środek między kroniką państwową a pamiętnikami osobistemi lub familijnemi. Tylko latopisiec welikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho od r. 1500 ku końcowi manifestuje się coraz bardziéj jako pamiętnik wielkoksiążęcego dworu litewskiego [1]). Lokalne kroniki, które służyły jako materyjał, lub téż całemi ustępami weszły w skład pomienionych źródeł litewsko-ruskiego okresu, są następujące: *a)* kronika Wołyńska rękopisu hipackiego; *b)* latopisiec kijowski w rękopiśmiennym zbiorze latopisów Wołynia i Ukrainy; *c)* latopisiec kijowski rękopisu Supraslskiego; *d)* kronika Podolska.

Historyja zawojowania Podola przez Olgierda, przyjście Koryatowiczów na Podole, wojna Litwy z Teodorem Koryatowiczem, który wymówił posłuszeństwo wielkiemu księciu litewskiemu, weszła w skład latopisu welikoho kniażstwa litowskoho [2]), latopisu welikich kniazej litowskich [3]), i kroniki Litewskiéj [4]), mając pozór jakoby były przejęte z jakiéjś od-

[1]) Latopisiec welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho od str. 27 (277).

[2]) Latopisiec welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 23 i 24 (260 i 261) „O podolskoj zemli. O welikom Wotowde koły zaseł na welikom kniażeniji litowskom".

[3]) Latopisiec Litewski przez Daniłowicza, str. 49 od słów „koły hospodar był na litowskoj zemli, kniaź welikij Olhird szed w pole z litowskim wojskom", aż do str. 55 włącznie.

[4]) Kronika Litewska (Pomniki do dziejów Narbuta), str. 19. „Kniaź weliki Olgierd sobrawszy sia so siłami swoimi litowskimi i szodszy pobił Tatar na Sinej wodi" etc.

rębnéj kroniki Podola. Kronika Wołyńska rękopisu Hipackiego weszła całym ustępem o Mendogu i Wojszełku w skład kroniki Litewskiéj rękopismu Bychowca [1]). Szczegółową kronikę Wołynia, podającą bardzo specyjalne wiadomości o najwyższych urzędnikach Wołynia, o władykach dyeczyj wołyńskich, o napadach Tatarów na Łuck, Żydyczyn, Włodzimiérz, Rowno i Korzec, o spustoszeniu cerkwi w Włodzimiérzu przez Tatarów, o jéj odbudowaniu i poświęceniu ponownem, wszystko to, dopiéro od r. 1489 i tylko do r. 1500 zawiéra także w sobie kronika Kijowska rękopisu Supraslskiego [2]). Wygląda ona zaiste jakby przedłużenie, przerwanéj przez dwa stólecia (od r. 1292—1489), kroniki Wołyńskiéj rękopisu Hipackiego.

Podobne wiadomości o Wołyniu chociaż daleko skąpsze, i z wielkiemi przerwami, mieszczą się w téj części rękopismiennych latopisów Wołynia i Ukrainy, którą Bielowski nie bez przyczyny nazwał latopisem Ostrogskich [3]). Szczątki zaś latopisu Kijowskiego, przechowały się tylko bardzo urywkowo w źródłach wspomnionych, — z wyjątkiem

---

[1]) Połnoje sobranije ruskich litopysej, T. II, str. 201, 202, 204 porównać z kroniką Litewską Narbuta, str. 7 od słów: „I panujuczu welikomu kniaziu Mindowh'u na Nowhordi i ruskich horodach... do słów na str. 10: że ubiwszy Wojszełka „tamże jeho u światoho Michaiła w monastyry pochował".

[2]) Kijewskaja litopyś rukopysy Supraslkoi od str. 139—148.

[3]) Latopisy Wołynia i Ukrainy, rękopismu str. 111—113 od r. 1248 do 1586 włącznie. Wiadomości, że r. 1378 Tatarzy zdobywali Dubno, w r. 1378 bitwa, że r. 1585 książe Wasili Ostrogski założył gród Jarosław (na Wołyniu), że 1608 r. 13 Lutego umarł Konstanty Ostrogski, wojewoda kijowski, który zasiał ruską ziemię książkami prawosławnemi, w Ostrogu drukarnię założył i szkołę filozofii z językiem wykładowym greckim, łacińskim i słowiańskim, że ciało jego pochowane zostało w cerkwi św. Bohojawlenija w Ostrogu i t. d., dają w istocie téj kronice z rzędu IVtéj w tym zbiorze charakter kroniki domu Ostrogskich.

bowiem ostatniéj części rękopismiennych latopisców Wołynia i Ukrainy zawierającéj, lokalny i zwięzły latopis Kijowski od r. 1603—1620 [1]), — napotykamy w nich mało wiadomości, mających lokalny kijowski charakter, i tak np. zajęcie Kijowa przez Tatarów i spalenie monasteru pieczarskiego w r. 1401, w latopiscu welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho [2]); zajęcie Kijowa i wzięcie do niewoli przez Tatarów pana Iwana Chodkiewicza w r. 1482, w latopisie Kijowskim rękopisu Suprasl-skiego [3]) i w latopisie welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho [4]). Ostatnia ta wiadomość zachowała się najprawdziwiéj i najwierniéj w kronice kijowskiéj rękopisu Suprasl-skiego. Rękopismienna kronika Kijowska stawia to zdarzenie co do treści zupełnie zgodne z podaniem latopisu welik. kniażstwa lit. i żomojtskoho pod r. 1603 [5]). Na domiar tego wiadomość o spaleniu monasteru pieczerskiego, podana pod r. 1401 w latopisie welikoho kniażstwa litowskoho i żomojt-

---

[1]) *Libr. cit.*, p. 113—119.

[2]) Str. 21 (264) do 1401, „Tohoż hodu wojewali Tatarowe około Kijewa i monastyr peczerski obrali i wyżhli misiaca 3 Junija“ (1401).

[3]) Str. 138 pod r. 1483 „za popuszczenijem bożijim wziat byst' Kijew ot bezbożnychTatar perekopskich misiacia Septiabria 1“, a powtórnie na str. 147 pod r. 1482 „w deń św. Symeona pry koroli Kazimire Jakhajłowiczi car Perekopski Minkherej Ażkhibejew syn, sławnyj welikij hrad Kiew matere hradowom, dobył i żżoh i wojewodu Kijew-skoho pana Iwana Chodkiewicza w ordu zwel“.

[4]) Str. 26 (275) „w liti po narożeniu bożiim 1482 na wwe-deniji bohorodycy *(sic)* wziali Tatary Kijew a wojewodu Kijewskoho pana Iwana Chodkiewycza iz paneju i synom Ołeksandrom wziali i pusto uczyniwszy zamok sożhli i sami poszli procz“.

[5]) Str. 113. „Roku 1603 na wowedeniji Preswiatoi Bohorodycy wziali Tetary Kiew, wojewodu kijewskoho pana Iwana Chodkiewicza z paneju iz synom Aleksandrom i zamok spalili i uczinlwszi pusto procz poszli“.

skoho, robi wrażenie, jakoby była powtórzeniem podobnego wypadku, opisanego w kronice Wołynia i Ukrainy pod r. 1604[1]).

4) Między latopisem welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho, a kroniką Kijowską rękopisu Supraslskiego, zachodzi jeszcze i ta analogija co do ich składu, że jak w latopisie wel. kn. lit. i żom. od r. 1446 do r. 1482, t.j. do napadu Tatarów na Kijów, podobnie też i w kronice Kijowskiéj rękopisu Supraslskiego, od r. 1440—1482, następują przerwy. Kronika Kijowska bowiem między r. 1440—1482, odchodząc od historyi litewskiéj, podaje pod r. 1441 i 1461 sprawy Nowogrodzkie [2]) a pod r. 1453 wiadomość o zdobyciu Konstantynopola przez Turków [3]). Uwagi godném jest to, że i kronika Litewska rękopisu Bychowca przerywa tok opowiadania wiadomością o zdobyciu Konstantynopola przez Turków [4]), zwracając się potém nagle do lokalnych spraw Kijowa mianowicie do Olelkowiczów, Szymona i Michała [5]), których król Kazimiérz Jagielończyk wyzuł z księstwa kijowskiego. Również i kronika Kijowska Supraslskiego rękopisu, podawszy wiadomość o zdobyciu Konstantynopola przez

---

[1]) R. 1604 „preszedszy Oszemiak z pohanymy Tatary, zwojewał Kijew, i wse misto spałył i monastyr i razorył i peczerski monastyr spustoszył i ot toho Kijew welmy opustił".

[2]) Rukopyś Supraslskaja, kronika korotka kijowska, str. 138.

[3]) *Libro citato*, p. 138, drugi raz str. 147 pod niewłaściwą datą bowiem pod r. 1449 „miesiąca Maja 29, na den św. Myczenycy Teodozyi car Machmet wział Carhrad".

[4]) Kronika Litewska pomniki Narbuta, str. 61: „w leto szesttysiacznoje dewiatsotnoje szestdesiatperwoje (t. j. 1453) misiacia Maja dwadciat dewiatoho wziat byst Carhorod od Turkow, a w leto szesttysiacznoje dewiatsotnoje szestdesiat druhoje pristawisia kniaż Aleksander Wołodymerowicz kijewski prorekomyj Olelko" etc.

[5]) *Libro citato*, p. 61 „w leto szesttysiacznoje dewiatsotnoje sedmdesiat dewiatoje, posłan byst kniaż Mychajło od korola Kazimira, Aleksandrowicz k welikomu Nowhorodu namiestnikom. Tohoż leta dekabra czetwertoho prestawisia błahoczesny kniaż Semen Aleksandrowicz kijewski" etc.

Turków, umieszcza wzmiankę o napadzie Tatarów na Kijów r. 1482, a bezpośrednio potém wracając do r. 1481, podaje z dokładném oznaczeniem dnia wiadomość o karze śmierci, którą, jak się wyraża, król Kazimiérz Jagielończyk pan Bóg wié za co, na Michale Olelkowiczu wykonać kazał [1]).

5) Kronika Ruska, którą w téj pracy więcéj trzymamy na uboczu, podaje pod r. 1398 (1399) wiadomości o bitwie nad Worsklą [2]) a pod r. 1410 opis bitwy Grunwaldzkiéj [3]), bardzo zbliżony do opisu tych bitw w kronice Litewskiéj [4]), a wiadomość kroniki Ruskiéj o oswobodzeniu Swidrygajła z więzienia w Krzemieńcu [5]) r. 1418, powtarza się prawie dosłownie w latopiscu welikoho kniażstwa litowskoho [6]). Z drugiéj zaś strony kronika Litewska mieści w sobie wiadomości tyczące się osoby króla Jagieły, wielkiego księcia Witolda i ich stósunków wzajemnych, wielkiego księcia Zygmuta, jego syna Michała i o Świdrygajle, także o transakcyi między Jagiełłą a Witoldem w Przemyślu względem sukcesyi w Litwie i Polsce, i o swatach Jagieły z Zofiją, o pochodzeniu Zofii, czwartéj żony Władysława Jagieły, z czego wypływa wiadomość o pokrewieństwie Zofii z trzecią żoną Witolda, o katastrofie w Przemyślu, o zamierzonéj katastrofie w Parczowie, o powrocie posłów z koroną dla Witolda

---

[1]) Str. 138. R. 1481. „Augusta 30 korol polski i litowski Kazimir poweli stiati kniazia Michajła Olelkowicza i kniazia Iwana Juriewicza winu ich bohu jedynomu świduszczu pry wojewodł wileńskom panu Oleksu Sudimontowiczu, a trockim panu Martynu Khastoltowiczu“.

[2]) Kronika, wydana przez Daniłowicza oraz latopisiec welikich kn. lit., str. 217.

[3]) *Libro citato*, str. 232.

[4]) Kronika Litewska, str. 35 „w leto szesttysiacznoje dewitsot szostoje było pobojcszcze welikomu kniaziu Witoldu so Timurkutlujem carem“.

[5]) Kronika Ruska, str. 342.

[6]) Latopisiec welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 20 (264).

z Rzymu, że we Lwowie odjęto im koronę i zawieziono do Krakowa itp., które to wiadomości, jedne w żadnym z innych pomienionych źródeł się nie znajdują, drugie zaś przynajmniéj nie w takiéj objętości jak w kronice Litewskiéj, jak np. o wielkim księciu Zygmuncie i o Świdrygajle. Umieszczone są one po części pod r. 1401 [1]), gdzie następuje piérwszy, i po roku 1440 i 1445 [2]), gdzie następuje drugi zwrot do odmienności kroniki Litewskiéj od Latopisu welikoho kniażstwa litowskoho.

---

[1]) Kronika Litewska, str. 36 i 37 „a korolu Jagajłu wże tretaja żona była umerła bez płodu y on wideł u kniazia Semena dwe sestryczne jeho krasnych imenem starszaja Wasilisa prozwiszczem Belucha a druhaja Zofija“ i t. d. Witold w. książe litewski miał trzy żony, piérwszą była Anna, córka księcia Światosława kijowskiego, druga Maryja, córka księcia Andrzeja Łukomskiego, trzecia Julijana, córka księcia Iwana Olgimuntowicza Holszańskiego. Maryją i Zofiją zwie kronika Litewska doczkami księcia Andrzeja Olgimuntowicza a sestrycznemi księcia Simena. Iwan Olgimuntowicz był rodzonym bratem Andrzeja Olgimuntowicza, przeto Julijana trzecia żona Witolda, a Zofija, czwarta żona Władysława Jagiełły, były stryjecznemi siostrami.

Kronika Litewska, str. 40, 41 „i po onom poboiszczy na zimu zjechasia Witold z korolom Jagajłom w horode Peremyszli“ etc... Tutaj umieszczoną jest transakcyja sukcesyjna, o któréj jest mowa téj treści: że jeżeliby Jagiełło z czwartéj swéj żony Zofii nie miał dzieci a Witold je miał, tedy Polacy mieliby wybrać na króla sobie jedno z dzieci Witolda, któreby panowało w koronie i wielkim księstwie litewskim, jeżeliby zaś Witold nie miał dzieci a Jagiełło je miał, wtedy Litwa miałaby wybrać na księstwo litewskie tylko syna króla Jagiełły. „I panowe Lackiji y Litowskiji słyszaczy to, y tymże obyczajem meży soboju zapisalisia y prysiahu panom swoim dali, iż po ich żywotech pana sobi ni otkud ne braty po ich żywotech, tolko detcy ich, i zozjechali się rozno“.

[2]) Kronika Litewska „w leto szestoje tysiaczy dewiatsotnoje sorok osmoje (1440) panujuczu welikomu kniaziu Zyhimontu na Wilni i na Trokach y na wsich ruskich i litewskich i żomojtskich zemlach“ etc. str. 49, 50, 51.

Str. 55 „i potom kniaż weliki Kazimir państwa swoi wspokoiwszy, i wyzwał k sobi z Mazowsza Mychajłuszka

6) W kronice Kijowskiéj rękopisu Supraslskiego i w latopisie welikich kniazej litowskich dadzą się wybitnie odróżnić ślady dwóch kronik, albowiem dwa razy odmiennemi słowami opowiedziane są w kronice Kijowskiéj zdarzenia o zdobyciu Konstantynopola przez Turków r. 1453, o napadzie Tatarów na Kijów r. 1482 i o śmierci króla Kazimiérza Jagiellończyka r. 1492 [1]).

Podobnież i latopisiec welikich kniazej litowskich, raz obszerniéj, drugi raz króciéj opowiada o jednéj i téj saméj bitwie stoczonéj pod Wielkomierzem [2]) r. 1433.

Zygimuntowicza żałujuczy jeho jako brata swojeho stryjecznoho i dał jemu otczyznu jcho". Kronika Litewska, str. 57. „W Parczowie mieli zamiar panowie ladskiji panów litowskich porezat a kniazstwo litowskoje, do korony przywłaszczyt, i potomu wczynity, kak uczynił nad pany ruskimi Peremyślkimi pozwawszy ich do rady i tam porezali i Premyśl zaseli y korol podłuh rady ich sejm położył w Parcowie" etc.

[1]) Krótka kronika Kijowska rękopisu Supraslskiego mówi o zdobyciu Konstantynopoia raz p. r. 1453, str. 138, drugi raz pod r. 1449, str. 147. O napadzie Tatarów na Kijów raz pod r. 1481, str. 138, drugi raz pod r. 1482, str. 147. O śmierci króla Kazimiérza Jagiellończyka raz p. r. 1492, str. 140, drugi raz pod r. 1491, str. 147.

[2]) Latopisiec litewski o bitwie Świdrygajły pod Wielkomirzem opowiada raz na str. 58. „I sobrasia kniaź welikij Swidrihajło u Witebsku so ruskimi kniaziamy i so ruskimi rat'my.... i poidut od Briasławla po Sawelskoj zemli po za Weliju k Wilkomirju i byst' boj so Swidrigajłom na Semen deń leto prowodca, a bisia za Wilkimiriem rece" etc. etc., a drugi raz na str. 66 pod r. 1435 „tohoż leta byst' poboiszcze na Wilkomiri. Mnożestwo pobisza kniazej i bojar i mesticzew a innych rukami pojmasza".

Kronika Litewska opisuje tę bitwę na str. 47, „a na tretoje leto kniaź Świdrygajło... sobrasia w Witebsku z ruskimi kniaźmi i so wsimy ruskimi siłami, i pride ku Bracławiu i w Bracławlu pryde k nemu mistr Liflandzki na pomocz i poidut po Zawelskoj storone ko Wilkomiru... i byst' im boj Septabria perwy deń na światoho Semena, bili sia za Wilkomirem na ręce Swiatoj i pomoży Boh wę-

7) Na zapytanie: kto byli autorowie latopisów i kronik litewsko-ruskiego okresu, i kiedy takowe napisane zostały, nie możemy co do wszystkich dać zadowalającéj odpowiedzi. O rękopismiennych latopisach Wołynia i Ukrainy i o Kronice Ruskiéj dopatrzyć tego nie można; gdyż są to raczéj zbiory wiadomości, spisanych w różnych wiekach i różnych miejscach. O Kronice Kijowskiéj (rękopisu Supraslskiego) a szczególniéj o jéj części Wołyńskiéj, i o opisie bitwy pod Orszą, znajdującym się w téj kronice, tyle orzec możemy, że autor ich był mnichem. Świadczą o tém częste refleksyje religijne, pojmowanie klęsk zadanych przez nieprzyjaciół jako karę od Boga, i odwoływanie się do słów pisma świętego i do orzeczeń świętych [1]). Tego wszystkiego niéma w latopisie welikoho kniażstwa litowskoho, w kronice Litewskiéj i w Latopisie

---

likomu kniaziu Zygmontu i jeho synu kniaziu Michajłu i pobili kniazia Swidrigajła i wsiu syłu jeho etc. etc.“.

Latopisiec welikoho kniazstwa litowskoho str. 23 (270) „i potka kniaź Michajło z wojskom swoim Swidrigajła misiaca Henwara perszoho dnia za Wilkomiriju na rece, i była meży ich bitwa welikaja i pomoh Boh Zygmontu i synu jeho Michajłu y pobili Swidrigajła i wsiu siłu jeho na hołowu i mnoho kniazej pobili a innych żywych poimali“. Odmienny dzień bitwy w tém latopiscu, świadczy, że czerpał on wiadomości o téj bitwie z innego źródła jak latopisiec Litewski i kronika Litewska, zresztą o walkach Swidrygajły z Zygmuntem Latopisiec welikoho kniażstwa litowskoho i Latopisiec welikich kniazej litowskich są dość mownymi, chociaż zawsze jeszcze mniéj niż kronika Litewska. Latopisiec welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho schodzi się tu najbardziéj z kroniką Litewską.

[1]) Krótka kronika Kijowska rękopismu Supraslskiego, str. 143, prawiąc o spustoszeniu wołyńskiéj ziemi r. 1496 przez Tatarów aż do granicy polskiéj dodaje: „Bohu popustywszu hrich rady naszych i wsia sowerszysia na nas czerez usta Dawida proroka w psalmi 78. Bożije prydosza jazycy w dostanije twoje“ etc. Podobnie na str. 145: opowiadając o śmierci, którą zadali Tatarzy „Archiepiskopu Makariu porekłom Czortu u seli Skryhołowi“, dodaje: „Bohu popu-

welikich kniazej litowskich, które formą opowiadania sprawiają wrażenie, jakoby były napisane przez świeckie osoby. Autor Kijowskiéj kroniki Suprasl. rękop. żył przed r. 1533, tj. przed rokiem śmierci Konstantego Ostrogskiego, którego, jak się wyraża, obecnie widział osobiście [1]). Jeżeli umieszczona przy końcu téj kroniki nader ożywiona opowieść naocznego świadka o odwiedzinach króla Zygmunta Augusta [2]) w monasterze Supraslskim, pochodzi od tego samego autora co Kronika Kijowska Supraslskiego manuskryptu, to możnaby wnosić, że autor jéj żył jeszcze we Wrześniu 1543, i że przebywał najprawdopodo-

---

szczajuszczu hrich rady naszych, sohriszychom bo od noh aż do hławy".

Zaś donosząc o zwycięztwach, jak o tém z r. 1497 nad Tatarami str. 144, 145, dodaje autor téj kroniki, że Bóg zniszczy wrogów naszych do szczętu, jeżeli do niego zwrócimy się całym sercem, a wreszcie, opisując bitwę pod Orszą 1515, umieszcza autor téj kroniki pochwały księciu Konstantemu Ostrogskiemu zwycięzcy, którego czyny porównuje z najszczytniejszemi czynami biblijnemi w taki sposób i z takim namaszczeniem, że z każdego wiersza prawie tryska bogobojny nastrój duszy i znajomość biblii, tylko zawodowi klasztornemu na Rusi w tym czasie właściwa".

[1]) Krótki Kijowski latopis rękopisu Supraslskiego, str. 150. „Także i nynisznoje wremia słuczysia nam wydity toho dobroho i chrabroho woina po rekłom, Stratilaha kniazia Konstantyna Iwanowicza Ostrogskoho, najwyższoho hetmana litowskoho".

[2]) Kronika krótka kijowska rękopisu Supraslskiego, str. 155 w lito (1543) Septemwria misiacia 16 w nedelu na pamiat' welikomuczenyci Euftymii wsechwalnoje Zyhmunt Auhust korol polski, welikij kniaż litowskij i innych państw hosudar i didycz korola Zihmonta syn, a Kazimira Jakhajłowicza wnuk, byst w domu Bohorodycy, obyteli Supraslskoj z mnohimi welmożami swoimi, cerkownaho rady i mistnoho widinia, mołebnoho pinija w światoj preswitłoj cerkwi Bohorodycy ot naczała daże do konca słuszaw i wnutr światyliszcza sericz oltaria byw, i na światoj trapezi światych ewanhelii i czestnych krestoch, i wsech sosudow świaszczennych ohladaw i po monastyriu pochodyw i w trapeznycy byw myłostyniu wbohym da".

bniéj w samym monasterze Supraslskim. Autor latopisu welikoho kniazstwa litowskoho, był, jak sam donosi, w r. 1394 jeszcze młodzieńcem [1]), a kończy swój latopis rokiem 1446, w połowie XV wieku, licząc zapewne wtedy około 50 lat [2]). Autorowie kroniki Litewskiéj i latopisu welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho nie wspominają o sobie wyraźnie; atoli w szczegółowym opisie bitwy nad rzéką Ceprą pod Kleckiem 1506 r., w Kronice Litewskiéj (w któréj Michał Gliński odniósł nad Tatarami świetne zwycięztwo), z najdokładniejszém podaniem dnia, rana, wieczora, południa, ruchów wojsk litewskich i operacyj wojennych, gdzie autor nader gorąco zajmuje się osobistością Glińskiego [3]), widać, że autor kroniki był świadkiem téj bitwy, a przynajmniéj współczesny księciu Michałowi Glińskiemu. Autor Latopisu welikoho kniażestwa litowskoho i żomojtskoho opisuje bardzo szczegółowo śmierć Zygmunta I i towarzyszące jéj okoliczności, a również powołanie Barbary wkrótce po śmierci Zygmunta I, z domu brata jéj Radziwiłła do pałacu królewskiego w Wilnie [4]). Podaje on dzień i godzinę śmierci Zygmunta I, i którego dnia wiadomość o niéj doszła z Krakowa do Wilna do Zygmunta Augusta, również podaje dzień i godzinę i wszystkie najdro-

---

[1]) Latopisiec welikich kniazej litowskich. (Latopisca welikich kniazej litowskich wydanego przez Daniłowicza nazwaliśmy tu i owdzie dla skrócenia także latopiscem Litewskim w rozróżnieniu od kroniki Litewskiéj, wydanéj przez Narbuta), str. 47: „az że toho neswiem, zanże biech tohdy mład".

[2]) Jeżeli autor tego latopisu liczył 1494 r. piąty rok życia swego, to 1446 r., po którym ta kronika musiała być napisaną, liczył przynajmniéj lat 51.

[3]) Kronika Litewska, wyd. przez Narbuta, str. 75—77 i str. 70. „Toi zimy welikij kniaź Aleksander dał marszałkowstwo dworne welikomu miłosniku swojemu kniaziu Michajlu Glinskomu, o kotorom budem dali mnoho diwnoho pysati".

[4]) Latopisiec welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho str. 33, 35, (290, 291).

bniejsze szczegóły sprowadzenia Barbary z dworu braci do pałacu w Wilnie. Wreszcie spostrzegamy w tym latopisie tak żywy udział w sprawie miłośnéj Zygmunta Augusta, że można wnosić, iż autor téj ostatniéj części latopisu welikoho kniażstwa litowskoho, należał do współczesnego grona panów i szlachty lub rycerstwa polskiego i litewskiego, którzy, jak się wyraża: „ne byli radi i welmy smutili sia z toho, ale to wże inaczéj otmenyty ne mohły“ [1]).

8) Autor latopisu welikoho kniażstwa litowskoho był przeciwnikiem Michała Glińskiego, a wielkim wielbicielem królów Aleksandra i Zygmunta I. Trzy razy w opowiadaniu swém, powtarza on złą opiniję publiczną, którą litewscy panowie podzielali o Glińskim: I tak, opowiadając o gniewie króla na panów litewskich, podczas sejmu w Brześciu r. 1505: „a potom panowe litowskije jawnymi znaki okazywali korolewy wirnost' poddaństwa, a na Michała Glińskoho dowodyły, iż on sam postupok hosudariu swojemu uczynył, i toje państwo welikoje kniażstwo litowskoje osesty chotił“ [2]). Drugi raz wspomina o owéj złéj opinii, opowiadając o chorobie króla Aleksandra i leczeniu tegoż przez słynnego, jak się wyraża, w koronie lekarza Balińskiego z Olkusza: „i toj że korolu likarstwa czyneczy, chorobu stworył jemu hirszu, jako nekotori rozumiły, iż to czynył z naprawy Glińskoho“ [3]). Trzeci raz wreszcie daje autor do poznania ową opiniję, przypisując praktykom Glińskiego, jak się wyraża, zdobycie Smoleńska

[1]) Zachodzą atoli w latopisie welikoho kniazstwa litowskoho i w kronice Litewskiéj kalendarskie pomyłki, a mianowicie, że dzień powołania Barbary do Wilna 17 Kwietnia 1547 przypadał nie w niedzielę jak twierdzi autor welikoho kniazstwa litowskoho lecz we wtorek, a dzień bitwy pod Kleckiem z Tatarami 4 Sierpnia (1507), nie przypadał we środę, jak podaje kronika Litewska, lecz w niedzielę, zaś dzień 4 Sierpnia 1506 był sobotą, albowiem rok ten był przestępnym.

[2]) Str. 27 (277) pod r. 1505.

[3]) Str. 27 (277) pod r. 1508.

przez Moskwę w r. 1514 [1]). Nie wiémy jakie autor kroniki Litewskiéj względem postępków Michała Glińskiego zajmował stanowisko, gdyż urywa swe opowiadanie właśnie tam, gdzie miał szérzéj o nim rozprawiać. Jednakże z innych ustępów widać, że autor był zwolennikiem idei wielko-litewskiéj o wyższości Litwy nad Polskę: „Lachy to prosti lude, ony swoji herby majut od Czechów, a my stara szlachta rymska“ [2]). Te słowa kładzie autor kroniki Litewskiéj jako odpowiedź w usta Litwinów, daną Zygmuntowi césarzowi natenczas, gdy zachęcał Litwę do przyjęcia herbów polskich. Tego ustępu niéma w latopiscu welikoho kniazstwa litowskoho, chociaż oba te źródła zaraz na wstępie starają się udowodnić pochodzenie książąt i szlachty litewskiéj od Rzymian, podając baśnie o emigracyi téjże z Rzymu do Litwy w skutek okrucieństw Tyberyjusza. Autor kroniki Litewskiéj jest wielkim zwolennikiem i obrońcą praw tradycyjnych panów litewskich, jak tego dowodzi opowiadanie o sprawie względem Lidy na sejmie brzeskim [3]), i o karze Boga, która dotknęła króla Aleksandra na głos biskupa wileńskiego, podczas sejmu w Radomiu (za naruszenie tych praw) [4]).

---

[1]) Str. 29 (281). „I Smolniane ne dożdawszy oborony, za praktykami i postrachami Mychaiła Glińskoho, poddali zamok Smoleńsk kniaziu welikomu Moskowskomu, misiacia Auhusta perwoho dnia“.

[2]) Kronika Litewska pomniki Narbuta str. 43: „Lachowe nie była szlachta, ale byli ludy prostyi, ani meli herbów swoich, y welikimi dary toho dochodili w Czechow, beruczy tak welikii skarby od nich y herbów swoich iż życzyli i szlachtoju ich poczynili i w herby swoi ich pryniali, ale my szlachta staraja rymskaja, kotoryi predki naszy s tymi herby swoimi zaszli do tych państw y ich wżywali a tak my teper ich majem i ich wżywajem jako swoich a czerez nich ne potrebujem żadnych innych herbów nowych ale sia derżym „starych“, szto nam predki naszi zostawili“.

[3]) Kronika Litewska, str. 74.

[4]) Kronika Litewska, str. 75.

Zupełnie inne zapatrywania ma w tym względzie autor latopisu welikoho kniazstwa litowskoho. Jest on monarchistą i wielbicielem króla Aleksandra: „Za kotoroho izbranijem na korołewstwo polskoje, zjednoczenije nastało korony polskoj z welikim kniazstwom litowskom“ [1]). Całą sprawę na sejmie w Brześciu zbywa ogólnikami, prawiąc tylko o gniewie króla na panów litewskich [2]).

W tém miejscu następuje przerwa w opowiadaniu kroniki Litewskiéj [3]), co może mieć swą przyczynę w tendencyi politycznéj autora [4]).

9) Autor kroniki Litewskiéj, rękopisu Bychowca używał przy opowiadaniu o królu litewskim Mendogu prawie dosłownie kroniki Wołyńskiéj [5]), a ponieważ zdarzenia, w téj kro-

---

[1]) Latopisiec welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 27 (277).

[2]) Str. 27 (277) „i był w tot czas korol hniwen na panów litowskich za zdaniem sprawy i namowoju Michaiła Hlińskoho, i ne śmiły panowe litowskije do korola do zamku chodity bojeczysia karnosti, a panowe ladzkije hniw korołewski pereprosili“ etc.

[3]) Kronika Litewska, str. 74. Chodziło tu o Lidę, którą Moskwa za namową Glińskiego odjęła od Ilnicza i dała ją Drozdzie, człowiekowi prostego pochodzenia, a Ilnicz udaje się o pomoc i ze skargą na króla do panów litewskich Wojciecha Tabora, biskupa, do Mikołaja Radziwiłła, wojewody wileńskiego, do pana Zaberezeńskiego, wojewody trockiego itp., „i korol o to sia rozhnewał i usłysza to Mikołaj Radziwił....“ (urwane). Nagle ta kronika zwraca się tu do opowiadania szkód, naniesionych przez Tatarów ziemi litewskiéj.

[4]) Kronika Litewska, str. 75 nie wié nic o tém, że panowie litewscy donosili królowi o złych postępach Glińskiego itp, o czém prawi latopisiec welikoho kniazstwa litowskoho, snać wolał kronikarz Litewski milczeć o tém, co wypadało na niekorzyść sławy Glińskiego, którego oczywiście był partyzantem.

[5]) Kronika Litewska, str. 7: „i panujuczu welikomu kniaziu Mindowgu, na Nowhorodce y na ruskich horodach i poczali izbywaty plemie swoje y tohoż leta izhnał Mindowh synowca swojeho Teutiwila i Ertiwida posławszemu na wojnu

nice opowiedziane o Mendogu, Trojdenie, Wojszełku, cofnęła wstecz o jedno całe stólecie jakaś stara kronika litewska, która służyła za podstawę kronice Litewskiéj rękopisu Bychowca i latopisowi welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho, w tym celu, aby jak najwcześniéj uzasadnić prawa Litwy do Rusi zdobyte orężem, przeto autor kroniki Litewskiéj, nie mogąc się oprzeć prawdzie tryskającéj z wołyńskiego źródła, umieścił obok siebie opowiadania z dwóch źródeł. Wskutek tego niektóre osoby historyczne zostały podwojone, jak Dowmont i Wojszełk; niektóre zaś splecione w jedno, jak n. p. Mendog z Trojdenem, Trojnata z Trojdenem, Wojszełk z Dowmontem [1]). Gdy zaś autor kroniki

---

ich so Wikontom na Ruś wojewaty ku Smoleńsku "etc. etc., porównać kronikę Wołyńską, Sobranije ruskich litopysej, T. II, str. 187, r. 1252, „w toże leto izhna Mindoh synowca swojeho Tewtiwila i Ertiwida posławsze jemu na wojnu jeju so ujem swoim so Wikontom na Ruś wojewat' ko Smoleńsku" etc. etc.

[1]) Kronika Litewska, str. 12, według téj kroniki Narymont był bratem Dowmonta, obaj pojęli za żony dwie siostry inflanckiego (mistrza) Fladry. Żona Dewmonta umiéra, Dowmont przywłaszcza sobie żonę Narymonta. Z téj przyczyny wybuchła wojna między Narymontem a Dowmontem. Narymonta wspiérają bracia jego Gedwit, Holsza, Trojden i teść jego Fladra. Dowmont ucieka do Pskowa, i Pskowianie, widząc w nim męża godnego i rozumnego, wzięli sobie jego za pana (hospodaria). A Narymont, który odebrał sobie swą żonę „kniażył na Kiernowi y na Nowhorodku y na Żomojti, a Dowmont na Pskowi, y obadwa kniażyli nemało let". Kronika Wołyńska rękopisu Hipackiego, str. 21, opowiada pod r. 1262. Sobranije, T. II, str. 291, że Mendog po śmierci swéj żony pojął siostrę jéj, żonę brata swego Dowmonta, księcia Nalszczańskiego. Dowmont bardzo się tém zmartwił, wynalazł sobie Treniatę, siostrzeńca Mendoga, i z tym zamyśla zabić Mendogę. Gdy r. 1263 Mendog posłał swe wojsko za Dniepr na Roma..a Brańskiego, Dowmont nie poszedł z nim na wojnę, lecz wrócił się, dopędził Mendoga i ubił go wraz z dwoma tegoż synami. Treniata zapanował wtedy w Litwie lecz słudzy Mendoga ubili Tre-

Litewskiéj rękopisu Bychowca spostrzegł, że opowiadania czerpane z dwóch odmiennych źródeł sprzeciwiają się sobie, i przeciwieństwa te wzmagają się, przerwał wśród sensu swe opowiadanie. Ztąd też pochodzą i te przerwy w kronice Litewskiéj manuskryptu Bychowca, które Narbut za przypadkowe uważał [1]). Autor zaś latopisu welikoho kniażstwa litowskoho

---

niatę. Usłyszawszy o tém Wojszełk, który przedtém wstąpił był do zakonu, wraca z monasteru (który sobie zbudował między Wilnem a Nowogródkiem) i Litwa przyjmuje go sobie za księcia z wielką radością. Wtedy to Wojszełk zaczyna zabijać wrogów swych i zabił ich wielkie mnóstwo a wielu pouciekało.

Kronika Litewska rękopisu Bychowca, (Pomniki do dziejów litewskich Narbuta, str. 13), Trojdena spleciła w jedno z Trojnatą, według kroniki Hipackiéj, str. 202, słudzy Mendoga ubili Trojnatę gdy szedł do kąpieli. Według kroniki Litewskiéj został Trojden od sześciu sług (mużyków) Dowmonta zabity i sam Dowmont, zebrawszy wojsko, ciągnął do Litwy, chcąc być księciem litewskim. Wtedy to musiał Lawrasz, po litewsku Rymont, po rusku Wasili, chcąc pomścić krew ojca swego, porzucił zakon mniszy, stoczył bój z Dowmontem nad jeziorem i pomógł Bóg Lawryszowi i zwyciężył Dowmonta poczém zapanował w Połocku i powrócił do Kiernowa. Czyż nie jest to oczywiste powtórzenie historyi o zajściu Mendoga z Dowmontem i o śmierci Mendoga, opowiedzianéj tak prawdziwie w kronice Wołyńskiéj. Czyż nie jest tu powtórzony jeden a ten sam Dowmont, raz jako brat Narymonta, a powtóre jako brat Mendoga, lub czy nie jest tu położony Trojden, raz zamiast Mendoga, po drugi raz Trojden zamiast Trojnaty, a wreszcie Ringold zamiast Wojszełka. Wreszcie kronika Litewska, str. 11, zowie wyraźnie Narymonta i Dowmonta braćmi Trojdena a synami Romana, toż samo i latopis welikoho kniazstwa litowskoho, str. 7 (237).

[1]) Kronika Litewska, str. 9. „Wojszełk że ne może pojty do światoja hory zane miateż byst' welik tohdy w tych zemlach, pryde opiat' w Nowhorodok y uczyni..... (urwane). Tutaj opuszczono zabójstwo Mendoga przez Trojnatę. Autor téj kroniki spostrzegł się, że o kilka ustępów późniéj to całe zajście między Mendogiem a Dowmontem, względnie Trojnatę na Dowmonta i Trojdena przenosi, a rolę Woj-

i żomojtskoho, chcąc uniknąć sprzeczności, opuścił zupełnie podanie kroniki Wołyńskiéj. Lecz natomiast, opiérając się na pierwotném zródle litewskiém, jest wprawdzie konsekwentniejszym od kroniki Litewskiéj, gdyż jednych i tych samych osób historycznych nie tak podwaja, jednakowoż rozmaite osoby zmieszał ze sobą, n. p. Trojdena z Trojnatą, Rymonta z Wojszełkiem, a Mendoga zupełnie wypuścił [1]). Autor latopisu we-

szełka względem Dowmonta na czernca Lawrisza, którego Rymontem, synem Trojdena, nazywa. Nie jestże to podwojenie a nawet można powiedzieć potrojenie osoby Wojszełka. Druga przerwa w kronice Litewskiéj, str. 6 po słowach: „y kniaż weliki litowski i żomojtski Kuhuwojt buduczy na welikom.... przerwano: poczém mowa o Ringoldzie. Trzecia przerwa w kronice Litewskiéj, str. 10, „i otec jeho (Swintoroha) weliki kniaż litowski i żomojtski Utenes umre (urwane). Przyczyną tych dwóch przerw są Ringold na str. 7 i Skirmont na str. 11, Troniata i Kukuwojt.

Według tego latopisu welikoho kniazstwa litowskoho Kukuwojt był synem Żywinbuta a Skirmont i Ginwił byli braćmi a synami Mingajły. Według kroniki Litewskiéj był Skirmont synem Żywinbuta. Kronikarz litewski, przechodząc w opowiadaniu na Kukowojta, widząc sprzeczności nowe, urywa i przechodzi do Ringolda, którego genealogiją omija. Według latopisu welikoho kniażstwa litowskoho pochodzi Ringold od ojca Oligmunta, syna Troniaty, str. 5 (238), a według latopisu tego i kroniki Litewskiéj, Trojnata od Skirmonta I. Po śmierci Ringolda, mówi Latopisiec welikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho, zawezwali Litwini na księcia do siebie Swintoroga, syna Utenesowa, którego Swientoroga synem był Skirmont II. Mówiąc także o tém urwał autor kroniki Litewskiéj związek genealogiczny między Utenesem, Swintorogiem a Skirmontem II zawadzając o Skirmonta I, którego z Żywinbuta mylnie wyprowadza, albowiem dwie odrębne genealogije spletły mu się w jednę.

[1]) Latopisiec welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 7 (237). Według tego latopisu Dowmont przywłaszcza sobie żonę Narymunta, z tego wybuchła wojna między braćmi Narymuntem a Dowmontem w skutek któréj Narymunt odebrał Utenę stolicę Dowmonta i żonę swą, tak jak w kronice Litewskiéj. Zaraz potém pisze latopisiec ten o Trojdenie, Dowmoncie, str. 8 (239), a o Rymoncie opowiadając

likoho kniaztwa litowskoho nie był dobrym znawcą téj części historyi litewskiéj, któréj nie był świadkiem naocznym. Świadczą o tém ustępy o zajęciu Podola, o wyswobodzeniu Świdrygajły z więzienia w Krzemieńcu i o césarzu Zygmuncie. Autor tego latopisu nie wiedział, że podbicie Podola przez Litwę, nie było zasługą Witolda lecz Olgierda [1]). Nie wiedział również o tém, że wbrew woli Witolda, Świdrygajło

---

dodaje nawiasowo ten latopisiec str. 7 (238), że Trojden dał syna swego na naukę języka ruskiego do Lwa Mścisławicza, który założył gród, który nazwał według imienia swego Lwow i że tutaj Rymont przyjął chrzest i wstąpił do zakonu, przyjąwszy imię Lawrysza. Str. 8 (239) „a reczennyj czernci Lawrysz po litowski zowemyj Lawrymont a po ruski Wasyłej". Wszystkie zawiłości te uproszcza kronika Wołyńska latopisu Hipackiego, mówiąc o Mendogu, jego sporze o żonę z bratem Dowmontem. Tu atoli Dowmont występuje w roli Narymunta a Mendog w roli Dowmonta (kroniki Litewskiéj) i o jego śmierci pod r. 1263 str. 201—202. Kronika Wołyńska odróżnia go od Trojdena, o którym mówi pod r. 1270 na str. 204. O Wojszełku mówi, że był synem Mendoga str. 205 pod r. 1262, że bawił na dworze Lwa, był kumem przy chrzcie syna jego Jerzego, a pod r. 1268 na str. 204, że Lew zamordował we Włodzimiérzu Wojszełka, który oczywiście jest tą samą osobą co mnich Lawrysz. O Trojdenie pisze latopis welikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho to samo co kronika Wołyńska rękopisu Hipackiego str. 204. „W leto (1270) nacza kniażiti w Lytwi okajannyj bezzakonnyj proklatyj i nemyłostywyj Trojden jehoże bezzakonia ne mohochom pysati srama rady tak bo biasze bezzakonnyj jako i Antioch Syrskij".

Latopisiec welik. kniaztwa litow. 7 (237) i piatyj brat Trojden a buduczu jemu tam na kniażenii silnyi okrutieństwa czynił, szto wyżéj opysujet w ruskoj kronyce *(sic)*, a horszyj był tym zemlom i okrutnyj na nych, niżli Antioch Syryjskij. Ten ustęp mieści w sobie i kronika litewska, str. 12.

[1]) Str. 17, 18, (258, 259). Nagłówek w tém latopisie całego ustępu o Podolu: „jak kniaż Witowt poszoł k Podolu i Podole wział, i o podolskoj zemli". „Witowt poszoł u pole z litowskim wojskom i pobił Tatar" etc.

został wyswobodzony z więzienia w r. 1418 [1]), że Zygmunt césarz był oraz królem czeskim i węgierskim, przeto mówiąc o Zygmuncie przy opisaniu zjazdu w Łucku, robi z niego dwie różne osoby [2]). Jeszcze gorszym historykiem, niż autor latopisu welikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho, był autor latopisu welikich kniazej litowskich, wydanego przez Daniłowicza. Autor tego latopisu na stronie 45 opowiada, że Skirgajło został przy zdobyciu Krewe zabity przez Niemców, na str. zaś 47 ten sam Skirgajło, panujący z ręki Witolda w Kijowie, zostaje według słów tego latopisu otruty [3]) przez namiestnika metropolity.

10) Autor kroniki welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho, czerpie w ostatniéj jéj części (zawiérającéj okres od 1500—1547) tu i owdzie z kronik polskich, do których się trzykrotnie odwołuje: *a*) przeciwstawiając opowiadanie o zdobyciu Smoleńska przez Moskwę w r. 1514 z kroniki polskiéj, opowiadaniu z kroniki ruskiéj [4]); *b*) mówiąc o żonie i towarzyszach Glińskiego, których odesłano do Moskwy [5]); *c*) opowiadając o bitwie z Tatarami p. r. 1512 pod Łopuszną [6]).

[1]) Str. 20 (264). Nagłówek o kniaziu Daszku Theodorowiczu „koły Kremianec wział“ „a kniaż weliki Witold sam ne jechał no posyłał napered sebe dwoch panow swoich“ etc.

[2]) Str. 21 (266) „w toj czas Witowt pryzwał k sobi korola polskoho Jagajła i cesaria rymskoho i welikoho kniazia Moskowskoho Wasilija ziatia swoho y korola uhorskoho i korolewuju“ etc.

[3]) Str. 45 „tohda że Nemci ubisza kniazia Skirgajła Olhierdowicza“ i str. 47 „kniaż Skirgajło..... wyjechaw w horod Kiew bołen 7 dnej prestawi sia u seredu“.

Skirgajło był 4 synem Olgierda z księżniczki Juliany z Tweru.

[4]) Str. 29 (281) na marginesie do opowieści o téj wojnie napisano w kronice litewskiéj: „sto lat był Smoleńsk pod Polską“ na str. 28 (279).

[5]) Str. 28 (279) „kotorych pryjatetej kniazia Michajła Hlińskoho jako w kronikach polskich pyszet o dwiste nazad do korola z Moskwy powtekały“.

[6]) Str. 18 (280) „bo jak pyszut kronikare i z polskoho i łytowskoho wojska bilsze ne bulo tolko szest' tysiacz“.

Najbardziéj zdaje mi się uwagi godną ta okoliczność, że autor latopisu welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho, czerpie z jakiegoś pamiętnika lub metryki, odnoszącéj się do grobowców wielkich książąt litewskich, znajdujących się w kościele archikatedralnym św. Stanisława w Wilnie. Tak pod r. 1483o powiada on, iż Kazimiérz, syn króla Kazimiérza Jagiellończyka [1]), pochowany został w kościele św. Stanisława, a w r. 1506 pochowano ciało króla polskiego i wielkiego księcia lit. Aleksandra [2]) w kaplicy obok brata jego królewicza Kazimiérza, a wreszcie, że król Zygmunt August pogrzebał swą żonę Eiżbiétę u św. Stanisława w kaplicy wielebnego Kazimiérza [3]). Dokładne i poprawne wiadomości pod względem kalendarskim o dniu śmierci Elżbiéty [4]), jakoteż o tém, ile lat i miesięcy Aleksander w królestwie polskiém, a ile w księstwie litewskiém panował [5]), robi wrażenie jakoby te wiadomości z nagrobnych napisów lub z jakiéj metryki śmierci były czerpane. Uzupełnia te wiadomości, odnoszące się do grobowców wielkich książąt, kronika Litewska rękopisu Bychowca, podając, że wielki książe Witold zmarły

---

[1]) Str. 26 (275) „a czetwertyj syn korola Kazimera, Kazimer perwej otca swojeho korola Kazimera u Wilni umer lita bożoho narożenia 1483, i pochowan jest u Wilni u kostele sw. Stanisława".

[2]) Str 27 (278) „tiło jeho pochowano jest u Wilni w kostele sw. Stanisława u kaplicy podle brata jeho korołewicza Kazimira".

[3]) Str. 23 (289) „u Wilni umerła korołewa mołodaja Elżbieta i pohreb jéj był u sw. Stanisława u kaplicy welebnoho Kazimira".

[4]) Str. 32, 33 (288, 289) „1545 meseca Junia u Petrow post za dwi nedili pered sw. Petrom u ponediłok, umerła, a 24 Auhusta za dwi nedeli u ponedełok pohreb był".

Istotnie dwa tygodnie wstecz od św. Piotra przypadał na dniu 15 Czerwca 1545 a 24 Auhusta był także poniedziałek, a we wtorek był obchód z marami, t. j. były ekzekwie.

[5]) Str. 27 (278).

23 Października 1430, pochowany został na zamku w Wilnie, w kościele św. Stanisława, po lewéj stronie obok drzwi od zakrystyi [1]).

11) Autor latopisu welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho czerpał wiadomości z jakichś aktów publicznych i urzędowych, ponieważ wié on dobrze, gdzie kiedy i komu nadano jaki urząd wysoki w księstwie litewskiém, którego roku zmarł ten lub ów wielki dostojnik litewski, wskutek czego opróżnione zostało to lub owo wysokie dostojeństwo. Wié on kiedy po raz piérwszy za Zygmunta I opisano ziemię litewską i wydano piérwsze pisane prawo litewskie [2]). Również

---

[1]) Kronika Litewska, str. 44. Witowt umre.... lita ot bożoho narożenia 1430 mca 8 bria 23 dnia..... y położysza jeho teło u zamku u Wilni w kosteli sw. Stanisława, w chore na liwoj storone podle dwerej do zakrystejnych".

[2]) Latopisiec welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 31 (285) p. r. 1528 „tohoż roku wsiu zemlu litowskoju popisowali.... tohoż roku prawa pisanije dani wsej zemli welikoho kniażstwa litowskoho na swiatyj Mychaił od korola Żykhimonta staroho".

Na str. 32 (288) „a wriady totczas rozdany tym osobom wyżéj opysanym, t. j. panu Hryhoriu Hryhoriewiczu, Iustynowyczu kasztelaństwo wileńskoje; kniaziu Januszu Dubrowickomu województwo trockoje; panu Jeronymu Chodkiewiczu kasztelaństwo trockoje; panu Mykołaju Janowyczu Radywyłu marszalstwo zemskoje; panu Aleksandru Chodkiewyczu wojewodztwo Nowhorodzkoje; kniaziu Semenu Prońskomu wojewodztwo kijewskoje; panu Stanysławu Kyszczyczu województwo wytebskoje; panu Mikołaju Jurijewiczu Radiwiłu podczaszoje; panu Janu Janowiczu Radziwiłu krajczoje; panu Hryhoriu Chodkiewiczu podkomorie", lub pod r. 1533 „kniaź Konstantyn (Ostrogskij) umer po wziatiju w nebo panny Maryi", lub pod r. 1534 str. 32 (287) „tiwuństwo wileńskoje dano panu Wojtiechu Jundiłu, marszałkostwo dwornoje panu Iwanu Hornostaju", lub pod r. 1542, str. 32 (287) „tohoż hoda pan Stanisław Olbrachtowycz Khasztold, wojewoda trockij umer z ponediłka na wtorok piatoi hodyny w nocz za tyżdeń pered bożym narożenijem", „lita bożoho narożenia

podaje on dokładnie dnie koronacyi wielkich książąt litewskich na królów polskich w Krakowie, objęcie rządów na Litwie przez wielkich książąt, a mówiąc o śmierci królów polskich i wielkich książąt litewskich, oznacza jak najdokładniéj wiek ich i czas panowania, na lata, miesiące, tygodnie i dnie itp. [1]).

1645 meseca Aprila 11 dnia.... pan Matej Wojtichowycz Janowicz, starosta żomojtski umer na tretej nedeli po welikodni i t. p. Podobne wiadomości o nadaniu litewskich urzędów zawiéra także kronika Litewska str. 74 „tohoż hoda i wojewoda kijowskij kniaż Dmytrej Putiatycz i kniaż Semen Juriewicz Holszański, starosta łucki pomerli, y dały wojewodztwo kijowskie panu Juriu Montowłowiczu, a Łuczesk dały kniaziu Michajłu Iwanowiczu Ostrożskomu, a po smerty kniazia Michajłowa dali Łuczesko pisaru panu Tedoru Januszowiczu".

[1]) Str. 25 (273) „leta bożoho narożenija 1447 wziali na korolestwo polskoje kniazia welikoho litowskoho Kazimira Jahejowicza i koronowali jeho, w nedelu na zawtre po swiatom Janie krestytelu w Krakowe".

Str. 26 (275) „lita bożoho narożenia 1492, 7 Junia umer korol polskij i weliki kniaż litowskij Kazimir Jakhełowicz panowawszy fortunne na korołestwi polskom lit 45, a na welikom kniażstwi litowskom lit 42".

Str. 26 (276) tohoż r. 1501 umer w Toruniu korol polskij Jan Olbrecht, był korołem polskim lit osm, misiacej osm, wiku swojeho sorok, mesec 1.

Str. 27 (278) „mił wiku swojeho (Aleksander) lit 45, panował na korolestwi polskom lit 4, misiacy 3 a na kniażstwe litowskiem panował lit 14, misiacy dwa.

Str. 27 (278) „tohoż roku 1506 izbrali sobi Litwa welikim kniazem litowskim kniaża Opawskoje i Khłogowskoje Żykhimonta Kazimirowicza kotroho potim r. 1507 meseca Janwara i Polacy sobe korołem wziali i był Żykhimont korołem polskim i welikim kniaziem litowskim, ruskim i żomojtskim. Ostatni ten ustęp powtarza się przy opowieści o koronacyi każdego z wielk. książąt litewskich na królów polskich w Krakowie lub o powołaniu tychże na tron polski.

Str. 32 (286) „w lito narożenia 1530 Żykhimont wtoryj Auhust, Żykhimonta korola na on czas buduczy welikim kniazem litowskim za żywote otca swojeho na korołewstwo polskoje był powołan i koronowan meseca Februaria 21 dnia".

12) Autor używał jakiéjś kroniki dworskiéj lub zapisków jakby jakiegoś ochmistrza dworu. Wié bowiem dokładnie, gdzie i kiedy urodziło się to lub owo z dzieci królewskich[1]), podnosi, że podczas urodzin Zygmunta Augusta II, ojciec jego Zygmunt I przebywał w Toruniu [2]), wreszcie podaje dnie zaślubin, koronacyi, śmierci i pogrzebów królów i królowych[3]). Podobnie niektóre takie wiadomości z dworu królów i wielkich

---

Str. 38 (290). Dokładne daty co długości wieku i panowania Zygmunta I, „mił wiku swojeho lit osmdesiat hod, misiacy dwa, dnyi sem, panowawszy na korune polskoj, welikom kniazstwi litowskom, ruskom, pruskom, żomojtskom, mazoweckom i innych lit sorok połtora“.

[1]) Str. 28 (280) „Lita po narożeniu Chrysta syna Bożoho 1513 korolu Żykhimontu urodyłsia doczka z korołewoj Barbary w Poznaniu, kotoroju nazwano Jadwiha“.

[2]) Str. 30 (283) „1520 meseca Auhusta 1 dnia urodył sia korolu Żykhimontu syn z korołewoj Bony, kotoromu imia dano Żykhimont Wtoryj, a pryłożywszy do toho imia cesarskoje Auhusta..... na toj czas khdy sia rodył Auhust w Krakowe, korol Zyhmont był w Toruniu“.

[3]) Str. 31 (285) 1529 „Korołewycza mołodoho Żykhimonta Augusta na welikoje kniażestwo litowskoje Litwa obrali na deń swiatoho Luki ewanhelisty a jemu w tot czas było dewit let“, pod r. 1430 str. 32 (286) Żykhimont Wtoryj Auhust za żywota otca swojeho na korolestwo polskoje był pomazan i koronowan misiacia Henwaria dwaciaty perwoho dnia a jemu w tot czas było lit deset“, pod r. 1534. „15 Maja u sobotu (?) szostoje nedili po welikodny Elżbieta korołewa donka korola rymskoho Ferdynanda ł cesaria Karola piatoho bratanka prywezena do Polski do Krakowa w małżeński stan Żykhimonta Auhusta korola polskoho mołodoho, w nedelu była koronowana a w ponediłok dana korolu w małżeństwo“. Najdokładniéj opisany jest dzień i godzina śmierci króla Zygmunta I str. 33 (290) „umer w samyj welihdeń trynadciat hodyny na suspilnom zegari“ tj. według podziału doby na 24 godzin „o kotoroj smerti prynesena widomost korolu mołodomu Żykhymontu Augustu z Krakowa do Wilna u tyżdeń po welice dne w nedelu rano, na toj nedeli w piatnycu korol Żykhmont August u Wilni obchod czynił z marami i sweczami po wsim kostełom“.

książąt litewskich podaje także kronika Kijowska rękopisu Supraslskiego i kronika Litewska rękopisu Bychowca. Tak piérwsza opowiada nam aż w dwóch miejscach, że król Kazimiérz Jagiellończyk umarł w Grodnie 7 Sierpnia we Czwartek po Wniebowstąpieniu Chrystusa, w chwili gdy słońce wschodziło, przy metropolicie kijowskim Hleźnie i Wasyanie, władyce włodzimiérskim i brzeskim [1]). O wielkim księciu Aleksandrze powiada ta kronika, że wraz z królem polskim Albrechtem zjechał się w Parczowie dla jakiéjś ważnéj narady 26 Listopada w dzień św. Alimpiusza r. 1496, że w dwa dni potém perekopscy Tatarzy spustoszyli Wołyń, dotarłszy aż do granicy polskiéj, wiele ludności zabrali w jasyr i bezkarnie powrócili do domu [2]). Kronika zaś Litewska rękopisu Bychowca opowiada pod rokiem 1494 o pobyciu Elżbiéty, wdowy po królu Kazimiérzu Jagiellończyku, wraz z córkami swemi Barbarą i Elżbiétą w Wilnie, dokąd przybyła rzeczona królowa w celu odwiedzin syna swego wielkiego księcia Aleksandra i synowéj wielkiéj księżny Heleny. Według kroniki Litewskiéj przyjął je Aleksander z wielką radością i czcią i sprawiał im wielkie przyjemności, jako dobry syn łaskawéj matce, jako wierny brat kochanym siostrom [3]).

13) Latopisiec welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho jest tak ścisły i dokładny co do panowania Zygmunta I, że ani jednego większego politycznego zdarzenia nie pomija, oznaczając zwyczajnie rok i dzień tegoż. Tak opowiada o morderstwie, popełnioném na Zaberezińskim przez Michała Glińskiego 1507; przyczém podaje dokładny opis topograficznego położenia dworu Zaberezińskiego, czasu i okoliczności

---

[1]) Supraslski rękopis, str. 140 do r. 1492, str. 147 do r. 1491.
[2]) Kronika Kijowska rękopisu Supraslskiego, str. 143 do roku 1496.
[3]) Kronika Litewska, str. 63 (za rok 1492).

temu morderstwu towarzyszących [1]), o wojnie z Moskwą o Smoleńsk, o zwycięstwie pod Orszą, o walkach z Tatarami, o wyprawie na Psków. Również znajdujemy tu wiadomości o Konstantynie Ostrogskim I, Janie Michajłowiczu Radziwille hetmanach, o traktatach z Moskwą, o zerwaniu tychże traktatów, o śmierci wielkiego księcia moskiewskiego [2]), o połączeniu Mazowsza z Polską, jak się wyraża prawem lenném po śmierci księcia Janusza [3]), o buncie Gdańszczan przeciw królowi i karze za to wymierzonéj [4]), o składaniu hołdu przez mistrza niemieckiego Wojciecha 10 Marca 1525 r. na rynku w Krakowie, który według słów kronikarza przestał nazywać się mistrzem pruskim, zrzucił z siebie kapuzę mniszą i płaszcz z krzyżem i pojął za żonę siostrę króla duńskiego [5]). Wreszcie podaje latopisiec wiadomości o piérwszém małżeństwie Króla Zygmunda I z Barbarą Zapolską [6]), o zjeździe césarza niemieckiego Maksymilijana z kró-

[1]) Str. 27, 28 (278, 279).

[2]) Str. 26 (276), 29 (281), 31 (286) od r. 1500—1534.

[3]) Str. 31 (286) pod r. 1526. „Tohoż roku zwyż pysanoho zaraz po smerti kniazia Janusza mazoweckoho korol Żykhmont w kniazstwo Mazoweckoje i misto Warszawu stolicu toho kniazstwa uwezałsia prawom lennym“.

[4]) Str. 30 (284) r. 1526 „Majuczy korol Żykhimont widomość, iż khdanszczane protiwku jemu bunt wszczynajut, i rozkazaniam jeho ne sut posłuszni, a na zdorowie jeho potajemne stojat, dlaczoho misiacia aprila powelikodny roku zwyż menowanoho korol so wsim dworom swoim do Gdanska pryjechawszy etc. etc.“.

[5]) 31 (284) pod r. 1525 „meseca marca 10 dnia Wotiech pruski mistr, buduczi od korola Żykhimonta perwoho walkoju utysnenyj, tohoż dnia z wyż menowanoho hołd w Krakowe posred rynku korolu Żykhimontu uczynył i ot toho czasu wże kniaża pruskoje hołdownikom korola polskoho y welikoho kniazia litowskoho stał sia i mistrom pruskim pysati sie ne poczał, kapyciu mniszskuju i płaszcz z kryżom z sebe skynuł i w małżeństwo za sebe poniał sestru korola duńskoho a pered tym mistrowe pruski żon ne mewali“.

[6]) Str. 29 (281) pod r. 1512 „prywezena korolu Żykhmontu w małżeństwo Barbara doczka Stefana wojewody Sedmiho-

lami polskim i węgierskim we Wiédniu r. 1515, i o śmierci Barbary [1]) w tym samym roku, o drugiém małżeństwie Zygmunta I z Boną Sforcyją, któréj dom i pochodzenie dokładnie oznaczył. Pod r. 1518 opowiada on, że za namową césarza Maksymilijana, oddaną została w małżeństwo Zygmuntowi Bona, z krajów włoskich z Apulii, i że ją koronował arcybiskup gnieźnieński Jan Łaski, na zamku krakowskim w wielkim kościele przy schyłku miesiąca Kwietnia [2]). Wszystkie te wiadomości razem wzięte świadczą, że część tego latopisu, obejmująca okres panowania Zygmunta I, napisaną została przez męża stanu, który miał pod ręką akty państwa i dworu wielkiego księstwa litewskiego. Dla związku téj ostatniéj części latopisu z poprzedniemi, skompilował autor tegoż historyją litewską do roku 1446, z jakiéjś dawniejszéj kroniki litewskiéj, obejmującéj najstarszy okres dziejów litewskich i zmieszał je z kroniką Smoleńską, a potém nagle zwrócił [3]) swą wyłączną uwagę na Kazimiérza i jego

---

rodzkoho, a kotoroj pyszut kronikare, iż była welikoj pobożnosty i cnoty".

[1]) Str. 29 (282) pod r. 1515 „zjezd cesaria christiańskoho s korolmi to jest polskim, uhorskim i czeskim u Widniu tohoż roku i smert' korołewoj Barbary".

[2]) Str. 30 (283) „w lito po narożeniu Isusa Chrysta syna bożoho 1518 za namowoju cesaria Maksimiliana prywezena w małżeństwo korolu Zykhmontu Bona z krajów włoskich z Apulii z mista Baru, donka Jana Sforcyeho kniażati medyolańskoho i koronowana na zamku krakowskom w kostele, ostatku dnej kwitnewych czerez arcybiskupa Hneznеńskoho Jana z Łaska".

[3]) Str. 25 i 26 (274, 275) opowiedziawszy o zawarciu przymierza Moskwy pod r. 1446 z wielkim księciem litewskim, mówi o Kazimiérzu i jego sześciu synach, poczém następuje przerwa do r. 1482, t. j. przez lat 33. Po roku 1482 następuje r. 1492, pod którym umieszcza śmierć króla Kazimiérza i wiadomość o klęsce wojska polskiego na Bukowinie zadanéj przez Wołochów. Wracając znowu do synów Kazimiérza: Aleksandra, Kazimiérza, Władysława, Fryderyka od r. 1500, staje się ten latopisiec znowu mowniejszy.

synów, z których najmłodszy Zygmunt, powołany po śmierci Aleksandra na króla polskiego i wielkiego księcia litewskiego, stał się w oczach autora tego latopisu wzorem ówczesnych monarchów Europy [1]).

14) Autor latopisu welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho podaje bardzo szczegółowe wiadomości o zaćmieniach słońca, o morowéj zarazie, o głodzie i drożyznie, o pożarach i powodziach i innych klęskach elementarnych [2]). W okresie XV i pierwszéj połowie XVI wieku przypadają zaćmienia słońca według podań kroniki Ruskiéj, Litewskiéj i latopisu welikoho kniażstwa litowskoho i kroniki Kijowskiéj rękopisu

---

[1]) Na str. 33 (290) opowiadając o śmierci króla Zygmunta I pod r. 1547, tak się o nim wyraża: że umarł „s żałostiju ne tolko wsich poddanych swoich ałe i państw okolicznych christianskich, khdyż był pan welmi dobryj, sprawiedliwy i miłoserdnyj ku poddanym swoim, mił wiku swojeho lit sedmdesiat oden hod, misiacej dwa, dnej sem, panowawsze że na korune polskoj lit sorok połtora".

[2]) Tak n. p. str. 20 (264) „tohoż hodu w Nowhorodi był mor syłen welmi i na Moskwe i w Porchowe i w Pskowe i w Torsku i w Tweru i w Demitrowi, i po wsiu ruskim wołostiam"..... „tohoż roku Moskwa zhoriła i Smołeńsk" lub str. 25 (273) przed r. 1445, „tohoż hodu zima była welmi luta i metylici bez prystanku z morozami zawżdy były, i mnoho ludej z studeni pomerło po sełam i po horodam, bo welmi welikaja studeń u sneh był welmi welik, iż za mnohije lita ne było snihu tak welikoho i zimy tak welmi lutoje, a woda toje wesne była welmi welikaja u Smoleńsku use misto ponela była mało szto ne doszła woda do Pokrowskoj hory". Temi samemi słowami prawie powtarza się opis tego głodu i téj powodzi w latopisie welikich kniazej litowskich pod r. 1443, str. 69. A str. 29 (280): „toho roku 1513 w Wilni zamok nadolnyj zhorił kotoryj na on czas derewlanyj był" pod r. 1534—1542 mieści w sobie ten latopisiec welikoho kniażstwa litowskoho str. 32 (287) wiadomość o szarańczy temi słowy: „tohoż leta pryszła szarancza na ladskuju zemlu i na litowskoju około Berestia i około Mińska i Swerżna i Kojdowa Iwenda i około Wilny wedeli letajuczych i pojeli żyto i jarynu i trawu, seje że wse stało sie dla hrich naszych". O elementarnych zdarze-

Supraslskiego w latach 1400, 1401, 1402, 1415, 1491, 1544[1]). Latopis welikoho kniażstwa litowskoho opisuje pod r. 1542 pojawienie się światła polarnego, w nocy 10 Października z wtorku na środę [2]). Opisując zaćmienie słońca pod dniem 24 Stycznia godzinę przed południem r. 1544, opowiada ten latopisiec, że słońce pojawiło się na niebie jako sierp lub jako młody księżyc z rogami na wschód, potém z rogami na zachód, i że ciemność pokryła ziemię, a około słońca widziane były 2 gwiazdy, jedna barwy jasnéj, druga czerwonéj [3]).

---

niach opowiada tu i owdzie nie mniéj dokładnie i kronika Litewska tak np. str. 62: „tohoż leta (1486) misiaca Maja druhoho dnia, wypał snih tak weliki, jako moszczno było sańmi jezdeti; tohoż misiacia Maja 21 dnia wypał snih w połhołeni czełowiku i była studeń welikaja welmi".

[1]) Latopisiec welikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 20 (264): „Tohoż hodu (1401) na Błahowiszczenije u Ponedełok na Strastnoj nedeli było znamia welikoje jakoby u wobed weremia zwizdy sia jawili jakby w noczi i sołnce potemniło i strach był welikij na zemli ruskoj"; kronika Ruska wydana przez Daniłowicza opisuje to zaćmienie słońca pod r. 1400 str. 219: „tohoż leta byst' znamenije na nebesi i pomraczenije wo sołnci i t'ma byst' i jawisia sołnce krywawo i luna miesiaca Oktobra".

Kronika Litewska, str. 37: „leto 6910 (1402) mca Junija 7 dnia izhib'e słonce, i pokryło łuczy swoi, tretoje hodyny wszedszu słońcu, kak obedni pojut y zwizde jawili sia kak w noczy i swetyli try hodyny". Kijewska litopyś rukopysy Supraslskoj, str. 137: „w lito 6925 (1415) misiaca Junia 7 tma byst' w 3 czas dne i pryidosza do połuczasa i paki (t. j. znowu) myłoserdnyj Boh świt nam darowa".

Kijewska litopys, str. 130: „W lito 1491 misiaca Maja byst' znamenije: w sołnci dwi czasti izhybli".

[2]) Str. 32 (287): „Lita Bożoho narożenia 1542 meseca Oktabra 10 dnia indykta perwoho so wtorka na seredu czetwertoje hodyny w nocz byst' znamenije na nebesi, jawili sia stołpy switłyji jako ohon, mnohije chodyli, mnohije zbirali sia w oden stołp welikij y roziszli sia odny poszli na północz i tam pohibli, a druhiji poszli na południeń i tyje odszedszi pohybli".

[3]) Latopisiec welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho 32 (287), str. 33 (297): „w leto Bożoho narożenija 1544,

15) Nareszcie wszystkie tu wspomniane źródła zawiérają chronologiję mniéj lub więcéj dokładną, podając lata od stworzenia świata. Latopisiec welikoho kniazstwa litowskoho i kronika Litewska podają szczególnie w drugich swych częściach także lata od narodzenia Chrystusa [1]). Latopisiec welikich

---

wtoroho indykta, meseca Henwaria 24 dnia, u czetwer pered południem mohło były za hodynu, było znamenie pryszło, temnost' welikaja prawe jakobysia miło zmerkaty, i sołnce było wydity jakoby serp abo misec mołodyj rohami stojał na, zachod sołnca, a potom było wedity rohami na wschod, i wideni dwi zwezdi w tot że czas na zachod ot sołnca, odna biła a druha czerłena. A wse toho mohło były poltora hodyny a potom temnost' odyszła procz, a taja temnost' była pryszła od zachodu". — Profesor astronomii Uniwersytetu Jagiellońskiego, czynny członek Akademii Umiejętności Dr. Fr. Karliński, podał następujące uwagi i sprawdzenia zaćmień tych, o których opowiadają kroniki litewskoruskie XV, XVI wieku. W r. 1400 było zaćmienie słońca prawdziwe 18 Października. Roku 1401 i 1402 nie mogło być zaćmienie słońca na Zwiastowanie Najświętszéj Panny (25 Marca) bo nów księżyca, podczas którego tylko zaćmienie słońca jest możebném, był w roku 1401 dnia 15, zaś w r. 1402 dnia 3 Marca. Roku 1402 dnia 7 Czerwca nie mogło być zaćmienia słońca, gdyż piérwsza kwadra księżyca była w téj porze. Prawdopodobnie widziana była Wenus świécąca we dnie w jéj największym blasku. Roku 1415 dnia 7 Czerwca było zaćmienie słońca prawdziwe. Również było zaćmienie rzeczywiste dnia 8 Maja 1491 r. W r. 1544 dnia 24 Stycznia było rzeczywiście wielkie zaćmienie słońca. Planety były widziane na niebie podczas zaćmienia, Wenus biały, Merkur czerwony.

[1]) Kronika Litewska czyni to szczególnie od r. 1492, str. 63: „leto Bożyiaho Narożenia 1492, mca Maja 24 deń, pered samoju Subotoju etc.", mówi o przywiezieniu ciała umarłego Kazimiérza Jagiellończyka z Grodna do Krakowa i o pochowaniu tegoż na zamku w kaplicy w kościele św. Stanisława, „kotorujuż (kaplicu) był sam zbudował, tamże i korołewaja jeho Elżbieta po smerti jeho ne tolko meszkała (tj. na zamku w Krakowie) i po żywote jeje tamże pohrebeno jeju w tojże kaplicy". Bezpośrednio przed tém prawi autor téj kroniki o śmierci króla Kazimiérza temi słowy: „tamże w Horodne y żywota swojeho w welikoj starosty dokonał

kniazej litowskich ma chronologiję od roku 1432 ustaloną [1]). Latopisiec zaś welikoho kniażestwa litowskoho i kronika Litewska mają daty ustalone od śmierci Witolda r. 1430 [2]). Okres przed témi latami, zawarty w tych zródłach wykazuje tylko kilka lat ustalonych, tak rok 1323 jako rok [3]) zaślubin córki Gedymina z królem Kazimiérzem; rok 1365 jako rok walki Olgerda z Wielkim księciem Kejstutem o Wilno [4]); rok 1377 jako rok śmierci Olgierda [5]); rok 1399 jako rok bitwy pod Worsklą [6])

---

w czetwer pered Bożym Ustupenijem (t. j. Wniebowstąpieniem) na tyżden". Również mówiąc o śmierci Witolda na str. 44, podaje autor téj kroniki rok według narodzenia Chrystusa str. 44. „Witowt umre od Bożoho narożenia 1430 mca 8 bra 22 dnia".

[1]) Latopisiec welikich kniazej litowskich, str. 65 pod r. 1432 zamieszcza wiadomość o wyniesieniu władyki Smoleńskiego Herasyma na metropolitę, potém idą lata od stworzenia świata obok lat od narodzenia Chrystusa aż do końca tego latopisu.

[2]) Latopisiec welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 22 (268): „w lito 6938, a ot bożoho narożenia 1430 umer kniaż weliki Witowt u Łucku mesaca Oktabria 23 dnia w deń sw. Jakowa brata Hospodnia po płoti a panował na welikom kniażstwi litowskom i pruskom 37 hod".

[3]) Kronika Litewska, str. 17.

[4]) 12 (247): Latopisiec welikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho. Lita 6873 a od narożenia Chrysta 1365.

[5]) Latopisiec welikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 12 (247): „Potom weliki kniaż Olgierd umre w lito Bożoho narożenia 1377 i panował na Wilni dwanadcat lit".

[6]) Str. 35 „w leto 6906 było poboiszcze welikomu kniaziu Witowtu z Timurkutłujem carem, kniaż Witowt sobrał wojsko bezczisłennoje etc". Latopisiec welikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 20 (263): „w tom czasi w lito 6907 (1399) pospijet Timurkutłuj car s mnohimi siłami Tatarskimi i stritili sia z kniazem Witowtom na pole na rece na Worskli y była im bytwa welikaja misiaca Auhusta 20 dnia i dołho welmi bili sia i pobili Tatarowe Witowtowo wojsko i kniaż weliki Witowt pobeżet u małoj drużyne". Kronika Ruska, wydana przez Daniłowicza, str. 217: „w leto 6906 (1398) byst' boiszcze kniaziu welikomu Witowtu z Timurkutłujem" etc.

i rok 1404, jako ostatnie zdobycie Smoleńska przez Witolda [1]).

Co między témi latami i przed niémi w tych źródłach znajduje się, jest oznaczone ogólnikowo: „tego roku, téj wiosny, téj jesieni, téj zimy“ i t. p. Najdokładniejszą chronologiję ma kronika Kijowska rękopisu Supraslskiego i kronika Ruska, chociaż w jednéj i drugiéj znajdują się co do niektórych lat zboczenia. Przy niektórych latach od narodzenia Chrystusa podane są indiktiony, w kilku miejscach wspomniane źródła okresu litewskoruskiego co do chronologii krzyżują się ze sobą i niezgadzają się, które to miejsca sprostować według prawideł kalendarskich lub usprawiedliwić było mojém zadaniem.

1) Latopisiec welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho prawi na str. 11 (245), że w. książe Gedymin miał 7 synów i 8mą córkę Annę, którą dał w małżeństwo „synu Kazimirowu, Władysławu Łoketku“, zamiast synu Władysława Łokietka Kazimiérzowi, 1320 roku zamiast 1323 roku, jak ma kronika Litewska rękopisu Bychowca str. 17, opowiada zresztą o tém temi samemi słowy.

2) Latopisiec welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 18 (259) podaje, że książe Skirgajło, jadąc na polowanie za Dniepr, był uproszony od namiestnika metropolity mnicha Ftomy, żeby wstąpił do pałacu metropolity, „na metropoliczy dwór“, a gdy książe Skirgajło tam zajrzał, dał mu ów mnich zioło, trujące w napoju, poczém książe Skirgajło na polowaniu rozchorował się w przededniu święta Jordanu, we czwartek, i natychmiast, powracając do Kijowa, już chory, siódmego dnia umarł we środę. Następuje potém opisanie uroczystego pogrzebu. Tak samo opowiada to zdarzenie latopisiec welikich kniazej litowskich, czyli latopisiec Litewski, str. 47, z tą różnicą, że jako dzień zachorowania

---

[1]) Tylko latopis rękopismienny Wołynia podaje tu rok 1405 zamiast 1404.

Skirgajła wymienia „kanon kanona Kreszczenija w subotu“, t. j. w przeddzień przedednia święta Jordanu w sobotę 1394. Kronika zaś Litewska str. 24 bez bliższego oznaczenia dnia powiada, że książe Skirgajło pojechał za Dniepr na polowanie, i tam w skutek otrucia zachorował i wróciwszy do Kijowa, siódmego dnia życie zakończył. W roku 1394 święto Jordanu przypadało we wtorek, Kanon (tj. przeddzień) tego święta był poniedziałek, a kanon kanona, t. j. przeddzień przedednia był w sobotę. Pod tym względem przeto podanie latopisu Litewskiego byłoby prawdziwsze, niż podanie latopisu welikoho kniażstwa litowskoho, który dzień ten mianuje czwartkiem. Atoli według latopisu Litewskiego śmierć Skirgajła 7 dnia po rozchorowaniu się musiałaby nastąpić w piątek a według latopisu welikoho kniażstwa litowskoho w niedzielę nie zaś w sobotę, jak podaje latopisiec Litewski i latopisiec welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho.

3) Latopisiec welikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 20 (264), umieścił zaćmienie słońca pod r. 1401 lub 1402 „na błahowiszczenije w ponediłok na strastnoj nedeli“, t. j. na zwiastowanie N. Panny, które wówczas przypadać miało w poniedziałek w czasie wielkiego tygodnia. Atoli data ta jest mylna, Zwiastowanie bowiem r. 1400 przypadało w sobotę, zaś r. 1401 w piątek i jak wyżéj wykazano, r. 1400 i 1401 nie było żadnego zaćmienia słońca, widzianego w Europie.

4) Latopisiec welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho mówi na str. 21 (265) pod r. 6912 (t. j. 1404) „horod Smołeńsk podda sia Witoldu, tohdy było poslednoje wziatije Smołeńsku ot Witolda w Petrow post, 26 dnia Junia w czetwer“. Tak zwana Piotrówka (post przed św. Piotrem) przypada bezpośrednio przed św. Piotrem (29 Czerwca). Istotnie dzień 26 Czerwca w r. 1404 przypadał we Czwartek.

5) Latopisiec welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho podaje na str. 22 (268) dzień śmierci wielkiego księcia

Litwy Witolda pod r. 6938 (1430) 23 Października w uroczystość św. Jakuba brata Jezusowego (brata hospodnia po płoty).... W istocie dzień św. Jakuba przypada na 23 Października.

6) Latopisiec welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho podaje dzień bitwy pod Oszmianą, stoczonéj między Zygmuntem a Świdrygajłem, str. 22 (268), 6941 (z r. 1432 na 1433) „i była bitwa na Oszmene dekabria osmohonadcat dnia i pomoh Boh welikomu kniaziu Żykhimontu i pobili ich". Latopisiec Litewski Daniłowicza, str. 55, podaje dzień bitwy na Oszmianie 8 Grudnia „i byst' boj misiaca Dekabria 8 dnia na pamet swiatoho Potapija u ponedełok". Osmego Grudnia przypada we wschodnim kościele uroczystość Niepokalanego poczęcia N. Panny i św. Potapiusza. Tę samę datę podaje i kronika Litewska rękopisu Bychowca, str. 46, „y byst im boj miseca Dekabria osmoho dnia w Ponediłok". Dzień 8 Grudnia przypadał rzeczywiście w Poniedziałek roku 1432. Data przeto latopisu Litewskiego jest prawdziwa, a data latopisu welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho 18 Grudnia jest oczywiście mylną.

7) Latopisiec welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 23 (269, 270), podaje wiadomości o oblężeniu Mścisławia przez W. księcia Litwy Zygmunta, „na tujuż oseń weliki kniaź Zykhmont sobrawsze syłu welikuju Litwu i Lachy i poszoł na ruskuju zemlu i stał pod Mśtisławłem meseca Sentabria szostonadciat dnia, i stojał pod horodom czotyry nedili i horoda ne wziawszy opiat' wernułsia wo swoju zemlu". Odmienną datę tego zdarzenia podaje latopisiec Litewski, wyd. przez Daniłowicza na str. 57, 58, opisując to zdarzenie zresztą témi samémi słowy, „i stasza pod Mstislawłem misiaca Oktabra 26 deń (1435) na pamiat sw. muczenyka Dymytria wo srodu i stoja 3 nedeli ne wziaw horoda poide wo swoju zemlu". W istocie przypada święto Dymitra na 26 Października ruskiego stylu na rok 1435 we środę

8) Latopisiec welikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 23 (270), prawiąc o bitwie za Wilkomirem stoczonéj między Zygmuntem i synem tegoż Michałem a Świdrygajłem w r. 1435, powiada: „i potkał kniaź Michajło z wojskom swoim Świdrygajła i tu meseca Henwaria na rece była meży ich bitwa welikaja y pomoh Boh Zyhmontu i synu jeho Michajłu etc.“. Latopisiec Litewski, podaje na str. 59 datę téj bitwy cokolwiek niejasno témi słowy: „i byst' boj so Swidrygajłom na Semen den lieto prowodca, (jakoby chciał powiedzieć, że dzień św. Symeona przewodzi rok lub porę roku na nowe) a bisia za Wilkomiriem rece“. Kronika Litewska rękopisu Bychowca powiada str. 47, opisując tę bitwę: „y byst im boj Septabria perwyj deń na światoho Semena i bili sia za Wilkomerom na rece światoj“ etc. Ponieważ św. Szymona przypada na dzień 13 Września, a nie Stycznia, przeto data podana przez kronikę Litewską i latopisca Litewskiego, zdaje się być prawdziwa.

9) Latopisiec welikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 25 (273), podaje przez omyłkę rok śmierci króla Władysława Jagiełły pod r. 1432, zaraz bowiem bezpośrednio prawi o elekcyi syna tegoż Władysława na tron królestwa polskiego pod właściwym rokiem 1434. Mówiąc o śmierci Władysława pod Warną, podaje rok 1444, poczém przechodzi do opowiadania o wyniesieniu Kazimiérza, drugiego syna Władysława Jagiełły, na tron polski pod r. 1447, podając dokładnie dzień jego koronacyi w Krakowie „wziały na korolestwo polskoje Polacy kniazia welikoho Litowskoho Kazimira Jakhełowicza i koronowali jeho w nedelu na zawtre po światom Jane Krestytylu w Krakowe“, t. j. 24 Czerwca 1447.

10) Pod r. 1447 opisuje latopisiec welikoho kniażstwa litowskoho, bitwę w. księcia Moskwy Wasyla z Tatarami témi słowy: „a była im bitwa na Suzdali u monastyria św. Spasa“. Te same wiadomości i témi samémi prawie słowami, podaje także latopisiec Litewski, wydany przez Daniłowicza,

str. 70, 71, zawiéra atoli prócz tego jeszcze niektóre inne wiadomości specyjalne ze ścisłém określeniem dat, odnoszące się po części do Moskwy po części do Smoleńska i Litwy, których to wiadomości niéma w latopisie welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho, jak wiadomości o śmierci Symeona, władyki Smoleńskiego 3 Marca „na predkrestnoj nedili w sredu“, o wielkiém trzęsieniu ziemi „pered Pokrowom (1 Października) na dwi nedeli“, o wypuszczeniu na wolność za okupem, od Tatarów wielkiego księcia Moskwy Wasyla, wziętego w jassyr jeszcze w bitwie poprzedniéj pod Suzdalem i t. p. Istotnie przypadał dzień 3 Marca 1445 we środę.

11) Latopisiec welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho, str. 26 (275), podaje datę śmierci króla Kazimiérza Jagiellończyka 7 Czerwca 1492. Tę samę datę podaje i kronika Litewska rękopisu Bychowca, str. 63 z dodatkiem, że to było we czwartek „pered bożym Wstupenijem (t. j. Wniebowstąpieniem Pańskiém) za tydeń“, tj. o jeden tydzień wprzód.

Kronika Kijowska rękopisu Supraslskiego, str. 147, jeszcze dokładniéj oznacza dzień śmierci tego króla, mówiąc, że to było po Wniebowstąpieniu 7 Czerwca 1492 we czwartek rano podczas wschodu słońca. Na inném miejscu zaś str. 140 powiada ta kronika, że Kazimiérz umarł 7 Czerwca 1492 we czwartek, w siódmy tydzień po wielkim poście, o drugiéj godzinie według pełnego zegaru 24-godzinnego. Wniebowstąpienie przypada w szóstym tygodniu po Wielkiéjnocy, a Czwartek siódmego tygodnia jest oktawą święta Wniebowstąpienia. W istocie 7, VI r. 1492 przypadał we czwartek. Mylném przeto jest podanie kroniki Litewskiéj, str. 63, że Kazimiérz umarł tydzień przed Wniebowstąpieniem, że 24 Maja 1492 przed samą subotą ciało zmarłego króla odprowadzono z Grodna do Krakowa.

12) Mylne muszą być daty kroniki Litewskiéj rękopisu Bychowca, str. 76 o bitwie Litwy z Tatarami pod Kleckiem r. 1507, albowiem dzień 4 Sierpnia nie przypadał w ponie-

działek, jak twierdzi kronika, lecz we środę, zaś dzień 6 Sierpnia musiał przypadać nie w środę, jak podaje kronika, lecz w piątek.

13) Należycie zgadzają się daty w latopisie welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho jak: *a)* że str. 29 (281) 16 Maja 1514, za tydzień po świętym Mikołaju, po wiosnie we wtorek wyprawił się W. książe Moskwy na Smoleńsk, i że 22 Lipca z soboty na niedzielę „pered Spasowymy Zapusty“ wyjechał król Zygmunt z Wilna w celu obrony Smoleńska i że Smolnianie, nie mogąc się doczekać odsieczy Zygmunta, poddali Moskwie Smoleńsk 1 Sierpnia. Święto Spasa, tj. święto Przemienienia Pańskiego obchodzone bywa w cerkwi wschodniéj 6 Sierpnia; *b)* dzień bitwy pod Orszą w piątek 8 Września 1514 w samą uroczystość Bogarodzicy; *c)* noc pojawienia się wielkiego światła polarnego 10 Października 1542 z wtorku na środę; *d)* dzień wielkiego zaćmienia słońca 24 Stycznia we czwartek; *e*) pogrzeb młodéj królowéj, piérwszéj żony króla Zygmunta Augusta, Elżbiéty 24 Sierpnia w poniedziałek r. 1545; *f)* śmierć króla Zygmunta I na samą Wielkanoc 1547.

14) Mylne zaś, a przynajmniéj niedokładne są daty latopisu welikoho kniazstwa litowskoho i żomojtskoho z przyczyny swéj niezgodności z kalendarzem i tak *a)* dzień 15 Maja 1543, w którym miała być sprowadzoną piérwsza żona Zygmunta Aug. II do Krakowa, nie był sobotą, jak twierdzi Latopisiec, lecz wtorkiem; *b)* dzień 17 Kwietnia 1547, w którym to dniu miała być sprowadzona królowa Barbara Radziwiłłówna do pałacu W. książęcego w Wilnie nie był wtorkiem, jak twierdzi Latopisiec, lecz był niedzielą.

15) Wreszcie daty, umieszczone w latopisie welikoho kniażstwa litowskoho i żomojtskoho według kościelnego kalendarza, czyli dni świątecznych, dadzą się to sprowadzić na dnie i miesiące tak n. p. str. 26 (295), *a*) że roku 1482 na samo wwedenije zajęli Tatarzy Kijów, t. j. 21, XI, 1482;

b) str. 31 (285), że młodego Zygm. Aug. wybrano w. księciem Litwy w dzień św. Łukasza r. 1529, t. j. 18, X w poniedziałek; *c)* str. 32 (287), że „za tyżdeń pered Bożim narożeniem“ z poniedziałku na wtorek r. 1542 umarł wojewoda trocki Gasztołd, tj. 25, XII; *d)* str. 32, 33 (289), że w Czerwcu 1545 „za dwi nedele pered światym Petrom u ponediłok“ umarła młoda królowa Elżbiéta, t. j. 29, VI, r. 1545 i t. p.

II.

SPRAWOZDANIA
Z POSIEDZEŃ WYDZIAŁU
i Komisyj wydziałowych.

Posiedzenie Komisyi archeologicznéj

dnia 26 Listopada 1881 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. Józef Łepkowski.

Członek Sadowski zdał sprawę z pracy ks. Brykczyńskiego: „O poszukiwaniach archeologicznych r. 1880 w Płockiém". Uchwalono odstąpić referat ten sekcyi wykopalisk do zużytkowania materyjału przy wydawnictwie: „Wykazu zabytków przedhistorycznych".

Ks. Polkowski odczytał spis gobelinowych ornatów w Katedrze Płockiéj przechowanych, nadesłany z fotografijami pięciu ornatów przez p. Franciszka Tarczyńskiego. Sprawozdawca porównywał następnie rysunki tych ornatów z ornatami, jakie się znajdują w Katedrze na Wawelu, zwrócił uwagę na umieszczone tak na ornatach Płockich jak i Krakowskich herby i napisy biskupa Załuskiego, niemniéj na wyrobione na borcie jednego z nich nazwisko fabrykanta „Glaize", a na drugim napis „*fait à Varsovie*", z czego wyprowadza wniosek, że ornaty te pochodzą od pomienionego biskupa, niemniéj, iż fabryka gobelinów istniała w Warszawie między r. 1745 a 1754.

Członek Ossowski przedstawił Komisyi krzemienne ostrze oszczepu. Ciekawy ten okaz, znaleziony w Nakwaszy, w powiecie Brodzkim, w miejscowości zwanej Watowskie, ofiarowany został przez Panią Anielę Hubicką dla muzeum Akademii.

Nakoniec ks. Polkowski okazał Komisyi dzieło przez siebie opracowane i wydane p. t.: „Skarbiec katedralny Krakowski w 32 obrazach".

Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego
dnia 10 Grudnia 1881 r.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. Dr. Udalryk Heyzmann.

Prof. Dr. Stanisław Smolka wyjaśniał zapatrywania swoje na Kronikę polską *(Chron. Polonorum, Chron. Polono-Silesiacum)* składającą się z dwóch odrębnych części. Drugą część uważać należy za odrębną kronikę książąt szląskich od r. 1163 do 1278, spisaną około r. 1280, prawdopodobnie w klasztorze trzebnickim, gdzie utrzymywała się żywa tradycyja różnych wspomnień z dziejów książęcéj rodziny. Piérwsza część natomiast stanowi właściwą kronikę polską, którą spisano około r. 1285. Autor jéj czerpał przeważnie z kroniki Mistrza Wincentego, daléj zaś obok tego głównego źródła także z kroniki książąt szląskich, o ile w niéj znalazł wiadomości, nadające się według zasadniczego planu dzieła do kroniki polskiéj.

W przedmiocie tym zabierali głos Dr. Franciszek Piekosiński i Dr. Maryjan Sokołowski.

Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego
dnia 10 Stycznia 1882 r.

Przewodniczący: Dyrektor Dr. Udalryk Heyzmann.

Dr. Franciszek Piekosiński czytał piérwszą część swéj pracy pod tytułem: „Obrona hipotezy najazdu, jako podstawy ustroju społeczeństwa polskiego w wiekach średnich z uwzględnieniem stosunków Sławian pomorskich i połabskich“.

W rozprawie tej skierowanéj głównie przeciw najnowszéj pracy Dra Smolki pod tytułem: „Uwagi o piérwotnym ustroju społecznym Polski Piastowskiéj“ starał się prelegent wyjaśnić znaczenie i stanowisko wolnych dziedziców

drobnych gruntów, jako typu społeczeństwa lechickiego w pierwotnym jego rozwoju, a porównywając ustrój społeczny Sławian zaodrzańskich z ustrojem Polski Piastowskiéj, wykazywał, że, gdy za Odrą wolni dziedzice drobnych gruntów zachowali przez cały czas swego istnienia swe cechy charakterystyczne, mianowicie wolność osobistą i własność posiadanych gruntów, tudzież urządzenia społeczne, mianowicie indywidualność rodów czyli pokoleń (n. p. Redary, Dołężanie, Trzezpianie, Kicyni i t. d.) i wieca ludowe, do których się panujący książe stósować musial, to w Polsce Piastowskiéj w skutek podboju zeszedł wolny dziedzic drobnego gruntu do roli nieswobodnego wieśniaka, ograniczonego tak co do osoby jako i własności ziemskiéj; wieca ludowe tudzież samodzielność rodów czyli pokoleń uległy zupełnéj supresyi, a ich miejsce zajęła organizacyja opolna z grodem i komesem grodowym, urzędnikiem książęcym na czele, który za pomocą przymusowéj solidarnéj odpowiedzialności opolnéj, nieznanéj u Sławian zaodrzańskich, trzymał podbitą ludność w karbach posłuszeństwa. Inne też instytucyje Polski Piastowskiéj, noszące na sobie charakter podboju, jak urządzenie naroku około grodów, usunięcie ludności wiejskiéj od obrony grodów a nałożenie natomiast na nią daniny pod nazwą „stróża“, przeznaczonéj na wyżywienie załóg grodowych, Sławianom zaodrzańskim nie są znane.

Następnie zabrał głos Dr. Smolka wyjaśniając niektóre swoje poglądy oraz odpierając zarzuty przez prelegenta mu czynione.

Posiedzenie Komisyi prawniczéj

dnia 18 Stycznia 1882 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. Fryderyk Zoll.

Prof. Bobrzyński przedłożył Komisyi wydane świeżo „Wyroki sądów królewskich za Zygmunta Igo“, stanowiące VI tom Starodawnych prawa polskiego pomników, zawiadomił

zarazem, że Księga sądów obozowych z wyprawy Olbrachta na Wołoszę znajduje się pod prasą i stanowić będzie piérwszą część tomu VIIgo Starodawnych pomników.

Obradowano następnie nad planem dalszego wydawnictwa tychże pomników i uchwalono zbiérać materyjały w trzech kierunkach:

1) dla uzupełnienia pomników literatury politycznéj XVgo wieku, wydanych już po części w tomie Vtym;

2) dla uzupełnienia zapisek sądów krakowskich z XIVgo wieku, wydanych po części w tomie I i IIgim jeszcze przez ś. p. Helcla;

3) dla wydania dalszych wyroków sądów królewskich z XIVgo wieku.

Zastanawiała się przytém Komisyja nad zamierzoném wydaniem IXgo tomu Voluminów legum, atoli z przyczyn niezależnych od Komisyi rozpoczęcie tego wydania okazało się jeszcze nateraz niemożliwém.

W końcu zatwierdziła Komisyja na dalszy czas w przewodnictwie swojém dotychczasowego przewodniczącego Prof. Zolla oraz uchwaliła przybrać nowego członka w osobie Dra Edmunda Krzymuskiego docenta filozofii prawa w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego

dnia 10 Lutego 1882 r.

Przewodniczący: Dyrektor Dr. Udalryk Heyzmann.

Dr. Edmund Krzymuski przedstawił swoję rozprawę p. t: „Teoryja karna Kanta ze stanowiska jego ogólnéj nauki o rozumie praktycznym“. Autor streścił najprzód w kilku punktach jéj całkowitą osnowę a następnie odczytał jéj rozdział, poświęcony wyjaśnieniu poglądu Kanta na wymiar kary. Tu autor zbijał twierdzenia tych, którzy posądzają Kanta o hołdowanie

bezwzględne zasadzie odwetu materyjalnego, lub utrzymują, że Kant bezwarunkowo odrzucał wszelką myśl podobnego odwetu, lub też nareszcie zarzucają Kantowi niekonsekwencyją z tego powodu, że, przyjmując w zasadzie odwet formalny, szuka on kar, któreby materyjalnie równały się przestępstwu. Zdaniem Dra Krzymuskiego oryginalność Kanta tkwi tutaj w usiłowaniu oparcia sprawiedliwego wymiaru kary na wymaganiach obu odwetów, tak materyjalnego, jak formalnego. Otóż myśl tę Dr. Krzymuski uważa za słuszną i wolną od wszelkiego zarzutu niekonsekwencyi. Twierdzi on jednak, że Kant przeprowadził ją błędnie w swoim systemie kar i że w tém właśnie należy szukać głównéj przyczyny jego wadliwości.

Na posiedzeniu administracyjném zatwierdził Wydział obiór Prof. Dra Kleczeńskiego i docenta Dra Edmunda Krzymuskiego członkami Komisyi prawniczéj.

Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego

dnia 10 Marca 1882 r.

Przewodniczący: Dyrektor Dr. Udalryk Heyzmann.

Dr. Franciszek Piekosiński czytał dalszą część pracy pod tytułem: „Obrona hipotezy najazdu jako podstawy ustroju społecznego Polski Piastowskiéj“. W części téj starał się prelegent wykazać, iż przyczyną wytwarzania się rodów szlacheckich z dynastyj książąt panujących w Sławiańszczyźnie winulskiéj, była zasada senioratu obowiązująca przy dziedziczeniu książęcego stolca. Młodsze linije dynastyczne, wyposażone udziałami pod zwierzchnictwem seniora, dały początek rodom szlacheckim. Powstanie i mnożenie się rodów szlacheckich w Polsce Piastowskiéj wykazuje trzy epoki: piérwszy zawiązek odnieść należy do potomków młodszych linij dynastyi Popielidów i Piastów, do nich zalicza prelegent rody Starzów z Pałukami,

Habdanków z Bogoriami, Nagodziców i Lubomlitów; dalszego kontyngensu dostarczyło zapewne garnące się na dwór Chrobrego rycerstwo normandzkie; wreszcie od końca XI wieku przez wiek XII i XIII przybywają do Polski rody szlacheckie pochodzące od młodszych linij książąt pomorskich, obotryckich, rujskich, jak Gryfici z oddzielającym się od nich wcześnie rodem Odrowążów, Łabędzie, Nałęcze, Zarembowie, Borkowie, Sulimici, Warniawici i t. d., których książęta polscy najwyższemi dostojeństwami i szczodremi nadaniami obdarowywali. Przyczyną téj wędrówki był zbliżający się koniec narodowego bytu Sławiańszczyzny zaodrzańskiéj, ginącéj pod orężem césarzów niemieckich, margrabiów brandeburskich, książąt saskich i królów duńskich.

W dyskusyi zabiérali głos Prof. Dr. Smolka i Dr. Bobrzyński.

Posiedzenie Komisyi archeologicznéj

dnia 23 Marca 1882 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. Józef Łepkowski.

Pan Teodor Ziemięcki zdał sprawę z wykopaliska w Bałandynie (w Gubernii Kijowskiéj, powiecie Czehryńskim), zbadanego przez p. Kazimiérza Przyszychowskiego, który ofiarował (za pośrednictwem sprawozdawcy) przedmioty tam znalezione do Muzeum Akademii.

Szczególniejszą uwagę zwrócił naszyjnik z pereł szklannych i kamiennych bogato inkrustowanych w różnokolorowe wzory, w rzędzie których znajdują się dwa skarabeusze i żabka z niebieskiego kamienia, pod spodem opatrzone na wzór hieroglifów symbolicznemi znakami.

W dyskusyi zajmującéj nad tym przedmiotem brali udział pp. Dr. Kopernicki, Prezes Dr. Majer, hr. A. Sierakowski i p. Umiński.

W osobie p. Przyszychowskiego Kazimiérza zyskuje Komisyja archeologiczna gorliwego poszukiwacza w Czechryńskiém.

Następnie p. A. H. Kirkor odczytał sprawozdanie członka Komisyi archeologicznéj Szczęsnego hr. Koziebrodzkiego, o badaniach jego na Podolu galicyjskiém. Akademija otrzymała z tych poszukiwań zabytki z Chlebowa, Wierzchniakowiec, Wołoszowców i Sapochowa.

Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego

dnia 15 Kwietnia 1882 r.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. Dr. Udalryk Heyzmann.

Prof. Dr. Michał Bobrzyński odczytał niektóre ustępy pracy swéj: „O wyroku i środkach prawnych w procesie polskim za Zygmunta I“. Autor podał źródła, na których pracę oparł, tudzież podział jéj systematyczny; odczytał ustęp: „O wyroku“ i wykazał postępowanie uprzednie, rozprawę główną z przytoczeniem środków dowodowych, zarazem sposób wydawania wyroków, a wreszcie wyjaśnił środki prawne, a mianowicie istotę apelacyi.

W dyskusyi zabiérali głos Prof. Dr. Zoll, Heyzmann i ks. Kanonik Polkowski.

Posiedzenie Komisyi prawniczéj

dnia 21 Kwietnia 1882 r.

Przewodniczył w zastępstwie Dra Zolla, jako referenta, Dr. Heyzmann.

Prof. Dr. Zoll odczytał referat swój, wygotowany z polecenia c. k. Ministerstwa sprawiedliwości w sprawie zaprowadzenia wyjątkowego prawa spadkowego dla mniejszych posiadaczy ziemskich.

Sprawozdawca zwraca się najprzód ku memoryjałowi, jaki w sprawie téj otrzymał od Ministerstwa sprawiedliwości, krytykuje kilka zdań wypowiedzianych w nim o prawie rzymskiém i o tak zwanéj własności gminnéj, przytacza następnie rozmaite przyczyny zubożenia dzisiejszego stanu wieśniaków, przyznając, że niestósowna parcelacyja gruntów do tego stanu także się przyczyniła i wykazawszy, jakie niebezpieczeństwo ztąd dla państwa powstaćby mogło, dowodzi tém obowiązek władzy rządowéj wdania się w te stósunki. Zdaniem sprawozdawcy atoli nie należy żadnych praw obcych przenosić do Austryi, lecz zmiany w istniejącym stanie nawiązać do niego w sposób, odpowiadający wewnętrznemu przekonaniu ludu, jego zapatrywaniom i zwyczajom. Wobec rozmaitości stósunków w różnych krajach monarchii austryjackiéj jest on więc za tém, aby w drodze ustawodawstwa orzeczono tylko możliwość dopuszczenia ograniczenia podzielności gruntów i wyjątkowych postanowień w prawie spadkowém ze względu na posiadłości mniejsze, a ustanowienie szczegółowych przepisów pozostawiono ustawodawstwu krajowemu.

Zwracając się następnie do naszego kraju, sądzi, iż wobec istniejącego rozdrobnienia gruntów, jako faktu już dokonanego, należałoby lud wiejski skłaniać do zakładania nowych niepodzielnych posiadłości zagrodowych, dla których *minimum* i *maximum* gruntu powinno być oznaczone, a na których nawet współwłasność mogłaby tylko pomiędzy małżonkami być dopuszczoną.

Minimum ma być takie, iżby dopuszczało należytą gospodarkę z własnym inwentarzem, *maximum* zaś takie, iżby nie podpadało pod pojęcie własności większéj.

Warunki dla jednego i drugiego wyznaczyć mają zawodowi rolnicy, a zwyczajny podatek gruntowy ma następnie stanowić miarę do ocenienia przy zakładaniu takich zagród w rozmaitych okolicach. W obowiązujących przepisach kodeksu cywilnego o prawie spadkowém sprawozdawca chce mieć takie tylko wprowadzone zmiany, któreby zmierzały do utrzymania całości najmniejszéj posiadłości zagrodowéj i zabezpieczały dziedzicowi, zagrodę obejmującemu, co najmniéj, wartość jednéj czwartéj części téj zagrody.

O zmianach tych mówi sprawozdawca szczegółowo przy odpowiedziach na pytania Ministerstwa. Celem spłaty dziedziców

beztestamentowych i zapisobierców chce mieć dla dziedzica zagrodowego wprowadzone ułatwienia jak najrozleglejsze, ale jest przeciwny wprowadzeniu ograniczeń przy obciążaniu lub przy egzekucyjach posiadłości zagrodowéj, sądząc, iż to jest lepiéj pod względem ekonomicznym, jeżeli posiadłość zagrodowa w skutek sprzedaży przymusowéj dostanie się w ręce gorliwego gospodarza, aniżeliby w sposób sztuczny miała być utrzymaną w rękach nieudolnych. Uchylenie zdolności wekslowéj u wieśniaków uważałby sprawozdawca za środek pod tym względem właściwszy i skuteczniejszy.

W końcu domaga się od władzy rządowéj jak najrychlejszego wydania jasnych, wszystkim zrozumiałych i dostępnych przepisów o należytościach skarbowych.

W dyskusyi, która się nad odczytanym referatem wywiązała, zgodzono się przedewszystkiém na to: 1) iż kwestyja powyższa tylko w drodze ustawodawstwa krajowego rozwiązaną pomyślnie być może; 2) iż jakiekolwiek zmiany w istniejącém prawie spadkowém dla mniejszych posiadaczy ziemskich wtedy tylko miałyby racyję i skutek, gdyby spółcześnie orzeczono niepodzielność pewnego *minimum* posiadłości włościańskiéj. Gdy jednak przyszło do rozbioru tego ostatniego pytania, podzieliły się zdania. PP. Kasparek, Kleczyński i Muczkowski wystąpili z przekonaniem, iż parcelacyja gruntów włościańskich w Galicyi nie postąpiła jeszcze tak daleko, ażeby można orzec z pewnością, że złe jéj skutki większe są od jéj dobrych skutków, byli zatém przeciw zakazowi parcelacyi tj. za utrzymaniem *status quo*. PP. Kański, Jakubowski Faustyn, Kieszkowski, Bochenek, Piekosiński i Markiewicz wykazywali zgubne skutki dotychczasowéj parcelacyi i byli zdania, iż należy im zapobiedz przez natychmiastowe wydanie zakazu dalszéj parcelacyi. Sądzili oni, iż zakaz taki musi być powszechnym, t. j. odnosić się do wszystkich obecnie istniejących, niepodzielnych ról włościańskich, a wątpili, aby w drodze dobrowolnéj gospodarstwa zagrodowe, o jakich wspomniał referat, mogły przyjść do skutku.

Posiedzenie Komisyi prawniczéj

dnia 24 Kwietnia 1882 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. Heyzmann Udalryk.

Nad elaboratem Prof. Dra Fryderyka Zolla odbyła się w ciągu dalszym obrada w sprawie zaprowadzenia wyjątkowego prawa spadkowego dla mniejszych posiadaczy ziemskich. Dodatkowo do dyskusyi, przerwanéj w skutek pory spóźnionéj na posiedzeniu w dniu 22 Kwietnia 1882 r. pp. Sławski i hr. Lasocki listownie oświadczyli się za wydaniem ogólnego zakazu parcelacyi przy pewném *minimum*; p. Louis przeciw zakazowi.

Dalsza dyskusyja obejmowała pytania następujące:

1) Czy dziedzicowi obejmującemu gospodarstwo zagrodowe z obowiązkiem spłaty współdziedziców ma być wydzielone t. zw. *praecipuum* tj. pewna część wartości tego gospodarstwa, któraby już więcej do spadku nie była zaliczoną? Referent był przeciw takiemu *praecipuum* ale przy podziale wartości owego gospodarstwa chciał mieć, co najmniéj, czwartą jego część dla dziedzica zagrodowego zastrzeżoną, p. Louis nie zgadzał się nawet z tém ustępstwem referenta, żądając natomiast dla dziedzica rzeczonego innych ulg, mianowicie w kierunku egzekucyi. PP. Kasparek, Bochenek i Jakubowski uważali zaś *praecipuum* za konieczny warunek utrzymania się dziedzica przy zagrodzie.

2) Czy mają być wprowadzone zmiany w obecnie obowiązującém prawie spadkowém beztestamentowém? Referent był jedynie za takiemi zmianami, któreby przy kilku współdziedzicach przyznawały jednemu piérwszeństwo względem prawa objęcia gospodarstwa zagrodowego, rozciągające się i na jego potomstwo, ale tylko w płci męzkiéj. Natomiast oświadczył się p. Kański już na poprzedniém posiedzeniu za wyjątkowém prawem spadkowém, obowiązującém włościan dawniéj w Galicyi, do tego zdania przystąpili obecnie pp. Louis i Kasparek, zaś p. Kopff (listownie) zwrócił uwagę na ustawę b. rzeczypospolitéj krakowskiéj z dnia 8 Lipca 1844.

3) Czy i współwłasność na zagrodach ma być wykluczoną a dopuszczoną tylko współwłasność małżonków? Wszyscy oświadczyli się zgodnie za odpowiedzią twierdzącą referenta.

4) Czy przy gospodarstwach zagrodowych należałoby wprowadzić ograniczenia co do prawa obciążenia i egzekucyi? PP. Kleczyński i Jakubowski oświadczyli się zgodnie z referentem przeciw ograniczeniom tego rodzaju, p. Kasparek za nimi, p. Louis pragnął tu analogicznie zastósować przepisy dla fideikomisów.

Przed rozpoczęciem całéj dyskusyi powyższéj zastanawiała się Komisyja prawnicza także i nad odpowiedzią, jaką należy dać krajowemu Towarzystwu rybackiemu na jego zapytanie co do ogólnych zasad w sprawie ustawodawstwa o rybołowstwie. Komisyja prawnicza na wniosek p. Louisa uważała za stósowne, odwołać się do protokółu dawniejszego swego posiedzenia, na którém zgodzono się mniéj więcéj na te same ogólne zasady o uprawnieniu rybołowczém, jakie chce mieć przyjęte projekt rządowy i towarzystwo rybackie austryjackie.

Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego

dnia 10 Maja 1882 r.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. Dr. Udalryk Heyzmann.

Dr. Piekosiński przedstawił rozprawę p. Józefa Wolffa: „O kniaziach Kobryńskich“ wraz z referatem p. Zygmunta Radzimińskiego, którą uchwalono ogłosić w rozprawach Wydziału, następnie odczytał ks. Kanonik Dr. Julijan Bukowski z obszerniejszego dzieła: „Historyja reformacyi w Polsce“ ustęp: „Sekularyzacyja Alberta i hołd Pruski w Krakowie“, w którym oceniał fakt ten pod względem moralnym i politycznym.

W przedmiocie ostatnim zabiérał głos Prof. Dr. Heyzmann.

Posiedzenie Komisyi archeologicznéj

dnia 13 Maja 1882 r.

Przewodniczący: Jan Nep. Sadowski.

P. T. Ziemięcki zdawał sprawozdanie z wycieczki swojéj do Sieniawy, Grodziska, Leżajska i Podhorzec, w jesieni roku 1881 dokonanéj. Na podstawie tych badań p. Ziemięcki odczytał swoję rozprawę p. t.: „Porzecza Sanu pod względem archeologicznym“ z okazaniem przedmiotów, przez siebie tam zdobytych, jak: fibule, pieniążki Antonijusza i césarzowéj Sabiny, grot krzemienny od dzidy, strzałki, mnóstwo okrzesków i czerepów z naczyń glinianych. Zabytki tak te, jak i poprzednio znajdywane, potwierdzają istnienie drogi wodnéj handlowéj, łączącéj od czasów klasycznéj starożytności przez San i Wisłę, bogate i cywilizowane naddniestrzańskie i czarnomorskie kraje z bursztynodajnemi wybrzeżami Bałtyku. Poszukiwania p. Ziemięckiego, dzięki uprzejmości ks. E. Sanguszki w Podhorcach dokonane, przyniosły bogaty plon archeologiczny. Cały majątek podhorecki okazał się jakby jedném wielkiém grodziskiem, otoczoném niemniejszéj doniosłości cmentarzyskiem nieciałopalném. W Grodzisku zdobyto: dwie bransolety bronzowe, sprzączki takież, tak zwaną łzawnicę i pisankę, obie szklanne, mnóstwo innych okazów z żelaza, szkła i gliny. Z mogił wyszczególnia się mianowicie jedna większa, w któréj obok kościotrupa mężczyzny i kobiéty znaleziono: miecz i narzędzie w kształcie buzdygana żelazne, dwa węborki licznemi obręczami żelaznemi otoczone, klamry od pasa bronzowe, bransoletę złotą i takąż blaszkę w ustach kościotrupa, naszyjnik z paciorków karniolowych i naczyńko gliniane. P. Ziemięcki odnosi cmentarzysko jak i grodzisko to do wieku przejściowego od pogaństwa do chrześcijaństwa t. j. do IX lub X wieku.

W dyskusyi nad tym przedmiotem brali udział pp. Sadowski, Umiński, Kirkor i Ossowski.

Następnie senator Dr. Konstanty Hoszowski odczytał ustęp z swojéj rozprawy p. t.: „O zasługach i fundacyjach

Jana Welsa, medyka Krakowskiego z XV wieku z wiadomością o ubyłym kościele św. Piotra na Garbarach w Krakowie.

Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego

dnia 12 Czerwca 1882 r.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. Dr. Udalryk Heyzmann.

Prof. Dr. Zakrzewski zdał sprawozdanie o pracy p. F. Kudelki, c. k. porucznika: „O sposobie wojowania Polaków w 16 i 17 wieku". Uznając ważność téj pracy, podał sprawozdawca treść dwóch rozpraw autora.

W pierwszéj, drukowanéj już w czasopiśmie wojskowém po niemiecku, autor, oczytany w historycznéj, zwłaszcza pamiętnikowéj literaturze naszéj, dochodzi do przekonania i stawia jako tezę, że sposób wojowania Polaków, przeważnie jazdą, zawsze zaczepnie, dawał im zawsze niezaprzeczoną przewagę w polu otwartém i sprawiał, że odnosili zwycięztwa nad nieprzyjacielem wielekroć liczebnie przemagającym, tak, iż niepowodzenia wszelakie przypisywać należy karności niedostatecznéj, terminowi krótkiemu, na który się zaciągano do wojska, niewypłacaniu żołdu, a ztąd konfederacyjom wojskowym. W części drugiéj rozprawy autor opisał, rozebrał i ocenił ze stanowiska wojskowego potyczkę pod Lubieszowem z 1577 r., jako przykład piérwszy owéj walki zwycięzkiéj jazdy polskiéj z przeważnemi siłami piechoty.

Posiedzenie Komisyi prawniczéj

dnia 13 Lipca 1882 r.

Przewodniczący: Prof. Dr. Fryderyk Zoll.

Prof. Dr. Zatorski oświadczył, iż rozpoczął już poruczony mu druk IX tomu Voluminów legum.

Prof. Dr. Bobrzyński zawiadomił, iż ukończył właśnie druk: „Ksiąg obozowych z wyprawy wołoskiéj z r. 1497“ w tomie VII Starodawnych prawa polskiego pomników, a rozpoczął zbiéranie materyjału do tomów następnych.

Komisyja uchwaliła zarazem, ażeby w tomie VIII Pomników ogłosić wybór zapisków sądowych Krakowskich z XIV wieku, a wydanie tego tomu poruczyć p. Ulanowskiemu.

W końcu uchwaliła Komisyja zaprosić na członków swoich docentów Uniwersytetu Jagiellońskiego: Dra Cyfrowicza Leona, Dra Darguna Lotara, Dra Fiericha Maurycego i Dra Józefa Rosenblatta.

Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego

dnia 15 Lipca 1882 r.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. Dr. Heyzmann.

Dr. Piekosiński złożył dwie rozprawy historyczne, a mianowicie jednę p. Saturnina Kwiatkowskiego pod tytułem: „Urzędnicy kancelaryjni, koronni i dworscy z czasów Władysława III Warneńczyka z r. 1434—1444; drugą p. Ludwika Finkla pod napisem: „Marcin Kromer, historyk polski XVI wieku, rozbiór krytyczny“, które na podstawie korzystnego ocenienia Prof. Dra Liskego Wydział uchwalił ogłosić w publikacyjach Akademii.

Również praca p. Oswalda Balzera: „O prawnéj i bezprawnéj ucieczce zbrodniarzów według statutów

Kazimiérza Wielkiego", złożoną przez Prof. Dra Bobrzyńskiego z jego oceną pomyślną, ma być według uchwały Wydziału ogłoszona także w publikacyjach Akademii.

Wreszcie Wydział zatwierdził obiór Komisyi prawniczéj, pp. Docentów Uniwersytetu: Dra Cyfrowicza Leona, Dra Darguna Lotara, Dra Fiericha Maurycego i Dra Rosenblatta Józefa członkami téjże, tudzież obiór p. Przyszychowskiego Kazimiérza członkiem Komisyi archeologicznéj.

Arapcze.

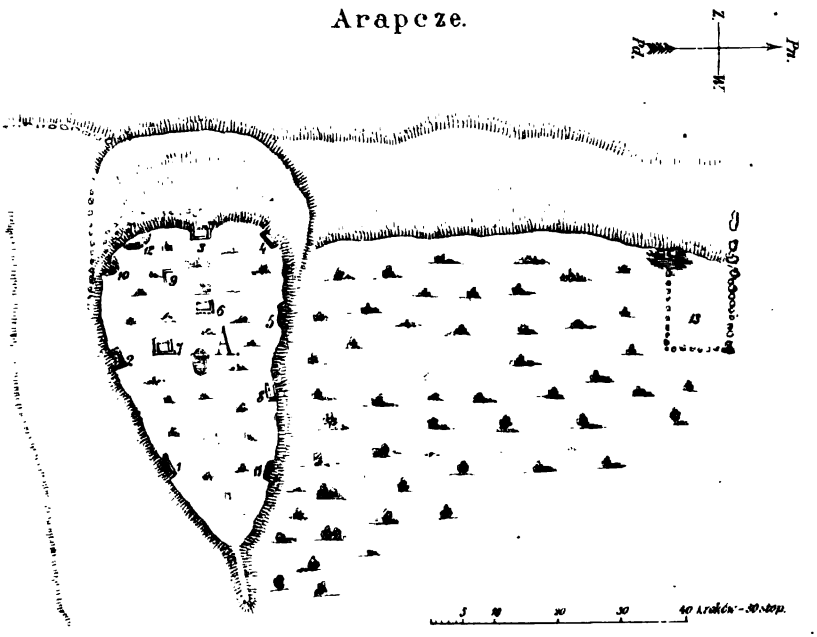
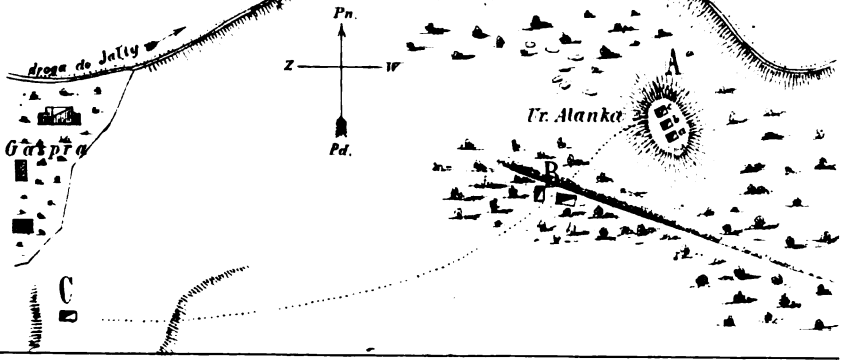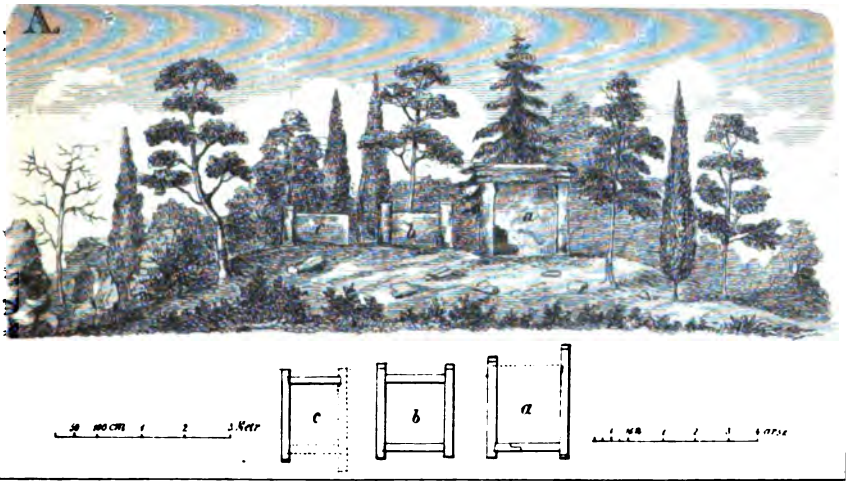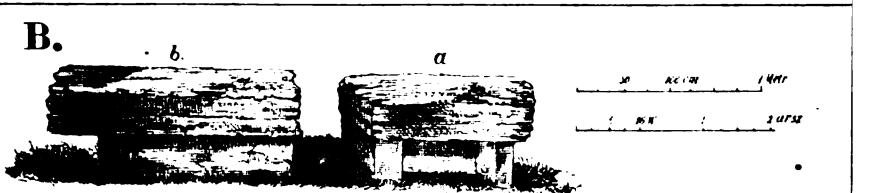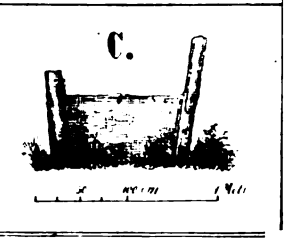
Alanka.